F138-2258

Dziennik.

1a

rok 1926 (kwiecień – grudzień)
rok 1927 i
rok 1928 (do 24 grudnia włącznie).

Michał Römer.

sędzia Najwyższego Trybunału Litwy
profesor uniwersytecki Uniwersytetu Litewskiego.

Kowno. 20.IV.1926.

tom XXXII.

20 kwietnia, rok 1926. wtorek.

(1.) Widziałem się i rozmawiałem z Janulaitisem. Nie omyliłem się domyślając się intrygi. Istotnie powstała myśl ofiarowania prorektoratu Uniwersytetu Litewskiego mnie. Zdaje się, że inicjatorem tego pomysłu był Janulaitis. Dziekan rozmawiał z nim o jego, Janulaitisa, kandydaturze, ale on się kategorycznie odmówił i gdy powstała kwestia, ktoby się mógł nadawać, — zwrócono uwagę na mnie. Zdaje się, że w Wydziale o tym jeszcze mowy nie było i że członkowie Wydziału nic jeszcze o pomyśle wystawienia mojej kandydatury nie słyszeli. Rzecz jest dziś w stadium dojrzewania, dojrzewa ona w umyśle kierownika i inicjatora Wydziału. Jeżeli jednak one dojdą w tym względzie do porozumienia i jeżeli ja kandydaturę przyjmę, to nie wątpię, że ze strony członków Wydziału opozycji nie będzie. Na ostatnim posiedzeniu Rady Wydziału w niedzielę nie byłem obecny. Jak się dowiedziałem od Janulaitisa, wybraną została na tym posiedzeniu jakaś komisja dla sprawy promocji członków Wydziału; do komisji tej weszli dziekan, Janulaitis i Stošius [illegible]. Czy komisja ta ma za zadanie tylko przygotować promocję pewnych docentów i profesorów na stopień wyższy, czy także ustalić wnioski co do kandydatur na prorektorat — tego dobrze nie wiem, ale zdaje się, że to ostatnie nie weszło do jej zadań formalnych. Nie wiem też, czy [illegible] sama Rada Wydziału czy też komisja wskazała osoby do promocji. W każdym razie, jak się dowiedziałem od Janulaitisa, — wysunięci są do promocji dwaj członkowie Wydziału: jednym z nich jestem ja, drugim — docent stary Pokrowski, człowiek wielkiej kultury, doświadczenia i wiedzy prawniczo-ekonomiczno-politycznej, wykładający u nas (po rosyjsku) prawo finansowe, b. minister finansów i spraw zagranicznych w rządzie carskim w Rosji. Napisał on świeżo traktat o prawie finansowym, jako podręcznik dla studentów Uniwersytetu Litewskiego, drukujący się obecnie w tłumaczeniu litewskim w wydawnictwie „Prac Wydziału Prawniczego". Bardzo słusznie się staremu Pokrowskiemu tytuł profesora należy. Co do mnie — punktem wyjścia do promocji jest moja książka „Reprezentacja i mandat", która kończy się drukować [illegible]. Promocja ta da mi stopień i tytuł profesora zwyczajnego (czyli „ordynarnego", co po polsku brzmi bardzo niezgrabnie). Co do prorektoratu, to on na rok przyszły wypada naszemu Wydziałowi. Musimy go przyjąć, bo wszystkie inne Wydziały pierwszej kolejki już przeszły i nasz jedyny prorektoratu nie uzyskał. Według zwyczaju, który się już w naszym Uniwersytecie ustalił, — prorektorat jest wstępem do rektoratu, albowiem rektorem wybiera się na rok następny zwykle prorektor ustępujący. Na rok akademicki 1926-1927 rektorem zostanie wybrany obecny prorektor Michał Biržiška, a ten z Wydziału prawniczego, który będzie wybrany prorektorem, awansuje na rektora w roku akademickim 1927-1928. Przyznaję, że mógłbym wcale i gorzej zechcieć dopiąć tego zaszczytu i być rektorem, a chęć ta, oparta na ambicji osobistej, ma jednak u mnie także tło głębsze publiczne: zdaje mi się, że dźwignięcie na stanowisko Rektora Uniwersytetu Litewskiego — Polaka litewskiego — jest aktem symbolicznym i precedensem dużej wagi krajowej z punktu widzenia Wielkiej Litwy, ogarniającej Wileńszczyznę. Jest to jakimś widomym, że Polak litewski, oczywiście o ile nie zrywa z swoją Ojczyzną i państwowością krajową, nie staje się zgoła [illegible] takim samym synem Litwy, jak Litwin. Ten symbol, zrealizowany w moim Rektoracie na Uniwersytecie Litewskim, — byłby uwieńczeniem logicznym mojej idei, — uwieńczeniem pięknym i drogim [illegible]. Cała kwestia polega na tym, czy stanowisko prorektora i rektora da się połączyć z Trybunałem. Trzeba to zbadać. Może się da. Przyjąłbym bardzo.

Kandydatem [illegible] i nie podlegającym „dyskusji" na stanowisko prorektora i rektora byłby u nas dziekan. Ale dziekan nie chce. Woli się trzymać stanowiska dziekana i nauki i [illegible] godności wyższej — i ewentualnie Prezydentury Rzeczypospolitej. Drugim kandydatem, któregoby niewątpliwie cały Wydział przyjął, — jest Janulaitis. Ale Janulaitis odmawia głównie dla względów zdrowotnych, a zdaje się, że jest też w jego odmowie trochę obrażonej ambicji z powodu fiaska kandydatury jego w roku ubiegłym.

21 kwietnia. rok 1926. środa.

Rozmawiałem z prezesem Kriščiukaitisem o ewentualnej kandydaturze mojej na ~~prorektor~~ prorektora, proponowanej mi przez Janulaitisa i Leonasa. Zapytywałem o jego zdanie co do możności pogodzenia tego stanowiska z pracą sędziowską w Trybunale. Prezes nie przeszkodzi i Trybunał nie będzie oponował temu i nie będzie tego uważał za szkodzące mojej pracy w Trybunale. Skądinąd i Uniwersytet, jeżeli zechce mnie wybrać, wiedząc o moim stanowisku trybunalskim, przez to samo zaznaczy, że sędziostwa mojego nie uważa za przeszkodę. Połączenie tych dwóch stanowisk interpretować ewentualnie można w ten sposób, że istotnym jest samo profesura, która już jest uznana za dostępną dla sędziego, a skoro tam na Uniwersytecie profesura mi służy, to takie czy inne funkcje — prorektora, rektora, — to już postaci rzeczy nie zmieniają: chodzi o Trybunał i Uniwersytet, a nie o konkretne funkcje w jednym i drugim. Że rektorat jest płatny, to nic do rzeczy nie ma, bo i profesura jest płatna. Jeszcze byliśmy z prezesem zdania, że trzeba byłoby zasięgnąć zdania ministra sprawiedliwości, czy on nie przeszkodzi temu więc i nie będzie. Ale zarazem prosić nie będzie jeszcze zapytywać ministra, bo z jednej strony nie będzie jeszcze zapytywać [illegible] do Sejmu [illegible], z drugiej minister może się po wyborach do Sejmu zmienić, z drugiej — moja kandydatura nie jest jeszcze ustalona [illegible]. Zaznaczę tylko, abym [illegible] dla rektoratu nie porzucił Trybunału.

Ale ja tu mówię o mojej kandydaturze, o godności rektora, — a tymczasem mi jeszcze [illegible] pewnego co do samej kandydatury. Przede wszystkim Rada Wydziału może za [illegible] wystawić kogoś innego; skądinąd nie wiem, jak [illegible] moją kandydaturę przyjęli [illegible] profesora — [illegible] polska mi [illegible]. Być może, że [illegible] nie wybiorą. Wszystko jest jeszcze do Uniwersytetu mi wcale nie [illegible] mojej kandydatury, jeżeli zostanie wysunięta, jeżeli zostanie w ogóle moja kandydatura, — [illegible] przez Janulaitisa [illegible] na posiedzeniu [illegible] — to dnia wyborów [illegible] i może przez [illegible] w czerwcu się odbędą, wtedy nie może [illegible] Uniwersyteckich [illegible] być pewnym zmiany.

Chciałem dziś rano na powrót Jadzi z [illegible]. Ale nie przyjechała. Tęskno do niej strasznie. Pusto mi zawsze w domu bez niej. Chciałoby się więcej [illegible]. Nie dziwię się, że nie wróciła, bo dorosła dla tej pustki. Nie bardzo w ogóle wesoło jej być w Kownie i na wieczór wyjechać na koleję.

Napisałem 2 artykuliki dla „Przeglądu Wileńskiego", które wysłałem przez [illegible] ludwikowi Abramowiczowi: jeden — o 2 dniach — [illegible]-[illegible], które były dziś obchodzone w Wilnie, i drugi — [illegible]-narodowy, stosowany w Litwie [illegible], i o idei federacyjnej [illegible] Bałtyckiej, drugi artykuł — o kampanii wyborczej i [illegible] w walce wyborczej [illegible] do Sejmu. „Przegląd Wileński" uważam już bardzo za [illegible]. [illegible] się dziwi do ludwika Abramowicza nie [illegible] artykułu, a na napisanie artykułu nie mam czasu. Od roku [illegible] i nawet listu do Abramowicza nie napisałem. Nie [illegible] w roku [illegible] nawet [illegible]

Wieczór. Tadeusz Wróblewski mi w przyjęciu nie [illegible] przez Ludwika Abramowicza [illegible] o [illegible] Wileńskiego [illegible] [illegible] w tym [illegible] w kwietniu.

22 kwietnia. rok 1926. czwartek.

(3.) Jadzia wróciła z Bohdaniszek. Przywiozła ze świadectwem z gminy dla niej o jej kwalifikacji do otrzymania ziemi z tytułu Reformy Agrarnej, co jest wymagane, jako warunek, dla otrzymania od Zarządu Reformy Agrarnej pozwolenia na sprzedaż takiemu osobnikowi ziemi z nadwyżki ponad normę maksimum, — poszło dość gładko. Zrobiono wprawdzie w gminie Krewieńskiej pewne zastrzeżenia, jednocześnie wątpliwości co do tego, czy Jadzia w istocie jest „robotnicą dworską" w Bohdaniszkach — bo tak ma być ona w tym świadectwie charakteryzowana, — głównie zaś kwestionowano ten jej charakter ze względu na to, że ma paszport wydany w Kownie i tam jest zameldowana, natomiast niezameldowana wcale w Krewnach, — ale ostatecznie nie odmówiono. Zażądano tylko, aby pewne okoliczności, dotyczące jej ~~osobistej [illegible]~~ osobistej służby w Bohdaniszkach i jej rodziny, były stwierdzone wyciągiem przez gminę Rakiską, do której należy jej ojciec. To poświadczenie otrzymawszy z gminy Rakiskiej, wydane jej ojcu, przywiozła ostatecznie się wydostała świadectwo gminy Krewieńskiej dla niej. Świadectwa zaś dla innych nabywców mojej nadwyżki — dla starej Nemeikszowej, matki Michała, dla Michała Pilarowicza(?) i dla Kazimierza Mackiewicza(?) — są już gotowe i dostarczone mi.

Zaszedłem dziś do Hektora Komorowskiego, który na czas wyborów objął posadę urzędnika Centralnego Polskiego Komitetu Wyborczego, gdzie pracuje od rana do nocy. Na czele całej akcji wyborczej polskiej stoi grupa [illegible], do której należą Eugeniusz Römer, Kuszyński(?), Bolesław Łutyk(?), Kazimierz Okulicz, Ksawery Jancewski(?). Ciekawy i charakterystyczny szczegół — że to sami ziemianie. Kierownikiem całej akcji organizacyjnej i technicznej jest Eugeniusz Römer.

23 kwietnia. rok 1926. piątek.

Przyjechała dziś rano Helcia Mieczkowska, która ma zabawić ten tydzień u mnie i Jadzi dla kuracji zębów. Helcia zamieszkała u mnie. Jadzia ustąpiła jej swój pokój, zresztą Jadzia większą część czasu z Helcią, towarzyszy jej na mieście, przesiaduje z nią w domu. Helcia jest bardzo cicha, grzeczna i delikatna. W ogóle od czasu choroby jej charakter, a nawet usposobienie, zmieniły się bardzo na awantaż. Dawniej była kapryśna, nierówna, ogromnie lubiła ślicznie i stroić, była zła dla służby, miała mało serca. Teraz wszystkie te wady od lat paru zniknęły, i w bardzo wysokim stopniu rozwinęło się właśnie to wszystko, czego jej poprzednio brakło. W tych dniach ma przyjechać także Elwira.

Na wykładzie dzisiejszym na II semestrze rozpocząłem ~~rozdział~~ ważny rozdział o parlamentaryzmie i o jego dwóch kierunkach rozwoju — mianowicie ewolucji parlamentaryzmu kontynentalnego w kierunku ostatecznego wyzbycia się instytucji prezydenta, ubezwładnienia gabinetu ministrów i ustalenia dyktatury parlamentu, i odrębnej ewolucji parlamentaryzmu angielskiego w kierunku takiego ustroju, który nazwałem plebiscytarnemi rządami gabinetu. Temat to ciekawy, który wystudjowałem wiele i który przeto umiem wyłożyć treściwie, ściśle i charakterystycznie. Skądinąd jest to temat żywy, bardzo interesujący dla studentów, to też słuchają chętnie i notują pilnie. Na colloquium po wykładzie omawialiśmy doktryny Montesquieu i Rousseau o podziale władz i następnie ~~[illegible]~~ istotę przedstawicielstwa w dwóch tegoż kształtach — reprezentacji i mandatu — oraz pojęcie rządów bezpośrednich. ~~Do II colloquium [illegible]~~ Do colloquium zaczynam już wzywać I kategorję moich słuchaczy — to znaczy kategorję najlepszych uczni — najdoświadczeńszych i najpilniejszych. Z takimi studentami miło jest mieć do czynienia na colloquiach, bo odpowiedzi są ścisłe i inteligentne. Dziś też ściśle, orientowanie się szybkie i inteligentne. Wszystkie prawie [illegible] moich uczniów na colloquium. Wszystkie odpowiedzi prócz jednej były doskonałe. Wyznaczam zaś [illegible] ~~[illegible]~~ równe na [illegible] i [illegible] studentom, który się [illegible] to bardzo wrażliwi.

(5.) Albin Rimka mię zapewnia, że moja książka już się rzeczywiście drukuje. Jest więc nadzieja, że się już rychło ukaże. Nie wiem, czy to interwencja Purickiego na moją prośbę czy też własna inicjatywa Drukarni Państwowej spowodowała rozpoczęcie druku, nie czekając na ~~[illegible]~~ zakończenie kampanji wyborczej.

24 kwietnia rok 1926. sobota.

2 kwietnia, rok 1926, niedziela.

Zafundowałem dziś operę Heli Mieczkowskiej i Jadzi. Grano „Carmen". Było to przedstawienie dzienne. Opery tej, którą znam dobrze z Paryża i Petersburga, — w Kownie nie widziałem, mimo że jest tu grywana od lat kilku. W roli „Carmen'y" grały, zdaje się, tu Grigaitisowa i Jakowska. Każda z nich zdołała wytworzyć swój typ „Carmen'y" i każda ma swoich zwolenników — wśród publiczności. Portrety obydwóch artystek w tej roli były prezentowane na wystawie wiosennej „Lietuvių Dailės Draugijos". Dziś grała „Carmen'ę" Grigaitisowa, można powiedzieć — wspaniale. W roli Don-José'go był Aleksander Kutkowski. Helcia, która pierwszy raz w życiu była na operze, — była zachwycona. I dla mnie jest to rozrywka i wypoczynek duży.

W przebiegu kampanii wyborczej zaszedł świeżo fakt dość wybitny, który dla opozycji jest ciosem bolesnym. Oto Główna Komisja Wyborcza wykreśliła w okręgu Mariampolskim dwie listy narodowców; listy te miały pewne braki formalne — zdaje się, że je zaniedbał przez nieuwagę wykonawca zawodowy, [illegible] który przez kandydatów. Większość chrześcijańska Głównej Komisji Wyborczej skorzystała z tego i uchwaliła wykreślić te dwie listy, które przez komisję okręgową były już zakwalifikowane. Mariampolski okręg jest właśnie tym, w którym narodowcy mogliby zebrać największą liczbę głosów. Strata dla opozycji jest wielka. Narodowcy nie tylko jasno przegrali, ale przez Komisję Główną [illegible] w roli żadnej nie mają na to słowa i [illegible] skasowała [illegible]. Na tym tle Komisji z późniejszym wykreśleniem narodowców można [illegible] nie tylko [illegible] ale też całe grupy wpływowej kierowników narodowych, zwłaszcza z narodowców, ludowców i [illegible] narodowa, [illegible] partii, które się zblokowały [illegible] Chrześcijańską Demokracją. Już tylko niecałe 3 tygodnie dzielą nas [illegible] od wyborów.

6.

26 kwietnia.
rok 1926.
poniedziałek.

(8.) Na wykładzie na II semestrze wyjaśniłem ustrój rządów dyrektorjalnych w Szwajcarji. Po zakończeniu tego rozdziału pozostanie mi jeszcze do zakończenia kursu — system jedno- i dwuizbowy, ustrój sowiecki, systemy wyborcze i prawa ~~[illegible]~~ obywateli. Sądzę, że tego rozdziału ostatniego — praw obywateli — nie zdążę już w roku bieżącym zreferować. Wykładów pozostaje mi do końca roku akademickiego w najlepszym razie dziewięć czyli godzin 18, jeżeli nie wypadnie żadne święto w dnie wykładowe. W każdym razie jestem w stanie stwierdzić, że co roku posuwam się w moich wykładach coraz dalej, skracając i kondensując część pierwszą, ~~[illegible]~~ owięc ogólną naukę o państwie, i jednocześnie rozwijając i pogłębiając część drugą — czyli ~~—~~ instytucje władczą prawa konstytucyjnego ~~[illegible]~~ — dzieje i teorję współczesnych ustrojów państwowych. Na przyszły rok może już zdołam uwzględnić w wykładzie ciekawym problematem centralizacji i decentralizacji, samorządu i autonomji terytorjalnych i społecznych, państwa związkowego i związku państw.

Colloquium dzisiejsze było równie świetne, jak poprzednie. Do colloquium stają teraz moi uczniowie najlepsi, studenci, zaliczeni przezemnie do grupy I kategorji. Klasyfikacja ta ustalona na zasadzie wyników colloquium I semestru. I obecnie ~~[illegible]~~ stwierdzam, że klasyfikacja ta jest jednak w ogólnych rysach ścisła; wyniki colloquium II semestru potwierdzają klasyfikację prawie że bez pudła.

27 kwietnia rok 1926. wtorek.

Wtorek — mój dzień domowy, o ile nie mam egzaminów na Uniwersytecie. Wtedy nie wychodzę z domu wcale. Przez 3 godziny byłem zajęty ze studentami, którzy przychodzą do mnie z tekstami dla wspólnego (ze mną) sprawdzenia dokonanych przez nich tłumaczeń konstytucji; pozatym resztę dnia spędzam na pracy w domu. Dziś przychodzili studenci Witold Sieńkowicz i Adolf Daguis, którzy dokonali tłumaczenia konstytucji SHS (Jugosławii). Względnie niewiele mogłem dziś w domu pracować, bo przyjechała do Kowna i zamieszkała u mnie Elwira Mieczkowska. Stanie u mnie również, jakem pisał, i jej córka Hela Mieczkowska.

O mojej ewentualnej kandydaturze na profesora — milczenie. Nikt ze mną o tym nie rozmawia i ja też z nikim. Rzecz zresztą niebyt aktualna teraz nie jest — wszystko dlatego, że w chwili obecnej uwaga wszystkich jest skierowana na bliskie wybory do Sejmu, ale także dlatego, że do wyborów Uniwersyteckich jest jeszcze 1½ miesiąca czasu. Sprawa ewentualnej kandydatury może jeszcze kiełkować spokojnie w opinii profesorów. Być może, że moja kandydatura natrafi jeszcze na niechęć lub uprzedzenie pewnych elementów i może wcale do skutku nie dojdzie. Nie jestem wcale pewny, czy nawet Leonas jest w istocie jej zwolennikiem, mimo że formalnie był on z Janulaitisem inicjatorem kandydatury. Moi koledzy z Wydziału nic jeszcze, jak się zdaje, o tej ewentualnej kandydaturze mojej nie wiedzą.

(9) Miałem seminarjum — prawa konstytucyjnego w [illegible]. Temat dzisiejszej pracy seminaryjnej był następujący: „Król w konstytucji rumuńskiej i SHS". Referentem był student Benedykt Srebłowski, kontrreferentem — student Franciszek Paulinkonis. Niespodziewanie studentów zebrała się dość gromadka liczniejsza — ogółem było do 60 słuchaczy.
O mojej książce ani słychu.

28 kwietnia.
rok 1926.
środa.

29 kwietnia. rok 1926. czwartek.

Elwira jest bardzo miłym gościem, — jest cicha, bardzo delikatna, nie wymagająca wcale bawienia. Jej obecność jest mi bardzo przyjemna. Bardzo żałuję, że nie mogę zaprowadzić jej do opery, bo nic szczególnego w tych dniach nie grają.

11. 6

30 kwietnia. rok 1926. piątek.

Wykłady mi teraz idą dobrze, — w ogóle wykładanie jest łatwo i przyjemnie, gdy się mocno panuje nad przedmiotem i gdy ma się dobrze w głowie wiadomości ściśle i usystematyzowane. Skończywszy zaś z świeżością ustroju rządów dyrektoryalnych i rozpocząwszy analizę problematu jednej czy dwóch ust. na collo-loquiach z najlepszymi uczniami — to ~~[illegible]~~ prawdziwa przyjemność. Staje się ona rodzajem akademii, na której uczestnik dyskutuje zagadnienia w dyalogach ze swymi uczniami. Na collo-quia te uboższe się teraz liczni studenci IV semestru, gotujący się do egzaminów u mnie.

Na pojutrze — niedzielę — zwołane jest posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Na porządku dziennym jest między innymi jeden punkt, brzmiący „Niektóre ~~[illegible]~~ kwestje egzaminacyjne". Kto wie, czy w tym punkcie porządku dziennego nie będzie poruszona sprawa prorektorstwa, która mnie obchodzi. Może się ~~[illegible]~~ rozstrzygnie los ewentualnej kandydatury mojej.

1 maja. rok 1926. sobota.

Elwira, choć tu już swoje interesa załatwiła, pozostała o parę dni dłużej i zabawi aż do jutra, bo musi w drodze powrotnej zajechać do Poniewieża dla pewnego interesu w Sądzie Okręgowym; z powodu zaś święta dziś i jutro dopiero w poniedziałek będzie mogła swój interes w Sądzie załatwić.
Wybrałem się dziś z Elwirą, Helcią Mieczkowską i Jadzią na Fredę, aby zaprezentować Elwirze mój placyk. Miła była wycieczka, — powietrze wiosenne, — trawy i drzewa zieleniejące, — świergot ptastwa. Freda jest ładna na wiosnę i latem. Elwirze mój placyk bardzo się podobał. Ciekaw jestem, kiedy już tu zamieszkam.

13.

2 maja 7
rok 1926.
Niedziela.

Nie omyliłem się w moich wnioskach. Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego sprawa prorektoratu i mojej kandydatury na to stanowisko została poruszona i załatwiona dodatnio. Formalnie kwestja ta na porządek dzienny nie była wniesiona. Czekałem, czy ją dziekan podniesie czy nie. Posiedzenie naogół nie było liczne. Nieobecni byli Biełackin, Mačys, Jurgutis, Tumenas, [illegible], Pokrowski, Aleksa. Omawiane były różne kwestje bieżące, przy dojściu do spraw organizacyjnych, w ogóle nie wymienionych, ujętych w porządku dziennym, sądziłem, że wypłynie i ta kwestja także. Ale dziekan podniósł jedną po drugiej, zaś tę jedną nie wyłączył. Nie wiedziałem, że dziekan nie chciał jej podnosić w mojej obecności. Gdym wyszedł na chwilę dla zapalenia papierosa — dziekan skorzystał z okazji i ją podniósł. Co było mówione — nie wiem. Z pewnością zakomunikował o kategorycznej odmowie kandydowania Janulaitisa, co też sam Janulaitis musiał potwierdzić, a tedy wniósł zapewne moją kandydaturę. Jak był przyjęty ten wniosek i co kto na ten temat mówił — nie wiem. Nieobecność moja trwała krótko, — nie dłużej nad 10 minut. Gdym wrócił — sprawa nie była jeszcze, zdaje się, wyczerpana, bo [illegible] dawał mi jakiś znak ręką, abym nie wchodził, ale widocznie opozycji żadnej nie było, bo dziekan nie widział potrzeby przedłużania dyskusji i poprostu zakomunikował mi, że Rada Wydziału zamierza wystawić moją kandydaturę na prorektora. Odrzekłem, że propozycję tę uważam za duży zaszczyt i chętnie przyjmuję ją i jednego się tylko obawiam, czy — czy się to da pogodzić ze stanowiskiem sędziego w Trybunale. Dodałem, że mnie się zdaje, iż skoro sędzia może być profesorem na Uniwersytecie, to zapewne przez to samo może także zajmować stanowiska z wyborów na Uniwersytecie narówni z innymi profesorami; ale być może, że się mylę i że dlatego tak interpretuję tę kwestję, ~~bo~~ bo sam tego chcę. Na tym się dyskusja skończyła, — ograniczono się, nad tym nie rozwodzono. Janulaitis zauważył, że skoro wbrew literze ustawy sędziowie są dopuszczani do profesury, to takimże prawem [illegible] i dowolnej interpretacji godzi się też z sędziostwem prorektorat i rektorat; inny zwrócił uwagę na przepis statutu czy regulaminu Uniwersyteckiego, głoszący, że każdy profesor obowiązany jest przyjmować funkcje z wyborów, [illegible] zauważył, że kwestja ta powstanie dopiero za rok w związku z rektoratem, nie zaś prorektoratem. Słowem — kandydatura moja ~~została~~ została przyjęta, jako wniosek kandydatura Wydziału. Treści uchwały o mojej kandydaturze nie protokołowano.

Mam wrażenie, że Mačys, który w roku bieżącym był rektorem Uniwersytetu, będzie mojej kandydaturze nie bardzo życzliwy, bo zdaje się, że [illegible] — [illegible] ile nie będzie kandydował Tumenas lub Janulaitis, — zamierzał też jakimś sposobem [illegible] powołać.

3 maja.
rok 1926.
poniedziałek.

Jestem pod przykrym wrażeniem collogium dzisiejszego. (14.)
Nie wiem i nie rozumiem dlaczego — ale ono dzisiaj ciężko,
jak po grudzie, mimo że [illegible] w collogium brali udział
[illegible] studenci I kategorji, to znaczy mniej więcej najlepsi. Ale szcze:
gólnie zmartwił mię zawód, jakiego doznałem od jednej z najlep:
szych II, najpilniejszych i najsympatyczniejszych studentek tego
semestru — p. Krystyny Orłowej-Tumienicewowej. Jest to osoba
lat przeszło 30, bardzo miła i sympatyczna jeszcze, choć już starsza,
Rosjanka z rodziny arystokratycznej, osoba inteligentna i wy:
kształcona; z zawodu jest siostrą miłosierdzia, po litewsku się nau:
czyła dopiero po wojnie, ale mówi bardzo dobrze, zna się na stenogra:
fji, zapisuje wykłady doskonale, zna naukę i uczona koleżan:
ka semestru. Zaznaczałem zawsze w stosunku do niej szczególne
uznanie i względy, wyróżniałem ją z pośród innych, byłem jej
pewny, jak zawsze. Nie sądziłem, żeby było coś w zakresie tego
tematu collogium innego, na co ona by nie dobrze odpowiedziała.
Gdyby się jej nawet trafiło pytanie trudniejsze, na które nie
dałaby odpowiedzi dokładnej, to przecież postawiłbym jej
zawsze notę najlepszą, bo wiedziałem, że się stara, pracuje i zazwy:
czaj dobrze; nie wątpiłem, że w każdej kwestji coś dziwnego da po:
[illegible] wiedzieć mądrze. Na pierwsze pytanie — o [illegible]
mandacie imperatywnym i mandacie reprezentacyjnym — od:
powiedziała dobrze. Ale na pytanie szczególne — o [illegible]
instytucji „recall" — odrzekła wprost, że nie wie. Zdumiałem,
ale ona mi [illegible] swoje oświadczenie kategorycznie powtórzyła. Wtedy
zapytałem ją o [illegible] i [illegible] dotknęła, — zapytałem ją o rozwiązaniu
instytucji rozwiązania parlamentu przez lud („Abberufungsrecht").
Znowu mi odpowiedziała [illegible] krótko i kategorycznie, że nie wie.
Cóż było na to do powiedzenia? Podziękowałem i pozwoliłem odejść.
a w [illegible] jej collogium zaliczyłem mimo. Byłem
bardzo przykro dotknięty. Orłowa-Tumienicewowa pozostała na
do końca collogium, ale [illegible] mi do podpisania nie zoli-
Potem mi inni studenci, jej przyjaciele i przyjaciółki, —
mówili, że się bardzo pilnie gotowała do collogium, ale nie
wiedziała, że dziś będzie mowa o mandacie imperatywnym i
nie przygotowała się w tym zakresie, a gdy się jej trafiło
pytanie niewiadome, zmieszała się i zaczęła, nie będąc w stanie
zdobyć się na jakieś gładzenie i [illegible] udowania odpowiedzi. To,
bardzo rozumiem, że to jest bardzo przygnębiające; ale mówię,
że dotknie [illegible] na semestrze nie jest tak pilny i tyle nie
umie, co ona. Ale dla samego przykładu nie mogę robić dla niej
wyjątku.

(15.) 8

4 maja. rok 1926.

Wybory sejmowe, a raczej kampanja ~~przed~~ wyborcza, — w pełnym toku. Za kilka dni głosowanie. Gazety są pełne kłamstw, paszkwilów, błota, którym się konkurenci wzajemnie walą; karykatur, rewelacji i t.d.. Namiętności się rozżarzyły, wściekły bród się leje. Uczciwemu człowiekowi smutno na to patrzeć. Stoję zdala od całej tej hecy i cieszę się, że nie mam z ~~tym~~ nią do czynienia ani żadnej z nią styczności. Na ulicach wszędzie plakaty, odezwy, proklamacje, obietnice, hasła, łgarstwa, obmowa, złość, przymilanie się tłumom, łechtanie apetytów popularnych. Niezliczone są stronnictwa i grupy, które przemawiają tonem poważnym.

Zdaje się, że będę głosował na „Ukininkų Partiją". Nie jest ona dość [illegible], ma poczucie miary, zjawia pewną akademickość w traktowaniu ~~p~~ problematów politycznych, dąży do stateczności w stosunkach społecznych bez rwania naprzód do tego, co jest przyjęte, bez tchórzliwego zrzekania się zmian na dziedzinie postępowej(?), ale też bez nieobliczalnego licytowania się w karkołomnych skokach na wszelkie nowinki i na rozpalaniu wszelkich apetytów doraźnych.

Stronnictwu narodowców nie powodzi się. Zblokowali się oni z ludowcami i „Ukininkų Partiją", zyskali możność zrealizowania swoich ogonków głosów, które może w żadnym poszczególnym okręgu osobno mandatu im nie dadzą, ale w zsumowaniu — dzięki mechanizmowi bloków — mogą im dać mandat a może i dwa. Ale na skutek nieuwagi swego agenta w okręgu Marjampolskim ~~listy ich tamże~~, w którym posiadają wpływy większe, listy ich tamże zostały wykreślone, jako wadliwie wykonane, a świeżo przez taki niedorób w okręgu Telszewskim stracili i tamten okręg. Ich przedstawiciel bowiem w okręgu Telszewskim zblokował ich listę z chrześcijańsko-demokratyczną „Ukininkų Sąjungą", przez to samo tracąc związek z ludowcami i zaprzepaszczając te głosy, które tam na ich listę padną. Gdy się narodowcy o tym dowiedzieli i rozgrzali(?) zerwanie bloku z „Ukininkų Sąjungą" i zblokowanie się z ludowcami — już było po terminie. Wobec tego próbowano przynajmniej zerwać blok z „Ukininkų Sąjungą", ale Główna Komisja Wyborcza, w której większość mają chrześcijańscy demokraci i ich sojusznicy (ks. Šaulys, Oleka, Piotrowski, Solcberg), — uznała zerwanie bloku za niedopuszczalne, uzasadniając(?) przymusowe wbrew woli mocodawców(?) dwóch list. Prezes Głównej Komisji Leonas zgłosił votum separatum, ale na nic się to nie zdało. Sprawa ta ma być rozpoznawana raz jeszcze, bo narodowcy powołują się na to, że ich przedstawiciel Telszewski nie posiadał upoważnienia do blokowania się; wątpliwe jednak, aby Komisja Główna te względy uwzględniła.

5 maja. rok 1926. środa.

(16.)

Na dzisiejszym seminarjum prawa konstytucyjnego na IV semestrze po raz pierwszy wystąpiła z referatem studentka. Była to Żydóweczka — panna Seina Lukaitė (zapewne Łukacz — znane nazwisko żydowskie bardzo rozgałęzionej na Litwie i Białej Rusi rodziny). Tematem jej pracy był „Król w konstytucji Irlandji". Temat ciekawy, poruszający problemat konstrukcji „Dominjonów" angielskich i ich stosunku do metropolji, raczej ich sytuacji w łonie wielkiego tworu imperjalistycznego Anglji. Samo też stanowisko prawne króla, jako pewnej instytucji i organu w ustroju państwowym Irlandji, stanowi problemat ciekawy, bo król czy korona występuje się już to jako jeden z elementów zwierzchniczego parlamentu Angielskiego, już jako konstytucyjny organ funkcjonalny państwa irlandzkiego, opartego w swojej autonomji na konsekwentnym demokratycznym zwierzchnictwie ludu. Referat panny Lukaitė był słaby, kompilacyjny, — zbiorek wyciągów z tekstu, — bez wniosków i analizy głębszej, nie umiejący zgoła sięgnąć w pewne problematy, wypływające z tematu. Za to bardzo ładny, treściwy i pełny erudycji był kontreferat studenta Zalmana Skrobowicz, uzupełniający pracę p. Lukaitė.

Był dziś u mnie w Trybunale Janulaitis. Mówił o mojej kandydaturze prorektorskiej. Powiada, że rozmawiał o niej z niektórymi profesorami Wydziału Humanistycznego i że spodziewa się, iż będą na mnie głosować. Wszakże możliwe są wszelkie ewentualności. Mogą być koła niechętne mojej kandydaturze śród profesury. Aby przekreślić możliwości nasuwania prorektora pośród profesorów naszego Wydziału wbrew uchwale naszego Wydziału głosami profesorów innych Wydziałów — Janulaitis zamierza zaproponować na Radzie naszej, aby było uchwalone, że żaden z profesorów Wydziału nie może przyjąć wyboru na stanowisko wbrew kandydaturze wydziałowej, która jest w tym wypadku moja.

6 maja, rok 1926. czwartek.

17. Dzisiaj mię zawiadomiono, że pozwolenie na wjazd do Litwy zostało Ewie Mayerowej udzielone. Ucieszyłem się z tego bardzo — ze względu na Marynię, bo co do samego przyjazdu Ewy do Bohdaniszek — to niekoniecznie się z tego cieszę. Ewa będzie miała Marynię pod swoim wpływem, usunie od Maryni Stefanostwo Römerów i kto wie jeszcze do jakich pomysłów względem Bohdaniszek ją skłoni. Z tego względu wpływu Ewy na Marynię się boję. Ale przyjazd Ewy ucieszy Marynię i uchroni ją od ciągłego płacenia pieniędzy w tę beczkę bez dna, jaką stali się dla niej Mayerowie. Zatelegrafowałem zaraz do Maryni, że pozwolenie jest dane. Bardzo się biedaczka ucieszy.

7 maja.
rok 1926.
piątek.

Wigilja wyborów do Sejmu. Kampanja rozegrana, agitacja przedwyborcza skończona. Jutro i w niedzielę będzie się odbywało głosowanie. Opozycja jest dobrej myśli, spodziewa się porażki Chrześcijańskiej Demokracji. Są zdania, że kilka mandatów — na zasadzie bloku z ludowcami — zdołają pozyskać narodowcy i „Ūkininkų Partija”*, to znaczy dwie formacje poważne, wolne od demagogji, reprezentujące dążenia stateczne. Co myślą o wynikach wyborów Chrześcijańskiej Demokracji — nie wiem, bo zwolenników tego obozu nie spotykam: należą do niego prawie wyłącznie księża, karjerowicze i dewotki — ta kategorja ludności, z którymi kontaktu w społeczeństwie litewskim nie mam. Nie przypisuję jednak rozstrzygającej wagi ewentualnemu zwycięstwu opozycji, bo zdaje się, że jeżeli blok Chrześcijańsko-Demokratyczny nie będzie miał większości bezwzględnej, to jednak bez jego udziału żadna większość się utworzyć nie da. Zapewne więc znów się skończy na kompromisie, w którym bądź co bądź Chrześcijańska Demokracja będzie miała stanowisko najmocniejsze; prawdopodobnie więc niewiele się zmieni, a z wielkiej chmury będzie mały deszcz. Można przewidywać, że w najbliższym czasie, jak tylko głosowanie będzie ukończone, dzisiejsi wrogowie nieprzejednani, którzy wobec wyborców prześcigali się w najbardziej jaskrawych oszczerstwach wzajemnych, zmienią gładko front i podadzą sobie ręce, dzieląc się rządem nad tymi, którzy byli na wyborach arbitrami ich walki.

8 maja. rok 1926. sobota.

19. Dziś pierwszy dzień wyborów. Żadnego wszakże charakterystycznego nastroju nie ma. Pogoda niedopisała. Deszcz pada i zimno. Na ulicach ruchu i ożywienia nie ma. Przeciwnie — ruch jest mniejszy, niż zwyczajnie. Nikt bez szczególnej potrzeby nie kwapi się na taką niepogodę wyjść z domu. Nie głosowałem dzisiaj; zrobię to jutro. Od godz. 9 rano miałem posiedzenie sądowe w Trybunale, a po obiedzie nie wychodziłem wcale z domu. Dziś po obiedzie Hela Mieczkowska po 2-tygodniowym pobyciu w Kownie odjechała do Bohdaniszek.

9 maja. rok 1926. niedziela.

Drugi dzień wyborów do Sejmu. Zgodnie z uchwałą Głównej
Komisji Wyborczej przedłużono wybory na trzeci dzień
— na jutro. Niepogoda dziś taka sama, jak wczoraj. Mokro i
zimno. Chłód przenikliwy. Wiosna bardzo spóźniona.
Dzień miałem, jak zwykle, bardzo zajęty. Musiałem praco-
wać w Trybunale nad wyrokami, których zaległość jest ogrom-
na, i przeczytać sprawy do referowania na dzień jutrzejszy,
co mi dało masę zajęcia. Trzeba też było popracować dla
przygotowania się do seminarjum na środę, wreszcie
od godz. 1-3 miałem wyznaczone studentowi V semestru
Aleksandrowi Szyrenkiewiczowi sprawdzenie dokonanego
przezeń tłumaczenia na litewski konstytucji Stanów Zjedno-
czonych. Student Aleksander Szyrenkiewicz, [illegible] Litwin-
[illegible], jeden z założycieli i ideologów ruchu strzelec-
kiego, („Šaulių sąjungos” czyli znienawidzonych przez Polaków na
Litwie „szaulisów”), współpracownik swego czasu na tym
polu, — choć jest rodem z pow. Trockiego z pod Żośl, gdzie
ludność jest już językowo mieszana i choć sam, zdaje się,
jest wychowany w mowie polskiej, jednak bardzo ładnie
przetłumaczył konstytucję na litewski; będzie to, zdaje się,
jedno z lepszych tłumaczeń w liczbie tych 17 konsty-
tucyj, które biorę w tym roku ze studentami V semestru
do przetłumaczenia. Zostaje mi do sprawdzenia jeszcze 5 tłuma-
czeń — konstytucyj Stanów Zjednoczonych, Finlandji, Rosji,
[illegible], Niemiec, Szwajcarji i Prus (więc 6, a nie 5); to
też muszę się śpieszyć i przeto temu sprawdzaniu tłumaczeń
poświęcam przez [illegible] niedzielę.
Po obiedzie poszedłem głosować. Wybrałem się z Jadzią, która
ukończyła w tym roku 21 lat i przez to posiada prawo głosu.
Jadzia nic zgoła nie kapuje w sprawie wyborów, jest pod tym
względem analfabetką kompletną; nie wie, co to
Sejm, nie ma pojęcia o stronnictwach, o różnych progra-
mach. Poradziłem jej, aby głosowała na listę narodowców z
[illegible]. Sam zaś oddałem głos
narodowcom [illegible], na której czele figuruje nasz
[illegible] z listy „Ukraińskiej [illegible]”. Głosowanie obwodu wyborczego
[illegible], do którego należę, odbywa się w domu „Saulė”
na Zielonej Górze, w [illegible]. Lokal obszerny, głosujących
przy [illegible] niewiele. [illegible]
[illegible], tak że głosowanie nie zabrało wiele. [illegible]
procedura była ukończona. [illegible] i z nią Jadzia
wróciliśmy do domu.

10 maja 11
rok 1926.
poniedziałek

21.) Nic szczególnego. Rano do obiadu — posiedzenie sądowe w Trybunale, po obiedzie — wykład i colloquium na II semestrze na Uniwersytecie. Zakończyłem rozdział o systemie dwuizbowym i o instytucji przedstawicielstwa zawodowego we władzy państwowej (zwłaszcza nowa instytucja konstytucyjna Rad albo Izb Gospodarczych). Przejdę teraz do rozdziału o ustroju sowieckim.

Z Uniwersytetu otrzymałem order na wypłatę mi awansu ~~...~~ honorarjum za moją książkę „Reprezentacji i mandatu" w kwocie 3000 litów. Całe honorarjum — z potrąceniem wynagrodzenia Albinowi Rimce za poprawienie błędów językowych w rękopisie (potrąca się na to 15%) — wyniesie koło 5000 litów. Dobrze, że mi choć awans wypłacono, bo właśnie mam na 15 maja zapłacić 2000 litów za mieszkanie za rok z góry. Wreszcie książki jeszcze niema. W Drukarni Państwowej, do której się przed kilku dniami zwróciłem, — przyrzekano mi, że książka będzie gotowa między 15 a 20 maja. Na jej prędszym ukazaniu się zależy mi nietylko ze względu na studentów, którym ją od dawna obiecywałem i którzy czekają jej dla egzaminów, ale także ze względu na ~~...~~ promocję na profesora zwyczajnego i na wybory prorektora. Tak dla promocji, jak dla kandydatury mojej na wybory — ukazanie się tej książki ma duże znaczenie, jako owoc widoczny mojej pracy naukowej na Uniwersytecie.

11 maja. rok 1926. wtorek.

Wielkie zainteresowanie wynikami wyborów. Od samego rana napływają z różnych drobnych obwodów wyborczych wieści o dokonanych obliczeniach głosów. Są to jeszcze cyfry fragmentaryczne, małe ułamki, wyrwane przypadkiem z różnych miejsc, ale i one mają wymowę, bo są mniej więcej przeciętne. Ze stosunków drobnych liczb wnosić można w przybliżeniu o stosunkach liczb wielkich masowych. Wszędzie we wszystkich poszczególnych wyborach ogromny przyrost głosów ludowców i socjalnych demokratów. Te dwie grupy będą prawdopodobnie zwycięzcami. Natomiast wielki jest ubytek głosów bloku chrześcijańsko-demokratycznego, zwłaszcza pogrom niemal kompletny [illegible]tynnego, „Darbo Federacija" i „Ūkininkų Sąjunga", względnie, zwłaszcza. „Rytas" — organ chrześcijańskiej demokracji — w artykule wstępnym dzisiejszym już kapituluje; zostawia wolne ręce zwycięzcom — niech próbują tworzyć rząd, — oświadcza, że dotychczasowa większość rządowa, szanując wolę ludności, ustąpi, gdy się okaże zwyciężoną, a zaś wszelkie nerwowe pogłoski o ~~[illegible]~~ zamiarach wojskowych i t.d. — są bajką, o dyktaturze, o której się nie śniło władzom dotychczasowym.

Na „Laisvės Alėja" w jednym z okien gmachu kooperatywy — wystawiona jest tablica z wykazem głosów podliczonych, coraz to w miarę napływających wieści uzupełniana. Tłumy się gromadzą przed oknem i śledzą wzrost nowych cyfr. Wszyscy komentują wyniki i stawiają horoskopy. Zainteresowanie ogromne, sensacja wybitna. Może wreszcie przełamana będzie monotonność hegemonji klerykałów.

~~[illegible]~~ Co wszakże — jeżeli ostatecznie horoskopy obecne się potwierdzą, to ~~[illegible]~~ jeżeli ludowcy staną się zwycięzcami — kwestja przyszłej większości i rządu najbliższego nie będzie łatwa. Trudno liczyć na czystą ~~[illegible]~~ współpracę ~~[illegible]~~ demokratów z ludowcami. Czy zaś rząd socjalnych demokratów i ludowców obejść się bez chrześcijańskiej demokracji i jak zostają ~~[illegible]~~ — to zagadka. Do większości bezwzględnej [illegible] demokracji ~~[illegible]~~ ogłosi, któreby im pozwoliło nie [illegible] się na [illegible], dużo im zabraknie jeszcze.

12 maja. 12
rok 1926.
środa.

23. Choć wyniki wyborów nie są jeszcze ostatecznie ustalone, to jednak zwycięstwo opozycji jest już zupełnie widoczne. Okres niepodzielnego panowania Chrześcijańskiej Demokracji skończony, o ile ten Sejm rządzić będzie. Niektórzy przewidują, że Chrześcijańska Demokracja będzie się jeszcze bronić, dopóki aparat rządzący jest w jej ręku; w szczególności dopuszczają ewentualność skasowania wyborów czy też rozwiązania Sejmu. Zdaje się jednak, że obie te ewentualności w obecnych warunkach są konstytucyjnie trudne do urzeczywistnienia, a na zamachy pułkowe, przewrotowe i dyktatorskie brak zaś jest Chrześcijańskiej Demokracji odwagi a zwłaszcza człowieka, który by był w stanie zagwarantować powodzenie takiego przedsięwzięcia. Na ochocie nigdy jej nie zbywało.

Z elementów opozycji jeden tylko przegrał: są to mniejszości narodowe. Liczba posłów żydowskich spadła bodaj do połowy; jest to skutek rozbicia się wyborczego Żydów na dwa obozy — na listę ugodowych ortodoksów z Soloweiczykiem na czele, mających kontakty z Chrześcijańską Demokracją, i listę opozycyjną narodową z Robinsonem na czele, łączącą syjonistów z demokratami żydowskimi i zblokowaną w wyborach z listami polskimi. Polacy podobno stracą jeden mandat z czterech, które posiadali ostatnio. Na osłabienie list polskich wpłynąć ponoć mogły takie czynniki, jak utrudnienie kampanii wyborczej na pograniczu podwileńskim, rozciągniętym na rozkazie stanu wojennego i ogarniętym terroryzującą akcją „szaulisów", oraz pewne niesnaski pośród twórców list polskich (w szczególności charakterystyczne rozpublikowanie w pierwszym dniu wyborów sfałszowanej odezwy od imienia rzekomo Centralnego Polskiego Komitetu Wyborczego o rzekomym „niedotrzymaniu zmowy" i unieważnieniu przez Główną Komisję Wyborczą obydwóch narodowych list polskich, wobec czego fałszywa odezwa nawoływała Polaków do zamanifestowania „protestu" przez wstrzymanie się od głosowania; w Kownie ta odezwa dużego skutku mieć nie mogła, bo Komitet Centralny kontrodezwami i energicznymi zabiegami i rozgłosem jej działanie sparaliżował, ale tu i ówdzie na prowincji, jeżeli się tam dostała, mogła ludzi zbałamucić). Zdaje się jednak, że głównym czynnikiem porażki list narodowych polskich jest to, że znaczna ilość robotników Polaków głosowała na listy socjaldemokratyczne; jest to skutek złych [illegible] wyznania list polskich i w ogóle całej akcji narodowej polskiej w Litwie z elementem obszarniczo-ziemiańskim, który — choć bardzo zmalał liczebnie i stracił swoje obszary, zniwelował się ekonomicznie do stopnia „kmiotków"? — nie utracił nic ze swoich poglądów, pojęć i aspiracji społecznych, a w szczególności aspiracji do przewodnictwa społeczno-narodowego, ani jego poziomu cywilizacyjnego, wyrobienia i wykształcenia [illegible], to też opanował on całą akcję narodową i społeczno-polityczną mniejszości polskiej w kraju, zabarwiając ją swoją ideologią. Wielkie [illegible] roli narodowej, [illegible] posłów Polaków i zwłaszcza Żydów, [illegible] w tym Sejmie grupa posłów z Kłajpedy, która dała przedstawicieli stronnictwa jednolicie niemieckiego.

Frakcją najliczniejszą w Sejmie będą ludowcy, których liczba z 15 wzrosła do dwudziestu kilku. Ilość posłów endeckich podwoiła się. Do Sejmu po raz pierwszy wchodzą narodowcy z Antonim Smetoną na czele. Narodowcy [illegible] zdobyli do 3 mandatów, [illegible] ich listy w okręgu Rasiejnie przez nieporozumienie. Tym razem do Sejmu wejdzie też Voldemaras, — [illegible] przez wszystkich rządzących. [illegible] frakcji, która [illegible] bloku chrześcijańsko-demokratycznego [illegible] Federacji [illegible]. Tylko że [illegible] przewidywać nie mogą [illegible]. Ale przy [illegible] utworzenie rządu i wybór Prezydenta. Smetona czy [illegible]? A może jeszcze ktoś inny? Kto wie?

13 maja. rok 1926. czwartek.

Odbył się dziś uroczysty ingres arcybiskupa metropolity
Skwireckiego. Nie widziałem tej uroczystości.
Z powodu święta w ogóle z nikim się nie widziałem, bom pra-
cował w domu i trochę w samotności w Trybunale nad wyroka-
mi, a cała majówka świąteczna polegała mi na tym, żem
się wybrał z Jadzią do cukierenki w ogrodzie miejskim a
stamtąd wrócił z nią do domu automobilem.
Gazety potwierdzają i powiększą [?] praktycznie cyfry wyników gło-
sowania. W szczególności co do Polaków, to zdaje się, że
będą zachowane wszystkie cztery mandaty polskie. Największą
porażkę ponieśli na wyborach Żydzi i Darbo Federacja.
Nie będzie wcale łatwą pozycja zwycięzców, zwłaszcza zaś
ludowców, do ~~tot~~ którychże ze stanowiska liderów całej
dotychczasowej jeszcze opozycji i jako najliczniejszej obec-
nie grupie — będzie należała inicjatywa tworzenia więk-
szości i rządu. Chrześcijańska Demokracja nie pójdzie za-
pewne na „putsch'e" i środki [?] przewrotowe lub dyktatorskie,
ale ~~będzie~~ bądź co bądź nie zrezygnuje bez walki z tej wła-
dzy, którą miała i której pożąda. Będzie ona ~~bu~~ na
wszelkie sposoby i ze wszech sił wstawiała drągi mię-
dzy koła wozu rządzącego, będzie komplikowała i utrud-
niała ludowcom wywiązanie się z zadania, będzie z pew-
nością czyniła wszystko, aby im uniemożliwić rządy
i zdyskredytować. Z artykułów „Rytas'a" łatwo
zrozumieć taktykę, którą się zamierza stosować Chrześcijań-
ska Demokracja. Będzie to taktyka nie tylko opozy-
cji i krytyki, ale zwłaszcza obstrukcji i sabotażu.
Są nawet pewne szczegóły niepokojące w pogróżkach
i insynuacjach „Rytasa". Np. pisze się tam, że
ludowcy będą odpowiedzialni za ewentualny upadek
waluty litowej! Kto wie, czy Chrześcijańscy ~~Demo~~ Demo-
kraci, mając jeszcze dotąd władzę i wpływy, nie zechcą ~~[illegible]~~ pew-
nych pogróżek urzeczywistnić! W szczególności upadek
lita byłby rzeczą b. ciężką, ~~[illegible]~~. Czyżby się oni na to odważ-
yli? Ale pogróżka brzmi wcale wyraźnie, a dotąd
Bank Emisyjny i cały aparat pieniężny państwa jest
jeszcze w ich ręku. A że nie łatwo się rozstać z władzą
i że djabeł kusi, dowodzą wszystko, co może pozbawić [?]
zwycięzców i zaciążyć na ich odpowiedzialności poli-
tycznej, — nie można być o to spokojnym. Ciekawe tylko,
do czego będą dążyć Chrześcijańscy Demokraci? czy do tego, by
zmusić ludowców do zawarcia z nimi kompromisu rządowego czy
też do zupełnego ich zdyskredytowania, aby sobie wszystko cał-
kowicie na nowo zdobyć [?]?!

25. Jak podają gazety — w Polsce dokonywa się właśnie zamach stanu: Piłsudski stanął na czele ruchu wojskowego, skoczył z wiernymi mu pułkami do Warszawy, którą „zdobył" wbrew oporowi (zapewne słabemu) wojsk rządowych, usunął tworzący się rząd Witosa, rozwiązał rzekomo Sejm i objął władzę, którą ma wykonywać bezpośrednio. Z gazet nie widać jeszcze, aby przesilenie to było zakończone; ~~nie~~ są stawiane pytania, jak się zachowają inne oddziały wojska, czy nie przeciwstawią się one, gdy ~~[illegible]~~ przeciwko Piłsudskiemu niektórzy inni generałowie, jak Haller, Sikorski, ~~[illegible]~~ jak się zachowa prowincja, czy nie wywiąże się wojna domowa? Jednak wobec popularności Piłsudskiego w wojsku — trudno przypuścić, by ktoś się zdobył w Polsce obalić dyktaturę Piłsudskiego. Gdy ten człowiek uderzy w czyn — wszystko się kruszy pod jego ręką. Jest on wodzem czynu.

14 maja 13
rok 1926.
piątek.

Nie brak i u nas pesymistów, którzy wskazują na to, że i Litwa wkroczyła w ~~to~~ te stadjum rozwoju, w którym ~~[illegible]~~ ustrój parlamentarny staje się niezdatnym do wykonywania rządów i ~~[illegible]~~ będzie musiał fatalnie ~~[illegible]~~ ustąpić placu albo rządom ulicy albo dyktaturze. Jeno że w Litwie nie widać człowieka, któryby się mógł podjąć dyktatury i oprzeć ją na sile wojskowej. Te wnioski pesymistyczne są nawiązywane do sytuacji, jaka się obecnie wytworzyła przez zwycięstwo opozycji. Kombinacja, o której naraz nie ~~[illegible]~~ mówiono i której, zdaje się, życzyliby sobie ludowcy, jest, zdaniem pesymistów, zgoła nierealna. Jest to kombinacja zespołu rządzącego, do któregoby weszli, prócz ludowców, stojących na jego czele, — narodowcy, poseł Ūkininkų Partji, Żydzi, Niemcy Kłajpedzianie; zespół ten nie mógłby wytrwać bez socjalnych demokratów, ale oparłby rządy na życzliwej neutralności tychże; to znaczy, aby socjalni demokraci nie weszliby wprawdzie w rządzie, ale udzielaliby mu poparcia przeciwko opozycji bloku chrześcijańsko-demokratycznego. Socjalnym demokratom (tak ściśle z wsią, pochodzących od ludowców) byłaby ofiarowana Kontrola ~~Państwowa~~ Państwowa i stanowisko Marszałka Sejmu (Kairys). Ale pesymiści wskazują na to, że socjalni demokraci żądają kategorycznie trzech rzeczy, na które ludowcy się nie zdecydują: a. natychmiastowego zniesienia stanu wojennego, b. wyznaczenia ~~[illegible]~~ nadzwyczajnej komisji śledczej dla zbadania rządów Chrześcijańskiej Demokracji i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej (z tem ludowcy mogliby się zgodzić) i c. skasowania instytucji Prezydenta Rzeczypospolitej w drodze rewizji konstytucji.

15 maja. rok 1926. sobota.

Zwyczajem ostatnich lat para na dzień 15 maja przeniesiony bywa z dnia 16 lutego obchód ludowy rocznicy Niepodległości. Czyni się to ze względu na dogodniejszą porę roku w maju, a nawiązuje się do daty 15 maja, ponieważ jest to data otwarcia w r. 1920 Sejmu Ustawodawczego Litwy, który w tymże dniu powziął uchwałę, potwierdzającą a raczej ze stanowiska zasad demokratycznych proklamującą Niepodległość imieniem ~~Zwierz~~ Zwierzchniczego Ludu, ogłaszającego ~~[illegible]~~ jednocześnie zupełną swobodę Litwy, wolnej od wszelkich więzów, jakie ją kiedykolwiek łączyły z innemi państwami (a więc tak z Rosją, jak z Polską).

Pogoda była śliczna, dzień majowy, gorący i słoneczny, drzewa w kwiecie. Parada i defilada wojskowa, pochód uliczny, uroczystości dekoracyjne w Muzeum Wojennym, tłumy świąteczne ludu. Obserwowałem niektóre fragmenty defilady i pochodu z balkonu Trybunału.

Po obiedzie byłem z Jadzią w pięknym parku na Górze Witolda (dawniej „Piotrówce").

37/8. Dzień mi ubiegł pracowicie. Od samego rana byłem zajęty. Na godz. 8 rano było wyznaczone studentom IV semestru Kotowiczowi, Kaminskasowi i Kazimierzowi Krasowskiemu sprawdzanie dokonanego przez nich tłumaczenia konstytucji Finlandji. Przyszedł tylko Krasowski. Pracowaliśmy z nim do 10-tej. O 10-tej pośpieszyłem do Uniwersytetu na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Posiedzenie nie było tym razem krótkie — o 12-tej się skończyło. Omawiana była sprawa ~~[illegible]~~ naszych żądań do preliminarza budżetu Uniwersyteckiego na rok 1927 i parę rzeczy pomniejszych. Sprawa ~~[illegible]~~ kandydatury prorektorskiej i sprawa mojej promocji nie wypłynęły wcale. Co do mojej promocji — sprawa ta jest jeszcze w komisji; referentem komisji w tym przedmiocie jest Janulaitis, który studjuje moją książkę i ~~[illegible]~~ drukującą się również książkę drugiego kandydata do promocji — docenta Pokrowskiego. Dziś właśnie drukarnia doręczyła Janulaitisowi pierwszych 12 arkuszy mojej książki, już wydrukowanych. Zostaje jeszcze koło 8 arkuszy, które drukarnia obiecuje w ciągu tygodnia wydrukować, ale czy to uczynić zdoła — ~~[illegible]~~ wątpię. Myślę, że jeszcze się druk nieco rozciągnie. Janulaitis, o ile wiem od niego, ~~[illegible]~~ postawi wniosek o mojej promocji, natomiast promocję Pokrowskiego zaproponuje odrzucić, uważając, że napisanie i wydanie przekładu nie jest tytułem wystarczającym dla ~~[illegible]~~ awansu z docenta na profesora; moja książka jest samodzielnym pracą naukową, podczas gdy Pokrowski wydaje przekład.

Z posiedzenia Rady Wydziału pośpieszyłem do Trybunału, gdzie spędziłem parę godzin na pracy nad wyrokami. Po obiedzie też miałem coś zajęć: od 4-tej do 7-mej siedział u mnie p. Stefan Rusiewicz, nieznajomy gość, który mię trzymał przykutego do fotelu i opowiadał mnóstwo dziejów swoich nieszczęśliwych usiłowań wyrobienia u Krajewicza jakichś ziemi w księdze .... Departamentu Reformy Agrarnej w stosunku do jego majątku. Dostał się on do rąk pewnej mojej znajomej, która go zapewniała o swoich wpływach na Krajewicza i o sposobach podziałania na niego przez kobiety, wyłudzając od łatwowiernego p. Rusiewicza pieniądze. Wyłudzono od niego koło 8 tysięcy litów i nic nie zrobiono. Rusiewicz przyszedł się radzić, co ma robić, aby tę mojej znajomej — upomnieć się o pieniądze. Skierowałem go do Janulaitisa. Resztę wieczora spędziłem na pracy w domu.

Depesze z Polski brzmią bardzo sensacyjnie, ale dużo też jest w nich sprzeczności. Ogólne wrażenie się ma, że Piłsudski zwyciężył i że zamach stanu jest dokonany. Koła polityczne i wojskowe Litwy śledzą przebieg wypadków w Polsce z wielkim przejęciem. Jest dość duże zaniepokojenie, wiadomo bowiem, że Piłsudski reprezentuje politykę śmiałego czynu, ryzyka, ekspansji niezależnej na wschód, w ogóle politykę imperjalizmu na wschodzie, ~~[illegible]~~ dążącego do utworzenia wielkiego imperjum polsko-litewsko-białorusko-ukraińskiego „od morza do morza” z frontem przeciwko Rosji i quasi-federacyjną ~~[illegible]~~ konstrukcją „Pacis polonicae” na wzór dawnej Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, co oznacza zagrożenie tworom państwowo-etnograficznym, jak Litwa, a nawet jak Polska właściwa.

16 maja. rok 1926. niedziela.

17 maja.
rok 1926.
poniedziałek.

Znowu ten niezmiernie przeładowany pracą poniedziałek: ~~[illegible]~~ od 8-mej rano do godz. 4 po południu sądowe w Trybunale, potem ledwie czas ~~[illegible]~~ wdrapać się w upał na Zieloną Górę, wpaść do domu, spożyć na pośpiechu obiad i natychmiast lecieć do Uniwersytetu, bo już o godz. 5 wykład na II semestrze. To też wykład wiodłem ciężko, bo głowa była przepracowana. I nawet colloquium szło nienadzwyczajnie. Dopiero o 9-tej wieczorem — po 13 godzinach forsownej pracy umysłowej — jestem wolny. Na pracę w domu już nie mam sił ani czasu.

Z Uniwersytetu dano mi order na resztę należności z tytułu honorarium za moją książkę. Honorarium wyniosło dużą sumę, większą, niż się liczyłem. Obecnie dano mi order na 2839 litów 98 centów, co łącznie z pobranym przeze mnie w ubiegłym tygodniu awansem w kwocie 3000 litów, wynosi ogółem ~~[illegible]~~ 5840 litów — kwota wcale pokaźna! Do tego dodać należy prawie tysiąc litów, wypłaconych docentowi Albinowi Rimce na rachunek mojego honorarium za wygładzenie języka w moim rękopisie i za korektę. Całość więc honorarium, gdyby nie było potrzeby poprawek Rimki, wyniosłaby ± 7000 litów.

Z wiadomości, dochodzących z Polski, wnosić można, że zwycięstwo Piłsudskiego jest zupełne. Rząd Witosa i sam Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski podali się do dymisji. Tymczasowo stoi na czele państwa formalnie Marszałek ~~Sejmu~~ Rataj. Utworzony został nowy rząd z ramienia Piłsudczyków, w którym ~~[illegible]~~ sam dyktator Piłsudski zajmuje formalnie tylko skromne stanowisko ministra wojny w gabinecie. Oczywiście w istocie jest to zamaskowana dyktatura Piłsudskiego. Nowy rząd podobno wykonał przysięgę na wierność konstytucji. Jest to ~~[illegible]~~ kombinacja dość oryginalna: ci, co siłą bagnetów obalili władze konstytucyjne, mianują się stróżami ~~[illegible]~~ pogwałconej konstytucji. Przewrót był krwawy. Ofiar jest dużo. Podobno zabity jest jenerał Żeligowski. Odebrał sobie życie jenerał Sosnkowski. Jeżeli misja Piłsudskiego, poparta tym zamachem, ograniczy się do rewizji konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy rządzącej ~~[illegible]~~ i uniezależnienia jej od wszechmocy Sejmu, — to może to będzie błogosławione dla Polski. Wszechmoc Sejmu i niemoc rządu — to była choroba, która niegdyś ~~[illegible]~~ przyczyniła się najwięcej do zguby Polski i przeciwko której była skierowana Konstytucja 3 Maja. Ten sam objaw — niemoc rządu i wszechmoc Sejmu — cechuje obecną konstytucję Polski z d. 17.III.1921. Prezydent Rzeczypospolitej w Polsce jest słabszy od Prezydenta Rzeczypospolitej w Litwie: nie posiada prawa veta, nie może samodzielnie rozwiązać Sejmu, bo na to musi uzyskać zgodę Senatu. Jeżeli wreszcie Piłsudski zamierzy realizować swoje marzenia o imperium wschodnim — to wciągnie Polskę w komplikacje nieobliczalne. Złoty polski na skutek przewrotu spadł gwałtownie: z 10 złotych za dolara spadł na do 18 złotych za dolara.

(29.) Rano odbywałem egzamina na Uniwersytecie. Zdawało czterech studentów — dwaj z VIII semestru, którzy wcale przesłuchali moje wykłady i odbyli u mnie colloquia dopiero w roku bieżącym — mianowicie Michał Fisman i Ajzyk Salamonas, i dwaj z moich najlepszych uczniów IV semestru — Gustaw Pranculis i Antoni Karlas. Z nich Fisman zdawał egzamin najlepiej — bez zarzutu. Pranculis i Karlas trochę się w odpowiedziach mieszali, ale że mają oni u mnie najlepszą markę i że wiem, iż są pilni, umieją wiele i orientują się w zagadnieniach prawno-konstytucyjnych dobrze, więc oczywiście otrzymali cenzurę najlepszą.

18 maja. rok 1926. wtorek.

15

Rozpocząłem dziś układanie dla Rady Uniwersyteckiej sprawozdania z mojej pracy nauczycielskiej i naukowej na Uniwersytecie za ubiegły rok sprawozdawczy. Mam się z czego wykazać, bo wydałem obszerną książkę naukową z prawa konstytucyjnego, wydaną przez Wydział Prawniczy, i wykonałem ze studentami obfitą i treściwą pracę seminaryjną, która obejmuje kilkadziesiąt referatów, zawierających studja konstytucji rozmaitych państw, i wspólnie dokonane tłumaczenie 17 konstytucji na język litewski; prócz tego wykłady bieżące i colloquia mojego systemu.

Coraz bardziej się wydatnie kandydatura Jana Vileišisa na Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie jest wykluczona kandydatura Smetony, której domagają się narodowcy, ale ludowcy mu dać Prezydentury nie chcą, ofiarowując Smetonie stanowisko Marszałka Sejmu. Układ przyszłego rządu nie jest jeszcze ustalony, ale już niektóre obsady zdają się być prawie pewne: Sleżewicz stanąłby na czele gabinetu, ministerjum rolnictwa byłoby oddane Tonkunasowi, ministrem spraw wewnętrznych zostałby Żołkowski. Kontrolę Państwową objęliby esdecy w osobie prawdopodobnie Bielinisa. Zresztą wszystkie te kombinacje opierają się na zasadniczym układzie ludowców z socjalnymi demokratami, których oni nie wciągną sami do rządu, jednak udzieliłyby im życzliwego poparcia. Socjaldemokraci jeszcze się ostatecznie nie zdecydowali. Oświadczają oni, że swoje ostateczne stanowisko uzależniają od decyzji Międzynarodówki socjalistycznej (której są prawie członkami nie III-ej, ale niby IV-ej, może raczej „2½", która w roku zeszłym odbyła swój kongres, łącząc elementy, które z jednej strony nie należą do III Międzynarodówki komunistycznej, a z drugiej — zerwały z II Międzynarodówką reformistów i socjalistów rządowych wielkiego kalibru ?). Dziś odbyła się konferencja partyjna esdeków, po której może się stanowisko esdeków wreszcie ostatecznie wyjaśni.

19 maja.
rok 1926.
środa.

Miałem dziś przedostatnie seminarjum prawa konstytucyjnego na IV semestrze. Było liczne — zebrało się do 50 studentów (zwyczajnie na seminarjum w ostatnich czasach stawiało się po ± 30 studentów). Rozpoznane dziś zostały na seminarjum dwie prace: a. „stan prawny urzędników w Austrji" — referat studenta Franciszka Stepanauskasa (kontrreferat studenta Józefa Bačkusa) i b. „ustawodawstwo w Polsce, Irlandji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej" — referat studenta Mateusza Krygera (kontrreferat studenta Stanisława Šimoliunasa). Pierwszy referat był znakomity, drugi — słaby.

Wieści z Polski są niewyraźne. ~~Prasa~~ Gazety tu są pełne jakichś domniemań o organizowaniu w Poznańskiem przez Hallera kontrakcji przeciwko Piłsudskiemu, o zamierzonym wyodrębnieniu się Poznańskiego w dzielnicę autonomiczną. Ale są to różne wersje, których ścisłość wydaje się podejrzana. W opinji kół wojskowych i politycznych litewskich wypadki warszawskie wywołały zaniepokojenie i objawy podniecenia nerwowego.

31. Zapytywałem dziś znowu przez telefon (NB. – osobiście przez telefon nie ~~[illegible]~~ rozmawiam i rozmawiać nie umiem – jestem pod tym względem ~~zacofany~~, – wyręczam się zawsze przez kogoś innego, najczęściej w Trybunale przez sekretarza Vaidelisa) Drukarnię Šviturys, co słychać z drukiem mojej książki. Odpowiedziano mi, że książka właśnie się kończy drukować i do niedzieli będzie zbroszurowana, a w początku przyszłego tygodnia nakład będzie wydany Wydziałowi Prawniczemu. Spodziewam się, że tym razem będzie to prawda. | 20 maja, rok 1926. czwartek. | 16

Słychać, że socjaliści demokraci zgadzają się poprzeć rząd, który utworzą ludowcy, ale stawiają pewne warunki, w szczególności zastrzegają, aby w rządzie nie zasiadali narodowcy, których przecie ludowcy chcą do rządu dopuścić. Rokowania się jeszcze toczą. Do terminu ~~[illegible]~~ zgromadzenia się nowego Sejmu jest jeszcze koło 3 tygodni ~~[illegible]~~. Czasu na rokowania dosyć. Ciągle najrozmaitsze obiegają pogłoski co do kandydatów na różne stanowiska ministerialne. W szczególności na stanowisko ministra sprawiedliwości ma być wysunięta kandydatura ... ~~[illegible]~~ Rutkiego senatora albo prezesa Sądu Wojennego jenerała Šimkaty. I jedna i druga z tych kandydatur nie są świetne. Senator jakkolwiek z wykształcenia prawnik, nigdy zawodu prawniczego nie uprawiał i z sądownictwem nic nie miał wspólnego. Šimkutis jest człowiekiem kapryśnym, niepohamowanej arbitralności i manii wielkości. Pogłoska o tych 2 kandydaturach pochodzi od Toliušisa, który, jako jeden z leaderów najwybitniejszych ludowców, jest w samym ośrodku toczących się układów. Co do kandydatury Janulaitisa na ministra sprawiedliwości – Toliušis powiada, że odrzucają ją ze względu na zbyt gwałtowne dążenie Janulaitisa do odrzucenia naraz całego bagażu ~~[illegible]~~ ustaw rosyjskich, które Litwa przejęła w spadku po Rosji. Ludowcy boją się zbyt forsownego łamania starych ustaw i zbyt radykalnego nowatorstwa Janulaitisa w tej sferze.

21 maja. rok 1926. piątek.

Na wykładzie na II semestrze zakończyłem dziś rozdział o ustroju sowieckim. Pozostają mi do końca roku akademickiego 2 wykłady — ogółem 4 godziny wykładowe. Zapełnię je rozdziałem o systemach wyborów politycznych.

Stąd już nic szczególnego do zanotowania.

33. W gazetach jest wzmianka, że Piłsudski, zagadnięty przez pewnego dziennikarza amerykańskiego o scharakteryzowanie wypadków, w których on odegrał rolę autora zamachu stanu, nie chciał nic mówić, a wreszcie rzekł krótko: „To była błyskawica — i oto wszystko." Bieg wypadków w opisach prasowych zdaje się potwierdzać to lapidarne określenie Piłsudskiego. Marszałek Piłsudski, który miał zupełną władzę w ręku i mógł się ogłosić dyktatorem a jako twierdzą niektórzy nawet chciał niektóry — królem Polski, niczego nie forsuje; władzę uzyskaną po rezygnacji Prezydenta Wojciechowskiego obejmuje w wykonanej formalnie — w myśl Konstytucji — Marszałek Sejmu Rataj, tworzy się gabinet ministrów Bartela, postulaty krystalizują się wcale nie rewolucyjne, jeno zmierzające do reformy i sanacji politycznej — do rewizji Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, do rozwiązania obecnego Sejmu, do reformy ordynacji wyborczej. Piłsudski nie pcha się na czoło, raczej się usuwa i jeno przyjmuje niezgorsze stanowisko ministra wojny w gabinecie Bartela. Prezydentem — usiłują go wysunąć, ale on raz się cofa i zrzeka. Zdawałoby się, że rola, którą sobie Piłsudski zakreślił, polegała li tylko na przecięciu wrzodu, czy też węzła w celu dania swobodnego użycia twórczym siłom narodu, wyrażonym przez lewicę.

22 maja. rok 1926 sobota.

Ale mój Boże — piękna mi „błyskawica"! Oczywiście Polacy i w ogóle mieszkańcy Polski nie są tak głupi, aby nie wiedzieli, że ten, kto jest zdolny tworzyć takie błyskawice, zdolny jest także ciskać piorunami i że za błyskawicą ostatnią, przecinającą węzły komplikacji, przyjść mogą i przyjść muszą inne czyny, przecinające bieg życia tak, jakie się panu błyskawic i piorunów widzi dobrym. Piłsudski po takim dziele usunąć się nie może. Będzie on dyktatorem, bo jest nim przez swoją „błyskawicę". Nie lewica, która coś wykonywać będzie na gruncie, stworzonym akcją Piłsudskiego, ale on sam jest i będzie panem i dysponentem sytuacji, bo moc lewicy jest przez niego i w nim, jest w tych możliwościach, które zawiera jego osoba. Więc wcale nie jest prawdą, aby ta błyskawica była tym, co zabłysło i zgasło, aby ona sama była wszystkim. Jeśli to była błyskawica — to gorzej ona po[illegible], a najprawdopodobniej była ona nie błyskawicą, jeno zwiastunem systemu politycznego. W każdym razie ciekawą i żywą jest chwila obecna w Polsce.

23 maja.
rok 1926.
niedziela.

Dzień Zielonych Świątek. Śliczny słoneczny dzień, upalny, skwarny, z burzą po obiedzie, po której znów pogoda nastała. Wszakże pomimo tej pogody a poniekąd właśnie dla niej — do wieczora z domu nie wychodziłem. Byłbym się upiekł w mojej ciężkiej czarnej marynarce.

Zresztą miałem dość roboty w domu. Wykończyłem dla Wydziału Prawniczego ~~[illegible]~~ sprawozdanie roczne mojej pracy naukowej na Uniwersytecie, a oprócz tego miałem aż dwa komplety studentów dla sprawdzania dokonanych przez nich tłumaczeń konstytucji: rano o godz. 9 byli u mnie studenci ~~Aleksander~~ Adolf Łapiński i Witold Liedrowicz, z którymi zakończyliśmy wreszcie sprawdzanie tłumaczenia konstytucji SHS (było to najgorsze ze wszystkich tłumaczeń, ~~[illegible]~~ przyniesionych mi, które tłumaczył Liedrowicz); o godzinie zaś 4 był student Aleksander Marcinkiewicz, z którym kontynuowaliśmy ~~[illegible]~~ sprawdzanie tłumaczenia konstytucji Stanów Zjednoczonych. Śpieszę się teraz ze sprawdzaniem dokonanych tłumaczeń, aby możliwie prędzej w początku czerwca tę robotę zakończyć; dlatego wyznaczam już nie raz na tydzień, ale po kilka razy, a jak dziś — dwa razy na dzień, — tę pracę. Oprócz dokończenia konstytucji Stanów Zjednoczonych i Finlandji pozostaje mi jeszcze do sprawdzania tłumaczenie konstytucji Niemiec, konstytucji Prus, konstytucji Szwajcarji i konstytucji Rumunji.

Znów przyjechał do Kowna Stefan Römer. Nosi się on z zamiarem zamieszkania od jesieni w Kownie i ewentualnie wstąpienia do Szkoły Sztuk Pięknych. Uzależnia to jednak od perspektyw („[illegible]") materjalnych utrzymania siebie i żony w Kownie. Chciałby dostać tu posadę nauczyciela rysunków w gimnazjum polskim. Gdyby wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych, to ja mu będę trochę pomagać: obiecałem mu po 100 litów miesięcznie i obiad na jedną osobę. Wieczorem zaprowadziłem Stefana do ogrodu miejskiego, gdzieśmy się przyglądali grze kabaretowo-operetkowej na scenie [illegible], potem byliśmy w ~~[illegible]~~ parku na górze Witolda i wróciliśmy automobilem do domu.

35. Dwa dni świąt — nikogo nie widuję prócz studentów, to też nie wiem, co na świecie słychać, bo i gazet nie mam. Co się dzieje w Polsce i nawet jakie są tutaj dalsze dzieje układów politycznych w sprawie przyszłego rządu — nie wiem. Zrobiłem dziś ze ~~Stef~~ Stefanem Römerem i Józiem piękną wycieczkę automobilem na Fredę i z powrotem. Wprawdzie drogo kosztowało, ale przyjemność była wielka. Tam i nazad kosztowało 27 litów. W jedną stronę — od ulicy 16 Lutego na dawnej Alei przez ul. Wileńską, most Aleksocki i wzdłuż Niemna na Fredę — 11 litów 60 ct., a za postój po 40 ct. od każdych 2 1/2 minut. Po obiedzie przyszli studenci IV semestru — Michał Mikalkevičius i Kazimierz Kuzminas, — z którymi rozpocząłem sprawdzanie dokonanego przez nich tłumaczenia pięknej konstytucji Rzeszy Niemieckiej z r. 1919. Obaj ci studenci są ludźmi wykształconymi i starszymi, w wieku po lat 30. A tłumaczenie też ich jest śliczne.

24 maja roku 1926. poniedziałek.

25 maja rok 1926. wtorek.

Rano był u mnie Hektor Komorowski. Wpadł, aby otrzymać ode mnie poświadczenie o prawomyślności i celu podróży Cioci Komorowskiej na rzecz śpiesznego wystarania się dla niej paszportu zagranicznego. Ciocia jedzie do Belgii do Zitki Komorowskiej, która jest bardzo ciężko i niebezpiecznie chora. Chora jest ona już od kilku miesięcy. Osłabiły ją zbyt forsowne studja i choroba płuc, która się rozwinęła na gruncie wielkiego wyczerpania organizmu. Przed kilku laty Zitka, mająca wychowanie i wykształcenie domowe, postanowiła zdobyć wykształcenie zawodowe, aby oprzeć swoje życie na pracy własnej o szerszych celach i uniknąć smutnego losu starej panny wegetującej w głuchej prowincji litewskiej na pozycji(?) [illegible] Zitka [illegible], a tak gorzkim chlebie braci. Lata biegły, wiele przybywało, — zamąż nie wychodziła. Na czas najpiękniejszej wiosny jej wieku wypadła wojna i okupacja niemiecka, spędzona przez nią w Kowaliszkach u rodziców. Gdy się wojna skończyła — Zitka liczyła lat 20-21. Kowaliszki okazały się odcięte od Wilna i Polski, a więc od tego społeczeństwa szlachecko-ziemiańskiego, w którym jej, kobiecie, wychowanej w tradycjach arystokratycznych, wolno było marzyć o zamążpójściu(?). W roku 1921 Ciocia wywiozła ją na karnawał do Wilna. Zakochała się Zitka, zakochała w młodym Mejsztowiczu, synu p. Aleksandra. Nie zdarzyła się żadna inna partja, a młody Mejsztowicz wstąpił do stanu kapłańskiego. Zitka znów lat parę wegetowała w Kowaliszkach. Dojrzało w niej postanowienie zdobycia sobie stanowiska, niezależności i pracy, których jej życie zaprzeczało(?). Pojechała do Wilna, przygotowała się i zdała na maturę w ciągu jednego roku. Pojechała do Belgii na Uniwersytet katolicki w Louvain — z młodym Kuto-rgą(?) Bortkiewiczem(?) i kilku innymi z młodzieży polsko-ziemiańskiej z Litwy, którzy ukończyli gimnazjum polskie w Poniewieżu. Pracowała tam gorliwie, zdobyła [illegible] i przezwyciężyła uprzedzenia kolegów-Belgów i profesorów do nauki kobiet, zyskała opinję wzorowej uczennicy, stała się ulubienicą Uniwersytetu. Kochała naukę, oddawała się studjom z zamiłowaniem, oddając im całą duszę. Miło z nią było rozmawiać o zagadnieniach naukowych; mówiło się z nią o nich, jak z uczonym poważnym, jak z adeptem wiedzy, gotującym się na profesora. Była to zjawisko pełne gracji(?), inteligentna, wykształcona, — fenomen niezwykły śród panien naszego(?) środowiska społecznego i towarzyskiego. Jej naukowym był przeznaczony(?) [illegible]. Zitka ograniczała się, jak mogła, kosztem(?) życia. Zitka ograniczała się, jak mogła, brat Hektor ze względu na kosztowność(?) [illegible], była zdecydowana poświęcić na swoje studja cały swój udział z Kowaliszek. Marzyła o tym, że po skończeniu nauki dostanie jakąś posadę gdzieś w Ameryce czy Australji, dokąd się wyniesie, i zabierze ze sobą matkę — Ciocię, — która w(?) będzie zarabiała na siebie i [illegible] starość u niej. I nagle — choroba złamała tych projektach [illegible]. Zitka zapadła na chorobę płuc i anemję. Na tym wszystkie [illegible] i wysiłki. Zitka [illegible], że to już [illegible]. Choroba gwałtownie rozwinęła się [illegible], która [illegible], rozwinęła się tak szybko, że jej matka i bracia, tając przed nią [illegible], dowiedzieli się o niej dopiero wtedy, gdy już Zitka staraniem kolegów, którzy się nią zaopiekowali i za jakąś wystarczającą dla niej stypendjum(?), była ulokowana w sanatorjum. Dostali(?) ją [illegible] w górach Ardeńskich w Belgji. Do Cioci się zapowiedziała, że Zitka wyjedzie już przyjedzie na lato. Znakiem(?) od Zitki przyszła teraz wiadomość, że jej przyjazdu ani mowy być nie może. Jest osłabiona tak, że się prawie ruszać nie może. Prawie nie opuszcza łóżka, nie ma czasu(?) krótkich, nie może przyjść do siebie(?). Ciocia teraz śpiesznie wyjeżdża do niej. Prawdopodobnie nie ustalę(?) jej. Zitka umrze — to chyba pewne. Biedne dziewczę — taka rozumna, taka słodka i ludzka, a — i taka dzielna!

Dzisiaj Drukarnia Państwowa, zapytana telefonicznie, co słychać z książką moją, — odpowiedziała, że cały nakład będzie przesłany Wydziałowi Prawniczemu w piątek.

(37.) Dziś miało miejsce ostatnie regularne seminarjum prawa konstytucyjnego w obecnym IV semestrze. Na porządku dziennym był referat studenta Józefa Tomkusa na temat: „Konstytucyjność ustaw w Stanach Zjednoczonych i na razie dzie nowych konstytucyj powojennych (Irlandji, Niemcy, Austrja, Czechosłowacja, SHS, Rumunja, Polska, Łotwa, Estonja, Finlandja)". — 26 maja roku 1926. Środa. 19

Właściwie referentem tematu tego był student Benjamin Segal, Tomkus zaś był kontrreferentem. Segal pracy swej nie wykonał; ~~to~~ ~~też~~ w myśl przepisów, ustalonych przeze mnie dla seminarjum, kontrreferentowi, którego referent pracy nie wykonał, seminarjum się zalicza bez innej pracy automatycznie, albowiem nie może on ponosić ujemnych konsekwencyj winy czy niedbalstwa cudzych. To też Tomkus mógł mieć zaliczone automatycznie seminarjum. Ale Tomkus jest człowiekiem ambitnym i inteligentnym; do swojego kontrreferatu gotował się pilnie; zagadnienie prawno-państwowe interesuje go wielce; na moje wykłady i seminarja uczęszczał pilnie, skądinąd dużo czytał, przewertował Jellinka i Diceya, czytuje stale poważne czasopisma polskie dotyczące prawa i administracji. Tomkus ma zresztą zacięcie do polityki; na wyborach ubiegłych usiłował stawiać swoją kandydaturę, coprawda na jednej z list prowincjonalnych, — tworzonej przez [illegible]. Tomkus był [illegible] wojennym, a jaki ma z partją obecnie — nie wiem. Jest to mężczyzna dojrzały, umysł rzetelny, człowiek oczytany, zdolny i bardzo ambitny. Nie chciał on mieć zaliczonego seminarjum bez pracy, pragnął pokazać, co wie, i zabłysnąć. Dałem mu tę możność, bo taką ambicję cenię. I muszę przyznać, że u moich słuchaczy wśród nich taka ambicja jest zjawiskiem częstym. Mój system indywidualizowania studentów, wymagania od nich pracy realnej i dyscypliny w pracy, system nacechowania ich pracy i szeregowania ich na zasadzie wyników tejże — rozwija w nich poczucie odpowiedzialności i zarazem bodźca ambicji. Zrozumiałem, że Tomkus, chcąc wygłosić referat na seminarjum nie na odczepnego, — wystudjował temat i ma co do powiedzenia. I nie zawiodłem się. Referat Tomkusa był świetny a trwał prawie 2 godziny. Wygłosił on referat z notatek. Referat godny był pracy dyplomowej. Wykraczał on poza normy pracy zwykłej a nawet dobrej pracy seminaryjnej. Był jaskrawy, nawet nieco mniej ścisły w formie niewyrobionej, ale w treści był ścisły i pełny erudycji oraz głębokiej analizy, [illegible] prelegenta. Wyraziłem mu po referacie uznanie; uczyniłem parę uwag i zapytań, na które on mi odpowiedział, godząc się ze mną. W zakończeniu pożegnałem serdecznie studentów IV semestru, z którymi się rozstaję a w których liczbie wielu jest moich naprawdę dzielnych i wartościowych. Studenci nie byli się przygotowali do pożegnania, ale gdym po krótkim przemówieniu pożegnalnym wychodził z audytorjum, widocznie się naprędce naradzili, bo wnet przyszła ich grupa do profesorjum i Tomkus, który był na ich czele, wystąpił do mnie w imieniu IV semestru z przemówieniem, żegnając się ze mną i wyrażając mi wdzięczność i uznanie studentów za moją pracę, za wiedzę, którą im dałem, za kulturę naukową wszechstronną, którą czerpali z moich wykładów, colloquiów i seminarjów, za zainteresowanie do nauki i do zagadnień państwa i prawa, które zbudziłem w nich [illegible]. Słuchałem tego z radością i serdecznie uścisnąłem Tomkusa, prosząc o podziękowanie semestrowi za te słowa.

Seminarjum skończone. Ogółem rozpoznałem w ciągu roku 19 prac seminaryjnych i przeprowadziłem 17 konstytucyj. Ale jest jeszcze 22 prac seminaryjnych, wykonanych przez pozostałych się studentów przed samym zakończeniem [illegible], które będziemy rozpoznawali w tempie przyspieszonym w ciągu kilku przyjęcia na to wyznaczonych dni w przyszłym tygodniu.

27 maja.
roku 1926.
czwartek.

Wiem od Hektora Komorowskiego, który, jako był członek czy też jeden nawet z wiceprezesów Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego, należy, względnie — ma dostęp do Polskiego Klubu poselskiego, — że ludowcy zwrócili się także do frakcji polskiej, prosząc o wyrażenie swoich żądań minimalnych. W tym celu do rozmowy z frakcją polską był wydelegowany z ramienia ludowców poseł Kviecka. Z ramienia frakcji polskiej konferował z Kviecką ~~Dutyk~~ poseł Dutyk, po poprzednim omówieniu tej kwestii w Klubie poselskim. Nie chodzi oczywiście o ~~...~~ pozyskanie frakcji polskiej do udziału w rządzie, ale o akt kurtuazji, o zaznaczenie poprawnego liczenia się z mniejszościami narodowemi i wreszcie o poparcie ~~X~~ nowego bloku rządzącego przez wszystkie czynniki dotychczasowej opozycji. Frakcja polska ~~główny~~, nie wyrzekając się zasadniczego postulatu ~~Rady Nar~~ autonomicznej Rady Narodowej Polskiej na Litwie, główny nacisk położyła na potrzeby szkolnictwa polskiego i na niektóre inne ogólniejsze zmiany, w ich liczbie — na konieczność stworzenia niezależnego sądownictwa administracyjnego, jako podstawy praworządności. Przy omawianiu ~~X~~ wniosków do odpowiedzi ludowcom Eugeniusz Römer zaznaczył słusznie, że Polacy powinni wysunąć nie tylko swoje postulaty mniejszościowe, ale także pilne potrzeby natury ogólnopaństwowej, aby wykazać, że zajmują oni w państwie stanowisko obywatelskie, dyktujące im troskę o dobro państwa poza swoim szczególnym stanowiskiem mniejszościowym, czyniącym ich status in statu.

(39.) Wreszcie ukazała się z druku moja książka „Reprezentacja i mandat", czyli, jak brzmi tytuł po litewsku, — „Reprezentacija ir mandatas." Już rano na zapytanie z Trybunału przez telefon odpowiedziano z Drukarni Państwowej, że część nakładu już odesłano do Uniwersytetu. Jakoż — gdym pod wieczór udał się do Uniwersytetu na wykład — książkę moją już tam zastałem. Zaczęto już ją sprzedawać studentom i miał stróż u niego dla mnie 16 egzemplarzy autorskich. Na wykładzie na IV semestrze ogłosiłem studentom o książce. Wielu z nich ją natychmiast kupiło, bo na drugim wykładzie u wielu już ją widziałem w ręku. W wykładzie dzisiejszym omówiłem ~~systemy~~ systematy wyborcze. Rozdział ten na następnym wykładzie, który będzie ostatnim, — zakończę.

28 maja. rok 1926. piątek.

20

29 maja. rok 1926. sobota.

Mam teraz dnie ogromnie zajęte i tak już będzie do mego wyjazdu na krótkie wakacje czerwcowe (wyjechać chciałbym w niedzielę 13 czerwca, to znaczy za 2 tygodnie). Od środy dziś do roboty przybyło mi sprawdzanie tłumaczeń konstytucji. Zostały mi jeszcze do sprawdzenia całkowicie konstytucje szwajcarska, Prus i [illegible] i czeska — Rzeszy Niemieckiej. Dziś wieczorem ze 3 godziny przesiedziałem nad konstytucją Niemiec z tłumaczami tejże — studentami Michałem Mickiewiczem i Krupavičiusem. Rano zaś — do obiadu — przewodniczyłem na posiedzeniu ogólnym Trybunału.

Sejm nowy zwołany został aktem Prezydenta na 2 czerwca. W tym dniu odbyć się mają wybory Prezydenta Rzeczypospolitej i Prezydium Sejmu. Najprawdopodobniejszym kandydatem na Prezydenta jest dr. Kazimierz Grinius. Na konferencji ludowców zarządzono głosowanie między dwoma kandydatami — Griniusem i Janem Vileišisem — i wybór padł na Griniusa. Na Marszałka Sejmu upatrzony jest dr. Jan Staugaitis. Co zaś do gabinetu ministrów, to ludowcy zażądali kategorycznie od socjaldemokratów, aby nie ograniczyli się do biernego poparcia rządu, lecz sami też do rządu weszli. Socjaldemokraci dopiero mają powziąć decyzję, ale słychać, że się do współpracy czynnej skłaniają. Prezesem gabinetu byłby Michał Sleżewicz — to jest niewątpliwe. Co do innych kandydatur ministerialnych — to nie są one jeszcze ostatecznie zdecydowane. Co do teki ministra sprawiedliwości, — to ostatnio wysuwa się bardzo poważnie kandydatura wiceprezesa Sądu Okręgowego w Szawlach — znanego działacza Bugailiškisa, człowieka wielkich zalet i zasług tak społecznych, jak kulturalnych.

30 maja 21
rok 1926.
niedziela.

41. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady Wydziału Prawniczego była ~~jako jedna z kwestyj~~ postawiona, jako jedna z kwestyj, — sprawa promocji mojej na profesora zwyczajnego i docenta Pokrowskiego na profesora nadzwyczajnego. Obie promocje uchwalone zostały jednogłośnie. Tak nam przynajmniej oświadczył dziekan Wydziału prof. Leonas, zawiadamiając nas o promocji, gdyśmy zostali wezwani do pokoju, w którym się odbywało posiedzenie, — bo podczas omawiania tej sprawy ~~obaj z~~ opuściliśmy oczywiście z Pokrowskim posiedzenie. Jak się dowiedziałem — Janulaitis nie oponował wcale przeciwko promocji Pokrowskiego, choć mi mówił, że jest jej przeciwny. Widocznie wniosek swój referował komisji, gdy zaś ta uchwaliła przyjąć promocję — nie wznowił już kwestji na plenum. Doszedłem więc do najwyższego stopnia profesury. Na Wydziale Prawniczym awansowałem najszybciej. W roku 1922 zaproszony byłem w charakterze docenta. W r. 1923 awansowałem na profesora nadzwyczajnego, dziś — na profesora zwyczajnego. Od chwili założenia Wydziału Prawniczego awansowali u nas z docentów na profesorów nadzwyczajnych Bielackin, Wacław Biržiška i dziś Pokrowski. Ja jedyny awansowałem dwukrotnie i jedyny od powstania Wydziału awansowałem na profesora zwyczajnego. Inni profesorowie zwyczajni na Wydziale byli odrazu mianowani albo zaproszeni w charakterze zwyczajnych: Leonas, Kriščiukaitis, Mačys, Janulaitis, [illegible] i Jaszczenko.

Za tydzień odbędzie się doroczne walne zebranie wielkiej Rady Uniwersyteckiej dla wyboru rektora, prorektora i sekretarza na rok akademicki 1926-1927. Na zebraniu tym rozstrzygnie się los mojej kandydatury prorektorskiej. Sądzę, że zostanę wybrany: Wydział Humanistyczny uchwalił już poprzeć moją kandydaturę, Wydział Techniczny, który otrzymał od naszego Wydziału zapewnienie głosowania na jego kandydata na stanowisko sekretarza (prof. Kolupaila), odda na rzecz ~~mnie swoje~~ głosy swoje na mnie, jako kandydata naszego Wydziału na prorektora.

Wieczorem byłem z Elwirą Mieczkowską, która bawi u mnie w Kownie od dni paru, i z Jadzią — na przedstawieniu „Carmen". W roli Karmeny występowała Zakowska, — świetna wykonawczyni tej roli. Dużo razy widziałem „Carmen", ale ze wszystkich Karmen, jakie widziałem i słyszałem — czy to w Petersburgu ze świetnymi [illegible], czy w Paryżu — najsympatyczniejszą jest Zakowska. Ta jest pełna niezwykłej ekspresji, głos ma piękny. Przed kilku tygodniami słyszałem Zakowską w roli [illegible] — jest to jedna z tych, [illegible] i jedna z [illegible] Śnieguroczka [illegible] Zakowskiej.

31 maja.
rok 1926.
poniedziałek.

Miałem ostatnie przed wakacjami posiedzenie sądowe w Trybunale. Od jutra rozpoczyna się część pierwsza wakacji trybunalskich, których wszakże niestety wykorzystać nie mogę, albowiem Uniwersytet mię jeszcze parę tygodni zatrzyma.
Wieczorem miałem ostatni wykład na II semestrze. Zakończyłem rozdział o wyborach politycznych. Nie zdołałem jeszcze i w tym roku zamknąć w wykładach rocznych całkowitego kursu prawa konstytucyjnego, ale w każdym razie posunąłem go dalej; nie mówiąc już o tym, że traktowałem go ściślej i głębiej, robię pod tym względem z roku na rok postępy. Po wykładzie rozdałem gronu studentów II semestru tematy do prac seminaryjnych na rok przyszły, aby od jesieni mieć już pewien zasób tych prac do seminarium.
Ustaliłem też na rok przyszły metodę pracy nad przygotowaniem do druku kilku konstytucji w tłumaczeniu litewskim. Do roboty tej powołałem komisję tłumaczeniową, do której weszli uczestniczący studenci: Paweł Spudas, jego żona Paulina Spudasowa, siostra tejże Felicja Łomkaitė, Dominik Kriwicki, Wilhelm Dowilas, Krystyna Orłowa-Rumiancewowa, Albina Michniewiczówna i Jan Kielys. Z ogólnej liczby 12 przetłumaczonych w tym roku konstytucji przeznaczyłem siedem do przygotowania do druku, mianowicie konstytucje Estonii, Belgii, Czechosłowacji, Rzeszy Niemieckiej, Szwajcarii, i Stanów Zjednoczonych. Wczoraj zwołałem na Uniwersytecie posiedzenie organizacyjne tej komisji, na którym ustaliłem tryb pracy. Chodzi o to, aby te 7 konstytucji, tłumaczonych w tym roku przez różnych studentów, przejrzeć w celu ujednostajnienia języka i terminologii ściślej oraz dokładnego sprawdzenia tłumaczenia z oryginałami. Każdej z tych konstytucji wyznaczyłem po referencie, którego zadaniem będzie skontrolować tłumaczenie i zreferować wszelkie niezbędne poprawki. Sama zaś komisja składać się będzie ze mnie i studenta Pawła Spudasa, człowieka dojrzałego, nauczyciela gimnazjum „Aušros”. Spudas, który jest teraz na prawie, w roku przeszłym skończył Wydział Humanistyczny; jest to człowiek inteligentny, wykształcony i znawca języka litewskiego. Każda z 7 konstytucji będzie musiała przejść przez komisję, która będzie zasiadała w osobach moich, Spudasa i właściwego referenta. Ten ostatni będzie referował sprawozdanie konstytucji i musiał zbierać wszelkie informacje dla rozstrzygnięcia punktów wątpliwych.

43. Rano egzaminowałem studentów w Uniwersytecie, następnie byłem z Elwirą w jej sprawie w Ministerjum Rolnictwa, potem pracowałem w Trybunale od wyroków, po obiedzie zaś ze studentem Szyrinem Żakiem sprawdzałem dokonane przezeń tłumaczenie konstytucji Prus na język litewski. Tak mi cały dzień na pracy upłynął. Żadnej domowej pracy teraz robić nie jestem w stanie, bo mam do zrobienia cały nawał pracy uniwersyteckiej.

1 czerwca. rok 1926. Wtorek.

Elwirze powiedziano w Ministerjum, że jej prośba o pozwolenie sprzedaży folwarku Stacewy Lingenu została rozstrzygnięta pomyślnie. Pozwolenie udzielono.

2 czerwca. rok 1926. środa.

Od 8-mej rano odrabiałem ze studentami II semestru na Uniwersytecie spóźnione prace seminaryjne. Z tych wyznaczyłem do wygłoszenia pięć prac. Z tej liczby jedna — „Wybory pośrednie w Holandji, Finlandji, Polsce i Niemczech” — upadła z powodu niestawienia się referenta Olgierda Łozorasa, syna znanego dziekana Wydziału Prawniczego. Cztery inne zostały wygłoszone; są to następujące: a. „Konstrukcje wyborów w Austrji, Łotwie i Estonji” — referent Piotr Stokas, kontrreferent Dawid Jagomastas (Litwin Tylżycki, poddany niemiecki, syn znanego działacza litewskiego z Tylży i brat panny Jagomastaitė, znanej z procesu Puryckiego); b. „Dwie izby parlamentu w Rzeszy Niemieckiej i Czechosłowacji” — referent Wincenty Rusa [?], kontrreferent Mojżesz Lewin; c. „Gabinet ministrów i prezes gabinetu w ustroju konstytucyjnym” — referent Dawid Kirišonas (bez kontrreferatu); d. „Inicjatywa ustawodawcza w ustroju konstytucyjnym” — referent Kazimierz Jadunidas [?], kontrreferent Paulin Paulinkas. Do godz. 11 skończyliśmy roboty.

Drugi dzień otwarcia Sejmu. Szczegółów nie wiem. Dowiedziałem się tylko wieczorem, że wybrane zostało prezydium Sejmu w osobach następujących: Marszałek — dr. Jan Staugaitis z ramienia ludowców, I wice-Marszałek — Stefan Kairys z ramienia socjalnych demokratów, II-gi Wice-Marszałek ks. Stefanowicz z ramienia Chrześcijańskich demokratów, jako trzeciej pod względem liczebności frakcji; na I sekretarza wybrany został poseł Kinder [?], Niemiec, z ramienia mniejszości narodowych; przy wyborze I sekretarza zaszła pewna scysja: Ukininkų Sąjunga domagała się tego stanowiska z tytułu swej liczebności dla siebie, ale większość b. opozycji, działająca solidarnie, dzieliła [?] tego stanowiska mniejszościom. Słyszałem — ale nie wiem, czy tak jest w istocie, bo w gazecie potwierdzenia nie znalazłem, — że wszystkie grupy mniejszości narodowych łącznie z Kłajpedczykami (5 posłów Kłajpedzkich, 1 poseł Niemiec z Wielkiej Litwy, 4 posłów Polaków i 3 posłów Żydów) utworzyły jedną wspólną frakcję sejmową, która liczyć będzie 13 posłów i która stała się przez to poważnym czynnikiem układów międzypartyjnych w Sejmie.

4 §.

3 czerwca.
rok 1926.
czwartek.

Choć dziś było święto uroczyste i wielka procesja Bożego Ciała na ulicach miasta — ja rzeczy byłem na Uniwersytecie z pracami seminaryjnemi studentów IV semestru. Przesiedziałem nad tym kółkiem od godz. 8 rano do godz. 3 popołudniu, zarządzając jeno krótkie przerwy między jedną a drugą pracą seminaryjną dla wypalenia papierosa. Wyznaczonych było na dziś 6 prac seminaryjnych, ale że wszyscy referenci i kontrreferenci się stawili i wszyscy umiejętnie swoje zadanie spełnili, a każdy niemal referat dał ~~…~~ i mnie asumpt do licznych uwag i uzupełnień, więc się robota mocno zaciągnęła. Były dziś prace seminaryjne następujące: a. „Cechy parlamentaryzmu w ustroju Finlandji i Irlandji" — referent Alfons Jakubėnas, kontrreferent Józef Matulewicz; b. „Władza ustanawiająca i ustanowiona w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Rzeszy Niemieckiej i Austrji" — referent Antoni Andrejunas, kontrreferent Samuel Vickas; c. „~~[illegible]~~ Funkcje ustawodawcze w konstytucjach Austrji i Czechosłowacji" — referent Nochum-Setel Kaisvidelis, kontrreferent Dawid Caz; d. „Rewizja konstytucji w Czechosłowacji, SHS i Rumunji" — referent Witold Augustowski (bez kontrreferatu); e. „Rewizja konstytucji w Niemczech, Czechosłowacji i Austrji" — referent Beniamin Sołtz, kontrreferentka Helena Kutniewiczówna; d. „Referendum w konstytucjach państw nowych" — referent Marjan Andziejus, kontrreferent Wincenty Kaciewicz. Z przyjemnością i uznaniem stwierdzam, że te spóźnione prace studentów są jednak wogóle wykonane bardzo starannie i sumiennie; nie ustępują one wcale tym pracom, które były ~~…~~ złożone w ciągu roku i rozpoznane na ~~…~~ normalnych posiedzeniach seminaryjnych. Nie spodziewałem się tego. Liczyłem, że te prace spóźnione ~~…~~ nic nie będą warte. Są w ich liczbie referaty i kontrreferaty znakomite, jak w szczególności z pośród dzisiejszych ~~…~~ prace Augustowskiego, Sołtza, Kutniewiczówny, Matulewicza, ale zwłaszcza Augustowskiego.

Zmęczony byłem i wyczerpany po tej robocie, wymagającej dużego skupienia uwagi. Wieczorem miałem jeszcze 3 godziny pracy nad sprawdzaniem tłumaczenia konstytucji Szwajcarskiej, dokonanego przez studenta Józefa Kiriisa.

46.

4 czerwca. rok 1926. piątek.

Rano odbywałem colloquium na Uniwersytecie dla tych studentów II semestru, którzy go dotąd nie odbyli. Lista studentów, wezwanych do udziału w colloquium, wynosiła 70 nazwisk. Z tej liczby stawiło się dość dużo — ogółem było 50 studentów. Zmęczyłem się, prowadząc colloquium, które się przeciągnęło od godz. 8 rano do 2-giej popołudniu. Naogół odpowiedzi na colloquium były marne; dawało się czuć to, że są to resztki studentów, — przeważnie tacy, którzy odkładają pracę na ostatnią chwilę i biorą naukę „po łebkach". Zresztą może także pora egzaminowa wpłynęła na brak należytego przygotowania się do colloquium.

Wieczorem ze 2-3 godziny bawił u mnie student Ajzyk Zaks, bardzo miły młody chłopak żydowski o wyrazistych nadobnych oczach, różowy i rumieniący się, jak dziewczyna, delikatny i nieśmiały, jak mimoza, z którym sprawdzaliśmy dokonane przezeń tłumaczenie konstytucji pruskiej.

47.

5 czerwca roku 1926. sobota.

Znowu dzień pracowicie na likwidacji roku Uniwersyteckiego szkolnego. Rano — od godz. 8 do obiadu — rozpoznawaliśmy z gronem studentów IV semestru ich zaległe prace seminaryjne. W liczbie siedmiu prac, któreśmy rozpoznali, tylko parę było ciekawych, zwłaszcza referat Jerzego Sztromo na temat „Cechy ustroju dyrektorialnego w Estonii“ i kontreferat Józefa Żylińskiego na temat „Ustawodawstwo w SHS i Rzeszy Niemieckiej“. Zresztą w ogóle wszystkie prace seminaryjne studentów są [illegible].

Dochodzą mię z ust studentów pochwały dla mojej książki. Zdaje się, że są one szczere.

Po obiedzie częściowo byłem ze studentem IV semestru Majerowiczem (Polakiem) sprawdzaniem dokonanego przez niego tłumaczenia konstytucji niemieckiej.

Wieczorem o godz. 8 wybrałem się na obiad pożegnalny, wydany przez naszą profesurę grupie profesorów-Finlandczyków Uniwersytetu Helsingforskiego, który w liczbie koło 10 bawili w Kownie cały tydzień. Specjalna komisja robiła przez ten tydzień honory gościom fińskim, którzy zwiedzali Kowno i okolice, byli przyjmowani i czczeni, informowani i bawieni, sami też mieli parę lekcji na Uniwersytecie naszym, a wreszcie jutro wyjeżdżają. Uczta pożegnalna dzisiejsza odbyła się w pięknej sali klubu wojskowego „Ramovė“. Wśród gości fińskich największym dziwem jest rotmistrz prof. Niemi, znany od lat wielu badacz etnograf i archaicznych śpiewów ludowych ludów litewskich i fińskich. Niemi umie po litewsku; znałem go jeszcze przed wojną, gdy bawił przez czas jakiś na [illegible] w Wilnie i bywał gościem w „Lietuvių Mokslo Draugijos“. Niemi poznał mię dziś i pamiętał o mojej książce „Litwa“. Rozmawiałem nieco dłużej z prof. Georgiem Schaumanem, który jest zarazem politykiem i publicystą; jest to Szwed fiński. Podczas toastów wygłoszono dużo mów serdecznych tak ze strony litewskiej, jak fińskiej. Profesorowie fińscy robią bardzo miłe wrażenie — jak są to ludzie poważni i skupieni, skromni, bez żadnej blagi i pozy, jak przystało na ludzi północy. Mówią przeważnie po niemiecku, jeden tylko Schauman — po francusku; po rosyjsku mówi ledwie para, ale w ogóle języka tego, który budzi u Finnów przykre wspomnienia, — unikają.

6 czerwca. rok 1926. niedziela.

Wybory Uniwersyteckie dokonały się bez niespodzianek. Oto jestem prorektorem na rok akademicki 1926-1927, czyli rektorem in spe na rok akademicki 1927-1928. Na posiedzeniu Rady Uniwersytetu obecnych było dziewiętnaście czy ileś profesorów. Głosowano stosownie do regulaminu kartkami bez stawiania kandydatur — najpierw na rektora, potem na prorektora, wreszcie na sekretarza. Na rektora wybrany został oczywiście ogromną większością głosów — stosownie do ustalonego zwyczaju obecny prorektor Michał Biržiška. W głosowaniu na prorektora na mnie padło niedużo kilka głosów, inne — rozbiły się (11 głosów było podanych za Leonasem). Prof. Kołupajło wybrany został na sekretarza większością niedużo kilku głosów. Urzędowanie nowe rozpocznie się od 1 września. Charakterystyczne jest, że nowy zespół, który stanie u szczytu Uniwersytetu na przyszły rok akademicki, składać się będzie ze właściwie litewskiej, z ludzi, którzy pochodzeniem należą do tej swoistej formacji psychiczno-kulturalnej i narodowej, która się nazywa Polakami litewskimi. Biržiška, ja, Kołupajło — to ludzie jednej kategorii społeczno-kulturalnej — przynajmniej pochodzeniem. Z nich Biržiška i Kołupajło zlituanizowali się, ja jeden — nie zerwałem ze środowiskiem mojego pochodzenia. Ale jak oni — tak jak określiłem kategorycznie w obywatelstwie litewskim i określiłem się państwowo na stanowisku litewskim, co mnie zasadniczo różni od znacznej części moich rodaków przynajmniej ze społeczeństwa ziemiańskiego. Ale i tamci — którzy się i narodowo określili za Litwinów — nie zatracili swojej charakterystycznej psychiki Polaków litewskich i nie tak łatwo się pozbyć swojej natury, która zresztą jest u nas najsilniej wyrażona i mocna.

Z Michałem Biržiška, z którym mnie dziś los wprzągł u szczytu Uniwersytetu Litewskiego, poznałem się okrągło przed laty 20 — w roku 1906. Wtedy ja byłem jego zwierzchnikiem: było to w redakcji „Gazety Wileńskiej" — ja byłem wydawcą i redaktorem, Biržiška zaś — młodym studentem, który się okresowo zgłosił do redakcji, rozbudzającym stanowisko nowego pisma, i objął do dziś wzgl. litewskich. Obowiązek prowadzenia prasy litewskiej. We 20 lat potem Biržiška jest rektorem Uniwersytetu Litewskiego, ja — jego prorektorem i prawdopodobnie następcą Biržiški.

7 czerwca. rok 1926. poniedziałek.

49. Kontynuowałem pracę przedwakacyjną na Uniwersytecie. Przed obiadem skończyłem ostatnie kolloquium dla studentów II semestru. Wieczorem ze studentem Zakrem przejrzałem dokonane przezeń tłumaczenie konstytucji pruskiej. ~~Od~~ Od godz. 8-11 byłem na posiedzeniu (ostatniem w roku bieżącym) Rady Wydziału Prawniczego.

Z nowin publicznych do zanotowania — wybór dr. Kazimierza Griniusa na Prezydenta Rzeczypospolitej. Wybrany został głosami ludowców, socjalnych demokratów, mniejszości narodowych łącznie z Kłajpedczykami i 2 posłów Ukininku partji. Narodowcy Voldemaras i ks. Šimonas głosowali na Smetonę; opozycja Chrześcijańsko-Demokratyczna nie głosowała. Co do gabinetu ministrów — to w najbliższych dniach będzie on sformowany. Wybitny udział weźmie w nim socjal-demokracja, której będą, jak się zdaje, udzielone teki spraw wewnętrznych i oświaty i może jakaś trzecia. Żądania socjalnych demokratów na razie programowo idą, jak słychać, daleko idące. Zresztą słychać, że Sleżevičius na pierwszy ogień nie pójdzie i że prezesem gabinetu zostanie Tolušis. Sleżevičius od razu wszech kart nie zagra i zaczeka nieco. Jaki będzie skład gabinetu — trudno orzec. Nazwiska kandydatów na ministrów są wymieniane coraz to nowe. Obiło mi się pośrednio o uszy, że i moje nazwisko było ~~[illegible]~~ brane w rachubę w pewnych kombinacjach ministerjalnych. Słyszałem o tym od prezesa Sądu Okręgowego w Szawlach Šurny i ostatnio od prof. Stanisława Salkowskiego. Żadnej propozycji pod tym względem zresztą nie miałem od nikogo i poważnie ta kandydatura moja nie powstawała. Podobno moje nazwisko wymieniano z kół socjalnych demokratów, ale nawet nie wiem, na jakie stanowisko — chyba na ministra sprawiedliwości!

8 czerwca. rok 1926. wtorek. Rano egzaminowałem studentów na Uniwersytecie, po obiedzie skończyłem sprawdzanie tłumaczenia konstytucji Pruskiej ze studentem Ajzykiem Zaksem i konstytucji Rzeszy Niemieckiej ze studentami Mikelskiewiczem i Kupčiunasem. 50.

W „Lietuvie" ukazała się w dodatku recenzja mej książki pióra Albina Rimki. Rimka pisze o mojej książce z uznaniem, ale większą część recenzji zapełnia ~~[illegible]~~ dłuższemi wyjątkami z mego tekstu — niekoniecznie najcharakterystyczniejszemi. Wolałbym, żeby ~~[illegible]~~ był więcej sam od siebie powiedział. Zresztą — dzięki mu i za to.

9 czerwca
rok 1926.
środa.

51. Prawie cały dzień poświęciłem rozpoznawaniu praktycznych prac seminaryjnych studentów W semestru. Od 8-ej rano do 2-giej byłem tym razem na Uniwersytecie. Robota idzie zwykłym trybem: odczytanie referatu przez referenta, kontreferat, potym uwagi i konkluzje moje. I tak jedna praca za drugą. Referaty były wogóle niezłe. Były w ich liczbie kilka referatów studentek — p.p. Lipieszówny, Jamontowiczówny, Ambrozasówny. Do obiadu w dalszym ciągu były rozpoznawane w moim mieszkaniu te referaty, które nie zdążyliśmy rozpoznać rano. Oprócz tego gawędziłem ze studentem Rejzerowiczem o dokończeniu pracy tłumaczenia konstytucji Szwajcarskiej.

Przyjechała do Kowna i zamieszkała u mnie Elwirka Komorowska, która za parę dni udaje się w dalszą drogę do Belgji — do chorej córki, Zitki. Chce, żeby ją przywieźć stamtąd do domu. Niewiadomo jeno, czy Zitka będzie w stanie odbyć tę podróż.

10 czerwca, roku 1926, czwartek.

Jeden z leaderów frakcji polskiej w Sejmie — poseł Wiktor Budzyński przysłał dziś do mnie dwóch znajomych młodych ludzi — studentów ze „Zjednoczenia Studentów-Polaków Uniwersytetu Litewskiego", — z zapytaniem o opinię o prof. Czepińskim, wystawionym przez blok ludowców z socjalistami demokratami na kandydata do teki ministra oświaty. Charakterystyczne jest teraz, że — w obecnych warunkach tworzenia rządu ludowcy z socjalistami demokratami nie mogą się obejść bez mniejszości narodowych. Brakuje im kilku głosów do większości; tych kilku głosów mogą oni szukać albo od mniejszości narodowych albo od grupy zbłąkanych narodowców i Ukininkų partiji. Ale narodowcy trzymają się w rezerwie, obiecując opozycję — z pewnemi zastrzeżeniami — życzliwą neutralność i bierne poparcie. Kontakt przeto z mniejszościami staje się koniecznym, o ile ta kombinacja ma być wykluczona wszystkie grupy opozycyjnego obecnie bloku chrześcijańskiego. Mniejszości narodowe, acz składają się z frakcji narodowych odrębnych (żydowsko-niemiecka, polska i żydowska), wytworzyły jednak swoje wspólne biuro międzyfrakcyjne do układów z frakcjami większości i stają razem solidarnie. Przeto w obecnej konstelacji uzyskują one wpływ kategoryczny na rząd, który przez nie mieć może większość w Sejmie (50 głosów na 85), mając bez nich jeno 37 głosów na 85, czyli mniejszość. Wybory prezydium Sejmu i Prezydenta Rzeczypospolitej dokonane zostały na zasadzie udziału mniejszości narodowych w większości. Teraz w układach co do składu osobistego rządu aprobata mniejszości jest konieczna. W szczególności co do kandydatury Czepińskiego w kołach mniejszości powstają wątpliwości; Żydzi wypowiadają się przeciwko Czepińskiemu, Polacy — wahają się i informują. Czepiński, acz socjalny demokrata, — nie jest zupełnie wolny od [illegible] i skłonny jest raczej do demagogii patriotycznej lub antysemickiej (oczywiście dość umiarkowanej, acz wyraźnej), gdy to potrzebne. Powiedziałem o tym wyczerpująco [illegible], nie twierdząc wszakże kategorycznie, że Czepiński tą drogą pójdzie i zaznaczając, iż w każdym razie za „polakożercę" (tym wyrazem mię zapytywano) uważać go nie można. Dodałem, że ze stanowiska [illegible] i pewniejszego pod względem sprawiedliwego stosunku do mniejszości narodowych i ich pos-

[Left margin, written vertically:] studentów w [illegible] uniwersytetu drugiego z wymienionych w tym stanowisku kandydatów z [illegible] — prof. [illegible], który jest [illegible] narodowych i [illegible] innych przejawów.

53. Zaczynają mię dochodzić głosy o mojej książce. Są to dopiero głosy prywatne tych, którym po egzemplarzu mojej książki podarowałem; bo rozdawałem zaś książkę do- [illegible] ex officio — ogółem rozdałem przeszło 20 egzemplarzy, w co się nie wliczają egzemplarze darmowe dla członków Wydziału Prawniczego, które są im udzielane ex officio z mocy układu. Recenzji i krytyki mojej książki dotąd w prasie nie było, z wyjątkiem recenzji Biržiški w „Lietuvie", będącej raczej demonstracją kilku wyjątków z tekstu książki, niż recenzją właściwą.

11 czerwca.
rok 1926.
piątek.

Sędzia Čepas — jeden z tych, którym ofiarowałem egzemplarz książki, — wyraził się, że dotąd nie będzie z książką [illegible], i dziwił się, że jest napisana językiem tak poprawnym (co prawda — korygował mi język Biržiška). Podprokurator Trybunału Žolkovski wyraził się, że jego zdaniem moja książka jest pierwszą książką prawdziwie naukową, jaka się dotąd ukazała na Uniwersytecie — przynajmniej w dziedzinie praw, — i mówił, że wszystkim posłom sejmowym radzi ją przeczytać. Wreszcie Voldemaras, dziękując mi za ofiarowany egzemplarz książki, oświadczył, że napisze o niej recenzję. Bardzo będę ciekaw recenzji Voldemarasa, człowieka wielkiej erudycji i ostrego pióra. Trochę się obawiałem i obawiam jeszcze, że dostrzeże on w mojej książce pewien błąd kapitalny, co do którego sam się zorientowałem dopiero po wydrukowaniu książki; mianowicie cytuję tam prof. Tönnies'a (tego samego, którego poznaliśmy z Voldemarasem na Kongresie Socjologii w Rzymie w r. 1924), którego teorię dość obszernie rozwijam i na jej wnioskach buduję cały szereg twierdzeń; dzieła Tönnies'a w oryginale nie czytałem i mówiłem o nim jeno na podstawie pewnych wzmianek w książce Gumplowicza i jeszcze innego autora; i oto — już po wydrukowaniu mojej książki przekonałem się, że teorię Tönnies'a podałem zupełnie opacznie; moim wywodom to zasadniczo nie szkodzi i nie zmienia wcale moich twierdzeń, ale bądź co bądź takie pospieszne cytowanie pewnej koncepcji naukowej z powoływaniem się na autora — jest nieco kompromitujące.

12 czerwca. rok 1926. sobota.

Wreszcie dziś – po zakończeniu prawie wszystkich robót semestralnych na Uniwersytecie (jedyny szczegół: niedokończona została, a zatem odłożona do jesieni – sprawdzanie tłumaczenia konstytucji Tunezyjskiej) – mogę skorzystać z mojego czerwcowego urlopu Trybunalskiego, którego znaczna część tymczasem już upłynęła, i wyjechać z Kowna. Jadę naprzód do Bohdaniszek, ale potem tam zaledwie dni kilka i wybieram się na błyskawiczną wycieczkę na północ – do Finlandji, której nie znam. Na wycieczkę tę nie będę mógł jednak poświęcić więcej nad dni 10, a chcę poznać Helsinki, wybrać się na Imatrę, do której zwłaszcza jazda ma być bardzo ciekawa – szczególnie u góry nad ślizgami – i potem przez słynne jezioro mnóstwa wysp skalistych Sajmę, i Arendję, jeżeli czas i środki pozwolą, – chciałbym zajrzeć na daleką północ, dotrzeć aż ~~[illegible]~~ za Torneo do ostatniego punktu północnego kolei żelaznej, dochodzącej w Finlandji do samego koła podbiegunowego. Noce teraz „noce białe" północy, jasne, słońce o północy, stawać na granicy strefy tundry podbiegunowej. Stamtąd, gdzie się kończy kolej żelazna, – można jeszcze jechać dalej automobilami, dochodzącymi, jak mię informował konsul fiński w Kownie, – do samej Pieczengi nad Oceanem Lodowatym, ale tego już było zadrogo a zatem – nie wystarczyłoby mi na to czasu.

Najlepszym dla mnie wypoczynkiem po wytężonej pracy umysłowej jest nie bezwład fizyczny, nie stan spoczynku, lecz – wrażenia zewnętrzne, a tych najlepszym źródłem jest podróż. Po pracy myślowej wydajnej – wchłanianie wrażeń, nasycanie się niemi masowo, bez miary, – choćby to było połączone ze zmęczeniem fizycznem. Odbieranie wrażeń i zmęczenie fizyczne – to najskuteczniejszy środek wypoczynku umysłowego. Sprawdziłem to wielokrotnie. To odświeża umysł i odradza siły psychiczne.

Z radością wyjeżdżam z Kowna. Jednej tylko rzeczy w Kownie żałuję – że nie będę mógł śledzić za ewentualnym ukazywaniem się w prasie recenzyj o mojej książce, które mogą się w ciągu tych paru tygodni ukazać. Ale to nie jest rzecz stracona, bo będę mógł i po powrocie do Kowna przejrzeć czasopisma i sprawdzić, czy się coś w tej materji nie ukazało.

W towarzystwie Jadzi wyjechałem z Kowna pociągiem, odchodzącym o godz. 7½ wieczorem.

55. Przyjechaliśmy do Bohdaniszek. Dzień bardzo ~~ciepły~~ zimny, ale pogoda słoneczna bez chmury i sucha. Ostry wiatr północno-wschodni. 13 czerwca. rok 1926. niedziela.

W Bohdaniszkach bawi od niespełna miesiąca Ewa Meyerowa. Z Marynią Stefanową Römerową jej stosunek jest poprawny, choć, zdaje się, szwagierka i bratowa nie zanadto się kochają. Ale Marynia umie unikać wszelkiego konfliktu, spędzając cały czas samotnie przy swoim dziecku i nie widując się prawie wcale z Marynią i Ewą. Widuje je tylko przy obiedzie albo przelotnie, przechodząc przez pokój. Za to Marynia z Ewą są nierozdzielne. Marynia jest oczywiście zupełnie zawojowana przez Ewę. Podobno Ewa ma namówić ją wcale do sprzedaży Bohdaniszek i przyjęła bez żadnego wzruszenia Maryni zamiar kupienia Meyerostwu jakiegoś kawałka ziemi w Polsce. Tak przynajmniej Marynia mówi. Mieczkowscy jednak uprzedzają, że są to tylko pozory i że Ewa nie zrzeka się swoich zamiarów, które wcześniej czy później, tą lub inną metodą, — wyrobi na Maryni. Ewa jest cała przejęta Polską, Litwy nie lubi i kpi sobie z niej, jak z jakiegoś zaścianka. To mię w niej razi, choć wobec mnie unika wypowiadać się w tej materii. Robi wrażenie osóbki, przesadzającej w gorliwości, i renegatki, która się swego kraju zaparła. Ale jest ona logiczna w trybie nowoczesnego nacjonalizmu, który zastępuje pojęcie kraju przez pojęcie narodu etnograficznego. Ojczyzną dla niej, jak dla wielu innych, — już nie kraj, lecz naród, pozbawiony umiejscowienia i oparty na czynniku personalnym! Wstręt mię do niej – tej koncepcji ludzi rodzimych zasadniczo.

14 czerwca. rok 1926. poniedziałek.

Z drzewek, które w roku zeszłym sprowadziłem od ogrodnika z Rygi i zasadziłem w pobliżu mojego nowego domu, wyginęły [illegible] i większa część topoli piramidalnych. Lipy — przeżyły. Wyginęły też wszystkie graby w zasadzonej pod Gajem alei grabowej, — wykopane w zeszłym roku na Trakcie i stamtąd sprowadzone. Szkółka drzewek dekoracyjnych i leśnych — założona w ogrodzie warzywnym koło gumienka; zasiana ona nasionami, które też zimą sprowadziłem z zakładów Vilmorin-Andrieux z Paryża. Z tej szkółki, jeżeli się uda, — zasadzę park, o którym marzę w Bohdaniszkach.

Pod wieczór przyjechały z Kowalówek Jadzia Julkowa Komorowska i Liżka, która bawi w domu na wakacjach po zdaniu matury w Wilnie. Liżka wyrosła na piękną wspaniałą dziewczynę.

58.

Jeździłem z Ewą do Żakiszek. Wniosłem do „Tvarkytoja" 1 czerwca.
prośbę o pozwolenie na sprzedaż mojej nadwyżki ziemi po- rok 1926.
nad 80 ha w Bohdaniszkach. Poza tym dzień upłynął zwyczaj- wtorek.
nie. Gotuję się do podróży na jutro.

29

16 czerwca, rok 1926, środa

Wstałem wcześnie o świcie i o godz. 3 wyjechałem na pociąg do Abel. Jadę na Dyneburg. Po przyjeździe do Dyneburga dowiedziałem się, że do Estonji jechać bezpośrednio można tylko na Rygę i że najwcześniej wyjechać można o godz. 3-ciej z minutami po poł. Stanowiło to dla mnie kilka godzin zmarnowanych, bo nudnego Dyneburga nie zaliczam do mej podróży: pod względem wrażeń podróżnych jest on dla mnie zerem. W moich rachubach liczyłem, że może dziś na noc dotrę do Tallina (Rewla). Zawiodłem się, ale nie jest to nic wielkiego, bo bądź co bądź spodziewam się dojechać jutro do Helsingforsu, co się będzie zgadzało z moją rachubą. Wynudziłem się pół dnia w Dyneburgu. Zarazem po mieście zmieniłem pieniądze, wysłałem pocztówki do Bohdaniszek i do Jadzi, potem w kilku miejscach kawę — wszędzie równie kiepską, — zjadłem obiad. Królowali mię znów nieodliczni charakterystyczni dla Dyneburga faktorzy uliczni, spekulujący na wymianie pieniędzy, ale nic nie wskórali, bom pieniądze już zmienił w banku, a zresztą faktorzy ci spekulują głównie na złotym polskim, który mi nie jest potrzebny, skoro nie jadę do Polski. Mam śród nich znajomych z przed dwóch lat. Narzekają, że się im źle powodzi i że mało mają klientów. Stwierdzali, że przejazdów z Litwy do Polski, który był głównym przedmiotem ich spekulacji, ubywa: dawniej codzień ~~ktoś~~ „ktoś” jechał, teraz — coraz rzadziej się jadący trafia.

Wreszcie doczekałem się wyjazdu z Dyneburga. Na godz. 10 wieczór stanąłem w Rydze. Nie wyszedłem na miasto, zjadłem kolację na dworcu kolejowym i zaraz wyjechałem w kierunku na Estonję.

Już nawet w Rydze czuć kierunek północny: noc jest jaśniejsza, niż u nas, jest o północy pewien blask rozlany, szczególnie niebo jest białawe, — ma się przedsmak tych blasków i półcieni polarnych, które mi będą w podróży coraz dobitniej występowały, a do których piękne tęsknię, pomny białych nocy petersburskich z dni mojej wczesnej młodości.

58.

59.

17 czerwca
rok 1926.
Czwartek.

Obudziłem się, gdy pociąg dochodził do Walku, stanowiącego granicę między Łotwą a Estonią. Było godzina bodaj 3-cia nad ranem — oczywiście już światło rozpostarte w tej strefie. Choć jednak była 3-cia — to jednak wyspałem się na ławce wagonowej dobrze; jakoś nie wypadło mi się twardo i nie czułem bólu w kościach. Czułem się wyspany i nie kładłem się więcej. Walk — granica, o którą się długo Estonja z Łotwą spierała, aż rozstrzygnął spór arbitrażem międzynarodowym, który przyznał Walk Łotwie, ale jakąś część spornego terytorjum i samego miasta oddał tej Estonji. Rewizja paszportów i bagażu — i wjazd w krajobraz Estonji, który właściwie nie znam, bom kiedyś przed laty (w roku 1900) przejeżdżał tędy z Petersburga do Rygi i z powrotem w nocy, nie zwracając uwagi na kraj, — nic szczególnego nie przedstawia. Teren, pola uprawne, sporo lasów, coś niby pośredniego w krajobrazie między Łotwą, naogół dość malowniczą i urozmaiconą, a zaś [illegible] pskowsko-pod-petersburskich. Jeno kultura w uprawie wyższa niż w okolicach pskowsko-petersburskich. Typy ludności już wybitnie fińskie czyli „czuchońskie", jak w Petersburgu wszystkie okoliczne plemiona fińskie pogardliwie nazywano. Wydatne kości policzkowe, oczy przeważnie głęboko osadzone i cokolwiek skośne, coś mongolskiego w wyrazie, ale zarazem bardzo poczciwego. Często są typy bardzo podobne do typowych chłopów wielkoruskich, którzy przez tę analogję [illegible] kolor nie [illegible], ten przyczynia się do asymilacji różnych lokalnych ludów fińskich w Rosji. Naogół Estończycy są brzydcy; ich kobiety nie są ani zgrabne ani powabne; wszakże widziałem jedną — bardzo charakterystyczną rasowo Finkę, która wyglądała uderzająco na sui generis piękność; przeważnie jednak są brzydkie i albo mają rysy ordynarne o twarzy kwadratowej, nieśmiałej i kanciastej albo przypominającej [illegible] pewnej parodji rozpoczęcia. Język estoński, z którego nic zgoła zrozumieć nie jestem w stanie, brzmi w mowie dźwięcznie; dużo ilości samogłosek i dwugłosek nadaje mu płynność, a niezmiernie długie w pisowni słowa estońskie, które wymagają od nas mocnego wysiłku, by je wysłowić, są przez Estończyków [illegible] i płynnie — [illegible] nie. Mijaliśmy Uniwersytet Dorpat, którego już nie widziałem w tej okolicy [illegible], i koło godz. 10 przyjechaliśmy do stolicy Estonji — Tallinna (Rewla), którego nie widziałem nigdy. Nie [illegible] nie widziałem Tallinna, bo ruszyłem jeszcze dalej — do Finlandji. Z [illegible] Tallinna tylko tyle, ile mi się okazało w przejeździe automobilem do portu [illegible] przez [illegible], [illegible] znowu [illegible] i na przystani do statku. Widziałem tylko piękne mury [illegible], jakieś [illegible] zamki [illegible], jakieś [illegible] jakieś [illegible] [illegible] wrażenie wspólne, coś świadczy że wysoka kultura [illegible], którą [illegible] zwiedzić [illegible], ale tej jeszcze i [illegible] i [illegible] stanowiła, [illegible] wszystko, że [illegible] czyste i dobrze utrzymane ulice i miasta, piękne stare miasto w stylu starego miasta niemieckiego i holenderskich, [illegible] stare [illegible] położeniu, dające stolicy Estońskiej cechę pewnej [illegible] w [illegible] nad Bałtykiem.

O godz. 12 w południe już byłem na statku w porcie. Jest to mały stateczek „Viola" — jeden z mniejszych na morzu [illegible] „statecz-ek-łódeczka". Ale podróż morska, nie wymaga dużych statków, [illegible] nas po Niemnie. Choć zatoka Fińska — to nie ocean, to jednak jest pełne morze, ale zawsze [illegible] Bałtyku. Takie [illegible] „podróż morską", że [illegible] przewraca się statek, gdy [illegible] niebo, — [illegible] wszystko. Ci [illegible] sobie z tego, co [illegible], [illegible] z łodzi, [illegible] się jeszcze [illegible]. Na statku spotkałem niespodzianie [illegible] — trzech delegatów organizacji [illegible] z Litwy, dążących też do Finlandji [illegible] [illegible] w [illegible] kursach wyższych robotników fińskich. Byli to: Zubow z Abaryk, Kraskowski (ten sam, co w r. 1920 był komendantem Wilna z ramienia [illegible] litewskich i wojska [illegible] naczelnym [illegible] i [illegible] nie tylko [illegible] i [illegible], ale także inny) i [illegible] [illegible], kiedy, który się [illegible] Zoliczus w Kownie. Dwaj pierwsi reprezentują t. zw. „Zemės Ūkio draugija" i kooperatywy rolnicze, [illegible] — „Wieśniaków Związek". W ich towarzystwie, gawędząc, odbyłem tę podróż statkiem z Tallinna do Helsingforsu (Helsinkiów). Morze było spokojne, ciche i czyste. Niebo było pokryte szarymi, [illegible], jak prawie zawsze w Petersburgu. Chwilami kropił deszcz. Wiatru nie było. [illegible] [illegible] to cała wycieczka [illegible] dziewczynek-podlotków z dwóch wyższych klas gimnazjalnych rosyjskich (z gimnazjum rosyjskiego [illegible] — w Rewlu i z takiegoż w [illegible]) — [illegible] na morzu. Ale około 3 godzin nasz statek wchodzi do [illegible], [illegible] się różnorodność i [illegible] na wysepkach i wyspach skalistych, — i wjeżdżamy w t. zw. „[illegible]" Sweaborga. Prześliczny jest ten wjazd do Helsinek z morza. Jedzie się pośród labiryntu skalistych granitowych wysp i wysepek, z których niektóre są nagie, inne porosłe zielenią i niektóre ufortyfikowane, tworzą system twierdzy Sweaborskiej. Z tego labiryntu malowniczego wyłania się wspaniale Helsinki czyli Helsinki fińskie — stolica państwa „Suomi". Wysiadam — krótka rewizja paszportów i [illegible]. Na przystani jakiś [illegible] rekomenduje mi hotel, prowadzi do automobilu — i jedziemy. Jest to „[illegible] Victoria" [illegible] „Vlastuinigatan" pod № 1. W Finlandji w takich hotelach, hotelikach i [illegible] [illegible] [illegible] wszędzie jest wszędzie i czysto. Wychodzę na miasto, które się prezentuje pięknie. [illegible] podobieństwo do Petersburga, z którym się łączy i budzi wspomnienia dalekie-dalekie wspomnienia lat dziecinnych wczesnej [illegible] młodości. Jest godzina 5-ta popołudniu. Niebo w chmurach, [illegible] [illegible] słońce. Ale słońca — jest blask, [illegible], a [illegible] — jednolity, [illegible] [illegible] rozlewa się po całym mieście i z nieba reflektuje na [illegible]. Ten blask jednolity [illegible] [illegible] i [illegible] — [illegible]. Jest to znamienne północy. Jest to w przeciwieństwie do słońca południowego, [illegible] [illegible] — ciągły [illegible] brak i [illegible], bez [illegible] i [illegible], [illegible] [illegible] w [illegible], ale ten sam charakterystyczny blask biały [illegible] granitu wszędzie. Jak w Petersburgu, i ta woda, jak w Petersburgu — woda biała, [illegible] blask, blaski na [illegible], blask na wodzie, blask wszędzie. Białe niebo, biała woda, jak białe powietrze i przedmioty, biała noc. Jest to jeden z cudów natury — pełny melancholji nieopowiedzianej, tęsknoty i [illegible] [illegible].

18 czerwca. rok 1926. piątek.

Łaziłem po Helsinkach (Helsingforsie) wczoraj wieczór cały i dziś od rana. Kupiłem sobie mapkę miasta z objaśnieniami, ale w ogóle zwyczajem moim włóczę się po mieście i oglądam je nie podług z góry wytkniętego planu za wskazówkami jakiegokolwiek przewodnika, lecz na chybił-trafił — drogą prób i odkryć. Lubię coś wiedzieć o mieście, które oglądam, ale nie lubię mieć wszystko gotowe do połknięcia; inicjatywę nie tylko wyboru, ale i dokonywania odkryć wolę zawsze zachować sobie. Choćby po raz dziesiąty w mieście tak jak Kolumb, odkrywający Amerykę. Wprawdzie moja Ameryka jest dawno dla innych odkryta, ale cóż mi to szkodzi; wszak podróżuję nie dla ludzi i nie dla nauki, jeno dla siebie; podobnie mi się też sobie samemu odkrywać Amerykę. Może trochę do tym ścisłości informacyjnej wnioski obserwacji podróżnych — bo mogę niejeden rzecz ważnego nie „odkryć" a znów w „odkryciach" błądzić, — ale w wrażeniach zyskuję. A to mi wszak w podróżach moich chodzi. Ja się podróżami bawię — są one sportem moim.

Łaziłem wczoraj po mieście, po wybrzeżu zatoki Fińskiej w porcie, — oto dziś znowu [illegible] z bębnami, z [illegible]; ja do nich. To zmiana warty: orkiestra wojskowa gra jakiegoś marsza, potem w warcie głównej gra jakieś popourri z fińskich melodyj ludowych. Patrzę na ubiór żołnierzy fińskich, szukam wśród nich typów lapońskich, [illegible] w pobliżu — gdzieś jakby na [illegible] budynku drewnianego i murowanego sportowego były zakwitające (w Kownie kwitły one przed miesiącem). Dominuje automobilów wśród dróg, dorożki konne w mniejszości — zwracają one uwagę wszędzie. Zupełnie wszystkie — z dubeltami, ale duże są wśród wszystkich, a zresztą kto wie, kto z tego duży powstanie — czy Finowie od Rosjan, czy Rosjanie od ludów fińskich, u których się uczyli. Dworzec stylowy, nowoczesny, bardzo harmonijny i piękny — dworzec kolejowy w Helsinkach. Jest kilka innych gmachów — [illegible] w tym samym stylu nowoczesnym o dużej prostej linii. Z ludźmi rozmówić mi się trudno. Tak na półtora też świata rozumienia. Trochę ratuje sytuację język szwedzki, który w całej Finlandii jest równoległy do fińskiego. Szwedzki, choć go także nie znam, jest bądź co bądź cokolwiek podobny do niemieckiego, a to też z napisów szwedzkich piąte przez dziesiąte można się czasem czegoś domyślić. W mowie ustnej można sobie zawsze dopomagać minami, gestykulacją, ruchami, wskazując na czynność, o której się chce mówić. Dla zapytań i elementarnej wymiany zdań to wystarcza. Ale nieznajomość języków innych poza fińskim i szwedzkim jest tutaj wielka; wygląda łatwiej się wytłumaczyć po niemiecku, francusku — prawie nie. Rosyjski [illegible], — a tylko [illegible] do Rosjanami, ale ze względu na niechęć Finlandii do Rosji nie zaleca się mówić. Naszych Finów nie umiem [illegible] w charakterze; jest w nich niewzruszona spokojność i nieprzeciętna rzeczowość, co wcale nie wyklucza pewnej zdrobniałości, ale niezbyt [illegible] temperamentu; [illegible] wszystkich dobrze przykuta po [illegible]. To cały charakter Finów w naszej ocenie w swej powierzchownej obserwacji: nie widać wiele [illegible], nawet [illegible] i [illegible] uliczne są jakieś powściągliwe; w kawiarniach cicho, ludzie siedzą [illegible] — widocznie [illegible] nie się [illegible], — a jeżeli rozmawiają, to po cichu i bez gestykulacji. Na ulicach i po kawiarniach trafiają się prostytutki, ale zaczepiają wzrokiem i słowem, ale robią to spokojnie i bez [illegible] — jakoś, że tak powiem, na zimno. Więcej temperamentu widać u Szwedów, których [illegible] od Finów. Szwedzki [illegible] różnią wody, bo też są to jedne z najpiękniejszych kobiet w Europie. Na kolacji byłem wczoraj w jednej z wielkich kawiarni na Esplanadzie (w firmie „Kaellet") na [illegible] pod dachem [illegible] orkiestry wojennej, [illegible] i [illegible] numery koncertowe w wielkiej muszli na Esplanadzie. Jadłem [illegible] z reniferów, doskonałego [illegible] w prasowanych plastrach typu szwedzkiego, jaki się spożywa [illegible] jako [illegible] wreszcie [illegible] fińskie, które stoją tu [illegible] stołu (alkohol w Finlandii jest zabroniony i nigdzie go nie wyszynkowują legalnie).

[illegible] trafiłem na [illegible] do jakiejś kawiarenki ludowej tego rynku. Niegorsza od eleganckiej „publiczności" — [illegible], robotnicy, kobiety w bluzach, w chustkach, — lud. Ale jakie to wszystko kulturalne, czyste, ogładzone, wszyscy grzeczni przy śniadaniu, — znać świadomość i inteligencję, stanowiące wysoką kulturę, przyzwoitą i szczerą. Trudno sobie wyobrazić, że to jest tu wśród Rosji i Petersburga z chamstwem prostaczego ludu tamtejszego, [illegible], [illegible] rzecz.

W biurze [illegible] Turystów wziąłem bilet wycieczkowy po Finlandii. Jadę na [illegible] Imatrę, [illegible] wodami i [illegible] — na [illegible] środkami lokomocji — parostatkiem, pociągiem, tudzież autobusem, automobilem — do Uleaborga i z powrotem do Helsingforsu, przez Uleaborga obecnie na dalszą północ. Bilet „Rundreise" kosztuje 613 marek fińskich (kolej III klasy, parostatkiem — I klasy).

O 12 zaś do dworca, w południe wyjechałem pociągiem pospiesznym z Helsinek do Wiipuri (Viborga). Widoki krajobrazu z okna wagonu są charakterystyczne. Krajobraz podobny do tego, który znam z okolic Petersburga jadąc stamtąd w kierunku Finlandii. Nowe są tu tylko skały granitowe, które z krajobrazem pod Petersburgiem nie przypominam sobie, — ja ich nie widziałem bardzo charakterystyczne i rozsiadające w środowisku tamtejszym krajobrazie tutejszym. Właściwie nie są to osobne skały, ale bryła granitu, stanowiące samo podłoże gruntu całego kraju. Tylko tu ważne szczyty z pod cienkiej warstwy [illegible] roślinnej ziemi — czasem samą swą wagą, a znów [illegible] [illegible] — grunt to jest tu taki, że [illegible] — jest na wierzchu [illegible] tych wszystkich [illegible] dziewiczych fińskiej bryły granitowej i przyrosłych na północ się [illegible] [illegible], [illegible] tutaj — [illegible] [illegible] tylko [illegible] bryły, organiczna z niej jedyną. Tę trochę ziemi [illegible], który pokrywa bryły granitowe, [illegible] [illegible] stanowi [illegible] [illegible] ją pyłu [illegible]. Wszędzie gruntu [illegible] i [illegible] się z pod niej całymi [illegible] i [illegible] skał. Ale jeszcze więcej od pól wybrzeży jest lasu. Roślinność las na wszystkich [illegible] po lesie willami — [illegible] [illegible] okolicy Petersburga. Wille drewniane — często malowane na [illegible] kolor [illegible] [illegible] i [illegible] krytych. Drzewa leśne — przeważnie drobne [illegible] jodła, skały i łoże granitu, [illegible] tej [illegible] las [illegible] [illegible] podobne do naszych „wierzbów" w [illegible] — [illegible] Finlandii między Helsinkami a Wiborgiem. Między polami [illegible], porosłe [illegible] trawy, wreszcie płoty drewniane [illegible], [illegible] podobne do naszych [illegible] z okolic Bulu, Patrów, Tauroż; zapewne [illegible] je [illegible] albo zostały u [illegible] fińskich.

O godz. 5 przyjechałem do Viborga — Wiipuri.

31

61.

19 czerwca.
rok 1926.
sobota.

Dzisiaj będzie moja kronika podróży. Wiipuri – Viborg. Przyjechałem wczoraj o godz. 5-ej po południu, zjechałem dziś rano o godz. 7-ej wraz z wikariuszem [illegible]. Nocowałem w hoteliku, jaki mi się trafił przy dworcu kolejowym, ustawne – i tu drożne, jak w Helsingforsie, jest stąd [illegible] lovo-nowoczesne, piękny, ale [illegible] [illegible]: Helsinki na linję prostą i [illegible], Wiborski – półkoliste). Wczoraj wieczorem zwiedzałem Wiborg, włócząc się pieszo po mieście; zdaje się, że widziałem prawie wszystko, co powinien się widzieć: bo przedtem zajrzał do informatora turystycznego, to [illegible] w nim tylko to samo, com widział. Ładne są i starannie utrzymane plantacje miejskie, czyli ciągnące się długim pasem przez śródmieście; dużo jest wody; [illegible] obrzeża staroświeckie, [illegible] restauracyj [illegible], i t. d. Wyliczać nie będę. Automobilów i autobusów bardzo dużo, jest też kilka linij tramwaju elektrycznego, ale pomimo wszystko miasto – to się czuje – jest tylko miasteczkiem prowincjonalnym bez tętna żywego, bez [illegible], mimo że jest ładnie zabudowane, stare i troskliwie utrzymywane. Tu mi się jeszcze bardziej w noc białą przypomniał Petersburg; mury i woda, – wszystko w blasku zmierzchu północnego bladawo-białe, widmowe, tęskne. Tylko na kolacji w jednej z wielkich kawiarni na Esplanadzie. Zupełnie to samo, co w Helsingforsie: naprzeciwko kawiarni muszla wielka dla orkiestry; z niej orkiestra wojskowa daje koncert publiczny na wolnym powietrzu – gra przeważnie kawałki z różnych oper. Te koncerty w noc białą, granie na instrumentach dętych powolnie i donośnie, – mają w sobie także coś widmowego; nie wiem, czy to sposób gry i ekspresji u Finów jest inny, czy dźwięki tej muzyki nabierają szczególnego echa w nocnej i wodnej, czy może powietrze tych nocy ma jakieś właściwości szczególne, a może tak mi się tylko zdaje w nastroju nocy białych, – ale wrażenie daje tych koncertów brzmią mi coś tak, jak żeby miały w sobie coś nocnego pogrzebowego. Noc biała i przeciągle powolne a donośne dźwięki muzyki orkiestrowej – jak trąba archanioła lub wołanie rozpaczy w tęsknocie. Jakieś [illegible] grozy mi z tego wieje. Finlandczycy lubią te koncerty nocne na swoich esplanadach. Ale wesele w tym nie zacznie ani kropli.

Dziś rano wyjechałem z Wiborga do Imatry. Zaraz po 10-tej pociąg już stanął na stacji w Imatrze. Stamtąd do słynnego wodospadu – przechadzka może 10-minutowa. Padał tam pieszo. Ale powietrze się zepsuło, chmury gęste, ciężkie, deszcz kropił z małymi przerwami. Ba – à la guerre, comme à la guerre, – dobrze, że mam palto gumowe. Trzeba oglądać, gdy się jest na miejscu, bo zaledwie kilka godzin miałem na Imatrę. Wodospad zrobił [illegible]. Właściwie nie jest to spadek wody z jakiejś wyżyny w dół. Wodospad Imatry polega na tym, że rzeka Wuoksa wpada w ciasne wąskie łożysko, całkiem tego przez wysokie ściany granitowe, i jednocześnie pochyłość spadku łożyska wzrasta. Wielka masa wody, wtłoczona nagle w to wąskie i spadzieste łożysko, – rwie się, pędzi i pieni. Tu ma ciśnie się na przestrzeni kilkuset metrów – to Imatra. Wodospad robi wrażenie gotującej się wody, która skacze, pieni się, pryska, chlusta jedną masą wody przez drugą, i leci z szybkością zawrotną; ściany granitowe wodospadu porosłe, jak zawsze w Finlandji, lasem sosny i brzozy. Widok na Imatrę jest z wysokiego nad nią mostu i z wielu miejsc na granicie, skąd można obserwować dowolnie ruchy fragmentu tego potężnego zjawiska natury. Ciekawe jest to, że wodospadem Imatry rządzi prawie nie jest dzienno [illegible] [illegible]. Trudno zrozumieć, jak się te bałki nie roztrzaskają, gdy się je widzi pędzące w rozszalałym żywiole wody: podskakują one, kręcą się, znikają wraz z wodą, nurkują się, to znów wylatują pędem do połowy w powietrze, jak wyrzucone z jakiejś procy podwodnej, uderzają się o brzegi granitowe potoku i o siebie wzajemnie, a wreszcie u wyjścia wodospadu w łożysko szerokości normalnej jeden pędzi dalej, jak strzały, wiele innych natomiast głównym nurtem, który zawraca w kotlinkę i podskakując leci naprzód, pieniąc się, na stercząc nad i nad wodą grzbietem, drugie wpadają w nurt krzywy i gromadzą się tam w olbrzymią masę – to wirują, jak opętane, to znów są pędzone wstecz, aż je nurt główny znowu odepchnie, – i tak się męczą, trzaskają i wirują, jak dusze pokutujące w czyśćcu. W tym zewnętrznym olbrzymim [illegible] drzewa, wirującym u zbocza nurtu u wyjścia wodospadu, – stykają się [illegible] ich kołodrzewa, podobny do dolnego gruntu, zagłuszanego jeno wielkim [illegible] od ściany Imatry. W tym [illegible] kotłującej wody, jak w samowolnie olbrzymim, szybko, jakby śpiew i głosy – koszmarnie się w tym szumie śnią głosy te, do których ma dusza tęskni, – więc ja słyszałem jakby głosy [illegible] i [illegible], wołające mię w oddali Imatry po imieniu, że aż raz zadrżałem po dotknięciu [illegible]. Jest w wodospadzie nie tylko siła, ale też upojenie wściekłości i szumu, tworzące halucynację.

Kto wie, czy dni albo nawet lata Imatry nie są policzone, bo oto zabiegliwa gospodarna Finlandja zaprojektowała wyzyskanie potężnej siły wody w Imatrze do elektryfikacji kraju. W tym celu budują się tu odpowiednie zakłady i buduje się nowe sztuczne łożysko dla Wuoksy, do którego będzie skierowana woda, płynąca dziś wodospadem. Droga do Imatry przecina tę nową konstrukcję, którą przeto można po drodze powierzchownie oglądać. Wspaniała to, dalekie konstrukcje budowy; łożysko jest jak w dzień wykopane, wyłożone w ramy cementowe. Zakłady elektryfikacji, które tu powstaną, mają obsługiwać całe koleje żelazne i przemysł w kraju. Nowe łożysko nie odciągnie wody od wodospadu, ale będzie tak urządzone, że będzie mogło być zamykane. Wuoksa będzie więc miała w Imatrze bieg alternatywny – albo wodospadem albo nowym łożyskiem; ten lub inny z tych biegów będzie już nadawany dowolnie i sztucznie wolą człowieka, który opanował potęgę żywiołu. Imatra, jako wodospad, ma za wielką sławę i przedstawia zbyt cenny środek dochodów turystycznych, aby Finlandja chciała ją skasować zupełnie. Byłby to akt barbarzyństwa i zarazem nierozwagi gospodarczej. W pewnych godzinach wodospad będzie czynny, a widowisko wpuszczania i zamykania wody atrakcją wzbudzenia i otwierania wodospadu. Podziw i zazdrość budzi w nas, ludziach kraju ubogiego i zacofanego, konstrukcja inżynierska tej elektryfikacji, podjęta przez Finlandję. I my byśmy mogli tamę bić na Niemnie pod Kownem, ale ani marzyć nie możemy o podjęciu takich kosztów, a nawet jakiś jest nam przemysł i nasz transport kolejowy! Tu się uczujemy ubogi i słabi, widząc, czego są w stanie dostarczać nowe czasy. Nasze pokolenie takich rzeczy w kraju nie zobaczy.

Z Imatry o godz. 3 pojechałem pociągiem do pobliskiej Wuoksenniski, gdzie wsiadłem na parostatek na jezioro Saimaa.

20 czerwca rok 1926. Niedziela

62.

Jestem w pełnej podróży po naszym jeziorze Saimaa. Jezioro to — to cały system wód, zajmujący olbrzymią przestrzeń na północny wschód od jeziora Ładogi i ciągnący się wydłużony od południa do północy naszej długości około 300 albo i więcej kilometrów śród tysięcy i tysięcy wysp, wysepek i skał granitowych, sterczących z wody. Właściwie wszystkie te wyspy są występami skały granitowego podłoża, występującemi nad powierzchnię wód — jedne wyższe, inne niższe, jedne większe, inne — mniejsze. Na cienkiej warstewce ziemi, powstałej zapewne z namułu lodowcowego albo po prostu naniesionej i nawianej przez wiatr, — a gdzieindziej w szczelinach granitu, które wyżłobiły z każdego rokiem i lodów w skale, gdzie się jeszcze ziemia wszystka zebrała, jak [illegible] się pod porzuconym ziarnem, — wszędzie porastają drzewa — brzózki delikatne, świerki, sosny, jakieś [illegible] liście, jodły ciemne i sosnowe brunatne. Czasem to wyjrzy pośród tych lasków nad wodą tych granitowa wyspa o nieraz cała płaszczyzna granitu nagiego bez skazy i nawet ziemnego, którego żadna drzewko uczepić i wpić się w grunt korzeniami nie zdołało. Niektóre z tych wysepek leśnych sterczą z wody kształtem owalnym, jak bułki chleba, inne są niskie i płaskie, że zdają się być laskami, wyrastającemi wprost z powierzchni wody, a są i takie, co są podobne do góry i sterczą prostopadle, strzelając nagim lub porosłym drzewkami granitem stromo i ujęte są u góry brzózkami i jodłami o kształtach strzelisto-piramidalnych, jak topole włoskie, [illegible] przypominając Böcklinowskie „wyspy umarłych". Wszystkie drzewa na wyspach są wtedy albo przynajmniej wyglądają na takie, — wszystkie mają ostatnie strzeliste i zaostrzony ku górze. Czasem na jakiejś wyspie, nie większej od naszego dużego kamienia litewskiego, — wyrosła niewiadomo jak i skąd — jakaś jedna samotna brzózka lub jodła, walcząca o życie i żyjąca w kamieniu, oblanym wodą. Kształtami, budową i roślinnością wysp jezioro Saimaa należy do śliczniejszych efektów natury, których posiada wiele Finlandja każdy kraj. Ten labirynt wód w labiryncie wysepek granitowych o delikatnej zieleni leśnej — to jest najpiękniejsze z jezior, które mi się widzieć zdarzyło. Przepiękne bywają też jeziora Alpejskie w Szwajcarji, ale tylko barwy powierzchni wody, skądinąd ustępują Saimie, a zabudowane murami jeziora północno-włoskie, świecące kolorytem wszelkich murów i roskoszny [illegible] w słońcu — są banalne wobec Saimy, jak oleodruk wobec pastelu albo gobelinu starego.

Podróż wycieczkowa przez system wód Saimaa zajmuje dwa dni. Wczoraj wyjechaliśmy z Vuoksenniska o godz. 4 popołudniu i o godz. 11 wieczorem stanęliśmy na noc w miejscowości [illegible]. Spało się na statku w kajutach. Dziś o godz. 5 rano parostatek ruszył dalej i o godz. 8 rano stanął w Savonlinnie (po szwedzku Nyslott). Tu nastąpiła zmiana statku. Stąd do Kuopio jedzie się albo parostatkiem „Leppävirta" albo „[illegible]"; każdy z nich ma swój odrębny kierunek drogi, to znaczy krąży inaczej między wyspami; każdy podróżny wybiera, co kto woli. Wybrałem „Leppävirta." Ruszył się na statku tym — po paru godzinach po Savonlinnie. Czas był dziś — od 9-ej rano do nieomal 2-giej popołudniu. Pogoda sprzyjała. Od [illegible] do Helsingforsu był wiatr [illegible] i pochmurno — wczoraj aż uwagi [illegible], na pokładzie statku [illegible] o tyle dziś [illegible] — cudna słoneczna pogoda. Ciepło i rozkosznie. Słoneczko grzeje; ma [illegible] je [illegible] przed paru dniami; [illegible] — [illegible] od 8-ej do 4-tej — nie tylko świeci ono, ale też grzeje naszemi promieniami radośnie; i Finlandji jest jego [illegible] a nie powietrze; oczywiście — nie jest ono tu tak czyste, jak w Grecji, nawet nie tak pełne, jak na Litwie w upały, — ale przecież grzeje i chwilami dojmie potrafi. O godz. 9 rano w Savonlinnie było 16° Celsjusza w cieniu. Nie zapominajmy, że jesteśmy pod 62° szerokości geograficznej, o 2° na północ od Petersburga — na poziomie północnego wybrzeża Ładogi, o której u nas się pojęcie, jak o jakimś strony lodowatych. Savonlinna — śliczne miasteczko — z widokami ze wszech stron na wody i wyspy Saimy — rozkosznie czyste, — jak z igiełki, — pełne ruchu i nawet prawie temperamentu. Ogromny ruch automobilowy, podniecony przez rozwijającą się turystykę, przez tegoroczne autobusy, zorganizowana komunikacja parostatkowa po Saimie w rozmaitych kierunkach; gdy o 11-tej wszystkie parostatki stanęły w szeregu w przystani — wyglądało to imponująco: stało w szeregu jeden za drugim z 10 parostatków, jeden w drugiego, jak bliźnięta, — z rozwiniętą flagą fińską każdy. Jeżeli się jeszcze uwzględni ogromny ruch przemysłowo-leśny w dorzeczu Saimy, mnóstwo olbrzymich tartaków i fabryk przetworów leśnych, a z pierwszych będzie słynnych na cały świat papierni fińskich, to [illegible] jest ruch na Saimie. Dorzecze Saimy — to nie tylko turystyka. Tak samo przetwory przemysłu fabrycznego [illegible] się z fabryk leżących nad jeziorami, to jednak [illegible] transportowane są wodą, a [illegible] przemysł pozostaje [illegible] komunikacyjną po jeziorach. Savonlinna jest [illegible] starego średniowiecznego zamku [illegible] i twierdzy na wyspie — słynnego Olafsburga czyli Olavinlinna, — panującego między [illegible] nad dorzeczem Saimy, jako klucz tegoż. Miasteczko zwraca się powoli i urocze, położone na wyspy skale granitowej i samo z granitu zbudowane. [illegible] Savonlinna w ogrodach i parkach [illegible] lipy, którą (kolor wszędzie [illegible] się w południowej Finlandji [illegible], ale więcej jako gatunek sadowy, nie — leśny), nawet dąb, a co jeszcze rzadsze i ciekawsze — grab (za to kasztanów nie widziałem, jednego w Finlandji — może tylko wypadkiem, a może go wcale niema, a [illegible] w każdym razie [illegible] sadów (nie licząc plantacyj jagód); Finnowie, których o porę [illegible] i który [illegible] mi [illegible] w Finlandji nie rośnie, a choć drzewa owocowe — przynajmniej jabłonie i grusze — [illegible], owoców, ale nie owocują, [illegible] nie dojrzewają i są gorzkie — [illegible] i [illegible]. Co mi się wydało w Savonlinnie [illegible] — to dwa Cyganie, [illegible] które ujrzałem, — [illegible] — dwie młode kobiety ciemnookie, cygańskie jaskrawo wystrojone w [illegible], czerwonych i [illegible], śmiejące się i siedzące na trawce niedaleko przystani, przekomarzające się po fińsku z [illegible]. Druga osobliwość w Savonlinnie — zabytek z czasów panowania rosyjskiego, [illegible] cerkiew prawosławna [illegible] płotem drewniana, niewielka cerkiewka, [illegible] [illegible], jak przystało na kościół [illegible] narodowości pamiątka. Dziś ona tylko zabytkiem, którego zresztą tolerancyjni Finnowie nie ruszają. Zaszedłem do cerkwi, zwabiony dzwonem na nabożeństwo niedzielne. Wysłuchałem części nabożeństwa, — pop, djak, zakrystjan, sprzedający świeczki; a parafian na nabożeństwie — kilkadziesiąt lub [illegible], z tej liczby 4/5 — dzieci, i prócz [illegible] kobiet oraz jakiś jeden [illegible] starzec brodaty, który ustąpił „prośny" i stawał [illegible], [illegible] się „tyżec pokłony" z namaszczeniem i zapałem. Sic transit gloria mundi!

63.

21 czerwca, rok 1926, poniedziałek

Jeden z ciekawych epizodów wczorajszej jazdy z Savonlinny w kierunku na Kuopio — to przejście parostatku przez śluzy w Varkaus. Tam jest mała przerwa w systemie wód i dwa tuż obok położone jeziora mają poziom wody nierówny. Są one przeto połączone dla nawigacji kanałem na śluzach. Nam wypadło z niższego przejść do wyższego. Pierwszy raz miałem okazję obserwowania przeprawy śluzowej. Bardzo to jest proste. Statek wjeżdża do pierwszego zbiornika basenu kanału i stoi tak nisko, że poziom góry jest na poziomie lądu; następny wyższy fragment kanału jest zamknięty; po wejściu statku do basenu śluza za nim się zamyka i przez górną śluzę wpuszcza się wody; w miarę przybywania wody statek się podnosi, jakby rośnie na dźwigu; gdy się poziom wody w basenie i następnym górnym odcinku kanału zrównają — śluza przed statkiem się otwiera i statek wpływa do basenu drugiego odcinka, gdzie znów stoi nisko; znów się wody tak samo, jak poprzednio, i statek otrzymuje możność wzniesienia do następnego wyższego odcinka i t.d. — póki się poprzez śluzy coraz wyżej — ze stopnia na stopień — piętra wody na statku na piętro wyższe. Po przejściu śluzów płynęliśmy dalej w kierunku Kuopio. Zapadał biały zmierzch północny. Na północy te zmierzchy, pełne bladego równego blasku bez ostrych kategorycznych konturów i cieniów, zaczynają się bardzo wcześnie, gdy słońce jest jeszcze wysoko. Pewna jaskrawość, którą daje słońce koło południa, stopniowo się zaciera w jednolitym coraz bledszym blasku, który potem przed zachodem i po nim aż do świtu cokolwiek zamiera niby w letargu, ale takie białym zmrokiem. Wtedy jezioro dziwnie wyglądało śliczne. Słońce zaszło o godz. 10 bez 10 minut. Płynęliśmy jeszcze jeziorem w tę białą cudną noc do godz. 11, kiedyśmy stanęli na nocleg w Leppävirta. Młoda roślinność brzóz na wyspach była tak aromatyczna, jak na wyspach ujścia Newy pod Petersburgiem. Żywo mi się zapach wysp petersburskich w noce majowe przypomniał, choć to już było przed laty 25 i choć byłem go zapomniał zupełnie. Tego zapachu młodej roślinności brzozowej nigdy i nigdzie potem nie czułem. U nas roślinność wiosenna pachnie, ale widocznie ze względu na to, iż u nas czynniki roślinne tych aromatów są inne — zapach nie jest ten sam, co w Petersburgu na wyspach i tutaj. Aromat to świeży i silny — czysty, wonniejszy od róży i [illegible] od aromatu wszelkich kwiatów, bo go stanowią zmysły jak czyste kwiaty, [illegible]. Te noce białe są zaiste widmowe i w białawym równym półblasku — półzmroku, kiedy barwy giną, cienie i kontury się upłynniają i zdają się, — wszelkie rzeczy różnych kształtów tracą granice, i każda rzecz staje się wtedy nieokreślona i zagadkowa; człowiek patrzy, niby coś widzi, ale naprawdę niewiele widzi, ale zgaduje kontury i w świetle jego własnych marzeń i wyobraźni ukazuje mu się to, o czym śni, co mu człowiekowi jakby baśń nucić czy myśli podsuwają. Odbicie nad wyspach w wodzie zdają się być [illegible] przeszłymi błądzeniami ludów, jakimiś podaniami tajemniczych [illegible] duchami [illegible] historycznych, pojęć podmiotowo na własny każdego umysłu modły. Takie procesje pokutnicze dziedziców dzielnic północno-wschodnich Europy — Finów, Litwinów i Słowian — pogrobowców i zbratanych w tragicznym ich walk i poświęceniu się wzajemnych, — z ich wieszczami i duchowieństwem, z godłami Chrześcijaństwa [illegible] — widziałem wczoraj w odbiciach wysp jeziora Saimaa w noc białą. Spojrzenie sięgające śmierci — [illegible] kontynuuje wszędzie, a co się w końcu stanie, kto i jak zwycięży — nie wiemy. Skutki będą może zupełnie nieproporcjonalne do zamierzeń, bo ci, co walczą, byt zaufali w swego oręża, niepomni, że są czynniki mocniejsze i większe, niż wola i zamysł człowieka [illegible] silniejszego. Kiedy północy, czyjeś w noce białe, w noce równych, analogicznych blaskiem śniegu nocach białych i słońcach [illegible] pełen zaczarowanej duszy wrażliwy i głębokie skarby mistycyzmu i [illegible] kochać tę moją ojczyznę, której żadne przepaści i wzór przeciwności nie zastąpią. Dziwne są tu echa na północy — może tylko tutaj powtarza się [illegible]. Każdy głos, każdy dźwięk — jest tu dźwięczniejszy i większy.

Nocleg mieliśmy w Leppävirta. Nocowaliśmy na statku w kajutach. O 5-tej rano parostatek ruszył i o 8-ej rano stanął w Kuopio. Jesteśmy koło 63° szerokości geograficznej. W Kuopio miałem koło 4 godzin do odejścia pociągu na Kajaani. Ale ze 2 godziny straciłem na golenie się, bo wypadło mi bardzo długo czekać kolejki u fryzjera, który goli i strzyże każdego gościa z całą fińską drobiazgowością. Kuopio — wprawdzie duże miasto — w większości domów drewniane, co jest w północnej Finlandji pospolite, — ale wszystkie czyściutkie i świeżutkie, jak z igły. [illegible] roślinności tu brak, a [illegible] brzozy i [illegible], aż zakwitną — jeszcze w pączkach. Z Kuopio jadę do Kajaani koleją. Parostatkiem — taniej, wolniej i [illegible] dłużej, ale jest jedna wada parostatku, dla której właśnie go opuściłem: tłumy się płynąć ładnie [illegible] przyrody — towarzystwa turystów. Nie cierpię w podróżach szerszego towarzystwa i nie lubię mnogiego turystycznego — tej specjalnej kategorji, która im bliżej, jakie w środowisku turystów się wytwarzają. O turystach, z którymi mi wypadło wczoraj płynąć, się zetknąć, — o ich typach, kategorjach i przywarach powiem może innym razem. Byli wśród nich Niemcy z Danji, Niemcy — Gdańszczanie, Holendrzy, Anglicy i para jakichś Hiszpanów czy Amerykanów południowych czy też takichże Anglików, no i oczywiście Finowie, ci ostatni najsympatyczniejsi i poczuwający się do ambicji gościnności gospodarzy. Z jednym z nich, zwłaszcza młodym inżynierem Wiktorem Piattola z fabryki papieru w Kaukas, — poznałem się bliżej w drodze do Savonlinny. Dużo mi udzielił informacji o kraju. Finlandja bardzo dużo teraz czyni wysiłków nad uporządkowaniem i udogodnieniem turystyki dla cudzoziemców. Szczególnie dużo czyni Fiński Związek Turystów („Suomen Matkailijayhdistys” O. Y.”). Hotele, parostatki i inne środki komunikacji i stacje dla turystów — funkcjonują już wcale, choć oczywiście dla Anglików, przywykłych do wielkiego komfortu turystyki w Szwajcarji, Włoszech, Egipcie i t.d., — urządzenia fińskie są pierwotniejsze. Ale u nas dla Litwy — a także dla Łotwy i bodaj Estonji — to i Finlandja jest ideałem niedościgłym. U nas ani komunikacji ani urządzeń, ale prawdę mówiąc — nie mamy też u siebie nic do zwiedzania, prócz może Połągi i Kowna, Kurorty [illegible] a już pustych piasków. Choć tak nam jest [illegible] — jest jednak atrakcja [illegible]. A [illegible] nie kursuje! Nasza komunikacja statkami po Niemnie — to nędza. Tu nie tylko na statkach [illegible] naszej komunikacji, ale i wszędzie na statkach, — nawet telefon, który na statkach nawet pod [illegible] [illegible] połączyć się z domem telefonicznym najbliższym. Co tam mówić o nas! Gdy się [illegible] za granicą, to się odczuwa, jak jesteśmy ubodzy i zacofani. Za naszego pokolenia już pozostaniemy tacy takimi.

Co jest w Finlandji uderzające — to strój studentek i uczennic. Płaskie czapki męskie z daszkiem na płaskich [illegible] i płaskie bez obcasów obuwia mogą nawet piękną dziewczynę zeszpecić, a dla brzydkiej Finki jest [illegible] [illegible] — [illegible], pracują białymi [illegible].

Z Kuopio wyjechałem koło południa. Aż do Iisalmi mniej więcej równo [illegible] w roślinności i naturze niewiele. [illegible] bardzo [illegible] i niebardzo mogę skonstatować zmiany. [illegible] do strefy zimnej — gdzie [illegible]. Ani gór ani innych dziwów naturalnych, stanowiących [illegible] granice strefy, jak to na [illegible].

22 czerwca. Jestem pod wrażeniem jazdy w łodzi potokiem rzeki Ulu. Jazda ta

rok 1926. łodzią do niezwykłych rzeczy należy, [illegible] sportowo-wzruszających i jest peł-

na wrażeń tak pod względem wspaniałości natury, jak niezwykłości środ-

wtorek. ka lokomocji. Opisu tej jazdy i wycieczki jeziorem Saimaa — to są dwa „gwoździe” podróży po Finlandii, dla których ta podróż wynagradza w zupełności poniesiony trud i koszt jazdy. Co do mnie — jechałem tutaj, nie zdając sobie sprawy z tych atrakcyj podróży: o jeziorze Saimaa słyszałem, ale nie wyobrażałem sobie, że jest tak piękne, o potoku Ulu nic nie wiedziałem. Wiedziałem o Imatrze, który wodospad jest istotnie potężniejszy od potoku Ulu, ale Imatrę można tylko oglądać, podczas gdy potokiem Ulu się [illegible] bezpośrednio płynie, co czyni wrażenie silniejsze. Jechałem tu, [illegible] stref północy, kontrastu natury, wolniejszej z chłodem stref podbiegunowych i stopniowe przemiany [illegible]. Szukałem słońca nocnego, nocy białych i wreszcie dnia bez nocy, w którym niezachodzące słońce nie jest porą [illegible] życia i nie wyznacza zmroku. Zdążałem na północ coraz dalej i dalej, wypatrując, kiedy wreszcie roślinność karłowacieć i ubożeć zacznie, i szukając, [illegible] w mojej drodze na północ dotąd miejscowości, w których jeszcze wiosna nie [illegible] liśćmi, a dalej — gdzie płaty śniegu zimowego, a może nawet miejscami wiecznego. Za tym gnałem. Atoli z tych dwóch rzeczy — ubożenia roślinności i cofnięcia wstecz wiosny aż do jej źródeł zimowych — tylko pierwszy stwierdzić dotąd zdołałem, ale i to nie w tym bynajmniej stopniu, w jakim sobie wyobrażałem. Myślałem, że już na wysokości Uleaborga, a tym bardziej dalej, będzie już tylko pustynia podbiegunowa, zbliżona do tundry, drzewa zaś tylko w postaci [illegible] karłowatych albo pełzających. Co zaś do mojego usiłowania złapać wiosnę za [illegible] i przeżyć wstecz proces wegetacji wiosennej aż do dni bezlistnych i śniegów zimowych — to zamiaru mego dotąd [illegible]. Zdążałem na północ, chcąc dognać wiosnę, ale ona [illegible] coraz szybciej ode mnie i wszędzie zastawałem już dzieło dokonane: drzewa zielone, żadnego [illegible] śniegu, ani nawet na wzgórzach, ani nawet w jakichś zboczach północnych, w jakichś rowach lub innych miejscach zacienionych. Natomiast podróż, dając mi pod pewnymi względami zawód, pod innymi dała mi wrażenia nieoczekiwanie ciekawe i piękne: do nich należą zwłaszcza widoki jeziora Saimaa, zwłaszcza w noce białe, i jazda potokiem Ulu. [illegible]

Przyjechałem wczoraj o jedenastej z Kuopio do Kajaani koleją. W tym przejeździe uwydatnia się dość wyraźnie degeneracja flory ku północy. Pierwsza część drogi nie przedstawia nic niezwykłego. Za to w drugiej części [illegible] Iisalmi [illegible] zmienia się wygląd natury w sposób bardzo widoczny. Dalej między Iisalmi a Kajaani — to zarośla. Eksploatują się one forsownie, a ich przyrost nie równoważy widocznie tego, co się z nich zabiera. Ogromne przestrzenie lasu, ale tylko młodego, a gdzie tylko jest jakikolwiek stary — tam porozpisywany, przeznaczony, niszczony rabunkowo, bez żadnej widocznie troski i opieki gospodarczej, słowem [illegible] wszystkiego, co się da wziąć, jak gdyby eksploatował nieprzyjaciel w kraju zdobytym. Im bliżej Kajaani, tym coraz częściej i coraz [illegible] trafiają się przestrzenie moczarowe, [illegible] grunt wyziera spod ziemi. [illegible] coraz mniejsza, roślinność coraz uboższa i bardziej monotonna, [illegible] osad ludzkich prawie że nie widać, chyba tylko przy stacjach kolejowych, [illegible] zabudowanych i [illegible]. Uprawnych pólek bardzo mało, żyta ani owsa nie ma, — [illegible] tu tylko jęczmień i [illegible], jak gdziekolwiek, ciągną się [illegible], oddzielone jedno od drugiego rowami, w których stoi woda. [illegible] brzózki, sosny, jodła, krzewy białej olchy i jarzębiny — oto wszystko; nawet na stacjach nic innego z drzew nie widzieć. [illegible] (tak [illegible], jak [illegible]) — w [illegible] [illegible] z [illegible] na [illegible]. Powietrze — chłodne. Cała natura surowa i uboga. Przyjechaliśmy do Kajaani — kres mojej podróży koleją. Z Kajaani za pół godziny odchodził statek jeziorem Ulu do Vaali. Przy stacji kolejowej stoi cały szereg automobilów [illegible] kilka dorożek konnych. Turyści, śpieszący wyjechać na statek, rozchwytują automobile. [illegible] do jednego i [illegible], który [illegible] bardzo daleko — po drugiej [illegible] miasta. [illegible] automobile jeden za drugim. Miasto Kajaani, jak wszystkie w tych stronach, [illegible], w otoczeniu natury [illegible] i dzikiej, — wygląda jakoś przyjemnie i [illegible]. Na placach [illegible] [illegible] drzewo [illegible], [illegible] przeważnie. [illegible] — pośrodku miasta jest [illegible] łodzie, — [illegible] na obie strony, widoki bardzo [illegible], wody jeziora w bliżej i dalszej perspektywie. [illegible]. [illegible] (wyjście [illegible]) [illegible] „[illegible]”

Płyniemy przez jezioro Ulu do Vaali, położonej w miejscu, gdzie z jeziora wypływa potok Ulu. Jazda do Vaali trwa kilka godzin. Statek mały i wygodny, [illegible]. Turyści z [illegible]. Jeden lekarz Anglik, [illegible], Niemców, Finlandczyków. Na pokładzie [illegible] obiad. Jezioro pod względem widoków nie przedstawia nic niezwykłego. Wielka przestrzeń wody, brzegi porośnięte lasem, niskie — wyspy. Jezioro się zwęża, to rozszerza, [illegible] lasem, [illegible] Ulu [illegible] się [illegible].

[illegible] 10 wieczorem dojechaliśmy do Vaali. Jest to niewielka osada, bodaj że nie miasteczko, jeno wieś kościelna. Turyści, których liczba wynosi 40 osób, śpieszą, by dostać miejsce w hotelu, których tu jest dwa [illegible]. [illegible] przez Związek Turystyczny Fiński, jeden hotel w samej Vaali, po drugiej stronie rzeki, [illegible] do [illegible], drugi hotel [illegible] 2 kilometry [illegible] w miejscowości, [illegible] się [illegible] hotelu, skąd potym część, dla których [illegible] miejsca, — [illegible] do [illegible]. Słońce zachodzi. Jest godzina 11 bez kwadransa. Jesteśmy między 64 i 65° szerokości geograficznej. [illegible] pokój [illegible] ok. 2-3 [illegible]. [illegible] automobil, [illegible], pies [illegible] lapoński, podobny do lisa, [illegible] i [illegible], a nad wszystkim [illegible] potoku Ulu. Na dworze bardzo zimno. [illegible] podobne do górskich w Tyrolu lub nad Morskim Okiem w Tatrach. [illegible] hotelu [illegible] w jakichś [illegible], podobnych do [illegible], — [illegible] na północ piszę dziennik [illegible] bez żadnego światła sztucznego. Nocy już tu wcale nie ma. Cała doba świetlna.

23 czerwca. rok 1926. środa.

Dziś dotarłam wreszcie do kresu mojej podróży — do Tornio — ostatniego punktu, do którego na północy Finlandji dochodzi kolej żelazna. Tornio położone jest na samej granicy strefy podbiegunowej i trzeba z góry [illegible] położonej za rzeką, o tej porze roku oglądać można o północy słońce. Nie omieszkam z tego skorzystać i dziś przed o północy widzieć będę słońce. Mogę więc powiedzieć: dziś dla mnie słońce nie zajdzie! albo: dziś jeśli zachodu słońca widzieć nie będę! Tak mówi ktoś wół, który nie umiał [illegible], że wszakże właśnie to i ja będę. Ale nie uprzedzajmy wypadków. Cofnę się rotym więcej o dobę wstecz — do wczorajszego wieczora, kiedym się obudziła po nocy w Vaala w gospodzie Związku Turystów w odludnym ustroniu nad [illegible] i [illegible] w pobliżu potokiem Ulu. Na godz. 5½ wyznaczony był zjazd z Vaala łodziami na Muhos. To też od wczesnego rana w gospodzie ruch się rozpoczął. Turyści wstawali, pili kawę, płacili rachunek, wreszcie ze wszelkimi śniadaniem, stołowe, jak zwykle w Finlandji, z różnych ryb, mięsiw i rozmaitych pieczyw à la fourchette do chleba z masłem, zwalając się na raz, bo podróż trwa nieco bez większego zmęczenia do przyjazdu do Oulu (Uleaborga) o godz. 4 po południu. Koło godz. 9 turyści pod[illegible] raz razem na przystani, gdzie stały przygotowane do zjazdu łodzie („strom-båt"). Są to łodzie długie na jakieś 6-8 metrów, szerokie na 1 metr, dość głębokie, pomalowane wewnątrz na czarno a brzegi czerwono i czerwone wewnątrz, w których jest 8 ław z poręczami dla oparcia się plecami, po 2 miejsca na każdej ławie, oprócz tego ława na przodzie dla wioślarza i ławka w tyle dla sternika. Łodzie te należą do Związku Turystów, który zorganizował te jazdy osobliwsze. Na ławach są poduszki. Ludzi nie jedzie w łodzi nie jest wygodnie, kolanami dla nóg. Siedzieli uważnie, jak ja, bo [illegible] łatwo się można i miejsca dla nóg mało — wyciągnąć nóg nie można i trzeba je trzymać podkurczone. Turystów było koło 50, wypadło więc ich naturalnie na trzy łodzie. Rzeka Ulu w przystani płynie spokojnie i równo, ale o kilkadziesiąt metrów stamtąd rozpoczyna się potok, dający nam o sobie [illegible] i wrzaskiem kotłującej się wody. Dwie pierwsze łodzie się zapełniły — wioślarz młody chłopiec i dużo starszy doświadczony sternik zajęli miejsca, — i łodzie puszczono na wodę. Szybko zbliżyliśmy się do potoku. Nasza łódź płynęła druga. Niebawem ujrzeliśmy pierwszą łódź porwaną [illegible] przez potok. Proszę sobie wyobrazić wąskie potoki wiosenne w rowach i rzeczkach podczas topnienia śniegów zimowych. Wody pędzą, jak szalone, biegną się i pienią w miejscach węższych, gdzie spadek gruntu jest większy, wirują, kotłują, kłębią się i przewalają w kaskadach i podskokach, tryskając pianą i fontanną, kręcą i rwą się, pluskając nierówną krótką falą na wsze strony. A teraz proszę sobie ten kręgiem z małych strumieni wiosennych obraz przełożyć na skalę wielkiej rzeki, spowiedzieć się tysiącami kętów ten pęd i kotłowanie tłoczących się zwartą masą wodnych. Taki jest potok Ulu — rzek Finlandji, a zwłaszcza rzek północnych Laponji, które są tam wszystkie młode, płynące w łożyskach świeżo utworzonych, nie wyżłobionych dostatecznie, nieutorowanych i nie wyrobionych, — nie uregulowanych tysiącami lat pracy wody. Spory też wody są w tych rzekach dziwne, wypełniają prawie całe łożysko. Nie są to nawet rzeki stare, płynące w łożyskach utartych w miękkiej ziemi, nadające swym łożyskom rzek pierwotnych, które już dawno zgasły i wymarły się, albo dziś toczące swe stare wody po niewielkiej bagnistej. Taki Finlandji i Laponji — a do tych ostatnich należy już Ulu, — są energiczne i pełne temperamentu. Skalista podłoże utrzymuje długo ich młodość, a z niej powstały one zwracając po niej przy likwidacji prastarych nad całą niemal naszą lodowców. Stąd owe rzeki stopniowo w stadjum potoków, pełnych kaskad i wodospadów, których klasycznym i najbardziej znanym zjawiskiem jest Imatra na Wuoksie. Są one na dalekiej północy potocznie potokami górskimi albo naszymi strumieniami i rzeczkami wiosennymi w miejscowości podgórskiej.

Zjazd łodzią potokiem Ulu należy niewątpliwie do wrażeń najsilniejszych i najbardziej emocyjnych osobliwości komunikacji, które spotkamy w [illegible] kraju poza Finlandją i może chyba jeszcze w Europie trafiają. Łódź pędzi jak wszystko, co wody kotłującej i stawiającej opór wszystkim kierunkach, nalegając i usprawiedliwiając tylko w powiedzeniu, jak [illegible] gotujące się w garnku. [illegible] wytrawni sternicy kierują jednak łodzią tak pewnie, że żadne [illegible] niebezpieczeństwo nie grozi, ale [illegible] jest wielkie. [illegible] czuje się w ich rękach, a jego pomysł i [illegible], ale świadomość [illegible] mówi, że zręczny, ale myślący, pewny jest każdy sternik, [illegible] który poruszył ze prawie i wiatrem się posługuje do wzięcia potoku ze [illegible] lokomocji. Gdyby sternik zawiódł — łódź z pasażerami zginęłaby bez ratunku. To uczucie bezpieczeństwa w działaniu żywiołu i zarazem wiary, że życie twoje jest w ręku oddane do [illegible] innego człowieka — sternika wytwarza pewien sympatyczny instynkt solidarności, łączący tę grupę ludzi z sobie bliską, kiedy [illegible] i ich losem i odpowiedzialnych ich życie. Jak poskromiciel lwów — tak sternik panuje nad [illegible] żywiołem potoku, a siedzący w łodzi są jak ludzie, którzy weszli wraz z nim do klatki lwów. Całe niebezpieczeństwo polega więc na tym, że gdyby sternik nagle stracił przytomność lub życie i [illegible] [illegible] panowanie nad potokiem — porwani bylibyśmy zgubieni. Różnica między widownią poskromiciela i naszym zwierząt a tą jazdą w łodzi jest ta, że do klatki wchodzi publiczność wraz z poskromicielem nie wchodzi i w razie wypadku nikt nie poskromiciela zginie tylko on, a łódź zaś z nim zginą wszyscy.

Po kilku potokach na Ulu pod Vaala wypłynęliśmy na równe gładkie wody. Wtedy nasza łódź podjechała do brzegu i wzięła motorówkę, która zatrzymała się i [illegible] drugiej łodzi, a trzecia łódź wzięła na ciężar, popłynęliśmy stąd [illegible] motorem, pędząc szybko [illegible] i głębiami wodami jeziorków, przez które przepływa rzeka. W potokach drugiej [illegible] łódź motorowa; tu wypłynęliśmy i nie [illegible] z [illegible] drugiej [illegible]. Z dwóch łodzi [illegible] publiczność do drugiej łodzi motorowej, która [illegible] dalej [illegible] motorówką. Nie dojeżdżając Muhos wypłynęliśmy do brzegu, gdzie stały znowu łodzie, ale łodzie budowy — łodzie [illegible] potokowe — „strom-båt". Wyjechaliśmy do [illegible], bo razem się [illegible] pod Muhos. Tam były potoki największe. Kilkakrotnie [illegible] wielki [illegible] plusk [illegible] fali wpadł do łodzi [illegible] potoków przez [illegible]. [illegible] — [illegible] nas, ale [illegible] motorów, — zostało kilka całych fali. Motorki [illegible]. Wypłynęliśmy [illegible] i [illegible], pędząc nad potokiem. Nowy chłopiec [illegible] i [illegible] ostatnich kilometrów płynęliśmy niezwykle [illegible] tylko [illegible] potoku i kierowni sternika. Podróż ta była wspaniała, którą już nie zapomnę. Ogółem jazda potokiem Ulu od Vaala do Muhos ma koło 50 kilometrów i trwa [illegible] koło 6 godzin. [illegible], co było [illegible], — to [illegible] nad [illegible]. Ale efekt był niezrównany.

24 czerwca rok 1926. czwartek.

Zanim opiszę mój pobyt w Rovaniemi, moje nieporozumienie co do widoku północnego słońca, zapoznanie się i gościnę u p. Alfreda Salmeli, wreszcie mój powrót z północy, rozpoczęty dzisiaj, — cofnę się jeszcze do dnia poprzedniego, którego opowiadanie w swojej kolei [illegible] potrącić niedokończyłem. Jazda łodzią z Vaala do Muhos, o której pisałem wczoraj, zrobiła na mnie bardzo silne wrażenie. Szczególnie ostatnia część tej jazdy — pod samym Muhos — kiedyśmy płynęli ciągle kilka kilometrów, tworzącemi potok [illegible] wśród lasów i skał, — przez nawałnicę prądem spienionych wód, chlustających fali i tarzających się w potokach kaskady, ale wiosłowani wciąż, jeno kierowani przez sternika, — stanowiło coś niezrównanie wspaniałego. Na przodzie naszej łodzi siedziała rodzina Finnów, złożona z ojca, matki, trzech panien dorosłych i chłopca kilkunastoletniego. Panny śpiewały, przeplatając często z równych opar pieśniami ludowemi fińskiemi, śród których szczególnie jedna — jakaś pieśń lapońska czy też o lapończyku — tęskna i dość monotonna — pełna była melancholji i rzewnego [illegible]. Łódź płynęła wesoło, podróżni byli w dobrym [illegible] humorze, pozdrawiając machaniem dłoni, chusteczek, czapek i [illegible] wszelkiego każdego człowieka, żywiącego na brzegu. Nawet sztywni Anglicy się rozruszali i wykazali nieznany [illegible] temperament. Po przyjeździe do Muhos zastaliśmy na przystani automobil Związku Turystów dla podróżnych z łodzi i trzy autobusy, idące na Oulu. Choć miałem bilet — nie mogłem się już dostać do automobilu Związku Turystów, który się niezawodnie wypełnił turystami z łodzi. Usiadłem więc do jednego z autobusów i za opłatą takąż przyjemnie pojechałem. Jazda automobilem z Muhos do Oulu (Uleaborga) trwała 2 godziny. Przestrzeń ta od Muhos do Oulu jest gęsto zaludniona — pastwiska, pólka uprawne, śród których trafia się nawet żyto; łany w dalszym promieniu, wszędzie charakterystyczne płotki [illegible] — żerdzi, obory, — na pastwiskach i łąkach stodółki czy szopki, oryginalne w kształcie — dołem węższe, brzuchate u potrzeby, budowane trochę z ... [illegible] i opatrzone wyżej. Nareszcie z głębi lądu — od Vaala, od Muhos — w kierunku Uleaborga natura traci swą surowość i dzikość, łagodnieje, — roślinność staje się zdrowo nieco bujniejsza. W Uleaborgu (po fińsku Oulu) autobus staje w dworcu kolejowego. Próbuję się udać do hoteliku, położonego przy dworcu, nie mogę się jednak rozmówić, a panna gospodyni tychże nie była [illegible] mi pomocą; za pośrednictwem jakiejś studentki, która się znalazła i która mówi trochę językiem niemieckim, wskazuje mi, że dla turystów jest w śródmieściu hotel specjalny. Biorę automobil i jadę tam, ponieważ nie wszystko [illegible] lubię te hotele eleganckie i drogie, kosmopolityczno-szablonowe w dalekich miastach krajów mało znanych. W hotelach tych niema sposobności poznania właściwego charakteru miasta i kraju. Wreszcie numer dostałem w tymże hotelu, choć wysoko, ale za to z wspaniałym widokiem ponad domami na morze, na wyspy zielone — szczery — u wjazdu do portu. Fragmenty miasta, zieleni wyspy i łona morza kojąco się w widok czarowny. Zjadłem obiad w hotelu i poszedłem przejść po mieście. Uleaborg czyni wrażenie niewielkiego miasta, handlowego po [illegible] handlowego i przemysłowego. Domy są przeważnie drewniane, oszalowane łącznie deseczkami, pomalowane na kolor popielato-żółty; w licznych ogrodach — przeważnie brzozy, są także modrzewie, jodły. Drzewa uchodzące, brzozy rozłożyste, rozgałęzione, ale niskie. Morze pogodne, wyspy i mosty, nurt potężny potoku Ulu, wpadającego do morza. Ulica ślicznie czysta, długi zachód słoneczny bez chmurek. Słońce zaszło równo o godz. 11. Uleaborg — pod 65° szerokości geograficznej w północnej części zatoki Botnickiej. Nazajutrz — to znaczy wczoraj rano — wyjechałem dalej — do Rovaniemi — [illegible] mojej wycieczki. Jadę nie [illegible] pociągiem, idącym na Tornio, do miasta Kemi, tam się przesiadam na pociąg i jadę prosto na północ do samego granicy podbiegunowego. Zaraz za Uleaborgiem natura ubożeje, jakby chciała [illegible] „przestrzeń”, na który się w Uleaborgu dobyła. Kraj niskopienne i [illegible] drzewa, puszczeństwa pustynne przestrzenie bagien i moczarów [illegible], rzadkie półki jęczmienia, porozdzielane rowami, napełnionemi wodą, jakieś przestrzenie pomorskie, wrzosy i trawa zasłonięta, drzewka liczne w polu, bloki granitu wystające z ziemi, nuda smętnie i dzika. Ot jesteśmy w Kemi, gdzie czekamy z godzinę na zmianę pociągu. Znakomity bufet na stacji, przyglądam się [illegible] z [illegible] — wyśmienite, jak najbardziej [illegible] delikatesy. Idę się przejść na miasto. Dziwnie się zaczyna. Wszak jestem w pobliżu koła podbiegunowego. Według moich pojęć, które sobie dotąd wrobiłem albo raczej urojem — w tych stronach powinny być już pustki — nie mal tundra podbiegunowa, gdzieś jakieś tęsknoty o tej porze zimowej, kaleczone kwiaty bez ludzi, bagna, śnieg z komarami, pół-dzikość [illegible] strefy podbiegunowej, a w miastach — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] otaczanej. Takie było moje [illegible]. Tymczasem zastaję [illegible] [illegible] i [illegible], automobile — [illegible] w Kownie dostrzec, kino, [illegible], fryzjerzy, cacka, szereg porządnych w [illegible] sklepów, [illegible] [illegible] [illegible], wypchane i bez [illegible], ustawione w [illegible] w „[illegible]” — [illegible] [illegible], jak przeciętnie [illegible] [illegible] natura jest uboga, że roślinność [illegible] i [illegible] [illegible], że [illegible] się [illegible] strefy polarnej, ale [illegible] [illegible] [illegible]. W Kemi widziałem pierwszego [illegible] — małe dziecko lapońskie — „Lapissen Lapsali”, [illegible] po fińsku, — [illegible] [illegible] i płaskiego oblicza. W Kemi [illegible] [illegible] — [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

67. Przejechałem już koło 1000 kilometrów, które mię dzieliły w Rovaniemi od Helsingforsu i dziś wieczór w drodze powrotnej dotarłem do tego miasta.

25 czerwca rok 1926. 34

Wreszcie powiem jeszcze o moim pobycie w Rovaniemi. Dotarłem do Rovaniemi z powrotem we środę koło godz. 3-4 po południu. Pociąg, którym jechałem w piątek z Kemi do Rovaniemi — był przepełniony. Wagony były udekorowane młodemi brzózkami — zupełnie jak u nas na Zielone Święta. W ów on „[illegible]" turystów, tak umówieni tradycyjnie z uroczystości wigilji świętojańskiej. Widowisko to [illegible] ciągnie wycieczki specjalne turystów amerykańskich, [illegible] który przyjeżdża [illegible] Oprócz turystów jechała tłumnie [illegible] Rovaniemi [illegible] rozdzwoniło się [illegible] i mnóstwo ludu przyjechało z bliższych i dalszych okolic. Ze stacji [illegible] przedrajszczy Rovaniemi, przybyły jeszcze nowe rzesze z różnych [illegible] przepełnił się pociąg. [illegible] i gorąco było w wagonach tak, że się zgoła nie miało wrażenia, że się zbliżamy do strefy podbiegunowej. — Tradycyjnie [illegible] zwyczajem fińskim wszystkie okna wagonów były zamknięte, to nieraz [illegible] w [illegible] dni letnie, gdy w wagonie jest duszno, [illegible] ani [illegible] wyglądem, że się [illegible] wewnątrz wagonu [illegible] dymem. Aż do samego Rovaniemi, to znaczy do samej strefy podbiegunowej, — wszystko jest zielone, śniegu ani śladu, wiosna zupełnie rozwinięta. Dokoła lasy, przeważnie jednak młode i [illegible] Krajobraz [illegible], na horyzoncie [illegible] wzgórza, roślinność ubogą, pól uprawnych bardzo mało, [illegible] albo grunt, [illegible] w bagnach, owce i krowy z dzwoneczkami chodzą między [illegible] i [illegible], których wody świecą w perspektywie widoków rozległych [illegible]

W pojęciach swoich o północy Finlandji i Skandynawji, w szczególności o [illegible] — nie uwzględniamy tego wpływu ciepłego Golfsztrömu, który przypływa [illegible] Atlantyckich Norwegji — wodą [illegible] ciepłymi [illegible] na wschód i [illegible] całkowicie Laponję fińską w [illegible] swoich wpływów [illegible] Laponja fińska ma jeszcze klimat względnie umiarkowany. Dotąd tutaj grunt całkowicie [illegible], a morze u wybrzeża północnego tej części Laponji — to znaczy Oceanu Lodowatego u t. zw. Petsamo — nie zamarza [illegible]. Mrozy [illegible] dochodzą wprawdzie do −40° C., ale temperatura przeciętna zimy [illegible] w tym kraju −1/2° C [illegible] kraje, położone dalej od Golfsztrömu na równoległej szerokości geograficznej; [illegible] wiele [illegible] i [illegible] tundrę latem, podczas gdy Laponja fińska ma na całej przestrzeni lasy. Jej klimat i flora odpowiada klimatowi i florze o wiele niższych [illegible] szerokości geograficznej strefy Rosji wschodniej lub Syberji, a wiele krajów [illegible] Kanady, Ameryki i Grenlandji, tych samych [illegible] od bieguna, nie [illegible] na równoległej szerokości [illegible] z [illegible] pod lodowcami. Coprawda wpływ Golfsztrömu bardzo szybko i kategorycznie [illegible] tundry [illegible] na wschód i już w tejże Laponji wschodniej, należącej do Rosji [illegible] Koła — ukazuje się tundra, a za Archangielskiem nad ujściem [illegible] ku [illegible] Uralu i Syberji jest znacznie na południu, niż tu na północy [illegible] nocna czyli t. zw. po fińsku Pohjola — i Laponja fińska [illegible] Finlandja [illegible] — tę krainę, która [illegible] był opisuje [illegible] — że się tak wyrażę — [illegible] Norweskiego, zawdzięczając one ciepłu słonecznemu dalekich krajów południowych [illegible] na Oceanie Atlantyckim i u wybrzeży Ameryki Centralnej [illegible] tam w wielkiej masie wód i sprowadzonemu tu [illegible] morskiemu Golfsztrömu. Niech się Golfsztröm odwróci — a [illegible] tundra się rozciągnie na Finlandję, a obecny klimat Laponji [illegible] ciepły przez Golfsztröm ustąpi miejsca prawdziwie mroźnemu od bieguna — [illegible] i klimat i [illegible] przedhistorycznych tej części Europy. To życie Finlandji północnej i Laponji [illegible] od ciepła południa nie jest prócz pasożytnictwem, bo Golfsztröm [illegible] z krajów południa, — nie zabiera im tego, co im do życia potrzebne, jego [illegible] nadmiaru, jaki tam spływa z hojnego słońca. [illegible] na to korzystanie Laponji, które jest [illegible], nie pasożytnictwo, jeno elementarnej solidarności w naturze, — gotów jestem przypuszczać, że kiedyś — może za lat parę [illegible] tysięcy, a może nawet wcześniej — [illegible] to, a może i na samym biegunie, [illegible] tysiące roku odkryty został przez Amundsena, — [illegible] flora podzwrotnikowa. [illegible] doszedł do takiej techniki, że może nastanie czas, kiedy ludzie potrafią dowolnie [illegible] regulować skarby ciepła słonecznego pod równikiem i rozdzielać je krajom północy, regulując [illegible] klimat i gospodarkę na całej kuli ziemskiej [illegible]

Ale są to rzeczy dalekie [illegible] Wróćmy do Rovaniemi. [illegible] po przyjeździe do tej miejscowości [illegible] dowiedziałem się, że kwatera u mnie na bliższe [illegible] całym [illegible], albowiem [illegible] turystów [illegible] — [illegible]. Złożyłem więc rzeczy [illegible] i poszedłem do [illegible] z [illegible] turystów [illegible] miasta, [illegible] Rovaniemi — na [illegible]. Przeszedłem się, [illegible] jest [illegible], przekonałem się, że w hotelach miejsca [illegible], bo wszystkie [illegible] zajęte, — [illegible] do jakiegoś sklepiku kupić [illegible]. Tak, [illegible] z [illegible] miejscowym, który mi pomógł [illegible] i [illegible] informacji. Od niego dowiedziałem się o górze Ounasvaara, o koncercie, [illegible] o Amerykanach i t. d.

26 czerwca rok 1926. sobota.

Śpiesząc z powrotem do Bohdaniszek — pożegnałem dziś Finlandję, przejechałem zatokę Fińską na parostatku „Ariadna", kursującym między Helsingforsem a Szczecinem via Tallinn (Rewal), w Tallinnie natrafiłem bezpośrednio na pociąg do Rygi i spodziewam się jutro być w domu.

Cofnę się do pobytu mego w Rovaniemi ze środy na czwartek. Rovaniemi położone jest w strefie podbiegunowej, której linja przechodzi przez skraj osady u kościółka ewangelickiego; jest tam kamień przy kościele, który oznaczony jest za leżący na samej linji. Nie jest jeszcze w ścisłym znaczeniu słowa Laponja, bo ludność lapońska zaczyna się dopiero po Ivalo — 190 kilometrów na północ od Rovaniemi, samo zaś Rovaniemi należy formalnie do Finlandji północnej czyli t. zw. Pohjoli i zaludnione jest samo wraz z okolicą aż po Ivalo przez Finów, którzy zresztą zamieniły [illegible] okolice północne lapońskie, przekraczając granice [illegible] szwedzkie, jak norweskie. Wszakże Rovaniemi ma ścisły związek z Laponją i może być prawie zaliczone do Laponji południowej — nietylko dlatego, że w przeszłości te strony zamieszkałe przez Lapończyków, ale także dlatego, że tu się zeskrzyżowują różne organa rządu, obejmujące administracyjnie cały kraj stąd (włącznie z Rovaniemi aż po Ocean [illegible], czyli [illegible], włącznie z dzielnicą tej nazwy, wciśniętą do Finlandji na zarazie [illegible] Rosji). Ludność lapońska sięgała dawniej nawet znacznie dalej na południe, obejmując [illegible] Uleaborg i cały bieg rzeki Ulu, bo nad tą rzeką w okolicach Vaali wyżej jeszcze spotykają się starożytne groby lapońskie. Finnowie kolonizowali Laponję coraz dalej ku północy, wypierając coraz bardziej na północ szczątki Lapończyków. Liczba tych ostatnich wynosi podobno obecnie 30000, z której najwięcej mieszka w Norwegji, także — w Rosji na wybrzeżu Murmańskim i na [illegible]; w Finlandji jest ich zaledwie półtora tysiąca. Laponczycy są w ogromnej większości analfabetami, inteligencji narodowej — ludzi z wyższym wykształceniem — nie mają. Nie [illegible] wyjątkiem ruchów narodowości lapońskiej. W Finlandji w ostatnich czasach założone zostały szkoły ludowe lapońskie, w których nauka udzielana jest dzieciom lapońskim [illegible] w Ivalo i gdzieś jeszcze. Są to pierwsze szkoły lapońskie. W Rosji szkółek w Laponji za rządów carskich nie było wcale, a czy są teraz — nie wiem. W Norwegji szkoły są, ale językiem wykładowym jest tam wyłącznie norweski (duński) [illegible] wynarodowienia miejscowych Finnów i Lapończyków; tak samo jest w Szwecji [illegible] do Finnów, zaludniających okolice Haparandy i wzdłuż Szwecji północnej. [illegible] fińskie lub lapońskie w szkołach Norwegji i Szwecji zgoła nie ma, ale jeszcze [illegible] fińskie lub lapońskie karze się tam i bije dzieci w szkołach. Na moje zapytanie [illegible] albo Finlandja, jako państwo, nie protestuje głośno przeciwko tej [illegible] Finnów w Szwecji i Norwegji — dlaczego ta sprawa nie jest poruszona w Lidze Narodów — p. Saluveala mi wyjaśnił, że unikają się o tym dla względów politycznych [illegible] — [illegible] bo Rosji i nie chcą się z tej strony robić bezpieczną. [illegible] Rosja na wschodzie przez Karelję i z południa do t. zw. Ingermanlandji, położonego tuż u wrót Finlandji, posiada zachłanności rosyjskie [illegible] Petersburga [illegible] i przytłoczoną Bolszewizmem, który inspirował wojnę domową w Finlandji, Finnowie są wobec Rosji ciągle nieufni i czujni. Z tego względu chodzi im o dobre sąsiedzkie [illegible] ze Szwecją i Norwegją oraz o dobre współżycie państwowe ze Szwedami fińskimi; obawiają się, ażeby do Szwecji i Norwegji powrócić, nie chcą się krzywdzić narodowo przeciwko Szwecji i Norwegji — przymykają na nie oczy — przyjmujemy do czasu [illegible] i wolą zamykać [illegible] takie tłomaczy szczególne stanowisko konstytucyjne, udzielone [illegible] na 3½ miljony ludności Finlandji Szwedów jest koło 300000 (Finów [illegible] ściśle na 11% ogółu ludności) — język szwedzki jest w Finlandji konstytucyjnie równouprawniony z fińskim, jako język urzędowy i państwowy. Czyni to stanowisko [illegible] szwedzkiej w Finlandji nie autonomicznym, ale równorzędnym i właściwie [illegible] wobec ogromnej większości fińskiej. Co ciekawe — że jak się dowiedziałem [illegible] równorzędność języków fińskiego i szwedzkiego nie jest zupełnie taką, jak np. równorzędność [illegible] i francuskiego w Szwajcarji, gdzie wszędzie całe albo prawie cała ludność zna oba języki. [illegible] fińskie języka szwedzkiego nie uczą (obowiązkowej w szkołach fińskich jest nauka niemieckiego [illegible] równie znacznej ilości godzin), natomiast w szkołach szwedzkich nie jest obowiązkowa [illegible] językiem większości ludności, — a nie jest obowiązkowa dlatego, że [illegible] do wszystkich funkcji państwowych i przeto Szwedom fińskim wystarcza [illegible] równouprawnienie Szwedów i języka szwedzkiego w Finlandji nie jest jednak, jak się [illegible] szczególnych sympatji Finnów do swych ziomków mowy szwedzkiej. Natomiast wielo[illegible] — nietylko zagranicznych, ale także krajowych — nie lubią; między [illegible] Finnowie Szwedów [illegible] Finnów ustępstwo ze stanowiska narodowości panującej. Nie dla [illegible] i nie przez szczególne uczucie dla ich zasług krajowych Finnowie zrobili się przerogatyw, [illegible] i zrzygnowali z roszczeń do absolutnego państwa narodowego, [illegible] w którym [illegible] większości, i [illegible] tolerancją, jak wszystkie inne, lecz [illegible] Jeżeli dopuścili [illegible] nie poszli drogami nacjonalizmu państwowego wzorem innych narodów, to [illegible] dlatego, że [illegible] tak ustosunkować dzieliła polityka polityczna w obronie państwa przeciwko Rosji. Chodziło im [illegible] Szwedów [illegible] przeciwko aspiracjom rosyjskim, — o zsolidaryzowanie ich ze [illegible] Było to wyrazem układu politycznego, aktem mądrości, nie — uczucia.

O panowaniu rosyjskim mówią z nienawiścią. Nie spotkałem u nikogo z Finnów ani cienia jakiejś [illegible] dla Rosji, jakichś aspiracji [illegible] w stosunku do Rosji, jakiejkolwiek myśli o oparciu się o politykę rosyjską [illegible] ze Szwedami [illegible] i spory ze Szwedami traktują się przez Finnów wobec [illegible] jako sprawy [illegible], jako kwestje wewnętrzne wobec wroga zewnętrznego. Jeżeli Rosjanie stanowili niegdyś z powodu [illegible] przeciwko innym i [illegible] Rosji i wszystkich [illegible], że w Finlandji [illegible]

69.

Rano przyjechałem do Rygi, skąd o godz. 11 wyjechałem na Dyneburg. W Dyneburgu zabawiłem kilka godzin i wieczorem wyjechałem via [illegible] do Abel, gdzie stanąłem o godz. 11 w nocy. W Abelach spotkała mię Jadzia. Jestem już w Bogdaniszkach.

2 czerwca. rok 1926. 35

Znów się cofam do Rovaniemi. Po przyjeździe do Rovaniemi nie bardzo mię poruszała kwestja mieszkania i noclegu, bo potem przecie tam przyjechał, aby ujrzeć słońce o północy, nie dla spania, a więc nie po to, aby się w nocy przespać. Szkoda mi nocy — to można się obyć bez noclegu. Tak mi się zdawało. To też nie bardzo mię interesował brak pokojów w hotelach. Zwłaszcza, że po uroczystościach koncertowo-słonecznych na Ounasvaara o północy — można się będzie resztę ranka podbiegunowego przespacerować, ewentualnie gdzieś przedrzemać na ławce w Rovaniemi lub choćby w polu na jakimś głazie granitowym lub w lesie. Po zaczerpnięciu informacji, udzielonych mi przez uprzejmego Finna, spotkanego w jednym ze sklepów przy kupowaniu [illegible], — poszedłem na obiad i kawę do restauracji „Uusi Ruokala", stamtąd zaś — na jakiś popis sportowo-gimnastyczny na wielkim placu w pobliżu stacji kolejowej. Wchodziło się tam za biletami po 1 1/2 marki fińskich (koło 4 litów); jeszcze więcej ludzie stali tam przez [illegible], mimo braku wiatru w biegu półgodzinnym. Koło godz. 8-9 pomyślałem o udaniu się na górę Ounasvaara. Do góry tej, położonej za rzeką, jedzie się parostatkiem albo łodzią motorową, a dalej idzie się pieszo. Dwie rzeki zlewają się pod Rovaniemi i w miejscu ich zlewu jest przystań, skąd się bierze parostatek do Pelli. Poszedłem poszukać przystani, ale przypadkiem poszedłem w przeciwnym kierunku i doszedłem do rzeki — przystani nie znalazłem. Wracając stamtąd — obejrzałem cmentarz, w którym jest mnóstwo mieszkańców tej strefy podbiegunowej. Tymczasem niebo się zachmurzyło i zaczął kropić, potem padać, wreszcie lunął — deszcz. Zmokłem jadąc tam ulicą i wbiegłem do kawiarni, jaka mi się trafiła po drodze. Ku memu zdziwieniu i radości zastałem tu mego znajomego grzecznego Finna, tego samego, który mi popołudniu udzielał informacji o mieszkaniu. Widząc mię zmokłego — zaczął mię on bardzo troskliwie wypytywać, czy znalazłem pokój i ofiarował mi w tym dopomóc. Konferował w tej kwestji z obecnymi w kawiarni znajomymi, a wreszcie gdy nic się zrobić ani wymyślić nie dało — zaproponował mi bardzo mile miejsce noclegu u siebie, tłumacząc się, że ma małe mieszkanie i ma właśnie gości u siebie, więc wygód mi nie będzie. Z wdzięcznością przyjąłem tę propozycję, bo deszcz lał jak z cebra i niebo zachmurzyło się tak, że żadnej nadziei na pogodę — nie było. Nie było już mowy o oglądaniu słońca o północy, o wyprawie na górę Ounasvaara, o koncercie tamże i t.d.. Niezbędnym stawał się dach nad głową na noc. Mój gospodarz gościnny zaprowadził mię zaraz do swego mieszkania, które się mieści w jednym z sąsiednich do tej kawiarni domów. U wejścia do swego mieszkania przedstawił mi się. Nazywa się Adolf Saluvela, inspektor szkół na całą Laponję Fińską. W mieszkaniu jego, niedużym, złożonym z malutkich pokoików, ale bardzo czystym i miłym, — zastałem gromadę panien Finek, w ich liczbie młodziutką siostrzenicę p. Saluveli, uczennicę gimnazjum w Rovaniemi, kilka młodych nauczycielek ludowych z różnych stron Finlandji północnej i Laponji, których przełożonym jest p. Saluvela, — które się tu zjechały na uroczystości święto-jańskie, połączone z jakimś ich zjazdem w stolicy okręgu szkolnego, wreszcie — studentkę Uniwersytetu Fińskiego w Helsingforsie. P. Saluvela, człowiek młody, liczący dopiero lat koło 30, jest wdowcem i ma dwoje ślicznych dzieci, starszą — córeczkę i młodszego 2-letniego synka. Synek zwłaszcza jest wspaniały; śmiały, rezolutny, wiązał się koło mnie bez ceremonii, podawał niezliczone razy rękę na powitanie, przyglądał i uśmiechał. Oboje dzieci — pucate, o ślicznych różowych cerach, jasnowłose, patrzące prosto w oczy, wesołe i żywe. Córeczka, która mi ofiarowała cukierka, wybierając najsmaczniejszy i najładniejszy przez się lubiany, ma imię, które w tłumaczeniu z fińskiego, mającym się gładko po polsku wyrazić, znaczy: zbieraczka (właściwie to wyraz nie „zbierać", lecz „uzbierać", co po francusku dałoby się wyrazić słowem „cueillir", po litewsku — „raškyti") jagód (po litewsku mogłoby to imię wyrazić słowami: „uogų raškytoja"). Gospodarstwem domowym i dziećmi p. Saluveli zajmuje się jego młoda siostrzenica, panienka jasnowłosa o twarzyczce okrągłej i pełnej wdzięku, miluchna, trochę się jąkająca, jak p. Bronisławowa Krzyżanowska w Wilnie. Rozmowa się zawiązała miła, dążąca do informowania się wzajemnego. Z panien tylko siostra p. Saluveli mówiła nieco po niemiecku, a studentka helsingforska — rozumiała. Inne nie mówiły i nie rozumiały po niemiecku, ale brały pewien udział w rozmowie, śledząc ją wzrokiem i słuchając komentarzy p. Saluveli, jego siostry i studentki, które czasem tłumaczyli im moje uwagi, zapytania i opowiadania. Sam p. Saluvela — człowiek bardzo grzeczny, dobrze wychowany, inteligentny, z trudnością się wysławiający po niemiecku, — jeżeli chodzi — był bardzo przyjemnym interlokutorem.

P. Saluvela, któremu mój tytuł profesorski bardzo trafił do gustu i do przekonania, — raz jeszcze się ucieszył, gdy się dowiedział, że jestem z Litwy i profesorem na Uniwersytecie Litewskim. Jest on uczniem fińskiego prof. Niemi w Helsingforsie, znanego przyjaciela Litwy, który umie po litewsku, często bywał w Litwie jeszcze przed wojną i który dużo studjował i pisał o stosunkach i wpływach kulturalnych wzajemnych ludów fińskich i litewskich w czasach prahistorycznych. To też i p. Saluvela dużo słyszał i wiedział o Litwie i Litwinach od i przez prof. Niemi. Interesuje się on sam Litwą, myśli nawet o studjowaniu języka litewskiego i Litwy poznać. Byłem pierwszym Litwinem, którego spotkał i poznał osobiście, jako profesor Uniwersytetu Litewskiego, nie wchodziłem wobec niego za zbytnio w szczegóły, a w tłumaczeniu zawiłego problematu Polaków Litewskich i mojego osobistego charakteru Polako-Litwina — nie wdawałem się, bo dla cudzoziemca jest to zbyt trudne do zrozumienia i niejasne. P. Saluvela wypytywał mię o Litwę, ja zaś p. Saluvelę — o stosunki fińskie, o Laponję w szczególności. Bardzo dużo w tej rozmowie skorzystałem i dużo rzeczy ciekawych się dowiedziałem.

28 czerwca
rok 1926.
poniedziałek.

Wypoczywam fizycznie po podróży. Opowiadam w Bohdaniszkach o dalekiej północy, o różnych epizodach mojej wycieczki. Deszcz pada. Z domu nie wychodzę wcale.

Wracam do moich opowiadań z Rovaniemi. W domu p. Salmeli zabawiłem we środę wieczorem parę godzin. Wobec niepogody, która mi uniemożliwiła widzenie słońca o północy — upadł oczywiście projekt jazdy na górę Ounasvaara. Jechać tam byłoby chyba po to, żeby zmoknąć do nitki. Nawet mój płaszcz gumowy nie byłby mię uchronił od zmoknięcia. Wracając nazajutrz z Rovaniemi — spotkałem w wagonie turystów, którzy się byli na górę Ounasvaara zawlekli w nocy, nie zważając na deszcz. Musieli potem stamtąd uciekać, jak zmoknięci. Jeden z nich — Duńczyk — skarżył się, że w Rovaniemi tak, jak wszędzie w Finlandji, brak tłumaczy, którzy by się nadawali do informowania turystów i nie znają się nawet na umiejętności jakichś języków europejskich, aby dać możność turystom cudzoziemskim, nie znającym języka kraju, zasięgnąć informacji! Otóż mnie się pod tym względem powiodło w Rovaniemi, wyjątkowo jak rzadko. Nie tylko że miałem [illegible] i wielkich niespodzianek, ale jeszcze otrzymałem informacje obszerne i ciekawe o kraju, o ludności, o warunkach życia i t.d., oprócz tego wyzyskałem miły stosunek osobisty na dalekiej północy i spędziłem czas w środowisku autentycznym ludzi miejscowych.

P. Salmela uprzedził mię, że koncert, który był zapowiedziany na górze Ounasvaara, odbędzie się z powodu niepogody w sali koncertowej w centrum Rovaniemi. Choć bez wielkiej ochoty, ale nie chcąc sprawić przykrości gospodarzowi, że się tym nie interesuję, i [illegible] — udałem się na ten koncert. Sala koncertowa w Rovaniemi mieści się w dużym budynku, drewnianym, jak wszystkie inne, mającym charakter wielkiej [illegible] sali, podzielonej wzdłuż na nawę główną i na nawę boczną, oraz [illegible] ogrodzenia. W nawie głównej — estrada, krzesła i [illegible]. W nawie bocznej — bufet z trunkami chłodzącemi, owocami, kawą, niezbędnemi w Finlandji [illegible] papierosami, ponadto — kilka stolików i krzeseł w tyle. Mały zostałem [illegible] o godz. 10 minut 30. Publiczność była przeważnie ludowa, zgromadzona młodzież, zwłaszcza męska; była w komplecie też — goście Amerykanie. W nawie bocznej u bufetu i przy stolikach — publiczność przeważnie starsza i poważniejsza. Turystów cudzoziemców nie widziałem tu żadnych. Na estradzie orkiestra wygrywała różne utwory koncertowe znanych kompozytorów, potem były jakieś mowy, rzęsiście oklaskiwane. Oczywiście — nie zrozumiałem z nich ani słowa, ale domyśliłem się, że mowy są wygłaszane do Amerykanów i przez Amerykanów i że ich tematem jest miłość kraju, jego niepodległość i t.d. Posłuchałem koncertu w drzwiach nawy głównej, posiliłem się po bufecie, coś wypiłem (Finlandja jest krajem ustawowo bezwzględnie trzeźwym, przeto napoje są tu bezalkoholowe), coś przekąsiłem i umknąłem przed końcem koncertu. W sali oświetlenia sztucznego nie było. Dzień północny w kraju niezachodzącego o tej porze słońca — wystarczał pod względem światła. Tutaj już jest nie biała północna noc, jeno dzień całkowity, nieco przyćmiony o północy, podobny do dnia jesiennego w południe pochmurne u nas. O godz. 12 wyszedłem. Miałem jeszcze jeden kłopot podróżny. Otóż w podróży zegarek mi się zepsuł. [illegible] z tych [illegible], który się z [illegible] powodu psuje i [illegible] — [illegible] wraca do równowagi i wymaga [illegible], która w podróży nie może być dokonana. [illegible] przez [illegible] dnie w drodze zjadłem, [illegible] dla nieregularnego jedzenia w podróży i [illegible] do kuchni fińskiej ([illegible] — [illegible]) — żołądek mój [illegible] repenty. Musiałem [illegible] — zwłaszcza po każdym posiłku — latać do pi-pi, a [illegible] i żołądek [illegible] nie dawały mi możności dłuższego spierania się [illegible] do pi-pi. Miałem z tego powodu niemało kłopotu w drodze, zwłaszcza z pociągu, bo w publicznych [illegible] pi-pi nie mogę się zorjentować, który z ich oddziałów jest przeznaczony dla mężczyzn, a który — dla kobiet. Zakonwencjonowane napisy po fińsku brzmią: na jednym oddziale — „Naisille", na innym — „Miehille". Proszę się tu domyślić, nie znając języka fińskiego, który z tych napisów oznacza mężczyzn, a który — kobiety! Dla mnie tak „Naisille", jak „Miehille" mogło równie dobrze się stosować do mężczyzn, jak do kobiet. Stopniowo dopiero się przekonałem, że „Naisille" — to kobiety, a „Miehille" — mężczyźni. Otóż w Rovaniemi żołądek mi się ponownie [illegible], i, nie mając pokoju w hotelu, — latałem kilkakrotnie do pi-pi przy stacji kolejowej. Z koncertu tam [illegible] przed udaniem się na noclegi do p. Salmeli. Ale ze strachem myślałem, co będzie, gdy w nocy, nocując u p. Salmeli, — zechcę lecieć. Obawa okazała się niepłonna. Do spania było godz. [illegible]. Mój [illegible] gospodarz pokazał mi pi-pi na dziedzińcu, dał klucz (który ustalił [illegible]) — i [illegible] się, że wszystko będzie dobrze. Ale gdym [illegible] w nocy [illegible] poszukiwań pi-pi i uzbrojony się [illegible] z kluczem w ręku chciałem wyjść — okazało się, że [illegible] do przedpokoju się zamknęły na klucz i otworzyć [illegible] nie mogłem, a [illegible] przez drzwi, [illegible] z pokoju do pokoju, [illegible] się [illegible] kobiecą, co mię zmusiło do [illegible]. [illegible] się [illegible] spokojniej. Nie było innej rady, jak ratować się do [illegible] [illegible] i [illegible] „[illegible]" [illegible] do pieca, o czym nazajutrz [illegible] żołądkiem i [illegible] — [illegible] nie mogę gości [illegible] gospodarza, który przyjął to [illegible] i z uśmiechem. Był to przykry epizod, który nieco zaćmił mój [illegible] pobyt w domu p. Salmeli.

371.

29 czerwca. rok 1926.

Idzie taki dzień dżdżysty w Bohdaniszkach. Nie wychodziłem też wcale z domu. Z powodu dnia św. Piotra — imienin Piotra Römera w Szczaszach — Marynia, Elwira, Ewa Meyerowa pojechały do Szczasz. Ja się nie wybrałem, wymówiwszy się zmęczeniem z podróży.

Jeszcze o moim pobycie w Rovaniemi w tygodniu ubiegłym. Po powrocie we wtorek p. Salmeli z koncertu przesiedziałem jeszcze z nim i jego paniami w pokoju jadalnym, gawędząc i pijąc herbatę. Przesiedzieliśmy tak za północ — oczywiście bez światła sztucznego, bo północne światło naturalne wystarczało. Nie widziałem o północy słońca, ale widziałem dzień o północy. Zresztą ten dzień pod względem światła — przynajmniej gdy jest pochmurny — nie różni się od takiegoż dnia w Ulleaborgu, gdzie przecie słońce na krótko zachodzi.

Nazajutrz rano — we czwartek, — gdym wstawał koło godz. 8 rano, — przyniesiono mi do pokoju sypialnego szklankę kawy ze śmietanką po fińsku i z ciastem pierwszym kawowym. Potem jeszcze dano herbatę w pokoju jadalnym. Herbatę piję w Finlandii leciutką, wiozę ze śmietanką, jak kawę. Niebawem przyszedł do p. Salmeli pewien młody Fin uczony, magister którejś z nauk przyrodniczych, kierownik stacji magnetycznej i zarazem meteorologicznej w Tähtäle o 150 kilometrów na północ od Rovaniemi w Laponii w pobliżu wsi kościelnej i stacji pocztowej Sodankylä przy trakcie, łączącym Rovaniemi z Ivalo i Petsamo. Nazwiska tego pana nie zapamiętałem. Spędziłem w towarzystwie tego pana i p. Salmeli cały ranek dnia św. Jana w Rovaniemi; byliśmy razem na obiedzie w Unei Jokela, gdzie p. Salmela nas podejmował, i rozstałem się dopiero na wyjezdnym koło godz. 2 po południu. Ten magister z Tähtäli okazał się bardzo miłym i wysoce wykształconym inteligentnym człowiekiem, nie co zmęczonym i smutnym, — stęskniony do obcowania z człowiekiem, nie z ludźmi w swoim ustroniu samotnym na dalekiej północy. Wszystkiego zaprosił mię do zwiedzenia jego stacji magnetycznej, żałował, że się dalej na północ nie wybieram, skarżył się na ciężkie warunki pracy i na to, że jego stacja jest bardzo rzadko przez cudzoziemców odwiedzana. Choć położona ona jest w pobliżu dużego traktu, po którym zorganizowana jest stała komunikacja automobilowa i autobusowa i który jest zarazem wielkim szlakiem turystów, zwiedzających północ, jednak nikt do Tähtäli nie zagląda, bo leży ona od traktu za rzeką, którą trzeba byłoby zboczyć, a od Sodankyli jest o 7 kilometrów. Nikt z turystów tam nie zboczy, a jakiś amator, któryby się specjalnie zainteresował i zajechał, — należy do niezmiernie rzadkich fenomenów. Stacja w Tähtäli była do niedawna najdalej na północ wysuniętą tego rodzaju stacją na świecie. Teraz wszakże Duńczycy urządzili taką stację w Grenlandii, wysuniętą na północ o kilka kilometrów dalej od fińskiej. Dyrektor nowej stacji w Grenlandii zwiedzał przed paru laty stację w Tähtäli i skorzystał z tego, co w niej widział. Ów kierownik stacji w Tähtäli skarżył się na przepracowanie. Cały personel stacji składa się wyłącznie z niego (jest to człowiek młody — koło 30 lat) i jego żony. Obserwacje i notowania stacji dotyczą każdej godziny przez rok okrągły. Stacja tę notowania zjawisk magnetycznych z notowaniami meteorologicznymi. Na stacji grenlandzkiej, która zajmuje się notowaniami tylko magnetycznymi i zatem co drugą godzinę, — personel obsługi naukowej jest kilkakrotnie liczniejszy. Sprawy gospodarcze stacji w Tähtäli należą do tejże kierownika i jego żony. Nie ma rozrywek, samotność jest zupełna, nikt prawie nie zawita do dalekiej stacji, brak wszelkiego życia towarzyskiego jest bardzo uciążliwy — zwłaszcza w długą noc zimową. Jedynie łączy stację ze światem poczta stacji pocztowej w Sodankyli, poczta dochodzi do Tähtäli 6 razy na tydzień. Nawet na jazdę do Rovaniemi trudno sobie pozwolić, a o podróży do Helsingforsu lub zagranicę trudno jest nawet marzyć. Podziwiałem tego człowieka nauki i pracy, rzuconego na dalekie pustkowie północy podbiegunowej i skazanego na życie pustelnicze w śniegach, nocy i mrozach zimowych, ożdabianych jeno wspaniałemi obrazami zorzy północnej, śród natury ubogiej i dzikiej latem. Tam w Tähtäli już od 3 tygodni słońce teraz nie zachodzi. Takie tam dzisiejsze są warunki życia w tych smutnych krajach Pohjoli i Laponii fińskiej na odległości 1½ tysiąca kilometrów od Litwy. Cywilizacja tu nieznacznie dalej posunięta od naszej, — drogi żwirowe i komunikacja automobilowa publiczna śród tej pustyni podbiegunowej, podczas gdy u nas jest ona w stadjum zupełnie pierwotnym i embrjonalnym w okolicach o wiele gęściej zaludnionych i bogatszej natury.

30 czerwca, rok 1928, ~~Sobota~~ środa.

Wreszcie dziś nastała śliczna pogoda. Pełno słońca i przez to samo ciepła. Szkoda, że muszę już opuszczać [illegible] i wracać na całe półtora miesiąca do Kowna. Zasiałem dziś w Gaju nasiona drzew, sprowadzone przeze mnie z Paryża. Większą połowę tychże posadził Nemeikis na wiosnę w szkółce drzewek, którą założyłem w [illegible]. Tam będzie ich rozsadnik. Na Gaj pozostało ich jeszcze sporo. Zasiałem w ten sposób, że robiłem motyką wgłębienia w ziemi i kładłem w tym miejscu do ziemi nasionko. W liczbie tych nasion były różne gatunki sosny i jodły, modrzew, brzoza, kilka gatunków lip, dąb, buk, wiąz, grab, jesion, jabłonka syberyjska, topole, różne gatunki drzew Kanadyjskich, [illegible], Himalajskich, Japońskich. Czy się wszystkie przyjmą — nie wiem. Zobaczymy, co z tego wyrośnie.

Jeszcze raz wracam do mego pobytu w Rovaniemi przed tygodniem. P. Saluveła dużo mi opowiadał ciekawego o Laponji i Lapończykach. Ponieważ okręg jego inspekcji szkolnej ogarnia całą Laponję Fińską aż do Oceanu Lodowatego, więc musi on służbowo jeździć po całym tym kraju i zna świetnie stosunki i warunki życia tamtejsze. Objazd Laponji w zimie — stanowi całą podróż, bardzo ciekawą i oryginalną. Latem jazda jest ułatwiona przez to, że kraj jest przecięty siecią dróg szosowych, po których jest urządzona regularna komunikacja publiczna automobilowa, która łączy wszystkie więcej ważne punkty zaludnienia w kraju i obsługuje wszystkie jego okolice. Ludność miejscowa, mieszkająca w głębszych miejscowościach poza szosą, dojeżdża własnymi środkami lokomocji tylko do szosy — do najbliższej stacji automobilowej, skąd jedzie dalej automobilami (autobusami). Zresztą zaludnienie — zwłaszcza poza szosą — jest w ogóle bardzo rzadkie. Czy Lapończycy także korzystają z komunikacji publicznej autobusowej — tego nie wiem. Lapończycy, którzy zamieszkują tylko północną część kraju, — siedlą się bardzo rzadkimi i odległymi jedna od drugiej osadami. Wieś czy osada lapońska nie obejmuje nigdy więcej nad trzy najwyżej rodziny. Domy lapońskie, budowane z drewna, mające kształt stożkowaty, zaostrzony ku górze, bodaj że trochę podobne do naszych stogów siana, jeno ostrzejsze u góry. U szczytu tego stożka jest otwór, przez który wychodzi dym. Ognisko mieści się w środku domu, stanowiącego jedną izbę. Okien nie ma. Zdaje się, że oprócz domów są u Lapończyków szopy, w których pewnym przykryciem znajdują ochronę od śniegów renifery. Latem renifery są puszczone swobodnie w lasy i nie są strzeżone, ale się same skupiają i od siedzib nie oddalają, z nastaniem zaś zimy czy późnej jesieni Lapończycy, względnie Finnowie w okolicach północnych, hodujący renifery, — z pomocą psów (charakterystyczne pieski lapońskie, niewielkie, żółte, podobne do lisków, bardzo mądre, o uszach sterczących i śpiczastych, zwane „kojra" po lapońsku) wchodzą się w lasy i spędzają renifery do siedzib. W okolicach północnych renifery są jedynym zwierzęciem domowym oprócz psa, zastępującym konia i krowę. W Rovaniemi są jeszcze konie i są krowy, dalej wszakże na północ mogą być utrzymane tylko renifery, które nie potrzebują na zimę siana ani stajni. Renifery same sobie zimą znajdują pokarm w mchach i trawkach letnich pod śniegiem, który rozkopują kopytami przednich nóg aż do gruntu. Rozkopują one najgłębszy śnieg, — tylko lodu przebić nie mogą. Jeżeli więc gdzie pod śniegiem jest lód, to renifery w tym miejscu pożywienia nie zdobędą. W Rovaniemi renifery są; jest przedsiębiorca, który tu utrzymuje stado tychże; nie widziałem ich, bo są one teraz na pastwiskach wolnych — w lesie. Tu wszakże są one utrzymywane tylko dla lokomocji zimowej. Żadne bowiem inne zwierzę nie zastąpi renifera zimą na obszarach śnieżnych północy. Zimą automobile kursować nie mogą, dla koni potrzebne są drogi. Natomiast renifer biegnie po śniegu bez żadnych dróg. Ma on kopyta bardzo wielkie, szerokie i płaskie, ciężar ciała względnie niewielki, przeto nie zapada w śniegu i stąpa po powierzchni tego, gdzie koń i inne zwierzęta by zapadły i nie bardzo mogłyby się poruszać. Zwłaszcza jazda zimowa reniferami po Laponji jest ciekawa. Podróż taka odbywa się zupełnie tak, jak po oceanie, po pustyni piaszczystej i z rzadka wielkich obszarach [illegible] i monotonnych. Jedzie się przez pustynię śnieżną bez żadnych dróg. Lapończycy i tubylcy miejscowi z [illegible] znają olbrzymie przestrzenie kraju na pamięć, wiedzą, gdzie są rzeki, góry, osady, orjentują się i nie błądzą nigdy. Inteligenci, jak p. Saluveła, który odbywa te podróże służbowe zimą reniferami po Laponji sam jeden, bez żadnego woźnicy lub przewodnika, — posługują się dla orjentowania, jak na morzu — kompasem i mapą. Jedzie się nie w saniach na płozach, lecz w pewnego rodzaju łódeczce, która z przodu jest ostra, a z tyłu — ścięta i w której się siedzi na samym dnie. Łódkę taką ciągnie pojedynczy renifer. W ubraniu — nawet przy 40° mrozu — nocuje się na śniegu i jest ciepło. Ubiór składa się z długiego futra wilczego z włosem na zewnątrz, z kołnierzem, okrywającym całą głowę, [illegible] kangurowe, na nogach trzy pary pończoch wełnianych i na nie buty z [illegible] do kolan, [illegible] — wewnątrz wełniane i na to rękawica skórzana po łokieć. Lapończycy zaś noszą t. zw. [illegible] ze skór reniferowych z włosem na zewnątrz, również ze skór reniferowych [illegible] włosem tak na zewnątrz, jak na wewnątrz, buty krótkie. Lapończycy noszą czapki, które kształtem są zupełnie identyczne z konfederatkami czyli rogatywkami polskimi. Ten ubiór ich jest narodowym powszechnym u Lapończyków. Te czapki lapońskie są przez Finnów nazywane czapkami czterech wiatrów. Tylko [illegible] Laponji zimą, w najcharakterystyczniejszą dla kraju tej porze, [illegible] ciemność w podbiegunowej nocy [illegible] nie jest. Zima — to znaczy [illegible] — ustala się w okolicach Rovaniemi już dopiero w listopadzie. Noce zimowe też nie są tam tak ciemne, jak u nas, bo światło [illegible] z [illegible] półkola niebieskiego jest tam zimą o północy bliżej, niż do nas. Zimą poratuje blask [illegible] śnieg. Wreszcie często są tam zjawiska zorzy północnej, wspaniałej pod względem blasku, barw i kształtu [illegible] figur świetlnych i świateł, [illegible] całkowitej nocy podbiegunowej, to znaczy stanowiąca potężne źródło światła.

73

1 lipca. rok 1926. czwartek.

Ostatni dzień w Bohdaniszkach. Śliczna pogoda. Wciąż ciepło pachnące. Szkoda wyjeżdżać. Przebyłem jeszcze cały dzień dzisiejszy w Bohdaniszkach. Wyjechałem z Jadzią, naszemi i meblami, któreśmy trochę zabieramy, i Stefanem Wiszniewskim, który jedzie także do Kowna, — o godz. 8-mej, a z Abel — o godz. 11-tej w nocy.

Jeszcze kilka ostatnich słów o Trondhjemie i moim powrocie z dalekiej północy do Bohdaniszek. Z p. Salmelą, który mi tak uprzejmie pierwszy gościnę u siebie i tyle mię informował o stosunkach północy, rozstałem się w wielkiej przyjaźni. Chce on się wybrać kiedyś na Litwę, a wtedy będzie mym gościem. Opowiadając mi o Lapończykach — dał mi jeden egzemplarz pisemka lapońskiego treści przeważnie religijnej, wydawanego w Norwegji pod nazwą „Nuortta Naste" z d. 15.VI.1926, i darował egzemplarz Biblji (Nowego Testamentu), drukowanej po lapońsku. Od siebie wywdzięczyłem mu się za to — ofiarowałem mu jeden egzemplarz mojej książki „Reprezentacja i Mandat", który miałem przypadkiem ze sobą, bom go wiózł z Kowna, aby posłać w charakterze prezentu Ludwikowi Abramowiczowi w Wilnie. Książki tej nie miałem dotąd okazji wysłać, to też dowiozłem ją aż do Trondhjemu. Dodał[?] ta się ona tam o mnie rzec, jako książka egzotyczna na dalekiej północy, gdzie jej nikt nie jest w stanie zrozumieć. Ale wiedziałem, że zrobię tym przyjemność uprzejmemu p. Salmeli, który ma wielką sympatję do Litwy i chciałby się nawet nauczyć języka litewskiego. Będzie go ta książka jeszcze bardziej ciągnąć do Litwy, jako podnieta w tym kierunku, jako upominek, który mu będzie mówił o Litwie, i może kiedyś p. Salmela będzie miał okazję być w Litwie i nauczyć się nieco po litewsku, albo może jakiś oblężony Litwin z rozmaitemi losami znajdzie się kiedyś w Trondhjemie i spotka z p. Salmelą, znajdując ze zdziwieniem w jego księgozbiorze książkę litewską z dedykacją autografową autora. Zresztą p. Salmela zna prof. Niemi w Helsingforsie, który mu kiedy opowie o mojej wizycie i o mojej książce. Niech ją p. Salmela ma, niech ona tam będzie świadkiem o Litwie.

Dziś akurat tydzień, jakem pożegnał Trondhjem i siadł do pociągu, by wracać z kresu mojej wycieczki na dalekiej północy do Bohdaniszek. Wyniosłem stamtąd przyjemne wrażenie. Kraj ubogi, natura surowa i dzika, ale ludzie mili, wysokiej kultury — wybitni. Trondhjem ... w którym perspektywie zdaje mi się ... ludzie ... Jechałem z Trondhjemu na południe do Helsingforsu jednym tchem, z jedynym przenocowaniem w Kemi. Przez Uleåborg wyjechałem już pociągiem ... i obudziłem się nazajutrz rano koło stacji ... w Finlandji Zachodniej. Ślicznie ... gdzie ... i blady blask północy, ... tu już na południu — tak rozkwitnięte ... i gęsto słoneczko i tak wesoło i bujnie prezentuje się flora. Coraz większe przestrzenie pól uprawnych, żyta kłoszące się, łąki pełne obfitej trawy, drzewa wyniosłe. Wogóle szybka jazda koleją z północy na południe — od Trondhjemu do Helsingforsu — o wiele wymowniej demonstruje stopniową zmianę flory, niż powolna jazda z południa na północ jeziorami Saimaa i innemi wijącemi się środkami lokomocji. Trudniej dostrzec ubożenie natury w kierunku na północ, niż jej odradzanie się i wzbogacenie w kierunku na południe. W piątek wieczorem byłem w Helsingforsie. Tu przenocowałem i w sobotę popołudniu wielkim parowcem „Ariadne", idącym via Tallinn do Szczecina, wyjechałem do Tallinna. W Tallinnie trafiłem akurat na pociąg pośpieszny, idący na Rygę, Dyneburg, Zemgale, Wilno, Warszawę. Dojechałem tym pociągiem nazajutrz, w niedzielę, do Dyneburga z kilkogodzinnym przystankiem w Rydze. Z Dyneburga tegoż dnia w niedzielę na wieczór byłem w Abelach i Bohdaniszkach.

2 lipca. rok 1926. piątek.

Przyjechałem rano do Kowna. Rozpocząłem urzędowanie w Trybunale. Mam teraz ze 30 a może i więcej wyroków zaległych do zredagowania, oprócz tego muszę codziennie w zastępstwie prezesa załatwiać interesantów i wszelkie papiery, które z poczty przychodzą. W końcu bieżącego miesiąca będę miał oprócz tego kilkadziesiąt posiedzeń sądowych, na które przyjedzie także sędzia Stankiewicz. Nie widuję i nie spodziewam się widywać w tym czasie nikogo, bo sezon jest martwy, Uniwersytet i Trybunał, które mię łączą ze światem żywym, nie funkcjonują, większość inteligencji rozjechała się na wywczasy letnie. Czynny jest jeno tylko Sejm i czynni ministrowie, ale ani z posłami ani z ministrami, mimo że wśród tych ostatnich sporo mam przyjaciół i braci, — nie mam okazji do stykania się.

Gabinet ministrów już od kilku tygodni jest utworzony ze [illegible] na czele, Sejm funkcjonuje, posiadając większość liczebnie silną, na którą się składają ludowcy, socjaldemokraci i mniejszości narodowe z Żydami na czele, a także — z pewną rezerwą, — grupa narodowców i Ukraińska Partia. Zniesiony został stan wojenny, uchwalona jest amnestia, skasowanych jest kilka ustaw specyficznych „kagańcowych", które były uchwalone przez Chrześcijańską Demokrację w ostatnich czasach jej rządów. W nowym układzie lewicowym i antychrześcijańskodemokratycznym jest jeszcze wiosna i nastrój miesięcy miodowych. Wszystkie elementy, którym ciążyła ciężka i samowolna ręka rządów chrześcijańsko-demokratycznych, czują się, oddychają swobodnie i radośnie, przeżywają okres optymizmu, chcą dążyć w spełnieniu swoich aspiracyj. Ale nie wszystkie aspiracje w tym zespole są identyczne albo nawet równoległe. Trudno więc jeszcze przesądzać o trwałości nowego układu sił. I sądzę, że to zależeć w dużym stopniu od tego, jak dalece ludzie i grupy czy związki społeczne, które się w tym zespole znalazły, będą skłonne do uświadomienia swoich żądań maksymalnych i do kompromisowego uzgodnienia ich do wspólnej płaszczyzny. Tymczasem jest jeszcze atmosfera wiosny i entuzjazmu, który wszystko jeszcze przez jednostronny utrzymuje, upijając się nią podług swoich [illegible]. Ten nastrój udziela się nawet wrogom [illegible], którzy zaczynają się wreszcie zdobywać na optymistyczne traktowanie Litwy. Czy to się tylko nie rozpryśnie?

75.

3 lipca rok 1926. sobota.

Chcę jeszcze jedną rzecz zanotować z podróży mojej. W przejeździe przez Estonję spostrzegłem, że w wagonetkach przy lokomotywie, w których się mieści materiał opałowy, leżą jakieś kawałki kamienia. Poinformowałem się u pewnego Estończyka, mego towarzysza podróży, — co to jest. Dowiedziałem się od niego, że w całej Estonji używają tego kamienia na opał do lokomotyw i że wszystkie pociągi estońskie są tak opalane. Duże pokłady tego kamienia leżą gdzieś między Narwą a Tapsem i zajmują podobno przestrzeń, rozciągającą się coś na setki kilometrów. Pokłady te leżą bardzo nizko pod powierzchnią ziemi, a miejscami wychodzą na powierzchnię. Dotąd eksploatowane są pokłady z samej powierzchni, — kopalni pod powierzchnią jeszcze nie rozpoczęto. Podobno pokłady tego kamienia rozciągają się jeszcze dalej, bo, jak mi mój Estończyk mówił, — w czasie wojny Niemcy stwierdzono ich istnienie pod ziemią, ale na wielkiej głębokości. Kamień ten był znany jeszcze przed wojną; wiedziano o jego właściwościach, jako paliwa. Ale Rosjanie go nie eksploatowali, mając dostatek paliwa w drzewie i węglu. Eksploatację tego kamienia na użytek kolei żelaznych rozpoczęto dopiero za rządów estońskich. Oddaje on państwu estońskiemu usługi znakomite, bo się nie niszczy lasów i nie trzeba kupować węgla. Naprzód maszyniści stawiali opór, twierdząc, że kamień ten jest niezdatny na paliwo do lokomotyw i że nie może zastąpić drzewa. Rząd jednak estoński przeforsował zastosowanie kamienia, udzielając nagrody pieniężnej tym maszynistom, którzy się zgodzili palić kamieniem. I dziś użytek kamienia na kolejach stał się w kraju powszechny. Zdaje się, że niechęć maszynistów zasadzała się na tym, iż pozostałość żużli niespalającej się jest bardzo wielka, co zapewne wymaga dłuższego nakładu pracy przy lokomotywie na węgle i obfite ładowanie pieca paliwem i wyrzucanie z pieca żużli. Kamień ten po rosyjsku nazywa się „słaniec”; jaka jest jego nazwa techniczna łacińska czy estońska — nie wiem. Co jeszcze ciekawe — że z kamienia tego można produkować naftę i benzynę, ściślej zaś że może być używany do wyrobu cementu. Jest to więc bardzo wielkie bogactwo dla Estonji. Jako materjał opałowy — może on być w kraju, pozbawionym węgla, podstawą przemysłu, podobnie jak surowiec nafty i benzyny — może mieć wartość bajeczną, jeżeli tylko zawartość w nim tych produktów jest dość znaczna. Źródła nafty na ziemi maleją, natomiast zapotrzebowanie produktów naftowych i zwłaszcza benzyny — w związku z rozwojem automobilów, lotnictwa i wszelkiego rodzaju motorów — wzrasta olbrzymio. Tereny naftowe stały się dziś przedmiotem walnej konkurencji światowej — podstawą wojen, układów i polityki międzynarodowej, bardziej może pożądanym przez rozumniejszych ludzi, niż kopalnie złota. Mój Estończyk przyniósł mi i dał kawałek tego kamienia, który tu przywiozłem. Kamień ten ma barwę brunatno-białawą, jest lekki i kruchy, nieco podobny do kamienia wapiennego. Widać w nim ślady korzeni, widocznie pozostałe z jakichś sprasowanych niegdyś roślin i części organicznych wymarłych. Nie jest to tymczasem t. zw. karbid, który Niemcy sami używali obficie i innym używać kazali w czasie wojny i okupacji do oświetlania w zastępstwie nafty, której był brak. W karbidzie pali się gaz, który się zeń wytwarza w wilgoci; tu zaś w tym kamieniu pali się [illegible] bezpośrednio zawarta w nim cząstki. Ten kamień bardzo mnie zainteresował. Gdym potem jechał z Rygi do Dyneburga — jechał ze mną w wagonie pewien pan, Polak, jadący do Warszawy, z którym się rozgadałem i pokazywałem mu ten kamień. Ten pan okazał się p. Zaleskim, przed wojną właścicielem Wielony nad Niemnem między Kownem a Jurborkiem; umie on nieco po litewsku, majątek swój sprzedał i mieszka w Warszawie, z zawodu był podróżnikiem, odbywał wyprawy do Indji i t.d., obecnie jest urzędnikiem w Polsce. Gdym mu pokazał ten kamień i opowiadał o nim — rzekł mi on na to: „My także mamy w Litwie ten kamień w okolicach miasteczka pod Birsztanami.” Ciekawa rzecz. Chyba rząd, koleje litewskie, inżynierowie i profesorowie Uniwersytetu na Wydziale Przyrodniczym wiedzą u nas o tym kamieniu i złożach jego właściwości. Trzeba będzie zapytać o to na Uniwersytecie.

86.

4 lipca. rok 1926. niedziela.

Wieczorem byłem z Jadzią w t. zw. „Luna-Parku” — nowym ogródku, urządzonym na placu Wystawowym. Miejsce — śliczne, widok stamtąd na Kowno — jeden z najwspanialszych, mimo że okolice Kowna obfitują w piękne widoki. Liczne pawilony, pozostałe po wystawach, dostarczają bardzo dogodnych urządzeń na wszelkie urządzenia publicznego miejsca rozrywki. Przedsiębiorca tego interesu wyszedł na znakomity pomysł, wydzierżawiając ten plac czy ogród. W jednej z wielkich sal bez ścian pod dachem urządzona jest scena letnia, na której produkują się różne widowiska ludowe — quasi-operetka, trochę baletu, piosenki, popisy gimnastyczne, walki atletów i t. d.. W jednym z większych pawilonów — sala taneczna, [illegible] w której młodzież obojga płci, naelektryzowana zmysłowym widowiskiem popisów atletycznych, nagiego ciała męskiego, wysiłku mięśni, walki fizycznej, w której człowiek staje się podobny do zwierza, idzie po widowisku wyładować swoje nastroje w tańcach nowoczesnych, polegających głównie na sztucznym tarciu się ciał w ruchach bardzo nieraz zbliżonych do aktu spółkowania. W innym znów pawilonie, otoczonym werandą, — bufet z napojami chłodzącymi, owocami, [illegible] etc.. W którymś z kiosków — lemoniada i tak dalej. Cały plac czy ogród ustawiony pawilonami, kioskami, [illegible] — jest z czego wybierać. Oglądaliśmy widowisko na scenie. Wszystko — tandetne, ale publiczności huk, — sama prawie młodzież ludowa, mnóstwo wyrostków, bo to sensacja — walki atletów. W czasie tych walk — ryk, zapał, wrzask, gwizdanie, oklaski, — publiczność się zapala, wścieka, entuzjazmuje, nabiera temperamentu, jak w Hiszpanii. Wyszedłszy nie widowisko do końca. Dla mnie było ono nietylko że nie ciekawe, ale wstrętne; Jadzia też się nim nie zachwyciła.

Miałem list od Henryka Wołłowicza i parę fotografij jego, jego żony i córeczki — na letnisku. Córeczka jest bardzo podobna do Henrysia — to mię [illegible] cieszy i uspokaja. Henryś podaje w liście o paru śmierciach w rodzinie. O jednej śmierci — Czesława Przeradowskiego, męża Marysi, [illegible], bo już o tym Kotunia do Kotuni [illegible] pisała. Właśnie dziś Kotunia przywiozła Czesława z Bohdanowa do Wilna i w niedzielę po tym Czesław we Wilnie umarł. Miał już lat 75–76. Ostatnie lata niedostatku, tułaczki, upokorzenia — zniszczyły go i wyczerpały doszczętnie. Z łóżka już prawie nie wstawał. Kotunia od 2 lat zamieszkała już we Wilnie u O'Rourke'ów, Czesław mieszkał w Bohdanowie. Wreszcie O'Rourke'owie sami zaproponowali, aby Czesław też u nich w [illegible] zamieszkał. Przyjechał na śmierć. Umierał pogodnie, świadomie. Żegnał się z Kotunią, dziękował jej, uczył ją, jak ma żyć po śmierci zatrzymać ony. Kotunia mówi, że Czesław umarł na wsi, że grób jego będzie miała blisko. Ta śmierć była spodziewana. Była ona oczekiwana. Druga natomiast śmierć, o której pisze Henryś, jest zgoła niespodziewana, a bliska także. Jest to śmierć naszej ciotecznej siostry — Mary (?) Karolowej O'Rourke'owej ze Wilna, z domu Tyszkiewiczówny z Połandziejów. Henryś nie pisze, kiedy, gdzie i z czego umarła. Marynia, bo sam tych szczegółów nie wie. Mary nie była jeszcze bardzo stara, miała lat [illegible] 55. Zdawało się, że jest silna i że pociągnie długo, [illegible] się zawsze niezwykłemi pięknie zdawał się mieć zdrowie wyśmienite. Biednemu Karolowi bez Mary będzie ciężko. Nie rozdzielał się on z nią nigdy. Chyba że teraz Kotunia, która wraz z Karolem owdowiała, będzie mu gospodarstwo [illegible] i nim się opiekowała. Kto wie — może się jeszcze kiedy w starości pobiorą. Mary pozostawiła po sobie piękną kamienicę na [illegible] w Wilnie; gdyby nie zostawiła testamentu — wszyscy byli by jej spadkobiercami na tę kamienicę. Sądzę jednak, że ją zapisała czy na własność czy w dożywocie Karolowi. Nie bardzo liczę na tę kamienicę dla nas nawet po śmierci Karola, jeżeli umrze przed nami, — raczej dostanie się ona z tytułu zapisu komuś biedniejszemu z nas — może Stasiowi Kotuni. Marynia O'Rourke była, zdaje się, ostatnią krewną naszą, po której [illegible] więc spadek.

39

(88.) Książkę moją — „Reprezentacija ir Mandatas" — rozdałem w początku czerwca kilkunastu czy 20 osobom. Od niektórych z tych osób zastałem teraz po powrocie do Kowna bardzo miłe podziękowania. W ich liczbie szczególnej wartości autografu ma list z podpisem własnoręcznym obecnego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dr. Kazimierza Griniusa na papierze specjalnym ze prezydenta ze znakiem Pogoni u góry. List ten jest tej treści:

5 lipca. rok 1926. poniedziałek.

„Ponui Profesoriui Mykolui Roemeriui
„Kaune.

„Pone Profesoriau!
„Ačiū už atsiųstą Tamstos veikalą —
„Reprezentacija ir Mandatas. —
„Tamstos plunksnos darbus, pradedant
„nuo „dičkos", aš atidėjęs skaitau.
(podpis:) „Dr. K. Grinius.
„Respublikos Prezidentas.

„Kaunas,
„1926 m. birželio 12 d."

Bardzo miły i ładny jest list Stefana Kairysa, leadera Socjalnej Demokracji litewskiej:

„Gerbiamasai Drauge!
„Širdingai Jums ačiū už dovaną ir atminimą. Iš visos širdies Jums
„linkiu, kad sveikata ir sąlygos leistų Jums dar daug ką nuveikti
„ir sukurti pasirinktojo mokslo srity ir mūsų visuomenės kultūros
„žinių turto padauginimui.
„Man ypatingai smagu Jus pasveikinti su jau nuveiktu darbu
„kaip tik tuo metu, kai mūsų kraštas duoda rimtos vilties, kad
„kultūrinių ir mokslo įstaigų darbas gaus patogesnių sąlygų toliau
„vystytis. Širdingiausių linkėjimų.
„Su draugišku sveikinimu (podpis:) St. Kairys.
„13. VI. 26."

Krótki bilet z podziękowaniem od Michała Sleżewicza, obecnego prezesa Ministrów, taki bilet z podziękowaniem od posła frakcji polskiej Budzyńskiego. Leader „Darbo Federacija", autor kilku książeczek z dziedziny prawa publicznego dr. Franciszek Raulinaitis przysłał mi z dedykacją swoją książeczkę ostatnią w odpowiedzi: „Administracijos priežiūra". Podziękowanie na piśmie otrzymałem też od Bugailiškisa z [illegible]. Ustnie mi podziękowali Herbaczewski, dr. Jan Šliupas, ks. Tumas, poseł frakcji żydowskiej Robinzon, poseł prof. Voldemaras. Dwaj ostatni — Robinzon i Voldemaras — obiecali napisać recenzję — pierwszy w piśmie prowincjonalnym niemieckim, drugi w organie narodowców „Vairas". Widziałem w gazetach recenzję mojej książki w „Dienos", ale nie przeczytałem; zresztą nie wszystkie pisma przeglądam.

6 lipca.
rok 1926.
wtorek.

Byłem przed kilku dniami mocno zaniepokojony obrzęknięciem stóp — szczególnie w zgięciu stopy i w kostce, — które u siebie zaobserwowałem. Już dawniej i na wiosnę Jadzia mi kilka razy zwracała uwagę na to, że stopy mam obrzękłe. Przeczyłem temu, choć sam nie byłem bardzo przekonany, że tak nie jest. Nie chciałem jednak zwracać się do lekarza, a wiedziałem, że Jadzia by nalegała, gdyby istotnie nogi mi obrzękły. Teraz jednak nie mogłem temu zaprzeczyć ani sam sobie twierdzić, że to jest inaczej. Widziałem to już w czasie mojej wycieczki po Finlandji, w której używałem półbucików. Uważałem, że ~~stopa~~ stopa i noga w kostce, widoczne ~~w~~ w skarpetce, jest bezkształtnie gruba, jak kłoda, — ~~~~ zgięcia i kostki ~~~~ po obu stronach nogi nie wyodrębniają się wcale. Jeszcze wyraźniej to widziałem w Bohdaniszkach i w pierwszych paru dniach w Kownie. Jednocześnie stopy mi świerzbiały strasznie — chciało się je drapać i drapać aż do krwi, czułem też wyraźnie grubość stopy w zgięciu przy zginaniu jej. Byłem zaniepokojony, bo to zły znak. Ale dziwiło mię to, bo w ostatnich czasach czuję się zupełnie dobrze na serce, nie miewam bicia ani słabości; — jeno coprawda często doświadczam szczególnej senności we dnie, nawet gdy jestem wyspany. Jednak od 3 dni, odkąd zacząłem nakładać wysokie buciki, zakrywające całą stopę wyżej kostki, — obrzękłości nóg minęły. Nietylko rankami, ale i wieczorami stopy są normalne, wybrzękłości żadnej niema. Będę się pod tym względem obserwować i jeżeli to się powtórzy — zwrócę się do doktora.

7 lipca. rok 1926. środa.

79.

Nic szczególnego do zanotowania.
Dzień upłynął, jak codzień. Przed obiadem kilka godzin pracy w Trybunale — redagowanie motywów wyroków kolegjum, zarządzenia kancelaryjne, przeglądanie papierów, akt, ~~wpły~~ wpływających podań i rezolucje ~~[illegible]~~ co do każdego, — wieczorem zaś studjowanie ~~[illegible]~~ z książek materjału o sądzie administracyjnym, albowiem zamierzam spróbować napisać ~~książ~~ przez wakacje książeczkę o sądzie administracyjnym na konkurs Litewskiego Towarzystwa Prawniczego.
Wieczór spędziłem ze Stefanem Sieczkowskim. Byliśmy z nim na kolacji na werandzie restauracji Czipurny.

8 ~~czerwca~~ lipca. rok 1926. czwartek.

Zostałem telefonicznie zaproszony przez ~~Z. Z.~~ prof. Zygmunta Żemaitisa na obiad. Ponieważ byłem w Trybunale — odrzekłem, że mogę przyjść, jeżeli nie jest wymagany strój wieczorowy. Żemaitis odpowiedział, że pani nie będzie, obiad będzie kawalerski, będą Wilnianie. Myślałem, że ktoś z Wilna z Litwinów tamecznych przyjechał, ale okazało się, że są to tylko b. Wilnianie: oprócz Żemaitisa i mnie — nowy rektor prof. Michał Biržiška, dziekan Wydziału Technicznego prof. Jodelė i ~~Antoni~~ Gudowański. Obiadek był rzeczywiście kawalerski — z wódeczką, z przekąskami.

Wieczorem byłem z Jadzią w ogrodzie miejskim na przedstawieniu trupy operetkowej Ukraińskiej Hajdamaków, która zjechała do Kowna. Grano (nie ... ostatniej) operetkę klasyczną ukraińską „Zaporożec za Dunajem". Zawiodłem się na tym przedstawieniu. I sama sztuka bezwalna i gra ~~ko~~ oraz głosy słabe. Jedyne, co był ładne, — to taniec kozaka po przedstawieniu, wykonany przez parę młodych ~~u~~ Ukraińców w strojach narodowych.

Takie obiadki, jak dziś u Żemaitisa, wszystkie wieczorne, rano do obiadu praca w Trybunale — nie dają mi możności intensywnego pracowania nad moim zamierzonym sądem administracyjnym, którego jeszcze nawet rozpocząć pisać nie mogłem, bo dopiero studiuję materiał, co mi powinno jeszcze z dobry tydzień zająć. W Trybunale nagromadzona jest masa papierów bieżących, które w zastępstwie prezesa roz- ~~patrzeć~~ patrzywać muszę. Marnuje się na to mnóstwo czasu, a jest to rzecz niedorzeczna, nudna i nieprodukcyjna. Trzeba codzień dziesiątki podań i wniosków i argumentów i papierów dekretować, aby każdego z nich los ustalić i rezolucję napisać. Ta martwa robota papierowa zamienia człowieka w maszynę i nie daje mu nic żywego działać. Jest to los wszystkich kierowników urzędów. Stąd, że minister spraw wewnętrznych Požela, ~~który~~ człek, który się wnosi z mnóstwem reform, ugrzązł już tak w papierach w ministerium, w przyjmowaniu interesantów i całym stosie drobiazgów dnia, że na reformy nie ma już czasu ani energii i zdewaluował się ~~zmianami~~ niektórych naczelnych ... urzędników, których jednych ~~[illegible]~~, ~~niektórych~~ usuwa, innych — mianuje.

81.

9 lipca. 41
rok 1926.
piątek.

Nie zacząłem jeszcze pisać o sądzie administracyjnym. Prze-
czytuję dzisiaj w pewnym układzie systematycznym materiały
do tej pracy, studjując je z całego szeregu książek prawa publicz-
nego (konstytucyjnego i administracyjnego), które posiadam.
Ale już mi zaczyna w głowie świtać i krystalizować się ta praca,
a w przyszłym tygodniu ją rozpocznę. Mam wrażenie, że uda
mi się nieźle, bo rzecz jest ciekawa i ładna. Oprzeć się będę
głównie na analizie systemu administracyjnego francuskiego,
który się bardzo ładnie i logicznie rozwinął. Boję się tylko
jednego: czy zdążę pracę na czas wykończyć? Będzie ona
pisana na konkurs Litewskiego Towarzystwa Prawniczego,
którego termin był raz upłynął, ale został uchwałą zarzą-
du prolongowany do 1 października. Choć książeczka
ma być niezbyt duża — 3-5 arkuszy druku, jednak
pisać ją zbyt szybko — trudno, a czasu mam niedużo:
zostaje mi miesiąc teraz — do 15 sierpnia, — co stano-
wi główny zapas czasu do pracy, bo teraz jestem względnie
najbardziej wolny, potem następuje miesiąc wakacji,
z którego wyjąwszy tydzień do 10 dni wyjazdu się na wy-
cieczkę do Kłajpedy i Niemiec, resztę zaś wakacji w
Bohdaniszkach, — a wiem z doświadczenia, jak
trudno jest na wakacjach na wsi zmusić się do pracy
systematycznej umysłowej, — wreszcie ostatnie 2 ty-
godnie przed terminem konkursu — od 15 września
do 1 października w Kownie będę miał przeładowane,
bo w Trybunale prezes mię wyznaczył na wszystkie
bez wyjątku posiedzenia sądowe w ciągu tych 2 ty-
godni, a jednocześnie zaś na Uniwersytecie za-
czną się wykłady, seminarjum i moje nowe obo-
wiązki prorektorskie.
Jednak bardzo chciałbym tę pracę wykonać. Inte-
resuje mię ona szczerze, a nie do pogardzenia też
jest premjum konkursowe w ilości 2000 litów,
które mi ewentualnie może być przyznane i
które się nie wlicza w ewentualne honorarjum,
należne wreszcie jeżeli Towarzystwo Prawnicze
podejmie się druku książki. Coprawda praca kon-
kursowa Janulaitisa na temat o dziejach Trybunału
W. Księstwa Litewskiego, będąc premjowana, nie była
przez Towarzystwo wydana, ale sądzę, że taki temat
aktualny, jak sąd administracyjny, jeżeli się tylko
w opracowaniu uda, — ~~będzie pewno~~ doczeka się wydania
przez Towarzystwo. Dziś sąd administracyjny jest „à
l'ordre" problematu prawodawczości na Litwie, tak bardzo
poruszanego po [illegible] lewicy. Choć moja książka nie będzie
miała całego projektu ustawy, jednak będzie stanowiła studjum
teoretyczne i analityczne informacyjne o tej instytucji w
innych krajach.

10 lipca – Nic do zanotowania.
rok 1926.
sobota.

11 lipca. 42
rok 1926.
niedziela.

(83.) Wyjechałem z Jadzią na krótką wycieczkę za miasto. O 10-tej rano wyjechaliśmy parostatkiem po Niemnie do Zapiszek (czyli Łapiszynek podług starodawnej nazwy polskiej, dokładniejszej, bo wywodzącej ją z nazwiska Łapieszków, niegdyś dziedziców tych ziem), tam zabawiliśmy pół trzeciej godziny, leżąc na cichym wzgórzu nad doliną Niemna i ~~[illegible]~~ zjadając chleb z szynką, a następnie pierwszym parostatkiem powrotnym wróciliśmy do Kowna.

12 lipca.
rok 1926.
poniedziałek.

Chciałem już dziś rozpocząć pisanie mojej nowej pracy o sądzie administracyjnym. Chciałem przynajmniej zacząć, — pierwszych parę zdań nakreślić, aby już był początek, aby się wątek zawiązał. Ten początek — punkt wyjścia — należy poniekąd do najtrudniejszych rzeczy w pracy, co prawda nie najtrudniejszych merytorycznie, ale najtrudniejszych, że się tak wyrażę, nastrojowo. Jednak nie doszło do tego. Byłem bowiem przed wieczorem zajrzał do kilku jeszcze książek, których w stosunku do sądu administracyjnego nie przestudjowałem, — do „Revue de Droit Public" za rok 1923 i zwłaszcza do Duguit — to wbrnąłem w taki las debatów naukowych i kontrowersji na temat pojęcia i klasyfikacji aktów prawnych, funkcji administracyjnej, aktów administracyjnych, aktów politycznych, aktów rządu i t.d., że się poczułem niebezradny i znów mi się wszystko zakotłowało i pomieszało w głowie. Właściwie musiałbym jeszcze z tydzień poświęcić studjowaniu uważnemu i dobrych parę set stron, jeżeli nie więcej, przewertować pilnie i systematycznie. W końcu jest to nawet zabawne, że już się zdaje, iż wszystko jest ~~w~~ jasne i zrozumiałe, dobrze wykoncypowane i objęte w głowie, gdy wtem natrafi się na ~~…~~ nową kopalnię myśli i dyskusji, która cały ten rezerwuar pojęć zamąca... U Duguit na ten temat jest cała masa myśli i rozumowań. Poodkładałem to po ławkach, aż gdym się potem do Esmeina zabrał, tom się u jego jasnych wodach wykładu historycznego ustatkował i znów do równowagi wrócił, ustalając wstęp do pracy czyli jej punkt wyjścia w ~~rozróżnieniu~~ dwóch zasadniczych systemów prawno-sądowych — angielskiego, nieznającego prawa ~~a~~ i sądownictwa administracyjnego i sprowadzającego całą kontrolę praworządności do jednolitej ~~…~~ i uniwersalnej funkcji sądowej, i kontynentalno-europejskiego, wywodzącego się z Rewolucji Francuskiej i wykształcającego konstrukcję specjalnego prawa administracyjnego i sądownictwa administracyjnego. Kwestję istoty aktu administracyjnego, która w studjach Duguit mię dziś zabłąkała, — odkładam w wersji na plan dalszy. Ale już dziś rozpocząć pracy nie zdążyłem, bo przyszedł Dirkin i przesiedział cały wieczór. Zamierzam pisać stanowczo jutro. Nie będę zważał na datę 13-go. Może właśnie ta feralna trzynastka będzie dla mnie szczęśliwa! Daj Boże! W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen.

85. Wreszcie dziś nareszcie rozpocząłem moją pracę o sądzie administracyjnym. Właściwie samego tematu jeszcze nie dotknąłem — napisałem zaledwie kilka zdań ogólnikowych wstępu. Ale grunt, że już rozpocząłem. Dalej pójdzie gładziej — myśl zacznie się logicznie rozwijać, i niezwłocznie wejdę w samo meritum pracy. Będę pracować intensywnie, bo bardzo mi zależy na tym, aby na czas skończyć. Nie jestem pewny, że praca ta mi zaraz pójdzie gładko i łatwo, i będzie ukończona tak, jak pożądane, bo wypadnie mi poruszać zagadnienia ściśle teorji, pełne kontrowersji w nauce, z których niełatwo wybrnąć. Choć sporo już materjału i pojęć wchłonąłem, choć dziś już sobie uprzytomniłem i wyjaśniłem w zagadnieniach spornych, jednak w wielu poważnych szczegółach i elementach rozwiązania dopiero mi w głowie świta, dopiero idę własnym przeczuwaniem, nie mając jeszcze zupełnie pewnego gruntu twardego, na którym stanąć wypadnie. No, ale nie święci garnki lepią. Sądzę, mam dość materjału, obfitość — może nawet za wielką, nieco mię zbijającą z tropu, — resztę zrobi praca, wytrwałość, wola i wysilenie. W imię Boże — zacząłem. W tym jeno rzecz, czy zdążę na termin konkursu. To będzie najtrudniejsze.

Upały — szalone. Nie jest to pora odpowiednia do pracy umysłowej. Ale co robić — trzeba. Zresztą, śród innych zajęć fachowych, byłoby jeszcze trudniej ~~pra~~ wykonać tę pracę.

13 lipca. rok 1926. wtorek. 43

14 lipca. rok 1926. środa.

Dziś pisałem moją pracę dalej. Pisałem rano przed wyjściem do Trybunału i pisałem wieczorem. Z początku, dopóki pisałem wstęp, — szło ciężko. Dziś jednak wieczorem rozpocząłem tekst właściwy in meritum tematu, stawiając pierwsze twierdzenie o organizacji funkcyj w związkach społecznych i o istocie praworządności, — poszło mi gładziej. Tylko nie ustawać — a wciągnę się i praca pójdzie. Każde początki są trudne. Znajdzie się trudności i potem, ale gdy się już wciągnę, to też przezwyciężę przeszkody. Nie wiem tylko, czy w terminie wykończyć zdołam.

44

1 lipca.
rok 1926.
czwartek.

(82) Pisałem w dalszym ciągu. Trochę się leniłem zrazu, to też nie pisałem rano przed wyjściem do Trybunału ani też zaraz po powrocie i po obiedzie. Dopiero koło godz. 6 pod wieczór wziąłem pióro do ręki i zasiadłem do pracy. Ale za to pracowałem rzetelnie aż do wpół do jedenastej. Praca idzie nieźle. To, co piszę teraz, to jest dopiero tło elementarne dla wyjścia samego zagadnienia państwa praworządnego i metod jego realizacji, z których jedną stanowi system kontynentalny sądu administracyjnego, wywodzący się z konstrukcji władzy, stworzonej przez Wielką Rewolucję Francuską. Gdy wreszcie skończę te tło, nad którym pracuję obecnie, — zajmę się zdefiniowaniem metody anglo-amerykańskiej, przeciwstawiającej się ~~[illegible]~~ systemowi sądu administracyjnego i ustalającej system uniwersalnego sądu zwyczajnego, kategorycznie wyłączonego z administracji i opartego całkowicie na zasadzie ~~[illegible]~~ sądownictwa jednolitego bez ograniczeń i wyłączeń — zwłaszcza w Anglii z zastrzeżeniem prerogatywy nietykalności Korony. Wtedy przejdę do genezy, rozwoju i wykładu sądu administracyjnego we Francji, co zapewne zajmie lwią część pracy. Wogóle rzecz mi się wyjaśnia coraz lepiej w głowie.

Upały wielkie. Poza codzienną pracą kilkogodzinną w Trybunale, pracą w domu nad rozpoczętą książką, krótkim wypoczynkiem w cukierni Pakowskiego i paru gazetami, które codzień przeglądam („Lietuvos Žinios", „Rytas", „Dzień Kowieński"), — nie wiem o świecie to bożym, nikogo nie widuję, z nikim nie rozmawiam, nic innego nie robię. Zresztą dobrze mi z tym. Mam gust do takiej spokojnej głębokiej pracy naukowej.

16 lipca. rok 1926. piątek.

Pisałem moją rozpoczętą książkę dalej. Poza tym nie mam nic do zanotowania.

45

17 lipca.
rok 1926.
sobota.

89. Pracowałem. Tło mojej rozprawy właściwej trochę zanadto się rozrasta. Staram się skracać, jak mogę, ale niezupełnie mi się to udaje. Miejscami grzęznę głęboko w kontrowersje naukowe w zakresie pojęć dopiero tak elementarnych, jak pojęcie rządzących i urzędników, pojęcie podziału funkcjonalnego władzy i t.d.. Właściwego wykładu o sądzie administracyjnym jeszcze nie rozpocząłem.

18 lipca, rok 1926. niedziela.

Dziś dzień pracowałem. Z domu nie wychodziłem przez dzień cały i jeno wieczorem poszedłem się przejść z Jadzią. Poszliśmy Zieloną Górą na Górę Witolda czyli na „Piotrówkę" podług nomenklatury kowieńskiej przedwojennej. Przestrzeń między temi „Górami" wzdłuż krawędzi zboczy na dolinę Niemeńską, — przed kilku jeszcze laty martwa i pustynna, — dziś już stoi nowa dzielnica miasta, która się zabudowuje gorączkowo. Pełno już stoi domów, poprzecinane są ulice, wszędzie coś się buduje i robi. Na Górze Witolda zaszliśmy do parku i byliśmy na przedstawieniu sceny otwartej.

Rozmawiałem w tych dniach z adwokatem i posłem sejmowym Antonim Sugintem, którego spotkałem w Trybunale. Jako ludowiec, członek stronnictwa w chwili obecnej rządzącego, polityk i zarazem prawnik, — jest on zapewne wielce poinformowany o perspektywach i zamierzeniach rządu i w szczególności ministra sprawiedliwości Sleżewicza w sferze sądownictwa. Świeżo gabinet ministrów wniósł do Sejmu projekt ustawy, który już został przez Sejm uchwalony, i który między innemi rzeczami przewiduje uzupełnienie etatów Trybunału trzema nowymi sędziami, czegośmy się już oddawna domagali, ale czego nam poprzednie rządy Chrześcijańsko-Demokratyczne dać nie chciały. Jest to bardzo potrzebne, bo ilość spraw w Trybunale wzrosła niezmiernie i pomimo że sędziowie [illegible] w posiedzeniach, powstają zaległości — sprawy zalegają prawie po roku. Są sprawy, które wpłynęły do Trybunału w r. 1924 i które dotąd jeszcze nie były na posiedzenie wyznaczone. Powiększenie ilości sędziów da nam też możność podziału pracy — w Trybunale na dwa wydziały — karny i cywilny, w dwóch odrębnych składach. Chodzi o to teraz, kto będzie mianowany na te nowe stanowiska etatowe sędziowskie. Otóż dowiaduję się od Suginta, że w ministerjum sprawiedliwości jest tendencja do skorzystania z tych wakansów dla pozbycia się niektórych ~~prezesów~~ niedogodnych prezesów sądów okręgowych, którzy są zawalidrogami, bo nie ma podstawy prawnej do ich usunięcia, a sami są nieodpowiedni i w szczególności nie odpowiadają aspiracjom nowego rządu, który chciałby obsadzić ich stanowiska innymi ludźmi. Chodzi tu o Piotrowskiego z Kowna, o Šiurkę z Szawel i o Markowicza z Poniewieża. Nie uważam jednak, żeby to było dobre wchodzić na drogę takiej praktyki, która uczyniłaby z Trybunału jakby miejsce składu różnych rupieci ludzkich, których nie wiadomo gdzie podziać, więc się ich spycha do Trybunału. W szczególności byłoby to niepożądane, gdyby się Trybunałowi nadało ~~[illegible]~~ kompetencję sądu administracyjnego, co się już w naszym [illegible] robi. Nie wiem jednak, czy Sleżewicz pójdzie drogą byłych ministrów (Rutkauskasa i Tumėnasa), traktujących nominacje trybunalskie bez wiedzy a nawet [illegible] wbrew [illegible] Trybunału.

(91.) W „Lietuvos Žinios" — organie partyjnym rządzących lu-
dowców — wyczytałem dziś wzmiankę o tym, że nominacje
nowych sędziów do Trybunału na zasadzie uchwalonej przez Sejm
ustawy o powiększeniu etatu — nie będą mogły być dokonane
przed końcem sierpnia, a to z tego powodu, że sędziowie obecni
Trybunału, których opinia o kandydatach będzie przez rząd
wysłuchana, bawią obecnie na wakacjach i przed tą datą się
nie zbiorą. Wnoszę więc stąd, że minister ludowiec Slażewicz
nie pójdzie śladami swych poprzedników z czarnego obozu
samowoli klerykalnej i nie zignoruje naszej opinii, jako nasi
poprzednicy, bagatelnej i nie obowiązującej formalnie po-
dań ministrów. Być może, że Slażewicz przedstawi nam do
zaopiniowania swoich kandydatów, w ich liczbie — tych pre-
zesów Sądów Okręgowych, których nam zawadzają, i postara
się o to, byśmy te kandydatury załatwili kompromisowo
z rządem, przyjmując jednego lub dwóch z tych emery-
tów, ale w każdym razie nie narzuci ich nam takim
gestem arbitralnym lekceważenia, jak to czynili Kar-
oblis i Tumėnas. Ciekaw jestem, jakie się ostatecznie
ustalą kandydatury i kogo pozyskamy. Piotrowski, Šur-
na i Markevičius — to towarzystwo jest dla tego jednego
niedogodne, że są to bodaj wszyscy trzej cywiliści (mia-
nowicie Šurna a bodaj i Markevičius — kiepscy), pod-
czas gdy nam cywilistów jednego, a bodaj i dwóch trze-
ba kryminalistów, bo i z obecnych sędziów Trybunału
wszyscy jako — prócz Stankiewicza — zdają się
cisnąć do cywilistyki (jedynym się nie kryminalistyką
zdecydowanie [illegible] na naszej katedrze na Uni-
wersytecie). Šurna i Markevičius — to pewno z wiel-
ką ochotą przyjęliby się do Trybunału, co zaś do Pio-
trowskiego, który z nich trzech ma niewątpliwie naj-
lepsze kwalifikacje prawnicze, to, ile wiem, nie
kwapi się on wcale do Trybunału, bo go straszy
motywowanie wyroków; robi on to ciężko i ma
wstręt [illegible] do pióra. Z innej strony jakiś
znów poszedł kandydatury Ciplijewskiego, [illegible]
kierunek zapewne wyjdzie z faworytowaniem swoich
przyjaciół Borejszy i bodaj Nagurnego.

19 lipca.
rok 1926.
poniedziałek.

46

20 lipca, rok 1926. Wtorek.

Podziwiam naszego sekretarza Trybunału — Vaidelisa. Młody to człowiek, lat jakichś 26-28, wysoki, prosty, chudy, ale stateczny i poważny, mistrz w sztuce nie tylko kancelaryjnej, ale ~~~~ całej techniki funkcjonowania Trybunału. W Trybunale jest od lat 6, a tak umie utrzymać wszystko w ładzie i trybie, tak zna praktykę biegu spraw we wszystkich szczegółach i subtelnościach, że jest po prostu nieocenionej wartości pracownikiem. Przekonywam się o tym teraz, kiedy zastępuję prezesa i kiedy formalnie cała administracja Trybunału, jak całe załatwianie papierów i akt wychodzących należy do mnie. W istocie robi wszystko Vaidelis. Ja jestem potrzebny li i tylko dla podpisów. Nie potrzebuję dawać żadnych zleceń kancelarji, żadnych wskazówek i rozporządzeń, ani też kontrolować roboty. W kancelarji praca dzieje się w zegarze. ~~~~ Akta i papiery zostają przygotowane do kolegji, zaopatrzone dostatecznie, podane mi do decyzji lub podpisu w stanie, nie wymagającym już prawie żadnego wysiłku z mej strony. Jeżeli mi coś czasem pomimo to jest niejasne, że nie bardzo wiem, co mam robić, to nie potrzebuję się wcale grzebać w ustawach i przepisach: wystarczy mi zapytać Vaidelisa — ten wie z doświadczenia, z precedensów. Znakomita jest jego akuratność, systematyczność i pamięć. A przecież jest to chłopiec bez wielkiego wykształcenia, który dotąd jeszcze matury nie zdobył i dopiero od tej jesieni ma wstąpić do Uniwersytetu na wydział prawniczy — narazie w charakterze wolnego słuchacza, aby później, po przedstawieniu matury, uzyskać kwalifikację studenta rzeczywistego i zdobyć dyplom prawnika.

93. Pracowałem w Trybunale, ~~dziś~~ rano zaś i po obiedzie — w domu. W Trybunale kończę motywować zaległe wyroki przedwakacyjne. W mojej pracy domowej nad książką o Sądzie Administracyjnym jestem jeszcze w początkach.

21 lipca rok 1926. środa.

22 lipca. rok 1926. czwartek.

Byłem na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego, ale jeszcze nie w charakterze prorektora. Jako prorektor — jeszcze urzędować nie rozpocząłem. Nowy zarząd Uniwersytetu u nas obejmuje swoje czynności z początkiem roku akademickiego, ściśle — od 1.IX. Obecnie więc rektorem wciąż jest jeszcze Dr. Avižonis, a profesor ks. Michał Reinys, który od 1 września obejmie stanowisko rektora, jest prorektorem. Na posiedzeniu Senatu byłem wczoraj w innym charakterze — w zastępstwie dziekana Leonasa, jako przedstawiciel Wydziału Prawniczego. Leonas przed wyjazdem na urlop prosił mię o to zastępstwo. Posiedzenie więc, pod przewodnictwem rektora Avižonisa, składało się z dziekanów Wydziałów lub ich zastępców w osobach następujących: dziekan Wydziału Technicznego prof. Jodelė, dziekan Wydziału Przyrodniczo-Matematycznego prof. Zygmunt Žemaitis, dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Wincenty Krėvė-Mickevičius, ~~[illegible]~~ w imieniu Wydziału Medycznego prof. [illegible], w imieniu Wydziału Teologiczno-Filozoficznego katolickiego prof. Česaitis, w imieniu Wydziału Teologicznego Ewangelickiego prof. Jokubėnas, w imieniu Prawniczego — ja. Posiedzenie było długie i zawiłe — od 8-ej w. i prawie do północy. Najistotniejszą kwestią ~~[illegible]~~ porządku dziennego była właściwie sprawa ~~[illegible]~~ katedr pomocniczych, katedr i ~~[illegible]~~ sekcyj równoległych. Ta sprawa wyrosła się z korespondencji między Kontrolą Państwową, Ministrem Oświaty i Rektorem co do niektórych niejednolitych poborów za funkcje dodatkowe personelu naukowego Uniwersyteckiego i koniecznych zmian oszczędnościowych. Na ocenę w sobie pewien ~~[illegible]~~ dramatyczny moment, wyrazem z [illegible] tej walki zasadniczej lewicy ludowo-socjalistycznej z klerykałami, który do niedawna walki tej nigdy [illegible] i mieli [illegible] zawsze panował bezwzględnie. Na Wydziale Teologicznym, statutowo ukonstytuowanym, jako Teologiczno-Filozoficzny, założyli oni poza naukami teologicznemi całą serię katedr filozofii, ~~[illegible]~~ historii i literatury ~~[illegible]~~, stanowiących jakby wydział równoległy i konkurencyjny z Wydziałem Humanistycznym. ~~[illegible]~~ Są takie samodzielne, jak [illegible] równoległe, należące do dwóch Wydziałów, gabinety psychologii doświadczalnej lub gabinety geograficzne. Teraz, gdy teolodzy rozwinęli cały swój [illegible] nauk filozoficznych, historycznych i literackich, to pokusiły się o zlikwidowanie odpowiednich gałęzi Wydziału Humanistycznego pod pretekstem oszczędności i aktualności, mając w siebie w personelu naukowym doktorów tytułami formalnemi tak się [illegible] Fryburskich, podczas gdy humaniści [illegible] — mogący to robić, bo umieją być bezwzględni, gdy się czegoś [illegible] ~~[illegible]~~ sytuację. Ale dziś obrazili się grunt ~~[illegible]~~ pod nogami, a dziś postawili przeciwko się ich wrogowie. I bardzo jest prawdopodobne, że ich przeciwnicy w Sejmie i Senacie wykorzystują w stosunku do nich tę sprawę, która zarzucić im przeciwnymi w drodze czy to zmiany statutu, ~~[illegible]~~ czy ewentualnie [illegible], czy to wykreśleniu kredytów w preliminarzu budżetowym skazując te katedry i zakłady równoległe teologów. Ludowcy i socjaliści wygląda mieli chrapkę na to, tylko może inne graniczy dotychczas nie [illegible] ich w tym [illegible]. Dziś dyskusja w Senacie Uniwersyteckim mowy o tym nie było, że była wcale mowa o jakichś likwidacjach, jeno o oszczędnościach, jako takich. ~~[illegible]~~ [illegible] niezbędnego, a wszystko jakoś [illegible] [illegible], a rektor Avižonis, uprzedzając ewentualne powziąć [illegible]. Zamierzam granice [illegible]

[Margin note:] pogromu antyklerykalnego w Sejmie i Senacie i dążenie do tych celów, przypieczętować zmianę, że [illegible] taktowności i uwzględnianie konieczności oszczędniejszego [illegible] ~~[illegible]~~ pewne redukcje ~~[illegible]~~ katedr i zbytków naukowych w drodze kompromisów międzywydziałowych, aby nie dać okazji do tego, by ktoś trzeci ze strony (Sejm, rząd) zaczął czynić te redukcje arbitralnie z krzywdą [illegible] Ostatecznie Senat przekazał tę kwestię Wydziałom do ~~[illegible]~~ zastanowienia się i powzięcia wniosków.

95.

23 lipca rok 1926. piątek. 48

Czułem się przez cały prawie dzień dziwnie senny
— jakąś sennością nienaturalną, tą ciężką, niedającą
się wyspać. W ostatnich latach mam wogóle skłonność do
senności, w tym roku doświadczałem jej szczególnie. Umiem
odróżnić tę senność od zwykłej zdrowej chęci snu. Ta
senność może być jakimś objawem chorobliwym. Gdy jej
doświadczam — tracę sprężystość ruchów i woli, i przy
większej czynności lada chwila zapadam w jakiś stan
pół-snu, pół-jawy, zapełniony jakimiś majaczeniami,
w których rzeczywistość splata się z tworami wyobraźni,
biorącemi się niewiadomo skąd. Dziś miałem to w stop-
niu szczególnie silnym. Dopiero wieczorem — po godzi-
nie — to przeszło zupełnie. Ta senność i to uczucie
[illegible] stopy — nie podobają mi się. Zdawało mi
się podświadomie pod wpływem tego stanu, że już niedługo
mi czekać śmierci. Czasem myślę, że to z powodu,
iż za późno idę spać (choć postanawiam ciągle kłaść
się wcześniej, ale zawsze robi się jakoś zabawnie i ani
razu przed północą się do łóżka nie położę, a północ
zegarowa jest u nas o 40 minut później od północy
słonecznej), to może i wilgoć w mieszkaniu tak
działa na mnie. Wilgoci tej, choć dom, w którym
mieszkam, stoi już drugie lato i jest drewniany,
dotąd się mieszkanie nie pozbyło. Mam wrażenie,
że latem jej jest nawet więcej, niż zimą, kiedy się
piec pali, — pomimo że lato jest suche.
Dopiero wieczorem poczułem się rześki i zdrów.

24 lipca rok 1926. sobota.

Gazety podają opisy pogrzebu Dzierżyńskiego w Moskwie. Postać to niezwykła, tragiczna i ponura, niezwykła nawet w tej plejadzie niezwykłych osób czerwonej Moskwy. Cały szereg postaci śpiżowych, ludzi idei i woli, awanturników lub genjuszów, jaką się w dobie krwawej wielkiej Rewolucji wyłoniły. Lenin, Trocki, Cziczerin, Radek, Zinowjew. Śród nich Feliks Dzierżyński, jak widmo krwawe, jak upiór śmierci w tysiącach i tysiącach egzekucji słynnej „Czrezwyczajki" czy „Czeki". Umarł wcześnie sam, schodząc ze sceny jeden z pierwszych — po kilku innych towarzyszach tej czołowej plejady wielkich wodzów czerwonych. Imię Dzierżyńskiego jest w całym świecie antybolszewickim wyrazem zgrozy i obrzydzenia. Nikt nie był krwawszy od niego, ale — co ciekawe — nikt pono bardziej nie ukochał Rewolucji nad niego i zarazem nikt pono nie mógł być subtelniejszym i delikatniejszym w obejściu, bardziej uczciwym i sentymentalnym z usposobienia i formy obcowania z ludźmi. Kat o oczach niewinnych i wyrazie anielskim, — powiadają o nim w obozie burżuazji. Kto wie! Był on sprawcą wielu tysięcy, a może i setek tysięcy, jeżeli policzyć rodziny straconych i więzionych. Tak! Był sprawiedliwy i czysty, bezwzględny i prosty w swoich dążeniach. Nic nie robił dla interesu, dla względów osobistych. Nie znosił brutalności, skazywał na śmierć swoich pracowników i agentów za dotknięcie brutalne aresztowanych, za łapówki, za krzywdę i niesprawiedliwość. Umiał wypłakać zmęczenie się nad badaniami, zarządzić tracenie wyrzeczonych na śmierć w ten sposób, aby to ich zaskoczyło znienacka i aby śmierć nastąpiła, zanim zdołają się zorjentować i uzmysłowić ją sobie. Wszystkie straszliwe wypadki okrucieństw, znęcania się, nieludzkiej męki — [illegible] działanie i wpływ(?) Dzierżyńskiego. Kto wie! Dzierżyński może pojął, że śmierć nie jest przedmiotem męki dla człowieka wyższego, tylko [illegible], a jest [illegible], jako środek w walce. I był może filantropem i stoikiem, męczennikiem — w tym zawodzie miecza Rewolucji. Niezwykła postać, tragiczny człowiek, krwawszy od francuskiego Marata! Dzierżyński był Polakiem z Wileńszczyzny, był więc jednym z naszego gniazda, z naszego gatunku [illegible]. Że też on się wyrodził! Był on socjalistą [illegible] w ruchach organizacyjnych tego kraju od roku 1894. W latach 1896-1897 [illegible] do Łodzi(?), w Wilnie i w Kownie. [illegible], zagadkowy straszny człowiek, sfinks czerwony, który był tyranem czy też niewolnikiem kochającym [illegible].

97.

Od 2 dni czuję się bardzo dobrze. Senność popołudniowa, której kulminacyjnego punktu doświadczyłem poprzednio, w dziwny sposób zniknęła zupełnie. Wczoraj i dziś czułem się mocny i rześki.

Pracowałem dziś w domu dobrze do wieczora. Wieczorem poszedłem się przejść i byłem z Jadzią ~~na Górze~~ w parku [illegible] na Górze Witolda.

25 lipca.
rok 1926.
niedziela.

49

26 lipca.
rok 1926.
poniedziałek.

Pojutrze rozpocznie się sesja letnia w Trybunale, ~~która~~ na którą się złożą cztery posiedzenia — od środy do soboty włącznie. Na posiedzenia te wyznaczone są przeważnie sprawy karne i kilka kasacyjnych cywilnych. Na sesji przychodzie sędzia Staszkiewicz, przewodniczyć będę ja, ~~trzeci~~ za trzeciego będzie zasiadał z kolei ktoś z adwokatów.

Na sesji tej — we czwartek — rozpoznawana będzie wielka sprawa Józefa Ruttkowskiego, b. sędziego śledczego w Sałantach, oskarżonego o ~~[illegible]~~ wymuszanie łapówek. Sprawa ta jest przykra, bo z jednej strony dowodów ścisłych niema, jeno ~~[illegible]~~ kategoryczne twierdzenia paru osób zainteresowanych, skądinąd niebudzących zaufania, i pewne poszlaki pośrednie, mogące być li tylko zbiegiem okoliczności, z drugiej — osoba Ruttkowskiego, nerwowego, wpół przytomnego, zalewającego sprawę prawdziwemi tomami podań, skarg i deklaracyj, tworzących całe tomy i góry zapisanego papieru; sama skarga apelacyjna Ruttkowskiego napisana jest na 130 stronach arkuszowego formatu, do niej dodatek — na 80 stronach. Suma wszystkich podań i skarg, jakie zostały przez Ruttkowskiego w toku sprawy złożone, wynosi z pewnością parę tysięcy stron. Te ilości papieru, zapisanego przez Ruttkowskiego, ta niezwykła wielomówność oskarżonego, jak również metoda obrony, polegająca na oskarżaniu wszystkich, kto dotknął jego sprawy, na insynuacjach, na drobiazgowym analizowaniu tak słowny, dusz i przeżyć, jak czynów i pobudek ludzi, na tworzeniu quasi-filozoficznych i prawniczych, na udzielaniu przestróg, admonicji i całych nauk sędziom i prokuratorom, na beształaniu tych, co mu cokolwiek zarzucają, — to wszystko czyni wrażenie, że ma się do czynienia raczej z arogantem i obłudnikiem, usiłującym wywinąć się, wykręcić, usidlić sąd i wymusić uniewinnienie, niż z niewinną ofiarą fatalnej pomyłki sądowej. Przypuszczenie to jest tymbardziej prawdopodobne, że cała przeszłość Ruttkowskiego, — niezrównoważona, pełna epizodów dziwacznych, — usposabia do takich wniosków. Broni się on i walczy wściekle. Przed kilku dniami rozmawiał ze mną, a dziś mi przysłał cały list na 11 stronach formatu arkuszowego, pełny pretensyj, zarzutów i morałów, w którym jest parę ustępów, zapowiadających w razie ujemnego wyniku sprawy — śmierć tak sobie, jak tym, którzy stali się przyczyną jego „niezawinionego” nieszczęścia. Nie wiem — czy to jest pogróżka taka sędziom, aby się mieli na baczności, wyrokując w jego sprawie?

99. Rozpoczynająca się jutro sesja w Trybunale daje już dziś roboty, dla której zresztą nie zaniedbuję mojej pracy nad książką. Będzie [illegible], który zresztą mnie odrabia właściwszym zresztą czasem „porcję". — 24 lipca. roku 1928. Wtorek.

Najwięcej mozołu przyczynia mi sprawa Rutkowskiego. Czytania i podkreślania jest tam bez końca. Z własnych pism i skarg Rutkowskiego w sprawie, których jest powódź cała, wyłania się jego zaś historia wcale nie dodatnia, co właściwie najgorsze — o wiele gorsze od poszlak, — świadczy przeciw niemu. Jest to jakiś typ degenerata skończonego i zarazem człowieka [illegible], gwałtownego, coś w stylu Włochów średniowiecza i Odrodzenia. Przewrotność, perwersja, dzikość, gwałtowne namiętności, — wszystko się w nim łączy i czyni zeń typ, któremu nie zgoła zaufać nie można. Że jest to człowiek szkodliwy społecznie — to pewna. Czy w tym wypadku konkretnego oskarżenia jest winien — to zagadka, ale mam przekonanie, że winien, ale się broni wściekle i gotów się nie cofnąć przed niczym, coby go ocalić zdołało, albo pogrążyć innych wraz z nim — innych utopić.

28 lipca, rok 1926. środa.

Rozpoczęła się sesja w Trybunale. Sądziłem sprawy apelacyjne karne — ogółem 11. Pod moim przewodnictwem zasiadał sędzia Stankiewicz i adwokat ~~Kat~~ Kacz, oskarżał podprokurator Valtis. ~~Po~~ Posiedzenie przeciągnęło się niemal do 4-tej.

W domu gotowałem się do sprawy jutrzejszej Rutkowskiego, która wymaga studjów starannych. Zresztą apelacja jest tak wyczerpująca, że starczy może za całą sprawę. Ale i czytanie apelacji, połączone z czynieniem adnotacji i podkreśleń dla referowania jej, wymaga bardzo dużo czasu. Rutkowski jest takim mistrzem analizy i imaginacji, tak umie snuć intrygę, tak doskonale umie konstruować fakty i intrygę strony przeciwnej, to znaczy tych, co go oskarżają, że po prostu ma się wrażenie, iż człowiek, który tak perfekcyjnie rekonstruuje całą ~~—~~ ~~misterną~~ tajną robotę przeciwników, tak znakomicie ~~[illegible]~~ i fikcyjnie kreśli plan ich pomysłu i wykonania, ~~—~~ kierując go do wszystkich twierdzeń i czynów strony oskarżającej, sam chyba musi być tym, ~~[illegible]~~ który potrafiłby to wszystko tak bajecznie skomponować i z zimną krwią wykonać. Jest on mistrzem w kreśleniu dróg działania podłości, które zna i rozumie tak dobrze, wyprowadza tak dokładnie i perwersyjnie, że aż się strasznie robi. W oczach moich to go właśnie najbardziej kompromituje, mimo że to jest obrona, zwalczająca zarzuty oskarżenia.

W prokuraturze Trybunału są zmiany. Podprokurator Żołkowski zostaje mianowany gubernatorem Kłajpedy. Na jego miejsce podprokuratorem Trybunału ma zostać prokurator Sądu Okręgowego w Kownie — Rymsza, który od powstania Sądu Okręgowego Litewskiego zajmował stanowisko prokuratora; był, zdaje się, zresztą, i jest nic nie robi; właściwie nie on, lecz nasz prokurator Trybunału Kalvaitis — kierował całą prokuraturą Sądu Okręgowego; Rymsza umiał tylko jedno — ~~—~~ odwoływać się we wszystkiem do Kalvaitisa, do którego też we wszystkich ~~[illegible]~~ poważniejszych kwestjach zwracali się podprokuratorowie Sądu. W ogóle zmian w sądownictwie przewiduje się dużo (zmian personalnych). Z powodu zniesienia stanu wojennego Sądy Wojenne się kończą. Sędziowie wojenni Janowicz i Chodakowski i podprokurator Rylo mają ulec zwolnieniu. Chodakowski przejdzie do adwokatury, Janowicz będzie szukać, zdaje się, stanowiska w sądownictwie cywilnym. Janowicz jest jednym z najlepszych sędziów Sądu Wojennego. Tej nominacji do Trybunału, która ma nastąpić w jesieni, i [illegible] Rymszy w prokuraturze ~~[illegible]~~ oraz paru nowych stanowisk sędziowskich w Sądzie Okręgowym — otworzy nowe miejsca dla ~~[illegible]~~ awansów i nominacji. Sygnałem o kandydaturze sędziego Żemaitisa? Kłupkis? do Trybunału; ci, co go znają z pracy w Sądzie Okręgowym, wyrażają się o jego kwalifikacjach z wielkim uznaniem.

101. Sprawa Rutkowskiego została odroczona. Trybunał postanowił wezwać i przesłuchać prawie wszystkich świadków, którzy składali zeznania w I instancji. Z wnioskiem odroczenia sprawy w tym celu — wystąpił obrońca Rutkowskiego, wyznaczony mu przez Trybunał z urzędu — adwokat Nargiełowicz. Osobiście chodziło mu raczej o wyrzeczenie się ze sprawy, bo wie, że gdy po raz drugi wystąpi na wokandę, to się w kolejki dostanie innemu adwokatowi. Nargiełowicz nie może się należycie przygotować do obrony w tak skomplikowanej sprawie, nie może się wystudiować jej do gruntu, nie jest on też ani jakimś krasomówcą, ani takim znakomitym obrońcą, biegłym w kryminalistyce, a Rutkowski żąda od każdego, kto dotknie jego sprawy, a tymczasem sam jest [illegible], mściwy, nierówny, wszelaki, — rzeczy niezwykłych, więc [illegible] go Nargiełowicz nawet bał; wiedział przeto dobrze, że Rutkowski już raz przychodził do mnie ze skargą na Nargiełowicza, że nie interesuje się i nie studiuje sprawy i że nakazuje wygłosić mu o [illegible], jako warunek obrony, czemu Nargiełowicz przeczy kategorycznie i co oczywiście jest jeno nową insynuacją Rutkowskiego; wreszcie Nargiełowicz bał się nawet o skórę własną, wiedząc o pogróżkach Rutkowskiego w liście do mnie. Bał się intryg Rutkowskiego a nawet wprost wyraźnie fizycznej wraz z przegraną.

Sprawa została wyznaczona na wokandę i została przeze mnie bardzo starannie i szczegółowo referowana. Moi koledzy, zasiadający w charakterze sędziów — sędzia Stankiewicz i adwokat Żukowski, — podprokurator Valtis i adwokat Nargiełowicz, — wyrazili podziw dla mojej skrupulatności i pracowitego wystudiowania sprawy i mówili, że nie zdarzyło im się dotąd słyszeć tak szczegółowego referatu sprawy między stronami. Zreferowałem akt oskarżenia, rezolucję Sądu Okręgowego, wyroki I instancji, wreszcie bardzo szczegółowo — 130-stronową apelację Rutkowskiego, objaśniając jego twierdzenia epizodami naszej sprawy. Referatem przygotowałem. Rutkowski na ławie oskarżonych słuchał pilnie. Gdy Nargiełowicz wystąpił z wnioskiem odroczenia i wezwania świadków, przeciwko temu wystąpił Valtis; udaliśmy się na naradę. Stankiewicz i Żukowski przychylili się do wniosku, twierdząc, że w obecnym stanie rzeczy, bez przesłuchania świadków, byliby zmuszeni głosować za uniewinnieniem, wreszcie przekonania o winie Rutkowskiego nie mają. Ja także byłem raczej za odroczeniem. Ze świadkami sprawa ta zajmie conajmniej cały dzień pracy; ale przynajmniej będziemy mieli wrażenie bezpośrednie.

29 lipca. rok 1926. czwartek.

57

30 lipca. rok 1926. piątek.

Dzisiejsze posiedzenie było krótkie i łatwe. Oprócz mnie ze Stankiewiczem zasiadał adwokat Noreika. Sprawy były kasacyjne — cywilne mieszkaniowe i karne. Po skończeniu posiedzenia sądowego odbyliśmy jeszcze posiedzenie gospodarcze. O południu wszystko było skończone.

Dowiaduję się, że tak bardzo kategorycznie ludowy i ~~[illegible]~~ minister sprawiedliwości Sławiński ~~nie będzie~~ tych kandydatur prezesów Sądów Okręgowych do Trybunału forsować nie myśli. Może nawet w ogóle Sławiński o tych kandydaturach nie myśli. Co do ~~prok~~ nowego prokuratora Kalvaitisa, który przedstawia wyższy typ fachowy w prokuraturze i kryminalistyce litewskiej — między naukowym, co teoretycznym i praktycznym i organizacyjnym, — to zaleca on do Trybunału ~~to~~ do wydziału karnego sędziego okręgowego z Kowna Toreijsa i sędziego okręgowego z Mariampola Brazaitisa; obaj mają być dobrze wykwalifikowanymi kryminalistami i sędziami inteligentnymi i pełnymi taktu. Znam ich mało. Teraz Brazaitis jest ewentualnym kandydatem na trzeciego podprokuratora Trybunału.

Od jakiegoś czasu prasa sowiecka rosyjska robi ogromny alarm o rzekomym przygotowaniu Polski do wojny z Litwą — do zajęcia zbrojnego terytorium niepodległej Litwy. Krzyk z tego powodu jest podnoszony w Rosji bardzo hałaśliwie — ~~[illegible]~~ z widocznym naciskiem zwrócenia na to uwagi i wywołania odpowiedniego nastroju w opinii litewskiej. Być może, że ma to też na względzie nie tylko jeszcze ogólnie. W związku z tym prasa wszystka głosi, że Rosja nie będzie widzem biernym i wyciągnie z tego konsekwencje. Co do opinii i prasy litewskiej — to wielkiego poruszenia z tego powodu nie ma, ale w prasie uwydatniają się dwa prądy: opozycja chrześcijańsko-demokratyczna skwapliwie podchwytuje w „Rytas" alarmy rosyjskie, woła na trwogę, rozdmuchuje niebezpieczeństwo i zarzuca rządowi ~~nie~~ brak przezorności, a bodaj nawet konszachty z Polską na zgubę Litwy; stronnictwa — chcąc z tego zrobić broń dla konserwatyzmu ludowców i socjalistów, natomiast rządowa „Lietuva" i organ ludowców „Lietuvos Žinios" starają się bagatelizować niebezpieczeństwo i przestrzegają przed przesadą i sztucznością alarmu. Jak jest w istocie — trudno ~~[illegible]~~ powiedzieć. Ukazują się pewne twierdzenia, jakoby Anglia popierała pomysły antylitewskie Piłsudskiego. Nie sądzę, aby w obecnym stanie gospodarczym i finansowym Polski oraz w obecnym układzie międzynarodowym Polska zdecydowała się na wszczynanie wojny czy awantury w stylu wileńskiej wyprawy Żeligowskiego, chociaż po Piłsudskim wszystkiego się spodziewać można. ~~[illegible]~~ Sygnałem też gorszym (z ust Hertmanowicza, który zresztą nigdy ścisły nie jest, a który obecnie jest wielkim ~~[illegible]~~ zwolennikiem Piłsudskiego i polonofilem zarazem, słyszałem), że Rosja rzekomo w tym celu robi alarm, by sprowokować Litwę do zawarcia konwencji militarnej z Rosją, czego by rzekomo Polska ścierpieć nie mogła i uznała to za casus belli. Spodziewam się jednak, że ani ~~[illegible]~~ tego „casus'u" ani „belli" nie będzie.

Od tygodnia deszcze, wiatry, chłód. Pogoda, która przez większą część lipca była śliczna, ciepła i słoneczna, — teraz się ostatecznie zepsuła. Jest mokro i chłodno, jak w jesieni.

(103.) Skończyła się dziś sesja letnia w Trybunale. Zostawiła mi ona w spadku kilkanaście spraw, w których będę musiał umotywować zapadłe wyroki, co też do wyjazdu muszę na wakacje robić. Za parę tygodni będę już mógł wyjechać.

31 lipca, rok 1926, sobota. 52

Lit jest zagrożony. Chrześcijańska Demokracja zostawiła lewicy ciężki spadek gospodarczy; kryzys jest w przemyśle, w handlu, w rolnictwie; import znacznie przewyższa eksport. Bilans handlowy ujemny na skutek nadwyżki importu ~~sp~~ — sprawia, że ~~obca~~ zagraniczna twarda waluta, którą głównie u nas stanowią dolary amerykańskie, ucieka z kraju, co nasiliło się w ostatnich czasach zwłaszcza, a latem sprzyja temu zjawisku jeszcze przez to, że dużo ludzi wyjeżdża za granicę, którzy wywożą ze sobą dolary. Zapas ~~zagranicznej~~ twardej waluty zagranicznej w Banku Litewskim, gwarantujący emisję litów papierowych, zmniejsza się; zjawisko to jest dość groźne, bo gdyby się dalej w tym tempie miało rozwijać, to kurs walutowy lita mógłby zostać zachwiany. Wprawdzie jest trochę złota na pokrycie litów, ale tego niewiele; główną podstawę stanowi waluta zagraniczna. Że niebezpieczeństwo istnieje, to stwierdza poufnie nawet sam minister skarbu Albin Rimka, który, jako minister skarbu, z natury rzeczy nie może być skłonny do takich niebezpiecznych rewelacji; stwierdza on to w piśmie poufnym do rektora Uniwersytetu, prosząc go z tego względu nie używać — poza wyjątkowymi wypadkami — udzielania świadectw dla wyjazdów za granicę. Gdyby lit zaczął spadać — byłoby to fatalne. Możemy jednak mieć nadzieję, że jesień da polepszenie; plon ~~letni~~ urodzaju lat, czego może poprawić bilans handlowy, a jednocześnie wyjazdy za granicę ustaną.

1 sierpnia. rok 1926. niedziela.

Dziś dopiero ukończyłem część pierwszą czyli rozdział elementarny mojej książki o sądzie administracyjnym i rozpocząłem rozdział drugi — o metodach praworządności systemu anglo-saskiego. Rozdział pierwszy zawierał jeno ogólne pojęcia i zasady, niezbędne dla rozpoczęcia wykładu o sądzie administracyjnym. Chciałbym rozdział drugi — o systemie anglo-saskim — ukończyć przed wyjazdem z Kowna na wakacje. Rozdział trzeci dopiero będzie stanowił właściwy wykład ~~[illegible]~~ instytucji sądu administracyjnego, odpowiadający tytułowi książki. Napisałem dotąd 60 arkuszy rękopisu drobnego pisma, co wyniesie ze 2 arkusze druku.

105. 2 sierpnia. rok 1926. poniedziałek.

Po tygodniu chłodów pogoda się od wczoraj poprawiła. Zaświeciło znów słoneczko, lato znów wyjrzało zza jesiennych dni ubiegłego tygodnia. Dałby Bóg, żeby nam ta pogoda towarzyszyła do Kłajpedy, do której w połowie sierpnia na tydzień z Jadzią wyjadę. Zatem zamiar połączyć ją z krótką wycieczką do Niemiec, ale ze względu na koszt zaniechałem. Muszę się oszczędzać na wykończenie domu w Bohdaniszkach i na zapomogi Reginie.

Zaniechałem też na ten rok budowy podmurówki na Fredzie. Zamiast tego postaram się o zbudowanie pieców w Bohdaniszkach. Wciąż jeszcze zastanawiam się i waham, czy warto budować się na Fredzie. Daleko bardzo od centrum miasta, a choćby Kowno miało pozostać już na stałe stolicą Litwy, to przecież trudno się spodziewać, żeby się rozrosło aż do Fredy i żeby środki komunikacji miejskiej bardzo się w kierunku Fredy rozwinęły. Kowno się rozrasta niewątpliwie, ale w innej stronie – w kierunku Góry Witolda, dokoła placu Wystawowego i na Zielonej Górze. W samym śródmieściu tyle jest jeszcze miejsca do rozrostu miasta wzwyż i wszerz, że na przedmieście dalsze, zwłaszcza za rzeką, jeszcze nie czas. Poza tym nie jestem zupełnie pewny placyku mego na Fredzie. Według bowiem tekstu ustawy place na zabudowanie się od rządu otrzymywać mogą ci urzędnicy, którzy nie mają własności rolnej, ja zaś mam Bohdaniszki. Choć dotąd w praktyce ograniczano się do warunku, że otrzymujący plac nie posiada nieruchomości w samym mieście (w tym wypadku w Kownie), to jednak kto wie, czy ta interpretacja się nie zmieni i czy kiedykolwiek władze nie zechcą mi zakwestionować placu na Fredzie. To też zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej raczej zakupić jakiś placyk w bliższych okolicach śródmieścia.

3 sierpnia.
rok 1926.
wtorek.

Jakim jest sędzia Piotrowski, obecny prezes Sądu Okręgo-
wego w Kownie i jeden z najprawdopodobniejszych kan-
dydatów do Trybunału, — o tym świadczy cały szereg drobnych
faktów, które są cytowane o nim. Oto jeden z ostatnich
czynów jego działalności. Jest niejaki Zubowski, mężczyzna
młody, człowiek spod ciemnej gwiazdy, o którym ludzie z powiatu
Telszewskiego wiedzą dużo kawałków łajdackich, kwalifikujących
go ~~[illegible]~~ do kryminału; służył bolszewikom i chrześ-
cijańskim demokratom, zmieniał się we wszystkim, zdradzał przy-
jaciół, podobno kradł nawet; żadne [illegible] i [illegible] się stro-
nictwo — do swych szeregów go nie dopuszcza, choć [illegible] on [illegible]
do polityki i był nawet czas jakiś posłem na Sejm Ustawodawczy,
gdzie udawał rewolucyjnego ludowca czy lewego „esera"; ~~[illegible]~~
na wyborach w roku bieżącym był ufortunował listę prowo-
kacyjną quasi-ultraradykalną, służącą wszakże interesom
Chrześcijańskiej Demokracji rozbijania lewicy przez rozstrzelenie
nie głosów; człowiek, który się bierze więc do wszelkiej brudnej
roboty. Zubowski próbował kilkakrotnie dostać w Sądzie Okręgo-
wym świadectwo na adwokata prywatnego; Sąd Okręgowy mu
zawsze odmawiał. Przed paru laty Zubowski puścił się na for-
tel; zgłosił się do prezesa Sądu Piotrowskiego z listem po-
lecającym od [illegible] Krupowicza, proszącego o udzielenie pra-
wa adwokata prywatnego Zubowskiemu; zresztą Krupowicz się
starał. Piotrowski, który był dotąd zawsze przeciwny stara-
niom Zubowskiego, więcej jeszcze, ~~[illegible]~~ fabrykuje po-
wołane ogólne zebranie Sądu, na które [illegible] dwóch Ko-
wieńskiego — sędziego Vaxbysa i wiceprezesa Masiulisa; ten
ostatni, człowiek porządny, ale miękki, krzywi się [illegible]
i podpisuje „uchwałę" o udzieleniu świadectwa Zubowskiemu.
Sąd Okręgowy i adwokatura byli oburzeni, ale stało się; na-
wet skandalu nie powiedziano. Świeżo Piotrowski wystąpił
na udzielenie świadectwa ~~[illegible]~~ adwokata prywatnego Dziemien-
tiejewowi, który przez długie lata był adwokatem i następnie
na skutek pewnej sprawy z powodu ~~[illegible]~~ podważania doku-
mentu do akt swojego klienta, — sprawy wytoczonej mu
w trybie karnym za inicjatywą adwokata przysięgłego Sta-
nisławskiego, — stracił świadectwo; odebrano mu je; co praw-
da — sprawa skończyła się uniewinnieniem Dziemientiejewa,
ale plama na nim została; Dziemientiejew był znany ze swej
praktyki w adwokaturze jeszcze przed wojną; niektórzy sędziowie
pokoju czy miejscy w Kownie siedzieli u niego w kieszeni,
bo im pożyczał pieniądze; za to wygrywał u nich sprawy
bez [illegible], a ta sława ściągała mu do obdzierania klientów
i bogacenia się. Całe sędziownictwo cieszyło się z tego powodu,
że Dziemientiejewa się pozbyto. Piotrowski sam ostro występo-
wał przeciwko Dziemientiejewowi. Dziemientiejew starał się dostać
z powrotem do adwokatury prywatnej, ale mu się to nie udawało.
Puścił się na fortel. Dał wpisać na wyborach swoje nazwisko
do listy chrześcijańskim demokratom listy robotników, tworzonej
przez ludowców Solcberga i służącej w istocie do rozbicia narodo-
wej listy żydowskiej. W nagrodę za tę zasługę ówczesnemu [illegible]
[illegible] Piotrowski, zmieniając front wobec Dziemientiejewa,
wydał mu udzielenie świadectwa. Jest to tylko parę kawałków [illegible]
[illegible] Piotrowskiego usłużnym władzom.

4 sierpnia, rok 1926, środa.

Dowiaduję się dziś z listu prezesa Kriščiukaitisa, pisanego z Połągi, że sędzia Piotrowski już zgłosił swoją kandydaturę do Trybunału. Wiem, że nie życzy sobie tego, bo jest leniwy i nie lubi zarówno pisania, a to też go przeraża konieczność redagowania umotywowanych wyroków w Trybunale (w Sądzie Okręgowym, korzystając ze stanowiska prezesa, Piotrowski spraw do referowania osobiście nie brał, to też nie potrzebował motywować wyroków). Gdy mu rzekłem wspomnieć o przejściu do Trybunału – Piotrowski tłumaczył się, że już podstarzał, odwykł od pisania i że to by mu było w Trybunale uciążliwe. Wiem, że i dawniej miewał propozycje do Trybunału (bodaj że jeszcze za mojej kandydatury w r. 1921), ale odmawiał zawsze. Widocznie jednak zrozumiał, że rząd bardzo pragnie się go pozbyć z Sądu Okręgowego i że trzeba się samemu poruszyć, bo będą próbowane różne sposoby, aby jego nie chcąc przetasować. Zdecydował się więc widocznie i sam zgłosił swoją kandydaturę do Trybunału. Niebardzo mi się to podoba, szczególnie że Piotrowski idzie do Wydziału Cywilnego, w którym i ja się będę znaleźć powinien. Owszem – przyznaję, że Piotrowski jest cywilistą dobrym, znającym dobrze ustawy rosyjskie, rutynowanym i biegłym zarówno w procedurze; ale ze względu na jego kwalifikacje charakteru — nie jestem wcale z niego zadowolony. Jest to człowiek, który nie był sędzią niezależnym, lecz zawsze uległym biurokratą, wysługującym się władzy. Czy się obecnie będzie wysługiwał równie gorliwie ludowcom, jak się wysługiwał chrześcijańskim demokratom, – tego nie wiem. Ale i jedno i drugie jest niedobre.

Znana jest działalność Piotrowskiego na stanowisku jurysikonsulta Ministerjum Rolnictwa, które zajmował przed paru laty. Pełnił on obowiązki jurysikonsulta w ten sposób, że się wpierw dowiadywał, czego sobie życzy Ministerjum, a stąd wyjaśniał ustawę tak, jak tego życzono. W braku sądu administracyjnego w Litwie, do którego możnaby odwołać się od orzeczeń administracji, – taka działalność jurysikonsulta łamała prawo i utrwalała bezprawie. W Sądzie Okręgowym, zajmując w ciągu kilku lat ostatnich stanowisko prezesa, opróżnione przez ustąpienie Mačysa, Piotrowski zamanifestował się też, jako gorliwy wykonawca życzeń każdorazowego ministra sprawiedliwości. Szczególnie bał się Tumėnasa i był mu posłuszny i powolny. Pomijał ogólne zebrania, tłumił opór sędziów, gdy się domagali dla pewnych zarządzeń ministerjalnych drogi prawnej lub gdy kwestjonowali legalność tychże. Wogóle o standard prawa nie dbał; wola rządzących była dlań normą najwyższą. W dodatku, jako prezes, był administratorem lichym. Nawet chrześcijańscy demokraci go nie cenili.

5 sierpnia.
rok 1926.
czwartek.

Jestem prawie-prawie zdecydowany zgłosić się w jesieni do wydziału karnego. Teraz bowiem, gdy przybędą Trybunałowi trzej nowi sędziowie, to — Trybunał podzieli się wreszcie na wydziały karny i cywilny, czego dotąd uczynić nie mógł. Ja mam opinię cywilisty, to też pewne jest prawie, że się zgłoszę do cywilnego wydziału. Ja sam już także wolę sprawy (zwłaszcza kasacyjne) cywilne od karnych. Psychologia zbrodniarzy mię nie zajmuje szczególnie, wyroki karne są z konieczności kazuistyczne, zagadnienia prawne w sądzie karnym mniej poważne, niż cywilnym. Jednak dużo jest motywów, które mię skłaniają — przynajmniej na razie do wydziału karnego. Najważniejszy na razie względ jest ten, że sprawy karne są łatwiejsze od cywilnych, mniej wymagają pracy i czasu (przynajmniej w instancji apelacyjnej i kasacyjnej, a prócz tego u nas mniej spraw karnych). Praca przeto sędziego karnego mniej wymaga wysiłku myślowego i mniej roboty technicznej (łatwiejsze motywy wyroków). Wobec zaś obowiązków profesora, a w roku przyszłym prawdopodobnie rektora na Uniwersytecie — będę musiał się z czasem i wysiłkiem pracy liczyć. Nie myślę traktować Trybunału za synekurę i poświęcać go całkowicie Uniwersytetowi, ale gdy mogę wybierać między pracą łatwiejszą i trudniejszą, a chcę się dobrze i jako tako wywiązywać w obydwóch ([illegible] prócz sędziów karnych w Sądzie Okręgowym w Kownie i [illegible] za mało [illegible]), — to wolę wybrać pole łatwiejsze. Zresztą mego sędziego — tylko na te parę lat. Zniechęca mię też na razie do wydziału cywilnego kolegowanie tamże z Piotrowskim, o którym już nie wątpię, że będzie do Trybunału mianowany: mnie jest [illegible] cywilista — sędzia Čepas — choć uczciwy i [illegible] prawnik dobry — jest jednak niezbyt [illegible], ma pedantyzm i upór oraz uprzedzenia; i on przeto nie jest zbyt przyjemnym współpracownikiem.

Oddałem dziś do przepisywania na maszynie maszynistce Trybunału (oczywiście, jako pracy prywatnej — za zapłatą) — pierwszych 8 arkuszy mego rękopisu pracy o Sądzie Administracyjnym. Przed wyjazdem dam jej do przepisania jeszcze siedem.

6 sierpnia, rok 1926. piątek.

109. Życie moje jest teraz podobne do zegarka: rano ~~wstaję~~ budzę się o 6½ i czytam głośno Jadzi kilkanaście stron jakiejś lektury beletrystycznej, potem wstaję, ubieram się, o godz. 8 już jestem gotów, jem śniadanie, złożone z mleka i jajecznicy z 2 jaj, następnie pracuję nad moim rękopisem części administracyjnej i trochę czytam (czytam w tej chwili Auguste'a Comte'a „Système de politique positive" i rozprawy Taine'a o Napoleonie); koło godz. 11 wychodzę do Trybunału, gdzie pracuję mniej więcej do 2-giej, potem idę do kawiarni Telkowskiego i wracam na obiad do domu; obiad składa się najczęściej z kurczęcia, czasem z jarzyn lub naleśników i zupy kwaśnej z jajami (mięsa wołowego i w ogóle innego poza kurczętami latem nie jadam); po obiedzie trochę leżę, następnie pracuję znowu — piszę mój rękopis, dziennik, czasem jakiś list, przeplatam to czytaniem, i tak mi czas schodzi aż do godz. 11-12 w nocy; ~~kolacji~~ kolacji nie jadam, tylko piję herbatę z konfiturami; spać się kładę koło północy; rzadko czasem chodzę z Jadzią po obiedzie lub wieczorkiem do jakiegoś ogródka. I tak dzień w dzień.

7 sierpnia.
rok 1926.
sobota.

Coś mi dziś bardzo serce niedomagało. Od dłuższego czasu czułem się zdrów na serce, nie doświadczałem przykrzejszych żadnych objawów czy to bólu czy bicia serca; ~~miewałem~~ nie miewałem ~~tylko~~ w tym roku czasami tylko senność albo drętwienie stóp z wieczora, co zapewne mogło być w związku z sercem, ale samo serce bezpośrednio zachowywało się poprawnie. Nagle — nie wiadomo skąd dziś rano poczułem się na serce chory; biło ono nieregularnie, chwilami mocno i gwałtownie, to jakby zamierało, poruszało się słabo i powolnie, a wtedy zdawało się, że brak tchu, że ~~nie~~ nie można powietrza wciągnąć do płuc. Trwało to przez cały ranek. Po obiedzie trochę mi ulżyło, a na wieczór zupełnie przeszło. Sądzę, że to jest nerwowe: w nocy źle spałem, ~~trap~~ trapiłem się pewną rzeczą.

W „Rytasie" dzisiejszym jest artykuł wstępny Bistrasa, byłego premjera Litwy — ostatniego za panowania Chrześcijańskiej Demokracji. Artykuł ten jest rzadko niepospolity w prasie litewskiej, dałoby się rzec — wprost fenomenalny. Choć początek artykułu i sama okazja, dla której został napisany, są zupełnie banalne, mianowicie rzekome podejrzenie, ~~że~~ jakoby niedawny przyjazd ministra łotewskiego Ulmanisa do Kowna miał na celu jakieś pośrednictwo polsko-litewskie i wywarcie nacisku na Litwę w kierunku umiarkowania jej aspiracji do ziem wileńskich, co i oczywiście przy tej okazji prowadzi do insynuacji na ~~...~~ rzekomą [illegible] ugodowość nowego rządu L.S.D., — ale dalsza część artykułu, jego koniec, ~~sama myśl~~, która w nim jest wyrażona, — jest głęboko pozytywna, zupełnie niespodziewana dla mnie w „Rytasie" i pod piórem b. premjera Bistrasa. Choć wiadomo, że Bistras jest kultury polskiej i że jego językiem domowym w rodzinie jest pono język polski, to jednak ~~jego klasyfikacja~~ chrześcijańsko-demokratyczna zdawała się wykluczać wszelkie polonofilstwo i przesądzać kategorycznie ~~...~~ polonofobję. Doniosłość artykułu Bistrasa jest ta: niepodległość wolnej niezawisłej Polski jest potrzebna ludom Bałtyckim (Litwie, Łotwie i t.d.), jak również niepodległość tych państewek narodowych i wolnych Bałtyckich jest potrzebna Polsce; między wolnością przeto Polski i tych ludów zachodzi naturalna przedmiotowa solidarność we wspólnym przeciwstawieniu zaborczości Rosji i Niemiec; stąd logiczny jest sojusz ~~...~~ Bałtycko-Polski; ale sojusz ten jest możliwy tylko pod warunkiem wzajemnego uszanowania niepodległości i nietykalności terytorjalnej między temi krajami, pod warunkiem, że sama Polska nie będzie zachłanna i będzie państwem terytorjalnie-narodowym; zabór Wilna, ~~...~~ groźby inwazji na Kowno i sforsowania oporu Litwy, odrzucenie projektu Hymansa, zwracającego Wilno Litwie na zasadzie przymusowego ~~...~~ [illegible] jej prawdziwe polskiej, ~~...~~ marzenia o wielkiem imperjum polsko-bałtyckiem, sięgającem po Litwę, — ~~...~~ tej naturalnego sojuszu nie zrealizują; dopóki się Polska ~~...~~ tych dróg polityki nie wyrzeknie, dopóty układ naturalny sojuszu polsko-bałtyckiego się ziścić nie może. Jest on w interesie Polski.

Taka jest myśl Bistrasa. Czyż nie jest ona moją własną myślą?! Że nie obcą jest ona Litwinom — to wiem dobrze. Ale w prasie litewskiej nie zwykło się jej wyrażać w obecnym stanie wzajemnych stosunków, a zwłaszcza w prasie chrześcijańsko-demokratycznej! Tak — Polska i państwa Bałtyckie — to naturalna linja sojuszu, biegnącego ~~...~~ wzdłuż Europy od północy do południa — od morza do morza — i przecinającego linję obronną ~~...~~ linję pozmeszą imperjalizmu niemiecko-rosyjskiego. Ale żeby się ona ziściła — trzeba, żeby sama Polska nie była imperjalistyczną, bo jeśli się ma jeden imperjalizm zastąpić przez inny, to cóż stąd za korzyść drobnym ludom Bałtyckim a jeszcze w szczególności Litwie, która na polonizację jest najwrażliwsza?! Niestety — Polska jest dotąd bardzo daleka od wyzwolenia się z imperjalizmu, podczas gdy Rosja Sowiecka federalizuje się.

8 sierpnia. rok 1926. niedziela.

111. Pracowałem, jak zwykle. Chciałbym do wyjazdu wykończyć przygotowany rozdział o organizacji prawosądowości w Anglji w postaci sądu powszechnego.

9 sierpnia.
rok 1926.
poniedziałek.

Marynuśka już ~~[illegible]~~ pierwszą część mego rękopisu pracy o sądzie administracyjnym przepisała; dziś sprawdzaliśmy z nią tekst przepisany. Ale się nie-pokoję, że dużo mi do pisania pozostaje; kto wie, czy wy-kończę w Bohdaniszkach? Ale się chyba tym razem wezmę ostro i nie dam sobie lenić się, jak to bywa zwykle w Bohdaniszkach. W ogóle piszę tę pracę — a sam nie wiem, ~~[illegible]~~ jaki będzie jej los. Czy się nie zmarnuje tylko w rękopisie? Żałowałbym pracy naprożno. Ale spo-dziewam się, że ją wyślę do druku, czy to przez To-warzystwo Prawnicze czy przez Wydział na Uniwersytecie.

(112.)

10 sierpnia. rok 1926. Wtorek.

113. Pracuję teraz forsownie i dużo. Nie trzymam się już ~~pras~~ ~~pierwszej~~ proporcji, którą sobie przeznaczyłem na codzień do napisania; piszę więcej, pilnując roboty wyłącznie — byle tylko skończyć do wyjazdu rozdział o angielskim systemie organizacji praworządności. I mam już nadzieję, że skończę. Zostanie mi na ostatni rozdział końcowy, tytułowy, — o instytucji sądu administracyjnego, którą wystudjuję na ustroju francuskim, uzupełniając ten rozdział jeszcze informacjami o modyfikacjach tej instytucji w Niemczech, Austrji, Polsce. Na tym tę książkę skończę. Będzie to książka, napisana w tempie rekordowym dla pracy naukowej, ale jednak warta, jak mi się przynajmniej zdaje. Zresztą — nie chwalmy się przed czasem, bo może jeszcze na termin nie skończę.

11 sierpnia, rok 1926, środa.

Dziś byłem w Trybunale — zgłosił się do mnie sędzia Okręgowy ~~[illegible]~~ T[illegible]jsza, który już słyszał o swojej kandydaturze, stawianej do Trybunału przez prokuratora Kalvaitisa. Przyszedł spytać, czy nie będę nic miał przeciwko jego kandydaturze, i zarazem prosić o poparcie tejże. Powiedziałem mu, jak rzeczy stoją: że nie ma jeszcze dotąd ~~S~~ co do kandydatów z pośród kryminalistów tylko mowa o kandydaturach jego i sędziego T[illegible]aitisa, stawianych przez ~~Kalvait~~ Kalvaitisa, kandydaturze ~~[illegible]~~ prezesa Sądu Okręgowego w Poniewieżu — Mockevičiusa, dotąd nie postawionej formalnie ale przewidywanej, bo z kół ludowców ([illegible]) wiąże się o nim mowa i zdaje się chcą przenieść go do Trybunału, aby zyskać do rozporządzenia stanowisko prezesa w Poniewieżu, i ewentualnie o mojej opozycji kandydaturze sędziego wojennego Zdanowicza; co do tego, czy będziemy potrzebowali jednego czy dwóch kryminalistów, to będzie to zależało od tego, czy ja się zdecyduję na wydział karny czy na cywilny. W każdym razie zapewniłem T[illegible]ę, że nic przeciwko jego kandydaturze osobiście mieć ~~nie~~ będę. Ponieważ ja zostaję obecnie prezesem ~~[illegible]~~ w Trybunale, więc wizytę T[illegible]y ~~[illegible]~~ do mnie uważać można za formalne zgłoszenie kandydatury.

Potwierdzają się pogłoski, które już zwalczył wczoraj na szpaltach opozycyjnego „Rytasu", że w kołach rządzących jest zamiar mianowania na stanowisko prezesa Sądu Okręgowego w Kownie, które się zwolni po nominacji Piotrowskiego do Trybunału, — sędziego wojennego Žigaitisa. Potwierdził mi to dziś [illegible]. Sędzia Žigaitis, prawa ręka prezesa Sądu Wojennego Šimkūty, uchodzi w przekonaniu kół rządzących ludowców za tego męża żelaznej ręki, która zdoła wziąć w karby Sąd Okręgowy i doprowadzić raz wreszcie ten sąd do porządku; obecnie w sądzie tym jest nieład klasyczny. Sędzia Žigaitis — mąż śpiewaczki operowej Žigaitisowej — był przez lat wiele jeszcze za czasów rosyjskich w Wilnie i ~~[illegible]~~ potem tu w Kownie za rządów litewskich urzędnikiem intendentury wojennej i znany był tylko, jako mąż swojej żony. Przed paru laty wstąpił, jako sędzia, do Sądu Wojennego, bo jest prawnikiem, [illegible] i zastępcą [illegible] ostatnich wyroków i z [illegible] Šimkūty. Zdaje się, że to Šimkūte go zarekomendował ludowcom do Sądu Okręgowego. Osobiście Žigaitis mi się nie podoba. Wprawdzie mówią, że [illegible], ale [illegible] i jest [illegible], [illegible] dla prawa. Jest w nim [illegible]!

12 sierpnia.
rok 1926.
czwartek.

(115.) Jeszcze nie jest wyjaśniony cały szereg wielkich procesów
karnych politycznych, likwidujących ~~rządy~~ byłe rządy Chrze-
ścijańskiej Demokracji. Rewelacje o całym mnóstwie zbrodni-
czych nadużyć i „pożyczek", udzielanych ~~[illegible]~~ przez by-
ły rząd swoim pupilom ~~[illegible]~~ i organizacjom partyjnym z pań-
stwowych funduszów konfidencjonalnych, — poruszone przed nie-
dawna w Sejmie, — jeszcze nie zostały rozpowszechnione w szer-
szych sfer ~~[illegible]~~ lewicowych, których radykalniejsze elementy do-
magają się sądu na winnych. W szczególności też narodowcy
naciskają na rząd w kierunku oddania pod sąd członków
[illegible] Komisji Wyborczej, którzy [illegible] z pogwałceniem
ustawy ~~[illegible]~~ wykreślili z list wyborczych listy na-
rodowców w okręgu Mariampolskim i unieważnili wybo-
ry listy ~~narodowców~~ w Telszach. Już przez minis-
terium i minister sprawiedliwości Sleżewicz konferował
w tej sprawie — co do ewentualności wytoczenia oskar-
żenia — z prokuratorem Kalvaitisem. Gdyby doszło do tego
ostatniego procesu — to figurowałby w nim w liczbie
oskarżonych ~~[illegible]~~ także sędzia Piotrowski, któ-
ry był tych wszystkich machinacji wyborczych inicjato-
rem prawnym, tym, który te zarządzenia uzasadniał
i usprawiedliwiał motywami, nadającemi prawo do po-
trzeby i życzenia panów rządzących. Ta rola Piotrowskiego
jest typowa dla całej jego działalności prawniczej czy
to w roli sędziego czy w roli jurysconsulta. Nie pojmuję,
jak ludowcy, którzy się rządzą z argumentacją naro-
dowców, ~~mogą~~ popierać kandydaturę Piotrowskiego do
Trybunału. Prawda, że chodzi im o pozbycie się go
w ten sposób z Sądu Okręgowego, gdzie jest on istot-
nie [illegible] na stanowisku prezesa, ale i
i Trybunał nie jest miejscem właściwym dla róż-
nych odpadków sędziowstwa.

13 sierpnia.
rok 1926.
piątek.

Urlop mój (druga połowa 2-miesięcznych wakacji letnich) rozpoczyna się formalnie pojutrze, ale że to wypada niedziela, więc, wykradając sobie jeden dzionek przedświąteczny, — rozpocząłem wakacje od dziś. To znaczy, że dziś jeszcze byłem w Trybunale i pracowałem normalnie, ale jutro już nie przyjdę; przerwa będzie niewielka, bo w poniedziałek rozpocznie już urzędowanie sędzia Stankiewicz. Dziś wieczorem przeto wyjeżdżam na wakacje, rozpoczynając je z Jadzią od Kłajpedy — od tradycyjnej corocznej wizyty nad morzem. Choć rozwalała się dziś burza z ulewą, ale barometr idzie na pogodę, wróżąc nam pomyślną wycieczkę.

Przed wyjazdem załatwiałem śpiesznie różne interesa i prace. Chciałem dokończyć przed wyjazdem rozdział mojej książki o trybie anglo-amerykańskiej praworządności, opartym na zasadzie sądu powszechnego i zwyczajnego. Śpieszyłem pisać forsownie wczoraj i dziś jeszcze, ale nie zdołałem skończyć; pozostał mi, wprawdzie niewielki, ustęp odnośnie o t. zw. „prawie sędziowskim” czyli prawie precedensów wyroków sądowych, tak charakterystycznym dla ustroju prawnego Anglii i Ameryki i tworzącym owo słynne „common law”, przeciwstawiające się kategorycznie prawu statutowemu (ustawowemu), dominującemu a nawet roszczącemu pretensje do monopolu na kontynencie europejskim. Będę musiał to dokończyć w Bohdaniszkach.

Z maszynistką w Trybunale dokończyłem ~~[?]~~ sprawdzanie przepisanych przez nią na maszynie pierwszych 14 arkuszików mojego ~~[?]~~ rękopisu. Wyniosły one równo 100 stron przepisanych. W druku wyniesie to już 5 arkuszy, a jest to, jak mniemam w przybliżeniu, trochę mniej niż połowa całości, licząc to, co mi ~~jest~~ jeszcze do napisania zostaje.

Zachodziłem do Zarządu Reformy Agrarnej dowiedzieć się, czy moje podanie wraz z papierami w sprawie pozwolenia na sprzedaż nadwyżki ponad 80 ha w mojej schedzie Bohdaniszek, — zostało już z Rakiszek do Kowna przesłane i czy ewentualnie nie zostało już ono w Kownie rozstrzygnięte. Dowiedziałem się, że go jeszcze w Kownie nie otrzymano, a na zapytanie telefoniczne rakiski Žemės Tvarkytojas zapewnił, że papiery te zostały już wczoraj wysłane. Jak tam w Zarządzie Reformy Agrarnej przypuszczają — papiery te prawdopodobnie są dotąd nie wysłane, ale to zapytanie telefoniczne do wysłania natychmiastowego skłoni. Urzędnik Łaszys [?], mój były uczeń na Uniwersytecie, zastępujący obecnie bawiącego na urlopie wice-dyrektora Departamentu Sz-Teliszka [?] Parokasa (także studenta i mego ucznia), do którego należą te sprawy, — mówił mi, że jeśli tylko nie zajdą jakieś szczególne przeszkody, — moje podanie będzie w najbliższym czasie po otrzymaniu załatwione pomyślnie. Wiem, że udzielanie pozwoleń na sprzedaż nadwyżek ponad 80 ha jest chwilowo wstrzymane (czy to dla nieobecności Parokasa, który jest z temi sprawami obeznany, czy też może, jak się niektórzy domyślają, z powodu projektowanej reformy trybu udzielania tych pozwoleń i zamierzonego ewentualnie pozbycia się Parokasa, jako kreatury Krupowicza). Na moje zapytanie, czy to wstrzymanie udzielania pozwoleń nie przeszkodzi mi w uzyskaniu już teraz pozwolenia, — Łaszys [?] odrzekł, że to wstrzymanie dotyczy wypadków zwykłych, ale w poszczególnych wypadkach pozwolenia mogą być udzielane, bo ustawa, która na udzielanie tych pozwoleń zezwala, nie jest przecie uchylona i działać może. Podług słów Łaszysa [?] — mnie owo pozwolenie będzie udzielone bez względu na wstrzymanie ogólne, jeżeli tylko innych przeszkód prawnych nie będzie. Co do tych ewentualnych przeszkód — to w istocie mogłyby one powstać tylko co do Jadzi, której jedną działkę przeznaczam. Radowałbym się szczerze [?], gdybym już pozwolenie otrzymał jak najszybciej. Dałby to Pan Bóg!

(117.) 14 sierpnia roku 1926. sobota. 59

Bardzo dobrze wyspaliśmy się z Jadzią w wagonie sypialnym, którym dojechaliśmy wprost z Kowna do Kłajpedy. Tym samym pociągiem jechało do Kretyngi wiele moich znajomych Litwinów na eksportację zwłok ś.p. Piotra Vileišisa, który w tych dniach umarł w Połądze w wieku lat 75. Był to jeden z ~~[illegible]~~ plejady Ojców Narodu Litewskiego, z plejady tych, którzy przed laty 50 pierwsi — samotni — budzili uśpioną litewskość do życia narodowego i robili coś dla wyłonienia się Narodu z tej masy bezkształtnej chłopskiej, która była już tylko materiałem etnicznym katolickiej Polski, — dlatego Polski, a nie Rosji, do której należeli od 3 pokoleń państwowo, że byli katolikami. Dzieło tworzenia Narodu Litwy — szlachta litewska — była już wynarodowiona i polska, oni — ci młodzi wówczas, z ludu wiejskiego wyszli, — zajęli wolne ~~[illegible]~~ miejsce i rozwój posłannictwa narodowego w Litwie budzili. Piotr ~~[illegible]~~ Vileišis rozpoczął swoje dzieło narodowe w Litwie pod Basanavičiusem i Kudirką, przed wielką „Aušrą". Po tym, będąc inżynierem, skupił koło siebie młodzież litewską, ~~wspierał~~ ją materialnie, założył jeden z pierwszych domów litewskich w Wilnie, był pierwszym fundatorem i wydawcą pierwszego w Wilnie dziennika litewskiego „Vilniaus Žinios", założonego po zniesieniu w Rosji zakazu druków litewskich. To ten, który padł teraz, złamany starością. Zwłoki jego będą w poniedziałek przywiezione do Kowna i złożone w sklepach bazyliki katedralnej, gdzie czekać będą połączenia Wilna z Litwą, by były przewiezione do stolicy i złożone na cmentarzu na Rossie, gdzie zmarły sobie za życia grób przygotował.

Po przyjeździe o 8-mej rano do Kłajpedy — zatrzymaliśmy się w hotelu „Rytas", gdzie wzięliśmy dwa numery, i poszliśmy na miasto. Mało czasu bawiliśmy w mieście — tylko tyle, ile trzeba było. Nabraliśmy krótkiego śniadania, kupienia trochę owoców na wyjazd na spożycie [illegible], kupienie dla mnie kostjumu kąpielowego, można i [illegible] w Kownie. Udaliśmy się zaraz do Sandkrugu, bo Jadzia już przywiozła z Kowna. Pogoda była śliczna, słońce świeciło pełnym blaskiem i ciepło morze. Dzień nie była kąpiącymi się. Wypadło iść dalej brzegiem morza. Dobraliśmy sobie stanowisko na piasku na [illegible] brzegu, zanim dotarliśmy kąpiących się. Ale za to — kąpałem się, leżąc nieco opodal innych kąpiących się. Ale za to — kąpałem się, ale — używałem morza, piasku i słońca! Od godziny 11-tej do 2-giej trzy razy wykąpałem się i ~~trzy~~ trzy razy wylegiwałem na piasku, wystawiając mokrą skórę na promienie słońca. Doskonale było. O 2-giej wróciliśmy do Kłajpedy na obiad, ale zanim zdążyliśmy wrócić z obiadu — już się wiatr robił i słońce się mocno na [illegible] kryć zaczęło. Ponownie wykąpałem się raz jeszcze, ale już w słońcu kąpać nie mogłem, a piasek też stawał się chłodny na noc i był wilgotny od rosy. O 9-tej byliśmy z powrotem w Kłajpedzie i zaraz rozeszliśmy się po naszych numerach spać. Senny byłem bardzo. Kąpiel, powietrze morskie, słońce — mię rozkosznie i zdrowo męczyły. Jest to zmęczenie — o wiele więcej od spaceru, który sam przez się na moje nogi jest bagatelny. Całe mam plecy i ręce — spalone od słońca, czerwone i wyblakłe, bolące za lada dotknięciem, — a także ramiona, czoło, tyłki, łydki. Opaliłem się przez jeden dzień, nawet przez parę godzin.

15 sierpnia,
rok 1926.
niedziela.

Rano pojechaliśmy z Jadzią znowu do Sandkrug, choć pogoda zapowiadała się niepewnie. W nocy lało, jak z cebra, rano chwilami deszcz kropił, chwilami zaś się wypogadzało. Wiatr był duży, fale większe, niż wczoraj. Wykąpałem się w morzu, Jadzia wszakże nie odważyła się. Po obiedzie w Kłajpedzie siedliśmy na statek, idący do Krantz i pojechaliśmy do Nidy — ostatniego punktu zaludnionego na Mierzei Kurońskiej, należącego do Litwy (następny punkt — Rossitte — należy już do Prus). Statek był wygodny, mieliśmy jazdę nader miłą. Popijaliśmy doskonałą kawę, Jadzia, którą poprosiłem, — zajadała tort, zalany bitą śmietanką. Nida — wioska rybacka, jak Juodkrantis, — może cokolwiek mniejsza. Zamieszkaliśmy w hotelu „Königin Luise". Wykonaliśmy po przyjeździe krótki spacer nad morze, które było bardzo wzburzone, i na tym dzień skończyliśmy. Dzień dzisiejszy był także miły i serdecznie spędzony, jak wczoraj.

16 sierpnia rok 1926.

Cały dzień spędziliśmy w Nidzie. Na Nidzie, jako kurorcie kąpielowym, zrobić pewne wrażenie wobec sąsiedniego Juodkrantė. Hoteli może tu i nie mniej, niż w Juodkrantė, ale mniej pensjonatów i mniejszy ruch; w lesie mniej ławeczek, nie ma altanek i stanowisk widokowych w lesie, drogi do wybrzeża morskiego nie tak starannie utrzymane, na, w samej Nidzie nie ma oświetlenia elektrycznego (wprawdzie i Juodkrantė tego nie ma, powiedziałbym ~~[illegible]~~ dopiero je posiada, bo przed 2 laty i w Juodkrantė używano jeszcze gazu do oświetlania), wszystko publiczne w morzu się w Nidzie bardzo pierwotnie urządzone, — dwie liche budki dla panów i pań do rozbierania się i ubierania, i sznury, przeciągnięte do kąpania w morze dla trzymania się — oto i wszystko. Nawet kawiarni na plaży nie ma. Co do flory i fauny ~~[illegible]~~ ozdobnej w Nidzie — to różnią się one od Juodkrantė cokolwiek, choć to jest naogół podobny. Juodkrantė jest położony wzdłuż wąskiego wybrzeża zalewu Kurońskiego, tworzącego w tym miejscu zaciszną zatokę, i położony jest na tle wysokich gór, porosłych wspaniałym tym lasem sosnowym; tworzy on wraz z tym lasem oazę, która z jednej strony ma góry piasków na lotne, z drugiej zaś i w głębi ~~[illegible]~~ wierzchy ku morzu — plantacje sosny karłowatej. Nida sama jest ciasna, ma dolinę w głąb rozległejszą, wzdłuż zaś wydłuża się dwiema przyległymi wsiami wioseczkami rybackimi — Skruzdynią i Purwinią, — ale, między obu brzegami, z zalewu ku południowi, — góry piasków lotnych (pustynia ku południowi — ku Rossitten — jest wzdłuż zalewu o wiele dłuższa i głębsza, a zarazem [illegible] wyższa, niż pustynia pod Juodkrantė, na którą z gór lotnych stoczyły [illegible] przez piaski, ale jednak widoczna i porastająca nie [illegible] wierzchołki wzgórz nasadzonych); w głębi doliny od zalewu, w której leży Nida, wznoszą się wzgórza, nasadzone plantacjami sosny karłowatej. Dopiero w drugiej połowie, mniej bliżej morza, [illegible] ze Nidy las sosnowy [illegible], dalej [illegible] pas ziemi wilgotnej, miejscami bagnisty, z pewnymi nawet [illegible] krzaków, porosły lasem brzozowym i [illegible] na [illegible] - olchowym; są tam łąki, dają się [illegible] i różne drzewa owocowe, jak to i daleko [illegible] widać ~~[illegible]~~ [illegible], położony wzgórz mniejszy na [illegible] czystej strefy [illegible] i wilgotnej. W samej Nidzie dokoła więcej jest ogródków, niż pod Juodkrantė, [illegible] i [illegible] i owiec widać więcej; nawet koni widzi się znacznie więcej.

[illegible], [illegible] się nad morzem dla kąpieli. Plaża jest tu bardzo krótka, wąski wydma — miejscami [illegible] tak wysoka, że do kąpieli niewdzięczna, bo fale morskie całą ją opłukują, sięgając do wałów [illegible]. Piasek na plaży i na dnie morza jest bardzo sypki, złożony z miniaturowych kamyków, nieraz [illegible] jeno [illegible] przez morze na wiatr i nie układający się, jak w Sandkrug lub w Połądze, w ścisłą masę twardą, podobnie na dnie morza do skały. Wiatr cały czas tutaj pędzi ten piasek wzdłuż lądu, tak że leżenie na plaży staje się nieprzyjemne: nie się [illegible] drobnymi piasku od morza, [illegible] oczy, kolący ciało jakby ukłuciami drobniutkich igiełek; leżeć jest prawie niepodobna, nie mogąc drzemać sobie zostawić. Chodzenie po plaży jest utrudnione, bo piasek tam jest sypki. Wybrzeże i dno morskie u wybrzeża jest usiane miljonami i miljardami drobnych kamyków, które są ciągle pędzone przez fale tam i nazad. Trzeba wręcz trudno ustać w tych [illegible] kamieni. Noga w nich grzęźnie i kłują one stopy tak boleśnie, że każde poruszenie jest męką. Usuwają się one pod stopą ciągle, fala zaś jest tak ostra i gwałtowna, że nurza i unosi, jak piłkę. Dla braku oparcia się wygodnego na tych kamieniach — niepodobna stawić czoła falom. Jest się więc tu w kąpieli zupełnie igraszką niewolnikiem morza. A morze było dziś burzliwe, bo wiatr był ostry. Kąpiel więc nasza nie na plaży była w tych warunkach chybiona. Poza tym zimno było, deszcz padał często, leżenie na plaży — bardzo mało. Naogół — tak i w Juodkrantė, jak w jeszcze większym stopniu w Nidzie — morze jest dzikie, fala — gwałtowniejsza, piasek jest oczywiście piękniejszy na widoku, ale do kąpieli systematycznej, połączonej z leżeniem w słońcu na plaży, — nie da się porównać do Sandkrug. Kto zaś tu się kąpie w pewnego rodzaju pantoflach gumowych, które dają możność deptania po kamykach. Ale my z Jadzią tych pantofli nie mamy. Co zaś do kostjumu kąpielowego, to w tym roku mam go i ja, co mi daje możność kąpania się otwartego, — bez obaw i wstydu. W przeszłym roku zmuszony byłem kąpać się wbrew ustalonym [illegible] w zupełności kostjumie. To [illegible] powiedzmy i dogodnie, albo w kolonach, które nie zastępują [illegible].

[illegible] na spacer na piechotę. [illegible] drogą ku [illegible], widzieliśmy z [illegible] z Jadzią, jak zawsze, — [illegible] do [illegible] (litewski [illegible]), to znaczy — [illegible] wzdłuż brzegu przez Juodkrantė, Nidę, [illegible] przez całą [illegible]. Z tej drogi [illegible], to znaczy z wszystkimi [illegible], — łatwiej jest wejść na te góry piaskowe, bo stąd są one [illegible] [illegible], podczas gdy od zalewu wznoszą się prawie pionowo. A z [illegible] dopiero do nich drogą [illegible] jest łatwiejsze, niż [illegible] zalewu po piaskach, które z tych gór są zwiewane na brzeg i aż do samego [illegible] zalewu. [illegible] z drugiej strony na górę piaskowe wyszły przed siebie; bo chcieliśmy dojść do granicy [illegible]. I doszliśmy do granicy, o której [illegible] tablice z Pogonią litewską i czarnym Orłem pruskim [illegible] stronami obwieszczają, ale zawrócić musieliśmy — było już późno. Już zmierzch się zbliżał, byliśmy zmęczeni, deszcz nas potrapił — nie był to zbyt łatwo na pustynię, która się rozciąga [illegible] piasków z boku drogi naszej, [illegible], wznosząca się [illegible] w górę, zarysowując się widnokręgiem.

17 sierpnia, rok 1926. Wtorek.

Pustynia, która się rozciąga za Nidą w kierunku Rasyti, — jest o wiele bardziej imponująca od pustyni pod Juodkrantėm. Jest ona tu przede wszystkiem bardziej jednolita, nieprzerywana sterczeniami z piasków wszystkiemi wzgórz zadrzewionych, które tu ostały przed wyjściem piasków lotnych i przed rozsypaniem się ich, jak to jest w Juodkrantėm. Wzgórza góry piaskowe są tu w Nidzie wyższe; pustynia ciągnie się tu jednolitą przestrzenią różowo-fioletowo-żółtawych piasków, zajmując większą połać mierzei, — wzdłuż zalewu Kurońskiego, — jak okiem sięgnąć. Część mierzei od morza jest ustawicznie zalesiona albo przynajmniej zplantowana. Nie daje to więc możności tworzenia się nowym górom piaskowym od morza i wędrowania tymi przez — mierzeję do zalewu. [illegible] wielkie [illegible], że gdy wiry piasków, tworzące obecnie pustynię we wschodniej części mierzei, — przesuną się do zalewu i stopniowo w nim utoną, to pustynia, nie zasilana nowymi piaskami od morza, — zginie, a jej miejsce zajmą plantacje sosny i dalej — lasy.

Dzień dzisiejszy do wieczora spędziliśmy w Nidzie na spacerze nad morze i siedzeniu w lasku sosnowym w pobliżu morza. [illegible] wielki [illegible] z Kłajpedy (Sandkrug) do Królewca (Krantz). Wicher był silny na morzu, fale jeszcze większe od wczorajszych, bałwany pędziły, jak ogromne góry, do samego brzegu. Jeśli już wczoraj kąpiel [illegible] była wyczerpująca, bo rzucane się z nami kamieniami, [illegible] brzegi, dostało do dna [illegible], to już fale zgarniały i rzucały [illegible] w wir kamieni, — to dzisiaj tym bardziej ani mowy nie mogło być o kąpieli. Trzeba było szukać miejsca spokojniejszego i cieplejszego, które dziewczęta [illegible] znalazły. Po obiedzie już nie chodziliśmy nigdzie, bo mamy się do wyjazdu gotować. Choć ładna i miła jest Nida, ale, ponieważ się do kąpieli — przygotowali. [illegible] w tych dniach — nie wiadomo, — trzeba wracać do Kłajpedy, aby przynajmniej dni ostatnie w Sandkrug na kąpiel i wylegiwanie się w słońcu na piasku poświęcić. O godz. 5-tej popołudniu w deszcz — byliśmy już na pokładzie statku „Germania", idącego z Królewca. Jadzia, jak prawie w każdej podróży, schroniła się do kajuty i tam przesiedziała całą drogę do Kłajpedy a nawet — ponieważ fale były duże — czuła symptomaty zbliżającej się choroby morskiej. Ja wraz z „kotlety" wytrwaliśmy na pokładzie całą drogę, mimo że ~~[illegible]~~ z niektórych chmur, pod którymi przejeżdżaliśmy, lał deszcz a chwilami nawet ulewa i że wiatr był silny. Przyjazd wieczorem do Kłajpedy i nocleg w hotelu „[illegible]". — Wybrać się już tego wieczora nie mogli.

Hotel „Königin Luise", w którym mieszkaliśmy w Nidzie, — jest staroświecki, ale bardzo miły. Właścicielem jego jest Gustaw Blode, brat rodzony Hermana Blodego, który ma podobno najwspanialszy hotel w Nidzie. Gustaw Blode, rodowity Kuroń z firmy własnego imienia, urodzony w Nidzie z rodziny rybaków miejscowych, dziś już człowiek prawie 60-letni, jest bardzo towarzyski, miły, rozmowny, gawędziarz chętnie ze swoimi gośćmi. Mówi biegle po litewsku, choć, jak [illegible], używa języka niemieckiego, a żona jego, Niemka, jest [illegible] po niemiecku, nie mówi. Językiem rybaków w Nidzie jest wszakże język nie niemiecki, ale też nie litewski, jeno — kuroński, który jest najbardziej zbliżony do łotewskiego. Sami Kuronowie, jak wiem od Blodego, utożsamiają swój język z łotewskim, w istocie wszakże jest odrębny, jak odrębnym jest samo Kurończyków z [illegible] plemion litewskich. Kuronowie, wyparci z Kurlandji, które zaludnili niegdyś, przetrwali dotąd wszakże bodaj tylko w ludności rybackiej samego wybrzeża Bałtyku w Prusach Wschodnich, począwszy od samej b. granicy rosyjskiej — od Nimmersatt koło Połągi — i przez całą mierzeję Kurońską aż do samego Krantzu (litewskie ongi kurońskie „Krantas") pod Królewcem. Wszędzie — zwłaszcza aż [illegible] pod samem wybrzeżem, wzdłuż — aż po zalew Kuroński — są to dotąd, Kuronowie zaś — są wyłącznie rybacy. Ogółem jest ich ledwie kilka tysięcy. Nida, licząca do 700 dusz ludności rybackiej, — jest jedną z największych osad Kurońskich. Tutaj też język kuroński dotąd — o [illegible] wiele więcej, niż w Juodkrantėm. Nie tylko kobiety i dzieci mówią, ale też chłopcy, nawet mężczyźni — mówią między sobą publicznie po kurońsku. Nie ma tego, jak w Juodkrantėm, że publicznie przy ludziach młodzież kurońska miejscowa wstydzi się swego języka i mówi wyłącznie po niemiecku. Szwarcort, Juodkrantė, na Łotwie [illegible] i Juodkrantė, [illegible], Pervelkė, Nida, Pilkopai, Rasytė — na mierzei, — są to główne osady kurońskie zachowane. Z nich dwie ostatnie pozostały w granicach państwa Niemieckiego, nie mówiąc o Krantzu, w którym Kuronowie już koniec zaniknęli. Kuronowie mówią też po litewsku, ale tylko przez stosunki handlowe z włościanami z lądu stałego zza mierzei, z którymi spotykają się na targach i od których kupują drobnych artykułów spożywczych. Ja osobiście bodaj — też nie [illegible] wiedzę. Zresztą [illegible] narodowego kurońskiego nie ma. Zaliczali oni się raczej Niemców, zaś to kulturą niemieccy. Jak Polacy traktują sobie Kaszubów na Helu, tak Kuronowie przyznawszy sobie litewskie, który ongiś zaś, od lądu stałego ich od germanizacji ~~[illegible]~~ od strony wiernej i rzadziej ich zlituanizować, nie zaś mają — niż [illegible] narodowej osoby.

18 sierpnia,
rok 1926.
środa.

(121.) Rozkoszna dziś była kąpiel w Sandkrug. Spędziliśmy na plaży rano od 10-tej do 2-giej popołudniu. Fale w morzu były niewielkie — akurat w miarę, — dno piaszczyste twarde i ściste, jak skała, a równe bardzo, rozgłębiające się nieznacznie i stopniowo. Z początku było trochę chmur, które nasamo[?] zasłaniały słońce, ale potem niebo się oczyściło i słońce świeciło nieskalane. ~~Plecy~~ Plecy mam od soboty spalone, bolące, teraz więc wystawiłem na działanie słońca piersi, biodra, nogi. I skutek jest dobry. Wieczorem już cały przód tułowia i boki były spalone, czerwone, piekące przy dotknięciu się nawet koszuli lub prześcieradłem.

Po obiedzie, który zjedliśmy w Kłajpedzie, — udaliśmy się na spacer na latarnię morską. Przechadzka była miła i ładna, ale żeśmy się zmachali dość [illegible]. Z latarni przeszliśmy do położonego w pobliżu kąpieliska morskiego pod nazwą Szmelcerągi (po niemiecku Schmelzeraggen) od wioski rybackiej tejże nazwy w pobliżu. Nie kąpaliśmy się tam jednak, bo zapach był przykry od wielkiego mnóstwa mułu i zgniłych cuchnących traw morskich, które morze w tym miejscu obficie dziś wyrzucało; za to jednak tu jest dla poszukiwaczy bursztynu, uczepionego do wyrzucanej trawy, cały odpust fanatyków tego sportu czy namiętności brodzi po wybrzeżu, wygrzebując ze splotów cuchnącej trawy kawałeczki tej pięknej aromatycznej smołki morskiej, która niegdyś uchodziła za kosztowność, coś niby złoto, a dziś, choć nic nie straciła na swym pięknie, zeszła do rzędu materiału dla tanich ozdóbek krajowych. Zbierała też trochę bursztynu i Jadzia. Publiczność tu w kąpielach jest prostsza, bardziej ludowa, a przeto mniej elegancka, niż w Sandkrug. Z Szmelcerągi przeszliśmy kawałek lasku do tramwaju, którym wróciliśmy do Kłajpedy, kończąc na tym dzień dzisiejszy.

W Kłajpedzie ani w Sandkrug nie spotykamy nikogo z moich znajomych, to też to mi swobodniej o wiele. Mogę się kąpać i ~~opalać~~ — wylegać na piasku z Jadzią, która mi pomaga ubierać się i w ogóle jest miłą i wygodną towarzyszką w kąpieli. Wobec znajomych musiałbym się krępować i unikać takiego zbliżenia się z młodą dziewczynką. W Nidzie zaś znajomych spotykałem. Widziałem tam ministra finansów [illegible], prof. Tonkunasa z Dotnowa, malarza ~~Kal~~ Kalpokasa, posła [illegible].

19 sierpnia. Dziś wreszcie nastał dzień wyjazdu z Kłajpedy.
rok 1926. Przed wyjazdem wszakże skorzystaliśmy jeszcze z kąpieli —
czwartek. nacieszyliśmy się morzem, plażą i słońcem po raz ostatni, ale

za to obficie, suto. O 10-tej wyjechaliśmy do Sandkrug i wróci-liśmy stamtąd do Kłajpedy o 4-tej popołudniu. Zabraliśmy ze sobą kiełbasę i kaszkowiny, wzięte jeszcze z Kowna, chleb i gruszki z Kłajpedy, to też obeszliśmy się bez obiadu. Słońce świeciło równo i niezbyt ostro, bo niebo było podszyte le-ciutkiemi leciutkiemi rzadkiemi chmurkami, podobnemi raczej do lekkiej mgiełki, które słońca nie zasłaniały, ~~[illegible]~~ jeno je cokolwiek osłabiały. Wiatru nie było, to też nie ~~było~~ fali na morzu. Spokojnie więc dziś było ślicznie pływać w ~~[illegible]~~ morzu. Kąpałem się w ciągu tych kilku godzin kilka razy, po kilkakroć wchodząc do morza i potem znów leżąc na piasku w słońcu. Kąpiel była rozkoszna. Ale przyszedł wreszcie czas wyjazdu. Załatwiliśmy z Ja-dzią trochę sprawunków na mieście i udaliśmy się na stację kolejową. O 7-mej z minutami wyjechaliśmy, śląc pożegnanie Kłajpedzie i morzu.

Wspomnę tu o pewnym szczególe z obserwacyj kłaj-pedzkich. Oto w Kłajpedzie dominującym bezwzględnie uczesaniem głowy kobiet jest już nietylko dawny „Bubikopf", polegający na podstrzyżeniu do wysokości szyi i swobodnie spadających lub fryzujących się włosach z lokami niesfornemi, rozbiegającemi się, po bokach i z przodu, ale stające się modnym krótkie ostrzyżenie wszystkich włosów i uczesanie gładkie z przedziałem po lewej stronie głowy nad skronią, co czyni głowę kobiecą zupełnie podobną do chłopięcej. Uczesanie to, które się już, ale w Kownie prawie nie spotyka, — tu jest prawie że powszechne. Noszą je młode dziewczęta i nawet wiele kobiet do lat 30 i więcej. Dla mnie nie jest ono ładne; jest raczej rażące.

20 sierpnia, rok 1926, piątek.

123. Rano przyjechaliśmy z Jadzią do Radziwiliszek, gdzie zaraz zastaliśmy pociąg do Poniewieża. Ale tylko do Poniewieża. Pozostała połać kraju za Poniewieżem nie ma żadnego połączenia bezpośredniego z pociągiem Kiejdańskim. Musieliśmy przeto przesiedzieć w Poniewieżu od 9-tej rano aż do 7-mej wieczór, aby dopiero stąd wsiąść do przechodzącego przez Poniewież pociągu wieczornego z Kowna do Abel. Wynudziliśmy się w Poniewieżu kapitalnie. Wodziłem Jadzię po mieście, na obiedzie byłem z nią w restauracji „Pagalba", której właścicielem jest Józef Sławski, wreszcie siedziałem na dworcu kolejowym, senny i ledwie żywy. Wreszcie doczekaliśmy się pociągu i wyruszyliśmy w drogę. W Rakiszkach wysiadła Jadzia, udając się na wypoczynek do domu, ja zaś pojechałem do Abel. Pociąg się spóźnił. W Abelach zastałem furmankę z Bohdaniszek i przyjechałem do domu o godz. 2 w nocy.

21 sierpnia.
rok 1926.
sobota.

Na dworze ciepło, ale często deszcz, no — i wichry atlanty-ckie, które zostawiam nocami huczące w liściach i robiące mi tak, jak żeby to było morze. Pracuję nad moją książką dużo, ale nie tak dobrze, jak u ciebie w Kdwrie. Coś mi tu zawsze przeszkadza, a zresztą wszystkie przybory, zaczynając od stołu a kończąc na atramencie, nie są tak wygodne, jak w domu u ciebie.

12) Najechało dziś gości co niemiara. A więc przyjechał z Ukmergie Paweł Komatt z żoną, a wieczorem przyjechała p. Eugenja Pietrowa Rozenowa z trojgiem swoich dzieci — dziećmi, Antosieńką i Halą — zgodnie z naszym zaproszeniem w Gaczanach letnie córkami Marji Stawskiej — starszą dorastającą Anulą Stawską i małą Marysią Stawską; wreszcie z Bobiszek przyjechali pp. Neefowie z dwojgiem swoich dzieci. Ruch więc był i gwar w domu aż do późnego wieczora, a zwłaszcza hałas, sprawiany przez całą kupę dzieci, których — licząc troje dzieci Elwiry i małego wnuka Rodnia, którego Stefan Römer przywiózł z Poniewieża na wakacje, — zebrało się ogółem 11 sztuk w wieku od lat 16 do lat 4.

22 sierpnia, 63.
rok 1926.
Niedziela.

W drodze z Kłajpedy wyczytałem w gazetach o rzekomo dokonanej nominacji do Trybunału sędziów Piotrowskiego i ... Šurny. Wyczytałem to w „Lietuvos Žinios". Ktoś — zdaje się, że Stawski, — mówił mi w Poniewieżu, że w „Lietuv'ie" była wzmianka i o treści nominacji kogoś z Marjampola (zapewne sędziego Tarantiša? a może Čeplijewskiego?). Wiadomości te wielce mnie zdziwiły. Bo przecie nie było dotąd żadnego ogólnego zebrania Trybunału, a więc żadnej formalnej narady nawet nad kandydaturami, żadnej uchwały [illegible] w tej sprawie. O ile wiem — Slažewicz, który jest obecnie ministrem sprawiedliwości, stoi zawsze na tym stanowisku, że żadna nominacja nie będzie dokonana bez porozumienia się z Trybunałem. Czyżby teraz poszedł śladami swoich poprzedników z łona Chrześcijańskiej Demokracji — pp. Karoblisa i Tumėnasa? A może gazety podały wiadomości nieścisłe, utożsamiając kandydatury z nominacją? Jeżeli to prawda, że ci sędziowie są już mianowani, to zyskalibyśmy dwóch wcale niepożądanych sędziów — Piotrowskiego i Šurny, którzy zaszczytu i sławy Trybunałowi nie przysporzą. Szczególnie dziwną byłaby nominacja Šurny, który w ogóle [illegible] nawet żadnych zawodowych kwalifikacyj na stanowisko sędziego w najwyższym organie sądowym wcale nie posiada i zawdzięcza swą dotychczasową karjerę li tylko łasce Chrześcijańskiej Demokracji, której się umiał spodobać. Jest to poza tym człowiek niebardzo wysokiej wartości moralnej. Smutne byłoby takie postępowanie sądownictwa. Wszak taki Šurna — to analfabeta w zawodzie sędziowskim.

23 sierpnia.
rok 1926.
poniedziałek.

W Bohdaniszkach mam zabawić prawie 3 tygodnie – do połowy września. Ale czas ten mam poświęcić pracy, – mam tu skończyć albo ile możności jaknajbardziej się zbliżyć do końca mojej książki o sądzie administracyjnym. To też nie mogę pozwolić sobie na próżnowanie i zaraz rano od pierwszego dnia przyjazdu zabrałem się do pracy. Sądzę, że będę mógł jej codziennie poświęcić cały czas do obiadu.

Obejrzałem mój dom. Dwa kominy stoją już prawie pod dach, a mularz Sidzica zapewnia, że w ciągu tygodnia będą już gotowe. Zabrakło jeno cegieł, które trzeba będzie jeszcze sprowadzić. Dach pokryty blachą dopiero w połowie. I ta robota zostanie przy mnie ukończona. Dom mój, stojący na wysokim wzgórzu i pokryty błyszczącą blachą, – świeci zdaleka na szerokiej przestrzeni, jak latarnia morska. Może on służyć za drogowskaz tym, którzy z dalekich okolic Dusiat, Aleksandrówki, Antonowa, Juryszek, etc, – nawet drogi Jeziorosskiej – mieliby jakiś interes do Bohdaniszek i jechaliby tutaj albo w tę stronę.

Tak w rodzinie Mieczkowskich, jak w rodzinie Mayenów – zebrały się chwilowo w komplecie. Tylko Stefan i Romuś w tych dniach się już wybiera do Poniewieża, około zaś połowy września rozpocznie się exodus innych gości z Bohdaniszek. Mayenowa Stasia [illegible] z córeczką pojedzie do męża do Poniewieża, Ewa Meyerowa – do męża do Polski, Stefan Mieczkowski — na kilka miesięcy do Polski, ja — do Kowna. Zostaną tu na jesień i zimę tylko samotne Marynia i Elwira ze swemi dziećmi, jak siedzą tu od roku 1924. Ewa Meyerowa nie bardzo się na wsi poprawiła. [illegible] nie jest, ale nie i nie było. Miewa wciąż nadal wieczorami gorączkę i czuje się jakoś dziwnie – nie to blada, nie to czarna (ale nie opalona); możnaby powiedzieć, że to [illegible] bez wody. Ewa wpadła w oko młodemu Montwiłłowi, korepetytorowi Andrzeja, który bardzo jej asystuje i ciągle się kręci koło niej. Ale i Ewa nie się bardzo broni, ożywia się w jego obecności, bałamuci go, flirtuje. Niby to tylko bałamuci jego, ale w istocie i sama się bałamuci. Jakoś to nie pasuje do jej rozsądnej natury [illegible] do męża, któremuby się to z pewnością nie podobało. Oczywiście jest to tylko mały epizodzik letniskowy bez żadnych konsekwencji, mała rozrywka nudów próżniactwa wiejskiego młodej kobiety. Ale dla męża nie wyglądałoby to usprawiedliwieniem, bo bądź co bądź i w tym jest, choć mała, – niewierność małżeńska. Ale mąż jest daleko i o niczym się nie dowie, czego mu wiedzieć nie potrzeba.

24 sierpnia. rok 1926. wtorek.

Pracowałem, jak codzień, nad moją książką. Piszę teraz o rozdziale
spółczesnym Wielkiej Rewolucji Francuskiej, której dokonane reformy
konstytucyjne stały się punktem wyjścia dla rozwoju w wieku XIX insty-
tucji tytularnej i książki sądu administracyjnego. Pisze się już nieźle —
znowu wszedłem w tok pracy, — ale bądź co bądź w Kownie praca szłaby szczęśliwiej.
Pracuję w gabinecie. Na biurku ś.p. Papy rozłożyłem książki i arkusze rękopisu,
— piszę zaś na małym stołowym stoliku karcianym, którego wysokość jest
niedogodna.

Ciągle deszcze padają. O ile gorące i suche było lato, o tyle teraz rozpo-
wiada się okres słoty. Nie jest jeszcze zimno i nie jest też zbyt mokro,
bo rozmarznięta ziemia wszystko pochłania wilgoć, ale bądź co bądź ten
deszcz jest przykry i czyni wieś smutną. Chodziłem dziś ze Stefanem
Römerem do Gaju. Stefan przez te wakacje bardzo się do Gaju wciągnął
i polubił go. Chodzi tam po kilkakroć dziennie z fuzją na polo-
wanie, przesiaduje godzinami nad małemi sadzawkami i
błotkami, których w Gaju jest dużo, i czatuje na zwierzynę — prze-
ważnie na ptactwo. Gaj jest w zwierzynę zasobny, to też Stefan więcej
coś przynosi. Najwięcej upolował gołębi dzikich — ogółem sztuk 16;
dziś zabił malutką kaczkę z jakiegoś drobnego gatunku, a w przeddzień
mego przyjazdu ujrzał niespodzianie całe stadko tchórzy leśnych, które
w ilości 8 sztuk — widocznie cała rodzina — szły do wodopoju, i jed-
nym strzałem ze śrutu zabił dwoje młodych zwierzątek. Stefana Rö-
mera lubię bardzo i żonę jego cenię i lubię. Stefan wogóle bardzo
spoważniał i wyrabia się bardzo w ciągu lat ostatnich. Ma dużo taktu
w stosunku małżeńskim z żoną, jest troskliwym ojcem, ma poczu-
cie tradycji rodowej, ma głębokie i gruntowne przywiązanie do ziemi
i do pamiątek oraz wspomnień. Wogóle budzi się w nim coraz więk-
cej i rozwija człowiek społeczny, co mnie bardzo cieszy. Skopjował
odręcznie pastelami całą galerję portretów rodzinnych, stanowią-
cą moją własność. Kopje te wydały mi się bardzo dobre. Żałuję, że już
jutro Stefan Römer z Bohdaniszek wyjeżdża.

Późnym wieczorem przyjechał na krótko Julek Komorowski w to-
warzystwie mojej kuzynki — panny Tereni Sorskiej.

25 sierpnia, rok 1926, środa.

Dzień taki sam słotny i wietrzny, jak uprzednio, — tylko nieco chłodniejszy. Szkoda, że nie ma słońca na te moje drugie wakacje.

Wyjechał dziś wieczorem do Poniewieża Stefan Römer. Szkoda, że go już nie będzie na pozostały czas moich wakacji. Żona jego została jeszcze w Bohdaniszkach i dopiero za parę tygodni z dziećmi do niego pojedzie, gdy on tam mieszkanie dla niej przygotuje. W nocy wyjeżdża też na kilka dni do Poniewieża Elwira z Andrzejem, który dawać będzie w gimnazjum poprawkę z algebry.

Co do mnie — pracowałem. Cieszę się już nawet z tej pracy, bo mi ona przynajmniej dobrze czas zapełnia.

26 sierpnia rok 1926. czwartek.

(29.) Umówiłem dziś majstra Filipa Sorinowa do wykończenia całej roboty stolarskiej w moim domu. Właściwie nie zupełnie całej, bo są pozycje na pewne zastrzeżenie. Wypadło drogo. Całość tej roboty, obejmująca: a. wszystkie okna szczelnie z pierwszym gruntowym pomalowaniem i oszkleniem, b. wszystkie drzwi, c. schody na górę, d. ściany jednej z salek, e. wykończenie ganku i dwóch balkonów z poręczami na słupkach toczonych, f. czarny pułap w całym domu i na salkach oraz strychu, oparty na dole na słupkach, podmurowanych z cegły, z naszyciem pod podłogę górną, g. przygotowanie sufitu pod tynk i h. górną właściwą podłogę, — kosztować ma — na moim wyłącznie materiale — koło 7½ tysiący litów! — to znaczy ± tyle, a pono nawet nieco więcej, niż budowa podmurówki ze sklepami i ścian. Ale ze względu na budowę pieców, która będzie musiała być wpierw wykonana, i zresztą na koszt, który rozkładać muszę, by mu ten [illegible] podołać, umówiłem się narazie o wszystko wyżej wymienione prócz podłogi górnej — za 6000 litów okrągło, i jeszcze z zastrzeżeniem, że drzwi wewnętrzne nie będą robione do sierpnia roku przyszłego i że do tego terminu mogę wszystkie te drzwi wewnętrzne z umowy wyłączyć, na co mi potrącić 780 litów. Termin wykończenia i wstawienia okien i drzwi zewnętrznych — do końca maja roku przyszłego, zaś pozostałej roboty — do sierpnia roku przyszłego.

Będzie to dla mnie ciężar niemały. Ale wciąż na tym nie koniec. No — ale to będę miał dom — i piękny dom, którym się już dziś cieszę. Dom ten uzupełnię jeszcze, [jeśli] mi Bóg życia i środków nie cofnie, — budową pięknego murowanego mostu przejściowego nad wąwozem drogi idącej przy domu na [illegible] i [illegible], i kuchni murowanej pięknej po drugiej stronie tego wąwozu, w której będzie się mieściła zarazem biblioteka i archiwum.

Majster Filip Sorinow, z którym zawarłem umowę, choć sam jest specjalistą - majstrem ciesielskim, — jest jednak przedsiębiorcą wszelkich prac [i] się bierze [do] robót budowlanych. To znaczy, że nie robi on tych robót osobiście, ale organizuje roboty, mając pod swoim rozkazem cały zastęp wykwalifikowanych cieśli, stolarzy, nawet malarzy i innych specjalistów robotników i majstrów, których sam najmuje, opłaca i wyznacza roboty. Ten zastęp jego pracowników rekrutuje się z Moskali starowierców, jak on sam. Jest on znany i ma wzięcie w Jakiszkach i okolicy. W samych Jakiszkach, które się mocno rozbudowują, ma on cały szereg robót już wykonanych w tych latach i wykonywujących się dopiero. Zresztą trudnił się tym i przed wojną — głównie w Kurlandii. Chwalą go, jako akuratnego i umiejętnego. Z góry cieszę się już z tego postępu budowy domu. W roku 1928 latem chcę już zamieszkać na wakacje w moim domu.

27 sierpnia, rok 1926. piątek.

Dzień i chłodny. Dziś mi całemi przesiaduję w gabinecie, gdzie sobie urządziłem wcale przyjemną pracownię. Praca mi idzie nieźle. Doszedłem już do Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Niebawem — za kilka dni, koło 1 września — przystąpię bezpośrednio do instytucji sądu administracyjnego. Może i zdołam wykończyć tę pracę na termin konkursu. Jeżeli do powrotu do Kowna tej jej nie skończę, to w każdym razie niewiele dużo mi już zostanie i przez pierwszy parę tygodni w Kownie, dopóki się jeszcze nie wciągnę w pracę wykładową na Uniwersytecie, — przyjęcia fuksów, wezmę na kieł i — skończę.

Pracuję sobie tutaj nieźle, — porządnie, systematycznie, nie nadto forsownie. Przeplatam pracę czytaniem, pisaniem listów i dziennika, gawędą z Cesią, do której zaglądam, spacerkiem, kiedy słońce świeci; czasem, choć bynajmniej nie codzień, idę do Gaju, codziennie zaglądam do domu mego, często mi wypada pertraktować w sprawach budowy domu to z Sirwisem, to z blacharzem Abramickiem, kryjącym dach blachą, to, jak wczoraj, umawiać się z majstrem Sorinosowem. W tej chwili jest mały zastój w robotach budowy domu. W przyszłym tygodniu Sirwis, który ciągle marudzi, ma skończyć kominy, a potem w ostatnim tygodniu mego pobytu ma wybudować sklepienie cementowe nad sklepami, Abramicki zaś skończy krycie dachu. Blacha cynkowana, którą mi dostarczył Tyszel z Judel, okazała się dość tandetną, — wypadnie malować dach lepiej: wiośnie nie teraz jeszcze.

Bezwzględnie sobie obiecuję po zamówionym mostku murowanym z cementu na dwóch słupach dużych, przerzuconym nad drogą Rusiecką koło mego domu, która schodzi z góry w głęboko wykopanym wąwozie. Będzie to bardzo piękna i efektowna ozdoba. Łatwo też spodziewam się postawić murowaną kuchnię po drugiej stronie tego wąwozu — kwadratową ze spiczastym dachem na wszystkie 4 strony. Będzie tam kuchnia i [illegible].

131. Dziś tak samo; przechodzące deszcze, czasem słońce, we dnie dość ciepło — w nocy zimno. Chwała Bogu, że cały tydzień upłynął bez gości, nie licząc krótkiej wizyty Julka Komorowskiego. Przyczyniło się, że mi nie przeszkadzano w pracy. Jesień na wsi byłaby idealna dla pracy umysłowej! Taka praca miałaby w sobie coś ze starożytnej pracy klasztornej.

28 sierpnia. rok 1926. sobota.

66

29 sierpnia, rok 1926. Niedziela.

Wróciła dziś z urlopu Jadźka, która od przyjazdu z Kiejdan bawiła u rodziców swoich w wiosce Sejduciszkach pod Kowaliszkami. Poczciwa — cieszy się, że znów jest ze mną, a mnie także tutaj jest wygodna i przyjemna. Będę wolał, kiedy już zamieszkam na wakacje w moim własnym domu, co, jak się spodziewam, nastąpi latem roku 1928. Jadzia będzie wtedy i na wakacjach gospodynią w domu moim. Tymczasem teraz nudzi się ona w Bohdaniszkach trochę po kuchni Maryni i pokojach służbowych. Jest ona w pozycji, co to „ani przypiął — ani przyłatał.” Nie jest dopuszczona do stanowiska towarzyskiego w domu, a nie jest też zupełnie i ściśle sługą moją.

Wieczorem były wielkie spory i żale między Mieczkowskim a Marynią o wtrącanie się w Bohdaniszkach.

30 sierpnia.
rok 1926.
poniedziałek.

(133.) Stolarz już drugi pracuje w moim domu — przygotowuje wszystko do budowy kominów, które wykończy. Bezpośrednio po tym zbetonuje mi sklepienie nad sklepami w domu. Jak tylko kominy będą gotowe — Abramowicz dokończy krycie dachu. Chodziłem dziś z Jadzią na wzgórze, zwane Montikul'em, na brzegu Gaju, gdzieśmy usiedli i zabawili się jakoś. Prześliczny stamtąd widok na pola i łąki dworskie, na dwór Bohdaniski, rozłożysty w zieleni drzew i sadów, na mój dom wreszcie. Widok niezmiernie odrębny i ładny — typowo litewski. Ślicznie by tam było postawić ławy, altankę lub pawilonik letni, by tam sobie w upalnych wakacyj użyć słodyczy wiejskiej rozrywki. Dom mój stamtąd — jak na dłoni, — na wzgórzu vis-à-vis, ponad zielenią pól i łąk umieszczony, — widzieliśmy pod kątem najefektowniejszym.

31 sierpnia, rok 1926. Wtorek.

Jeden z dwóch kominów mojego domu wyrósł już ponad dach. To największy „ewenement" dnia. Skądinąd słonecznie jest, ciepło, nawet gorąco. Znów po obiedzie wybrałem się z Jadzią pod Gaj na „Monticul", gdzie zabawiałem się lekturą, prażąc się jednocześnie w słońcu. W Gaju wynająłem siedmiu ludziom działki do zbierania leszczyny i innego chrustu na potrzeby. Poza tym pracowałem w domu w gabinecie, jak codzień, nad pisaniem mojej książki.

1 września. rok 1926. środa.

1135. Dzisiejsza pogoda już trochę mniej mocna, niż w ciągu paru dni ostatnich. Ale bądź co bądź jest jeszcze ciepło. Dotąd nie było żadnego przymrozku jesiennego. U Maryni, u Mieczkowskich — siewy oziminy, moczenie lnu (Marynia moczy go w swojej wielkiej sadzawce we dworze), kończenie zwózki owsa i jęczmienia. Wszędzie też po wioskach dokoła — siewy.

Wreszcie dziś jeden z dwóch kominów w moim domu stanął gotowy. Znowu zabrakło cegieł. Jutro Stefcia ma znów posłać po nie do Gudiszek za Dusiaty. Przypuszczam jednak, że w tym tygodniu dokończy się budowy drugiego komina.

Potem list od Eugenjusza Römera z listem od Heli Ochenkowskiej. Chodzi o restaurację kaplicy Römerowskiej w farze Kowieńskiej. Trzeba na to 60 dolarów. Eugenjusz proponuje rozłożyć koszt między prawnuków pradziada Michała Römera na trzy części stosownie do pokoleń trzech synów pradziada — Edwarda, Michała i Seweryna. Stąd jedna trzecia część wypadłaby na Edwardowiczów, najbardziej rozgałęzionych, na których się składają: a. Eugenjusz ze swym bratem Stasiem i ewentualnie Vigjosnowy, b. Hela Ochenkowska, c. Jerzyka i d. grupa Römerów Antuzowskich, to znaczy Maciej, Tadeusz i Jadzia Römerówna; druga trzecia część wypadłaby na mnie z siostrami; trzecia część wypadłaby na Antoniego Römera z siostrami i ciocią Marynią Römerówną Antokolską. Rachunek bodaj niekorzystny dla Edwardowiczów, ale przyjmuję go, nie chcąc się przeciwstawić precedensowi. Trochę to dla mnie ciężko ze względu na Mamę, której zwłoki leżą w sklepie tejże kaplicy.

2 września, rok 1926, czwartek.

W domu moim nic prawie się dziś nie robiło. [illegible] wyjechał do domu, by posłać swoje konie po cegły. Jego dwaj chłopcy robotnicy dłubią się, gromadząc i gotowując belki, przeznaczone do wspierania podstawy, na której się będzie betonować z cementu i żwiru sklepienie nad suterenami domu. Wybierają też deski z [illegible] na starej [illegible], które potem [illegible] będą użyte na t. zw. czarną podłogę w domu.

Poza tym nic szczególnego. Pracowałem, jak zwykle. Zbliżam się już do samego zakończenia instytucji tytułowej tej książki — Sądu Administracyjnego.

136.

132. 69

3 września

rok 1926.

piątek.

Nic szczególnego. W pracy mojej już-już się zbliżam do kapitalnego ustalenia teorii sądu administracyjnego w konstrukcji konstytucyjno-prawnej francuskiej.

Dzień dziś słoneczny, gorący. Upał. Śliczna wrześniowa jesień pod pierwszym przymrozkiem. Prawdziwe babie lato. [illegible] świeci na ziemi w polu i w powietrzu między zabudowaniami i roślinami. Słońce w południe jeszcze pali, pot wybija na czoło. Ale już w parę godzin potem słońce jeno świeci i grzeje łagodnie, a powietrze ma temperaturę niską i umiarkowaną. Jest ciepło łagodnie i żadnego wiaterku, [illegible], noce ciepłe, jak latem.

[illegible], która jeździła do Kalinówek na targ, przywiozła mi z Kalinówek od podsekretarza Trybunału — [illegible] — list, datowany z dnia wczorajszego. Pisze, że już mi pieniądze z pensji Trybunalskiej i Uniwersyteckiej wysłał. W sprawie zaś nowych nominacji Trybunalskich, o które go zapytywałem, donosi, że dotąd żadnych nominacji (oprócz kancelaryjnych) nie było. Ani Piotrowski ani Šurna nie są mianowani. Musiała to więc być kaczka dziennikarska w „Lietuvos Žinios", którą czytałem w d. 20 sierpnia, — kaczka może sfabrykowana i puszczona, jako balon próbny, dla wybadania może opinii Trybunalskiej i publicznej.

W przedmiocie budowy mego domu dziś dzień tak samo [illegible], jak wczoraj. Cieśli brakujących jeszcze do wieczora nie przysłano. Siwica z jednym chłopakiem dłubie się, wybiera i [illegible] deski, układa powoli sufit prowizoryczny pod [illegible] do zalepienia betonowego. Rozpoczęła się robota w Gaju; kilku ludzi oczyszcza mi kilka dziesiątek lasu z zarośli pasożytniczych, wyrąbując chrust na potrzeby. Michał Nemeikšis z Jodupis wymierzają mi stanowiska pod drzewka owocowe, któremi w ilości kilkunastu sztuk pragnę tej jesieni rozszerzyć mój młody sadzik za domem w kierunku Gaju.

Gdyby nie praca naukowo-literacka, która mię przez znaczną część dnia trzyma w gabinecie przykutego do stołu i kałamarza, — byłbym chętnie przesiadywał dniami całemi koło budowy domu, przy robocie w sadziku a zwłaszcza koło trzebionych chrustów w Gaju. Szczególnie w taką, jak dziś, pogodę. Nęci mię tam w polu i lesie wszystko, ale muszę siedzieć. Zresztą i pracować literacko przyjemnie w taki czas. Jest wena, — praca idzie gładko i treściwie. Zresztą nie męczę się zbytnio, pracuję równo i dobrze, ogółem przez jakieś 5 godzin na dzień, — z dłuższemi pauzami. W tych pauzach biegnę do mego domu, do Gaju, — cieszę się wsią, powietrzem i pomysłami urządzeń mojej nowej osady i rezydencji w Bohdaniszkach. Wogóle czas mi upływa w Bohdaniszkach nietylko pracowicie, ale także przyjemnie.

4 września rok 1926. sobota.

Siwica skończył dziś w moim domu budowę drugiego komina. Nie wiem, czy te kominy nie będą za niskie i czy będzie ciąg dostateczny. Są one zbudowane nieco na boku, — od strony łazienki i gumniska. Nie mogły być postawione w samym środku dachu, bo tamtędy przechodzi korytarz. Są one nieco wyżej — o parę cegieł — od szczytu dachu, ale ze strony przeciwnej nie są widzialne, bo patrząc z dołu — wieniec dachu je zasłania.

Sufit deskowy pod sklepienie betonowe w jednym ze sklepów już jest sporządzony.

139. Abramickie przyjedzie kończyć tutaj dach. Zdaje się, że do niego wyjazdu nie dojdzie, zwłaszcza że dni jakieś święta żydowskie w nadchodzącym tygodniu wypadają. 70

5 września. rok 1926. niedziela.

Przyjeżdżał dziś na krótko z Antonosza Eugeniusz Falejew. Ten się jakoś dość wiele zdołał urządzić. Przed półtora rokiem przyjechał goły, bez grosza, bez paltota nawet, który oddał tym, co go przez granicę przeprowadzili. Teraz ma z ramienia „Ūkininkų Sąjungos" fabrykę przetworów owocowych w Antonoszu, która coraz to rozszerza [illegible] przedsiębiorstwo na większą skalę. Pracuje u niego mnóstwo owoców, których produkcja się rozrasta, przeważnie wyrabia on wino jagodowe i owocowe i trochę dopełnia swoją akcję eksportem owoców świeżych do Niemiec na fabryki. Pobiera pensję z „Ūkininkų Sąjungos", której zarządowi [illegible] przedsiębiorstwo (eksport i [illegible]) — sprawia na strony rachunek i dochód. Ma się coraz lepiej, oporządza się i potrochu obrasta w zamożność. Dzierżawy ziemi w Antonoszu nie ma, ale Hektor mu dał plenipotencję na zarządzanie, ma więc pewien tytuł i stanowisko w Antonoszu, a więc i pewien z tego tytułu dochód.

Przyjeżdżał też z Jakimek ustaginy Urbanowicz z żoną — głównie dla odwiedzenia mnie, chcąc też zamanifestować swoją „przyjaźń" ze mną. Jest on zawsze z jakiemiś swemi atencjami i „[illegible]"... uprzejmościami. Jego [illegible] wiedza wszystkim i sam temu wierzy, że to ja mu przed laty [illegible] wyrobiłem protekcją swoją przeniesienie na stanowisko agenta z Ucian do Jakimek, choć w istocie jestem pod tym względem niepokalanie „niewinny", bo ani palcem o palec nie stuknąłem. Cała rzecz polega na tym, że on mi się kiedyś w tym w tej kwestii spowiadał ze swego pragnienia w roku 1921, gdym był w Ucianie, być przeniesionym do Jakimek i widziałem, a w krótce potem został istotnie przeniesiony. Wyobraził więc sobie, że to ja zainterweniowałem i że to się stało za mą [illegible]. Nie wyprowadzam go z błędu — co mi to szkodzi [illegible]. Niech sobie myśli i będzie wdzięczny. Dla moich [illegible] dni! Niech sobie myśli i będzie wdzięczny. [illegible] które załatwiały u niego sporo różnych interesów wszelkich — jest on zawsze bardzo uprzejmy i uczynny. Zresztą — miał onegdaj do mnie także pewien interes bardzo realny. Siedział mi o jakiejś swojej sprawie sądowej z bratem, która w drodze apelacji trafiła do Trybunału. Nie lubię takich prób [illegible] protekcji sądowej, której zresztą nigdy nikomu nie obiecuję.

Cięgocie dziś mi odebrało czasu od pracy.

6 września, rok 1926. poniedziałek.

Pozawczoraj przyjechał z Kowna do Maryni na stanowisko „dozorcy inwentarza" czyli — jak nazywano niegdyś po dworach — „pisarza prowentowego" — niejaki p. Ribort. Maryni potrzebny jest na razie taki funkcjonariusz w gospodarstwie ze względu na bardzo znaczne w tym roku zasoby paszy. Jeżeli nie będzie zachowana oszczędność i ścisłość w ekspensowaniu paszy, to gdy do wiosny na odżywienie własnego inwentarza Maryni nie wystarczy. Ekonom, stary Rogelis, jest zbyt niedbały, a Marynia mu nie ufa, toteż nie odważa się zostawić w jego ręku dozór nad paszami. Głównym obowiązkiem nowego funkcjonariusza będzie dozorowanie i wydawanie paszy oraz dozorowanie porządku karmienia inwentarza, aby się pasza nie marnowała i nie szła na stronę. Poza tym jego czynności będą okolicznościowe. Pensji Marynia płacić będzie po 40 litów miesięcznie. Marynia znalazła p. Riborta z ogłoszenia w „Dzienniku Kowieńskim", napisała do niego pod wskazanym adresem do Kowna, podając warunki, zapytując o świadectwa i rekomendacje i zaznaczając, że jej będzie potrzebny od późnej jesieni. W odpowiedzi otrzymała w ostatnich dniach sierpnia list od Riborta, donoszący, że się na wszelkie warunki zgadza, że do wszelkiej pracy jest gotów, bo jest w wielkiej potrzebie, że o uczciwości i pracowitości swojej nie zaniedba przekonać Maryni i że, jeżeli mu Marynia do 1 września nie przyśle pieniędzy na drogę, to 1 września wyruszy z Kowna do Bohdaniszek piechotą. Marynia [illegible] się [illegible] i pośpiesznie posłać pieniądze na drogę i w kilka dni potem pewnego ranka przyszedł ze stacji Rakiszek, niosąc walizeczkę tylko w ręku. Drugą walizkę — przeważnie z książkami, ciężką — zostawił w Rakiszkach na przechowaniu czy bagażu, bo jej przynieść nie mógł, a jest tak biedny, że gdy Marynia posłała po zostawioną na stacji walizkę, to się okazało, że Ribort nie ma nawet 25 centów na zapłacenie za jej przechowanie. Jest to człowiek 40-letni, [illegible] i bardzo [illegible], wykształcenia średniego, zupełnie inteligentny. Czy się zna na inwentarzu i paszach, czy wie, kiedy krowa daje mleko i co które bydlę „je na obiad", — tego nie wiem, ale za to był aktorem, był nauczycielem, był urzędnikiem polskim w Wileńszczyźnie, a teraz jest dozorcą inwentarza u Maryni w Bohdaniszkach. Jakie powody go skłoniły czy zmusiły do tej wielokrotnej zmiany funkcji i karjery, jakie niepowodzenia gnały go poprzez życie i [illegible] go rozbitkiem, jakiego wreszcie przed laty przyjechał z Polski do Litwy, z którą nic nie ma wspólnego, bo nie umie po litewsku, nie mieszkał w tej części kraju (w Litwie niepodległej); jest Wileńszczaninem i do zalegalizowania swego pobytu i pobytu w Litwie Niepodległej nie chyba ten jeden tylko tytuł, że należy do rodziny, zapisanej do ksiąg [illegible] [illegible], — tego nie wiem. Wiemy tylko tyle, że ostatnio był nauczycielem domowym u p. Sołołuba w Kiejdańszczyźnie, ale ponieważ nie umiał po litewsku, więc musiał opuścić posadę, bo p. Sołołub wziął do dzieci nauczyciela Litwina. Znalazłszy się po wyjeździe od p. Sołołuba w Kownie bez środków i posady i nie mogąc zdobyć pracy, wszystko, co miał cokolwiek wartościowego — w tej liczbie [illegible] i jedyne palto — pozostawił w lombardzie i był w położeniu krytycznym. Za mieszkanie [illegible] u pewnego [illegible], który mu wciąż groził, że go wyrzuci, — o utrzymanie zaś samo musiał się starać. Smutny jest stan tego człowieka. Robi wrażenie przyjemne — jest grzeczny, subtelny, [illegible], grzeczny i dobrze wychowany, także na przyzwoitej porze. Uczy się obcych języków i litewskiego. Bywał dużo po świecie, zna Niemcy, Rosję, Kaukaz.

141. 71

7 września
roku 1926.
Wtorek.

Czas biegnie, — moja praca nad książką się rozrasta, zagadnie-
nia, związane z genezą i istotą sądu administracyjnego, okazują
się bardzo obszerne i wymagają coraz to głębszego opracowania, —
już się przestraszam, że nie zdążę na czas do 1 października. Zdaje się —
zamknąłbym się i pisał-pisał, by tylko czym prędzej skończyć.
Przyjeżdżał dziś wieczorem Julek Komorowski z żoną Marią, która
jest znowu w ciąży, oczekując drugiego potomka. Przyjeżdżali oni
specjalnie z wizytą do mnie — taki był charakter urzędowy tej wizyty.
Ale że nie mam tu mieszkania własnego i nie mogę ich „u siebie"
przyjąć", więc faktycznie bawili oni u Marynii, ja zaś asystowałem
im jeno. Przed wyjazdem Julek na osobności poprosił mię o poż-
yczkę 1000 litów do 1 stycznia. Obiecałem mu dać w październiku.
Dam mu 100 dolarów, które mam w mieszkaniu w Kownie. Spodzie-
wam się, że odda, bo jest akuratny — od Elizki i Hektora akur-
atniejszy, — zresztą pracuje, gospodarny dzielnie, wiąże końce
z końcami i rośnie, a nie upada, jak Elizka i Hektor. Kontynu-
uje budowę obory murowanej, którą przedsięwziął. *
Dostałem list od prezesa Kriščiukaitisa. Żadnej nominacji s-
Trybunału jeszcze nie było. Minister Sprawiedliwości Sleževičius
oświadczył prezesowi kategorycznie, że nie mianuje nikogo bez
uchwały Trybunału. Kandydatury zaś do Trybunału zgłosili —
sędziowie Masiulis i Toras
prócz sędziego Piotrowskiego — Šurny nawet mowy. Ze względu na
zarzuty. O nominacji Šurny fakty, kompromitujące Šurnę (jak sły-
ujawnione pewne fakty, kompromitujące Šurnę (jak sły-
szałem w Kownie — przyjął on w podarunku serwis od b.
rejenta w Szawlach Łukaszewskiego, pociągniętego za jakieś
nadużycia do odpowiedzialności karnej), — minister
Sleževičius zaproponował mu dobrowolne przeniesienie się
na stanowisko sędziego okręgowego w Poniewieżu, to zna-
czy degradację, z zastrzeżeniem, że jeśli tego nie uczyni,
to mu wytoczy sprawę dyscyplinarną. Na stanowisko Piotro-
wskiego, o ile Teodor wejdzie do Trybunału, Sleževičius mianuje
sędziego wojennego Žigaitisa, o czym słyszałem już w Kownie.
Najciekawsze jest to, że Sleževičius jest kategorycznie zdecydo-
wany dać satysfakcję Janulaitisowi za jego [illegible]
prawne usunięcie z Trybunału przez Tumėnasa. Jak to Sleže-
vičius zrobi — to jeszcze niewiadomo, — ma o tym dziś po-
mówić z Janulaitisem. Trochę wątpię, żeby Janulaitis wró-
cił teraz do Trybunału.

8 września roku 1926. Środa.

I dziś byli goście. Okazję dały imieniny Marysi. Choć Marysia imienin formalnie nie obchodzi i żadnych przyjęć nie robi, jednak wszędzie - niemniej nie pamiętają o nich. Przyjechał Piotr z Józiem z żoną, a po obiedzie, gdy Józiowie już wyjechali, — przyjechała p. Ina Zoppówna, która nocuje, bo nie daleko do Hutarowa.

Od kilku dni — deszcze częste, — pogoda się zepsuła, zepsuta. I z sobie lato się skończyło. Zimno wcale nie jest. Prawdziwego przymrozku dotąd nie było. Jeszcze nawet pomidory są na krzakach. Wieczorem dziś była burza. [illegible]

(143.) Bardzo dużo zyskuje na nieobecności męża — Marysia Stefanowa Tomaszewska. Odzyskuje humor, swobodę i zwłaszcza wielką ~~wesołość~~ pogodę. W obecności męża i w ogóle gdy on jest w Bolidomińskach — wydaje się ona ciągle zaaferowana, jakby stropiona, jakby zlękniona. Jest wtedy przygaszona i nieśmiała. Teraz, kiedy Stefana nie ma, — przesiaduje dnie z Ewą i Marysią, żartuje, przekomarza się, śmieje ~~[illegible]~~ czy raczej uśmiecha, rozmawia. Czas dzieli między córeczkę i ~~[illegible]~~ spółkę ze szwagierką i teściową. Stała się wesoła, uśmiechnięta, subtelnie pogodna po swojemu, swobodna w ruchach, bardzo miła. Nie wiem, czemu to przypisać — czy że obecność męża tak przytłacza jej indywidualność i wobec ludzi tak ją onieśmiela, czy też że się męża bardziej boi, niż kocha. W każdym razie jest ona teraz a poprzednio przy mężu — zupełnie inna. Zdaje się, jak gdyby ~~[illegible]~~ dopiero teraz rozkwitła i cały swój wdzięk nieśmiały, jak aromat kwiatu, roztaczała dokoła uśmiechem, pogodą wyrazu i całego zachowania się. A ma ona tego wdzięku delikatnego bardzo dużo. 72

3 września 1953. czwartek.

W Bolidomińskach dziś — wielkie „pomidorobranie". Marysia i Mieczkowski zbierają także swoje pomidory, bo w nocy spodziewają się przymrozku. Dziś nad ranem było zaś ledwie 9° ciepła. Dzień dziś jest chłodny, temperatura nie dochodziła do 10° we dnie, na jutro przeto rano można czekać przymrozka.

Wrzesień, rok 1926. piątek.

Przymrozków jednak w nocy nie było. Termometr zatrzymał się o parę stopni nad zerem. Choć dotąd przymrozku prawdziwego nie było, jednak, jak mówią ci, co o świcie wstają, — było już parę ranków o białej rosie. Liście na drzewach zaczynają już żółknąć — szczególnie na jesionach. Naogół jednak drzewa są jeszcze zielone. Ale jesień szybko postępuje. Dzień dziś był ciemny i ponury. Poza tem się pokłóciłem z Jadzią — właściwie bez żadnej poważniejszej przyczyny — ot tak jakoś, z gry nerwów. Czuję się już trochę zmęczony moją pracą nad książką. Pragnąłbym już ją jaknajprędzej skończyć. I tyle tylko na czas. Boję się, że się o jakiś tydzień spóźnię.

147.

11 września, rok 1926. sobota.

Dzień ciepły, pochmurny, ale bez deszczu. Już się mój pobyt w Bohdaniszkach i praca w gabinecie ś.p. Papy nad książką o prawie administracyjnym — mają ku końcowi. Za dwa dni wracam „na leże zimowe" do Kowna. Tam już kończyć będę moją pracę, której mi zostanie jeszcze conajmniej jeden rozdział kapitalny. W każdym razie dużą część tej pracy wykonałem tu w Bohdaniszkach w gabinecie Papy na stojącym małym stoliku karcianym, który mi służył za biurko. W gabinecie tym cały niemal układ mebli tchnie jeszcze ś.p. Papą, a przedewszystkiem wisi portret zmarłego młodo w r. 1846 mojego ś.p. dziada Michała Römera, Marszałka Trockiego, którego twarz patrzy na mnie życzliwy. Gdy na chwilę pióro odkładam i wypoczywam się w zamyśleniu, — wzrok mój pada na twarz dziada. Czy mógł kiedy się spodziewać Papa, że gabinet jego stanie się dla mnie jakąś pracownią literacko-naukową moją, w której pisać będę po litewsku poważne dzieło naukowe prawnicze? Zgorszyłby się Papa taką pracą, taką „chłopomańską" syna, piszącego dzieło — po litewsku! Takby się to przedstawiało w pojęciach archaicznych Papy. A jednak pracuję nad tą książką w gabinecie Papy i jestem w sumieniu mym spokojny. Składam tę pracę hołdem memu krajowi ojczystemu i ludowi tegoż kraju w jego języku naturalnym. Mam świadomość, że tworzę rzecz użyteczną i piękną, przynależną do treści mojej książki. Tworzę myśl, wiedzę i kulturę krajową i nie jestem trutniem w Ojczyźnie. Mój ojciec, nie umiejąc się oderwać od pewnych kategoryj myślenia i uczucia pewnemi kategorjami pojęć i uczuć staroświeckich, — nie umiałby mnie zrozumieć. Ale wobec zmarłego niema już tych kategorji — jest jeno czysty niecielesny duch Papy — jego idea, wyzbyta kategoryj miejsca i czasu — i wobec niej jestem spokojny, że wobec ojcu i dziadom nie ujmuję ich przez zamachy, przeciwnie — stawiam kroki, któregoż oni postawić nie umieli i które przez stały czynnik niespełnionym w ich życiu — przynajmniej w dwóch ostatnich pokoleniach przedwojennych. Zato jest w domu w Bohdaniszkach pamięć Matki i razem żywej osoby, z której ducha zostało płynie wszystko to, co jest pracą i wiarą moją. To pamięć Mamy. Ona — ta pamięć — mnie rozumie i nie opuści mnie nigdy. Cieszy się ona i grzeje mój zapał, a jej miłość świeci mi jeszcze zza grobu. Bądź błogosławiona, Mamo kochana!

73

12 września rok 1926. niedziela.

Przedostatni mój dzień wakacyjny w Bohdaniszkach. Przyjechały Elwira Komorowska z Ziuką, która już w tym roku ukończyła gimnazjum w Wilnie, ma maturę i wyjeżdża w jesieni do Lou=wain w Belgji na Uniwersytet katolicki na studja specjalne agronomi=czne. Ziuka — młodziutka jeszcze, w pełnym kwiecie, licząca zaledwie 18 lat, która dopiero skończy tej jesieni, wyrosła na bardzo ładną, postawną, elegancką dziewczynę, a co więcej — bardzo dzielną, pełną charakteru i woli, zdolną i rozumną, nie dającą się ani zmiękczyć ani wypaczyć, trzeźwą w sądzie, energiczną i zarazem dobrą. Zapowiada się w niej nietylko mądra i czysta kobieta, pomimo dobrze wychowana, ale także znakomity materjał kobiety-obywatelki, umiejącej dać sobie radę i tworzyć, budzącej zaufanie i społeczeństwa. Kto wie, czy ze wszystkich dzieci Elwiry nie będzie ona najwięcej warta. Naprawdę dzielnym i pracowitym na polu pracy ziemiańskiej okazał się też Julek, który szkół nie skończył i był przed laty kilkunastu liczony w rodzinie za zwichniętego, i naprawdę dzielną bardzo okazała się mądra i subtelna słodka Ziuka, która stworzona chorobą, nieszczęśliwa, niestety, obecnie wyjechała, gdy była już ona bliską zamężstwa, — to jednak bądź co bądź przewyższa dzielnością swoją rodzeństwo. Jedyny Hektor, na którego najwię=cej w rodzinie liczono i którego liczono za gwiazdę i sztandar rodzeń=stwa, na wzrost i dzielność wielką, — faworyt Elwiry, — okazał się realnie najmniej zdolnym i najmniej dzielnym.

Z Elwirą chodziłem do domu mego, który jej pokazywałem. Bez humoru byłem, bom się kłócił z Marynią poprze=dnio i do Gaju. Marynia umie być przykrą i zgryźliwą, umie kąsać, — Marynia jest bardzo niemiłą pod tym względem w życiu codzien=nym, i cieszę się serdecznie, że nie jestem zmuszony mieszkać z nią stale razem.

Jednocześnie gdy Elwira bawiła na połowie Maryni — na połowie Mieczkowskich bawili pp. Liniewscy z Opejkiszek z synem-jedy=nakiem Heniem.

Śliczny był dziś dzień — ciepły, miękki, pachnący i wil=gotny bez deszczu. Zaciągnęło się od mgły gęstej, która pachniała z tabaką i jesienią. Lekka mgiełka trwała przez dzień cały, ale chwilami świeciło także słońce. Doskonały był czas. Wieczo=rem błyskało gdzieś daleko na zachodzie północnym.

147 — 74

13 września. rok 1926. poniedziałek.

Wyjazd z Bohdaniszek. Wstałem wcześnie, o 5-tej rano, — wyspany, bom się kładł spać w Bohdaniszkach wcześnie — koło 10-tej wieczorem, — i zasiadłem do mojej pracy o sądzie administracyjnym, aby nie stracić nawet tego ostatniego dnia, który w ekonomii wszystkiego czasu, jaki mi na tę pracę pozostaje, jest mi drogi na równi z innymi. To też wykonałem moją przepisową „porcję" dzienną pracy pisarskiej i akurat skończyłem rozdział czwarty książki, w którym już doszedłem do istoty i zasad sądu administracyjnego. Od jutra w Kownie zacznę rozdział piąty, który będzie ujmował samą mechanikę sądu administracyjnego we Francji. Będzie to jeszcze ciężki i kapitalny, choć niekrótki, rozdział, po którym przyjdzie jeno kilka uwag co do szczególnych modyfikacji tej instytucji w Niemczech, Austrii i Polsce. Na tym się książka zamknie.

Pod wieczór wydałem kilka rozporządzeń Naumowiczowi, porobiłem rachunki (bez wypłaty jeszcze) z majstrami Abramiczkiem i Ławicą, z których pierwszy nie skończył jeszcze krycia dachu, a drugi — betonowania oblepianie nad oblepianiem, — i byłem gotów do wyjazdu. Po kolacji o 8-mej wyjechałem z Jadzią do Abel na stację kolejową. Wyjeżdżam bez wielkiego żalu. Jakoś mój stosunek z Marynią od lat paru stracił dużo na serdeczności, stał się sztywny i zasadniczo nie braterski, daleki od tego, jakim był niegdyś. Od przewlekłego pobytu Falejewa w Bohdaniszkach Marynia stała się jakoś zgryźliwa, często przykra, bardzo nerwowa, tak że powiem — niedbała, niedyscyplinowana, ogarnia ją jakimś duchem mizantropii. Dopóki nie będę miał własnego domu w Bohdaniszkach, dopóty nie będę się tam czuł zupełnie dobrze. Najmilszym mi tu jeszcze bywa Stefan Römer i poniekąd jego żona, ale Stefana Römera już dawno nie ma, — jeszcze w sierpniu wyjechał do Poniewieża. Na stronie Mieczkowskich kochaną jest dla mnie zawsze Elwira, z którą zresztą nigdy jakoś w wielką zażyłość nie wchodziliśmy, — ale za to wcale nie jest miły Stefan Mieczkowski, człowiek nieinteligentny, brutal i w pewnych względach ordynarny. Z dzieci Elwiry coraz milszą i coraz lepszą staje się Helcia, ślicznego charakteru, jak na tak dziewczynkę, natomiast Kudzia, podrastając, dużo się zmienia na gorsze i staje się z charakteru a nawet poniekąd z trybu myślenia i usposobienia — podobną do ojca.

Tego lata liczba „13" się jakoś szczególnie mnie czepia. 13-go lipca rozpocząłem moją książkę o sądzie administracyjnym, 13-go sierpnia wyjechałem z Kowna na wakacje, 13-go września wyjeżdżam z Bohdaniszek z wakacji.

Razem ze mną i Jadzią jedzie dziś do Kowna Stefan Mieczkowski, który chce się tam wystarać o paszport zagraniczny i ma wkrótce wyjechać do Wileńszczyzny i Polski na czas dłuższy, by ulokować lokatę dla swych kapitałów, zarobionych na Kopianach i zająć się eksploatacją lasu, który ma z przed kilku lat zakupiony w powiecie Wileńskim. W Rakiszkach przybył nam też do wagonu Hektor Komorowski. Rozpytywał mię o książce mojej, a ja się rozgadałem na temat zasad konstytucyjnych, których słuchał z wielkim zainteresowaniem, i tak przegawędziliśmy w wagonie do wpół do drugiej w nocy.

14 września rok 1926. Wtorek.

Rano przyjechałem do Kowna. Automobilem „taxi". Udaliśmy się z Jadzią wprost do naszego mieszkanka, cichutkiego, ładnego i miłego, jak przystało na pracownię uczonego. Jadzia zgotowała doskonały obiadek, po obiedzie uwarzyła kawę, ugotowaną na modłę kawy w Kłajpedzie, wyborną, aromatyczną, smaczną, jak nektar boski. Z Trybunału przyniesiono mi sprawy na posiedzenia jutrzejsze, które mi do referowania wypadają. Nie wychodziłem wcale z domu. Studjowałem sprawy i pracowałem nad rękopisem mojej książki, której rozpocząłem rozdział V, traktujący o mechanizmie sądu administracyjnego we Francji (rozdział IV, który napisałem w Bohdaniszkach, był poświęcony źródłom i dziejom konstytucyjnym Wielkiej Rewolucji Francuskiej, genezie i treści instytucji sądu administracyjnego). Wciąż nie jestem pewien, czy zdołam ukończyć tę pracę do 1 października — na termin konkursu.

(149) Wszedłem w tryb pracy zwyczajnej — przyzwyczajeniowej w Trybunale. Prze-
siedziałem w posiedzeniu kasacyjnym cywilnym wespół z prezesem Kriš-
čiukaitisem i sędzią Stankiewiczem. Posiedzenie było bardzo krótkie —
adwokaci nie stawali — o g. 10½ rano było skończone. Zresztą pośpiech
był potrzebny, bo na godz. 12 wyznaczone było na Uniwersytecie doroczne
uroczyste posiedzenie publiczne, na którym mają miejsce tradycyjne
obrzędy: a. przekazania władzy rektorskiej, b. wykładu publicznego no-
wego rektora, c. rozdawnictwa dyplomów studentom, którzy ukończyli
Uniwersytet i d. immatrykulacji przyjętych do Uniwersytetu nowych
studentów. Tak się jakoś składało, że dotąd ani razu na tej uroczy-
stości nie byłem obecny. Teraz wypadało mi być — zarówno dla-
tego, że zajmuję stanowisko nowego prorektora i muszę zasiadać
w prezydium, jak też dlatego, że muszę się całej procedurze przyj-
rzeć, bo, o ile w roku przyszłym wypadnie mi być rektorem, to
dobrze jest zawczasu wiedzieć, co mię czeka. Wielka sala Uniwersy-
tecka była pełna po brzegi. Za [illegible] wielkim stołem prezydialnym
w [illegible] pośrodku zasiadali w centrum obaj rektorowie
— ustępujący prof. dr. Avižonis i obejmujący godność prof. Mi-
chał Biržiška. Obok rektora Biržiški usiadłem ja. Po obu
stronach rektorów i mnie — członkowie Senatu akademickiego,
to znaczy dziekani Wydziałów, zboku — sekretarz prof. Kolu-
pajło. Na sali naprzeciwko stołu prezydialnego na przodzie — kilka
rzędów krzeseł dla profesury, a za tym gęsty zwarty tłum stoją-
cy studentów; po obu stronach stołu prezydialnego chorążowie
dwóch korporacji — „Neo-Lituanii" i „Aušrininków" — w
czapeczkach korporacyjnych i z wielkimi sztandarami swych
korporacji. Uroczystość rozpoczęła się od przemówienia ustępu-
jącego rektora Avižonisa, który w krótkim przemówieniu skreślił
główne momenty życia akademickiego roku ubiegłego i rekomen-
dacje, przekazując władzę rektorowi Michałowi Biržišce. Tu się
rozpoczęła inauguracja nowego rektora, który się przy-
glądałem ze szczerym współczuciem, myśląc głównie o tym,
że prawdopodobnie czeka mnie kubek w kubek to samo za rok
z datą niniejszej. Rektor Biržiška musiał wygłosić na-
po raz trzy mowy i jeden wykład publiczny. W pierwszej
mowie — generalnej — mówił o objęciu władzy rektorskiej,
o odpowiedzialności historycznej, ciążącej na rektorach uczel-
ni Uniwersytetu narodowego w stadjum formowania się
tej uczelni, o młodzieży dla młodzieży, w której przyszłość się
składa, wreszcie oddawał hołd zasługom swego poprzednika.
Bezpośrednio po tej mowie wygłosił drugi publiczny o nie-
żyjącym Jakóbie Dowkoncie, wielkim miłośniku Litwy i żarli-
wym krzewicielu unarodowienia i Dziejów państwowych kraju —
[illegible] a zarazem b. powstańcu z r. 1863. Po tym wygłosił
dnie — znowu mowę — tym razem do młodzieży tej, co w
roku bieżącym ukończyła Uniwersytet. Zamiast faktycznego
rozdawnictwa dyplomów [illegible] sekretarz odczytał
publicznie listę dyplomowanych. Następnie znowu przemówie-
nie rektora — do nowych studentów — o obowiązkach, o dys-
cyplinie akademickiej. Dalej — akt immatrykulacji: dziekani
Wydziałów, jeden po drugim, odczytują długie listy nazwisk
nowych studentów, którzy, o ile są obecni, podchodzą do rektora
i ściskają mu rękę. Potem — hymn narodowy i pieśń aka-
demicka „Gaudeamus igitur". Na tym się skończyło. Nie jest
łatwa rola rektora na tej uroczystości.

1 wrzesień.
rok 1926.
środa.

16 września, rok 1926. Czwartek.

Wieczorem byłem po raz pierwszy w charakterze prorektora na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego. Senat był, zdaje się, w komplecie. Przewodniczył rektor prof. Michał Biržiška, ~~sekretarzem był~~ protokołował sekretarz prof. Kolupaiło, oprócz ~~nych~~ byłem ja i wszyscy dziekani, a mianowicie: Wydziału teologicznego katolickiego prof. Česnys, Wydziału ewangelickiego teologicznego — prof. Jokubėnas, Wydziału humanistycznego — prof. Kreve-Mickiewicz, Wydziału prawniczego — prof. Leonas, Wydziału przyrodniczo-matematycznego — prof. Žemaitis, Wydziału medycznego — prof. Lašas i Wydziału technicznego — prof. Jodelė. Charakterystyczna rzecz, że wśród dziekanów nie ma ani jednego ~~byłego~~ z byłych rektorów. Który tylko z pośrodku dziekanów dostał się na stanowisko prorektora i rektora — już nań nie wrócił, bo jego stanowisko dziekana zostało zajęte przez kogo innego, który się w nim usadowił i trzyma. Ciekawa rzecz, czy w drugiej kolejce ~~rektorstwa~~ rektorowie Wydziałów powracać będą do godności rektorskiej ci sami, co byli w pierwszej kolejce, czy też będą promowani obecni dziekani.

Kapitalna rzecz, która dziś była na porządku dziennym obrad Senatu, — to była sprawa zbiorów numizmatycznych i innych dr. Jaczkusa z Chicago w Ameryce. Zaproponował on ofiarowanie Uniwersytetowi tych zbiorów w zamian za wydanie przez Uniwersytet albo udzielenie mu środków na wydanie napisanego przezeń dzieła o dziejach numizmatyki litewskiej; dzieło to miałoby być wydane z tekstem litewskim i równoległym litewskim i angielskim z reprodukcjami podobizn monet; składałoby się ono z 3 tomów wielkiego formatu; wydawnictwo — podług obliczeń dr. Jaczkusa — kosztowałoby do 12000 dolarów! natomiast wartość tych zbiorów oblicza dr. Jaczkus na 36 000 dolarów. Z początku dr. Jaczkus był osobiście obecny na posiedzeniu i udzielał informacji o swoich zbiorach i swojej propozycji. Potem obradowaliśmy nad jego propozycją bez niego. Ogólne jest przypuszczenie w Senacie, poparte informacjami prof. ks. Būčysa, że zbiory Jaczkusa takiej wartości, o jakiej on mówi, nie posiadają, jakie są dziś; nie ma też wielkiego przekonania o szczególnej wartości dzieła, napisanego przez p. Jaczkusa; skądinąd nie ma pewności, czy w zbiorach [?] ~~[?]~~ nie ma pewnej ilości falsyfikatów, tak częstych w numizmatyce. W każdym bądź razie zbiory są

dziś i dla Uniwersytetu stanowiłyby niewątpliwie pewną cenę. Ale też i cena niemała. Postanowiono przede wszystkiem zbadać, za pomocą prawny [?] dr. Jaczkusa, aby się przekonać, czy mają one wartość naukową i czy mogłyby się pod firmą Uniwersytetu ukazać, następnie zażądać od dr. Jaczkusa zgody na udzielenie Uniwersytetowi jego zbiorów do opracowania i gdyby zbiory się okazały istotnie cenne w stosunku do żądanej ceny, albo by się dało wydać książkę Jaczkusa albo by mu się zaproponowało 8000 dolarów — ewentualnie po uzyskaniu na to kredytu skarbowego.

(151.) Rano na Uniwersytecie rektor Michał Biržiška przekazał mi czynności prorektora. Poinformował mię ile mógł o wszystkich funkcji prorektorskiej, na którą się składają właściwie dozór nad studentami i stowarzyszeniami studentów, przede wszystkim władza dyscyplinarna nad studentami i policyjna w gmachu głównym Uniwersytetu, cenzura wszelkich ogłoszeń w gmachu i w witrynach, przewodnictwo w komisjach Uniwersyteckich i odpowiedzialność przed Senatem za ich działalność a potem i kierowanie nimi, udzielanie sali i ewentualnie innych ubikacji w gmachu Uniwersyteckim na zebrania publiczne różnych związków i towarzystw, ewentualnie stowarzyszeń publicznych, także dla zebrań studenckich, czynności przez komisję wyborczą [illegible] do sejmiku młodzieży akademickiej i t. p.. Następnie rektor przekazał mi wszystkie akta, należące do czynności prorektorskich. Oczywiście czuję się jeszcze na tym nowym stanowisku, jak w rogu, i nie orientuję się jeszcze w moich obowiązkach, ale też nic dotąd nie wypadło mi robić.

17 września rok 1926.

W Trybunale dziś było zwyczajne posiedzenie gospodarcze prezydium i zebranie ogólne, na którym ustalono kandydatury wolnych sędziów do Trybunału. Jedno z trzech nowo kreowanych stanowisk etatowych sędziowskich minister sprawiedliwości Tumėnas zarezerwował do swego własnego rozporządzenia — oczywiście dla udzielenia satysfakcji Janulaitisowi, z którym dotąd nie doszedł jeszcze do porozumienia co do formy tej satysfakcji. Nam więc było udzielono prawo do rozporządzenia dwa stanowiska sędziowskie. Kandydatów, którzy dotychczas złożyli [illegible] żądanie nominacji do Trybunału, było czterech: prezes Sądu Okręgowego w Kownie Szymon Piotrowski, sędzia okręgowy w Marjampolu Józef Tarasaitis, wiceprezes Sądu Okręgowego w Kownie Bolesław Masiulis i sędzia tegoż Sądu [illegible]. Prezes [illegible] oczywiście forsował przede wszystkim Piotrowskiego, którego też forsuje rząd, chcąc, aby się opróżniło stanowisko prezesa Sądu Okręgowego, zarezerwowane dla obecnego sędziego wojennego [illegible]. Przeciwko kandydaturze Piotrowskiego zaoponowałem ja, o którym już pisałem w dzienniku [illegible] dla [illegible] się władzom, brak niezależności przekonań i [illegible] (wysługiwanie się za wszystkie kaprysom rządzących, [illegible] litewskiej Demokracji). Nie łudziłem się, że moja opozycja [illegible] mogła coś wskórać. Cóż by było trochę [illegible] [illegible] naturalnie przepadło prawie i kandydatura Piotrowskiego została uchwalona. Drugiego kandydata obraliśmy [illegible] [illegible].

Podprokuratorem Trybunału na miejsce obecnego gubernatora Kłajpedy Żołkowskiego jest już mianowany b. prokurator Sądu Okręgowego w Kownie [illegible], którego stanowisko zajął b. prokurator Sądu Wojennego [illegible], człowiek b. niewykształcony, [illegible] i postępowy, którego osobiście nie znam.

18 września, rok 1926. sobota.

Przewodniczyłem na posiedzeniu sądowym karnym w Trybunale, nie mogłem więc być przed obiadem na Uniwersytecie. Jest to wielka przeszkoda dla moich funkcyj prorektorskich. Wogóle za wyjątkiem jakichś dni per tydzień — będę urzędował w charakterze prorektora w porze poobiedniej. W poniedziałek ostatni dzień przyjęć. Dziś byłem zajęty wiadomą pracą i kłopotem z uporządkowaniem papierów i akt prorektorskich, przekazanych mi przez Michała Biržiškę w stanie dosyć chaotycznym. Kancelarja i buchalterja Uniwersytetu są tak przeładowane pracą, że nie może być mowy o tym, abym mógł wziąć sobie do pomocy kogoś z kancelistów i z nim ułożyć i uporządkować akta. Muszę być sam własnym kancelistą. Wogóle stanowisko prorektora jest dość dziwaczne; jest on czymś w tym rodzaju, o czym mówią, że „ani przypiął — ani przyłatał". Tak mi się przynajmniej zdaje. Sobiście stanowisko, jako prorektor, więcej nie będę. Dawniej do użytku prorektora wespół z dziekanem Żemaitisem był wydzielony niewielki pokoik za pokojem profesorskim; w tym roku jednak wydzielono go profesorom, a prorektor miał dostać biurko w kancelarji. Jednak latem b. rektor Avižonis z b. prorektorem a obecnym rektorem Biržiškę wpadli na pomysł wydzielenia prorektorowi kącika w buchalterji, który został odgrodzony ścianką z desek ze szkłem wyżej u góry, nie sięgając do sufitu; tam stoi to biurko prorektorskie i to będzie mój „locum". Dziś wykonałem pierwszą czynność kompetencji prorektorskiej, mianowicie udzieliłem wizy na wywieszenie ogłoszenia reklamowego jakiegoś zakładu fryzjerskiego „dla studentów" na dziedzińcu Alei. Nie byłem pewny, czy tego rodzaju ogłoszenia, mające charakter reklamowy i nie akademicki, są dopuszczalne i cenzurowane, ale nie umiałem się z kim poradzić.

Jest źle. Kreščinkaitis radził mi koniecznie skończyć na termin i złożyć moją pracę o sądzie administracyjnym. Myślałem, że jeśli nie skończę, to się da uzyskać prolongatę na jakiś tydzień lub dni 10, o którą bym prosił — oczywiście zachowując formalne incognito — za pośrednictwem przewodniczącego [illegible]. Okazuje się, że trudnoby się to dało uzyskać, bo, zdaje się, że praca moja nie będzie jedyną; prawo do prof. [illegible] taką przygotowuje — [illegible] pewnie [illegible] [illegible]; jeżeli on ją poda na termin, spełniając punktualnie warunki formalne konkursu, to trudno będzie zarządowi Towarzystwa Prawniczego i niełogicznie wobec akuratnego pierwszego reflektanta — wziąć jakiegoś innego drugiego — i tą drogą ukarać stawiającego konkurencję pierwszemu. Czy coś zdążę na 1 października — nie jestem jeszcze wcale pewny. Raczej nie. W gruncie nie tak już wiele dni mi zostało, ale i dni już niewiele w zapasie.

19 września rok 1926. niedziela.

153. Spędziłem dzień prawie cały na pracy. Byłem w Uniwersytecie, gdzie ułożyłem i wywiesiłem wykaz moich godzin przyjęć interesantów; wyznaczyłem codziennie po 2 godziny — dwa dni na tydzień przed południem i cztery dni na tydzień — po obiedzie. Zdaje się, że to wystarczy. Byłem też w Trybunale; trochę popisałem wyroki, poza tym sprawdziłem z maszynistką kopiowany przez nią na maszynie do pisania mój rękopis pracy konkursowej. Poza tym cały dzień pracowałem pilnie i [illegible] w domu, śpiesząc się z moją pracą. Może ją jeszcze wykończę na termin. Ale już teraz śpieszę i piszę, jak mogę. Nie trzymam się już przepisowych granic mojej normy czyli „dziennej" — piszę więcej, byle prędzej skończyć. Och, co to będzie za ulga, gdy już skończę!

20 września, rok 1926. poniedziałek.

W ciągu moich 2 godzin dyżuru prorektorskiego wnieśli mi dziś studenci całą gromadę podań o odroczenie im terminu opłaty czesnego za naukę w Uniwersytecie. Podobno załatwianie tych podań należy do prorektora. Trzeba się będzie dowiedzieć.

Pracowałem nad moją książką konkursową o sądzie administracyjnym z wielkim wysiłkiem pośpiechu. Wszystko zaniedbuję, co się da, byle tylko to na termin konkursu wykończyć.

154.

155.

Jestem w gorszym zdrowiu wyprost mojej pracy. Na dziennik nie mam czasu.

21 września. rok 1926. wtorek.

22 września, rok 1926. środa.

Pracuję — „jak dziki osieł", jeżeli mam użyć tego groteskowego i w istocie wcale nieścisłego porównania. Chwilami tracę nadzieję i przerażam się, że już nie zdążę do 1 października tej pracy konkursowej skończyć, to znów chwilami wraca mi nadzieja i ufam, że jednak ją skończę. Pracuję w domu, o ile tylko nie muszę gdzieś iść, i biorę ze sobą pracę na mój codzienny dwugodzinny dyżur prorektorski na Uniwersytecie. Czuję się porządnie zmęczony tą pracą forsowną i szczęśliwy będę, gdy postawię punkt za ostatnim słowem w rękopisie. A wtedy zamilknę na przeciąg całych dwóch lat conajmniej. Nieznośnie mi przeszkadzają pracę posiedzenia sądowe w Trybunale. W tym miesiącu muszę obecnie się zjawiać na posiedzeniach po trzy razy tygodniowo. Dziś miałem posiedzenie apelacyjne, które się zaciągnęło prawie do 4-tej. Nieszczęściem naszym jest w swej pedanterji i przekorności sędzia Čepas na posiedzeniach sądowych.

157. Został mi już tylko tydzień do terminu konkursowego dla zakończenia i podania mojej pracy. Ale już ją skończę — wiem to, — chyba bym zachorował albo jakaś inna katastrofa mię dotknęła. Taka praca — to jak las gęsty jodłowy, pełny cudów w swojej głębi, ale też pełny mroków; i oto kroczę nim zwolna przez to wnętrze, acz nieraz piękne, gęstwiny, wreszcie — po długich trudach i wysiłkach, po błądzeniach, zaczyna migotać na przedzie blask wolnych przestrzeni, las zaczyna ~~w~~ jak gdyby rzednąć, wreszcie poprzez pnie ~~widać~~ zaczyna przezierać pole: to już widać koniec. Jest to chwila radości w wędrówce i radości w pracy. Zaczynam już widzieć koniec. Za tydzień będę chodził po wolnym polu, rozpocznę wycieczki moje i odetchnę po wielkim wyczerpaniu tej całorocznej pracy obecnego pośpiechu.

23 września rok 1926. czwartek.

Byłem dziś na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego. Senat był w komplecie za wyjątkiem dziekana prof. Krėvė-Mickiewicza. Byłem w dobrym usposobieniu i brałem żywy udział w debatach.

24 września. rok 1926. piątek.

Słyszałem, że jest już akt o nominacji Janulaitisa sędzią Trybunału. Jest to akt satysfakcji dla Janulaitisa, ale zdaje się, że dla Trybunału akt ten pozostanie jałowy, bo jak mi niedawno sam Janulaitis mówił — poda się on niezwłocznie do dymisji.

80

159. No, coraz mniej mi zostaje nerwu. Ale to — karta rzucona — skończyć przez mnie „coûte que coûte". 25 września rok 1926. sobota.

Z rana posiedzenie Izby w Trybunale, po obiedzie pracowałem — trochę w domu — trochę w moim gabinecie prorektorskim na Uniwersytecie — wreszcie o 8-ej musiałem być na zwołanym extra przez rektora Zielińskiego posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego. Omówiona była na tym posiedzeniu jedna jedyna kwestja. Chodzi o ewentualne delegowanie od imienia Uniwersytetu docenta Ignacego Jonynasa do Kijowa na obchód uroczysty jubileuszowy wielkiego historyka i patrjoty ukraińskiego — prof. Hruszewskiego. Senat już poprzednio tę delegację uchwalił, ale chodzi o środki. Uniwersytet kredytów na to nie ma, a znikąd otrzymać środków niepodobna, bo sytuacja finansowa skarbu jest od dłuższego czasu krytyczna, zaś zainteresowane w tej kwestji Ministerjum Spraw Zagranicznych, do którego zwróciliśmy się o udzielenie środków, bo Jonynas i z jego imienia by jechał, ofiarowuje na ten cel tysiąc, pod warunkiem, aby Uniwersytet wyasygnował nie mniej drugi tysiąc z funduszu t. zw. „reprezentacji" (fundusz ten powstał z dobrowolnego opodatkowania się profesorów w ilości pewnego procentu pensji miesięcznej i stanowi niejako własność profesorów, a ma służyć na pokrycie kosztów różnych przyjęć, obiadów i bankietów z powodu jakichś okazji uroczystych). Wniosek więc o przeniesienie z tego funduszu na rzecz tej delegacji został przez senat większością głosów przeciwko głosom rektora Zielińskiego i dziekana Leonasa odrzucony.

26 września rok 1926. niedziela.

Rano pracowałem nad moją książką, potem byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, gdzie głównie były załatwiane sprawy rozdawnictwa stypendjów studentom, prośby o przyjęcie w poczet studentów, wybory ~~[illegible]~~ delegatów Wydziału do komisyj. Wyegzaminowałem studenta z Ziuna [illegible], potem z [illegible] Trybunału sprawdzałem ~~[illegible]~~ skopjowaną przez mię część mego rękopisu. Po obiedzie w domu krótki podwieczorek [illegible] z Jadzią i znowu pracę do północy.

(161.) Wczoraj ~~[illegible]~~ zaszedł w Kownie bardzo przykry i bardzo [illegible] wypadek. Z inicjatywy kół politycznych polskich w Kownie i organizacji narodowych (stowarzyszeń), a pod naczelnym kierownictwem posła frakcji polskiej Sejmu Ślużyńskiego — i ks. Dausza była zainicjowana procesja jubileuszowa polska z kościoła św. Trójcy, która miała ze sztandarami i pieśniami religijnymi polskimi oraz muzyką wędrować po mieście, obchodząc kościoły. Koła polityczne polskie starały się wyraźnie nadać tej procesji charakter manifestacji liczebności i spoistości Polaków w Kownie, to też bardzo gorliwie rozwinęły propagandę na rzecz jak najliczniejszego stawienia się wszystkich jednostek, ugrupowań, zakładów i organizacji mających związek z polskością. Atoli do kościoła, gdzie się zgromadzili Polacy, gotujący się do procesji, — wcisnęli się i Litwini — podobno z kół „šaulys'ów" i studentów-narodowców oraz innych grup faszystowskich ugrupowań i klik, — którzy postanowili niedopuścić do procesji. Co i jak tam zaszło — ściśle referować nie umiem, bo słyszałem jeno piąte przez dziesiąte (sam mało się z ludźmi widuję, pracuję nad moją książką i robię poza tym tylko to, co należy do mojej działalności zawodowej na Uniwersytecie i Trybunale), ale słowem — doszło do bójki, do aktów gwałtu na Polakach, polała się krew, są liczne rany. Były strzały, choć, zdaje się, ran od wystrzałów nie było. Do procesji nie doszło. Polacy skarżą się, że choć władze były uprzedzone, policja nie była na czas zmobilizowana, a organa bezpieczeństwa nie były zapewnione. Fakt jest b. bolesny. Zdaje się, że stało się to nie bez udziału tych chuligańskich sfer różnych „Darbo Federacyj" ~~które~~ i podobnych im grupek, które w swoim czasie rejestrowały się [illegible] wybryków. Ciekawe, jak będzie na to reagować opozycja polityczna litewska w Sejmie, w prasie i t. d... W r. 1913 w Wilnie był taki pogrom Litwinów przez Polaków w kościele św. Jana. Teraz w Kownie — to samo robią Litwini. Smutne. Kiedyż się nauczą ~~[illegible]~~ spółżycia te dwa pokrewne sobie ludy krajowe!

6 września rok 1926. poniedziałek.

81

28 września, rok 1926, wtorek.

Rano egzaminowałem grono studentów na Uniwersytecie. Poza tym cały byłem pogrążony w mojej pracy. Jestem już na ukończeniu kopiowania całego rozdziału mojej książki, poświęconego uogólnionemu wykładowi i analizie sądu administracyjnego we Francji.

W sprawie wypadków niedzielnych gwałtu nad Polakami w kościele św. Trójcy — arcybiskup Skwirecki wydał list pasterski, potępiający bez zastrzeżeń sprawców gwałtu. Polakom daje to w stosunku władz kościelnych do nich satysfakcję zupełną. „Lietuvos Žinios" też ostro i kategorycznie potępiły sprawców awantury. Urzędowa Agencja Telegraficzna „Elta" w swym komunikacie prasowym o wypadkach i „Lietuva" wyrażają się dość dwuznacznie, czyniąc aluzje o rzekomej prowokacji czy przynajmniej nietakcie Polaków, którzy nie powinni byli nadużywać aktu kościelnego do manifestacji politycznej, mogącej w obecnym stanie stosunków podrażnić pewne elementy litewskie. Nie ma tam ~~~~ pochwały dla sprawców gwałtu, ale jest pewne ich wytłumaczenie. „Rytas" ~~~~ chrześcijańsko-demokratyczny, który już przed tygodniem alarmował opinię litewską z powodu „manifestacji" politycznej polskiej ~~~~, ukrywającej się pod płaszczykiem aktu kościelnego, i wyraźnie prowokował zajście, widzi winę na Polaków, choć niby nie pochwala „ruchu" litewskiego. Że ze strony kół politycznych polskich była pewna chęć zamanifestowania ~~~~ polskich uczuć w Kownie i ~~~~ wyzyskania pewnego aktu politycznie — to pewne, ale czyż nie to samo robili ze strony Litwinów w Wilnie przed wojną, gdy ~~~~ się domagali nabożeństw dodatkowych litewskich w kościołach i gdy byli za to przez pospólstwo „polskie" bici nawet w kościele św. Jana? I czy to pora stosowna czynić wymówki i prawie morały ofiarom brutalnego gwałtu?!

Polskie posły mogą wytoczyć sprawę w Sejmie. Rząd zarządził śledztwo, ale czy to wystarczy? czy nie jest jego prostym obowiązkiem tak pokierować akcją policji, aby takie rzeczy nie mogły mieć miejsca? Nie chodzi tylko ~~~~ o to, aby potem bezstronnie dochodzić winy, ale przede wszystkim o to, aby nie dopuścić do takich ekscesów.

Sleževičius wczoraj — wyfrunął aeroplanem do Moskwy dla zawarcia

układ polityczny sowiecko-litewski.

29 września, rok 1926. Środa.

163. Moje imieniny! Nie świętowałem je [illegible]. Miałem posiedzenie sądowe w Trybunale, po czym pracowałem przez cały dzień nad moją książką. Skończyłem rozdział o sądzie administracyjnym francuskim. Pozostały po nim krótkie notatki informacyjne o sądzie administracyjnym w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji i Polsce oraz finał z wnioskami de lege ferenda dla Litwy. O Niemczech dziś już napisałem. Jutro — najdalej pojutrze — muszę skończyć wszystko i pojutrze złożyć pracę prezesowi zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego — Kriščiukaitisowi.

Na imieniny otrzymałem powinszowania i życzenia z poczty od Maryni, od Stefana Römera, od Ewy Meyerowej, bawiącej w przejeździe w Wilnie, od Piotra Römera z Lachowa i — co najważniejsze — od mojej córki z Bordeaux. Ustnie złożyli mi powinszowania prezes Kriščiukaitis i sędzia Čepas w Trybunale, prof. Zygmunt Żemaitis i p. Józef ~~Stan~~ Stawski, który mi przyniósł w prezencie olbrzymiego karpia.

30 września, rok 1926, czwartek.

Ostatni dzień przed terminem konkursu. Jutro trzeba pracę podać do Zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. To też z małą przerwą na Uniwersytecie, przeznaczoną od godz. 11-1 na egzaminowanie, pracowałem przez cały dzień „bez tchu" nad wykończeniem mojej pracy. Rano przed wyjściem do Uniwersytetu ukończyłem ~~całkiem~~ streszczenie organizacji i funkcji sądu administracyjnego w Austrii i Czechach, po obiedzie — organizacji i funkcji tegoż sądu w Polsce (podług prof. Wł. L. Jaworskiego), wreszcie późnym wieczorem — ~~sformułowałem~~ na zakończenie ~~mojej~~ sformułowałem w dziewięciu tezach moje wnioski de lege ferenda o sądzie administracyjnym w Litwie. Na tym koło godz. 11 min. 30 w nocy skończyłem moją książkę, którą przeznaczam na konkurs Towarzystwa Prawniczego, a którą następnie zamierzam oddać Wydziałowi Prawniczemu do druku.

Jest to trzecia ~~moja~~ wybitna oryginalna książka, napisana przeze mnie: 1. w r. 1907 — „Litwa", datowana w druku w r. 1908; 2. w r. 1925-1926 — „Reprezentacja i mandat", drukowana w r. 1926; i 3. niniejsza — „Administracinis Teismas" („Sąd administracyjny"), która ukaże się w druku w r. 1927, jak się spodziewam.

Zmęczyła mnie i wyczerpała ta praca, szczególnie ostatnie 2 tygodnie, kiedy pracowałem bez chwili wypoczynku, jak po prostu wściekle nieprzytomny maszyna. Co prawda — postawiłem na swoim — na terminie skończyłem, ale kosztowało to mnie wysiłku, o jakim trudno nawet mieć pojęcie. Musiałbym się teraz wyspać i dobrze wypocząć; nie mogę jednak na prawdziwy sobie wypoczynek pozwolić, bo zaraz już od jutra rozpoczynam wykłady, zabiorę się też do czynności prorektorskich, w Trybunale zebrała się dobra rezerwa wyroków do redagowania, mam też całą górę zaległej korespondencji (dość powiedzieć, że od powrotu z wakacji do Kowna ani jednego listu nie napisałem nawet do Bohdaniszek, w ogóle wszystkie inne prace zaniedbałem).

83

165. Dziś maszynistka Trybunału skończyła kopjowanie na 1 października mojego rękopisu, który z nią później umówiłem jeszcze w sprawie sprawdzić i korygować. Część — jakichś kilkunastu kartek — została nieskorygowana, ale to mała bieda, bo wogóle maszynistka bardzo starannie pracę swą wykonywała, a ostatecznie będzie można skorygować przed drukiem i w korekcie. O godz. 3 rękopis, ~~[illegible]~~ włożywszy do dużej koperty, złożyłem na biurku prezesa Kriščiukaitisa, zaopatrzywszy kopertę dewizą „*Auctoritas et justitia*" i załączając zamkniętą kopertę mniejszą z tąż dewizą, w której wewnątrz wypisałem moje nazwisko. Zresztą ten konkursowy sekret autorstwa jest prawdziwym „secret de polichinelle", bo wszyscy, zaczynając od Kriščiukaitisa, wiedzą o tej pracy mojej.

rok 1926.
piątek.

Na posiedzeniu gospodarczym w Trybunale dziś po raz pierwszy zasiadł z nami nowy nasz kolega — sędzia Szymon Piotrowski. Sędzia Brazaitis, który też jest mianowany, jeszcze ~~[illegible]~~ się nie stawił. Mianowany jest też Janulaitis, któremu Sleżewicz wraz z aktem nominacji przesłał list, stwierdzający nielegalność zeszłorocznego usunięcia go z Trybunału, dając mu przez to satysfakcję. Janulaitis, o ile wiem, stanowiska nie przyjmie.

Wieczorem miałem pierwszy wykład na I semestrze. Sala była przepełniona. Gdym wchodził — słuchacze wstali na powitanie (dawniej tego nie robiono). Zainaugurowałem wykład dobrze i wykładałem całe dwie godziny.

2 października rok 1926. sobota.

Moja praca nie jest jedyną, zgłoszoną na konkurs Litewskiego Towarzystwa Prawniczego na temat „Sąd Administracyjny". Tematy coprawda były dwa; jeden: „Sąd Administracyjny", i drugi: „Sąd, jako funkcja władzy państwowej, i jako organ tejże". Na ten drugi temat żadna praca nie wpłynęła (miał również pisać na ten temat Janulaitis, ale nie napisał), zaś na pierwszy temat oprócz mojej wpłynęła praca prof. Mačysa. Już się poprzednio ~~domyślałem~~ domyślałem, że Mačys coś gotuje, bo ~~pytał~~ zapytywał raz przez Kriščiukaitisa o terminie konkursu. Choć nazwisko autora zgłoszonej pracy konkursowej nie jest urzędowo wiadome, ale że autorem jest Mačys — wiadomo z tego, że „motto" czyli godło pracy jest wpisane ręką Mačysa. Będziemy więc konkurować z Mačysem. Zobaczymy, co orzeka „jury" konkursowe, które będzie wyznaczone przez zarząd Towarzystwa Prawniczego. Wątpię, aby całą premię w 2½ tysiący litów zostało przyznane mnie; zresztą, gdyby tak być miało, byłoby mi nawet przykro wobec Mačysa. Kto wie, czy moja praca, która, jak mi się zdaje, jest wartościowa, nie zostanie jednak dla jakichś względów formalnych z konkursu wyłączona, mianowicie dlatego, że spora część pracy dotyczy właściwie nie samego sądu administracyjnego, ale genezy i szczegółowego rozwoju ustroju konstytucyjnego Anglii i Francji, z którym instytucja sądu administracyjnego nieroz[illegible] ścisły związek (we Francji, gdzie się [illegible] ona z ustroju władz, zorganizowanego przez Wielką Rewolucję, zwłaszcza, w Anglii zaś instytucja sądu administracyjnego jest nieznana, co ma także ścisły związek z całym jej ustrojem konstytucyjnym i prawnym). To więc konstytucyjne w całej pracy o funkcji i organizacji sądu administracyjnego — nie jest zbyteczne, ale może stosunkowo zanadto rozwinięte, co się może wydawać „jury" wyjść ze stanowiska ścisłości tematu konkursu. A no zobaczymy, jakie będzie orzeczenie. Los mej pracy wyszedł już z rąk moich.

3 października
rok 1926.
niedziela

Rano na Uniwersytecie mieliśmy posiedzenie Rady Wy- działu Prawniczego. Jednak, jak zwykle na początku roku akade- mickiego, sprawy na porządku dziennym były choć potrzebne, ale nudne — ustalanie z pośród mnóstwa kandydatów tych, któ- rzy najwięcej zasługują na zwolnienie od opłaty za naukę, uwzględnie- nie podania o przyjęcie w drodze wyjątku na wyższy semestr od ra- zu lub o przeniesienie się z wydziału na wydział i t.d..

Byłem uprzedzony poufnie z kół młodzieży akademickiej pol- skiej o pogłoskach, jakoby pewne nieokreślone elementy gotowały się dziś do jakiegoś aktu gwałtu na studentach-Polakach, których stowarzyszenie („Zjednoczenie studentów-Polaków Uniwersy- tetu Litewskiego”) miało dziś właśnie odbyć swoje zebranie ogólne członków w jednym z audytorjów gmachu głównego Uniwers- yteckiego. Choć dotąd nigdy tego rodzaju ekscesów na Uniwer- sytecie nie było i nikt nigdy tej młodzieży polskiej nie zacze- piał i włosa jej nie uszczknął, jednak wobec uprzedzenia o ta- kich pogłoskach i w związku z zajściami ubiegłej niedzieli w kościele należało mieć się na baczności. Przyrzekłem przeto akademikom-Polakom, że w godzinach, w których ma się odby- wać ich zebranie, będę obecny na Uniwersytecie, aby w razie po- trzeby, jako prorektor, do którego należy policja gmachu Uni- wersyteckiego i życia akademickiego, interwenjować. Przesiedziałem więc po obiedzie parę godzin na Uniwersytecie, ale nic nie zakłóciło spokoju. Zapewne był to po- prostu strach, który ma duże oczy.

Wieczorem byłem z Jadzią na kabarecie i kolacji w restau- racji „Versalu”. Zabawiliśmy się dobrze. Kabaret był wcale dobry.

O mojej wydanej na wiosnę książce „Reprezentacja i mandat” ludzie powoli zaczynają się dowiadywać, ale dotąd recenzji, za wyjątkiem jednej w „Lietuvie” przez Rudnika, nie było. Ale już wkrótce recenzje te się tu i ówdzie okażą. Robinson napisał już o niej recenzję po niemiecku do „Ost-Recht” i wysłał ją, ale się jeszcze nie ukazała, obecnie zaś ma napisać drugą po litewsku do „Teisė”. Pisze też recenzję do „Teisė” docent Stankiewicz, zaś prof. Wacław Biržiška podjął się bardzo chętnie na- pisania recenzji do kowieńskiej „Kultury”. Wszyscy, którzy mieli okazję przestudjowania lub przeczytania tej książki, wyrażają mi wielkie uznanie. Oczywiście najwięcej jest ona czytana przez studentów, którzy z niej się do egza- minów gotują. Stanowi to największą popularyzację książki.

4 października
rok 1926.
poniedziałek.

Okazało się, że praca konkursowa Mačysa, złożona zarządowi Litewskiego Towarzystwa Prawniczego, tyczy się nie „sądu administracyjnego", lecz „hipoteki", która stanowiła czwarty temat do konkursu. Niema więc konkurencji między mną a Mačysem, co mię bardzo cieszy. W konkursie tym każdy z czterech tematów („Trybunał W. X. Litewskiego", „Sąd administracyjny", „Sąd" i „Hypoteka") ma osobną premję. We czwartek ma się odbyć posiedzenie zarządu Towarzystwa Prawniczego (ja nie będę na nim obecny), na którym wybrane będą dwa „jury" — dla pracy mojej i dla pracy Mačysa.

Miałem dziś drugi wykład na I semestrze. Nie bardzo mi się udał; pierwszą godzinę wykładałem nieźle, na drugiej wszakże szło mi bardzo ciężko i niezgrabnie, mimo że temat był łatwy i wyjaśniałem pojęcie elementów rozróżniających państwo — naród (lud) i terytorjum.

Wielką nowością jest zawarcie przez Litwę odrębnego separatnego układu gwarancyjnego z Sowietami. Układ ten był oddawna przygotowany. Rokowania toczyły się w Kownie; ze strony litewskiej kierował niemi [illegible]. Analogiczne układy były przez Sowiety proponowane Łotwie, Estonji i Finlandji, które wszakże przeciwstawiły temu wspólnie pewną taktykę, nie ustępując z niej, będąc inspirowane przez Polskę i nie zgadzając się na ustępstwa bez zgody innych partnerów. Natomiast Litwa stanęła do układu samodzielnie, a zawarcie tego układu nadała cechy bardzo jaskrawe i demonstracyjne: Sleževičius udał się do Moskwy osobiście, był fetowany i tam wraz z Cziczerinem podpisał układ. Układ sowiecko-litewski ma wybitny charakter polityczny i stanowi pewnego rodzaju przecięcie linji poziomej (Sowiety - Litwa - Niemcy) linji pionowej (Rumunja - Polska - Łotwa - Estonja - Finlandja), którą usiłuje od lat kilku ustalić Polska i Piłsudski. W Polsce układ sowiecko-litewski był przyjęty z wielkim oburzeniem. Prasa zaczęła wypowiadać i wróżyć utworzenie rządu podjęło się samo marszałek Piłsudski. Nie brak domysłów, że Piłsudski zechce w odpowiedzi na akcję Litwy wystąpić wobec niej czynnie i... zająć Kowno w celu wyrwania Litwy z rąk sowieckich i wprowadzenia jej w orbitę wpływów Polski, łącząc ją z Wilnem i rekonstruując ją pod rządem polonofilskim. Wreszcie są tacy, co dziś twierdzą przed wojną, że nie było to takie proste wojenne i nie byłoby to łatwe. A są nawet wersje takie, które twierdzą, że Polska jest o tyle wygodnie w cichej zmowie z Polską i że na zajęcie przez Polskę Litwy odpowie zajęciem Łotwy i Estonji, przyczem Polska i Sowiety podadzą sobie dłonie dla wzajemnego zagwarantowania sobie tych nowych zdobyczy. Przeciwstawiających mnie, kochającego Litwę i Polskę, te poglądy budzą się ciągłe antagonizmu litewsko-polskiego boli. Jest to najżywszy mój ból. Nie mówię o tym, bo niema z kim mówić — dziś kocham Litwę, a innymi — Polską, [illegible] [illegible].

(169) Nikt zapewne nie wie i nie domyśla się, jakim tros[illegible] zmartwieniem jest dla mnie nienawiść polsko-litewska i wszystkie fazy ~~[illegible]~~ tego nieszczęsnego stosunku. A najgorsze jest to, że nie widzę zgoła z tej sytuacji wyjścia. Pracuję dla Litwy, oddaję jej wszystkie siły moje, ale myliłby się ten, ktoby sądził, że jestem spokojny i zadowolony. Tak, uważam tę pracę za mój obowiązek i świadomie z dwóch części kraju — Wileńskiej i Kowieńskiej — wybrałem drugą, nietylko dla tego, że tu są położone moje Bohdaniszki, które kocham, ale także dlatego, iż bądźcobądź tu, a nie w Wileńszczyźnie, zakłada się fundamenta niepodległości politycznej i kultury oryginalnej kraju. Fundamenta te są mianowicie niedoskonałe, bo się z nich wyklucza pierwiastek polsko-litewski, który ma swoją wartość i ma swoje prawo, a wykluczenie jego zubaża to nowe dzieło, ale bądźcobądź tu się fundamenta zakłada, a tam w Wileńszczyźnie — niszczy. To też muszę być tu, po stronie zakładającej, ~~choć~~ choć mię boli ten rozłam i boli to podeptanie rzeczy pięknej i cennej, jaką jest kultura polsko-litewska. W każdym razie polityki tem tutaj — po tej linji, po której ona idzie, — robić nie mógłbym, nie chciałbym i nie potrafiłbym. Być sędzią, być profesorem prawa konstytucyjnego, pisać książki naukowe o prawie, o państwie, o istocie obu i formach obcowania społecznego, o funkcjach tegoż — to robić mogę z czystym sumieniem i przekonaniem, że rzecz robię użyteczną i że daję krajowi dorobek trwały. Ale do polityki ~~tu~~ nie moja w tych warunkach głowa i nie moje serce. Nie chcę więc się wdawać w ocenę i krytykę dokonanego przez Sleżewicza układu z Sowietami, skierowanego przeciwko Polsce.

5 października
rok 1926.
wtorek.

85

6 października rok 1926. Środa.

Rozpocząłem dziś seminarjum na III semestr. Choć już na wiosnę kilkanaście tematów do prac seminaryjnych poszczególnym studentom rozdałem, to jednak dotąd nikt mi jeszcze pracy napisanej nie złożył. Wobec tego zająłem się dziś przeważnie dalszym rozdawnictwem tematów seminaryjnych oraz innymi zagadnieniami na rzecz przyszłej pracy seminaryjnej.

Słyszałem dziś od Donata Malinowskiego, który, będąc członkiem stronnictwa narodowego (litewskiego) i skądinąd miłośnikiem wszelkich nowinek i plotek, jest zazwyczaj nieźle poinformowany, że w najbliższym czasie tekę ministra sprawiedliwości objąć ma prof. Tadas Leonas. Sidzikowski, któremu proponowano tekę ministra spraw zagranicznych, jej nie przyjął (Malinowski twierdzi, że „Ukininkų partija", do której Sidzikowski należy, nie pozwoliła mu objąć tego stanowiska, skądinąd zaś są poglądy, że Sidzikowski jest przeciwny zawarciu przez Sławickiego układu z Sowietami). Wobec tego Sławicki, który dotąd był ministrem i spraw zagranicznych i sprawiedliwości, zatrzymuje sam pierwszą tekę, zaś tekę sprawiedliwości przekazuje Leonasowi, który już, jak twierdzi Malinowski, wyraził zgodę i zgłosił wystąpienie z „Ukininkų partij" („partija ta, do której Leonas należał także, podobno nie zgadza się na udział swoich członków w rządzie, dopóki w gabinecie jest Požela). Jeżeli te informacje Donata Malinowskiego okażą się prawdziwe, to ciekaw będę, czy Leonas ustąpi ze stanowiska dziekana Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie.

180

171.

7 października rok 1926. Czwartek.

86

Zarząd Litewskiego Towarzystwa Prawniczego wybrał dziś dwa jury do oceny zgłoszonych prac konkursowych — dla tematu o hipotece (praca Maciejki) i dla tematu o sądzie administracyjnym (praca moja). Na posiedzeniu Zarządu nie byłem obecny, bo prezes Kriščiukaitis, wiedząc, że jestem autorem jednej z prac ofiarowanych, umyślnie zwołał zebranie Zarządu dla wyboru jury na dzień i godzinę, kiedy siedziałem na posiedzeniu ogólnym Trybunału. Do „jury", które ~~[illegible]~~ oceni moją pracę, powołani zostali: prof. Wacław Biržiška, adwokat Nargiełowicz i prof. Janulaitis. Termin udzielono „jury" do d. 1 grudnia. Z wyboru tych osób jestem nie bardzo zadowolony, aczkolwiek zmienić tak bardzo przeciwny temu składowi „jury" nie jestem. Wacław Biržiška został powołany z tego tytułu, że wykłada prawo administracyjne na Uniwersytecie; coprawda nie bardzo on tę specjalność zna i nie studjuje jej sam, tej gałęzi wiedzy prawniczej z zapałem; ale przynajmniej wiem, że książkę moją przeczyta uważnie i starannie, i sądzę, że się nią zainteresuje, jak się zainteresował moją poprzednią książką „Reprezentacija ir mandatas", o której nawet napisał recenzję do „Kultury" szawelskiej. Co do Janulaitisa, który jest od Wacława Biržiški zdolniejszy i bardziej wykształcony, a zwłaszcza żywszego umysłu, to przypuszczam, że książkę przewertuje tylko „po łebkach". Janulaitis sam jest bardzo czysty i choć książki lubi, kupuje je i bardzo się niemi otacza, to jednak dłuższej książki jednym ciągiem czytać nie może. Co zaś do Nargiełowicza — to nie uważam go wcale za poważnego; jest to miły gawędziarz, plotkarz i anegdociarz, ale nie człowiek wiedzy i nie człowiek, któryby się lubował w ~~[illegible]~~ zagłębianiu zagadnień poważnych; uchodzi on za „znawcę" prawa administracyjnego i zagadnień sądownictwa administracyjnego, jest jako urzędnik Ministerjum Spraw Wewnętrznych i ~~[illegible]~~ przewodniczącym posiedzeń plenarnych Departamentu ~~[illegible]~~, na których się wypowiada uwagi na działalność samorządów; na kursach administracyjnych dla urzędników, które Ministerjum było zorganizowało, będąc ~~[illegible]~~ przeciw ministrów i ministrem sprawiedliwości, — Nargiełowicz wykładał prawo administracyjne. Nie uważam go jednak za istotnego znawcę.

Dziś poraz pierwszy zasiadałem z sędzią Piotrowskim na posiedzeniu ogólnym Trybunału. Siedzieliśmy we trzech: ja, Čepas i Piotrowski. Przewodniczyłem ja, bo Piotrowski był później mianowany prezesem Sądu Okręgowego, niż ja sędzią Trybunału. Na posiedzeniu Piotrowski zrobił na mnie dobre wrażenie: zna prawo, orjentuje się szybko, nie jest takim pedantem, jak Čepas. Jedno ma tylko wspólne ze wszystkimi sędziami starej rosyjskiej szkoły — [illegible] kazuistycznej i cześć przesądną dla wyroków b. Senatu Rosyjskiego, które dlań przedstawiają same [illegible] tekst ustaw.

Wieczorem byłem na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego. Senat był w komplecie. Omawiane były głównie sprawy ekspedycji i wolnych etatów.

8 października, rok 1926. piątek.

Dzięki Bogu — wykład dzisiejszy na 7 semestrze udał mi się dobrze. Wykładałem istotę pojęcia władzy i rządzenia, rozkazywania, panowania, w szczególności zaś rozwinąłem doktrynę ~~umowy~~ kontraktu społecznego w konstrukcji Jana-Jakóba Rousseau i koncepcję organiczną związków społecznych i państwa.

Nieudany wykład działa na mnie samego wysoce deprymująco; czuję się po nim jakby przygnębiony — i to uczucie z większym lub mniejszym natężeniem trwa do następnego wykładu. Tak też od ubiegłego poniedziałku byłem pod przykrym wrażeniem poprzedniego wykładu, to też dziś ze szczególną starannością cały wykład znowu obmyśliłem, a następnie wykonałem go dobrze.

Zdaje się, że zanotowana przeze mnie pod datą pozawczorajszą pogłoska o kandydaturze Lasona na ministra sprawiedliwości nie potwierdza się.

133.

9 października. rok 1926. sobota. 87

Dzień żałoby rocznicy zagarnięcia Wilna przez jenerała Żeligowskiego przed laty 6! Rocznica smutnego faktu podwójnie dziś w podwójnej postaci — na niepodległą i polską. W Wilnie czynniki państwowe polskie obchodzą w tym dniu rocznicę wesela i zdobyczy, którą usiłują przedstawić, jako dzień ziszczenia wolności, w Kownie — jest to rocznica straty i nieszczęścia.

Już od dni kilku komitet, złożony z prof. Zygmunta Żemaitisa, prof. Vaclovasa, adwokata i posła Skipitisa, Andrzeja [illegible] i panny [illegible], jako przedstawicieli różnych instytucji i organizacji (Związku ratowania Wilna, Związku „Šaulys'ów”, Ministerium Spraw Zagranicznych i t.d.), — obradował co do uruchomienia wszystkich sił propagandy i zorganizowania obchodu żałoby. O godz. 12 w południe zapowiedziane było bezwzględne wstrzymanie wszelkiego ruchu na 1 minutę, wieczorem zaś — cały szereg wielkich zebrań publicznych we wszystkich wielkich lokalach publicznych Kowna i przedmieść z mowami poświęconymi na temat Wilna. Miasto było udekorowane chorągwiami, opuszczonymi na znak żałoby, wszelkie zabawy, muzyka, koncerty, wieczory, przedstawienia — były odwołane. Południowa minuta nieruchomości wypadła mi na czas posiedzenia sądowego w Trybunale, na którym przewodniczyłem, sądząc z sędzią Stankiewiczem i adwokatem [illegible]. Byliśmy wszyscy w tej chwili akurat w pokoju narad; [illegible] się naradzili na wyrokiem.

Z wielkich zgromadzeń żałobnych wieczorem największe miało miejsce w teatrze, gdzie pod przewodnictwem prof. Janulaitisa przemawiali między innymi Antoni Smetona, b. prezes ministrów ostatniego gabinetu chrześcijańsko-demokratycznego — poseł Bistras i prezes ministrów obecny — Michał Sleżewicz. Jedno ze zgromadzeń odbyło się na Uniwersytecie, gdzie przemawiali rektor prof. Michał Biržiška, prof. Zygmunt Żemaitis i poseł stronnictwa narodowego („Tautininkų”) ksiądz Władysław Mironas (ten ostatni wcale dziś nie wygłaszał, to też zamiast niego zapowiedziany został w ostatniej chwili Antoni Smetona, który przybył do Uniwersytetu po wygłoszeniu przemówienia w teatrze). Na Uniwersytecie zgromadziła się przeważnie młodzież akademicka, gości zaś i profesorów było bardzo niewiele, bo wszyscy poszli do teatru słuchać mów leaderów politycznych. Na zgromadzeniu na Uniwersytecie wypadło mnie przez się przewodniczyć mile z urzędu, jako prorektorowi, ponieważ rektor Biržiška zaraz po wygłoszeniu swego przemówienia musiał śpieszyć do stacji radjo, by mówić na tenże temat do aparatu, rozsyłającego żałobę litewską po świecie (w radjo wygłoszone zostały przemówienia po litewsku, po polsku, po rosyjsku, po francusku, po niemiecku). Nie byłem przygotowany do przewodniczenia, bo o tym nie uprzedził zawczasu. Ale nie chciałem się uchylić, mimo że rola w takiej uroczystości nie była mi wcale przyjemną. Bałem się bowiem jakichś akcentów złośliwych w stosunku do Polski i Polaków — a trudno przypuszczać, by w tej okazji obeszło się ze strony litewskiej bez atakowania Polski, która jest sprawczynią odebrania Wilna Litwie i która jest dziś wrogiem. W sprawie Wilna podzielam stanowisko litewskie zasadniczo bez zastrzeżeń, ale niemniej pewnej argumentacji antypolskiej nie znoszę; nie znoszę jej zarówno i poetycznie nie we wszystkich wnioskach się godzę co do jednostronnej winy polskiej i co do doskonałości stanowiska litewskiego wobec Wilna. Ze względu na zebranie nie jestem [illegible] antypolskie nie chcę i nie mogę uczynić siebie z tym, co się w takich okazjach mówi i woła. Ale będąc prorektorem — nie mogłem się wymówić od obowiązku przewodniczenia w zastępstwie rektora uchylić.

Pierwsze przemówienie Michała Biržiški było wcale mocne i umiarkowane. Nie zawierało ono nic, coby mogło nawet urazić, — przeciwnie, mogłem się sam pisać bodaj na wszystko, co Biržiška powiedział. Nie [illegible] on zbyt dziś na temat nienawiści Polski i stanowiska naszej [illegible]. Zupełnie słusznie moment ten podkreślił, ale zaznaczył także, że dzień 9 października musiał nie [illegible] od tego i [illegible] fakt zaboru Wilna [illegible] nie w [illegible] dnia, to [illegible] w [illegible], bo samo [illegible] byli [illegible] wieści, nie tylko Polska, ale także Litwa uczciła dzień 9 października.

10 października. rok 1926. niedziela.

Dokończę o wczorajszym zgromadzeniu publicznym na Uniwersytecie dla obchodu rocznicy zbrojnej dnia 9 października.

Mowa rektora Michała Römera [?] była ładna i nie miała w sobie nic z deklamacyjnych wykrzykników nienawiści do Polski i Polaków, zemsty i pogróżek. Była mądra i poważna. [illegible] stwierdził, że dzień 9 października 1920 był nieuniknionym. Gdyby to, co się stało w tym dniu, nie stało się wtedy i w tej postaci, w jakiej się stało, stałoby się może inaczej i może nieco później, ale stałoby się. Nie podzielam wprawdzie tak kategorycznego twierdzenia, ale przecie uważam, że myśl, która w nim tkwiła, była słuszna. A myśl ta była taka: gdy Litwini do r. 1905 zaniedbali Wilno (mniejsza o to, czy w tym czasie zaniedbać musieli, ale dość, że faktem jest, iż zaniedbali) — to ponieważ życie nie znosi próżni — ich miejsce zajęli w Wilnie Polacy i idea narodowo-państwowa polska rozkrzewiła się tam i [illegible] w międzyczasie od powstania r. 1863 i [illegible] do [illegible] rewolucji [illegible]; pokolenie romantyków i [illegible] tej krajowej, [illegible] obywatelsko z pierwszej połowy wieku XIX wymarły i ich miejsce zajęły prądy nacjonalistyczne polskie (wszechpolskie); od r. 1905 do Wielkiej Wojny okres był za krótki, aby idea państwowa czy krajowa litewska w Wilnie dojrzała i zwyciężyła rozrost idei wszechpolskiej; mogła ona płynąć nie ze społeczeństwa polskiego; [illegible], ale z prądów ruchu narodowego litewskiego, którego ośrodki, co prawda, w tym czasie zaczęły się w Wilnie skupiać, ale których rozwój był tam na [illegible] jeszcze za wątły; to też po Wojnie, w dobie likwidowania wszystkich [illegible] przedwojennej i przetapiania jej na nowe [illegible] kształty, [illegible] powstającego Wilno [illegible] się i [illegible] się [illegible] w sferze polskiej; ileż było popularne w Litwinach [illegible] w Wilnie [illegible], że wystarczy zadokumentować się w Wilnie litewskim, aby Wilno do tej państwowości [illegible]; naczelne społeczne i do jedności narodowej się udzieliło; [illegible] logiczną i swoje konsekwencje państwowe mają; mają ciągłość; wszak Litwinów było to, że w krótkim okresie rządów litewskich w Wilnie w roku 1920 zlekceważono wszelkie specyficzne właściwości Wilna, [illegible] Litwini nie znali, nie [illegible] i nie rozumieli jego psychologii i przeto przeoczyli [illegible]; sposób traktowania Wilna i [illegible] Wilno, [illegible]; wszystkich urzędników litewskich w Wilnie przez [illegible] był wprost szkodliwy w sprawie państwowej tym ostatnim [illegible] (ten [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] litewskiej [illegible] itd., który traktowali [illegible], Peukaitisów itd., którzy traktowali Wilno, jak kraj zabrany, i Wilnian społeczeństwo, jak [illegible] do przymusowej [illegible] albo który — co gorsza — [illegible] nastawić wrogo polskie [illegible] nie tolerować i [illegible] wileńskiej); Litwini i Wilno w tym okresie pozostali obcy sobie, nawet powiedzieć, ich wrogość wzajemna się w tym okresie pogłębiła; to też dzień 9 października [illegible] Wilno [illegible] do Polski, Litwini je [illegible] nowego je [illegible] i [illegible] jego psychologię a [illegible] do [illegible]. Przez to wszystko [illegible] [illegible] Polski [illegible], [illegible] w [illegible] stolicy.

185.

11 października, rok 1926, poniedziałek

88

Jeszcze o zgromadzeniu publicznym na Uniwersytecie w dniu rocznicy [illegible] 9 października. Po rektorze Michale Römerze przemówił dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego prof. Zygmunt Żemaitis, pochodzący osobiście z Wileńszczyzny, z pow. Święciańskiego. I jego mowa była akademicka, zrównoważona, daleka od deklamacji – nienawiści, od wybryków, [illegible]jących na Polskę i Polaków. Żemaitis stwierdził, jaką wagę ma Wilno dla Polski i Polaków ze stanowiska wprost uczuciowego; wskazał na świetne tradycje b. Uniwersytetu Wileńskiego dla kultury polskiej, na ogromne skarby natchnienia i twórczości, jakie ta kultura czerpała z Litwy, na szereg promiennych wspaniałych postaci, które Wilno dało Polsce w poezji, nauce, sztuce, w natchnionych wieszczach, bohaterach czynu i mężach stanu, i wzywał słuchaczy do uświadomienia się nadziei, żeby Polska z własnego popędu bez bólu zwróciła Wilno Litwie; wskazywał na to, że zabór Wilna przez Polskę nie był wcale tylko dziełem chciwości zaborczej bez żadnych sentymentów głębszych, dziełem li tylko rabunku materialnego. Wprowadził słuchaczy litewskich przed zagadnieniami i [illegible] uproszczeniem problematu. Bynajmniej to we wnioskach był ze stanowiska litewskiego optymistyczny, zaznaczył wagę elementu ludowego litewskiego i białoruskiego w Wileńszczyźnie, działanie czynników gospodarczych i społecznych, które z żelazną konsekwencją prowadzić będą do zjednoczenia Wilna z Litwą i które uczynią to zjednoczenie aktem ulgi dla samej Polski a nawet aktem, który da dopiero samej Polsce zatrzeć [illegible] zdrowe polityki zewnętrznej i sojuszów z sąsiadami, zabezpieczających jej istnienie i rozwój w solidarności z ludami sąsiednimi. Dawał wreszcie wyraz spostrzeżeniom (zdaje się, że dość problematycznym, przynajmniej na chwilę obecną) o nabierającym krystalizowaniu, który się już budzić zaczyna w samej Polsce i [illegible] rozsądności i użyteczności obecnego stanu rzeczy w stosunku do Wilna. Słowem z wyjątkiem pewnych tradycyjnych frazesów — mowa Żemaitisa była w gruncie polonofilska, wyrażająca tęsknotę do Wilna, ale zarazem do współżycia i porozumienia z Polską po odzyskaniu Wilna przez Litwę.

W czasie przemówienia prof. Żemaitisa przyjechał Antoni Smetona, który [illegible] Wileńską w teatrze. Z pewnym drżeniem czekałem kolejki Smetony, obawiając się, że wypali on promieniami nienawiści do Polski. Gdyby nie taka pozycja, narzucająca mi przewodniczenie z urzędu, byłbym spokojny. Ale ta moja rola formalna patronowania zgromadzeniu, na którym padłyby obelgi na Polaków, [illegible] mię wstydem i żalem. Na szczęście i Smetona dostosował się do tonu akademickiego przemówień. O jego przemówieniu i o zakończeniu zgromadzenia dokończę jutro.

12 października. Chwilowo nie mam czasu na dziennik.
rok 1926.
wtorek.

122./88. Nie dokończyłem jeszcze o sobotnim obchodzie d. 9 października na Uniwersytecie, na którym wypadło mi przemówić z urzędu, jako przedstawicielowi władzy Uniwersyteckiej (prorektorowi), solidaryzującej się z manifestacją uczucia państwowego i narodowego w sprawie Wilna. Wszystkie trzy przemówienia — Michała Biržiški, Żemaitisa i Antoniego Smetony — były utrzymane w tonie akademickim i nie spełniły moich obaw. Smetona był mniej przedmiotowy od Biržiški i Żemaitisa, wpadał w uczuciowość, ale i on nic nie powiedział takiego, coby moje ~~[illegible]~~ uczucia zraniło. Muszę przecie przyznać, że największą ranę moim uczuciom polsko-litewskim zadała sama Polska, czy raczej Piłsudski ze strony polskiej, przez sam fakt zaboru Wilna, a to, co Litwini na to mówią, to tylko konsekwencje i wnioski z tego, co przez Polaków zrobione zostało. Smetona mówił o ~~[illegible]~~ głębokiej krzywdzie, zadanej Litwie przez naród, który się uważał bratnim i z którym Litwa we setki lat przeszła w najściślejszym związku. Trudno było nie przyznać mu racji, aczkolwiek nie z ust Smetony tak zarzut był wyjść powinien; nie z jego ust dlatego, bo on był jednym z tych, co jeszcze przed tą wojną przeczyli braterstwu i gotowi byli się łączyć z każdym wrogiem Polski; on sam nigdy braterstwa tego nie uznawał, więc go i wymawiać dziś nie powinien. Ale jeśli nie osobiście, jako Antoni Smetona, to narodowo, jako Litwin, miał Polsce prawo ten zarzut ~~[illegible]~~ zerwania więzi braterskiej rzucić!

13 października rok 1926. środa.

89

Po przemówieniu Smetony została przez pewnego studenta wygłoszona rezolucja, która była zawczasu przez Żemaitisa redagowana i dana temu studentowi do wygłoszenia od „publiczności." Rezolucja, przyjęta oczywiście oklaskami — „przez aklamację" — była sama przez się banalna, utrzymana w wyrazach stereotypowych.

14 października roku 1926. czwartek.

Dziś zgłosił się do Trybunału drugi z nowo mianowanych sędziów tegoż — Brazaitis, który był dotąd sędzią okręgowym w Mariampolu. Jest to człowiek młody jeszcze, który zapewne nie ma jeszcze lat 40 (wygląda na lat 35). Robi wrażenie człowieka cichego, skromnego i dobrze wychowanego. Zalokuje się on w Trybunale w moim gabinecie, bo nie wystarcza już u nas dla każdego z sędziów po gabinecie. Opinię Brazaitis ma dobrą, nie tylko jako sędzia, ale też jako człowiek. Słyszałem też, że jest człowiekiem przekonań niezależnych.

Wieczorem byłem na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego. Omawiane były głównie następujące sprawy: a. zatwierdzenie wydziałowych wniosków o rozdawnictwie stypendjów; b. sprawa przekazania Uniwersytetowi ogromnego gmachu Drukarni Państwowej; starania o to są przez Uniwersytet czynione oddawna, ale dotąd bezskutecznie; czynniki, kierujące Drukarnią, umieją udaremnić nasze zabiegi u rządu; postanowiono kołatać nadal — wydelegowano rektora Biržiškę i prof. Jodelę i Žemaitisa do ministra finansów Vileišisa; c. sprawa wydelegowania przedstawicieli Uniwersytetu w charakterze gości na zjazd „Instytutu Kultury Białoruskiej" („Inbiełkult") do Mińska w listopadzie; Uniwersytet otrzymał od Instytutu tego zaproszenie z Mińska na ten zjazd, pisane po litewsku; Senat uchwalił wydelegować rektora Michała Biržiškę i prof. Žemaitisa (Instytut podjął się sam opłacić koszta jazdy i utrzymania naszych delegatów); jeśli Biržiška nie pojedzie — będę musiał go osobowo zastąpić; d. sprawa wydawnictwa informacyjno-sprawozdawczego o Uniwersytecie z okazji pięcioletniej rocznicy założenia tegoż.

129.

1 października roku 1926. piątek

90

Wykłady na I semestr udają mi się w tym roku bardzo dobrze. Z roku na rok coraz mocniejszy się czuję na wykładach i coraz lepiej panuję nad przedmiotem. Zdaje się, że studenci są też z wykładów moich zadowoleni. Dochodzą mię wieści, że studenci uważają te moje wykłady za jedne z najlepszych i najciekawszych. Bardzo lubię moją pracę uniwersytecką; wolę ją o wiele od trybunalskiej. Gdyby nie pensja, która mi płynie z Trybunału i która mi jest b. potrzebna ze względu zwłaszcza na budowę mego domu w Bohdaniszkach, byłbym chętnie porzucił Trybunał i zcentralizował się cały w pracy naukowej na Uniwersytecie. Dla pracy naukowej byłoby to [illegible]. Ale moje kwalifikacje zawodowe, jako sędziego, są cenione, to też starano by się zatrzymać mię w Trybunale. Mam świadomość, że i tu i tam zdołałem wyrobić sobie imię i wagę dużą. Co do pensji, to obecnie (wliczając dodatek prorektorski, wynoszący 400 litów miesięcznie) pobieram 2200 litów miesięcznie, zaś na samym Uniwersytecie bez Trybunału pobierałbym 1200 litów. Różnica jest znaczna; wynosi ona akurat tyle, ile przeciętnie zaoszczędzam miesięcznie.

16 października rok 1926. Sobota.

Na posiedzeniu Wydziału drugiego w Trybunale, poświęconym sprawom apelacyjnym karnym, na którym ja przewodniczyłem, ~~rozpoznawana~~ była głośna sprawa generałowej Antoniny de Tondy, ziemianki z pow. Wiłkomierskiego, która w r. 1922 w Wilnie, po banicji przez władze polskie 33-ch wileńskich działaczy litewskich i białoruskich, uprzednio aresztowanych i więzionych za agitację przeciwko przyłączeniu Wilna do Polski a następnie przymusowo wywiezionych za linię demarkacyjną litewską (w ich liczbie Michał Biržiška, Andrzej Żmujdzinowicz i inni), — wraz z paru innymi paniami podpisała w postaci deklaracji publicznej „protest” przeciwko temu aktowi banicji, ogłoszony następnie w „Rzeczypospolitej”. W „proteście” tym podpisane panie nazywają tych przymusowo wysiedlonych działaczy litewskich i białoruskich „bohaterami” i „obrońcami” i wyrażają uznanie dla nich za to, że porzucili dobrowolnie [illegible] wszystko się obecnie tym ludziom, którym się należała kara, choćby już [illegible] ... za działaczy polskich (czyt.: „[illegible]”), wyrzucanych w więzieniach litewskich w Kownie. Pani de Tondy, która potem przyjechała do Litwy, wytłumaczyła się, że o obywatelstwo litewskie [illegible] z powodu mój wszystek, została pociągnięta do odpowiedzialności karnej, gdy w Kownie [illegible] przypomniano sobie i podniesiono głośno sprawę owego protestu. Pani de Tondy miała, jak się okazuje, sił wiele protektorów w osobach dziś wpływowych [illegible] litewskich obozu władzy [illegible] z pośród działaczy litewskich (Donat Malinowski, b. minister sprawiedliwości [illegible] narodowców „dietuvis”, [illegible] przez Litwinów, osobę Antoniego Smetony), ale i niektóry z pośród owych „33-ch” [illegible] na czele z [illegible] i [illegible] przeciwko niej, i jej protektorowie opinię publiczną [illegible] w tej sprawie. Te jednak były, jak się okazało, zbyt w przeszłości [illegible] i [illegible], zwłaszcza gdy [illegible] tendencji wpływającej na [illegible] Okręgowy [illegible] pani de Tondy była już w [illegible] litewskim. Sąd Okręgowy [illegible] na polski [illegible] i „Ti... [illegible] (zbiorowe [illegible] 1920 oraz [illegible] agitacja w tym [illegible] w r. 1919 i przyłączeniu 1920 oraz [illegible] Wilna i Litwy do Polski w r. 1919), [illegible] Wilna [illegible] przez [illegible] Polska wrogiej [illegible] w Litwie, co [illegible] w owym „proteście” z r. 1922. Z przyczyn [illegible] okoliczności łagodzących i wyższej amnestii z r. 1922 Sąd Okręgowy skazał p. de Tondy na 9 miesięcy ciężkiego więzienia, wyznaczając [illegible] ustawowe złagodzenie kary, ze zwrotem [illegible] apelacji prokuratora. Przeciwko temu wyrokowi założyła apelację [illegible] pani de Tondy. Panią de Tondy bronili dwaj adwokaci i sama pani de Tondy [illegible] i Dirmantas (z Wiłkomierza). Sprawa była przykra, bo oskarżona jest kobietą starą (ma lat przeszło 60), inteligentną, może nawet nie taką złą, a jak twierdzi narodowy litewski — może nawet za Litwinkę [illegible] się uważała i się uważała do [illegible] się nawet za Litwinkę (sama dziś się uważała [illegible] stosunki z Litwinami na prawie, [illegible] na całe litewskie, w Wilnie [illegible], coś tam świadczyła [illegible] z Michałem Biržišką i księdzem [illegible], należącymi do liczby owych „33-ch”, którzy dostali [illegible] protest). Nie zawsze sprawy karnych politycznych, [illegible] politycznym, nie [illegible] do Litwy, który dla [illegible] politycznych trafili na tory oskarżonych, [illegible], zwłaszcza gdy [illegible] w sprawach politycznych władza karna jest nie tylko sędzią, lecz zarazem stroną w [illegible] państwa, które ona reprezentuje, w [illegible] bolesnie mi jest skazywać za winy przeciwko Litwie po latach [illegible] litewskich, bo [illegible] ich [illegible] jak twierdzę i [illegible] tragiczną jest [illegible] pozycja w tym konflikcie litewsko-polskim i jak

trudno mu jest znaleźć drogę właściwą między Litwą, która ich obywatelami i [illegible] ~~wiele z nich~~ nie [illegible] sentyment, a Polską, którą kochają, i jak [illegible] im zbliżyć i stać się przeciwnikami wobec państwa litewskiego. Wreszcie dla mnie [illegible] konflikt i nienawiść polsko-litewska są tragedią osobistą, która mi nie miał wszystko [illegible]. A jednak w sprawie pani de Tondy — mimo to przyznaję — był [illegible]. To już nie tragedja bolesna, ~~[illegible]~~ — to było uczucie Polaków na Litwie, to było jednak jedno [illegible] z [illegible] aktu nienawiści względem tych ludzi, których władza polska skazała. Takie „protesty” — to było to [illegible], to były te brudy, które z nienawiści [illegible] podsycały i [illegible] dzieliły.

Zmniejszyłem kwalifikację występku pani de Tondy, uwalniając ją od winy nie [illegible] władzy polskiej działania [illegible], lecz pojednanie jej do takiego działania. Karę [illegible] stosowny [illegible], to [illegible] niedoświadczenie [illegible] względny.

181. Wczoraj ~~rozpocząłem~~ z udziałem studentów Pawła Spudy i Alberta Miklinewicza rozpocząłem prace nad ostatecznym ustaleniem litewskiego tekstu przetłumaczonych w roku zeszłym przez ~~[illegible]~~ moich studentów konstytucji państw obcych. Ogółem w roku zeszłym przez poszczególnych studentów mego V semestru zostało przetłumaczonych 17 konstytucji. Z nich wybrałem siedem, które w tym roku mamy przygotować do druku, ustalając tekst tłumaczenia ostatecznie i wydoskonalając język tłumaczenia. Każda z tych 7 konstytucji ma swego referenta; komisja zaś, która ustala tekst ostateczny, składa się ze mnie, ze stałego sekretarza — studenta Spudy — i z odpowiedniego referenta, który dla każdej konstytucji jest inny. Wczoraj rozpoczęliśmy od konstytucji Belgijskiej, której referentem jest student Miklinewicz. Studentowi Spudzie i referentom praca ta się zalicza za seminarjum. Student Spuda, człowiek w wieku lat przeszło 30, jest nauczycielem gimnazjalnym w gimnazjum „Aušr'y". Skończył on Wyższe Humanistyczne, a od roku zeszłego rozpoczął studja na prawie.

17 października rok 1926.

Dziś siedziałem przeważnie w domu. Zajrzałem na godzinkę do Uniwersytetu, wpadłem do Trybunału dla napisania bieżącej porcji wyroków, zaś godzinki zabawiłem w Ministerjum Sprawiedliwości na ogólnym zebraniu Towarzystwa Opieki nad więźniami.

91

18 października roku 1926. poniedziałek.

Dzisiejszy wykład na I semestrze znowu był gorszy. Mam wrażenie, że ~~[illegible]~~ wynagrodzę to wykładem piątkowym, w którym omówię piękną i ciekawą teorię Leona Duguit.
Ogłosiłem dziś na I semestrze pierwszą listę studentów, których wzywam na colloquium w piątek. Od piątku zatem rozpocznę regularne colloquia. One nawiążą mój stosunek bardziej osobisty do moich nowych słuchaczy, których nie znam dotąd, widując ich na wykładach li tylko w masie biernej.

183. Wtorkami zwykle miewam egzaminy na Uniwersytecie. Dokonywam ich w moim gabinecie prorektorskim. Co wtorek stają do egzaminu grupka studentów — po kilku, — najwięcej po 8 (większej ilości naraz nie dopuszczam), — zwykle po 3, po 4. Wpływ mojej książki „Reprezentacja i mandat" na wiedzę studentów jest na egzaminach bardzo widoczny. 19 października rok 1926. wtorek. 92

~~W Potem~~ Poza tym parę godzin po obiedzie wyznaczyłem wtorkami na sprawdzanie ~~ich~~ dokonywanych nadal tłumaczeń konstytucji. W tym roku przetłumaczymy ze studentami znowu kilka konstytucji. Dziś rozpoczęliśmy sprawdzanie tłumaczeń — od konstytucji Egiptu. Tłumaczenia (z tekstu polskiego) dokonali student Leonard Żaleski i studentka Marja Keldużyte. Pracowaliśmy z nimi od godz. 3 — 6.

Poza tym spędziłem wieczór w domu. Wtorek — to mój jedyny powszedni dzień w tygodniu, w którym wieczór należy do mnie; nie potrzebuję iść do Uniwersytetu. Gdy się tych wieczorów mało ma, to się ~~całe~~ ich je ceni; jakie to miłe, jak błogo nieraz taki wieczór rodzinny w domu! Choć i tego wieczoru nie brak, bo się gotuje do seminarjum na jutro, pisze się parę listów, czyta się, pisze dziennik, — ale nie ma nigdzie iść, jest wypoczynek spokoju i ciszy.

20 października rok 1926. Środa.

Rozpocząłem dziś na tym semestrze regularne referaty seminaryjne. Na dziś wyznaczony był referat studenta Adolfa Bielawskiego na temat „Funkcjonowanie podziału władz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w ~~Kr~~ Królestwie Serbów, Chorwatów, Słoweńców”. Kontrreferentem był student Józef Borowski. Referat był wcale dobry i treściwy; od Adolfa Bielawskiego, który na colloquiach zademonstrował ~~[illegible]~~ ujawnił bardzo ubogą inteligencję, nie spodziewałem się takiego referatu. Kontrreferent spisał się również dobrze; jego krytyka referatu Bielawskiego była dzielna i ścisła. Wszakże nie obeszło się bez błędów, które mi wypadło prostować. Audytorium było przepełnione słuchaczami; to to była nowość. Szkoda tylko, że na seminarium wyznaczone są tak późne godziny — od 8-10 wieczorem. (184)

185.

21 października rok 1926. czwartek.

93

Z tym miesiącem siedzę czwartkami na posiedzeniach Wydziału Cywilnego Trybunału z sędziami Piotrowskim i Čepasem. I muszę stwierdzić, że Piotrowski, przeciwko któremu, mając jego usunięcie bytem [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji i jego dwulicowość na stanowisku jurysk-konsulta Ministerjum Rolnictwa, byłem usposobiony bardzo niechętnie, podoba mi się coraz bardziej. Jest prawnikiem bardzo dobrym i biegłym, ma dużą rutynę, ma ustalony, umie przetrawić stosunek [illegible] i bardzo starannie i pracowicie przygotować się do sprawy, którą ma wyznaczoną do referowania. Te jego zalety nie ulegają wątpliwości. Może niemi względami jest on niżej bałwochwalczo [illegible] Zaleckiego, ale pod pewnymi — jest to wspólna przywara wszystkich sędziów, nie Čepas. [illegible] jeszcze ze szkoły sędziowsko-biurokratycznej rosyjskiej, posiłkuje się za [illegible] przekonywam z obserwacji — Piotrowski jest o wiele od Čepasa bezstronniejszy i nie daje się powodować względami w sądzeniu spraw; przedewszystkiem [illegible] na Čepasa bardzo [illegible]. Čepas, uparty i zawzięty, kiedy [illegible], umiejący [illegible] „par force" przetrawić argumentów, byle [illegible] na swoją, fantasta, umiejący w swoim uporze i zawziętości przeforsować i doprowadzić do skrajności nawet [illegible] poziomu [illegible], wobec Piotrowskiego niemal [illegible]; zgodzą się argumentacją przeważnie Piotrowski [illegible] Čepasa; [illegible], jak się [illegible], gdy Čepas zasiada z prezesem i Piotrowskim; ale gdy my zasiadamy we trójkę z Čepasem i Piotrowskim i Čepas [illegible], że Piotrowski ma w rozstrzyganiu grunt mocny i [illegible] argumentacja więcej trafia do przekonania, niż [illegible] wykrętów Čepasa, który mię nie ustępuje i nie przekabaci, — to nie próbuje swoich sposobów, którymi umiał wpłynąć na prezesa i zdobyć u niego przewagę nad nami. Przeciwnie, — na tych posiedzeniach z Piotrowskim stara się niemal przystosować do mnie, a w każdym razie jest przeważnie niezwykle ustępliwy. Być może, że dzięki Piotrowskiemu ukróciła się pewna hegemonja Čepasa, która się zaznaczała w pewnym kierunku interpretacji ustaw, nawet [illegible] — dyskusji, ale zwłaszcza przez wpływ Čepasa na naszego prezesa. Ale co mię najbardziej zbliżyło i co przede wszystkiem zmieniło dotychczasowy mój stosunek do Piotrowskiego, a co stanowi bardzo wybitną jego wyższość nad Čepasem, — to zdanie to, że w sprawach cywilnych, w których stroną jest państwo albo ziemianin („dwór" czy „ziemiaństwo") Piotrowski jest równy i powoduje się obiektywnemi względami prawa, nie dając się, jak Čepas, olśnić [illegible] „coûte que coûte" względów faworyzowania [illegible] i [illegible] przyznawania zawsze racji „dwór" czy „państwo", do których ma on jakąś elementarną ślepą chłopską nienawiść. Z przeciwstawieniem do Čepasa Piotrowski — przyznaję — w przeciwieństwie do dotychczasowych, które miałem mniemań [illegible], [illegible] się pod tym względem tak, jak niebo do ziemi. To jest dla mnie bardzo miła niespodzianka.

22 października. Na Ogólnym zebraniu Trybunału rozwa-
rok 1926. żaliśmy dziś kandydatury, zgłoszone na sta-
piątek. nowisko wakujące (ostatnio) sędziego. Z trzech nowo utworzonych stanowisk etatowych dwa pierwsze już są obsadzone przez sędziego Piotrowskiego i sędziego Brazaitisa. Na trzecie stanowisko mianowany był Janulaitis, któremu Staniewicz chciał tą drogą dać satysfakcję za zastosowane niedawno wyrugowanie go przez Tumėnasa. Forma jednak, w której Staniewicz to uczynił, nie zadowoliła Janulaitisa, który żądał nie nowej nominacji, lecz anulowania aktu zastosowanego i stwierdzenia, że Janulaitis nie przestał być sędzią Trybunału. Zdaniem Janulaitisa — nowa nominacja równa przez się sankcjonowała zastosowane usunięcie go. Wszakże Staniewicz nie uznał za możliwe zadośćuczynić żądaniu Janulaitisa, bo albo trzeba byłoby przez to anulować zastosowaną nominację Stankiewicza, co zakłóciłoby ~~całe~~ całe orzecznictwo Trybunału, wydawane z udziałem Stankiewicza, albo trzeba było, żeby etaty przewidywały w roku bieżącym większą liczbę sędziów, mogły pomieścić i Janulaitisa i Stankiewicza, a takich etatów nie było. Słowem — Janulaitis został mianowany. Zgłosił on natychmiast rezygnację, poparty pewnego rodzaju protestem. Zresztą Janulaitis już się urządził poza Trybunałem, objął dużo wykładów na Uniwersytecie, przyjął w paru miejscach posady jurysconsulta, potrzebuje ~~...~~ do Trybunału wiele czasu poświęcać dostatecznie. ~~...~~ Na skutek jego zrzeczenia się i przeto wakuje nie chciał. Na skutek jego zrzeczenia się — stanowisko sędziego zawakowało. Kandydatury były zgłoszone następujące: sędziów okręgowych z Kowna Masiulisa, Budreckiego i Borejszy i prokuratora Sądu Wojennego Wilnera. Masiulis i Borejsza kandydowali już od poprzedniego razu, Budrecki sam się zgłosił, Wilner zaś kandydaturę zgłosił prokurator ... z Rosji. Wilner byłby pożądany z dwóch względów: jako specjalista prawa karnego wojennego i jako ... dobre po ... się do wydziału Cywilnego, bo ... głosowaniem na Wilnera. Wszakże ... jednogłośnie wybrany został Masiulis. Przeważyło względy na to, że potrzebny jest cywilista, a choć Masiulis nie bardzo się specjalizował w cywilistyce, to jednak więcej się na niej zna, niż Borejsza i Wilner — ... Budreckiego naturalnie mowy nie było. Masiulis jest człowiekiem uczciwym, pracowitym, ... o wyborze Budreckiego ... w sędziowskie ... w ogóle jest typem psychicznym ... ale jest ze wszech stron. Jeśli chodzi o cywilistę, to już ... zresztą byłaby kandydatura Sinkela. Przebąkiwano o ..., ale formalnie kandydatura jego nie została postawiona.

Wieczorem po wykładach do I semestru zaprosiłem pierwsze colloquium. Prowadziłem je z wolną i wagą ... — ... tradycyjnym ... — ... tworzące się ... dookoła stołu. ... ono wygląda i w ogóle pracy ... i ... uważam mój kontakt z semestrem.

23 października rok 1926. sobota 94

187/8

W Trybunale toczyła się dziś wielka sprawa Józefa Rutkowskiego, młodego człowieka, który był agentem śledczym w [illegible] na Zamku i został oskarżony o ~~wymuszanie~~ ~~łapówek~~ grubych łapówek od oskarżonych ~~[illegible]~~. Robił to on artystycznie, wzorem detektywa tropiąc ~~[illegible]~~ zbrodni, a następnie mając już w ręku szczegóły kompromitujące — wymuszał ~~grube~~ opłaty od nastraszonych zbrodniarzy, mając los ich w ręku i obiecując im na zapłatę bezpieczeństwo. Słowem — [illegible] zdolności śledczego wyzyskiwał dla własnego zysku i uczynił się spekulantem zbrodni, pasożytem, ~~[illegible]~~ z eksploatacji brudów, które ze stanowiska swego powinien był tropić na rzecz wymiaru sprawiedliwości. ~~Afera~~ Rutkowskiego była skandaliczna. Zaczęło się [illegible] przez sprawę niejakiej Tedy [illegible], akuszerki, która w pewnym zaścianku w pobliżu [illegible] u swego kochanka Kunigundy, [illegible] będącego alfonsem jej przedsięwzięcia, założyła prawdziwą „fabrykę aniołków", do której z dalekich stron kraju zjeżdżały liczne [illegible] dziewczęta i kobiety ciężarne, pragnące ukryć swój wstyd ciąży pozamałżeńskiej; tam była [illegible] ostatnich [illegible], a jeśli czasem dziecko się rodziło „[illegible]" żywe — topiono je niezwłocznie, a następnie zwłoki noworodka wywoziła matka. Rutkowski długo i starannie tropił to przedsiębiorstwo, by posiąść dowody [illegible] zbrodni, a wtedy — gdy już je miał — wystąpił wobec [illegible] zastraszył właścicieli i wymógł od nich opłatę. Rutkowski operował bardzo zręcznie, umiał kręcić słowami, dowodów materjału [illegible] swego działania nie dał do sprawiedliwości pociągać, to też bronił się uporczywie i zawzięcie. Sąd Okręgowy skazał go; Rutkowski apelował i wypisał stosy całe papieru, usiłując wykazać słuszność oskarżenia i swoją rzekomą niewinność. Sprawa ta latem odroczona, [illegible] [illegible] do ponownego zbadania wszystkich świadków. Należała ona do mojego referatu, ale teraz na moją prośbę prezes wyznaczył ~~do~~ do ~~referatu~~ sędziego [illegible]. Sprawa zajęła nam dzień cały. Wyrok ogłosiliśmy o godz. 8 wieczorem. Przed nami przeszedł cały szereg świadków. Przesuwały się brudy, ~~[illegible]~~ jakie się tylko w świecie zbrodni widuje. ~~[illegible]~~ w tej sprawie nie byli wcale sympatyczniejsi od samego oskarżonego. „Fabryka aniołków", [illegible] [illegible] pomimo [illegible] się [illegible], laboratorjum [illegible] i topienia noworodków, alfons Kunigunda! Zatwierdziliśmy wyrok Sądu Okręgowego. W [illegible] i listach, które pisywał, — Rutkowski się odgrażał, że w razie skazania go zemści się. Jest to człowiek prawdziwie zuchwały, bezczelny i [illegible] zepsuty, ~~[illegible]~~ po którym się wszystkiego spodziewać można. Typ zbrodniarza w wielkim stylu. [illegible] wszelkie [illegible] społeczne — nie dopuścił się skazania żadnego.

24 października.
rok 1926.
Niedziela.

Byłem rano na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie, resztę zaś dnia spędziłem w domu.

189 Wieczorem miałem wykład na I semestrze i drugie z kolei colloquium. Odpowiedzi na colloquium były nieco słabsze, niż pierwszym razem. 25 października rok 1926. poniedziałek.

95

W tych dniach odwiedzili mię na Uniwersytecie w moim gabinecie prorektorskim Eugeniusz Römer i Hektor Komorowski. Będąc całkowicie pochłonięty swoją pracą i nie pędząc życia towarzyskiego nie mam tu żadnego kontaktu z lokalnym społeczeństwem polskim, wyjąwszy tylko młodzież akademicką polską na Uniwersytecie. Eugeniusz Römer, który jest prezesem organizacji ziemiańskiej „[illegible]” i stoi faktycznie na czele całej akcji politycznej polskiej w Litwie, choć się z tym nie afiszuje i unika starannie wszelkiego urzędowego i formalnego wysuwania się na widok publiczny w tej roli, często bywa w Kownie, Hektor zaś Komorowski, który od jesieni objął z ramienia organizacji politycznej polskiej płatne stanowisko referenta spraw oświatowych, centralizującego całą akcję szkolnictwa polskiego w kraju (oczywiście nieurzędowo), mieszka obecnie prawie że stale w Kownie. Nie widuję jednak ani Eugeniusza ani Hektora, bo nie mam zgoła okazji stykania się z nimi. Z przyjemnością więc się z nimi spotkałem i pogawędziłem. Są oni zachwyceni ministrem oświaty Czapińskim i jego wolnościowym traktowaniem spraw szkolnictwa polskiego. Korzystają oni z tego stanu rzeczy, aby wzmocnić swoje placówki oświatowe w kraju, ale nie czują się zbyt pewni swego, bo w samym ministerstwie Oświaty z kół personelu niższego daje się wyczuwać przeciwdziałanie zarządzeniom ministra, poniekąd zaś organ Chrześcijańskiej Demokracji „Rytas” rozpoczął już kampanię wrogą, bijąc na alarm i wołając wielkim głosem o niebezpieczeństwie polonizacyjnym, któremu rzekomo rząd obecny udziela uległego poparcia i „rozzuchwala”. Przewidują ci Polacy, że koalicja ludowców z socjalistami długo nie potrwa i zostanie zastąpiona przez koalicję [illegible] z prawicą, która w pierwszym rzędzie zwróci się przeciwko mniejszościom narodowym.

26 października rok 1926. Wtorek.

Rano dokonywałem egzaminów na Uniwersytecie. Ślicznie odpowiadał student Jan Lučas, mój student seminaryjny, pierwszy z III semestru, który zdawał egzamin; jest on ekonomistą, przeto nie ma obowiązku brać udziału w seminarium prawa konstytucyjnego na III semestrze. Na colloquiach seminaryjnych student Lučas był słaby, ale na wykłady uczęszczał bardzo pilnie.

Po obiedzie przyszli do mnie do mieszkania studenci Marija Kalvaitytė i Leonard Zaleski, z którymi sprawę omówiłem dokonanego przez nich, jako ich pracy seminaryjnej, tłumaczenia konstytucji Egiptu.

191. 27 października rok 1926. środa. 96

Rano na Uniwersytecie odbyło się pod moim, jako prorektora, ex officio przewodnictwem — posiedzenie komisji wyborczej do ogólnego sejmiku akademickiego. Sejmik ten, stanowiący powszechną reprezentację studentów na Uniwersytecie, powołany został do życia przez uchwalony tymczasowo przez Senat Uniwersytetu regulamin uniwersytecki. W ubiegłym roku akademickim sejmik był wybrany po raz pierwszy. Większość w sejmiku zdobyły wówczas elementy prawicowe — klerykali i narodowcy — które zdobyły 13 mandatów z ogólnej ilości 20-stu. Mniejszość, złożona z elementów lewicowych i Żydów, złożyła deklarację o bojkocie prawicowej większości i postanowiła ignorować sejmik. Do takiego bojkotu skłoniły lewicowców wrogie stosunki, jakie się na początku ubiegłego roku akademickiego wytworzyły między prawicą a lewicą na skutek znanych zajść na Uniwersytecie. Sejmik co roku w jesieni się odnawia przez nowe wybory. Wybory są oparte na głosowaniu powszechnym (bez wyjątków), równym, bezpośrednim, tajnym i na zasadzie systemu wyborów proporcjonalnych. Komisję wyborczą stanowią pod przewodnictwem prorektora studenci, wybrani przez ogół studentów każdego wydziału do sądu akademickiego. Na dzisiejszym pierwszym posiedzeniu swoim komisja się ukonstytuowała, wybierając na sekretarza studenta wydziału Medycznego — Czesława Dutkę. Czesław Dutka, ... student, lewicowiec z przekonań, jest kultury polskiej, ale ma się pono za Litwina; pochodzi z rodziny szlacheckiej (nie wiem, czy jest krewnym posła frakcji polskiej w Sejmie — Bolesława Dutkiewicza), zajmuje posadę sekretarza gimnazjum polskiego w Kownie. Osobiście Czesław Dutka, z którym mi wypadnie w tej komisji współpracować, — nie bardzo mi się podoba; robi na mnie wrażenie człowieka zarozumiałego, uporczywego i jednostronnego. Wolałbym, żeby sekretarzem był nie on, lecz kto inny. Ustaliliśmy dziś termin składania list kandydatów i wzorki formalne tychże list. Akcja wyborcza będzie zapewne gorąca, roboty do niej prawdopodobnie dużo.

Wieczorem miałem bieżące seminarjum prawa konstytucyjnego. Dokończyłem konkluzji mojej do referatu studenta Adolfa Bielawskiego na temat „Funkcjonalny podział władz w USA i SHS"; następnie student Aron Goldberg wygłosił referat na temat „Król w Holandji"; koreferentem był student Salomon Jawicz; moje konkluzje zakończyły posiedzenie seminarjum. Audytorjum było pełne. Na seminarjach, w których moje przemawianie ma zacięcie polemiczne, zwykle posiadam werwę i barwność wymowy, potrzebną do tej, jaka się wyzwala w colloquiach. Przemówienia te udają mi się zawsze świetnie, w każdym razie o wiele lepiej, niż wykłady zwyczajne.

28 października.
rok 1926.
Czwartek.

Dzisiejsze posiedzenie sądowe (cywilne apelacyjne) Trybunału, na którym siedziałem z sędziami Piotrowskim i Cepnerem, ciągnęło się od godz. 8 rano do godz. 5 1/2 popołudniu. Z posiedzenia tego pośpieszyłem na obiad do domu i zaraz po obiedzie znów pojechałem do Uniwersytetu na moje godziny dyżuru prorektorskiego.

29 października rok 1926. piątek. 97

193. Dzisiejszy wykład na I semestrze udał mi się nieświetnie. Na colloquium też zwykłej werwy nie miałem. Z trzech colloquiów, które dotąd miały miejsce na I semestrze (ogółem przesłuchanych zostało dotąd 31 studentów), dwa ostatnie colloquia były pod względem odpowiedzi studentów bardzo słabe. Jeżeli tak dalej pójdzie, to tegoroczny semestr I-szy zakwalifikuję do słabszych od zeszłego i poprzedniego. Jedno tylko jest uderzające — to niezwykle ~~liczny~~ wysoki procent zgłaszających się do colloquium: na 31 wywołanych stawiło się 30 i tylko jeden się nie stawił. Jest to prawie 100% stających. Ale nie zdarzyło mi się lat poprzednich, aby na 30-stu studentów na colloquium I semestru — aż siedmiu zostało zakwalifikowanych minusem. Wynosi to 23-24% minusów.

30 października. rok 1926. sobota.

Ponieważ Piotr Vileišis umarł latem, kiedy Uniwersytet nie jest czynny, więc Wydziały Humanistyczny i Techniczny, których zmarły był doktorem honorowym, zaprojektowały teraz urządzić pod egidą Uniwersytetu obchód [illegible] ku pamięci zmarłego. Wniosek został zaakceptowany przez Senat i uroczystość wyznaczono na dziś. Ponieważ wszakże rektor Mykolas Biržiška musiał niespodzianie wyjechać z Kowna w sprawie otwarcia pomnika Szymonowi Daukantowi w Papilach, więc na uroczystości dzisiejszej przewodniczyć wypadło z urzędu mnie. Jako przewodniczący i przedstawiciel urzędowy Uniwersytetu — musiałem powiedzieć zagajenie. Nie ufając jednak swoim nerwom i umiejętności biegłego wyrażania się po litewsku na publicznym zgromadzeniu Uniwersyteckim — zagajenie to zawczasu zredagowałem na papierze, aby je następnie odczytać. Oto jego treść:

„Rektoriui prof. Mykolui Biržiškai išvykus iš Kauno į Papilę Simano Daukanto paminklo atidengimo reikalu — man tenka pavaduoti jį ir atidaryti iškilmingąjį Lietuvos Universiteto posėdį, paskirtą [illegible] mirusiojo Lietuvos Universiteto dviejų Fakultetų garbės daktaro Petro Vileišio atminčiai pagerbti. Didysis Lietuvos pilietis ir Lietuvių Tautos didvyris velionis Petras Vileišis buvo dviejų mūsų Universiteto Fakultetų — Humanitarinių Mokslų Fakulteto ir Technikos Fakulteto — garbės daktaru, tad šiame iškilmingame ypač šie Fakultetai, kaip artimiausieji velionies titulais, turėtų per savo atstovus pasisakyti. Bet velionies nuopelnai Lietuvių Tautos ir mūsų Valstybės atgaivinimo atžvilgiu o taip pat mokslo žinių skleidimo mūsų liaudies tarpe tuo metu, kada apie savąją aukštąją mokslo įstaigą, o net apie žemesniųjų lietuvių liaudies mokyklų mūsų krašte ir negalėti nebuvo galima ir kada tamsos viešpatavimas buvo mūsų jėgos [illegible] Lietuvos [illegible] visu griežtumu palaikomas ir negirdėto kultūrinio barbarizmo priemonėmis apraudinamas — kada buvo draudžiamas net bet kuris spausdintas raštas — skiria velioniui garbės daktarui Petrui Vileišiui tokią aukštą ir garbingą vietą mūsų [illegible] Lietuvos ir jos Universiteto širdy, kad šiame iškilmingame turi tarti savo žodį ne tik atskiri Universiteto Fakultetai, bet ir pats Lietuvos Universitetas. Todėl aš, kaipo jojo visuomenės teisėtas [illegible] rektoriaus atstovas, laikau savo pareigą tai pareikšti ir atidarydamas šį iškilmingąjį posėdį, — [illegible] konstatuoti, kad Petro Vileišio atminties [illegible] viena iš brangiausiųjų mūsų visų — Lietuvos Universiteto — Dievo turtų, kurias mes [illegible] negalėti [illegible] išlaikyti mokslo šviesą, kaip Petro Vileišio ir panašių jam vyrų pasiryžimo ir darbo lietuvių liaudis jau savo laisvę.”

Publiczności na uroczystości zebrało się mało. Czas był wybrany niefortunny, bo w przededniu trzech dni świąt, kiedy ogromna ilość studentów, stałe wyjeżdżający [illegible] korzystając z [illegible] publiczności na tego rodzaju uroczystościach, rozjechała się po domach na prowincji. Obecna była wdowa po ś.p. Piotrze Vileišisie, jedna z jego córek i był [illegible] Vileišis. Za stołem prezydialnym zasiadłem w otoczeniu dziekanów Wydziałów, z których byli obecni Jodelė, Čepinskis, Žemaitis i Krėvė-Mickevičius, oraz sekretarz Uniwersytetu — prof. [illegible]. Zagajenie wygłosiłem głosem donośnym, ale [illegible] przemowy, drżało mi, co mnie [illegible] publiczności [illegible]. Jako [illegible] uczczenia pamięci zmarłego przez powstanie. Następnie [illegible] referaty [illegible] Piotra Vileišisa Stefan Kairys i prof. Witold [illegible]. [illegible] publiczności [illegible]. Uroczystość [illegible] lat pod rząd [illegible].

195. O 1-ej popołudniu odbyło się otwarcie wystawy obrazów sztuki starej ~~obcej~~. Wystawa jest urządzona staraniem „Dailės Draugijos" i mieści się w jej lokalu stałym w dobrym punkcie przy Laisvės Alėji obok gmachu sądowego. „Dailės Draugija" ma zamiar utrzymywać w tym lokalu stałą wystawę sztuki, zmieniając co jakiś miesiąc lub raz dwa rodzaj wystawy. Tym razem – na początek – zebrano z różnych lokalów i zbiorów prywatnych obrazy starego pędzla – autentyki i kopie. Lokal nie jest duży, ale na potrzeby Kowna narazie wystarczający. Obrazów na obecnej wystawie jest koło setki, są obrazy różnej epoki i różnych szkół malarskich. Wystawę otworzył przemówieniem Prezydent Rzeczypospolitej dr. Kazimierz Grinius. Na otwarciu było grono zaproszonych gości – ogółem do 80 osób. Jest to nowa i pierwsza w tym rodzaju placówka kulturalna w Kownie i w ogóle w kraju.

31 października roku 1926. niedziela.

Dziś wieczorem idę na bal studentów-prawników w lokalu klubu wojennego „Ramovė".

1 listopada. rok 1926. poniedziałek.

Wczorajszy bal studentów-prawników udał się dobrze, ale choć się bawiłem wesoło, skończyłem bal źle, bo się upiłem kapitalnie i dziś pokutuję to bólem głowy i całodziennym kacenjamerem.

Wieczór składał się z dwóch części: z koncertu, w którym wzięli udział artyści opery Antoni Sodeika i panna Jonuškaitė i artystka baletu panna Maliejinaitė, i z właściwego balu, którego środkiem była ochocza zabawa taneczna. Byłem przyszedł kwadrans po 8-ej — olbrzymia sala klubu „[...]", która jest największa w Kownie, była jeszcze pusta. Zdawało się, że z powodu trzech dni świąt, podczas których mnóstwo studentów się rozjechało do domów, bal się nie uda. Ale bardzo szybko sala się zaczęła napełniać. Gdym się obejrzał po skończonym koncercie, była już pełniutka. Z gości honorowych, którzy zajęli pierwszy rząd foteli, wymienię z profesorów Bielackina, Motowskiego?, Janulaitisa? i Weryho-Darowskiego, z innych osób — posła? Seguntasa?, ambasadora litewskiego w Berlinie Sidzikowskiego, dyrektora Departamentu w Ministerium Spraw Zagranicznych dr. Jonasa Šaulysa. Ale największą sensacją i splendor balu stanowiło przybycie premiera Michała Sleżewicza, który, jako minister sprawiedliwości, zechciał uczcić swą obecnością bal [...] prawników. Po [skreślone] skończonym koncercie, gdy się zabierano na sali do tańców, grono gospodarzy balu zaprosiło do osobnego gabinetu na kolację artystów, który brali udział w koncercie, a także premiera Sleżewicza i mnie, jako prorektora. Z artystów wzięli udział w kolacji Antoni Sodeika i Jonuškaitė. Towarzyszyli nam z [skreślone] gospodarzy student-oficer Susnis?, [skreślone] studentka Danutė [skreślone] Węcławska, córka adwokata Kazimierza Węcławskiego z Kowna, student Stasionis?, prezes akademickiego towarzystwa prawników, i jeszcze jakiś student, — wszyscy czterej z VII semestru prawa. Kolacja była przyjemna, alkoholu używano mało, humor [...]. Ale obok na sali restauracyjnej zabawiało się dość liczne grono wyborowe studentów VII semestru; [skreślone] utworzył [...] wraz z kilku studentami [skreślone] III i V semestrów i z prof. Bielackinem. Student Franculis? z V semestru, mój wielki przyjaciel, już podchmielony, wkroczył do naszego gabinetu i prosił uprzejmie o pozwolenie „im na chwilę" prorektora, to znaczy mnie. Udałem się tam do nich i [...] w ich towarzystwie na libacji przybyłem. Wróciłem potem do gabinetu, ale po skończonej kolacji w gabinecie, — znów się znalazłem na sali restauracyjnej w tymże licznym gronie studentów i Bielackinem, a wnet znaleźli się tam i Sleżewicz i Sodeika i Weryho-Darowski. Zastawa stołu liczna, libacjom i toastom nie było końca, śmiechy, anegdoty Bielackina, rozmowy wesołe i serdeczne, przypominanie epizodów życia akademickiego, flirt gorący Sleżewicza z przystojną studentką III semestru panną Korzonówną, i t.d., i t.d. [...] byliśmy podchmieleni wszyscy, że studentem Franculisem wypiłem brudershaftu! nic! Wszystkich szczegółów już nie bardzo pamiętam, tylko wiem, że oglądaliśmy jeszcze na sali tańczących, że kupowałem jeszcze szampana, że potem [skreślone] gospodarze z [...] zaproponowali mnie i Sleżewiczowi pokazać nam tancerki jakiejś akademickiej, utrzymywanej przez jednego [...], że nas tam zawieziono w automobilach, żeśmy jeszcze tam siedzieli przy stole i rozmawiali, że było wesoło, miło i serdecznie, że potem już odwieziono Sleżewicza i mnie każdego osobno automobilem do domu. Mnie odprowadził student VII semestru Navasaitis. Ale te ostatnie epizody pamiętam już tylko jak przez mgłę. O 4-tej w nocy znalazłem się w domu [...].

197 I dziś jeszcze nie czuję się całkowicie dobrze po bibce poz- 2 listopada.
zawczorajszej. Wyspałem się wprawdzie dobrze, bo wczo- rok 1926.
raj, korzystając ze święta, poszedłem spać o 6-tej po wtorek.
obiedzie, ale czuję jeszcze pewien szum w głowie. Dobrze, 99
że i dziś jeszcze jest dzień na wpół świąteczny. Jadzia
była rozpaczona, gdym w nocy onegdajszej wrócił z balu
studenckiego o 4-tej nad ranem mocno pijany, ale
utuliłem jej żal serdecznością gorącą i hojną, która
u człowieka pijanego jest jeszcze żarliwsza i przeto bar-
dziej zdobywczą, niż u trzeźwego.

3 listopada, rok 1926, środa.

Przychodzę właśnie z seminarjum prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie. Seminarja moje w tym roku, choć to jeszcze początek, są uczęszczane przez studentów bardzo licznie. Dziś był dyskutowany temat: konstytucjonalizm ustaw w Szwajcarji i Estonji. Referentem był student Jan Kowalski, kontreferentem student Kazimierz Auksztas. Wywiązała się ciekawa i dość gorąca dyskusja, która dość zaintrygowała audytorjum. Referat Kowalskiego był ładny, rzeczowy i zwięzły, ścisły pod względem metody; natomiast kontreferent, chłopiec młody i skłonny do racjonalizmu, uczepił się do referenta, zarzucając mu brak oryginalności i posługiwanie się tezami, zapożyczonemi z kilku przeczytanych źródeł naukowych, jak gdyby każdy piszący na pewien temat był obowiązany odkrywać Amerykę, która już dawno w nauce jest odkryta, i zapominając o tym, że praca seminaryjna prawa konstytucyjnego, jak my ją w naszym seminarjum pojmujemy, polega nie na czynieniu wynalazków teorji, lecz na analizie tekstów konstytucyjnych, posługując się tezami teorji. Wywody Auksztasa, zaczepliwe i jaskrawie polemiczne, budziły wesołość słuchaczy. Gdym zabrał głos — ustosunkowałem się do polemiczności Auksztasa, wykazałem mu, że sam nic nowego nie wymyślił i że ostatecznie doszedł też do tych samych wywodów, co referent, i zrehabilitowałem wyjaśniający a w istocie wcale dobry referat Kowalskiego, który zresztą sam się też bronił.

(199) Byłem, jako prorektor, wraz z innymi członkami Senatu Uniwersyteckiego zaproszony między godz. 5–7 popołudniu na herbatkę do lokalu Gabinetu Ministrów. Gospodarzami ~~tego~~ tej „herbatki", od których imienia były pisane zaproszenia, — byli „Prezes Ministrów i pani Sleżewiczowa." Są to przyjęcia, urządzane od czasu do czasu dla ożywienia stosunków towarzyskich w kołach ~~wyższych~~ wyższych dygnitarzy państwa, posłów, polityków, dyplomatów i t.d.. Chciałem pójść, ale się w ostatniej chwili poleniłem, zwłaszcza że byłem zmęczony posiedzeniem sądowym w Trybunale, na którym przesiedziałem do godz. 4. Jak wiem od dyrektora Michała Biržiški i innych, którzy byli na tej „herbatce", — zebrało się tam towarzystwo ~~[illegible]~~ politycznie mieszane. Z jednej strony byli esdecy — Kairys z żoną, ~~[illegible]~~ minister Požela, ~~[illegible]~~ którzy dawniej za rządów Chrześcijańskiej Demokracji z takich przyjęć udziału nie brali, teraz, wraz z ludowcami u rządu, nie uchylają się już od stosunków towarzyskich w sferze kół politycznych, z drugiej — była opozycja i sam pan były premier B. Bistras z żoną, który prowadzi [illegible] kampanię w „Rytas'ie" przeciwko rządowi obecnemu i większości rządzącej.

Wieczorem odbyło się posiedzenie Senatu Uniwersyteckiego. Obierano dziś na funkcję oskarżyciela prof. Augustyna Voldemarasa, któremu został wytoczony proces przed ukonstytuowanym ad hoc sądem Uniwersyteckim (przewodniczącym tego sądu jest mianowany prezes Trybunału — prof. Kriščiukaitis). Według regulaminu tego sądu Senat wyznacza oskarżyciela i obrońcę (jeżeli oskarżony sam obrońcy z pośród profesorów nie wybierze). Oczywiście tak oskarżyciel jak obrońca są wybierani z pośród profesorów Wydziału Prawniczego (regulamin tego nie ustanawia, ale to się robi samo przez się). Już poprzednio przed paru tygodniami chciano mnie wyznaczyć na oskarżyciela, ale się wykręciłem, wystawiając kandydaturę docenta Stankiewicza, którego też wyznaczono. Wreszcie ktoś powołał się na ~~[illegible]~~ przeoczony przez nas przepis regulaminu, podług którego ~~[illegible]~~ oskarżycielem może być tylko równy stopniem oskarżonemu. Nie może więc być ~~[illegible]~~ docent oskarżycielem profesora. Wobec tego wyznaczono dziś w Senacie oskarżycielem mnie. Nie mogłem się temu obronić, a ~~[illegible]~~ uchylić się nie wolno. Nie należy to do obowiązków przyjemnych, zwłaszcza wobec Voldemarasa, który ma język i pióro ostre i który się lubi mścić. Nie umiem się z nim mierzyć w [illegible] — zwłaszcza natury! Może Voldemaras osobiście zignoruje to i nie obrazi się, ale [illegible] mnie [illegible] ze skóry nie [illegible] w inny sposób.

4 listopada, rok 1926. czwartek.

100

5 listopada, rok 1926. piątek.

Wykład i colloquium na I semestrze były dobre. Zrazu wszyscy wezwani do udziału w colloquium stawili się i odbyli colloquium. Jest to pierwszy taki semestr w mojej praktyce profesorskiej, w którym wszyscy prawie bez wyjątku stawiają się do colloquium na pierwsze wezwanie bez uchylenia. Z 41 studentów, którzy dotąd byli wzywani, nie stawił się i nie odbył colloquium jeden jedyny. W tegorocznym I semestrze ogromny jest odsetek Żydów, wynoszący bodaj przeszło trzecią część ogółu, to znaczy blisko połowy jest Żydów. Kobiet jest mniej więcej ta sama proporcja, co w roku zeszłym, znacznie zaś większa, niż w poprzednich. Garstka oficerów jest, zdaje się, liczniejsza, niż w roku zeszłym; pod tym względem semestr I obecny jest podobniejszy do obecnego V-go, niż do obecnego III-go. Jest też na I semestrze kilku ludzi starszych, posiadających pewne stanowisko i imię społeczne. W ich liczbie jest pułkownik Słowacki, człowiek przeszło 40-letni, jeden z pierwszych organizatorów oficerów litewskich, który w r. 1919 dowodził pułkiem i prowadził kampanię przeciwko bolszewikom w dzielnicy między Poniewieżem a Kalkunami; pomału go stąd, będąc w [illegible]; Słowacki [illegible] ze sztabu [illegible] stał wtedy czas dłuższy w Pokrowie; [illegible] w dobrych stosunkach, a szczególnie się Słowacki zbliżył w dobrych stosunkach do Kowalskiego i rachował dotąd dobry stosunek towarzyski do [illegible]; Słowacki był popularny w wojsku litewskim, szczególnie w oddziałach ochotniczych, złożonych z ochotników, szczególnie w oddziałach [illegible], które dali się we znaki nie tylko bolszewikom; on i jego żołnierze [illegible], z którymi prowadzili wojnę, ale i tym [illegible] elementom miejscowym, które współdziałały z bolszewikami i które się rekrutowały [illegible] ze okupacji bolszewickiej i które się [illegible] agitacji i akcji wywrotowej; pod jego to rządami odpowiedzią agitacji i akcji wywrotowej [illegible] było się wiele [illegible] bolszewickich w wszystkich okolicach, [illegible] komunistycznych; niektórzy z nich byli straceni z wyroku sądu [illegible]; niektórzy z nich byli straceni z wyroku sądu wojennego, a spora też była liczba (w tej liczbie był też [illegible] w Pokrowie) tych, których [illegible], którego [illegible] leży w Pokrowie) tych, których [illegible] zostali pozbawieni bez wyroku sądu [illegible] albo byli straceni przez żołnierzy bez wyroku sądu albo byli ukarani na [illegible] lżejszą albo [illegible] z wyroku sądu byli skazani przez konwojujących ich żołnierzy po i następnie zastrzeleni przez konwojujących ich żołnierzy (samosądy); Słowacki posiada [illegible] stosunku z lewicą i z rządem obecnym; z wojska [illegible] jest w ostrym zatargu z lewicą i z rządem obecnym; z wojska rumuński był obecnie ustąpić [illegible], ale nie ustąpił z placu; z [illegible] prowadzi on jakąś akcję, grupa [illegible] zbliżony do faszystów, organizuje związki byłych ochotników wojskowych, wydaje pismo agitacyjne „Karo valia”, redaguje z [illegible] rządowych i w [illegible] wojskowych. Lewicowe gazety rządowe atakują go i ostro zwalczają, pociągają go do odpowiedzialności, on [illegible] im tym samym. [illegible] do prokuratora skargi na [illegible] wojny, [illegible] do prokuratora skargi na [illegible], agitacje i procesy. Jest on dość popularny w pewnych kołach, Papečkisa, [illegible] wojskowej, protegowany przez Chrześcijańską akcję [illegible] Demokrację. Z innych ludzi starszych jest dowódca pułku ułanów, jest wyższy Alfons [illegible] i paru innych.

201. 6 listopada, rok 1926.

101

Wczoraj na ogólnym zebraniu Trybunału omawiana była kwestja tóg sędziowskich. Kwestja ta, która przed paru laty stała bardzo ostro i była głośną, dziś straciła na aktualności. Tumėnas, będąc ministrem sprawiedliwości, opracował projekt tóg i beretów sędziowskich, ustalił i ich wzór, uznał je za pieniądze skarbowe dla wszystkich sądów kolegjalnych i następnie zarządził ich wprowadzenie rozkazem administracyjnym. Wtedy Trybunał z inicjatywy Janulaitisa uznał wprowadzenie tóg rozkazem administracyjnym bez ustawy specjalnej za nielegalne i uchwalił tóg nie nakładać. Tumėnas był obrażony i to było głównym powodem, dla którego postarał się on o usunięcie Janulaitisa z Trybunału, naruszywszy przez to tem samym pośrednio zasadę nieusuwalności sędziów. Tógi jednak w Trybunale nie weszły w użycie. Wiszą one dotąd nietknięte w szafie. Opór Trybunału ośmielił Kowieński Sąd Okręgowy, który też tóg nie przyjął. Natomiast sądy okręgowe w Mariampolu, Szawlach, Poniewieżu używają tóg. Stan ten trwał dotychczas. Otóż obecnie ministerjum sprawiedliwości zwróciło się do Trybunału z zapytaniem, czy uznaje on za wskazane wprowadzenie jakiegoś ubioru specjalnego dla sędziów na posiedzenia sądów kolegjalnych. Ja byłem osobiście zawsze zwolennikiem tóg i beretów, używanych na zachodzie, a jeżeli solidaryzowałem się z Janulaitisem w tej kwestji, to li tylko ze względu na sposób, w jaki Tumėnas chciał tę reformę zaprowadzić; przy zaznaczeniu, że to musi być wykonane li tylko w drodze ustawowej. To też na zapytanie ministerjum daliśmy odpowiedź twierdzącą. Jedyny Čepas oponował, powołując się na różne argumenty, jak że rzekomo nie odpowiada to zasadom demokratycznym i będzie narażać sędziów w oczach nieprzychylnej do takich średniowiecznych [illegible] publiczności. Ale doświadczenie dwuletnie naszych prowincjonalnych sądów okręgowych, używających tóg, zaprzecza owej obawie ośmieszenia, co też stwierdził sędzia Stravaitis; wogóle ludność lubi pewną powagę uroczystą i tógi swoją imponują ludowi; symbole i ozdoby zewnętrzne mają swoją wymowę — dusza ludzka je lubi. Nie tylko demokracja, ale też najskrajniejsze prądy rewolucyjne i komunistyczne wytwarzają i cenią swoją symbolikę. Co zaś do demokracji — to doskonale się ona godzi na zachodzie i z togami i z [illegible] i z wszelkiemi ceremonjałami uroczystemi, a my sami nie skądinąd, jak z zachodu, tą demokrację przejęliśmy, to też niema racji, dla której mielibyśmy być większymi „demokratami" od demokracji zachodu. Zresztą pojęcie „demokracji" z kwestją tóg sędziowskich ma chyba związek bardzo daleki.

Dziś poraz pierwszy w sezonie obecnym byłem w teatrze. Wybraliśmy się z Jadzią na balet. Zabawiłem się bardzo przyjemnie.

Z Zarządu Reformy Agrarnej wydano mi dziś świadectwo o udzieleniu mi pozwolenia na sprzedaż z wolnej ręki z mojej ziemi bohdaniskiej 10 ha Niemcewiczowi (na imię jego matki), 10 ha — Jadzi i 8 ha — trzem gospodarzom z Siedmiorożca [illegible] — Michałowi, Janowi Malcowi i Kazimierzowi Malcowi — każdemu po 2 2/3 ha). Z pozwoleniem tym szło ciężko. Ze strony innych [illegible] okolicznych (zwłaszcza z Kuisz) były protesty, to też naraz Zarząd Reformy Agrarnej nie chciał dawać pozwolenia. Dopiero na moją interwencję osobistą w Kierownictwie Zarządu zdecydowano się dać mi to pozwolenie.

7 listopada, rok 1926, niedziela.

Czuję się bardzo przeziębiony. Ale chwała Bogu — katar, nie lumbago. Dzień bardzo ciepły, 9° Réaumura, zabiera się na deszcz.

Co do otrzymanego pozwolenia na sprzedaż działek ziemi z Bohdaniszek Jadzi, Niemenczyńcowi i ~~Malcew~~ Malcewom Staduryskim, — to bardzo się z tego pozwolenia cieszę. Udzielając mi tego pozwolenia — uczyniono dla mnie wyjątek, albowiem nowy kierownik Zarządu Reformy Agrarnej jest zdania, że nie powinno się udzielać pozwoleń ulgowych tym właścicielom, którzy dostali do pozostawienia schedy od 80-200 ha ~~przed~~ przy podziale wielkiego majątku, jeno tym, których majątek bez żadnego podziału odpowiadał tej normie; ~~X~~ uważa on, że ci ziemianie, którzy rozbili swoje majątki albo przyjmujący po kilka ~~...~~ ~~i tych~~ nietykalnych norm 80-hektarowych w drodze dokonanego w porę działu familijnego, powinni być ~~...~~ szczęśliwi, że się im to już udało, i poprzestać na tym; dalsze fawory im się nie należą. No, ale dla mnie uczyniono wyjątek. Zresztą ja materjalnie nie korzystam ~~na~~ tym, bo Jadzi „sprzedaję" darmo, a Niemenczyńcowi i innym — na warunkach ulgowych, licząc po 100-350 litów hektar i na wypłatę.

203. Zaczynają wpływać listy kandydatów do sejmiku akademickiego, zgłaszane przez różne organizacje studenckie. Dotąd wpłynęły na ręce moje 4 listy, z których pierwsza należy do Towarzystwa Techników, zaś 3 inne — należą do ugrupowań lewicowych litewskich: jedna — ludowcowego towarzystwa „Varpas", jedna — młodzieży socjalistycznej „Aušrininkų", zbliżonej do komunistów, i jedna — związku „Kultury". Organizacje żydowskie i prawicowe litewskie (młodzież klerykalna i młodzież narodowa) dotąd list kandydatów nie złożyły. Colloquia na I semestrze zaczynają iść lepiej.

8 ~~lutego~~ listopada. rok 1926. poniedziałek.

102

9 listopada rok 1926. Wtorek.

W listopadzie wtorek jest u mnie dniem posiedzenia sądowego. Moim dniem wolnym stała się obecnie sobota. We wtorki i czwartki zasiadam w Trybunale; na razie zasiadam jeszcze w posiedzeniach cywilnych. Dopiero od nowego roku, kiedy zmieni się będzie powoływanie adwokatów — w charakterze sędziów na posiedzenie Trybunału i sądów okręgowych, — przejdę ostatecznie do spraw karnych. Ja, Stankiewicz i Brazaitis będziemy stanowili trójskład karny w Trybunale, zaś prezes Kriščiukaitis, Piotrowski, Čepas i Mačiulis będą sądzili sprawy cywilne.

W Sądzie Okręgowym w Kownie śród sędziów cywilistów starszych ~~jest~~ panuje wielkie rozgoryczenie z powodu wyboru przez Trybunał Mačiulisa. Szczególnie są obrażeni sędziowie Budrecki i Penkaitis, który bardzo tęskni do awansu. Choć i ja sam byłem przeciwny kandydaturze Mačiulisa, uważając go za zbyt młodego i niedoświadczonego, jednak w każdym razie ani chwili się nie waham uznać, że Mačiulis więcej wart od Budreckiego i Penkaitisa — i jako człowiek i jako sędzia. Budreccy i Penkaitisy zaśmieciliby Trybunał, — szczególnie pierwszy. Z cywilistów w sądzie Kowieńskim jest tylko jeden, co istotnie jest więcej wart od Mačiulisa — to sędzia Ignacy Bujko; temuby się należało do Trybunału. Wszyscy to uznają, ale — choć się o tym głośno nie mówi — Bujko uważany jest przez wielu za trefnego, bo jest — Polakiem. Tak jest, niestety.

205.

Od kilku dni jestem zakatarzony i czuję pewne osłabienie. Jest to stan lekkiej influenzy czy hiszpanki. To też dziś po obiedzie namówiła mię Jadzia, abym nie szedł do Uniwersytetu i spędził wieczór w domu. Usłuchałem jej rady i posłałem przez nią ogłoszenie do Uniwersytetu, że seminarjum prawa konstytucyjnego ~~[illegible]~~ na III semestrze dziś się nie odbędzie. Jadzia rozpaliła w piecu i o godz. 7 położyłem się do łóżka.

10 listopada. roku 1926. środa.

103

11 listopada. rok 1926. czwartek

Rektor Biržiška wyjechał. Z urzędu jego zastępuję na Uniwersytecie. Biržiška pojechał do Mińska na Białoruś Sowiecką z ramienia Uniwersytetu Litewskiego, który otrzymał stamtąd za podpisem Czerkiewicza zaproszenie formalne a bardzo serdeczne na Zjazd „Inbełkult'u" („Instytut Biełaruskaje Kultury") w sprawie ustalenia pisowni białoruskiej. Zaproszenie było zredagowane w poprawnym języku ~~[illegible]~~ litewskim. Senat Uniwersytetu wydelegował rektora Biržiškę i prof. Zygmunta Żemaitisa, ale Żemaitis, któremu ma być zrobiona operacja ślepej kiszki, nie może pojechać. Choć nasz Uniwersytet i Biržiška w szczególności mało mają wspólnego ze sprawą pisowni białoruskiej, to jednak chodziło o akt przyjaźni litewsko-białoruskiej, na który się też to zaproszenie powoływało. Uniwersytet nie posłałby delegatów, gdyby nie to, że Białorusini ofiarowali pokrycie kosztów podróży i utrzymania. Michał Biržiška, który bardzo zmalał w Kownie i maleje ciągle, mimo że jest rektorem, skwapliwie skorzystał z okazji pokazania się w roli reprezentacyjnej, w której się bardzo kocha. Ten człowiek dziwnie drobnieje i rozpuszcza się w ostatnich czasach, a najcharakterystyczniejszą cechą jego staje się połowiczność na wszystkie strony. Chce on wszędzie ~~być~~ i u wszystkich być „persona grata", a potrzebą staje się wszędzie popychadłem i symbolem Dowkontowym. Co do jazdy do Mińska – towarzyszem byłby Żemaitis, mówiący po białorusku i posługujący się świetnie cyrylicą. Niespodziewany ten wyjazd więc dziś musiałem przewodniczyć na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego. Wywiązałem się z tego zadania dobrze. Zresztą zadanie nie było trudne. Sprawy na porządku dziennym nie były zbyt skomplikowane.

207.

12 listopada. rok 1926. piątek.

104

Z chwilą wyjazdu rektora Biržiški przybyło mi pracy na Uniwersytecie. We wszystkich sprawach Uniwersyteckich wszyscy się teraz zwracają do mnie. Kancelarja i buchalterja też wymagają mojej interwencji lub sankcji! No, no, — jeżeli mi wypadnie być w roku przyszłym rektorem, to się dobrze ~~...~~ przez rok napracuję!

Wykład dzisiejszy poświęciłem przeważnie socjalistycznej teorji ~~...~~ społeczeństwa i państwa. Wykład ten wygłosiłem napół ustnie, napół z rękopisu z pierwszych lat mojej profesury.

13 listopada. rok 1926. sobota.

208.

Po bardzo długiej bezczynności zebrała się dziś nowo loża na posiedzenie w mieszkaniu brata Michała Sław[ikowskiego]. Zebraliśmy się bardzo punktualnie i licznie. Sądzę, że wpłynęła na to ta okoliczność, iż posiedzenie loży miało miejsce u brata, który jest dziś najwyższym dostojnikiem władzy realnej w państwie; ludzie, nie wyłączając braci, są bardzo wrażliwi zawsze na splendor władzy. Dopóki Sławikowski był tylko [illegible] wodzem grupy, był on tylko bratem kochanym, jak inni; dziś bratem — i wprawdzie tenże Sławikowski, ale też Sławikowskiego waga jest inna; blaskiem swej władzy oświetla on lożę i daje jej atrakcję, która ściąga do niej wszystkich braci. Zwyczajnie trzeba takość na kworum gorączkowo i nierówno się doczekać — było można. Natomiast dzisiaj, gdym przyszedł o kwadrans po 8-mej, — loża była już w wielkim komplecie. Obecni byli z loży bracia: Michał Sławikowski, Felicja [illegible]kiewiczowa, Stefan Kairys, Wacław Biržiška, Dominik Siemaszko, Zygmunt Żemaitis, Augustyn Janulaitis, Jan Vileišis, Uziel Kacenelenbogen, Jerzy Šaulys, Antoni Purėnas i ja. Nieobecnych było tylko pięciu braci z Kowna: Wincenty Czepiński (usprawiedliwiony, jako minister oświaty), Michał Biržiška (bawi w Mińsku z ramienia Uniwersytetu), Antoni Jagint (wyjechał na prowincję), Zygmunt Toliušis (nieusprawiedliwiony) i Wiktor Biržiška (usprawiedliwiony).

Na porządku dziennym były: a. rekonstrukcja prezydium loży, b. likwidacja stosunku braci Janulaitisa i Kairysa i c. referat brata Kacenelenbogena. Ze sprawie rekonstrukcji prezydium loży wystąpiłem z wnioskiem, aby zwolniono mnie ze stanowiska venerable'a, albowiem zajęty jestem bezpośrednio przez zawody w Trybunale i Uniwersytecie; ponieważ mię zupełnie zmusi prowadzenie spraw loży, nie jestem w stanie [illegible] uchwał loży ani zwoływać posiedzeń i przeto nie wypełniam wolnomularstwa w [illegible]; proszę więc gorąco o zwolnienie mię od obowiązku, którego nie jestem w stanie wykonać, i o przeniesienie tych funkcji brata Jagint, który, jako [illegible], mniej zajęty i więcej ma, a styka się z wszystkimi braćmi ... [illegible] (życie, stosunki, Dyrektor, etc.), gdyż dla dobra sprawy odpowiedniejszy. Loża nie zgodziła się jednak [illegible] zwolnić mnie ze stanowiska [illegible] ... i uchwaliła, że Jagint mnie na tym stanowisku zastąpi. Nie mogąc w mnie zrezygnować się trudnego i ciągłości naszego wolnomularstwa ... z naszych wileńskich; wreszcie zgodziła się na to, by Jagint został sekretarzem i był do niego przeniesiony pod moim odpowiedzialnym kierunkiem administracja loży. Wobec tego prezydium zostało zrekonstruowane w ten sposób, że venerable'm pozostaję ja, dozorcą — Sławikowski, oratorem — Michał Biržiška, skarbnikiem — Šaulys, sekretarzem — Jagint.

[illegible] Janulaitis formułował swoje zarzuty ... Kairys ... o stosunku brata Janulaitisa ... Kairys, będąc członkiem komitetu centralnego partii socjal-demokratycznej, ... że Janulaitis jest ... w partii ... protokółem ... Janulaitis w partii ... do której ... kolegi ... W loży sprawa ta jest ... braci wisi już od lat 2. Kairys ... i stosunku ... że usunięcia Janulaitisa z partii nie było żadnym podstępem i nie opierało się na żadnej obłudzie, on zaś ... nie działał w tym wypadku wrogo osobiście przeciw Janulaitisowi. W pewnym sensie ... braci, którzy ... (Wacław Biržiška, Żemaitis, Purėnas, Sławikowski, Vileišis), wskazywali na to, że zerwanie partii s.d. z Janulaitisem miało ... podkład różnic ideologicznych i że ... które ... do wniosku, że brat Kairys ... przeciwko braterstwu ... w stosunkach między wolnomularzami. W głosowaniu ... zapadła jednogłośnie odpowiedź przecząca; brat Kairys przeto został uniewinniony z tego oskarżenia. Następnie ... w postaci ... brata Janulaitisa, by się z bratem Kairysem pogodził ... albowiem w loży nie może trwać między braćmi zerwanie stosunków braterstwa. ... Janulaitis, by nam zaufał i ... autorytetu loży ... w tym oskarżeniu ... brata Kairysa. ... Janulaitis ... — brat Vileišis ... jednak nie zgodził się brat Janulaitis ... likwidacji ... zostało ... likwidowanie ... w kontakcie z obu braćmi ...

... referat brata Kacenelenbogena ... w Wilnie i na emigracji ... [illegible]

209.

14 listopada, rok 1926. niedziela.

105

Rozkoszą jest teraz dla mnie siedzieć w domu w otoczeniu mych skarbów: książek lub nad studjowaniem pracy seminaryjnej studenta albo innych spokojnych prac gabinetowych przy biurku. Tak mało mam dni i godzin na te siedzenie w domu! Szczęśliwy jestem, gdy mi taki dzionek wypadnie. Takim był właśnie dzisiejszy. Żadnego posiedzenia, żadnej pracy poza domem. W Uniwersytecie nie byłem wcale. Wyszedłem na miasto tylko po obiedzie do Trybunału, gdzie popracowałem nad redagowaniem motywów do wyroków. Szczęściem jakoś nie mam w Trybunale wielkich zaległości w tym roku. Z Trybunału, nigdzie nie zbaczając, wróciłem do domu. W domu zastałem Hektora Komorowskiego, który przyszedł mię odwiedzić i zabawił u mnie parę godzin. Rzadko się z nim widuję, choć mieszka on prawie stale w Kownie. Nie spotykamy się z nim na mieście, bo ja w życiu towarzyskiem ani polskiem ani litewskiem udziału nie biorę, w pracy politycznej i społecznej polskiej, do której on należy, nie uczestniczę, a znów z mojemi dziedzinami pracy zawodowej on żadnego kontaktu nie ma.

15 listopada roku 1926. poniedziałek.

Otrzymałem dziś z poczty śliczną paczkę książek naukowych francuskich z zakresu prawa konstytucyjnego i administracyjnego i nauk politycznych wogóle, które sobie co pewien czas z księgarni Marcel Rivière z Paryża sprowadzam, powiększając stopniowo moją bibliotekę prawniczą i czerpiąc z niej mój zasób wiedzy, coraz to stopniowo powiększany i wzbogacany. Te książki to nowy bogaty zapas materjału do dalszych moich stałych prac literacko-naukowych, które chwilowo na okres 2-letni moich funkcyj rektorskich zawiesić jestem zmuszony. Ale lektury i pomnażania zasobu wiedzy, a w rzeczy przyszłych prac moich zawiesić nie mogę. W liczbie książek otrzymanych z tego transportu są rzeczy tak cenne, jak wielkie studjum prof. Vermeil z Uniwersytetu Strasburskiego w Alzacji o Konstytucji Weimarskiej r. 1919 i o zasadzie Demokracji Niemieckiej, jak klasyczne dzieło Ottona Gierkego — Teorje polityczne średniowieczne, jak studjum o Sądownictwie Konstytucyjnym w Stanach Zjednoczonych i Szwajcarji przez Solyom'a, jak studjum o Referendum i ustawodawstwie ludowym w Szwajcarji, studjum prof. H. Zedaloba o Ustroju parlamentarnym, Zasady prawa publicznego i konstytucyjnego przez Orlanda, Historja prawa francuskiego przez Esmein'a i szereg innych. Cieszę się z tych książek niezmiernie.

Nieobecność rektora Ziwińskiego daje mi się coraz więcej we znaki, zwłaszcza że zbiegła się ona ze znacznym powiększeniem moich czynności prorektorskich w związku z akcją wyborczą do Sejmiku akademickiego. Wiecowy na Uniwersytecie stan znacznie zapełnia pracę; ledwie się mogę coś niecoś przygotować do wykładów podług notatek z lat ubiegłych, nie mając czasu w stanie tych notatek odświeżać, reformować i uzupełniać, jak to z roku na rok czyniłem.

Miałem dziś w zastępstwie rektora wizytę p. James Bennett Childs'a, Amerykanina, którego skierowano do mnie z Ministerjum Spraw Zagranicznych. Jest to bibliotekarz Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie i przedstawiciel znanej instytucji „Smithsonian" (zdaje się, że tak lub podobnie brzmi jej nazwa) w Ameryce. Instytucja ta pośredniczy w zaopatrywaniu różnych zakładów naukowych całego świata w książki, wydawnictwa i inne środki pomocnicze naukowe. Nasza Biblioteka Uniwersytecka dużo jej zawdzięcza. P. Childs wraca z Rosji i podróżuje po Państwach nowych, dowiadując się o ich potrzebach, oferując usługi instytucji i ze swej strony prosząc o dostarczenie wydawnictw Uniwersytetu Litewskiego. Razem z Childs'em towarzyszył urzędnik Ministerjum Spraw Zagranicznych p. Bagdonas, który zarazem służył mu za tłómacza. P. Childs — typowy Amerykanin tak z figury, jak z manier niewyrobionych, pozbawionych elegancji europejskiej, ale tęgi z tym niewątpliwym [illegible] wyrazem w brodzie [illegible], pociągający do [illegible], serdeczności.

16 listopada. rok 1926. wtorek.

106

§ 211. Znowu cały dzień przepełniony pracą. Rano — posiedzenie w Trybunale, ale że to było posiedzenie kasacyjne (cywilne), więc to się prędko skończyło. Po obiedzie na Uniwersytecie ~~[illegible]~~ roboty po uszy. Załatwianie spraw bieżących kancelarii i biblioteki, instruowanie pani kierowniczki kancelarii Jackiewiczowej i bibliotekarza Surewicza, cenzura ogłoszeń studenckich, przyjmowanie list kandydatów na wybory do Sejmiku akademickiego i stwierdzanie podpisów ~~[illegible]~~ studentów, rekomendujących poszczególne listy. Ta zabawa w wybory, mnie niemiła, jest potrzebna, bo zabliża [illegible] do pracy akademickiej młodzieży i wciągając do stowarzyszeń akademickich pierwiastek rozgorączkowania politycznego, zajmuje mi dużo pracy, a w najbliższym czasie będzie wymagała jeszcze większego nakładu energii i czasu. Ciekaw jestem, które grupy zwyciężą. O zgłoszonych listach kandydatów pomówię, gdy upłynie termin składania tychże; ~~[illegible]~~ termin ten upływa jutro.

O godz. 8 wieczorem ~~[illegible]~~ w moim gabinecie prorektorskim odbyło się posiedzenie komisji Loży do sprawy, poruszonej przez Kacenelenbogena. W posiedzeniu komisji wzięli udział bracia: Kacenelenbogen, ja, Jan Vileišis, Felicja Bortkiewiczowa i Wiktor [illegible]. Chodzi o to, że Kacenelenbogen wkrótce wyjeżdża na kilka miesięcy do Ameryki, jako delegat jakiejś organizacji kulturalnej żydowskiej. Otóż, będąc Wilnianinem z pochodzenia i gorącym sympatykiem Litwy z przekonania, [illegible] od dawna sprawę żywiołu litewskiego ze sprawą Litwy — zamierza on tam przeprowadzić głębszą akcję wśród Żydów wileńskich na emigracji w kierunku zainteresowania ich zagadnieniami ekonomicznymi, kulturalnymi i politycznymi Litwy i nawiązać pewien kontakt między Żydami wileńskimi a Litwinami w Ameryce, a może też dotrzeć do sfer wolnomularskich żydowsko-amerykańskich. W tych wszystkich kwestiach chce on działać w kontakcie z Lożą, komunikując się z nią, referując jej o swej akcji i zasięgając jej rady. W zasadzie ~~[illegible]~~ uznano to za rzecz pożądaną, a korzystając z pomysłu brata Kacenelenbogena, polecono mu w tych wszystkich sprawach zwracać się do mnie.

Z Uniwersytetu wpadłem jeszcze do lokalu wystawy „Dailės Draugija" i na posiedzenie jej zarządu. Na tym dzień zakończyłem.

Z polityki: o kryzysie gabinetu. Podobno ~~[illegible]~~ coś się psuje w koalicji ludowców z socjaldemokratami. Ludowcom zaczyna ciążyć sojusz, który wyzyskują nadzieje z jednej strony [illegible] i związków zawodowych robotniczych, rozwijających coraz ostrzejszą akcję komunistyczną, z drugiej — rozwój szkolnictwa mniejszościowego, zwłaszcza polskiego, wywołujący krytykę i oburzenie w kołach narodowych litewskich, katolickich, [illegible] „polonizacji" oświaty. Jak dalece kryzys [illegible] — dokładnie nie wiem, ale że przesilenie jest [illegible] — to fakt. [illegible]

17 listopada. rok 1926. środa.

Upłynął dziś termin zgłaszania list kandydatów do ogólnego sejmiku akademickiego. Listy te były zgłaszane na moje ręce, jako prorektora, który jest z urzędu prezesem komisji wyborczej do tegoż sejmiku. Ogółem zgłoszonych zostało 14 list kandydatów, czyli ilość podwójna w porównaniu do ilości list, zgłoszonych na takichże wyborach w roku ubiegłym (wybory zeszłoroczne były pierwsze). Z ogólnej ilości 14-stu list zgłoszonych — cztery są „dzikie", dziesięć zaś pochodzi z ramienia różnych stowarzyszeń studenckich, urzędowo zarejestrowanych przez Senat. Ze stowarzyszeń studenckich zorganizowanych jedne mają kategorycznie cechy polityczno-partyjne, inne są raczej tego rodzaju społeczno-kulturalne bez kategorycznej barwy partyjnej, wreszcie inne są, że tak powiem, [illegible]; natomiast są mieszane, posiadające cechy społeczno-kulturalno-polityczne; ponadto są organizacje narodowe grup mniejszościowych, z których jedne, należące do mniejszości licznych (Żydzi) są także zróżnicowane, podczas gdy inne (Polacy) są jednolite. Wśród list zgłoszonych, należących do organizacji litewskiej, reprezentowane są wszystkie główne kierunki polityczne, odpowiadające układowi zróżnicowania partyjnego w społeczeństwie litewskim. Jest więc lista narodowców (korporacja „Neo-Lithuania"), lista młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej („ateitininkai"), stanowiąca obóz prawicy, i szereg list obozu lewicy, której zróżnicowanie jest o wiele większe, niż na prawicy, co zwiększa ilość odrębnych list, ale nie świadczy koniecznie o większej liczebności adeptów; do list lewicowych w szerszym znaczeniu należy lista ludowców (stowarzyszenie „Varpas"), lista socjalno-demokratyczna (zrzeszonych socjalistów ze stowarzyszenia „Žaizdras"), dalej lista radykalnego odłamu socjalistów („Kūjis"?); to ostatnie należy do stowarzyszenia, skupiającego przeważnie elementy t. zw. rewolucyjnych ludowców czyli lewych „eserów", łączących pewne wszystkie pojęcia demokratyczne w ustroju politycznym z pojęciami, zapożyczonymi od komunizmu i [illegible]-bolszewickiej; są tam także pewne elementy skrajnie komunistyczne, chociaż te ostatnie już się wyodrębniają organizacyjnie. Młodzież kategorycznie komunistyczna, która jest obecnie w stadjum organizowania się i już zgłosiła do rejestracji w Senacie projekt statutu nowego stowarzyszenia pod nazwą stowarzyszenia „[illegible]", wystąpiła także z osobną listą, która formalnie należy do czterech list „dzikich". Do lewicy należy także lista organizacji pod nazwą „Kółka Kultury"; jest to organizacja akademickiego oddziału szerszego związku „Kultury", którego organem jest pismo „Kultura" w Szawlach, stanowiącego ognisko towarzystwa oświatowo-wydawniczego o szerokiej akcji społecznej, kierowanego przez [illegible]. Jest to centrum obozu [illegible] akcji o tendencjach wolnomyślnych i [illegible], opierających się na elementach socjalistycznych i postępowych bez wyraźnego oblicza partyjnego; związek „Kultura" jest [illegible].

213. Oprócz ~~[illegible]~~ 6-ciu, względnie 7-miu (dzielili się potem listy „Kultury") list partyjnych litewskich, z których jedna (lista komunistów, ukrywająca się pod nazwą marksistów) należy formalnie do kategorii „dzikich", — zgłoszone zostały na wybory do sejmiku akademickiego trzy listy żydowskie, z których jedna socjalistyczno-sjonistyczna, druga — z ramienia ~~[illegible]~~ „stowarzyszenia popierania języka i literatury żydowskiej" (do tego stowarzyszenia należy ludowcy czyli demokraci żydowscy, którzy w opozycji do ~~[illegible]~~ nacjonalistów czyli ~~[illegible]~~ sjonistów, ~~[illegible]~~ forsujących język staro-hebrajski, trzymają się żargonu, jako języka ludowego) i lista t. zw. „Ogólna Żydowska", która formalnie jest „dzika", lecz która skupia narodowców żydowskich (sjonistów), różniących [illegible] na kilka stowarzyszeń. Dalej są 2 listy bezpartyjne o charakterze cechowym, jedna stowarzyszenia techników i druga — stowarzyszenia prawników. Medycy, humaniści i inni, którzy też mają swoje stowarzyszenia cechowe, — do wyborów pod swoim sztandarem cechowym nie stanęli. Z czterech list „dzikich" — o dwóch już wspomniałem; są to: lista „marksistów" (komunistów) i lista ogólna żydowska; „dzikość" tych dwóch list jest tylko pozorna. Dwie pozostałe „dzikie" — to: a. lista studentów, sympatyzujących narodowo („tautiniai [illegible]"), i b. nowa lista bezpartyjna. Z nich pierwsza reprezentuje ~~[illegible]~~ nacjonalizm najskrajniejszy, zbliżony do „faszyzmu", trącący trochę chuliganizmem, w którym mieści maksymalistycznym; a „dzicy" mają zabarwienie polityczne bardzo [illegible]. „Dzika" w pełnym znaczeniu jest li tylko ~~[illegible]~~ nowa lista bezpartyjna, zorganizowana przez studenta-prawnika Cegielskiego, pełniącego obowiązki kasjera w plutonie Uniwersytetu.

Obowiązki prorektorskie, ale wybory studenckie i [illegible] [illegible] zabierają mi mnóstwo czasu. Na pracę naukową bodaj chwilkę znaleźć mogę. Jestem tak zapracowany, jak nie [illegible], gdym [illegible] pisanie mojej książki [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], która trwała do godz. [illegible], potem od godz. 5½ do 7-mej posiedzenie [illegible] [illegible] Uniwersytecie, którym jestem [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible], następnie od [illegible] do 8-mej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] od 8-mej do 11-ej [illegible] studenckiej komisji wyborczej [illegible] [illegible]

18 listopada
rok 1926.
czwartek.

107

19 listopada, rok 1926, piątek.

W zastępstwie rektora Pinioski przewodniczyłem na posiedzeniu Rady Gospodarczej Uniwersytetu. Do Rady tej należą prócz rektora, który jest przewodniczącym urzędu, — prof. Jundziłł, prof. Jankowski, docenci Kawecki i Zieleński i buchalter Uniwersytetu student-prawnik Surewicz, który jest zarazem sekretarzem Rady. Różne sprawy opału, remontu budynków, umów itd., w których dość słabo się orientowałem, biorąc po raz pierwszy udział w tym posiedzeniu, — wypełniły porządek dzienny.

Po obiedzie znów różne sprawy administracyjne zapełniły mi czas tak, że nie mogłem się należycie przygotować do wykładu na I semestrze. To też wykład był [illegible] mnogość błędy, a colloquium też było dość nudne.

Młodzież, [illegible], jak zawsze, w gorszej części, pełna jest materiału wybuchowego. Z początku roku akademickiego było cicho, ale teraz zbiera się na wiele niespodzianki. Mnie, jako prorektorowi stojącemu na równi z rektorem, wypada mieć się na baczności, bo różnego rodzaju ewentualności grożą zakłóceniem spokoju akademickiego, którego utrzymanie leży w mojej odpowiedzialności. Z jednej strony akcja wyborcza do [illegible] akademickiego, a teraz i [illegible] później — mogą mi przysporzyć niemało kłopotu. Mam wątpliwości co do tego, czy w ogóle względem było to tworzenie organu przedstawicielstwa studentów. W istocie bowiem zakres kompetencji tego organu jest niejasny i nie rozwiązuje [illegible], tymbardziej że nie odpowiada przygotowaniu, jakie mają aktywniejsze grupy młodzieży do wyborów. W koncepcji wyborczej [illegible] programy polityczne i [illegible] ideologii w [illegible] stylu, przekształcą się w walkę i [illegible] kierunków zasadniczych, w ogóle nadając [illegible] pierwszorzędnej. Z [illegible] jakiejś [illegible] większej i [illegible] rzeczywistych [illegible], a dobieglszy do władzy, [illegible] się spostrzec, że [illegible] osiągnęli wcale nie to, o co walczyli, i że stan rzeczy tego „przedstawicielstwa" jest [illegible]. To też potrzeba [illegible] i powinno [illegible], bo jeżeliby zwyciężyły na wyborach grupy [illegible] lewicowe, to [illegible] w perspektywie [illegible] niewłaściwy stan nieustających [illegible] między tym „przedstawicielstwem" a władzą Uniwersytecką. [illegible] przedwyborcza, która się niedługo rozwinie w przyszłym tygodniu i wnieść [illegible] pierwiastek walki politycznej do murów Uniwersytetu, nie jest mi [illegible] i [illegible] rektorskim urzędzie. Dotąd jedną tylko [illegible] wybranych do [illegible]. Jest to [illegible], którzy [illegible] się oni „komitetem [illegible]", postanowili [illegible] w sprawach [illegible].

(215.) Cała prawica litewska robi wielki rwetes z powodu tego, co nazywa „polonizacją" Litwy, a co się wyraża w tym, że minister oświaty Czapiński udzielił pozwolenia na otwarcie całego szeregu szkółek ludowych polskich przeważnie w pasie wschodnim na pograniczu Wileńszczyzny. Z prawda konstytucji i ustawy o szkołach zapewniają wolność zakładania szkółek z językiem wykładowym tym lub innym, gdy tego żąda ludność miejscowa, i wprawdzie Czapiński nic innego nie robił, jak w dobrej wierze i bez uprzedzeń stosował te ustawy do wypadków poszczególnych, to jednak opozycja ~~[illegible]~~ klerykałów i narodowców podnosi krzyk i gromy – miotane na ministra Czapińskiego. To prawda, że Czapiński wykazał nie tylko tolerancję dla, ale też życzliwość sprawom szkolnictwa polskiego. Z granic ustaw nie wyszedł, ale w tych granicach traktował przychylnie. Towarzystwo oświatowe polskie „Pochodnia", którego akcję centralizuje pod niewątpliwym dozorem i kierownictwem frakcji poselskiej polskiej i jej biura politycznego (prezesem tegoż jest [illegible] Żółtek, a specjalnie kierownikiem naczelnym spraw szkolnych z ramienia tego biura – Hektor Komorowski), – było i tego, że jest w życzliwym kontakcie z ministrem Czapińskim. Sam Czapiński zwalczać musi w tym względzie opór bierny urzędników ministerjum, który usiłuje paraliżować jego rozporządzenia i sabotować sprawy, a że współpracownika ~~[illegible]~~ w tej sprawie Czapiński dobrał sobie niejakiego Abramowicza, socjalistę Polaka, który jest dyrektorem rządowego gimnazjum polskiego w Kownie i nieurzędowo jest jakby tajnym referentem spraw szkolnych polskich u Czapińskiego. Abramowicz z ramienia Czapińskiego objeżdżał miejscowości [illegible] dla zbadania stanu i potrzeb szkolnictwa polskiego i ~~[illegible]~~ u Abramowicza Czapiński zasięga w tych sprawach opinji i informacji. Sieć szkółek polskich za rządów Czapińskiego w ostatnich czasach bardzo wzrosła i jest to solą w oku opozycji, która zresztą może bardziej się z tego cieszy, niż oburza, bo ma atut w tym koniku popularnym, na którym może jeździć i agitować przeciwko rządowi socjalistycznemu, „niszczącemu dorobek narodowy kraju". To też wsiadła na tego konika i hasa. Opozycja chrześcijańsko-demokratyczna, z którą się w tym względzie zsolidaryzowali narodowcy ze Smetoną na czele, – twierdzi, że akcja szkolnictwa polskiego jest ofensywą polityczną, prowadzoną planowo przez kierownictwo [illegible] organizacji politycznej polskiej w okręgach [illegible], mianowicie ludowi, którzy w okolicach [illegible] [illegible] spolonizowanych zostały ponownie [illegible] przez [illegible] i [illegible] polskie, stanowiąc wyodrębnioną jednostkę [illegible], polonizację umożliwiają rządami ludowymi. Nawet [illegible] obozu ludowców z [illegible] „Lietuvos Žinios" na czele, [illegible] [illegible] alarmu opozycji i [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] rządu, ~~[illegible]~~ nie zważając się [illegible] bronić szkolnictwa polskiego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nie do [illegible], ale do polonizacji [illegible] i do [illegible] [illegible] [illegible].

20 listopada.
rok 1926.
sobota.
108

21 listopada. Rok 1926. Niedziela.

Odbył się dziś na Uniwersytecie wiec akademicki, zwołany przez radykalne skrzydło socjalistyczne młodzieży, mianowicie przez organizację „Auszrininków”, którego wodzem jest bardzo sympatyczny i inteligentny, a zarazem dobrze wychowany student prawa V semestru [illegible] Kryżius. Wiec był zwołany w związku z akcją wyborczą do sejmików i miał się toczyć na temat zadań i praw przedstawicielstwa akademickiego na Uniwersytecie. Obawiałem się, że może przyjść do zatargu, jak w roku zeszłym na którymś wiecu na takiż temat. Siedziałem przeto w moim gabinecie prorektorskim, dopóki wiec się nie skończył. Żadnego jednak incydentu nie zaszło na wiecu. Młodzież prawicowa tym razem na wiec też się nie stawiła. Za to licznie się stawiła młodzież lewicowa różnych grup, zaczynając od ludowców; sporo też było młodzieży mniejszościowej — Żydów i Polaków. Jak mię poinformowali niektórzy uczestnicy wiecu — zresztą sporów nie było i debatowano nie tyle nad zadaniami i prawami sejmiku akademickiego, ile nad przeciwdziałaniem akcji prawicowej klerykałów i narodowców. W szczególności uchwalono (nie wiem, czy to była uchwała formalna, czy tylko dezyderata, wyrażane przez mówców) udać się masowo na wiec protestu, zwołany dziś w Domu Ludowym przez młodzież narodową i klerykalną pod firmą „młodzieży wyzwolonej narodowo i państwowo” w sprawie protestu przeciwko t. zw. „polonizacji i kolonizacji Litwy”, rzekomo przez rząd obecny wykonywanej. Młodzież lewicowa idzie na ten wiec dla [illegible] nacjonalistów, którzy przez ten protest chcą manifestować przeciw rządowi. Wiec ten jest tym znamienny, że w zamierzeniu jego inicjatorów, którymi kieruje ręka ukryta reakcji chrześcijańsko-demokratycznej, miał być punktem wyjścia do demonstracji ulicznej przeciwko rządowi; czy do demonstracji tej dojdzie — nie wiem, ale sądzę, że nie, bo władze znalazły jakiś pretekst prawny do zabronienia projektowanej manifestacji ulicznej. Ten wiec protestu trochę mię w tych dniach niepokoił, bo musiałem łamać sobie głowę nad pogodzeniem lojalności Uniwersytetu [illegible] wobec Litwy i jego apolityczności wobec rządu z [illegible] młodzieży. Narazie inicjatorzy zamierzali wołać taki wiec o charakterze ogólnoakademickim na Uniwersytecie; już nawet byli zgłosili podanie o udzielenie na ten cel sali Uniwersyteckiej i pod pewnym pretekstem podanie tego zamiaru nie uwzględniłem, a potem po zastanowieniu się postanowiłem nie udzielać na ten cel sali, aby nie uchybić rządowi, przeciwko któremu te protesty mają się zwracać; ale podanie już nie ponowiono, bo cała akcja została zcentralizowana w wiecu, zwołanym na dziś do Domu Ludowego. Miałem też kłopot z kwestią wywieszania ogłoszeń o tym wiecu i zamierzonej manifestacji. Dowiedziałem się w piątek rano, że w jednym z gmachów Uniwersytetu ukazało się takie ogłoszenie bez mojej wizy; mianowicie organizatorowie manifestacji, nie [illegible] się wszelkiej wizy, spróbowali zawiesić ogłoszenie bezpośrednio; kazałem ten plakat natychmiast usunąć. Tegoż dnia wieczorem ktoś z organizatorów przyniósł mi 2 plakaty o wiecu i manifestacji — do wizy. W jednym z plakatów był wskazany cel — „w sprawie [illegible] się polonizacji i kolonizacji”, ale mowa była tylko o wiecu bez wzmianki o demonstracji ulicznej, w drugim — mówiło się o wiecu i demonstracji ulicznej, ale bez wskazania [illegible]; w tym nie było żadnej wzmianki o skierowaniu protestu przeciwko rządowi. Po namyśle udzieliłem wizy plakatowi o wiecu, natomiast odmówiłem wizy plakatowi o „demonstracji”.

212.

22 listopada.
rok 1926.
poniedziałek.

109

Wczoraj z okazji zamierzonej demonstracji studentów narodowych i klerykalnych doszło na ulicy do zajść. Oddziały policji konnej rozpraszały tłum studentów i widzów. Pomimo wydanego przez rząd zakazu demonstracji ulicznej, studenci-narodowcy, po wyjściu z wiecu w Domu Ludowym, — ruszyli grupami ~~tak~~ i wyszli na miasto w kierunku Laisvės Alėji. Były pewne recepty studentów ze strony zgromadzonego tłumu widzów, w którym znalazły się elementy komunistyczne ze związków zawodowych; stąd też studenci-narodowcy znieważyli obelgami policję a nawet uderzyli kilku policjantów laskami. Policja konna, wyposażona z kilku ~~zaczadek~~, rozpędzała manifestantów, a przytem dostało się też widzom. Rozproszeni manifestanci usiłowali w kilku miejscach znów się skupić i manifestować, śpiewając hymn narodowy i gwiżdżąc. Policja wjeżdżała się na nich znowu. Świadkowie naoczni twierdzą, że zachowanie się policji było bardzo brutalne, ale w każdym razie z broni palnej nigdzie nie robiono, bo to było surowo zakazane przez rząd, i strzałów żadnych ani z jednej ani z drugiej strony nie było. Kilkunastu studentów policja aresztowała, ale potem wszyscy byli zwolnieni. Starsze pokolenie inteligencji narodowej litewskiej i prawicowa młodzież akademicka — są bardzo poruszone i nie omieszkają podnieść głośny krzyk. Koła lewicowe kładą nacisk na prowokacyjne zachowanie się manifestantów. Młodzież akademicka jest oburzona na Czepińskiego, którego nie tylko za to, że go ma za winnego tej „prowokacji", przeciwko której manifestacja była skierowana, ale także za to, że on i jego kolega minister spraw wewnętrznych Požela są odpowiedzialni za działanie policji, jeden — jako bezpośredni jej zwierzchnik, drugi — jako pełniący obowiązki premiera w zastępstwie „chorego" Sleżewicza, którego „choroba" jest, zdaje się, polityczna i który wolał usunąć się w tej sprawie pierwszeństwa i uniknąć wszelkich kłopotów, przewidując ich ewentualną konsekwencję.

23 listopada, rok 1926, wtorek.

Obchód 75-tej rocznicy urodzin dr. Jana Basa-
nowicza, proroka i patryjarchy Odrodzenia Litew-
wy, trwającego na stanowisku w Wilnie. To
trwanie Basanowicza w Wilnie, zajętym
przez Polskę, — jest jego czynem ~~symbolicznym~~
mistycznym, potężnym nie spożytego symbolu i za-
razem aktywniejszym, niżby nim była jakakol-
wiek inna działalność tego wielkiego starca, choćby
ona była połączona z ~~[illegible]~~ jakąś szczególną ruch-
liwością zewnętrzną. Niezłomna skupiona postać Basa-
nowicza i jego trwanie w Wilnie — to coś, co w szcze-
gólny sposób symbolizuje wielkość i charakter Litwy.
Przypuszczam, że gdyby Piłsudski i Basanowicz się
spotkali, — Piłsudski, mistrz faktów dokonanych,
musiałby się poczuć zwyciężony milczeniem i wzrokiem
Basanowicza. Litwini Basanowicza mieliby ...
Litwinami szlachty. Cała Odrodzona Litwa, całe dzieło
litewskie od „Auszry" — zaklęte jest w Basanowiczu;
nie gorączką ruchu, lecz mocnym słowem i olbrzymią
wiarą i skupieniem woli dźwignięte zostało to, co jest
Litwą dzisiaj, zaś Piłsudskiego dzieło, które także
Litwy, acz kolwiek innej, chciało, — woli się w jakiejś
konfiguracji „Kresów" Polski, które nie są ani Litwą
ani Polską i które samą Polskę czynią jakimś dziwo-
tworem, co nie jest ani państwem narodowym ani
Rzeczpospolitą Wolnych Ludów ani mocarstwem po-
lsko-narodowym, — ani ..., ani
Imperium Jagiellonów, ani Tyranem.

Obchód rocznicy Basanowicza zaznaczył się uroczy-
stością w Muzeum Wojennym, akademją publiczną
na Uniwersytecie i koncertem okolicznościowym w
teatrze.

Rektor Szkoły Rolniczej? Piniński wrócił z Mińska. Widzia-
łem się z nim wieczorem dzisiaj. Powiada, że Mińsk
sprawia miłe wrażenie, robota narodowa białoruska
prezentuje się zupełnie poważnie i nawet imponu-
jąco, bolszewicki rozrost białoruskiej państwo-
wości sowieckiej nie jest wcale ... i ... nie
nie ... Na uroczystościach „Inbelkultu" („In-
stytut Białoruskiej Kultury") lokal był (zapewne
umyślnie?) ozdobiony barwami narodowemi białoruski-
mi — sztandaru czerwonego nie było wcale — nawet
portret Lenina wyniesiono. Na Uniwersytecie Bia-
łoruskim w Mińsku białorusinizacja też postępu-
je — jeno profesorowie wykładają ... się po bia-
łorusku. Tylko w Witebsku na otwarciu teatru miej-
skiego (białoruskiego?), na którym Piniński też był
obecny, — ... razem gości komunistami ... przemó-
wień i uroczystościach.

219.

24 listopada. rok 1926. środa.

110

Seminarjum prawa konstytucyjnego, bardzo licznie w tym roku uczęszczane przez studentów, jest dla mnie prawdziwą rozkoszą i wypoczynkiem po kłopotach administracji i polityki akademickiej, związanej z moją funkcją prorektorską. Wracam wtedy w dziedzinę nauki, w kolejną sferę profesorską i czuję się w niej szczególnie dobrze. Seminarjum dzisiejsze było zapełnione referatem studentki Niny Aleksiejewówny na temat „problemat konstytucyjności ustaw w Belgji, Austrji i Finlandji" i koreferatem studenta Zygmunta Galwanowskiego (rodzonego brata b. premjera Ernesta Galwanowskiego). Koreferat Galwanowskiego, chłopca bardzo inteligentnego, był bardzo staranny, treściwy i dzielny. Na konkluzję mi nie starczyło czasu.

Zanosi się na burzę na Uniwersytecie z okazji wypadków niedzielnych. Dogorywający sejmik studencki [illegible], który niebawem zastąpiony będzie przez nowy (wybory odbędą się za dni kilka), kończy swoją karjerę wnioskami, dotyczącemi zajść niedzielnych. W tym sejmiku większość ma prawica klerykalna i narodowa. Sejmik uchwalił ostrą rezolucję potępienia gwałtu, dokonanego w niedzielę przez policję na studentach, i zwołał na pojutrze ogólny wiec studentów. Wiec ten jest podwójnie niebezpieczny: z jednej strony młodzież prawicowa zechce doprowadzić do uchwał, które będą miały charakter polityczny i ostro potępiający rząd; z drugiej strony dojść może do gwałtownego starcia się młodzieży prawicowej z lewicową i do ekscesów wzajemnych.

25 listopada, rok 1926. Czwartek.

Obiad jadłem dziś o północy, bo od 8-ej rano przez cały ciąg dnia byłem bez chwili wytchnienia zajęty. Rano było posiedzenie ogólne w Trybunale. Te posiedzenia czwartkowe w Trybunale są najgorsze. Przez ogólne sprawy cywilne apelacyjne i daleko więcej w tej samej ilości, co na posiedzeniu kasacyjnym. Tymczasem sprawy apelacyjne cywilne są najcięższe ze wszystkich, bo są to zwykle sprawy grube [illegible] wniesione kiedyś do Sądu Okręgowego [illegible] do Trybunału trafiają li tylko w trybie kasacyjnym. W sprawach apelacyjnych — prawie bez wyjątku — stają adwokaci, co [illegible] bardzo przedłuża posiedzenie. W sprawach kasacyjnych chodzi li tylko o kwestje prawa i zwykle tylko w granicach wskazań skargi kasacyjnej, podczas gdy w apelacji chodzi o całość sprawy — o stan prawny i o faktyczny. Różnica jest taka, że gdy posiedzenia kasacyjne kończą się najpóźniej przed południem, to posiedzenia cywilne apelacyjne trwają [illegible] przeważnie do godziny 4-5 po południu. Przez cały czas posiedzeń cywilnych apelacyjnych nie zasiadam, wyręczając się [illegible] w [illegible] Dzierżyńskim, Pietrowskim i Czyżem. [illegible] to się [illegible], bo lubię zasiadać w sprawach karnych, ale tymczasem [illegible] się z tym zawsze. Prawie do 4-ej dziś byłem w Trybunale. Wprost z Trybunału udałem się do Uniwersytetu na posiedzenie akademickiej komisji wyborczej. Na posiedzeniu tym zatwierdziliśmy bloki między listami kandydatów. Utworzone zostały bloki następujące: a. blok listy chrześcijańskiej „studentów" z listą ~~[illegible]~~ „młodzieży" „[illegible] narodowej" (faszyści); b. blok listy ludowców „stowarzyszenia „[illegible]" z listą akademickiego kółka „Kultura"; c. blok listy socjalnych demokratów stowarzyszenia „Zarzewie" z listą rewolucyjnych socjalistów ludowych stowarzyszenia „Kuźnica" z listą socjalistów-sjonistów; d. blok listy komunistów z listą żydowską „Towarzystwa popierania nauki i literatury żydowskiej" (jest to ludowy żydowski, pozostający pod wpływem komunistów); e. blok listy [illegible] „[illegible]" z dwiema listami syjonistów — listą techników i listą prawników. Samotnie — poza wszelkimi blokami — stają do wyborów tylko dwie listy: narodowców litewskich i lista t. zw. „ogólno-żydowska".

O godz. 7½ wieczorem rozpoczęło się posiedzenie Senatu Uniwersytetu, które się przeciągnęło do 11½. Rozpatrywano było dużo rozmaitych kwestyj porządkowych, ale najważniejszą była jedna, będąca w związku z wypadkami [illegible] na ulicach. Dziekan Michał Biržiška wniósł ją pod obrady nieoczekiwanie, jako jeden z punktów „spraw bieżących", [illegible] na [illegible] w poniedziałek [illegible]. Dziekan zażądał, aby [illegible] uchwały, podjętej przez Sejmik akademicki na posiedzeniu poniedziałkowym. Uchwała ta w ostrych słowach potępia zachowanie się policji, dokonane na młodzieży narodowej na ulicach miasta w niedzielę, [illegible] jednostronnie, walcząc całą winą wyłącznie na policję i wojsko, a [illegible] manifestacji studentów — „patriotów" [illegible] i [illegible] pewnych ekscesów i prowokowaniem policji z ich strony, [illegible] jest jednostronne potępienie. Uchwała ta [illegible] i [illegible] winy na [illegible] w murach Uniwersytetu [illegible] i wyraźny tendencyjny polityczny). Z dyskusji tej [illegible] wystąpił [illegible], bardzo charakterystycznym dla jego usposobienia [illegible] bardzo delikatnym [illegible]. [illegible] w wielkiej [illegible] bezstronności [illegible] reakcyjnym prawicowym. [illegible] wszelkich stron dyplomatyzowanie [illegible] z woli [illegible] i z [illegible] „bezstronności" [illegible] i [illegible] prawicy. Dlatego [illegible] jest [illegible] prawicy, [illegible] Michał Biržiška [illegible]

221.

26 lutego roku 1926. piątek.

A więc rektor Michał Biržiška na wczorajszym posiedzeniu senatu Uniwersyteckiego zaproponował wyrażenie potępienia ekscesów, dokonanych przez policję na studentach w środę ubiegłą. Wniosek ten poprzedził przemówieniem, w którym mówił o wielkim poruszeniu w kołach studentów, o konieczności skonsolidowania się z młodzieżą i udzielenia jej poparcia moralnego, jako jedynego środka zażegnania możliwych z jej strony ekscesów; powoływał się na wczorajszą rozmowę ze studentem Strazdasem, prezesem zorganizowanej [illegible] [illegible] i jednego z leaderów młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej, którego zalecał, jako studenta wielkiego taktu i [illegible] bezstronności, którego [illegible], Strazdas bynajmniej takim nie jest, a jest raczej [illegible] [illegible], o ile jego sprytnym agentem czynników politycznych chrześcijańskiej Demokracji, [illegible] partyjnej organizacji młodzieży na Uniwersytecie; żeby [illegible] uzasadnić zareagowanie senatu i [illegible] [illegible] [illegible] prawicy, Biržiška przemilczał o tym, że lewicowy obóz młodzieży [illegible] się [illegible] całe to zajście [illegible], i [illegible] przedstawił tak, jak gdyby cała młodzież [illegible] była jednolicie [illegible] pod [illegible] manifestowania w domu [illegible]; żeby [illegible] lewicowych [illegible] senatu [illegible] dla swego wniosku — [illegible] o tym, że i ze [illegible] studentów, którzy dotknęły ciosy policji, byli też [illegible] „Varpas” (ludowcy), jak np. Tolinskis [illegible], student-prawnik III [illegible] [illegible], brat posła Zygmunta Tolisšiusa(?); wreszcie motywował konieczność [illegible] senatu [illegible] na niebezpieczeństwo jakichś gwałtów i ekscesów [illegible] ze strony obrażonej młodzieży [illegible] Uniwersytetu. W całym zaś tym [illegible] [illegible] pan rektor Biržiška zapomniał o [illegible] [illegible] jednym — że dopiero się toczy w sprawie wypadków niedzielnych [illegible] [illegible] fakty, a przede wszystkim odpowiedzialność, o którym [illegible] [illegible] dopóki śledztwo nie zostanie [illegible], [illegible] może być przedmiotem [illegible] [illegible] nie [illegible] przez Uniwersytet państwowy i jednostronny w ujęciu Biržiški, [illegible] [illegible] wykonawczych, [illegible] [illegible] tym, że w całej tej sprawie [illegible] [illegible] [illegible] politycznych czynników, walczących o [illegible] państwowy, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] czy to senatu Uniwersyteckiego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] cechy polityczne państwowej i [illegible] walki; w tych zajściach niedzielnych młodzież [illegible] była tylko [illegible] w ręku opozycji klerykalnej w państwie i [illegible] [illegible], którego rękami [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] do akcji, [illegible] i [illegible] planowo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] celów [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] klerykalna opozycja [illegible] [illegible] powinien. Michał Biržiška to [illegible] w Sejmie; Uniwersytet [illegible] [illegible] nie [illegible] [illegible]. Poparł go Krewe-Mickiewicz, poparł dziekan [illegible] Teologiczno-[illegible] ks. Česnys, poparł [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] (z Ukininkų partija); [illegible], poparł [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] się z opozycją klerykalną [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wspólnej interpelacji [illegible] w Sejmie, [illegible] [illegible] się [illegible] i [illegible] [illegible] prawicy. Jedyny, który [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] i tylko [illegible], że [illegible] [illegible] rektora, [illegible] [illegible] Uniwersytetu i przez studentów [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Uniwersytetu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Jurdela(?), dziekan Wydziału Technicznego. Prof. [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Ale został [illegible]

27 listopada, rok 1926, sobota.

Wczoraj późnym wieczorem odbył się na Uniwersytecie wielki wiec ogólnoakademicki, ~~ale~~ zapowiedziany od dni kilku i oczekiwany z pewnym niepokojem, bo się obawiano, aby nie doszło na nim do jakichś ekscesów i w szczególności do bójki między dwoma wrogiemi obozami młodzieży. Zanim opiszę dalszy ciąg losów wniosku rektora Michała Biržiški na czwartkowym posiedzeniu Senatu, o czym wypadnie mi pisać pod datami poniedziałkową i wtorkową, — oddaję dziś miejsce wiecowi wczorajszemu. Wiec ten czyli ~~ogólne zebranie studentów~~ „Walne Zgromadzenie studentów Uniwersytetu" zwołany został przez prezydjum Sejmiku, które w myśl regulaminu Uniwersytetu ma prawo zwoływania takich Walnych Zgromadzeń dla utrzymywania kontaktu z masą studencką i udzielania swym wyborcom sprawozdań. Wiadomo było, że prezydjum Sejmiku poruszy na tym ogólnym zebraniu sprawę zajść niedzielnych. Młodzież tak lewicowa, jak prawicowa gotowała się do wiecu usilnie. Głośno było o tym wiecu na mieście. Czekano, co na nim nastąpi. Wiec był zwołany na godz. 9 wieczorem. Od 7-mej do 9-tej miał być na sali, gdzie się potym miał odbyć wiec, — mój wykład. Już na pierwszej godzinie wykładu sala była liczniej, niż zwykle, zapełniona. Mówiłem o nacjonalizmie, jako pewnej koncepcji państwowej, której wnioski i pewne tendencje grożą samej istocie państwa, jako związku terytorjalnego. Wykład udał się bardzo dobrze. ~~[illegible]~~ Gdy się pierwsza godzina wykładu skończyła i gdym wychodził z sali na pauzę, tłumy zaczęły się walić do środka. Była to już fala wiecowników, śpiesząca zająć miejsca na sali zawczasu. Gdym po pauzie z powrotem [illegible] — ledwo się mogłem przecisnąć i dostać na drugą godzinę wykładu i zająć moje miejsce u stołu. Byłem zewsząd otoczony gęstym tłumem. Wykończyłem spotkaniem [illegible], przyjęty wesołym śmiechem tłumu. Nigdy tak licznego audytorjum słuchaczy jeszcze nie miałem. [illegible] wykładanie nie było łatwe. Ogłosiłem, że zamiast collegium [illegible] collegium, [illegible] na dziś słuchaczy, [illegible] tłumem. ~~[illegible]~~ Tłum ten był otoczony dokoła przed [illegible], ale oczywiście [illegible] w nim [illegible], tak że [illegible] się [illegible], ale [illegible] collegium było tylko jednym z epizodów [illegible] collegium! — [illegible] tłumu. [illegible] przed 9-tą skończyłem collegium — [illegible]. Tłum [illegible] się już w sali [illegible] — [illegible]. [illegible] studentów [illegible] przybyło [illegible] z miasta, licznie [illegible]. [illegible] lewicowo-faszystowskie. [illegible] przez [illegible] Uniwersytetu, stanowiąc [illegible] w gmachu Uniwersytetu, [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] na wypadek jakichś zajść i bójki. [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] — [illegible] się tłumu. Na górze w sali rozpoczął się wiec. [illegible] z [illegible] Biržiška w [illegible] gabinecie Kalina [illegible] na pogotowiu. Z [illegible] dochodziły się krzyki, hałas, tupot [illegible], [illegible] z oklaskami. [illegible] opowiadał o [illegible] [illegible], co [illegible], [illegible], żadna strona nie pozwalała przemówić. [illegible] do [illegible] więcej pół do [illegible] się. Trwało to do godziny [illegible] [illegible], w [illegible], [illegible]. Wreszcie młodzież lewicowa, będąc w mniejszości, [illegible] opuściła salę, wnosząc protest przeciwko ~~[illegible]~~ [illegible] na wiecu i [illegible], że rezolucje, jakie zapadną, nie będą uchwałami młodzieży akademickiej — [illegible] dlatego, że lewica się usunęła, ale też dlatego, że na wiecu jest wielka ilość elementów obcych, nie należących wcale do świata akademickiego. Po usunięciu się lewicy, która opuściła gmach Uniwersytetu, [illegible] okrzyki na cześć [illegible] i [illegible]: „precz z [illegible]!", pozostała na sali młodzież [illegible] [illegible] — uchwaliła wszystko, co się jej podobało, bo opozycji [illegible] już nie było.

28 listopada, rok 1926, niedziela.

112

223. Od samego rana rzęsiście byłem na Uniwersytecie na wyborach do sejmiku akademickiego. Jako prorektor i ex officio prezes komisji wyborczej musiałem być na otwarciu wyborów i zresztą część dnia spędzić na przyjmowaniu głosów, stojąc przy urnie. Czynności techniczne wydawania kopert i kompletów kartek do głosowania z numerami list kandydatów oraz stemplowania kopert po włożeniu do nich kartek i sprawdzania legitymacji głosujących — dokonywali członkowie komisji — przedstawiciele poszczególnych list. Wybory toczyły się w lokalu czytelni studenckiej. Głosowanie trwało od godz. 9 rano do 7-mej wieczorem. Na obiad przerwy nie zarządzono; członkowie komisji sami się zmieniali i zastępowali jedni drugich. Gdym ja wychodził — zastępował mnie przy urnie sekretarz komisji wyborczej — student Czesław Lutyk — albo student-Łotysz Lejeris. Frekwencja głosujących była w ogóle słaba. Przez cały dzień głosowało 1008 studentów z ogólnej liczby 3065. Koperty były kupione do głosowania tanie w lichym gatunku; przez cienki papier kopert przeświecała kartka wyborcza i można widać było wyraźnie # listy, wydrukowany na kartce grubym wielkim pismem. Niedyskretnie — bez szczególnego wpatrywania się, — można było widzieć podawane głosy, przynajmniej w większości wypadków. Rzucała się zwłaszcza w oczy ogromna przewaga głosów, podawanych na listę klerykalną # 6 stowarzyszenia „Odrodzenie"; nie ulega wątpliwości, że lista ta zbierze najwięcej głosów. Trzeba wiedzieć, że klerykali są dobrze zorganizowani i wyróżniają się wielką karnością; skądinąd mają oni takich adeptów niezawodnych, jak wszyscy słuchacze Wydziału Teologii i prawie wszystkie studentki. Ze studentek, które dziś przy urnie głosowały i których kartki zaobserwowałem, — u mnie tylko (ok. 6) głosowało na inne listy — reszta na # 6. Niewątpliwie grupom prawicy posłużyły dodatnio rozruchy [illegible] zeszłego [illegible]. Wczorajsza rezolucja senatu Uniwersyteckiego też im była na rękę. Przedstawiciele grup lewicowych studentów strapieni. Sporo też widać było głosów, podawanych na listę # 2 narodowców i na dwie listy żydowskie — # 10 (ogólno-żydowska) i # 11 (socjaliści-syjoniści).

Rano przyjechała do Jadzi na parę tygodni w gościnę jej siostra Stefcia Čepasówna.

29 listopada. rok 1926. poniedziałek.

Zmęczony jestem, zdenerwowany i przygnębiony wy-
stąpieniem Senatu Uniwersyteckiego, które w skutkach
okazało się moim zdaniem jak najfatalniejsze. Co prawda
— osiągnęło ono ten skutek, którego Michał Biržiška
[illegible] jego potrzeby: „uspokoiło” młodzież prawico-
wą, dało jej satysfakcję zupełną, ale zarazem postawiło ją z
[illegible] triumfu nad przeciwnikiem z obozu lewicy tejże młodzieży; jednocze-
śnie stało się ono atutem politycznym w ręku polityków Chrześcijańskiej De-
mokracji, którzy się nim posługują w walce z rządem i większością sejmową o
cele najjaskrawszego wstecznictwa i nacjonalizmu; zachwiało ono auto-
rytet Senatu w opinii całej młodzieży postępowej. Dla mnie jest to nad-
wyrężenie prestiżu i boleśnie, wręcz przeciwne wszelkim sympatiom moim,
upatrującym tym gorzej [illegible] reakcji i przedstawicielom [illegible]
drogi naszym litewskim braciom w rządzie, zmagającym się w walce z reak-
cyjnymi żywiołami. Te tortury moralne, które z tego powodu cierpię, łączą się
z wielkim przepracowaniem i zmęczeniem ogólnym. Dnie biegną w go-
rączkowej pracy od wczesnego rana do późnej nocy, a bieżące wybory stu-
denckie pochłonęły mi resztki czasu. O całym przebiegu niefortun-
nego wystąpienia Senatu pomówię osobno w dniach najbliższych.
Dzień dzisiejszy, jak inne, był pełny pracy gorączkowej od rana do nocy:
rano miałem [illegible] 12-stu świadków w Trybunale. Po wczesnym obiedzie
pośpieszyłem do Uniwersytetu. Tam od godz. 4-tej miało się odbywać dalszy
ciąg głosowania studentów. Dziś mniej było ruchu i zainteresowania wyborami
szczególnego nie było. Do urny — w ścisku — przychodzili tylko ci, co jesz-
cze nie głosowali; natomiast dziś była masa studencka, bo był to dzień wy-
kładowy. W masie studenckiej uwijało się mnóstwo agitatorów z rozda-
niem rozmaitych list partyjnych. Podwórek, schody i częściowo korytarze, przy-
ległe do czytelni, w której głosowano, — pełne były ludzi i pełne śmieci,
porzuconych ulotnych, plakatów. Było tego [illegible]. O godz. 4 już
w czasie członków komisji wyborczej i przedstawiciele list [illegible]
[illegible]. Tym razem wyborcy płynęli falą do urny. Przez [illegible]
[illegible] kartki z [illegible] wszystkie listy #6, #7 i list [illegible],
ale także list radykalnych lewicowych. Musiałem wreszcie zaraz odejść, bo moje
stanowisko sekretarza komisji Centralnej [illegible] i pośpieszyć do Sejmu
na posiedzenie Komisji Budżetowej, o co mię prosił referent Biržiška, za-
jęty osobiście w Sądzie Okręgowym w charakterze świadka. W Sejmowej Komi-
sji Budżetowej pod przewodnictwem [illegible] posła Bielinisa rozpa-
trywany był preliminarz Uniwersytetu. Zastałem tam dziekanów naszych z
[illegible], którzy mnie bronili każdej preliminowanej sumy wydatków, tak że nie
miałem tam nic do robienia i szybko wróciłem do Uniwersytetu. Tu gło-
sowanie toczyło się nadal. Członkowie komisji i przedstawiciele list wal-
czących w dobrej harmonii zasiadali u stołu pracy; [illegible]
[illegible] fotografowali toczące się wybory. O godz. 8 głosowanie zostało
zakończone. Na krótkim posiedzeniu komisji ustaliliśmy jeszcze różne
szczegóły techniki obliczania głosów i niektóre kwestie rozdziału mandatów,
a następnie przenieśliśmy urnę do wielkiej sali, gdzie już się zebrał licz-
ny zastęp studentów. Tu po wyjęciu głosów z urny i obliczeniu liczby
ogólnej — podzieliliśmy się na cztery grupy, z których każda otrzymała
czwartą część ogólnej ilości głosów. Po skończeniu obliczenia i
podsumowaniu wyników ogólnych — ustalone zostały rezultaty następu-
jące: lista #1 (stowarzyszenie katolików) — 89 głosów, #2 (stowarzyszenie „Varpas” —
ludowców) — 123 głosy, #3 (stowarzyszenie „Aušrininków” — radykalnych socjalistów
zbliżonych do lewicy eserów) — 126 głosów, #4 („Kultura”) — 77 głosów, #5 (sto-
warzyszenie „[illegible]” — socjalistów demokratów) — 18 głosów, #6 (stowarzyszenie
„Ateitininków” — młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej) — 589 głosów, #7 (na-
rodowców) — 402 głosy, #8 ([illegible]) — 19 głosów, #9 (stowarzysze-
nia [illegible]) — 34 głosy, #10 (młodzież żydowska) — 257 głosów, #11 ([illegible]
[illegible]) — 125 głosów, #12 (lista studentów „[illegible]”)
— 46 głosów, #13 (żydowska lewica socjalistyczna) — 36 głosów i #14 ([illegible]) —
55 głosów

30 listopada, rok 1926. Wtorek.

113

225. Uwzględniając bloki różnych list, zmieniające poniekąd proporcje głosów, — ogólna ilość mandatów do sejmiku akademickiego na rok 1926-1927 została ostatecznie podzielona między poszczególnemi listami tak: lista #1 — 1 mandat, lista #2 — 2 mandaty, lista #3 — 2 mandaty, lista #4 — 1 mandat, lista #5 — 1 mandat, lista #6 — 8 mandatów, lista #7 — 6 mandatów, lista #8 — żadnego mandatu, lista #9 — 1 mandat, lista #10 — 4 mandaty, lista #11 — 2 mandaty, lista #12 — 1 mandat, lista #13 — 1 mandat i lista #14 — 1 mandat. Ogólna ilość mandatów — 31 (po 1 mandacie na 100 studentów zarejestrowanych — tak ustanawia regulamin Uniwersytetu). Głosowało jednak tylko 69% studentów, a zatem właściwie mandaty wypadły po 1 nie na 100, lecz na 69 głosujących. Jak widać z tej tablicy rozdziału mandatów — głosy a zatem i mandaty bardzo się rozstrzelały; z 14 list tylko jedna (bezpartyjna studentów niezorganizowanych, zainicjowana przez Cegielskiego) nie otrzymała mandatu, 13 zaś — będzie reprezentowanych w sejmiku. Najliczniejsza będzie w sejmiku frakcja klerykalna, licząca 8 posłów, ~~[illegible]~~, do której zapewne wejdzie jeden z [illegible] fanzystowskim z listy #12, potem frakcja narodowców, licząca 6 posłów. To będzie prawica, która ogółem liczyć będzie 15 posłów, zatem mniej niż połowę. W roku ubiegłym prawica klerykałów i narodowców liczyła w sejmiku, który składał się ogółem z 20 posłów, — 13 posłów, to znaczy ponad połowę. Żydzi posiadać będą ogółem 7 mandatów; niewątpliwie większy [illegible] będą w [illegible] z lewicą litewską, ale zapewne jednolitej frakcji narodowej tworzyć nie będą; żydowską frakcję narodową utworzą 4 posłowie, zaś trzej posłowie zostali [illegible] do obozu socjalistycznego. Centrum stworzą będą ~~[illegible]~~ 2 posłowie stowarzyszeń bezpartyjnych [illegible] (Techników i Prawników, z których pierwszy — Widmont — jest z przekonań narodowcem, drugi — [illegible] — jest z przekonań postępowcem czy też socjalistą umiarkowanym) #, grupa postępowa litewska złożona z 2 posłów „Vorpos'a" i jednego — „Kultury" i zapewne 4 posłów narodowych żydowskich. Wreszcie obóz socjalistyczny — od umiarkowanych socjal-demokratów i [illegible]-socjalistów do komunistów — liczyć będzie (łącznie z socjalistami żydowskiemi) 7 posłów. Jeżeli się z centrum wyłączy Widmonta, to układ sił w nowego sejmiku będzie taki: prawica — 15 posłów, lewica — 11 posłów (skrzydło postępowe — 8 i skrzydło socjalistyczne — 7) i między prawicą a lewicą Widmont. Trzeci narodowcy, jeżeli się zachowają z taktem i jeżeli się [illegible] w koalicji z klerykałami, mogą mieć i pewne współpracownictwo [illegible] nie z całą lewicą, to z [illegible]. Nie chodzi tak zupełnie o [illegible] przez lewicę, [illegible] jest [illegible] pewne [illegible]. [illegible] Widmonta, który jest narodowcem z przekonań, ma [illegible] postępowe i [illegible] przez to jest [illegible] akademickim, przeciwstawiającego [illegible].

[illegible] nie będzie w tym sejmiku bardzo niewiele; w każdym razie prawica w porównaniu do roku zeszłego poniesie porażkę. Nie będzie się sejmik tak [illegible] talizm [illegible] [illegible] w poprzednim [illegible] przez [illegible] i [illegible] lewicy [illegible] w [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible].

1 grudnia. rok 1926. środa.

Dziś upłynął termin, w którym wybrane przez zarząd Towarzystwa Prawniczego „jury” w osobach prof. Janulaitisa i Wacława Biržiški i adwokata Nargelowicza powinno było złożyć temuż zarządowi swoją opinię o mojej pracy o Sądzie Administracyjnym i swoje wnioski w przedmiocie ewentualnego udzielenia mi premium konkursowego. Wszakże dziś jeszcze „jury” tego nie uczyniło. Natomiast drugie „jury”, złożone z prof. Leonasa i Bieliackina i prezesa Sądu Okręgowego w Mariampolu C. Jeliżewskiego, powołane przez tenże zarząd do wystawienia zaopiniowania o pracy konkursowej prof. Mačysa, złożyło dziś prezesowi zarządu Kriščiukaitisowi swoje orzeczenie. Jest ono, jak mi mówił Kriščiukaitis, ujemne. „Jury” uznało, że praca Mačysa jest słaba i bardzo licha. Zawnioskowało ono wprawdzie wypłacić Mačysowi 1000 litów (premium wynosi 2500 litów), ale wyłącznie li tylko w charakterze wynagrodzenia za robotę, nie zaś nagrody, bo zastrzegło, żeby praca Mačysa nie była przez Towarzystwo Prawnicze drukowana, jako nie zasługująca na to, i żeby Mačys zobowiązał się, aby na wypadek, gdyby zechciał drukować swą pracę z własnych środków, — nie dawał wzmianki o wypłaceniu mu za tę pracę 1000 litów z Towarzystwa. Oczywiście jest to zdyskwalifikowanie pracy i odmówienie nagrody. Współczuję Mačysowi, bo musi mu to być przykre, ale — trudna rada. Bardzo ciekaw jestem wniosków „jury” o mojej pracy. Spodziewam się, że zostanie zakwalifikowana do nagrody, ale może „jury” poczyni zarzuty co do niedostatecznej poprawności języka i co do niektórych innych braków pracy — w szczególności dwóch: a. przeładowania jej analizą ~~swojej konstytucyjnej~~ instytucji konstytucyjnych; b. niedostatecznym uwzględnieniem tez sądu administracyjnego w Niemczech i krajach bałtyckich. Chodzi mi tak o premium, jak jeszcze bardziej o zaszczyt wyróżnienia mojej pracy.

227. Chciałbym wrócić do tak bardzo przykrego dla mnie tematu rezolucji senatu Uniwersyteckiego w sprawie wypadków niedzieli ~~14 listopada~~ 21 listopada. Wolałbym nie wspominać o tym, co się stało, ale dla ścisłości relacji zapiszę. Wspomniałem już, że ta kwestia poruszona została przez rektora Michała Biržiškę na posiedzeniu senatu we czwartek ubiegły. Jedyny prof. Jodele(?) był się wypowiedział przeciwko wszelkiemu zabieraniu przez senat głosu w tej sprawie, motywując tym, że wypadki miały miejsce poza Uniwersytetem i przeto nie dotyczą Uniwersytetu. Inni uważali na to, że bądź co bądź dotyczą one studentów Uniwersytetu, a ponieważ Uniwersytet jest instytucją nie tylko naukową, lecz także wychowawczą, ~~[illegible]~~ przeto senat przemilczeć tego, co zaszło, nie może. Mnie osobiście najbardziej trafiało do przekonania stanowisko prof. Jodele(?) i dziś żałuję, że nie poparłem go kategorycznie. Ale się wtedy jakoś nie zorientowałem i nie zdałem sobie dokładnie sprawy ze skutków ~~[illegible]~~ ewentualnej rezolucji senatu. Dziś mam już pełną świadomość, że rezolucja senatu, gdyby nawet była inna, niż jest, była zbędna nie tylko z uwagi(?), ale także ~~[illegible]~~ ze względów właśnie pedagogicznych, bo nigdy czyn, który pomija pedagoga w osobie wychowawcy albo który czyni wrażenie zakulisowego manewru polityczno-partyjnego, nie może mieć dodatniego znaczenia pedagogicznego. Wszakże wtedy nie wypowiedziałem się kategorycznie przeciw wnioskowi. Z jednej strony zachowanie się policji w niedzielę 21 listopada istotnie, sądząc z opowiadań, było ~~[illegible]~~ brutalne, to też trudno było stawać w jego obronie lub protestować z wielkim przekonaniem przeciwko jego potępieniu. Z drugiej zaś strony miałem wrażenie, że jeżeli [illegible] inny o to [illegible] gorzej nie [illegible] (bo Jodele, choć się wypowiedział, uczynił to bez wielkiego efektu i wręcz traktował nas obojętnie), to może przecie najmniej właściwe czynić to mnie — bo chodzi tu o młodzież narodową litewską i jej usposobienie, ja zaś [illegible] w znaczeniu [illegible] nie jestem i [illegible] mogę, przez to tego gorzej nie pojmuję [illegible] się [illegible] samemu [illegible] przeciwko względom [illegible] litewskim. Tak mi się [illegible] wreszcie. Osobiście się wyplątam

2 grudnia rok 1926, czwartek. 114

¹) Zaznaczam skrupulatnie, że ponieważ wszystkie te zajścia rozegrały się na tle protestów młodzieży nacjonalistycznej litewskiej przeciwko rozrostowi szkolnictwa polskiego, w czym upatrywała ona niebezpieczeństwo „polonizacji”, ~~[illegible]~~ przeto mój, jako Polaka, sprzeciw przeciwko postępowaniu policji, tłumiącej te manifestacje owej młodzieży, może się komuś wydać podyktowany mym stronnictwem; może to być słuszne, że dlatego oponuję, iż ofiarami gwałtu są ci, co wystąpili przeciwko szerzeniu akcji polskiej, i że się kieruję przeto moralnością Hotentota.

3 grudnia, rok 1926. piątek.

Zastrzeżenia moje i Żemaitisa w stosunku do wniosku rektora Bielińskiego — o wypowiedzeniu się Senatu w sprawie zajść niedzielnych 21 listopada — sięgały się do tego, że należy ściśle odseparować ewentualne ekscesy policji od rządu, aby nie było wrażenia, jakoby Senat chciał się podejmować niewłaściwej mu roli krytyka rządu, która należy nie do niego, jeno do Sejmu, i obarczać rząd odpowiedzialnością za te lub inne postępki policjantów; należy się wystrzegać nietylko podkreślania takiej myśli w odezwie Senatu do młodzieży, ale nawet wszelkiego niedomówienia lub dwuznaczności, któreby mogły wywołać wrażenie, że Senat tej niewłaściwej roli się podejmuje i w walce, jaka się wywiązała między dwoma przeciwnemi obozami politycznemi, staje po jednej stronie (w tym wypadku zaś byłoby to tymbardziej niewłaściwe, że stanęłoby się po stronie opozycji przeciwko rządowi); jest i [illegible] albo raczej [illegible] została przez nas też ta myśl, że w odezwie takiej, zwróconej do młodzieży, należałoby odwołać się do jej rozwagi i, nie przesądzając samemu faktu okrucieństwa policji, wskazać jej na to, że w sprawie tej toczy się śledztwo, w którym bezstronna władza sądowa ustali winy i pociągnie kogo należy do odpowiedzialności — to znaczy odezwa odsyła się do rozstrzygnięcia do władz, które mają to uprawnienie. Takie mniej więcej myśli były wyrażone szkicowo przeze mnie i ponadto przez Żemaitisa.

Rektor Bieliński w swojej tendencji dramatyzowania sprawy, zaostrzający tony i wystylizujący całe stanowisko Senatu w kierunku koniecznie interwencji i katastrofalnej „potrzebowanej" młodzieży narodowej, — tej samej jednak ideą kwestji, — tak samo niebezpieczeństwo jakichś ekscesów ze strony młodzieży, grożącego nakazem Czopińskiemu, jako profesorowi, przedstawił tak groźnie niebezpieczeństwo bojkotu Czopińskiego i możliwości skierowanych przeciwko niemu wybryków, że naraz był powstał w Senacie projekt wydelegowania rektora do Czopińskiego, aby go [illegible] o niebezpieczeństwie i przekonał do powstrzymania się na razie od wykładów, by nie prowokować podrażnionej młodzieży. Zaoponowałem przeciwko temu, wskazując, że to do nas nie należy i że Czopiński sam bez naszych ostrzeżeń będzie wiedział, jak się zachować; że my sami nie powinniśmy drżeć przed możliwością jakichś ekscesów ze strony młodzieży, których dotąd niema, i zawczasu czynić ustępstwa na same pogróżki tylko; gdyby nawet do ekscesów dojść, to ci, co się ich dopuszczą, będą winni i będą karani, i nie należy rozzuchwalać elementów, skłonnych do ekscesów i grożących niemi, jeno właśnie nie zwracać na nie uwagi i konsekwentnie [illegible] akademickie; [illegible] [illegible]

Będzie ich rozzuchwalało i demoralizowało. Zgodzono się z tym moim poglądem i zaniechano myśli o delegowaniu rektora do Czopińskiego. [illegible] takich ekscesów i wybryków powinni, [illegible], że się ich nie boimy wcale i ich nie myślimy tłumić [illegible] liczyć się z tym, co tam w ich głowach [illegible] może. Fakty późniejsze potwierdziły [illegible]. Żadnych ekscesów na wykładach [illegible] Czopińskiego nie było.

228.

229.

4 grudnia, rok 1926. sobota.

115

Na posiedzeniu senatu w d. 25 listopada, na którym z inicjatywy rektora Biržiški przyjął kwestię wypowiedzenia się senatu w przedmiocie wypadków 21 listopada, — żadnego ~~tekstu~~ tekstu rezolucji nie uchwalono. Gdy stanęło na tym, że rezolucja ma być ogłoszona, — polecono zredagowanie tejże w imieniu senatu rektorowi Biržiszce wespół ze mną lub, gdyby zaszła jakaś przeszkoda do porozumienia się ze mną, — to wespół z prof. Leonasem, którego stanowisko było pośrednie między mną i Żemaitisem z jednej strony, a pozostałymi członkami senatu (Biržiška, Čepinskis, Kolupaila i Krėvė-Mickiewicz) — z drugiej. Ten fakt, że mnie wyznaczono na współredaktora odezwy, zdaje się wskazywać, że senat liczył się z ~~—~~ wyrażonym przez mnie stanowiskiem, mitygującym kategoryczność tez rektora. Była mowa o tym, że nazajutrz będę rano w Trybunale, dokąd mi rektor Biržiška przyśle ułożony przez siebie projekt odezwy senackiej, i że jeżeli będę miał jakieś przeciwko zaprojektowanej redakcji zastrzeżenie, to się postaram choć na pół godzinki wpaść do rektora i omówić pożądane zmiany. Nazajutrz udałem się do Trybunału o godz. 10 rano. W Trybunale zastałem na moim biurku bilet wizytowy prof. Kolupaili, na którym było napisane, że Kolupaila czekał na mnie do godz. 9 minut 35 i że ma polecenie od rektora ogłosić zaprojektowaną przez tegoż odezwę, jeżeli się ~~doczeka~~ mnie nie doczeka. Zdziwiłem się, bo nie było umówione, że przyjdę do Trybunału o 9-ej. Poprosiłem zaraz sekretarza Trybunału Vaišvilasa o zapytanie telefoniczne (ponieważ ja sam przez telefon mówić nie umiem) rektora, czy odezwa senatu już jest ogłoszona. Otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Zaniepokojony i trochę tym przeczuciem — pośpieszyłem do Uniwersytetu. Zastałem rektora i obecnego w jego gabinecie Kolupailę. Potwierdzili mi oni, że odezwa czy też rezolucja senatu jest ogłoszona. Okazało się, że jej tekst nie był okazany nie tylko mnie, ale także Leonasowi. Poprosiłem, by mi pokazano tekst. Kolupaila dał odpis. Odezwa czy rezolucja była krótka, ale kategoryczna i ostra. Wyrażone jest w niej „oburzenie" senatu, zachowanie się policji nazwane „brutalnym", stwierdzone, że „młodzież" (jak gdyby to chodziło o całą) nie dała żadnego powodu do odpowiednich gwałtów policji. Ostatecznie odezwa ta była mniej więcej parafrazą ~~od~~ odpowiedniej uchwały sejmiku akademickiego z d. 22 listopada, w którym większość mieli od czasu tylko ci tegoroczni — [illegible] i narodowcy (chrześcijańscy demokraci sejmik bojkotowali). Ta sama uchwała, którą rektor wziął teraz za podstawę do rezolucji senatu, nie otrzymała uprzednio zezwolenia (wizy) na jej ogłoszenie w murach Uniwersytetu.

grudnia. rok 1926. niedziela.

Upłynęły wybory do sejmiku akademickiego i w Trybunale jakoś zeszło; to też mam teraz czasu trochę więcej i mogę dłużej w domu przesiadywać. Oprócz soboty i niedzieli — w tym tygodniu spędzam w domu wieczorami i wtorki. Nic też bardzo aktualnego się nie dzieje, to też mogę kilka dni bieżących z kolei poświęcić niefortunnej rezolucji Senatu.

Dziś przeczytał[em] tekst ogłoszonej przez rektora Michała Biržiškę w imieniu Senatu odezwy czy też rezolucji; wyraziłem mu moje niezadowolenie z tejże; ale nie było co robić — rzecz się stała, tekst odezwy był już ogłoszony. Biržiška trochę się tłumaczył, wskazywał na to, że potępienie wyrażone jest policji, nie zaś rządowi i że w odezwie jest wzmianka o tym, żeby młodzież nie dała się z tego powodu wciągnąć w spory między partiami. Ale ta ostatnia myśl była w tym tekście wyrażona bardzo ogólnikowo i słabo, podczas gdy na posiedzeniu Senatu wskazywano wyraźnie konkretnie na konieczność ostrzeżenia młodzieży przed uleganiem stronnictwom — zwłaszcza prawicowym — prowokowaniu młodzieży na wiecach partyjnych. Gdyby było powiedziane młodzieży wyraźnie, żeby nie słuchała tych, co chcą z wypadku zrobić czy nawet ekscesów niedzielnych policji uczynić broń partyjnych porachunków politycznych, nie mających nic wspólnego ze sprawami młodzieży, to przez to byłby się kategorycznie odgrodził od opozycji klerykalnej w Sejmie i jej spekulacji partyjno-politycznej; a wtedy nawet potępienie zachowania się policji straciłoby cechy ataku, samego przez Senat przeciwko rządowi skierowanego, i [illegible] trochę [illegible], mowie [illegible] uogólniające przedwczesnie fakty, o których dopiero rozstrzygnie śledztwo się wypowie, ale przynajmniej straciłoby cechy aktu politycznego, do którego Senat Uniwersytetu powołany nie jest.

Sam nie rozumiem, czy to był ze strony Biržiški nietakt, spowodowany nieorientowaniem się i wrażliwością, czy też myśl ukryta, rozmyślnie dążąca do określonego celu, — do usługi na rzecz opozycji do zadania z zasady ciosu rządowi i poparcia klerykałów, z którymi Michał Biržiška od czasu [illegible] unarodowienia się na katolicyzm przed paru laty jest w pewnych zakulisowych komunikatach, albo przynajmniej ma z nimi jakieś sympatyczne ciacia, co i nawet [illegible] na żadnym konkretnym sektorze.

Wyraziłem do Biržiški moje pretensje wreszcie, i Kartkelisowi, któremu powiedziałem o tym, co sądzę, i [illegible], że odezwa została ogłoszona w takim brzmieniu, na które ja bym się nie zgodził.

Gdybym był zapytany o zdanie. Wykazałem, że odezwa została przez Michała Biržiškę i Kolupailę ogłoszona bez żadnego porozumienia nie tylko ze mną lub Leonasem, mimo że Senat był to porozumienie nakazał.

230.

231. Żemaitis, po dowiedzeniu się dzisiaj o ogłoszeniu przez rektora Michała Biržiškę zredagowanej przezeń bez porozumienia się ze mną ani z Leonasem odezwy, — sam się zaniepokoił, bo jako członek Senatu Uniwersyteckiego miał ponosić za nią odpowiedzialność zbiorową, a jako sympatyk lewicy i przeto obecnego rządu — nie życzył sobie bynajmniej przyłączyć się do akcji klerykałów. Michałowi Biržišce Żemaitis niebardzo ufał pod tym względem. To też, gdym mu to powiedział i wyszedł, — Żemaitis pośpieszył przeczytać ogłoszoną odezwę. I jemu też nie podobała się ona. Żemaitis zrobił z niej odpis i pokazał członkom Senatu — profesorom Jodelė, Leonasowi i Jokubėnasowi. Wszyscy czterej uznali, że odezwa Biržiški, wyrażająca „oburzenie" („pasipiktinimas"), nie odpowiada temu, co większością na posiedzeniu Senatu mówiono, gdy uchwalono potrzebę jej ogłoszenia. Uradzili oni udać się do Biržiški i spróbować rzecz naprawić. Biržiška, niemile dotknięty niezadowoleniem kolegów z Senatu, chętnie się zgodził na cofnięcie ogłoszonego tekstu odezwy i naskorygowanie go w myśl życzeń kolegów. Co prawda zachodziły w tym względzie pewne trudności — mianowicie dwojakie. Jedna — że odezwa w pierwotnej redakcji już kilka godzin wisiała i że przeto była czytana: niejeden, kto ją czytał, mógł zapamiętać jej brzmienie a nawet mógł z niej wziąć odpis i podać do gazet. Druga — że odpis odezwy został z kancelarji wysłany do Ministerjum Oświaty. Ze względu na pierwszą ewentualność — uradzono nie projektować nowego tekstu odezwy, lecz skorygować istniejący tak, żeby jej układ był w zasadzie ten sam. Zaraz przeto zdjęto ogłoszoną odezwę i Żemaitis przyjął się korygowania tejże. Ale przedewszystkiem — przed korygowaniem jej — zabrano się do wycofania odpisu odezwy z Ministerjum. Żemaitis — wraz z Leonasem — udali się do Ministerjum Oświaty, gdzie już urzędników nie zastali, bo godziny pracy już były upłynęły. Woźni z pośród woźnych Ministerjum natrafili w księgach kancelaryjnych na ślad przesłania tego odpisu ministrowi Czepińskiemu. Wobec tego na wniosek Żemaitisowi postanowiono prosić Czepińskiego poufnie o zwrócenie odezwy pod pretekstem, że zaszła pomyłka. Podjął się tego sam rektor Biržiška, który też niezwłocznie udał się osobiście do mieszkania Czepińskiego i prosił o zwrot pomyłkowo mu przesłanego tekstu. Czepiński zwrócił to chętnie.

6 grudnia. rok 1926. poniedziałek.

116

7 grudnia.
Rok 1926.
Wtorek.

Wszystkie zacytowane przeze mnie szczegóły, dotyczące ogłoszenia przez rektora Biržiškę odezwy (uchwały) Senatu Uniwersyteckiego i cofnięcia tejże na interwencję Żemaitisa, — miały miejsce nazajutrz po posiedzeniu Senatu, na którym rektor był tę kwestię podniósł, — to znaczy w piątek 26 listopada. ~~Dzień~~ Ja o tym cofnięciu odezwy nic nie wiedziałem. Dziś o godz. 5-tej przyszedł do Uniwersytetu na moje godziny przyjęć prorektorskich — Żemaitis mnie o tym poinformować, proponując jednocześnie, byśmy wspólnie skorygowali ~~[illegible]~~ tekst odezwy. Było zastrzeżone, że chodzi nie o nowy tekst odezwy, jeno o skorygowanie pierwotnego. ~~[illegible]~~ Ograniczenie to było motywowane tym, że odezwa była już ogłoszona i czytana i że przeto nie da się już unieważnić; chodzi o to, aby się nie spostrzeżono, iż ~~[illegible]~~ w redakcji została dokonana zmiana, a więc szkielet tekstu winien zostać ten sam, jeno poszczególne wyrażenia mogą być zmienione. Narazie się ucieszyłem, że cofnięto odezwę w redakcji Biržiški, ale gdyśmy zaczęli ją z Żemaitisem korygować, to zrozumiałem, że ta łatanina nie na wiele się przyda. Potym — ale już, niestety, po czasie — żałowałem nawet, żem wziął udział w tym głupstwie korygowania tekstu z Żemaitisem, bo tą drogą stałem się współodpowiedzialny za rzecz, która zasadniczo nie odpowiada mojemu przekonaniu. Taka łatanina poprawek detalicznych ~~[illegible]~~ redakcji z zachowaniem szkieletu tekstu zwykle nie na wiele się przydaje; jest to wygodny proceder półśrodków, które zasadniczo rzeczy nie zmieniają, jeno, zachowując całą jej naturę i ~~[illegible]~~ cały jej sens, czynią ją ~~[illegible]~~ w dodatku głupszą i błędną, połowiczną i mającą jeszcze mniej sensu, niż miała. Żemaitis korygował redakcję z moją pomocą, potym zaniósł ją jeszcze do Leonasa i z nim korygował. Ostatecznie w tych poprawkach jedyną rzecz, która została zmieniona istotnie, — to ta mianowicie, że „potępienie" zostało wyrażone „zdziwienie", co brzmi mniej kategorycznie i mniej mocno. Inne poprawki są mniej istotne albo wprost bezprzedmiotowe, jak np. zachowanie się policji, które w redakcji Biržiški było nazwane „brutalnym"; — w poprawce określenie zostało wyrażone „okrutne" („žiaurus"). Właściwie — brutalne czy okrutne — czyż to nie wszystko jedno?! Ostatecznie rzecz w istocie nie uległa zmianie. W redakcji poprawionej, zarówno jak w pierwotnej, jedna rzecz zasadnicza jest ta sama: jest ~~[illegible]~~ ujemna ocena przesadnego zachowania się policji w dniu 21 listopada, to też właściwie logiczniejsze już było pierwotne „oburzenie", niż późniejsze „zdziwienie".

233.

8 grudnia. rok 1926. środa.

117

Dziś jakieś święto kościelne, które jest zarazem obchodzone przez państwo, jako dzień wolny od pracy. Na Uniwersytecie i w Trybunale można przeto nie iść. Ale mimo to byłem i w Uniwersytecie, gdzie rano od 9-ej do 12-ej ze studentami Spudą i Albinem Mickiewiczem dokończyłem ostatecznego układu do druku litewskiego tekstu konstytucji belgijskiej, i w Trybunale, gdzie pracowałem nad motywacją szeregu wyroków. Między zaś Uniwersytetem a Trybunałem byłem na otwarciu wystawy obrazów i rzeźby współczesnej artystów litewskich w salonie sztuki „Lietuvių Dailės Draugijos". Wystawa nie jest bardzo duża, ale dość ładna. Najwięcej jest obrazów widoków z Kłajpedy, zwłaszcza Kursińskiego, mniej Kursińskiej, ~~wiosna~~. Znać ta karta pejzażu krajowego, pozyskana dla Litwy, — pociąga artystów litewskich nowością wrażeń piękna.

Po obiedzie wypoczywałem, pracując i dłubiąc się w domu. Wieczorem zaś z Jadzią i bawiącą u nas w gościnie jej siostrą Stefcią Čepasówną poszliśmy na kolację do restauracji „Wersalu". Zabawiliśmy się w kabarecie przyjemnie.

9 grudnia. rok 1926. czwartek.

Znowu ten czwartek ciężki z pracą bez tchu i bez obiadu od godz. 8 rano do północy: apelacyjne cywilne posiedzenie sądowe w Trybunale od 8-mej rano bez przerwy do 5-tej popołudniu, o 5-tej jadąc z wielkim pośpiechem do Uniwersytetu, gdzie na tę godzinę zwołane było posiedzenie Komisji Regulaminowej Uniwersyteckiej, które wszakże z braku kworum nie doszło do skutku, ale wnet przyszły różne zajęcia prorektorskie do godz. 7, a o godz. 7 1/2 rozpoczęło się posiedzenie Senatu Uniwersyteckiego, które się przeciągnęło akurat do północy. Dopiero więc o północy wróciłem do domu na obiad z zarazem na kolację.

Na dzisiejszym posiedzeniu Senatu zaszedł pewien nowy fakt w postaci pewnych [illegible], które mogą wpłynąć znacznie na sytuację, w jakiej się znalazł Senat po ogłoszeniu kolejnej odezwy listopadowej. Odezwa ta, której genezę i perypetie wydania opisałem w dzienniku, — choć miała na celu zapewnienie ~~[illegible]~~ rektora Michała Biržiški odwołać na stanowisko kojąco i wpływać na odciąganie młodzieży akademickiej od polityki i od spekulacji partyjnej, stała się właśnie jednym z nowych i wybitnych atutów w politycznej walce partyjnej: Chrześcijańscy demokraci powoływali się na nią, koła rządowe, lewica i prorządowo-lewicowa potępiły za nią senat; młodzież akademicka też nie inaczej tę odezwę przyjęła: młodzież „narodowa" zatryumfowała i poczuła się rozzuchwalona, mocna poparciem Senatu, zaś młodzież postępowa i socjalistyczna ogłosiła Senat za stronny. Słowem — Senat „wdepnął" ze swoją odezwą w sam środek namiętności partyjno-politycznych, nie mających nic wspólnego z zagadnieniami akademickimi. Dla pewnej części Senatu — dla ks. Cesnysa, dla Kolupaily, dla Krewe-Mickiewicza, dla samego bodaj rektora Biržiški, jak go o to posądzam, — rzecz ta była bądź przyjemna, bądź przynajmniej obojętna. Co prawda rektor Biržiška był nieco stratny, ale nie tyle tym, że się poparł jednostronnie obóz klerykalno-nacjonalistyczny, do którego odtrąca się niewątpliwie i coraz kategoryczniej jego mało i mniej lub więcej maskowane sympatie, ile tym, że się ujawniły pewne tarcia, płynące z lewicy Senatu, które go nieco zdemaskowały i ujawniły w świetle nadmiernej gorliwości na rzecz jednej strony. Przerachował się on nieco, bo chciał się położyć całym gorącem senatu, aby jego wydatki osobiste z worka wyjęto; wprawdzie udało mu się cały senat w tej sprawie skompromitować, jednak jego gorliwość osobista nie dała się całkowicie ukryć — i to mu jest przykro. Co zaś do innych członków Senatu — mnie, Žemaitisa, Dabrowa, Juodelė — wyjście tej odezwy było nam bardzo przykre. Ja przez kilka dni chciałem się zupełnie wycofać; myślałem o ogłoszeniu jakiegoś oświadczenia do Senatu, ~~[illegible]~~ o dymisji ze stanowiska prorektora, o usunięciu się do loży itd. ~~[illegible]~~ Nie umiałem znaleźć wyjścia, trapiłem się, po prostu chorowałem moralnie. Nie mogłem znieść sytuacji, w jakiej się znalazłem, bom przecie zawsze walczył dawno do obozu wolnościowego i z czarnymi mocami reakcji nie łączył się nigdy; a tu nagle znalazłem się w akcji, należącej do obozu [illegible] wstecznego* i skierowanej przeciwko temu, co dla mnie jest drogie. Skądinąd zaś czułem, że jestem współtwórcą tej odezwy i że wyjęrzuć się z odpowiedzialności nie jestem w stanie. Szczególnie kompromitującym mnie był ten fakt, że razem z Žemaitisem wziąłem udział w korygowaniu redakcji Biržiški. Skoro ją korygowałem, to za jej redakcję skorygowaną jestem odpowiedzialny i nic już nie pomoże tłumaczyć się tym, że pierwotna redakcja przed skorygowaniem była przez Biržiškę uchwałą Senatu bez mojej ~~[illegible]~~ wiedzy ułożona i nawet skwitowana.

* Choć dałem się w tę aferę wciągnąć przez pewien splot nieporozumień, ale formalnie to odpowiedzialności mojej nie kasuje.

234.

235. 10 grudnia rok 1926. piątek. 118

Ogół stan był w Senacie Uniwersyteckim taki, że wszyscy mniej więcej członkowie tegoż mieli z tych lub innych powodów pewnego rodzaju „katzen-jammer" po tej sprawie listopadowej, wesłanej do innej rektora Dziubiński. Może tylko jeden ks. Česnys zupełnie szczerze bez żadnych zgrzytów i wyrzutów [illegible] się i, zdaje się, — Kołupajło był zupełnie na to, co zaszło, obojętny. Michelsonas i Dziubiński wyszli podrażnieni z niedogodnego siedzenia na dwóch stołkach, a Krevė-Mickiewicz, choć się zbytnio nie martwił i argumentował na uzasadnienie słuszności decyzji, — wolał też bodaj, by jaknajprędzej ona już [illegible] i by już o niej zapomniano. Żemaitisa, Leonasa, mnie — mnie [illegible] — sprawa ta wyszła, jak zupełnie niemile, mimo że już się zaczęła [illegible] niego kłopotliwość. Zaś był w najlepszej pozycji, bo na nim spoczywała [illegible] za tę decyzję nie ciężyła wcale: był on bowiem na urlopie i nie brał udziału w posiedzeniach Senatu, na którym się sprawa tej decyzji ważyła. Jako członek stowarzyszenia studentów i bodaj prezes Komitetu Centralnego stowarzyszenia — musiał on być oczywiście zdecydowanym przeciwnikiem decyzji, ale też miał zupełnie wolne [illegible] do jej krytyki. A trzeba zaznaczyć, że choć się poronie ta sprawa zablokowie zaczęła, to jednak tym poronowi zbytnio ufać nie należało. Oba obozy polityczne tak śród młodzieży, jak śród profesorów, jak w szerszych kołach sejmowych i w opinii publicznej zachowały ją dobrze w pamięci. Niewątpliwie mogła ona być dotkliwie wypomniana Senatowi. Wystąpić ona może na [illegible] każdym podstawowym Uniwersytetu, gdy się [illegible] ta zechce, młodzieży akademickiej wiernej głosu Senatowi [illegible] wypomnieć mogą, składając się słynną głośną zapowiedź i dokuczliwego wypominania Senatowi tego aktu podczas debatów budżetowych w Sejmie.

To też śród członków Senatu, zwłaszcza tych, którzy się mają bliżej lewicy, którym sprawa ta bardziej leży na sercu, — zrozumiałym było chcieć zrehabilitowania albo nawet stworzenia jakiejś okazji do rehabilitacji, do zbalansowania ujemnego wrażenia. Tym uczuciom dał wyraz na wczorajszym posiedzeniu Senatu Żemaitis, dając impuls do nowego wystąpienia, które się wyłoniło w postaci rezolucji, brzmiącej w skutku zgoła innego, niż ów decyzji kierunku. Mam wrażenie, że Żemaitis uzgodnił to w pewnym porozumieniu uprzednim z Leonasem, który urlop się już skończył i który na posiedzeniu wczorajszym już był obecny.

Wystąpienie Żemaitisa — niespodziewane — zabrało miejsce po wyczerpaniu całego porządku dziennego, który był długi (wysłuchany był obszerny referat Jonynasa o jego pracy w składzie delegacji litewskiej w Moskwie o przedłużeniu zwrotu [illegible] przez Rosję wszystkich kulturalnych dóbr i w szczególności t. zw. „Metryki Litewskiej", potem załatwiony był cały długi szereg rozmaitych spraw bieżących). Żemaitis sam wygłosił [illegible] potrzebie zastanowienia się nad tym, czy nie należałoby Senatowi reagować w jakikolwiek sposób na uchwały Ogólnego Zebrania studentów z d. 26 listopada w sprawie Uniwersytetu. Wskazał na to, że śród tych uchwał, ogłoszonych w prasie (w „Lytas'ie"), są takie, które obrażają rząd i w szczególności ministra oświaty Czapińskiego, który, będąc nie tylko członkiem całego szkolnictwa w państwie, a przeto i Uniwersytetu, jest jednocześnie, jako profesor, członkiem Uniwersytetu, naszym kolegą i byłym rektorem. Żemaitis na tym poprzestał, ale rzecz się potoczyła dalej, skonkretyzowana w wystąpieniu przez innych. D. [illegible] tych [illegible] [illegible] się najbardziej [illegible] je, wszystkie wyjątkowo przez Leonasa, [illegible], Jurdelę i Jokubėnasa.

236.

11 grudnia, rok 1926. sobota.

Pisał będę w dalszym ciągu o dyskusji i uchwałach, jakie się wywiązały z rzuconej przez prof. Zemantisa myśli na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego.

Przedewszystkiem się wspomnę o tych uchwałach Walnego Zgromadzenia Studentów z d. 26 listopada, do których Zemantis myśl swoją nawiązał. O tym Walnym Zgromadzeniu pisałem w dzienniku. Było ono zwołane przez Sejmik Studencki, a przeto w myśl regulaminu było legalne, jako regulaminowo przewidziany organ młodzieży akademickiej, mający prawo debatować i powziąć prawomocne uchwały w zakresie ogłoszonego zgóry porządku dziennego. Ogłoszenie o Walnym Zgromadzeniu było umieszczone, jako powiedziałem, w swoim czasie przedstawione przez ówczesnego prezesa Sejmiku, studenta Starkusa, i zawierało 2 punkty porządku dziennego: a. sprawozdanie (właściwie deklarację — „pronunciamento") Sejmiku, którego mandat już się kończył wobec zarządzonych wyborów do Sejmiku i b. sprawy bieżące. Zakomunikowane to ogłoszenie, które też w terminie właściwym (3 dni przed datą zwołanego Zgromadzenia) zostało wywieszone. Przebieg tego Walnego Zgromadzenia był bardzo burzliwy. Młodzież była w tym czasie bardzo naelektryzowana wypadkami rzezi ulicznych z d. 21 listopada i wciągnięta w namiętną walkę polityczną, toczącą się poza murami Uniwersytetu. Właściwie też Zgromadzenie było zwołane przez Sejmik, w którym większość była prawicowa, złożona z „ateitininków" i narodowców, w celu li tylko omówienia rzezi 21 listopada. Nie było to wyrażone w ogłoszeniu, ale było powszechnie wiadome. Prawica młodzieży była zdecydowana przeprowadzić uchwały, ostro potępiające policję w zajściach z d. 21 listopada; słychać też było, że w uchwałach tych młodzież prawicowa zdecydowana jest wdać się w krytykę polityczną rządu i domagać się ustąpienia ministra oświaty prof. Czapinskiego. Obawiano się ekscesów, — ekscesów tak w formułach uchwał, jak w ewentualnym starciu się młodzieży prawicowej z lewicową, która zdecydowana była wystąpić z ostrą opozycją. Tumult był na Zgromadzeniu wielki. Obie strony robiły obstrukcję; rozlegały się wrzaski, tupanie, hałas, zagłuszano mówców przeciwnych; po kilku godzinach hałasu, wrzawy, dramatycznych przemówień i atmosfery, uniemożliwiającej powzięcie jakichkolwiek uchwał, — młodzież lewicowa, która była na Zgromadzeniu w mniejszości, zmęczona, zniecierpliwiona, zirytowana niedawaniem jej przystępu do głosu, nie wytrzymała i na hasło, dane przez swych przywódców, opuściła gremjalnie Zgromadzenie, zaznaczając głośno, że pozostali na sali będą stanowili jeno odłam młodzieży, nie zaś Zgromadzenie Walne, i że przeto uchwały, jeżeli będą przez pozostałych powzięte, nie będą wyrazem opinji ogółu młodzieży akademickiej. Po usunięciu się lewicy prawica młodzieży, czując się panią sytuacji, odśpiewała „Gaudeamus igitur!" i bez przeszkody powzięła takie uchwały, jakie jej przygotowano przed tem do głosowania. Uchwały te dają się sklasyfikować na 4 grupy. Osobno stoi pierwsza uchwała, wyrażająca ustępującemu Sejmikowi Studenckiemu podziękowanie za jego działalność swoją. Drugą grupę stanowią uchwały, dotyczące rzezi z d. 21 listopada, potępiające nie tylko zachowanie się policji, ale także stanowisko rządu w tej kwestji. Ta grupa uchwał ma wyraźne i określone zabarwienie polityczno-partyjne. Dalszy ciąg, — jeżeli nic nie przeszkodzi — pojutrze.

(237) Pierwszy [illegible] referat o nowych zamierzeniach Senatu Uniwersyteckiego, aby udzielić miejsca ogniowi [illegible]. Otwarcie zgromadzenia i pierwszego posiedzenia oraz ukonstytuowania się nowego Sejmiku młodzieży akademickiej w dniu dzisiejszym.

12 grudnia, rok 1926. Niedziela.

Wybory do Sejmiku dały sytuację układu sił niewyraźną. Prawicowa większość ateitininków i narodowców, która w zeszłorocznym Sejmiku [illegible] rozporządzała większością 13 głosów przeciwko 7 głosom mniejszości, złożonej z ludowców, socjalistów i Żydów, została złamana. Siły się rozstrzeliły tak, że prawica, złożona z ateitininków, narodowców i jednego bezpartyjnego nacjonalisty (student Vidavičius), zbliżonego do ateitininków, posiada z ogólnej liczby 31 posłów w Sejmiku obecnym — 15 głosów, czyli o jednego mniej niż połowa, zaś lewica, złożona z socjalistów różnego koloru wraz z komunistami, Żydów, ludowców i dwóch bezpartyjnych, zbliżonych do lewicy (student Stanionis z listy [illegible] i student Jarembowski z listy „Kultury") — posiada również 15 głosów. Razem prawica i lewica — 30 głosów, które się równoważą i paraliżują, zaś głos 31-szy, stanowiący w tym [illegible] równoważącym się układzie sił języczek u wagi, — należy do studenta Vidmonta z listy wydziałowej Techników. Student Vidmont, prezes najruchliwszego i bardzo przedsiębiorczego akademickiego Towarzystwa Techników, [illegible] jest członkiem korporacji narodowców „Neo-Lithuania", ale nie z jej ramienia należy do Sejmiku i [illegible], będąc człowiekiem bardzo myślącym, dzielnym, praktycznym i hołdującym racji pracy społecznej, nie polityce, hołduje zasadom t. zw. akademizmu, czyli wprowadzenia w życie akademickie pierwiastku rzeczowości [illegible] zbiorowej akcji młodzieży na [illegible] tory inicjatywy w zakresie [illegible] potrzeb samopomocy i organizacji życia kulturalnego i ekonomicznego studentów. Ponieważ podobne aspiracje popularne są w kołach narodowców. To też lewica, widząc, że bez Vidmonta obyć się nie zdoła, a chcąc za wszelką cenę nie dopuścić do zapanowania [illegible] ateitininków, [illegible] rozumiejąc też dobrze, że [illegible] może tylko z Vidmontem się solidaryzować, ale także ewentualnie narodowców zjednać, i ateitininkom przeciwstawić [illegible] nowy blok centrum, [illegible] popierany przez socjalistów, — wystąpiła z hasłem akademizmu i pod tym hasłem, przeciwstawiającym polityce, rozpoczęła od tygodnia układy z Vidmontem i narodowcami. Vidmont dał się pozyskać szybko. Narodowcy mieli więcej zastrzeżeń, ale nie byli nieprzejednani. [illegible] Chodziło przede wszystkim o skład i konstrukcję prezydium, jako nowej koalicji, a następnie o [illegible] tyczne programu. Podług wymienionego przez lewicę projektu prezydium [illegible] utworzone z elementów wyłącznie bezpartyjnych, to znaczy z posłów, wybranych z list pozbawionych [illegible] charakteru partyjnego; takich list były cztery — z techników, prawników, niezależnych nacjonalistów i „Kultury" — każda [illegible] z nich [illegible] ma po jednym pośle: Vidmont, Stanionis, [illegible] Vidavičius i Jarembowski. Prezydium Sejmiku składa się z pięciu osób, więc dla piątego [illegible] [illegible] ogólnej liczby [illegible] posłów w Sejmiku. Prezesem Sejmiku byłby oczywiście Vidmont, — z którym nie [illegible] całej kombinacji, [illegible] z równoważącymi się lewicą i prawicą, [illegible] przechylałaby się w nich tej lub innej kombinacji [illegible] powodzenia. Pozyskanie narodowców do tej kombinacji przez lewicę [illegible] było konieczne [illegible] nie tylko dlatego, że [illegible] stanowisko zależne w [illegible] stopniu [illegible] nawet w kombinacji Vidmonta [illegible] z narodowcami większości [illegible] [illegible], ale także dlatego, że [illegible] a bez Vidmonta 16-stu z Vidmontem [illegible] stanowić większości [illegible] i pewnej przeciwko ateitininkom i narodowcom, którzy mieliby 15 głosów, to [illegible] prawie [illegible] [illegible].

13 grudnia, rok 1926, poniedziałek.

~~Układy~~ Rokowania między lewicą a narodowcami w sprawie konstrukcji prezydium Sejmiku Akademickiego trwały długo. Narodowcy zasadniczo nie odrzucili ~~[illegible]~~ wysuniętej przez lewicę idei nadania Sejmikowi ~~[illegible]~~ kierunku t. zw. akademickiego zamiast partyjno-politycznego i godzili się ~~[illegible]~~ bez zastrzeżeń na wybór Wiedkowta na przewodniczącego. Mieli jednak skrupuły co do uwzględnienia ateitininków ~~[illegible]~~, z którymi dotąd ~~[illegible]~~ współpracowali i którzy stanowią najliczniejszą frakcję Sejmiku, a może też obawiali się nieco pułapki ze strony lewicy, która pod płaszczykiem akademizmu chowała istotny zamiar pozbawienia ateitininków i [illegible] potrzeby swojej nigdy ustalić. Narodowcy przeto domagali się dla ateitininków jednego miejsca w prezydium, na co lewica przystać nie chciała; w szczególności socjaliści odpowiedzieli na to, że jeżeli ateitininkowie mają otrzymać miejsce, to i socjaliści stoją wszystkie swoje głosy w jedną frakcję socjalistyczną, która będzie nie mniej liczna od ateitininków, i zażądają miejsca również dla siebie, czyli przez względ na ~~„akademickość"~~ zasadę akademizmu nie uznają; nie ma więc krzywdy dla ateitininków w tym, że miejsca nie otrzymują, bo socjaliści, mający niekiedy równe prawo, też go mieć nie będą i nie żądają. W końcu do porozumienia lewicy, bezpartyjnych centrowców i narodowców doszło, ale pozostały pewne niedomówienia, które się odbiły na rezultatach wyborów wczorajszych.

Pierwsze posiedzenie Sejmiku w sali Uniwersytetu otworzyłem wczoraj wieczorem ja w charakterze prorektora i prezesa komisji wyborczej. Posiedzenie było publiczne, sala też była wypełniona po brzegi. Zagaiłem to krótkim przemówieniem, w którym zaznaczyłem autonomiczny charakter ~~[illegible]~~ Sejmiku, „akademickość" tej autonomii, ~~[illegible]~~ zalety zorganizowanej pracy społecznej i wyrobienia się w życiu społecznym młodzieży, obiecując wszelką pomoc ze strony uniwersytetu i nadzieję, że współpraca nasza z Sejmikiem będzie na ~~[illegible]~~ [illegible]. Następnie odczytałem listę członków Sejmiku i poprosiłem przewodniczącego najstarszego wiekiem członka, którym się okazał student-Żyd [illegible] — Abram [illegible], wybrany z ogólnej listy żydowskiej, urodzony w r. 1889. Na sekretarza natomiast zaproszono najmłodszego wiekiem. Okazał się nim Maks Kac, również z tejże ogólnej listy żydowskiej, urodzony w r. 1907. Z kolei więc zasiadło w prezydium [illegible] z frakcji ateitininków. Najmłodszą okazała się jedna ze studentek, która zrzekła się zaszczytu. Następnym najmłodszym okazał się jako [illegible] lider socjalistów z grupy Aušrininków — [illegible] Kryger, urodzony w r. 1905. Ten objął stanowisko sekretarza. Ja się wycofałem, zaś Sejmik przystąpił do ukonstytuowania stałego prezydium. Wybory prezydium odbyły się, jak z nut, ale liczby głosów wykazały, że wynikł rozłam niekiedy między lewicą a narodowcami. Wiedkowt obrany został prezesem większością 24 głosów przeciwko głosom ateitininków (z których jeden z ateitininków głosował na niego), natomiast wszystkie następne głosowania na innych członków prezydium dawały po 16 głosów za kandydatów lewicy i centrum przeciwko potrzebnym głosom narodowców i ateitininków. Te 16 głosów — to była cała lewica i centrum bezpartyjne łącznie z Wiedkowtem. Większość była zaledwie o pół głosu — 16 przeciwko 15 (w głosowaniu bowiem brały udział wszystkie 31 głosów, bo wszyscy członkowie Sejmiku byli obecni). Tak zostali wybrani: Stasionis z listy towarzystwa prawników na wiceprezesa, Jaremkowski z listy „Kultury" na sekretarza, [illegible] z listy ogólnej żydowskiej na zastępcę sekretarza. Na skarbnika postawiona została przez blok lewicowo-centrowy kandydatura bezpartyjnego [illegible], który jej wcale nie przyjął. Kandydaturę tę prowadziła lewica chcąc [illegible], że [illegible] nikomu nie [illegible] lewicowych członków prezydium, jeno o ich bezpartyjność. [illegible] skarbnikiem został [illegible] 16-stu głosami [illegible] i [illegible] z [illegible].

239.

Wracam do opowieści, przerwanej w d. 11 grudnia. Otóż uchwały Ogólnego Zebrania Studentów z d. 26 listopada rozpadają się na cztery grupy. Pierwszą grupę stanowi uchwała, wyrażająca [illegible] i podziękę ustępującemu Sejmikowi. Rzecz jasna o to, czy uchwała ta jest istotnym wyrazem woli młodzieży akademickiej, która w dwa dni potem w drodze głosowania powszechnego wybrała nowy Sejmik, nie udzielając większości tym, co ustąpili Sejmikowi poprzedniemu; nowe wybory przeto nie uprawniają do zbytniego polegania na ścisłości owej uchwały. Ale formalnie uchwała ta jest w porządku. Nie wykracza ona z ram kompetencji autonomicznej i porządku wewnętrznego Ogólnego Zgromadzenia, którego przywilejem świadczy uznanie o jej przyjęciu. Drugą grupę dotyczy wypadków z d. 21 listopada i nie tylko protestuje przeciwko zachowaniu się policji, które potępia i charakteryzuje dosadnie, lecz także czyni za to odpowiedzialnym rząd Republiki, potępia go i wzywa do protestu przeciwko rządowi; sformułowane jest w wyrazach ostrych, bezwzględnych, podyktowanych nienawiścią partyjną. Trzecia grupa dotyczy osobiście ministra oświaty i profesora Czepińskiego, który w d. 21 listopada zastępował chorego prezesa Gabinetu Ministrów Sleżewicza. Uchwała ta stwierdza odpowiedzialność osobistą Czepińskiego za działania policji, czyni go współwinnym zajścia i kończy się rezolucją, wzywającą Czepińskiego do złożenia teki ministerialnej i powrotu do profesury, a gdyby tego nie uczynił i wolał pozostać ministrem, wzywającą studentów, — to do wystąpienia z Uniwersytetu. Wreszcie czwartą grupę stanowi uchwała, zwracająca się do Senatu Uniwersyteckiego z żądaniem odebrania udzielonego Związkowi „Kultury" pozwolenia na korzystanie stałe z sali Uniwersyteckiej w niedzielę od 3-ej na odczyty publiczne. Odczyty publiczne urządzane przez postępowe i wolnomyślne towarzystwo „Kultura", są solą w oku klerykałom. Choć odczyty te dotyczą różnych zakresów wiedzy i na wszystkich chyba odczytach dr. Jonas Šliūpas (wcale nie wiem, czy „Kultura" urządzała kiedykolwiek odczyt Šliūpasa) nie są [illegible] zwrócone przeciw religii i Kościołowi, jednak kler czuje w nich niebezpieczeństwo dla wpływów swoich; toteż prasa klerykalna i koła młodzieży, ulegające wpływom klerykalnym, — a odłam ten jest liczny, mocny i dobrze zorganizowany, — nienawidzi tych odczytów i [illegible] Związku „Kultury" i nie może przetrawić, że Uniwersytet udzielił Związkowi na razie tych odczytów gościny. Otóż — ta uchwała, nie mająca żadnego związku z wypadkami 21 listopada, żądała od Senatu, by cofnął udzielenie sali odczytom Związku „Kultury". Żądanie, pozornie niewinne, nie operujące żadnemi względami niechęci do odczytów tych [illegible] „Kultury", motywowane było tym, że sala jest w tych godzinach niedzieli potrzebna studentom na [illegible] i że przeto oddanie jej do dyspozycji „Kulturze" stanowi krzywdę dla młodzieży akademickiej. Uchwała ta przeto sama przez się nie stanowiłaby formalnie nic zdrożnego, gdyby nie to, że [illegible] uchwalonej młodzieży, [illegible] nienawiści [illegible] organów [illegible], — wpisała do tej uchwały [illegible] Senat o [illegible].

W kilka dni po Ogólnym Zgromadzeniu student Antoni Starkus, który w charakterze [illegible] prezesa Sejmiku akademickiego przewodniczył ex officio Ogólnemu Zgromadzeniu, przyniósł mi, jako prorektorowi, owe „uchwały" dla wręczenia [illegible] dla ich [illegible] w imieniu Uniwersytetu [illegible]. Wtedy [illegible], [illegible] tym, że uchwały te [illegible] Ogólnego Zgromadzenia, [illegible] autonomji akademickiej, [illegible] rząd, Czepińskiego [illegible] Senatu [illegible] pierwszej uchwały — o podziękowaniu Sejmikowi [illegible].

1 grudnia, rok 1926. środa.

Gdy na posiedzeniu senatu w d. 9 grudnia prof. Ze-
mantis poruszył wniosek jakiegoś ewentualnego zareagowania na uchwa-
ły ogólnego zgromadzenia studentów z d. 26 listopada,
wdające się w ~~...~~ krytykę polityczną rządu, potępiające
rząd i obrażające ~~–~~ publicznie ministra oświaty z racji
wiadomego ataku profesury Czopińskiego, które się nawet w
druku w prasie periodycznej (w „Rytasie” chrześcijańsko-
-demokratycznym) ukazały, — ja zaproponowałem formułę
tego zareagowania, jedynie konsekwentną i słuszną moim
zdaniem: mianowicie ~~...~~ upatrzyć w tym fakcie wykro-
czenie dyscyplinarne prezesa b. Związku akademickiego,
studenta Antoniego Stankusa, który, będąc przewodniczą-
cym ex officio ogólnego zgromadzenia, dopuścił do gło-
sowania nad rezolucjami, wykraczającymi poza sferę
kompetencji samorządu akademickiego studentów. Zre-
ferowałem senatowi o tym, że „uchwał” tych nie
pozwoliłem ogłosić w murach Uniwersytetu. Tę moją
decyzję zaaprobowano w senacie jednogłośnie. Nawet
ks. Čepys, nie chcąc się okazać stronnym, wypowie-
dział się za tym, że postąpiłem dobrze i że uchwały te
są niedopuszczalne. Ogólnie też — za wyjątkiem prof.
Krewe-Mickiewicza i poniekąd Kolupaiły — przyłą-
czono się do mojego wniosku o odpowiedzialności dyscy-
plinarnej studenta Antoniego Stankusa. Na razie nie-
[illegible] skazanie ~~...~~ Stankusa słowem przez
mnie na względzie — za inicjatywą dzieka-
rektora, ale w toku debatów — za inicjatywą
Lašasa — wypłynął wniosek ~~...~~ przekazania sprawy
Stankusa sądowi dyscyplinarnemu Uniwersyteckiemu.
Wniosek ten poparłem ja, Kemėžis i Jokubėnas.
Rektor Biržiška, Kolupaiło i ks. Čepys głoso-
wali za skazaniem słownym. Zdaje mi się, że wytoczenie
sprawy dyscyplinarnej w sądzie akademickim będzie
lepsze i nawet sprawiedliwsze ze ~~...~~ względu,
na samego oskarżonego, bo śledztwo może wyjaśnić
niewinność Stankusa, podczas gdy skazanie, choćby
ustne, uchwałą senatu bez osobistego dochodzenia
— przesądziłoby arbitralnie winę, której może w istocie
wcale nie być. Wytoczenie sprawy w sądzie zlecone zo-
stało mnie. Oprócz tego zostało uchwalone przez se-
nat podanie do prasy komunikatu motywowanego,
stwierdzającego, że uchwały ogólnego zgromadzenia
studentów, które były się ukazały w „Rytasie”, w
istocie pod względem prawnym są nieistniejące. Re-
dakcję tego komunikatu prawnego zlecono komisji
złożonej z rektora Biržiški, mnie, La-
šasa. Projekt komunikatu podjąłem się ułożyć ja.

241.

16 grudnia, rok 1926, czwartek.

Komunikat do prasy, którego ułożenie zostało przez Senat Uniwersytecki w d. 9 grudnia polecone mnie z udziałem komisji specjalnej, został przeze mnie napisany, przez komisję senatu przyjęty prawie że bez zmiany, a przez senat bez zmiany istotnej, i przesłany przez rektora do trzech dzienników — do opozycyjnego „Rytasa”, do urzędowej „Lietuvy” i do organu stronnictwa rządzącego ludowców — do „Lietuvos Žinios”. „Lietuva” i „Lietuvos Žinios” wydrukowały go, „Rytas” nie umieścił wcale. W komunikacie tym stwierdzona została nielegalność uchwał ogólnego zgromadzenia studentów z d. 26 listopada, o ile wdają się one w krytykę i potępienie rządu oraz zawierają niedopuszczalne żądania i propozycje, dotyczące funkcji publicznych ministra oświaty i profesora [illegible]; zarazem [illegible] to, że nie posiadają one w ogóle żadnych cech prawnych i nie wyrażają usposobienia większości młodzieży akademickiej, bo w tych [illegible] obecni na zgromadzeniu i głosujący za temi uchwałami nie reprezentowali [illegible] i nie mogli przemawiać za ogół, bo formalnie ogół nie mógł przewidzieć, że się będą na zgromadzeniu ważyły sprawy nie należące do autonomii akademickiej. Wskazaliśmy też w komunikacie, że dopuszczenie do głosowania nad tego rodzaju rezolucjami stanowi wykroczenie dyscyplinarne studenta, który przewodniczył zgromadzeniu i w stosunku do którego senat polecił mnie, jako prorektorowi, postąpić stosownie do regulaminu.

W piśmie do Sądu Uniwersyteckiego, któremu przekazuję tenże sprawę dyscyplinarną przeciwko studentowi Antoniemu Stakėnasowi, jako przewodniczącemu ogólnego zebrania, na którym powzięte były inkryminowane uchwały, scharakteryzowałem te uchwały w sposób analogiczny do komunikatu i ustaliłem czyny wykroczenia studenta Stakėnasa. Zaznaczyłem wreszcie, że Senat, który wszczął sprawę, nie zbadał, nie wdaje się za [illegible] sam w obecnym stanie rzeczy ocenić [illegible] przewodniczącego Stakėnasa, o której orzeka Sąd. Tenże [illegible] odczytałem dziś i doręczyłem Sądowi na posiedzeniu, zwołanym dla ukonstytuowania się tegoż. Sąd Uniwersytecki składa się z przedstawicieli wydziałów, po dwóch z każdego wydziału, — mianowicie jednego z profesury i jednego z studentów. Ogółem Sąd ma 14 członków. Zebrało się zebrało — obecnych było na posiedzeniu 12 członków Sądu. Sąd się ukonstytuował w ten sposób, że na prezesa obrany został docent Antoni [illegible], na sekretarza student-prawnik Lapėnas, socjalista lewicowy, chłopiec bardzo inteligentny i umiejący rozumować prawniczo. W sprawie Antoniego Stakėnasa Sąd rozpocznie dopiero śledztwo i rozpoznawać ją [illegible] nie wcześniej jak po nowym roku.

Wieczorem od 8-mej do 10-tej byłem na koncercie chóru akademickiego. Był to koncert domowy — w Domu Uniwersytetu. Członkowie senatu byli zaproszeni, dla [illegible] wejście było za biletami. Śpiewał chór i [illegible] solo, [illegible] kompozycje [illegible] kierownika chóru [illegible], który sam jest także trochę kompozytorem. Z muzyki instrumentalnej popisywał się jeden student [illegible] na skrzypcach. [illegible] Koncert [illegible]. Koncert otwarto hymnem „Gaudeamus igitur”. [illegible] Z członków [illegible] profesury byliśmy tylko rektor [illegible], ja i prof. Żemaitis.

17 grudnia. Zaszedł niezwykły i nieprzewidziany wypadek. (242.)
W nocy dokonano zamachu stanu. W tej chwili
rok 1926. żyjemy pod rządem dyktatury wojskowej. Za-
piątek machu dokonało wojsko pod wodzą grona spiskowych
oficerów. Zamach, jak dotąd wnosić można, — in-
spirowany był przez tendencje modnego dziś „faszy-
zmu" i dokonany został pod hasłem ratowania kraju od
bolszewizmu i przeciwstawienia się zachłannym dą-
żeniom obcych narodowości czyli mniejszości narodo-
wych w kraju (Niemców, Polaków i Żydów). Zamach do-
konany został gładziutko, jak po maśle, bez [illegible] — bez
krwi prawie i bez żadnego oporu. W nocy między go-
3-4 spiskowcy z oddziałami [illegible], wkroczyli do [illegible] mi-
nistrów i aresztowali ich wprost z łóżek, zajęli pałac Prezydenta Rze-
czypospolitej i ustanowili areszt [illegible] Prezydenta, zaję-
li sztab wojskowy, [illegible], wszystkie źródła wojskowe, wkro-
czyli do Sejmu, w którym toczyły się jeszcze debaty nad budżetem, i [illegible]
[illegible] posłów, [illegible], ustanowili stan oblężenia w Kownie i stan wo-
jenny w całej Rzeczypospolitej. Mieszkańcy Kowna obudzili się rano,
nie nic nie wiedząc o tym, co zaszło, i ani się domyślając zmiany rzą-
du [illegible] dowiadywali się o tym fakcie na ulicy, idąc do
[illegible]. Co do mnie — dowiedziałem się o tym od Stanisława Narzie-
frojewa. Powiedział mi o tym [illegible]. Wodzem spiskowców i faktycznym dykta-
torem, którego wykołem [illegible] Tymczasowy Władzy Wojennej, głową
tej, który w [illegible] „Tymczasowy" [illegible] zastępcą naczelnika wojska, jest
major Plechavičius ([illegible] Plechavičius), który w r. 1919 na czele oddzia-
łu partyzantów zyskał sławę pogromcy bolszewi-
ków na Żmudzi. Budowa nowego rządu tymczasowego jest
[illegible] pogłoski o tym, że zamachowcy uprosili
prawie niezawodnie [illegible] Antanasa Smetonę, który się
zdecydował [illegible] w [illegible]
na te rządy. Są nawet pogłoski, że się [illegible] Najbliższe dni to wy-
jaśnią. [illegible] rządu koalicyjnego [illegible] i Voldemarasa. Al-
bo też [illegible], że ani narodowcy, ani [illegible] nie brali
w spisku [illegible]. Dziś [illegible] „Chrześcijańskiej Demokracji" w spisku należeli — Oczy-
wiście [illegible] litewski, który wymienię do spisku należeli,
z [illegible] Śniegockiego - Stołeckiego, który [illegible]
[illegible] pułkownika [illegible] jako za podbijające [illegible]
jeszcze [illegible] w więzieniu pisarka [illegible] „Tautos
Valia", major Tolałuka, major Petruntis. Stołecki, Tolałuka i
Petruntis są wszyscy trzej studentami prawa — moimi słuchaczami;
Stołecki — jest studentem [illegible] i uczniem — jest studentem
I semestru, Petruntis — III-go; Tolałuka — V-go. Petruntis jest bardzo
ży i pilny jako student, zaś Tolałuka — wybitnie zdolny, ale nie-
[illegible] i nierównowaga. Zamach dokonany został bez
[illegible] i [illegible] publiczne i [illegible]
strat. Wszystko [illegible] nic nie [illegible]. Władza dyktatorska
przez cały dzień [illegible] — żadnego [illegible]
[illegible] przez ulice, [illegible] Stołecki, który
który wobec stanu oblężenia [illegible] nie [illegible]
nosi [illegible] został komendantem wojennym Kowna, zamknął [illegible]
w [illegible]. Z [illegible]. Wszyscy [illegible]. Na dziś [illegible]
[illegible] o tym, co się stało [illegible] Dr. [illegible], [illegible]
[illegible] obalił [illegible] Prezydenta [illegible] do [illegible] i [illegible]
[illegible], [illegible], [illegible] i [illegible], [illegible]

18 grudnia, rok 1926.

Gazety jeszcze nie wychodzą; może dziś po obiedzie wyjdą — tego nie wiem, bo po obiedzie z domu nie wychodziłem, — jestem przeziębiony, miałem gorączkę — 38,6° — wcześnie się położyłem do łóżka. Źródłem urzędowym wiadomości są lakoniczne odezwy Tymczasowej Władzy Wojennej, rozlepiane co bądź parę razy na ulicach do wiadomości powszechnej, i rozporządzenia komendanta wojennego Kowna. Dziennik „Rytas” wydał wczoraj dodatek nadzwyczajny, w którym przedrukował odezwy urzędowe i od siebie nic prawie nie dodał. Poza tym jedynym źródłem wiadomości są pogłoski, komunikowane z ust do ust. Co tak niezwykłego dokonanego zamachu stanu, co [illegible] dotąd mało wiadomo. Tyle, że więcej nie [illegible] dział prasa zagraniczna, niż my na miejscu.

Spisek był tak dobrze zakonspirowany, zamach stanu był tak nagły, że żadnych nawet pogłosek o tym, co się gotuje, nie było. W czwartek wieczorem nikt, poza spiskowcami, ani się śniło to, co w nocy miało się dokonać. Zdaje się, że sfery polityczne nie tylko rządu, ale także opozycji — niczego się nie domyślały. Po tym i po fakcie pogłoski nie są obfite. Trudno się jeszcze zorientować, gdzie zaczął się spisek i skąd wyszedł zamach. Kilku oficerów i grupa „Tautos Valios” — oto mniej więcej środek, w którym, jak się zdaje, należy szukać zamachu. Skądinąd nie jest wykluczone, że spiskowcy byli w pewnym kontakcie z narodowcami, to znaczy z grupą polityczną Smetony i Voldemarasa. Wskazuje na to z jednej strony ten fakt, że zamach wysunął naczelnika Smetonę, jako tego, który ma objąć władzę, z drugiej [illegible] utworzenie dziś rządu regularnego pod wodzą Voldemarasa. Spiskowcy wojskowi dokonali zamachu nie w imię dyktatury własnej. Prezydium i Sejmu nie podjęli się władzy na własną rękę. [illegible] się podjęli upostaciowania władzy ludowców i socjaldemokratów i po wykonaniu tego zadania oddali władzę w ręce czynników politycznych, ale nie w ręce czynników Smetony, najbardziej nacjonalistycznych i najdalszych od demagogii, hołdujących ideałom ładu i ustroju politycznego monarchicznego albo najbardziej do monarchii zbliżonego. Zamach był skierowany na obalenie rządów lewicy, z którym zaczynało się wyłaniać widmo bolszewizmu, kapitulującego się [illegible] i narastającego w organizacji [illegible], — ale nie był skierowany na rzecz chadecji. Chrześcijańska demokracja dzisiaj się cieszy z porażki lewicy, ale sama pełnego triumfu święcić nie może. Władza zabrana stronnictwu ludowców i operująca swoim skrzydłem prawym (Ukraińskiej lewicy) — poświęcić musi skrzydło lewe („Dobbe Federacji”).

Dziś zamach stanu został przetłumaczony w nową formę prawną, nawiązującą formalnie nowy stan rzeczy do legalnego ustroju konstytucyjnego. Ogłoszony został komunikat, zawierający trzy akty [illegible], wydane przez nowo obranego prezydenta Rzeczypospolitej Smetonę. Jeden — był aktem zatwierdzenia dymisji gabinetu Sleżewicza, drugi polecał utworzenie nowego gabinetu Voldemarasowi, wreszcie trzeci zatwierdzał gabinet ministrów utworzony przez Voldemarasa. Oprócz Voldemarasa wchodzą do gabinetu narodowcy Rusteika (ministerstwo spraw wewnętrznych) i Merkis (ministerstwo wojny), z „Ukininkų Sąjungi” i „Aldoni” do gabinetu Šilingas (teka sprawiedliwości), z chrześcijańskich demokratów do gabinetu Voldemarasa wchodzi Tūbelis (teka oświaty) i Karvelis (teka finansów), i z Ukininkų Partyji wchodzi Aleksa (teka rolnictwa). Formalnie więc akty konstytucyjne dymisji Sleżewicza i powołania gabinetu Voldemarasa [illegible] zamach stanu został ale ewidentnie i zrealizowany został pozornie ciągłość konstytucyjna przeniesiony rządu. Jest to skutek układów, które się toczyły wczoraj [illegible] i do których powołani byli także posłowie ludowcy (z ich naczelnikiem w układach był [illegible] Tolušis). Obecnie przed komplikacjami międzynarodowymi, zachwianiem sytuacji finansowej [illegible] dezorientowanie się Europy, która mogłaby nie [illegible] zamachu stanu [illegible] w międzynarodowych sferach [illegible] — do których [illegible] zamach stanu [illegible] w regule. Ale teraz [illegible] zachowano pozory zamachu stanu, które się [illegible] nie dać. Jest to, [illegible] z faktu, że rzeczy z prawa konstytucyjnego. Zapewne też [illegible] [illegible]

19 grudnia, rok 1926. Niedziela.

Z tego, co się dziś już dowiedziałem o bliższych szczegółach dnia poprzedniego, okazuje się, że dymisja Michała Sleżewicza i przyjęcie władzy przez Augustyna Voldemarasa dokonało się niezupełnie w formach konstytucyjnych i przeto nie zamykało prawnie zamachu stanu. Okazuje się bowiem, że spiskowcy, których głównym szefem był pono Merkys, ~~[illegible]~~ ułatwili wczoraj po dokonanym zamachu oficerowie tytuł i godność „Naczelnika Państwa” („Valstybės Vadas”) Antoniemu Smetonie, który ten tytuł ~~[illegible]~~ z ich rąk przyjął. Pierwsze więc oświadczenie o wczorajszym zamachu, podpisane przez Plechawiczę, które zawiadamiało o jego dyktaturze, a później dekret wydany w d. 18 grudnia o stworzeniu „Tymczasowej Władzy Wojennej”, nie określające konstrukcji tej władzy, nie są niezgodne do określenia tej konstrukcji. Wskutek zamach stanu ustanowił „Tymczasową Władzę Wojenną” w postaci dyktatury „Naczelnika Państwa” Antoniego Smetony. Taką była władza faktyczna w d. 17 grudnia, oparta bezpośrednio na zamachu stanu bez żadnego związku z konstytucją. Władza konstytucyjna w osobie prezydenta Rzeczypospolitej dr. Kazimierza Griniusa i gabinetu Michała Sleżewicza była aresztowana, a w osobie Sejmu ubezwładniona ~~[illegible]~~ (grupa oficerów spiskowych skręciła w nocy z 16 na 17 grudnia do gmachu Sejmu na posiedzenie tegoż i kazała posłom opuścić salę i rozejść się). Wieczorem między rzeczywistą dyktaturą faktyczną a rzeczywistą władzą konstytucyjną wystąpił kompromis. Konstytucyjny gabinet Ministrów złożył na ręce konstytucyjnego prezydenta Rzeczypospolitej podanie o dymisję i z rąk jego dymisję otrzymał, zaś powołany przez konstytucyjnego prezydenta gabinet Augustyna Voldemarasa został potwierdzony przez „Naczelnika Państwa” Antoniego Smetonę. Z tych więc Voldemaras opiera się prawnie nie tylko na ustroju konstytucyjnym, ale także na dyktaturze wynikłej z zamachu stanu. ~~[illegible]~~ Dziś wreszcie, wyprowadzając się z ~~[illegible]~~ dokonał dalszej ewolucji rzeczy. Prezydent Rzeczypospolitej Grinius [?] zrzekł się stanowiska (wczoraj wieczorem). Zwołane dziś zostało posiedzenie Sejmu dla wyboru nowego prezydenta. Na posiedzenie Sejmu ludowcy i socjaliści nie stawili się. Stawiły się tylko frakcje bloku Chrześcijańsko-Demokratycznego, tautininkai i „Ukininkų partija” oraz mniejszości narodowe. Dotychczasowy Marszałek Sejmu z ramienia ludowców dr. Staugaitis zrzekł się swej godności [?], wobec czego Marszałkiem wybrany został Aleksander Stulginskis, zaś Prezydentem Rzeczypospolitej, jak się tego można było spodziewać, wybrany został Antoni Smetona, który niezwłocznie złożył na ręce arcybiskupa Skwireckiego przysięgę konstytucyjną, likwidując przez to samo formalnie dotychczasowy [illegible] extra-konstytucyjny. Dość dziwnie i sprzecznie [?] wygląda jest ta „przysięga na konstytucję” wykonana przez tego, który posiadł władzę przez złamanie konstytucji!

Ostatecznie zbytnie [?] nie uprzedzenie władzy ludowców nie kolejny [illegible] [illegible] [illegible] Demokracji – i [illegible] [illegible] [illegible] jest dla ludowców [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible]! Do [illegible] — to jego konfuzja

polityczna, która zawiodła się tak obiecująco, gdy stał on przed rokiem na czele opozycji i mówiono o zacięciu demagogicznym [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji [illegible] i [illegible] gdy w tym roku po wyborach objął rządy, — jest słabym [illegible]. Zmarł na śmierć polityczną [illegible] — uważać za nieszczęście, które go czyni podobnym do Kiereńskiego. Liczono się z nim bardzo, gdy był wodzem opozycji, [illegible], gdy został powalony przez garść oficerów, nie umiejąc odpowiedzieć i zapobiec spiskowi, i [illegible] nie [illegible] w [illegible], — [illegible] w [illegible]. Wydaje się go będą jego własni zwolennicy [illegible] i [illegible] już [illegible] i [illegible] nie [illegible]. [illegible] już [illegible] być nie [illegible]. [illegible], i który umiał zasłużyć. [illegible] Antoni Smetona [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji do [illegible]. Kto wie jednak [illegible]

245.

20 grudnia, rok 1926.

Różne słychać najciekawsze wersje o dokonanym zamachu stanu. Rozumie się, że podaje się wersje. Najpowszechniejsza wiąże inicjatywę i ośrodek spisku z osobą Merkysa. Jest wszakże inna wersja, która łączy całą inicjatywę zamachu z osobą Dowkonta. Dowkont, wojskowy oficer armii litewskiej, był ministrem wojny w jednym z poprzednich gabinetów chrześcijańsko-demokratycznych (w gabinecie Tumėnasa czy Petrulisa) bodaj że w roku 1925 czy może 1924. Będąc w gabinecie chrześcijańsko-demokratycznym, nie godził się jednak na ogóle polityki Chrześcijańskiej Demokracji i nie zawsze stał w porozumieniu z kolegami, w szczególności zaś [illegible] z ówczesnym ministrem rolnictwa i leaderem Chrześcijańskiej Demokracji — ks. Mykolasem Krupavičiusem (gadano, że Dowkont spoliczkował Krupavičiusa). Konflikt polityczny Dowkonta z Chrześcijańską Demokracją pogłębił się; wreszcie Dowkont usunął się z rządu i dość demonstracyjnie przeszedł do opozycji. W wojsku — w kołach oficerów — Dowkont, wielki gentleman i człowiek [illegible] w osobistości bardzo ujmujący, — był bardzo popularny. W tym czasie, już będąc w opozycji, Dowkont, który zresztą politykiem zawodowym nie jest i nie należał do [illegible], — został powołany na docenta na Wydziale matematyczno-przyrodniczym. W czasie kampanii wyborczej do obecnego Sejmu Dowkont [illegible] z założycieli „Ūkininkų Partiji" wespół z [illegible], Aleksą, Žemaitisem i innymi. [illegible] w kampanii wyborczej [illegible] z wielką programową [illegible], w której, jako należący do bloku [illegible] ogarniającego ludowców, socjaldemokratów i „Ūkininkų Partiji", [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji. Dowkont do Sejmu nie wszedł. [illegible], zyskała jednak parę posłów „Ūkininkų Partija" [illegible] i [illegible] w bliskim kontakcie z [illegible]; [illegible] te [illegible] nie mogły zgodzić wyrzutów obalonej Chrześcijańskiej Demokracji, [illegible] do bloku rządowego ludowców z socjalnymi demokratami zachować [illegible], potem coraz ostrzejszej i wreszcie nieczystej rewersy. W kampanii te [illegible] obrócony się na ministra Požėlę za [illegible] [illegible] związków zawodowych, łączących się z gniazdami bolszewizmu, i za [illegible], obrażające ich [illegible] — rzecz konstytucyjnie [illegible]. Popularny stał się zarzut „bolszewizacji" [illegible] i [illegible], a potem takiż zarzut „polonizacji". Wobec tych zarzutów, choć szczególnie w pierwszym, „Ūkininkų Partija" zwalczała się w obronie [illegible] rządu. Zresztą [illegible] tej formacji politycznej chwiali się [illegible], inni uderzali. [illegible] w[illegible] d. 21 listopada, Dowkont [illegible] się i [illegible] w [illegible] [illegible] profanacji, [illegible] narodowych i [illegible] [illegible], która [illegible] się [illegible] ogródka Muzeum Wojennego i w obliczu pomnika poległych w walce o Niepodległość [illegible] [illegible] katolickiej [illegible]. Z tej okazji Dowkont wniósł [illegible] [illegible] społeczeństwo [illegible] [illegible] narodowe [illegible] [illegible] lub [illegible] rządu — [illegible]. Otóż podobno z tej okazji i [illegible] Dowkonta wyłoniła się idea spisku i zamachu stanu. [illegible] wszystkie spisku zbiegały się potem w osobie Dowkonta, który wszakże w ostatniej chwili [illegible] i w wigilię zaprojektowanego zamachu — [illegible] [illegible] do [illegible]. Spiskowcy [illegible] go wykonali, ale po aresztowaniu ministrów, opanowaniu [illegible] [illegible] i [illegible] na całej linii zwycięstwa, [illegible] się bezradni, [illegible]. [illegible] Plechavičius udał się do Antanasa Smetony i błagał go, aby [illegible] [illegible]. Podług tej więc wersji inicjatorem był Dowkont, [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible] i [illegible] [illegible].

[illegible] — [illegible] spiskowców w d. 17 grudnia nie było [illegible]. A tylko [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] rządu i [illegible] konstytucyjnego. [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] Plechavičius [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] był inicjatorem [illegible] [illegible] [illegible] zamachu stanu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

21 grudnia. Wtorek. rok 1926.

Słyszałem (nie wiem, czy to prawda), że już się coś w tym nowym rządzie psuje i że Voldemaras już się poróżnił z Chrześcijańskimi Demokratami i myśli o bloku z pozostałymi w opozycji ludowcami. Byłaby to kombinacja dość, że tak powiem, — jaskrawa. Że Voldemaras z Tautininkami może się poróżnić z Chrześcijańską Demokracją, który był najzacieklejszym przeciwnikiem przez szereg lat, to jest bardzo prawdopodobne; prawdopodobne jest też, że ludowcy, skompromitowani swoim niezwykłym upadkiem, poszliby do rządu z Voldemarasem, usiłując się udziałem w rządzie zrehabilitować; nie jest więc wykluczone, że takie ewentualności są brane w rachubę i może istotnie przez Voldemarasa i ludowców rozważane. Wszakże kombinacja taka realnie byłaby trudna do wykonania. Po pierwsze byłaby ona możliwa tylko łącznie z rozwiązaniem Sejmu, bo w obecnym Sejmie rząd ludowców z narodowcami nawet przy poparciu mniejszości narodowych [illegible], — mając przeciwko sobie Chrześcijańską Demokrację i socjalnych demokratów, — nie zdołałby wytrwać. Po drugie dziś, w kilka dni po zamachu stanu, — możliwy byłby tylko taki rząd, któryby miał uznanie czynników, będących sprawcami zamachu. Otóż oprócz garstki oficerów — czynnymi sprawcami zamachu byli także studenci i mianowicie nie tylko narodowcy, lecz także Ateitininkai, to znaczy należący do Chrześcijańskiej Demokracji. Ci ostatni nie po to maczali ręce w tej sprawie, aby potem z niej narodowcy skorzystali w kombinacji z ludowcami i bez udziału chrześcijańskich demokratów. Studenci-Ateitininkai są wszakże współczynnikiem tego czynu, który zbagatelizowany być nie może, bo przedstawia dobrze zorganizowaną i karną gromadę. Zresztą i sami narodowcy wśród oficerów akademików żeby czynnie widzieli wśród wodzów politycznych, działających w kontakcie z tymi zamachowcami, ludowców, których oni przez zamach stanu obalili. Byłoby to aktem przekreślenia zamachu. Zaś wszyscy z [illegible] ludowców na układy polityczne zdawa się nie [illegible].

Możliwa jest i taka kombinacja, że ludowcy zostaliby wciągnięci do tej koalicji narodowców z Chrześcijańskimi Demokratami. Narodowcy z pewnością byliby za tym, bo toby ich uniezależniło w pewnym stopniu od Chrześcijańskich Demokratów; ale czyżby ludowcy na to pozwolili, toby się skompromitowali chyba doszczętnie. W przeszłości z hasłem „jedności narodowej” wystąpiły się jednym z drobniejszych [illegible], pomniejszy przez [illegible] [illegible], zatrzymując wielką [illegible] i wszelką [illegible] byłaby. Niewątpliwie jednak takie [illegible] ludowców [illegible] przed zamachem [illegible], ich skrzydło prawe, [illegible] przez [illegible] [illegible] do koalicji

z czynnikami narodowców i [illegible] od bloku Chrześcijańskiej Demokracji („[illegible]”), i było niechętne koalicji z socjalnymi demokratami. Są pogłoski, że ten rozdźwięk między prawicą i lewicą ludowców po zamachu stanu jeszcze bardziej się zaostrzył i był bliski doprowadzenia do rozłamu. W przeddzień „Lietuvos Žinios”, które po kilku dniach zawieszenia znowu wychodzą, zaprzeczają kategorycznie wszelkim wersjom o rozdźwięku lub możliwości rozłamu, jednak w istocie istnienie tych dwóch skrzydeł jest faktem. Zwłaszcza prawe, które zresztą skłaniało się do ugody na prawo, dziś po zamachu gotowe byłoby do nowej koalicji i chętnie weszłoby, jeśli przez to samo byłoby gotowe [illegible] [illegible] które pozbawiło ich stanowisk [illegible].

(447) Powiadają, że Voldemaras już się zdążył poróżnić ze wszystkimi towarzyszami z Chrześcijańskiej Demokracji, którym wręcz oświadczył, że [illegible] wojsko (oficerowie) nie po to dokonało zamachu stanu, aby miał powrócić stan rzeczy z czasów rządów Chrześcijańskiej Demokracji. Kto zna Voldemarasa — a któż go nie zna w Litwie! I ten wie, że jest wprost nieprawdopodobieństwem, aby Voldemaras mógł z kimś współpracować bez sprzeczki; ten współpracownik musiałby być chyba aniołem cierpliwości i bezwzględnego posłuszeństwa. Będąc osobiście niezwykle władczym — Voldemaras nie znosi nietylko opozycji, ale nawet samodzielności tych, co z nim pracują. Umie on tylko rozkazywać [illegible], łajać albo udzielać reprymendy. To też podobno tęskni on do współpracy z ludowcami, aby [illegible] paraliżować [illegible] [illegible] wpływ Chrześcijańskich Demokratów w koalicji. Istotnie w swoim exposé dziennikarzom [illegible] wyraził on uznanie dla patriotyzmu [illegible], wykazanego przez ludowców w likwidowaniu zamachu stanu. Gdyby istotnie miało dojść do [illegible] pozyskania ludowców [illegible] na nowo koalicji rządowej z narodowcami i Chrześcijańskimi Demokratami, to oczywiście nie bardzo byłoby wiadomo, poco było robić zamach stanu. Albowiem nie jest sekretem, że układ ludowców z wszystkimi demokratami już był na rzeczy i że lada dzień — za jakiś tydzień lub dwa — doszłoby bez zamachu stanu do nowego układu rządowego, w którym ludowcy znaleźliby się w koalicji z narodowcami i jeżeli nie całym blokiem Chrześcijańsko-Demokratycznym, to przynajmniej częścią tegoż („Ukininkų Sąjunga”). Stałoby się więc samo przez się naturalnie to, co ewentualnie teraz nastąpić może. Różnica chyba polegałaby na tym, że większość tej koalicji i stanowisko kierownicze w niej należałyby do ludowców, podczas gdy teraz, po zamachu, większość i kierownictwo należałyby już do narodowców, a ludowcy byliby przyczepieni do [illegible] i przebaczenie. Jeżeli zaś ludowcy nie zostaną obecnie wezwani do koalicji, to narodowcom grozi niebezpieczeństwo, że zostaną przez Chrześcijańską Demokrację zmajoryzowani i opanowani, czemu Voldemaras zapewne nie chce pozwolić nie dość bez eventualnej autorów [illegible] dowiór. Jeżeli zaś obecny zamach stanu ma być li tylko przywróceniem stanu panowania Chrześcijańskiej Demokracji z lat poprzednich, to niebezpieczeństwo rozumienia staje się wola [illegible] ludowców, którzy byli najmocniejszymi wrogami tego panowania i którzy wszystkich sił dokładali (aż do bloku wspólnego z lewicowymi [illegible] na wyborach) do złamania tego panowania. Poco było łamać z taką bezwzględnością, jeżeli się chce przywrócić. Chyba że na jedno liczą narodowcy, co jest czymś istotnie ubocznym w dzisiejszej sytuacji, — na czujność elementów zamachu, te elementy — o ile o wojskowych chodzi — stanowią poważną część, które dokonały zamachu, a nie Chrześcijańskiej Demokracji; do nich parlamentarny [illegible] narodowców, a nie Chrześcijańskiej Demokracji zawsze będą mogli apelować narodowcy wobie konfliktu i ich się będzie Chrześcijańskiej Demokracji [illegible]. Ale czy te czynniki, rozmyślające się przeważnie z gruntu ze względu chyba (bo gdy się mówi o wojsku w zamachu oficerowie, to nie wolno [illegible] [illegible] w ogóle na względzie masy żołnierzy) — będą stanowić nowy siłę konkretną i przyjętą, zdolną do systematycznego działania, a nie tylko do [illegible] aktu doraźnego? To jest kwestja, na którą niełatwo jest dziś odpowiedzieć kategorycznie.

W „exposé” Voldemarasa dziennikarzom jest ustęp o przewidywanej konieczności pewnej zmiany konstytucji. Przewidywałem, że to będzie musiało być pod wpływem, bo tym, którzy doszli do władzy za pomocą zamachu stanu, mniej przyzwoicie, [illegible] konstytucji [illegible], dla których nie mogą one należycie funkcjonować same przez się, i [illegible] [illegible] [illegible] zamachu stanu albo poprawki konstytucyjnej. Voldemaras powołał konieczność wzmocnienia władzy rządowej; mówi dalej — przydałyby się też poprawki o [illegible] [illegible].

22 grudnia, rok 1926. Środa

23 grudnia. rok 1926. Czwartek.

Wyjeżdżam na 10 dni z Kowna na święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Ciekaw jestem, co i pod jakim względem się zmieni przez te dni 10. Po świeżym przewrocie rządowym sytuacja, choć na pozór pod pancerzem stanu wojennego bezwładna, jest w istocie bardzo niewyraźna. Ściśnięte są zagadnienia następujące: jak się ostatecznie ułoży nowa koalicja rządowa, jak zareaguje Sejm na deklarację ~~rządu~~ programową rządu, czy ludowcy wejdą do koalicji rządowej, czy nie, i jeśli wejdą — to na jakich warunkach, czy Sejm będzie rozwiązany i jakie wyniknięte zostaną przez narodowców wnioski o ewentualnej rewizji konstytucji. To są na razie te tematy formalne, które się ważą. Pod każdym z nich ukrywa się jakieś zagadnienie głębsze.

Na jakąś ruchawkę, na jakiś nowy zamach przeciwko zamachowi dokonanemu — nie zanosi się.

Odprowadzony na dworzec kolejowy, jak zawsze, przez poczciwą Jadzię — wyjechałem wieczornym pociągiem z Kowna na Abele. Jechałem wygodnie w wagonie sypialnym III klasy. Jechał ze mną Wiktor Kuczorowski, udający się również na święta do Kowaliszek. Na dworcu mróz ostry kilkunastostopniowy (Réaumur'a), ale w wagonie — ciepło.

25 grudnia, rok 1926, sobota.

Boże Narodzenie. Z Marynią i Elwirą dziś rano jeździłem do kościoła do Abel. Przyjechał z Antonowa Eugeniusz Zaleski [?] i z Pokrowni [?] Piotrkiewicz [?]. Dużo się tu mówi o dokonanym przed tygodniem w Kownie przewrocie rządowym. Na ogół koła polsko-ziemiańskie są dokonanemu przewrotowi przychylne. Wprawdzie polityka narodowa nowych panów wyłoni zaraz cios szkolnictwu polskiemu, które się zaczęło bujnie krzewić za rządów socjalnego demokraty Czapińskiego w Ministerium Oświaty, a w każdym razie nie pozwoli mu się nadal równie intensywnie rozwijać, to jednak koła polsko-ziemiańskie, którym się to z pewnością podobać nie może, jak nie podoba się im również orientacja rosyjsko-niemiecka i antypolska Smetony i Voldemarasa w polityce zagranicznej Litwy, — mają pewien wzgląd specjalny, który ich usposabia dla nowego rządu przychylnie. Tym względem jest stanowisko społeczno-klasowo-polityczne zwycięskich narodowców litewskich. Wiadomą jest ziemianom niechęć Smetony i Voldemarasa do Reformy Agrarnej i takaż tendencja konserwatywna pod tym względem u nowego ministra Rolnictwa — Alekny [?]. To ziemian pociesza i zjednywa. Co prawda — nie dużo już dziś mają oni do stracenia, bo większość tego, co było u nich do zabrania, — już zabrane zostało albo już jest przeznaczone do zabrania na zasadzie ustaw wydanych, o których cofnięciu nie ma mowy. Ale tempo i tendencja sposobu wykonania Reformy mogą być cięższe i lżejsze, złośliwe i tendencyjne albo operowane słusznością większą — zależnie od ogólnego usposobienia wykonawców. Poza tym — rządy, w których brali udział socjaliści i demokraci, groziły nowymi poprawkami i uzupełnieniami Reformy Agrarnej, mogącymi odjąć ziemianom jeszcze sporo z tego, co dotąd ocalone zostało. Wiadomo było na przykład, że poseł soc.-demokratyczny Pleczkaitis wniósł się z inicjatywą zgłoszenia noweli, usuwającej wszystkie działy familijne, dokonane po wojnie przed Reformą Agrarną, co pociągnęłoby za sobą pozostawienie każdej takiej grupie podzielonych właścicieli po jednej normie 80-hektarowej. Dotknęłoby to i Bohdaniszki, a mogłoby ewentualnie [?] nas pozbawić [?], bo mamy tam nasz [?] tej jednej wspólnej normy zabierano [?] wszystko to, co poszczególni podzieleni właściciele — zatem cząstka schedy Kotuni Pruszanowskiej [?], Maryni Wollowiczowej i Elwiry Komorowskiej i Lesia Montwiłłom [?] i Stacherskim [?] i w Kowarsku [?] — już posprzedawali. Groźba ta nowela Pleczkaitisa nie przeszła, — ale była zawsze groźba tej dalszej redakcji „pogłębiającej” Reformę, wisiała. Cios, zadany przez przewrót czynnikom komunistycznym, które się bardzo w ostatnich czasach rozzuchwaliły i podniosły głowę, — co się bardzo względnie na prowadzenie wywracać [?] dało, — nie może się też nie podobać ziemianom. Toteż ziemianie, wahając się między względem narodowym a społeczno-klasowym, sami nie wiedzą, jak reagować na przewrót. Zbyt jaskrawie manifestować zadowolenie nie mogą i nie chcą przez wzgląd narodowy, ale wzgląd społeczno-klasowy daje się ich sympatie przechylić.

Czułem się dziś niezdrów. Już od dni 10 jestem przeziębiony, ale się już trochę odchrząkiwałem [?], a oto dziś znowu gorzej się poczułem. Zaszkodziło mi to, że spałem w gabinecie ś.p. Papy z głową przy oknie i ścianie zewnętrznej, przez którą musiało mi zawiać głowę. Katar znów się pogłębił, głowę miałem dziś przez cały dzień ciężką, wieczorem miałem trochę gorączki.

243.

24 grudnia, rok 1926, piątek.

125

Rano przed 6-tą przyjechałem do Abel. Mróz zelżał. Spotkał mię
Józuk Pekrus parą koni w sankach wygodnych na dwie osoby zamiast
Usiadłem wygodnie, okryłem nogi wspaniałym futrem z wilków białorus-
kich, należącym do trofeów myśliwskich Stefana Mieczkowskiego, i dosko-
nale dojechałem do Bohdaniszek. Sanna — dobra (śniegu — nie za dużo
(trochę zawiało)), droga prosto przez jeziora, wioskę Popiele, Pietunie, Gaj.
W Bohdaniszkach u Maryni Römerowej zastałem oboje Stefanostwo
z córeczką Stanią i Maryni „dozorcę inwentarza" a zarazem rezydenta
p. Bolesława Kiborta, w którym już Marynia (naturalnie!) zakochana
jest po uszy. Kibort jest kolejnym „cierpiącym" Maryni, o którym przys-
łowie białoruskie słowami starej wdowy, biorącej sobie narzeczonego, mówi:
„Wsiaki taki cierpię —
„Usio i taki lepiej!"
Zresztą Kibort jest miły, dobrze wychowany i pracowity. Oprócz swoich
bezpośrednich obowiązków, lektoruje Maryni,
Maryni Stefanowej Römerowej i gimnastyce
ćwiczy Elwiry dzieci i zrobił łyżwy ogromny okrągły
i polewę na wzgórzu stołarskim
stół dla Maryni. Marynia Römerowa bawi z córeczką w Bohdaniszkach
od paru miesięcy i zabawi całą zimę. Później się rozejrzy
faktycznie uszła o towarzystwie i uciecze
zapatruje się to pomieszczenie z dziećmi do Bohdaniszek. Z pewnością Maryni tu z dzieckiem
wygodniej i dostatniej, ale nie świadczy to o zbyt gorących uczuciach
małżeńskich. Oziębnięcie tych uczuć było widoczne już latem.
Marynia rada jest z pobytu wiejskiego z córeczką. Mała Stania, która
już wkrótce rok skończy, — robi wrażenie bardzo żywego i sprytnego
dziecka. Zaczyna już coś niby mówić — raczej bełkotać. Mnie się
zdaje, że jest bardzo podobna do matki. Ale ma też coś z Maryni, z
Ewy Mayerowej, ze Stefana. Stefan Römer bawi w Bohdaniszkach
cały miesiąc. Wakacje świąteczne uzupełnił on paru tygodniami
urlopu. Maluje dużo, gotuje się do przesłania swoich utworów
malarskich na wystawę wiosenną „Dailės Draugijos" do Kowna. U Elwiry — jest ona sama i dzieci. Jej mąż —
Stefan Mieczkowski — bawi od dłuższego czasu w Polsce. Nancy:
ciałki, która podobno jest bardzo piękną dziewczyną, — nie ma: wyjechała na urlop świąteczny do domu, — nie będę miał sposobności poznania jej.

26 grudnia. rok 1926. niedziela. 126

Mróz się powiększa. Dzień był słoneczny — czuję się lepiej; — chodziłem do mojego domu, który stoi jeszcze bez okien i drzwi, ale już pod dachem, a sklepy już mają sklepienie betonowe. Wkrótce ma już przyjechać Sorimow ze swymi robotnikami i rozpocząć proces stolarski — szuflady i ramy na okna, drzwi i t.d. Marynia z Marynią Stefanową, p. Kibortem, Helą i Andrzejem Mieczkowskimi — jeździła do Sacrau, skąd wieczorem wrócili, ale nie jednocześnie, — popowracali.

Może się mylę — nie jestem tego jeszcze zupełnie pewny, — ale coś mi się zdaje, że Marynia Stefanowa Römerowa ma pewne usposobienie do flirtu z p. Kibortem. Zauważyłem, że się w jego obecności i szczególnie w rozmowie z nim ożywia i ujawnia charakterystyczny kobiecy pociąg, manifestujący się w spojrzeniu, w uśmiechu, w ruchu nerwowym, w samym dźwięku głosu nawet. Na miejscu Stefana byłbym się tego obawiał. Marynia, zdrowa, w pełni sił, wypoczęta po dzieciach, pędząca od lat kilku [illegible] życie próżniacze w wygodzie bez trosk — i bez wysiłku, z natury namiętna, — może być narażona na pokusy flirtu. Stefan, chłopak, — wogóle zadowolić jej całkowicie nie może, nawet gdy jest z nią razem. Maryni temperament przerasta o wiele jego ~~siły wszelkie~~. Zaś większą część czasu Marynia spędza i spędzać będzie w [illegible] sama, bo Stefan wkrótce wyjedzie. Kibort zaś jest na miejscu, jeden między kobietami. Kobiety wogóle skłonne są do rzucania się wszystkie owczym pędem na jednego mężczyznę, nawet wtedy, gdy miałyby więcej konkurentów do wyboru. Wolą one rywalizować o względy jednego, niż się podzielić kilkoma. Cóż dopiero, gdy jest jeden jedyny. Kibort opływa tu, w atmosferze lubieżności i erotyzmu nerwowego, jak pączek w maśle, — poza konkurencją, jak kogut w gronie kur lub, nie przymierzając, — sułtan w haremie (nie przymierzając, bo do haremu jeszcze mu daleko). Marynia sama daje zły przykład Maryni i lekkomyślnie bawi się atmosferą erotyzmu, którą sama podnieca. Jak ś.p. babka Witalja Żukowska (primo voto Michałowa Römerowa — naszego Papy matka) — Marynia im staje się starsza, tym bardziej łgnie do mężczyzn i lubi wisieć przy jednym mężczyźnie, adorując go i otaczając lubieżnością starej kobiety — chciwej i jałowej. To samo miała i ś.p. ciocia Kazia Tyszkiewiczowa, — Papy siostra. Jak się w czasie wojny i po wojnie garnęła Marynia do majora z dzięciołów Sokolnik, którego nazwiska nie pamiętam, a którego już chciała poślubić, tak w roku zeszłym garnęła do Falejewa, a teraz — do Kiborta. Chwali go, adoruje, pieści, otacza pewnym kultem mistycznym, głaszcze po rękach, ulokowała się [illegible] obok jego pokoju i tam większą część dnia spędza, „uczy" go po francusku, słucha jego głośnego czytania, często się wcieka w to bliższe obcowanie, a dla podniety [illegible] wzbudza jego zaloty do panny Teodozji Surwiłówny, [illegible] dzieci [illegible].

27 grudnia, rok 1926, poniedziałek.

Odwilż. Już w nocy zaszumiał w starych lipach i brzozach chorobliwy, ciepły wiatr, pełny szeptów i skarg, zwiastujący wielką odwilż. Jakoż dziś we dnie nastała ona śród zawiei, sypiącej śniegiem obficie. Szumi teraz w gałęziach starych drzew wiatr zachodni, wyje żalem przeciągłym tęsknot jakichś i płacze. I biegną lata, coraz starszy się robię. Oto już życie większą część za sobą, oto już mija pół wieku, a młodość — daleko odbiegła wstecz. Tę samą muzykę wiatru słuchałem w tych samych drzewach Bohdaniszek, będąc dzieckiem małym, — w tym samym domu, kiedy się do snu śród nich [illegible] pod okiem kochanej i kochającej Mamy. Często było w zimie; ~~[illegible]~~ zacisznie w pokoju ogrzanym, a słodko w atmosferze starszych rodziny, otoczonej Ojca i Mamy u góry a siostrzyczkami i wszystką służbą domową dokoła; sam się małym pieskiem, mocno zadomowionym w tym raju, przyjaznym — zdawało się — wśród niewzruszonego układu, trwającego tak długo, jak wieki, bo ogarniającego całe krótkie życie moje. Huczał wiatr, wyła zawierucha, szeptały skargi za oknem, płakały stare drzewa, tęsknota nieutulona ogarniała zewnątrz ten dom, w którym zamknięty był ład doskonały, ład rodziny, pełny spokoju, ciepła i miłości.

Tę samą muzykę wiatru słuchałem w tych samych drzewach Bohdaniszek, będąc młodzieńcem „chmurnym i górnym", pełnym gorących ideałów ludzkich, pełnym wiary rewolucyjnej i pełnym miłości i podniet mnogich, wyższych, — w tym samym domu, marząc lub tęskniąc wieczorem, goniąc myślą poprzez wielkich czynów i ofiar, a czasem ogarniając lud i czyniąc się w szczególności tej czy innej kobiety kochanej w słodyczy rozmowy [?] [illegible] i [illegible], cierpiących, jak wampir w kwiatach [?]. Często było w stołu wieczorem i zacisznie w pokoju ogrzanym. W domu byli Ojciec, było jeszcze parę sióstr, były już ich dzieci, rodzina się jeszcze trzymała, miłość Mamy stała wiecznie splątała mię z domem, a sam do rodziny własnej się gotowałem. Czułem się członkiem tej więzi rodzinnej, ale zarazem wybiegałem z niej myślą, wiarą i sercem w świat społeczny, który ukochałem i który stawał się dla mnie drugą, wyższą spójnią układu, na którym zawisły powinien mój [?] czyn. Huczał wiatr, wyła zawierucha, szeptały skargi za oknem, płakały stare drzewa, tęsknota nieutulona ogarniała zewnątrz ten dom, w którym zamknięte były moje serce i umysł, a skrzydłami rozpostartymi do koła już rozpoczętego i mającego dokonać jeszcze rzeczy wielkich.

Tę samą muzykę wiatru słucham w tych samych drzewach Bohdaniszek — starzejący człowiek samotny, sędzia Trybunału Najwyższego Litwy, profesor i prorektor Uniwersytetu Litewskiego, prawnik i uczony, — w tym samym domu na krótkim wypoczynku świątecznym. Często będzie w Łunktu [?] i zacisznie jest w pokoju ogrzanym; myśl jest jeszcze potężna, praca wyjątkowa w dojrzałości, która się nie skończyła jeszcze, ale serca już obejmuje serce i wiara tamta się w sceptycyzmie. Niema już Mamy kochanej i kochającej, Ojciec też w grobie, jedyna córka — prawie obca, która poza mną wdrożona [?] i daleka, żony nie ma, jest tylko w Kownie biedna kochana Dziewczyna [?], jakimś dziwnym przywiązaniem zestalona, jedynym uczuciem związana i wierna, ~~[illegible]~~ jak grób, a towarzystwo [illegible], stanowiące kółko drugiej rodziny lub ~~[illegible]~~ członków lub ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ członków ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ jednolitego układu. Wiem, że

że dzieło mego życia ma swój plon społeczny, który nie zginie i który dziś może w Ojczyźnie nie wszyscy uświadamiają, ale osobistego wesela i szczęścia nie mam i już go nie zaznam. Huczy wiatr, wyje zawierucha, szepcą skargi za oknem, płaczą stare drzewa, tęsknota nieutulona ogarnia zewnątrz ten dom, a w jego wnętrzu szumi i wyje mój żal, szepcą skargi o mym sercu, płacze moja samotność stara, tęsknota nieutulona spoziera z mojej duszy w ten dzikszy nocny świat i ukojenia nie znajdzie, nie spodziewa się niczego, prócz starości i śmierci. Tak było przed laty 40, tak potem było przed laty 20, tak właśnie jest dziś.

(247.) Lada dzień oczekujemy zgłoszenia z Kowaliszek na chrzciny drugiego synka Julków Komorowskich, urodzonego przed paru tygodniami. Synek ten, o 1½ roku młodszy od starszego Zygmusia, urodzonego koło Wielkiejnocy r. 1925, ma się nazywać Bronisław na pamiątkę Bronka Römera z Antonosza, zabitego przez bolszewików w Rosji w roku 1918. Bronek Römer — to ideał całej bliższej i dalszej rodziny naszej — jej chluba i zaszczyt, — ideał też naszej arystokracji ziemiańskiej i wszystkich tych z jej łona, którzy go znali lub słyszeli o nim. Zmarły młodo i tragicznie, piękny, jak najpiękniejszy sen, — jeden z najpiękniejszych mężczyzn w kraju a bodaj i na świecie (nie wahałem się to twierdzić), — rasowej piękności niezwykłej, — łączył w sobie wszystkie cechy, poczytywane za cnoty w naszym społeczeństwie ziemiańsko-arystokratycznym. Był społecznie konserwatystą o wybitnym zmyśle solidarności klasowej i stanowej, narodowcem-Polakiem czystej wody bez żadnych zboczeń w kierunku „krajowości”, człowiekiem dzielnym i śmiałym, idącym drogą przekonań i czynu. Był kawalerzystą zawodowym, wpierw w wojsku rosyjskim, potem — w oddziałach Dowbor-Muśnickiego, gdzie jako młody oficer ułanów zasłynął nie tylko męstwem konnem i mistrzowskiem dowództwem, ale też drogą rycerską i wybitnemi zaletami bojowemi. W kilku przeprawach wojennych w Mińszczyźnie zdobył imię głośne i sławę rycerską. Po rozbrojeniu oddziałów Dowbor-Muśnickiego przez Niemców przybył na czas pewien do Antonosza i następnie usiłował się przedostać przez Rosję bolszewicką na daleki Murman na północy, gdzie się formowały nowe oddziały ochotnicze polskie. W drodze tej zaginął w sposób tajemniczy, zapewne schwytany i zamordowany przez bolszewików, których był wrogiem śmiertelnym. Postać Bronka Römera stała się w rodzinie i społeczeństwie ziemiańsko-arystokratycznym legendą piękności, honoru i charakteru w wydaniu ułańskim.

Imię Bronka Römera wybrali Julkowie Komorowscy dla syna. Chrzciny mają być w Kowaliszkach huczne i wspaniałe. Będą Łoscy, Przeździeccy, Szymanowie i wiele innych rodzin ze świata [illegible] rodzinnego. Chrzciny miały się już odbyć przed kilku dniami, ale zostały odłożone, bo się okazało, że obecnie chrzciny w domu poza wypadkami konieczności z powodu choroby i t.d. są dopuszczalne tylko za dyspensą biskupią. Dyspensa się lada dzień spodziewana. Żałuję, że nie będę mógł jednak na tę uroczystość się wybrać, jeżeli nawet wypadnie ona przed moim powrotem do Kowna, — bo nie mam ze sobą żadnego świątecznego ubrania czarnego, a wielki zjazd gości — ma być do 30 osób — wymaga stroju niepowszedniego.

28 grudnia. rok 1926. wtorek.

127

29 grudnia. rok 1926. środa.

Śnieg padał równy; bez wiatru, poprawiając drogę. Temperatura zeszła znów, odwilż, którąśmy mieli 2 dni, ustała, mróz zaszedł znowu. Na szybach okien rozrosły się krystaliczne gwiazdki, noc nastała pogodna, gwiaździsta i mroźna. Wiatru nie ma, ale [illegible] [illegible] i [illegible] w kominie. Noc ta ładna, — czy nie będzie zawieji za dni kilka na mój wyjazd? Jutro wybieram się do Sacian na imieniny p. [illegible]nowej. Trzeba się trochę przewietrzyć i odświeżyć. Katar już przeszedł. Wyzdrowiałem w ciszy i cieple domowym.

Może przesadziłem przed kilku dniami, posądzając Marynię Stefanową ~~[illegible]~~ Römerową o pewną skłonność do zalotów względem p. Kiborta. Nie spostrzegam tego wcale. Ale pewne niebezpieczeństwo pod tym względem nie jest wykluczone, gdy mąż jest daleko i jest fizycznie słaby, a młoda kobieta jest pełna temperamentu zmysłowego, roztęskniona, wyposzczona, pozbawiona wrażeń i pracy. W domu zaś jest tylko jeden mężczyzna — pan Kibort. Marynia jest niestrzeżona i niewinna. Sama się wypala w lubieżności do Kiborta, naraża się na gawędy ludzkie, wchodzi na górę w pokoju obok pokoju Kiborta, siedząc z nim po nocach, którego nikt nie zastanie i przedtem [illegible] [illegible]. Dwie[illegible] dnie Marynia tam zachodzi na górę, wieczorami Kibort jej czyta lub ona mu ~~[illegible]~~ „daje lekcje” francuskiego. Wobec służby wygląda to wprost na szczere pożycie wspólne. Młodość zgubiła Marynię, będąc zepsutą [illegible] skory, [illegible] że potem niewola dusi; ale zato na starości pozwala sobie na miłostki i lubieżność, nie dbając o języki ludzkie i pozory, a zadowalniając się tym, że sama wie, jej stroni od niebezpieczeństwa realnego „upadku” czy zgrzeszenia. Gdyby to była miłostka czy romansik kobiety młodej, to nacisby się streszczała w bezpośrednim związku płciowym. Ale w wieku Maryni to jej i Kibortowi nie grozi. Za to ta miłostka starsza — nie namiętna, lecz lubieżna, — wyraża się w charakterystycznym nukaniu podniet. Kibort, zagrzewany i drażniony przez Marynię — nie do niej się bezpośrednio zwraca i nie w niej szuka upustu dla swych uniesień erotycznych, lecz się czuje, jak w fermencie drożdżowym, podniecony i szuka, którędy i na kogo zlać swoje amory i nerwy zmysłowe: wdaje więc w panny Teodoryś Szwoltówny, nauczycielki u Elwiry, ładnej dziewczyny, która mu się jednak wcale nie daje, jest przekorna i [illegible] o stosującego kawalera. Ale gdyby Szwoltówny nie było ~~lub~~ gdyby się Kibort do prośby swej zalotów zniechęcił, to w rezerwie zawsze może Marynię Stefanową, która sama jest samotna i stęskniona i która może [illegible] p. Szwoltówny w sobie nie znajdzie. Marynia, tonąc w najsłabszej lubieżności starej kokiety, która już sama jędrności płciowej nie posiada i więcej się wyobraża się, niż realnie, karmi, — ma upodobanie w podnietach i przeto sama daje bodźca zalotom p. Kiborta do Szwoltówny, bawiąc się nawet powiernictwo, acz oczywiście dyskretnie — charakterystycznym u starych lubieżnic — przypatrywaniem się z wyrażeniem — rajfurstwem czyli obserwacją zalotów i ułatwianiem ich dla uciechy podniecającego widoku. Wiem nieco o tym od Elwiry. Dla Maryni Stefanowej nie jest to atmosfera zdrowa, — i może to być dla niej pułapką niebezpieczną.

30 grudnia, rok 1926. Czwartek

249.

Wybrałem się do Szacun na imieniny p. Römerowej. Jednemi saniami jechałem z [illegible] Tomaszem, drugiemi — Elwira z Helcią i Anusią. W Szacunach, jak zwykle, zastaliśmy towarzystwo liczne i mięszane. Bawi tam matka p. Römerowej — jenerałowa Brzozowska, bawi też siostra Piotra Römera — Marynia Stawska z mężem i dziećmi — dorastającym olbrzymiego wzrostu Justynianem, 15-letnią moją faworytką — Tołusią Anielką i małą Marysią. Pod opieką też Maryni Stawskiej przyjechała z Poniewieża do Szacun na święta Bożego Narodzenia 18-letnia panna Małgorzata Wasilewska. Jak cała rodzina Römerów Szacunach jest pod wpływem Maryni Stawskiej mięszana polsko-litewska, tak mięszane polsko-litewskie jest zazwyczaj towarzystwo gości okolicznych, zbierające się w Szacunach. Świat litewski reprezentował wtedy p. Stanisław Mielius, [illegible] z Pakiszek, p. Józef Stawski z Anopola z siostrą i siostrzenicą i prof. Tadeusz Iwanowski z żoną, który przyjechał ze Stawskimi z Anopola, jako gość tychże.

Bardzo wesoło spędziłem dzień. Bawiłem się cały czas z młodzieżą, złożoną z dzieci i dwóch starszych panienek — Anielki Stawskiej i Małgorzaty Wasilewskiej. Anielka jest oddawna moją faworytką, do której mam szczególny feblik i która mnie też darzy stałemi oznakami swojej sympatji. Nasza z Anielką Stawską przyjaźń jest tradycyjna i dobrze ustalona. Ładna brunetka Anielka o dość drobnych rysach i powłóczystym spojrzeniem, serdeczna, wesoła, bardzo naturalna i pełna kobiecej miękkości — jest ślicznym typem słodkiej Litwinki, delikatnym i nieco miękkim tworem, jak pieszczotka. Bardziej skomplikowaną i tragiczną jest młodziutka różyczka — starsza o 3 lata od Anielki — Małgorzata Wasilewska. Blondynka, bardzo urodziwa, pulchna, o pięknych [illegible] oczach, którym nie umiem [illegible] inaczej, jak [illegible], które się nazywają po polsku „wabieniem pięknego oka”; Małgorzata budzi większy zachwyt w każdym mężczyźnie, który się do niej zbliża. Umie ona kochać się i jest kochana. Znana jest w Poniewieżu od lat kilku jej miłość do młodego Zemana, ucznia [illegible] z Kowaliszek, ucznia gimnazjum Poniewieskiego polskiego; obecnie znów zakochany jest w niej, ale bez wzajemności, i chciałby się z nią żenić młody Franciszek Kossowski, syn [illegible] z powiatu Łuki Zawiszy. Matka Małgorzaty, która po śmierci [illegible] Nowodworskiej [illegible] [illegible] i [illegible] tamże, przyjmując uczni gimnazjum polskiego na stancję, sama kobieta urodziwa, [illegible] [illegible] i [illegible] jeszcze [illegible], choć już [illegible] pulchniejsza w starszym się ciele, — bawi się tą młodzieżą [illegible] [illegible], [illegible] faworytów i protegowała [illegible], [illegible] się o [illegible] już pierwszej [illegible] z tej [illegible] [illegible]. Po [illegible] [illegible] [illegible], w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] matki, [illegible] pierwszej miłości do młodego Zemana, [illegible] [illegible] młodych i [illegible] dorastającej córki ze [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] trwała i [illegible] — [illegible] temperamentu, który w niej jest [illegible]. [illegible] się tylko [illegible]. Dziś matka chciałaby córkę oddać za [illegible] w niej [illegible] [illegible] tę [illegible] [illegible] i [illegible] nowego adoratora i kocha wciąż Zemana, który się nią przyozdabia [illegible], ale nigdy [illegible] nie myśli. Matka już zazdrości [illegible] i porodzenia [illegible] i [illegible] dorosłe kobietami — starzejąca matka i rozkwitająca pięknej córki — [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] córkę [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] ją przerobiła na tyle uroczymi wdzięki i stało z niej [illegible] [illegible] wabiącej chłopców. Córka [illegible] jest do [illegible] [illegible] i pragnie [illegible] o [illegible] z kochankiem już [illegible], chce pozbyć się [illegible] i [illegible] [illegible], [illegible] się [illegible] i [illegible] [illegible] matki. Małgorzaty Wasilewskiej z matką jest aż. [illegible] [illegible] [illegible] w Szacunach, aby [illegible] dalej od matki. [illegible] [illegible] ją [illegible] od [illegible] [illegible] miłości do Zemana, bo starszy jej temperamentu na [illegible] i na [illegible] [illegible] wszystkich [illegible], z którymi się [illegible] [illegible]. [illegible] się [illegible] spojrzeniem i [illegible] w [illegible] [illegible]. Jest [illegible] i [illegible] w tym [illegible] [illegible], a [illegible] z Anielką [illegible] jej [illegible] w salonach. Bawiłem się [illegible] między temi dwiema dziewczynkami, z których mój Anielką, ale z której Małgorzata [illegible] [illegible] nowy zwyczaj. Bawiłem się [illegible] [illegible], w którym całując [illegible] i [illegible] się, a ta moja [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] między [illegible] — [illegible] z Małgorzatą [illegible] [illegible] [illegible] Anielki. Wieczorem [illegible] w całym towarzystwie młodych, dzieci i starszych w „[illegible]” [illegible] do północy. Wyjechaliśmy z Elwirą o północy i o [illegible]. [illegible] [illegible] do domu. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] do nas. [illegible] to [illegible] [illegible] — takich [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Ot pięć [illegible] dziecięctwa [illegible] [illegible] — a jeszcze [illegible] [illegible] [illegible] dziecka.

31 grudnia. rok 1926 piątek.

Już dziś parę dni temu słyszeć było można, które zrzucały gazety — iż w Kownie z wyroku sądu polowego straceni zostali [illegible] wybitniejszego litewskiego ruchu komunistycznego. ~~Otrzymane~~ Otrzymane gazety potwierdzają tę wiadomość. Straceni niezwłocznie zostali znani działacze komunistyczni Karol Pożela, Giedrys i dwaj Żydzi — niejaki Czorny i drugi, którego nazwiska obecnie nie pamiętam. Wyrok został wykonany w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, w kilka dni po wydaniu.

Że komuniści korzystali skwapliwie ze słabości i liberalizmu rządów ludowców-socjaldemokratycznych, że bardzo podnieśli głowy i rozzuchwalili się, że nie wyzyskali niezwłocznie swobód przez te rządy socjaldemokratycznych, jeno korzystali z nich dla rozwoju swej akcji i gotowali się do powstania, którego celem miało być nie tylko obalenie ustroju społecznego, ale także złamanie niepodległości państwa burżuazyjnego i połączenie Litwy Sowieckiej ze Związkiem Republik Sowieckich (SSSR) — to pewne. Naiwny byłby ten, ktoby temu zaprzeczał i ktoby sądził, że komuniści [illegible] dążyli do wyjednania na tej legalnej akcji konstytucyjnej w ramach ustroju demokratycznego. Dążenie powstańcze i społeczne oraz państwowo-rewolucyjne, zmierzające do komunistycznej państwowej „Dyktatury proletaryatu” na wzór sowiecko-rosyjski w ramach III Międzynarodówki i jej powszechnej solidarności państwowo-proletariackiej — są logiczne i nieuniknione. Na konsekwentnej linii tych [illegible] polega główna siła rozpędowa tego ruchu. Nie ulega też wątpliwości, że rozgałęzione w ostatnich czasach sieć związków zawodowych i ~~[illegible]~~ bezrobotnych, zasilane pieniędzmi z Rosji, — stanowiły szeroką organizację komunistyczną, która wciąż rosła. Ale żeby powstanie komunistyczne było w Litwie Kowieńskiej już w tej chwili aktualne i aby istotnie miało ono w najbliższych dniach wybuchnąć, a żeby przewrót grudniowy je nie udaremnił, — to mi się nie wydaje prawdziwe. [illegible] też temu stanowczo wierzyć, który wytwarza polityczną [illegible] [illegible]. Była to więc tylko legenda, którą wykonawcy przewrotu chcieli i musieli usprawiedliwić swój zamach i złamanie konstytucji. Trzeba było upozorować rzekomą konieczność tego aktu, forsującego bieg legalny stosunków politycznych.

Stracenie czterech przywódców komunistycznych jest moim zdaniem — wielkim błędem politycznym obecnych tutaj rządzących. Jest to tworzenie męczenników i bohaterów ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible] temu [illegible] i najniebezpieczniejszą [illegible] ustrojowi od broni [illegible]. Jest to rzecz, która się zemścić może na tych, co się na nią zdecydowali, i na tym, czego [illegible] strzec i bronić pragną. To stracenie komunistów jest [illegible] i [illegible] „terroru białego”, który zawsze i wszędzie [illegible]. Gdyby komuniści byli już coś zrobili, gdyby dokonali jakiegoś zamachu [illegible] powstania lub innego podobnego — rzecz byłaby zrozumiała. A [illegible] za agitację, za dążenia, za organizowanie tego, co jeszcze konkretnych form nigdy nie przybrało — to rzecz, [illegible] politycznej [illegible]. [illegible] ~~[illegible]~~ w ramach [illegible] i [illegible] ludowego nawet w tych [illegible], które się wcale przychylnie [illegible] nie [illegible]. Ten akt terroru, dokonanego na komunistach, [illegible] wśród ludu miejskiego i wiejskiego nawet tych [illegible], którzy się do komunizmu [illegible] usposobieni. Lud instynktem czuje, że to się robi nie z [illegible] obrony, bez [illegible] [illegible] konieczny! [illegible] wrażenie [illegible] i [illegible], co nie było koniecznie potrzebne. A że to [illegible] przez przelew krwi, którego Litwa nie lubi, więc wrażenie to nie jest [illegible] dla ~~[illegible]~~ [illegible]. [illegible] Voldemarasowie i Smetonowie [illegible] w [illegible] [illegible] nawet wielu sympatyków [illegible]. Elementy komunistyczne i [illegible] [illegible] [illegible]. A [illegible] [illegible] [illegible]. Nowi [illegible] [illegible] politycznej w [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ i najniebezpieczniejszy dla [illegible] [illegible]. [illegible] było to [illegible]. Tego ~~[illegible]~~ nam jeszcze brakowało!

251. Sylwestrowy dzień miał gości z Kowna. Przyjechała p. Jocasowa z dziećmi i z dwiema panienkami — miłutkiemi i ładnemi Marylką Wasilewską i Anielką Stawską. Naturalnie że zaraz młodzież dziecinna i panieńska wraz z mastodontami dojrzałego wieku, stojącemi do zabawy towarzyskiej (p. Mikołajem i Stefanem Römerem), poszła pod moją komendę. Zaczęły się gry towarzyskie w sekretarza, w króla i t.d.. Bawiono się ochoczo, ruch był wielki, a osią gry były pyszne młodziutkie panienki. Żałowałem, że nie jestem młody, bo choć je rozdawałem zabawie i ja imponowałem całemu towarzystwu włącznie z temi dziewczynkami, jednak o jakieś żywsze uczucie w sercach, o tę tęsknotę sentymentu dziewczęcego, która jest pączkiem kwiatu, zwanego miłością, — kusić się nie mogłem i nie kusiłem. Byłbym był choć o 15 lat młodszy — rozkochałbym dziewczynę w sobie — choć na chwilkę przelotną.

1 stycznia.
rok 1927.
sobota.

129

Szybko przeleciał czas i o godz. 10 wieczorem p. Jocasowa z całym towarzystwem odjechała. A mnie już czas jutro do Kowna. Jedyna pociecha — to moja Jadzinka kochana, która mię tam czeka serdecznie i której serduszko wierne tęskni do mego „cielątka” z równą zawsze szczerością. Dla niej wiek mój nic nie stanowi.

2/2.

2 stycznia, rok 1922, niedziela. Wyjazd z Bohdaniszek. Powrót do Kowna, bo pojutrze mam posiedzenie sądowe w Trybunale. Z Jano przesłałem dziś list do córki, od której przed wyjazdem na święta otrzymałem liścik z życzeniami noworocznemi. Nasza korespondencja z Reginą, wystudzona przez rok ubiegły, ustąpiła w ostatnich czasach miejsca korespondencji z córką, która zaczęła teraz pisywać obficiej i treściwiej.

Wyjechałem z Bohdaniszek przed 7-mą wieczorem. Mróz się zaczął podnosić od rana; koło obiadu termometr pokazywał -8° R, a już wieczorem -18° R. Ale za to wiatru nie ma, noc jest cicha i gwiaździsta. Wiózł mnie Marysi parobek Pupialis w saneczkach jednokonnych na Gaj, łąki i jezioro. Sanna lekka, śniegu niedużo, łąki przeważnie pokryte lodem. Okutany w futro nie czułem zimna. Zato w Abelach na stacji zmarzłem porządnie, czekając 3 godziny na pociąg w chłodnym bufecie o kamiennej podłodze. Wreszcie wsiadłem do dobrze ogrzanego wagonu i przed północą wyruszyłem na Kowno.

253. Rano przyjechałem do Kowna. Na dworcu spotkała mnie Jadzia, z którą przyjechałem do domu. Zastałem bawiącą jeszcze jej siostrę Stefcię, która prawie miesiąc już tu bawi. Sekret jej tak długiego pobytu w Kownie polega na tym, że się tu w Kownie spotyka z młodym Tupalskim z Krosnej, który był korepetytorem w Bohdaniszkach w roku zeszłym i tam ją poznał. Tupalski, który obecnie odbywa powinność wojskową, koresponduje z dziewczyną i teraz się z nią w Kownie widuje, a ona jest w pięknym chłopcu zakochana.

3 stycznia, rok 1927, poniedziałek

130

Byłem w Trybunale. Nic szczególnego z wypadków politycznych się nie dowiedziałem. W sądzie szerzą, tu mówią, że słychać, iż niby jakiś „triumwirat" wojskowy wywiera presję na rząd i dyktuje mu swoją wolę; ten „triumwirat" żąda podobno, aby z udziału bezpośredniego w gabinecie byli usunięci chrześcijańscy demokraci (ministrowie Bistras i Karvelis); zażądał też podobno przeciwko nominacji b. ministra wojny Papečkisa, członka b. rządu Sleževičiusa, na stanowisko sędziego w Sądzie Wojennym. Kto należy do owego niby „triumwiratu" wojskowego — nie wiem; zapewne jednym z owych trzech jest Daukantas, naczelny szef sztabu. Zresztą nie wiem — ile w tym prawdy. Poza tym nic konkretnego nie słyszałem.

4 stycznia. rok 1927. wtorek.

Zachorował poważnie sędzia Mateusz (czy Maciej — po litewsku „Motiejus") Čepas. Niedomagał już od dłuższego czasu. Zaczęło się to coś w pierwszej połowie grudnia. Čepas czuł się naprzód niby tylko przeziębiony, sądził, że to influenza czy hiszpanka, na którą przechorowali wszyscy jego domownicy. Atoli wkrótce poczuł jakieś niedyspozycje wewnętrzne; mówiono, że coś poważnego jest w kiszkach. Ale przechorował jakieś dni kilka; przed świętami zaczął przychodzić do Trybunału, ~~[illegible]~~ brał już udział w posiedzeniach. Dziś wreszcie zasłabł nagle w domu. Stracił nagle mowę, ~~jest~~ leży bez przytomności. Coś go ubezwładniło w rodzaju paraliżu. Czy to paraliż właściwy, czy też jakieś pęknięcie arterji ~~[illegible]~~ na skutek sklerozy i wylew krwi w mózgu, paraliżujący funkcję tegoż, — jeszcze niewiadomo. W każdym razie stan jest poważny, a nawet w wieku Čepasa (lat 60 albo i więcej) — niebezpieczny. Jeżeli Čepas z tego wybrnie — to powrót do zdrowia będzie w każdym razie powolny. Taki atak paralityczny bardzo osłabia, rekonwalescencja jest długa, niezbędny jest wypoczynek gruntowny. Po takim przejściu człowiek przez pewien czas jest niezdolny do wysiłku i pracy i wogóle potem musi unikać zmęczenia i nie może już zbyt intensywnie pracować. To też dla Trybunału jest to uszczerbek w pracy znaczny. Na kilka miesięcy — napewno do lata — na pracę Čepasa liczyć nie będzie można. Narazie — w styczniu i lutym — przysporzy to nam roboty, bo posiedzenia są już wyznaczone z udziałem Čepasa, to też będziemy musieli wszyscy go zastępować i dzielić między siebie jego sprawy!

(255) Siedziałem na posiedzeniu sądowym w zastępstwie chorego sędziego Čepasa. Siedziałem z Piotrowskim i Masiulisem. Od trzech dni jestem w Kownie, ale nigdzie poza Trybunałem dotąd nie byłem. Widuję się li tylko z sędziami Trybunału. To też poza tym, co jest w gazetach, i poza [illegible] pogłoskami nic ciekawego o tym, co się dzieje, nie wiem.

5 stycznia. rok 1928. środa.

121

Charakterystyczne jest dla nowego kursu politycznego, nadanego przez rządy narodowców, oświadczenie o osłabieniu tempa reformy agrarnej. Na tym polu uwydatnia się niewątpliwie nawrót do reżymu własności i zaniechanie eksperymentów demagogicznych oraz licytowania się w schlebianiu instynktom chciwości rabunkowej mas ubogich.

Wieczorem wyjechała z Kowna Jadzi siostra — Stefcia Čepasówna.

6 stycznia.
rok 1927.
czwartek.

Byłem z Jadzią wieczorem na przedstawieniu opery ~~Toski~~ „Tosca" z udziałem Cypryana Piotrowskiego w roli Cavaradossi, Jakowskiej w roli Toski i Antoniego Sodeiki w roli Scarpia. Nie znałem dotąd tej opery. Podobała mi się ona. Śpiew — najefektowniejszy w ostatnim akcie, gra artystów była ładna.

Mam się wrażenie co do stanu politycznego, jaki zapanował u nas po przewrocie grudniowym, — że układ sił rządzących jeszcze się ostatecznie nie wykrystalizował. Osią rządu są narodowcy — to jest niewątpliwe; ich siła, zwłaszcza w Sejmie, jest rzeczywiście realna przez naczelne oparcie się o czynniki wojskowe, które dokonały przewrotu i poniekąd trzymają całą sytuację w rękach. Ale kwestja, z kim będą rządzić narodowcy i który z czynników partyjno-politycznych sobie dobiorą, — wciąż jest otwarta. Dotąd współpracują z nimi w rządzie Chrześcijańskiej Demokracji i frakcja liberalna, która się [illegible] stała pod nazwą „Ukininkų partija", i nawet poniekąd maczała ręce na gruncie przewrotu w samym ruchu grudniowym (udział Dowkonta) ma jednak pewien kontakt sympatyczny z ludowcami i stanowi poniekąd ich awangardę narodową. Właściwie nie tracą się z podstaw nowego układu rządzącego jeszcze o to, czy do układu wejdą ludowcy czy rywalizacyjny Chrześcijańskiej Demokracji. „Ukininkų Partija" pragnęłaby wciągnąć do współpracownictwa ludowców i z tego względu wolałaby Chrześcijańskiej Demokracji, sami narodowcy także pragnęliby ludowców pozyskać, by mieć ich chować Chrześcijańskiej Demokracji, ale pod warunkiem podporządkowania się lojalnego ludowców hegemonji narodowców. Ludowcy są w pewnej rozterce, [illegible] który ich [illegible], ale ubieganie się rzeczywiście pociesza o nich, rywalizacja o ich pozyskanie („Ukininkų Partija", Chrześcijańskiej Demokracji) podnosi narodowcy) lub odrzucenia ich walor i daje im możność odświeżenia się i pewnego [illegible]. Nie brak u nich ochoty do dźwignięcia z kompromitacji. Nie brak u nich ochoty do pójścia na kompromis (Polinis), ale się wzbraniają, stawiając warunki (zniesienie stanu wojennego, przywrócenie gwarancyj konstytucyjnych), rozumiejąc, że to jest w tej sytuacji ich atuty i rosiła ich bardziej nie ~~[illegible]~~ wkroczenie do współrządu na zasadzie uległości. Chrześcijańska Demokracja widzi się natomiast inną taktyki, mianowicie — wyczekiwania się [illegible] pozycji w rządzie i przystosowania się do aspiracyj narodowców. To ostatnie tendencją jest bardzo charakterystyczną dla bezwartościowej potencji ideologji klerykalno-księżowskiej, która jak pierwej [illegible], tak teraz przy [illegible] lewicowy dla [illegible] utrzymania grup [illegible], tak teraz podtrzymuje się pod tarczą zachowawczą pozycji, by się [illegible] i mieć.

257

8 stycznia. Rok 1927. piątek.

132

Spotkałem p. Felicję Bortkiewiczową, którą jedni zowią „ciotką Rewolucji", drudzy — „papieżem ludowców"; inni zaś — „dewotką Sleżewicza i Griniusa". W istocie jest ona od lat wielu duszą i sercem ruchu, zwanego w Litwie ludowym, i nią jest żywą jego sprężyną, która wprawdzie się kryje w cieniu, jednak jest najruchliwszą i dającą równe tętno wszystkiemu, co się w tym ruchu dzieje. Nie widziałem jej od czasu przewrotu grudniowego. Porozmawiałem z nią i rozpytywałem, co sądzi o politycznej sytuacji obecnej. Otóż zapatruje się ona na nią bardzo pesymistycznie. Twierdzi, że przewrót, dokonany przez oficerów, nie jest ostatnim słowem wojska. Ostatnie słowo powiedzą niebawem sami żołnierze, których aspiracje nic wspólnego z aspiracjami oficerów nie mają. P. Bortkiewiczowa powiada, że żołnierze, po przekonaniu się o skuteczności zbrojnego czynu i będąc świadomi siły, na której się opiera władza obecna, która zamiast gruntu prawnego konstytucji stanęła na gruncie faktu, dokonanego siłą zbrojną, — zechcą wyciągnąć z tego konsekwencje i zająć sami bezpośrednio stanowisko czynnika, dyktującego władzy państwowej swą wolę. Powiada ona, że nastroje takie wśród żołnierzy narastają, że niezmiernie i ferment w szeregach żołnierskich się szerzy, że agitacja komunistyczno-bolszewicka nie znajduje gruntu w wojsku, że wojsko jest zagitowane i podminowane, że literatura agitacyjna komunistyczna płynie do żołnierzy pudami i że zamiast komitetów oficerskich żołnierze wyłonią swoje rady żołnierskie i zażądają, by one rządziły i dyktowały. Perspektywa dewastacji państwowego byłaby groźna, ale nie zapominajmy, że p. Bortkiewiczowa jest z usposobienia ~~[illegible]~~ alarmistką. Zresztą więc tragicznie jej twierdzeń i uwag brać nie należy. P. Bortkiewiczowa twierdzi, że ~~[illegible]~~ w ogóle w kraju ruch komunistyczny nie został bynajmniej przez przewrót grudniowy ~~[illegible]~~ i przez areszty, które dotknęły, oraz przez krwawą egzekucję czterech wodzów zduszony i że system obecny stanu wojennego i bezwzględnej represji wytwarza jeno większy przyrost tego ruchu, grożącego coraz dotkliwszym wybuchem. Zapytałem p. Bortkiewiczową, jak ona się zapatruje na udział ludowców w nowym układzie rządzącym. Powiada ona, że osobiście była ona i jest w obozie ludowców zwolenniczką kompromisu rządowego z narodowcami, ale że w kołach kierujących stronnictwa przeważa prąd przeciwny, dążący do stania na uboczu i krytycznego obserwowania tego stanu rzeczy. Powiada ona, że zresztą dotąd ze strony tych rządzących nie zwrócono się do ludowców z żadną formalną propozycją kompromisu i rozmawiano o tym tylko z pojedynczymi ludźmi osobiście.

8 stycznia, roku 1927. sobota.

Rozmawiałem z Józefem-Albinem Herbaczewskim, który jest obecnie przekonanym i gorącym polonofilem i od dłuższego czasu gotuje się do wyjazdu na stałe do Polski (czy tylko nie tak samo, jak się przez lat dziesiątki gotował do wyjazdu z Krakowa, tkwiąc w nim niewzruszenie, choć chronicznie twierdząc o rychłym wyjeździe?). Herbaczewski zapowiada, że rządy narodowców — Smetony i Voldemarasa — dokonają tego, na co się żaden z rządów litewskich dotąd nie odważył, mianowicie — nawiążą wreszcie stosunki formalne — a więc i bezwzględnie gospodarcze i komunikacyjne — z Polską. Herbaczewski wnioskuje o tym na zasadzie całego szeregu przesłanek logicznych i rozmowy swojej z Voldemarasem. Czy to nie za śmiałe twierdzenie?! Herbaczewski, który zresztą jest fantastą i paradoksistą, insynuuje nawet, że cały przewrót grudniowy w Litwie był w istocie dziełem inspiracji, wprawdzie nieświadomej dla wykonawców [illegible] zamachu stanu, ale niemniej polskiej. Usiłuje nawet twierdzić, że samo straszenie widmem komunistycznym [politycznym] w d. 17 grudnia było pomysłowym chwytem rządu Voldemarasa, mającym na celu uniemożliwienie nawrotu do przyjaźni litewsko-sowieckiej.

Zdaje się, że Herbaczewski przesadza i że przypisuje rządowi narodowców takie intencje, jakich on nie ma, i takiż makiawelizm, o jaki go zgoła nie posądzam. Ale bądź co bądź naiwnym i niekonsekwentnym byłoby ze strony Voldemarasa, który [illegible] się [illegible] ze ścisłym kontaktem politycznym Litwy z [Rosją] ze Związkiem Sowieckim, mniemać, że można być jednocześnie w przyjaznych stosunkach i nawet w [illegible] politycznym obozie międzynarodowym z komunistyczną sowiecką Rosją, — i u siebie w domu gnębić komunistów; w opinii sowieckiej z powodu stracenia komunistów w Litwie i zakwalifikowania obecnego rządu faszystowskim (kwalifikacja — przyznaję — [illegible] przewrotu — [illegible]) — [illegible] w stosunku do owego przewrotu w obecnej chwili wielka nieufność nakłada [illegible] wyklucza w obecnej chwili zbliżenie Litwy z Sowietami. Dziwnie zaiste dają takie iluzje uzasadnienie w przekonaniu niejednego Voldemarasa!

259

9 stycznia.
rok 1927.
niedziela.

133

Siedziałem w domu. Na krótko tylko zaszedłem do Trybunału i do kawiarni Perkowskiego. Z nikim się nie widziałem poza Jadzią moją w domu. Przychodzili do mnie Eugeniusz Römer z Wiktorem Komorowskim, ale właśnie wtedy, gdym był wyszedł. Skończyły się już moje słodkie wieczory, spędzane spokojnie i cicho w domu przy pracy książkowej, — bo od jutra rozpoczyna się normalny bieg semestru — czyli regularna kampanja pracy na Uniwersytecie. Rozpoczynam już od jutra moje wykłady i colloquia na II semestrze i jednocześnie rozpoczynam moje czynności prorektorskie. Zabrałem się już dziś do wykładu jutrzejszego, porobiłem sobie notatki. W II semestrze wkraczam w ścisłejszą i przeto ciekawszą część moich wykładów, która ogarnia przeważnie zagadnienie właściwej konstrukcji prawnej państwa nowożytnego — czyli dziedzinę instytucji konstytucyjnych.

Przewczoraj ukazał się z druku nowy zeszyt nieperjodycznego organu Towarzystwa Prawniczego — „Teisė" (№ 10). Jest w nim ładna recenzja mojej książki „Reprezentacja i mandat", napisana przez docenta Stankiewicza. Recenzja nie jest nabożna, zawiera pewną krytykę, wreszcie wskazuje na pewne luki w książce, — ale dzieło moje traktuje z wielkim uznaniem, jako pracę kapitalną, bardzo głęboko ujmującą tragiczny i cywilizacyjny społeczny problemat państwa. Luki wskazuje Stankiewicz w mojej książce dwie: nieuwzględnienie faszyzmu i nieuwzględnienie referendum. Co do pierwszej z tych dwóch luk — przyznaję zupełną słuszność zarzutowi. Drugiej nie uważam za istotną w całokształcie zagadnień, ujętych mojej książki.

10 stycznia. rok 1932. poniedziałek.

Rozpocząłem akuratnie wykłady na II semestr. Ponieważ dziś się dopiero semestr rozpoczął po feryjach świątecznych i nikt prawie z profesorów wykładać jeszcze nie zaczął, znaczna zaś część studentów jeszcze ze wsi nie wróciła, a nawet rozkład wykładów na semestr wiosenny nie został ogłoszony, — więc ogromna większość studentów nie wiedziała, że dziś już wykładać zacznę, tym bardziej że im o tym nie ogłosiłem w witrynie Wydziałowej. To też bardzo mała garstka słuchaczy się zebrała. Jednak przyszło kilkunastu tych, co na dziś byli na colloquium wezwani; przyszło też kilku czy kilkunastu najakuratniejszych słuchaczy, którzy najpilniej uczęszczają na wykłady, wreszcie był student Świdnicki, który stenografuje wykłady, — więc to też nie chcąc marnować czasu, wykładałem. Wykład odbywał się w XIV audytorium, w którym odtąd będą się stale w tym semestrze wykłady moje odbywały, bo wielka sala ustępuje częściowo na przedstawienia kinematograficzne Towarzystwa Studentów Techników. Wolę nawet XIV audytorium, bo się siedzi bliżej słuchaczy i ma się przez to ściślejszy z nimi kontakt, co działa dodatnio na wykład.

Po 2 godzinach wykładu odbyłem colloquium bieżące. W liczbie wezwanych na colloquium dzisiejsze był głośny pułkownik Śnigelinas-Słowacki, inteligentny i wykształcony wyższy oficer Władysław Środnicki, który był przed lat kilku naczelnym intendentem armii, wykładał na Wyższych Kursach Oficerskich i przed rokiem ukończył w Pradze Czeskiej 2-letni kurs studiów na specjalnej Akademii Intendanckiej, a obecnie jest naczelnym Zaopatrzenia Armii, dalej była bardzo pilna słuchaczka moja, czyniąca bardzo sympatyczne wrażenie osoby inteligentnej, — panna Elżbieta-Stanisława Sałkówna, dalej trzypiętrowa przystojna i zgrabna dziewczyna, podobno tancerka z zawodu, inteligencja, choć niezbyt wysokiej, ale pilna, bo prawie nie opuszczająca wykładów — Żydówka panna Nechama Staróżówna, wreszcie syn adwokata — młody Staszyński. Słowem — było tym razem sporo osobiście mi znanych studentów w liczbie wezwanych. Słowacki, Sałkówna i szczególnie Środnicki bardzo ładnie się wykazali w colloquium.

261.

11 stycznia, rok 1927, wtorek.

134

Słyszałem wczoraj od jednego z profesorów (nie pamiętam nazwiska — zdaje się, że to jest Raćkus [?] czy Dakštas [?] z Wydziału Teologicznego), że prezes ministrów Voldemaras zastanawia się nad reformą konstytucji Litwy i w szczególności nosi się z myślą utworzenia Izby ustawodawczej (zapewne drugiej Izby, równoległej do pochodzącego z wyborów powszechnych Sejmu, — to znaczy Senatu), opartej na przedstawicielstwie korporacyjnym, a więc złożonej z delegatów rozmaitych najważniejszych w życiu państwowym związków, zrzeszeń, korporacyj, organizacyj (zapewne w pierwszym rzędzie zawodowych i innych), instytucyj i t.d.. Jeżeli istotnie Voldemaras myśli o tym — co jest bardzo prawdopodobne — to należy myśl tę powitać z prawdziwym uznaniem. Że Voldemaras może o tym myśleć — wnoszę nie tylko ze słów tego profesora, ale także z tego, że Voldemaras, jako człowiek bardzo wykształcony i erudyta w zakresie spraw i nauk prawno-państwowych i społecznych, musi wiedzieć o niektórych coraz bardziej w tym kierunku dążeniach i prądach, które już zaczynają stopniowo, acz dotąd powoli, wkraczać do pozytywnego prawa konstytucyjnego, i że nie należy on bynajmniej do wyznawców bankrutującej demokracji klasycznej, spekulującej na fikcjach zwierzchnictwa jednolitej a społecznej masy „ludowej”. Idea ustroju korporacyjnego, odpowiadająca rzeczywistości społecznej, coraz bardziej na dwóch przeciwnych skrzydłach politycznych — lewicy i prawicy — zwycięża stary szablon demokratyczny. Rosyjscy [?] śmiało ją podnieśli i zrealizowali ją w zastosowaniu konstytucyjno-państwowym komuniści, którzy zresztą w ustroju sowieckim zacieśnili ją do ram klasowo-partyjnych, w obozie państw „demokratycznych” najbardziej rozwinęli ją w konstytucji państwowej Niemcy, ostatnio zaś na prawicy podnieśli ją hasłem faszyści włoscy. Nic by nie było dziwnego, żeby kierownicy dzisiejszej Litwy, którzy nb. obecnie oparci są na ruchu, będącym z natury odmianą faszyzmu (nie bójmy się słów!), i wypłynęli z zamachu stanu, dokonanego w duchu faszyzmu a mającego na czele Voldemarasa, — powzięli się na inicjatywę reformy w tym kierunku — choćby tylko reformy epizodycznej. Idea ustroju korporacyjno-społecznego w organizacji konstytucyjnej państwa stanowi też jedną z myśli przewodnich, wyrażonych w mojej książce „Reprezentacja i mandat.” Część społeczeństwa inteligencji litewskiej jest skora do lektury książek prawno-państwowo-społecznych, ale jednak powoli moja książka — przez studentów, którzy się z nią z konieczności zapoznają, gotując się do egzaminu u mnie, przez ukazujące się, nader coprawda, recenzje, wreszcie przez niektórych pojedynczych ludzi, którzy ją przeczytali i bardzo się przejęli jej treścią (prof. Stanisław Stankowski [?], doc. Stankiewicz [?], adwokat Robinzon, prof. Wacław Biržiška, gubernator Kłajpedy Żołkowski [?] i in.), — zaczyna się popularyzować. Są już nawet entuzjaści swoi. A wraz z nią popularyzuje się potrzeba [?] zagadnienia społecznej reformy konstytucyjnej. Sądzę, że i idea Voldemarasa [illegible]

12 stycznia, rok 1928, środa.

Mało będę pisał, bo jestem zmęczony. Jest północ. Wróciłem z Uniwersytetu — z seminarjum prawa konstytucyjnego na IV semestrze. Studentów jeszcze nie dużo. Widocznie znaczna część jeszcze z ferji świątecznych nie wróciła. Na seminarjum dzisiejszym student Izaak-Abram Abramowicz wygłosił referat na temat „Izba wyższa parlamentu w Irlandji, Rumunji i Niemczech"; kontrreferentem był student Chaim Szapożnikow. Referat był ładny.

263.

13 stycznia,
rok 1927,
czwartek.

135

Zupełnie wypadkowo się wykryło, że śród studentów znaleźli się tacy, którzy operują sfałszowanemi świadectwami matury. Było to tak. Prof. Leonas zarządził przed świętami na I semestrze colloquia z encyklopedji prawa na piśmie. Podczas świąt Leonas przeglądał podane prace colloquialne studentów. W ich liczbie była praca studenta ~~[illegible]~~ niejakiego Pawła Kairysa, napisana tak rażąco niedołężnie i z takiemi błędami ortografji, że Leonas zdumiał i nie mógł pojąć, jak gimnazjum mogło wydać matury takiemu ~~[illegible]~~ osobie. Ten Paweł Kairys jest studentem zwyczajnym, a więc powinien mieć maturę. Prof. Leonas zajrzał do akt ~~[illegible]~~ legitymacyjnych Pawła Kairysa. Znalazł w nich dyplom matury, wydany z gimnazjum ~~[illegible]~~ litewskiego w Wiłkomierzu. Atoli po wejrzeniu w ten dyplom prof. Leonas ~~[illegible]~~ powziął podejrzenie, że dyplom jest sfałszowany. Mianowicie w dyplomie są poprawki, błędy ortograficzne, a zwłaszcza podpisy robią wrażenie, że są wykonane jedną ręką. Leonas poprosił rektora o sprawdzenie, czy dyplom jest autentyczny. Posłano zapytanie do Wiłkomierza. Z gimnazjum nadeszła odpowiedź, że za wskazanym w zapytaniu numerem dyplom był wydany zupełnie innej osobie, żaden zaś Paweł Kairys gimnazjum litewskiego w Wiłkomierzu nie ukończył, dyplomu nie otrzymał i wcale nigdy się w tym gimnazjum nie uczył. Dyplom studenta Pawła Kairysa jest fałszywy, podpisy – sfałszowane. Rektor Biržiška polecił kancelarji sprawdzić dyplomy innych studentów na Wydziale Prawniczym, pochodzące z gimnazjum Wiłkomierskiego. Niebawem znalazł się drugi taki sfałszowany dyplom tegoż gimnazjum – na imię studenta również II semestru niejakiego Stanisława Żukiewicza. Dyplom Żukiewicza jest sfałszowany tą samą ręką, co dyplom Kairysa. W obu dyplomach fałszywych pieczęć gimnazjalna jest prawdziwa. Na dzisiejszym posiedzeniu Senatu uchwaliliśmy niezwłocznie wydalić z Uniwersytetu quasi-studentów Pawła Kairysa i Stanisława Żukiewicza, dyplomy zaś ich przesłać do prokuratury dla pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Zachodzi podejrzenie, że takich dyplomów fałszywych może być więcej. Kto wie, czy nie ma jakiejś „fabryki" tychże.

14 stycznia, rok 1932, piątek.

Pozawczoraj wreszcie adwokat Narkiewicz, jako jeden z trzech członków „jury", wyznaczonego w październiku przez Zarząd Litewskiego Towarzystwa Prawniczego do wydania opinii o mojej pracy konkursowej na temat Sądu Administracyjnego, — doręczył moją pracę trzeciemu członkowi „jury" — Janulaitisowi, który jej jeszcze nie przeglądał. Narkiewicz trzymał moją pracę przez miesiąc. Termin ~~[illegible]~~ orzeczenia „jury" upłynął już w d. 1 grudnia. Janulaitis długo nie potrzyma, jeno jakiś tydzień przejrzy. Trzeci członek „jury" — Wacław Biržiška — już ją przestudjował i wydał, jak mi się zdaje, opinję pochlebną. Spodziewam się więc, że w najbliższych dniach los konkursowej mojej pracy będzie ustalony. Ciekaw go jestem, a skądinąd chciałbym już pośpieszyć z przygotowaniem i oddaniem tej książki do druku. Wyjdzie ona, jak przypuszczam, — w organie Wydziału Prawniczego „Teisių Fakulteto Darbai", jako osobny tom czy zeszyt tego organu.

265. Są pogłoski, że w nocy dokonano jakichś aresztowań wśród aresztowanych. Powiadają, że aresztowani są major Tomkus i pułkownik Słowacki, to znaczy członkowie redakcji faszystowskiego pisma „Tautos Valia". Inni mówią, że aresztowani są jacyś wybitni działacze chrześcijańsko-demokratyczni czy nawet posłowie na Sejm tegoż stronnictwa. O co właściwie chodzi — nie wiem. W każdym razie sytuacja polityczna nie może być jeszcze uważana za ustaloną. Nikt dobrze nie wie, na kim się właściwie opiera rząd poza gronem oficerów. Stojący na czele rządu prof. Voldemaras, człowiek niewątpliwie zdolności wybitnych i wykształcony, uchodzi jednak za niezdatnego do pracy organizacyjnej i konstrukcyjnej. Chrześcijańscy demokraci — choć popierają rząd narodowców i sami biorą w nim udział przez dwóch ministrów za wagą tona — nie są zwolennikami obecnej sytuacji. Sami narodowcy nie wiedzą jeszcze, na kim się oprzeć, pragną konsolidacji i szukają nowej drogi, któraby im dała solidne podstawy rządów. Ważą oni dobierać ludzi, zastanawiają się nad sejmem, próbują znaleźć rozwiązanie sytuacji w pomysłach reformy konstytucji. Dziś czy jutro otwiera się zjazd stronnictwa narodowców. Ciekawe, jakie się na nim uwydatnią prądy i jakie zapadną uchwały formalne oraz polityczne dyrektywy dla rządu.

Wśród pomysłów reformy konstytucyjnej wymieniają także taki, jak prezydent obieralny w drodze głosowania powszechnego, gabinet ministrów, odpowiedzialny wyłącznie przed prezydentem, Sejm (izba niższa) z wyborów w trybie systemu większościowego. Byłoby to cofnięciem się do klasycznej konstrukcji demokratycznej, opartej na ścisłym podziale funkcjonalnym władzy ukonstytuowanej — na wzór amerykański. Wydaje mi się to mało skuteczne — zwłaszcza co do większościowego systemu wyborczego. W projekcie jest też izba wyższa (Senat), przedłużenie terminu mandatu poselskiego, ewentualnie pewne ograniczenia cenzusowe głosowania powszechnego. Nie mówiąc o tym, że te tezy rozmaitych zmian konstytucji muszą być ściśle rozważane ze stanowiska ich ewentualnych skutków na wzmocnienie pozycji obecnych czynników rządzących, co bynajmniej nie jest tak proste, — zachodzi jeszcze kwestia o samym sposobie rewizji konstytucji, ponieważ wedł. konstytucji obecnej zmiany tego dokonać Sejm większością kwalifikowaną głosów, zaś Sejmu obecnego reforma ta takiej większości nie uzyska. Czy będą więc skłonni uczynić to w trybie pozasejmowego zamachu stanu?

1 stycznia, rok 1927, sobota.

136

16 stycznia, rok 1927, niedziela.

Byłem rano na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, o godz. 1-ej — na otwarciu wystawy fartuchów ludowych litewskich w lokalu „Lietuvių Dailės Draugijos”, potem — w domu.

Co do aresztowań, o których wczoraj z pogłosek wspomniałem, to aresztowany jest istotnie major Tomkus i drugi oficer — Kleinaitis, pono Chrześcijański Demokrata, b. prezes zarządu (zdaje się, a może naczelnik [illegible]) „Šaulių Sąjungos”. Ani pułkownik Glovacki ani oficer Sobelis, o których aresztowaniu wspominano, — nie są aresztowani. Aresztowanie Tomkusa i Kleinaitisa stoi w związku z jakimiś z ich strony zamiarami (kto wie, czy poważnemi) jakiegoś nowego przewrotu — pono tym razem na rzecz Chrześcijańskiej Demokracji. Tak przynajmniej opowiadają o tym.

Na dzisiejszym dorocznym ogólnym zebraniu adwokatury dokonano wyborów Rady Adwokackiej. Prezesem Rady wybrany został ponownie Leonas, wiceprezesem — Bielackin. Na członków Rady wybrani zostali ponownie Cylkowski i Michał Sleżewicz, a nowo pierwszy — Stankiewicz. Sleżewicz, który po przewrocie wyjechał na wypoczynek zagranicę (po trudach rządów półrocznych, zakończonych tak — kompromitująco!) wyraził listownie zgodę na wystawienie jego kandydatury. Stankiewicz został wybrany do Rady na miejsce Požely. Konkurował z nim J[illegible]aitis, ale Stankiewicz zwyciężył. O wyborze ~~[illegible]~~ decydowali przeważnie Żydzi, którzy, acz w mniejszości, głosowali bardzo karnie, jak jeden mąż.

267.

Bawi u mnie w Kownie ~~Stasia~~ Römerowa, która przyjechała tu dziś rano dla wystarania się o pożyczkę kilku tysięcy litów w Banku Ziemskim pod zastaw swojej schedy Sols dawniskiej. — 17 stycznia, rok 1927, poniedziałek.

137

W tych dniach odbył się zjazd narodowców litewskich, którzy po raz pierwszy od czasów przed Sejmem Ustawodawczym stanęli w roli stronnictwa rządzącego, a opierając swoje tytuły do władzy na wojskowym zamachu stanu. Zjazd uchwalił zasady do reformy konstytucji Litwy, — w ich liczbie: a. prezydent, obierany przez cały ~~[illegible]~~ lud bezpośrednio, b. zredukowanie liczby posłów do Sejmu, c. izba wyższa (Senat). Kierunek wskazanej reformy konstytucyjnej zwraca się wyraźnie przeciwko konty~~nentalnemu~~ typowi parlamentaryzmu, ~~opartego~~ opartemu na dyktaturze ~~jednoizbowego i~~ Sejmu, ostatnio jednoizbowego i krótkomandatowego.

Wrogowie przewrotu grudniowego z kół lewicowych ~~[illegible]~~ z przekąsem przepowiadają, że za kilka miesięcy Litwą rządzić będzie „Pan Józef" (tj. Piłsudski). Powołują się na przysłowie francuskie: „vivra bien qui vivra le dernier" i pocieszają się tym, obserwując filozoficznie tarcia wśród obecnych rządów i czekając, co z tego wyniknie. Powiadają oni, że dla małego państwa, jakim jest Litwa, wkroczenie na drogę przewrotów, zamachów stanu i nieobliczalnych wypadków jest początkiem staczania się po linii pochyłej ku anarchii, w której Litwa zostanie wreszcie wzięta w karby przez państwo Polskie. Jej niepodległość zamieni się na stanowisko prowincji autonomicznej w Polsce. Ile jest trafności w tych przepowiedniach — nie podejmuję się wnosić; przyszłość to pokaże. Chrześcijańska Demokracja nie jest zadowolona z istniejącego stanu rzeczy. Koła wojskowe, które dokonały przewrotu, czuwają nad tym, aby ~~[illegible]~~ rządy nie przeszły w ręce Chrześcijańskiej Demokracji. W szczególności baczy nad tym pułkownik Dowkont, który wespół z Merkysem, Plechavičiusem i kilkoma innymi z wyższych oficerów stanowi sui generis komitet wykonawczy spiskowców grudniowych, wspierający władzę narodowców i ciążący na niej.

18 stycznia, rok 1928, wtorek.

Zimę mamy ostrą. Mrozy są duże, w ostatnich zaś dniach wieje mroźny wicher wschodni. Nawet w domu jest chłód.

Nic szczególnego dziś pisać nie będę. Maryni powiodło się uzyskać pożyczkę w Banku Ziemskim w kwocie przeszło 5000 litów. Z tych pieniędzy pospłaca ona długi prywatne moje, które są o wiele droższe od tej pożyczki hypotecznej 6-letniej, spłacanej w ratach rocznych i kosztującej ledwie 6 od sto rocznie.

267/8.

Wczoraj pociągiem wieczornym wyjechała z Kowna.

19 stycznia. rok 1927. środa.

138

Na seminarjum prawa konstytucyjnego wykładałem dziś moje konkluzje na temat „Izba wyższa parlamentu w Niemczech, Holandji i Rumunji" (referat studenta Izaaka-Abrama Abramowicza) i „Podział funkcjonalny władz w Niemczech, Belgji i Rumunji" (referat studenta Andrzeja Kulata).

Nowy minister sprawiedliwości Šilingas, ~~wyjątkowo~~ powołując się na archaiczny przepis ~~prawa~~ ustawy z czasów rosyjskich, — zarządził usunięcie z liczby adwokatów przysięgłych — pięciu ~~panów~~ osobników, mających opinję ujemną. Są to: Arluckas, Frenkler, Zubowski, Dimenstein i Loszent. Niektórzy z nich, jak Frenkler, są adwokatami oddawna, zaś inni, jak Arluckas, Zubowski, Dimenstein (ten ostatni był adwokatem przysięgłym od bardzo dawna — jeszcze z czasów rosyjskich, ale przed kilku laty z powodu wytoczenia mu sprawy karnej był zawieszony) — byli przyjęci do liczby adwokatów przysięgłych za protekcją [illegible], gdy ten był prezesem Sądu Okręgowego. Że są to ludzie, którzy zabagnili adwokaturę, — to prawda, ale mimo to Šilingas postąpił wobec nich zbyt radykalnie, nie dając im nawet terminu do zlikwidowania wszystkich spraw. Biegają oni teraz w rozpaczy i ~~szukają~~ kołacą, gdzie się da, o wstawiennictwo. Słusznie się żalą na to, że zarządzenie ministra pozbawia ich ~~[illegible]~~ i rujnuje i jest przeto w tej formie krzywdzące. Posiadając ~~prawo~~ urzędowo przyznane im prawo ~~do~~ prowadzenia spraw w sądach — pobrali oni awansem honorarja od klijentów, a teraz nagle odebrano im możność wywiązania się z zaciągniętych za pobrane honorarja zobowiązań. Proszą oni już chociaż o tę jedną łaskę, — aby im udzielono terminu do zlikwidowania wszystkich spraw. Gdyby u nas istniał sąd administracyjny z takim zakresem funkcji, jak we Francji, — zarządzenie ministra w tej formie nie mogłoby się ostać.

20 stycznia, rok 1927, czwartek. Miałem posiedzenie Senatu Uniwersytetu.

270.1

Rząd Voldemarasa rozpoczyna kampanię przeciwko Uniwersytetowi, którą prowadzą dwaj biorący udział w tym rządzie profesorowie Uniwersytetu — sam premier Voldemaras i minister oświaty Bistras. Kampania ta nie jest wcale okolicznościowa lub taka sobie na chybił trafił; jest ona planowa i zapowiada się, jako bardzo konsekwentna. Chcę naszkicować jej perspektywy w dzienniku, bo jest charakterystyczna, i zapewne nieraz jeszcze do niej wrócić mi wypadnie. Dziś jednak pisać o niej nie będę, bo jest późno i czuję się zmęczony.

281. 21 stycznia, roku 1927. 139

Materjalnie będę się miał trochę gorzej, niż się miałem jesienią ubiegłej. Od września przybyło mi po 400 litów miesięcznie za funkcję prorektora, to znaczy pobierałem ogółem miesięcznie koło 2600 litów (mniej więcej po 86 litów, piętaków wypadało na dzień). Jak na stosunki litewskie — była to pensja ~~[illegible]~~ bardzo wysoka. Na pensję tę składały się pozycje następujące: a. pensja sędziego w Trybunale; wynosi ona z dodatkiem za trzylecie służenia — 1485 litów, ale za potrąceniem wpłaty na emeryturę wynosi faktycznie 1395 litów; b. połowa pensji profesora wyższego w kwocie 400 litów (zajmujący drugie stanowisko płatne w służbie państwowej pobierało się dotąd połowę zasadniczej pensji normalnej, przywiązanej do tego stanowiska); c. za 4 godziny tygodniowe wykładów po 88 litów za godzinę miesięcznie — 320 litów i za 2 godziny seminaryjne po 40 litów — 80 litów, razem za godziny 400 litów; d. za ~~prorektorat~~ ~~prok~~ prorektorat — 400 litów. Ogółem 1395 + 400 + 400 + 400 = 2595 litów. To znaczy — Trybunał dawał mi koło 1400 litów i Uniwersytet — 1200 litów. Z tej mojej składałem (składać będę i nadal) po 1000 litów miesięcznie, co mi daje na rok 12000 litów ~~[illegible]~~ oszczędności, z których jestem w stanie 9000 litów użyć na budowę domu w Bohdaniszkach, a 3000 litów wysłać [illegible] do [illegible] na [illegible]. Zostało mi miesięcznie 1600 litów, z których mogłem wygodnie żyć i dokupywać sobie to i owo (~~[illegible]~~ garderobę, [illegible] gospodarskie, meble, wszelkie rozmaitości).

Tymczasem oto w początku bieżącego miesiąca Gabinet Ministrów uchwalił płacić za stanowiska dodatkowe w służbie państwowej nie połowę, jeno czwartą część pensji zasadniczej tegoż stanowiska. Uchwała będzie stosowana od 1 stycznia. Obcina to mój budżet o 200 litów miesięcznie (w pozycji b). ~~[illegible]~~ Uchwała taka jest prawomocna i nie ~~[illegible]~~ wymaga ustawy, bo istniejąca ustawa głosi, że stanowiska dodatkowe w służbie państwowej są opłacane z mocy ~~[illegible]~~ uchwały Gabinetu Ministrów „nie więcej, niż w rozmiarze połowy pensji zasadniczej tegoż stanowiska". Słowo „nie więcej" pozwala więc dać mniej. Samo przez się ta luka 200 litów miesięcznie w budżecie jest dosyć dotkliwa i niedogodna, bo ~~[illegible]~~ moich oszczędności na budowę domu ~~[illegible]~~ i na [illegible] zmniejszyć nie mogę — domu nie skończę i choćby go częściowo wykończyć. Ale cóż robić — trzeba się z tym pogodzić. Pozostałoby mi na Uniwersytecie jeszcze (ze zniesienia prorektury) [illegible] litów, ~~[illegible]~~ ogółem zaś — 1400 litów miesięcznie do swobodnej dyspozycji.

22 stycznia, rok 1927, sobota. 272.

Dziś rano siedziałem na posiedzeniu zwyczajnym kolegjum w Trybunale — wywołał mię Janulaitis, aby mi powiedzieć, że wczoraj „jury" konkursu Towarzystwa Prawniczego w osobach Janulaitisa, Wacława Biržiški i Nargiełowicza podpisało swoje orzeczenie o mojej pracy (rękopis książki „Sąd Administracyjny") — i dziś Janulaitis w imieniu „jury" wręczył to orzeczenie wraz z samym rękopisem pracy Kriščiukaitisowi, jako prezesowi Towarzystwa Prawniczego. Janulaitis mi oświadczył, że „jury" zaopinjowało jednogłośnie moją pracę, jako zupełnie odpowiadającą warunkom konkursu i zasługującą na pełną premję konkursową (premjum — 2500 litów). Ostateczna decyzja należeć będzie do Zarządu Towarzystwa Prawniczego, ale będzie to już tylko decyzja protokularna, jako wniosek i sankcja w stosunku do orzeczenia „jury". Po skończeniu posiedzenia sądowego, gdy już przez Kriščiukaitis był wezwany, przejrzałem w jego biurku to tekstu orzeczenie „jury". Stwierdza ono, że moja praca daje więcej, niż było wymagane przez warunki konkursu i że stanowi ona wkład poważny do nauki prawa, jako monografja sądu administracyjnego, która nawet w literaturze zachodnio-europejskiej należy do rzadkości. Wobec tego „jury" wypowiada się za przyznaniem mi pełnego premjum. Cieszy mię to bardzo. Cieszy mię nie tylko i nawet nie tyle przez wzgląd na te 2½ tysiąca ~~[illegible]~~ nagrody, ile przez wzgląd na dowód uznania, na pewnego rodzaju patent społeczny dla mojej książki.

Wieczorem poszedłem na ~~do~~ walne zebranie doroczne Litewskiego Towarzystwa Prawniczego w sali posiedzeń Trybunału. Spodziewałem się, że może przed rozpoczęciem walnego zebrania przez Towarzystwo Kriščiukaitis zbierze (oczywiście bez mego udziału) zarząd dla orzeczenia o losie mojej pracy na zasadzie orzeczenia „jury" i zarząd uchwali udzielić mi premjum i po otwarciu koperty, zawierającej nazwisko autora, pod którym praca moja była do konkursu zgłoszona, stwierdzi urzędowo, że autorem premjowanego dzieła jestem ja, — co na walnym zebraniu ogłasza. Okazało się, że Kriščiukaitis tego nie uczynił. Walne zebranie, na które zjawiło się koło 40 członków Towarzystwa, rozpoczęło się od sprawozdania ustępującego zarządu, po czym przewodniczący zebrania — sekretarz generalny Ministerjum Sprawiedliwości Prokaitis zarządził wybory zarządu na rok 1927. Zarząd wybrany został, jak od szeregu lat, — w tym samym składzie. Największą ilość głosów (38) otrzymał Tolišius, drugim z kolei był Kriščiukaitis (33 głosów), trzecim — Janulaitis (dwadzieścia kilka głosów), a wreszcie Bložis (19 głosów) i ostatnim — Noreika (16 głosów). Po wyborach zarządu rozpoczęły się referaty. Pierwszym był krótki referat adwokata Samojewskiego, drugim — referat prof. Mačysa i jakiś referacik [illegible]. Wyszedłem przed końcem. [illegible] — spotkałem członkami Towarzystwa. Zebranie zaszczycił obecnością dwóch ministrów, ministra sprawiedliwości Šilingasa i ministra wojny Merkysa. Nie wiem, jakie honory czyniono im na zebraniu. Obaj byli w świecie prawniczym — dopiero pomocnikami adwokatów. Charakterystyczne jest, że stosownie do przepisów stanu wojennego na zebraniu obecni byli przedstawiciele policji. Dawniej — za rządów chadeckich, a stan wojenny też był — policja na zebraniach Towarzystwa Prawniczego nie bywała.

283.

23 stycznia. rok 1927. niedziela.

140

W ubiegłym tygodniu student IV semestru prawa — mój uczeń — Jerzy Żołkiewicz prosił mię o wzięcie udziału w charakterze jednego z arbitrów w dziale familijnym między nim, z drugą jego braćmi i matką. Zgodziłem się. Przedmiotem działu ma być zabudowana posiadłość miejska w Kownie przy Laisvės Alei pod № 34 (między ulicą Mickiewicza i ulicą Dowkonta). Dziś na godz. 4-tą wyznaczone było w domu Żołkiewiczów zebranie arbitrów. Arbitrami są inżynier Kirmont, inżynier Renko (Rogożin), ja i inżynier Dobużyński; ten ostatni wszakże nie stawił się. Wobec tego odroczyliśmy zebranie na czwartek rano. Trochęśmy pogawędzili o ewentualnych kombinacjach działu, wypiliśmy herbatę i przekąsiliśmy. Zajęło mi to 4 godziny czasu.

Na Uniwersytecie — zwłaszcza śród profesury — jest wielkie poruszenie z powodu pewnych zamiarów gabinetu ministrów oraz pewnych poglądów, a nawet wystąpień ministrów pewnego rodzaju kampanii przeciwko Uniwersytetowi czy też raczej reformy Uniwersytetu, rozpoczynanej przez premjera Voldemarasa łącznie z ministrem oświaty Bistrasem. Pierwszą jaskółką tych prądów, która boleśnie dotknęła profesurę, był przyjęty przez Gabinet Ministrów projekt obniżenia honorarjum personelu nauczającego na Uniwersytecie za godziny wykładów. Z mocy ustawy istniejącej — członkowie etatowego personelu nauczającego (profesorowie, docenci, asystenci i lektorzy) za godziny tygodniowe (prócz tych, które pobierają miesięcznie honorarjum — wysokości 1/10 części pensji zasadniczej profesora zwyczajnego, mianowicie 80 litów, zaś za godziny docentów i prelegentów — połowę tego honorarjum (40 litów). Projekt zaś obniża tę normę do 1/10 części pensji zasadniczej docenta, co wyniosłoby 60 i 30 litów. Dla mnie osobiście redukcja ta wyniosłaby do 100 litów miesięcznie (300 litów — za godziny zamiast 400 litów). Była projektowana jeszcze większa redukcja, mianowicie mniemano, że dwie pierwsze godziny wykładów wcale opłacane osobnym honorarjum nie będą i będą się uważały za wchodzące w zakres obowiązków, pokrywanych pensją zasadniczą; — ale to nie przeszło. Z Ministerjum Oświaty przysłano rektorowi odpis tego przyjętego przez Gabinet Ministrów projektu z odnośnym wnioskiem ministra Bistrasa, aby było to wykonywane. Rektor wniósł to pod obrady Senatu we czwartek ubiegły. Uznaliśmy, że w obecnym stadjum — dopóki jest dopiero projekt — nie może to być wykonywane, bo jest przeciwne ustawie działającej, i dopiero z chwilą przyjęcia tego projektu przez organ ustawodawczy i ogłoszenia nowej ustawy — nowy przepis będzie mógł być wykonany; ta okoliczność, że projekt przewiduje redukcję od d. 1 stycznia 1927, — nie zmienia postaci rzeczy. Uznaliśmy, że „wykonanie projektu" jest możliwe tylko w tym rozumieniu, że się o nim powiadomi wszystkich profesorów, aby byli uprzedzeni o projekcie i wiedzieli z góry, iż w razie przyjęcia go [illegible] będą musieli zwrócić pobrane od d. 1.I.1927 nadwyżki honorarjum za wykłady w stosunku, który między starą normą a nową. Uznaliśmy też, że lista płac za styczeń powinna być wypisana na zasadzie ustawy istniejącej — bez redukcji, przewidzianej w projekcie; co zaś do samego projektu, który oczywiście budzi wielkie niezadowolenie profesury, — wybraliśmy komisję z 4 osób (Krėvė-Mickievičius, Kołupajło i dwaj jeszcze, których nie pamiętam), poleciwszy jej ułożenie memorjału do rządu przeciwko tej redukcji, — i postanowiliśmy na niedzielę 30 stycznia zwołać dla omówienia tej kwestji plenarne posiedzenie Rady Uniwersytetu.

284.

24 stycznia, rok 1927. Poniedziałek.

Bardzo dobrze mi się teraz udają wykłady. Z roku na rok coraz są treściwsze i głębsze. Nie krasomówstwa mi przybywa, ale głębi i pełni myśli. Pod względem opracowania pojęciowego i analizy zjawisk i problematów państwa i prawa konstytucyjnego zaczynam zdobywać [illegible] kunszt artystyczny mistrzowski. Szczególnie się w tym względzie wydoskonaliłem w drugiej części mojego wykładu, która wypada na semestr drugi. Wykłady udają mi się tutaj prawie bez pudła. Ta sama dość duża wanna [illegible] nawet mnie ośmiela: ogromnie się przyczynia do dobrego wykładu — miejsce, audytorjum; w XIV audytorjum wykłady moje stają się lepsze, niż w sali, bo bliżej mam przed sobą studentów, widzę ich bezpośrednio, mam kontakt z ich myśleniem wzroku i słuchu. Jestem teraz w moich wykładach w samym środku zagadnienia zwierzchnictwa („souveraineté”) i legalizmu. Colloquia stają się kunsztownie świetne. Na colloquiach mam — oprócz tych, co są na nie z kolei wzywani, — stałe audytorjum wybieranych studentów, uczęszczających ze mną w tych biesiadach nauki. Dziś colloquium było szczególnie doskonałe ze względu na znakomite odpowiedzi tych, którzy je dziś odbywali.

W tych dniach gabinet ministrów Voldemarasa ma stanąć wobec Sejmu z deklaracją rządu, powstałego nie z konstytucji, lecz z przewrotu. Będzie to moment ciekawy. Najciekawszym będzie to, że w deklaracji będzie, jak słychać, wyrażony [illegible] program reformy konstytucji. Jak tendencje Sejmu na to [illegible] Litwy już określiłem wyżej, stanowisko wobec zasadniczej tej reformy i co do zamierzonej reformie, a przynajmniej jej konkretnym postulatom (dwuizbowość parlamentu, prezydent całkowicie niezależny z wyborów ludu, gabinet ministrów, odpowiedzialny przed prezydentem, a więc system autorytarny — Ceraziński, przedtem przed prezydentem, a więc system [illegible] w kierunku systemu większościowego mandatów, ewentualna reforma wyborcza w kierunku redukcji ilości mandatów) — przeciwnie, zawarte i [illegible] ze zmianą problemu konstytucji zachowawczej; socjal-ludowcy stali się wobec problemu takie, jeśli w ogóle stawią się. Jak się zachowa chadecja — zupełnie niewiadomo (à propos — Sejmu Kłajpedy większość utracona — nie [illegible]. Kłajpedzianie zatem stanowią zupełną większość w Sejmie do opozycji). Ale najciekawsze jest to, jak się rząd usprawiedliwi [illegible] relacji). Ale najciekawsze jest to, że w Sejmie stanowi moją większość. Nie ulega wątpliwości, że rząd obecny nie jest parlamentarny i nie uważa się wcale zależnym, a więc za stanowisko konstytucjonalizmu. Nie ulega wątpliwości, że rząd obecny nie jest parlamentarnej konstytucji — nie jest on konstytucyjnym. Nie ulega wątpliwości, iż konstytucji — nie jest on zwiększony opinji większości Sejmu; uważa się on nie uważa: uważa nie będzie za zwiększony opinji większości Sejmu, że nie po to był wykonany przewrót, żeby po to ustanowiony nowy rząd i nowy, który w drodze [illegible] stanu, aby zrezygnował teraz rząd i moc na rzecz większości sejmowej i dać możność zrekonstruowania się przed nową większością sejmową, co jest bardzo obalonemu rządowi. To też nie zwyciężstwa opozycji w Sejmie, co jest bardzo prawdopodobne, — rząd bez żadnej wątpliwości przejdzie nad tym do porządku faktem obecnie przepisom obowiązującej formuły konstytucji — do porządku dziennego. Jesteśmy bowiem dotąd w pełnym stadjum przewrotu, w stadjum ekstrakonstytucyjnym, w stadjum nie konstytucji pisanej, lecz [illegible] Sądzę pozornej relegalizowania konstytucji precedensowej. Przewrót dotąd zlikwidowany konstytucyjnie przewrotu w dniach 17 i 18 grudnia, przewrót dotąd się w dyktaturę rządu. Ale ciekawe jest to, że nie jest i twardo wyraziło się w dyktaturze rządu. Ale ciekawe jest teraz, jaki będzie sposób, jaka droga przejścia do porządku dziennego wobec oporu Sejmu: rozwiązanie Sejmu — to nietylko byłoby niekonstytucyjnym, jeśli nie będzie połączone z dymisją rządu, który w tym wypadku w tem niefortunnie, byłoby kosztowne i [illegible] trudne i niebezpieczne, nietylko byłoby kosztowne i [illegible] ze zmianą ordynacji wyborczej — bezcelowe i ekstra, ale bez jednoczesnej zmiany [illegible] podstawie autorytetu rządu niekonstytucyjnie niedopuszczalne ze względu na [illegible] kampanji wyborczej, agitacji, [illegible] i zupełnie pewności wyborczej. Albo więc przyjdzie bez Sejmu i poza Sejmem, — ignorowanie Sejmu, — albo zamknięcie Sejmu i ewentualnie ogłoszenie jawnego trybem dyktatury — nowej ordynacji wyborczej. Tak czy inaczej, gdyby nawet dyktatura [illegible] tylko na drodze pozbawienia przewrotu, gdyby wrócił [illegible] do Sejmu albo uchwalili się [illegible] tych obserwatorów, aby zachować pozory konstytucyjne z ujawnieniem dyktatury, — w każdym

271.

Byłoby ~~o wiele~~ dużo do pisania — tak o sytuacji politycznej w naszej Rzeczypospolitej, tak o zamiarach rządu na Uniwersytet, ale że byłem bardzo zajęty różnemi pracami — w szczególności przygotowaniem się do seminarjum prawa konstytucyjnego na jutro — więc opuszczam dzień dzisiejszy.

2 stycznia, rok 192[illegible], wtorek.

141

26 stycznia, rok 1927, środa.

Na dzisiejszym seminarjum prawa konstytucyjnego ~~student~~ na IV semestrze student Tenkan wygłosił referat na temat: „Konstrukcje rządu w Szwecji i Finlandji". Kontrreferentką była studentka Rachela Słuszowiczówna. Referat ten, ~~o~~ a raczej nie tyle referat, ile sam temat, — dostarczył mi niezłego pola do analizy dwóch systemów demokracji, które się wyraziły w tych dwóch konstytucjach, wraz z charakterystycznym usiłowaniem w Finlandji znalezienia ~~do~~ i zorganizowania skutecznych korektywów ~~[illegible]~~ konstytucyjnych przeciwko wypaczeniom parlamentaryzmowi ~~[illegible]~~ kontynentalnemu, wciągającemu państwo w bagno kierowniczej, łączącej się w dyktaturze jednowładczego ~~[illegible]~~ ciała reprezentacyjnego.

Słyszałem, że rząd Prezydenta Smetony i premjera Voldemarasa, będącego zarazem ministrem spraw zagranicznych, — rozpoczął jakieś zakulisowe pertraktacje z Polską. Zemantis twierdzi, że pogłoski te są tym razem zupełnie ścisłe i że sam Voldemaras przed kimś się do tego przyznał. Skądinąd ~~[illegible]~~ powiadają, że z tą sprawą jest w związku wyjazd i pobyt [illegible] Janczewskiego w Warszawie, gdzie Janczewski widział się i konferował z polskim ministrem spraw zagranicznych — Zaleskim. Ile w tym prawdy — nie podejmuję się sądzić. Pogłoski takie krążyły przy każdym rządzie. Ale Voldemaras i Smetona należeli zawsze do tych, który najgwałtowniej zwalczali wszelką myśl o układzie w ~~[illegible]~~ jakiejkolwiek postaci z Polską i najskwapliwiej demaskowali wszelkie poczynania w tym kierunku. Coprawda — byli oni wtedy w opozycji, a dziś są w rządzie. Jest to nieraz pospolite, że ci sami, co w opozycji coś zwalczali, stają się zwolennikami i wykonawcami tej samej rzeczy z chwilą, gdy się sami w rządzie znajdą. Ale swoją drogą ~~[illegible]~~ byłby to kontrast niezwykły, gdyby w tym punkcie Voldemaras ze [illegible], gdyby w tym [illegible], o co walczyli w opozycji i przeciwko czemu się sprzeciwiali już nawet po objęciu władzy!

27 stycznia, rok 1927, czwartek.

142

Umarł ś.p. ksiądz Arcybiskup Matulewicz, który do r. 1925 był biskupem diecezjalnym w Wilnie. Pomimo że Matulewicz miał dużo taktu i umiał zachować respekt — zgoła wyjątkowy u kleru czy to litewskiego czy polskiego — bezstronności w administrowaniu tak skomplikowanej pod względem układu narodowego diecezji, jak Wileńska, — to jednak nacjonalizm polski wyparł go z Wilna. Solą w oku tym nacjonalistom był sam ten fakt, że biskup Matulewicz był Litwinem. Po otrzymaniu godności arcybiskupa „in partibus infidelium” — arcybiskup Matulewicz został przez Rzym skierowany do Kowna dla urządzenia osobnej prowincji kościelnej litewskiej, którą ~~[illegible]~~ też urządził. Umarł po operacji; nie był jeszcze stary, miał coś lat 56.

Mieliśmy wieczorem posiedzenie Senatu Uniwersytetu. Jedną z kwestyj, które były dziś omawiane, — był od początku roku akademickiego trwający i stopniowo się rozwijający konflikt między ~~[illegible]~~ młodzieżą akademicką chrześcijańską i żydowską i studentami ~~[illegible]~~ Uniwersytetu na Wydziale Medycyny — o „wyznaniowe” czy „rasowe” „pochodzenie” trupów w prosektorjum anatomicznym. Jest to [illegible] konflikt, który powstaje na Uniwersytetach w różnych krajach, gdzie są większe ilości Żydów, ~~[illegible]~~ zwłaszcza w Rumunji, w Polsce, obecnie i w Litwie. Studenci chrześcijanie domagają się, by do prosektorjum były dostarczane oprócz trupów chrześcijan także trupy Żydów, mianowicie w proporcji do stosunku liczbowego studentów-medyków Żydów do takiejże studentów chrześcijan. Żydzi (nie studenci-Żydzi, lecz społeczeństwo żydowskie) i w szczególności kahał — trupów żydowskich nie daje pod pretekstem, że religja żydowska na to nie pozwala. Władze Uniwersyteckie, uwzględniając domagania się młodzieży chrześcijańskiej, która działa radykalnie i wprost usiłowała przeszkodzić kolegom Żydom do udziału w sekcjach, pertraktowały w tej sprawie z rabinatem, a gdy to skutku nie wydało, — zwróciły się do rządu, który ma sprawę dostarczania trupów ~~[illegible]~~ dla sekcji uregulować ustawowo w ten sposób, żeby mogły być brane na ten użytek także trupy Żydów. Ale młodzież chrześcijańska się nie zadowala obietnicami i nie ustępuje na krok, żądając faktów gotowych. W anatomikum [illegible] ciągle [illegible] zostało uniemożliwione. Studenci Żydzi przyszli [illegible], oświadczając respekt i gotowość do pewnej [illegible] z trupami żydowskimi, a więc zasady zaakceptowali, ale zwyczajnie im do nich należy samo dostarczanie trupów. Nic nie pomaga. Przewidywane jest możliwość zamknięcia na czas jakiś Wydziału Medycznego, jako ewentualny środek represji — zwłaszcza w celu oddzielenia się studentów wyższych semestrów, w których to idzie główna agitacja i kierownictwo ruchu.

28 stycznia, rok 1927. piątek.

tą wieść, że rząd skłonny jest nie stosować do profesury Uniwersytetu swego rozporządzenia o tym, że osoby, które zajmują dwie posady w służbie państwowej, pobierają ze drugiej posady nie więcej ponad czwartą część ~~pensji~~ odpowiedniej pensji zasadniczej. Dla mnie różnica stanowiłaby 200 litów miesięcznie. O tym, że rząd skłania się do zrobienia w tym względzie wyjątku dla profesury, poinformował nas wczoraj na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego rektor. Ale nie jest to jeszcze nic zdecydowane. Natomiast rozporządzenie o zmniejszeniu honorarjum za godziny wykładowe z 80 litów na 60, i za godziny zajęć praktycznych z 40 litów na 30 za godzinę tygodniową miesięcznie, — choć to jest dopiero projekt ustawy, — będzie stosowane już od miesiąca bieżącego.

Od paru tygodni obiegają różnymi drogami pogłoski o zamierzonej ~~reformie~~ daleko sięgającej reformy Uniwersyteckiej, projektowanej przez Voldemarasa i Bistrasa. W szczególności dużo się mówi o usunięciu t. zw. „katedr równoległych", ewentualnie o zlikwidowaniu sekcji filozoficznej na Wydziale Teologicznym, o zupełnym skasowaniu Wydziału Technicznego i ewentualnie Wydziału Medycznego. Urzędowo nic dotąd w tym względzie nie zostało ustalone. Co do Wydziału Technicznego, — to powiadają, że Voldemaras uważa go za zbędny i kosztowny ponad miarę potrzeby. Uważa, że w Kownie, gdzie nie ma wielkich fabryk i nie ma maszyn ani wielkiego budownictwa, — ~~Wydział Techniczny~~ uczelnia techniczna na poziomie uniwersyteckim nie ma racji bytu. Uważa, że jeżeli państwo rozszerzy sobie średnią szkołę techniczną i udzieli aspirantom na inżynierów 50 dobrze płatnych stypendjów na dalsze studja zagraniczne, co będzie o wiele taniej od utrzymania Wydziału Technicznego, — to potrzeba będzie jeno lepiej zaspokojona: będą inżynierowie pełniejsi, głębsi — a stąd dzięki zagranicznym studjom i kulturze zachodniej, będą przesiąknięci wykształceniem i znający języki, nie zaś gnani-inżynierowie niedouczeni, jakich produkować może niedojrzały Wydział Techniczny w Kownie.

279. Odbył się pogrzeb ś. p. arcybiskupa Jerzego Matulewicza, którego zwłoki złożone zostały w sklepach Bazyliki Kowieńskiej obok zwłok biskupów żmudzkich — wielkiego Macieja Wołonczewskiego - Valančiusa, Paliulonisa i Cyrtowta.

29 stycznia, rok 1927, sobota.

143

Piszę do Ludwika Abramowicza do Wilna i posyłam mu do ewentualnego umieszczenia w „Przeglądzie Wileńskim" napisaną przez Zeliksa Kołodnasa (młody prawnik Żyd, który ukończył w roku ubiegłym nasz Uniwersytet i zajmuje stanowisko podsekretarza w Trybunale — człowiek bardzo poważny i zdolny) — recenzję mojej książki „Reprezentacja i mandat". Jednocześnie proszę Abramowicza, aby ewentualnie zbadał i poinformował mię o ~~[illegible]~~ perspektywach wydania w Polsce tejże książki mojej w tłumaczeniu polskim. Tłumaczenia mógłbym zapewne sam osobiście dokonać latem. Chciałbym, żeby to mogło dojść do skutku. Uważam, że praca moja zasługuje na to, aby się ukazała w tłumaczeniu na języki bardziej upowszechnione, a w szczególności mnie osobiście miło byłoby, gdyby się ukazała po polsku. Dla nauki litewskiej i dla młodego Uniwersytetu Litewskiego byłoby to też reklamą dodatnią. O tym, że warto by było ~~tę~~ tę książkę przetłumaczyć, było już poruszone w recenzjach litewskich. Ten sam Kołodnas (czy Kołodny — który raczej woli, jak brzmi jego nazwisko ~~[illegible]~~ bez końcówki litewskiej) napomykał mi o chęci przetłumaczenia jej na niemiecki lub rosyjski. Ale przetłumaczyć — to nie sztuka — znaleźć natomiast wydawcę na wydanie ~~tego~~ tłumaczenia.

30 stycznia, rok 1927, niedziela.

Na godz. 4 popołudniu zwołane było plenarne posiedzenie Rady Uniwersytetu dla omówienia kwestii redukcji honorarjum za godziny wykładowe na Uniwersytecie. Stawiło się koło setki profesorów i docentów. Z urzędu przewodniczył zebraniu rektor Michał Biržiška, mając po lewej stronie mnie w charakterze prorektora i prof. Kołupayłę w charakterze sekretarza. Rektor zreferował sprawę i poinformował profesurę, że na kategoryczne żądanie ministra oświaty Bistrasa, który prosił „prośbę" zastosowania zredukowanych norm honorarjum już do obecnej wypłaty za miesiąc upływający, mimo że zaprojektowana redukcja nie została dotąd ustawowo uchwalona i że przeto dotychczasowa ustawa nie została uchylona, — on, rektor, nie biorąc na siebie odpowiedzialności, zdecydował się wbrew uchwale Senatu zarządzić ułożenie listy płac za styczeń podług normy zredukowanej. Zebraniu została przedłożona do dyskusji i decyzji myśl Senatu o zareagowaniu na tę redukcję i na nielegalny tryb jej wykonania przed zmianą dotychczasowej ustawy, — w drodze memorjału do rządu, ułożonego przez komisję, złożoną z profesorów Krėvė-Mickiewicza, Kołupayły, Leonasa i Żemaitisa, i odczytanego na zebraniu przez Krėvė-Mickiewicza. W dyskusji, która się wywiązała, zabierali głos profesorowie i docenci: Tumėnas, Juodelė, Pakštas, Šimkus, Czapiński, Juodakis, Augustaitis, Čepinskis, Žemaitis, Leonas, Jan Yčas, Avižonis. Z wyjątkiem Juodelė — wszyscy wypowiadali się kategorycznie przeciwko redukcji i przeciwko nielegalnemu wykonywaniu projektu. Memorjał komisji w zasadzie przyjęto, zlecając ostateczne wykończenie redakcji memorjału Senatowi Uniwersytetu.

281. Losy Sejmiku akademickiego studentów, na którego wybory tyle włożyła młodzież w jesieni energii i zapału agitacyjnego, — zawisły w próżni. Taki stworzony zamach stanu z d. 17 grudnia zdezorganizował na razie wszystkie grupy lewicowo-radykalne, a przez to oddziałał depresyjnie i na akcję sejmikową, [illegible]wany przez większość lewicową Sejmiku. Już przedtym z powodu wyborów prezydium Sejmiku wybuchł kryzys: Widmont, ~~[illegible]~~ obrany ~~[illegible]~~ przewodniczącym Sejmiku, został zaatakowany przez swych kolegów z korporacji narodowców „Neo-Lithuania", do której on sam należy; zarzucono mu, że za tytuł przewodniczącego zdradził on ideowo stanowisko ~~korpo~~ narodowców i w wyborze swych członków prezydium głosował solidarnie z lewicą, dzięki czemu lewica ~~[illegible]~~ obsadziła całe prezydium. Choć Widmont był wybrany do Sejmiku nie z listy narodowców, jeno z listy ~~[illegible]~~ bezpartyjnego Stowarzyszenia Techników, to jednak uczyniono mu na prawicy ten zarzut, jako należącemu osobiście do korporacji „Neo-Lithuania". Wobec tego Widmont ~~[illegible]~~ zrzekł się ~~[illegible]~~ godności przewodniczącego Sejmiku i zrezygnował całkowicie z mandatu, usuwając się z Sejmiku. Korporacja „Neo-Lithuania" sądem koleżeńskim senjorów wykreśliła Widmonta z listy swych członków, a w organie korporacyjnym „Jaunoji Lietuva" ukazał się artykuł, piętnujący Widmonta, na który chce on ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wnosić skargę do Sądu Uniwersyteckiego.

Tymczasem Sejmik od dnia pierwszego posiedzenia, na którym było wybrane prezydium, więcej się nie zbierał. Dopiero w tych dniach wiceprezes Sejmiku, student-prawnik VIII semestru Stanionis zwołał posiedzenie, na którym dokonano wyboru kilku członków prezydium, ale przewodniczącego na miejsce Widmonta nie umiano wybrać. Sejmik jest faktycznie bezczynny i bezwładny — i bardzo jest wątpliwe, aby mógł coś zdziałać czy zaważyć swoim wpływem na stosunkach akademickich, mając większość 16 głosów przeciwko mniejszości 15 głosów.

31 stycznia, rok 1927, poniedziałek

144

1 lutego. roku 1927. Wtorek.

W tym tygodniu mam aż 4 posiedzenia sądowe w Trybunale, toteż jestem przepracowany i ledwie żyję.

285.

rok 1927, 2 lutego, środa.

145

Dziś na seminarjum prawa konstytucyjnego student Antoni Żiklys wygłosił referat na temat: „Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i król w Belgji”. Referat był ~~sła~~ nikły, ale za to kontrreferat studenta Władysława ~~Sir~~ Sirutowicza był znakomity — stanowczo ~~[illegible]~~ najlepszy ze wszystkich, które były wygłoszone w bieżącym roku akademickim. Pod względem tak treściwości, jak umiejętności systematyzowania przedmiotu i ścisłości pojęć i ~~[illegible]~~ określeń ten kontrreferat celowy. Sirutowicz spełnił zadanie kontrreferenta: po jego kontrreferacie nie miałem nic do powiedzenia — ani dodać, ani ująć. Winszowałem mu tego i wyraziłem publicznie uznanie.

O zamierzonych rzekomo przez premjera Woldemarasa i ministra oświaty Bistrasa daleko sięgających reformach Uniwersytetu, idących pono nawet względnie aż ~~[illegible]~~ likwidacji dwóch wydziałów — Technicznego i Medycznego —* jakoś w ciągu ostatniego tygodnia ~~[illegible]~~ ucichło. Nie jest to jednak niewątpliwą oznaką, że projekty te zostały zaniechane. Że w ogóle myśl o jakichś reformach się błąka — świadczy to, że przed tygodniem rektor otrzymał ~~[illegible]~~ z Ministerjum Oświaty ~~[illegible]~~ propozycję, aby Uniwersytet ~~[illegible]~~ (Senat) wyraził swoją opinję w sprawie katedr równoległych, przedmiotów wykładowych dodatkowych, „dokładniejszego uregulowania” płac profesorskich i t.d., ale propozycja była tak ogólnikowa, że Senat nie uznał za możliwe ~~[illegible]~~ takim * bezprzedmiotowym tematom* debatować i ze swej strony wysunął propozycję odbycia wspólnego posiedzenia z panami ministrami Woldemarasem i Bistrasem. Ewentualne projekty ~~[illegible]~~ * zlikwidowania wydziałów Technicznego i Medycznego są umotywowane brakiem maszyn i klinik w Kownie i większym pożytkiem wysyłania zamiast stypendystów na odpowiednie wyższe uczelnie zagranicą. Oczywiście dużo można w tym względzie powiedzieć pro i contra, dużo można też innych argumentów znaleźć, ale co do tego kapitalnego argumentu — to bardzo słusznie ~~[illegible]~~ zareplikował nam nasz docent Stankiewicz, że nie mamy też w Kownie cudów, świętości kościelnych osobliwych, relikwij i innych ~~[illegible]~~ ustensylijów kultu i Teologji, to też z równym powodzeniem możnaby użyć tego argumentu na likwidację Wydziału Teologicznego

3 lutego. rok 1927. czwartek.

Wieczorem mieliśmy posiedzenie Senatu Uniwersyteckiego, na którym zajęci byliśmy głównie wygładzeniem redakcji uchwały Rady Uniwersytetu, który projekt był ułożony przez prof. Krewe-Mickiewicza. I zawsze mało poczyniliśmy zmian w projekcie. Uchwałę tę rektor zaniesie do ministra oświaty.

Na posiedzeniach Senatu Uniwersyteckiego ściśle przestrzegany jest u nas pewien zwyczajowy modus siedzenia. Posiedzenia te odbywają się w gabinecie rektora przy okrągłym stole gabinetowym. W głębi naprzeciwko drzwi zasiada rektor, który przewodniczy posiedzeniu. Z lewej strony rektora zasiada prorektor (a więc ja), mając rozłożony przed sobą stos czapeczek różnych organizacji studenckich; czapeczki te — to są wzory, przedstawiane do zatwierdzenia Senatu; w ostatnich czasach nastała prawdziwa mania posiadania przez każdą organizację studencką swojej odrębnej czapeczki korporacyjnej. Z prawej strony rektora zasiada sekretar[illegible] Kołupajło, który pisze protokół posiedzenia. Dalej — na prawo od Kołupajły dokoła stołu — zasiadają: dziekan Wydziału Teologiczno-Filozoficznego — ks. prof. Česnys, dziekan Wydziału Humanistycznego — prof. Krewe-Mickiewicz, dziekan Wydziału Prawniczego prof. Leonas, dziekan Wydziału Medycznego — prof. dr. Lašas, dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego — prof. Žemaitis, dziekan Wydziału Technicznego — prof. Jodelė i dziekan lub jego zastępca Wydziału Teologiczno-Ewangelickiego — doc. Jakubėnas albo doc. Kurnatowski. Ten ostatni jest moim sąsiadem z lewej strony. Ten porządek jest przestrzegany wiernie.

285.

4 lutego roku 1927 piątek

146

Jadzia mi zachorowała i położyła się dziś do łóżka; na czas jej choroby wzięliśmy do posługi w mieszkaniu przychodzącą — jakąś dziewczynę wiejską z pod Zelwy Szawelskiej. Nie możemy zrozumieć, co Jadzi jest, bo od jakich dni straciła apetyt, miewa bóle i zawroty głowy, skłonność do wymiotów, wielkie osłabienie. Gorączki wcale nie miewa, więc to nie przeziębienie i nie można też zrzucić na grypę. Myślałem, że to raczej coś nerwowego — może na tle histerycznym, — bo Jadzia od kilku dni była bardzo nierówna i kapryśna, choć w ogóle usposobienia histerycznego nie ma.

Zapomniałem zanotować wczoraj, że na odbytym posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Prawniczego tenże Zarząd uchwalił wreszcie udzielenie mi pełnego premjum konkursowego za moją pracę p.t. „Sąd Administracyjny”. Właściwie w tym wypadku Zarząd jeno zarejestrował orzeczenie „jury” konkursowego, udzielając mu sankcji formalnej. Po odczytaniu przez prezesa Zarządu Kriščiukaitisa — orzeczenia „jury” — została urzędownie otwarta koperta, w której mieścił się „sekret” imienia autora tej pracy, ukrywającego się pod dewizą „Auctoritas et justitia”. Autorem — niby nieoczekiwanie — okazałem się ja; był to wszakże „sekret poliszynela”, bo wszyscy tak w „jury”, jak w Zarządzie — wiedzieli dobrze o moim autorstwie. Dziś skarbnik Towarzystwa Prawniczego Tolmudis wydał mi czek na 2500 litów premjum konkursowego i obecnie mam już gotówkę w kieszeni. Jak z góry było do przewidzenia — Towarzystwo Prawnicze dla braku funduszów nie podjęło się wydania mojej pracy. Będzie ona wydana w wydawnictwie Wydziału Prawniczego „Teisių Fakulteto Darbai”, tak samo, jak moja zeszłoroczna książka „Reprezentacja i mandat”.

5 lutego.
rok 1927.
sobota.

286.

Nietylko Jadzia, ale już i ja czułem się niezdrów. Mam lekkie przeziębienie. Wieczorem czułem łamanie w kościach i lekkie dreszcze. Jest to można grypa, ale, zdaje się, w ~~lekkiej formie~~ łagodnej formie. U Jadzi okazała się zwyczajna niedyspozycja żołądkowa — niestrawność.

287.

Miałem dziś zamiar wysiedzieć nareszcie cały dzień w domu, bo się już wczoraj wieczorem czułem mocno przeziębiony. Co prawda — nie mogłem uniknąć wyjścia wieczorem dla przewodniczenia w zastępstwie chorego rektora Michała Biržiški na uroczystym posiedzeniu Uniwersytetu, ~~[illegible]~~ zwołanym dla doręczenia dyplomów honorowych na tytuł doktorów „honoris causa" — Janowi Basanavičiusowi, Janowi Šliupasowi i Kazimierzowi Šaulysowi.

Ale poza tym chciałem siedzieć w domu. Stało się jednak inaczej. Nie poszedłem wprawdzie rano na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, ale o godz. 1 wybrałem się na chwilkę na wystawę obrazów Łotewskiego Towarzystwa Malarzy Niezależnych w lokalu „Dailės Draugija". Otwarcie wystawy było dosyć uroczyste, choć, niestety, nie było nikogo ze świata rządzącego — nikt z ministrów, z przedstawicieli władzy, z koła dyplomacji. Jeno grono artystów litewskich, kilku ludzi z zarządu „Dailės Draugijos", przygodni goście, i — dwóch delegatów Towarzystwa Łotewskiego — ~~[illegible]~~ artystów-plastyków łotewskich, oraz poseł łotewski p. Balodis i sekretarz poselstwa. Na otwarciu były przemówienia: w imieniu „Dailės Draugijos" przemawiał w zastępstwie chorego prezesa Antoniego Żmujdzinowicza Adam Varnas, a ~~[illegible]~~ następnie sekretarz Towarzystwa Litewsko-Łotewskiego Rusteckis; oba przemówienia, wygłoszone po litewsku, były tłumaczone na łotewski przez sekretarza poselstwa łotewskiego; była w nich wyrażona idea zbliżenia i współpracy kulturalnej bratnich narodów litewskiego i łotewskiego. Odpowiedział jeden z delegatów artystów łotewskich, zaznaczając, że wystawa łotewska w Kownie jest odpowiedzią na ~~[illegible]~~ taką wystawę litewską w Rydze, urządzoną jeszcze w r. 1910 przez „Dailės Draugiję", i podnosząc wspólną ideę zbliżenia ~~[illegible]~~ przez sztukę i wzajemnego oddziaływania kulturalnego. Mowa ta była tłumaczona na litewski. Potem wykonane zdjęcie fotograficzne uczestników otwarcia wystawy. Samą wystawę obejrzałem pobieżnie, zamierzając dokładniejsze obejrzenie na inny raz. Wystawa jest dość obfita i urozmaicona, wrażenie ogólne — dodatnie. W studjach kobiet i ciał kobiecych jest bardzo charakterystyczny typ Łotyszki, której — mimo toporne dłonie i stopy, czyniące je dość niezgrabnemi, — mają przepyszną skórę, wspaniałe kształty biustu i w ogóle całego ciała, ogromny ich urok. Kobiety łotewskie — to była zawsze moja pasja i zawsze ich [illegible] i [illegible] zachwycałem się w sekrecie [illegible] i były one takie, [illegible] było ze mnie [illegible]. A nade wszystko — [illegible] mnie do nich moja Aninia — kwiat mego umysłu, [illegible] niezmiennie mojego życia. — Są też w obrazach łotewskich kompozycje, są widoki i portrety, są martwe natury, [illegible] wiele. Zresztą obejrzę ją jeszcze nie raz bliżej.

Poseł łotewski p. Balodis zaprosił kilku artystów litewskich i członków zarządu „Dailės Draugijos" na „five-o-clock" do poselstwa łotewskiego na godz. 5.

6 lutego, rok 1927. Niedziela

147

Poszedłem na tę herbatkę. Byli na niej p. p. Balodisowie w roli gospodarzy, sekretarz poselstwa, jakiś młodziutki Łotysz, dwóch delegatów artystów łotyszy, jakiś pomniejszy Łotysz, ze strony litewskiej — Adam Varnas z żoną, Kalpokas, p. Ždankowa, malarz Šlapelis z żoną, Jan Vileišis z żoną, prof. Zygmunt Žemaitis z żoną, ja. Gospodarze byli b. gościnni. Była kawa, torty, ciasta, słodycze, likiery i t. d. Po kawie i rozmowie przyszło [illegible] — zaproszono do tańca, aby się panie rozerwały. Tańczyli wszyscy płonnie — oprócz mnie i Žemaitisa, — i wszystkie panie: zamiast ta, która stanowiła naturalną parę, jak p. Vileišisowa i p. Šlapelisowa — zostały więc wciągnięte do tańca. Tańczyli starzy i młodzi, grubi, [illegible] i [illegible]. Zabawa była wesoła — [illegible] przyjemnie.

7 lutego. rok 1929.

Nie miałem pod ręką wczorajszym miejsca w dzienniku na sprawozdanie z byłego wczoraj w Uniwersytecie pod moim przewodnictwem posiedzenia uroczystego. Było to posiedzenie, odłożone z dnia poniedziałku 17 grudnia. W tym dniu 17 grudnia, który miał być poświęcony jubileuszowi 60-lecia urodzin dr. Kazimierza Griniusa, ówczesnego Prezydenta Rzeczypospolitej, posiedzenie uroczyste Uniwersytetu dla doręczenia dyplomów doktorów honorowych dr. Janowi Basanawiczowi, dr. Janowi Šliupasowi i jubilatowi dr. Kazimierzowi Griniusowi, z których [illegible] uchwały Wydziału Medycznego, miało być jednym z epizodów urzędowego programu uroczystości. Prezydent Rzeczypospolitej Grinius miał przybyć osobiście na uroczyste posiedzenie Uniwersytetu, by otrzymać z rąk rektora dyplom honorowy. Odbyłoby się to z wielką pompą i świetnością. Wiadomo, jak musiały być skończone te niedoszłe uroczystości z d. 17 grudnia. Dokonany w nocy z 16 na 17 grudnia przewrót wojskowy zniweczył całą uroczystość; [illegible] dostojny jubilat [illegible] stanu [illegible] całą uroczystość [illegible] się w tym dniu uroczystym swego jubileuszu — chwilowym [illegible] stał się [illegible]. Dziś jest on znowu zwyczajnym dr. Kazimierzem Griniusem, zasłużonym weteranem społecznym i narodowym, ale już nie Prezydentem Rzeczypospolitej. Trzeba mu przyznać, że z godnością, powagą i wielką właściwą mu skromnością wrócił do poziomu zwykłego śmiertelnika. Nie udawał [illegible], nie wyjechał nigdzie na wywczasy i [illegible] ani wielkości utraconej, nie [illegible] po katastrofie porwać i [illegible], jak to uczynił obalony ex-prezydent Stulginskis lub ex-minister Voldemaras.

Uroczystości uniwersyteckie doręczenia dyplomów honorowych Basanawiczowi, Šliupasowi i Griniusowi zostały wyznaczone na wczoraj. Oczywiście tym razem [illegible] blasku już być nie miało. Tym bardziej chodziło o [illegible] tego faktu. Niektórym chodziło nawet o [illegible] tej uroczystości [illegible] nie było pozoru, że Uniwersytet maltretuje tych, co w polityce zostali wyrzuceni, [illegible] aby dać [illegible] sympatii [illegible] Griniusowi. Właściwie formalnie była to uroczystość Wydziału Medycznego, ale pod auspicjami [illegible] całego Uniwersytetu — jego Rektora i Senatu. [illegible] byli [illegible] profesorowie. Nie obeszło się [illegible]. [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji — „Rytas" — wystąpił [illegible]. Organ Chrześcijańskiej [illegible], że Uniwersytet przeprowadza drugie [illegible] przed tym z [illegible], [illegible] je w [illegible] uroczystości i [illegible] Jana Basanawicza, [illegible] Jana Šliupasa, znanego z niewiary do Kościoła, i Griniusa, który [illegible] na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej, [illegible] Ojczyzny a interesu i [illegible] swojej partii politycznej, [illegible] katolicyzmu, że rektor [illegible] i [illegible] nie wezmą udziału w uroczystości. [illegible] i nie wziął udziału w uroczystości. [illegible] nawet ponawiać [illegible] o „chorobę dyplomatyczną" [illegible] dla uniknięcia udziału w uczczeniu niepopularnych [illegible] — Šliupasa i Griniusa. [illegible] Rektor [illegible] zachorował zupełnie realnie — na [illegible]. Przewodniczyć więc uroczystości wypadło mnie, jako prorektorowi. O godz. 8 wieczorem sala Uniwersytetu się zapełniła. Stawiło się sporo osób z profesorów, liczny zastęp studentów, nieco gości. [illegible] że zbytniego przepełnienia nie było. Nie było korporacji studenckich ze sztandarami. Z profesorów Wydziału Teologicznego nie stawił się nikt. Z naszego Wydziału Prawniczego obecny był jeden Janulaitis. Inne Wydziały były liczniej reprezentowane. U stołu prezydialnego na podwyższeniu zasiadłem w centrum ja, mając obok po prawej stronie dr. Griniusa i dr. Šliupasa, po lewej zaś — [illegible] dziekanów Wydziałów Matematyczno-Przyrodniczego — Zemaitis, Humanistycznego — Krevė-Mickiewicz i Technicznego — Jodelė, [illegible] Wydziału Medycznego prof. Lašas i byłego [illegible] tego Wydziału — prof. Avižonis.

289.

8 lutego, rok 1927, wtorek

Uroczystość niedzielna na Uniwersytecie miała przebieg bardzo ładny, nienaruszony żadnym dysonansem. Posiedzenie otworzyłem krótkim zagajeniem, które sobie zawczasu przygotowałem i wygłosiłem z pamięci (zaciąłem się coprawda w jednym miejscu, bo zacząłem tracić wątek, i dalej musiałem uzupełnić lukę dość niezgrabną wstawką improwizacji). Następnie udzieliłem słowa prof. Avižonisowi, za którego dziekanatu w r. 1923 Wydział Medyczny powziął uchwałę o udzieleniu tytułu doktora honoris causa Basanavičiusowi i Šliupasowi. Prof. Avižonis wygłosił pochwałę obu laureatów, podnosząc ich zasługi przeważnie społeczno-narodowe, i następnie odczytał uroczyście po łacinie dyplomy, poczym doręczył mnie dyplom dla Basanavičiusa. Dyplom ten dla nieobecnego Basanavičiusa, który nie opuszcza placówki w Wilnie, — wręczyłem w imieniu Uniwersytetu uroczyście prof. Zygmuntowi Žemaitisowi, jako prezesowi Związku Wileńskiego, — dla doręczenia go laureatowi. Po wzruszających oklaskach Žemaitis dziękował w imieniu Basanavičiusa, mówił o zasługach Basanavičiusa, jako twórcy Litewskiego Towarzystwa Naukowego przed wojną, i o znaczeniu jego obecnego wytrwania na placówce wileńskiej. Następnie z kolei prof. Avižonis podał mi dyplom dla Dr. Šliupasa, który mnie znowu uroczyście w imieniu Uniwersytetu wręczyłem pod oklaski zebranych. Dr. Šliupas uścisnął mi rękę, dziękował Uniwersytetowi i wygłosił referat naukowy z zakresu medycyny o anestezji. Zwyczajem swym wolnomyśliciela nie wytrzymał, aby nie dopiec klerowi, którego przedstawiciele mieli świecić rażącą nieobecnością. Šliupas zaznaczył, że gdy nauka ~~[illegible]~~ przemogła nad umiejętnością środków do zniesienia bólów przy operacjach i przy porodach kobiet — kler wystąpił z protestem, powołując się na Wolę Boską, wyrażoną w słowach Biblii o tym, że kobieta rodzić będzie dzieci w bólu, na co klerowi zwrócono uwagę, że wszak sam Pan Bóg, wyjmując żebro z boku Adama dla stworzenia zeń Ewy, uśpił operowanego Adama, przez co pierwszy zastosował do operacji ~~[illegible]~~ metody znieczulenia bólu.

Po referacie Dr. Jana Šliupasa udzieliłem głosu prof. Lašasowi, za którego dziekanatu Wydział Medyczny uchwalił udzielenie ~~[illegible]~~ tytułu doktora honorowego Kazimierzowi Griniusowi. Lašas wygłosił przemówienie podnoszące zasługi Dr. Griniusa, jako działacza społecznego i popularyzatora wiedzy medycznej w języku litewskim oraz twórcy terminologji medycznej litewskiej, odczytał dyplom i podał mi go, ja zaś w imieniu Uniwersytetu doręczyłem go uroczyście Griniusowi. W tym miejscu obecni urządzili Dr. Griniusowi gorącą owację. Grinius dziękował za zaszczyt, przy [illegible] szczególnej rozwadze i wygłosił także krótki referat naukowy z medycyny społecznej. W zakończeniu wygłoszono kilka przemówień, w których [illegible] honorowych Uniwersytetu: pierwszy przemówiłem w imieniu Uniwersytetu ja, potym w imieniu [illegible] Dziekani [?] Žemaitis, [illegible] i Krėvė-Mickievičius, następnie delegaci i członkowie [?] stowarzyszeń studenckich — Towarzystwa Studentów Medyków i korporacji „Fraternitas Lithuanica". Na tym się uroczyste posiedzenie skończyło.

148

9 lutego. rok 1927. środa.

Ten tydzień jest dla mnie lekki. Wypoczywam po ubiegłym tygodniu, w którym miałem 4 posiedzenia sądowe w Trybunale, nie licząc całej roboty zwyczajnej. W tym tygodniu mam jeno dwa posiedzenia. Wczoraj mogłem sobie pozwolić na rzadką przyjemność — spędzenia całutkiego dnia — od rana do nocy — w domu. Tylko pod wieczór wychodziłem na miasto, ale tylko w towarzystwie mojej Jadźki po sprawunki i do kawiarni. Taki odpoczynek w domu — to rozkosz. Moja wierna kochana Jadzia — słoneczko moje, które mi świeci w jesieni mojego życia wszystkimi barwami tęczy i blaskiem południa majowego, mój ptaszek wiosenny, który jak skowronek śpiewa swą piosenkę wdzięczną, rozweselając mi resztę życia i samotność domową, mój dar od Boga najdroższy, który mi Pan Bóg zesłał na osłodę wszelkiej goryczy, — była ciągle ze mną, to krzątając się, to pracując nad jakąś robótką, to mnie bawiąc serdecznie a wesoło.

Dziś także do południa mogłem być w domu. Wieczorem zaś dzisiaj miałem seminarjum prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie. Lubię te seminarja, które przechodzą ze znacznym ożywieniem. Naogół tegoroczni seminarzyści uczniowie moi są pilniejsi od zeszłorocznych — seminarjum jest znacznie liczniej uczęszczane, niż w roku ubiegłym. Prace seminaryjne są zresztą tak w tym, jak w zeszłym roku dobre. Wreszcie dziś mieliśmy referat wyjątkowo słaby — studentki Izabeli Helperinówny, córki adwokata przysięgłego.

291. W nieobecności rektora Michała Biržiški, który jest chory, odbyło się przed obiadem krótkie doraźne pod moim przewodnictwem posiedzenie Senatu Uniwersyteckiego, na którym z inicjatywy Wydziału Medycznego zostało uchwalone z powodu epidemii grypy odroczyć na czas nieokreślony urządzenie tradycyjnego obiadu rocznicy (w tym roku — piątej) założenia naszego Uniwersytetu w dniu 16 lutego, będącym zarazem dniem rocznicy Niepodległości. | 10 lutego. rok 1927. czwartek.

VI9

Wieczorem odbyło się pod moim, jako prorektora, przewodnictwem — niedołężne nudne posiedzenie komisji regulaminowej Uniwersytetu w osobach profesorów Bielackina, Šimkusa, ks. Mas-Tachowskiego, Leona i Šlupasa młodszego.

Sejmik studencki już się w ciągu tygodnia ukonstytuował. Kryzys prezydium Sejmiku został właśnie rozwiązany. Na prezesa Sejmiku wybrany został student V semestru sekcji chemicznej Wydziału Przyrodniczego Rudzicki, należący do stowarzyszenia ludowców „Varpas". Do prezydium wszedł także jeden narodowiec z grupy „Neo-Lithuania". Oprócz Prezydium wybrane zostały komisje Sejmiku.

11 lutego roku 1927. piątek.

Niebardzo się i ja dobrze czuję. Mam też zapewne jakąś odmianę modnej grypy czy też pseudo-grypy w lekkiej formie. Do łóżka się nie kładę i zapewne nie położę, ale czuję łamanie rąk, nóg i łamanie w kościach, głowa jest ciężka, katar dość mocny.

291.

12 lutego,
rok 1927.
sobota.

150

Oto jak się przedstawia pozycja p. Kiborta w Bohdaniszkach i jego stosunek z Marynią podług relacji listownej Elwiry, która pod wpływem świeżego zatargu z Kibortem tak do mnie pisze:

„... Dawniej na początku miało się chęć z kimś podzielić myśli
„czy poradzić się czy razem pobiedować, obecnie Marynia nie istnieje dla nas
„tego z rodziny, wyrzekłaby się wszystkich dla p. Kiborta, stale z nim przesia-
„duje na górze, otwarcie okazując mu najwyższą serca i troski o niego, jemu [illegible]
„wierząc i ulegając jego wpływom. Zaczęło przy tym, jak to było przy
„p. Falejewie, niby wyrzekać na niego, bo Kibort stale partoli się [illegible] Mary-
„się i służbać, jako formalnie na nią [illegible]; Marynia mówi raz, że już
„nie wie, czym dogodzić Kibortowi — taki wścibski, czy kontuzjowany, czy
„nienormalny, już chyba na wiosnę wyrzuci go, ale to wszystko mówi się dla
„zamydlenia oczu, albo to, że on niby poleci się do p. Podbi. Tak mnie porusza
„do głębi ten brak taktu Maryni i rażące okazywanie serca obcym mężczy-
„znom, który nie zasługuje na to. Marynia Stefkowi [illegible] ..
„niegrzeczności od Kiborta, Marynia pozwoliła mu kopnąć, jadąc na górę
„i nie witać się z nią, a gdy nastroina Marynia, siedząc jedna z dzieckiem,
„bo naturalnie Marynia dotrzymywała Kibortowi towarzystwa na górze, — na
„prośbę chcąc pojednać się z p. Kibortem list, tłumacząc się i przekładając, że
„nie ma się za co gniewać, to Marynia napadła na Marysię za to, że tym
„listem rozgniewała p. Kiborta, i powiedziała Marysi, że jesteś pandziulka,
„że ci chodzi o witanie się. Marylka ze łzami to mi opowiadała, mówiąc, że
„nigdyby nie zgodziła się rzucać w Bohdaniszkach i znosić
„upokorzenie, gdyby miała za co mieszkać przy mnie z dzieckiem. Stefkowa
„też przypomniała, że gdy pierwszy raz rozstawała się z Bohdaniszkach a Stefek
„odjechał — chciała odprowadzić męża na kolej, to Marynia stanowczo
„zabroniła, mówiąc że to za ciężko na jednego konia tej nocy, teraz
„zaś proponowała, aby Marynia z p. Kibortem odwieźli Marynię na kolej;
„— jakiś to bezczelny, a Kibort zawsze [illegible] odprowadza ją [illegible]
„[illegible] jadąc z parobkiem jednym koniem po Marynię — i to [illegible] nieciągu.
„Marynia go w kolei też postawiła go w pozycji pana domu. Gdy Mary-
„nia [illegible] — on wyrzucił zaraz z fortepianu, żeby [illegible] dobrze
„klucz, gdy Marynia ogłosiła mnie prosić, żeby nuta Stefka rozjaśniły się
„grała, i gdy powiedziałam p. Kibortowi, aby awantur nie robił, — też się
„[illegible], aż mi noga [illegible], krzycząc: ja Pani nie pytam!,
„gdyś krzyczałam: proszę mi nie deptać po nogach! — nas
„zwał nie starszą bab i chamówką, na co powiedziałam mu: nie
„takich inteligentów z Bohdaniszek wyrzucałam! Pozamykałam drzwi,
„żeby nie mógł zamknąć fortepianu. Pomyśl, że gdy Marynia dziś wró-
„ciła z Kowna z Kochanowskiemi — widząc ją zmęczoną i chciałam nic opowiadać o Kibortie, ale on mnie uprzedził, i od razu Ma-
„rynia rozłożyła się [illegible] i nie chciała mnie wysłuchać, mówiąc,
„że Kibort ma [illegible] rację i więcej mu wierzy niż [illegible] mnie...”

Dalszy ciąg jutro.

13 lutego.
rok 1927.
niedziela.

Ciąg dalszy listu Elwiry o Kiborcie i stosunku Maryni do niego:

„... Kibort, nim Marynia przyjechała, wykombinował, żeby Aniela niosła zawsze do pokoju jego i Maryni do łóżka, „bo Andrzej i Michaś chuligany nachodzą, że rozpieszczają się Marynią, żeby ją nie wyzyskiwali, nie do Maryni ciągle coś im pożycza, „a starszemu Panu, to Tobie, stołował się bez rachunku. Marynia tak mu „wszystko powtarza, we wszystko wtajemnicza, że jestem pewna, że nie ma „przed nim żadnej tajemnicy. Powiedziała Marynia, że chyba nas rozstanie „się od niego mieszkania, na co Steflowa powiedziała, że to Mamcia ta„kim postępowaniem od ciebie odsunie Wujka i ją ze Stefkiem. Mary„nia wiecznie Stefana ogadywała przed Tobą i uważała go za wroga, „a teraz mamy perspektywę mieć to czupiradło, który, jak robaczywy, „obiera ją do cna i pomoże jej wyzbyć się ziemi i odsunąć rodzi„nę. Wszystko Kibort na zimę zostanie pod pozorem zejścia się pomi„dorami, na to bierze Marynia jeszcze ogrodnika na miesiąc, ten zaś mó„wi: gdyby był na lato wrócił, chyba więcej by zrobił, niż Kibort. „Od 1 marca nowy ekonom, więc jaka rola Kiborta? Co to dziwnego, „że Marynia goła, gdy jej wiecznie pstro w głowie. Liczy zawsze na „Twoją pomoc i choć pożyczy, ale nie jej nie brak. Tak jak od Ciebie „doznaje Marynia tyle serca i wsparcia i wiecznie się skarży, tak i „mnie za pożyczenie jej 500 litów, gdy ją mieli licytować w jesieni, „gdy nie zwróciła przed świętami pieniędzy, nazwała wyzyskiwacz„ką przez wdzięczność. Kibort dla wzbudzenia litości wmawiał Ma„ryni po powrocie z Kowna, że był aresztowany i badany, jako szpieg „polski i bolszewicki. Jestem pewna, że to ciemna figura i awan„turnik i prawdziwie przykrość, że jest to naszym otoczeniem sprowa„dzić, kim on jest naprawdę. Otrzymał jakieś władze reprezentowa„nia Maryni do Adamowa chodził do biurka Maryni. Ma„ po wyjeździe Maryni wszystkie listy. On będzie mścił się na mnie i „rynek wytoczy mi wszystkie listy ... powrócić ... Jeżeli Kibort będzie dotknięty na „Stefanowi przeciwko niej powrócić ... Jeżeli Kibort będzie dotknięty na „Stefanowi przeciwko, to uprzedzam Ciebie na wszystko o zajechaniu i sto„sowanie się od mnie. Marynia jeździła do Poniewieża do Steflem, „na kilka dni, Stefek jakoby był oburzony na Kiborta. Chciałam też „stynąła coś, przyjeżdżała i oburzała się tym wspólnym mieszka„niem, ale Maryni nie było w domu ...”

To jest wyciąg z listu Elwiry, datowanego z d. 7 lutego. Dziś otrzymałem od niej drugi list, w którym jest znowu nieco więcej tych na ten sam temat Kiborta i Maryni. Do jutra.

295.

W liście z d. 12 lutego Elwira znowu pisze o Ziborcie i Maryni: 14 lutego. rok 1927.

157

„... Nigdy nie zdarzało się, żebyśmy z Marynią po zjeździe powiedziałabym
„po kilka dni nie widziały się ~~[illegible]~~ i nie rozmawiały, a to wszystko
„p. Ziborta. Marynia teraz kłamie przed Marynią i dyplomatyzuje,
„— zobaczysz. Zibort Niewiejkszysz, wybiera się do Ciebie, też
„pewnie niejedno Ci opowie. Mam wrażenie, że Stefkowa
„ma wielką nieufność do Maryni pod względem Ziborta, — wczoraj
„mi powiedziała, że nie chce, żeby Stefek przyjechał na rezurekcję
„do Bohdaniszek, a woli sama do niego do Poniewieża pojechać,
„bo nie chce Stefka narażać na wiszanie się przed Zibortem,
„i że to tak przykro, jak Mama wszystko powiedziała i że choć
„staruszka nie jest kobietą wykształconą, ale choć powiedziałam
„tak postępowała przez życie, zasługując na szacunek, a dla
„innych słów nie mam na określenie jej bestialstw i teraz przy-
„chodzą mi na pamięć słowa Stefanka, on jako obcy trzeźwiej
„patrzał na nią i dobrze się poznał. Marynia jest do najwyższego
„stopnia przebiegła i tak jak Papa na starość zbrzydzony
„został i wolał obcych, jak swoich, albo Ciocia Kasia —
„ksiądz obcy nieznany zrobił się milszy, niż rodzona córka
„i rodzony brat Jourka, a babka Żukowska z Zygmuntowi-
„czem, — to i stawiam u Maryni. P. Józef mówi, że
„awantura z p. Kajzerlingową była z Zibortem. Nie lada sobą,
„jeżeli nie poruszy wszystkich sprężyn i nie dowiem się o
„Ziborcie. Stefek wie, że ma żonę i dzieci i o jakichś
„interesach. Zaraz po przyjeździe z Adamowa Marynia po-
„jechała do Jakiszek, Marynia mówi, że musiała przyj-
„ść ze weksla Ziborta, które to Niewiejkszys przyniósł.
„Zibort napr. pisze do Maryni list i wszystko jaw Abele
„do Jakiszek płacze, gdy Marynia jest w domu, Marynia
„go przeczytała i Maryni opowiadała, jak on tam zakochał
„się, wychwalając swoją życzliwość dla niej. W zamian zgo nię
„cierpię za jego arogancję i fałszywe pochlebstwo”...
Ładną tam rozpanowała ~~[illegible]~~ atmosferę i wcale stosun-
ki w tym królestwie babskim w Bohdaniszkach! Niezależ-
nie od kaprysu Ziborta — to pewne, ale też
złość Elwiry* i plotki, plotki, plotki a po rodzinie
wyszło z worka, wyłażą ze szpar listów Elwiry. Marynia
której nie lubi, kto wie, czy nie zazdrości nawet o Ziborta.
jest [illegible] nieszczęśliwa do Maryni, ale pozornie wobec
niej pokorną, a zazdrosną Elwirę, chodzi do niej na
narady, znosi jej zbierane plotki i ~~[illegible]~~ sensacje, ale
drażni. Te ~~*~~ cichą wody, z pozoru takie niewinne, mają i
kryją w sobie najniebezpieczniejszą broń intrygi. Że u
Maryni zaczynają się objawiać na starość te same typowe [illegible],
które się przejawiały u Papy i jego siostry — c. Kasi Wysłouchowej i u
ich matki — babuni Witoldowej Römerowej — Żukowskiej — to fakt.
Wyraz „powiedziałam”, o którym się tak Marynia Römerowa obraziła, zniecierpliwiona
terminologii Bohdaniszek [illegible] jedna [illegible] — [illegible]

[illegible] inteligencji i chodzi [illegible] „zaściankowa” lub mieszczanek drobnego kalibru,
półinteligencji [illegible] zdeklasowanej [illegible] — arystokracji, która się pcha do wyżyn [illegible]
ewentualnie [illegible] wyższego nad poziom ludzi, a [illegible] ani [illegible] ani kultury
i chce udawać coś lepszego [illegible] — [illegible] pół-panie czy panienie kapelmanowe i [illegible],
po [illegible] „Powiedziałki” — [illegible] ostatniej arystokracji i inteligencji, a [illegible] się nad [illegible] plebs,
która z [illegible] [illegible] kultury [illegible] tworzenia [illegible] — powiedziałka,
a Marynia Römerowa jest [illegible] [illegible], ale [illegible] boli [illegible]
— to fakt. [illegible] Marynia [illegible], ale [illegible] [illegible] i [illegible].

15 lutego. rok 1927. wtorek.

Bodaj że najtrafniejszym określeniem obecnego stanu politycznego w Litwie jest następujące: dyktatura bez dyktatora. Przewrót z d. 17 grudnia po upływie 2 miesięcy nie został ani zalegalizowany ani zlikwidowany. Żyjemy w chronicznym stanie przewrotu. W kołach rządzących i popierających rząd, a pono i w samym rządzie – są dwa ścierające się prądy: jeden chce zalegalizowania przewrotu, domaga się jawnej szczerej dyktatury, która metodami zwierzchnictwa władzy winna nadać nowy ustrój konstytucyjny państwu, nie licząc się z przepisami złamanej przez przewrót grudniowy i przeto uchylonej przez dyktaturę konstytucji; drugi chce likwidacji przewrotu i podporządkowania się formalnemu status quo konstytucyjnemu, oczekując amnestji sprawców przewrotu i projektując reformy konstytucyjne trybem konstytucyjnym. Ale tymczasem spór o obie metody trwa i przewleka się, waży się [?], debatuje w ciemni i rozpyla w gadulstwie, czynu i inicjatywy wyraźnej nie widać, ludzie się nerwują, opozycja rośnie i organizuje się, a stan kontrabandy ~~przewrotu~~ konstytucyjnej — ani zalegalizowanej ani zlikwidowanej — stwarza demoralizację i czyni sytuację niewyraźną, pozbawioną wszelkiej linji wytycznej i wszelkiej idei prawnej. Dla państwa to wcale nie jest zdrowe, szczególnie dla państwa małego i słabego, jakim jest Litwa, i szczególnie w tych nader ciężkich, po prostu krytycznych warunkach gospodarczych i finansowych, w jakich państwo nie żyje, lecz wegetuje. Voldemaras — świetny jako krytyk, gwiazda i słońce opozycji, — jest bardzo słabym dyktatorem albo szefem rządu, zwłaszcza na [?] ramach stanu nienormalnego [?] unikać [?] rozwiązań szybkich i kategorycznych. Prezydent Smetona jest człowiekiem z natury ~~[illegible]~~ słabym, ulegającym wpływom i mającym głowę dość miętką. Powiadają, że najsilniejszą i najdzielniejszą głową w rządzie jest Merkys.

297.

Dzień rocznicy Niepodległości upłynął bez wielkich festynów. Zdaje się, że nie było nawet tradycyjnego uroczystego posiedzenia Sejmu. Nieokreślony stan prowizoryum przewrotowego utrwala ~~[illegible]~~ od czerwca tego rządu latoś. Sejm ma się dopiero zebrać dla wysłuchania deklaracji rządu i wniosków o zasadniczych reformach, mających ustalić nowy tryb rządzenia. Ale wszystko to jest jeszcze pod wielkim zapytaniem. Z jednej strony rząd, wyłoniony przez przewrót, nie jest rządem parlamentarnym i — z natury samej swego powstania nie zależy od zaufania Sejmu, co go czyni rządem pozakonstytucyjnym ze stanowiska konstytucji litewskiej; z drugiej — rząd dotąd unika pozorów dyktatury i formalnie konstytucji się nie wyparł. Dopiero gdy się zbierze Sejm i zareaguje na deklarację rządową — to się wyjaśni ta lub inna linja: albo rząd się podda Sejmowi, w którego ręce przejdzie — w myśl ~~[illegible]~~ obowiązującej Konstytucji — sprawa ewentualnych reform konstytucyjnych i innych, albo jeżeli Sejm nie poprze zamierzeń rządu i jeżeli rząd mu się nie podda, dalszy rozwój pójdzie torami jawnej dyktatury, o ile wrogie jej czynniki jej nie obalą. Są zdania, że jeżeli rozwinie się droga przewrotu i dyktatury, to należy się spodziewać nowego zamachu, w którym na czoło stanąłby Krupowicz — jedyny może człowiek o pozorach dyktatora w Litwie. Byłoby to jednak wywołaniem władzy z rąk narodowców do rąk chrześcijańskiej demokracji; chociażby Krupowicz ~~[illegible]~~ chciał i umiał być dyktatorem, to przecież trzeba by się było liczyć jeszcze z tym czynnikiem, którym dziś narodowcy władają — z wojskiem czy oficerami. Bo w ich dyktatura Krupowicza nie jest do przyjęcia. Na dwoje chyba się dyktatury zmienić wyda. Słowem — sytuacja jest bardzo niepewna.

Nie było też dziś tradycyjnej uroczystości na Uniwersytecie, która uchwałą Senatu została ze względu na epidemję grypy odroczona na ~~[illegible]~~ termin nieokreślony.

16 lutego.
rok 1927.
środa.

152

17 lutego. rok 1927. czwartek.

Umarł Basanowicz. Z rana nic o tym nie wiedziałem, bom siedział w domu i nikogo nie widział oprócz mojej Jadzi i dwóch studentów, którzy przychodzili do mnie zdawać egzamin i którzy, zafrasowani swoim egzaminem, nie myśleli o zdarzeniu i mi nie mówili. Jadzia zaś moja, choć wychodziła na miasto, tak daleka jest od spraw publicznych i tak mało się w tych rzeczach orientuje, że choć widziała żałobę na mieście — nie wiedziała, o co chodzi, więc nie zainteresowała się i nic mi o żałobie nie powiedziała.
Dopiero gdym szedł do Uniwersytetu o 6-tej wieczorem na mój dyżur prorektorski — Jadzia, która mnie odprowadzała, zwróciła moją uwagę na chorągwie narodowe, zwieszające się na domach, chorągwie spięte i przewiązane czarną wstęgą. Coś mnie tknęło i wyrzekłem przypuszczenie, że to może Basanowicz umarł!, bo dla kogóż innego byłaby taka wszystka dekoracyjna żałoba powszechna! A że Basanowicz jest bardzo stary — w roku ubiegłym obchodził 75-tą rocznicę urodzin, więc myśl o jego śmierci sama mi się nasunęła. Po wejściu do Uniwersytetu wydało się przekonaniem, że tak jest w istocie. Rano via Dyneburg przyszły depesze z Wilna od Litwinów miejscowych donoszące o zgonie Basanowicza, który umarł wczoraj w poliklinice litewskiej w Wilnie w samym dniu rocznicy Niepodległości Litwy. Przygotowuje się wyjazd delegatów z Kowna na pogrzeb.
Basanowicz — to był żywy Król-Duch Litwy. Jego śmierć jest faktem ponad wszelkie inne. To olbrzym, który znika ze świata żywych, to p[illegible] tego, który Litwie ubywa.
Jutro o godz. 1 po południu zwołuje się posiedzenie Senatu Uniwersytetu w sprawie śmierci Basanowicza.

259.

18 lutego, rok 1927, piątek.

153

Na ~~[illegible]~~ zwołanym od razu posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego o godz. 1 popołudniu było omawiane stanowisko Uniwersytetu wobec śmierci Basanavičiusa. Postanowiono, aby z ramienia Uniwersytetu udał się w delegacji do Wilna rektor Michał Biržiška, który już zawczasu, przewidując tę okoliczność, był się zgłosił na listę delegacji do Wilna. Lista ta jest układana przez Jonynasa, który wespół z ministrem ~~[illegible]~~ oświaty Bistrasem stanął na czele Komitetu, utworzonego dla uroczystości żałobnych. Inicjatywa wyjazdu delegacji z Kowna na pogrzeb Basanavičiusa do Wilna wyszła od naszych Litwinów wileńskich, którzy w jednej z depesz, wysłanych via Dyneburg, wysłali tę prośbę, wskazując nazwiska osób tych, których przyjazd w delegacji byłby ich zdaniem pożądany. Tych było osób — przeważnie, a bodaj że wyłącznie Wilnian dawnych — kilka: Michał Biržiška, Jan Vileišis, ks. Tumas, Janulaitis, ~~Kairys~~, jest i jeszcze kilku innych. Inicjatywa ta została przez Kowno zaakceptowana, i to Jonynas zaczął układać listę członków delegacji — z ramienia różnych organizacji społecznych — Uniwersytetu, stronnictw politycznych, związków, stowarzyszeń. A amatorów znalazło się bardzo wiele. Lista urosła do 20 osób i wreszcie Jonynas został zmuszony wykreślać zapisujących się i wołających przeciwko coraz liczniejszej uwagi kandydatów na listę. Lista, ułożona przez Jonynasa, ma być dziś podana poselstwu francuskiemu, które pośredniczy w tej sprawie między Kownem a Warszawą dla uzyskania pozwolenia na wjazd. Z profesorów mają więc wejść do delegacji rektor Biržiška, Zelentis, Tumas. Ja, choć byłem w liczbie wskazanych przez Wilnian, kandydatury mojej nie zgłaszałem i nikt też mnie nie polecał tutaj — zwłaszcza że ze względu na wyjazd rektora Biržiški wypada mi, jako prorektorowi, tu go zastąpić. Tu w Kownie dzień pogrzebu będzie obchodzony żałobnie (w poniedziałek), ale Uniwersytet specjalnej uroczystości tego dnia nie urządzi, zastrzegając na później specjalne posiedzenie uroczyste, poświęcone czci Basanavičiusa. W poniedziałek będzie uroczyste nabożeństwo żałobne w Bazylice, celebrowane przez arcybiskupa Skvireckasa, krótkie posiedzenie uroczyste Sejmu, pochód delegacji stowarzyszeń i chorągwi do Muzeum Wojennego, wieńce tamże a w poprzedzie Basanavičiusa i mowa żałobna Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony, w południe zatrzymanie ruchu na jedną minutę, wieczorem [illegible] w teatrze i salach publicznych. Mnie, jako przedstawicielowi Uniwersytetu w zastępstwie rektora, — wypadnie [illegible] w Bazylice, w Sejmie i w Muzeum Wojennym.

19 lutego. rok 1927. sobota.

Zupełnie niespodzianie spadła na mnie jazda do Wilna na pogrzeb Dr. Jana Basanowicza. Jakem pisał wczoraj — nie umiałem jechać i nie byłem na układanej przez Jonynasa liście delegacji do Wilna, mimo że Wilnianie byli wymienili moje nazwisko w liczbie osób, których przyjazd uważali za pożądany. Lista Jonynasa została doręczona wczoraj poselstwu francuskiemu dla uzyskania w Warszawie zezwolenia na wjazd delegacji; tymczasem dzisiaj poselstwo francuskie wręczyło władzom litewskim listę osób, którym z Warszawy udzielono pozwolenie na wjazd. Na liście tej są nazwiska Michała Biržiški, Janulaitisa, Jana Vileišisa, Stefana Kairysa, biskupa Reinysa, Žemaitisa, Cypriana [illegible], Antoniego [illegible], jeszcze kilku osób i wreszcie moje nazwisko (oprócz tego członkowie rodziny Basanowicza). Natomiast nie ma niektórych osób, które były na liście Jonynasa. Wobec tego zacząłem się wybierać do drogi. Wprawdzie nie mam żadnego palta ani futra, a mrozy właśnie nastały silne [illegible] — ale tentacja zwiedzenia Wilna jest wielka. Zresztą sam wjazd delegacji został zrewidowany, bo zapowiedziano władzom, że należy albo uzyskać od władz polskich pozwolenia na wjazd dla całej delegacji en bloc — bez dowolnego wykluczenia przez Polaków osób mniej miłych, — albo wcale nie jechać. Żądanie to (prawa wjazdu dla całej delegacji) zostało niezwłocznie wykonane w Warszawie za pośrednictwem Francuzów. Prosiłem kierownika kancelarii Uniwersytetu [illegible] Mackiewicza, aby przed wieczorem dowiedział się u rektora o decyzji ostatecznej i zawiadomił mnie. Przyszedł on wieczorem i powiedział mi, że delegacja jedzie i że ja mogę jechać także. Zdecydowałem się jechać. Delegacja litewska z Kowna w Wilnie [illegible] [illegible] nieduża. Wyjazd z Kowna nastąpi jutro rano. Wyjedzie do [illegible] pociągiem specjalnym litewskim do Jewja, stamtąd 5 wiorst końmi lub pieszo na stronę polską do [illegible] i dalej pociągiem polskim. Delegacja kobiet ze sobą wstęgi na wieńce dla Basanowicza, same zaś wieńce będą obstalowane w Wilnie. Ekspozycja zwłok Basanowicza z polikliniki litewskiej nastąpi jutro; władze kościelne wileńskie (oczywiście ze względu na polityczne polskie) pozwoliły na ekspozycję zwłok do Katedry, nie zaś tylko do kościoła litewskiego św. Mikołaja. Pogrzeb w poniedziałek z Katedry na cmentarz na Rossie. Były wczoraj wieczorem i dziś rano pogłoski o tym, że władze kościelne w Wilnie odmówiły pozwolenia na postawienie zwłok Basanowicza w Katedrze i że pogrzeb ma być przeniesiony na [illegible]. Dowiedziałem się jednak, że te pogłoski nie są prawdziwe. [illegible] [illegible] w Katedrze ma celebrować [illegible] biskup wileński Jałbrzykowski.

[illegible] [illegible] do Wilna.

301.

20 lutego, rok 1927. niedziela.

154

Mróz przez noc się wzmógł do 18° Réaumura rano. Przez całą noc i rano niepokoiłem się, myśląc o mojej jeździe z delegacją do Wilna na pogrzeb Rassowicza. W taki mróz jechać bez futra, mając w perspektywie 9 kilometrów jazdy końmi między Jewjem a Kyksztanami! Co prawda mogłem na ten przejazd furmanką zabrać moje palto zimowe na wacie i z kołnierzem karakułowym albo dostać pożyczyć futro (Jadzia mię namawiała do pożyczenia futra od Jędrzeja Čepasa), — ale nie lepiej, musiałbym się jutro na pogrzebie w Wilnie, gdzie nie mógłbym się ubrać w moje stare palto zimowe: musiałbym przy kilkunastostopniowym mrozie przechodzić w moim palteczku demi-saison, stojąc na długim nabożeństwie w Katedrze, potem maszerować w kondukcie żałobnym przez całe miasto z Katedry aż na Rossę, wreszcie na cmentarzu wysłuchać wszystkich mów i odbyć całą uroczystość ceremonii. Wahałem się — jechać czy nie? Miałem wielką ochotę — zobaczyć Wilno, być w delegacji kowieńskiej, brać osobiście udział w pogrzebie, dowiedzieć się wrażeń i przyjaciół wileńskich, zakupić książek nowszych prowincyjnych polskich, — i zarazem bałem się mrozu. Wahania wzmagające się wreszcie chęć jazdy, to też wybrałem się ostatecznie i wyszedłem z domu, by iść na dworzec. Atoli stało się inaczej: rozwiązanie przyszło z zewnątrz. Gdym wyszedł z domu — złapał mię na ulicy pewien student, przysłany przez rektora Michała Biržiškę, aby mi powiedzieć, że na ostatecznej liście członków delegacji — ostatecznie zaaprobowanej przez władze polskie — mnie nie ma, to też jechać nie mogę; z tego wielkiego żalu przyjąłem to do wiadomości i wróciłem do domu. Szkoda, ale jest pociecha to, że ~~się~~ uniknąłem męki mrozu. Siedziałem w domu przez dzień cały, — nie wychodziłem nigdzie, pracowałem. Była u mnie Elwira Mieczkowska, która przyjechała wczoraj z Rosnowa. Elwirę z Jadzią wysłałem wieczorem na operę, aby się rozerwała, sam zaś ze względu na żałobę po Rassowiczu i na mój zdrowotny stan, wobec przeziębienia nie poszedłem do teatru.

21 lutego, rok 1927, poniedziałek.

Mróz trzyma się nadal. Rano wynosił – 22° Réaumura. Cieszyłem się, że nie pojechałem do Wilna, bo przemarzłbym tam z kretesem w mrozie pol[illegible] jednocześnie.

Dzień dzisiejszy, w którym odbywa się w Wilnie pogrzeb Basanawicza, poświęcony był w Kownie uroczystościom żałobnym. Jako prorektor — musiałem ze względu na nieobecność rektora Biržiški reprezentować Uniwersytet. Uroczyście — w cylindrze (pierwszy raz nałożyłem cylinder w Kownie) — udałem się na godz. 10 rano do Bazyliki na nabożeństwo żałobne, celebrowane przez arcybiskupa Skwireckiego. W prezbiterjum w ustawionych tam krzesłach i ławach zasiadło grono przedstawicieli rządu z Prezydentem Rzeczypospolitej Antonim Smetoną i premierem Woldemarasem na czele, różnych instytucji państwowych, Uniwersytetu i profesury, wyższych wojskowych i dygnitarzy. Po nabożeństwie mowę krótką wygłosił z ambony Maironis. Po nabożeństwie żałobnym pójście ruszyło do Sejmu, gdzie odbyło się krótkie posiedzenie uroczyste z przemówieniem Smetony. W Sejmie nie byłem. Stamtąd całe grono dygnitarzy pojechało do Muzeum Wojennego, dokąd też przybyć z Wileńszczyzny ze sztandarami, strzelcy i zapasy organizacyj i wieńcami. ~~[illegible]~~ W ogródku Muzeum Wojennego na stopniach nie było zbyt zimno. Przed popiersiem Basanawicza odbyła się tutaj uroczystość złożenia wieńców. Płonął znicz, stała warta honorowa inwalidów, [illegible]. Prezydent Smetona wygłosił z zakrystii krótkie przemówienie, skierowane do tłumu. Ja byłem przez cały czas na czele delegacji Uniwersyteckiej, niosącej wieniec, a obok stał student niosący wieniec od Uniwersytetu.

O godz. 6 byłem w sali Uniwersyteckiej na zebraniu, poświęconym czci Basanawicza, urządzonym przez stowarzyszenie Akademickie z inicjatywy Sejmiku studenckiego. Były przemówienia docenta Jonynasa i studenta Alitowiczyca. Przewodniczył wiceprezes Sejmiku student Jurkus (prezes student Cibulskis pojechał z delegacją do Wilna). Ja siedziałem wśród publiczności. Na innych zaś zebraniach publicznych (w teatrze i t.d.), poświęconych czci Basanawicza, — nie byłem.

303. 22 lutego, rok 1927, wtorek. 155

Delegacja, która wyjechała na pogrzeb Bassowicza do Wilna, — jeszcze nie wróciła.

Zdaje się, że gdybym był chciał, to bym był mógł pojechać z tą delegacją do Wilna. Ze strony polskiej pozwolono by niewątpliwie. Radio warszawskie w niedzielę wieczorem ogłosiło, że wolno przyjechać na pogrzeb Bassowicza z Kowna każdemu, kto sobie tego życzy. Podobno był nawet w niedzielę wieczorem wysłany z Wilna ekstra-pociąg do granicy litewskiej, ~~[illegible]~~ który czekał na przyjezdnych z Kowna, ale że nikt o tym zawczasu nie wiedział, więc nikt nie pojechał. Zresztą nie żałuję, że nie pojechałem do Wilna. Gdybym zmarł, ~~[illegible]~~ ani ja sam ani nikt inny ani sprawa publiczna nie odniosłaby żadnej z mojego pobytu w Wilnie korzyści, a w Kownie komentowano by moją jazdę któż wie jakimi domysłami, bo nie brak tu ludzi, podejrzewających mnie o szczególne polonofilstwo i ewentualnie nawet o jakieś ukryte tendencje konszachtów z Polską (co do polonofilstwa — to go się nie wypieram; jestem szczerym zwolennikiem zbliżenia i nawet kooperacji Litwy z Polską; ale w punkcie sprawy wileńskiej jestem kategorycznym zwolennikiem połączenia Wilna z Litwą, nie zaś z Polską, i Piłsudczykiem dawno być przestałem).

Jest tutaj spora garstka ludzi, którzy bardzo krytykują wyjazd delegacji litewskiej do Wilna i uważają, że się przez to uczyniło gest ugody, który jest na rękę Polsce, użyczający wszelkich pozorów do skaptowania Litwinów i do zaakceptowania przez nich status quo wileńskiego. Mam wrażenie, że sam zmarły Bassowicz, gdyby ~~[illegible]~~ mógł wyrazić swą wolę, — byłby przeciwny temu wyjazdowi na jego pogrzeb, upatrując w tym manifestację ugodową, którą w tradycyjnie Polska za tak zaszczytnie wyzyska, chwaląc się swoją tolerancją względem Litwinów. Ja osobiście tego sceptycyzmu nie podzielam, owszem — uważam jako pewną okazję do ~~[illegible]~~ zetknięcia się, choćby tak mechanicznego, jak udział w pogrzebie, za dodatnią. Sądzę, że przynajmniej koła lewicowe polskie w Wilnie zamanifestują czynnie swój hołd dla Bassowicza i swoje uznanie dla idei współżycia polsko-litewskiego, co na Litwinów może zrobić wrażenie dodatnie. Może choć lewicowe współczucie stąd jeśli nie zbliżenie, to przynajmniej wytłumienie w ~~[illegible]~~ złych uczuć niechęci i gniewów.

23 lutego, rok 1928, środa.

Jeszcze delegacja z Wilna nie wróciła. Jest już jednak wiadomość, że wyjedzie z Wilna dziś o godz. 3 po południu i o 10-tej będzie w Kownie. Dotąd wiadomości o pobycie delegacji w Wilnie są jeszcze skąpe, ale to i owo już się tu rozgłosiło. Dziś rano miało się tam odbyć jakieś posiedzenie delegatów u jednego z najwybitniejszych działaczy i leaderów litewskich wileńskich — dr. Alekny, w poniedziałek był wieczór, poświęcony czci Basanavičiusa, na którym przemawiali ze strony litewskiej ks. Tumas i Janulaitis, a ze strony polskiej — znany generał Aleksander [illegible], niestrudzony rzecznik ugody polsko-litewskiej, który w przemówieniu swoim miał się wyrazić, że dla ugody polsko-litewskiej wystarczyłoby czy też byłoby skuteczne, żeby [illegible] udział w delegacji śpiewaczka operowa Grigaitisowa była pojechała do Warszawy i zaśpiewała w operze Warszawskiej; na pogrzebie Basanavičiusa było do 40 wieńców, w pogrzebie prócz Litwinów brali udział Żydzi, Polacy, Białorusini (analogia do pogrzebu ś.p. Tadeusza Wróblewskiego w lipcu r. 1925). Tyle dotąd wiadomości z pogrzebu i pobytu delegacji w Wilnie. Nie brak i plotek, czasem wiadomości, może nawet zmyślonych dla ośmieszenia delegacji i skompromitowania pewnych nici ugody, które się jakoś w atmosferze mimo zaczęły: tak oto ktoś ułożył żartem czy na karykaturę nawet bajeczkę o bankiecie czy obiedzie, na który Piłsudski zaprosił w Wilnie członków delegacji kowieńskiej; powtarzano o tym bądź żartem bądź z przekąsem ironii; a czy kto temu uwierzył — nie wiem.

Wieczorem odbyłem moje seminarium prawa konstytucyjnego na II semestrze. Na porządku dziennym był referat studenta Josela-Szulmana Abramowicza: „Naród i terytorium w USA i Estonii“; koreferentką była studentka [illegible]-Mirra Tuberówna. Referat był pierwszej klasy — znakomity, najlepszy z dotychczasowych w tym semestrze. W roku bieżącym moje seminaria prawa konstytucyjnego są bardzo [illegible]. Ani porównać do roku ubiegłego. Na seminarium zgromadza się o wiele liczniejszy zastęp słuchaczy. Już na wykłady na II semestrze, niżeli na III semestr ma ze dwa razy więcej studentów, niż semestr N-ty sekcji prawniczej, [illegible] na seminarium. Dowód to, że seminaria moje, które prowadzę ustaloną przeze mnie samego oryginalną metodą, dobrze zainteresowały słuchaczy. Co zaś do wykładów na I-II semestrach, to choć są one z roku na rok coraz lepsze, jednak w roku bieżącym tak one, jak colloquia — są mniej licznie uczęszczane, niż w roku poprzednim i związane z przedmiotem, a to zmniejszenie frekwencji tłumaczy się, jak mi już paru studentów mówiło, tym, że w roku bieżącym zjawił się wśród naszych słuchaczy pewien student — niejaki Sveikinkas, — który jest stenografistą zawodowym (jest on stenografistą w Sejmie) i wszystkie moje wykłady stenografuje, a potem je [illegible] wykładowca wydaje. Studenci więc mają dosłowny tekst wykładów na piśmie i dlatego mniej licznie uczęszczają.

24 lutego, rok 1927, czwartek.

156

305.

Na posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego dziś wieczorem — rektor Michał Biržiška i prof. Zygmunt Żemaitis referowali obszernie przebieg pogrzebu Basanowicza i pobytu delegacji litewskiej w Wilnie oraz swoje wrażenia z Wilna. Na ogół stwierdzają oni bardzo poprawne i grzeczne zachowanie się władz polskich w stosunku do delegacji, dalej — wielkie zaciekawienie mas ludowych w Wilnie tak samym pogrzebem, jak delegacją litewską z Kowna, i w ogóle poważne, pełne zastanowienia się i uznania stanowisko ludu wileńskiego. Poza tym — cały szereg drobnych spostrzeżeń i przeżytych wrażeń. ~~Del~~ Członkowie delegacji litewskiej byli ~~[illegible]~~ bardzo uprzejmie spotkani na granicy polskiej przez oficera polskiego; nie robiono im żadnych trudności i przeszkód, nie bawiono się w żadne formalności; przygotowano dla nich ~~[illegible]~~ sanki, które ich odwiozły do najbliższego przystanku kolejowego w Zawiasach, gdzie ~~[illegible]~~ dano im wagon. Starosta powiatu Wileńsko-Trockiego Łukaszewicz stawił się był wprost na granicę na spotkanie, jeno auto wiozące jego nie dojeżdżając ugrzęzło w śniegach; ~~z~~ z Zawias starosta Łukaszewicz towarzyszył delegacji do Wilna. ~~Do Wil~~ W wagonie delegacja zastała dwóch studentów Litwinów Uniwersytetu Wileńskiego, którzy przyjechali też na jej spotkanie. Do Wilna delegacja dojechała w niedzielę o godz. 6 wieczorem. Na dworcu wprowadzono ją przez drzwi paradne, zarezerwowane dla dostojnych gości. Na dworcu zgromadziła się dość liczna publiczność ciekawych w ilości kilkuset osób. Spotkało ~~[illegible]~~ delegatów ~~[illegible]~~ grono Litwinów wileńskich ze Stagiewiczem na czele, który był w rodzaju mistrza ceremonii. Oczekiwano już tam delegacji niecierpliwie, bo w poliklinice litewskiej przy ul. Wileńskiej, w której umarł dr. Basanowicz, i przed polikliniką na ulicy — wszystko już było przygotowane do eksportacji zwłok, mającej się odbyć do Katedry. ~~Au~~ W automobilach taxi, podobno udzielonych od kowieńskich i rozklekotanych, — członkowie delegacji wraz z towarzyszącymi im przedstawicielami Litwinów miejscowych, jako gospodarzami, pośpieszyli do polikliniki, przed którą już stał karawan i ulicę zaległy tłumy ludu. Delegacja udała się do zwłok w poliklinice. Zwłoki Basanowicza leżały w trumnie z okienkiem szklanym u głowy na górze i po bokach. Wnet złożono trumnę z zwłokami do drugiej trumny zewnętrznej, którą zamknięto i wyniesiono. Zwłoki są zakonserwowane przez odpowiednie zastrzykiwanie do ich wnętrza substancji ~~[illegible]~~ przeciwdziałających rozkładowi. Nie jest to [illegible] balsamowanie, ale jest zakonserwowanie, które podobno może działać [illegible] parę lat [illegible] Zwłoki leżeć będą w miejscu [illegible] [illegible] odbyło się uroczyście i poważnie. [illegible] tłumy ludu [illegible] [illegible] porządne, [illegible] [illegible]

[illegible]

25 lutego. rok 1927. piątek.

Dokończę sprawozdanie z relacji wileńskiej odnośnie delegacji na pogrzeb Basanowicza. W dniu przyjazdu delegacji do Wilna poza ekspozycją żadnych pokaźnych uroczystości [illegible] ani nabożeństw nie było. Członkowie delegacji byli jeno na herbacie prywatnej u Alseiki czy Šlapelisa w ściślejszym gronie swoich ludzi Litwinów miejscowych. Członkowie delegacji rozlokowali się przeważnie prywatnie po mieszkaniach swoich znajomych, przyjaciół i krewnych. Tylko trzej, zdaje się, — Jan Vileišis, Stefan Kairys i prezes Sejmiku akademickiego w Kownie student Cibulis, który reprezentował na pogrzebie młodzież akademicką kowieńską, — zamieszkali w hotelu Żorża. Nazajutrz w [illegible] poniedziałek był dzień pogrzebu. Katedra była przepełniona na nabożeństwie żałobnym, a dokoła katedry na placu zgromadziły się tłumy ciekawego ludu. W katedrze na nabożeństwie i w kondukcie żałobnym było około paru tysięcy osób — przeważnie Litwinów. Skądinąd były delegacje Polaków, Żydów, i Białorusinów. Pod tym względem pogrzeb Basanowicza wznowił tradycję pogrzebu ś.p. Tadeusza Wróblewskiego przed dwoma laty. I tam także — choć pogrzeb ów nie był tak wspaniały i uroczysty, jako obecny — złączyli się w uroczystości żałobnej Polacy, Litwini, Białorusini i Żydzi. Mówiono stąd, że to jest pono ostatni akt, w którym wszystkie cztery narodowości krajowe, stykające się na gruncie wileńskim, [illegible] i ostremi sporami państwowości, złączyły się poróżnione narodowościowo [illegible], w wspólnym uczuciu serdecznym solidarnie pod wspólnym znakiem żałoby, w wspólnym uczuciu [illegible] i bratającym ich — żalu po stracie obywatela, który, wolny od waśni, był symbolem tej idei wspólnej, był „krajowcem” [illegible] kiego [illegible], był [illegible]. Atoli pogrzeb Basanowicza, pogrzeb najwybitniejszej tradycji spółczesnej [illegible] Odrodzenia narodowego Litwinów — wielkiego [illegible] — patriarchy, który [illegible] i jego społeczności zróżnicowanej na [illegible] apostoła, który [illegible] kiedy z wiek oblicze własne, odrębne i [illegible] narodowe, [illegible] „krajowej”, a znów oblicza na chwilę te dzisiejszy [illegible] „tutejszości” [illegible] wielkiego epigona starej rozwiązującej „[illegible]” jak przed 2 laty pogrzeb [illegible] i kraju, nie raz jednego z narodów krajowych [illegible] tejszości, — potrzebny [illegible] Basanowicza Litwini uczcili swoje własne [illegible] W symbolicznej [illegible] obecności, zaś inni uczcili nie tylko Litwinów, ale [illegible] w stolicy obecności, [illegible] był, oparte na tych że [illegible] w którym [illegible] takie własne prawo [illegible] narodu [illegible].

[illegible] funkcjonował [illegible] celebrował arcybiskup Wileński — Jałbrzykowski. Nabożeństwo żałobne w katedrze celebrował sufragan Sejneński w Łomży. Asystowali mu księża [illegible], byli biskupi sufragani [illegible] archidiecezji Wileńskiej — [illegible] Litwini. Członkowie kapituły [illegible], co zwróciło uwagę wszystkich Litwinów, ale także — świecili nieobecnością, „Kurjer Wileński” — organ piłsudczyków — [illegible] (w dzienniku „[illegible]” z tego zarzut księżom z Kapituły). W [illegible] księży, wyjąwszy potem z tego [illegible] kanonik [illegible] z Kowna i [illegible] dla prałatów [illegible] tylko [illegible] [illegible] — ks. [illegible], znany ze swych [illegible] z Kapituły — ks. [illegible] arcybiskup Jałbrzykowski, który [illegible] [illegible] w [illegible] u Litwinów opinię ich wroga, a [illegible] ze wielkiego [illegible] polskiego [illegible] ze szlachty [illegible] jest [illegible] w Sejnach i tam [illegible] po litewsku, bo [illegible] po [illegible] [illegible] — [illegible] do [illegible] „Dzwony [illegible]” i t.d. [illegible], polecając mu [illegible] poświęcone Basanowiczowi, [illegible]. Kazanie [illegible] ks. Kraujelis. Uniknął on tematów i zwrotów politycznych [illegible] po litewsku ks. Kraujelis [illegible] Basanowicza, jako [illegible] podkreślił głównie [illegible] „[illegible]” Mikoło [illegible], ale dotknął [illegible] [illegible] w tym pogrzebie [illegible] [illegible] w tym [illegible] Witolda w stolicy [illegible] [illegible] Basanowicza w [illegible] Jałbrzykowskiego — Kraujelis po [illegible] do [illegible] jego streszczenie po polsku. W [illegible] litewskiem [illegible] w Kownie — [illegible] [illegible] [illegible] był [illegible] w [illegible] Wileńskiej, [illegible] [illegible] do [illegible]

26 lutego, rok 1927, sobota.

W ścisłe wczoraj odbyło się ~~posiedzenie~~ dawno zapowiadane, oczekiwane i odwlekane posiedzenie Sejmu, na którym gabinet Ministrów w osobie premiera Voldemarasa wystąpił ze swą deklaracją programową. Debaty nad deklaracją rządu odroczone zostały do przyszłego czwartku. Ten moment debatów nad deklaracją i rezolucji, która te debaty zamknie, — będzie najistotniejszym, bo dopiero postawi kropki na i i da ~~ostateczny~~ ten lub inny właściwy wyraz sytuacji politycznej. Wtedy się okaże, czy rząd narodowców, oparty na przewrocie, ma formalne ~~[illegible]~~ poparcie Sejmu, które mu pozwoli przedłużyć stan konstytucyjny i próbować przebudowy ustroju metodą legalną, czy też go nie ma, co postawi rząd wobec alternatywy: kapitulacji lub „pogłębienia" przewrotu na drodze dyktatury.

~~Sama~~ Deklaracja jest obszerna i mówi dużo — tak, że opozycja zarzuca jej zbytnią ogólnikowość, pozbawioną programu konkretnego. Kapitalne miejsce w ~~progr~~ deklaracji zajmuje sprawa polityki zagranicznej Litwy. Osią programu tej polityki są dwa postulaty: postulat Wilna i postulat Niepodległości, który się wyraża w dążeniu idei ~~Litwy~~ wyjęcia Litwy do któregokolwiek z trzech mocarstwowych systematów bądź Niemiec, bądź Rosji, bądź Polski, a przeto ~~do~~ także idei oparcia się Litwy o jedną z tych trzech tworów państwowych oraz w konsekwencji — neutralizacji Litwy ~~[illegible]~~ (Litwy zjednoczonej), a właściwie całego zespołu państewek bałtyckich — Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii. Postulat Wilna i stosunku Litwy do Polski w stadium obecnym jest sformułowany z analogii do postulatu zjednoczenia Włoch ~~[illegible]~~ w w. XIX i stosunku Włoch do Austrii z czasów, gdy Austria dzierżyła ziemie włoskie. Odzyskanie Wilna jest nieustającym celem Litwy, do którego się ~~do~~ będzie dążyło nie przez wojnę natychmiastową, lecz przez wyczekiwanie wszelkiej okazji, która się może nadarzyć i która może do celu tego zbliżyć. W deklaracji nie ma do Polski i Polaków nienawiści, nie ma wszakże żadnej polonofobii, nie ma nic, coby stwierdzało do niej inny niż do dwóch innych sąsiadów potężnych — Niemiec i Rosji. Jest owszem — kilka zwrotów bardzo życzliwych Polsce, jest stwierdzenie ~~[illegible]~~ głębokiego solidaryzmu historycznego między Niepodległością Polski a Niepodległością Litwy, jest podkreślenie faktu, że silna Niepodległa narodowa Polska na ziemiach etnograficznych polskich jest warunkiem istotnym Niepodległości Litwy, jest dalej wzmianka sympatyczna o dawnych ~~[illegible]~~ faktach braterstwa i współdziałania obojga Narodów, w szczególności o dwóch powstaniach przeciwko Rosji w w. XIX, w których Litwa walczyła wspólnie z Polską, jest stwierdzona stanowczość poszanowania interesów polskich w Wileńszczyźnie, które powinny być uwzględnione, co stanowi bardzo poważny krok naprzód. Jedyne ~~[illegible]~~ miejsce polityczne „drażliwe" w sprawie Wilna jest wszakże stwierdzenie gotowości układów z Polską o tyle, o ile układ taki mógłby w czymkolwiek zbliżyć Litwę do realizacji postulatu Wilna.

Z innych ustępów deklaracji zasługuje uwagi ustęp o reformie konstytucji, który zawiera stwierdzenie z wielu względów krytyki konstytucji, ~~[illegible]~~ [illegible] wreszcie wyjście dlatego mimo wiele ~~[illegible]~~ wyjście dla zamierzonej reformy w klauzulach wzorach amerykańskich, które już nawet tam wytworzyły konieczność poprawek precedensowych, rozwiniętych kontrabandą konstytucyjną i które dla Litwy wiele się nie nadają. W zakresie wewnętrznym deklaracja rządowa wypowiada się, między innymi, przeciwko wprowadzeniu sądu administracyjnego, ~~[illegible]~~ który jest w istocie jednym z kamieni probierczych praworządności (niektórzy dążeniu sądu administracyjnego nie są wrogie wzięte krytycznymi z ustroju angielskiego i amerykańskiego, co byłoby ~~[illegible]~~ nieporozumieniem, bo dla Litwy niestosowne). Deklaracja wspomina też o nowych reformach Uniwersytetu, ~~[illegible]~~ o rewizji statutu Uniwersyteckiego, ale także o polepszeniu warunków uposażenia profesury.

27 lutego.
Rok 1927.
Niedziela.

Tydzień zapustny i początku postu, który się rozpoczyna, — ~~jest~~ będzie dla mnie tygodniem wypoczynku, bo na Uniwersytecie nie będę miał ani wykładów ani seminarjum. W poniedziałek (mój dzień wykładu na II semestrze) i środę (dzień mojego seminarjum [na IV semestrze]) — wakacje zapustne na Uniwersytecie, w piątek zaś (mój wykład na II semestrze) — dzień św. Kazimierza, patrona Litwy, zaliczony do dni świątecznych. Będę miał więc nieco więcej wolnego czasu, więcej wieczorów w domu, które będę mógł poświęcić pracy spokojnej, w szczególności lekturze, notygowaniu wyroków, korespondencji prywatnej, przeglądaniu prac seminaryjnych i przygotowaniu się do ich krytyki. Nie cieszę się jednak zbytnio z tej przymusowej luki — szczególnie co do wykładów na II semestrze, bo mi zawsze przed końcem roku brakuje godzin wykładowych do wyczerpania kursu.

Byłem dziś z Jadzią w teatrze na przedstawieniu dziennym, gdzie grano „Tartufe" Moljera w tłumaczeniu litewskim. Role Tartufa i pana domu oraz subretki były odegrane bardzo dobrze.

Jest późno — dłużej dziś pisać nie będę. Wspomnę tylko, że wczoraj doręczyłem rękopis mojej książki o Sądzie Administracyjnym studentowi-humaniście Karaziji do skorygowania języka. Jeżeli on się tego podejmie, to niebawem oddam rękopis Janulaitisowi, jako redaktorowi „Teisių Fakulteto Darbų", do druku.

309. Zima zbliża się ku końcowi. Od 2 dni mamy odwilż, powietrze wilgotne, pochmurno. Śniegi czernieją i wyglądają brudno. Chce się spać, zwłaszcza po obiedzie.

28 lutego. rok 1927. poniedziałek.

158

1 marca. rok 1927. Wtorek.

Wieczorem byłem na przedstawieniu opery „Carmen" w teatrze państwowym. Był to ~~bał~~ benefis śpiewaka opery Aleksandra Kutkowskiego. Bilety na to przedstawienie wziąłem przed kilku dniami, oczekując przyjazdu Michasia Nawakasa z [illegible]. Wziąłem więc trzy bilety — dla siebie, dla Nawakasa i dla Jadzi. Wczoraj Nawakas zachorował na grypę i nie przyjechał. Wobec tego zaproponowałem Hektorowi Komorowskiemu, uprzedziwszy go, że idzie Jadzia, bo arystokratycznemu Hektorowi, przyzwyczajonemu do nierówności społeczno-towarzyskiej i wychowanemu na tradycjach całowania pań w rękę przez takie sobie dziewczęta służące, jak Jadzia, może stanąć na przeszkodzie przyjęcia zaproszenia. Hektor jednak przyjął bilet, był na przedstawieniu, podał nawet rękę Jadzi na przywitanie i, zdaje się, zabawił się dobrze. Otóż i „Carmen" jest wyborowo grywana w Kownie. Jakowicka w roli „Carmen" jest pojmowana w [illegible] w I akcie. Bardzo dobry jest też Kutkowski w roli Don Chozego i Antoni Kodanis w roli Escamilla. Teatr na przedstawieniu benefisowym był wypełniony po brzegi przez samą niemal publiczność litewską; było też trochę Żydów, nie brakło i Polaków. Nie bardzo trafnie wybrał Kutkowski operę „Carmen" do swego benefisu: jakkolwiek rola tytułowa „Carmen", zagrana w świetnej grze Jakowickiej, tak dominuje w całej operze, że przesłania wszystko inne i [illegible] wszystkie inne role i typy w jeden z [illegible] i tłem dla roli tytułowej.

Napiszę jeszcze o Wilnie i pobycie delegacji kowieńskiej na pogrzebie Basanowicza — z relacji Michała Biržiški i Żemaitisa. Kondukt żałobny z katedry na Rossę był imponujący. Niedawno [illegible] 60 wieńców; ilość wieńców była tak duża, że przed karawanem [illegible] szedł w Wilnie, to też delegacja kowieńska [illegible] po [illegible] od różnych organizacji [illegible]. Ogrom publiczności — wileńskiej, [illegible] w kondukcie żałobnym, — liczne [illegible], litewskiej, [illegible] publiczność wileńska zalegała chodniki po obu stronach ulicy, przyglądała się ciekawie [illegible] i [illegible]. Publiczność [illegible]. Zdaniem wszystkich relacji [illegible]. Trumna [illegible] w Ostrej Bramie obok Matki Boskiej był [illegible], w kaplicy Matki Boskiej [illegible] 20-stopniowym, ale w [illegible] słońcu — [illegible]. Na Rossie pochowano Basanowicza [illegible] kondukt na Rossę, koło kapliczki [illegible], w pobliżu [illegible]. Nad świeżą mogiłą wygłoszono mowy. Przemawiali: [illegible] — Michał Biržiška, Jan Vileišis, dr. Alekna — lekarz litewski [illegible], dr. Jokantas, student [illegible], z Polaków przemawiał redaktor [illegible] akademickiej w Wilnie, z [illegible] — Abramowicz i senator Bronisław Krzyżanowski, [illegible] redaktor [illegible]. [illegible] ks. Stankiewicz, prezes [illegible] Ludwika Abramowicza. Ten [illegible], wierny idei krajowej [illegible] i współpracy [illegible] wszystkich grup [illegible] wileńskiej.

311. Członkowie delegacji litewskiej z Kowna na pogrzeb Basa- 2 marca.
nowicza — brali udział w kilku zebraniach, bądź
przyjęciach bądź publicznych, urządzonych bądź z oka- rok 1927.
zji śmierci Basanowicza, bądź specjalnie dla nich. W sali, środa.
która się mieściła dawniej sala Klubu Polskiego, miała miej- 159
sce uroczystość, zwana Akademją ku czci ś.p. Basanowicza.
Przemawiali Litwini — miejscowi i kowieńczycy (Alseika,
ks. Tumas) — Polacy (Ludwik Abramowicz, jenerał Ras-
[illegible]); była też deklamacja, był nawet śpiew solistów
opery litewskiej z Kowna (Kutnego, Dodeiki i Sirgaitis-
owej). Dla gości kowieńskich wyprawiona była u dr.
Alseiki herbata czy wieczerza, na której za zaproszeniem
mi było też grono osób wszystkich narodowości
(Litwini, Polacy, Białorusini, Żydzi); przemówienia
były wygłaszane po litewsku, po polsku, po białoru-
sku (z Litwinów przemawiał też po białorusku
prof. Żemaitis). Oprócz tego poszczególni człon-
kowie delegacji kowieńskiej byli zapraszani na przy-
jęcia do ściślejszych kółek polskich. Jedno
z takich przyjęć miało miejsce u prof. Zdziechowskie-
go; obecnych było kilku profesorów wileń-
skich i kilka osób z delegacji litewskiej z pośród pro-
fesury kowieńskiej (rektor Michał Biržiška, prof.
Żemaitis). Dwa inne zebrania miały miejsce
jedno u Bronisława Krzyżanowskiego, drugie u Zyg-
munta Jundziłła; na tych byli obecni tradycyjni
członkowie grupy „demokratycznej" Witold Abramowicz
ze strony polskiej i stary Wilnianin czy raczej ex-
Wilnianin ze strony litewskiej, dawniej należący do
„demokratów", który przed wojną wiązał się ze sobą w
[illegible] kombinacjach politycznych, — ze stro-
ny litewskiej Janulaitis, Michał Biržiška, Jan Vi-
leišis, Stefan Kairys. Na tych zebraniach, zwłasz-
cza u Zdziechowskiego — unikano tematów i sporów
ściśle politycznych, ograniczono się przeważnie do ob-
cowania towarzysko-informacyjnego.
Naogół delegacja wróciła do Wilna pod wrażeniem
dodatniem; członkowie jej stwierdzają poprawne ta-
ktowne zachowanie się władz polskich tak wobec delegacji,
jak wobec pogrzebu Basanowicza, poważny nawet takt wobec
litewskiej w Wilnie, tęsknotę Wilnian do zbliżenia z Kow-
nem, zwłaszcza nastrojów ludu polsko-wileńskiego wobec
Litwy, [illegible] u ludu, mówiącego po polsku.
Jeden z członków delegacji, ks. Tumas, z natury bezpośredni,
wrażliwy, temperament [illegible], człowiek [illegible]
— wrócił z Wilna wprost zachwycony. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

3 marca, rok 1932. Czwartek.

312.

Zbliża się moment krytyczny. Sejm rozpoczął debaty nad deklaracją rządu Voldemarasa. Od imienia ludowców wystąpił z długą mową Tolušis, od imienia socjalistów demokratów — Kairys. Obie te najliczniejsze frakcje, które w ustroju parlamentarnym byłyby powołane do utworzenia większości rządowej, co też miało miejsce do dnia przewrotu grudniowego, wystąpiły w jaskrawej opozycji do deklaracji rządowej. Debaty dziś jeszcze dotąd nie zakończone. Możliwe jest wyrażenie rządowi votum nieufności, a wtedy powstanie kwestja bądź rozwiązania Sejmu, bądź dymisji gabinetu, bądź ustąpienia wobec Sejmowi. Zaczynają krążyć domniemania i pogłoski o ewentualnym przekształceniu się gabinetu i zastąpieniu Voldemarasa przez Merkysa. Formalnie byłaby to dymisja gabinetu obecnego i utworzenie, przynajmniej pozorne i nowego, — stanowiska konstytucyjnego na wypadek wyrażenia przez Sejm nieufności. W istocie pozostałby układ rządu narodowców i stanowisko przewrotu grudniowego. Że nawet Merkysa raczej, że ma się go na względzie, jako domniemanego następcę Voldemarasa, i że nawet to jest poważnie brane w rachubę — to fakt. Z Voldemarasem wielu jest niezadowolonych, wielu się z nim rozczarowało nawet z pośród jego własnych przyjaciół (mówią, że sam Smetona przyznaje, iż Voldemaras jest kulą u nogi). Świetny krytyk, niezrównany w opozycji, — jest Voldemaras u rządu nieudolny, niezdolny do trudnej sztuki organizowania i twórczego określonego czynu. Zatracił też nie umie się Voldemaras nagiąć do współpracownictwa kolegjalnego, a zbyt [illegible] nie posiada takiego rodzaju charakteru, który by go nadawał do słuchania podszeptów kolegów. Jest bardzo kapryśny i nawet w drobiazgach absolutny, co czyni, że jest [illegible] w zespole gabinetu samotny. Powiadają, że deklaracja, którą odczytał w Sejmie, jest jego własnym osobistym [illegible] i gabinet ministrów ją zmodyfikował, ale on wygłosił ją nie w tekście, ustalonym przez gabinet, jeno w tekście własnego widzimisię. W każdym razie jest to bardzo podobne do niego. Zraża się też Voldemaras na wszystkie strony, natomiast wyraźnej linji politycznej twórczego i ścisłego kierunku w jego rządach brak. Że są wielcy, którzy chcieliby się utrzymać u władzy — to pewne. Wlecze się teraz w robotę do Chrześcijańskiej Demokracji, na której konferencji partyjnej wystąpił z wielką mową, przyjętą owacyjnie Krupavičius, i nie [illegible] w mowie swojej [illegible] i [illegible] nawet samemu Krupavičiusowi, którego [illegible] nieumiarkowanie [illegible]. Chrześcijańska Demokracja [illegible] się [illegible], [illegible] rządowi i ich [illegible] niepodzielnie. Merkys jest od Voldemarasa [illegible], bardziej [illegible], mniejszy [illegible] i konsekwentnie [illegible]. Na Merkysa [illegible], że sam [illegible], że jest on w rządzie i [illegible] narodowców [illegible] do rządzenia.

313.

4 marca. rok 1927. piątek.

160

Otrzymałem dziś od Dowództwa wiadomość, że minister spraw wewnętrznych Mustejkis wyzwał posła Zygmunta Tolušisa na pojedynek za pewne uchybiające Mustejkisowi wyrażenia w wygłoszonej wczoraj przez Tolušisa w Sejmie mowie. Jednak pojedynek polityczny nie jest nawet przyjęty w zwyczajach życia parlamentarnego Litwy, lubo Tolušis wraz z całą lewicą pojedynku w ogóle nie uznaje, — to też wątpię, żeby Tolušis wyzwanie przyjął.

Większą część dnia spędziłem dziś w domu na pracy.

Mówił mi wczoraj Janulaitis, że Wydział Humanistyczny zaprojektował utworzenie przy Wydziale Towarzystwa Naukowego nauk humanistycznych z ~~[illegible]~~ kilku sekcjami, śród których ma być sekcja historyczna. ~~Towar~~ Projektowane Towarzystwo Naukowe ma się tym różnić od istniejącego od lat do Towarzystwa Naukowego Litewskiego, którego założycielem i prezesem był Basanowicz i którego siedzibą jest Wilno, że tamto Towarzystwo jest otwarte dla wszystkich dyletantów, którzy się jeno interesują nauką, i ma cały szereg w zgromadzeniu powierzonych zbiorów, podczas gdy projektowane Towarzystwo Naukowe ma skupiać tylko fachowców nauki — uczonych — i może się stać zawiązkiem przyszłej Litewskiej Akademii Nauk. Towarzystwo ma się zawiązać przez utworzenie jąder wszystkich przewidzianych sekcji po 5 osób na każde jądro, mianowanych przez Wydział, a w dalszym rozwoju jądra sekcyjne będą się rozwijały przez kooptację. Janulaitisowi Wydział polecił zaprojektowanie jądra sekcji historycznej. Janulaitis zwołuje w tej kwestii naradę grona osób, które pracują lub coś ogłosiły drukiem w zakresie historii, ~~do~~ dla ostatecznej organizacji sekcji i ~~[illegible]~~ upatrzenia pięciu kandydatów do jej jądra. Do listy osób, zaproszonych na tę naradę, wpisał też mnie z tytułu moich studiów o historii odrodzenia narodowego Litwy (mojej książka „Litwa").

5 marca. roku 1927. sobota.

Dość wielką budzi sensację w kołach towarzyskich i politycznych litewskich świeży fakt małżeństwa, zawartego przez b. Prezydenta Rzeczypospolitej Dr. Kazimierza Griniusa z panią Orłową-Rumiancewą. Małżeństwo to zostało zawarte mniej więcej przed tygodniem. Dr. Grinius jest wdowcem. Jego żonę i, zdaje się, córkę zamordowali w r. 1918 okrutnie bolszewicy na Kaukazie. Dr. Grinius ma lat 60. W Rosji podczas wojny poznał się on i zaprzyjaźnił z obecną swoją żoną — panią Orłową-Rumiancewą, młodą rozwódką, która się rozstała z mężem i poświęciła się zawodowi siostry miłosierdzia. Orłowa-Rumiancewa przyjechała z Griniusem do Litwy. Grinius ją pokochał, ona darzyła go wzajemnością pomimo ogromnej różnicy wieku. Oddawna wszystkim było wiadomo o tym stosunku, łączącym ich dwoje. Orłowa-Rumiancewa nauczyła się tutaj po litewsku, w roku zeszłym (1925-1926) wstąpiła na Uniwersytet na Wydział Prawniczy, była moją słuchaczką w roku ubiegłym, w tym roku nie zdała jeszcze u mnie egzaminu (czy będzie kontynuowała studja po wyjściu za mąż — nie wiem). Orłowa-Rumiancewa, sądząc z wyglądu, ma lat trochę ponad 30. Ma twarz ciekawą, oczy pełne wyrazu, zwraca na siebie uwagę swoją wyrazistością jakby tragiczną, pełną jakiejś głębi, robi wrażenie osoby pełnej temperamentu, rozumnej i bardzo wyrobionej. Jako moja słuchaczka seminaryjna — była bardzo pilna, uczęszczająca stale na wykłady i colloquia, choć sama na drugim colloquium zacięła się i upadła, nie dawszy mi żadnej odpowiedzi.

Grinius wziął ślub z Orłową w cerkwi prawosławnej. Jest to druga sensacja tego sensacyjnego małżeństwa. Mówią, że Grinius, choć osobiście niewierzący, życzył sobie ślubu kościelnego katolickiego. Pragnął tego dla tradycji, dla rodziny, dla pozoru. Zwracał się do ks. Tumasa, najliberalniejszego śród kleru, radził się i zapytywał, czy nie da się to zrobić. Orłowa nie jest wdową, — mąż jej żyje. Tumas nie znalazł sposobu na to, — [illegible]! Wtedy Grinius uczynił to za pośrednictwem Kościoła prawosławnego. Jak została uregulowana kwestja rozwodu Orłowej — nie wiem. Małżeństwo jednak do skutku doszło.

Chrześcijańska Demokracja zaciera ręce. Jest dla niej kapitalny argument dla zdyskredytowania ludowców. Niech tylko przyjdzie do wyborów — nie omieszka ona [illegible] do agitacji. Wódz ludowców, były prezydent Rzeczypospolitej z ich ramienia, człowiek stary, 60-letni, żeni się z Rosjanką, kobietą młodą, rozwódką, cudzą żoną, ślub bierze w cerkwi prawosławnej!

Powiadają, że Grinius sprzedawał domy swoje w Marjampolu, że skorzystał [illegible], że za te pieniądze chce kupić na imię żony dom w Kownie. Ile w tym prawdy — nie wiem.

315.

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. Debatowane były różne sprawy bieżące. 6 marca, rok 1927, niedziela.

Poza tym spędziłem dzień w domu.

Dziś się kończy mój tydzień wyjątkowego wypoczynku, w którym nie miałem wykładów ani seminarjum na Uniwersytecie. Od jutra rozpoczyna się praca normalna.

161

7 marca.
rok 1927.
poniedziałek.

Wznowiłem wykłady po 10-dniowej przerwie, która wytworzyła wielką szczerbę w moim kursie wykładowym. Jestem bardzo spóźniony, wykładam dopiero rozdział o ~~[illegible]~~ [illegible] funkcjonalnym Stanu. Do końca roku akademickiego pozostaje zaledwie 3 miesiące niespełna, które będą jeszcze przerwane dwoma tygodniami wakacji wielkanocnych. Zachodzi obawa, że ~~[illegible]~~ nie zdążę wyczerpać w wykładach nawet tego, co w roku zeszłym zdążyłem wyłożyć, a przecież i tam brakło nieco do całości. Chodzi o to, że z roku na rok pogłębiam i doskonalę mój wykład, a w skutek tego, aczkolwiek w pierwszej części dziś skróciłem w porównaniu do ~~[illegible]~~ wykładów pierwszych lat mojej profesury, — poszczególne rozdziały zwłaszcza części drugiej coraz bardziej się z roku na rok detalizują i powiększają (wzrastają), a ilość godzin wykładowych się nie zwiększa. Co prawda — mógłbym też owo-[illegible] z rzeczy drugorzędnych chociaż pominąć, aby przyspieszyć te wykłady, ale szczególnie w roku bieżącym nie chcę tego robić, bo wykłady tegoroczne moje są przez studentów stenografowane (stenografuje je student [illegible]), pragnąłbym więc, aby były możliwie dokładne i zupełne w tym przyjętym zakresie, w którym je wykonuję.

Pogłoska o wyzwaniu Toliušisa na pojedynek przez ministra spraw wewnętrznych Musteikisa, o którym pisałem przed paru dniami, — potwierdza się. W prasie o tym wzmianek nie ma, ale rzecz jest głośna i pewna z relacyj ustnych. Powiadają, że Toliušis sekundantów Musteikisa przyjął i skierował do nich swoich sekundantów, którzy wszakże oświadczyli, że Toliušis słów swoich o-[illegible], które wobec [illegible] o Musteikisie, wypowiedzianych w mowie sejmowej, nie cofa i pojedynku nie przyjmuje. Podobno wobec takiego obrotu rzeczy przewidywana jest dymisja ministra Musteikisa.

37. Przyjechał do Kowna do mnie w gościnę mój chrzestny syn Michał Nemeikšis. Poczciwy to i bardzo rozwinięty człowiek, mimo że wykształcenia nie posiada. Zabawi u mnie kilka dni. Szkoda, że mało mu będę mógł towarzyszyć w pokazywaniu mu Kowna, bo mu trafił się mój czas roboczy. Chciałem, żeby przyjechał w czasie zapust, ale mu epidemiczna moda grypa przeszkodziła.

8 marca. rok 1927. wtorek. (16)

318.

9 marca.
rok 1927.
środa.

Na dzisiejszym seminarjum prawa konstytucyjne:go na IV semestrze wygłoszony był przez studenta [illegible] Zilmana referat na temat: „Prezydent Rze:czypospolitej w Rzeszy Niemieckiej, Polsce i Łotwie”. Kontrreferentką była inteligentna i dobra studentka Żydówka — p. Hena Kaplanówna, dziewczyna ładna i po:ważna, jedna z ozdób IV semestru. Kontrreferat jej był ład:ny, natomiast referat Zilmana był słaby — typowo tan:detny. Moje seminarja coraz więcej mają wzięcia u stu:dentów. Ze względu na krytykę szczegółową, którą poświę:cam każdej pracy seminaryjnej, i albo na podkreślenie i uzna:nie publiczne, którego nie szczędzę pracom celującym i na które studenci są bardzo wrażliwi, albo na naganę publiczną, której również nie szczędzę pracom wybrakowanym (?) i zrobionym niedbale i której się studenci boją i wsty:dzą, — dostrzega się u uczestników seminarjum bardzo gorliwe i pełne ambicji szlachetnej ubieganie się o jak najstaranniejsze i najlepsze dokonanie pracy. Se:minarja moje są uczęszczane licznie i niewiele prac niewykonanych (?). Studenci interesują się niemi i cenią ich wartość krytyczną. Przyjemnie jest bardzo widzieć ta:kie skuteczne owoce swojej pracy i mieć świadomość, że wysiłek nie jest próżny. Kosztuje mnie to bardzo dużo pracy, ale mam z niej prawdziwe zadowolenie, a oprócz tego sam w tych seminarjach na ciągłej i sys:tematycznej analizie ustaw konstytucyjnych rozmai:tych państw rozwijam i pogłębiam własną wiedzę.

W Sejmie debaty nad deklaracją rządową zakoń:czyły się pewnym quasi-pro-quo konstytucyjnym. Strony rządowe nie postawiły żadnego wniosku o votum zaufania, wiedząc, że wniosek taki — wobec opozycji ludowców i socjalistów i zacho:wanej przez blok mniejszości narodowych rezerwy — większości nie uzyska. Natomiast oba wnioski — wniosek ludowców i wniosek endeków — opozycji — o votum nieufności również — wobec rezerwy mniej:szości narodowych — upadły. Sytuacja więc jest taka: rząd wprawdzie nie otrzymał od Sejmu wyraźnie wyrażonego zaufania, ale też nie uzyskał od Sejmu nieufności. Sytuacja — dziwaczna, ale rząd w tym manewrze ocalił sytuację i interpretuje ten wynik tak, jak dla niego to jest na rękę.

319. Dzień pracowity. Przed obiadem — posiedzenie sądu (cywilne apelacyjne z sędziami Piotrowskim i Masiulisem) w Trybunale, wieczorem — posiedzenie Senatu na Uniwersytecie. Nie mam czasu, toteż ~~długo~~ długo pisać nie będę. Zanotuję tylko charakterystyczny szczegół, — że za bardzo małemi wyjątkami wszyscy coraz bardziej są niezadowoleni z rządu; w rozmowach, na posiedzeniach — wyczuwa się postawa i akcentuje ton pewnego przeciwstawienia danego kolektywu — rządowi, jako jakiejś potędze wrogiej czy niechętnej. Ma się wrażenie, że dla nikogo rząd ten nie jest „swój”, że nad wszystkimi i wszystkiem ciąży on, jako coś, co czyha na dobro danych ludzi lub danej sprawy. Zaznacza się to wszędzie niezbyt krzykliwie, wszędzie się tłumi, ale — z utajonym przekąsem. Jakoś nie widać i nie czuć tych, coby byli oddani i gorąco oddani rządowi, coby siebie i swoją sprawę tak ściśle i życzliwie i prosto z rządem i jego dolą [illegible]. Wrażenie to coraz się pogłębia. Zaraz po przewrocie grudniowym było inaczej. Słowem — popularność rządu przewrotowego bardzo szybko topnieje. Nawet chrześcijanie czy demokraci nie utożsamiają siebie z dzisiejszymi panami sytuacji, z którymi formalnie idą ręka w rękę. Nie wróżę to stanu trwałego.

10 marca roku 1927, czwartek.

163

11 marca, roku 1927, piątek.

„Maszyną piekielną" wysadzoną została w nocy w powietrze należąca do ludowców partyjna drukarnia „Varpas" w domu, w którym mieści się redakcja partyjnego organu „Lietuvos Žinios" i wiele innych instytucyj stronnictwa. Wybuch nastąpił w oddziale maszynowym drukarni, na parterze. W całym domu wyleciały okna, — niektóre ze szkłem i ramami, — ciężkie drzwi wejściowe wyrzucone zostały na środek dziedzińca, sufit w oddziale maszynowym się zapadł, ściany całego domu przez wszystkie piętra w kilku miejscach popękały, maszyny drukarskie wszystkie są uszkodzone albo całkiem zniszczone, niektóre są w gruzy roztrzaskane. W sąsiednich domach potłukły się szyby. Pożar, który zaraz był wybuchł, — szybko został przez straż ogniową ugaszony. Ponieważ wybuch miał miejsce w nocy, kiedy drukarnia nie funkcjonuje, przeto ofiar ludzkich nie było. Tylko parę osób — żona stróża domu, student [illegible] — które spały na piętrze, nabawiły się strachu i może nieco potłukły, ponieważ wstrząśnienie, spowodowane przez wybuch, wyrzuciło je z łóżek. Pani Felicja Bortkiewiczowa i jej służąca, śpiące na drugim piętrze, zostały zbudzone hukiem wybuchu, ale nie ucierpiały. Wszczęte zostało niezwłocznie na miejscu dochodzenie z udziałem policji, władz wojskowych i władzy sądowej pod kierunkiem prokuratora. Śledztwo dotychczas na trop sprawców zamachu nie wpadło. Ustalono, że t. zw. maszynka piekielna, która spowodowała wybuch, była podłożona pod jedną z wielkich maszyn drukarskich. Jest prawdopodobnym, że musiała być podłożona z wieczora przez sprawcę, który się tam dostał albo w czasie normalnego ruchu, gdy drukarnia jest otwarta i gdy ludzie tam wchodzą i wychodzą, albo otworzył drzwi kluczem dobranym. Koła lewicowe posądzają o zamach grupy faszystowskie młodzieży, a w szczególności szaulisów i oddziały Kalnatowicza. Najprawdopodobniej jest to akt terroru narodowo-faszystowskiego. Są wszakże — w kołach prawicy — domysły, że może to ktoś z robotników drukarni, należący do komunistów, spraktykował tam tę maszynę piekielną, przeznaczoną do jakiegoś celu innego — mianowicie przeciwko instytucjom czy osobom kół rządowych, — i że maszyna ta wybuchła niespodziewanie, przez jakiś wypadek!

321. Egzaminowałem rano studentów w mieszkaniu moim. 12 marca.
Poczem przeważnie pracowałem w domu, udawszy się rok 1927.
jeno na krótko do Uniwersytetu na dyżur prorektorski. sobota.
Wieczorem zaprowadziłem Jadzię i mego gościa Michała Ne- 164
meikšę na kolację do restauracji „Versal", gdzie Ne-
meikša z zajęciem, ale także z żywym zgorszeniem przy-
glądał się kabaretowi, na który się przeważnie składały tań-
ne tańce charakterystyczne, wykonywane przez zgrabne i
zgrane półnagie dziewczęta. Nemeikša jest człowiekiem,
który dużo przeżył i przemyślał, z natury jest inteli-
gentny, wrażliwy na dobro i piękno, bardzo ludzki,
dużo i chciwie czyta, wiele wie w drodze samouctwa,
— ale jest bądź co bądź wieśniakiem, który lekceważy
pozory i próżniactwo fizyczne miejskie, a w sercu
chowa gorąco nietylko przekonania, ale także uczu-
cia komunistyczne, choć się nigdy nie chwali gło-
śno i choć unika roboty partyjnej, zaznawszy przed
kilku laty sądu i więzienia za to.

13 marca, rok 1927. niedziela.

Nie mam czasu na dziennik. Jutro napiszę o dniu dzisiejszym, który był bardzo treściwie od rana do nocy wypełniony.

323.

14 marca.
rok 1927.
poniedziałek.

165

Jestem mocno spóźniony w wykładach moich. Obecnie wykładam rozdział o rządach bezpośrednich i reprezentacyjnych, o pojęciach mandatu i reprezentacji, o instytucjach ludowładztwa, jak inicjatywa ludowa, różne rodzaje referendum, veto ludowe, różne formy mandatu nakazowego („mandat impératif”). Jest to jeden z rozdziałów, bardzo dokładnie przeze mnie przestudjowanych, który też zajął poczesne miejsce w mojej książce zentorowanej „Reprezentacja i mandat”. Wykład dzisiejszy był bardzo udatny. Skończyłem go na referendum. Rozpocząłem dziś collegium II semestru, które jeszcze przez resztę prowadzić będę równolegle do collegium I semestru.

Dzień wczorajszy zeszedł mi bardzo pracowicie, ale mnie raczej ruchliwie. Od 8 do 11 byłem zajęty na Uniwersytecie. O tej godzinie miałem brać udział w otwarciu nowej korporacji akademickiej „Fraternitas Juvenum”, założonej przez grono młodzieży litewskiej postępowej z kół pierwotnie członków stowarzyszenia „Varpas”, to znaczy ludowców. Przed paru dniami paru założycieli tej korporacji zwrócili się do mnie z prośbą, bym wygłosił na otwarciu jakiś odczyt. Ponieważ nie jestem „conférencier” i nie czuję w sobie ani [illegible] zdolności po temu ani szczególnego zamiłowania w tym kierunku, [illegible] odmówiłem. Wówczas poproszono mnie, żebym przynajmniej był na otwarciu, wypowiedział kilka słów powitania i dokonał obrzędku nałożenia pierwszym korporantom czapeczek korporacyjnych na głowy. Zgodziłem się chętnie na to. Mieli oni w sobotę poinformować mnie jeszcze szczegółowiej, na czym ma moja czynność polegać. W sobotę jednak nie przyszli; przygotowałem się do wygłoszenia krótkiego przemówienia powitalnego i o godz. 11 rano wczoraj byłem na Uniwersytecie, czekając w moim gabinecie prorektorskim, aż mnie zawezwą. Nie zawezwali jednak. Rozumiałem, że uczynili to rozmyślnie przez niechęć do zwierzchności Uniwersyteckiej za to, że ona w osobie Senatu, którego ex officio jestem członkiem, zarządziła kategorycznie zamknięcie dostępu na wszelkie zebrania akademickie w murach Uniwersytetu osobom, nie należącym do młodzieży akademickiej, i w szczególności dla wykonania tego wykonania zarządziła niedzielnemu, przeszłej wczoraj, ścisłe sprawdzanie legitymacji osób, wchodzących do Uniwersytetu. Młodzież na to zarządzenie bardzo oburzyła się i czuje się tą kontrolą legitymacji nieco dotknięta. Jak zawsze — nie chce ona zrozumieć jej koła lewicowe zrozumieć, że to zarządzenie jest w obecnych warunkach konieczne właśnie dla obrony wolności akademickiej, z której ona sama korzysta, i dla zagwarantowania Uniwersytetu od interwencji komendantury wojskowej i policji. Z powodu bowiem stanu wojennego wszelkie zebrania nie tylko publiczne, ale nawet prywatne — mogą się odbywać li tylko za pozwoleniem komendanta, który wie jest na to pozwolenie łaskawy, zwłaszcza gdy chodzi o grupy opozycyjne lewicowe. U nas natomiast na Uniwersytecie zebrania stowarzyszeń akademickich różnych grup młodzieży odbywają się, przy całej autonomii Uniwersyteckiej wolności, li tylko za wiedzą [illegible] prorektora, a bez żadnego pozwolenia komendanta. To daje możność, jako studentom-komunistom, posiadającym w łonie Uniwersytetu swoją organizację legalną, zarejestrowaną pod skromną i niewinną nazwą „Athena”, zgromadzać się i urządzać zebrania, podczas gdy na mieście o zebraniach jakiejś grupy komunistycznej czy choćby radykalnej lewicowej ktoś z nich nawet mowy być nie może. Oczywiście że niemożliwą i ze stanowiska prawnego niedopuszczalną jest taka sytuacja, żeby zebranie publiczne na mieście było uzależnione od pozwolenia komendanta, a takież zebranie w murach Uniwersytetu było wolne; Uniwersytet bowiem nie jest wyspą eksterytorialną w państwie, ani [illegible], wyjętą spod działania stanu wojennego. Uniwersytet może w swych murach dzielić wolność li tylko stowarzyszeniom studenckim albo zebraniom czysto akademickim. Jeżeli zebranie ma być publiczne z udziałem gości, nie należących do Uniwersytetu, to takie zebranie może się odbyć tylko na zasadach ogólnych, to znaczy za pozwoleniem komendanta. Jeżeli zaś takie odbywa się za pozwoleniem komendanta, to na zebranie [illegible] policji i w murach Uniwersyteckich. Wobec [illegible] zebrań publicznych na Uniwersytecie, oprócz [illegible] wykluczyć

[illegible] jak mówi [illegible] Uniwersytet [illegible]

15 marca roku 1927. Wtorek.

Zarządzenie o sprawdzaniu legitymacji studenckich przy wejściu do Uniwersytetu w niedzielę wywołało wśród studentów niezadowolenie i szemranie. Sądzę, że ten niejeden (?) wytykał mi to, iż mię na uroczystości otwarcia korporacji „Fraternitas Juvenum” nie wezwali. Jednak to zarządzenie było konieczne. Już w przeddzień rządowy i przywódcy z ust „Dysydentów” obecnego rządu dawały się słyszeć zarzuty w stosunku do władz Uniwersyteckich, że wchodzą w układy z komendanturą wojenną i udzielają gościny zebraniom lub dysputom kierunku przeciwrządowego. Oliwy do tego ognia dolewał znany „memorjał profesorów”, redagowany i podpisany przez kilku członków profesury z inicjatywy Biržiški; memorjał ten bardzo przypadł nie do smaku kołom rządzącym, bo w nim autorowie tegoż wystąpili z ostrą krytyką zamachu i likwidacji przewrotu grudniowego i wysunęli postulat powrotu do praworządności i uznania konstytucji. Słowem — Uniwersytet wpadł w oko rządowi i musiał się przeto pośpieszyć z opancerzeniem neutralności, aby się ustrzec ewentualnej woli nieprzyjaznej interwencji. W szczególności na skutek zarządzenia Senatu Uniwersyteckiego upadły dwa zapowiedziane na niedzielę zebrania publiczne na Uniwersytecie: odczyt prof. Czepińskiego pod tytułem „Demokracja i dyktatura” i t. zw. „sąd” publiczny nad inteligencją litewską. Sami organizatorzy tych zebrań je odwołali, gdy się dowiedzieli, że nie mogą być one publiczne.

Od godz. 12 w południe do 2-giej w niedzielę przepracowałem ze studentami Spudasem i jego kolegą Spudasową (?) tłumaczenie konstytucji Stanów Zjednoczonych, które przygotowujemy do druku. O godz. 2-giej pośpieszyłem do domu, bom miał zaproszonych do obiadu majora Żyburta — szwagra Henrysi Wołłowiczowej, — i p. Daniszewskiego — przyjaciela Henrysi. Daniszewski, którego poznałem w r. 1924 w Wilnie i u którego wtedy byłem gościem w Sołomie (?), — niedawno powrócił do Litwy Niepodległej. Po tym obiedzie musiałem na godz. 5-tą być na herbatce promocyjnej u rektora Michała Biržiški, a potym jeszcze na zebraniu organizacyjnym sekcji historycznej Towarzystwa Naukowego, powstającego przy Wydziale Humanistycznym, a wieczorem — z Michałem Nemeniem (?) i Jadzią — w operze na „Carmen”ie, w której pierwszy raz w roli Carmen wystąpiła artystka śpiewaczka Jasiunówna (?).

325.

16 marca rok 1927 środa.

166

Student humanista Karazja oddał mi rękopis mojej książki „Od demokracji“, w którym dokonał poprawek pod względem językowym. Błędów zrobił bardzo niedużo. Co do niektórych wyrazów i zwłaszcza ścisłych terminów naukowych, używanych przeze mnie, ma się jeszcze porozumieć z prof. Janem Jablońskim. Karazja za tę moją ~~pracę~~ robotę łącznie z dokonaniem pierwszej korekty druku liczy sobie 20% mego honorarjum autorskiego.

Zdaje się, że zostałem ~~znowu~~ ponownie wybrany do jądra („branduolis“) sekcji historycznej Towarzystwa Naukowego, mającego być ponownie przyjętym jako ~~Akademji~~ Litewskiej Akademji Nauk. Nie byłem do końca na zebraniu, zwołanym przez Janulaitisa, to też ścisłych wyników wyborów nie wiem, ale zdaje się, że jestem wybrany. Inicjatorom i organizatorom bowiem zależało na wybraniu do jądra sekcji takich osób, które mogą się wykazać ~~naukowemi~~ pracami historycznemi, — takich zaś jest niewiele; ja należę do ich liczby z tytułu mojej książki „Litwa“, mimo że mój zawód i moje ~~[illegible]~~ specjalność naukowa kwalifikują mnie raczej do sfery prawa i państwowości, niż do sfery historji.

[illegible] się w ostatnich czasach pisze i mówi o nacisku, jaki wywiera na Litwę i pośrednio Polskę Anglja w kierunku uzgodnienia polityki litewskiej z polską i ustalenia modus vivendi trwałego między Polską a Niemcami. Podług tych rzekomo pogłosów Litwa miałaby się pojednać i nawiązać stosunki z Polską na zasadzie nie tyle uznania [illegible] aneksji Wilna na rzecz Polski, ile ~~p~~ zaakceptowania stanu faktycznego w stosunku do Wilna, jako rzeczy, mającej się stać kwestją otwartą po ostatecznym kiedyś uregulowaniu kwestji Rosyjskiej. Litwa weszłaby w orbitę polityki polskiej, która tą drogą zyskałaby ekspansję ekonomiczną i polityczną na Kłajpedę i Litwę i mogłaby poczynić względem Niemiec pewne ustępstwa na Zachodzie (w korytarzu Gdańsko-pomorskim i t. d.). Kombinacje te są dosyć niezłowieszcze. Dziś ~~były~~ pogłoski o otrzymanej [illegible] przez rząd litewski nocie od Anglji.

17 marca rok 1927. czwartek.

W „Lietuvis'ie", organie narodowców, który od przewrotu grudniowego stał się dziennikiem, wychodzącym pod redakcją Ludwika Noreiki, — ukazał się dziś artykuł wstępny, który jest chyba pióra Prezydenta Antoniego Smetony. Tonem i myślą przewodnią odbija on od pospolitego tonu artykułów tego pisma, które, stawszy się organem stronnictwa rządzącego, umiało się zdobyć li tylko na ujadanie się z ludowcami i socjalistami, złorzeczenie obalonemu rządowi Sleżewicza i tryjalną polemikę z „Lietuvos Žinios", w której to polemice najdorzeczniejszym i najmilszym argumentem dziennika rządowego było powoływanie się na dokonany zamach stanu, jako na dowód słuszności swoich twierdzeń. W artykule wstępnym dzisiejszym, zatytułowanym „Tautininkų solauda" („Zgoda narodowców"), który skłonny jestem przypisać Smetonie, wyrażony jest pogląd, że nie tylko w kołach należących do dzisiejszej większości rządowej, ale także w łonie dawnej większości demokratycznej są ludzie, mający wartość, i że zadaniem dziejowym narodowców w chwili, gdy do nich władza należy, jest zgrupowanie wszystkich sił żywych ze wszystkich obozów i stronnictw dla wspólnej pracy dla dobra państwa i narodu i spojenie w całość wszystkiego, co ma wartość dodatnią, aby się nie dać żadnej sile zmarnować; że zadanie to ma polegać na łączeniu, a nie — rozdzielaniu, na kojarzeniu, a nie rozpraszaniu, na koordynowaniu, a nie rozkładaniu.

Gdyby to prawdą było!

327.

Wykład dzisiejszy na II semestrze poświęciłem kwestii referendum i rozpatrzeniu różnych typów konstrukcyjnych mandatu wolnego („mandat impératif"). Jestem w samym ośrodku najciekawszych rozdziałów prawa konstytucyjnego, które z roku na rok w wykładach moich się doskonalą i precyzują. Z rozkoszą wykładam te działy i czuję, że w nich staję się ~~[illegible]~~ celujący.

18 marca. roku 1927. piątek.

167

19 marca. rok 1927. sobota.

święty Józef. W Polsce dzień imienin wielkiego „Dziadka" i Komendanta, ~~[illegible]~~ potem — Naczelnika Państwa, dziś — Marszałka.
U nas — w Litwie — dzień powszedni pracy.
~~[illegible]~~ Przewodniczyłem rano na posiedzeniu karnym apelacyjnym Trybunału, potem po obiedzie odbyłem moje godziny dyżuru prorektorskiego na Uniwersytecie, potem w domu dokończyłem ze studentem V semestru Romualdem [illegible] przeglądanie dokonanego przezeń tłumaczenia konstytucji Rumunji, wreszcie — pracowałem w domu. Wybierałem się na bal maskowy w Metropolu (w Klubie Łotewskim), urządzony przez korporację akademicką żydowską „Al Hamiśmar", na który miałem zaproszenie, — ale się nie zdobyłem pójść. Ciężki już jestem do balów.

329. Dziś miało miejsce uroczyste doroczne posiedzenie Uniwersytetu, poświęcone 5-letniej rocznicy jego ~~[illegible]~~ otwarcia w dniu 16 lutego 1922. Posiedzenie to odbywało się corocznie w d. 16 lutego, ale w tym roku z powodu epidemji grypy było odroczone i odbyło się dzisiaj. Rocznica ta zresztą, jako 5-letnia, była uroczystsza od zwyczajnej corocznej. 5 lat — krótki to zaprawdę wiek, ale w młodej Litwie wszystko jest jeszcze młode i wszystko się musi mierzyć ~~[illegible]~~ drobniejszymi wymiarami miar. Dla Uniwersytetu Litewskiego, o którym jeszcze przed laty 10 a tym bardziej 15 nikt jeszcze ani marzyć nie śmiał, boby się to wtedy wydało po prostu śmieszne (sic!), — jest to już wiek długi. I rzeczywiście Uniwersytet, choć jeszcze tak młody, choć wiem też, że ma liczne braki, — rozwija się i czyni postępy. Jest obecnie po 5 ~~[illegible]~~ latach znacznie lepszy, niż był w chwili powstania.

20 marca. rok 1927. niedziela.

168

Sala Uniwersytetu była przepełniona. Uroczystość Uniwersytecką zaszczycił obecnością swoją Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona, sam należący do profesury Uniwersytetu*. Prezydent przyjechał z żoną — sławną panią ~~[illegible]~~ Prezydentową, Chodakowską z domu, kobietą zresztą jeszcze i ogromnej ambicji*, o której już całe legendy krążą i która pozuje na panowanie, jak kwiat stolicy. Był też obecny minister oświaty — Bistras, również profesor Uniwersytetu. Z ramienia Akademji Rolniczej w Datnowie był jej rektor — kochany staruszek Matulionis, zacny i pełny pogody i humoru. Wielki stół prezydjalny na estradzie zasiedli: Prezydent Rzeczypospolitej i Rector Magnificus prof. Michał Biržiška w centrum, minister Bistras, jako w charakterze prorektora, dziekani Wydziałów, sekretarz Uniwersytetu prof. Kolupaila i rektor Akademji Rolniczej. W pierwszych rzędach krzeseł pani Prezydentowa, pani Rektorowa, matka Rektora, biskup Karosas, profesorowie, tylko żony profesorów. W dalszych rzędach goście mniej więcej gentlemani, docenci, niższy personel naukowy, studenci, a dalej mnóstwo stojących tłumów akademickiego. ~~[illegible]~~ Chór odśpiewał hymn narodowy, rektor wygłosił przemówienie, charakteryzując rozwój 5-lecia Uniwersytetu, potem sekretarz Kolupaila czytał bardzo treściwe i ciekawe sprawozdanie statystyczne o rozwoju Uniwersytetu, ilustrowane diagramami — pełne zresztą cyfr, niekonieczne. Tak rektor, jak sekretarz — wskazywali ~~[illegible]~~ między innymi ~~[illegible]~~ stały wzrost studentów obcych narodowości, jako bardzo charakterystyczny i istotny objaw rosnącego zaufania do tej uczelni, wyrastającej w łonie kultury litewskiej. Odśpiewany został następnie nieśmiertelny hymn akademicki „Gaudeamus igitur!”, ~~[illegible]~~ wykonany, niestety, tylko przez chór, nie zaś gremjalnie przez ogół, po czym jeszcze prof. Matulionis pozdrowił Uniwersytet od Akademji Rolniczej w Datnowie. Następnie rektor rozdał nagrody, po których odbyła się część druga uroczystości, polegająca na prelekcji naukowej. W tym roku prelekcja [illegible] Wygłosił ją prof. Sezemann. [illegible] nauka t. zw. estetyki.

21 marca, rok 1927, poniedziałek.

Dziś wykład na Uniwersytecie udał mi się gorzej, niż zwykle, choć temat był nieskomplikowany — ustrój rządów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zdaje się tak u mnie, że się nazbyt zacinam i stąd ani mam przełamać się i głębokości myśli oraz płynności wykładu dotrzymać nie mogę.

W sprawie p. Ewy Nekfowej z Zakrzewek (w sprawie pozwolenia dla jej matki na wjazd czasowy do Litwy) byłem dziś raz w Departamencie Ochrony Obywatelskiej czyli policji u Dyrektora tegoż Departamentu Aleksandra Żylińskiego. Żyliński — niegdyś podprokurator Trybunału a stąd bardzo bliski mój znajomy (znam go zresztą jeszcze z czasów Wileńskich, gdy jako młodzieniec świeżo upieczony prawnik, był się wpisał do adwokatury, jako pomocnik adwokata Jana Vileišisa), był potem aż do ostatnich czasów sędzią okręgowym w Kownie. Przez cały czas rządów Chrześcijańskiej Demokracji wytrwale konsekwentnie pod sztandarem stronnictwa narodowców (dawnej „Pažangi"), brał potem udział w ruchu politycznym tego kierunku, stał przed kilku laty na czele pokrewnej temu kierunkowi organizacji „Žemdirbių Sąjungos", nie odchylił się nigdy od linii, którą jeszcze kreślili wodzowie tego obozu — mianowicie dwaj Antoni Smetona i Augustyn Voldemaras. W zamachu stanu grudniowym jednym z czynniejszych brał udział. Nie zapomnieli mu tych zasług narodowcy, którzy, doszedłszy do władzy, postawili go na tym stanowisku odpowiedzialnym na miejsce zmarłego Dambrowskiego. Dziś, jak głosi fama, Żyliński jest ewentualnym kandydatem na stanowisko ministra spraw wewnętrznych na miejsce Musteikisa, który na skutek incydentu z Toliušisem jest zachwiany.

22 marca rok 1927, wtorek.

169

331. Rano miałem w Trybunale posiedzenie cy-
wilne apelacyjne z udziałem sędziów Stankiewicza
i Szwarctisa, obydwóch kryminalistów. Posiedzenia ape-
lacyjne cywilne są najcięższe ze wszystkich innych w
Trybunale, bo sprawy są grube, spory poważne, które
muszą być rozpoznane in meritum w całym rozciąg-
łości powstałych zagadnień i z uwzględnieniem wszyst-
kich tak faktycznych, jak prawnych elementów spra-
wy. Najcięższe zaś są te posiedzenia wtedy, gdy się w
nich pracuje z kryminalistami, którzy biegłości w tej dzie-
dzinie prawa nie mają. Zwłaszcza sędzia Stankiewicz
wie mało się na prawie cywilnym i jest w tych spra-
wach, jak piąte koło u wozu. Szwarctis — choć spraw
cywilnych nie lubi — jednak się orientuje dobrze, ma pew-
ną wiedzę i interweniuje czynnie; ale i jemu brak
wprawy w zagadnieniach tej sfery prawa. Co zaś do mnie,
to mam tę szczególną cechę czy to umysłu czy usposo-
bienia, że w pracy zbiorowej im pracuję tym dziel-
niej, im mam lepszego partnera. Spostrzegłem to u
siebie wielokrotnie na różnych przykładach. Mam też
widocznie szczególną skłonność do dyalektycznej me-
tody pracy. W szachach im lepszego mam przeciwnika
— tym sam gram lepiej; natomiast jeżeli gram
z [illegible] lub jeżeli kogoś uczę szachów, to sam gram
niedołężnie. Gdy zabieram głos w toku dyskusji —
o wiele lepiej mówię, o wiele ściślej argumentuję,
niż gdy muszę przemawiać, jako referent. A
gdy się dyskusja w spór gorący rozwinie, gdy
mi wypada replikować — to umiem się zdobyć
na tryskającą energię i dowcipem wyrazu. Stosow-
nie do tego wykład mi się równie ciężej udaje, niż
dyalektyczne colloquium lub konkluzje na semina-
ryum, w szczególności zaś im dzielniejszego mam
na colloquium studenta — tym sam treściwiej
i ściślej i barwniej mu wyjaśniam, korygując lub
podkreślam. W sądzie im lepszych mam kolegów
sędziów, jako prawników, tym sam rozumuję
trafniej i głębiej, gdy zaś mam do współpracy
sędziów słabych, to się sam czuję nieudolny.
Wszakże jest jeden wyjątek — gdy piszę jakąś
pracę: wtedy umiem być twórczo wydajnym bez
podniety dyalektycznej.
Wieczorem na Uniwersytecie byłem obecny na posiedzeniu
sądu Uniwersyteckiego w sprawie studenta Antoniego Stankusa
[illegible] zbliżonym do oskarżyciela. O tym jutro.

23 marca, rok 1927, środa.

Bardzo ładne dziś miałem seminarjum prawa konstytucyjnego w V semestrze. Debatowany był wcale dobry referat studenta Jerzego Kregždė, jednego z wybitniejszych ludowców wśród młodzieży akademickiej, — na temat: „Funkcjonalny podział władzy w Finlandji, Łotwie i Estonji.” Kontreferentem był student Piotr Karoblis, syn b. ministra sprawiedliwości, chłopak zdolny, trochę ostygły, skupiony w sobie, ale z charakterem i głową. Wygłosił on bardzo ładny kontreferat, w którym bardzo dzielnie i treściwie wykazał pewne błędy referatu i uzupełnił jego luki. Następnie, jak zwykle, ja wystąpiłem z mojemi konkluzjami, które zapełniły drugą godzinę seminarjum. Muszę przyznać, że prace seminarjne studentów są u mnie przeciętnie bardzo dobre; dotyczy to tak referatów, jak kontreferatów; są one wykonane starannie, umiejętnie i są zrozumiałe, na ogół więcej jest dobrych, niż złych.

Wręczyłem dziś Janulaitisowi, jako redaktorowi wydawnictwa „Prace Wydziału Prawniczego” („Teisių Fakulteto Darbai”), rękopis mojej pracy „Sąd administracyjny”. To znaczy, że praca ta już pójdzie do druku. Może się jej na wiosnę doczekam.

332.

333. Nie zreferowałem jeszcze o poświątecznym sądzie — 24 marca,
Uniwersyteckim w sprawie studenta Antoniego Starkusa, — rok 1927.
któremu, jako prorektor, w myśl uchwały Senatu
— wytoczyłem w grudniu sprawę dyscyplinarną za to, że — czwartek.
przewodnicząc z urzędu w charakterze prezesa Sejmiku Aka- — 170
demickiego na zwołanym przez tenże Sejmik wiecu ogólno-
akademickim, dopuścił do głosowania nad rezolucjami,
~~[illegible]~~ wdającymi się w ocenę polityczną rządu Rzeczy-
pospolitej, potępiającymi tenże rząd za jego stanowisko
w sprawie zwalczania ruchu ulicznego z d. 21 listopada i ukła-
dającymi nań winę za te rzezie, a wreszcie zawierającymi
obrażające ówczesnego ministra oświaty i profesora Uniwer-
sytetu Czapińskiego zwrócone doń propozycje. Chodziło to
jeszcze o rząd, który niebawem został obalony przez zamach
stanu. Starkus jest jednym z wodzów młodzieży chrześcijań-
sko-demokratycznej („ateitininków") na Uniwersyte-
cie, która prowadziła na Uniwersytecie i poza nim
gorliwą kampanię przeciwko rządowi ludowców ~~[illegible]~~
(i w samym zamachu stanu Antoni Starkus brał
pewien udział, należąc do grupy studentów, która w
dniu zamachu zajęła stację telefoniczną). Sprawa
w sądzie Uniwersyteckim była wytoczona przeciwko
Starkusowi w samym przededniu zamachu stanu — w
d. 16 grudnia. W lutym członkowie sądu z ramienia
profesury zwrócili się do mnie przez ~~[illegible]~~ prezesa tego
sądu — docenta Stankiewicza — z zapytaniem, czy nie
warto byłoby sprawy studenta Starkusa umorzyć, jako
ewentualnie nieaktualnej po przewrocie i mogącej draż-
nić wzburzoną młodzież akademicką, usposobioną na-
rodowo. Ja byłem przeciwnego zdania, i Senat, któremu
propozycję tę zreferowałem, podzielił moje zdanie,
wychodząc z założenia, że sprawa jest wytoczona o
wykroczenie ściśle dyscyplinarne, porządkowe, polega-
jące na dopuszczeniu przez przewodniczącego wykrocze-
nia przeciw regule, działającej w charakterze orga-
nu regulaminowego młodzieży akademickiej z ramie-
nia temu organowi właściwości; że wobec tego
przewrót sytuacji nie zmienia; że nie chodzi w tej
sprawie o obronę tego lub innego kie-
runku rządowego lub polityki rządowej, jeno o wykro-
czenie formalne, niedopuszczalne bez względu na
zasadniczo polityczną sytuację, w jakiej
ono miało miejsce; że wycofanie sprawy z sądu przez
Senat lub umorzenie jej miałoby skutek wręcz
obniżający autorytet Senatu, bo oznaczałoby wrażenie,
że Senat się ugiął i że traktuje on tę sprawę dawniej
jako wykonawczy kierunku politycznego i polityki
rządu; że wreszcie byłoby to nielojalne w stosunku do
prof. Czapińskiego, któremu ~~[illegible]~~ wytoczenie tej sprawy
[illegible] satysfakcji ze strony Senatu.

25 marca roku 1932, piątek.

Na sądzie Uniwersyteckim w sprawie studenta Antoniego Starkusa wypadło mi z urzędu brać udział, jako temu, który sprawę wytoczył. Zastrzegłem się wszakże odrazu, że nie uważam siebie za oskarżyciela, bo Senat, który reprezentuję i w którego imieniu sprawę wytoczyłem, nie oskarża, jeno przekazuje sprawę sądowi. Senat, jakem oświadczył, stwierdza istnienie przedmiotowych cech wykroczenia przeciwko dyscyplinie, ale istnienia podmiotowych cech winy nie przesądza i w tym względzie oddaje sprawę w ręce sądu, uchylając się od wszelkiego oskarżania. Takie stanowisko uważam za konieczne i jestem zdania, że powinno ono być sformułowane w regulaminie sądu Uniwersyteckiego, bo byłoby wysoce niewłaściwe a nawet dla powagi władz Uniwersyteckich niebezpieczne, gdyby naczelne organy, jak Senat, Rektor i prorektor — wchodziły w funkcję oskarżania przed sądem w sprawach przez nich wytoczonych. Niosłoby to często spory między Senatem (i Rektorem, prorektorem) a oskarżonym studentem, a przez to samo uniewinnienie studenta byłoby często porażką dla tychże organów naczelnych, co podkopywałoby ich autorytet. Sąd dyscyplinarny nie może być takim arbitrem między władzą Uniwersytecką a studentem. W tych warunkach albo musiałby sąd zawsze skazywać oskarżonego, aby nie uczynić ujmy powadze władz Uniwersyteckich, a przez to spaczyłby się charakter rzetelny sądu, albo powaga ta byłaby narażona na szwank ewentualnego zwycięstwa i tryumfu studenta nad władzą. Sąd powinien działać, jako organ sam w sobie, i funkcje oskarżania powinny być przeto zorganizowane samodzielnie.

Wobec tego na rozprawie w sprawie studenta Starkusa udzielałem jeno wyjaśnień rzeczowych i uzasadniałem twierdzenie o przedmiotowych cechach wykroczenia, nie oskarżając, a nawet cytując to, co mi było wiadome na korzyść oskarżonego.

Jak przewidywałem — student Starkus został przez sąd uniewinniony (większością głosów przeciwko dwom). Ale wobec zajętego przeze mnie stanowiska uniewinnienie to nie dotyka powagi Senatu, tymbardziej, że zasadniczo sąd stwierdził rację, słuszność podstawowego twierdzenia Senatu o tym, że uchwały wiecu ogólno-akademickiego, z powodu których sprawa była wytoczona, stanowiły wykroczenie przeciwko regulaminowej kompetencji tego legalnego organu publicznego autonomii akademickiej. W tym względzie stało się nam zadość. To mnie wystarcza. O skazanie Starkusa nie chodziło mi specjalnie.

331.

26 marca. rok 1927. sobota.

171

Siedziałem do godziny niemal 6-tej wieczorem na posiedzeniu karnym apelacyjnym w Trybunale z sędziami Stankiewiczem i Kriščiukaitisem. Spraw na wokandzie było niedużo, ale były one skomplikowane, ciężkie, niektóre ze świadkami i biegłymi, inne — z licznymi adwokatami. Czułem się po posiedzeniu zmęczony.
Janulaitis oddał już wczoraj mój rękopis książki „Sąd Administracyjny" do Drukarni Państwowej. Pierwszą korektę robić będzie student Karazija.

27 marca.
rok 1932.
niedziela.

Po kilku tygodniach ciepłych i pięknych, w których zdawało się, że już wiosna nastała, nagle znów zima wróciła na świat. Już nie tylko wszelkie ślady śniegu były znikły i zamarzł oddawna był puścił, ale nawet już było i trawka gdzieniegdzie świeża wyzierać zaczęła. Wiosna była niezwykle wczesna po zimie równej i mroźnej, która trwała przez znaczną część grudnia, styczeń i luty. W niedzielę 6 marca słyszałem w dolinie Wilji pierwszego skowronka, a w poniedziałek 14 marca komary i muszki igrały w powietrzu nad wodą. Aż tu w paru dniach ostatnich wiatr mroźny zawiał, zrobiła się zawieja, zaśnieżyło i jest biało na ziemi, jak zimą. Mrozów nie ma, temperatura jest mniej więcej na 0°, trochę mniej to znów trochę więcej; ale pozory są zimy. Wnet się też przeziębiłem i teraz męczy zbliżający się katar, a — co gorsza — zęby mi zaczęły boleć i fluksja się zaczyna formować w górnej szczęce.

Dwa razy dziś byłem na Uniwersytecie. Przed obiadem pracowaliśmy ze studentem Pawłem Spudasem i jego żoną nad tekstem tłumaczenia konstytucji USA, po obiedzie zaś — odbyło się uroczystość żałobna ku czci ś.p. dr. Jana Basanowicza, na którym rektor Michał Biržiška wygłosił stosowne przemówienie [illegible] [illegible] Basanowicza.

W najbliższym czasie czeka mnie sąd honorowy w [illegible] między Józefem Stawskim (synem [illegible] Jozanowej?) a prof. Tadeuszem Iwanowskim. Iwanowski obraził Stawskiego i zarzucił mu nieuczciwość. Stawski skierował do Iwanowskiego sekundantów. Obie strony się zgodziły na sąd honorowy. Stawski wybrał mnie na sędziego. Iwanowski ze swej strony sędziego jeszcze nie wskazał.

33 f.

28 marca rok 1927 poniedziałek

172

Czuję się mocno niezdrów. Ząb mi dolega, ~~[illegible]~~ raczej lewa ~~[illegible]~~ szczęka górna, katar — ogromny, łamanie w kościach, jak przy influenzji, stan niemal gorączkowy z bólem głowy. ~~[illegible]~~ Powietrze — marcowe; deszcz, śnieg, wicher, to marznie, to puszcza. Z wielką przyjemnością ~~[illegible]~~ byłbym się po obiedzie położył do łóżka i długo nie ruszał. Ale mam wykład dziś w semestrze i opuścić go ze nie ~~[illegible]~~ chcę, bo, jak co roku, jestem mocno spóźniony w moich wykładach, to też każdą godzinę wykładową cenię. To też poszedłem do Uniwersytetu, wykładałem i potem odbyłem normalnie colloquium. Wykładam teraz dzieje rozwoju konstytucyjnego Anglii. Dziś wykładałem ustrój rządów prerogatywy królewskiej od wieku XIII-XIV do końca wieku ~~[illegible]~~ XVII. Wykład był udatny.

29 marca. rok 1927. Wtorek.

Przez noc po mrozie i padał deszcz, to też ziemia pokryta była skorupką lodową. Wszystkie też przedmioty na dworze i drzewa były pokryte dokoła warstewką lodu. Po takiej gołoledzi trudno było chodzić, bo ślisko było do niemożliwości. Gdym się wybrał rano w towarzystwie odprowadzającej mię Jadzi do Trybunału i nie mogłem zejść ze schodów, mimo że były posypane piaskiem. Musiałem zawrócić i pójść ulicą Styczarską aż pod dom „Saulė”, gdzie dopiero na rogu Witkowierskiej siadłem do autobusu i zjechałem do miasta.

Posiedzenie sądowe w Trybunale, choć było apelacyjne cywilne z udziałem sędziów kryminalistów Stankiewicza i Kraucaitisa, — nie było trudne i skończyło się wcześnie. Wróciłem na obiad do domu, a że dziś szczęśliwie się trafił wtorek, kiedy wieczorem nie potrzebuję wychodzić z domu, — więc pośpieszyłem po obiedzie zrobić pilniejsze prace bieżące i o godz. 7-mej wieczorem, czując się w pełni kataru i influenzy, położyłem się do łóżka po przyjęciu aspiryny.

338.

335.

30 marca. rok 1927. środa.

Na dzisiejszym moim seminarjum prawa konstytucyjnego zaszedł pewien incydent. Na porządku dziennym był referat studenta Dowtowicza na temat: „Analogji w [illegible] budowie władzy państwowej w Litwie i Łotwie." Kontrreferentem miał być student Treufer. Pracę Dowtowicza, który mi ją dawno doręczył i która miała być dziś jeno odczytana, byłem przeczytał i prostudjował. Znalazłem ją bardzo [illegible] ładną i treściwą. Gdy wnet student Dowtowicz zaczął ją czytać na posiedzeniu seminaryjnym — zaczęło się w gronie budzić przekonanie, że praca ta nie jest przez referenta napisana. Dowtowicz — stosownie do moich notowań ..., — należy do ostatniej kategorji uczniów, to znaczy do najsłabszych pod względem wiedzy — niedołężny lub osioł. [illegible] Na obydwóch colloquiach nic nie umiał i „narobił" na mnie wrażenie. No, ale to bywa, że student pozornie najsłabszy, który na colloquium nic nie umie i nic nie kapuje, w seminarjum i na egzaminie jest celującym. Miałem już liczne przykłady takie. To też samo przez się nie dziwiłoby mię to, że praca Dowtowicza jest bardzo ładnie opracowana. Ale gdy ją odczytywał głośno w audytorjum, — zwróciła uwagę moją i zresztą wszystkich uwagę, że ją czyta z takiem wysiłkiem, jak gdyby mu była rzecz nie znana i jakby ją odczytywał bądź cudze pismo bądź swoje własne, ale w każdym razie dla niego źle napisane. Utykał, niejednokrotnie prawie sylabizował, w trudniejszych i bardziej zawiłych miejscach nie umiał sobie poradzić, jąkał się i nie mógł wybrnąć — potykał się. Wyrazy techniczne o brzmieniu cudzoziemskim przekręcał, nie umiał ich wymówić, jakgdyby pierwszy raz się z niemi zetknął. Zamiast „universalis" mówił [illegible] „severalis", zamiast „..." „Rigikogus" — „Riigikogus", a wyrazu „imperativis mandatus" zgoła nie mógł wymówić [illegible]; kręcił się, wpatrywał się w papier, wczytywał w litery i nie wybrnął. Stawało się niezgodne, jak autor, który w ten sposób odczytuje swój rękopis i nawet pojęcia o takiem brzmieniu wyrazów technicznych, użytych w swojej pracy, — może nam tak ładną i treściwą [illegible] pięciu listów analizy prawniczej, przez się napisać. Epizod z „imperatywnemi mandatami" ostatecznie mię przekonał, że jest w tym coś nieczystego. Dowiedziałem się później i przy ... , że są ludzie — nawet spośród studentów nawet, — którzy za zapłatą piszą innym prace seminaryjne, dyplomowe i inne na zamówienie. Wiedziałem, że to się nieraz praktykowało ... i dawniej, — w Rosji, w Niemczech, zapewne wszędzie. Dotąd w mojej pracy seminaryjnej tego zjawiska nie dostrzegłem. Dowtowiczowi — zapytałem go obcesowo, czy on tę pracę napisał, bo mam wrażenie, że nie on. Zaklął się, że on sam. [illegible] Poprosiłem go więc, by mi powiedział, co to jest mandat imperatywny. Zaczął bredzić coś o tym, że to oznacza nietykalność posłów. Jasne było, że nie rozumie. [illegible] Spytałem go, skąd wziął twierdzenie, że w Estonji dzieje się ... mandatu wiążącego czyli „imperatywnego." Odrzekł, że z tekstu konstytucji estońskiej. Wskazałem mu, że w tekście konstytucji tego niema i że może dojść do tego wniosku jeno na zasadzie analizy różnych przepisów konstytucyjnych; ale on obstawał, że to jest w tekście konstytucji „expressis verbis" powiedziane; zażądałem, by mi to wskazał. Po długiem wertowaniu tekstu wskazał mi artykuł, w którym jest mowa, że członkowie Riigikogu nie są skrępowani mandatami. Objaśniłem mu, że to nie wyklucza ... z mandatem wiążącym i ... dotyczy nie ..., lecz posłów na Sejm. Wobec tego wyraziłem wniosek kategoryczny, że referent nie jest autorem odczytanej pracy, bo nie [illegible] wie, co to jest mandat wiążący, nie może w drodze analizy dojść do twierdzenia tego i mandatu ... nie wykonał i usunąłem go. Kontreferenta zwolniłem od ... przedstawienia do następnego z kolei referatu. Tuszę sobie, że ... Dowtowicza do Sądu Uniwersyteckiego pod zarzutem ... Nie wiem jeszcze, czy to uczynię.

31 marca, rok 1927. czwartek.

~~[illegible]~~ W życiu akademickim zaszedł pewien wypadek, który mógł mieć konsekwencje ostrzejsze, ale da się zapewne zlikwidować. W ubiegłym tygodniu grupa dziewięciu organizacyj studenckich „postępowych” (stowarzyszenia socjalistyczne ~~[illegible]~~ różnych frakcji, ludowcy, „Kultura” i jeszcze innych, w tej liczbie dwa żydowskie — zwróciły się o pozwolenie na ogólne zebranie ich członków dla narady nad ~~[illegible]~~ sprawą pisemka młodzieży postępowej. Udzielono im — jedno audytorjum w tym celu na niedzielę. Wreszcie, jak się to często u młodzieży zdarza, skorzystali oni z tego pozwolenia dla obrad nie tyle nad kwestią pisemka, ile nad sytuacją polityczną, i dla dania wyrazu swoim nastrojom w tym względzie. Co prawda też — kołom postępowym nie brak okazji ~~do~~ i powodów do niezadowolenia i poczucia krzywdy. Należy się dziwić raczej, że młodzież postępowa akademicka tak się umie miarkować i tak spokojnie się dotąd zachowuje. Otóż narada ~~[illegible]~~ [illegible] i [illegible] uchwaliła „rezolucję” i [illegible] do [illegible] stowarzyszeń akademickich [illegible] ~~[illegible]~~ tej rezolucji, nie przeszły 3 postulaty, wyrażone w zakończeniu ~~[illegible]~~ [illegible] uwagi [illegible] i zbyt zasadniczego nie zawierają. Pierwszy z tych postulatów wyraża żądanie, aby organizacjom [illegible] było dozwolone [illegible]; drugi postulat żąda, aby ~~[illegible]~~ pozwolono wprowadzić do bibliotek szkolnych wydawnictwa [illegible], by były w nich dopuszczalne przed przewrotem „Kultura” i inne; trzeci postulat wyraża żądanie, aby studenci [illegible] stowarzyszeń obywateli byli po [illegible] tylko ~~[illegible]~~ [illegible] na wolności i jeśli [illegible] [illegible] śledztwa wypuszczeni [illegible] — aby sprawy ich były przekazane do sądu, [illegible] polowemu, lecz sądowi, [illegible] do [illegible] nie sądowi polowemu, [illegible] sprawiedliwości, gdzie wyrok [illegible] przepisów i form [illegible] sprawiedliwości gwarancje ~~[illegible]~~ jest [illegible] przez prawo sądowy, [illegible] nawet zbyt jaskrawe. Dziś nie więcej. Postulaty te [illegible] nawet [illegible] całe [illegible] narody [illegible] jego sądowe [illegible] nie było — to cała wina [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] narody, który na tym, że [illegible] z ~~[illegible]~~ [illegible] i że [illegible] się, kwestjami, wyłącznie poprzednio [illegible] działalności statutowej, albowiem należycie [illegible] statuty towarzystw akademickich nie [illegible] przez Senat, ~~[illegible]~~ statuty towarzystw ~~[illegible]~~ uprawniają ~~[illegible]~~ tych towarzystw [illegible] takich kwestyj w zakresie [illegible] wykonywania [illegible].

Czasu nie mam — dokończę jutro.

341.

W rezolucji zarządów towarzystw postępowych studenckich 1 kwietnia [illegible] wiele postulatów i motywy tychże. W postulatach jest wykroczenie poza granice tego, co należy do sfery właściwości tychże towarzystw i co nie może być uważane nawet za wyłączne prawo petycji obywatelskiem petycji, bo stowarzyszenia studenckie, zarejestrowane w łonie Uniwersytetu, są powołane do życia li tylko dla celów akademickich, — pomijając sam fakt uchwalenia takiej rezolucji stanowi wykroczenie przeciwko dyscyplinie, ponieważ pozwolenie na zebranie było udzielone przez władzę Uniwersytecką dla narady w sprawie ściśle określonej, nie mającej nic wspólnego z tą rezolucją. Ale w motywacji postulatów jest jeszcze coś gorszego. Są nią mianowicie zarzuty, skierowane pod adresem Rzeczypospolitej, jest krytyka aktów politycznych rządu, charakteryzowanych bardzo drastycznie i wyraz pogardy dla tych rządów: „barbarzyństwo”, „barbarzyńskie”, porównanie do rządów carskich, wzmianka o przygodach i dwutorowości rzeczy „ochranki” carskiej, który mógłby się radować w swoich grobach z powodu, że mają w dziejach godnych siebie następców, — uwagi te, nic wspólnego z akademickimi i z powagą petycji nie mające. I to się uchwala i pisze w czasie działania stanu wojennego, kiedy zabronione są wszelkie zebrania bez pozwolenia komendanta wojennego i kiedy działa cenzura wojenna. W rezolucji nadomiar tego zaznacza się, że przyjęta została na zebraniu zarządów, odbytym w murach Uniwersytetu. Zapewne dla autorów rezolucji przez to ratuje siebie, bo gdyby inaczej byliby odpowiedzialni za zebranie się bez pozwolenia komendanta, ale przez to samo kompromitują Uniwersytet, wykazując, że w jego murach takie się zebrania odbywają i takie się rezolucje uchwalają. Takie wystąpienie może łatwo sprowokować władze wojenne do pogwałcenia autonomii Uniwersytetu, ostatniej jej tego rodzaju wyłamywania się z tylko stanu wojennego. Wreszcie rezolucja wskazuje, że odpisy jej będą doręczone prezesowi ministrów, senatowi Uniwersytetu, będą ogłoszone w wydawnictwach odpowiednich stowarzyszeń akademickich na Uniwersytecie i w prasie.

r. 1927
piątek

1744

2 kwietnia. rok 1927. sobota.

Na porannej wczorajszym posiedzeniu Senatu referowałem sprawę owej „rezolucji” związków akademickich stowarzyszeń postępowych. Już we środę — jeden tylko otrzymał egzemplarz owej „rezolucji”, przeznaczony dla Senatu — doręczony mi przez jednego z prezesów jednego ze stowarzyszeń podpisanych — przez studenta Mateusza ~~[illegible]~~ Krygera, — uczyniłem natychmiast krok stanowczy, aby przeciąć rozgłoszenie rezolucji. Niezwłocznie uchwałą Senatu, powziętą przed miesiącem, ogłoszenia studenckie, umieszczane w witrynach stowarzyszeń, zostały zwolnione od obowiązku wizy cenzury prorektorskiej i mogły być wolno w tychże witrynach publikowane pod odpowiedzialnością związków i poszczególnych stowarzyszeń. Ta ulga została udzielona na prośbę Sejmiku Akademickiego. Uchwała Senatu zastrzegła jednak nam prorektorowi prawo odwołania tej ulgi na własną rękę. Zaraz więc ogłosiłem wczoraj, że wizy na ogłoszenie w witrynach zostają wznowione. Przytem ~~przez Krygera wyprowadzony~~ przekonany, że rezolucja w odpowiednich witrynach już została ogłoszona. Natychmiast sprawdziłem, czy z witryn zostały wyjęte ogłoszenia bez wiz. Przekonałem się wkrótce, że w żadnej witrynie tej rezolucji niema. Dowiedziałem się następnie od studenta Krygera, że gdy się wczoraj z[illegible] dowiedziała, że uważany Kryger za [illegible] tę rezolucję za wykraczającą ze sfery statutowej działalności stowarzyszeń, — to postanowiła [illegible] jej w witrynach nie ogłosić. Wskutek tego i umiarkowania wczorajszy Senat poczytał jej za [illegible], która z pewnością nie zostanie już więcej rozgłoszona. Jednakże wczoraj ta rezolucja została przez urzędników dziś doręczona premjerowi Bartlowi; który dziś [illegible] ~~[illegible]~~ zbyt gorąco do serca tego nie wziął, i została przesłana Senatowi. Oczywiście w gazetach legalnych się nie ukazała, bo cenzura ~~[illegible]~~ nie pozwoliłaby na jej wydrukowanie, ale w dziennikach zdarzają się wzmianki. W Senacie ~~[illegible]~~ debaty nad tą rezolucją, raczej nad postępowaniem wczorajszym i rozważaniem naszego odpowiedzi: a. rektor Biniek na odbiór do uchwał wolnej [illegible]: wystosowuje się, jako przeprosić premjera Bartla, zaznaczenie, że rezolucja nie została w murach Uniwersytetu ogłoszona i że wciąż się ukazała; b. niezależnie od tego, polecono wyraźnie ustalenie związków akademickich [illegible].

Przedstawiono — [illegible] się [illegible] wczorajszy, że [illegible] na [illegible] — [illegible] — [illegible] — [illegible] [illegible]

tak uważałem!

349.

3 kwietnia.
rok 1927.
niedziela.

175

Prócz szeregu koncertów, które się w tych dniach odbyły na uczczenie 100-ej rocznicy zgonu Beethovena, — odbyło się dziś na Uniwersytecie ~~[illegible]~~ staraniem Wydziału Teologiczno-Filozoficznego t. zw. seminarjum publiczne ku czci Beethovena. Seminarjum to, na które złożył się szereg prac studentów Wydziału — niedługich, treściwych i dobrze dobranych referatów (o życiu Beethovena, o jego stosunku do kobiet, o jego twórczości) — i szereg próbek jego utworów oraz utworów innych współczesnych mu kompozytorów, ilustrujących jego twórczość i przeplatanych wyjaśnieniami referentki studentki Piotrowskiej. Całość była gustowna, poważna, trochę ~~[illegible]~~ może zbyt szczupła.

Nic ~~[illegible]~~ się nie dowiedziałem dziś o nowych wyrokach Sądu polowego nad grupką [illegible] demokratów i innych, oskarżonych o organizowanie spisku i zamachu na rząd — obalenie rządu w drodze zamachu stanu. W liczbie oskarżonych są nasi studenci, którzy już byli asystentami na Wydziale Przyrodniczym (Žvironas, Čerčiuka). Zdaje się, że oskarżenie było przesadnie ciężkie. Oddanie tej sprawy Sądowi polowemu jest jedynym jeszcze [illegible] teraz [illegible].

4 kwietnia. rok 1927. poniedziałek.

W sobotę Sąd polowy skazał trzech na karę śmierci, kilku — na ciężkie więzienie. Skazani na śmierć wnieśli podanie do Prezydenta Rzeczypospolitej o ułaskawienie. Zdaje się, że ułaskawienie będzie udzielone. Okazuje się jednak, że nie jest to sprawa, w której w liczbie oskarżonych figurują owi studenci i asystenci — Żvirzdys i Čerškus; jest wiadomo, że ich sprawa zostanie skierowana nie do Sądu polowego, jeno do Sądu Wojennego zwyczajnego.

Reakcja i dyktatorskie środki rządzenia srożą się. Dziś czy wczoraj — bez względu na nietykalność poselską — zaaresztowany został poseł Sejmu, wybrany z frakcji ludowców — Dr. Pajaujis. Aresztowano go pod zarzutem organizowania powstania zbrojnego w wojsku. Komuniści już dawno ucichli, jak zmyci pod miotłą; schowali się oni zupełnie pod ziemią i ~~pod żadną firmą~~ nie śmieją robić nic jakiegokolwiek pod własną firmą, bo wiedzą, że za samą firmę grozi im śmierć bez pardonu; jątrzą więc tylko i podżegają szczególnych demokratów i ludowców, których ostra opozycja wyrzuca ich działalność. To też i represje spadają dziś na szczególnych demokratów i ludowców — więzi pod zarzutem spisków i knutych zamachów stanu. Ile w tych zarzutach rzeczywistego spiskowania, a ile — przesady i obawy tych, co sami dziś władzy spiskowi i zbrojnemu zamachowi stanu zawdzięczają i co przez to samo, doświadczywszy na własnym czynie skuteczności tej drogi, wierzą w nią dziś więcej i są przeczuleni na te niebezpieczeństwa — nie wiem. W każdym razie Walka i [illegible] — spisek jest dziś modny. [illegible] zasadzają się dziś mniej na metodach porozumienia, na perspektywach wyborów i głosów konstytucyjnych, ile na zamachach stanu i na sile wyrwania, ile na [illegible] większego przyjęcia i biorącego za łeb przeciwnika. Duch faszyzmu i bolszewizmu w metodach rządzenia i walki politycznej — święci tryumfy, ogarniając nawet tych, co sami ani faszystami, ani bolszewikami nie są. Lewica, zdaje się, nie tylko pogardza [illegible], którymi walczy i rządzi się prawica. Przykład jest zaraźliwy.

345. Mam dużo roboty, to też pisać nie będę. 5 kwietnia. roku 1927. wtorek.

176

6 kwietnia.
rok 1927.
środa.

Powszedni roboczy dzień: a. rano do obiadu posiedzenie sądowe w Trybunale — sprawy cywilne apelacyjne — prowadzący proces Kriščiukaitis z udziałem moim i sędziego Masiulisa; b. od godz. 5-6 wieczorem — godzina dyżuru prodziekańskiego na Uniwersytecie; c. od godz. 6-8 wiecz. — praca nad ostatecznym ustaleniem tekstu tłumaczenia konstytucji szwajcarskiej — z udziałem studentów Pawła Sprudasa i Dominika Kriwickiego; d. od godz. 8-10 wiecz. — seminarjum prawa konstytucyjnego na IV semestrze — kontrreferat studenta Hiella Levi na temat „Prezydent Rzeczypospolitej w Czechosłowacji, Finlandji i USA" oraz moje konkluzje na tenże temat.

347 j.

7 kwietnia. rok 1927. czwartek.

177

Rano w mieszkaniu moim miałem 5 studentów, którzy zdawali egzaminy. Jeden z nich — niejaki Karczka, który został przyjęty bezpośrednio na V semestr, nigdy nie był moim uczniem. Nie czytał też mojej książki „Reprezentacja i mandat", gotując się do egzaminu, a że zadałem mu pytanie właśnie z tego, co jest niedość w mojej książce omówione i co jest w programie wykładów moich uwzględnione, — więc się zaraz obciął i został ponownie usunięty. W liczbie egzaminujących się była p. Hena Kapłanówna i Sutulas Trusfus, którzy zresztą byli u mnie zawsze w ogóle i o których staranności i umiejętnościach świadczy mi moje rejestra semestralne, — to też zdali na stopień „bardzo dobre". Celująco zdał też egzamin student Lukšis z V semestru [illegible]. Ostatni zdawał student Tornadeckis z VI semestru, ~~[illegible]~~ człowiek dojrzały, prokurator Sądu Okręgowego w Szawlach. Nie powiodło mu się na egzaminie. Zadałem mu pytanie zasadnicze: parlamentaryzm klasyczny w Anglii. Bąkał, ale słabo; trzeba było zeń wyciągać odpowiedzi, którymi raczej zgadywał niż umiał, niż twierdził; ciągle też się mylił. Mimo że miał u mnie celujące colloquium i celujące seminarium — nie mogłem ocenić jego odpowiedzi egzaminowej wyżej ponad ~~[illegible]~~ „wystarczająco".

Na wystawie ~~[illegible]~~ retrospektywnej obrazów Adama Varnasa kupiłem dziś dwa obrazki pejzażowe za 650 litów na wypłatę; jeden obrazek przedstawia przeprawę wbród przez Dubisę latem, drugi — widoczek zimowy — pole wzgórkowate, kilka drzew. Obydwa obrazki — ładne, bardzo wiejskie, krajobrazowo litewskie — w tonach blado-szarych, typowych dla Varnasa, ale także typowych dla natury litewskiej, która jaskrawości nie lubi.

8 kwietnia. rok 1927. piątek.

Wykłady moje na I i II semestrze w bieżącym roku akademickim są stenografowane. ~~[illegible]~~ Stenografuje je student Józef Švelnikas, zawodowy stenografista, zajmujący posadę stenografisty w Sejmie. ~~Ofiarowali mi~~ Swoje zapiski stenograficzne — wykładów moich reprodukuje on na rotatorze czy też innym trybem i sprzedaje studentom. Ofiarował mi on dziś jeden komplet tych zapisek, obejmujący moje wykłady do końca marca i wynoszący 340 stron formatu [illegible] drobnym i gęstym pismem maszynowym. Żeby jednak mieć wykłady literackie ~~[illegible]~~ język i styl tych zapisek, trzeba czynić bezpośredniość ~~urywanej wykładu [illegible]~~ [illegible] chropowatego wykładu ustnego, nadać im formę płynną, gdzieniegdzie usystematyzować, pogłębić i pocieniować, wreszcie uzupełnić bibliografię i odsyłaczami do literatury, — toby był gotowy kurs wykładów, jako podręcznik do studiów akademickich. W każdym razie i w tej postaci zapiski te są użyteczne. Niektórzy profesorowie nie lubią tego rodzaju multyplikowanych zapisek studenckich czy konspektów wykładów, gniewają się ~~że~~ że nie ma ~~[illegible]~~ ich wydawców i ~~[illegible]~~ zabraniają korzystania z nich (oczywiście bezskutecznie) oraz zwalczają je energicznie. Co do mnie — nie mam nic przeciwko ~~tego~~ tej produkcji środków pomocniczych do nauki, których w postaci doskonalszej mamy bardzo mało. Szczególnie że zapiski studenta Švelnikasa, oparte na stenogramach wykładów, są wykonane umiejętnie i zdaje się, że błędów mają mało.

349.

9 kwietnia,
rok 1927,
sobota.

178

~~Ogodz~~ Na godz. 5 po południu wezwałem dziś do Uniwersytetu przedstawicieli ~~tych 3 towarzystw studenckich~~ zarządów tych 9 stowarzyszeń akademickich postępowych („Aušrininkų'ów", „Atžala", „Kultura", „Liepsna", ~~„Ginar~~ „Socjalistów-Studentów", „Varpas", „Žaizdras", „Zjednoczenia Żydowskich Studentów" i „Towarzystwa popierania języka i literatury żydowskiej"), które podpisały ową rezolucję sprzed 2 tygodni, wyrażającą krytykę polityki rządowej i noszącą charakter ~~[illegible]~~ natury politycznej o charakterze petycyjnym. Wezwałem ich dla wyrażenia im uwagi w imieniu uchwały Senatu Uniwersyteckiego. W obecności sekretarza, który spisał protokół, wygłosiłem do nich przemówienie, w którym sformułowałem ich wykroczenie przeciwko dyscyplinie ~~[illegible]~~ (mianowicie 3 wykroczenia: a. wykroczenie z ramy statutu, obejmującego stowarzyszenia akademickie, b. niedopuszczalne wyrażenie w rezolucji, obrażające rząd Rzeczypospolitej i c. zużywanie porządku dziennego narady zarządów, zwołanej przez zwierzchność akademicką dla innego celu) i ~~wygłosiłem~~ wyraziłem uwagę. W istotę postulatów, wyrażonych w rezolucji, nie wchodziłem i w ogóle przemilczałem uzasadnianie, podkreślając li tylko formalny, ściśle dyscyplinarny, charakter wykroczenia. Delikwenci nie dawali się być zbytnio skruszeni, ale zdaje się — zrozumieli stanowisko Senatu i nie gniewali się za tę uwagę. Nie mogłem im ~~[illegible]~~ oczywiście powiedzieć, że w istocie rozumiem, że oni racji mają w postulatach, mimo uwagi, że to, że zrobili tak umiarkowanie wyraża zupełnie naturalny u młodzieży protest przeciwko licznym aktom brutalnego terroru w systemie rządów obecnych. Nie mogłem im powiedzieć, że ja na młodzieży zareagowałbym może dobitniej i że oni wykazali ~~[illegible]~~ chwalebną umiejętność taktu i wstrzemięźliwości.

10 kwietnia, rok 1927, niedziela.

Za 2 dni, we wtorek, spodziewany jest znowu dzień krytyczny w Sejmie. Sejm — na wniosek samego premiera Voldemarasa — przyjął śpieszność interpelacji ludowców w sprawie aresztowania posła dr. Pajaujisa, w czym ludowcy upatrują pogwałcenie nietykalności poselskiej. Rząd stoi na stanowisku, że aresztowanie było legalne, albowiem Pajaujis został wzięty in flagranti: stał on na czele spisku, mającego z udziałem siły zbrojnej dokonać zamachu stanu i przewrotu; w sprawach tego spisku jeździł do Kowna; za powrotem został wzięty, a więc wzięty w toku spiskowania (takaż jest interpretacja Voldemarasa, wyrażona w wywiadzie prasowym). Co do Pajaujisa — komunikat urzędowy stwierdza, że się przyznał do winy. Jest to faktem, że się przyznał; wiem o tym nie tylko z komunikatu urzędowego, ale także ze słów naczelnika ciężkiego więzienia w Kownie — Mieczysława Pankaty, który, będąc majorem rezerwy i zajmując stanowisko poważne, jest jednocześnie studentem Wydziału Prawa, a więc moim uczniem, i wykonywa u mnie pracę seminaryjną w postaci tłumaczenia konstytucji [1791]; wczoraj był on u mnie dla sprawdzenia tego tłumaczenia i opowiadał mi wiele o rozmowach z osadzonym w jego więzieniu Pajaujisem; Pajaujis siedzi w celi, w której przed paru laty, za rządów Chrześcijańskiej Demokracji, osadzony był obecny Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona; w rozmowie z Pankatą Pajaujis mu wyznał, że naprzód nie zamierzał przyznać się, ale gdy się przekonał, że władza po zaaresztowaniu niemal wszystkich uczestników akcji spiskowej i jego wiedzą o wszystkim ze wszelkimi szczegółami, uznał przeczenie za bezcelowe i przyznał się do wszystkiego. Już i sami ludowcy, wiedząc coś dobrze o przyznaniu się Pajaujisa, nie próbują dowodzić jego niewinności i atakują rząd jeno za formalne pogwałcenie nietykalności poselskiej przez zaaresztowanie posła bez uprzedniego zezwolenia Sejmu. Ludowcy, którzy [illegible] metody konspiracyjno-spiskowe i zamachy stanu, przeciwstawiając tymże zasady demokratyczne dyktaturze, zmuszeni są do wyparcia się wszelkiego [illegible] i parlamentaryzmu, jako [illegible] li tylko na własny [illegible] solidaryzmem z Pajaujisem, jako [illegible]. Zdaje się, że robią to nie tylko ze [illegible] bez wiedzy i aprobaty stronnictwa i z [illegible], ale także przez strach przed [illegible] w stosunku do partii i z [illegible] i zasad demokratycznych, konieczności konsekwencji [illegible] przez się [illegible]. Związek z Pajaujisem jest dla nich kompromitujący. [illegible] a w pierwszym rzędzie ich najzaciętszym konkurentom, a w pierwszym rzędzie Chrześcijańskiej Demokracji — [illegible] i [illegible] przez nich [illegible] demokratyzmem [illegible] do twierdzenia, że [illegible] spiskowe ich członków, [illegible] obłudę i [illegible] za ich plecami socjalistów [illegible] i komunistów. Ludowcy, podnosząc alarm o pogwałcenie nietykalności poselskiej i [illegible] się [illegible] akcji Pajaujisa, [illegible] jednak [illegible] dla nich wrażenie, [illegible] przez fakt [illegible] przewrotnego jednego z ich członków, twierdzeniem, że Pajaujis został w tę aferę wciągnięty przez prowokację, idącą z kół, które dokonały przewrotu grudniowego. Opowiadają oni, że do Pajaujisa (bodaj nie do niego jednego) zgłaszali się [illegible] — z pewnymi [illegible] i [illegible] na wiosnę [illegible] — z zapewnieniem, że armia jest gotowa do powstania i poparcia ruchu spiskowego [illegible], że [illegible], że zwycięstwo jest pewne, że [illegible], [illegible] i [illegible] polityczny. Pajaujis był jednym z tych, który się dał [illegible] na lep [illegible] obietnic, [illegible] w charakterze spiskowców, [illegible] — [illegible] w [illegible].

351.

Interpelacja w sprawie aresztowania Dr. Pajaujisa wy- 11 kwietnia,
rażonej dyskusji nad tą interpelacją — wyznaczone jest rok 1927.
~~[illegible]~~ w Sejmie na jutro. Interpelacja dotyczy nie samej spra-
wy Pajaujisa internowania, jeno strony formalnej — pogwałcenia poniedziałek.
nietykalności poselskiej. ~~Opozycja w osobach ludowców i socjalistycznych~~
w Sejmie ~~[illegible]~~ wyłonił komisję ad hoc, złożoną z prawników, — dla wyjaśnie-
nia ~~tej~~ tej kwestii prawnej. Oczekiwana jest na jutro wielka debata sejmowa.
Uchwalenie prawdopodobne — ~~[illegible]~~ uchwalenie przez Sejm votum nie-
ufności rządowi. Opozycja w osobach ludowców i socjalistycznych demokratów votum nie-
do ofensywy. Sejm, bagatelizowany i lekceważony przez rząd, gotuje się
zamachu stanu grudniowego, opartego na wojsku, zamarzył o odzyskaniu
właściwej roli pana, który mu konstytucja wyznacza. Do niedawna dumny
i tryumfujący, powołujący się za rządów Chrześcijańskiej Demokracji i potem
ludowców na stanowisko rzecznika Woli Zwierzchniej ludu a prawie rokosz
zdawcy rządów Rzeczypospolitej, uważający się za spadkobiercę „suweren-
nego" Sejmu Ustawodawczego, nawykły do pochlebstw i niekwestionowanej
wszechwładzy wielkości, od grudnia zaś zdegradowany do roli maszyny do
uchwalania wniosków ustawowych, rozkomenderowany z roli władzy do roli
organu technicznego, traktowany pogardliwie, jako garść niewiarów, zdatny
li tylko do jałowego gadulstwa, których nie wiadomo jeszcze, czy warto
tolerować czy też wprost rozpędzić, jako organ szkodliwy i próżniaczy, ale
który się pod tym pozorem ~~[illegible]~~ roście pretensji do rozkazywania nie
powinien się ważyć, pomni, że go ciężkimi jeno z łaski i że się pod stos
tym podejrzeniem czegoś, co się rozkłada i co rozkłada tężyznę państwa
na rzecz wszelkich zarodków bolszewizmu, próżniactwa i spekulacji
wyzyskowych, — Sejm był zmarniał i skurczył we własnej samowiedzy
i w opinii publicznej. Rząd — chociaż formalnie konstytucji nie uchy-
lił, — lekce sobie ważył jej konstytucyjną ideę i bardzo mało się
liczył z Sejmem. Jeszcze mniej się z nim liczy koło wojskowe, pewne
swojej roli w przewrocie grudniowym, praca rządząca narodowców i wojsko-
wych, co idą za podmuchem wiatru, płynącego z góry. Czując się bezsil-
nym i opuszczonym — Sejm niebardzo nawet miał odwagi, widząc
że rząd w nim pozytywnej wytrzymałości nie posiada — że prawem kaduka
obchodzi przepis kapitalny konstytucji, wymagający dla rządu zaufania
większości Sejmu. Ale co będzie jutro i jakie ewentualnie wy-
płyną następstwa votum nieufności, gdyby je Sejm jutro uchwalił, —
nikt nic nie wie. Przewidywane jest, że za votum nieufności głosować
będą prócz ludowców i socjalistycznych demokratów także mniejszości narodowe.
Zdaje się, że tego zespołu wystarczyłoby do pozyskania większości na rzecz
opozycji. Ale słychać pogłoski, że do votum nieufności nie przyłączą się lub wstrzy-
ma się może także postawa frakcji „Ukininkų Sąjunga", która
ją ta została z gabinetu wraz swoich ministrów — ministrów Tuba-
telisa i Šilingo, — którzy wszelkie wezwania nie ustąpili i nadal
w nim pozostali w gabinecie, solidaryzując się z narodowcami. ~~Ilgus~~
„Ukininkų Sąjunga" działa w tym wszystkim z inspiracji Chrześcijańskiej
Demokracji, która wraz z Krupavičiusem i Bistrasem na czele knuje wię-
cej i ciągłe intrygi na wyrwanie władzy z rąk narodowców i wrócić
do rządów sejmowych pod egidą własnej większości, jak było do lata 1926.
Jeden z tych wodzów intrygi — Bistras — sam skłonny wejść ze swymi
kolegą Zawelisem siedzi w rządzie, wspierając Voldemarasa i śledząc tylko
pozorów dla chwili stosownej ciosu. O tej roli Krupavičiusa i Bistrasa sam Voldemaras
mówił to przystąpieniem. Jeżeli „Ukininkų Sąjunga" wystąpi przeciw rządowi
pod pretekstem solidarności wobec ministrów, którzy nie ustąpili w rokowaniu, zostanie
to rządowi będzie zadany cios. Powstanie kryzys, którego wynik jest wszelako niewiadomy

12 kwietnia roku 1927. Wtorek.

Losy Sejmu się dziś ważą. Waży się też linja rządu — przynajmniej na czas najbliższy. To, że Sejm wygra w tym konflikcie z rządem — to staje się coraz prawdopodobniejsze. A wtedy przedstawia się kilka ewentualności, które się domniemywają i o których się mówi. Jedną z nich byłoby ustąpienie Voldemarasa, ale bynajmniej nie na rzecz gabinetu parlamentarnego, opartego o większość sejmową, to znaczy gabinetu z udziałem w tej czy innej kombinacji — ludowców. Rządy pozostałyby wciąż w ręku narodowców, tylko zamiast Voldemarasa stanąłby na czele ktoś inny, — zapewne Merkis. Tego życzyłaby sobie nawet znaczna część narodowców a mówią, że i sam Prezydent Smetona, który ponoć nie jest zachwycony kwalifikacjami rządowemi Voldemarasa. Ale z pewnością sam Voldemaras nie jest za tym. Zresztą na razie zmiany gabinetu wyjęcie oznaczałoby to, że zwycięstwo Sejmu, aczkolwiek tylko formalne, musiałoby być połączone z ustąpieniem premjera, a do czego sfery wojskowe dopuścić nie zechcą. Drugą ewentualność stanowiłoby rozwiązanie Sejmu. Ale co wtedy? Ten wynik przewiduje jedną z dwóch możliwości — albo rozpisanie nowych wyborów, na których zwyciężyłaby zapewne Chrześcijańska Demokracja i może socjal-demokraci, ale co wytrąciłoby zupełnie narodowców z siodła, — albo rządy bez Sejmu metodą dyktatorską, ewentualnie arbitralna poza Sejmem i wbrew konstytucji zmiana ordynacji wyborczej na nie pięcioprzymiotnikowego i innego, coby zmieniło zasadniczo oblicze przyszłego Sejmu. Najbliższe dni pokażą, na które tory dostaniemy się.

353. Sejm został rozwiązany. Większością głosów ludowców, socjal- 13 kwietnia.
nych demokratów i mniejszości narodowych wraz z głosem posła rok 1927.
Stepulisa z „Ukininkų Partijos” (drugi poseł tego stronnictwa środa.
— jest ministrem, to znaczy należy do rządu i nie może przeto wystą- 180
pić przeciwko stanowisku rządu, z którym się solidaryzuje) — Sejm
uchwalił wczoraj uwolnienie aresztowanego posła Pajaujisa, stwier-
dzając przez to zatem, że aresztowanie Pajaujisa było zdaniem większości
sejmowej nielegalne. Voldemaras, który w mowie swojej zaznaczył, że
przyjęcie takiej uchwały będzie przez rząd uważane za votum nieufnoś-
ci, zagroził Sejmowi, że rząd wyciągnie z tego konsekwencje, któ-
re dotkną właśnie samego Sejmu, — po rozprawie doręczył prezes
rządu Sejmowi akt Prezydenta Rzeczypospolitej o rozwiązaniu Sej-
mu. A teraz — co dalej? Rząd się do dymisji nie podał i nie poda,
choć tekst konstytucji nakazuje mu to uczynić w razie wyrażonego
mu votum nieufności. Rozwiązanie Sejmu zamiast dymisji rządu,
jako konsekwencja votum nieufności, jest kwestią sporną; zdawa-
łoby się w myśl konstytucji naszej, — że to jest niedopuszczalne, bo
konstytucja mówi o dymisji rządu kategorycznie, a nie alterna-
tywnie.

Dziś pociągiem wieczornym wyjechałem z Jadzią na krótkie
wakacje świąteczne Wielkiejnocy.

14 kwietnia. rok 1927. czwartek.

Przyjechałem rano do Bohdaniszek. Drogi jeszcze okropne, grząskie, zamróz już wszędzie puścił, śniegu już bardzo nikłe ślady. Ale jeszcze roślinności nie zazieleniało, — ani trawa, ani drzewa nie puściły liści. Wicher dziś prawie wstrząsał przez dzień cały. Byłem z Nemeikšysem w Kowaliszkach, gdzie ustalił w naturze granicę parceli, które wydzielę (właściwie wszystko darowizną) jeszcze i trzem gospodarzom z Siwi-[illegible]. Szkoda mi trochę tej ziemi, która odchodzi od mojej schedy w Bohdaniszkach, ale co robić! Tak trzeba.

Roboty w moim domu posuwają się. Grono robotników wyłączny Sorinasa pracowało pilnie przez zimę. Ramy okienne są wszystkie wykończone, w salkach i luftach położona nowa podłoga, robią się drzwi, robotnicy zabierają się też do podmurowania słupków pod nową podłogę na dole. Zdun zrobił dotąd bardzo mało, ale też się zabiera do murowania pieca kaflowego z kominkiem — z kafli, kupionych przeze mnie z Adamowa od p. Anny Pisaniowej. Gdy mnie nie było — wszyscy nie zawsze byli tak pilni, jak dziś. Na mój przyjazd zlecieli się oni wszyscy, jak na zawołanie. Wszystkich oczy w kieszeń moją, — wszyscy są spragnieni pieniędzy. To też zaraz przez ten pierwszy dzień mojego pobytu w Bohdaniszkach wyskubali mię oni doszczętnie. Oprócz 400 litów pieniędzy rozchodowych, które wziąłem na wycieczkę do Kłajpedy w tygodniu następnym i które właściwie powinny mi do niej wystarczyć, przywiozłem tu ze sobą 1000 litów na ewentualne wypłaty na roboty w domu. Sądziłem, że tego tysiąca aż nadto mi wystarczy. Gdy się jednak Sorinas, zdun i trzeci zeszli — to wnet rozchwytali wszystko, i jeszcze nie starczyło. Będę musiał się jeszcze od Elwiry zapożyczyć na 300 litów dla Sorinasa. No — ale już niech tam. Byle dom postępował.

355.

Wielki piątek. Typowy dzień wczesnej wiosny — pogoda marcowa: słońce, ciepło, to znów wiatr się zrywa, pada deszczyk, który się zamienia w grad, powietrze się oziębia, znów chwila słońca, potem sypie lekki śnieg. Jeździłem z Elwirą na granicę jej pola w Kumsach, potem — z Kierentą i Dundzikiem dla obejrzenia drzewek, które z mojej ~~[illegible]~~ szkółki wydzieliłem dla Jadzi. 15 kwietnia, roku 1927, piątek. 181

Robotnicy Sorinowa zaczęli układać belki pod podłogę w moim domu, zaś [illegible] podmurowuje fundament pod pierwszy piec, który ma stanąć w moim domu z kafli Adamowskich.

Mała Stasia — córeczka Stefanostwa Römerów — umie się już sama, zaczyna chodzić i coś niecoś mówić.

Kiborta w Bohdaniszkach już nie ma. Wyjechał. Ale — jak twierdzi Elwira — Marynia z nim nie zerwała. Kibort zamieszkał w Poniewieżu i Marynia go utrzymuje, zasilając go produktami i nawet pieniędzmi. Podobno Kibort przygotowuje mieszkanie na przyjęcie Maryni. Ile w tym prawdy — nie podejmuję się sądzić.

16 kwietnia, rok 1927, sobota.

Wielka sobota. Nachodziłem się dziś po polu i po Gaju. Z Nemeikšysem wytyczyłem dokładnie granicę działki jego i gospodarzy Gudowskich w Karwieliszkach, którą on potym zaznaczył miedzą, wykonaną pługiem, oraz wytyczyłem granicę działki Jadzi nad rzeczką Eibučiupis. Pod wieczór przyjechał Eugenjusz Falejów, który będzie u nas w Bohdaniszkach święta.

356.

357.

17 kwietnia, rok 1927, niedziela.

182

Wielkanoc. Po dwóch dniach cieplejszych znowu chłód przejmujący. Wiosna, która się w tym roku była wcześnie zaczęła, jest już teraz mocno spóźniona. Wszyscy utyskują na brak pozioru. Wogóle na wsi stan jest ciężki. Zniszczone wielkie warsztaty produkcji rolnej — dwory — nie produkują nadmiaru zboża i płodów rolnych na rynek i nie dają zarobku robotnikom, którzy zmuszeni są emigrować masowo do Brazylii i Argentyny; osadnicy na wyparcelowanych dworach ledwie żyją — nie przedstawiają żadnej siły wytwórczej; wioski w porządku operacji komasacyjnej — na zaścianki — przechodzą okres kryzysu, zanim się dostosują do nowych warunków i nabiorą sił po wyczerpaniu tychże na przeniesienie budynków, urządzenie siedzib i uporządkowanie gospodarstwa na skomasowanych parcelach. Jest nędza na wsi, brak pieniędzy, wyczerpanie, brak wszelkiej tendencji rozwojowej. W naszych powiatach północno-wschodnich emigracja do Ameryki Południowej jest masowa. Jadą nietylko bezrolni, ale także gospodarze. Emigracja przerasta liczebnie cyfrę urodzin, staje się czynnikiem wyludniania. Co prawda — koi ona skutki bezrobocia i osłabia ferment komunizmu, ale zarazem przez się wyczerpuje ona kraj z ludności i zwłaszcza z elementów dzielniejszych, energiczniejszych i młodych. Ta wybujałość emigracji wskazuje, że dalecy jesteśmy od stanu normalnego i od zdrowego rozwoju sił gospodarczych. Problemat gospodarczy okazał się dla naszej młodej republiki jeszcze trudniejszy od polityczno-administracyjnego. Jedyny postęp rozwoju uwydatnia się w dziedzinie mleczarstwa, ale też nie są to rzeczy zbyt wielkie.

18 kwietnia, rok 1932, poniedziałek.

Ostatni dzień spędzam w Bohdaniszkach. W nocy wyjeżdżam, żeby pociągiem, odchodzącym z Abel o godz. 2.30 po północy, po spotkaniu się w Jakiszkach z Jadzią, udać się via Radziwiliszki na świąteczną przejażdżkę do Kłajpedy. Historia inicjatywy tej wycieczki do Kłajpedy jest następująca. Gdy mi zrazu Elwira pisała alarmujące listy o „skandalu" Marynii przyjaźni z Kiborstem i zaklinała, abym do Marynii nie przyjeżdżał, dopóki będzie Kiborst, — postanowiłem udać się na Wielkanoc do Kłajpedy, do Bohdaniszek zaś zajrzeć jeno na dzień jeden. Potem niesmak do tego gorszenia się ciotki [?] w Bohdaniszkach, do całej tej historii z Kiborstem, do stanu anormalnego Marynii, wikłającej się w konflikcie różnych uczuć i nerwów, do mego wreszcie Kiborsta w Bohdaniszkach. Czułem, że byłbym tam u Marynii, jak piąte koło u wozu. Żal mi jej było i nie chciałem stawać w roli jednostronnego protektora Elwiry i potępiającego względnie Marynię, ani znów Marynię protegować, która sama nie zwierzała się ze stanu swego wobec mnie i rodziny otwarcie. Chciałem więc, ile możności, uniknąć dłuższego przesiadywania w Bohdaniszkach, dopóki dom mój nie będzie wykończony i dopóki nie będę przyjeżdżał do Bohdaniszek — do siebie. Potem względy te upadły, ale już projekt wycieczki do Kłajpedy, choć niepotrzebny, utrzymał się, bo zresztą był on przez Jadzię bardzo gorąco popierany.

Mam coraz mocniejsze przekonanie, że w całej tej historii o Kiborsta i w całym rozgardiaszu, jaki o to powstał, znakomitą rolę odegrała intryga Marynii Stefanowej Römerowej, która dość [illegible] położenie Marynii [illegible] z Kiborstem o [illegible], rozgrzewa z uciechą wszystkie szczegóły, śledząc korespondencję Marynii z Kiborstem i wszystko, co u Marynii słychać, i informując o wszystkiem Elwirę. Marynia jest informatorką Elwiry w tym względzie i ona też karmi wyobraźnię i opinię Elwiry domysłami o intrygach i zamiarach Marynii względem Kiborsta. Marynia nie wie o tej roli Marynii, która robi to po cichu, słodko, szeptami z Elwirą. Mam wrażenie, że Marynia nienawidzi teściowej i rada robić jej na złość i kopać pod nią dołki. Pod pozorami niewinnej [illegible] zdaje się mieć Marynia dużo [illegible] i amatorstwa do intrygi. Elwira zaś bierze wszystko za dobrą monetę i brodzi [?] w [illegible] w ponawianiu Marynii.

359.

19 kwietnia, rok 1927, wtorek.

183

Wyjechałem w nocy drugim pociągiem, który wychodzi z Abel o godz. 2.30 po północy. Jest to pociąg towarowo-osobowy, który idzie z Abel do Radziwiliszek. Wlecze się on powoli, wystając długo na każdej stacji, gdzie lokomotywa tego pociągu przez czas jego postoju obsługuje stację [illegible]. W pociągu tym nie ma wagonu sypialnego z plackartami. Trzeba więc było jechać w wagonie zwyczajnym, a że podróżnych do Poniewieża było dużo, więc o wyciągnięciu się na ławce i spaniu nie było mowy. W Radziwiliszkach wsiadła do pociągu Jadzia. Wsiadł też Julek Komorowski, który do Kupiszek przyjechał ze mną i tam wysiadł dla spraw majątkowych Ch[illegible]'a, którego interesami zarządza. Od Julka dowiedziałem się o odezwie Prezydenta Antoniego Smetony „do społeczeństwa", wydanej po rozwiązaniu Sejmu. Z opowiadania mi przez Julka treści tej odezwy wnoszę, że rząd Smetony i Voldemarasa, pochodzący z przewrotu grudniowego i opierający się na wyjątkowych względach, traktuje rozwiązanie Sejmu nie jako epizod zwykły w ramach istniejącej konstytucji i ustroju parlamentarnego, jeno jako punkt zwrotny w ukształtowaniu konstytucyjnym Litwy. Myśl przewodnia rządu zdaje się być taka: konstytucja z r. 1922 w swoim działaniu doprowadziła do rządów lewicowych w roku 1926, które postawiły Litwę na krawędzi przepaści komunizmu, rozprzężenia i anarchji, co spowodowało konieczność zareagowania bezpośredniego [illegible] w drodze zamachu stanu grudniowego. Nowy rząd po zamachu próbował utrzymać ciągłość konstytucji w współpracy z Sejmem, atoli i to się okazało niemożliwe. Sejm został z konieczności rozwiązany, ale przez to samo na porządku dziennym staje nie sprawa nowych wyborów do Sejmu w ramach konstytucji r. 1922 dla kontynuowania tejże, jeno problemat przebudowy konstytucyjnej państwa — to znaczy problemat Konstytuanty, jak w roku 1920. Chodzi rzeczywiście o nadanie Litwie ustroju prawno-konstytucyjnego, czyli że rząd obecny staje się odtąd znowu rządem faktycznym i dyktatorskim, jak rząd „Taryby" z przed roku 1920, i ma ustalić mechanizm funkcji konstytucyjnej. Oczywiście więc nie będą go obowiązywały zasady dotychczasowej konstytucji r. 1922 i ordynacji wyborczej, jeno on sam tę ordynację ustali i ustanowi kształt tej Konstytuanty, przez którą „Naród" zorganizuje państwo. Taka jest idea przewodnia, która się wyczuwać daje z treści odezwy Prezydenta do społeczeństwa Litwy. Samego tekstu tej odezwy nie czytałem.

Jedziemy z Jadzią na „spacerek" do Kłajpedy. Wysiedliśmy się w Radziwiliszkach i musieliśmy czekać od rana do późnej nocy na pociąg, idący na Kłajpedę. Nasza linja kolejowa Abele-Radziwiliszki nie ma lepszego połączenia z Kłajpedą: zawsze trzeba kilkanaście godzin między Radziwiliszkami a Szawlami wyczekać. Parę godzin spędziliśmy w Radziwiliszkach i ruszyliśmy do Szawel, by tu resztę tego czasu spędzić. Szawle zabudowują się coraz bardziej. Postęp jest corocznie znaczny. Włóczyliśmy się z Jadzią po Szawlach, ale gdy nas senność mocno przycisnęła — wzięliśmy wieczorem dwa numery w jakimś hoteliku przy stacji i wyspaliśmy się kilka godzin. O godz. 1 po północy wyjechaliśmy z Szawel do Kłajpedy na wygodnie, bo w wagonie sypialnym.

20 kwietnia, rok 1927. środa

Wycieczka do Kłajpedy została wykonana z szybkością kinematograficzną. Rano o godz. 8 przyjechaliśmy z Jonis do Kłajpedy, a o godz. 2-giej jużeśmy z niej odjechali. Przez ten czas byliśmy dwa razy na znakomitej kłajpedzkiej kawie w kawiarni, przechodziliśmy się po mieście, kupiliśmy bieliznę stołową i byliśmy nad morzem w Sandkrug. Powietrze było pochmurne i bardzo wietrzne, ale deszcz nie padał. Morze było wzburzone, fale pokryte grzywą, — widok piękny i kochany. O 2-giej popołudniu wyjechaliśmy w kierunku na Šilutė (po niemiecku „Heydekrug", stara zaś nazwa miejscowa: „Šilokarčiama"). W Šilutė zabawiliśmy 4 godziny. Nie znałem dotąd tego miasteczka, jednego z trzech miast powiatowych okręgu Kłajpedzkiego (Kłajpeda, Šilutė i Pojegie). [illegible] jeszcze się [illegible] kultury miejskiej za wrośl dzielnicy Kłajpedzkiej. Miasteczko nieduże, zupełnie niewielka wystawna (a może nawet wcale nie większa albo nawet mniejsza) od Rokiszek, ale bardziej miejskie od bardzo, prawie że od samego Kowna, — ładnie i gęsto zabudowane, jednolite, czyściutkie, porządne. Pełno sklepów ze wszelkiego rodzaju towarami, wystawy sklepowe — ładne, starannie urządzone, — są hotele, restauracje, kawiarnie — nawet z muzyką. Koło godz. 6 wyjechaliśmy z Šilutė i wracamy już wprost do Kowna, ale na Pojegie — Tauragė — Kowno. Zachmurzyło się niebo, rozdżdżyło. W Tauragė wypadło nam rzeczywiście nocować, bośmy tam przyjechali o godz. 10½, a wyjechać w dalszą drogę mamy koło godz. 5 rano. Nocujemy w wagonie, którymeśmy przyjechali i który rano przyczepiony do pociągu kowieńskiego.

W bardzo gorącym, nieznośnie dusznym wagonie dojechaliśmy o godz. 11 przed południem z Taurog do Szawel. Stamtąd mieliśmy już niebawem pociąg pośpieszny komunikacji międzynarodowej, idący z Tylży do Berlina, którym o godz. 4 po południu dojechaliśmy do Kowna. W Szawlach spotkałem cały szereg znajomych, którzy przesiedli się z tego pociągu Taurogowskiego i jechali na Kowno. Byli tam p. Zawadzki Jankowski ze Żmudzi, student Paweł Tokarklis, artysta malarz Sklerys z żoną; Sklerysowie wracali do Kowna z Cytowian, gdzie zjechali się na Wielkanoc u Eugenjusza naszych Römerów z tytułu kolleżeństwa malarskiego Sklerysa z Zosią Römerową. Sklerys był pod wrażeniem tej gościny w domu ziemiańskim, pełen sympatji dla Eugenjuszostwa; spędzili tam te kilka dni w „dolce far niente", rozczarowując się świętowaniem, bawiąc się gawędką, śpiewaniem i rozkoszowaniem różnych widoków wiejskich z Zosią Römerową. Spotkałem się w Szawlach na dworcu także z Żubkiem, który jechał do Kowna na naradę członków stronnictwa „Ukininkų Partija". Stronnictwo to, mające dobyć miejsca między lewicą a prawicą z wyraźnym zastrzeżeniem kołatania polityce realnej w ramach umiarkowanej postępu [illegible] polityki i praworządności (w szczególności wielkie spoczynności z praworządnością konstytucyjną jest wzięcie przez to stronnictwo udziału w rządzie, [illegible] pomimo wszelkie ofiztyczne przemiany, [illegible] — z ramienia stanu), — jest ciągle na uciszeniu później. Jest to stronnictwo inteligentów, ludzi wyższej kultury na rodzinie i zwykłe państwowego, — raczej zrzeszenie wybitnych indywidualności, niż organizacja awangardy politycznej jakiegoś związku grupy społecznej klasowej czy innej. Jak taki szczególnej grupy — zaczął mnie — spierając się szczeble zwykle w tej mierze z trudnością się daje utrzymać — zawiera i ludzie wspólne z trudności się zdaje utrzymywać — w działaniu głębszego przeszłości politycznej. Jeden dąży do tego, drugi — do tamtego. Założone podczas sentorowanych wyborów do Sejmu — z wielką pompą i rozgłosem, ze świetnym doborem imion (prof. Leonas, Aleksa, Dowkont, Żukas, Skrupskis, Narutowicz i wielu innych), — miało ono swoje oblicze własne, wyraźne i budzące wielkie nadzieje. Na wyborach stanęło ono w bloku z ludowcami i narodowcami przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji, który przeciwnie demagogicznie wytykać kraj to, [illegible] zamiast stan państwa do metod Kongresówki i do polityki realnej praworządności i interesów kultury rolnej, oparty na własności i stałym rozwoju dobrobytu ludności rolniczej. Zdobyło ono 2 mandaty do Sejmu i blisko ludowców narodowców, przeciwstawiając się już nietylko Chrześcijańskiej Demokracji zwyciężonej na wyborach, lecz także nowemu blokowi rządowemu ludowców z socjaldemokratami, poparłemu przez mniejszości narodowe. Oparło się ono demagogji, która jak się opierało w założeniu demagogji klerykalnej. Do rządu ludowców nie weszło, stanęło na lekkiej opozycji. Stanęło następnie — ten z pierwszym wiązaniem się i rozstaniem — na gruncie przewrotu grudniowego, którego jednym z inspiratorów i wodzów był właśnie członek tego stronnictwa Dowkont. Do rządu Voldemarasa wydelegowało swoich ministrów — Aleksę i Jankiewicza — podczas gdy Dowkont, który się stał jednym z zakulisowych reżyserów dyktatury, owocem mieć nie chciał, by stanowić narodowcom wspólnik z prawicy — Chrześcijańska Demokracja. Wszelkie Ukininkų Partija zostało się z przewrotem pod hasłem, nie narodowej, koncepcji. Stało w tych tendencjach, zatrwożonych przez wyjątkowych demokratów i ludowców i grożących zniweczeniem, ale też równocześnie zlikwidowaniem samego przewrotu i uznaniem gruntu konstytucyjnego — to było hasło stronnictwa, przez naszego „Ukpartija." Tego uczyli bez Leonas, Skirpitis i inni, ale potentat Dowkont i minister Aleksa skłonni się po linji narodowców, zmierzając do metod, bliskich faszyzmowi extra-konstytucyjnego albo przystosowanych do nowej przebudowy konstytucyjnej, mającej się kształtować i poskramianie demokratycznych liczby i dążenia do władzy, stary szukać ich jaki sposób, kwalifikacji, cenzusu i stanowych [illegible]. W ostatnim stanowisku rządowe z Sejmem większa część członków „Ukpartija" nawet się przeciw rządowi i jego polityce antykonstytucyjnej. Poseł Skirpitis głosował przeciwko rządowi, a którymi i pozostało drugi

[illegible] zaufania „Ukpartiji" [illegible] w której [illegible] — Dowkont [illegible] [illegible] Aleksa [illegible] Dowkont [illegible] Żukas [illegible] konstytucyjnej.

22 kwietnia, rok 1927, piątek.

362.

Jak było do przewidzenia — coś się psuć zaczyna w stosunkach koalicyjnej spółki, rządzącej Litwą po d. 17 grudnia 1926. I jak się to właśnie przewidzieć dawało — stosunki te rozluźniać się i psuć zaczęły zwłaszcza po rozwiązaniu Sejmu. Oto chodzą uporczywe pogłoski, że się w tych dniach zanosi na przesilenie gabinetowe i że wianowicie Chrześcijańska Demokracja dwóch z gabinetu swoich dwóch ministrów — Dilstrasa i Karvelisa. Urzędowego potwierdzenia tych pogłosek wprawdzie jeszcze, ale — niezależnie od tego, czy się ziszczą, [illegible] pogłosek jest skądinąd oparty na bardzo realnych [illegible] [illegible] dziś już chrześcijańskiej demokracji i narodowców. [illegible] jest bez wątpienia — to to, że organ Chrześcijańskiej Demokracji zaczął ostatnio płomiennie [illegible] w artykułach, tonem [illegible] [illegible] cenzury wojennej i zapełnia ogłoszeniami [illegible] [illegible] przez cenzurę artykułów zakreślonych [illegible] [illegible] których pustych przestrzeni papieru, to też „[illegible]" wstawienie w te luki ogłoszeń, co też [illegible] [illegible] na pozycji [illegible] inne pismo). Charakterystyczne jest, że takie [illegible] w takich, świadczące [illegible] [illegible] cenzora [illegible] jest w „[illegible]" nie tylko jako artykuł, [illegible] programowy [illegible] sytuacji i perspektywach [illegible] p. Aleksandra Stulginskiego, b. Prezydenta [illegible] b. Marszałka Sejmu po d. 17 grudnia.

[illegible] współpracy rządowej [illegible] chrześcijańskiej demokracji z [illegible], zawiązanej bezpośrednio po przewrocie grudniowym [illegible] w szczególności różnicy stosunku do tych [illegible] najbliższej. Już od samego przewrotu obie strony w tym [illegible] nie ufały sobie wzajemnie i [illegible] [illegible] jak się zaczyna spółka. Dla chrześcijańskiej demokracji [illegible] byli dobry o tyle, o ile posłużyli do uprzątnięcia [illegible] socjalistycznych demokratów. Chrześcijańska demokracja [illegible] [illegible] organizacyjnej i wpływów wśród narodowców [illegible] o swoje dawne by [illegible] [illegible] [illegible] o ustąpienie z placu w ręce dewizy: [illegible] spełnił swoje zadanie — [illegible] może odejść!"; [illegible] ze placu narodowców stoją dogmatowania grupy autorów zamachu grudniowego, — które stanowi [illegible] narodowcy, silnych jego poparciem oficerów, nie mają [illegible] zrezygnować, ale się nawet ostać w trybie funkcjonowania [illegible], dążyli do zasadniczej zmiany konstytucji; [illegible] wyłonionego [illegible]

[illegible] pozostawionej Sejm, dopóki mogli, by wyjść na [illegible] chrześcijańskiej demokracji dążyli stale do rozwiązania Sejmu [illegible] tylko to bez zmian został w konstytucji, dopuszczając [illegible] po prostu, ale li tylko dokonane trybem legalnym konstytucji przewidzianym. Konstytucja i obecna [illegible] jest chrześcijańsko-demokratyczną, [illegible] [illegible] [illegible] się czuje więc dobrze i wygodnie w Sejmie [illegible] [illegible] albo [illegible] dominującą, o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

23 kwietnia, rok 1927, sobota.

185

363. Jak słyszałem — z pośród dwóch ministrów, którzy wyszli z gabinetu przez Chrześcijańską Demokrację, „Ūk-partija" żądała też wraz, ale z tych dwóch ostatnich tylko jeden — Jankiewicz — usłuchał rozkazu partyjnego, drugi zaś — Aleksa — nie ustąpi i raczej z partją zerwie, jak nie usłuchali analogicznego rozkazu i zerwali ze swą partją — „Ūkininkų Sąjungos" — ministrowie Šilingas i Mustaitis.

Podobno obóz Chrześcijańskiej Demokracji nie jest zupełnie zwarty i zgodny w stosunku do rządu i polityki narodowców (Voldemarasa). Jedna część tego obozu — ze Staugaitisem i Bistrasem — jest przeciwna polityce Voldemarasa i metodzie dyktatury, natomiast skrzydło, na którego czele stoją pono Krupavičius i Ambrozaitis, solidaryzuje się z polityką rządową i nie przywiązuje wagi do kruszenia kopji w obronie konstytucji i ustroju konstytucyjnego.

Voldemaras, jak słyszałem, zdecydowany jest nie ustępować i iść konsekwentnie po linji wytkniętej, nie dając sobie wyrwać władzy z rąk. Zdecydowany on jest doprowadzić do logicznego końca zapoczątkowane dzieło rewizji konstytucyjnej. Na miejsce ministrów, którzy mają ustąpić, mogą być wcale nie mianowani nowi; liczba ministerjów ma być zredukowana

24 kwietnia. rok 1927. Niedziela.

Pracowałem prawie przez cały dzień w domu. Wychodziłem tylko przed obiadem do Uniwersytetu na pracę nad korygowaniem tłumaczenia konstytucji i wieczorem do cukierni Paskowskiego na herbatę, bo Jadzia ~~była~~ wybrała się na jakiś wieczorek.

365.

Skończyły się ferie świąteczne. Zatem wykład bieżący na 4 semestrze. 25 kwietnia rok 1927 poniedziałek

186

Metoda, którą rząd chce reformować ustrój konstytucyjny państwa, nie jest jeszcze pewna, jak się zdaje, ostatecznie ustalona. W każdym razie uznaje on siebie za rząd nie konstytucyjny, związany ustrojem istniejącym, lecz tymczasowy i faktyczny, mający dopiero ustanowić tryb dla ukonstytuowania ustroju. Stanowisko takie wypływa zresztą logicznie z przewrotu grudniowego, który złamał mechanizm konstytucyjny i wyłonił rząd obecny. Należało się tego spodziewać bezpośrednio po przewrocie, bo to było w porządku logicznym rzeczy. Wcześniej czy później rząd przewrotowy musiał dojść do stanowiska, które zajął, inaczej bowiem zaprzeczyłby on własnemu założeniu i uczyniłby przewrót grudniowy zupełnie bez sensu. Dziwić się raczej należy, że zwlekano aż 4 miesiące na jakieś niezrozumiałe kunktatorstwo, które jeno zabagniało sytuację polityczną i prawną i niepotrzebnie dyskredytowało nowy stan rzeczy. Te ubiegłe 4 miesiące połowiczności i kunktatorstwa — to najcięższa plama na dorobku obecnego rządu. Połowiczność bowiem w akcji przewrotowej jest rzeczą najgorszą i jest ujściem ku demoralizacji prawnej.

Zobaczymy, jak sobie rząd będzie radził dalej. Do wyborów nowego Sejmu w ramach starego ustroju konstytucyjnego nie dojdzie — to zdaje się być pewne. Niepewne jest wszakże, jaką metodą rząd się zabierze do rozwiązania swego zadania budowniczego. Są pono 2 wersje: jedna przewiduje metodę Konstytuanty, druga — plebiscytu. Są wskazówki, że rząd zastanawia się nad realizowaniem metody plebiscytu. Byłaby to metoda śmiała i wymagająca wielkiej zręczności działania.

368.

26 kwietnia, rok 1927, wtorek.

W tych dniach u Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony odbyło się pod jego przewodnictwem posiedzenie gabinetu ministrów, na którym rozważano kapitalny dylemat polityki aktualnej: zarządzić wybory do Sejmu, to znaczy utrzymać się na stanowisku normy przepisów konstytucji litewskiej, czy nie? Większością głosów odrzucono wybory. Za wyborami i zwołaniem Sejmu głosowali tylko ministrowie z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji — Bistras i Karvelis. Oczywiście głosowali oni tak w myśl instrukcji swojej partii. Zdaje się, że dotąd Bistras i Karvelis dymisji swej formalnie jeszcze nie zgłosili, ale oczywiście musi to już w najbliższym czasie nastąpić. Minister Jankiewicz z „Uk-partiji" zgłosił już swoją dymisję z gabinetu. ~~Al~~ Ministrowie Aleksa, Šilingas i Musteikis solidaryzują się z narodowcami i pozostali w gabinecie, [illegible] ze swemi ~~po~~ stanowiskami.

367.

27 kwietnia, rok 1927, środa.

187

~~Pewien~~ Zygmunt Toliušis, który obecnie, po ustąpieniu Michała Sleżewicza, jest leaderem ludowców (rola w tej chwili zresztą bardzo niewdzięczna), ~~[illegible]~~ wspomniał mi dziś w rozmowie przelotnej, że być może w bardzo bliskim czasie Trybunałowi wypadnie rola bardzo odpowiedzialna. Powiedzenie to ~~[illegible]~~, którego zrazu ~~[illegible]~~ nie zrozumiałem, wyjaśnił mi, wskazując na uchwałę ~~[illegible]~~ rządu o niezwoływaniu nowego Sejmu i nierozpisaniu wyborów, przez co złamana została otwarcie przez rząd konstytucja i co mieć może w skutku zgodnie państwo przeciwstawienie konstytucji dekretami prezydenta i rządu, którymi rząd zechce nadawać nowe prawo. Zdaniem Toliušisa — sąd w osobie Trybunału, jako organu naczelnego, ~~[illegible]~~ — gdy mu wypadnie się zetknąć z tego rodzaju dekretami w praktyce sądowej, — stanie wobec alternatywy udzielenia lub odmowy im sankcji prawnej i będzie miał obowiązek, jako dyspozytor ~~[illegible]~~ prawa, zrobić wnioski, oparte na tego rodzaju aktach antykonstytucyjnych. Zdaniem Toliušisa — w chwili, gdy Sejmu nie ma i nie ma żadnych organów kontroli rządu, który uzurpował sobie władzę dyktatorską i stłumił wszelkie dźwięki legalizmu stanem wojennym i cenzurą, jedynym organem władzy funkcjonalnej, który się opierać pośrednio może gwałceniu prawa i odmawiać sankcji aktom bezprawia konstytucyjnego, jest sąd w osobie Trybunału Najwyższego.

Być może, że lewica istotnie tak rozumować będzie, i być może, że Trybunał stanie kiedyś w obliczu tej alternatywy. Żądając od Trybunału ~~[illegible]~~ sądu, by on poszedł po linji, którą sobie lewica zakreśli, a wtedy może ulegnie on ostrym napaściom lewicy. Wszakże co do osobistej opinji mojej — pogląd ten Toliušisa i zapewne lewicy jest mylny i opiera się na pojęciach zgoła absolutnych, utożsamiających funkcję sądu stosowania norm prawa ~~[illegible]~~ z normalną konstytucją z funkcją polityczną przeciwstawiania przewrotowi doskonalenia. Konstytucja, która nie została obalona, jest normą czynną i dlatego przy konkurencji ustawy i konstytucji ~~[illegible]~~ sąd ~~[illegible]~~ jest istotnie władny [illegible] pierwszeństwo konstytucji nad przepisami jej ustawy; ale może to mieć miejsce dotychczas, dopóki władza polityczna państwowa ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ mocą czynnika zwierzchnictwa nie uchyliła ~~[illegible]~~ konstytucji. Ale gdy konstytucja ~~[illegible]~~ została przez przewrót wojskowy albo ~~[illegible]~~ konstytucja ~~[illegible]~~ złamana i obalona — to obalona konstytucja nie jest już czynnym państwowym prawem i dlatego nie może ~~być~~ przez organy władzy państwowej stosowaną. ~~[illegible]~~ Sąd nie może się ~~[illegible]~~ w państwie ~~organem~~ anarchji i funkcja anarchji nie może być funkcją sądu.

28 kwietnia. rok 1927. czwartek.

Prorektura na Uniwersytecie, która u nas ma szczególną wagę, bo podług statutu zwyczajnie staje się ona u nas stopniem do najwyższej godności akademickiej Rektora, — przypada w roku przyszłym Wydziałowi Technicznemu, który rozpocznie drugą kolejkę rektoratu (ominięty będzie tylko Wydział teologiczno-ewangelicki, który w ogóle liczy jeno trzech profesorów i jakiś dziesiątek studentów, a profesorów ma pono jeno w stopniu docentów). Otóż na Wydziale Technicznym, jak mię informował K. Čepinskis, najpoważniejszym kandydatem na prorektora jest obecny dziekan Wydziału — stary profesor Jodelė. On więc będzie zapewne moim współpracownikiem w roku przyszłym, bo podług wszelkiego prawdopodobieństwa tegorocznego wyboru Rektorem wypadnie być mnie.

Dziś nowy Senat Uniwersytetu pod przewodnictwem rektora Michała Biržiški sfotografował się na pamiątkę.

Wczoraj w Sądzie polowym odbyła się sprawa Dr. Pajaujisa i towarzyszy. Trzej skazani zostali na śmierć — [illegible] Pajaujis, oficer Tomašis (brat b. posła i działacza z obozu ludowców) i podoficer Žemaitis. Wszyscy trzej podali do Prezydenta prośby o ułaskawienie. Wielu działaczy politycznych i ludzi wyższego stanowiska zwracało się dziś do Smetony, interweniując i prosząc o ułaskawienie. Delegacja pań udawała się w tej sprawie do Prezydentowej Smetonowej, prosząc, by się wstawiła także. Jeździł też do Smetony upoważniony przez profesorów w tej sprawie Leonas, Žemaitis i rektor Michał Lašas, — [illegible] Podług relacji, którą nam rektor na posiedzeniu Senatu złożył, — został on o godz. [illegible] Biržiška. Senatu wysłaniu Senatorów właśnie stojąc po posiedzeniu Prezydenta — zapewnił z pozytywnie tego całej sprawy. Co do Pajaujisa — ułaskawiony, ale co do Tomašisa i podoficera Žemaitisa, to oświadczył, że sprawa Biržiškę, że będzie wpływał na to, że są to wojskowi i przedstawia ją, że wyrok rozumie ich. Smetona oświadczył Biržiškę, że rozumie dobre względy moralne i ludzkości, które przemawiają za ułaskawieniem, bo ostatecznie ze stanowiska moralnego — jeżeli wyroki nagli dokonywa-nia stanu w d. 17 grudnia, to jeno jego wy-rozumienie, które jest innych poglądów, nie robi ani ta-ką, dla dokonania przez niego zamachu, tylko dla dokonania kontr-zamachu stanu. Że wszakże decydować tu mu-szą względy nie ludzkości i nie moralne, jeno względy „państwowości" i racji stanu.

369.

Dr. Pajaujis, Toruń [illegible] i podoficer Žemaitis zostali ułaskawieni. Prezydent Smetona zamienił im karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie.

29 kwietnia, rok 1927. piątek.

W sądzie polityczne są sprawy jedna po drugiej. Dziś zaczyna się sprawa, w której w liczbie oskarżonych są asystenci Cereska i Zvironas z Wydziału Przyrodniczego na Uniwersytecie. Żyjemy w stadjum nietylko dyktatury, ale prawdziwego teroru rządowego, który działa nie folgując w niczym. Wszystko, co było opozycją, — stłumione. Cały ruch opozycyjny wyparowany w podziemie. Rząd Voldemarasa z rektorem [illegible] ani Dorbkowicz, Bleckowicz i t.p. działa tak, jakgdyby z nikim się liczyć nie potrzebował. Rozpaczliwe prawie działo jest niebezpieczne. Uciska wszystkie przejawy [illegible], która wcześniej czy później wyprzeć się może, a wtedy wybuch może być ciężki i krwawy, [illegible] groźniejszy. Rząd rozpiszę i ustali coś dość tylko o tyle, o ile się oprze na jakimś energicznym i ześrodkowanym czynnym [illegible] reformy i zdoła pozyskać jakieś grupy społeczne, które mu dadzą oparcie. Nie widać, aby coś robił w tym kierunku, natomiast funduje swoje działo na terorze wielkim i na [illegible]. To nie jest metoda dobra na przewrocie. Po [illegible] niech się nie zmieniło, jeno ucisk wzrósł wiele. Nie widać jakichś dróg, jakichś wysiłków twórczych i konstrukcyjnych; wszystko jeno trwa, lecz — po co? Rząd zerwał z Chrześcijańską Demokracją, która z nim współpracowała, stracił to oparcie, a nie zyskał innego. Zerwanie z Chrześcijańską Demokracją [illegible] drogą nabierać cech ostrego konfliktu. O ogóle prawie narodowość [illegible] i [illegible] świat społeczny obezwładniony. Wszystko trwa, ale trwa i [illegible]! Mogą mogłaby pozyskać jakimś położeniem [illegible] stanu [illegible], ~~[illegible]~~ zyskaniem kredytów, [illegible] potrzeby, jakimś [illegible] [illegible] [illegible]. Ale są to rzeczy, ~~[illegible]~~ na które nie stać ~~[illegible]~~ ubogiego kraju nie stać. Skądinąd żadna warstwa społeczna nie jest ściśle w swoim interesie związana z polityką i [illegible] narodowców. Żadnej organizacji jakiejś, [illegible] społecznych narodowy stworzyć nie zdołali. [illegible]

[illegible]

grunt grząski i bezruchy, który oparcia nie da. Tylko wielka twórcza i energiczna akcja, tylko czyn twórczy w dziedzinie nie pracy, lecz budowania życia mógłby ~~te~~ narodowców postawić na nogi. Inaczej — zgnije może i zgubić swoje panowanie.

370.

30 kwietnia,
rok 1927.
sobota.

Otrzymałem z Bohdaniszek list od Marynii Stefanowej Römerowej, donoszący mi o zamiarze Marynii wyjścia zamąż za Kiborta. Marynia pisze, że Marynia (moja siostra, teściowa Marynii) oświadczyła jej wręcz, że Kiborta kocha i że wyjdzie za niego. Jeżeli Marynia nie tylko marzy i myśli o tym, ale jest na to zdecydowana, i jeżeli powiedziała to synowej nie w jakiejś chwili uniesienia z rodzajem przekory, jeno w postaci oświadczenia kategorycznego (bo jeszcze mogło to być i tak i owak powiedziane między kobietami, które się trochę gryzą między sobą), to być może, że zrobi ona głupstwo, ale ostatecznie nie nam bardzo [illegible] się dziwić. Może robi głupstwo, bo Kibort jest figurą niezbyt miłą i niepewną, o którym można [illegible] i o którym nikt z nas, nie wyłączając tejże Marynii, nic pewnego nie wie, a którego charakter też nie nazbyt jest miły, bo jest to wielki złośnik, kapryśnik; charakter ponury, niezbyt [illegible], skłonny do despotyzmu. Charakterystyczne jest, że oprócz Marynii nikt go w Bohdaniszkach nie lubi, a cała służba nienawidzi, bo będąc sam na służbie — był wyższym panem od innej służby, pogardzał ludźmi, z nikim nie obcował, dla nikogo sympatii ani dobrego słowa nie miał. Poza tym nikt nie zna jego stosunków rodzinnych, ale coś się [illegible] i podobno nie czy [illegible], ale co się z nią stało, jaki jest jego z nią stosunek i t.d. — Ostatecznie — Marynia zrobi, co zechce i co będzie uważała za właściwe. Wszakże żal mi jej; wydaje się pewnie biedna tym gorzej, że nie wyzwoliwszy się za młodu od starości — chce używać szczytów życia, gdy już starość 50-letnia jej bije.

Ale nie bardzo mi się podoba ów pośpiech, z jakim wieść tę komunikuje mi Marynia. Czy nie to wyraz jakiegoś donosu, jakiejś rewelacji pośpiesznej, skierowanej do skategoryzowania Marynii. Co do tego Marynia! Zapewne — czy może to jej nie obchodzić, bo ewentualne małżeństwo Marynii może szkodzić interesom jej dzieci, ale czy to właściwe, aby Marynia chwytała się roli skarżenia Marynii [illegible]; jej list ma wszelkie cechy skarżenia. Wyobrażam sobie „uciechę" i zgorszenie Elwiry, gdy się o tym [illegible]

§ 71. Dzień 1 maja upłynął spokojnie. Oczywiście, że pod obecnemi rządami dyktatury wojennej „narodowców" nie może być mowy o jakimś święcie 1 maja i o manifestacjach międzynarodowej solidarności robotniczej. Legenda 1 maja, którą Litwa wraz z państwami „demokratycznemi" na naszym wschodzie Europejskim próbowała naraz „upaństwowić", aby jej odebrać ~~od~~ stare ostrze rewolucyjne, — została zdruzgotana z chwilą, gdy rządy dostały się w ręce tych, co się nie chcą w tę ciuciu-babkę flirtów i umizgów bawić. Legenda ta stała się znów nielegalną, a święto 1 maja i jego obchody wróciły do stanu ~~[illegible]~~ zbrodniczych, za które grozi ni mniej ni więcej, jak [illegible] połowy i kto wie, czy nie kara śmierci lub — taka p. Smetony, ofiarująca w najlepszym razie życie w więzieniu „dożywotnim".

Ale już wszyscy są tak radykalnie sterroryzowani, a żywioły ~~[illegible]~~ rewolucyjne tak głęboko wygnane w podziemie i w kozi róg, że nikt z nich się nie kwapi wyjść na światło dzienne i po [illegible] jakichś „demonstracji". To też nic nie było. Naszczęście nikt nie pisnął. Zapowiadano a raczej szeptano sobie, że rząd ogłosi na dzień 1 maja i kilka dni bliższych tej daty jakiś stan obłężenia z ograniczeniem ruchu ulicznego do godz. 7 wieczorem, ale komendantura tego zaniechała, a zresztą byłoby to zupełnie zbyteczne. O manifestacji nie było mowy.

Tylko na Uniwersytecie naszym, gdzie członkowie stowarzyszeń akademickich mogą się zbierać bez żadnego pozwolenia od komendanta i li tylko za pozwoleniem rektora, jako organu Uniwersyteckiej władzy autonomicznej, z czego też w tych czasach ostatnich skwapliwie korzystają (zwłaszcza kółka lewicowe, które do komendanta nawet próbują się zgłaszać), — dwa stowarzyszenia młodzieży — socjaldemokratyczne („Žaizdras") i komunistyczne („Atžala") urządziły w Uniwersytecie zebrania swych członków, ale zebrania zamknięte i ciche — bez żadnych demonstracji.

1 maja. rok 1927. niedziela.

189

2 maja. rok 1927. poniedziałek.

Ministrowie Tubelis i Karvelis już się podali do dymisji. Ustąpienie więc Chrześcijańskiej Demokracji z rządu i przejście jej do opozycji stało się faktem dokonanym. Już i polemika w prasie między ~~narodowym~~ chrześcijańsko-demokratycznym „Rytas'em" a narodowym „Lietuvis'em" toczy się na dobre. Na „Rytas'ie" coraz więcej znać ołówek cenzora: ponieważ nowe przepisy o cenzurze nie pozwalają pismom zostawiać w tekście artykułów ~~pustych~~ luk pustych w miejscach wykreślonych, więc artykuły, pokiereszowane ołówkiem cenzora, tworzą dziwaczne zestawienie jakichś fragmentów zdań dowolnych w jednym ciągu tekstu, ale nie mających żadnego związku logicznego. Takie łamigłówkowe artykuły coraz częściej się w „Rytas'ie" zdarzają. Już się „Rytas" w polemice z „Lietuvis'em" zaczyna nieco solidaryzować z ludowcami i socjaldemokratami, — tworzy się zaczyna coś w kształt wspólnego frontu opozycji — przynajmniej w zakresie jednego z głoszonych postulatów — obrony konstytucji i konstytucyjnej metody dokonywania poprawek konstytucyjnych.

Charakterystyczne jest wszakże, że w gronie ustosunkowanej do rządu obecnego i jego dyktatury, stroszącej się w pióra zaś ~~pod~~ plebiscytowych, — w ~~łonie~~ bloku Chrześcijańsko-Demokratycznym, który przez tyle lat przetrwał, łącząc konserwatywną powagę „Ukininkų Sąjungi" i z demagogiczną „Darbo Federacji", — zaczyna się rozkład. Mianowicie „Darbo Federacija" ze swym wodzem Ambrozaitisem na czele — ciążyć zaczyna do narodowców i ich ~~metod~~ zaś do rządu. „Darbo Federacija" dać może narodowcom kadry organizacyjne pewnych skupień robotniczych, które się stać mogą czymś podobnym do robotniczych związków ~~fa~~ zawodowych faszystowskich we Włoszech. Skądinąd wszakże u narodowców są też pewne objawy niezadowolenia i frondy.

373.

3 maja, rok 1927, wtorek

190

Dziś miałem dzień dość urozmaicony, ale dla mojej pracy bieżącej dość niedogodny, bo ciągle miałem kogoś na karku. Rano byli u mnie dla egzaminu dwaj studenci V semestru — jedni z lepszych — Jakób Abramowicz i Kazimierz Vaitkunas. Obaj, jak było rzeczy do przewidzenia, — zdali egzamin doskonale. Mogę się ucieszyć owocami nauczania mego. Moi uczniowie — przynajmniej ci, co są pilni i co naprawdę chcą się uczyć, — nabywają wielkiej biegłości w orientowaniu się w zagadnieniach prawa konstytucyjnego i państwa i wykazują stopień wiedzy zgoła niepospolity. A takich jest bardzo dużo; mogę to sobie poczytywać za zasługę, bo potrafiłem ich zainteresować, a to jest podstawą nauki; przyznają mi to oni wszyscy i wyróżniają mię wśród profesorów. A dla mnie to najlepsza zapłata za pracę.

Po egzaminie byłem w Trybunale i na Uniwersytecie. Potem na obiedzie miałem Julka Komorowskiego, a o godz. 4 był u mnie student Andrzej Murauska, z którym sprawdzałem dokonane przezeń tłumaczenie ustaw konstytucyjnych francuskich. Po jego odejściu o godz. 8 przyszli studenci Stanisław Strawiński i Józef Staponaitis, z którymi sprawdzałem tłumaczenie konstytucji tureckiej. Po ich odejściu przychodził w pewnej sprawie student Mojżesz Zilbersztajn. Wreszcie przyszedł Justyś Stawski i siedział do 10-tej. Ciągle więc kogoś miałem i na mojej robocie czasu mi zabrakło.

4 maja, rok 1932, środa.

384.

Bardzo pracowity miałem dzień. Ledwie dyszę ze zmęczenia i czuję się wyczerpany. Najgorszy jest dla mnie ten dzień, kiedy z wykładem albo seminarjum na Uniwersytecie łączy się posiedzenie w Trybunale. W dodatku ten tydzień jest dla mnie jednym z tych, w których wypadają mi trzy posiedzenia sądowe. Mam posiedzenie dziś, miałem poniedziałek i będę miał w sobotę, nie licząc posiedzenia gospodarczego w piątek. Z tych trzech posiedzeń aż dwa — w poniedziałek i dziś, kiedy mam właśnie wieczorem wykłady (wzgl. seminarjum) — są zbiegającymi się z wykładami, to znaczy należą do najcięższych. Posiedzenie, na którym zasiadałem z sędziami Kozakiewiczem i Romanowiczem(?), skończyło się dziś koło godz. 4 po południu. Ledwie zdążyłem zjeść obiad w domu i już na 5-tą musiałem śpieszyć do Uniwersytetu na moją godzinę przyjęć prorektorskich, potem na dwie godziny — konwersatorium tłumaczenia konstytucji szwajcarskiej z udziałem studentów Syrewicza(?) i Sziwickiego(?), wreszcie na dwie godziny seminarjum. Miałem mniej więcej [illegible], to na seminarjum bardzo ważny wykład(?). Dawałem konkluzję do referatu z ubiegłego tygodnia na temat: „Władza konstytuująca i akt konstytucyjny w Polsce, Szwajcarji i Stanach Zjedn.", potem zaś zaczął referat studenta Aleksandra Niedźwiedzkiego na temat „podział funkcyj państwowych w Szwajcarji, Estonji i Stanach Zjedn." z bardzo ciekawym kontrreferatem studenta Mieczysława Jokiełłego(?). Jest to jeden z filozofów semestru, — umysł subtelny, ciekawy(?), sceptyczny(?), z uśmiechem sceptycznym na ustach, stworzony duchowo i fizycznie, bardzo kulturalny, [illegible] że jest synem pospolitego [illegible] z Mariampola. Z [illegible] — z wyrazu twarzy, z głosu [illegible], z charakterystycznej [illegible] [illegible] [illegible]

375.

Na dzisiejszym posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego omawiane były głównie dwie kwestje. | 5 maja. roku 1927. czwartek.

Jedna z nich — była wycieczka Uniwersytecka na północ do państw bałtyckich z wizytą Uniwersytetowi Łotewskiemu w Rydze i Uniwersytetowi Estońskiemu w Dorpacie oraz z rewizytą Uniwersytetowi Finlandzkiemu w Helsinkach. Na poprzednim posiedzeniu Senatu było uchwalone (jest to charakterystyczne!), że w wycieczce tej wziąć udział mają wyłącznie profesorowie narodowości litewskiej, i zwrócono się do Wydziałów, by wskazały kandydatów. Dziś ustalono listę uczestników wycieczki. Ogółem pojedzie 10 osób: rektor Biržiška, dziekan Senatu, profesorowie (po jednym z każdego Wydziału) Pakštas, Jonynas, Janulaitis, Avižonis, Tadeusz Iwanowski, Elisgeris i Šaigalatis i rektor Dotnuwskiej Akademji Rolniczej prof. Matulionis. Wycieczka trwać będzie 2 tygodnie — od 21 maja do 5 czerwca. Rektor Michał Biržiška trochę się certował i mówił, że nie bardzo mu o jeździe chodzi, ale w istocie aż się palił do tego.

Druga kwestja — to pogłoski i pewne już realne oznaki dojrzewającego w władzach projektu wyrugowania Uniwersytetu z jednego z gmachów (na rogu ul. Duonelaičio i Gedymina), gdzie się mieszczą różne zakłady i instalacje Wydziałów Medycznego, Technicznego i Przyrodniczego. Dla Uniwersytetu przeniesienie tych zakładów do innego lokalu byłoby bardzo uciążliwe, a jak obliczają dziekani — sprowadziłoby dla Państwa koszt przeszło miljona litów. Postanowiono rozpocząć zabiegi o udaremnienie tych projektów, ale nadzieja mała, bo rząd chce do tego gmachu przenieść z Poniemunia szkołę wojskową, której personel stanowi najbardziej zdyscyplinowaną najpewniejszą część armji, którą rząd chce mieć pod ręką na wypadek jakichś rozruchów czy zamachów stanu. Jest to jeden z epizodów opierania się rządu na wojskowych bagnetach.

6 maja.
rok 1932.
piątek.

W Trybunale po 4-miesięcznej przerwie, spowodowanej chorobą, a znów się ukazał i zaczął pracować sędzia Čepas. Nie bierze on jeszcze udziału w posiedzeniach sądowych, nie referuje spraw i nie pisze wyroków, ale już przychodzi do Trybunału i w posiedzeniach gospodarczych ~~[illegible]~~ i ogólnych udział bierze. Dziś brał on w posiedzeniu gospodarczym i w posiedzeniu ogólnym udział po raz pierwszy. Znów więc był pełny komplet „kerntu” Trybunału, jak powiedzą niegdyś sędziów Piotrowskiego, Čepasa i mnie, stanowiących główną oś dyskusyjną Trybunału, walczących o taką lub inną interpretację prawa, o ~~[illegible]~~ taki lub inny kierunek rozstrzygania zagadnień prawnych i broniących każdy pewnej opinii, jednej. Młodzi sędziowie — Stankiewicz, Kriaučiūnas i Masiulis — przeważnie słuchają, mniej się wdają w dyskusję czynną i głosują, dając poparcie temu lub innemu z naszych poglądów. Ale „kernt” te-raz, który mnie najwybitniej z nas trzech ~~[illegible]~~ zostawił na te miesiące, — nie dobudował się jeszcze po ciężkiej chorobie i kto wie, czy się jeszcze dostosuje i zdoła wrócić do swej pozycji „kernta” i. Umysł jego jest osłabiony, sam on robi wrażenie rekonwalescenta, który się szybko męczy i ~~[illegible]~~ dawnej sprawności dobyć się już nie umie.

Na wykładzie na 4 semestrze omawiałem dziś system 2-izbowy. Zdaje się, że w roku bieżącym dojdą moje wykłady równie daleko, jak w roku ubiegłym.

377.

7 maja rok 1927, sobota.

Przewodniczyłem na posiedzeniu karnym apelacyjnym Trybunału w asystencji sędziów Kriaučiūnasa i Masiulisa. Jest to komplet sędziów, który najlepiej lubię tak w sprawach karnych, jak cywilnych. Obaj sędziowie — Kriaučiūnas i Masiulis — mają dużo zalety sędziowskie, są ogólnie niezależni, inteligentni i skrupulatni, równoważni, ale nie pedanci, jak Čepas, nie zacietrzewiający się, jak Tamsa, nie oglądający się na wszelkiego rodzaju koniunktury, jak ~~Stankiewicz~~ oportunista Stankiewicz, nie mający wybitnych cech kazuistyczności i dialektyki, a zarazem nie tak pewni siebie i nie tak skłonni do topienia żywego ~~prawa~~ myślowego w szablonach starej rosyjskiej rutyny wydziałów senackich, jak stary ~~wyga~~ Piotrowski, a zarazem nie rozumowali. Z nich dwóch — Kriaučiūnasa i Masiulisa — Kriaučiūnas jest wytrawniejszy i twardszy, ale Masiulis, który jest młodszy, nie ustępuje mu w dążeniu sumiennym do rozważenia wszelkich okoliczności i przepisów prawa.

Po obiedzie byłem na Uniwersytecie, gdzie dziś odrabiałem moje godziny prorektorskie. Główna moja praca w tych prorektorskich godzinach przyjęć polega na podpisywaniu wiz ~~[illegible]~~ (cenzury) na wszelkie ogłoszenia studenckie w murach Uniwersytetu i pozwoleń na zebrania i posiedzenia stowarzyszeń i tychże w murach w poszczególnych audytoriach. Jest to praca dość nudna i jednostajna. Dziesiątkami ~~[illegible]~~ na przynoszonych mi ogłoszeniach wypisuję tą samą formułkę ~~[illegible]~~ stereotypową: „Leidžiama skelbti!

Mykolas Römeris
prorektorius.
1927.V.7."

Przez cały rok tą formułkę niezmiennie się posługuję — jeno ze zmianą co dzień daty dnia. Tysiące razy już ją wypisałem prawie — to ułatwia [illegible] mego urzędowania prorektorskiego. We wszystkich miejscach, gdzie są ogłoszenia, na tablicach i ścianach — pełno jej ~~[illegible]~~ [illegible] ona na każdym papierku, który [illegible].

8 maja
rok 1927.
niedziela.

Rektor Michał Biržiška niespodziewanie dla mnie wyjechał, prosząc mię, bym go dziś zastąpił w dwóch uroczystościach Uniwersyteckich — w obchodzie 5-lecia wielkiej organizacji akademickiej młodzieży klerykalnej „Ateitininków" i na obchodzie jakiejś rocznicy wielkiego Newtona. Musiałem się zgodzić ustąpić i dźwigać „mego" przedmiotu reprezentacyjnej funkcji rektora, która mię wzięła całą.

Te dwie uroczystości wypełniły mi prawie cały dzień. Uroczystość „Ateitininków" w Uniwersytecie polegała na przysiędze, składanej przez członków nowego stowarzyszenia Związku „Ateitininków" — „Klubu Witolda" („Vytauto Klubas") na wierność zasadom i sztandarowi Związku stowarzyszenia: „wszystko odnowić w Chrystusie przez wiarę Boga i Ojczyzny!") i następnie posiedzenia uroczystego, na którym składane były podziękowania Związkowi, czytane przemówienia z lat życia i przemówienia. Na estradzie zajęli miejsca zaproszone Związku spośród młodzieży, do prezydjum honorowego zaproszeni byli ojcowie [illegible] Dean i prezesi Związku z prof. Dovydaičiem na czele, po bokach stały sztandary stowarzyszeń Związku, trzymane przez chorążych w uczniowskich strojach honorowych — w tej liczbie poświęcony tegoż dnia rano sztandar „Klubu Witolda", w pierwszych rzędach krzeseł siedzieli goście — w znacznej liczbie księża, wybitni działacze Chrześcijańskiej Demokracji, profesorowie Wydziału Teologicznego i t.d., wszystkie zaś krzesła zajęła młodzież. Śród gości widziałem ks. Bucysa, dziekana Wydziału Teologicznego ks. Česnysa, Kemzowicza, Narolisa, prof. Stanisława Sołtysowskiego, [illegible] i wielu innych. Uroczystość się rozpoczęła. Prezydujący student wygłosił przemówienie okolicznościowe o znaczeniu i rozwoju ruchu t.zw. „Ateitininków". Następnie czytany został akt założenia „Klubu Witolda", przyczem członkowie tegoż klubu wygłosili uroczystą rotę przysięgi i całowali poświęcony rano w kościele sztandar klubu. Rozpoczęły się referaty mowy gratulacyjne. Pierwszy wygłosił mowę od Centrum Akcji Katolickiej ks. prof. Bucys, który złożył nacisk na akcję polityczną konstrukcyjnych litewskiej narodowej młodzieży katolickiej w przeciwstawieniu do prądów społecznie rozkładowych i destrukcyjnych, płynących ze Wschodu. Ponieważ przygotowałem się też do przemówienia, więc poprosiłem o głos i — witany oklaskami — stanąłem na pulpicie czyli katedrze i wygłosiłem pewną mowę, w której wyłożyłem mój pogląd, — może nawet nieco za gorący jak na mój pogląd na ruch klerykalny młodzieży, który w tym [illegible] jest mi mało sympatyczny zwłaszcza w tej jego [illegible] zabarwieniu klerykalnym, ale na to, że [illegible] w

wymu także zbyt wiele pierwiastków karjerowiczowskich. Ale zdaje mi się, że powiedział pewien dziekan gorący i serdeczny — nie przesadziłem w mej mowie i istotnie zaznaczyłem dwie zasadnicze zalety w ruchu katolickim młodzieży „Ateitininków", które mają wagę dodatnią społeczno-wychowawczą i w tym względzie spełniają zadanie wychowawcze w Kościele i t.d. wielkie zasługi. Tylko nie organizacyjne związku, dające im możność ogarnięcia bardzo rozległej sfery wszystkich zagadnień kultury i rozwoju ich duchowego i przejęcia tych dla pierwiastek silnych i głębokich przekonań, na których duch jest zbudowany, i to, że w wyglądzie już za treść konkretny tych przekonań, — jest bardzo wartością budowniczą i twórczą.

379. Oprócz odczytu reprezentacyjnego w obchodzie uroczystości „Ateńczyków" musiałem wziąć wczoraj udział także w uroczystości Newtonowskiej, urządzonej przez Wydział Przyrodniczo-Matematyczny. Osób było niewiele. Moje zadanie nie było trudne. Wystarczyło krótkie zagajenie. Odczyty wygłosili prof. Zygmunt Zawirski i prof. Frank (ten ostatni po niemiecku). Odczyty były długie – po godzinie, to też nieco mię wynudziły. 9 maja. roku 1927. poniedziałek 193

Dziś – dzień powszedni. Wieczorem – wykład na II semestrze. Skończyłem wykład o systemie [illegible].

10 maja. rok 192? wtorek

Znowu nieznośne posiedzenie cywilne apelacyjne w Trybunale — jak trwa w tym miesiącu. Na posiedzeniach cywilnych apelacyjnych siedzę teraz stale. Proces wyznaczania mię na nie zawsze, wyznaczanie zaś należy wyłącznie do prezesa. Sam proces w posiedzeniach apelacyjnych — tak cywilnych, jak karnych — nie biorę teraz udziału nigdy, zato biorę udział we wszystkich posiedzeniach kasacyjnych. Mnie raz wypadają posiedzenia apelacyjne karne i cywilne, na których też oczywiście przewodniczę, bo jestem najstarszym po prezesie sędzią; na posiedzeniach kasacyjnych bardzo rzadko i tylko o tyle, o ile nie wystarcza posiedzeń apelacyjnych do liczby ogólnej posiedzeń, jaka na każdego z sędziów w Trybunale wypada. Po obiedzie — że to wtorek — nie wychodziłem z domu.

Niepokoi mię stan zdrowia mojej Jadzi. Jest słaba, często miewa bóle i wiosny jakoś niedomaga; niekiedy jest i blada, czasem, jak mi się zdaje, gorączkuje. Bardzo się boję, żeby nie była chora. Wiem z doświadczenia na Aninie, jak zdradziecką jest ta choroba w młodym wieku.

380

581. Całe dwie godziny seminarjum dzisiejszego na IV semestrze zużyłem na moją konkluzję do referatu studenta Aleksandra Niedźwiedziewa, wygłoszonego w ubiegłym tygodniu na temat: „Podział władz w konstytucji Estonji [1920]”. Konkluzja znakomicie mi się udała. Ja i słuchacze byliśmy zadowoleni. 11 maja, rok 1927. Środa. 194

Moi studenci zaczynają pisać artykuły w prasie publicznej ze słów mojego wykładu, podając żywcem notatki z wykładu. Ponieważ sprawa konstytucji i zmian w tejże jest aktualna, więc z moich wykładów biorą sobie materjał. Ale się dziwię, że sobie wcale nie zadają fatygi robienia jakichś wniosków i wogóle opracowania przedmiotu, — jakiejś analizy, jakiegoś użycia myśli własnej na kanwie mojego materjału wykładowego. Poprostu wypisują sobie jakieś notatki ze stenografowanych przez studentów świeżników moich wykładów ~~itd.~~, dają temu napis na główek i umieszczają, jako „artykuł” (biorąc sobie zaś zapewne honorarjum od redakcji). Taki dziś znalazłem „artykuł” w chrześcijańsko-demokratycznym „Rytas'ie” pod tytułem „Konstitucijos keitimas” (Zmiana konstytucji), podpisany przez mojego słuchacza z II semestru prawa — księdza Ignacego Vaitkusa. Coprawda — ~~nie bardzo jest celowe~~ takie fabrykowanie „artykułów” nie bardzo jest celowe, bo zawiera ono tylko akademickie traktowanie kwestji bez jakichś konkretnych wniosków i postulowania, ale ~~szkodzi~~ przynajmniej nie zawiera w sobie głupstw, ~~których~~ których pełne są artykuły o konstytucji lub ustawach konstytucyjnych, jakie się często ukazują teraz w prasie a zwłaszcza w rządowym „Lietuvis'ie”. Nie gniewam się na takie plagiaty z moich wykładów, bo widzę, że moi słuchacze nietylko się mojemi wykładami interesują, ale też cenią je i traktują, jako autorytet, którego kategorjami pojęciowemi kształcą i ustalają swoje poglądy. Że szkoła moja w las nie idzie, że młode pokolenie inteligencji prawniczej w kraju, które z czasem tworzyć i rozwijać będzie życie państwowe, uczy się ode mnie i wynosi ze mnie zasób myśli — to mię cieszy i daje istotne zadowolenie.

12 maja.
rok 1927.
czwartek.

Dziś posiedzenie cywilne apelacyjne w Trybunale, na którym znowu w zastępstwie sędziów Kriščiukaitisa i Masiulisa przewodniczyłem, — poszło szczególnie gładko, że już koło południa skończyliśmy pracę.
Wieczorem — bardzo nudne posiedzenie Senatu. Na tych posiedzeniach zwykle się gada. Sam rektor Michał Biržiška jest bardzo powolny i ma szczególną manierę subtelizowania wszystkiego, czego dotyka, co go czyni rozwlekłym i w słowie płytkim.

383. 13 maja, rok 1927, piątek

195

Nic szczególnego u mnie. Odpisałem Stefanowi Römerowi, który niedawno pisał do mnie, skarżąc się na zamiary matki wyjścia za mąż za Kiborta. Napisałem mu, żeby tego jeszcze zbyt do serca nie brał, bo kto wie, czy istotnie zamiar taki dojrzał w postanowieniach samej Maryni. Do mnie nie napisała ona ani słowa o tym. Możliwe więc, że tylko się tak wyrwało — ot, tak sobie, co ~~ślina~~ ślina na język przyniosła — w jakiejś babskiej rozmowie z synem. ~~Gdyby jednak~~ Na wypadek jednak, gdyby projekt Maryni był poważny (a Marynia jest uparta, choć niezdecydowana, to też może się nie zdecyduje, ale raz, jeżeli się zdecyduje i uczyni ten krok, to już odwieść ją od zamiaru będzie trudno), poradziłem Stefanowi, żeby się zastanowił nad ewentualnym pohandlowaniem z Marynią Kowarska na Bohdaniszki. Marynie z pewnością wolałaby zamieszkać z Kibortem w Kowarsku, daleko od rodziny i blisko Kowna, niż w Bohdaniszkach, Maryni zaś Stefanowe względy za Kowarsk więcej dać może części Bohdaniszek, należącej do Maryni. Obydwom byłoby dogodniej.

Chłody są wielkie. Przed poniedziałkiem mieliśmy śnieg, zawieję, kilkakrotny grad. Nocami są silne przymrozki. Dnie bardzo chłodne. Dziś na niebie jeszcze liści. Dopiero na niektórych pąki pękają, ale chłód wstrzymuje rozrost. Jeszcze ani czeremcha ani drzewa owocowe nie kwitły.

14 maja rok 1927. sobota.

Wybrałem się dziś wieczorem na przedstawienie teatru polskiego t. zw. „Zespołu miłośników sceny polskiej”. Przedstawienia te odbywają się po kilka razy na miesiąc w sali Domu Ludowego. Naczelnikiem tego „Zespołu”, jako kierownik sceny amatorskiej polskiej w Kownie stoi młody Dowgird z Plemborka, syn ś.p. Tadeusza Dowgirda, wielkiego miłośnika Litwy, który się osobiście miał za Litwina i położył dużo zasługi na polu badań archeologji i sztuki krajowej.

Ponieważ mam wieczory prawie wszystkie zajęte, a te rzadkie wieczory, które miewam wolne, z rozkoszą spędzam w domu, starając się skorzystać z nich dla własnych prac zaległych bieżących, — więc ani razu dotąd na te przedstawienia polskie się nie wybrałem, choć chciałem nieraz to zrobić. Wreszcie dziś poszedłem. Chodziło mi wówczas o pewien „acte de présence” w stosunku do kolonji polskiej. Żałuję zresztą tego wieczoru, gdyby nie to, że teatr trwał zadługo.

Sala była pełna, ale publiczność tak się spóźniła, że przedstawienie, którego początek zapowiedziany był na godz. 7½, rozpoczęło się koło 9. tj. Antrakty były bardzo długie. Był benefis kierownika sceny polskiej — Dowgirda. Szedł dramat w przeróbce scenicznej tryptyku Żeromskiego pod tytułem „Ponad śnieg bielszym się stanę”. Sztuka ta o wybitnym zabarwieniu społecznym albo moralno-społecznym, dramatyzuje starcie dwóch kultur czyli społeczeństw — niszczącego nihilizmu rosyjskiego, wcielonego w bolszewizm, i idei konstrukcyjnej ofiarnego czynu, tkwiącej w pierwiastkach kultury polskiej, która zło i zbrodnię, rodzące się na gruncie swawoli szlacheckiej i świata ziemiańskiego, zmywa wielkiemi przeżyciami ofiary i dążeniem do harmonji. Toczą się dzieje na Polesiu czyli „kresach wschodnich” według nowej terminologji polskiej, gdzie wybuchają się z natury rzeczy konflikty dramatyczne między światem szlachecko-ziemiańskim a chłopstwem ludowym i między kulturą polską a rosyjską. Sztuka w zetknięciu tym, głęboka i szczera, — jest nieco naciągana mistycyzmem Żeromskiego [illegible] mesjanizmu polskiego, który w tradycji romantyki polskiej zostawił polityczny akcent i zaborczość [illegible] Polska ma nieść Litwie, Rusi i Ukrainie jak tradycję [illegible] nadzwyczajnego posłannictwa cywilizacyjnego w prawie. Jest to złudnego rodzaju bardzo wygodne i przyjemne rozgrzeszenie samych siebie za akty zaborcze i bezprawie wobec słabszych i uboższych, usprawiedliwiające je stawianiem kultury i naszej misji [illegible] i „ofiary” w imię idei szczytnej. Z posłannictwa jest byle słabsze, ma dolę wszelkie — tym chyba.

385.

15 maja, rok 1927, niedziela.

196

Dzień dzisiejszy — rocznica zebrania zwołania Sejmu Ustawodawczego, czyli Konstytuanty Litwy w roku 1920. Ponieważ dzieło tego Sejmu Ustawodawczego — konstytucja — jest dziś zachwiane i urzędowo przez dzisiejszych rządzących uznane za chybione i wymagające naprawy innymi zgoła metodami twórczości państwowej, więc zdawałoby się, że nie ma celu i racji, by do święcenia uroczystego tego dnia rocznicowego, który corocznie dotąd za innych rządów bywał obchodzony. Zresztą wcale nie zaniechano święta. Odbyło się ono z całą pompą parady wojskowej i ceremonii odsłonięcia, więc w ogródku Muzeum Wojennego z udziałem [illegible] Prezydenta Smetony. Miasto było udekorowane, ulice przepełnione, po ulicach przeciągały procesje i pochody stowarzyszeń ze sztandarami, muzyki wojskowe, oddziały ułanów. Na paradzie wojskowej nie byłem, choć zaproszenie miałem. Byłem natomiast w Muzeum Wojennym, ale stałem na uboczu w tłumie widzów; do grona uprzywilejowanego dygnitarzy nie należałem. Zresztą wyniosłem się przed końcem. „Clou” uroczystości w Muzeum Wojennym stanowiło złożenie przez nowego posła włoskiego wieńca na pomnik poległych za niepodległość i odsłonięcie popiersi Szymona Daukanta i Wincentego Kudirki. Urzędowa Litwa, chcąc pokazać wobec obcych rządów z rządami faszystów, — ze względu na sympatię tradycyjną Włoch, poseł zaś włoski, świadomy tego rzeczy i [illegible], ze swej strony umiejętnie kokietował Litwinów na wszystkich przyjęciach u Smetony tę wzajemną sympatię podkreślił, akcentując szczególne zainteresowanie się Włoch Litwą i dając do zrozumienia, że Włochy Mussoliniego ocenią pokrewny ustrój obecnych rządów litewskich. W czasie mowy rektora Biržiški o Daukancie wyszedłem.

Przedtem zrobiliśmy z Jadzią wycieczkę [illegible], na którym dawno nie byłem.

16 maja.
rok 1927.
poniedziałek.

Rano egzaminowałem studentów w moim mieszkaniu. Zdawało trzech studentów IV semestru — Witold Żółkiewicz, Hieronim Butskus i Aleksander Mazurkiewicz — i jeden VI semestru — Roman Rutkiewicz. Najlepiej z nich zdał Rutkiewicz, który jedyny otrzymał najwyższy stopień „bardzo dobre", trzej zaś inni zdali na „dobre." Zaczynam wprowadzać egzaminowanie metodą biletów, które dają ciągnąć studentom. Bilety odpowiadają odpowiednim podziałkom kursu. Robię to w związku z programem [illegible] całego mego kursu prawa konstytucyjnego, który to program zacząłem układać i część pierwszą w 24 biletach już ułożyłem.

Członkowie naszego Senatu Uniwersyteckiego — a nie wszyscy — bardzo biorą do serca ten fakt, że nie wszyscy w ogóle wszystkich — nazwany nie zaproszono wcale ich na raut, który się odbył u Prezesa Ministrów czy też u Prezydenta. Mówił mi o tym z żalem i rozgoryczeniem prof. Zemaitis, zapytując, czy nie otrzymałem też zaproszenia ja, jako prorektor. Nie otrzymałem go. Zapewne rektor otrzymał, ale tylko on jeden. Dotąd — za wszystkich dawnych rządów — na takie rauty i przyjęcia uroczyste zapraszani bywali zawsze rektor, prorektor i dziekani wydziałów. Mnie osobiście to bardzo mało porusza, bo w ogóle nie przywiązuję wagi i nie lubię życia towarzyskiego i w litewskim życiu towarzyskim udziału nie biorę, a w społecznym — tylko tyle, ile się ono wiąże z moją działalnością zawodową. Może jestem dziwakiem i w tym się kapitalnie różnię od innych, że wagę i pewną wielkość imienia mego, które zdobywam i które nie są mi wcale obojętne, przykładam nie w popularności śród spółczesnych — a zwłaszcza u mojego pokolenia — ile w zdziałaniu naszym twórczej bezpośredniej pracy mojej, która żyć i w owocach [illegible] i które mnie przetrwają i które dopiero stanowić będą imię moje przez dzieła. Dlatego cenię książki moje, cenię mą profesurę i ideę wykładów w Uniwersytecie, które zdobywam w młodzieży. Natomiast tej owej [illegible], które zdobywa się świeceniem wszędzie obecnością swoją, ukazywaniem się tłumom i zostawaniem się w towarzystwie i po towarzystwach, [illegible] itd. — nie dbam. Dla takich jednak, jak Zemaitis, jak Michał Biržiška, a jeszcze więcej dla ich żon — ta efektowność popularności, wszędzie bywanie, zostawanie się, [illegible] i ścisłej popularności, która robi wielkie dzieło — to jest jedna z naczelnych wartości [illegible], dla których dążyć się oni starają, nie szczędząc [illegible]

trudu. Konwencjonalne zaproszenie dla Zemaitisa albo rektora dla Michała Biržiški — to właśnie stopień do tego rodzaju honorów popularności i świecenia swoją osobą. Pominięcie ich zaproszeniem na raut — zadaje im cios w najdrażliwsze miejsca ich psychiki i powoduje w nich dotkliwie najgłębsze cierpienie. Jak powiada Zemaitis — na raucie wczorajszym, na którym on nie był, jako niezaproszony, — dostojeństwa bez wyjątku [illegible], [illegible] nas [illegible] [illegible] minimalnie.

387.

Mówił mi Janulaitis, który jest ~~dotąd~~ z ramienia Wydziału Prawniczego redaktorem wydawnictwa wydziałowego „Teisių Fakulteto Darbai", że w Drukarni Państwowej już rozpoczęto składanie mojej książki o sądzie administracyjnym, która się w tym wydawnictwie mieścić będzie. Dotąd nie składano jej, bo dopiero kończono składanie książki Janulaitisa, która się ukaże poprzednio. Pierwszą korektę będzie robić student Kasraja, ostatnią — ja sam. Spodziewam się, że już latem — może w lipcu — moja książka ukaże się z druku. Niezadługo rok upłynie od czasu jej napisania.

17 maja, rok 1927. Wtorek.

198

18 maja. rok 1927. środa. Na seminarjum dzisiejszym dyskutowany był referat na temat: „Giętkość konstytucji Irlandji i ~~Anglii~~". Referentem był student Ludwik Kalsnietis, kontrreferentem — student Erazm Samus. Zresztą już kończymy seminarja. Dzisiejsze było przedostatnie. Ogółem w ciągu roku akademickiego załatwiliśmy 17 referatów (włącznie z tym, który rozpoznamy w przyszłą środę). Pozostało jeszcze przeszło 30 referatów zgłoszonych i niewygłoszonych, które przerobimy w ciągu paru tygodni następnych prywatnie w gronie samych tylko referentów i kontrreferentów — po kilka na dzień w moim mieszkaniu i w gabinecie prorektorskim.

389. Na dzisiejszym posiedzeniu Senatu Uniwersyteckiego — po wysłuchaniu wniosków Wydziałów na kwestjonarjusz p. Ministra Oświaty co do zaprowadzenia ewentualnych środków oszczędności na Uniwersytecie — przekazano specjalnej komisji zaprojektować do decyzji Senatu ostateczny zbiorowy wniosek w tej kwestji. Co do środków oszczędności, mających związek z organizacją właściwego działu naukowego, wniosek komisji ma się ograniczyć do streszczenia wniosków autonomicznych Wydziałów, co zaś do innych środków, dotyczących samej administracji i personelu naukowego, komisja ma swobodę projektowania, licząc się z tym, co wogóle w tej kwestji w dyskusji Senatu było poruszone. Do komisji tej wyznaczony zostałem ja i profesorowie ks. Česnys, Krevė-Mickiewicz i Lašas. Skądinąd nasze wnioski niewiele dadzą, bo zapewne zawisną na decyzjach rządu, w którego łonie kiełkują dość radykalne pomysły reformy Uniwersytetu, zwłaszcza że sam p. premjer Voldemaras nie jest zbyt życzliwie do Uniwersytetu usposobiony. Różne niespodzianki mogą czekać Uniwersytet w nadchodzącym roku akademickim. Pogłoski w tym względzie sięgają bardzo daleko.

19 maja.
rok 1927.
Czwartek.

W tych dniach rektor Michał Biržiška na czele delegacji, złożonej z 10 profesorów, wyjeżdża z wizytą do Łotwy, Estonji i Finlandji. Na mnie więc spadnie zastępstwo rektora, które trwać będzie do Zielonych Świątek, to znaczy do dnia, w którym (6 czerwca — drugi dzień Zielonych Świątek) odbędzie się posiedzenie doroczne Rady Uniwersytetu dla wyboru rektora, prorektora i sekretarza na rok akademicki 1927-1928. Będą to wybory, na których, jeżeli nic nieprzewidzianego nie zajdzie, ja zostanę ~~wybrany~~ obrany rektorem.

198

20 maja. rok 1932. piątek.

Zdaje się, że z zamierzonej podróży profesorów do Łotwy, Estonji i Finlandji będzie fiasko. Dotąd pan premjer Voldemaras zażądał od urzędu paszportowego czy też z Ministerjum Spraw Zagranicznych dostarczenia jemu osobiście paszportów profesorów, udających się do owej wycieczki. Spodziewali się oni mieć już dzisiaj paszporty na wyjazd, bo dziś pojutro wyjeżdżać, ale teraz sami nie wiedzą, czy dostaną i co Voldemaras wymyśli przedsięwziąć. Voldemaras miał się wyrazić, że wycieczka jest zbyt liczna i że wystarczyłoby, by mniej osób jechało. Profesorowie jadą własnym kosztem, ze skarbu państwa ani grosza na ten cel nie biorą, czyniąc niektóre wydatki reprezentacyjne pokryją z t. zw. „funduszu reprezentacyjnego" Uniwersyteckiego, który jest utworzony przez stałą zbiórkę profesury, gromadzący się z dobrowolnego opodatkowania się mniejszego ogółu profesorów. Ale Voldemaras podobno powiada, że wycieczka profesorów już przez to samo jest kosztowna dla Litwy, że pieniądze będą wywiezione zagranicę i tam wydatkowane, choćby to były pieniądze prywatne. Taka ingerencja w sprawy Uniwersyteckie i takie ograniczanie wolności ruchów pod pozorem względów państwowo-oszczędnościowych jest rzeczywiście możliwa w obecnym systemie rządów dyktatorskich. Co się p. Voldemarasowi zamarzy — to uczynić może. Rektor Čepinskis będzie interwenjować. Czy skutecznie i co wskóra — niewiadomo. Tymczasem wizyta jest już u Łotyszów, Estończyków i Finów zapowiedziana, ~~opis~~ lista uczestników wycieczki zakomunikowana, odwołanie wizyty lub znaczne zmniejszenie liczby uczestników byłoby przykre.

391. Przeszkody do wyjazdu delegacji profesorów do Łotwy, Estonii i Finlandii zostały usunięte. Jutro rektor Michał Biržiška z towarzyszami wyjeżdża. 21 maja, rok 1927, sobota.

Otrzymałem list od Ewy Meyerowej z Polski. Ewa jest zaalarmowana wieściami o matce i jej projektach małżeńskich z Kibortem, o których się dowiedziała od Kotuni Pruszanowskiej z listów Elwiry. Ewa jest poruszona niepokojem o matkę, ale zarazem żalem do Elwiry; nie wie sama, czy ma wierzyć tym wieściom, czy też obrażać się na Elwirę za obmawianie Maryni; na Marynię się nie obrusza wcale, tylko się boi, żeby jakiegoś głupstwa nie zrobiła i żeby się nie dała Kibortowi wyzyskać; a zresztą współczuje jej i żałuje jej podwójnie: żałuje dla tej miłości spóźnionej i dla iluzji, którą sobie Marynia robi, i żałuje też dla tego przejścia do nowego, jakie ma Marynia w Bohdaniszkach, niż jej Elwira ma kosztem. Prosi mię Ewa o informacje w tej sprawie i o poradę. Sądzi, że Marynia też nic bez porozumienia się ze mną nie zrobi. Ale Marynia nic mi w listach o tym nie pisze. O Kibarcie nawet w jej listach najmniejszej wzmianki. Dokoła Maryni już cała obszerna korespondencja w rodzinie się na ten temat toczy, a Marynia nic o tym nie wie. Marynia Stefanowa Römerowa, Römer, Elwira Mieczkowska, Kotunia Pruszanowska, Ewa Meyerowa, ja — jesteśmy w tej korespondencji węzłowymi, ale dzieje się ona Maryni, toczy się za jej plecami. Z pewnością — nie ma dymu bez ognia, ale czy rzeczywiście dojrzałe są projekty Maryni małżeństwa z Kibortem — to jeszcze niewiadomo. Może są one tylko w podejrzliwej imaginacji Maryni i Elwiry zrodzone albo przynajmniej dojrzały.

199

22 maja rok 1927. niedziela.

Nastały już dni ciepłe. Nie są to jeszcze upały, ale ciepło wilgotne, pędzące spóźnioną wegetację. W każdym razie jest ciepło, do którego się tak tęskniło.

Nie miałem dziś żadnej racji wyjść poza domem, żadnego posiedzenia na Uniwersytecie. Mogłem do syta pracować w domu i wyspać się po obiedzie.

353.

23 maja. rok 1927. poniedziałek.

200

Rano byli u mnie studenci dla egzaminów. Śród nich był jeden z najlepszych uczni moich IV-go semestru — Dominik Kriwicki, który uczy się świetnie, to też dziś on egzamin zakończył. Kriwickiemu można byłoby śmiało zaproponować specjalizowanie się do kariery naukowej dla objęcia w przyszłości katedry na Uniwersytecie. Wspominałem mu nawet o tym.

Wieczorem miałem wykład na II semestrze. Wykładam im teraz ustrój sowiecki, który w tym roku znacznie pogłębiłem i rozszerzyłem. Będę miał jeszcze 4 wykłady na II semestrze, aby zdążyć rozdział o ustroju sowieckim omówić i jeszcze rozdział o różnych systemach wyborczych. Colloquia są teraz w całej pełni. Na każde colloquium, które u mnie się odbywają przez cały rok po każdym wykładzie, wzywam teraz po 20 studentów, a że wzywani są teraz najlepsi uczniowie, którzy na ~~[illegible]~~ podstawie wyników colloquium I semestru są zaliczeni do I kategorii (najlepszych), więc colloquia idą dobrze, interesująco, ale zajmują dużo czasu; prawie wszyscy bez wyjątku wezwani stawiają się. Wykład mój, w poniedziałek i piątek, trwa od godz. 7-9 wieczorem, a potym colloquium od godz. 9-11. Wracam do domu koło północy.

24 maja.
rok 1892 J.
wtorek.

Nic do zanotowania.

395.

25 maja roku 1927, środa.

201

Pożegnałem się dziś ze studentami IV semestru, moimi uczniami, którzy już skończyli naukę prawa konstytucyjnego u mnie. Było to ostatnie seminarium prawa konstytucyjnego na tym semestrze. Seminarium odbyło się zwykłym trybem. ~~Wysłuchaliśmy~~ Studentów zebrało się, jak zwykle, sporo gęsto — do 40-stu; w ich liczbie byli i tacy ~~jak Do~~ — Dominik Kriwicki, Strawiński, Władysław Średniński, Rucewicz, — który już dawno seminarium swoje skończyli a niektórzy z nich już nawet egzamin u mnie zdali; przyszli, jak przychodzą zawsze, — bo się naszym seminarium interesują. Wysłuchaliśmy referatu studenta Leonidasa Krasowskiego i koreferatu studenta Witolda Romantisa na temat „Referendum w Szwajcarii, Niemczech i Łotwie", po czym ja dałem moje konkluzje. Referat był staranny, nie dużo miałem do powiedzenia, toteż w godzinę wszystko było skończone. Wtedy na zakończenie, ~~[illegible]~~ żegnając moich uczniów, wygłosiłem do nich przemówienie, zabarwione zwrotami sentymentalnymi, zamykającymi naszą współpracę dwuletnią. Sam byłem wzruszony i studentów, widzę się, tym ująłem. Odpowiedzieli mi oni gorącemi oklaskami, przy których żegnany wyszedłem z audytorium. Nie odpowiedzieli oni, jak w roku zeszłym, żadną przemową, bo nie byli przygotowani do mego pożegnania, które ich [illegible] zaskoczyło niespodziewanie.

Żal mi jest zawsze rozstawać się z semestrem, kończącym studja u mnie.

396.

26 maja, rok 1927. Czwartek.

Pomimo święta Bożego Ciała — odbyło się wieczorem w gabinecie Rektora na Uniwersytecie posiedzenie komisji, wyłonionej przez Senat dla rozpatrzenia wniosków oszczędnościowych na zasadzie materiału, zgłoszonego przez Wydziały. Komisja ta ~~po~~ zebrała się pod moim przewodnictwem w osobach dziekanów Krevé-Mickiewicza i Lašasa oraz prof. Stanisława Szałkowskiego, który zastępował nieobecnego dziekana ks. Česnysa. Komisja przyjęła mój projekt klasyfikacji przedmiotów, wymienionych w kwestjonarjuszu Ministra Oświaty, na przedmioty, ~~[illegible]~~ dotyczące samej nauki i nauczania i należące przeto do autonomji Wydziałów, i przedmioty, dotyczące administracji i generalnie i należące do właściwości Senatu. W zakresie pierwszych komisja, licząc się z dyrektywą Senatu, żadnych wniosków nie projektuje i poda tylko wyciąg odpowiednich ~~[illegible]~~ wniosków Wydziałów, natomiast w zakresie drugich komisja zaprojektowała dziś szereg wniosków, które rozpatrzy i uchwali, zmieni lub zmodyfikuje Senat. W toku debatów nad zaprojektowaniem wniosków wypłynęła drażliwa kwestja sekcji równoległych, która, jak ~~to~~ wszyscy wiedzą, ma głównie na względzie równoległe istnienie sekcji filozoficznej na Wydziale Teologji i Filozofji i ~~na~~ Wydziale Humanistycznym. Jest to kwestja szczególnie drażliwa dla teologów, którzy pragną za wszelką cenę utrzymać swoją sekcję filozoficzną, wynoszącą ich Wydział więcej niż teologicznym, bo właściwie zawiązkiem Uniwersytetu Katolickiego w łonie Uniwersytetu ogólnego. Komisja większością trzech głosów przeciwko głosowi prof. Stanisława Szałkowskiego zaprojektowała wniosek o zbyteczności wogóle sekcji ~~[illegible]~~ i katedr równoległych na poszczególnych Wydziałach (nie wymieniając wszakże wyraźnie sekcji filozoficznej u teologów). Szałkowski bronił gorąco swojej pozycji.

397.

27 maja roku 1927, piątek.

202

Wczoraj byłem cały dzień zapracowany. Rano od 9-tej do 12-tej brałem udział w posiedzeniu gospodarczym i ogólnym zebraniu Trybunału, od godz. 12 min. 30 do 3-ciej przewodniczyłem na posiedzeniu Uniwersyteckiej Rady Gospodarczej, a po obiedzie od godz. 5-tej znowu byłem na Uniwersytecie, a mianowicie: od godz. 5-6 załatwiałem sprawy bieżące rektorskie i prorektorskie, od godz. 6-7 gotowałem się do wykładu, od godz. 7-9 miałem wykład na II semestrze i od godz. 9-11 — colloquium na tymże semestrze. Do domu wróciłem koło północy, a spać się kładę po 1-szej. A gdzież tu czas na motywowanie wyroków Trybunalskich, na niezbędną lekturę naukową, na korespondencję, na dziennik, na rejestrację list studenckich, na układanie programu mego kursu, na opracowywanie tematów seminaryjnych na rok przyszły i na inne czynności bieżące, których jest mnóstwo i którymi zajęty jestem.

28 maja. rok 1927. sobota.

Przed jakimś tygodniem dokonano bardzo sensacyjnego aresztowania: aresztowany został jenerał rezerwy Kleszczyński, ~~[illegible]~~ wzięty na gorącym uczynku szpiegostwa na rzecz państwa Sowietów. Jenerał Kleszczyński, pochodzący ze spolonizowanej litewskiej czy też polskiej osiadłej na Litwie rodziny ziemiańskiej, którego ojciec, będący na służbie w Rosji, ożenił się tam z Rosjanką, — był przez matkę prawosławny i zrusyfikowany i przed Wielką Wojną i przed Rewolucją Rosyjską był on oficerem rosyjskim w jednym z pułków kawaleryjskich gwardji. Od Bolszewików uszedł on do Litwy, w której sobie przybrał drugą ojczyznę, ponieważ pochodzenia swego, aby skorzystać z tego pochodzenia dla ocalenia się i zabezpieczenia od strasznych dla oficerów ~~[illegible]~~ warunków Rewolucji w Rosji. Na Litwie Kleszczyński brał udział w tworzeniu armji, został jenerałem, był przez czas jakiś szefem Sztabu Generalnego. Uważano go za pożytecznego dla Litwy, jako odłamkowi — dano mu z ramienia państwa centrum jakiegoś dworu skonfiskowanego. ~~[illegible]~~ Jenerał Kleszczyński był w łaskach u nowego rządu, — posiadał zaufanie Prezydenta Smetony i ministra wojny Merkysa; świeżo — przed niespełna dwoma tygodniami — w dniu święta Narodowego 15 maja — został awansowany i, jako jenerał rezerwy, otrzymał ~~[illegible]~~ zaszczytne prawo noszenia munduru. Jego kontakty tajemne z poselstwem sowieckim w Kownie i jego afery szpiegowskie ujawnił naczelnik policji politycznej Budrys-Połowiński, ten sam, co był w r. 1923 wodzem powstania w Kłajpedzie i potym gubernatorem Kłajpedzkim. Jeszcze przed rokiem 1923, gdy Budrys był naczelnikiem „Żwalgyby", a Kleszczyński, jako szef Sztabu Generalnego, jego bezpośrednim zwierzchnikiem, Budrys już powziął pewne podejrzenie. ~~[illegible]~~ [illegible] śledził go ślad. Teraz powziął śledzenie za Kleszczyńskim i przez swoich agentów obserwował Kleszczyńskiego. Przed kilku dniami Budrys został powiadomiony przez odpowiedniego agenta o tym, że do mieszkania jenerała Kleszczyńskiego udał się sekretarz poselstwa sowieckiego — Sokołow. Budrys niezwłocznie pojechał na miejsce i stanął na czatach u drzwi wejściowych do mieszkania Kleszczyńskiego; w tej chwili, kiedy Kleszczyński miał wyprosić z mieszkania Sokołowa i otworzył drzwi i rozglądał się, czy nikogo nie ma na wschodach, wpadł Budrys, który też niezwłocznie wszedł do mieszkania i przydybał jenerała i Sokołowa; ten ostatni wypuścił z rąk na schody jakiś papier, który Budrys natychmiast podniósł i przejrzał. Był to bieżący raport szpiegowski Kleszczyńskiego o dyslokacji armji litewskiej, pisany ręką Kleszczyńskiego. Sam Kleszczyński, który się już zaprzeć nie mógł, przyznał się do winy i oświadczył, że zawód szpiegowski uprawia od lipca r. 1926, pobierając za to wynagrodzenie, które rząd sowiecki wypłacał w Moskwie jego matce i siostrze (podług pogłosek — wynagrodzenie pobierał bezpośrednio sam, a pogłoski [illegible] są tylko pretekstem dla [illegible] kontrolnych kanałów do [illegible] któregoś z jenerałów). Kleszczyński został oczywiście aresztowany, Sokołow wyjechał niezwłocznie do Rosji. Sprawa jenerała-szpiega została przekazana sądowi polowemu, który w tych dniach ma rozsądzić i wydać wyrok. Nie ulega wątpliwości skazanie na śmierć. Ciekawa rzecz, czy Prezydent daruje mu życie, podczas gdy rozstrzeliwani są [illegible] szeregowi komuniści, ludzie [illegible], który ani w przybliżeniu tyle szkody nie zrobił, co taki jenerał zdrajca.

399. Byłem wieczorem z Jadzią w teatrze na operze. Grano „Fausta". W roli Fausta był Cyprian Piotrowski — gwiazda naszej opery, w roli zaś Mefista — bawiący w Kownie na występach gościnnych słynny basista rosyjski — Sibiriakow, który grą i głosem zarazem jest świetny. Zwłaszcza ~~jest jego~~ pieśń o cielcu złotym potężną i wspaniałą jest w wykonaniu Sibiriakowa. Teatr był przepełniony. Sibiriakow śpiewał po rosyjsku.

29 maja, rok 1927, niedziela.

203

30 maja, rok 1932. poniedziałek.

Koniec roku akademickiego — okres pracy intensywnej na Uniwersytecie. Dzień dzisiejszy prawie cały minął wyłącznie na Uniwersytecie. Od godz. 10 do 1-ej popołudniu egzaminowałem. Pięciu studentów zdało egzamin, w tej liczbie tylko dwóch — Longin Jadczuk i Piotr Korsak — doskonale, jeden — Piotr Joukus — dobrze, i dwóch — Mojżesz Zelbowicz i Benedykt Śreblowski — mierne. Rzadko mi się zdarza, aby student na egzaminie odpowiadał na stopień niżej, niż dobrze. Od godz. 1-ej do 3-ej przyjąłem nowe partje czterech studentów (2 pary, złożone każda z referenta i kontrreferenta) dla odbycia dwóch następnych prac seminaryjnych. O 5-tej byłem na Uniwersytecie, gdzie załatwiałem bieżącą korespondencję z kierownikiem kancelarji Maskiewiczem i przyjmowałem studentów-interesantów do 6-tej, potem się przygotowałem do wykładu, od 7-9-tej miałem wykład na II semestrze i od 9-11-tej — colloquium. Na colloquium dzisiejszym przesłuchałem cały bukiet najpilniejszych uczni semestru — mówiąc ~~[illegible]~~ [illegible] słuchaczy. W ich liczbie byli Witold Sidorski, Władysław Średnicki, Stanisława-Elżbieta Sołtysówna, generał Wincenty Słowacki, Jan ~~Pal~~ Pelanis, Ernest-Wilhelm Wagner, Longin Wróblewski i Antoni Wojtkiewicz. Colloquium było świetne.

401. Zaczyna się wreszcie robić ciepło. Wielki czas. 31 maja. rok 1927. wtorek.

W Trybunale pracuję ostatni tydzień przed wakacjami. Od następnej niedzieli Zielonych Świątek do 1 lipca ~~[illegible]~~ będę miał w Trybunale pierwszą część wakacji, a od 1 sierpnia do 7 września — drugą. 204
Ale moje obowiązki prorektorskie na Uniwersytecie nie pozwolą mi korzystać całkowicie z wakacji Trybunalskich; 2½ miesiąca wakacji Uniwersyteckich podzieliliśmy z rektorem Michałem Biržišką tak, że każdy z nas będzie miał po 1 miesiącu i 1 tygodniu wolnym, podczas gdy drugi będzie ~~[illegible]~~ go przez ten czas zastępować w roli rektora i prorektora: na mnie wypada czas wolny od 15 czerwca do 1 lipca i od 7 sierpnia do 1 września. Ten więc tylko czas wyjdzie na wakacje całkowite — w Bohdaniszkach i nieco w sierpniu w Kłajpedzie.

Ten ostatni tydzień pracy Trybunalskiej mam przeładowany: 3 posiedzenia — dziś, we czwartek i w sobotę, nie licząc posiedzenia gospodarczego w piątek. Dziś na posiedzeniu apelacyjnym karnym siedzieliśmy ze Stankiewiczem i Brazaitisem ~~o~~ do godz. 6-tej.
Wogóle mam ten tydzień przeładowany, bo:
a. jutro mam egzaminy studenckie, ~~–~~ posiedzenie z dziekanami, o godz. 5 posiedzenie u Ministra Oświaty, wieczorem parę zaległych referatów seminaryjnych studenckich; b. we czwartek posiedzenie w Trybunale i posiedzenie Senatu; c. w piątek posiedzenie gospodarcze w Trybunale, posiedzenie Rady Wydziałowej na Uniwersytecie, wykład i colloquium na II semestrze; d. w sobotę posiedzenie w Trybunale. Ledwie zdążę.

1 czerwca rok 1927, środa.

402.

Wczoraj miał miejsce Sąd Polowy w sprawie jenerała Kleszczyńskiego. Sąd skazał jenerała [illegible] na rozstrzelanie. Kleszczyński podał prośbę o ułaskawienie, przyznając się do winy, wyrażając żal i oświadczając, że dał się skusić do tego czynu wobec własnym prześladowaniom(?). Zdrada Kleszczyńskiego była dla narodowców nieco bardzo przykra, bo Kleszczyński był ze Smetoną, Voldemarasem, Merkisem, Tomaszajtisem, — to znaczy z [illegible] wodzów narodowców, — bardzo bliski; był on współpracownikiem dziennika narodowców „Lietuvis", a w jego doniesieniu szpiegowskim, które schwytano, był właśnie cytowany pewien dokument, który minister wojny Merkis był dał dla informacji redaktorowi „Lietuvisa" Tomaszajtisowi, od którego Kleszczyński ten dokument otrzymał i — wyzyskał. Sam Kleszczyński i jego [illegible] usprawiedliwiali go i tłumaczyli, że to wszystko przez [illegible] korespondencje do pism sowieckich, działając w charakterze publicysty. Były nawet pewne wahania co do przekazania sprawy sądowi i pewne wątpliwości co do tego, czy w jego czynie są cechy zdrady stanu i szpiegostwa. Ale ostatecznie sam Kleszczyński się przyznał. Powiadają, że był bardzo przygnębiony i na sądzie miał głos zmieniony, nie dźwigając się [illegible] w oczy oficerom. Prezydent Smetona odrzucił prośbę o ułaskawienie — wyrok został dzisiaj wykonany. Kleszczyński bardzo nie chciał umierać; lękał się śmierci. Dano mu w drodze łaski możność samemu odebrania sobie życia, ale Kleszczyński nie zdobył się [illegible] zadać sobie śmierci. Wypadło więc go rozstrzelać. Nie chciał [illegible] z własnej ręki, krzyczał, padł od kuli, wystrzelonej obok [illegible].

403. Jestem przepracowany. Bardzo już tęsknię do wypoczynku. Dziś miałem posiedzenie w Trybunale, wieczorem zaś posiedzenie Senatu, które poświęcone było całkowicie ~~reformie~~ wnioskom zamierzonej przez nas reformy oszczędnościowej. Debatowano nad wnioskami, zaprojektowanemi przed tygodniem przez komisję. W sprawie tej reformy oszczędnościowej Gabinet Ministrów, nie mogąc się doczekać uchwał Senatu, sam wszczął już akcję, polecając Ministrowi Oświaty Szakenisowi zaprojektowanie zarządzeń oszczędnościowych nie de lege ferenda, lecz wprost i bezpośrednio w zakresie budżetu bieżącego. Minister Oświaty zarządził wczoraj w tej sprawie posiedzenie, na którym obecni byli Ministrowie Oświaty i Finansów, Kontroler Państwowy Milčius, a z ramienia zaś Uniwersytetu ja i dziekan Wydziału Medycznego prof. dr. Lašas. O tym posiedzeniu i zamierzonej akcji napiszę innym razem.

9 czerwca, rok 1927, czwartek.

205

Upał nieustający. Na słońcu było popołudniu 35° Réaumura. Wieczorem przed północą – wielka burza.

Wczoraj dostarczono mi z Drukarni Państwowej 6 arkuszy drugiej korekty mojej książki „Iš Administracijos".

3 czerwca, rok 1927, piątek.

Zakończyłem dziś wykłady na II semestrze. Doprowadziłem je w tym roku do połowy rozdziału o systemach wyborczych. Dokończenie tego rozdziału oraz rozdział o prawach obywatelskich odroczone do roku przyszłego; na początku semestru III-go, dopóki nie zaczną uczęszczać prace seminaryjne, będę miał czas na dokończenie tych wykładów ogólnych.

Wróciła z Finlandji grupa naszych profesorów, która pod wodzą rektora Michała Biržiški wizytowała Uniwersytety krajów ościennych bałtyckich w Rydze, Dorpacie i Helsinkach. Powrót rektora ulży mi nieco pracy.

W zabiegach gorączkowych o czynienie oszczędności budżetowych rząd obecny od samego początku zwrócił uwagę na nasz Uniwersytet i na wszelkie sposoby chce go obcinać. Zaczęło się to jeszcze za ministra Bistrasa, a kontynuuje się za ministra Šakenisa. Zresztą nie Šakenis jest „spiritus movens" tej akcji; kieruje nią sam Voldemaras. We wtorek, gdym był na posiedzeniu Trybunału, zakomunikowano mi z Uniwersytetu, że minister Šakenis prosi mnie przez telefon o przyjście do niego. Za pośrednictwem kierownika kancelarii Uniwersyteckiej Jackiewicza umówiłem się z ministrem, że przyjdę do niego nazajutrz. Gdym przyszedł — minister, człowiek osobiście bardzo miły, — zakomunikował mi, że ze względu na pilne konieczności oszczędnościowe, spowodowane przez ogólnie wiadomy ciężki stan gospodarczy państwa, i ze względu na ogromny i stały wzrost kosztów utrzymania Uniwersytetu, który figuruje w budżecie pozycją prawie 4 miljonów, Gabinet Ministrów, który koszt ten rozważył, nie zadowalniając się wnioskami reformy oszczędnościowej Uniwersytetu na przyszłość, postanowił przejrzeć tegoroczny preliminarz budżetowy Uniwersytetu dla ustalenia ograniczeń, któreby się już teraz dały w nim poczynić. W tym celu zasiadać będzie komisja, złożona z ministrów oświaty i finansów oraz Kontrolera Państwowego ze współudziałem rektora i po kolei wszystkich dziekanów Wydziałów. Wskazałem ministrowi, że za parę dni Senat Uniwersytetu i wszystkie Wydziały złożą mu swoje wnioski o możliwych reformach i zarządzeniach oszczędnościowych i że [illegible] byłoby lepiej obradować z udziałem wszystkich dziekanów. Minister odrzekł, że się to zrobi, ale tymczasem na razie dziś — nie [illegible]. Z pozostałymi — komisja już się zbiera i zacznie obradować, poczynając od któregokolwiek jednego Wydziału. Umówiliśmy się z ministrem, że na pierwszy ogień pójdzie Wydział [illegible] w osobie swego dziekana — prof. Leona.

405. Jutro ostatnie w czerwcu posiedzenie sądowe w Trybunale. Pierwsza część wielkich wakacyj Trybunalskich rozpoczyna się od jutra i trwać będzie do 1 lipca. Druga część tylko [illegible] wypada na sierpień — od d. 1 sierpnia do d. 7 września. [illegible] Na Uniwersytecie wakacje będą zaczynać się jeszcze do połowy czerwca. Będę mógł wyjechać dopiero 14-go lub 15-go b. m.

4 czerwca
roku 1928.
sobota.

206

Jakem już pisał — we środę o godz. 5 po południu udałem się z Dziekanem Wydziału Medycznego, prof. Łaśinem, na posiedzenie dla omówienia zarządzeń oszczędnościowych na Uniwersytecie — do Ministra Oświaty. Obecni byli Minister Oświaty Šakenis, Minister Finansów Tubelis i Kontroler Państwowy Šilčius i my z prof. Łaśinem. Zdaje się, że ci panowie Ministrowie w ogóle nie bardzo wiedzą, czego chcą, nie orjentują się w sprawach Uniwersyteckich i nie mają żadnego określonego planu działania. Oto wiedzą jedno: że budżet przewiduje 4½ miljona wydatków na Uniwersytet w r. 1928; zdaje im się, że to jest [illegible] niesłychanie wielka i płacić muszą je przez ministerstwo; ale co i jak zmniejszyć — tego sami nie wiedzą. Rozumiałbym, żeby zechcieli likwidować jakiś Wydział lub w ogóle dokonać jakiejś reformy radykalnej Uniwersytetu. Ale reformy mogą być dokonane tylko na przyszłość i drogą ustawy; tu zaś chodzi tym panom o zarządzenia oszczędności natychmiastowej w ramach funkcjonującego obowiązującego budżetu na rok bieżący, którego połowa już dobiega końca. Właściwie i to zmniejszenie, nie było to skonkretyzowane, jest dość ogólnikowe i niebardzo zrozumiałe; w jakim bowiem sposób mogłoby ono być wykonane? oczywiście — mając władzę, można dużo zrobić, — można nawet sam Uniwersytet zamknąć, profesorów i studentów rozpędzić na cztery wiatry i koniec na tym: oszczędności byłyby zupełne — wszystkie pieniądze, przewidziane w budżecie na Uniwersytet, byłyby zachowane w kasie skarbu państwowego. Rząd [illegible] obecny, posiadający z natury rzeczy charakter, nie jest konstytucyjny; jest to rząd dyktatury, który właściwie wszystko zrobić i nakazać może, co zechce zatwierdzić. Ale tej ostateczności, tej drogi otwartej dyktatury — rząd nie chce. Minister Šakenis sam zaznaczył, że [illegible] ponieważ nie ma w tej chwili Sejmu i nie ma żadnej innej instytucji ustawodawczej, więc nie chodzi naturalnie o reformę ustawową. Prezydent dodał do zrozumienia, że rząd reformy takiej się nie wyrzeka, jeno ją narazie odracza. Narazie chodziłoby natomiast o takie zarządzenia oszczędnościowe, których można dokonać bez żadnej reformy. Ale jak to sobie panowie ministrowie wyobrażają — tego nie wytłumaczyli. Jeżeli jest ustawa, jeżeli jest budżet uchwalony i jeżeli Uniwersytet ani jego Wydziały nie autonomiczny, [illegible] to jaki jest sposób, aby Ministerstwo, ustawy, [illegible] oszczędności w Uniwersytecie i Wydziałom? Można chyba tylko prosić Uniwersytet, by się [illegible] [illegible] budżetu [illegible] [illegible]! Wyprowadziłem tam i [illegible], o ile oszczędności [illegible] [illegible],

jest [illegible] [illegible], które [illegible] i uchwały Gabinetu Ministrów [illegible].

5 czerwca, rok 1927, niedziela.

Zielone Święta. Kto żyw — za miasto; wyjazdy, wycieczki, spacery. Pogoda niebardzo dopisała. Po południu chmurno, czasami deszczyk kropił i po obiedzie mocno ochłodło. Prawie cały dzień spędziłem w domu na pracy. Trochę się tylko po obiedzie przeszedłem po mieście i Zielonej Górze. Rano miałem kilku studentów, którzy przynieśli do oddania swoje zaległe prace seminaryjne.

Dziś — wigilia wyborów rektorskich na Uniwersytecie na rok akademicki 1927-1928. Nadchodzi moja kolej. Zwyczajem przyjętym, którego dotąd nie uchylono ani razu, choć się to nie opiera na żadnym przepisie statutu lub regulaminu, — rektorem obierany jest dotychczasowy prorektor. Jeżeli więc nic nie zajdzie nieprzewidzianego — jutro będę Magnificencją Rektorem Uniwersytetu Litewskiego. Na prorektora Wydział Techniczny, któremu ta godność z kolei przypada, — stawia kandydaturę sympatycznego starca prof. Jodeli, który od założenia Uniwersytetu był dotąd stałym dziekanem tegoż Wydziału. Stanowisko sekretarza powinno się dostać Wydziałowi Humanistycznemu, który dotąd tej godności nie piastował. Otóż, jak słyszałem, humaniści wystawili kandydaturę profesora filozofii — księdza Izydora Tamošaitisa. Tamošaitis jest jednym z leaderów narodowców, publicysta, który stale współpracował ze Smetoną i Voldemarasem w ich organach za czasów, gdy prowadzili oni opozycję przeciwko rządom sejmowym Chrześcijańskiej Demokracji; dziś — redaktor naczelny dziennika narodowców „Lietuvis", entuzjasta bezkrytyczny wszelkich zarządzeń obecnego rządu; nazywają go „adjutantem" Smetony i Voldemarasa, bo się koło nich kręci stale, chwyta im, jak dworak, z ich ust wszelkie pomysły i stara się popularyzować je i walczy o nie. Tamošaitis, choć jest księdzem, antyczny nie jest i klerykałem nie jest, ale jest narodowcem i prawicowcem zdecydowanym. Osobiście znam go mało i żadnych stosunków z nim nie miałem. Teraz wypadnie mi zapewne z nim współpracować, o ile oczywiście obaj będziemy wybrani. Tamošaitis robił na mnie zawsze wrażenie człowieka bardzo nieszczerego; spostrzegłem też, że nie jest zbyt grzecznym, nie ma zalety uprzejmości, — jakby nieco wstydził się. Może zresztą to tylko pozór. Obecność Tamošaitisa w senacie może być pożyteczna, bo jest on zaufanym najwyższym rządu, ale to też tym, że ze strony rządu pewnej pomocy, niezbędna Uniwersytetowi i mogąca osłabiać go ze wszech stron, obecność takiego nieprzychylnego pośrednika może się przydać Uniwersytetowi.

409.

6 czerwca. rok 1927. poniedziałek.

207

Jestem Rector Magnificus. To znaczy jestem nim wybrany, obowiązki zaś mego powołania rektorskiego spełniać zacznę od nowego roku akademickiego, na który zostałem wybrany, to znaczy od 1 września.

Wybory odbyły się, jak następuje. Na posiedzenie plenarne Rady Uniwersytetu stawiło się koło 100 osób profesury. Posiedzenie otworzył rektor Michał Biržiška, asystowany przeze mnie jako prorektora, i przez prof. Kolupailę, jako sekretarza. Na porządku dziennym w pozycji pierwszej były wybory. Zaczęto od wyborów rektora. Zwyczajem przyjętym do wyborów przystępuje się wprost — bez stawiania kandydatur. Prywatnie wersyje o kandydaturach wystawionych przez [illegible] Wydziały na wszystkie 3 stanowiska krążyły. Co do kandydatury rektorskiej, która wypada na Wydział Prawa, — więcej, — wszyscy najlepiej byli poinformowani. Z wyjątkiem tej [illegible] dwa ustępliwości, zwłaszcza wobec ustalonej zasady wybierania rektorem dotychczasowego prorektora. Jednak [illegible], wybrano trzech funkcjonariuszy do skrutynium w osobach ks. Tumasa, Augustaitisa i Dovydaitisa. Zanim ci trzej ponownie zebrali kartki i obliczyli głosy, rektor podał do wiadomości Rady projekt preliminarza Uniwersyteckiego na rok 1928, rektor zaś, przystępując do dalszych punktów porządku dziennego, i wygłosił sprawozdanie o [illegible] grona profesorów z rektorem na czele do Rygi, Dorpatu i Helsingforsu. Gdy w sprawozdaniu tym doszedł do Dorpatu — głosy na rektora zostały policzone. Rektor odczytał rezultaty głosowania: z 95 podanych głosów — 86 głosów padło na mnie, 9 — na prof. Leonasa. Zostałem wybrany. Wśród oklasków rektor Biržiška zwrócił się do mnie ze stereotypowym zapytaniem, czy przyjmuję wybór. Uścisnąłem rękę rektora i oświadczyłem, że wybór przyjmuję, poczem, pośród burzy nowych oklasków przemówiłem do ciała wyborców w te słowa:

„Gerbiamieji ir brangieji Collegos! Tiesa — iš mano išrinkimo rektoriumi nėra nieko visiškai netikėto, nes man gerai žinoma mūsų nusistovėjusi tradicija rinkti rektorium prorektorių, — tradicija, mano nuomone, labai tikslinga, nes ji jungia atitinkamos kvalifikacijos su tam tikro stažo ir pasiruošimo kvalifikacija. Tačiau kad ir laukiamas buvo šis mano išrinkimas — jis man yra labai brangus, kaipo Jūsų pasitikėjimo pareiškimas ir kaipo aukštos garbės titulas. Man, kaipo prorektoriui, teko šiais metais kelius sykius pavaduoti poną Rektorių — ir aš žinau, kad ši pareiga nėra lengva. Tačiau aš drįstu ją apsiimti ir viešai pareiškiu, kad eidamas šių pareigų aš laikysiuos seno prancūzų deviso „Noblesse oblige!“, kurį aš suprantu tąja prasme, kad juo aukštesnė yra garbė — juo [illegible] turi būti pasiduodama pareigai. Ir aš tikiuos, kad per ateinančius metus aš pajėgsiu Jums įrodyti, kad šis devizas nebus mano tuščias žodis.“ Na tym skończyłem i kłaniając się wśród nowych oklasków — usiadłem. Rektor Biržiška wygłosił wówczas [illegible] do mnie, witając nowego wybrańca profesury, [illegible] obowiązkom, [illegible] do współpracy, [illegible] dotąd, i [illegible] Rady pomoc i poparcie profesury.

7 czerwca rok 1927. wtorek.

W dalszym ciągu wznowionych wyborów Uniwersyteckich wybrani zostali: prof. Franciszek Jodele — prorektorem i prof. Izydor Tamošaitis — sekretarzem. Słowem — przeszły wszystkie zgóry ustalone przez odpowiednie czynniki kandydatury. Tak Jodele, jak Tamošaitis wybrani zostali nie odrazu. Pierwsze głosowanie nie dało im większości bezwzględnej. Wypadło ponowne głosowanie ściślejsze: ~~między dwoma~~ dla wyboru Jodele — między nim a prof. Šimkusem i dla wyboru Tamošaitisa — między nim a prof. Szyłkarskim. Ostatecznie Jodele wybrany został 66 głosami, Tamošaitis — 58 głosami. Na tym wybory zostały ukończone. Przez cały czas — gdy szło głosowanie i obliczanie głosów, rektor Čepinskis a potem prof. Žemaitis „zabawiali" radę opowiadaniem z wycieczki do Łotwy, Estonji i Finlandji.

405.

8 czerwca. rok 1927. środa.

Bardzo dużo czasu zajmuje mi teraz odrabianie przez studentów referatów prac seminaryjnych, których nie zdążyliśmy rozpatrzyć w ciągu roku. Codziennie odrabiamy po kilka ~~to~~ prac tokiem. Trafiają się między niemi bardzo ładne. Najładniejszy dotąd ze wszystkich prac referatów był wczorajszy kontrreferat studentki Sary-Peri Karnowskiej — jedna z najudatniejszych prac seminaryjnych semestru. Drugi przedmiot obecnych zajęć moich końca roku — egzamina. Dziś miałem trzech aspirantów: Świłdys, który już w roku ubiegłym ukończył studja, Zalman Chmiel z Jakiszek, student VIII semestru, i Mowsza Muszkat z IV semestru. Dwaj pierwsi zdali na „bardzo dobrze”, Muszkat — na „dobrze”.

208

9 czerwca. rok 1927. czwartek.

Znowu odrabiałem ze studentami w dalszym ciągu ich ~~prace~~ zaległe prace seminaryjne.

Kupiłem dziś szkło do okien w moim domu w Podaniszkach. Kupiłem mianowicie 1 skrzynię, zawierającą 36 arkuszy szkła szerokości po 56 centymetrów, 3 skrzynie po 26 arkuszy – szerokości po 52 ctm., i 2 skrzynie po 28 arkuszy — szerokości po 48 ctm. Kazałem wysłać szkło w poniedziałek do Abel. Zapłaciłem za wszystko (bez kosztów transportu) — 585 litów.

Zwróciłem Drukarni Państwowej pięć pierwszych arkuszy drugiej korekty mojej książki „~~[illegible]~~ Administracyjnej". Pierwszą korektę robi student Kawarys, któremu za to (i za skorygowanie języka w rękopisie) płacę 300 litów. Rewizję ostateczną robi Janulaitis, jako redaktor wydawnictwa. Książka moja ~~drukowana~~ będzie złożona na interlinijach, przeto arkuszy druku będzie miała zapewne ~~górą~~ przeszło 20. Chciałbym bardzo, żeby się już w lipcu ukazała z druku i żebym mógł wtedy podjąć honorarjum autorskie, bo mi przeważnie będą bardzo potrzebne na opłacenie majstrów przy budowie domu i na kontraktowanie rodzinne w mieszkaniu.

411. Po obiedzie miałem trzy [illegible] studenckie prace seminaryjne i 6 studentów II semestru wezwanych do colloquium. Przesiedziałem nad tym [illegible] od 4-tej popołudniu do 11-tej. Zmachałem się bardzo. Wróciłem w noc do domu ledwie żywy.

10 czerwca. rok 1927.

209

11 czerwca.
rok 1932.
sobota.

Dziś względnie mniej miałem roboty. Zresztą nic szczególniejszego do napisania nie mam. Nic, coby mię bezpośrednio obchodziło, nie zaszło, a o dalszych i publicznych sprawach trudno się lepiej pisać.

413. Dziś — mimo niedzieli — bardzo pracowity dzień spędziłem. Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, potem ze studentami Pawłem Spudasem i Dominikiem Krivickim dokończyliśmy przygotowanie do druku konstytucji litewskiej (w najbliższym 4-ym zeszycie „Teisė", który się już drukuje, ukaże się w druku pierwszych kilka konstytucji, przetłumaczonych na naszych seminarjach w roku ubiegłym i bieżącym; mianowicie ukażą się tam konstytucje Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, [illegible] i Belgji oraz początek konstytucji litewskiej). Po obiedzie od godz. 4 min. 30 do godz. 6 min. 30 odbywałem colloquium z ostatnią grupą studentów 4 semestru — ogółem było do 50 studentów. Takie masowe colloquium jest bardzo wyczerpujące.

12 czerwca, rok 1927, niedziela.

210

Słyszałem od adwokata Naruszewicza, że Leonas podjął w Sądzie Okręgowym w pewnej sprawie kwestję o prawności stanu wojennego, którego ogłoszenie po przewrocie grudniowym dokonane nie zostało w trybie konstytucyjnym. Sąd Okręgowy oddalił tę ekscepcję i kwestję nie przyjął tem do decyzji Trybunału. Jest to kwestja bardzo delikatna, jako wiążąca się z głębszą i ogólniejszą kwestją, czy i w jakiej mierze obowiązuje dziś Konstytucja z r. 1922, względnie czy mamy rządy dyktatury czy też rząd prawowity. Po dokonanym przewrocie, gdy ustrój konstytucyjny jest zakłócony przez precedens wprowadzenia dyktatury, — rola sądów jest bardzo drażliwa.

13 czerwca. roku 1927. poniedziałek.

Zakończyłem wszystkie moje roboty semestralne w Uniwersytecie i jutro wyjeżdżam na 2 tygodnie do Wodziłek.

41. Rano byłem z Justysiem Stawskim w więzieniu dla odwie- 14 czerwca.
dzenia jego ojca – Józefa Stawskiego, który od paru dni rok 1927.
więziony jest aresztowany pod zarzutem systematycznego wymus- Wtorek.
zania łapówek od dzierżawców jezior rządowych, korzystając ze
stanowiska referenta do spraw gospodarstwa rybnego w Minister- 211
stwie Rolnictwa. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy do spraw szczegól-
nej wagi. Są pewne wskazówki, że w śledztwie tym chodzi nie tyle
o samego Stawskiego, ile o Apolinarego Wieniarzyńskiego, którego
się podejrzewa, ale na którego się dotąd nie ma dowodów i poszlak pew-
nych. Józef Stawski twierdzi, że jest niewinny, zaklina się i powia-
da, iż cała sprawa jest oparta na intrygach jego wrogów i że są,
jak słońce, jasne dowody jego niewinności. Stawski jest bardzo
smutny, zdenerwowany i przygnębiony. Wygląda źle, stracił zu-
pełnie na humorze, bardzo się posunął. Sądząc o nim z opinii,
– można być pewnym, że jest winien, ale kto tam wie. Cza-
sem i niewinni mogą nie mieć opinii albo nie mający opinii
mogą być niewinni i odwrotnie. Szkoda samego Stawskiego,
ale jeszcze bardziej szkoda ~~jego~~ rodziny, która cierpi w każdym
razie bez winy.
Po obiedzie wyjechaliśmy z Jadzią pociągiem na Abele.

15 czerwca, rok 1927, środa.

Koło godz. 6 rano przyjechaliśmy z Jadzią do Abel. Koni z Połądamiszek nie zastaliśmy, bo nie uprzedziłem Marynii o dniu mego przyjazdu. Pojechaliśmy więc wynajętą furmanką. Droga — mokra, na polach — roztopy, jak na wiosnę, rzeczki — pełne, miejscami nawet rozlane. Czerwiec jest niezwykle dżdżysty. Gospodarze, jak zwykle, narzekają i z góry przewidują rozmaite fatalne skutki i klęskowe cechy roku. Lato — raczej wiosna — jest bardzo spóźniona. Kwitną dopiero sady, ale kwitnie już także bez, kwitną kasztany, jarzębiny. Z drzew przekwitła tylko czeremcha. Wieś jest pełna aromatu, wonna, jak sama rozkosz. W wilgotnym i ciepłym, ciężkim od oparów powietrzu płyną zapachy świeżych zbóż i traw, młodych listków brzozy i olch, a nadewszystko — kwitnących drzew. Powietrze jest pełne świergotu i śpiewu ptaszków, w ciepły wieczór grają wspaniałe koncerty żab, rozwielmożnionych w tym królestwie wody.

W Połądamiszkach objąłem mój dom, pokazałem Jadzi jej ziemię, oprowadziłem ją po jej granicy. W domu wielkie postępy: są już powstawiane drzwi, ramy okienne, czarna podłoga, schody, balkony; w pokoju Jadzi stoi piec z białych kafli Adamowskich, postawiony przez Sidzicę, bardzo ładny, ze ślicznym ornamentacją u góry, w jadalnym pokoju — kominek. Dom — ładny, wygodny, położony ślicznie, z widokami, jak obrazy.

417.

16 czerwca, rok 1927, czwartek.

212

Z majstrem Sorinusovem, który wykonał roboty stolarskie w moim domu, — zaczynam się układać o wykończenie nieskończonego dotąd pokoju w domu — jadalni. Jadzi ona ma, tę spiżarenkę przy jadalni. Wykończenie to będzie polegało na zrobieniu górnej podłogi i otynkowaniu ścian i sufitu. Trzeba tylko poprzednio postawić piec w jadalni, co będzie należało do Jadzi. Zrobienie tej umowy i rozpoczęcie roboty będzie zależało jeszcze od desek na podłogę, których mi narazie brakuje.

Przyjechał pod wieczór Čepas, ojciec Jadzi, z młodszym synem. Zaczną oni jutro rozbierać starą łaźnię, stojącą przy domu, którą darowałem Jadzi, i mają ją przenieść na plac Jadzi.

17 czerwca, rok 1927, piątek.

Jadzi ojciec Čepas z synem rozebrali dziś łaźnię. Leży ona w gruzach, a za to ukazał się z frontu od dworu Bohdaniskiego mój dom. Belki w łaźni zdrowe, mocne i dobrze powiązane — Jadzia będzie z niej miała teraz budynek na początek. Łaźnia nie była mała. Wystała ona na swoim miejscu dotychczasowym conajmniej 50 lat, bo w każdym razie była stawiana przed moim urodzeniem. Czy stawiał ją Papa czy też ją już zastał — tego nie wiem.

Przyjechał dziś na wakacje z Poniewieża Stefan Römer. Przywiózł Tadzię pociągiem rannym pani. Stefan zlikwidował już swoją pracę nauczycielską w gimnazjum w Poniewieżu i gotuje się do nowej fazy w życiu — kształcenia się w zawodzie malarskim. Waha się jeszcze, dokąd się udać. Waha się między Kownem a... Paryżem. Chciałby się zdecydować na Paryż, na światowe studja w samym ośrodku najwyższej kultury artystycznej. Marzy o tym, ale nie wie, czy podoła ze względu na środki pieniężne. Kto wie też, czy Paryż byłby mu właściwy, bo nie posiada on w rysunku i malarstwie szkoły elementarnej. Kowno byłoby pod względem materjalnym łatwiejsze, ale szkoła malarska jest tam, jak Stefan twierdzi, zupełnie elementarna i kurs ma 3-letni, Stefan zaś czuje się już artystą i ta elementarność szkoły go nawet obraża i upokarza. Moim zdaniem — lepiej by mu było zrzucić pychę z serca i zacząć od Kowna. Ale gdzież tam!? Cóż może być w Kownie dobrego!?

419.

18 czerwca, rok 1929, sobota.

213

Korzystając z okazji ładnej pogody — używam nieco kąpieli słonecznych. Chodzę do Gaju, gdzie wybieram sobie suche, od wiatru osłonięte lasem miejsce śród młodniaka i tam się kładę obnażony do pasa. Nagrzewam sobie promieniami słońca plecy. Chodziłem tam z Jadzią, która wpadła na dobry pomysł zwilżania ręcznika i nacierania mnie od czasu do czasu obnażonych pleców. Słońce bowiem najlepiej opala skórę, gdy ona jest mokra. Doświadczyłem to na plaży morskiej.

Od jutra wszakże nie będę miał do tych kąpieli słonecznych i przechadzek Jadzi, która wyjechała dziś wieczorem do Kowna, gdzie jedzie na ślub p. Zośki Leśniówny, który ma się odbyć jutro. Biedna Jadźka wyjechała z wielkim żalem, a — co przykrzejsze jeszcze — w pełnym smutku, bo jakiś się o jakieś drobiazgi przed samym jej wyjazdem poprzeczkali(?), a ona takie rzeczy bardzo zawsze bierze do serca. Wiem, jak się tym będzie martwiła i gryzła w Kownie, nudząc się samotna i czekając na mój powrót. Biedactwo poczciwe i kochane! Już to jej serduszko tylko w złotą oprawę wstawić(?) i dać na wystawę wierności serca kobiecego! Czasem się ona buntuje, że tak mało się jej poświęcam, przykuty do pracy mojej, ale jest tak wiernie oddana, tak tym oddaniem się przepojona, tak w moją istotę cała wrosła, że doprawdy jest mi skarbem nad skarby, mimo że — niestety — niedaleko sięga i w moim bogatym życiu ściśle intelektualnym udziału brać nie może. Taki wyjazd po świeżej sprzeczce pogłębionej(?) i zupełnym jej zlikwidowaniem, przed jej zapomnieniem w codziennym obcowaniu(?) — jest ciężkim dramatem dla biednej nerwowej dziewczynki. Szczery(?) żal mi wypełnił serce, gdy odjechała. Zaraz też wieczorem siadłem i napisałem do niej liścik [illegible]. Zatęskniłem za nią ostro, jak się tęskni w młodości.

19 czerwca, rok 1927, niedziela.

Przysłano mi dziś z Uniwersytetu pocztę. W nadesłanej paczce znalazłem pod opaską drugą korektę mojej drukującej się książki „Ustrój demokratyczny" i dwa listy, adresowane do mnie. Jeden — od jakiegoś młodzieńca, który chce wstąpić na Uniwersytet i prosi o różne informacje, drugi — od mego ciotecznego brata Mieczysia Bohdanowicza, datowany z Karlsbadu w Czechach, gdzie obecnie Mieczyś bawi (a mnie by się Karlsbad przydał!). Mieczyś winszuje mi wyboru na rektora, o czym się dowiedział z „Kurjera Warszawskiego". Ten dowód pamięci ze strony Mieczysia, to zresztą ex promptu powinszowanie mi i wyrażenie swego uczucia, korzystając z możności ~~…~~ wspomnienia tego, będąc zagranicą, bardzo mi było przyjemne. Ale w dalszym ciągu list Mieczysia porusza rzecz, która mi jest bolesna, choć Mieczyś w dobrej i życzliwej dla mnie to czyni intencji. Chodzi o to, że w tymże „Kurjerze Warszawskim", z którego Mieczyś czerpie swoje informacje, scharakteryzowano mnie, jako „renegata". Mieczyś z powodu tego tak pisze: „Muszę też zaznaczyć, „że niesłusznie nazwano tam (w Kurjerze) Ciebie „renegatem", bo raczej byłeś zawsze tym Litwinem, nawet wtedy, gdy o Litwie samodzielnej nikt nie marzył. „Co prawda — nigdy też nie byłeś bezwzględnie wrogo do „Polski usposobiony, co jest bezwzględnie dla szczęścia „obu narodów tylko szkodliwe i jest pojmowane przez „wspólnego naszego wroga."

Skłamałbym, gdybym powiedział, że ten ustęp listu Mieczysia mnie nie dotknął i nie poruszył. Wiem, że nazwano tam — w Polsce — przynajmniej niektóre koła — darzą mnie tym bolesnym epitetem „renegata". Spotkałem się z tym w r. 1921 na łamach „Dziennika Wileńskiego", a domyślam się dobrze, że nie jeden „Dziennik" to czyni. Słyszałem, że Józef Hłasko też mnie raz tym mianem określił. Dla ludzi, którzy nie pojmują nawet Polaków litewskich tego typu, co ja, — mój udział w pracy państwowej litewskiej może się istotnie w takim świetle przedstawiać. Oczywiście nie mogę im zabronić tego, co zresztą czynią oni w dobrej wierze. Ale jakże się oni mylą! I jak bolesny jest ten epitet dla mnie! Mój Boże — czy potrzebuję to w dzienniku tym wciąż znowu i znowu tłumaczyć?! Polski nie tylko się nie zaparłem i nie „znienawidziłem", jak ją nienawidzą Litwini, ale ją kochałem i kocham. Byłbym najszczęśliwszy — właściwie wtedy dopiero byłbym szczęśliwy — gdybym się doczekał pojednania i naprawy porozumienia polsko-litewskiego. Ale nigdy nie potrafię i nigdy nie chciałbym nigdy — to wespół z Polakami nienawidzić Litwinów. Nie — tego nigdy. Moja polskość nie jest wrogą ani niechętną Litwie, nie nastaje na to, co się Litwie należy i co jest jej dziedzictwem, kocha ona Litwę, jako Ojczyznę swoją i jako wspólną ojczyznę polskości przeżywaną, w której ona sama wyrosła i jest najbliższą tradycji braterstwa tych dwóch pierwiastków, jeżeli kiedy braterstwo takie było nie frazesem tylko, lecz prawdą taką, jak u Adama Mickiewicza. Za Niepodległość Polski jeżeli nie przelałem krwi, to tylko dlatego, że kule moskiewskie w Legionach mnie nie dosięgły, ale choć ~~…~~ krew moja nie została ~~…~~ przelana, to jednak ją dałem w ofierze, by mogła być przelana. Ale jeżeli krew swą i życie stawiałem na rzecz Niepodległości Polski, to nie mogłem być i nie byłem z Polską wtedy, gdy chodziło nie o jej Niepodległość, jeno o jej wojnę z Litwą, w której Polska była stroną zaczepną zaborczą. Tu nie mogłem być w obozie Polski. Ale nigdy i żadnym słowem nie przyłożyłem czynnie ręki do wojny przeciwko Polsce. Renegatem Polski nie jestem i nie będę, ale nie będę też dla Polski renegatem Litwy. Taki to nasz biedny ~~…~~ los Polaków litewskich. Jesteśmy podwójni. O, Boże! czy spełni się jeszcze w mym życiu okazja, kiedy będę mógł dać wyraz memu uczuciu, widząc złączone litewskość i polskość, splecione w uścisku serdecznym.

421. Pojechałem z dwiema parokonnymi furmankami na stację do Abel po szkło, które w 6 skrzyniach — ogólnej wagi 820 kilo — przyszło z Kowna. Bałem się, czy szkło się nie potłukło, bo w jednej skrzyni — największej i zawierającej szkło najcięższe (36 szyb po 56 centymetrów szerokości szyb) — zobaczyłem poprzez deski skrzyni szyby stłuczone. Może to tylko jedna stłuczona, ale mam, że stłuczone jest całe szkło w tej skrzyni. Nie otwierałem skrzyń w Bohdaniszkach. Czekać będę na Sorinowa — wtedy przy nim otworzę.

Po drodze z Abel zajechałem do Antuzowa — do Eugeniusza Falejewa z wizytą. Pokazywał mi on swoje gospodarstwo w Antuzowie, urodzaje w polu, ogrody, umarznięcie owoców, zabudowania i t.d.. Wziął on Antuzów w dzierżawę kilkoletnią. Oprócz prowadzenia w dalszym ciągu fabryki przetworów owocowych, na którą Bank Ziemski udzielił kredytu, Falejew z Rymszą i Maciulisem zakłada przedsiębiorstwo skupu i przetworu lnu. Do tego przedsiębiorstwa dopuszczają oni z udziałem i mnie. Po śniadaniu z wódeczką i winem owocowym — wyjechałem od Falejewa. Pogoda się zmieniła. Zaczęło dżdżyć i jednocześnie robi się chłodno.

20 czerwca, rok 1927, poniedziałek

214

21 czerwca, rok 1927. wtorek.

Przesilenie letnie słońca. Jesteśmy u szczytu Dnia. Wnet zawrócimy znów na schyłek. Świadomość schyłku jest mi zawsze przykra. Kończy się okres rozrostu życia, piękna pora ptastwa i kwitnących drzew.

Nieładny wypadł dzień na to przesilenie.

423. Zimno. I dżdżysto. Piszę wyroki Trybunalskie, chodzę do Gaju i tak mi czas płynie. Znowu przysłano mi kilka dalszych arkuszy korekty z Kowna. W domu moim chwilowo prawie nic się nie robi. Tylko stolarze wykańczają drzwi. W poniedziałek przyjedzie Łozinow ze szklarzem, który zacznie wstawiać szkło do okien. 22 czerwca, rok 1927, środa.

215

~~Ar~~ 23 czerwca, rok 1927. Czwartek.

424.

Jadzi budyneczek, budujący się z rozebranej starej łaźni Podbrzeskiej, który jej darowałem, — podrasta. Buduje go cieśla Pietkiewicz, żonaty z cioteczną siostrą Jadzi. Chodzę tam zaglądam, idąc na spacer z Gaju. Do niedzieli dom nie stanie. Budynek jest niemały. Będzie to stajenka i oborka, w której będzie też pokoik mieszkalny.

W Gaju postawiłem robotnika podziennego Širvinka do trzebienia leszczyny i innych zarośli w okolicy ~~łąki leśnej~~ i Bautówki.

Jutro jadę do Bokiszek na robienie aktu sprzedaży 10 ha ziemi w Kowalinkach Michałowi Nemeikszysowi (formalnie akt się będzie pisać na imię jego matki — starej Antoniowej Nemeikszysowej), potem do Kowalinek dla odwiedzenia Elizki i Zofki, wreszcie do Połągi dla obejrzenia parkietów, kafli i mebli do ewentualnego nabycia.

42/.

24 czerwca
rok 1927.
piątek.

215

Wybrałem się dziś do Bajorek, Łotepin i Kowaliszek.
Do Bajorek pojechałem dla różnych interesów, śród których dwa były główne: sporządzenie u notarjusza aktu sprzedaży 6 ha ziemi w Kowaliszkach Nemeikszysowi i zrobienie rachunku z Tejszerem Jachem. Ponieważ Michał Nemeikszys, któremu faktycznie tę ziemię przekazuję, był sądzony i skazany za przestępstwo polityczne akcji komunistycznej w r. 1921, więc nie może on otrzymać pozwolenia na kupno ziemi z majątków, ulegających Reformie Agrarnej; dlatego starałem się o pozwolenie sprzedaży nie na jego, lecz na jego matki — starej Anny Nemeikszysowej — imię i pozwolenie na jej imię mam. Toteż do Bajorek Nemeikszys przyjechał z matką ks. Wsiecki wie wszystkie sprzedaży, ile darowizny jemu ten kawałek ziemi. Sobie zapłaty żadnej za tę ziemię nie biorę, jeno przekładam na niego obowiązek spłacenia 950 litów jego ciotki Katarzyny Jakowlewej, zmarłej przed 2 laty, która miała złożone u mnie swoje oszczędności na tę sumę; choć oszczędności te wraz ze wszystkiemi kapitałami Tępy podczas Wojny przepadły na skutek bankructwa banków i niewypłacalności Rosji, to jednak żeby nie wyrządzać biedy kobiecie krzywdy i żeby pamięć Tępy uszanować — przyjąłem na siebie dobrowolnie obowiązek (ja jeden — bez udziału sióstr) spłacenia obecnie więc je przekładam na Nemeikszysa, który ma wypłacić legaty różnym siostrzeńcom, synowcom i chrześniakom zmarłej podług jej ostatniej woli, wyrażonej ustnie, resztę zaś wydać na kościół na nabożeństwo za duszę zmarłej. Oprócz tego likwiduje się niedopłacone pensji Nemeikszysa, jako leśnika mego, za rok ubiegły (po 35 litów miesięcznie) i do przyszłej wiosny. Zrobiliśmy na imię Nemeikszysowej akt kupna-sprzedaży i na moje żądanie spisany został u notarjusza testament notarjalny tejże Nemeikszysowej, zapisujący te 6 hektarów w całości synowi z wyłączeniem od spadkobrania innych jej spadkobierców (jej córki — Koziełowskiej). Oprócz tego na zapas, jako gwarancję wypełnienia zobowiązań — wzięłem w tem wekslu Nemeikszysowej na 1800 litów. Po sporządzeniu aktu byłem u notarjusza Urbanowicza na przekąsce.
Z Tejszerem Jachem zrobiłem rachunek generalny za żelazo, blachę, cement i różne dodatki, brane z jego składu żelaznego w ciągu 2 lat na budowę mojego domu. Ogółem rachunek ten wyniósł koło 5½ tysięcy litów. Po potrąceniu 3170 litów, które mi Tejszer był winien, reszty — przeszło 2 tysiące — pozostałem winien jemu. Sam mu na tę sumę wydać wekslu.
O Łotepin napiszę jutro.

2 czerwca, roku 1928, sobota.

Do Połepia radzono mi oddawna pojechać — zwłaszcza dla pięknych posadzek, które są tam w domu nieużywanego opuszczonego i które mógłbym zużytkować do mojego budującego się domu. Elizka Komorowska i Marynia Römerowa zawsze mię do tego zachęcały. Ostatnio w Kownie zgłosił się do mnie osobiście jeden z Kościałkowskich Połepskich z ofertą tychże posadzek. Zdecydowałem się więc tam pojechać i obejrzeć, co jest do ewentualnego nabycia. Osobiście więcej się palę do tzw. pieców kaflowych lub mebli, niż posadzek (parkietów), których nadmiernie nie lubię, bo to z niemi tylko kłopot na wsi.

Połepie czy Połepy — na gościńcu z Bakiszek do Subocz, Kurliszkami, o trzy mile od Bakiszek — należy do Kościałkowskich. Były to kiedyś dobra duże, dwór zamożny. Dwór położony przy samym gościńcu, pięknie zadrzewiony, wspaniale zabudowany. Sam pałac — murowany, ogromny, wielkopański, — murowane obszerne oficyny, dwa śliczne małe murowane świronki. Pałac magnacki w Połepiu był stawiany jednocześnie z Abelskim gdzieś w początku wieku XIX przez wdowę po Pietkiewiczu z Abel, która wyszła powtórnie zamąż za Kościałkowskiego do Połepia. Pani ta jest prababką obecnych właścicieli Połepia Kościałkowskich. Za ojca obecnych Kościałkowskich, żonatego z Chyleńską z Kurliszek Wielkich, dom Połepski Kościałkowskich podupadł. Kościałkowski był pijakiem i rozpustnikiem, miał żonę kiepską, w towarzystwie ziemiańskim mało się pokazywał. Dzieci, których miał dużo (jest ich ośmioro obecnie), rosły samopas, zaniedbane. Z moich lat dziecinnych i młodzieńczych pamiętam, że słynne były z tego, że wybiegały na gościniec i uganiały się za przejeżdżającymi, wołając coś. Stary Kościałkowski umarł w roku 1913. Po wojnie młodzi Kościałkowscy, którzy już są wszyscy w wieku od 50 do 35 lat, byli się podzielili, ale trochę za późno, bo już w kilka dni po Reformie Agrarnej. Zarząd Reformy Agrarnej działów nie uznał. Ponieważ jednak dwóch Kościałkowskich z Połepia — Gerhard i Melchior — służyli ochotniczo w wojsku litewskim w r. 1919 w czasie walki Litwy z bolszewikami, więc wydzielono z Połepia tym dwom po pełnej normie włościańskiej po 80 hektarów i oprócz tego trzecią normę 80 ha pozostałym siedmiu współspadkobiercom (matce i siedmiorgu rodzeństwa). Rodzina Kościałkowskich Połepskich jest bardzo niezgodna, wszyscy między sobą się kłócą, skarżą się wzajemnie, drą się. W samym Połepiu mieszka stara pani Kościałkowska i jedna z jej córek — ta stara panna Wilhelmina. Oprócz tego bywa tam jeden z tych, co mają osobną normę ziemi. Inni mieszkają w Kownie, w Poniewieżu, w Wilnie.

Przyjechałem wczoraj do Połepia koło godz. 7–8 wieczorem. Pani i panny Kościałkowskich nie zastałem, jeno zastałem tego Kościałkowskiego, co ma osobną normę. Ten dowiedziawszy się, przyjął mię uprzejmie, niebardzo chętnie usposobiony do jakichś zamiarów sprzedaży rzeczy z domu. Mówił, że właściwie nic już nie ma, że wszystkie budynki i ruchomości są niepodzielone i że niewiadomo, kto co może sprzedawać. Pokazał mi jednak potem posadzki, piece kaflowe, resztki mebli; oprowadził mię po całym domu, przyjął herbatą, był grzeczny. Dom jest pod względem pałacem, zakrojonym na rezydencję magnacką. Dziś — to ruina kompletna. O remoncie i utrzymaniu domu niema co mówić. Na to nie wystarczyłaby nie tylko jedna, ale wszystkie trzy normy 80-hektarowe. Pokoje — ogromne, salony, posadzki wspaniałe z wzorami parkietowymi w kształcie gwiazd i kół inkrustowanych z różnej barwy kawałków drzewa w centrum każdego pokoju, progi też mozaikowe, z oddzielnemi malowidłami ściennemi, piękne, miejscami prześliczne kolorowe malowidła na tynku na suficie, piece kaflowe przepyszne, z występami, zagięciami, niektóre z kolumienkami, ozdobionemi kapitelami jońskiemi — z wnękami kaflowemi między kolumnami, piękne, jak bajka, z wnękami kaflowemi w środku. Pokoje puste, gdzieniegdzie zaciekające, posadzki w wielu miejscach uszkodzone. Piece wszystkie dobrze zachowane, niektóre bez żadnej skazy. Mebli tylko już resztka, wzięta na umeblowanie dwóch pokoi na górze, w których mieszka stara pani z córką, i dwóch pokoi na dole, w których mieszka ten Kościałkowski, który mię przyjął. Większość mebli została przez Kościałkowskich wyprzedana z licytacji za bezcen. Ale i wśród tej reszty, co ocalała, — są meble przepiękne, choć poniszczone — wymagające restauracji. Większość mebli — mahoniowe, pełne ozdób, bardzo oryginalnych kształtów. Są fotele, kanapy, lustra, różne cacka meblowe — kantorki, biureczka damskie, biurka staroświeckie, komody i t.d. Pomiędzy są nawet jeszcze całe garnitury mebli. Ten zbiór mebli miałby pewną bodajże wartość dla amatora. Niestety — na meble nie mam pieniędzy. Czy dobiję się w parkiety — nie wiem, choć Kościałkowscy wyrażają chęć sprzedaży właściwie parkietów. Natomiast z pieców kaflowych chciałbym kupić może dobył jeden — z wnękami z kolumienkami, stojący w pokoju, zwanym białym pokojem. Wyjechałem z Połepia pod silnem wrażeniem zbytkownych zwłaszcza pieców kaflowych.

Jestem pod wrażeniem wspomnień pieców kaflowych z kolumienkami i figurami w Połepiu. Chciałbym bardzo posiąść jeden z tych pieców; były one prawdziwą ozdobą domu mojego.

Po obejrzeniu domu w Połepiu chciałem z Połepia pojechać na noc do Kożliszek do Zygmuntostwa Jutkowskich. Bardzo dawno u nich nie byłem. Nie pamiętam, czy byłem tam kiedy po roku 1903, kiedy tam u swojej siostry Zosi Zygmuntowej Jutkowskiej bawiła Nusia Falkowska, późniejsza Mieczysławowa Bohdanowiczowa, dziś już rozwiedziona z Mieczysławem i ponownie powtórnie za Janem Borowskim. W pierwszej i bardzo pomyślnej kuzynce Nusi, która miała wtedy lat 20 wiosen, kochałem się wtedy i sentymentalnie ją ku zmartwieniu i zgorszeniu mojej Mamy, która Nusi nie lubiła i obawiała się, bym się z nią żenić nie zechciał. Nusia była bałamutką, pełna temperamentu, który w niej grał krwią młodą i silną, — krew z ułańskiej, ładnie, kandydatka, zgrabna, ja zaś miałem 23 lata i byłem wrażliwy, — kochliwy bardzo; może nie kochała mnie ona głęboko, ale bawiła się flirtem ze mną chętnie, zaś zawracała mi głowę i sama się jednak trochę durzyła. Bywała ona w Bohdaniszkach, potem przesiadywała w Kożliszkach, dokąd ją oczywiście śpieszyłem. Od tej pory w Kożliszkach nie byłem. Upłynęło odtąd 24 lata. Naturalnie wiedziałem więcej o Kożliszkach, zwłaszcza że Zygmunt Jutkowski był w latach 1921-1924 administratorem naszego działu w Bohdaniszkach po Papie i kilka razy do Bohdaniszek przyjeżdżał. Mówiono mi w Połepiu, a w Bohdaniszkach też słyszałem, że Zygmuntostwo Jutkowscy obchodzą w tym dniu (był to dzień św. Jana) „jenerałowe imieniny" całego domu naraz — samego Zygmunta, Zosi Zygmuntowej i obojga ich dzieci — córki Janiny i syna Jana. Liczyłem, że imieniny mogą być huczne — mój przyjazd w przeddzień z Połepia, Komorowszczyzny z Kowaliszek. Choć było późno, bom o godz. 9½ wyjechał z Połepia i było już 10-te, gdym pod Kożliszki podjeżdżał, — sądziłem jednak, że w dniu imienin, gdy w domu są goście, — nie będzie to pora spóźniona do przyjazdu. Ale gdym wjechał do dworu — cicho było i głucho wszędzie: wszystko uśpione, żaden nawet pies się nie odezwał, na folwarku cisza martwa, w domu nieoświetlonym ani jednego światła, — tylko kacze drewniane moje donośne „tar-tar" po łąkach dokoła dworu w ciszy atmosfery jasnej wieczornej się rozlegało. Przejechałem się pod gankiem, objechałem dokoła klomba — żaden dźwięk się nie odezwał. Widocznie żadnych gości nie było (okazało się potem, że „jenerałowe imieniny" Kożliszki obchodzą na ostatek w 2 dni i dziś dopiero mają nastąpić). Zapóźno było na wizytę, któraby była połączona z budzeniem i zrywaniem z łóżek państwa i służby i całym zamętem przyjęcia gościa w nocy. Objechałem więc dokoła dziedziniec i wróciłem na gościniec, skąd przyjechaliśmy z moim parobkiem Stankiewiczem wracając — do Kowaliszek na noc. W Kowaliszkach przenocowałem i spędziłem dzień wczorajszy. Zastałem tam tylko Elizę i Zułkę, no i oczywiście rządcę Witolda Komorowskiego. Julków i Hektora nie zastałem. Julkowie z dziećmi bawią w Birżynianach u [illegible] Szadzi, Hektor — urzęduje w Kownie. Wczoraj na noc wróciłem do Bohdaniszek.

27 czerwca, rok 1927, poniedziałek.

Jeździłem ze Stefanem do Kowna. Abel po jeszcze jedną skrzynkę szkła — tym razem matowego w deseniu, przeznaczonego do oszklenia okienek nad drzwiami w czterech drzwiach z korytarza. Szkło to wybrała dla mnie w Kownie [?] i kazała wysłać Jadzia. Okazało się ono wszakże niezwyczajnie drogie. Za skrzynkę, zawierającą 20 metrów kwadratowych szybek i ważącą 40 kilo, — zapłaciłem 147 litów, a z przewozem — 162 lity, podczas gdy poprzednio za 6½ skrzyń ze szkłem zwyczajnym w wielkich arkuszach ogólnej wagi 820 kilo zapłaciłem 585 litów. To szkło matowe jest jednak bardzo ładne, w pięknym deseniu, bardzo solidne — grube. Jadzia nie bardzo się oglądała na cenę, ale za to wybrała nam najpiękniejsze [?].

Z Abel ze stacji pojechaliśmy ze Stefanem do Antonosia do [illegible]. Podpisałem u niego weksle, potrzebne z wypisem [?] na [illegible] (mianowicie: a. Antonoskiego Towarzystwa [illegible] (1500 litów na termin roczny na zabezpieczenie kredytu wekslami na [illegible] w Banku Ziemskim) i b. powstającego Towarzystwa [illegible] Towarzystwa w Antonosiu, zakładanego przez [illegible], [illegible] z dopuszczeniem mnie w charakterze członka [illegible] z kwotą 400 litów na [illegible] 3-miesięcznego założyciela (mianowicie w kwocie [illegible])).

Jechaliśmy ze Stefanem doskonałym koniem [illegible] — t. zw. Złotym. Koń ten ma bieg znakomity i jest gorący. Musieliśmy się jeno bać ciągle, jadąc gościńcem, by nie spotkać automobilu. [illegible] ma w tym roku konie doskonałe — zupełnie wytrzymane, ale boją się one niesłychanie automobilu: na widok automobilu rzucają się, stają dęba, przysiadają, skaczą na ślepo w bok bez względu na rów, na wszelkie nierówności terenu, łamią wszystko, pędzą. Automobil w tych warunkach — to zmora gościńców. A jest ich coraz więcej — i coraz częściej się je na drogach spotyka. W samych [illegible] jest już trzy automobile do wynajęcia, oprócz tego ma automobil p. [illegible] i wozi go [illegible]. [illegible] trafiają się automobile przejezdne. Drugą zmorą są motocyklety, których jest mniej, ale które też latają [illegible]. Udało się nam szczęśliwie — nie spotkaliśmy automobilu, jak również przed 2 dniami w mojej wycieczce do [illegible] uniknąłem tego niemiłego spotkania.

Ponieważ murarz Šilinis dorobił się do stawiania mostu murowanego na drodze do ... przy domu moim, więc umówiłem do budowy tegoż majstra Šarūnasa — za 500 litów z mojego materjału.

Wieczorem przyjechały z Kowna: stara panna Wilhelmina Kowalikowska z Połepia, bawiąca z matką w Sacianach, i dwie dziewczynki Stawskie — Aniela i mała Magdzia. Wilhelmina Kowalikowska przywiozła mi list od starej pani Kowalikowskiej, oferującej mi sprzedaż dwóch wędzonych pieców kaflowych z Połepia, które mi się tak podobały, — po 500 litów za piec, z prośbą wypłacenia pieniędzy. Zapłacić Kowalikowskim z góry — to niebezpieczne, bo współwłaścicieli jest dużo i są oni między sobą niezgodni, to też jeden może sprzedać i wziąć pieniądze, a drugi — nie dać zabrać towaru. Cena też jest wygórowana. Zaproponowałem za dwa piece po 400 lt. albo za jeden — 500, z warunkiem zapłaty przy zabieraniu pieców. Rzecz jeszcze nie jest skończona.

Późnym wieczorem odbyła się u nas w Bukiszkach na dworze, na polance między trawnikiem a lodownią wieczornica z muzyką, urządzona przez Elwirę robotnikom dworskim i młodzieży z wioski Bukiszek. Grał ślepy muzykant na harmonji i gramofon Mieczkowskich. Tańczono, śpiewano chórem. Pogoda była cudna, aromatyczna pora, wieczór śliczny. Jest to najśliczniejsza pora lata. Szkoda, że idzie.

29 czerwca, roku 1927, środa.

Ostatni dzień w Bohdaniszkach. Wracam na cały lipiec i pół do 7 sierpnia do Kowna. Będę miał tam czas dobrze zapełniony, bo w Trybunale będą się przez cały lipiec odbywały po 2 razy tygodniowo posiedzenia, na których będę regularnie przewodniczył z udziałem sędziego Masiulisa i zaproszonego każdorazowo któregoś z sędziów okręgowych, a na Uniwersytecie będę pełnił obowiązki rektorskie i prorektorskie; choć latem w czasie wakacji akademickich tętno pracy administracyjnej na Uniwersytecie słabnie, jednak kancelaryje i buhalterja są stale czynne i niemało takiej roboty bieżącej jest. W domu będę miał motywowanie wyroków z posiedzeń Trybunalskich, opracowanie notatek do dwóch ostatnich rozdziałów wykładów, których nie dokończyłem w semestrze ubiegłym, układanie tematów seminaryjnych na rok przyszły, uzupełnienie programu prawa konstytucyjnego w biletach do egzaminów, korekty mojej drukującej się książki o Sądzie Administracyjnym, itd. — i opracowanie wykładu popisowego rektorskiego na akt uroczystej immatrykulacji w d. 15 września. Pracy z tym będzie aż nadto.

Żal opuszczać wieś o tak ładnej porze roku. W moim domu ~~będą~~ zostaną przez czas mojej nieobecności oszklone okna, może też Sorinow zbuduje już most przejściowy nad drogą, prowadzący od góry, na której stoi mój dom, na górę, na której ma stanąć kuchnia, Sidzickaś wymuruje drugi piec kaflowy, a z Połupia sprowadzi się przecudny piec kaflowy z kolumienkami i figurą, który będzie przeznaczony do ozdoby wnętrza domu.

Wyjechałem o 8-mej wieczorem na Abele. Rad zresztą wracam do Kowna, bom stęsknił do mojej wiernej Jadzi, która mię tam czeka niecierpliwie.

30 czerwca roku 1927. Czwartek.

219

431. Przyjechałem rano do Kowna. Zrobiłem przyjazdem moim niespodziankę Jadzi, która mnie oczekiwała dopiero jutro. Bardzo serdecznie się przywitaliśmy i miło ten dzionek przyjazdu spędziliśmy. W mieszkaniu zastałem remont. W pokoju jadalnym świeżo pomalowana podłoga; bufet i piękny zegar stojący — wyniesione do składzika w dziedzińcu, gdzie stolarz je odnawia. Upał wielki w mieście. Wychodziłem jednak z domu, byłem w Trybunale i na Uniwersytecie, — wziąłem moją pensję miesięczną i ~~[illegible]~~ na Uniwersytecie 1600 litów awansem na rzecz honorarium za drukującą się książkę moją o Sądzie Administracyjnym. Będę miał więc narazie trochę gotówki na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb, związanych z budową ~~[illegible]~~ i urządzeniem mojego domu i siedziby w Bohdaniszkach. Jak obliczyłem — do nowego roku będę miał do 7 tysięcy litów a może nawet nieco więcej wpływów z tego tytułu, nie licząc ~~[illegible]~~ 2 tysięcy litów, które poza tym w tym czasie będę musiał przesłać [illegible] do [illegible]. Budowanie się i urządzanie — to jest ta budowa, która chłonie i chłonie.

W czasie mego 2-tygodniowego pobytu w Bohdaniszkach byłem zapadł znowu na chorobę skórną nóg, która mi się od czasu do czasu ponawia. Zaczyna się to zwykle od ~~[illegible]~~ swędzenia skóry na stopach i stamtąd stopniowo wyżej, jednocześnie — ale w mniejszym stopniu — na dłoniach, rękach, łokciach. Zaczynają się formować jakieś twarde białawe guzki ~~[illegible]~~ podskórne, które niezmiernie swędzą, że się chce je drapać i rozdrapać aż do krwi; na drapanych miejscach ukazują się strupki krwawe, które się bardzo uporczywie trzymają i przeważnie przysychają, ale, o ile się dalej choroba rozwija, — dokoła nich zbiera się pod skórą materia, która sprawia swędzenie i nowe drapanie, coraz powiększając rany. Miałem to kilkakrotnie: pierwszy raz w r. 1915 w wojsku na Wojnie na Polesiu, kiedy choroba ta gwałtownie się rozwinęła i okryła całe ciało — na plecach, na piersiach, na całych nogach — pokryła strupami, ropiejącemi i zdrapującemi się ranami, przylepiającemi się rano do bielizny, — że aż leczyć się w szpitalach wojennych musiałem z tego [illegible]. Potem miewałem to w stopniu dość mocnym znowu z r. 1922 na 1923, ale tylko na nogach — na stopach i niżej kolan. Kilka razy jeszcze potem zaczynało ~~[illegible]~~ się to ponawiać, ale potem samo przez się ustawało. Teraz w Bohdaniszkach rozpoczęło się to od ukąszenia przez komary, gdym w dość pierwszych dniach chodził w sandałach na bosą nogę, dość silnych, i było połączone ze znacznym puchnięciem nóg — w stopie i kostkach. Czy dawniej — w r. 1915 i 1922-1923 — nogi mi w związku z tą chorobą były tak puchły, jak teraz, nie pamiętam, — nie zwróciłem [illegible]. Będąc jeszcze teraz — na 2 dni przed wyjazdem z Bohdaniszek — swędzenie ustąpiło i choroba jakby ustępuje, a [illegible] się nie [illegible], ale puchnięcie nóg trwa: [illegible] stopy [illegible] ... [illegible] bardzo mocno wybuchła, jak widać. Nie jest to zjawisko dobre; stawia, prawie [illegible], postępuje. Nogi puchną — to osłabienie.

1 lipca. rok 1932. piątek.

W czerwcu Józef-Albin Herbaczewski wyjechał wreszcie do Polski. Jego zapowiadany od paru lat wyjazd stał się faktem. Wreszcie Herbaczewski bodaj że zmienił charakter swojego wyjazdu. Dawniej zapowiadał, że wyjedzie on na zawsze, że nie w Litwie więcej na niej nie... że zainstaluje się w „przybranej ojczyźnie" — w Polsce. W ostatnich wszakże czasach przed wyjazdem zapowiadał już, że wyjeżdża czasowo i że za jakiś miesiąc powróci. Jak będzie w istocie — zobaczymy. Zapewne będzie to zależało od tego, jak go tam przyjmą i jakie będzie tam miał perspektywy materialne życia, bo to u niego dziś ważne. Ale człowiekowi tak kapryśnemu, jak on, niełatwo dogodzić. Jeżeli go tam nie przyjmą, jak proroka, głosiciela objawienia, — to się znowu odwróci od Polski, a zawsze lada cokolwiek go rani.

Tymczasem dochodzą wieści, że Herbaczewski — obrażony szowinizmem — ~~[illegible]~~ zaczął napadanie na Litwę i udzielanie wśród Polaków „rewelacji" o „Litwie Kowieńskiej", rzuca się — ze względu na jej szowinizm i prozelityzm — przymila się natrętnie Polsce i Polakom. Ale wieści — opowiadał mi o tym Krevė-Mickiewicz — że Herbaczewski w Wilnie wypowiadał zarzuty Polsce i wzywał do konieczności uzgodnienia ustępstw Litwie, mając ostatecznie na myśli zlikwidowanie sporu wileńskiego i zrewidowanie ~~tego~~ tej prostej logiki „beati possidentes", której Polska w tej kwestii stosuje. Nawoływał do poważnego zastanowienia się i ~~stworzenia~~ zasięgowania dróg, na których dałoby się pogodzić roszczenia obu stron. Dla Litwy taka akcja Herbaczewskiego jest pożądana. Mogą liczyć na podobne wystąpienia Herbaczewskiego [illegible] na Niemnie, który się więcej domyśla się w akcji tej jakichś komunikatów porozumienia litewsko-polskich, i że przez bodaj ~~[illegible]~~ ustępliwi i wyrozumiali w sprawie kłajpedzkiej, by Litwy nie drażnić.

Herbaczewski jedzie — z Wilna na sprowadzenie zwłok Słowackiego na Wawel. Będzie on tam — stanowczo niejako jedynym Litwy reprezentantem.

433.

2 lipca. rok 1927. sobota.

220

Byłem dość długo zrana i potem po obiedzie zajęty egzaminowaniem. Ogółem zdawało dziś ośmiu studentów. Z tej liczby trzech zdało doskonale, mianowicie: trzej prawnicy II semestru — Leon Sinkevičius [?], Stanisław Strawiński i Izaak Szaltupes [?] — wszyscy trzej dobrze mi znani, pracowici, rozgarnięci i dzielni, — jeden ekonomista V semestru — Witold Pelaušis [?] — i dwie studentki-ekonomistki V semestru — Fryda Klumelówna [?] (z d. Jakisek [?]) i Mirwisówna [?]. Jeden — prawnik III semestru — Wacław Swetowicz [?] — zdał dobrze (nie doskonale), mimo że jest ogólnie dobrze wykształcony i dojrzały, wreszcie jeden — Józef Šurewicz [?] — prawnik tegoż VI semestru — właściwie pojęcia nie miał o tym, co mu wypadło odpowiadać; każdego innego, któryby mi tak, jak on, odpowiadał, byłbym przepędził, ale Józef Šurewicz należy do wyjątków, dla których trzeba mieć względy zgoła szczególne: jest to wysłużony student na Uniwersytecie Litewskim, urodzony w roku 1868, czyli o 12 lat starszy ode mnie i liczący obecnie 59 lat życia; poco rozpoczął on przed 3 laty studja prawnicze na Uniwersytecie — nie wiem; w najlepszym razie skończy Uniwersytet, mając 60 lat ukończonych; oczywiście za późno na rozpoczynanie jakiejś karjery zawodowej; jeśli zaś przez miłość dla nauki, jeśli tylko dla samej wiedzy, — to źle się wybrał, bo nic nie kapuje, ma głowę do kombinowania tępą i pamięci już nie ma; uczy się biedak, nasze [?] pilnie na wykłady przychodzi, a przecież nic zgoła nie umie i jeszcze mniej rozumie. Aby go nie martwić — bo się biedak począł nerwować i próbował coś, choć zupełnie ni w pięć ni w dziewięć, że niby wykształcenie [?] — nie oblałem [?] go i dałem mu stopień „wystarczająco". Wszystko jedno — na nic mu ta jego nauka i nic z tych egzaminów dla starca. Pozór [?] mu więc zmarnieć [?] przyjemności zdania egzaminu!

Na ogół jednak, mimo obszerności i detaliczności mego kursu, studenci stają do egzaminów bardzo starannie przygotowani, aż miło. Gdy słucham ich odpowiedzi i rozumowania — aż mi serce rośnie. Wyższość [?] mnie doskonale. Próba, którą rozpocząłem z układaniem szczegółowego programu i z biletami do egzaminów, daje dobre rezultaty.

3 lipca. rok 1927. niedziela.

Wybrałem się z Jadzią na t. zw. „święto pieśni" — „Dainų šventė", — urządzone w tym roku głównie przez związek „Pavasaris" z udziałem przeważnie, a może nawet wyłącznie chórów tego stowarzyszenia w związku z „Kongresem" tegoż, który się dziś nie odbywa w Kownie i który stał się okazją do zjazdu nietylko delegatów kół lokalnych z całej Litwy, ale też ich drużyn sportowych, chórów i t. d. „Pavasaris" („Wiosna") — to jest wielki związek stowarzyszeń przeważnie młodzieży i w ogóle ludowych, zbudowany na zasadach federacyjnych a ogarniający wszelkiego rodzaju kulturalne zrzeszenia wśród ludu wiejskiego. Jest to wszakże związek jednostronny — ściśle katolicki pod hasłami „Bóg i Ojczyzna!", a nawet klerykalny, kierowany przez księży, wytwarzający wśród kadrów ~~[illegible]~~ zdyscyplinowanej młodzieży ludowej dla akcji Chrześcijańsko-Demokratycznej taki ogromny rezerwoar ~~[illegible]~~ zorganizowanych zastępów. Jest to wielka potęga Chrześcijańskiej Demokracji, jej armia bojowa w ruchu społecznym. Organizacyjnie Chrześcijańska Demokracja litewska jest mocna i ~~[illegible]~~ wyposażona — tego jej odjąć niepodobna. Te masy zorganizowane, zdyscyplinowane, wprzężone w swoje organizacje stowarzyszeń i kół, spełniających różne funkcje obcowania społecznego i zbiorowych potrzeb kulturalnych — to wielki dorobek wpływów kleru. Od 2 dni Kowno zalane jest przez rzesze włościan, przybyłych na ten Kongres i związane z nim popisy i uroczystości. Ulice roją się od dziewcząt i kobiet wiejskich, ubranych w stroje narodowe, i od mężczyzn w typie [illegible] nów i półinteligencji wiejskiej. Obrady Kongresu przeplatane są popisami gimnastycznymi, sportowymi i śpiewackimi, a jednocześnie w gmachu Uniwersytetu otwarta jest wystawa wszelkiego rodzaju wyrobów domowych i sztuki ludowej pod firmą „Pavasarininkų". Kongres „Pavasaris" odbywa się jednocześnie ze zjazdem t. zw. Akcji Katolickiej, która zalała Kowno mnóstwem księży. Słowem — Kowno jest pod znakiem klerykalnym, który się tym wyraźniej uwydatnia, że dawna inteligencja stołeczna tak urzędnicza jak wolnych zawodów, — [illegible] na wywczasów letnich w Połądze i przeto „świeci nieobecnością!"

O samym święcie „Dainų", a raczej wielkiej uroczystości popisu śpiewackiego, na którym dziś byłem obecny, — napiszę jutro, bo już ~~[illegible]~~ miejsca nie starczy, a północ bije na zegarze.

435.

O uroczystym „święcie pieśni" („Dainų šventė") w pros[...] granie jubileuszowej (15-lecia) i kongresu związku „Pavasaris".

4 lipca, rok 1927, poniedziałek

221

Uroczystość „święta pieśni" — pod otwartym niebem — miała miejsce na wielkim placu, który jest nazwany imieniem Piotra Vileišisa, a który uchodzi także za „pole Marsowe"; jest to wielka otwarta niezabudowana równina na płaskowzgórzu nad-Zwierzyńskim po prawej stronie Niemna w głębi za placem wystawowym, mniej więcej na pograniczu dzielnicy „Zielonej Góry" i dzielnicy, zwanej „Górą Witolda". Plac Piotra Vileišisa, na którym odbywają się uroczystości rewii wojskowej, popisów śpiewaczych i innych, otoczony jest nowym kwartałem miasta, który powstał w ciągu kilku lat ostatnich i bardzo szybko się zabudowuje i rozrasta. Na równinie tej, oparta o [illegible] jednego z fortów byłej twierdzy Kowieńskiej — zbudowana jest z desek estrada w postaci olbrzymich schodów od dołu do góry, na których mieszczą się chóry, [illegible] się stopniami i podniesieniami kolejno chórów dziewczęt, zajmujących ogromną przestrzeń dolnych i środkowych stopni na całą długość kilkuset kroków tej estrady, podczas gdy górne stopnie obsadza [illegible] wszystkich stopni chórów; przez środek schodów zostawiono na środku pas wolny, na którym się zmieniają te poszczególne chóry, które się popisują osobno; w kilku miejscach przez całą wysokość schodów ustawiają się chorągwie różnych chórów i grup lokalnych ze sztandarami na wysokich drzewcach. Widok jest dekoracyjnie bardzo ładny. Naprzeciwko tej estrady w pewnym oddaleniu urządzono loże dla słuchaczy, zaś przed schodami na wysokim podniesieniu [illegible] zarezerwowane miejsce dla dyrygenta chóru. Publiczność liczna — loże wszystkie zajęte, chóry — przeważnie „pavasarininkai" — mnóstwo — rozsiadły się na kilometr nad Zwierzyńcem, [illegible] w bagienkach przed estradą, i na piasku dookoła. W wielkim otoczeniu dokoła tłumy bezpłatnej publiczności kowieńskiej, zgromadzonej posłuchać śpiewu. Siedzimy z Jadzią w pierwszej loży, prawie w środku; tuż obok — loża gości honorowych. [illegible] dalej reszta loży księży, dużo loży chrześcijańsko-demokratycznych, oficerskich, wielki natłok Amerykanów. O 5 godz. przyjechał Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona z Wodzem Naczelnym jenerałem Žukauskasem i ministrem sprawiedliwości Šilingasem. Następuje otwarcie popisów śpiewaczych. Prezydent Rzeczypospolitej, [illegible] witany przez prezesa Związku „Pavasaris" — [illegible] — który pełni obowiązki gospodarza i wodza z [illegible] akcentem oraz nieco teatralnym [illegible] manierą, wygłaszaniem się [illegible], jako symbol [illegible] i [illegible], podnoszącego [illegible] litewski [illegible], który [illegible] i dał [illegible] to pole do „[illegible]", — Prezydent [illegible] śpiewu [illegible] i [illegible] chórów [illegible] amerykańsko-litewskiego stowarzyszenia młodzieży katolickiej, [illegible] „pogoni" („Vytis"). Prezydent Rzeczypospolitej jest [illegible], [illegible] bez wielkiego zapału. Chóry [illegible] „Vytis" [illegible] na [illegible] Naczelnemu [illegible] Wodzowi [illegible]. [illegible]

[illegible] akklamacje dziś zrywa się i wylewają się w burzy okrzyków, oklasków i wołań na cześć armii. Prezydent Rzeczypospolitej w porównaniu do tej akklamacji był witany zupełnie chłodno; czuć się, że jest on dla tej masy chrześcijańsko-demokratycznej obcy, jest figurą li tylko urzędową, ale nie [illegible] wodza. Następuje właściwy popis śpiewu. [illegible] chór Telszewski, wszystkie chóry połączone. [illegible] śpiewano [illegible] „[illegible]" [illegible] [illegible] autorów litewskich, ale [illegible] [illegible], w których [illegible] [illegible] [illegible] „Pulkim ant kelių" [illegible] [illegible] wielkiego poety litewskiego z XIX wieku i popularne [illegible] „[illegible]" „[illegible]" i „[illegible]".

5 lipca. Rok 1927. Wtorek.

Posiedzenie sądowe, karne apelacyjne, w Trybunale. W tym roku nie ma tej wygody latem, co dawniej w Trybunale. Bywało — dawniej — aż do roku ubiegłego włącznie — że przez lipiec w Kownie, ~~[illegible]~~ byłem sam jeden w Trybunale i żadnego posiedzenia nie miałem, albo jeden raz w ciągu 2-3 dni zresztą i na tym koniec. Natomiast teraz, gdy zespół sędziów jest liczniejszy w Trybunale, w lipcu jest nas dwóch na stanowisku — ja i sędzia Masiulis. Wobec tego przez cały lipiec będą się odbywały posiedzenia regularnie — po 2 na tydzień — wtorkami i czwartkami, a oprócz tego środami posiedzenia gospodarcze. Dziś było pierwsze z szeregu tych posiedzeń lipcowych. W posiedzeniu brałem udział ja w charakterze przewodniczącego, sędzia Trybunału Masiulis i sędzia okręgowy Budrecki. Posiedzenie przeciągnęło się do godz. 3. W Uniwersytecie już dziś być nie mogłem.

437 g.

W Trybunale walne posiedzenie gospodarcze. Na Uniwersytecie – różne drobne czynności administracyjno-gospodarcze, podpisywanie mnóstwa papierów bieżących w kancelarji i buchalterji, różne kwestje, związane ze sprawą zaopatrzenia Uniwersytetu w drwa opałowe i sprawa zaangażowania nowego gospodarza czy ekonoma („ukio vedėjas") dla Uniwersytetu na miejsce dotychczasowego, niedołężnego Soreckiego, który się obraził. Nudne to są sprawy. Nie lubię ich.

6 lipca. rok 1927. środa.

222

7 lipca, rok 1927. czwartek.

Znowu miałem posiedzenie sądowe w Trybunale. Dwa posiedzenia sądowe tygodniowo. Jak na lipiec — to trochę za dużo, zwłaszcza że jednocześnie muszę pełnić na Uniwersytecie funkcje rektora, a w Trybunale — zastępować nieobecnego prezesa.

Gdyby nie budowa mego domu w Bohdaniszkach i gdyby nie potrzeba zwiększonej pensji, dającej mi możność czynienia oszczędności na budowę (odkładam na to po 1000 litów miesięcznie), — to bym bardzo chętnie zrezygnował z sędziostwa w Trybunale i oddał się wyłącznie profesurze i pracy naukowej na Uniwersytecie. To by był mój ideał w tym wieku moim, poprzedzającym bezpośrednio starość.

439.

8 lipca.
rok 1927.
piątek.

223

Lipiec jest śliczny, ale to szkoda, że muszę go spędzać w mieście zapracowany zamiast wypoczywać na wsi. Dnie są ciepłe, upalne, niecodzienne częste deszcze, które z pewnością na siano i koniczynę nie są pożądane, ale odświeżają powietrze, dając bujność wspaniałą wszelkiej roślinności i pachną zielenią, kwiatami i wszelkimi sokami roślinnemi; codzień też mamy nagłe wichry i burze.

Wieczorem wybrałem się dziś z Jadzią na Górę Witolda (Pietraszka dawniej), gdzieśmy się przypatrywali rozmaitym popisom akrobatycznym i innym na scenie otwartej oraz kinematografowi, a przed zmrokiem patrzaliśmy z Góry ponad drzewami na pyszny widok Kowna i doliny Niemeńskiej.

9 lipca, rok 1932. sobota.

Wieczorem byłem z Jadzią na koncercie głośnej rosyjskiej śpiewaczki – wykonawczyni pieśni ludowych – Plewickiej – w teatrze letnim (w ogrodzie miejskim na scenie otwartej). Plewicka podaje w Kownie jeden czy dwa koncerty. Publiczności zebrało się mnóstwo, przedewszystkiem oczywiście Żydzi, najsilniej – najpowszechniejsi w kraju nosiciele kultury rosyjskiej; ale nie sami tylko Żydzi i studenci, jak to innych razach bywa; licznie się stawiła kolonja rosyjska, stęskniona do swego żywiołu ludowego, który się tak wiernie odbija w pieśni, ale, co [illegible] ciekawe, dużo było Litwinów z inteligencji i [illegible] to właśnie z ludzi wybitniejszych, z samej śmietanki społecznej urzędniczej i społecznej, – oczywiście z pośród tych starszych, których los trzymał w Rosji w Kownie. W tych kręgach starej inteligencji litewskiej [illegible] sentyment rosyjski i przywiązanie do kultury rosyjskiej [illegible] jest silne i głębokie; są to ludzie, którzy we wcześniej młodości długie lata i pomieszkali długo w Rosji, a przez to się spokrewnili duchowo z kulturą rosyjską, do której zaś który wiele z nich kocha więcej, niż swoją Litwę rodzoną przybraną. Plewicka jest istotnie świetną wykonawczynią pieśni ludowej rosyjskiej, oddając ton, język, [illegible] i ruchy dziewczyny i baby ze wsi rosyjskiej, – ich moc, siłę i dźwięczny temperament – wieku. Publiczność z wielkiem zapałem oklaskiwała i wołała o bis, wszystkie zaś bisowała chętnie. Koncert [illegible] [illegible] ładny, a jednak mnie się nie podobał. Nie oklaskiwałem ani razu. Słyszałbym koncert tego rodzaju w Londynie lub Nowym Jorku – byłbym [illegible] jego uczniem. W Kownie ja nie lubię go, bo nie lubię i nawet nie znoszę tu kultury rosyjskiej, jako obcej. W Litwie jest to ona, który [illegible] panów naszej. [illegible], bo to nasz grób dotąd. Może po upływie jeszcze [illegible] będzie inaczej.

Na koncercie byli dr. Grinius i Michał Sleżewicz, biedni ludzie, boleśnie dotknięci i złamani, starzy – [illegible], w których [illegible] pod [illegible] [illegible] panów i władców, „[illegible]” w polityce. [illegible] Ten był [illegible] – to już „był człowiek” w polityce [illegible] a obecnie stracił [illegible] [illegible] [illegible] poprzednio, a obecnie stracił [illegible] w polityce. Ale Michał Sleżewicz, człowiek bardzo [illegible], który kochał [illegible] i posiadał ją, a tak boleśnie, tak niedołężnie dał sobie z rąk wyrwać… Dla niego ten przewrót grudniowy to był cios zadany w najdrażliwszą stronę jego duszy. Rozmawiałem ze Sleżewiczem w antrakcie, przechadzając się po ogrodzie [illegible] przewrocie wyjechał on zagranicę, gdzie spędził kilka miesięcy. Powiada, że przez 2 pierwsze miesiące [illegible] taki ostry [illegible] moralny, [illegible] taki bardzo [illegible], że nie był do niczego zdatny i nawet listu nie był w stanie napisać. [illegible] się napokoił i sprowadził [illegible] stan nerwów do

441.

Wychodziłem tylko z Jadzią na obiad do kawiarni Konrada w Ogrodzie Miejskim. Poza tym przesiedziałem dzień w domu, pracując przy biurku. Upał dokuczliwy nie usposabiał wcale do chodzenia po mieście.

10 lipca, rok 1927, niedziela.

2214

Wieczorem miałem wizytę Hektora Komorowskiego. Opowiadał mi dużo o Polsce, mówił o różnych perspektywach układów i kombinacyj w sprawie Wileńskiej; są to rzeczy, które są bardzo aktualne w krajowym społeczeństwie polskiem i w jego kołach politycznych, w których się Hektor obraca i w których dziś zajmuje pewne stanowisko i ma konkretną funkcję kierownika wydziału oświaty. W kołach tych te kwestje są stale żywe i poruszane — nie tylko w postaci domysłów i wniosków, mniej lub więcej dowolnie w polityce kawiarnianej, ale też w ciągłym kontakcie via Ryga z Ministerjum Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Ciągle żywy i aktualny jest tam jeszcze projekt Hymansa z jego terenami ustroju kantonalnego Litwy, urządzonej w pewnym kontakcie z Polską, ale co ciekawe — kombinacje te są łączone z rozszerzeniem znacznym strefy morskiej Litwy aż do portu Libawy włącznie (a co z tą kwestją z Łotwą? czy rozbiór?). Hektor powiada, że premjer Voldemaras zapowiedział ~~[illegible]~~ czy wyraził chęć dłuższej rozmowy z b. posłem frakcji polskiej w ~~Sejmie~~ ostatnim Sejmie, jednym z leaderów politycznych polskich Litwy — Budzyńskim; domniemywają, że rozmowa ta będzie dotyczyła tychże perspektyw jakiegoś kompromisu polsko-litewskiego. Rzeczywiście ciekawe, co Voldemaras będzie mówił Budzyńskiemu.

Dowiedziałem się od Hektora, o czym nie słyszałem dotąd, — że Jurgutis ustępuje ze stanowiska kierownika Banku Litewskiego. Byłby to rzeczywiście fakt wielkiego znaczenia, ale ~~[illegible]~~ dość niebezpieczny, bo od tego w pewnej mierze może zależeć los lita. Jurgutis na stanowisku kierownika Banku Emisyjnego trzymał się mocno obok koalicji, bez względu na zmieniające się rządy, i dotąd utrzymywał lit na poziomie nominalnym stałej waluty złota. Kiedy dziś jego [illegible] się [illegible] stała musi [illegible]. Nikt dziś tego [illegible] nie będzie, a zaufanie to jest rzeczą wielkiej wagi, które [illegible]

11 lipca. rok 1927. poniedziałek.

Upał, jak codzień.

(449.) O ile późna i zimna była wiosna (zimny maj i zimny prawie cały czerwiec — bez kwiatów w połowie czerwca, na niektórych drzewach owocowych u nas w Bohdaniszkach kwiat dociągnął do 1 lipca), o tyle gorszy jest lipiec. Szkoda, że muszę go spędzić w mieście. Bądź-co-bądź mam tu pracy przyjemnej — zwłaszcza po obiedzie w domu. Uzupełniam notatki do wykładów, układam dalszy ciąg obszernego programu prawa konstytucyjnego, rozbitego na bilety do egzaminów, robię powoli korektę mojej książki, piszę wyroki Trybunalskie, odrabiam korespondencję osobistą, układam tematy dla prac seminaryjnych prawa konstytucyjnego, czytam i t.d.. Cały miesiąc spokojnych pracowitych wieczorów w domu, o których zawsze jeno marzyć mogę. W tych dniach muszę się już zabrać do mego referatu naukowego na dzień inauguracyjnego popisu rektorskiego podczas otwarcia roku akademickiego.

12 lipca, rok 1928, wtorek.

225

13 lipca. rok 1928. środa.

Na prośbę dziekana Wydziału Matematyczno-przyrodniczego prof. Žemaitisa — zwołałem na dziś posiedzenie Senatu Uniwersyteckiego — głównie dla omówienia spraw, dotyczących różnych gmachów i lokalów, zajętych przez Uniwersytet i jego instytucje. Na posiedzeniu reprezentowane były wszystkie Wydziały oprócz ~~[illegible]~~ teologiczno-ewangelickiego. Byli dziekani Krėvė-Mickiewicz, Lašas, Žemaitis i Jodelė, w zastępstwie zaś nieobecnych dziekanów ks. Česnysa i Leonasa byli profesorowie Pakštas i Mačys, poza tym sekretarz prof. Kołupaiło i ja w zastępstwie rektora.

Jesteśmy z różnych stron zagrożeni w naszym stanie posiadania gmachów i lokalów. Rząd, który po macoszemu traktuje Uniwersytet i wogóle jest mu niechętny, prawie nic sobie nie robi z naszych potrzeb w lokalach. Najdotkliwsze są w tej chwili dla Uniwersytetu zwłaszcza trzy zawieszone nad nim ciosy. Z nich pierwszy dotyczy t. zw. Instytutu Biologicznego albo przyrodniczej Stacji Doświadczalnej, — zakładu, który jest pod kierunkiem prof. Tadeusza Iwanowskiego i który się mieści w murach po-Dominikańskich w dziedzińcu ~~[illegible]~~ obecnego gmachu Sejmowego. Są tam mieszczone zakłady doświadczalne, gabinety przyrodnicze, urządzenia zoologiczne i t.d.. Uchwałą Zarządu Reformy Agrarnej gmach tam, jako po-Dominikański, został oddany na własność Kurji Arcybiskupiej, która, jak słychać, ma zamiar przysposobić go na mieszkanie dla nuncjusza papieskiego — Monsignora Schioppa. Ewentualne usunięcie naszych zakładów stamtąd byłoby bardzo ciężkie dla Uniwersytetu, tak ze względu na konieczność transportowania zbiorów i urządzeń, jak ze względu na brak innego lokalu. Ministerjum Oświaty, które dotąd rozporządzało tym gmachem, chce się bronić i ewentualnie kwestjonować samą uchwałę Zarządu Reformy Agrarnej albo przynajmniej jej natychmiastowe i bezwzględne wykonanie. ~~[illegible]~~ Ma być ta sprawa debatowana w Gabinecie Ministrów. Senat wybrał komisję, złożoną z prof. Mačysa i prof. Žemaitisa, która ma dać informacji Ministrowi Oświaty. Mačys ma opracować argumenty prawne przeciwko uchwale Zarządu Reformy Agrarnej, Žemaitis zaś ma wskazać konieczność utrzymania tego lokalu na użytek ~~[illegible]~~ odpowiednich instytucyj Uniwersyteckich. Druga nie mniej bolesna dla Uniwersytetu sprawa — to zakusy na ~~[illegible]~~ tak zwany Gmach № 2-gi Uniwersytetu, który się mieści na rogu ulic Donelaičio i Gedymina. W gmachu tym mieści się szereg zakładów pracowniczych, należących do Wydziałów Matematyczno-przyrodniczego, Technicznego i częściowo Medycznego. Dla zakładów tych były dokonane w tym gmachu specjalne przeróbki i konstrukcyjne instalacje, które dla żadnej innej instytucji lub urzędu nie mogą być zgoła ważne.

14 lipca.
rok 1927.
czwartek.

445.

Zamiar odebrania od Uniwersytetu t. zw. gmachu #2 jest w związku z projektem rządu i wyższych władz wojskowych przeniesienia Szkoły Wojskowej z Poniemunia do Kowna. Szkoła Wojskowa uchodzi za najbardziej zdyscyplinowaną i najwierniejszą rządowi obecnemu część wojska, toteż władze chcą ją mieć pod ręką na wypadek jakiegoś zamachu czy rozruchu na rząd. Tę oto „gwardję" wierną władze wojenne i cywilne chcą zainstalować w gmachu przy rogu ulic Giedymina i Duonelaičio, posiadanym obecnie przez Uniwersytet. Motyw przeniesienia jest ważki dla rządu, toteż na to rząd pieniędzy nie pożałuje. Każda zmiana w użytkowaniu któregoś z gmachów, należących do państwa, wywołuje konieczność całego szeregu innych zmian, bo instytucję, która się usuwa z jednego gmachu, trzeba zainstalować gdzieś w jakimś innym, albo znów trzeba jakiś inny najmować; gmachów bowiem wolnych nie ma. W związku więc z projektem przeniesienia Szkoły Wojskowej do Kowna utworzona została przy Ministerium Wojny pod przewodnictwem jenerała Słowackiego specjalna komisja międzyministerjalna dla rozlokowania instytucji państwowych po gmachach. Ministerjum Oświaty zaproponowało Uniwersytetowi wziąć także udział w tej komisji. Senat przedstawicielstwo Uniwersytetu w tej komisji zlecił dziekanom zainteresowanych Wydziałów Matematyczno-Przyrodniczego, Technicznego i Medycznego. Dziekani się trzej [illegible] i wypracowali będziemy kontrowersji wyprowadzenia zakładów Uniwersyteckich z gmachu #2 i wypracowany projekt, żeby za cenę tego konta została dokończona budowa t. zw. gmachu Sprawiedliwości na rogu ulic Totoraičio i Oneckovaj, który ma być przekazany Sejmowi, zaś do obecnego gmachu Sejmowego, przyległego tuż obok pałacu Prezydenta, mogłaby być zainstalowana Szkoła Wojskowa. Czy się to uda — niewiadomo.

Trzeci projekt rządu, który bije po Uniwersytecie, — to zamiar odebrania z rąk Uniwersytetu niedokończonego gmachu Instytutu Fizyczno-Chemicznego na Aleksocie-Wečiūva. Rząd, zamiast dać środków na dokończenie budowy tego gmachu, chce go oddać tylko tylko wykończyć, ile by było niezbędne na [illegible] zainstalowanie w nim jakiegoś przytułku czy szkoły dla ślepców. Rząd się powołuje na to, że [illegible] podług zdania samego Uniwersytetu gmach ten ze względu na to położenie niedaleko od centrum miasta jest dla Uniwersytetu niewygodny. Niedogodność miejsca była istotnie jednym z motywów, dla którego wielu profesorów nie [illegible] [illegible] tam gmachu. [illegible] gmach stawia [illegible] jest więcej [illegible] kontrowersji [illegible] Uniwersytet nie [illegible] trzeba [illegible] że gmach był [illegible] do potrzeb Uniwersytetu i że [illegible] gmachem, w którym Uniwersytet [illegible] się zagospodaruje, [illegible] perspektywy rozwoju. [illegible]

Gabinet Ministrów bronić [illegible] Uniwersytetu [illegible] projekt [illegible] [illegible] [illegible] tego gmachu [illegible] w tej sprawie, w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] gmach [illegible] [illegible] [illegible] Uniwersytetu.

1 lipca roku 1927. piątek.

Upały trzymają się, z dnia na dzień rosną. Towarzyszą im teraz burze i pogoda, nieprzerywana żadną burzą. Chodzenie po mieście równa się [illegible] smażeniu się w piecu. O godz. 3 po obiedzie termometr mój na słońcu pokazywał 36° R.

Nietylko pogłoski, ale także urzędowe oświadczenia i depesze (wreszcie nie depesze urzędowej agencji telegraficznej w Polsce) podtrzymują o jakiejś decyzji [illegible] przez [illegible] ~~[illegible]~~ naradzie prof. [illegible] w Wilnie z udziałem posła ~~[illegible]~~ czy agenta Stanów Zjednoczonych, na której miała zapaść decyzja o ~~[illegible]~~ wydzieleniu Wilna w osobny „kanton”! W wiadomościach tych jest także mowa o gotowości Polski ~~[illegible]~~ do oddania Wilna Litwie pod warunkiem ścisłego związku Litwy z Polską. Podobnie to ma przyjść [illegible] Hymansa i imperialistycznym planom Polski, które nazywamy „federalizm” w istocie [illegible], [illegible] imperializmu. Wątpliwe, żeby się [illegible] przyjąć te propozycje, bo [illegible] nic nie wyszli. Informacje te [illegible] się już nawet w prasie zagranicznej.

16 lipca. rok 1927. sobota.

Wczoraj rozpocząłem pracę nad moim popisowym wykładem rektorskim. Za temat obrałem sobie: czynniki praworządności w państwie. Jest to temat bliski mojej drukującej się książce o sądzie administracyjnym; cały temat mam w głowie, chodzi tylko o jego ekspozycję. Początek wczoraj idzie, jak zwykle, opornie: jeszcze się nie wdrożyłem. Boję się tylko, aby się temat pod piórem nie rozrósł nadmiernie; niebezpieczeństwo zbytniego rozrostu bardzo częste tworzącym pracom moim. Czasu dla tej pracy mam jeszcze dosyć.

W lipcu odbywa się u mnie dużo egzaminów. Dziś zdawało czterech studentów, przeważnie mniej wybitni i mniej pilni, w ich liczbie trzech ekonomistów. Zdali średnio. Lubię egzaminy, gdy zdają ci pierwszorzędne, — moi faworyci, których wartość znam już z góry.

17 lipca, rok 1927. Niedziela.

Dziś znowu upał trochę zelżał. Zaraz po południu gęste ciemne chmury zaległy zachodnią stronę nieba, zaczęło grzmieć i błyskać. W samym Kownie piorunów nie było, burza szła gdzieś bokami, ale to tu to tam dokoła grzmiało na zmianę dłuższymi przez kilka godzin. Deszczu w Kownie prawie że nie było, — tylko koło 5-tej popadał krótko i lekko. W każdym razie powietrze się nieco odświeżyło i wieczorem — choć było ciepło — można było dyszeć.

Skądinąd nic nie mam do zanotowania z dnia dzisiejszego.

18 lipca. rok 1927. poniedziałek

228

445. Potroszę zaczynam znów reprezentacyjny ciężar godności rektorskiej. Jest to zresztą dopiero daleki przedsmak tych obowiązków reprezentacyjnych, które spadną na mnie począwszy od września. Teraz formalnie rektorem jest jeszcze Michał Biržiška, nie – ja. Poza tym teraz jest lato, czas ogórkowy, Uniwersytet jest nieczynny, Kowno jest puste; okazji do reprezentacji zewnętrznej jest mało. Rzadko coś się trafi, kiedy rektor musi w imieniu Uniwersytetu zabrać głos. Oto jest jakiś „tydzień Amerykanów”. Jedno z organów prasy — „Naujas Žodis” (nie wiem, co to za pismo, jakiego kierunku, kto je wydaje, czy wychodzi codziennie czy tygodniowo) — z okazji „tygodnia Amerykanów” wpadł na pomysł podać w numerze, poświęconym Litwinom Amerykańskim, szereg krótkich uwag-aforyzmów ~~[illegible]~~, wyrażonych od [illegible] przez różnych działaczy wybitnych o Amerykanach, o ich znaczeniu dla Litwy i t.p.; aforyzmy te mają być podane z podobiznami autografów autorów tychże; oczywiście w liczbie mężów wybitnych musi się znaleźć i rektor Uniwersytetu; musiałem zadośćuczynić prośbie. Oto w Kłajpedzie w tygodniu ubiegłym odbył się Kongres doroczny „Jedności Łotewsko-Litewskiej”, na który przysłano mi, jako rektorowi, zaproszenie; musiałem wysłać ogromną depeszę powitalną na otwarcie Kongresu, podnosząc w niej ideę współdziałania cywilizacyjnego Litwy z Łotwą w zespole ludów Bałtyku. Są to zaledwie zwiastuny występów rektorskich, które mnie czekają.

19 lipca. rok 1927. wtorek.

Jest późno, pracowałem dziś, więc na dziś od obszerniejszego pisania dziennika się wstrzymam. Zresztą naogół, mimo upały lipcowe i mimo codzienną regularną i dość intensywną, ale nie nerwową i — urozmaiconą pracę, — nie czuję się wcale przepracowany. Owszem — czuję się dobrze, czuję się zrównoważonym i czerstwy, śpię dobrze, zdrowie mi [illegible], dzięki Bogu, służy.

451. Posiedzenie gospodarcze w Trybunale. Sprawy bieżące kancelarji, buhalterji i gospodarczo-administracyjne na Uniwersytecie. Praca ~~książk~~ nad robotami książkowemi, będącemi na moim warsztacie w domu. Oto dzień dzisiejszy. 20 lipca. roku 1927. środa.

229

21 lipca, rok 1927, czwartek.

Upały zelżały. Lipiec jest prawie na schyłku. W tym miesiącu kończę moją pracę w Trybunale i od 1 sierpnia mam drugą część moich wakacyj trybunalskich. Ale na Uniwersytecie zostaję jeszcze do 7 sierpnia, kiedy mię zamieni rektor Michał Biržiška. 7 sierpnia jadę z Helcią Mieczkowską i Jadzią na tydzień do Kłajpedy nad morze, a stamtąd w połowie sierpnia na 2 tygodnie — do Bohdaniszek, 1 września wracam i obejmuję funkcję rektorską na Uniwersytecie, a od 7 września zaczynam pracę normalną w Trybunale, 15-go zaś września immatrykulacja i mój popis rektorski na Uniwersytecie i ~~[illegible]~~ — seria zimowych zajęć: ~~[illegible]~~, ~~profes~~ rektorat, profesura, sędziostwo. Będzie rok ciężki [illegible].

453.

22 lipca rok 1927, piątek.

2130

Na Uniwersytecie mamy więc i kłopoty gospodarcze. Zwolniliśmy ekonoma, teraz frasujemy się sprawą sprowadzenia drew, zakupionych przez nas w lesie w Kozłowej Rudzie. Mieliśmy dziś posiedzenie Rady Gospodarczej. Najbardziej pomocny jest w sprawach gospodarczych prof. Jodelė, prorektor, który jest stałym członkiem Rady Gospodarczej i jest w toku wszystkich spraw. Bez jego pomocy trudno byłoby dać radę. On tam jest głową. Do Rady Gospodarczej z wyboru należą jeszcze prof. Jankowski, docenci Kawecki i Żyliński i kwestor Surewicz. Rektor jest ex officio prezesem Rady Gospodarczej.

23 lipca, rok 1932. sobota.

Jak co tydzień tego lata — dziś w sobotę egzaminowałem grono studentów, który się zgłosili. Obecnie już egzaminuję wyłącznie za biletami i podług programu. Jestem zadowolony z tego systemu, bo daje on równomierne uwzględnienie wszystkich części kursu i zmusza przeto studentów do równomiernego i całkowitego przestudjowania wszystkich zagadnień, nie zadowalniając się tylko zapoznaniem się zgrubsza z kilkunastu kwestjami kapitalnemi, i daje możność uwydatnienia wszystkich, nieraz bardzo istotnych i ważnych, odcieni i poszczególnych elementów tego lub innego zagadnienia, refleksowanych w programie, o których bez tego by się zapomniało. Program, który już tak się układa, jest bardzo obszerny i szczegółowy, ułożony [illegible] przeważnie w postaci tez, które student powinien rozwinąć, uzasadnić i zilustrować. Program, [illegible] którego dotąd gotowych jest 86 biletów, zawierać będzie ogółem koło 90 a może i do 100 biletów. Metodę egzaminowania mam następującą. Student ciągnie bilet, który stanowić będzie podstawową, zasadniczą, część jego odpowiedzi; podczas jego poprzednika odpowiedzi (albo, jeżeli kto egzaminuje się pierwszym, to przez jakieś 20-30 minut) — [illegible] pozostawiam mu przygotować się do odpowiedzi, jak sobie chce: może zaglądać do notatek, do książek, czytać, [illegible] notować; wychodzę z założenia, że ten, co dotąd [illegible] się porządnie nie przygotował i nic nie umie, nie zdoła się na poczekaniu, jeżeli zaś umie, to pozwolę mu przeanalizować, uporządkować i usystematyzować swoją odpowiedź. Studenci [illegible] się u mnie na [illegible] odpowiedź. Studenci dzielą się według collegium i seminarjum na klasyfikowanych na 5 kategorji. Należący do I kategorji poza biletem nic nie odpowiadają. Należący do II kategorji poza biletem otrzymują jedno szczegółowe krótkie pytanie wyrwane [illegible] z programu. Należący do III kategorji otrzymują 2 takie pytania, należący do IV-tej — 3 i należący do V-tej — cztery. Studenci-ekonomiści na tym kończą. Zaś studenci-prawnicy, którzy przeszli seminarjum, otrzymują ponadto też zasadnicze pytanie z zakresu konstytucji tych państw, które były tematem ich pracy seminaryjnej.

Dziś zdawało u mnie czterech studentów. W ich liczbie był Mikołaj Mackiewicz, kierownik kancelarji Uniwersyteckiej, który już ukończył wszystkie osiem semestrów, i Olsberg, z powołania buchalter, student-ekonomista IV semestru. Następnie był student-ekonomista IV semestru Henryk Serafin i trzecie student-prawnik V semestru Rojzen Finkelsztejn. Mackiewicz zdał dobrze, trzej inni — bardzo dobrze. Rojzen Finkelsztejn jest studentem nie [illegible] zaablowanym. Jest to człowiek lat koło 40, gruby, Żyd, nieefektowny. Jest, zdaje się, talmudystą z wykształcenia i to go bardzo usposabia i uzdalnia do studjów prawniczych. Mieszka on w Olicie, gdzie sprawuje [illegible], zawarcie jakiegoś, bo tytułu adwokata nie posiada. Prawnik z niego będzie dobry, bo ma wielką umiejętność [illegible] abstrakcyjnego myślenia. Rojzen Finkelsztejn jest wielkim entuzjastą mojej książki „[illegible] prezydentury i mandatu”, którą uważa za sui generis objawienie i widzi w niej całą nową, całą doktrynę logiczną, stanowiącą klucz do poznania prawa publicznego. W tej książce mojej dostrzega on głębszą myśl, niż ją sam dostrzegam. Jest on w stosunku do mnie uczniem, który pogłębia i rozwija myśl autora. Ma on pisać recenzję mojej książki — do prasy żydowskiej, do „[illegible]”, ewentualnie „Kultury” i dla redakcji francuskiej, która ma być dana pod firmą prof. Tallogh'a.

(455.) Zaznaczę pewien niedobry prąd, który się zaznacza w Sądzie Okręgowym w Kownie. W ostatnich czasach wypadło [illegible] mi mieć bliższy kontakt z sędziami tego Sądu, ponieważ na posiedzenia sądowe ogólne Trybunału w lipcu zapraszany był do kompletu każdy raz ktoś z sędziów okręgowych; nas bowiem — sędziów Trybunału, [illegible] — jest w lipcu tylko dwóch — ja i sędzia Šleževičius. W liczbie sędziów okręgowych, którzy w tym miesiącu brali udział w naszych posiedzeniach, byli sędziowie [illegible], Florijonas, [illegible] i Szymon Žylinskas. Przez ten kontakt z nimi dowiedziałem się o tym niedobrym prądzie, wywodzącym się częściowo z wpływów prezesa Sądu Okręgowego Grigaitisa, który [illegible] uważa pod tym względem ducha, panującego w Sądzie Najwyższym, częściowo zaś z niechęci sędziów okręgowych w stosunku do naszych sędziów kolegów Trybunalskich. Otóż Sąd Okręgowy obraża się na Trybunał, gdy tenże kasuje jakiś jego wyrok; sędziowie okręgowi są zdecydowani, rozpatrując sprawę powtórnie po skasowaniu wyroku przez Trybunał, powtórzyć ten sam wyrok, uzupełniając go jeno motywami, które nie dałyby możności Trybunałowi skasować go ponownie. Jest w Sądzie Okręgowym taki prąd, taki, jak się po litewsku mówi, „nusiteikymas", aby, jeżeli tylko to jest możliwe, [illegible] za wszelką cenę utrzymać wyrok skasowany i osiągnąć „zwycięstwo" nad Trybunałem. W takim usposobieniu Sądu jest [illegible] ukryty duch korporacyjny, skierowany do „bronienia" wyrokowania, jako „wyroku" bez względu na wartość jego i bez względu na to, który z sędziów go wydał, [illegible] niechęć do Trybunału, który [illegible] inne tamże drzewo [illegible] i [illegible] sądzi się być sprawiedliwszym. Pochodzi to w dużym stopniu z tej okoliczności, jako się właśnie rozwinęło po [illegible] awansowaniu z tegoż Sądu do Trybunału paru sędziów — w szczególności Stankiewicza i jeszcze [illegible] Šleževičiusa. Każdy z sędziów okręgowych uważa się za pokrzywdzonego przez to nas [illegible], bo żaden nie chce się uważać za gorszego od tych, których awansowali. Niejeden, [illegible] jest wyższy, że jakiś [illegible] „pewniejszy" Šleževičius albo „[illegible]" Stankiewicz, mianowany do Trybunału z Sądu Okręgowego w Mariampolu, [illegible], będąc w Trybunale, „mogą" ich „rozumieć" i kasować ich wyroki, a przez zasadę do tych mniejszych ich niechęć rozciąga się na cały Trybunał, jako taki. Nie mogą ścierpieć „afrontu", za jaki uważają kasowanie ich wyroków przez Trybunał. Właściwie tutaj stanowczo jest w tym więcej zawiści, niż poczucia solidarności korporacyjnej, która za naczelną zasadę stawia [illegible] korporacji bronić [illegible], o ile zgodne z prawdą, choćby zapadłe one nie ich osobiście, lecz ich kolegów, głosu sądu. Ten zmysł korporacyjny właściwy jest nie [illegible] kowieńskim sędziom okręgowym, ale ich prezesowi Grigaitisowi, który go przejął z Sądu Najwyższego, za którego jest [illegible] Šimkus. W Sądzie Najwyższym ten zmysł korporacyjny jest bardzo rozwinięty i stale podsycany przez Šimkusa. Tam [illegible] się on nie tylko na [illegible] pospolitej zazdrości w stosunku do osób, tworzących Trybunał, [illegible] ile na rywalizacji [illegible] dwóch porządków — wojskowego i cywilnego. Wyroki uważają się [illegible] od cywilów; ich [illegible] — jest coś [illegible], co oni jedni są, [illegible] pojąć i rozumieć, a więc cywile nie mogą i nie rozumieją; to „coś", to jest jakiś etos [illegible], który przenika stosunki wojskowe i w zakresie wymiaru sprawiedliwości różni świat wojenny od świata pospolitego; na to „coś" wojskowe składa się honor, dyscyplina, [illegible], koncepcja wojny, sprowadzonego do samego [illegible] i t. d. Wojskowi, przejęci tym poczuciem swojej wyjątkowości, [illegible], że wyroki ich sądu są [illegible] sądami, który tego nie [illegible]. Obrona ich wyroku przed Trybunałem jest dla nich jakąś obroną honoru i czegoś specyficznego do walki do ich świata. Šimkus i ci sędziowie wojenni, którzy należą do jego szkoły, biorąc udział w posiedzeniach Trybunału w apelacji i kasacji na wyroki Sądu Wojennego, są niektórzy sędziami, ile [illegible] obrony wyroku [illegible]. Sprawia to nie wszystkie sądy wojenne [illegible], ale większość miewała to w stopniu [illegible]; [illegible] sam prezes generał Šimkus, niektórzy sędziowie wojenni [illegible], [illegible]; nie mówię tego naturalnie o [illegible] ani [illegible], ani [illegible] Čuplerio [illegible]. Ale Grigaitis uważa to w stopniu wyjątkowym; co wyniósł z Sądu Wojennego, to usiłuje [illegible] i tego Trybunał nie [illegible] być [illegible]. Tendencje te Grigaitis usiłuje przenieść do Sądu Okręgowego, w którym [illegible] usiłuje się on na do [illegible].

24 lipca, rok 1928, niedziela.

231

25 lipca roku 1927. poniedziałek.

Po wypadkach wiarusowych, które obecnie we wspomnieniach wydają się czymś niesamowicie słodkim, nastały dni kilku chłodu. Gdyby chłody te miały już zwiastować zbliżanie się jesieni i gdyby już upały wrócić nie miały — byłbym smutny, bo w sierpniu mam mieć wycieczkę Kłajpedzką i mam parę tygodni wakacji w Bohdaniszkach przed czekającą mnie ciężką kampanią rektorską. Ale mam nadzieję, że tak źle nie będzie.

Gazety doniosły o wyborze Józefa Folejewskiego na stanowisko ~~[illegible]~~ prezydenta czy burmistrza miasta Wilna. Wybór ten został ustalony przez blok bardzo różnorodny większości, utworzony w nowoobranej Radzie Miejskiej przez Demokratów, PPS, Żydów i drobne mniejszości narodowe, jak Rosjanie i Litwini. Ten sam blok, który zresztą nie zdołał utrzymać stałej większości prze[illegible] i który się przeciwstawia grupom nacjonalistycznym i klerykalnym polskim w Radzie, naprzód był powołał na stanowisko burmistrza — Aleksandra Lednickiego, który wszakże powołania nie przyjął; namówić Lednickiego i przekonać go jeździł do Warszawy Zygmunt Jundziłł, ale mu się to nie powiodło. Wtedy został przyjęty Folejewski, który właśnie był niedawno mianowany komisarzem rządowym czy starostą grodzkim w Wilnie. Ciekawy ten blok! i ciekawy ten fakt opozycji partyj przeciwko rządom nacjonalistów. Zresztą co do Józefa Folejewskiego — nie jestem o nim wysokiego mniemania. Znam go dobrze z lat 1908-1914, ale mu nigdy nie ufałem i nie cenię go, choć uważam, że jest człowiekiem mądrym i umiejącym panować nad sobą i nad sytuacją.

457.

26 lipca. rok 1927. Wtorek.

232

Bardzo to jest porządne i dobre, że prorektorem na rok przyszły, to znaczy na czas mojego rektoratu, wybrany jest prof. ~~Jan~~ Franciszek Jodeli. Będzie mi on bardzo pomocny. Stary to, ale żywy jeszcze człowiek. Co więcej — jako technik i jako stały członek Rady Gospodarczej Uniwersytetu — ~~on~~ jest biegły we wszystkich kwestjach i sprawach gospodarki Uniwersytetu, remontów, instalacji i t.p., zna się na tym, ma doświadczenie i jest w toku wszystkich skomplikowanych wiorów i trudnych zagadnień, które głównym ciężarem swoim obarczają rektora. Co zaś jeszcze — prof. Jodeli jest od samego początku istnienia Uniwersytetu dziekanem Wydziału Technicznego i przeto stałym członkiem Senatu, znającym cały rozwój Uniwersytetu, wszystkie precedensy i wogóle całe jego dzieje i wszystkie sprawy. To nie to, co ja [illegible], jak ja. Wogóle w profesurze ~~[illegible]~~ kierownictwa Uniwersytetu są, że tak powiem, 2 pierwiastki: jeden pierwiastek szeregowej profesury i drugi pierwiastek ~~[illegible]~~ zawodowo-kierowniczy. Pierwszy pierwiastek stanowi masa [illegible] profesury. Profesorowie mogą być mniej lub więcej zdolni i wybitni, jako siły naukowe, więcej lub mniej [illegible]; w stosunku do spraw administracji Uniwersytetu są oni profanami; czynni są tylko w Wydziałach, ale tylko drogą ~~[illegible]~~ swej funkcji naukowej, nie administracyjnej; poza tym mogą być czynni w komisjach, ale te dotyczą tylko pewnych spraw poszczególnych; poza tym są oni członkami wielkiej Rady Uniwersytetu, stanowiącej organ ~~[illegible]~~ zwierzchni autonomji Uniwersyteckiej, ale Rada zbiera się jeno parę razy na rok, a jest wielkim ~~[illegible]~~ ciałem [illegible], dyskutującym i uchwalającym, nie zaś rządzącym, i przeto biegłości i praktyki w rządzie Uniwersytetu nie daje. Wybitny pierwiastek zawodowo-kierowniczy stanowią natomiast dziekani Wydziałów, którzy [illegible] piastując tę godność przez szereg lat, są w tym charakterze ex officio członkami Senatu, w którym się skupia całe [illegible] bieżących spraw Uniwersyteckich, mają przeto doświadczenie i gruntowną dokładną znajomość wszystkich spraw i precedensów i zasiadając w Senacie z [illegible] — stają się jego elementem stałym i ciągłym, [illegible] przy tym [illegible] pierwszy [illegible] rektorem, [illegible] zajmują to stanowisko tylko przez rok jeden, [illegible] ewentualnie zasiada w Senacie w ciągu dwóch lat, licząc rok prorektorski, poprzedzający rektorski. Szczególnie mają dziekani tę przewagę nad rektorem [illegible], gdy rektorem jest profesor, który został wybrany [illegible] z [illegible] profesorów, jak [illegible], który nie był [illegible] dziekanem [illegible] [illegible] Uniwersytetu (w Senacie) [illegible], rektor [illegible]

prorektor i rektor — [illegible] mniej przewidujący. To wszystko [illegible] [illegible] [illegible] Jodeli [illegible] [illegible] [illegible] bardzo [illegible].

27 lipca, rok 1927, środa.

468.

Rocznica urodzin mojej córki. Ukończyła 17 lat. Wiek już panny. Napisałem do niej list, — inny, niż pisywałem dotąd. Dotąd pisałem do niej, jak do dziecka, w tonie trochę sztucznym. Dziś, pisząc ten list, dałem się unieść tęsknocie i wczułem w ton głęboki i szczery. Czy ona odczuje i zrozumie stan mego usposobienia? Czy ten stary, pełny i ciężki pan, którego widziała przez 20 minut przed trzema laty i którego jej kazano nazywać „tatusiem", działa przez symbol mistyczny słowa wyrobić w sercu dziewczęcia inne poczucie, niż poczucie starego ciężkiego pana, natrętnie wkraczającego w jej naiwne życie pensjonarki? Oto treść dosłowna mojego listu w odpisie:

„Kochana Celinko!

„Dziś — rocznica Twoich urodzin. Skończyłaś lat 17. Jesteś prawie panną dorosłą, zaczynasz być człowiekiem pełnej, stałej indywidualności, który jest sam w sobie czymś określonym i już wszystkiego przeczuciem i nadzieją nosi.
„O, jakże ciekaw jestem Ciebie, dziecko moje, i jakże żałuję, że mi nie jest dane móc obcować z Tobą bezpośrednio i mieć jakieś [illegible], twardy los. Życie się nieraz dziwnie układa, a gdy my sądzimy, że my nim pokierować możemy — ono nas wodzi i prowadzi nas drogami swej nieznanej konsekwencji. Zapewne — są ludzie, u których cały bieg życia jest zwyczajny i którzy mogą mieć wrażenie, że je dobrowolnie układają i mają to, co mieć chcą.
„Ale są ludzie, jakby dotknięci pewnym fatalizmem. Jak życie, w słońcu proste, jak struna, płynie ono źródło życia, w którym rozwija się jakichś wielkich ukochań i tęsknot, które są zatajone w ich duszy, a których oni stłumić ani dotkąd nie mogą, ani chcą. Płynie ono z tych źródeł i prowadzi poprzez wypadki jakąś logiką własną tych założeń, którymi zmienić nie są w stanie, jak jakieś fatum, które w nich nurtuje jakiegoś przeznaczenia. Łodzi ich życia, sterowanej wolą tych przeznaczeń, będących w przystani ruchu, a ich słowami najgłębszymi przedstawionymi przejściowej przed ich przedziwną koleją, często przez [illegible] uznane i niezwykłe sytuacje, będzie jednak prosto i konsekwentnie, choć dla ich stałego niezrozumiałe, i nie ustaje w swoim ruchu, nie zmienia swego biegu...
„Ha, Celinko moja! Dziewczynko złota, córko kochana, którą tak mało mi znana, Ty jesteś snem moim, o którym marzę i którego wielkości pieśnią w sercu moim. Ty jesteś tą cząstką promieniem, który sam nie wie, że świeci i grzeje. Ty — niby bez kształtu, kiedy, jak myśl, — hen daleko przekraczasz te granice, które nas dzielą, a jednak budujesz ze granic wszelkich innych twardych i trwalszych od jakiekolwiek granic materialnych, — jesteś ciągle świeżym i żywym w duszy mojej, i tak słodką a pożądaną i równą, jak niedościgły kryształ przyszłości dla utęsknionego wzroku! Dziecko drogie, Celinko moja — Ty tego nie zrozumiesz, czego piszę, bo chociaż mam już [illegible] jeszcze pisząc dzieckiem tak dawno być nie przestaniesz. Ale jakże przyjdzie [illegible]! — nie, precz o tym mówić!
„Pozostań mą córeczką ukochaną, a będzie przybywał do niej wdał, jak do dziecka, i do mojej córeczki zwracał listy swoje. Złoteńko moje — dobranoc i cześć! Bóg Cię błogosławi, jak ja Ciebie błogosławię z całego serca. Nowy rok szczęśliwy życzę ci dzisiaj.
„Twój kochający Ojciec Michał Römer."

28 lipca. rok 1927. czwartek.

Dziś miało miejsce ostatnie posiedzenie sądowe Trybunału w lipcu. Od 1 sierpnia rozpoczyna się w Trybunale druga część moich wakacyj; zastąpi mię w Trybunale sędzia Čepas. Na Uniwersytecie muszę pełnić obowiązki do 7 sierpnia, to znaczy jeszcze przez tydzień, potem — wyjadę.
Dostałem list od Kotuńki Pruszanowskiej. Bardzo serdeczny list. Starość nas coraz bardziej pochłania, Kotuńka zbliża się do 60-tki, liczy już 57 lat skończonych, zbliżamy się potrochu, a im dalej, tym coraz szybciej — do kresu życia, a nie widzieliśmy się i obcować ze sobą możemy tylko oto przez listy — jeden raz lub parę razy do roku. Ileż więc serca wkładamy każde w te nasze listy między wierszami, strzemiennego przed pożegnaniem się na wieki wieków!

29 lipca.
rok 1927.
piątek.

Napisałem dziś do Kotuni Pruszanowskiej. Prosiłem ją, aby pośpieszyła ze zrealizowaniem i przesłaniem mi pieniędzy, wypadających na moją część z części spuścizny po Papie, która była zawarta w listach zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego, zlokowanych przez Papę w tymże Banku. Dla podjęcia tej lokaty Kotunia zatrzymała się w Wilnie do sprawy po Papie i podjęła częściowo lokaty przyszłe. Ze zrealizowania tego wypada na każdego z nas — podług rachunku Kotuni — po 200 dolarów mniej więcej. Suma ta obecnie mi się bardzo przyda, bo mam do uregulowania teraz tyle wydatków, związanych z budową i urządzeniem domu w [illegible], że nie wiem, czy bez tej sumy zdołałbym powiązać koniec z końcem.

Ale przy tej okazji poruszyłem w liście do Kotuni inną — ważniejszą dla mnie — sprawę. Chodzi o ewentualne wydanie po polsku mojej zeszłorocznej książki „Reprezentacja i mandat". Od dawna myślałem o spopularyzowaniu w naszej [illegible] tej pracy mojej. Kilka razy już odczuwałem mocno potrzebę wydania tej książki w przekładzie na język bardziej upowszechniony od litewskiego. Im więcej [illegible] i [illegible] jest książka, tym taka potrzeba jest pilniejsza. Czuję, że moja książka nie jest przez szablonową, wiem, że nie jest ona kompilacją ani odtworzeniem opinii obcych i że jest twórczą i rzuca ważkie słowo do nauki o państwie i o prawie publicznym. Język litewski, w którym się ona ukazała, jest tak mało rozpowszechniony, że praca, ogłoszona w tym języku, ginie dla nauki; poza gronem studentów Uniwersytetu Litewskiego nikt jej nie przeczyta. Prócz tego nie wszystkie recenzje niemieckie, które się ukazały w publicystyce prawniczej [illegible] w „Zeitschrift für Osteuropäisches Recht" ([illegible]) i w „Zeitschrift für Ostrecht" ([illegible]), ani też recenzja, którą mi oddał [illegible] w prasie prawniczej francuskiej [illegible] student [illegible]. O przekładzie mojej książki na język francuski lub niemiecki nie marzę i nawet [illegible] się dla niej takich wielkich [illegible]. Ale chciałbym, żeby się ukazała przynajmniej po polsku. Będzie to dla mnie poważne [illegible], bo [illegible] jako Polak — przyczyniłbym się też do nauki nie tylko litewskiej, ale także polskiej, gdzie imię moje właściwie było znane, [illegible] w [illegible]. Sam bym się podjął przetłumaczenia książki na polski, ale liczyć na wydawcę trudno, zwłaszcza że [illegible] — jest niezbędne. Szkoda nie budować domu — tylko że na ten wydatek dwóch [illegible], ale [illegible] z budową domu — to trochę za ciężko. Otóż przyszła mi na myśl, że można by się tym zainteresować Karola O'Rourke, który, jako zamożny i bezdzietny wdowiec, mógłby nawet zechcieć objąć rolę mecenasa nauki i pójść na ten wydatek. Otóż napisałem o tym do Kotuni, która [illegible] w [illegible] Karola O'Rourke'a w Wilnie lub [illegible], i prosiłem ją, by go w tym względzie wybadała lub wprost zaproponowała. [illegible] w [illegible] O'Rourke'a do takiej ofiary, ale co to szkodzi dowiedzieć się. A nuż!...

461. Zdawało u mnie egzamin trzech majorów, studentów tej kategorji, co to należą już do ludzi dojrzałych, wypełniających obecnie swoje studja, zwichnięte im przez wypadki wojenne w czasie Wielkiej Wojny. Wszyscy trzej należą do N semestru. Są to: major rezerwy Mieczysław Reikalo, zajmujący obecnie stanowisko Naczelnika Wydziału robót ciężkich w Kownie, drugi — major rezerwy Władysław Sirutowicz, który służy obecnie w policji na jakimś wyższym stanowisku w Departamencie Ochrony Obywateli, i major służby czynnej Jan Lanionis. Dwaj pierwsi zdali bardzo dobrze, Lanionis — dobrze. Władysław Sirutowicz był u mnie pierwszym uczniem w semestrze; jego kursowy referat seminaryjny w ubiegłym roku akademickim był wzorowy, stawiany wszystkim za przykład.

30 lipca. rok 1927. sobota.

234

31 lipca.
roku 1927.
~~[illegible]~~
niedziela.

Nic szczególnego do zanotowania w dzienniku.

463.

1 sierpnia. rok 1927. poniedziałek.

Święto rocznicy ~~[illegible]~~ ogłoszenia pierwszej konstytucji litewskiej. Trzeci raz! Święto to jest obchodzone tradycyjnie lat dawnych i teraz, że nawet z mocy ustawy, mimo że kraj jest pod rządem faktycznie dyktatorskim, który tę konstytucję właściwie złamał, a jeszcze nowej, doskonalszej dla reprezentacyjnych potrzeb czynników społecznych, nie obmyślił i nie zrealizował. Kraj święci konstytucję, której nie ma; domy ozdobione chorągwiami o barwach narodowych, w urzędach nie ma zajęć, sklepy w godzinach nabożeństwa (od 10-tej rano do 1-ej popołudniu) trybem świątecznym pozamykane, — ale treści ~~[illegible]~~ wewnętrznej tego święta nie ostaje się i konstytucji de facto w tej chwili nie ma, albo ma jej o tyle, o ile rząd tego sobie życzy i uznaje, co jest równoznaczne stwierdzeniem, że konstytucyjnym czynnikiem państwa jest w tej chwili widomie wola rządu, to znaczy dyktatura. Jest więc realnie czemś nieautentycznym tego, co się w tym święcie obchodzi.

Ciekaw jestem, czy za rok od daty dzisiejszej będziemy już mieli konstytucję czynną i ~~[illegible]~~ jaka ona będzie.

255

2 sierpnia, rok 1927, wtorek.

W Trybunale już mam wakacje — nie pracuję. Ale Uniwersytet mię jeszcze więzi w Kownie do końca bieżącego tygodnia. Coprawda — mało jest teraz latem roboty na Uniwersytecie — po kilka do kilkunastu podpisów dziennie. ~~Kancelaria i buchalteria są prawie~~ Nawet kancelarja i buchalterja są całkowicie niemal wyludnione — ogromna większość pracowników jest na wakacjach i pracuje zaledwie kilka osób. Ale również dla spraw bieżących gospodarz instytucji być musi. Od poniedziałku zacznie już urzędować rektor Michał Biržiška, który wraca z urlopu, a wtedy ja wolny będę.

Najwięcej roboty w tych czasach na Uniwersytecie było w sprawie zmiany ekonoma Uniwersyteckiego (z [illegible]) i w sprawie sprzedania drzew, które Uniwersytet ma [illegible] w lasach [illegible] pod [illegible] i pod Kozłową Rudą. Bardzo pomocnym w tych kwestjach był prof. Jodelė, w którym, jako prorektorze, pozyskałem bardzo cennego współpracownika.

Rektorat na Uniwersytecie naszym jest rodzajem pułapki, która wywabia Dziekanów Wydziałów z ich [illegible], i opróżnia po nich miejsce tym, co w łonie profesorów i [illegible] wyglądają niecierpliwie do godności [illegible]. Dziekani Wydziałów, stanowiący stały i ścisły zespół, są wybierani w Wydziałach z roku na rok, personel Senatu; zmiany na tym stanowisku są bardzo rzadkie. Ale gdy na dany Wydział przypada kolejka dwuletniej prorektury i rektury — godność rektora dla tego [illegible] blasku staje się tak atrakcyjną, że się prawie każdy Dziekan złapać daje. Zwykle też w każdym Wydziale naturalnym kandydatem na stanowisko prorektora i rektora jest tego Wydziału dziekan; nie tylko dlatego, że jest on pierwszy rangą w Wydziale, ale też nie mniej dlatego, że sporo jest w Wydziale takich profesorów, którzy czekają na opróżnienie fotelu dziekana i pilnie wyglądają skwapliwie do tego nowego dziekana na [illegible], że albo sami zajmą po nim wyższą godność w [illegible], albo przyjdzie [illegible] preferencyj. Dziekan, oddając miejsce, daje się wybrać i przez dwa następne lata prorektora i rektora, daje się wybrać i przez dwa następne lata chodzi w blasku. Gdy wreszcie po 2 latach od rektorstwa z niego [illegible] — znajduje już nie pozostanie [illegible] stanowisko rektorskiego — i [illegible] w szeregach profesorów wydziałowych! Tak w swoim czasie dał się wyzyskać z dziekanatu na Wydziale Teologiczno-Filozoficznym ks. Bučys, na którego miejsce dziekanem został — i jest już po raz drugi — ks. Česnys; tak samo na Wydziale Medycznym [illegible] został z Dziekana na rektorat Dr. Avižonis na rzecz obecnego dziekana Dr. Lašasa; tak samo na Wydziale Humanitarnym prof. Michał Biržiška na rzecz prof. Krėvė-Mickiewicza; [illegible] podobnie zapewne rzecz się będzie miała na Wydziale Technicznym z prof. Jodelą, na którego miejsce, po wyborze go na prorektora, wybrany został dziekanem prof. Wasilewski. Tylko na naszym Wydziale Prawniczym [illegible] — stary prof. Leonas — nie dał się skusić blaskiem godności rektorskiej i wolał zachować trwałe ciągłe godność dziekańską, niż [illegible]

prorektorsko-rektorskich wymienionym [illegible] z [illegible], [illegible] profesorów, [illegible] Wydziałowy [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] tego [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] w [illegible], [illegible] i [illegible] w [illegible]. Ale też [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

(466)

3 sierpnia, rok 1927, środa. 236

Moją rozprawę naukową na popis rektorski w d. 15 września — skończyłem już pisać. Temat — organizacja państwa praworządnego. Początek szedł mi ciężko, ku końcowi wpadłem w tok właściwy pisania i ledwie podążyć mogłem za myślą, ale formułując pojęcia ściśle i trafnie. Naogół rzecz będzie, zdaje się, niezła, tylko może nieco za długa. Odczytanie tej pracy zajmie przeszło godzinę, może nawet do półtory godziny. To jest trochę za dużo na posiedzenie publiczne uroczyste. Postaram się w niektórych miejscach nieco skrócić rękopis, ale oprócz ustępu — niewiele się da w tekście zrobić skrótów. Referat ten analizuje wpierw różne próby historyczne rozwiązania zagadnienia praworządności państwa, które były czynione w ~~dziejach~~ nauce przez różne doktryny i dotyczyły przeważnie ~~[illegible]~~ związania władzy państwowej przez jakiś tytuł prawny. Rozważam doktrynę legitymizmu, ~~uzasadniającą~~ monarchię absolutną, jako źródło i ~~[illegible]~~ podstawy do przekraczania ustawy, dalej — doktrynę [illegible] władzy pojętej, jako funkcja odpowiedzialna, wreszcie — doktryny demokratyczne w jej dwóch zasadniczych wyrazach — demokracji bezpośredniej (Rousseau) i demokracji ~~[illegible]~~ reprezentacyjnej (konstrukcji Wielkiej Rewolucji Francuskiej); wreszcie wskazuję właściwe rozwiązanie zagadnienia nie ~~nie~~ w tytule prawnym władzy państwowej, lecz w ścisłym zapewnieniu działania norm prawa ~~[illegible]~~ obowiązującego przez właściwą organizację sądu, ogarniającego tak czynny podmiot, jak czynny organów władzy państwowej (obok sądu cywilnego i karnego — sąd kasacyjny, sąd administracyjny i sąd konstytucyjny). Rozprawa ta stanowić może bardzo stosowny „pendant" do mojej książki o sądzie administracyjnym. Warto byłoby ją wydrukować w „Pracach Wydziału Prawniczego" i tam obok tej mojej książki w tymże tomie „Prac" razem stanowiłaby z tą książką ~~[illegible]~~ jedną całość.

4 sierpnia. rok 1927. czwartek.

Gotuję się już do wyjazdu. Żeby Bóg dał pogodę na wycieczkę do Kłajpedy! Morze, piasek i słońce — cóż to za rozkosz! Żebyż to lepiej ze swemi myślami cofnął się wstecz i odtworzył nam pobyt na plaży!

5 sierpnia. rok 1927. piątek.

287

468. Rano przyjechała Hela Mieczkowska, którą biorę ze sobą do Kłajpedy na tygodniową wycieczkę nadmorską. Naturalnie, że i Jadzia jedzie także.

6 sierpnia, rok 1928, sobota.

Jutro więc wyjeżdżam z Helcią Mieczkowską i Jadzią na tydzień nad morze. Szkoda tylko, że powietrze znacznie ochłodło, deszcz padał dzisiaj i barometr idzie na słotę. Chciałbym ciepła i słońca nad morzem. Bez tego — wprawdzie morze może być jeszcze piękniejsze, ale mniej rozkoszy kąpieli i plaży! Może się jeszcze tam Bóg zlituje!

Jedziemy nierozważnie — żeby więcej przyjemności mieć z podróży. Jutro rano o 6-tej mamy wyjechać parostatkiem po Niemnie do Smalininków, skąd wąskotorówką do Pojegie i koleją normalną do Kłajpedy. Jest to droga, którą pierwszy raz jechałem do Kłajpedy w roku 1921.

Niepogoda może nam i tę jazdę zepsuć.

Nie wiem, co jest Helci Mieczkowskiej. O ile wiem — cieszyła się bardzo tą wycieczką nad morze, która jej [illegible] dużo. Teraz wszystko jest bez humoru i wcale się rozruszyć nie daje.

468.

469.

7 sierpnia. rok 1927. niedziela.

288

Wstaliśmy jeszcze pociemku — o godz. 3 — i po wypiciu herbaty udaliśmy się pieszo na przystań Niemeńską. Wszystkie bagaże, przeznaczone do Smolninek, — Jadzia już wczoraj wyekspedjowała koleją do Smolninek; mieliśmy więc ze sobą tylko drobne rzeczy ręczne. Wsiedliśmy na parostatek żydowski „Pieplanka", odchodzący o 6-tej rano. Helcia nietylko że pierwszy raz jechała statkiem, ale nawet pierwszy raz statek widziała. Niestety jednak biedna Helcia jest tak apatyczna i ciągle przygnębiona, że żadnych żywszych wrażeń nie doznaje, a męczy się niesłychanie szybko. Bardzo dobra to dziewczynka, ale więcej jeszcze chora.

Pogodę mieliśmy w tym pierwszym dniu śliczną. Słońce nietylko grzało, ale wprost smaliło. Nie schodziliśmy całą drogę z przodu pokładu statku. Mamy ze sobą spory zapas wędliny, którąśmy się żywili, i niczego nam nie brakło. Trochę po 2-giej przyjechaliśmy wreszcie do Smolnik, ale się okazało, że już poszedł wąskotorówki na Pojegie, odchodzący ze Smolnik o 10 minut po 2-giej, — odszedł. Musimy więc czekać do jutra rana. W hoteliku „Hôtel de Memel" tuż u samej przystani zajęliśmy 2 pokoiki, jeden dla mnie, drugi na dwa łóżka dla Helci i Jadzi, po 5 litów od łóżka, co czyni 15 litów.

Przeszliśmy się po Smolnikach, które są osadą handlową dość rozwiniętą, choć się wydaje liczą tylko kilkaset mieszkańców; Smolniki mają ładne domki murowane, po 2 i nawet po 3 piętra (licząc z parterem), są czyste, brukowane, mają liczne sklepy, — są fryzjernie, restauracje, piekarnie, biura ekspedycyjne, hotele i t.d.. Ulice i miasteczko, a nawet [illegible]. Przeszliśmy się też nad Niemnem i posiedzieliśmy na wale, dzielącym miasteczko od zatoczki dla przystani parostatków od łożyska Niemna. Piękne tu są i rozległe widoki na Niemen, sama osada — ładna, wcale schludna, — czysta i świeża, trochę senna. Uczyniłem spostrzeżenie, że jest tu pewien postęp w używalności języka litewskiego w porównaniu do stanu z przed 6 laty, gdym był tutaj. Większość a pół dorosłych śpiewa jeszcze melodje litewskie, nie wiem czy to, czy ze strony Żmudzi.

Cała sztuka, żeby jutro nie przespać kolejki, która odchodzi o godz. 4 1/2 rano. Wstać trzeba będzie o 3-ciej.

8 sierpnia.
rok 1927.
poniedziałek.

Znowu wstaliśmy o 3-ciej rano i po krótkim śniadaniu wyjechaliśmy z Szawel koleją wąskotorową o godz. 4 min. 30. We trzy godziny dotarliśmy do Pojegów, gdzie po godzinie oczekiwania wsiedliśmy w pociąg, idący z Tylży do Kłajpedy. Przed 12-tą byliśmy już w Kłajpedzie. Porobiliśmy kilka sprawunków w mieście, kupiliśmy płaszcz kąpielowy dla mnie, kostjum kąpielowy dla Heli, rękawiczki dla Jadzi, trochę prowizji itd. — i o godz. 1 min. 30 popołudniu wyjechaliśmy statkiem do Juodkrantis. W Juodkrantis — przyjęci przez panów Mayów, ojca i syna, — rozlokowaliśmy się w ich hotelu i udaliśmy się nad morze dla zaprezentowania go Helci, która nigdy morza nie widziała. Pogoda była przez dzień cały śliczna, wiatr na Zalewie Kurońskim — mocny, ale wiatr od lądu do morza, nie zaś odwrotnie. To też morze zastaliśmy cichem, bez żadnej fali, jeno pluskające łagodnym ruchem wody o piasek wybrzeża. Mogłaby się Heli zdawać, że jestem kłamcą, tyle jej opowiadając o fali morskiej — o wiecznym ruchu morza. Miało się już ku wieczorowi, gdyśmy drogą na Ewa-Berg, którą zawsze prowadzą wędrowców nad morze, wyszli na morze. Była godzina 5-ta. Wykąpaliśmy się jeszcze z Jadzią i poleżeli na piasku, ale do opalania się było za słabe słońce. Helcia nie kąpała się — jest niezdrowa. Tylko się [illegible] nad brzegiem morza. O zachodzie słońca wróciliśmy przez las do hotelu Maya i po uraczeniu się kawą, którą się tu raczymy ciągle, jak delicją, — poszliśmy do swych numerów — spać. Zachód słońca był czysty, pogoda się zapowiada na jutro.

4771.

Znowu pogoda słoneczna — bez żadnej chmurki — od wcze- 9 sierpnia,
snego rana. Znowu wiatr od lądu, — morze spokojne i ci- rok 1927.
che — bez fali. Nie jest to stan, w którym morze jest najś- Wtorek.
piękniejsze (z wyjątkiem barwy), ale jest to stan, w którym jest 239
ono najpodatniejsze do rozkoszy kąpieli morskiej i słonecznej.
Od samego rana udaliśmy się z Helą Mieczkowską i Jadzią
nad morze. Plaża była już przepełniona. Znaleźliśmy wolne
stanowisko dogodne, które zajęliśmy i trzymaliśmy konse-
kwentnie przez dzień cały do godz. 4-tej popołudniu. Wygrzewa-
łem się na piasku, czterokrotnie chodziłem się chłodzić w mo-
rzu. Słońce mię piekło całego — od twarzy do stóp z wyjątkiem
małej cząstki ciała od pępka do kroku, zasłoniętej kostjumem.
Skórę miałem czerwoną, jak rak gotowany, — bałem się ubierać zaraz.
Po kąpieli i kawie na plaży — udaliśmy się do Juodkrantie
na parostatek, którym o godz. 7-8 odjechaliśmy do Kłajpedy.
Pod ubraniem i koszulą skóra mię na całym ciele bolała
i czułem się w stanie gorączkowym. Zbyt gwałtownie nara-
ziłem się ostremu działaniu promieni słonecznych.
Ale to zdrowo. To kapitał zdrowia na zimę i najskutecz-
niejszy środek na zwalczanie lumbago. W Kłajpedzie stanę-
liśmy w hotelu „Rytas."

10 sierpnia roku 1927. środa

Mam skórę tak spaloną przez wczorajsze słońce, że za każdym dotknięciem bielizny mię boli. Najbardziej spalony jest lewy bok i lewa ręka w ramieniu. Z tego powodu w nocy źle spałem; na lewym boku zupełnie leżeć nie mogłem. Czuję się cały tak wypieczony, że sama myśl o promieniach słonecznych dreszczowo mię przeraża. To też gdy dziś od rana skwarne słońce znów lało swe promienie bez ustanku i przerwy — nie kwapiłem się jechać do kąpieli nad morze. Chciałem pojechać dopiero po obiedzie — na słońce wieczorowe. Ale się niebo chmurzyć poczęło około południa, to też w obawie przed deszczem pośpieszyłem do Sandkrug, by się pokąpać jeszcze. Wiatr dął od morza, ukazała się fala, która zresztą w Sandkrug nigdy gwałtowna nie jest (większa chyba bywa), powietrze ochłodło, słońce albo wcale nie było widać albo przeświecało przez chmury blado. Kąpałem się dwukrotnie i z górą godzinki wyleżałem się na plaży. Skóra moja jest koloru czerwono-buraczkowego, przechodzącego w liljowy. Na wieczór dostałem ostrego kataru.

Do kąpieli wyjeżdżam tylko ja z Jadzią. Helcia się nie kąpie — tylko albo siedzi skurczona na plaży, otulona paltotem, pod którym się przebiera w kostjum, albo gdzieś brodzi w brzegu lub siedzi przykucnięta u morza, coś myje i guzdrze się. Wogóle jest ona dzika i niezupełnie normalna. Coś niechętna jest na Jadzię, od której widocznie stroni. Jadzia to dostrzega, irytuje się i sama staje się względem Heli opryskliwa. Mam wrażenie, że to Elwira nagadała Heli, aby się nie poufaliła z Jadzią i traktowała ją, jako sługę, nie zaś równą sobie. W istocie na wyjeździe wspólnym jest to zupełnie nie na miejscu. Hela zaś przestrzega tego skrzętnie i uparcie. Sama zaś jest tak niepozorna, niezgrabna, brzydka, a biedaczka do tego ułomna ze swoim dziwacznym skrzywieniem całej figury, — że wobec Jadzi wcale nie wygląda na panienkę, i te jej pretensje [illegible] do jakiejś wyższości, widocznie z góry jej inspirowane, — wyglądają tu nad morzem dziwacznie.

483.

11 sierpnia. rok 1927. czwartek.

I dziś pogoda nie bardzo się na lepsze zmieniła. Powietrze stanowczo ochłodło, wiatr dmie od morza, słońce tylko rzadko świeci, przeważnie zaś jest za chmurami. Katar mój przez noc się wzmógł, — z nosa kapie bez ustanku. Te wszystkie względy pows-strzymały mnie dziś od kąpieli w Sandkrug.

Poświęciłem więc dzień dzisiejszy innego rodzaju wycieczce. Mia-nowicie zamiast do Sandkrug do kąpieli — udaliśmy się z Helcią Mieczkowską i Jadzią na latarnię morską u wjazdu do portu (na t. zw. cyplu północnym — „Nordspitze"). Widok, który tam mieliśmy, sowicie nam opłacił fatygę pieszego spaceru na tę znaczną odległość. Morze pędziło wysokiemi falami na pos-tępy wał murowany, zamykający wejście do portu i broniący od ciosów morza olbrzymiemi stosami kamieni i złomów starego muru po obu stronach wału. Fale, uderzając o tę zaporę rozbijały się z łoskotem wściekłym i strzelały fontannami piany het wysoko w powietrze, oblewając miejsca-mi cały szczyt wału. Żeby jeszcze trochę — wał byłby lite-ralnie zamiatany przez morze. Widowisko było wspaniałe, — zwłaszcza dla takiej nowicjuszki, jak Hela. Z latarni zboczyliśmy na obfitujące w kurorty wybrzeże Melneragi (nazwa osady rybackiej i jednego z miejsc kąpielowych pod Kłajpedą). Stamtąd udaliśmy się do kawiarni „Strandvilla" w pobliżu Melneragów na kawę, poczem wróciliśmy tram-wajem do miasta, zjedliśmy w cukierni Fischera coś w ro-dzaju kolacji i na tym „kampanię" dnia dzisiejszego zakończyliśmy.

12 sierpnia, rok 1927, piątek

Dziś mieliśmy dzień przyjemny, bo urozmaicony. Humory też dopisywały. Helcia Mieczkowska, która od samego przyjazdu do Kowna i przez kilka pierwszych dni, a nawet tygodni, była aż dotąd bez humoru, apatyczna i niczego nie ciekawa, jakby czymś zafrasowana, czymś strapiona i przygnębiona, — dziś radykalnie niespodziewanie zmieniła się. Jej apatia i jakieś dziwne przygnębienie psuło też humor Jadzi, która się kłopotała kaprysami Heli i dla Heli opiekliwa, a stąd powstawały między niemi nieraz jakieś kwasy. Później sobie tłumaczyłem ten brak humoru Heli i skłonny byłem upatrywać w tym wmówione jej przez Elwirę uprzedzenie się do Jadzi, by ją utrzymywać na stopie sługi. Ale mi się nie podobało. Wszelkie pozory zachowania się Heli wobec Jadzi za tym przemawiały: wobec Jadzi Hela była sztywna, na Jadzię denerwowanie się do niej Hela nie odpowiadała, a gdy się sama do Jadzi zwracała — to tylko z jakimś rozkazem lub prośbą kategoryczną. Byłem z tego niezad[owolony]. Okazało się jednak, że to było co innego. Hela była chora na reguły miesięczne, w których to czasie dziewczyna jest zawsze jakaś niesw[o]ja i kapryśna, a Helcia ma skłonność do histerii, co się u niej jeszcze przed jej wielką chorobą uwydatniało i z czym ma niewątpliwy związek sama jej choroba i jej słabości; histeryczki zaś podczas reguł są w stanie nienormalnym. Nienormalny też, jakoś ostrożny, samy i sztywny, drażliwy, apatyczny i razem uparty — była przez ten czas Hela. Dziś już reguły minęły. I Hela tak się odmieniła, jak żeby to była inna osoba: była dziś żywa, rozchełstana, wszystkiego ciekawa, lekka, wesoła, nawet nieco figlarna, z Jadzią też w najlepszej komitywie. Zaraz też i Jadzia poszła na skutek tego ożyła i bawiła się doskonale. Poszła się też dziś Hela kąpać i wykąpała się w dziewczętami z Jadzią i — ... ze mną. Ale ta kąpiel dzisiejsza o mały włos się źle nie zakończyła. Była chwila niebezpieczeństwa dla mnie — tylko nie dla Heli. Wiatr był od morza, woda — poruszona, nas z Jadzią w morze. Trzymając się za ręce i skacząc przez fale, fale dość wielkie, — ale weszliśmy dość daleko z Jadzią i Helcią w morze, — ale weszliśmy dość daleko zaśmieliśmy się. Przy odpływie fali woda sięgała nam po biodra, było płytko: przy odpływie fali morze sięgało nam po biodra. Helę wkrótce odpuściłem, i sam zaś z Jadzią posunąłem się jeszcze dalej. Szliśmy już i my. Jadzia [illegible]. Zauważyłem, że po prawej trzymając się w morze — zboczyliśmy trochę od linii, na której rozbieraliśmy się i zostawili nasze ubranie na brzegu, to też chcieliśmy się do tej linii dociągnąć. Zaledwie zrobiliśmy kilka kroków w bok, ... wśród płyciznów przez fale — gdy stwierdzę, że nagle tak się dno pogłębiło, że po przejściu fali morze sięga mnie wyżej, a Jadzię już tylko na palcach się podnosi, zalewana co chwila falą, która przez jedną zadrugą. Trochę się zaniepokoiłem, bo zrozumiałem, że trafiliśmy na głębsze miejsce i że tą drogą nie dotrzemy do brzegu mogąc mieć grunt pod nogami — że więc trzeba wpierw się cofnąć na mieliznę, z której zeszliśmy i stracić, — i dopiero wrócić. Nie było to tak zupełnie łatwe, bo za wysoką falą po jej przejściu brzeg się chwilowo traci z oczu, a w chwili skoku ponad falą chociaż się brzeg widzi — jest się wtedy na woli prądu, który może znosić i w głębsze miejsce. Zrozumiałem, że trzeba działać rozważnie i z zimną krwią. Nie wspomniałem o moich obawach Jadzi, żeby nie wywołać w niej paniki. Ale w pewnej chwili byłem głośno ..., która w takiej chwili może być groźna. Ale w pewnej chwili byłem głośno ... To widocznie wystarczyło do zauważenia, że jest głęboko i że woda sięga po szyję. ... gdy spojrzę na nią — aż widzę przed sobą jej twarz pobladłą i ... przestraszoną Jadzi, bo gdy spojrzę na nią — widzę strach w wielkie oczy rozwarte ze wzrokiem utkwionym we mnie; widzę strach w ... żywiecznie i taki wyraz, jak w chwili kaprysu lub przed płaczem... Nic już Jadzi nie mówię, tylko się kieruję powoli na mieliznę i ją ciągnę za sobą, trzymając za rękę. W trakcie tego mija, że Jadzia drugą ręką chwyta mnie za rękę ... i jedynym instynktem trzymać się mnie ..., aż wreszcie wydostałem na płytkie miejsce ... dopiero przemówiłem do Jadzi, uwolniłem mą rękę i odetchnąłem, wskazując Jadzi,

która się już uczepiła, na fatalne niebezpieczeństwo poddawania się nerwicy strachu. Wszystko razem trwało parę minut, ale niebezpieczeństwo było zupełnie konkretne, zwłaszcza ze względu na przerażenie Jadzi. Była jeszcze jedna mała pomyłka kierunku i jeden krok ku głębinie — i byśmy się mogli już skończyć, bo by się Jadzia mnie uczepiła kurczowo i skrępowała swobodę ruchów, gubiąc tak siebie, jak mnie. Zamiast współdziałać ze mną i ułatwić ratunek — Jadzia byłaby już wszystko poświęciła i wszelkich wysiłków świadomych zaniechała za jedno instynktowe trzymanie się mnie i opanowanie mojego ciała za wszelką cenę.

475.

13 sierpnia, rok 1927, sobota.

241

Wczoraj po obiedzie wyjechaliśmy z Helcią i Jadzią jeszcze jedną rozrywkę, która była dla mnie czymś nowym, bom jej w moich poprzednich wycieczkach kłajpedzkich nie używał. Zresztą wyjście nie było to dla mnie nowością, bom już niegdyś w innych okolicznościach tego sposobu lokomocji wodnej doświadczył. Była to przejażdżka łódeczką motorową, którą wynająłem na godzinę. Przejechaliśmy się po zalewie w kierunku morza aż do wylotu w morze u latarni, gdy fale morskie nas poczęły mocno rzucać.

Wieczorem wczoraj morze się rozchmurzyło i burzą deszcz. W nocy kilkakrotnie grzmiało i błyskało. Rano był dziś ciemny od chmur gęstych, a od rana do nas przyszły z nich [illegible] deszcze. Jest to nasz ostatni dzień pobytu w Kłajpedzie. Dziś wieczorem już wyjeżdżamy. Jest dość chłodno i wietrzno, słońca — mało, toteż o kąpieli w morzu na pożegnanie — nie ma co myśleć. Rano w deszcz przejechaliśmy się tramwajem na przedmieście Kłajpedy — [illegible], gdzie wszakże nic ciekawego nie widzieliśmy, potem zjedliśmy obiad i pojechaliśmy jeszcze do Sandkrug, by rzucić ostatni raz okiem na morze. Było ono wzburzone, rzucające fale gwałtowne. Wypiliśmy po raz ostatni smacznej kawy niemieckiej w kawiarni nadmorskiej w kąpieli i wróciliśmy do Kłajpedy, gdzie już udaliśmy się wprost na dworzec kolejowy, zabrawszy rzeczy z hotelu. O godz. 8 z minutami wieczorem, pożegnawszy Kłajpedę, — wyjechaliśmy via Możejki na Radziwiliszki.

Ciekawe jest, że przeciętna opinia ludu w całej Kłajpedzie wciąż na Litwę właściwą czyli t. zw. Litwę Wielką — że „Rosja". Słyszałem kobiety z ludu, które w rozmowie między sobą mówiły, że ten lub ów pojechał dnia pewnego za granicę okręgu Kłajpedy („Memelgebiet") do Litwy właściwej, to znaczy na Kowno lub Taurogi-Szawle, — mówią po prostu, że pojechał dnia „do Rosji" — „nach Russland". Jest to bardzo charakterystyczne i ma swój realizm historyczny. W pojęciach tego ludu niemieckiego Litwinów pruskich współczesna kategoria klasyfikacji społeczno-narodowej nie istnieje, natomiast żywe są stare kategorie kulturalno-państwowe, które się u nich nie tyle stapiają, ile zastępują kategorię narodowości. Jest dla nich realny świat niemiecki lub pruski, świat rosyjski, ale świat... litewski, jako taki, jest nietylko mniej [illegible] Litwinów b. zaboru rosyjskiego — Litwinom pruskim, ale chociaż tylko wyodrębniający Litwinów b. zaboru rosyjskiego, posiadających państwo swe, — z tego, co się w nich [illegible] pod pozorem świata rosyjskiego, — to jest dla nich coś zgoła niepojętego i dziwnego, o czym oni poważnie nie myślą i czym w pojęciach nie operują wcale. Podobnymi kategoriami pojęciowymi starej tradycyjnej klasyfikacji kulturalno-państwowej posługuje się w dużym stopniu także Polska, która usiłuje budować swoją państwowość nie tylko na kategorii narodowej, ale też na starej kulturowej i historycznej, wyzyskując jej [illegible] między kategorią rosyjską a niemiecką. Szczególnie do ziem litewsko-białorusko-ukraińskich Polska skłonna jest faworyzować te kategorie starej konstrukcji, skądinąd bardzo żywo podnosząc zasadę kategorii narodowościowej, gdy chodzi o jej roszczenia etniczne niewątpliwie polskie lub o rozcinanie rosyjskie i niemieckie do ziem etnicznie polskich, choć państwowo przez świat niemiecki czy rosyjski zaanektowanych.

Przeciętny plebs kłajpedzki — to pojęciowo lud pojęć dnia wczorajszego — przynajmniej wstecznie w tym zakresie pojęć.

14 sierpnia, rok 1932, niedziela.

Dzień męki, którym trzeba opłacić przyjemność wycieczki do Kłajpedy. Tą męką jest podróż powrotna, o ile się z Kłajpedy jedzie do Radziwiliszek, a nie do Kowna. Podróż ta i jej męka polega nie tyle na jeździe, ale na bezładnym wysiadywaniu 13 godzin — bądź w Szawlach, bądź w Radziwiliszkach, bądź w Poniewieżu, co się komu lepiej podoba, — przy zmianie pociągu z linii głównej, idącej z Kłajpedy na Kretyngę - Możejki - Szawle - Radziwiliszki i t.d., na linię boczną Radziwiliszki - Poniewież - Rakiszki - Abele - Subate. Tym razem wedle tego [illegible] rozłożyliśmy tak. Koło godz. 5 przyjechaliśmy do Radziwiliszek. Tu posadziłem Jadzię z rzeczami, sam zaś [illegible] pociągiem lokalnym odprowadziłem Helcię do Poniewieża. Helcia chciała tam noc spędzić w Poniewieżu u pp. Sławskich, z których córką Anulą Helcia się przyjaźni. Po odprowadzeniu jej — sam wróciłem do Radziwiliszek do Jadzi. Ani się tu wyspać ani nic. Wysiedzieliśmy tak do godz. 6 wieczór. Wreszcie pociąg podano i pojechaliśmy. W Poniewieżu wsiadła i Helcia. Wagony były puste, mogliśmy przyzwoicie spać. Pociąg ten, złożony z wagonów przeważnie towarowych z dwoma doczepionemi do nich wagonami klasy, — wlecze się niesłychanie powoli i przez długo, godzinami wystaje na stacjach.

1 sierpnia, rok 1927, poniedziałek

242

Rano przed godz. 4-tą przyjechaliśmy do Abel. Nie zastaliśmy tu koni z Bohdaniszek. Najęliśmy więc furmankę, którą wysłałem Helcię z Janią, sam zaś poszedłem pieszo przez łąki na Popiele. Był ~~—~~ wczesny ranek, nie było ~~—~~ ruchu ludzkiego ani w miasteczku ani na łąkach. Lekkie mgły unoszą się nad wąską rzeką Krewną, nad jeziorami Abelskim i Antonowskim i nad wielką doliną łąk, pastwisk i bagien, która się ciągnie od Abel, rozszerzając się to znów zwężając w szerokim obramowaniu zboczy piaskowo-żwirowych po obu stronach doliny het ku Pakieniom i jezioru Sarty. Dolina ta stanowi przedłużenie cypla wąskiego do tego jeziora, którego dnem było niegdyś, kiedy jeszcze jezioro to stanowiło olbrzymi zbiornik wód, ciągnący się długim na kilkadziesiąt kilometrów pasem [illegible] od [illegible] i [illegible] do Dusiat albo nawet dalej z licznymi rozgałęzieniami [illegible] na wszystkie strony. Szedłem z Abel wzdłuż łąki Krewny, którą potem przeszedłem po kładce i dalej ścieżką przez zarośla, łąki i łęki, w pachnących mgłach i oparach, po mokrym kobiercu traw i mchów, po torfowiskach przesiąkniętych. Wszedłem na Popiele, położone na zboczu wysokiej ściany piaskowo-żwirowej, [illegible] z [illegible] terytorium pilkalnis ~~[illegible]~~ na wyżynie, królującej nad wielkim obszarem okolicy. Stamtąd wzgórzami i wąwozami, oddzielającymi główną [illegible] od [illegible], Kamieńsko-Pakalniskiego, Spatijkowskiego, przeszedłem przez rzeczkę Kalinčiškis, przez wzgórza błota [illegible] i wyszedłem na Zarasiszki na Gaj. We dwie godziny przyszedłem z Abel do Bohdaniszek.

W Bohdaniszkach nic się w tej chwili nie robi. Obaj moi majstrowie — Sorimonow i Sinica — są nieobecni, ale w tych dniach obaj mają ~~stanąć do roboty~~ stanąć do roboty — do budowania mostu jeden i do stawiania pieca drugi. Dom już stoi okutany, zamknięty na klucz; nocuje w nim parobek Maryni — Pietrek Skrebis, którego mam w roku przyszłym wziąć sobie.

Helcia Mieczkowska, zamordowana dzienną i nocną podróżą, wybrała się konno do Szaczun, gdzie ma być dziś na obiedzie we wsi rytujący nowej diecezji biskup Poniewieski Paltarokas. Niezbyt ją smakuje biskup [illegible], co obecność przyjaciółki — Ameli Stasiewskiej — i może innych osób ze świata dziecinnego i młodzieży Roemerów, Stawskich i Wasilewskich.

16 sierpnia, rok 1927, wtorek.

Wieczorem zwaliła się na Bohdaniszki cała wataha gości z Kowna, zwabiona przez Helę Mieczkowską. Co osobliwsze — goście ci przyjechali automobilem, który zafundowała sobie pani Wasilewska i którym rozjeżdża i wozi znajomych i przyjaciół. Goście składali się z następujących osób: pani Wasilewska, jej córeczka kilkunastoletnia Zosia Wasilewska i dorastający syn Bohdan Wasilewski — ogromnego wzrostu chłopiec, uczeń szkoły technicznej w Łodzi, następnie p. Józef Stawski, wypuszczony w lipcu na poręką z więzienia, i jego dwie córki — starsza Aniela i młodsza Marysieńka.

489.

17 sierpnia roku 1927, środa.

243

Pani Wasilewska ze Stawiska, wybierając się odjechać z godziny na godzinę, przesiedziała do południa. Tymczasem przyszły panny Zofijówny — p. Lila (Ludwika) i p. Ina (Elżbieta) — z Antonowa, a potym znów Petkiewicz z Polewcewa z interesem do mnie. Tak się czas marnuje przez tych gości i różne drobne rzeczy, że nie zostaje czasu na pracę, które tu sobie na 1 połowę miesiąca przeznaczyłem z Kowna i na rozglądanie się w sprawach gospodarskich, dotyczących budowy i urządzenia domu i przyszłej siedziby mojej. Czas się rozpruwa i dzień za dniem ucieka bez śladu i bez użytku. Czytanie głośne Jadzi, kąpiel z Andrzejem — resztę czasu wyjdą, a po kolacji tak się chce spać, że nic nie sposób nie robić: oczy się kleją, w trakcie pisania lub czytania pióro lub ołówek wypada z ręki, po chwili się budzę z nowszym [illegible] zwolnieniem [illegible], ale za krótko, a [illegible] znów zasypiam. I tak w kółko.

Dzisiaj Andrzej dokonał wielkiego postępu w sztuce pływania. Już przed paru laty nauczył się utrzymywać na wodzie i pływać. Dziś zaczął, korzystając z mego towarzystwa, ośmielił się po raz pierwszy przepłynąć [illegible], która jest głęboka w środku tak, że dwóch Andrzejów stanąwszy jeden na drugim, z głębi tej, przez którą się przepływa, ciągnęło się na przestrzeni z górą niewiele mniejszej od 15 sążni. Dokonał sztuki — przepływając za mną szeroko tam i z powrotem.

Zrozumiałem teraz zmartwienie Heli nad morzem i w całej wycieczce krzyżówkowej. Względy mieszczańskie nie były jedynym powodem tej jej apatii i niechęci. Hela się po prostu nudziła, tęskniąc do towarzystwa Anieli Stawskiej, całej zgrai młodzieży [illegible] i w ogóle całej atmosfery klikowej wśród młodzieży z Szawel [illegible]. Natychmiast po powrocie tutaj Hela o Krzyżówce i morzu zapomniała, nie wspomina o tym, nic nie opowiada, ale się cała znów zatopiła z rozkoszą w tej atmosferze [illegible]. Jest ona w tym wieku, kiedy się budzą instynkty miłosno-erotyczne i kiedy się dziewczyna cała poddaje jednemu [illegible] uroczemu przyjęciu — powierzać, chłopców, wrażeń i [illegible] nie widząc za tym świata Bożego i więcej się nie interesując. U Heli zresztą wszystko [illegible] lokalne objawia się jeszcze ostrzej, niż u innych, bo na tle histerycznym. Co to będzie, gdy Hela będzie miała lat 25–28! Jeżeli nie wyjdzie za mąż, jeżeli nie ulepszy jakiegoś „cielęcego", co przy jej [illegible] nie będzie łatwo do osiągnięcia, — to będzie z gorszych rzeczy, na gruncie histerycznym na starość, i wreszcie histerii jej zupełnie wykręci i pokurczy. Niewesoły będzie los tej biednej, w gruncie bardzo dobrej i zacnej, dziewczynki.

18 sierpnia. rok 1927. czwartek.

Od wiosny — prawie bez ustanku — Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona jeździ po Litwie. Podróż jego odbywa się ze świtą automobilami — z wielką pompą — wiedzie go kolejno powiat za powiatem, zahaczając o każde miasteczko, pokazując się przy wsi lub gościńcu, zaglądając czasem to do dworów, to do wsi, to do jakichś zakładów przemysłowych, które się na jego drodze nadarzają i czymś wyróżniają się, pozostając się godniejszymi uwagi. O ile można się zorientować — wizyty te większej ~~...~~ przeważnej części bywają przygotowane do pewnych okolic lub uroczystości okolicznościowych lokalnych. Tą drogą Prezydent Smetona pogłębia swoją popularność w kraju, przez co się przygotowuje grunt do plebiscytu, a zarazem uaktywniają się węzły organizacyjne narodowców, bo przy tej okazji odbywają się zjazdy i wiece rolników o wyraźnych tendencjach narodowych.

W tym tygodniu Prezydent Smetona objeżdża powiat Jezioroski i w sobotę jedzie z Dusiat via Abele do Rakiszek, którym niedzielę poświęca. Po drodze do Abel zajechać ma w sobotę rano koło godz. 9-10 do Antonosza, gdzie oglądać będzie fabryczkę Inżyniera Felejewa i jego towarzyszy (Tyminy i Mościckiego). Felejew mnie na tę uroczystość spotkania Prezydenta zaprosił, a dziś po obiedzie przysłał mi długiego z listem, w którym prosi mnie i zaleca o wygłoszenie przemówienia powitalnego do Prezydenta w imieniu spółki rosyjskiej Antonoskiej, której udziałowcem i ja też jestem. Nie będę się mógł chyba od tej mowy powitalnej wykręcić, ale co do szczegółów informacyjnych o spółce, to zdaje mi się, że byłoby niewłaściwe, abym ja, a nie ktoś z zarządu spółki, o tym mówił. Tak też odpisałem do Felejewa. Oto ci nowy kłopot i uciążliwa w tych moich wywczasach wiejskich, które przeznaczałem też częściowo do przygotowania się do wrześniowego popisu rektorskiego i niektórych innych robót.

481.

19 sierpnia.
rok 1927.
piątek.

244

Umieściłem dziś tekst mojego przemówienia powitalnego do Prezydenta Rzeczypospolitej na jutro. Część pierwszą mowy, jego powitanie, będzie miała charakter bardziej osobisty, powołując się na tytuł wspólnego gniazda rodowego Römerów w Antonosze, a dopiero w części drugiej przemówienia powitalnego, ~~która~~ która się opiera na wygłaszaniu na reprezentację Spółki Mleczarskiej Antonoskiej, podaję informacje o spółce.

Oto jest tekst części pierwszej mojego przemówienia jutrzejszego:

„Jusų ~~[illegible]~~ Ekscelencija Pone Respublikos Prezidente!
„Jusų Ekscelencija ... gilios Lietuvos provincijos kampely, grįžusiame Antanašės
„Visai netikėtai — čia ne gilios Lietuvos [illegible] pasveikinti Jusų Ekscelenciją. Šitą garbingą pareigą
„dvare — man teko antrąją garbę [illegible] ~~[illegible]~~ ne vienas, bet vardan [illegible] ~~[illegible]~~ pirmiausia, aš atlieku
„jį, kuris aš [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible], kuris pats čionai atvyko ... iš Kauno, bet kaipo vieto-
„vės šeimos svečias, kuris pats čionai atvyko [illegible] ir lietuvių tautai
„ne kaipo svečias, kurio tikras šios žemės sūnus. Aš jį atlieku [illegible] ir lietuvių tautai
„žmogus, kaipo tikras šios žemės sūnus. Aš jį atlieku ... tikrąją vardu mums atgimusios
„ ... šitoje vietoje aš jaučiu tarsi ypatingą ... ir Didžiausiojo ... mums visų, Jūsų valios,
„Tėvynės Vadovas, Jūsų garbingiausio ir
„Vyriausiojo Tėvelio ir Vado.
„Nors šitos vietos ir šitos ūkelio [illegible] yra mums [illegible] Sodrovė — butent
„Antanašės dvaras visų ir dovanų ... garbingojo ... [illegible] — tačiau man bu-
„vo [illegible] ypatingą titulą, [illegible] kuris kaip tik mano šį galingąją kaip
„laisvės pavirsti dar vienu ypatingu ... Dėlto tas, kad iš Antanašės dvaro jau prieš šimtą
„tų Jusų Ekscelencijos ... Römerių giminei. Tiesa — ne aš [illegible] esu šio dvaro
„vietos paveldėtojas, bet vis dėlto aš, kaip tos giminės narys, jaučiu ypatingą malonų
„[illegible], bet [illegible] giminės žemėje atvažiavusiam nepaprastajam svečiui. Mano
„[illegible] svečiuoti mano giminės ... per aštuonius kartus mūsų giminės gyvenimas dies
„tėvams ir senoliams per aštuonius kartus mūsų giminės gyvenimas dies
„tarnyje teko įvairiose Lietuvos vietose [illegible] įvairius valdovus, valdžius
„šios Lietuvos. Mano protėvis vienas, taip pat Mykolas Römeris, buvęs
„Vilniaus [illegible] arba miesto prezidentu, sveikino 1812 m. patį Na-
„poleoną Didįjį. Tačiau jiems laimingiausias kas ištikęs aš, nes aš čionai sveikinu
„ne svetimų Viešpatį, pavergusį Lietuvą, ne svetimą galiūną, kurio mus valdo jėga, bet
„tikrąjį laisvosios Lietuvos Vadą, šios žemės poną, kurio valioje yra įsikūnijęs mūsų
„visų — visos Lietuvos — vienintelė ir garbingiausia Tėvynės laisvės, meilės ir Jos
„mūsų brolybės troškimai. Jusų Ekscelencija esate šios žemės valdovas, mūsų [illegible],
„mūsų Tėvelis-Vadas. Ir man, šios vietos nors šeimininkui, tenka garbė regėti ir [illegible]
„šiuti Jusų Ekscelenciją, mūsų Lietuvos garbę ir Jos atgimimo galią...“

Część druga tekstu przemówienia poświęcona jest wyjaśnieniu Antonoskiej Spółce mleczarskiej, jej znaczeniu gospodarczemu, rolniczemu, potem w związku z zagadnieniem ... społecznym i dobrobytu ... kraju. Ta część opracowana ... w liście ... Falejewa. Mowa jest zakończona okrzykiem „Valio!“ na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Część pierwszą przemówienia zamierzam wygłosić z pamięci, jak to zwykle robię ... wyuczywszy się jej na pamięć przez wielokrotne powtarzanie. Natomiast część drugą po prostu odczytam. Boję się tylko, żebym się nagle w takiej mowy nie zaciął, jak to mi się zdarzało, trzeba wstać na pamiętanie.

Wieczorem o ... godzinie pojechałem do Antonosza na nocleg do Falejewa. Wielkiej wjazdowej ... przy ... wjeździe z ... — piękna brama tryumfalna z zielenią, z tablicami, zawierającymi stosowne napisy okolicznościowe. Witać mają Prezydenta w Antonoszu: Antonoska Spółka Mleczarska, będzie obchodzony wygląd miejscowy — rodziny miejscowej, którzy tu ... w dworze ... w ... Reformy Rolnej:

20 sierpnia, rok 1932, sobota.

482.

Wstałem samotnie, a Falejew — jeszcze wcześniej. Wszystko już zostało przygotowane na przyjęcie Prezydenta Rzeczypospolitej. Niestety — ubogo się to prezentowało. Tylko dwór wspaniały, aleja wjazdowa — śliczna, mury pałacu — białe mury, bukiety drzew starych, wielkie zabudowania gospodarskie murowane i rozrzucone miasteczko, jezioro, dalej stary park sosnowy, zresztą — siedziba pańska, ale — bez pana. Pałac pusty, bez mebli; ogromne pokoje, ściany, piece kaflowe, posadzki — wszystko martwe, nagie, bez życia. Brama tryumfalna w alei, ganek frontowy pałacu w postaci werandy — ozdobiony ładnie zielenią z wielkiemi kulami tejże, wznoszącemi się po obu bokach i pośrodku, ubarwiony dwiema wielkiemi chorągwiami o barwach narodowych litewskich. Wewnątrz pałacu poprzez puste sienie i dwa duże puste pokoje — między jadalnią i biblioteką, z których w pierwszej części pokoju pod piecem rozstawione [illegible] olbrzymich [illegible] bufetu o prześlicznych drzwiczkach wyrzynanych, — wchodzi się do ogromnego, jak stodoła, salonu rogowego, pustego, jak inne, o piecu ogromnym i kominku, dziś już zamurowanym gliną, z widokiem poprzez piękne okna gotyckie na jezioro pomiędzy drzewami i na fasadę okrągłą pałacu z boczną na tle zieleni parku, z jedynym w tym ogromnym salonie ozdobnym [illegible] wiszącym w kaflach pieca portretem Alfreda Römera, przedstawiającym jenerała Macieja Römera konno w pełnej zbroi i stroju współczesnym. Ogromny [illegible] wielki dwór. W tym pustym salonie ogromnym [illegible] z alei ustawiono na środku rząd prostych stołów [illegible] jadalnych, przykryte obrusem, stanowiące niejako jeden [illegible] długi stół. Na tym zaimprowizowanym stole licznie poustawiane butelki rozmaitych win owocowych spółkowego wyrobu Antonoskiego i talerzyki z ciastkami domowemi dla przekąski; dokoła stołu — nieco krzeseł, zebrane z folwarków, [illegible] do ciasta, [illegible] do wina i [illegible] serwetek papierowych. Wzdłuż ściany — dokoła salonu — [illegible] tego bufetu. Wszystko [illegible] dobierane i pożyczane z różnych stron, [illegible] niejednolite. Ogółem — [illegible] pańskich [illegible] pustego pałacu. Oto i wszystko, na co się zdobyła spółka Antonoska na przyjęcie uroczyste Pana Prezydenta Rzeczypospolitej [illegible].

Od rana zaczęli się zjeżdżać goście, członkowie Spółki, na przyjęcie wysokiego Gościa. Byli to przeważnie ziemianie gospodarze z dworów i folwarków ex-obszarnicy i inni — z okolic Abel i [illegible], [illegible] Antonosza i Aleksandrówki. Byli [illegible] z [illegible], Tupalski z Antonosa i Aleksandrówki, [illegible] z Poniewieża, [illegible] z [illegible], Petrauskas i [illegible] Kroset, [illegible], których nazwisk nie zapamiętałem. Ogółem kilkanaście osób „ziemiaństwa", [illegible] w [illegible] — w [illegible]. Więcej [illegible] — [illegible], w [illegible], [illegible], [illegible] i t. d.. Nie przyjechał [illegible], na którego liczono. [illegible] do 30 osób, zgromadzonych przy ganku — trochę [illegible], [illegible] kilka [illegible], [illegible] i [illegible] ze służby dworskiej i z osadników. [illegible], [illegible] Prezydenta, przeszłyby do Abel, gdzie były [illegible] bramy tryumfalnej i gdzie [illegible] dekoracyjne — [illegible] Antonosy [illegible] w grupie zorganizowanej nie stawili. Wszystko to pobiegło do Abel, ewentualnie nie zdołało się na nowo i [illegible], [illegible] pozostały tylko [illegible] bramie tryumfalnej. Była więc tylko grupa członków spółki, reprezentująca zamożniejszy element litewski [illegible], pewnego rodzaju „arystokrację" rodzącą się lub gorzej „kapitalistyczną" ([illegible], „[illegible]"! a jeśli o „arystokrację" chodzi, to jeszcze w dalekiem „in spe"!) i drobne kółko ciekawej ludności dworskiej.

Byliśmy trochę, jak zwykle, [illegible] oczekiwaniem — ze względu na [illegible], które [illegible]. [illegible] się po [illegible], [illegible] sobie w pamięci tekst [illegible] mowy. Przyjazd Pana Prezydenta był wyznaczony na godz. 10 rano. [illegible] powiatu, przyjeżdżając [illegible] Antonosa na spotkanie Prezydenta, zapowiedział, że Prezydent jest już niedaleko i zaraz nadjedzie. Spodziewaliśmy się więc przyjazdu na godz. 9-9. Pan Prezydent nocował w [illegible] na [illegible] (część jego orszaku miała nocować w [illegible] u Józefa [illegible]) i jechał na Antonosz i Aleksandrówkę. Tymczasem minęła g. 9-ta i 10-ta,

— a Prezydenta ani śladu. Wreszcie przed 11-tą dano znać od bramy, że już automobile idą. Szybko [illegible], który [illegible]. Niebawem nadbiegł pierwszy automobil, którym jechał na przedzie naczelnik powiatu z policją. Wnet za nim zajechał pod ganek automobil, z którego wyszedł Pan Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona w otoczeniu kilku oficerów. Dalej [illegible] dwa automobile ze świtą. Wszyscy już stali w komplecie na ganku.

489.

Dalszy ciąg o wczorajszej wizycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Antanawie. — 21 sierpnia, rok 1927. Niedziela

Asystencja Pana Prezydenta była bardzo nieliczna. Towarzyszyli mu w tym objeździe kraju — wódz naczelny generał Żukauskas, który z nim [illegible], zresztą sam premier prof. Voldemaras, szef sztabu generalnego pułkownik Plechavičius, generał Skorupski, ksiądz Tumas albo prof. Tamošaitis w charakterze korespondentów, naczelnik Departamentu Ochrony Obywatelskiej (policji) Aleksander Żyliński i inni. Wszakże z wymienionych tu osób towarzyszył Prezydentowi wczoraj tylko Aleksander Żyliński. Inni z Wiłkomierza czy Uciany rozjechali się z powrotem; to też na kresy północno-wschodnie — na pow. Jezioroski i Rakiski — świta Pana Prezydenta zmalała i zubożała. Najgłośniejszy rys w otoczeniu, które wczoraj towarzyszyło Prezydentowi, — był pułkownik Skorupski, jeden z potentatów rewolucyjnego triumwiratu ([illegible] – Plechavičius – Skorupski), który podobno dzierży w ręku klucz dyktatury litewskiej. Oprócz Skorupskiego i Aleksandra Żylińskiego towarzyszyło Prezydentowi dwóch oficerów-adjutantów, z których jeden jest narzeczonym córki Pana Prezydenta, korespondenci „Lietuvis"a" i „Lietuvos" [illegible] gentleman i fotograf — brat majora Ingelevičiusa. Oto bodaj i wszystko; może jeszcze jakaś jedna lub druga osoba. Pan Prezydent wysiadł z automobilu, zdjął palto i w żakiecie z nienakrytą głową wszedł na ganek, gdzie wszyscy byli zebrani. Podał mi rękę i stanął naprzeciwko mnie, a dokoła i z tyłu zgromadziła się jego świta. Zacząłem przemówienie. Mówiłem z pamięci, dość biegle, nie zacinałem się, ale jednak byłem dość poruszony, nie wiedziałem, co począć z rękami, jakiej postawy przybrać, i zdaje mi się, [illegible] mój może nieco wymuszony. Trapiło mię trochę to, że Pan Prezydent stał przede mną z twarzą zamyśloną i nieco pochmurną nawet, jakby srogą, — i patrzał w ziemię, a na mnie nie spojrzał ani razu. Jest dość [illegible] i jakoś nienaturalnie stać przed kimś i przemawiać do niego, gdy ów ktoś nie patrzy na ciebie. [illegible] Drugą część mowy, dotyczącą spółki akcyjnej Antanawskiej, odczytałem z [illegible] [illegible], że Prezydent, patrząc w ziemię skupiony podczas mojej mowy, — [illegible] — po okrzykach „valio!" Pan Prezydent podał mi rękę i wygłosił odpowiedź. [illegible] odpowiedzi na moją. W mowie swej Pan Prezydent wymienił wyłącznie mnie osobiście [illegible], podnosząc moje zasługi społeczne i moją wartość w kraju, jako człowieka, który znał całą Litwę, który jeszcze przed wojną popularyzował ideę Litwy i pisał o niej, wyjaśniając jej aspiracje i dążenie, który los swój połączył z Ojczyzną i przetrwał wszelkie burze, [illegible] i następnie na stanowisku profesora i rektora, [illegible] całej Litwie, [illegible] [illegible] na [illegible] i całej Litwie. [illegible] Prezydent pamiętał, że burze, które szalały nad krajem, jak wstrząsnęła Wielka Wojna i jej skutki, z pewnością po niejednym [illegible] musiały dotknąć i mnie osobiście oraz mego majątku (wiedział niewątpliwie o [illegible] reformy agrarnej), bo każda rodzina i [illegible] jakiegoś [illegible] całe w życiu spotkanie się połączone z bólem, w którym się wszystko [illegible], ale ból osobisty nie [illegible] się [illegible], a [illegible] dla kraju i jego wolności [illegible] z pewnością [illegible], [illegible] ból osobisty. Wreszcie Prezydent [illegible] z zadowoleniem z tego, że mię może przyjąć w moim majątku [illegible], i [illegible] to, że będąc profesorem i [illegible], nie [illegible] się zakopać w pracy [illegible] gabinetowej, [illegible] kontakt z życiem społecznym i biorąc czynny udział w zbiorowych [illegible] [illegible] społeczno-gospodarczych, jak to oto Spółka Antanawska akcyjna, co widzi, i [illegible], jak dowody, [illegible], któremu nic takiego nie jest obce. W mowie swej Prezydent złożył podziękowanie i uznanie dla Spółki Antanawskiej. Słowem — cała mowa Prezydenta była zwrócona nie tyle do Spółki, ile prawie wyłącznie do mnie. Prezydent udał się następnie na czele wszystkich gości, otoczony gospodarzami Spółki, do salonu, gdzie [illegible] wino i wypito jego zdrowie, następnie [illegible] do [illegible], gdzie [illegible] [illegible] uwagę [illegible] i [illegible] oraz [illegible], po czym — odjechał, żegnany okrzykami. Pojechał do [illegible]. Nas zaś, pozostałych, [illegible] przyjść [illegible], po czym rozjechaliśmy się.

22 sierpnia, rok 1927 — poniedziałek.

Lenię się i nic nie robię w Bohdaniszkach. To znaczy — nie robię tej pracy, którą sobie na Bohdaniszki miałem wyznaczoną. Pracą tą, której nie robię, jest przygotowanie się do wrześniowego popisu rektorskiego. Ale — konsoluję sobie — robota ta nie jest zbyt pilna, bo ostatecznie referat naukowy, stanowiący główną część popisu i najtrudniejszą do przygotowania, mam gotowy napisany. Chodzi tylko o dokonanie w nim kilku skrótów i ewentualnie poprawek, a nie będzie to nazbyt uciążliwa. Następnie chodzi o ułożenie treści przemówień okolicznościowych rektorskich, na co czasu mam dość. Dwa z tych przemówień obmyślę sobie i ułożę może jeszcze tutaj przed wyjazdem, pierwsze zaś przemówienie — zaś [illegible] — ułożę sobie już w Kownie. Nic więc mnie zbytnio nie nagli i nie czuję się zbytnio zgnębiony moim lenistwem wywczasowym, które jest zresztą bardzo na miejscu. Zmiana zwykłej roboty bieżącej — nic gwałtownego nie stanowi. A [illegible] dobrze. Zresztą nie próżnuję bezwzględnie. Codzień rano podczas ubierania się, które trwa od 7-mej do jakiejś 10-tej albo nawet do południa, czytam dzieło i piszę zaległe wyroki Trybunalskie, które już jutro będą pozytywnie zakończę zupełnie. Potem, a zwłaszcza po obiedzie, — łażę koło domu mojego, coś tam sobie układam i kombinuję, jak co się ma urządzić, oglądam drzewka moje [illegible] i wyznaczam [illegible] nowych [illegible], chodzę do Gaju, czytam. Stary [illegible] kopie [illegible] podwórko [illegible] w sadzie i pod drzewka dekoracyjne w [illegible] mojej siedziby przyszłej; Ścianka [illegible] kafle w moim starym pokoju na górze w starym domu mieszkalnym; kafle te pójdą na część pieca w moim nowym domu, wychodzącego na pokój jadalny, przedpokój i korytarz.

Czas jest w Bohdaniszkach i naogół wszędzie na wsi bardzo gorący roboczy. Wszystkie roboty polowe naraz się zebrały. Tu i żniwa i koszenie [illegible] i owies i jęczmień i len. Wszystko dojrzało; to trzeba kosić, drugie — zwozić, trzecie — orać, wozić i t.d. Jednocześnie trzeba orać na zasiew ozimin, który się zbliża. Rozpoczęła się też w Bohdaniszkach kampania [illegible]. Ziemia i ludzie są w ruchu, robotnika mało — wychodźtwo do Brazylji i Argentyny zabrało z gromady dużo elementu fermentującego społecznie i [illegible] do różnych „reform” w duchu [illegible] egalitarnym, ale zato [illegible] [illegible] w robotnika głód rąk roboczych.

485.

23 sierpnia roku 1927, wtorek

246

Stefan Römer codzień wychodzi pod wieczór na wycieczki myśliwskie. Korzysta on z fuzji Stefana Mieczkowskiego, który ją tu nie wyjeżdżając zostawił, i wybiera się albo do Gaju albo zwłaszcza na Kumiany i Pakiewie. Rzadko kiedy co przynosi, ale zawsze przynosi. Ten myśliwskiego zacięcia; towarzyszy mu nieraz w tych wycieczkach Andrzej Mieczkowski ze swym flobertem. Jest to polowanie amatorskie, spacerowe, polegające na włóczędze i przygodnym biciu lub łowach. Najczęściej ofiarą padają kaczki, których jest mnóstwo na jeziorkach i błotach [illegible] i Pakiewie. Raz upolował Stefan czaplę na Pakiewiach — było to największe i najosobliwsze trofeum myśliwskie sezonu. Najczęściej się kończy na rakach, które nasi myśliwi ze swych wycieczek przynoszą. Jeziora Kumiańskie obfitują nadzwyczajnie w raki, które też wszyscy, kto chce, łapie rękami i uprawia i ten sport rakowy. Zwierzyna, która zamieszkuje okolice Bogdaniszek, składa się przeważnie z ptactwa. Szczególnie liczne są kaczki, których pełne są Pakiewie, Kumiany i Gajowe błota. Czaple są bardzo rzadkie, należą do osobliwości na Pakiewiach. W Gaju są cietrzewie i głuszce dzikie; w Kumianach cietrzewie są także. Na polach Bogdaniskich chodzi się kilka stadek kuropatw, które upodobały sobie szczególnie jedno pole pszeniczne na ziemi Mazgwi i przesiadują tam stale. Zające już też w okolicy jest bardzo mało. W jesieni i zimą kwitnie zwłaszcza i dzikie brakonjerstwo, które szczególnie tępi zwłaszcza zające. Dziesiątki i setki pułapek i rozmaitego rodzaju samotrzasków i kleszczy porozstawianych jest w zaroślach, lasach i polach. Do bardzo rzadkich i nieuchwytnych zwierząt dzikich, które się jeszcze trafiają, należą u nas lisy, wydry (na rzece Krewsnie), łasice, kuny i tchórze (przed 2 laty psy wytropiły w Bogdaniszkach w ogrodzie całą rodzinę mieszkających tchórzy, z których dwoje młodych, przyprószonych do podwórka przez psy, Marynia wychowywała przez czas jakiś [illegible] u nas [illegible]), borsuki (coraz rzadsze) i wiewiórki (dawniej za moich lat dziecinnych i młodzieńczych wiewiórki były zjawiskiem pospolitym zwierzyńca tutejszym; pełno ich było nie tylko w lasach, ale i w ogrodzie u nas; potem gdy cena skórek wiewiórczych podrosła, zaczęto wytępiać je masowo, i dziś są one rzadkie nawet w lasach, w ogrodzie zaś ani śladu już ich nie ma).

24 sierpnia, roku 1927, środa.

Śliczny czas na wsi. Schyłek lata pełny jest jeszcze ciepła, słońca, blasków. Ale już pola z dnia na dzień są coraz bardziej puste, zato stodoły, odryny, gumna — coraz pełniejsze. Rok jest dobry, urodzajny. U moich sióstr w Bohdaniszkach zboże, koniczyna i siano ledwie się w stodołach mieści.

Siedziałem dziś pod wieczór długo na wysokim balkoniku rogowym w moim domu. Widok jest stamtąd najpiękniejszy. Olbrzymia połać okolicy od Abel i Subocza Kurlandzkiego, od Aleksandrówki (Aleksandravėlė) i aż pod Jeziorosy, Dusiaty i Jużynty roztacza się na dalekich widnokręgach, zamykając krąg wzgórzami ogromne rozległe zagłębienie terenu, które stanowiło niegdyś olbrzymie jezioro, a dziś urozmaicone jest wsiami, zaściankami, lasami, zaroślami, jeziorkami, przeplatającemi się w cudnej panoramie. Pola Bohdaniskie — moje i sióstr — od Karwieliszek pod Kumszami i het ku drodze Bohdaniskiej — leżą jak na dłoni. Jak z punktu obserwacyjnego — widać stąd wszystko, co się na nich robi, cały ruch gospodarski się prezentuje i widzi się życie ziemi. Teraz gdy dwory są rozparcelowane, a wioski się kolonizują na zaścianki, — rzadko się widzi taką dużą przestrzeń — od Bohdaniszek za Karwieliszki i do Buniuszek, Kumszy i zaścianków Bohdaniskich — niezabudowaną, wolną, taką jak się nam boży jest.

Sznica skończył rozbiórkę pieca w moim dawnym pokoju w starym domu i zabiera się do stawiania pieca w moim domu w pokoju jadalnym. Przyjeżdżał Łoś, [illegible]; we środę za tydzień przyjedzie z robotnikami murować most i stawiać podłogi w domu. Szkoda, że nie będę widział budowy.

Wróciła Jadzia po 4 dniach, wyzdrowiawszy u rodziców.

487.

2 sierpnia. rok 1929. czwartek.

247

Wyznaczyłem dziś drogę podjazdową do mego domu, zmieniając jednocześnie wyjazd ze dworu i zabudowań [illegible] na drogę do Kumelan i drogę do Sejn: wyjazd ten będzie wiódł na obie drogi przez gumnisko; poza tem odcinków ~~[illegible]~~ drogi w obrębie wyjazdu ze dworu będzie skasowanych. Wyznaczyłem też stanowiska na drzewka do zasadzenia w tym roku.

Osobliwość!!! Jedna z moich jabłonek, zasadzonych w roku zeszłym (od Kocha z [illegible]), — zasadzona została (trzyletnia) w pierwszym roku wydaje drugi — raz kwitła.

Mój sadek owocowy w tym roku bardzo pięknie się zaczął rozrastać.

26 sierpnia, rok 1927, piątek.

Byłem dziś ze Stefanem Römerem i z Lidzią w Zakiszkach. Stefan jeździł dla jednych swoich spraw paszportowych, ponieważ wybiera się w jesieni do szkoły dekoracyjnej w Pradze Czeskiej lub gdzieś indziej zagranicą; Lidzia — dla swoich interesów i dla przywiezienia drewienek, [illegible] i cegły ogniotrwałej do budującego się pieca w nowym domu; ja zaś jeździłem, by obejrzeć i ewentualnie kupić w Kownie ozdoby do pieców (kolumienki, figury, pilastry, karnisze, wazy kaflowe), pozostałe u niego z kupionych przed paru laty pieców z Tołejsza. Kościałkowscy [illegible] ostatecznie nie sprzedali mi pieców z Tołejsza, które wybrałem; [illegible] Kościałkowskich nie zgodził się i wobec tego mam [illegible] te ozdoby. Wystarczyłyby mi ozdoby, które są w Kownie. Obejrzałem je; są ładne i dałyby się [illegible], ale i tu kupno nie doszło do skutku, bo [illegible] zażądał 150 litów, ja zaś dawałem 70.

Widziałem się w Zakiszkach z Fejgachem Juchem, a z Litwinów — z [illegible] Urbanowiczem. Obaj mi opowiadali o wizycie Prezydenta Antoniego Smetony w Zakiszkach. Fejgach Juch i [illegible] Urbanowicz należą do prawicy; jeden należy do [illegible] w społeczeństwie żydowskim, reprezentujący [illegible], drugi — należy do [illegible] Żydów o tradycyjnej [illegible] litewskiej i był narodowcem już wtedy, gdy narodowców w społeczeństwie litewskim [illegible] i przez czasy chrześcijańsko-demokratyczne [illegible] byli w opozycji do władzy i przez [illegible], kiedy to Smetona z Voldemarasem prowadzili [illegible] — [illegible], jako [illegible]. Okazuje się, że Żydzi ortodoksi [illegible] w [illegible] wcale nie są wcale zasmuceni przewrotem i upadkiem rządów lewicowych i sejmowych. Pod rządami narodowców litewskich [illegible] oni swe instytucje społeczno-wyznaniowe, organizują [illegible] szkoły wyznaniowe i z względu [illegible] — „folkistów" i socjalistów — w społeczeństwie żydowskim. Jak powiada Fejgach Juch — nie w społeczeństwie litewskim i nie w tym się innym stronnictwie się [illegible] litewskim Żydzi ortodoksi widzą wroga głównego i najniebezpieczniejszego wroga, którego się boją i z którym chcą walczyć, lecz w inteligencji żydowskiej, hołdującej zasadom lewicowym. Z przemówienia Prezydenta Smetony i z jego stosunku do instytucji żydowskich są oni bardzo zadowoleni. Smetona był w synagodze, podkreślał znaczenie i wagę dodatnią wychowania religijnego Żydów i ich mocnego trwania w kulturze tradycyjnej i religijnej, [illegible] — [illegible]. [illegible] nie brali. Co do społeczeństwa litewskiego [illegible] przyjęciu Prezydenta, folkiści i socjaliści [illegible] — [illegible] udziału w uroczystościach [illegible] — to, jak mówi Urbanowicz, — [illegible] za złe moje przemówienie do Prezydenta Smetony w Antonowie. Jeden z korespondentów, towarzyszący Prezydentowi, wziął [illegible] w Antonowie rękopis mojego przemówienia, z którego wyjątki z [illegible] do gazet [illegible], najbardziej [illegible] dla Prezydenta. Z gazet więc moi przyjaciele dowiedzą się, [illegible] Prezydenta — [illegible] „nawróciłem" się na „wiarę" prawicową. Twierdzą, że oto we mnie [illegible] się „obnażył" i „[illegible]" na starość. Ba — zbyt skomplikowana jest [illegible] ewolucji [illegible] i mojego stanowiska [illegible] wobec stosunków, które się ułożyły w Litwie, aby to moje stanowisko, które istotnie nie utożsamia się z wrogim stanowiskiem lewicy litewskiej do obecnego rządu, [illegible].

Z gazet dowiedziałem się o zamordowaniu dr. [illegible] w Połądze przez [illegible] działacza i [illegible] amerykańsko-litewskiego — Romanasa. [illegible] dr. [illegible] [illegible] Romanasa, [illegible] Romanas [illegible], [illegible] -dzić.

489.

27 sierpnia, rok 1927, sobota.

248

Mój pobyt w Bohdaniszkach dobiega końca. Nie zobaczę już
budowy mostu na drodze przy domu moim, przerzuconego z jednej
góry na drugą. Zaczniemy z wiosną przyszłą budować ten most
zaraz po moim wyjeździe. Ujrzę już most zbudowany, ale procesu
budowy, który tak lubię obserwować, nie zobaczę. Z pieca, który
Żilica zaczął już stawiać na pokój jadalny, przedpokój i kory-
tarz, Stefan Römer zaprojektował bardzo ładny kaflowy,
który ja ustylizowałem z rzeczoznawcą. Chodzi o to, że piec
tam będzie stanowić róg przedpokoju z korytarzem, między
którymi drzwi nie będzie. Otóż Stefan proponuje ścięcie tego ro-
gu pieca — nie całego rogu od góry do dołu, jeno w połowie pieca,
i postawienie na ścięciu pięknej kolumienki kaflowej z ozdób
kaflowych w środku. Ozdobiłoby to ślicznie ten piec i cały
przedpokój. W tym celu Stefan Römer i Żilica pojadą w
poniedziałek znowu do Rakiszek i postarają się znaleźć kas-
pić w środku albo jakąś kolumienkę z odpowiednimi dodat-
kami do niej albo użyć tych ozdób.

Zaprojektowałem w tym roku zasadzenie w jesieni znowu
dużej partii drzewek dekoracyjnych i owocowych. Owocowych
posadzimy przeszło 20, dekoracyjnych — 15. Aby drzewa
dekoracyjne lepiej się udawały, niż dotąd (dotąd przeszło
połowa zasadzonych zginęło, a przeto koszt poszedł na
marne), — kopię w tym roku na nie zawczasu doły
tak samo, jak na drzewka owocowe.

28 sierpnia, rok 1927, niedziela

Przed paru dniami zapowiedzieli się na dziś do Bohdaniszek Komorowscy z Kowaliszek. Na taki „ewenement”, który od lat kilku stał się rzadkością, w Bohdaniszkach wczoraj przez cały dzień się gotowały: czyszczono, sprzątano, myto podłogi i t. d.. Jakoż dziś po południu przyjechała automobilem Elizka Komorowska z obiema córkami — Zizką i Lizką. Lizka wyprzystojniała jeszcze, wyszczuplała, ma piękną figurę, twarz świeżą i miłą, a skądinąd jest bardzo rozgarnięta, z natury inteligentna i wykształcona. Po ukończeniu matury w Wilnie — studjuje od roku agronomję, raczej nawet chemję, na Uniwersytecie katolickim w Louvain w Belgji. Lizka ma już lat 19. Co do Zizki, która już biedaczka starzeje potrochu, jak na pannę, i traci już szanse wyjścia zamąż, bo oto kończy 29-ty rok życia, — to wygląda dobrze; nie znać po niej, że przed rokiem tak była mocno zapadła na zdrowiu. Nie znać po niej, że ma suchoty, dla których przerwać musiała swe studja w tymże Louvain. Wygląda Zizka zdrowo i czerstwo, miła jest i słodka, a rozumna, jak zawsze. Stara się o stanowisko nauczycielki języka francuskiego w gimnazjum litewskim w Rakiszkach, aby coś robić. Zizka i Lizka — to dobre, rozumne i mądre dziewczyny. Szkoda tylko, że tkwią tak głęboko w konwencjonalizmie arystokratyzmu, który jest w domu Komorowskich manierą, kultywowaną przez Elizkę.

Jak zawsze — goście ciągną gości. To też oprócz Komorowskich przyjechała panna Ira Roppówna z Antuzowa i państwo Lisieccy z Opejkiszek.

491.

29 sierpnia. rok 1927. poniedziałek.

249

Nastał wreszcie dzień wyjazdu z Bohdaniszek. Pogoda śliczna — lata słonecznego ostatki — roślinność jeszcze nietknięta przymrozkiem, zieleni złoci się w promieniach sierpniowego słońca — w domu moim i koło domu różne rozpoczęte, rozpoczynające się lub zaprojektowane roboty... Nie chce się wyjeżdżać. Jakoby to było rozkoszą kiedykolwiek raz pozostać na całą długą jesień w Bohdaniszkach na wsi, — ale tylko już w moim własnym domu. Trzeba jechać do Kowna, do obowiązków zaszczytnych rektora. To zresztą także nie byle co. Zaszczyt, o którym niedawno jeszcze ani śniłem i o którym zaledwie w marzeniach mógłbym dla siebie myśleć. To też gdy go posiadłem — należy go cenić i godnie obowiązkom stanowiska podołać. Wytężę wszystkie siły, by rektorat Michała Römera był w kronikach Uniwersytetu pięknie odpowiadający i nie splamiony niczym, co na sobie mojego [illegible] przykro mieć będzie. Kiedyś ten rok rektorski do laurów moich wplotę; będzie on słodyczą dla mnie. Dziś wszakże, gdy go mam przed sobą i gdy go tworzyć dopiero muszę, to mi się oto chce cichej zapadłej jesieni w głębokiej wsi śród mego domu, jego otoczenia, dworek, sadu i gajów. O, serce człowieka! zawsze ci się czegoś chce innego, nie to, co jest, zawsze ci do czegoś tęskno.

Jadę na mój rektorat. I jedną mam sobie za ambicję, by mój rektorat był uważany rektoratem nie polityka, nie działacza społecznego, nie mówcy świetnego, nawet nie administratora wytrawnego, lecz — uczonego. Tak — moją ambicją jest służyć [illegible] na Uniwersytecie. Niech mówią w Litwie: „w roku 1927-1928, kiedy rektorem był wybitny uczony Michał Römer..."

30 sierpnia, rok 1932, wtorek.

Wyjechaliśmy więc z Jadzią z Bołdaniszek na Abeli wczoraj wieczorem. Jadzia jedzie z nami prosto do Kowna, ja zaś wysiadłem po drodze do miasteczka Grynkiszek pod Radziwiliszkami, gdzie mam wyznaczone na dziś badanie świadków w pewnej sprawie Trybunalskiej. Jest to sprawa cywilna apelacyjna — spór o testament. W sprawach cywilnych Trybunalskich badanie świadków i inne czynności sprawdzania dowodów, o ile mają one być dokonane na miejscu, a nie w samym Kownie na posiedzeniu Trybunału, zlecamy zazwyczaj odpowiednim Sądom Okręgowym, ale w zasadzie nie jest wykluczona możność zlecenia tych czynności sędziemu-referentowi Trybunału. Otóż tym razem zbadanie świadków zostało na posiedzeniu Trybunału rezolucją tegoż polecone mnie, ponieważ miało to być wykonane latem i ponieważ chodziło o dokładne wyjaśnienie pewnych okoliczności drobiazgowych, które się nie dadzą wyjaśnić tak dobrze, jeżeli się je nie bezpośrednio wyjaśniać będzie.

W Radziwiliszkach pociąg stanął o godz. 7 rano. Spotkał mię na stacji komornik sądowy na powiat Kiejdański, który mi się przedstawił i oświadczył, że automobil mię czeka. Wsiadłem z nim do automobilu i pojechaliśmy. Dzień był prześliczny. Droga przez miasteczko Radziwiliszki do położonych o 12 kilometrów Grynkiszek — bardzo dobra, po dobrze utrzymanym gościńcu, ale wąskim i pełnym zakrętów. Automobil był publiczny, wożący podróżnych za opłatą. Szofer, który jest zarazem właścicielem automobilu, — bardzo umiejętny. Automobil pędził z wielką szybkością. Strach mię ogarnął, bo nie przywykłem do jazdy automobilowej na wsi. Coprawda na zachodzie to nie [illegible], ale u nas to jeszcze nowinka, która dopiero od paru lat wchodzi w życie. Bezpieczniej się czuję, jadąc pocztową furmanką zaprzężoną w konie, które są żywe, czujące i kombinujące, nie ślepe, jak ślepą jest maszyna. Jadąc tym automobilem — uprzytomniłem sobie, że jednak każde pokolenie jest związane z takim środkiem lokomocji, do którego ono przywykło. Zapewne młodzież nie auto-mobilu na wsi nie lęka się już, tego z nerwami młodymi, a nam, starszym, [illegible] jeszcze do końca [illegible] powoziła konikami. Jedyną w automobilu [illegible] — to szybkość, a więc [illegible] zwolnić wlecze się. Rar-rar — i już na miejscu. Przestrzeń 12 kilometrów dla automobilu — to fraszka. Jedna chwilka, umijające kilka wiosek, kilka furmanek spotkanych po drodze, wreszcie kur, umykających z gościńca, — i jesteśmy u celu. Zajechaliśmy do sądowego pokoju Szareika Klibasa, studenta prawa VII semestru. Sekretarz Lichtensztein z Trybunału czeka już tu na mnie od wczoraj wieczora. Po śniadaniu u sędziego — przejrzałem akta sprawy; potem udaliśmy się do kamery sędziego dla dokonania badania świadków. Strony są przedstawione przez adwokata prof. Leonasa i adwokata Kairiūkštisa(?). Dziesięciu świadków zbadałem z udziałem stron w ciągu 2½ godzin. Po dokonaniu czynności urzędowej przeszliśmy się z sędzią Klibasem i sekretarzem po pokoju domku(?) [illegible] (dwór w Grynkiszkach należy do [illegible], z których pan [illegible] Römerów Antoni [illegible] jestem spowinowacony), następnie spożyliśmy obiad u sędziego i odjechaliśmy z sekretarzem i prof. Leonasem tymże automobilem do Radziwiliszek. O 1-ej pociągiem pospiesznym międzynarodowym pojechaliśmy do Kowna. Upał — w pociągu tym i [illegible] gorąco [illegible]. O 4-ej byłem w Kownie. Po [illegible] i ile [illegible] mówił mi to w Bołdaniszkach moja matka miasteczko kowieńskie jest [illegible] nie czysto, [illegible] i sobie wrażenie bogatego i eleganckiego, choć jest [illegible].

493. Jesienią nie rozpocząłem urzędowania. Byłem w Trybunale 31 sierpnia, ale i na Uniwersytecie li tylko dla zainkasowania pensji miesięcznej. W Trybunale mam jeszcze wakacje do d. 1 października, na Uniwersytecie rozpocznę już urzędowanie od jutra. Podług regulaminu — nowy rektor obejmuje stanowisko od dnia 1 września. Jutro rano [illegible] przyjmę mój urząd z rąk ustępującego rektora Michała Biržiški.

rok 1927, środa

Widziałem się z Herbaczewskim, który przed tygodniem wrócił z Polski. Pobyt Herbaczewskiego w Polsce zrobił trochę wrzawy i sensacji w świecie politycznym. Prasa zagraniczna — w szczególności niemiecka — komentowała jego podróż jako pewnego rodzaju misję polityczną, mającą przygotować grunt do porozumienia polsko-litewskiego. Opinia publiczna w Polsce też, zdaje się, skłonna była upatrywać w tej wizycie jakąś próbę pojednania. Pogłoski takie, wersje i [illegible] obiegały także na Litwę. Sam Herbaczewski traktował wizytę swoją, jako akt nieurzędowy jednostki przez [illegible] wieloletnią do nawiązania stosunków litewsko-polskich — przyczyniającej się w zakresie jakiejś wymiany [illegible] zdań w tej kwestii i może w zakresie [illegible] rozpoczęcia obcowania kulturalnego. Jego wystąpienia ustne i prasowe, bezpośrednie lub [illegible] komentowane przez prasę polską, zmierzające do jakiegoś zbliżenia i do uświadomienia potrzeby [illegible], wywołały parę protestów redakcyjnych (bodaj ze pióra prof. Tumėnaitisa) w „Lietuva”, „dienraštis”, który pośpieszył odżegnywać się zgodnie od Herbaczewskiego, aby w samym zarodku stłumić podejrzenia o jakąś współpracę narodowców z tymi wystąpieniami.

Sam Herbaczewski, jak to jest w stylu jego, jest najzupełniej przekonany o niepospolitych wynikach swojego pobytu w Polsce i swoich wystąpień tamże. Zdaje mu się, że dokonał niemal epokowego i że ustalił perspektywy na rozwiązanie wszystkich zasadniczych, stojących na przeszkodzie pojednaniu Litwy z Polską i połączeniu Wilna z Kownem w Wielkiej Litwie, związanej z Polską. Z tego jednak, co opowiadał o [illegible] „akcji”, jest położenie niewesołe. Polskie [illegible] czynniki nie poważnie go traktowali, nie chcąc go znać, unikali wszelkiego z nim kontaktu bezpośredniego, nie chcąc się angażować. Ani z Piłsudskim, ani z ministrem spraw zagranicznych Zaleskim Herbaczewski spotkać się nie widział. Piłsudski wyręczył się Prystorem, Zaleski — [illegible] urzędnikiem ministerium spraw zagranicznych,

którzy z Herbaczewskim „konferowali”, starali się go zniechęcić, słuchali i zadawali [illegible] pytania, co [illegible] z jego zapatrywań [illegible] Herbaczewski [illegible] mów i konferencji nie dobierał [illegible], [illegible] z tym lub owym okoliczności [illegible] gadanie.

Herbaczewski mi mówił, że [illegible] artykuły [illegible] w Wileńskim „Słowie”, w którym podkreślał, że jego zdaniem, [illegible] wybór [illegible], jako Polaka, na rektora. Obiecał [illegible] pokazać. [illegible] „Przeglądzie Wileńskim” [illegible] fakt — [illegible] jest istotnie charakterystyczny i świadczy dodatnio o tolerancji narodowej litewskiej — [illegible]

1 września. rok 1937. Czwartek.

Dzień, w którym podług regulaminu Uniwersyteckiego, następuje zmiana rektora. Nowy rektor obierany jest w czerwcu, ale obejmuje stanowisko dopiero w dniu 1 września. To też dziś dotychczasowy rektor prof. Michał Żyliński przekazał mi władzę rektorską i sam się usunął. Uroczyste publiczne przekazanie władzy rektorskiej będzie jeszcze miało miejsce w dniu uroczystości otwarcia roku akademickiego i t. zw. immatrykulacji — [illegible] września. Ale faktyczne przekazanie nastąpiło dziś. Jestem rektorem.

Przekazanie odbyło się bardzo prosto. Ustępujący rektor Michał Żyliński zaprosił do gabinetu rektorskiego trzech przełożonych urzędników Uniwersyteckich — kierownika kancelarji Mackiewicza, kwestora Kegielskiego i buchaltera Surewicza (wszyscy trzej są jednocześnie studentami prawa na ukończeniu) — i w obecności mojej oświadczył im, że składa urząd rektora w moje ręce, dziękuje im za współpracę i prosi o zachowanie o nim dobrej pamięci i wybaczenie, jeżeli im kiedykolwiek niechcący uchybił lub wyrządził jakąś krzywdę. Potem uściskał się z nimi i ze mną, doręczył mi klucz od gabinetu rektorskiego, pożegnał się i wyszedł.

Jednym z pierwszych rozporządzeń moich w charakterze rektora było rozkaz usunięcia telefonu z gabinetu rektorskiego. Jest to jedna z moich słabości czy „dziwactw": nie znoszę telefonu; nie umiem z telefonu korzystać. Pod tym względem jestem zacofany. Z telefonem miałem do czynienia dawno. Jeszcze przed laty 30, będąc w Szkole Prawoznawstwa w Petersburgu, musiałem trochę zapoznać się z tym aparatem, bo mieli telefon w szkole, choć to wtedy należało jeszcze do osobliwości i nowinek. Zdarzało się wtedy, że koledzy z kolegami płatali figle i psikusy przez telefon. Później jednak nie zdarzało mi się wtedy przez telefon rozmawiać. Potem w Paryżu i w Wilnie nie używałem nigdy i nie potrzebowałem tego aparatu i unikałem go. Kilkakrotnie próbowałem mówić przez telefon, ale mi się to nie powiodło i nie zawsze udawało. Najczęściej nie słyszałem, co do mnie przez telefon mówiono, bo się denerwowałem słuchając i przez szmery i szczękanie w aparacie niebardzo umiałem rozróżniać słowa. To też zniechęciłem się do telefonu, a potem ta niechęć przeszła w nałóg. Nie umiem mówić i nie umiem słuchać przez telefon. Jeden tylko raz w życiu byłem zmuszony korzystać czynnie z telefonu — to było w końcu roku 1918 i początku 1919, w Kownie, gdy byłem prezesem Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu Ustawodawczego Polskiego na okręg kowieński. Wtedy musiałem [illegible] do telefonu i często [illegible]

[illegible] kiecie i nie mogłem się wyręczyć pośrednictwem moich panien kancelistek. Ale pamiętam, jak się to odbywało w tej Głównej Komisji, w której się znalazłem, jak podrzędnych, w gronie ulegających mi i [illegible] pracowników, z którymi nie tyle [illegible] bardzo mnie stawiał [illegible]. Gdy [illegible] do telefonu — podnosiłem obie ręce i [illegible] cały [illegible] wielka [illegible] i cała [illegible], bo nie mogłem iść do telefonu, a panna [illegible] Jankowska stawała przy mnie, aby w chwili krytycznej mi pomagać, gdy [illegible] z telefonem [illegible]. Później nigdy już nie [illegible] przez telefon rozmawiać. W Trybunale korzystam z telefonu często, ale nigdy osobiście, zawsze tylko za pośrednictwem sekretarza Vaitelisa. Tak samo będę robił na Uniwersytecie. [illegible] potrzeby korzystać z pośrednictwa Mackiewicza. [illegible] nie umiem mówić przez telefon.

496.

2 września rok 1927. piątek.

251

Ciekawe jest, że powołanie mię przez Uniwersytet Litewski w Kownie na stanowisko rektora wywołało liczne komentarze i odbiło się głośniejszym echem nie tu w Litwie Niepodległej, lecz... w Polsce i Wileńszczyźnie. Tu opinia publiczna przyjęła ten fakt do wiadomości, jako rzecz zwykłą, która nic osobliwego nie stanowi i uwagi nie budzi. Prasa miejscowa i agencja telegraficzna „Elta" zarejestrowała w swoim czasie fakt wyboru i na tym się skończyło. Żadnych komentarzy, żadnych wniosków z tego faktu, przyjęcia publicznie, nie czyniono. Natomiast w Polsce, gdzie nazwisko jestem dość znany, mój wybór na rektora został przyjęty, jako pewna sensacja, i dość szeroko omawiany. Część prasy — z obozu endecko-nacjonalistycznego, przy tej sposobności nie omieszkała mię kąśliwie ukąsić. Już w liście Mieczysia Bohdanowicza, pisanym w czerwcu z Karlsbadu, dowiedziałem się, że „Kurjer Warszawski" czy też „Gazeta Warszawska" nazwał czy nazwała mię przy tej okazji „renegatem". Jest to epitet, którym mię już przed kilku laty uraczyli Józef Hłasko w Warszawie i Jan Obst w Wilnie. Wileński endecyjny „Dziennik Wileński" (organ tegoż Obsta) ~~...~~ umieścił też coś zjadliwego w podobnym duchu o mnie z okazji tego wyboru, napisał, który w artykule „Przeglądu Wileńskiego" czytam o tej kwestji taką wzmiankę: „... Podając wiadomość o tym wyborze „Dziennik Wileński" swoim zwyczajem dopuścił się „komentarzy i brzydkiej insynuacji pod adresem nawet tak poważnego i szlachetnego człowieka, jakim jest p. Michał Römer". Na czym polegało to oszczerstwo i insynuacja nie wiem i nie bardzo chcę wiedzieć. Natomiast w organie monarchistów i piłsudczyków prowincji wileńskich czyli od tamtej ziemi, konserwatystów — „Słowie" — Mackiewicz traktował fakt mojego wyboru, jako objaw rozumienia współżycia w Litwie tak uczciwej i rzetelnej godności Polaków. Nie znam artykułu Mackiewicza, wiem tylko o nim od niego samego. Zaś w №12 „Przeglądu Wileńskiego" z d. 17 lipca, który mi został dziś z Wilna przez Tysz. przysłany, znajduje się obszerny, poświęcony mnie, artykuł na 4 kolumny, napisany piórem Ludwika Abramowicza, zatytułowany „Michał Römer". Artykuł ten, pełny ~~...~~ gorącej sympatji i głębokiego uznania dla mnie, kreśli moją sylwetkę, jako człowieka i działacza, i podaje ~~...~~ mój życiorys, a raczej opis i ocenę mojej działalności i głównych etapów tejże, poczynając od „Gazety Wileńskiej" w roku 1906 aż do chwili obecnej, zatrzymując się szczególnie na moim udziale w Legjonach w brygadzie Józefa Piłsudskiego i na moim ostatecznym przywiązaniu do Litwy i konsekwentnym stawaniu do usług sprawie tam, gdzie ~~...~~ bije puls sprawy Litwy i gdzie się waży jej usamodzielnienie. Wdzięczny jestem za te słowa przyjaznemu piórem Ludwika Abramowicza.

3 września rok 1932. sobota.

Na Uniwersytecie jest teraz okres intensywnego załatwiania podań o przyjęcie w poczet studentów. Przez lato tych podań wpłynęło mało, natomiast między 1 a 15 września, kiedy się termin ich przyjmowania kończy, wpływają one masowo. Trudno jeszcze wiedzieć, ile w tym roku podań będzie wniesionych i ilu nowych studentów zostanie przyjętych. Z dotychczasowego wpływu podań można wnosić, że więcej, niż roku ubiegłego. Znacznie wzrósł w tym roku zastęp wstępujących na Wydział Medycyny. Wszakże Wydział Prawniczy i w tym roku przoduje. Bardzo wielu wstępujących na Wydział Prawniczy obiera sobie sekcję ekonomiczną. Moje czynności, jako rektora, polegają w tym okresie głównie na przeglądaniu wniesionych podań i skierowywaniu ich do ~~[illegible]~~ dziekanów odpowiednich Wydziałów.

[illegible] się potrzeba do popisu od 15 września. Zredagowałem już główną(?) [illegible] mego pierwszego przemówienia w ten dzień uroczysty. Potem(?) mam je [illegible] rektorskiego w ten dzień [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] dla wstępującego rektora [illegible] Biržiški(?).

Sprawiłem sobie w mieszkaniu radio. Obstalowałem aparat najnowszego systemu „Neutrodin" ze [illegible] udoskonalonymi przystawkami i tubą głośną, z [illegible] do odbierania wielkich odległości fal głosowych(?), [illegible] tej, na którą aparat jest nastawiony. Przedstawiciel firmy [illegible], w której obstalowałem aparat, jest moim studentem ([illegible] kiewicz z VII semestru prawa), więc będę miał [illegible] i tanio mi policzy. Aparat, starannie ustawiony, kosztował koło 1800 litów, płatnych w dwóch ratach. Aparat ma stanąć za parę tygodni.

497.

Przed paru dniami moja córka Celinka przysłała 4 września.
mi w liście swoją fotografję. Celinka, która już roku 1927.
skończyła lat 17, uczy się dobrze, przeszła na wiosnę niedziela.
bez poprawek do klasy VII w gimnazjum w Grodnie. 252
Jest, zdaje się, inteligentna, pracowita, obowiązkowa,
grunt ma bardzo dobry, jest przywiązana do matki,
z natury poważna. Tylko nie jest wcale ładna.
Nos ma, jak kartofla, twarz starą, wyraz, powiedzmy
ośmieszony, zmęczony, ma charakterystyczne po-
dobieństwo typu do gniazda Edwardowiczów, to zna-
czy do gniazda swojej matki; przypomina zwłaszcza
mniej bezpośrednio swoją matkę, ile jej brata —
ś.p. Edzia Römera, zmarłego około roku 1900 w
wieku lat 20 na suchoty. Obawiam się, żeby u Ce-
linki ta straszna choroba zabójcza się nie rozwi-
nęła. Wzrostu jest Celinka wysokiego, bujna
— szczególnie w biodrach, będzie miała postać oka-
załą, ma piękne włosy długie, których nie strzyże.

5 września. rok 1927. poniedziałek.

Zgłosił się dziś do mnie do Uniwersytetu ~~[illegible]~~ po informacje Uniwersytecie naszym ... Kasperowicz, młody Białorusin z Mińska, delegat Instytutu Kultury Białoruskiej, który z ramienia tego Instytutu objeżdża kraje Bałtyckie — Finlandię, Estonię, Łotwę i Litwę — i bada ich rozwój kulturalny, ich naukę i pracę w tym zakresie. Z przyjemnością z nim rozmawiałem, bo dla mnie Białoruś, którą do niedawna przeżywałem tak samo z Litwą, jak dwoje bliźniąt, ~~[illegible]~~ które stanowiły niegdyś jedną całość państwowo-historyczną a potem w niewoli rosyjskiej stanowiły obie dwie połowy mojej jednej Ojczyzny, — pozostała mi bliską i drogą, mimo że wypadki rozdwoiły kategorycznie rozwój tych dwóch połów starego kraju na dwa kraje odrębne, zaś Wileńszczyzna, w której się te dwie połowy stykają i mieszają, jest przez interwencję Polski narazie wyrwana z tych dwóch krajów ewolucji i stosunku wzajemnego. Udzieliłem p. Kasperowiczowi żądanych informacji, zapoznałem go z ~~[illegible]~~ obecnymi dziekanami Wydziałów Humanistycznego, Przyrodniczo-Matematycznego i Technicznego, którzy uzupełnili moje informacje szczegółowemi i ściślejszemi.

Odbyło się we czwartek pierwsze w nowym roku akademickim posiedzenie ~~[illegible]~~ Rady Wydziału Prawniczego. Rozpoznawane były podania o przyjęcie do Wydziału w wypadkach, budzących wątpliwości co do cenzusu ~~[illegible]~~ petentów, i szczegóły rozkładu wykładów, wreszcie ukompletowano komisje wydziałowe i wybrano delegatów Wydziału do komisji i instytucji ogólno-uniwersyteckich.

499. Ano — nic szczególnego dzisiaj. Zacząłem prze-
glądać sprawy na posiedzenie gospodarcze Trybunału
na piątek i na posiedzenie sądowe na sobotę, bo się już
i Trybunalskie wakacje moje kończą. Na Uniwer-
sytecie przeważnie przeglądam podania o przyjęcie, re-
jestruję je i skierowuję do dziekanów odpowiednich wy-
działów.

6 września
rok 1927.
wtorek.
253

W Trybunale będę bywał teraz tylko w dnie posie-
dzeń. Poza tym wszystkie ranki do obiadu będę
spędzał na Uniwersytecie w gabinecie rektorskim.
Tam będę też redagował motywa do wyroków Trybu-
nalskich w sprawach mojego referatu i będę wertował
sprawy do referowania na posiedzeniach Trybunalskich.
Woźny z Trybunału będzie mi przynosił moje spra-
wy do Uniwersytetu.

Prezes Trybunału Kriščiukaitis — przez wzgląd na-
pewno na moje obowiązki rektorskie — zwol-
nił mnie w tym roku od posiedzeń apelacyjnych
cywilnych, które są najuciążliwsze. Wyznaczył
mnie on we wrześniu i październiku tylko na
posiedzenia apelacyjne karne (sobotami) i na
posiedzenia mieszane cywilno-karne kasa-
cyjne (wtorkami). Ulży mi to nieco w Try-
bunale.

7 września, rok 1927. Środa.

500.

Rano pracowałem na Uniwersytecie, wieczorem byłem na posiedzeniu zarządu „Dailės Draugijos.”

501.

8 września. rok 1927. czwartek.

254

Odbyło się dziś pierwsze w moim rektoracie posiedzenie Senatu Uniwersyteckiego. W składzie Senatu w porównaniu z rokiem ubiegłym zaszły zmiany następujące: ubyli zupełnie b. rektor prof. Michał Biržiška i b. sekretarz prof. [illegible], natomiast przybyli sekretarz prof. Tamošaitis i nowy dziekan Wydziału Technicznego prof. Wasilewski, wybrany na miejsce prof. Jodelė, który obecnie zasiada w Senacie w charakterze prorektora.

Omawiane były różne drobniejsze sprawy bieżące i w szczególności sprawa uroczystości immatrykulacyjnej 15 września. Z łona urzędników kancelarii Uniwersyteckiej był wysunięty projekt — ze względu na szczupłe wymiary sali Uniwersyteckiej, która nie jest w stanie pomieścić coraz większego z roku na rok napływu gości i studentów, — przeniesienia uroczystości immatrykulacyjnej do teatru lub innej sali obszerniejszej w mieście. Senat jednak uchylił tę [illegible], uważając, że immatrykulacja powinna mieć miejsce w murach Uniwersyteckich. Ustalono porządek dzienny tej uroczystości oraz posiedzenia Rady Uniwersytetu, które się bezpośrednio po tej uroczystości odbędzie. Tegoż dnia 15 września wieczorem postanowiono wydać wieczerzę pożegnalną dla b. rektora prof. Michała Biržiški.

Drżę przed d. 15 września. Nie wiem, czy sobie dobrze poradzę i czy się wywiążę należycie z trudnego dla mnie zadania kilkakrotnego przemówienia publicznego. Strasznie tego nie lubię. Nie wiem też, czy odpowiedni i czy dobry będzie mój wykład publiczny naukowy na temat: „Organizacja państwa praworządnego”. Nie należę do ludzi, którzy mają tupet i są pewni siebie. Ten dzień 15 września jest dla mnie próbą ciężką. W tym rektoracie takie wystąpienia publiczne stają się wręcz dla mnie chlebem powszednim. Jest to chleb, który mi wcale do smaku nie trafia.

9 września, rok 1927, piątek.

502.

Piątek — dzień posiedzeń gospodarczych i zebrań ogólnych w Trybunale. Trwałem więc w posiedzeniu gospodarczym i ogólnym zebraniu od godz. 9 do 11; byłyby się one o wiele prędzej skończyły, gdyby nie nieznośny upór i kunktatorstwo [illegible] Čepasa, który, [illegible], nie zaniechał jednak swego uporu, z jakim [illegible] preferowanie takie rezolucje i także ich redakcję, jakie się jemu podobają, choćby wbrew opinii wszystkich innych kolegów.

Z Trybunału pośpieszyłem do Uniwersytetu, gdzie zaczęło się posiedzenie Rady Gospodarczej i skąd musiałem jeszcze wyjść do Ministra Oświaty, wezwany przez niego. Po powrocie do Uniwersytetu wstąpiłem jeszcze do prof. Michała Biržiški, aby go w myśl ostatniej uchwały Senatu zaprosić na kolacyjkę uczty pożegnalnej w dniu 15 września, jaką mu profesorowie, jako byłemu rektorowi, chcą wyprawić. Michał Biržiška odmówił, powołując się zwłaszcza na to, że zwyczaj ten został ustanowiony precedensem [illegible], kiedy to ustępujący wówczas rektor Avižonis uczty nie przyjął i poprosił o złożenie zamiast tego składki na towarzystwo wspierania ubogich uczniów „Žiburėlis". Tym [illegible] Biržišce i wskazał, że Senat bardzo go o przyjęcie tego pożegnania prosi i nie chce, aby precedens Avižonisa zmienił ten zwyczaj pierwotny. — Michał Biržiška oświadczył mi poufnie, że ma inny głębszy powód, dla którego nie chce przyjąć tego pożegnania. Mianowicie nie chce on pożegnania [illegible] i nie lubi w [illegible] — niedomówień i [illegible] że na posiedzeniu [illegible]. Dzięki temu [illegible] jego [illegible] Wydziału Medycznego krytykowano bardzo ostro [illegible], wyrażono się w ten sposób, że jego rządy rektorskie, [illegible] Uniwersytetu nie stała tak [illegible] gospodarka [illegible] Biržiški, a nawet podobno [illegible], jak za rektoratu Biržiški, miał się tak [illegible]. [illegible] tego Wydziału [illegible] rektorskie wyrazili, że osoba Biržiški czy jego rządy rektorskie [illegible], nie chciała mu tyle [illegible] o tym Biržiškę informowała [illegible] formułę słów podziękowania. [illegible] Rady Wydziału i w obecności dziekana tego Wydziału prof. Lašasa, więc Michał Biržiška [illegible] i nie chce kolacji koleżeńskiej, w której będą także członkowie Wydziału Medycznego, z którymi ich [illegible] niezgodnie. Nie przekonały Biržiški moje [illegible] tego [illegible] przed kimś z innych epizodów, który mu [illegible] nie jest wiadomy. Spytałem wreszcie Biržiškę, czy pozwala mi [illegible] powołać się na [illegible] jego [illegible] i powiedzieć kolegom z Senatu oraz prof. Lašasowi o tym, co mi Biržiška powiedział. [illegible]

[Margin note:] się na to i oświadczył, że nawet sobie życzył tego. Sprawa więc pożegnania b. rektora pozostaje w zawieszeniu, ale już [illegible] w następnym [illegible] pożegnalny nie będzie.

103. Rano brałem udział w posiedzeniu zborowym Trybunału. Posiedzeniem tym rozpocząłem mój jesienny kurs pracy Trybunalskiej. Było to posiedzenie karne apelacyjne pod moim przewodnictwem z udziałem sędziów ~~[illegible]~~ Stankiewicza i Kražaitisa.

10 września
rok 1937.
sobota.
255

Na godz. 7 wieczór miałem zaproszenie od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i jego żony na uroczystość zaślubin córki Państwa Prezydentostwa p. Marji Smetonówny z adjutantem Pana Prezydenta kapitanem Alojzym Valušisem, którego poznałem w czasie wizyty Pana Prezydenta w Autonomii w sierpniu r.b. Zaproszenie było wydrukowane na papierze urzędowym z wyciśniętym u góry znakiem Pogoni. W zaproszeniu była mowa tylko o samym obrzędzie ślubnym w Bazylice, nie zaś o przyjęciu weselnym w domu Pana Prezydenta. Zaproszenie było adresowane osobiście do mnie, to też naturalnie nie wiedziałem, czy jestem zaproszony w charakterze rektora Uniwersytetu czy osobiście. Zdaje się jednak, że było to zaproszenie rektorskie, bo w kościele ~~[illegible]~~ grono osób, należących do osobistych znajomych i przyjaciół Prezydentostwa, widziałem również wszystkich kierowników resorów wyższej instancji państwowych. Potem się okazało, że goście, którzy byli w Bazylice, zostaną zaproszeni do domu Pana Prezydenta na uroczystość weselną; nie lubię takich uroczystości domowych, na które się zwykle chodzi; w dodatku byłem mocno zmęczony. Ale obeszło się bez tego. W Bazylice, rzęsiście oświetlonej, na krzesłach w kwiatach i zieleni, zebrali się goście. Z-ocz gromadzie zaproszonych gości, których wraz z ciałem dyplomatycznym i bardzo licznie reprezentowaną wojskowością zebrało się ze 100 osób. W nawie kościelnej licznie się zgromadziła publiczność. Z pośród gości zaproszonych w komplecie byli wszyscy ministrowie (prócz premjera [illegible], który się udał do Genewy i Szwajcarji). Z-mu [illegible] do Bazyliki ~~[illegible]~~ orszak państwa młodych. Ślubu, błogosławieństwa udzielił i ślubu dokonał arcybiskup metropolita ks. Skwirecki w asyście kapituły metropolitalnej, który po dokonaniu obrzędu wygłosił krótkie przemówienie i odczytał depeszę kardynała sekretarza Stanu Pacelli'ego o błogosławieństwie, udzielonym nowożeńcom przez Ojca Świętego. Tak uroczystość była wielokrotnie przerywana wybuchami świateł magnezji ~~[illegible]~~, którymi fotografowie wykonywali zdjęcia. Po uroczystości młodzi przyjmowali powinszowania, [illegible] się wszyscy rozeszli. Do domu a nie na Zieloną Górę [illegible] więc w [illegible] koni [illegible] [illegible], aby ~~[illegible]~~ [illegible] — [illegible] [illegible] miasto.

11 września, rok 1927, niedziela.

Nastaje widocznie jesień, bo się ukazał u mnie pierwszy jej symptomat — katar. Po ślicznych ostatnich upałach i ciepłych dniach początku września nastało od dwóch dni chłodno, a wraz z nim ten katar, oczywiście dobrze nazię[illegible], bo wracając do domu w upał przez sady na Zieloną Górę byłem tak spocony, że się w domu czym prędzej, ile się da, rozebrałem i siedziałem potem w bieliźnie i boso przy biurku przy oknie otwartym, co w wieczory wrześniowe musiało spowodować przeziębienie. To przeziębienie odezwało się teraz w postaci kataru, który poczułem już poprzedniego wieczoru, jak tylko się [illegible]. Wczoraj wieczorem już go czułem lekko, a dziś [illegible] się ten wieczór, skłonny do gorączkowania. Wychodziłem dziś tylko z Jadzią do Uniwersytetu, gdzie mam teraz dużo pracy ze [illegible] do Dziekanów Wydziałów. Teraz po obiedzie pójdę koło godz. 5 do łóżka.

Przed dwoma dniami [illegible] miało miejsce w Taurogach usiłowanie powstania zbrojnego. Dlaczego przez organizatorów powstania wybrane zostały do tego Taurogi — mała zapadła mieścina powiatowa na pograniczu autonomicznego terytorium Kłajpedy i jakie organizatorowie mieli powodzenie w tym przedsięwzięciu, jeżeli to nie była tylko demonstracja manifestacyjna — to pozostaje zagadką. Dość, że oddział powstańców, liczący, jak podaje komunikat urzędowy, półtorasta głów, [illegible] przez kapitana rezerwy [illegible], [illegible] na ulice [illegible], rozbroił nieliczny [illegible] policjantów, zajął [illegible], „skonfiskował" w miejscowym oddziale Banku [illegible] w kasie 20000 litów i [illegible] litewskiego gotówką [illegible] panem sytuacji, dopóki z [illegible] stał się lokalnym [illegible] nie przybyło oddziałów wojska. [illegible] bliższego [illegible] „powstańcy" Taurogowskie i przywódcy [illegible] „powstania" Taurogi już w poniedziałek rano były, jako [illegible] po [illegible] do rządu [illegible]. W [illegible] grudniowego Taurogi były [illegible] jedynym punktem, w którym był [illegible], przywódcy tego oporu zbiegli na terytorium niemieckie do Tylży. W związku z [illegible] „powstaniem" w Taurogach wszczęto się aresztowania. Nie wiadomo, który miał wywołać powstanie, [illegible] całej lewicy, więc nie tylko komunistów, ale także socjalistycznych demokratów i nawet ludowców. Kto jest aresztowany — tego jeszcze naprawdę dobrze nie wiem. Słyszałem tylko o aresztowaniu w Kownie wiceprzewodniczącego ludowców w Sejmie ubiegłym — [illegible]trowskiego, studenta Uniwersytetu. [illegible] Znany był poseł esdecki do Sejmu — Plečkaitis, który jest podobno skompromitowany w tej sprawie, zbiegł podobno wraz z innymi [illegible] posłami do Polski, prosząc o azyl, który [illegible] został w Polsce udzielony, o [illegible] jak nie [illegible], [illegible] nie omieszkała obwieścić światu przez radio z Warszawy.

105.

Roboty w Uniwersytecie mam huk, interesantów gromady. Zbliża się groźny dzień mojej próby rektorskiej — akt immatrykulacji, który jest ważnym aktem pierwszym rektora.

12 września. rok 1927. poniedziałek.

256

13 września. rok 1927. Wtorek.

Skierowuję do dziekanów Wydziałów zgłoszone podania o przyjęcie do Uniwersytetu — przeglądam każde; w szczególności interesują mnie szczegóły osobiste o ~~[illegible]~~ wstępujących. Zdarzają się czasem ciekawe obserwacje. Oto kilka szczegółów, które zanotuję.

Do Wydziału Teologiczno-Filozoficznego katolickiego zgłosiło się na sekcję filozofii dwóch Żydów. Jest to pierwszy wypadek w dziejach Uniwersytetu naszego. Ponieważ statut nie przewiduje ograniczeń wyznaniowych, więc dziekan Wydziału ks. Česnys zakwalifikował ich do przyjęcia (zresztą w charakterze wolnych słuchaczy). Co kieruje ~~[illegible]~~ tych chłopców — czy skłonność do katolicyzmu, czy ciekawość, czy tylko nieporozumienie — niewiadomo. Ks. Česnys powiada, że na sekcję teologji katolickiej nie mogliby być przyjęci, ale na sekcję filozofii przeszkody niema.

Jak co roku — ale z roku na rok w coraz słabszym stosunku procentowym — jest pewna ilość wstępujących na Uniwersytet ludzi ~~[illegible]~~ w wieku dojrzałym, którym Wielka Wojna zwichnęła tok studjów normalnych i którzy teraz pokrywają te braki. Jako unikaty — trafiają się ludzie starzy. Ci starzy i większość tych, co wstępują w wieku dojrzałym, zgłaszają się zwykle na prawo, które uchodzi za gałąź wyższej wiedzy ogólnej. Najstarszym w liczbie podań jednego, który nie [illegible], to znaczy jest o rok starszy ode mnie, jest urodzony w roku 1879. Ale rekord starości pobił niejaki Danaitis, który, jak mi się zdaje z fotografji, jest dyrektorem likwidacji Banku [illegible]. Ten będzie najstarszym studentem na Uniwersytecie. Dotąd najstarszym był niejaki Józef Surwiła, który w tym roku będzie już na VII semestrze prawa. Józef Surwiła jest o 12 lat starszy ode mnie, liczy więc 59 lat (urodzony w roku 1868). Gdy skończy Uniwersytet — będzie miał lat równo 60. Atoli Danaitis, który się obecnie zgłosił na I semestr prawa, jest o 14 lat starszy ode mnie, a o 2 lata starszy od Józefa Surwiły: liczy lat 61, urodzony jest w roku 1866; jeżeli ukończy studja za lat 4, to będzie miał 65 lat!

Z okręgu Kłajpedy zgłoszono jedno tylko podanie — także na prawo. Jest to niejaki Kvalainis, oczywiście, jak widać z nazwiska, rodowity Litwin, który wszakże podaje się w rubryce narodowości za Niemca.

Oficerów, którzy się zgłosili na Uniwersytet, jest w tym roku znacznie mniej.

Na Wydział Teologiczno-Ewangelicki zgłosił się naogół jeden jedyny kandydat. Na Wydziale tym na wszystkich semestrach jest zresztą naogół, zdaje się, 10 studentów.

Z moich stron zgłasza się na Uniwersytet garstka abiturjentów gimnazjum [illegible]skiego. ~~[illegible]~~ Przeważnie ich większość pochodzi z gminy [illegible]skiej lub gmin zachodnich powiatu, ewentualnie z sąsiednich powiatów — Uciańskiego (z okolic Użpola i Uciany) i Jeziorskiego (z Duksztów, Antuzowa). Z gminy Abelskiej dostrzegłem tylko jednego. Z naszej gminy [illegible]skiej — żadnego.

Naogół podań będzie trochę więcej, niż w roku zeszłym, ale przyrost ~~[illegible]~~, zdaje się, jest procentowo mniejszy, niż [illegible]. Zresztą dopiero jutro jest ostatni dzień przyjmowania podań.

509.

14 września. rok 1927. środa.

207

Jest to przeddzień wielkiego dla mnie dnia mojej próby rektorskiej. Chodzi mi głównie o moją mowę rektorską wstępną — [illegible]. Tę wygłaszam z pamięci, ale na improwizowanie jej nie odważam się. Mam ją zawczasu ułożoną na piśmie, żeby zaś móc ją z pamięci wygłosić — nauczyłem się jej niemal na pamięć. Robię to już potrochu od paru tygodni, a gdym się już całej nauczył, zacząłem ją od paru dni wygłaszać w domu głośno, wprawiając się i wsłuchując w jej brzmienie. Wygłaszam ją w ten sposób po parę razy dziennie. Udaje mi się już ona dzisiaj bardzo dobrze, tylko się zawsze boję, żebym pod wpływem wzruszenia nie zaciął się nagle w toku mowy, bo wtedy nagle stoję bezradny, a nie chciałbym do rękopisu zaglądać. Inne elementy jutrzejszego mego [illegible] mnie niepokoją. Odczyt naukowy na temat „Organizacja państwa praworządnego" mam napisany i będę czytać z rękopisu, co zaś do przemówienia do wstępujących studentów, to będzie ono krótkie i wygłoszę je na powitanie, improwizując kilka zdań ogólnych. Występuję na uroczystości jutrzejszej we fraku.

Moja inauguracyjna mowa rektorska, którą wygłoszę jutro, składa się z trzech części. W pierwszej pomówię [illegible] zasługi ustępującego rektora Michała Biržiški i zaznaczę, jaki przykład dla mnie z tego faktu, że rektorat z rąk męża tak wielkich zasług przejmuję. Mówiąc o zasługach prof. Michała Biržiški dokoła sprawy Wilna i podkreślę wagę idei zjednoczenia Litwy, zaznaczając wreszcie stanowisko autonomiczne mego społeczeństwa zjednoczonych części Litwy na zasadzie „wolnych z wolnymi i równych z równymi" i formułując ideę Wielkiej Litwy (nie będę akcentował przeciwstawienia tej idei — Litwie narodowej czy etnograficznej, ale wyjdzie to wyraźnie bez specjalnego akcentowania przez samą wagę hasła „wolnych z wolnymi" i „równych z równymi"). W drugiej części mowy, stanowiącej niejako program mego działania, zatrzymam się nad współpracą z czynnikami kolegialnymi rządów Uniwersytetu czyli nad korporacyjną i solidarnością w rządzie Uniwersyteckim i podkreślę wymiar do ścisłego postępu. Wreszcie w trzeciej części mowy zwrócę się do młodzieży akademickiej ze słowem zaufania wzajemnego, zwracając się w imię Almae Matris i uznania dla wszelkich jej dzieci, opartych na szczerości przekonań bez względu na różnice kierunków, poglądów i odcieni.

1 września, rok 1927. Czwartek.

Otwarcie roku akademickiego, akt immatrykulacji, formalne przekazanie władzy rektorskiej, prezentacja nowego rektora. Oto sztuka, w której wypadło mi grać główną rolę. Odegrałem ją dobrze.

Rano wstałem wcześnie, jeszcze parę razy wyrecytowałem sobie [illegible] z pamięci moją mowę, dobrze się ogoliłem [illegible] czarny [illegible], ubrałem się [illegible] godz. 10, ubrałem [illegible] frak. Dzień [illegible] — nie mogłem więc iść pieszo [illegible] więc auto-taxi — i pojechałem do Uniwersytetu [illegible], [illegible] stanął [illegible] młodzieży. Najliczniej [illegible] reprezentowani [illegible]. O godzinie [illegible] do [illegible] przybył [illegible] rektor Michał Biziuk. Przed 12-tą [illegible] w profesorium gromadzić profesorowie [illegible] pan Minister Oświaty Szkiewicz [illegible], człowiek bardzo [illegible] kulturalny, bardzo grzeczny i taktowny [illegible] gruntowniejszy, który nie dla [illegible] należy się do grupy prawicowej [illegible], jak [illegible] lecz [illegible], wierny swoim [illegible] [illegible] w opozycji, prześladowany przez [illegible] a nawet napadnięty [illegible] [illegible] Michiewiczowskiego „Pana Tadeusza” [illegible].

[illegible] 13-tej [illegible] akademicki, poprzedzany przez [illegible] rektorów [illegible] Michał Biziuk i ja [illegible] — i Minister [illegible], zajął miejsca u stołu [illegible] Profesorów [illegible] — tłum młodzieży akademickiej [illegible]; była to ledwie cząstka ogółu [illegible] korporacyj ze sztandarami [illegible] delegatów korporacyjnych, [illegible] głos [illegible] rektor Michał Biziuk, który dał bardzo szczegółowe sprawozdanie z roku akademickiego, zaznaczając [illegible] i wszystko sobie przypisując [illegible] tylko faktami [illegible] o nauczycielach [illegible] — który pamięć [illegible] czytał listę [illegible] członków Senatu [illegible] 1927–1928 [illegible], przekazując władzę [illegible] [illegible] kilka słów wyjaśniających i [illegible] do mnie, zaznaczając, że się ze mną [illegible] czego ciągle stykał się ze mną ciągle [illegible], a choć jesteśmy różnych [illegible] byliśmy sobie bliscy i jednocześnie [illegible] na stanowisku krajowym, [illegible] kilku gubernij [illegible], lecz za [illegible] Michał Biziuk zabrałem głos [illegible] bardzo [illegible], bez zacinania się, płynnie i swobodnie wygłosiłem moją przygotowaną mowę, po której zaczęło wygłaszać [illegible] referat [illegible] o organizacji państwa praworządnego. Referat był trochę za długi na [illegible]

509.

16 września rok 1932. piątek.

258

Coraz bardziej wchodzę w regularną pracę, która się pociągnie przez cały niemal aż do wiosny. Wszedłem już całkowicie w pracę lektorską, w Trybunale też już pracuję normalnie, teraz z kolei wchodzić zaczynam w pracę profesorską. Oto dziś rozpocząłem już wykłady. Wygłosiłem o godz. 8-9 rano w XIV audytorium pierwszy mój wykład prawa konstytucyjnego na I semestrze. Audytorium było oczywiście bardzo pełne, jak zwykle na pierwszym wykładzie. Wykład zawierał jeno wstęp do właściwego kursu. Udał mi się średnio. Wogóle pierwsza część mojego kursu gorzej mi się udaje od drugiej i jest ona mniej ścisła. Zresztą nie miałem czasu się dobrze przygotować, to muszę sobie usystematyzować wykład w głowie. W tym roku rozpocząłem wykłady bardzo wcześnie — pierwszego dnia nowego roku akademickiego. Nikt inny z profesorów jeszcze wykładać nie zaczął — przynajmniej na naszym Wydziale.

W związku z wypadkami w Taurogach i wogóle przez względ na możliwość dalszego szerzenia się fermentu, którego Taurogi były zarzewiem i ostrzeżeniem „memento mori", — władze rozpoczęły szczególnie pilne tropienie wszelkich zawiązków organizacyjnych tegoż fermentu i posypały się aresztowania. Ze sfery tego tropienia śród młodzieży akademickiej świeżo zostali aresztowani trzej wybitni studenci, stojący na czele trzech grup lewicowych: a. Czesław Dautyk, prezes akademickiego koła ~~Kultury~~ Związku „Kultury", z pochodzenia Polak litewski, ale przedewszystkim krajowiec i poliglota dziecko, nauczyciel w gimnazjum rządowym polskim w Kownie, b. Józef Šlekys, chłopiec bardzo grzeczny i miły, dobrze wychowany i cichy, ale zajadły komunista, uparty bolszewik ideowy, organizator i przywódca stowarzyszenia komunistycznego młodzieży akademickiej, ukrywającego się pod nazwą „stowarzyszenia Spartakistów" i działającego na zasadzie statutu naszkicowanego bardzo wcześnie i nie mogącego budzić podejrzeń i c. gorący, pełny temperamentu, bardzo sympatyczny i zdolny student-prawnik Marceli Kryger z III semestru prawa, [illegible] działacz, niezły mówca, wódz i leader t. zw. rewolucyjnych [illegible] ludowców, zorganizowanych na Uniwersytecie pod nazwą „Aušrininków". O arestach tych 3 studentów, o czym zresztą jeszcze słyszał, policja kryminalna doniosła mi poufnie, jako rektorowi.

17 września, rok 1927, sobota.

Rozpocząłem już moją pracę coroczną ze studentami nad tłumaczeniem konstytucji państw obcych na język litewski. W ciągu kilku lat mamy już przetłumaczonych dwadzieścia kilka konstytucji; z tych wybitniejsze i ciekawsze opracowujemy do druku w organie Towarzystwa Prawniczego „Teisė”. W tym celu prowadzę corocznie pod moim kierownictwem specjalną komisję ze studentów III-IV semestru, która zasiada po 2 godziny tygodniowo przez rok akademicki cały. Członkom komisji praca ta się zalicza za robotę seminaryjną prawa konstytucyjnego. Jeden z członków tej komisji jest stały, który przez cały rok w niej zasiada; w zeszłym roku był to student Paweł Spuda, w tym roku będzie student Witold Mykolaitis. Na takiego członka stałego wybieram studenta, który zna doskonale język litewski; on rozstrzyga o brzmieniu tłumaczenia, kontrolowany przeze mnie li tylko co do ścisłości terminologii i pojęć prawnych w tekście. Inni członkowie komisji są referentami poszczególnych konstytucji, nad którymi pracuje komisja; ich zadaniem jest zreprodukować tekst tłumaczenia, który następnie w komisji się czyta i do druku ustala artykuł po artykule. W zeszłym roku komisja opracowała do druku cztery konstytucje: Stanów Zjednoczonych Ameryki, Norwegii, Belgii, SSSR. Wszystkie cztery konstytucje ukazały się już w druku w „Teisė”. W tym roku będziemy przygotowywać do druku konstytucje Rzeszy Niemieckiej i Czechosłowacji, które pozostały nam z roku zeszłego, i konstytucje Finlandii, Estonii i Łotwy.

11. Z tytułu mego stanowiska rektora wypada mi występować okolicznościowo w różnego rodzaju manifestacjach publicznych. Należy to do „reprezentacyjnego” zakresu moich obowiązków. Taki występ wypadł mi dziś z okazji zwołanego w sali Uniwersyteckiej Kongresu studentów-Litwinów, studiujących zagranicą. Zagranicą — na rozmaitych Uniwersytetach i wyższych uczelniach Niemiec, Francji, Belgii, Austrii, Czechosłowacji i Szwajcarii, a może i innych krajów, studiuje pokaźna liczba kilkuset studentów-Litwinów. Mają oni swoje stowarzyszenia lokalne o rozmaitym zabarwieniu ideowym i różnych celach praktycznych. Latem młodzież ta zjeżdża się na wakacje do kraju. Z inicjatywy koła paryskiego zwołany został obecnie w końcu wakacji Kongres tej młodzieży w Kownie, stawiający na porządku dziennym sprawę zawiązania Związku Kół studentów-Litwinów zagranicy. Kongres nie jest liczny — bierze w nim udział do 30 studentów, delegatów od różnych stowarzyszeń. Ponieważ Kongres obraduje w murach Uniwersytetu i ponieważ chodzi tu o młodzież akademicką, acz kolwiek nie naszą (nie z naszego Uniwersytetu), więc na zaproszenie organizatorów musiałem wystąpić z przemówieniem powitalnym, które sobie na piśmie zredagowałem i odczytałem z rękopisu. Zaznaczyłem w tej mowie dodatnie znaczenie kształcenia się części młodzieży krajowej na Zachodzie — w kontakcie z licznemi przodownikami nauki i z cywilizacją zachodnią, wskazałem na to, że rolą i zadaniem tej młodzieży będzie wnoszenie krytycyzmu i porównań do inteligencji, wykształconej w łonie jedynego Uniwersytetu krajowego, z konieczności więc — jednostronnie. Króciutko zabawiłem na tym Kongresie. Oprócz mnie — pozdrawiały Kongres delegacje stowarzyszeń akademickich naszego Uniwersytetu i prezes Sejmiku akademickiego. Prezes Sejmiku tego — student Ciburas z obozu narodowców — wystąpił z projektem nawiązania stałego kontaktu i informacyjnej między młodzieżą Kowna a zagranicą, zorganizowanej przez reprezentacyjny Związek. Również obrady Kongresu [illegible]

18 września. rok 1927. niedziela.

259

19 września,
rok 1927.
poniedziałek.

Miałem drugi z kolei wykład w 7 semestrze. Audytorjum było jeszcze bardziej przepełnione, niż na pierwszym wykładzie. Wykład udał się bardzo dobrze. Byłem zadowolony. Mówiłem o terytorjum, jako elemencie państwa.

513.

20 września rok 1927. Wtorek.

260

Na Uniwersytecie dziś nie byłem. W Trybunale miałem posiedzenie cywilne apelacyjne z udziałem sędziów Čepasa i Stankiewicza pod moim przewodnictwem. Wieczorem w moim mieszkaniu ze studentami Witoldem Szyłobarzysem i Wilhelmem Dowlasem rozpoczęliśmy pracę nad ostatecznym ustaleniem do druku tłumaczenia konstytucji Rzeszy Niemieckiej.

Doszły mię pogłoski, że w kołach lewicowych opowiadają, jakobym w moim referacie naukowym o organizacji państwa praworządnego miał wygłosić zasadę, usprawiedliwiającą wszelkie pogwałcenie konstytucji przez rząd, i chwalić praworządność w Litwie. To jest nieprawda. Przeciwnie — zaznaczyłem, że nie mamy dotąd zorganizowanej praworządności, że nie posiadamy wcale sądu administracyjnego, nie mówiąc już o sądzie konstytucyjnym, a nawet sąd kasacyjny posiadamy w stanie embrionalnym, czyż niedoskonałym. Co wszakże jest prawdą, — to to, że stwierdziłem, iż trzeba się pozbyć iluzji, jakoby sąd mógł być użyty za narzędzie do przywrócenia konstytucji, obalonej czy uchylonej przez wszelką rewolucję lub wszelki przewrót. Sąd taki nie ma do tego żadnej kwalifikacji, po pierwsze dlatego, że jest on apolityczny, a po drugie dlatego, że jest on organem władzy państwowej, — tej samej, która dokonała rewolucji czy przewrotu. Kontrrewolucja lub zlikwidowanie przewrotu należy do czynników politycznych i społecznych, nie zaś do sądu państwowego. Sąd może i sąd powinien strzec praworządności przeciwko jego gwałceniu okolicznościowemu, lecz nie przeciwko uchylaniu norm tejże przez władzę państwową bez względu na drogę, jaką ta władza uchyliła te normy. Śmieszne i naiwne jest, że się w naiwnym przekonaniu nastawaniu tych ludzi czy to z opozycji lewicowej czy z łona samego rządu, którzy starają się za wszelką cenę — wbrew wszelkiej oczywistości — zawiązywać zarządzenia obecnego rządu dyktatorskiego do dotychczasowej konstytucji i twierdzić, że wbrew dokonanemu w grudniu r. 1926 przewrotowi konstytucja ta obowiązuje i jest czynna. Oczywiście jest ona uchylona w tej mierze, w jakiej konsekwencje i wywody wyższego przewrotu grudniowego się jej przeciwią. Sam rząd obecny umawia się za tymi nastawami, powołany do zaprojektowania nowej konstytucji. Nie próżno lewica chciałaby zwalić na rząd obronę tego, co jest uchylone. To się udać nie może. Narazie to jest taktyka, która polega na zamykaniu oczu na rzeczywistość i czepianiu się za fikcję konstytucji sejmowładczej, gdzie jej nie ma.

21 września, rok 1927. Środa.

Rozpocząłem pracę na III semestrze. Nie mam jeszcze studenckich prac seminaryjnych, choć na wiosnę pewną ilość tematów rozdałem. Tymczasem więc, dopóki prace nie wpłyną, kontynuować mam wykłady, bom w przeszłym roku całego kursu nie wyczerpał. Pozostały dwa rozdziały — o systemach wyborczych i o podmiotowych prawach publicznych.

Po wykładach na I semestrze, gdzie się mają uczyć obca, otoczony nowymi słuchaczami, z którymi nic mnie jeszcze nie łączy, — tu na III semestrze jestem pośród dawnych dobrych znajomych: oto Vileišisówna-Jurgelionisowa, oto Sipkauskis i Wojtkiewicz, tam dalej Petraitis, Žapunas, oto znów „seminarzysta" Bolesław Szymański z Wilna, oto wieczni i niezapomniani nie jednego wykładu lub colloquium Łongin Wróblewski, oto Bielinis, Newiadski, [illegible], studenteliai, Bernotys, sami swoi. A pisze za wszystkich trzyma i stenografuje — Stelmokas.

15.

Nie zwołałem na dziś posiedzenia Senatu. Dałem sobie i dziekanom Wydziałów folgę, bo spraw zbyt pilnych niema, a każdemu czas jest drogi. Rano do obiadu pracowałem na Uniwersytecie, gdzie teraz codzień — prócz świąt i sobót (w te dnie normalnie moich posiedzeń wyznaczył w Trybunale) — spędzam godziny urzędowe, załatwiając sprawy rektorskie i zarazem opracowując motywa do wyroków Trybunalskich mojego referatu. Po obiedzie zaś wieczór spędziłem w domu i zrobiłem sobie kiejf i o godz. 9 poszedłem z wieczora spać. Zacząłem układać mowę na dzień św. Michała, w którym profesura żegna byłego rektora Michała [illegible] kolegę.

22 września.
rok 1927.
czwartek.
261

23 września, rok 1927, piątek.

Na Uniwersytecie codzień setkami podpisuję książeczki studenckie, których ogółem podpisać muszę coś z półtora tysiąca — odpowiednio do ilości przybyłych do Uniwersytetu nowych studentów.

Wieczorem miałem dziś ~~ostatni~~ znowu wykład na I semestrze. Ilość słuchaczy na każdym wykładzie coraz to wzrasta. Tak jest zawsze na początku roku akademickiego. Nawała nowości pociąga studentów. Potem, gdy to przestanie bawić i być nowością, [illegible] odpadną i zaczną opuszczać wykłady. Pozostanie pewne systematyczne jądro tych, co chcą studiować poważnie. Musiałem się dziś przenieść z XIV audytorium do wielkiej auli, bo w audytorium już się słuchacze nie mieścili. Nie wątpię jednak, że po pewnym czasie będziemy mogli wrócić do XIV audytorium, gdzie mi jest o wiele dogodniej wykładać. Rozpocząłem dziś wykład teorii umowy społecznej Jana Jakóba Rousseau.

517. Miałem zaproszenie na wieczór na koncert zespołu gry na „kanklach" — starożytnym narodowym instrumencie muzycznym litewskim. Zaproszenie otrzymałem od imienia *Towarzystwa M. Łośników Kankli („Kanklininkų Draugija") — z inicjatywy prezesa akademickiego kółka tego Towarzystwa — studenta Witolda Lemantisa, któremu kiedyś mówiłem, że chciałbym usłyszeć grę na kanklach. Nie był to koncert właściwy, jeno zwykły wieczorek towarzyski publiczny w „Domu Ludowym", poprzedzony krótką częścią koncertową, na którą się złożyły gra na kanklach i śpiew chóru T-stwa „Daina". Zespół gry na kanklach zorganizowany jest przez miłośnika i znawcę kankli — starego Puskunigisa, byłego organisty z Luwołucyny. Zespół składa się z 8 ludzi, przeważnie dzieci lub młodocianych dziewcząt, jednego młodego inwalidy i samego Puskunigisa. Gra na kanklach jest dźwięczna, — łatwiej by się kojarzyła z mruczeniem, szczególnie z głosem kobiecym. Z przyjemnością wysłuchałem tego koncertu, który ma swój urok oryginalny.

24 września rok 1927. sobota.

262

2 września roku 1927. Niedziela.

Pracowałem rano ~~trochę~~ przez kilka godzin w domu ze studentami [illegible] i Wilhelmem Dowiatem nad tekstem tłumaczenia konstytucji Rzeszy Niemieckiej, potem — kilka godzin na Uniwersytecie nad motywami wyroków Trybunalskich (prace te w tym roku wykonywuję, będąc stale w moim gabinecie rektorskim) i nad podpisywaniem książeczek studjów wszystkich studentów Uniwersytetu. O godz. 4 zjadłem z Jadzią obiad w kawiarni Perłowskiego, poczem wróciliśmy autobusem do domu, gdzie resztę wieczoru na rozmowie przy bieżącej spędziłem.

518.

515.

26 września.
rok 1927.
poniedziałek.

263

Przed obiadem przewodniczyłem na posiedzeniu Uniwersyteckiego komitetu obchodu pamięci wielkiego francuskiego chemika i obywatela Berthelot. Komitet ten, funkcjonujący pod przewodnictwem ex officio rektora, składa się z członków, wydelegowanych przez Wydział Matematyczno-Przyrodniczy i Techniczny (po 3 delegatów) i przez Wydział Medycyny (1 delegat), oraz przedstawicieli Akademii Rolniczej w Dotnuvie, która w sprawie tego obchodu działa łącznie z Uniwersytetem. Zdecydowano wysłanie do Paryża na wielkie międzynarodowe uroczystości tego obchodu — delegata Uniwersytetu ~~[illegible]~~ litewskiego w osobie prof. Lutkiewicza (sekretarza Wydziału Mat.-Przyrodniczego) i urządzenie w d. 23 października posiedzenia uroczystego na Uniwersytecie z przemówieniem moim i referatami o Berthelocie (takież posiedzenie w Dotnuvie w d. 30 października).

Wieczorem miałem wykład kolejny na I semestrze. Wykład udał mi się wcale. Dokończyłem krytyki teorii umowy społecznej i jej interpretacji pojęcia władzy w postaci samorzeczenia się powszechnego, a następnie omówiłem ~~[illegible]~~ koncepcję organiczną państwa, którą też poddałem krytyce. Dochodzą mnie już głosy, że słuchacze I semestru są z moich wykładów bardzo zadowoleni, ale za to większość innych wykładów ([illegible], Šalčiusa, [illegible]skiego) bardzo ich rozczarowała. Są oni zdecydowani uczęszczać tylko na wykłady moje i prof. Leonasa (zapewne i na Janulaitisa także, który, zdaje się, nie rozpoczął jeszcze wykładów). Zaczynam już poznawać z widzenia niektórych słuchaczów moich z I semestru. Znajomych i takich, których znam już z nazwiska, jest ~~[illegible]~~ kilku: nowy podsekretarz Trybunału — [illegible]kiewicz, — pani Biržiškowa, córka prof. Michała Biržiški, — stary [illegible] — najstarszy student na Uniwersytecie (w wieku 61 lat), ~~[illegible]~~ — wreszcie jeden z ostatnich pokornych sług Okręgowego w Kownie mój ~~[illegible]~~ Trybunału (zdaje się, że się nazywa [illegible]). Innych osobiście nie znam i nazwisk nie znam.

2 września, rok 1927. wtorek.

Nic szczególnego do zanotowania z dnia dzisiejszego. Zaznaczę chyba tylko to, że z listów, otrzymanych dziś z domu — od Maryni i od jej syna Stefana, — dowiedziałem się, że Marynia odebrała budowę mostu mego nad drogą przy domu — od Sorinnowa, który wziął zaliczkę i jakoś niechętnie się brał do tej roboty, i oddała budowę tego mostu Litwicy, który budowę tego przyjął i zazdrościł Sorinnowowi. Papiery na most, wysłane z Kowna w przeszłym tygodniu, już przyszły do Abel.

521.

28 września rok 1927. środa.

264

Rano z sędziami Čepasem i Jasutisem miałem posiedzenie Izby Cywilno-Apelacyjnej w Trybunale. Zakończyło się ono do godz. 4 popołudniu. Wieczorem raz miałem moje 2 godziny seminarjum na III semestr na Uniwersytecie. W tegorocznym seminarjum nie wyspecyfikowane, bo dzisiaj rozdaję tematy i nie mam dotąd ani jednej doręczonej mi pracy seminaryjnej studenckiej, to też tymczasem dokańczam wykłady, niedokończone w roku ubiegłym. Dziś wykładałem o różnych proporcjonalnych systemach wyborczych i różnych metodach proporcjonalnego obliczania głosów. Dla ilustracji tych procederów rozdawnictwa mandatów podług stosunkowego rozkładu głosów między listami i nazwiskami kandydatów — posługiwałem się (po raz pierwszy, dotąd wykładam) tablicą i kredą. Są to dość skomplikowane części mego kursu, które wielce będą ułatwione przez te ilustracje na tablicy i przez ich zapis stenograficzny w zapiskach słuchaczów. Studentom się to podobało.

29 września, rok 1927, czwartek.

Dzień św. Michała! Imieniny moje. Oprócz kilku powinszowań, które otrzymałem z poczty (od [illegible], z Bohdaniszek od Mamy i [illegible]) i pięknego oprawnego albumu z Kowna, zawierającego... kilkanaście numerów „Tygodnika Ilustrowanego” z r. 1912, w których były drukowane ~~[illegible]~~ „Wspomnienia z r. 1863-1864” Alfreda Römera (album ten ofiarował mi na imieniny... p. Stanisław Zaidajlewicz, adwokat), oraz szeregu okolicznościowych przy spotkaniu powinszowań ustnych, — złożyły mi, jako rektorowi, powinszowanie i życzenia imieninowe trzy delegacje studenckie: a. delegacja Sejmiku Akademickiego (studenckiego) w osobach prezesa tegoż studenta Čiburasa i drugiego członka tegoż, którego nazwiska nie znam, b. delegacja studentów Wydziału Teologiczno-Filozoficznego i c. delegacja akademickiego „Związku Ateitininków”, która mi złożyła w upominku dwa zdjęcia pamiątkowe z zeszłorocznego Kongresu jubileuszowego tegoż Związku. Oryginalne i niezwykłe jest, że mnie — „vénérable'owi” loży wolnomularskiej (co, zresztą, nie jest publicznie znane) powinszowali w dniu imienin specjalnie... teologowie i organizacja klerykalna młodzieży. Nie wiem — dlaczego od pewnego czasu zaczyna się zbliżać do mnie grupa klerykalna młodzieży akademickiej, jakgdyby mię uważając za swojego człowieka. Pozyskałem ją widocznie moim przemówieniem zeszłorocznym na Kongresie „Ateitininków”. Nie rozumiem też — dlaczego się im tak spodobała moja ~~[illegible]~~ prelekcja popisowa rektorska z d. 15 września, że „Ateitininkai” chcieli ją drukować w swoim organie studenckim „Židinys” (nie dałem im, bo jest ona własnością Uniwersytetu), a redaktor „Rytas'a” prosił mię o pożyczenie rękopisu dla streszczenia prelekcji w „Rytas'ie” (pożyczyłem, ale nie mogli). W ~~[illegible]~~ prelekcji tej omówiłem wprowadzenie konstrukcji nie przez Kościół, ale władzy państwowej i jego uzależnienie wyższej władzy w formie praworządności i kontroli z tytułu praw [illegible] ludzkich, ale wskazałem też na niedostateczność tej konstrukcji. Podobno mi było przyjemnie, gdyby prócz teologów i młodzieży klerykalnej, z którymi mam mniej współnictwa ideowego, — podobały się takie organizacje lewicowe i postępowe młodzieży, z którymi radbym wejść w bliższy kontakt, — ale one tego nie uczyniły. Nie wiem — dlaczego, ale nie garną się one do mnie; może mię nie liczą za swego, mimo że moje stosunki osobiste z poszczególnymi ludźmi z ich grona i spośród moich uczniów — są bardzo bliskie i żywe.

Dzisiaj — w dniu św. Michała — wyznaczona była kolacja pożegnalna profesorów dla b. rektora Michała Biržiški, który też, jako Michał, jest w tym dniu solenizantem. Kolacja się odbyła w lokalu Klubu Litewskiego. Zreferuję o niej w dzienniku jutro.

522.

523. Opiszę dziś wczorajszy 6-to-Michałecki wieczór pożegnalny dla byłego rektora Michała Römera. Jakem wspomniał w dzienniku — prof. Michał Römer zrazu — gdym mu przed 3 tygodniami zakomunikował uchwałę Senatu Akademickiego, wyrażającą życzenie uroczystego pożegnania go ~~[illegible]~~ wspólną ucztą koleżeńską i proszę go o przyjęcie zaproszenia, ~~[illegible]~~ — wzbraniał się je przyjąć ze względu na urazę, którą żywił o to, że na posiedzeniu Wydziału Medycznego w obecności dziekana Wydziału prof. Lašasa, który nie zaprotestował zgoła temu, były nietylko padały pewne zarzuty w stosunku do administracji rektora Römera, ale co więcej — wyrażono jakieś zupełnie brzydkie insynuacje względem jego osoby. Potem — na interwencję profesorów Žemaitisa i Augustaitisa, wybranych przez Senat do zorganizowania uczty — Michał Römer zmiękł i zgodził się zastosować do woli w tym względzie opinji. Ja ze swej strony powiedziałem Römerowi przyjąć zaproszenie i przyrzekłem mu pomówić z prof. Lašasem o owym incydencie w Wydziale Medycznym. Jakem później się dowiedział — tym krytykiem Römera na posiedzeniu Wydziału Medycznego był jego ~~[illegible]~~ bezpośredni poprzednik prof. Avižonis, b. rektor z roku akademickiego 1925-1926. Rozmówiłem się z Lašasem i okazało się, że wieści, które ~~[illegible]~~ były doszły Römera, były mocno przesadzone; żadnych osobliwych zarzutów na posiedzeniu Wydziału Medycznego Römerowi nie stawiano, a jakieś wypowiedzenie się krytyczne Avižonisa, okolicznościowe i wcale nie obraźliwe, przebrzmiało bez żadnego echa. Lašas rozmówił się osobiście z Michałem Römerem i incydent został zlikwidowany; Lašas referował jeszcze tę sprawę na posiedzeniu Wydziału, które także stwierdziło, że zupełnie [illegible] Wydział o żadnej [illegible] Römerowi. Avižonis miał nie brać udziału w uczcie pożegnalnej dla Römera, z czego się Römer nawet ucieszył, mówiąc, że nie życzyłby, ażeby nie pożądałby obecności Avižonisa, gdyby ten wziął udział w kolacji. Wreszcie — moim zdaniem ze względu na [illegible] tej sprawy na posiedzeniu Wydziału i przez chęć [illegible] pogłosek — Avižonis na kolację wczorajszą się stawił, ale siedział cicho i głosu nie zabierał.

Kolacja pożegnalna w Klubie Oficerskim wyznaczona była wczoraj na godz. 9 wieczorem, rozpoczęła się zaś koło godz. 10-tej. Profesura stawiła się dość licznie. Było koło 30 osób. Oprócz profesury wziął udział w kolacji w charakterze zaproszonego gościa Minister Oświaty p. Šakenis. W liczbie profesorów byli także dwaj ministrowie — Minister Rolnictwa docent Aleksa i Minister Wojny docent Daukantas. Poza tym z poza profesury obecni byli trzej urzędnicy Uniwersytetu — kierownicy trzech ~~[illegible]~~ działów administracji (kierownik kancelarii Uniwersyteckiej [illegible]kiewicz, buhalter Surewicz i kasjer Cegielski). Żona Michała Römera, która też była zaproszona na uroczystość, nie przyszła z powodu ciężkiej choroby młodszej jego córki. W centrum stołu zasiadł Michał Römer, obok niego z prawej strony ja, jako rektor aktualny, obok mnie b. rektor Avižonis, dalej było miejsce dla b. rektora ks. Būčysa, który wszakże ~~[illegible]~~ wymówił się chorobą i przysłał jeno depeszę gratulacyjną dla Michała Römera i dla mnie jako solenizanta; dalej zasiadł Minister Aleksa, dalej prof. Reinys i koło niego b. sekretarz Uniwersytetu prof. Kołupajło i znowu starsi profesorowie. Po lewej stronie Römera zasiadł Minister Oświaty Šakenis, obok niego prof. Šimkus — pierwszy rektor Uniwersytetu. Nieobecny był b. rektor prof. Czapiński. W linji wewnętrznej stołu (stół był ustawiony w kształcie takim:

) — vis-à-vis linji głównej — zasiedli: naprzeciw b. rektora Michała Römera ~~[illegible]~~ prorektor aktualny prof. ks. Franciszek Jodelė, po obu zaś jego bokach dziekani Wydziałów profesorowie Leonas, Krėvė-Mickiewicz, Jakštas, ks. Česnys, Lašas, Wasilewski, Žemaitis i trzej funkcjonariusze — kierownicy działów administracji. Reszta profesorów rozmieszczona w dowolnym ładzie. Kolacja była bez napojów alkoholicznych; było — mimo wszystko — wesoło: [illegible], były i [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible]. Te wszystkie [illegible], które zostały zarezerwowane na podanie [illegible] — [illegible] Römer i kapitalnie mowy wygłosił wypowiedziane mnie, jako rektorowi.

30 września.
rok 1927.
piątek.
265

1 października rok 1927. sobota.

Do mojej mowy, którą miałem wypowiedzieć na kolegii pożegnalnej dla b. rektora Michała Biržiški, — przygotowałem się przez tydzień. Nie jestem mówcą „z łaski Bożej" — mowy publiczne nie są dla mnie rzeczą łatwą, szczególnie gdy ~~mam~~ mówić nie ekspromptu i nie z żywego ujęcia, lecz na obstalunek, z góry i długo przedtem wiadomy. Ale za to ~~mam~~ mam dar głębokiego wejścia każdego przedmiotu, gdy o nim sobie napiszę. Wtedy umiem się napisanej mowy nauczyć na pamięć, jak aktor ~~roli~~ — roli. Wypróbowałem tę metodę i wyćwiczyłem się na mowie do Prezydenta Smetony w ubiegłym i na słowie rektorskim w dniu immatrykulacji. W słowie pożegnalnym do Michała Biržiški należało chwalić go. Ponieważ o zasługach społecznych i naukowych Michała Biržiški mówiłem już w mowie pożegnalnej rektorskiej, więc zupełnie nie wiedziałem, co tu nowego dodać jeszcze powiedzieć. Pomógł mi Žemaitis, od którego wyszła pomysł. Wskazał mi on na to, że rektorat Michała Biržiški był dla Wydziałów ulgą i wypoczynkiem po ciężkim dla Wydziałów rektoracie Avižonisa. U Michała Biržiški była zasada pojednawcza, tolerancji i unikania konfliktów i wszelkiego ostrzenia się, Michał Biržiška usuwał kwasy nastroju po-lubownie, na mocy bezpośredniości, kompromisem. Jego poprzednik Avižonis — był arbitralny i przykry w stosunkach z senatem, dziekanami, wydziałami i profesurą, był wielki, drobiazgowy, lubił wdzierać się w kompetencje wy-działów i wiele ujmował spółpracowników. Stosownie do tych wskazówek Žemaitisa ułożyłem moją mowę dla Michała Biržiški. Chwaliłem jego takt, łagodność, delikatność, wrażliwość, ludzkość, zamiłowanie do zgody, ostrożność, jego konsekwentne hołdowanie zasadzie kolegialności i obowiązkowi, jego stosunek do profesury, do ~~[illegible]~~ funkcji naukowej, do Uniwersytetu, do studentów. W ostatnim zaś rzekłem mowy pewien moment osobisty. Mówiłem o latach dawnych ~~[illegible]~~, że Michał Biržiška, z którym się znamy od dzieciństwa, że razem wzrośliśmy w życiu społecznym, pod jednym względem jest mi osobiście szczególnie bliski. Oto ja należę do generacji pokolenia, które gorąco kocha Litwę i ogarnia przyjaźnią Adama Mickiewicza, które ... kulturę, ... nie przy-niosła mu całej jej obecnej i stosunku wielkiego dzieła ... z tych wartości, które dokonały wielkiego człowieka, w którym duszy łączy się. W Michale Biržišce ... dzieci Litwy z owymi starymi z tęsknotą i przy-... ... młodej społeczności Litwy ... na ... wie-lkiego Mickiewicza. Na tej aluzji do ... Litwy ... w części Michała Biržiški. Mowę ... zakończyłem, wśród ... ogólne ... płynnie i dobrze. Po ~~[illegible]~~ okrzykach i oklaskach mojej wypowiedzi ... jeszcze kilka słów uznania dla ... Michała Biržiški wypowiedział ... b. sekretarz prof. Kolupaila, który się wsławił swoim kapitalnym opracowaniem z ... Uniwersytetu, ilustrowanym tablicami graficznymi i dającym ... plastyczny rozwoju instytucji. Po tej mojej mowie posypały się jedna za drugą mowy dziekanów i przedstawicieli Wydziałów. Pierwszy po mnie przemówił prorektor Jodelė, dziekani ks. Česnys, Lašas, Leonas, Jokubėnas, Krevė-Mickiewicz, Žemaitis i Vasiliauskas, docent ks. Tumas ~~[illegible]~~, docent ... i Minister Šakenis. Większość tych mów była kurtuazyjna, mowy Leonasa i Lašasa były nawet żartobliwe. ~~[illegible]~~ Na ostatku zabrał głos Józef-Albin Herbaczewski, który także brał udział w kolegii pożegnalnej.

2 października rok 1927. Niedziela.

266

[25.] Jeszcze słów kilka o zebraniu w Św.-to-Michals-kiej sercie pożegnalnej dla byłego rektora Michała Biržiški. Wspomniałem, że jednym z ostatnich zabrał głos i wypowiedział mowę Józef-Albin Herbaczewski. Była to mowa improwizowana, jedna z nielicznych swobodnych mów po całym szeregu mów urzędowych i konwencjonalnych, wypowiedzianych — wręcz bezbarwnie i szablonowo — przez wszystkich dziekanów wydziałów. Herbaczewski nawiązał swoje przemówienie do końcowego ustępu mowy mojej, ~~który, jak~~ którego, jak powiedział, wysłuchał ze łzami w oczach. Zaprotestował jednak przeciwko mojemu twierdzeniu o ginącym i ~~wymierającym~~ typie przebrzmiałym starej Litwy Mickiewiczowskiej, której ostatnim Mohikaninem siebie nazwałem i pesymistycznie, jako „moriturus", pozdrowiłem Litwę ludową, stwierdzając w osobie Michała Biržiški zespolenie tej starej Litwy z młodą. Ta stara Litwa Mickiewiczowska, ~~ta~~ „Litwa bohaterska", — mówił Herbaczewski, — to nie są „morituri"; jest ona żywa i bynajmniej [illegible] najlepszym dowodem jej żywotności jest ten fakt, że zdołała ona podbić Polskę i dziś nad Polską zapanowała. Herbaczewski wierzy, że wróci ona do kraju, jako siła żywa, i tęskni do tego powrotu. Powrót Litwy bohaterskiej i stopienie się obydwóch dzieci — to jest, zdaniem Herbaczewskiego, najistotniejsze zadanie przyszłości Litwy. To dopiero stworzy Litwę i stworzy Litwę wielką i potężną, która zajmie miejsce tej Litwy — „liliputy", jaką dziś widzimy. Wątpię, aby zebranym Litwinom mowa Herbaczewskiego trafiła bardzo do przekonania. Niektórzy, zdaje się, upatrywali w niej nawet twierdzenie o tym, że Piłsudski, po zapanowaniu nad Polską, rozciągnie swoje panowanie i nad Litwą. Zdawało im się, że Herbaczewski to właśnie zapowiada i upatruje.

Ostatni — na samym końcu — przemawiał sam Michał Biržiška. Mowa jego nie bardzo była właściwa. Polegała ona na sui generis spowiedzi — na bardzo bolesnym, głęboko pesymistycznym i zabarwionym mistyką szczególną, dualizowaniu własnej istoty. Michał Biržiška mówił o jakimś fatalizmie, o kupieniu win szlacheckich, który go ściga, o głębokim długu dziejowym względem ludu litewskiego, który przewodował jego czynami i który zaś nazwał jakiegoś fanatyzmu pracy, składania ofiary, którego cała [illegible] na robocie bez wytchnienia i [illegible] wszystkich polach bez stworzenia własnego dzieła, bez możności dokonania czegoś wielkiego. Tłumi, każe [illegible], niewiele ma wizji, chowa się po kątach i [illegible] — skarży się: „ja mam także czarną duszę!" Ta jego „czarna dusza" nie opuściła go nigdy — jest ona czarna [illegible] pokoleń, a [illegible] szlacheckiej, a długu społecznego, nie dający się spełnić całą ofiarą życia i pracy. Ta „dusza czarna"

czyni go w życiu samotnym i dziwnie niewesołym. Z więzów tych się on nie zerwie, więc się nie stopi. Dlatego mówił Biržiška w tym gościu, zacząwszy siebie i słuchaczy smutkiem melancholii bezradnej. W końcu przyłączył się do zdania Herbaczewskiego, że Litwa obecna jest niewzięta i że nie jest tą i taką, jaką on ukochał i do jakiej tęskni i jaką Litwa być powinna.

3 października,
rok 1927.
poniedziałek.

Miał dziś przyjechać z Bohdaniszek Stefan Römer, aby robić starania o dokumenty na wyjazd zagranicę, ale nie przyjechał. Ten jego wyjazd komplikuje się przez to, że nie ma on dotychczas przyznanego obywatelstwa litewskiego i że są trudności w ewentualnym przyznaniu mu tego obywatelstwa.

Wieczorem miałem wykład na I semestrze. Skończyłem ekspozycję klasycznej teorii demokratycznej i doszedłem do doktryny Hauriou.

Słyszałem, że wkrótce ma być rozpisany od dawna zapowiadany przez rząd referendum czyli plebiscyt o zmianie konstytucji. Kwestię głosowania zapowiadano już przed paru tygodniami, w „Lietuvis"'ie ogłoszono zasady projektowanych zmian konstytucyjnych. Lewica i Chrześcijańska Demokracja zajęły stanowisko zdecydowanie ujemne w stosunku do zmiany konstytucji, a zwłaszcza w stosunku do jej zmiany drogą antykonstytucyjną. Czy referendum się odbędzie i kiedy i jak się odbędzie — to wszystko jest jeszcze niewiadome. Bardzo być może, że zostanie to ogłoszone i rozpisane w tempie bardzo szybkim, aby i tak prędko — niespodzianie, aby ~~przeciw-~~ ~~ników~~ [illegible] [illegible] i nie dać przeciwnikom możności przeciwdziałania.

6.

529. Rano byłem zajęty w Trybunale kasacyjnym posiedzeniem Trybunału, które zostało ukończone zaraz po południu. Wieczór spędziłem w domu. Sporządziłem obstalunek drzewek do posadzenia tej jesieni w Bohdaniszkach. Drzewka dekoracyjne i ~~[illegible]~~ część owocowych sprowadzam z Rygi od ogrodnika Kocha, inne owocowe — od ogrodnika Wagnera tamże. 4 października roku 1927. Wtorek.

267

5 października rok 1927. środa.

Wieczorem miałem wykład na III semestrze. Seminarjum jeszcze nie rozpocząłem, bo wielu mi jeszcze prac seminaryjnych nie złożyło. Dokończyłem więc wykłady. Mówiłem dziś o francuskim systemie wyborczym, opartym na kombinacji systemu majorytarnego z proporcjonalnym, o włoskim systemie Acerbo, o cenzusie, o głosowaniu nierównym i pluralnym. Po wykładzie rozdawałem tematy seminaryjne studentom.

Bolesław Stankiewicz mówił mi o rozpoczęciu przez grono osób wydawnictwa periodycznego o Litwie z równoległym tekstem litewskim, angielskim i bodaj że francuskim (czy niemieckim?). Wydawnictwo to ma wychodzić pod redakcją p. Lenartowej (i jej nakładem). W No 1-ym zamierzone jest wydrukowanie mojego listu do Józefa Piłsudskiego z roku 1922 w odpowiedzi na jego mowę wileńską z okazji zaanektowania Wilna przez Polskę. Niebardzo mi to do smaku trafia.

529. | 6 października rok 1927. czwartek. | 268

Miałem rano na Uniwersytecie posiedzenie Rady Gospodarczej („Ukio Globos Taryba”), której przewodniczę z urzędu jako rektor, wieczorem zaś — posiedzenie Senatu Akademickiego. Jedną z wybitniejszych kwestyj, które były dyskutowane na obu tych posiedzeniach, — była sprawa lokalów Uniwersytetu. Jest to jedna z bolączek Uniwersytetu, który się rozrasta i któremu jest coraz ciaśniej, szczególnie zaś tym Wydziałom, które wymagają licznych laboratoryjów i instytucji pomocniczych specjalnych (zwłaszcza Wydziały Matematyczno-Przyrodniczy, Techniczny i Medyczny). Nietylko że jest ciasno, ale jeszcze wisi nad poszczególnymi lokalami wisi groźba wyrugowania. W szczególności rugowany jest teraz konkretnie ze swych lokali przez Kurję Arcybiskupią Instytut Zoologiczny i stacja doświadczalna przyrodnicza prof. Tadeusza Iwanowskiego; gmach po-klasztorny, w którym te zakłady się mieszczą, został bowiem uchwałą Zarządu Reformy Agrarnej przekazany na własność Kurji, która przeznacza ten lokal na [illegible] przeznaczeniem, dla którego ma on być remontowany. Z kiedy rugowane są zakłady botaniczne i [illegible] prof. [illegible]. Zagrożony jest t. zw. Gmach II-gi Uniwersytetu przy rogu ulic Zygmuntowskiej i Donelaitisa, w którym mieszczą się zakłady Wydziałów Medycznego i Technicznego i w którym pewne czynniki rządowe chciałyby zainstalować przeniesioną z Poniemunia szkołę oficerską wojenną, jako jeden z tych gmachów wojskowych, który jest najdogodniejszy rządowi obecnemu i który przeto władze chciałyby mieć przede wszystkim na wszelki wypadek. Gmach ten był z wielkim nakładem wyremontowany i przystosowany specjalnie do potrzeb Uniwersytetu. Są pewne zamiary i na t. zw. Gmach III-ci Uniwersytetu, który się mieści przy rogu ulic ~~[illegible]~~ Pożarnej i Donelaitisa i w którym zainstalowane są Wydziały Humanistyczny i Teologiczny ~~[illegible]~~ i Biblioteka Uniwersytecka. Niekwestjonowany jest tylko Gmach I-szy, to znaczy nasz Gmach centralny główny przy rogu ulic Mickiewicza i Donelaitisa. Zresztą wielki Gmach Instytutu Fizycznego, który się buduje od lat kilku na Aleksocie na górze Napoleońskiej na ziemi, podarowanej Uniwersytetowi przez Vaitkaitisów z majątku Wesołówka („Linksmadvaris”), nie jest ukończony, a budowa jego dla szczupłych kredytów postępuje bardzo powoli. W sferach rządowych były tendencje rychłego zawieszenia tej budowy i ewentualnie odebrania tego gmachu Uniwersytetowi dla użytkowania go na inne potrzeby. Sam premjer Voldemaras wraz z [illegible] [illegible] bliższe mi [illegible] jest [illegible] do budowania i [illegible] tego gmachu Uniwersytetowi, mimo że się dla Uniwersytetu stawiał.

7 października rok 1927. piątek.

Uniwersytet już od dłuższego czasu robi starania u władz o pozyskanie gmachu Drukarni państwowej. Niejednokrotnie otrzymywał obietnice w tym względzie, ale ostatecznie ~~Drukarnia~~ czynniki rządu Drukarni umiały sparaliżować te starania. Jeno Wydział Techniczny pozyskał dla niektórych swoich laboratoriów małe skrawki tego gmachu. Sprawa ta ciągnie się od lat paru. Teraz Drukarnia Państwowa ma już być wyniesiona z tego gmachu do domu Towarzystwa wydawniczego „Švituris", które bankrutowało i z którym rząd zawarł umowę, stając się faktycznie ~~[illegible]~~ gospodarzem „Švituryse"; dom, który Towarzystwo „Švituris" zaczęło budować, będzie wykończony przez rząd i zajęty na rzecz Drukarni Państwowej. Ale na dotychczasowy opuszczony gmach Drukarni, stanowiący jeden z największych w mieście i najlepszych budynków w Kownie, postawiony przed kilku laty specjalnie dla Drukarni, — znalazło się wielu innych pretendentów, konkurujących skutecznie z Uniwersytetem. W szczególności ubiegają się o ten gmach — Zarząd kolejowy, Zarząd Dróg i wód itd. Sprawa, zdaje się, skłaniała by się do konkurencji Uniwersytetu o ten gmach. Dowiaduję się, że w tym celu Minister Finansów Tubelis, który w pertraktacjach z miastem Kownem o jakieś zamiany, [illegible] ~~[illegible]~~ Skarbowi od Miasta i ewentualnie uchwalenie ~~[illegible]~~ Miasta, — wysunął projekt nabycia ~~[illegible]~~ od Miasta dla Uniwersytetu na Žaliakalnis — Uniwersyteckiego gmachu [illegible], w którym się mieści centrala Uniwersytetu i który jest własnością Miasta. Niewątpliwie, że pozyskanie dla Uniwersytetu na własność stałą tej posesji z drugiej strony jest [illegible] dla [illegible] [illegible] przyszłych [illegible] [illegible], która przy ewentualnej posesji, byłoby rzeczą [illegible], mogłaby zapewnić Uniwersytetowi w rozbudowie [illegible] Uniwersytetowi całą kolonię gmachów [illegible] w samym centrum miasta, a [illegible] z Instytutem Fizycznym na Aleksocie, zaspokoiłaby potrzeby Uniwersytetu. Senat — Rada Uniwersytetu zabrały się skutecznie do rozwiązania tej myśli wobec rządu, ale uważały, że nie może to umniejszyć starań o pozyskanie w obecnej chwili gmachu Drukarni Państwowej, bo Uniwersytet potrzebuje licznych lokali na swoje potrzeby natychmiast, nie mogąc [illegible] lokali do czasu dalekiej realizacji planów rozbudowy gmachu T-go. Te sprawy były uzgadniane wspólnie i rebiegiem organów kierowniczych i [illegible] Uniwersytetu na mym w celu.

Wieczorem miałem wykład na I semestrze. Doszedłem do teorji Duguit. Za tydzień zamierzam rozpocząć colloquia. Zaczynają się teraz zgłaszać kandydaci przez studentów do zapisów.

531. Między Litwą a Polską rozpoczęła się znowu ta barbarzyńska — „wojna szkolna". Ludzkość cywilizowana przeszła od wojny rozbójniczej na t. zw. wojny ekonomiczne, a w szczególności wojny celne, które polegają na szkodzeniu gospodarstwu przeciwnikowi, na podcięciu jego dobrobytu publicznego, na pozbawieniu go rynków dla jego towarów w kraju przeciwnika. Ale „wojna szkolna" — to wynalazek najświeższej daty i zarazem najbardziej barbarzyński ze wszystkich gatunków „wojen" dotychczasowych. Ten nowy rodzaj „wojny" jest związany z ideą nacjonalistyczną państwa narodowego. W idei tej państwo jest wykwitem i organizacją związku narodowego. Ludzie lub grupy, należące do pewnego związku narodowego, lecz zamieszkałe na terenie nie tego państwa, które jest organizacją ich związku narodowego, ale państwa dla nich obcego, — choć są formalnie, w myśl ścisłej teorji przynależności państwowej, obywatelami państwa, w którym mieszkają, — uważani są jednak za jakichś kolonistów i przedstawicieli „in partibus infidelium" swojego państwa narodowego. Tą drogą naprzykład Litwini w Polsce są w pojęciu Polaków kolonistami Litwy i agentami państwa litewskiego w Polsce; natomiast Polacy w Litwie są agentami i kolonistami państwa Polskiego. I nie tylko rządy i narodowości panujące w każdym państwie tak traktują swoje mniejszości narodowe, ale te mniejszości narodowe same siebie za takich prawowitych swego terytorjalnie obcego, ale narodowo „swojego" państwa dzieci i kolonistów uważają. Politycy tych mniejszości narodowych (z wyjątkiem chyba Żydów, którzy tej koncepcji mieć nie mogą, bo są „gośćmi" wszędzie) nawiązują kontakt ze swoim państwem narodowym i szukają u niego oparcia i opieki przeciwko stosunkom państwa terytorjalnego, którego są obywatelami. I oto gdy Litwa chce dokuczyć Polsce — gnębi ona u siebie obywateli narodowości polskiej, a gdy Polska chce Litwie coś zrobić — bije po [illegible] swoich Litwinów, których ma u siebie. „Wojna szkolna" polega na tym, że gdy Polska uważa, iż w Litwie dzieje się jakaś krzywda szkolnictwu polskiemu, którego rozwojowi są stawiane jakieś przeszkody lub są czynione szykany, to prasa polska podnosi wielki krzyk i żąda odwetu i pierwszego pożądanego dnia władze polskie w Wileńszczyźnie bez dłuższych ceregieli zamykają dziesiątki szkół litewskich towarzystw oświatowych („Rytas" w Wilnie — „Rytas" w Święcianach) i całą sieć kilkudziesięciu czy kilkuset szkół różnego typu, które te towarzystwa utrzymały, dla kompletu zaś zamykają lit. [illegible] w Wilnie, a [illegible] nauczycieli litewskich zamykają przy tej okazji do kozy [illegible]. Odpowiedzią na to [illegible] [illegible] wszystkie szkoły polskie w Litwie.

8 października
rok 1927
sobota.
269

9 października rok 1927, niedziela.

Dzień żałoby w Litwie Niepodległej — rocznica zabrania Wilna przez Żeligowskiego. Kowno — całe w chorągwiach narodowych litewskich, do połowy opuszczonych i przewiązanych krepą żałobną. Na ulicach — kwesta na jakiś cel wileński, wieczorem w całym mieście, we wszystkich salach publicznych — odczyty i mowy, poświęcone Wilnu, jego utracie i odzyskaniu. Uroczystości stosowne w Muzeum Wojennym, o południu — minuta skupienia i ustanie wszelkiego ruchu na znak żałoby. Nabożeństwo żałobne za poległych w walkach o Wilno z kazaniem tradycyjnym ks. Tumasa, otwarcie Zjazdu dorocznego Związku Wyzwolenia Wilna. Oto zewnętrzne epizody obchodu rocznicy żałobnej w Kownie.

Żałoba doroczna zaostrzona jest w tym roku jeszcze tym, że akurat w tych dniach nadeszły wieści liczbowe z Wilna o represjach, które tam spadły na Litwinów, i o pogromie niemal kompletnym szkolnictwa narodowego litewskiego w Wileńszczyźnie, który władze polskie zarządziły w odwet za ucisk szkolnictwa polskiego w Litwie Niepodległej. Ten pogrom szkolnictwa litewskiego, dokonany z całą brutalnością i bezwzględnością, został tu odczuty bardzo boleśnie i wywołał nowe wzburzenie instynktów i odruchów nienawiści. Pod tym wrażeniem żałoba dzisiejsza nabrała jeszcze jaskrawszych, niżby można normalnie, tendencji antypolskich.

Na Uniwersytecie też się odbyło wieczorem jedno z zebrań publicznych, poświęconych Wilnu. Prelegentami tu byli: Janulaitis i Jonynas. Zawczasu poprosiłem prorektora Jodelę, żeby mię na tym zgromadzeniu na Uniwersytecie zastąpił i zagaił ex officio zebranie, usprawiedliwiając moją nieobecność niedyspozycją. Chciałem się od tego zgromadzenia uchylić, aby sobie oszczędzić nieprzyjemności i przykrości słuchania wymysłów na Polskę i Polaków. Choć osobiście nie podzielam stanowiska polskiego w tej kwestii, jednak ten wulkan nienawiści do wszystkiego, co jest polskie, jest dla mnie szczególnie bolesny. Nie mogę tego znosić i słuchać, jak nie mógłbym znosić i słuchać takich wyziewów nienawiści do Litwy na zgromadzeniach i wiecach polskich w Wilnie. Z pewnością dużo zawiniła Polska wobec Litwy w tym [illegible] postępowaniem państwa Polskiego i Litewskiego, ale nawiązywanie całej ohydy oplucia Polski i jej całkowicie z błotem mieszanie — to niezmiernie mnie boli, ale też mojemu poczuciu sprawiedliwości urąga. Chcę być, ile możności, poza tą burzą nienawiści wzajemnej z obu stron, — tych stron, które w moich uczuciach w uczuciach się kojarzą. To moja rana najboleśniejsza, która mi życie zatruwa. To też unikam jej, gdzie, kiedy i jak mogę. Jako rektor Uniwersytetu — musiałem gdzieś się reprezentatywnie pokazać, i wybrałem do tego zgromadzenie otwarcia Zjazdu Związku Wyzwolenia Wilna, na którym przewodniczyłem i wygłosiłem przemówienie powitalne do Zjazdu.

533.

10 października rok 1927. poniedziałek.

270

Opis uroczystego otwarcia [zjazdu] Związku Wyzwolenia Wilna, na którym byłem obecny i w charakterze rektora przemawiałem. Zjazd ten odbył się w lokalu Związku, który Związek posiada wspólnie z „Lietuvių Dailės Draugija". Na Zjeździe obecni byli delegaci oddziałów prowincjonalnych Związku z całej Litwy Niepodległej — w przeważającej większości włościanie. Dużo też było młodzieży akademickiej, emigrantów z Wilna, byli też delegaci stowarzyszeń akademickich, kilku stronnictw politycznych, Związku Strzelców („Šaulių Sąjunga"), z osób zaś urzędowych p. Minister Oświaty Šakenis, ja, jako rektor Uniwersytetu, burmistrz miasta Kowna Jonas Vileišis. Ściany sali obwieszone były rozmaitymi publikacjami i odezwami Związku, dotyczącymi Wilna, symbolami i medalami, mającymi związek z ideą odzyskania Wilna, [illegible] etc. W liczbie medali — nowy jakiś medal, wykonany podług kompozycji nieboszczyka [illegible], bardzo artystyczny, ale nieświadczący wiele o elegancji ducha artysty: jedna strona medalu, z podpisem „co śnił Giedymin", przedstawia wielkiego wilka żelaznego na tle Wileńskiej Góry Zamkowej; druga strona medalu, z podpisem „czego Giedymin nie śnił", przedstawia również wielką świnię z konfederatką na głowie na tymże tle Góry Zamkowej, co ma symbolizować okupację polską Wilna. Oczywiście nie byłem zachwycony taką kompozycją medalu. Że medal taki bardzo szkodliwie i niesmacznie uprawia [illegible] zaciekłego sporu litewsko-polskiego o Wilno i daje mu wyraz, obrażający nie tylko Polskę, ale też Polaków litewskich, i nie przyczynia się wcale do rozwiązania sporu — to więcej niż pewne.

W nieobecności prezesa Związku Wyzwolenia Wilna — prof. Michała Biržiški, który wygłaszał mowę okolicznościową na stacji radio Kowieńskiego — Zjazd otworzył wiceprezes Związku, ks. Tumas. Przemówienie jego było bardzo chrześcijańskie i ludzkie. Zaznaczył on, że jeżeli Wilno ma ogromną wagę dla Litwy i jest jej stolicą, którą brutalnie odebrano przemocą, jest krzywdą, z którą się Litwa nie pogodzi nigdy, to skądinąd jest ono drogie i dla Polaków i ma kontakt głęboki z kulturą polską, wobec czego, bez stawiania kropki nad i, dał do zrozumienia, że rozwiązanie mieści się w układzie czyli kompromisie, akcentując przy tym, że zabór ~~[illegible]~~ metodą siły, którego dokonała Polska, jest równie niesprawiedliwy i nierozwiązujący zagadnienia, jak niesprawiedliwym byłby taki zabór, gdyby Litwa posiadała tę siłę i gdyby go dokonała ~~[illegible]~~. Słowem — myśl jego była ta, że Litwa [illegible] i powinna szukać takiej drogi odzyskania Wilna, która stałaby się początkiem trwałej i sprawiedliwej [illegible]. Po mowie Tumasa ukonstytuowało się prezydium zjazdu, do którego powołano na przewodniczącego burmistrza Vileišę i na jego asystentów ks. Krupowicza i prezesa Sądu Okręgowego w Mariampolu — zdaje się Czaplejewskiego. Potem nastąpiły pozdrowienia Zjazdu. Pierwsze było pozdrowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony, który sam się nie stawił osobiście, Zjazd przysłał reprezentację w osobie jednego ze swych adjutantów; adjutant przeczytał pozdrowienie Prezydenta, w którym tenże wyraża swoją solidarność z ideałami Związku Wyzwolenia Wilna i, witając Zjazd, życzy Związkowi powodzenia w skutecznym wykonaniu swych zadań. Po pozdrowieniu Prezydenta słowo zostało udzielone mnie. Przemówienie moje, po zaznaczeniu na wstępie, że mówię w imieniu Uniwersytetu, jako rektor, — odczytałem z rękopisu. Położyłem nacisk na to, że Związek Wyzwolenia Wilna wyraża [illegible] nie tylko samą ideę Wyzwolenia, ale też inicjatywę [illegible] do tego celu, który musi iść przez [illegible] Wilna z [illegible] Litwy w tej chwili i w trwałym [illegible] Związku. [illegible] w [illegible] Litwy [illegible] i [illegible] Związkowi [illegible] w [illegible] i [illegible] Litwy. Otrzymałem oklaski. Po mnie przemówił [illegible] — burmistrz Jonas Vileišis.

11 października. Jeszcze kilka słów o poniedziałkowym otwarciu
Zjazdu Związku Wyzwolenia Wilna. Po mnie
rok 1927, przemawiał kurator Vileišis, witając Zjazd i
Wtorek. wyrażając zasadniczo podobne myśli do moich i
Tumena. Ten podkreślał, że warunkiem odzyskania
Wilna jest to, aby sami Wilnianie pragnęli tego, a
to będzie osiągnięte wtedy, gdy Litwa Niepodległa potrafi się dobrze
rządzić i zapewni swój ludności rozwój dodatni pod wszelkimi wzglę-
dami, stając się atrakcyjną dla Wilna; podkreślił też mocno, że
Litwa nie powinna się dać sprowokować tym przykładem ucisku,
które gnębi [illegible] Litwinów w Wileńszczyźnie (pogrom szkolni-
ctwa litewskiego), nie dać się wciągnąć z równowagi i nie od-
powiadać na gwałt gwałtem na szkoły polskie. Po Vileišisie za-
brał głos Krupowicz, który odczytał z rękopisu przemówienie
Zjazdu przez [illegible] Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne.
Mowa Krupowicza nie miała już tych akcentów umiarkowania
i tolerancji. Przebijał w niej ostrzejszy temperament bojo[wy] jej [...]
[illegible] antypolskie, a raczej — wcale nie ma [illegible]
— pewne akcenty agitacyjne, zwrócone przeciwko rządowi [illegible]
[illegible] i do tak zwanej rywalizacji partyjnej. Po mowie Krupo-
wicza przyszedł się szereg powitań, w których [illegible]
podniosłe akademickie i wyjęte młodzie-
ży [illegible] i najjaskrawszy ton [illegible]
Jak zwykle — najostrzejszy i [illegible]
wywołał emigrantów z Wileńszczyzny: w ich mowach były
[illegible] i [illegible] zalecania najgwałtowniej-
szych [illegible], Litwin z [illegible]
[illegible] środków. Pewien młodzieniec, Litwin z [illegible]
Wileńszczyzny, nawoływał wprost do pogromu szkół litewskich
w Wileńszczyźnie do rewolucji, wszystkich szkół polskich w
Litwie Niepodległej (warto zaznaczyć, że tu w Kownie na Zjeździe
Związku, poświęconego wyłącznie odzyskaniu Wil-
na, z takim zaleceniem wystąpił nie dorosły wyjątkowo jeden
jedyny młodzieniec — emigrant-Wilnianin, podczas gdy w Wilnie
[illegible] takiego [illegible] całe tłumy wileńskiej in-
teligencji [illegible] partii i [illegible], a [illegible]
[illegible] to [illegible] po [illegible] i [illegible]
publicznej). Najważniejsze [illegible] na otwarciu jeszcze [illegible]
wczorajszego Zjazdu zebrał Biržiška [illegible]
Dąbrowski, [illegible] z litewskiej emigracji wileńskiej w
Kownie, która prawie w całości [illegible] lub [illegible]
wróciła w ciągu [illegible] lat ostatnich do Wilna, ewentualnie
w osobie kilku niedobitków wyjechała dalej w świat — do
Prus i Czech. Dąbrowski, [illegible] litewskich
do Wilna, [illegible] nie[illegible] mowie,
[illegible] litewskich, [illegible]
[illegible] i Biržiška, którzy [illegible]
[illegible] rządy i [illegible]
[illegible] do [illegible] się [illegible],
[illegible] z [illegible] w [illegible]
do „litewskiego Wilna". Ta uwaga dotyczyła się [illegible] Biržiškom, [illegible]

135.

12 października. rok 1927. Środa.

271

Lubię moje stanowisko rektora Uniwersytetu, lubię występy, blask i aureolę, które ono daje i które są mi sympatycznie przyjmowane, wynagradzając sowicie trud i ciężary obowiązków. Ale jeszcze bardziej lubię wykład, colloquium i seminarjum, gdy się one udadzą. Wtedy czuję się w swoim żywiole, jestem zupełnie szczęśliwy. Zapominam o wszelkich troskach, wyzbywam się wszelkich kłopotów i smutków. ~~Jest~~ Jest to dla mnie pociecha we wszelkie zmartwienia, z których największym jest dla mnie to wszystko, co dotyczy stosunków litewsko-polskich. Niestety — wypadki mi tych zmartwień nie oszczędzają. Co jakiś czas — nowa bomba nienawiści wybucha, nowy poryw wściekłości z tej lub innej strony ~~[illegible]~~. Doprawdy — staje się to dla mnie problemem, w którym trudno wytrzymać. Wolałbym być gdzieś w Hiszpanji, wolałbym gdzieś mieć w puszczy Afrykańskiej, żeby mnie z tego nie słyszeć i nie widzieć. Ale jestem w samym centrum tej wojny.

Jak słychać — rząd litewski zdecydowany jest nie dać się sprowokować represjom władz polskich w Wilnie — w stosunku do szkolnictwa litewskiego. W Wileńszczyźnie i w Święciańskiem zamknięto znowu z towarzystwa oświatowego litewskiego 48 szkół i jedno seminarjum nauczycielskie. Cały urząd władzy litewskich aresztowano. Prasa polska bez różnicy obozów huczy i pieni się wściekłością na Litwinów za rzekome prześladowanie szkolnictwa polskiego w Litwie Niepodległej, woła o represje na Litwinów, o politykę odwetową i (z wyjątkiem pps-owego „Robotnika") pochwala gorąco zarządzony pogrom szkół litewskich. W Wilnie odbyły się demonstracje przeciwko Litwie, w których wzięli udział przedstawiciele władz i rządu z Marszałkiem Piłsudskim na czele. Rząd litewski postanowił nie odpowiadać na te represje ~~[illegible]~~ zamknięciem szkół polskich, mimo że opinja publiczna — zwłaszcza młodzieży narodowej litewskiej i emigrantów wileńskich — domaga się takichże represalij tutaj i pogromu szkolnictwa polskiego. Rząd odwołuje się do Ligi Narodów i nie chce osłabiać swojej pozycji w tym sporze na forum międzynarodowym przez ~~[illegible]~~ zarządzenie, równe temu, przeciwko któremu się skarży.

Punktem wyjścia hecy antylitewskiej w Wilnie był list, pisany rzekomo w imieniu dwudziestu kilku nauczycieli polskich w Litwie, internowanych w obozie koncentracyjnym w Worniach, opublikowany w pismach polskich, w którym ~~[illegible]~~ autorzy listu odwołują się do opinji społeczeństwa polskiego ze skargą na to, że są więzieni li tylko za nauczanie dzieci polskich w języku ojczystym. Otóż, jak twierdzą koła rządowe litewskie, w Worniach w obozie koncentracyjnym niema ani jednego nauczyciela polskiego. Przypuszczają więc, że list ten został sfabrykowany, [illegible] to nastąpił nie bez [illegible] Polaków miejscowych, ~~[illegible]~~ bo ci by wiedzieli, że takich nauczycieli niema i [illegible] bardziej [illegible], ale tam w Wilnie — przez [illegible] polską. Wiadomość [illegible] rozsiewania, że ta groźba o nauczycielach polskich w Worniach

pochodzi stąd, że do Worni internowany został student Czesław Dutyk, który jest nauczycielem w gimnazjum rządowym polskim w Kownie. ~~[illegible]~~ Internowanie Czesława Dutyka nie ma wcale żadnego związku z jego stanowiskiem nauczyciela w gimnazjum polskim, które zresztą jest rządowe. ~~Był~~ Był on aresztowany jako działacz lewicowy, pod zarzutem akcji prowokacyjnej i ewentualnie komunistycznej. Zresztą Czesław Dutyk, aczkolwiek jest kultury polskiej, uważa się za Litwina i byłby bardzo zdziwiony i zgorszony, gdyby to miało jego osoby w Wilnie represjonować na Litwinach krzywdzić.

13 października rok 1921. Czwartek.

Piszę krótko, bo jestem zmęczony i czasu nie mam.

Przyjechała Elwira Mieczkowska i Stefan Römer — oboje dla wyrobienia paszportów na wyjazd zagranicę. Elwira ma wieźć Helcię i Andrzeja do Polski dla ulokowania ich w szkołach, Stefan jedzie do Pragi Czeskiej na studja artystyczno-dekoracyjne. Oboje mają trudności z paszportem zagranicznym, Stefan zaś poza tym — z obywatelstwem litewskiem, bo jego nie chcą przyjąć. Nie otrzymawszy potrzebnych dokumentów od policji lokalnej — przyjechali, jak zwykle, do mnie, abym ich zaprotegował i pomógł wyrobić tu w Kownie paszporty. Posiedzenia Senatu dziś wieczorem nie miałem, jeno posiedzenie Komisji gospodarczej na Uniwersytecie.

536.

537.

14 października. rok 1927. piątek.

272

Rozpocząłem dziś na I semestrze colloquia, które odtąd, jak corocznie, raz rozpoczęte — kontynuowane będą przez cały rok akademicki aż do czerwca — regularnie po każdym wykładzie, to znaczy po 2 razy w tygodniu. Przez te colloquia winni przejść ~~prawie~~ wszystkie wszyscy studenci obecnego I semestru, których jest bodaj ze 400 w tym roku. Te colloquia moje — to jedna z oryginalnych i celniejszych zastosowanych przeze mnie i rzadkie wśród metod nauczania metoda zgłębiania dydaktycznego materiału wykładów. Taki wykład dzisiejszy o doktrynie Duguit'a, jako debiut colloquiów udały mi się dziś znakomicie. Colloquium sprawiło dodatnie wrażenie na studentów, którzy słuchali z wielkim zainteresowaniem. Ci, którym wypadło ~~brać~~ udział w colloquium i którzy trafili dziś na pierwszy ogień, — wywiązali się na ogół zupełnie dobrze.

Nie wiem, czy wypadki „wojny szkolnej" polsko-litewskiej i [illegible] boleśniejszy tej „wojny" — pogrom szkół litewskich w Wilnie należycie ~~[illegible]~~ — nie będą mieć dalszych konsekwencji agresywnych tutaj. Wprawdzie rząd, o ile słyszałem, zdecydowany jest zachować zimną krew i, protestując wobec Ligi Narodów, dowodząc z wyjątkową ~~[illegible]~~ względem szkół polskich w Litwie Niepodległej, nie ruszając ich i nie stosując do nich żadnych represji odwetowych, to jednak [illegible], czy wzburzenie, wywołane w opinii publicznej litewskiej przez represje wileńskie, nie zdoła tej zimnej krwi i nie wyleje się w jakieś chociażby wielkie manifestacje odruchowe. Szczególnie wrażliwa jest pod tym względem młodzież akademicka. Już się odbyły na Uniwersytecie w sobotę ubiegłą i we wtorek dwa wiece młodzieży akademickiej. Jeden z tych wieców, sobotni, był zwołany przez Studentów Wilnian. Wiec ten uchwalił jaskrawe rezolucje antypolskie, domagające się od władz litewskich pogromu odwetowego szkół polskich w Litwie Niepodległej. Po wiecu tym grupa uczestników tegoż zerwała i wyrzuciła wywieszkę z lokalu akademickiego „Zjednoczenia Studentów Polaków Uniwersytetu Litewskiego" i wyniosła ją na podwórze do śmietnika, skąd stróże ją zabrali i zawiesili na dawne miejsce z powrotem (sami studenci Polacy już się dowiedzieli o tym i zgłosili natomiast skargę do mnie). Drugi wiec, ~~[illegible]~~ zwołany przez Związek akademicki, odbył się pod przewodnictwem prof. Michała Biržiški, dzięki któremu w rezolucjach wiecowych uchwał pogromowych nie było, ale jest żądanie, skierowane do rządu, o [illegible] powołanie na ~~[illegible]~~ [illegible] publicznej z powodu zamknięcia szkół polskich w Wilnie. Gdyby manifestacje takie doszły do skutku, to skończyłyby się one nowym zamieszaniem mogącymi się [illegible].

1 października rok 1927. sobota.

Siedziałem ~~sędziami~~ w Trybunale z sędziami Stankiewiczem i Brazaitisem posiedzenie sądowe w sprawach apelacyjnych karnych, które się ciągnęło do godz. 6 popołudniu. Wróciłem do domu zmęczony. Elwiry już nie zastałem. Dzięki mojej interwencji w Departamencie „Ochrony Obywatelskiej" otrzymała ona paszport zagraniczny dla siebie i dla dzieci, załatwiła dziś wizę łotewską i wyjechała. W ciągu tych dwóch dni, które spędziła w Kownie, ~~[illegible]~~ lokując się w moim mieszkaniu, widziałem ją jeno przelotnie i wcale się nie poruszałem na jej odjazd. Jestem tak zajęty ~~[illegible]~~, że na gawędy nie bardzo mam czasu, a rzadko bywam w domu krótko. Stefan Römer jeszcze bawi w Kownie. Z jego się też paszportem powiodło dobrze, ale jeszcze wizy niemieckiej nie ma. Po otrzymaniu tej wizy wyjedzie on w przyszłym tygodniu prosto do Pragi.

539.

16 października
rok 1928.
niedziela.
273

Dziś po posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego odbyły się egzaminy doktoranta Tamošaitisa, który przed paru laty ukończył Wydział Prawniczy na naszym Uniwersytecie i ze względu na doskonałe postępy w naukach, ujawnione na Uniwersytecie, został, zgodnie z ówczesnym życzeniem, upatrzony przez Radę Wydziału dla przygotowania się do zawodu profesorskiego na Uniwersytecie. Dla uzupełnienia studjów został on przez Wydział wysłany zagranicę i otrzymał w tym celu stypendjum specjalne. Wydział skierował go do najnowocześniejszych gniazd nauki prawniczej. Przez dłuższy czas pracował on w Wiedniu pod kierunkiem ~~[illegible]~~ prof. Kelsena, potem we Francji — pod kierunkiem prof. Duguit i prof. Hauriou. Dwa lata spędził on na tej pracy zagranicą i na przestrzeni jeszcze roku jednego. ~~[illegible]~~ Specjalizuje się on do ewentualnego objęcia u nas katedry historji filozofji prawa, które dotychczas wykładane jest przez naszego starego dziekana Wydziału — prof. Leonasa. W ciągu tych dwóch lat Tamošaitis napisał dysertację doktorską o szkole historycznej Savigny'ego i Puchty w Niemczech. Dysertacja na wniosek dziekana Leonasa i referatów Janulaitisa i mój została przez Wydział zakwalifikowana. Wydział wyznaczył Tamošaitisowi egzamin doktorski z historji filozofji prawa, prawa konstytucyjnego i prawa cywilnego. Komisję egzaminacyjną Wydział wyznaczył w osobach dziekana Leonasa, prof. Bieleckiego i mnie. Niestety — egzamin wypadł niepomyślnie dla aspiranta. Z historji filozofji prawa i z prawa konstytucyjnego Tamošaitis odpowiedział wprawdzie nieźle(?) (moi słuchacze, przynajmniej pilniejsi, o ~~[illegible]~~ wiele lepiej odpowiadają mnie na egzaminach), ale zupełnie(?), wszakże z prawa cywilnego wykazał kapitalny brak wiadomości elementarnych. Aż przykro było, że ścinamy(?) się tak na doktorancie, upatrzonym do profesury, nadziei(?). Komisja musiała egzamin za niedostateczny i uchwaliła ~~[illegible]~~ wyznaczyć Tamošaitisowi termin powtórnego egzaminu do wiosny.

O otwarciu wystawy dzieł(?) Antoniego Żmujdzinowicza w „Lietuvių Dailės Draugiji" — i o uczczeniu działalności Żmujdzinowicza w związku z 20-leciem tejże „Draugiji" — napiszę jutro.

17 października roku 1927. Poniedziałek.

Wczoraj miało miejsce uroczyste otwarcie wystawy obrazów Antoniego Żmujdzinowicza, zawierającej całą jego twórczość artystyczną od czasów studenckich aż dotychczas. Twórczość ta ogarnia okres mniej więcej 20-letni. Wystawa została otwarta w lokalu (zwanym „salonem") „Lietuvių Dailės Draugijos". Ponieważ w tym roku upłynęło lat 20 od dnia otwarcia w Wilnie pierwszej wystawy dzieł artystów litewskich (w roku 1907), która dała początek założonej niebawem „Lietuvių Dailės Draugijai", a ponieważ Antoni Żmujdzinowicz był i jest stałym „Lietuvių Dailės Draugijos" prezesem, jej duszą i sercem, więc do uroczystego otwarcia wystawy dzieł jego przywiązana została uroczystość jubileuszowa tak jego osobista, jak „Lietuvių Dailės Draugijos", jak właściwie całej sztuki narodowej litewskiej, która zjawiła się i zorganizowała przez tę „Draugiję". Na otwarciu wystawy Żmujdzinowicza wypowiedziano kilka mów, podnoszących jego osobiste i „L. Dailės Draugijos" zasługi. Pierwszy przemówił [illegible] Jan Vileišis, stały członek zarządu „Dailės Draugijos", potym w zastępstwie nieobecnego Prezydenta Rzeczypospolitej przemówił i otworzył wystawę Minister Oświaty Šakenis, potym przemówili jeszcze artyści-malarze Šklėrius i Adam Varnas i prof. Kolupaila, wreszcie odpowiedział jubilat Żmujdzinowicz. Wieczorem z inicjatywy prof. Zygmunta Żemaitisa, Stefana Kairysa i paru innych osób odbyło się w t. zw. Gabinecie [illegible] („Trijų Kunigaikščių") w Klubie Litewskim [illegible] koleżeńskie dla Żmujdzinowicza, wydane przez grono jego kolegów, współpracowników i przyjaciół. Towarzystwo złożyło się z Wilnian, który przed zajściami przeważnie [illegible] współdziałali z „Lietuvių Dailės Draugiją" w ten lub inny sposób oraz Antoniego Żmujdzinowicza i jego żony. Oprócz solenizanta Antoniego Żmujdzinowicza z żoną byli artyści: Šklėrius z żoną, Piotr Rimša, Šlapelis z żoną, Adam Varnas z żoną, Justyn Vienožinskis, Tumėnas i [illegible] oraz przyjaciele Żmujdzinowicza w jego pracy artystyczno-organizacyjnej: Jan Vileišis z córką [illegible] Jurgelionisową, Zygmunt Żemaitis z żoną, Stefan Kairys z żoną, Augustyn Janulaitis z żoną, ks. Tumas, prof. Piotr Leonas, Michał Slaževičius, [illegible], Aleksander Dambrauskas [?], docent Vabalas-Gudaitis, ja i kilku innych. Nastrój był serdeczny; były przemówienia liczne, wypadło i mnie przemówić, choć nie mogę nie mieć nieswobodnie [illegible]. Kolacja przeciągnęła się do godz. 12 1/2 po północy, kiedy już wypadło się rozchodzić ze względu na obowiązującą się godzinę policyjną (1-sza po północy), po której nie wolno bez przepustki chodzić po mieście.

541. Z wydziałem prezesa Kriščiukaitisa i sędziego Brazaitisa zasiadałem na posiedzeniu kasacyjnym Trybunału. Na Uniwersytet nie zajrzałem wcale. Wieczór spędziłem w domu. 18 października rok 1927. wtorek.

274

Dziś po obiedzie wyjechał Stefan Römer. Jedzie przez Berlin i Drezno prosto do Pragi. Oprócz Polski, Litwy i Białej Rusi nie zna on innych krajów. Te trzy kraje dla Polaka litewskiego nie stanowią pojęcia „zagranicy", przynajmniej się nie kojarzą w jego świadomości z tym pojęciem, mimo że należą do różnych ~~państw~~ ujmowanych formacji państwowych. Właściwej „zagranicy" Stefan Römer nie zna i nigdy tam nie był. Ciekawą więc będzie dla niego ta podróż i ciekawy pobyt w Złotej Pradze. Czechy — to piękny kraj, a Praga — piękne miasto. Ale wogóle taki wyjazd ~~[illegible]~~ do odległego kraju, gdzie nie ma on nikogo ze znajomych lub rodziny, nie znając języka i o niewielkim zasobie środków (będzie pobierać po 200 litów miesięcznie od matki i żony i po 100 litów ode mnie) — jest krokiem dość stanowczym i ciężkim, to też Stefan był poruszony wyjeżdżając. Nie jest on zbyt zaradny życiowo, to też [illegible] powodów do niepokoju jest dość. Żal mi go było biedaka.

19 października rok 1927. środa.

Dotychczas nie rozpocząłem seminarjów na III semestrze. Godziny, przeznaczone na seminarjum, poświęcam zakończeniu wykładów (skończyłem przedostatni rozdział o systemach wyborczych i głosowaniu, rozpocząłem rozdział ostatni o podmiotowych prawach publicznych), poczem rozdaję tematy prac seminaryjnych, wypożyczam konstytucje, jako materjał do tych prac, i t. d.. Studenci jeszcze się ociągają z oddawaniem prac. Kilku już, którym był wyznaczony termin do podania prac i którzy ich nie podali, wykreśliłem, usuwając ich całkowicie z seminarjum w bieżącym roku akademickim. Dotąd jeden tylko Żydek Bernsztejn zgłosił swoją pracę seminaryjną, której wobec braku pierwszego [?] ogniwa [?] pisać nie może, bo jego koreferentem jest Żydek Szymel Kopel; trudno jest zawsze z Żydkami [?].

543. Wieczorem było posiedzenie Senatu. Mamy już prawie ostateczne cyfry rejestracji studentów. Ogółem Uniwersytet na semestr jesienny bieżącego roku akademickiego liczy (łącznie z wolnymi słuchaczami) przeszło 4200 studentów (studentów rzeczywistych jest w tej liczbie 3800 i kilkadziesiąt). Ilość studentów wzrosła przeto w ciągu roku o przeszło 1000 głów. Wydział prawniczy — najliczniejszy — liczy 1200 studentów. Dwa następne z kolei wydziały — to Medycyny i Humanistyczny; obydwa liczą po siedemset kilkadziesiąt studentów.

20 października rok 1927. Czwartek.

Wpadł dziś do mnie do gabinetu rektorskiego prezes Trybunału prof. Kriščiukaitis z zapytaniem przysłanym od Ministra Sprawiedliwości Šilingasa, czyby się zgodził przyjąć nominację na członka Głównej Komisji dla Referendum (w przedmiocie zmiany Konstytucji). Rząd ma wydać przepisy o tym referendum i zadaniem Komisji Głównej będzie interpretacja tych przepisów i rozpoznawanie skarg, dotyczących procedury referendum ze stanowiska legalności. Będzie to rodzaj niejako nekiś Sądu Administracyjnego do spraw referendum. Komisje okręgowe będą kierowały akcją referendum, Komisja zaś Główna będzie rozpoznawała w ostatniej instancji wszelkie spory i zarazem ustalała wyniki ostateczne głosowania. Komisja Główna ma być utworzona z elementu sędziowskiego. Prezes Kriščiukaitis zgodził się być prezesem Komisji Głównej, sędzia Trybunału Masiulis i prezes Sądu Wojennego Šimkotas zgodzili się być jej członkami. Stanowisko członka Komisji jest teraz zaproponowane mnie. Poprosiłem przerwy o dwa dni do namysłu.

21 październik. rok 1927. piątek.

Przed obiadem miałem posiedzenie Akademickiego Komitetu obchodu czci wielkiego chemika francuskiego Marcelina Berthelot. Wieczorem miałem wykład i colloquium na I semestrze.

545. Z sędziami Stankiewiczem i Brazaitisem byłem [illegible] — 22 października, rok 1932, sobota. 276
dziś w posiedzeniu izbowym Trybunału. Na
wokandzie była jedna jedyna sprawa — z oskarżenia mło-
dego policjanta Paczkowskiego o zamordowanie
w Poniewieżu starej wdowy Marji Pankow. Morderstwo
to było sensacyjne i tajemnicze. Stara przeszło 60-letnia
Marja Pankowowa, wdowa po geometrze, właścicielka kilku
placów i domów w Poniewieżu, mieszkała samotnie w jed-
nym ze swych domów. Dzieci i bliskich krewnych — oprócz siostry sta-
rszej panny, mieszkającej w [illegible], — nie miała. Pankowowa, mi-
mo wiek podeszły, miała słabość do młodych mężczyzn, którzy się też
z względu na jej majątek kręcili koło niej. Przyciągała ona ich do siebie
obietnicą darowizny majątku, wyrażaną przez zapis testamentowy. Przed
kilku laty wynalazła ona jakiegoś dalekiego krewnego — dziesiątą wodę po
kisielu — w osobie 40-letniego Michała Potapowicza, [illegible]. Do-
wiedziała się o nim z fotografji, którą znalazła, bawiąc w [illegible] u
siostry, którą odwiedziła po 40-letnim niewidzeniu się (sama Pankowowa
kiedyś, będąc młodą, uciekła z domu). Z Potapowiczem tym porozumiała się
listownie, sprowadziła go do Poniewieża, przyjęła go i zbliżyła się do niego.
Potapowicz, który miał posadę w banku w Szawlach, odwiedzał ją po parę
razy na miesiąc; przyjeżdżając do Poniewieża, — sypiał nawet u Panko-
wowej i nocował u niej; mimo różnicy wieku — nazywali oni siebie
po imieniu: „Marynia" i „Michaś". Pankowowa ~~[illegible]~~ sporządziła testa-
ment na rzecz Potapowicza. Po pewnym czasie wszakże Potapowicz za-
[illegible] majątku Potapowiczowej, przyjaciółki Pankowowej i osoby bo-
[illegible], która obecnie wyemigrowała do Wilna, — zapoznał się w Ponie-
wieżu z młodą [illegible] Malinowską, dziewczyną zamożną, właścicielką
także placów i domów, z którą się zaręczył i która obecnie jest już jego
żoną. Z Pankowową zaś — zerwał na tle tych zamiarów matrymonjal-
nych; stosunki jego ochłodły i niebawem — po pewnej
wizycie Potapowicza, — się zerwały. Są wszakże dane do przypuszczenia, że Potapowicz
[illegible] — [illegible] testamentem Pankowowej. Po zerwaniu z Potapowiczem Pankowowa zwró-
ciła swą uwagę i łaski na osobę młodego 30-letniego naówczas [illegible]
[illegible] policji w Poniewieżu — Paczkowskiego. Wkrótce Paczkowski zaczął by-
wać w domu Pankowowej i stał się jej najczęstszym gościem, prawie do-
mownikiem. Pankowowa skasowała swój poprzedni testament na rzecz Po-
tapowicza i sporządziła testament na rzecz Paczkowskiego, który, jak się
należy domyślać, uległ pokusie majątkowej i dla testamentu został też ko-
chankiem starej baby. Paczkowski został przez swą zwierzchność skiero-
wany do szkoły dla policjantów w Kownie (właściwie kursu policyjnego). Będąc
w tej szkole — korespondował z Pankowową i parę razy przyjeżdżał do Ponie-
wieża, gdzie zajeżdżał do Pankowowej. U Pankowowej też był ostatniej
jego wizyty. W tę pewną noc w grudniu Pankowowa, która mieszkała sa-
motnie, została zamordowana. [illegible] nie [illegible] [illegible] w
[illegible] zamordowanej i [illegible] [illegible] ludzi. Zabójcą
musiał być ktoś bliski Pankowowej, bo śledztwo stwierdziło, że Pankowo-
wa, która [illegible] obydwu drzwi domu nie otwierała, wpuściła tych fatalnych
gości, nawet częstowała ich jabłkami. ~~[illegible]~~ Z kradzieży
złodziejstwa wyglądało na rabunek, ale bardzo niezręcznie ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] w papierach zamordowanej. Poszlaki padały na Paczkowskiego, u któ-
rego znaleziono egzemplarz testamentu Pankowowej na jego imię (Paczkowski [illegible]
[illegible] egzemplarz testamentu został nie odszukany, a jeden ze świadków [illegible]
[illegible] podpisał się na drugim egzemplarzu testamentu, choć nie widział, na czyją rzecz testa-
ment ten był sporządzony, bo Pankowowa mu tego nie pokazała.

23 października
rok 1927.
niedziela.

Skoro już zacząłem, to dokończę o wczorajszej sprawie karnej Paszkowskiego. Podejrzenie padło na Paszkowskiego. Paszkowski się tłumaczył, że jest Bogu ducha winny i że tej nocy, kiedy miało miejsce morderstwo Paszkowej w Poniewieżu, — on był w Kownie i — jako uczeń szkoły policyjnej — spał w internacie tej szkoły, o czym mogą świadczyć koledzy ~~którzy~~, którzy spali z nim razem. Zeznania kolegów i bezpośrednich zwierzchników Paszkowskiego w internacie stwierdziły, że słuchacze feralnej wszyscy uczestnicy kursów, mieszkający w internacie — i Paszkowski w ich liczbie — położyli się, jak zwykle, do łóżek o godz. 9.30 — 10 wieczorem i że do godz. 11-tej, leżąc w łóżku, Paszkowski rozmawiał jeszcze z najbliższymi sąsiadami; potem wszyscy posnęli, a gdy się koledzy zbudzili o godz. 5 rano, Paszkowski był na miejscu w swoim łóżku. Oskarżenie wszakże tym się nie zadowoliło i uznało, że między godz. 11 wieczorem i 5-tą rano Paszkowski mógł wyjść z internatu, pojechać do Poniewieża automobilem, zamordować Paszkową i wrócić tymże automobilem do Kowna. Koledzy Paszkowskiego i zwierzchnicy internatu wskazywali wprawdzie na trudność takiego wymknięcia się i nieprawdopodobność tego, żeby się to udało niepostrzeżenie wyjście, zważywszy na czujność dyżurującego, na częste sprawdzanie dozorców internatu i t.d., ale oskarżenie nastawało na swoim. Poszlaką podniosło to, że stójkowie tej nocy policjanci w Poniewieżu i niektórzy mieszkańcy [illegible] widzieli późno w nocy w okolicy, gdzie mieszkała Paszkowa, widzieli też jakiś automobil, przebiegający ulice Poniewieża, i z wszystkich okolicznych właścicieli automobilów nikt się do jazdy w nocy w Poniewieżu nie przyznał. Gdzieś w jakiejś wiosce na drodze między Poniewieżem a Kownem ktoś także widział tej nocy jakiś przejeżdżający automobil, którego pasażerowie zapytywali o drogę do Poniewieża. Na tych danych oparte zostało oskarżenie Paszkowskiego. Sąd Okręgowy go uniewinnił, ale prokuratura zaapelowała do Trybunału. Wezwanych było do Trybunału 21 świadków. Sprawa się rozciągnęła do godz. 6.30 wieczorem. Paszkowskiego bronił adwokat Tumėnas. Zatwierdziliśmy wyrok uniewinniający Sądu Okręgowego i nabraliśmy przekonania w tej sprawie, że mordercą był nie Paszkowski, lecz [illegible] Potapowicz.

547 Po naradzeniu się z prof. Żemaitisem i Janu- | 24 października
laitisem — odmówiłem zgody na mianowanie mię
członkiem ~~Najwyższej~~ Komisji Najwyższej do spraw Re- | rok 1927
ferendum. Wprawdzie ze stanowiska moich poglądów
osobistych na państwo i na prawo konstytucyjne | poniedziałek.
— wszelki przewrót, dokonany w państwie, mo-
dyfikuje samym przez się obowiązujące dotąd normy prawa konstytucyj-
nego, ~~a~~ które tracą moc obowiązującą o tyle, o ile są przeczące
nowemu ~~a~~ porządkowi w państwie, i ustanawia nowe normy pra-
wa, oparte na przesłankach tego nowego porządku, choćby jeszcze
nie ~~były~~ zostały one wyrażone w przepisach ustawowych. To też
działanie wszelkiej czynności sądowej musi być w rzeczywistości zorga-
nizowane na podstawie nowego trybu prawnego. Nie do sądu —
nie do sądowego należy walka o przywrócenie obalonego ustroju
konstytucyjnego; o tym decydować mogą i winny czynniki
społeczne, nie zaś sąd państwowy; jest to teren właściwy akcji
politycznej.
Ale właśnie dlatego, że w przedmiocie tego Referendum,
który projektuje rząd, — toczy się walka polityczna między
zwolennikami nowego porządku, opartego na zwycięskim prze-
wrocie grudniowym, usiłującymi drogą tego referendum
utrwalić i ratyfikować faktyczne ~~[illegible]~~ prawo rządzenia dz-
uchwyconego wskutek przewrotu, i zwolennikami starego ustro-
ju konstytucyjnego, mnie, jako rektorowi Uniwersytetu,
— nie wypada brać się do wykonywania czy sądowego prze-
prowadzania tej akcji referendowej. Jako rektor — zajmuję
stanowisko wysokie, oparte na wyborach, a więc na zaufa-
niu profesury. Wśród profesury są ludzie różnych poglądów
i ~~przeważają~~ szczerze przeciwnicy tego referendum. Przyję-
cie nominacji do Komisji Sądowej — stanąłbym na usłu-
gach dyspozycji rządowej przeciwko tym, którzy w tej pozycji poli-
tycznie zostają. Tak więc w łonie profesury mogłoby mnie
dotyczyć ich do obranego przez nich rektora, że wyzyskuję auto-
rytet, wypływający z ich zaufania, pokrywę i poparcie
jednej strony akcji politycznej. Wolę być zdala od tego.

548.

2 października rok 1927. wtorek.

Na dziś było wyznaczone ~~było~~ na Uniwersytecie posiedzenie uroczyste dla uczczenia pamięci wielkiego uczonego i obywatela Francji – chemika Marcelina Berthelot, zmarłego w roku 1907. Obchód ten nawiązany jest do 100-letniej rocznicy urodzin Berthelot'a. Wielkie ~~[illegible]~~ międzynarodowe uroczystości tego obchodu mają w tych dniach miejsce w Paryżu, gdzie potrwają one kilka dni. Do ~~[illegible]~~ obchodu Berthelotowskiego nasz Uniwersytet gotował się już od ~~[illegible]~~ początku roku akademickiego. W tym celu przez Wydziały Matematyczno-Przyrodniczy i Medyczny wyłoniony był Komitet specjalny, który się złożył z profesorów Czapińskiego, Linkusa, Jodelego, ~~[illegible]~~ Kutkiewicza, Mandelkera i dziekana Wydziału Mat.-Przyrodniczego Żemaitisa pod przewodnictwem rektora; Komitet ten zaproponował [illegible] przedstawicieli Akademii do [illegible] w Dotnuvie. Wysłanie uroczystej delegacji [illegible] do Paryża w osobie wyznaczonego delegata prof. Kutkiewicza — nie doszło do skutku, bo rząd nie dał na to funduszu, Uniwersytet zaś w swoim budżecie kredytów na to nie miał. Ograniczyliśmy się więc tylko do wysłania do Paryża [illegible] i Akademii [illegible] w [illegible] Kowieńskiej; cały zaś obchód zorganizowany tu na miejscu.

Uroczyste posiedzenie Uniwersytetu zwołane było na godz. 6-tą. Zaproszenia były wysłane do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ~~[illegible]~~ Ministrów, Ministra Oświaty, posła francuskiego p. Panafieu, konsula generalnego francuskiego p. Eybert, i do całej profesury, — prócz tego było publiczne obwieszczenie w prasie. Profesorowie stawili się dość licznie, studenci — jeszcze liczniej. Z gości honorowych — przybyli: Prezydent Rzeczypospolitej, Minister Oświaty Šakenis, Francuzi p.p. Panafieu i Eybert. Usadowiwszy ich przy stole prezydialnym, przy którym zasiadł też dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego prof. Żemaitis i prelegenci, sam zasiadłem z prawej strony Prezydenta Rzeczypospolitej, mając obok siebie prorektora Franciszka Jodelę. Potem przybył jeszcze i zasiadł z nami Rektor Akademii Rolniczej w Dotnuvie — starszy prof. Matulionis.

(49.) Słówko o wczorajszej uroczystości, czyli — jak się w Polsce mówi — akademii ~~z~~ ku czci Marcelina Berthelot — na Uniwersytecie naszym. Mnie, jako rektorowi, ex officio wypadło zagaić posiedzenie. Stosowną krótką przemowę — zwyczajem moim — ułożyłem, przygotowałem zawczasu i nauczyłem się jej z góry na pamięć. Nie było to nam trudne. Wspomniałem w niej o uroczystościach ~~w~~ pamięci Berthelot w Paryżu, o udziale w nich Litwy, o solidarności ~~ogól~~ ludzkiej i cywilizacyjnej, który czyni nam ~~B~~ Berthelot'a także drogim i kochanym, o jego zaletach, jako uczonego, filozofa i obywatela, o referatach dzisiejszych, wreszcie o współpracownictwie naszym z Akademią Polnicą Litewską w tej uroczystości.

Zagajenie litewskie było bagatelą; ale ze względu na obecność Francuzów — wypadło mi potym przemówić do nich po francusku. To było dla mnie nowe i tego się lękałem. Nauczyłem się na pamięć, ~~żeby~~ żeby mi nagle jakieś słowo francuskie nie wyleciało z pamięci, którym mógłbym zastąpić innego. Moje krótkie przemówienie francuskie, które sobie ułożyłem, było tej treści: „Monsieur le Ministre, Monsieur le Consul Général! C'est aujourd'hui que tout le monde civilisé, que toute l'Humanité — célèbre la grande mémoire d'un des fils immortels de la France et songe au miracle du génie humain, qui se révèle dans les oeuvres du savant, du philosophe et du citoyen Marcelin Berthelot. La République de Lithuanie et notre Université prennent part aux manifestations universelles de l'anniversaire de Berthelot à Paris; mais tout de même nous ne pouvons ne pas célébrer cette grande fête de l'Humanité aussi chez nous en Lithuanie. Certes — c'est à la grande France qu'appartient l'honneur suprême de ces sentiments d'admiration, qui vont se manifester à l'occasion de ces solennités, mais comme nous tous — tous les peuples — sommes frères en civilisation, frères en Humanité, — nous trouvons notre part de juste orgueil en ~~H~~ célébrant la mémoire de cet homme — en même temps grand savant et grand citoyen, — qui honore sa patrie, sa civilisation et l'Humanité.

„En terminant — je salue la présence à notre fête des représentants de la grande République Française."

Przemówienie udało mi się gładko. Wypowiedziałem je z lepszym akcentem, który posiadam w rzeczywistości. Będzie to dobry precedens, z którego się cieszy ~~n~~ nasz Uniwersytet. Przemowa rektorska po francusku będzie składem i pokłonem Uniwersytetowi. Francuzi byli zadowoleni. Zgadza się ze mną — p. minister Prans nie omieszkał wyrazić mi pochlebnego uznania i ... o tej pięknej uroczystości Uniwersytetu i o uroczystym składzie kolegii uczelnianej i zawodu naszego. Dziś był p. Prans

26 października, rok 1927, środa.

278

wstał podczas rozmowy na piśmie. Referat o Berthelot wstały wygłoszony przez prof. Czapińskiego, prof. ... i ... docenta Akademii ..., ... i ... potem się ...

27 października rok 1927. czwartek.

Rano miałem na Uniwersytecie ~~[illegible]~~ egzamina, potem posiedzenie Rady Gospodarczej Uniwersytetu. Wieczór spędziłem w domu. Przyniesiono mi aparat radjo, który obstalowałem przed półtora miesiącem. Właściciel biura technicznego i zarazem student i mój uczeń — Mikelkiewicz — spędził u mnie cały wieczór, ucząc mię obchodzenia się z aparatem.

(551) Rano miałem krótkie posiedzenie gospodarcze w Trybunale, potem zwołane na dziś rano posiedzenie Senatu Akademickiego na Uniwersytecie dla omówienia pewnych pilnych spraw, dotyczących preliminarza budżetowego. Wieczorem miałem wykład bieżący i colloquium na I semestrze. 28 października rok 1927, piątek.

279

W domu zatem krótko bardzo mogłem: od obiadu (godz. 3-ciej) do 5-tej i po powrocie z Uniwersytetu od godz. 11-tej. Już koło 5-tej zacząłem się krzątać przy aparacie radjo, a w mojej nieobecności przez cały wieczór koncertowało sobie radjo. Po powrocie do domu aż na północ ja także przesiedziałem przy radjo, albo, nastawiwszy na jakiś koncert, siedziałem przy biurku i pracowałem, słuchając z drugiego pokoju dźwięków muzyki. Aparat „Neutrodin" jest skomplikowany, ale wcale nie pierwszorzędny. Elementarnie umiem się już z nim obchodzić, ale jeszcze dokładnego znaczenia wszystkich kółeczek, które się obraca, nastawiając aparat, — nie zbadałem i nie zrozumiałem ich przeznaczenia. Szkoda, że nie mam żadnego objaśnienia o aparacie; obracam więc kółka na chybił-trafił, łowiąc pojedyncze stacje, ale rzadko mi się udaje złowić głos czysty; najczęściej do ~~tonów~~ tonów jednej stacji mieszają się w tej lub innej proporcji tony innych stacyj. Dotąd udawało mi się natrafiać tylko na Pragę Czeską, na ~~różne~~ rozmaite stacje niemieckie i bodaj że na Helsingfors czy Rewel. Zresztą mam dotychczas przyrząd tylko na krótkie fale, przeto głosów ze stacyj o długich falach — nie odbieram.

29 października rok 1927. sobota.

Z sędziami Stankiewiczem i Kraujelisem miałem zwykłe posiedzenie sobotnie w Trybunale — dla spraw apelacyjnych karnych. Wbrew przewidywaniu — posiedzenie było skończone o godz. 2-giej po południu (było kilka spraw większych na wokandzie, w ich liczbie sprawa ~~[illegible]~~ b. konsula litewskiego w Petersburgu — p. Dembińskiego, to też przewidywaliśmy długie rozprawy, wszystkie mowy obrońców i oskarżonych, ale stało się inaczej).

Wieczór spędziłem w domu. Radjo, które jest dla mnie jeszcze nowinką, — tak mię pochłania, że cały niemal czas wieczorem, gdy jestem w domu, spędzam przy aparacie, zaniedbując moją lekturę i inne prace zaległe domowe. Ale z tego radjo ~~mam~~ wielką mam ~~[illegible]~~ rozrywkę. Aparat działa dobrze i jest istotnie ~~[illegible]~~ znakomity. Zaczyna mi się udawać dobrze odróżniać stacje i osiągać przez to głos czysty.

563.

30 października rok 1927.

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału prawniczego podniesiona została formalnie sprawa zarzutów, wytoczonych przeciwko profesorowi Eleniowi Baloghowi przez prodziekana Wydziału Humanistycznego — Szyłkarskiego. Zarzuty te dotyczą erotyzmu Balogha i aktów lubieżnych w stosunku do studentek i uczennic Uniwersytetu. Słuchy o erotyzmie i lubieżności Balogha słychać było dawno i niejeden z nas sam to nieraz zaobserwował, — szczególnie w pierwszym roku pobytu prof. Balogha na naszym Uniwersytecie, kiedy był on jeszcze popularny w całym Kownie, wszędzie bywał, wszędzie się kręcił i rej wodził. Jego stosunek do kobiet zawsze był nacechowany pewną lubieżnością i było to widoczne tak na Uniwersytecie, jak poza nim. Nic konkretnego jednak nie było wiadomo, a kobiety same się nie skarżyły. Po roku a jeszcze bardziej po dwóch — gwiazda Balogha, który naprzód był uchodził prawie za jakiś fenomen nauki i [illegible] wszechstronnych stosunków z całym światem międzynarodowym, zaczął opuszczać lumenem Uniwersytetu i społeczeństwa kowieńskiego, — zbladła, a w ostatnich paru latach Balogh został wyraźnie zignorowany. Wszyscy się przekonali o jego nicości i wszyscy od niego odsunęli, poznawszy go z gruntu i przejrzawszy. Na Uniwersytecie zaczęto go też lekceważyć, bo też istotnie okazał się niewiele wartym, jako profesor. Studenci przestali uczęszczać na jego wykłady, których dla ich [illegible] ani nie mogli zrozumieć, a dla niedbałości metody czytania wykładów z wzglę- du na nie mniej obeznanie pojęciem słuchać. Z lumenu Uniwersytetu stał się Balogh jakimś [illegible] nieużytecznym, nie nawiązanym i nie traktowanym na serio ani przez studentów ani przez profesorów. Balogh tłukł się samotnie po Kownie, a w czasie wakacji i świąt puszczał się w świat zagranicę, gdzie umiał nawiązywać liczne stosunki i wciskać się do rozmaitych organizacji międzynarodowych, jak się wcisnął w pierwszym roku do życia towarzyskiego i społecznego w Kownie. Wśród studentów chodziły gadki o erotyzmie ohydnym Balogha, niebezpiecznym dla studentek. Z zagranicy też dochodziły głosy o kompromitujących postępowaniu Balogha w czasie jego wycieczek zagranicznych, a w roku bieżącym jedno z pism pomyśl[illegible] wystąpiło z artykułem o erotycznych praktykach Balogha. Balogh na to artykuł nie, które się odbyło [illegible] w Kownie, [illegible] prowadzić swoje stosunki zagraniczne, i nam się wymknęło; czy tam zostało ukończone, czy sprostowane — i na tym się skończyło. Ale w tym roku prof. Szyłkarski zaczął nieraz wśród profesorów rozgłaszać o paru wypadkach skandalicznych faktach zachowania się Balogha względem studentek; opowiadał, że Balogh sprowadzał do swego kawalerskiego mieszkania studentki pod pretekstem colloquiów lub objaśnienia jego księgozbioru, wyszukując do tego pory wieczorne, a gdy naiwna dziewczyna przychodziła, zamykał drzwi na klucz, sadzał obok siebie, próbował je macać lub całować, ewentualnie czynił im gorszące propozycje półkorzenia i t.d. Młode dziewczyny, przerażone, wyrywały się z rąk i uciekały z zasadzki, zgorszone takiem postępowaniem profesora. Gdy mię doszły wieści o takich opowiadaniach Szyłkarskiego, czynionych profesorom publicznie w profesorium lub na obiedzie pożegnalnym dla b. rektora Čarneckiego, — zwróciłem, jako rektor, prof. Szyłkarskiego do siebie i [redacted] zwróciłem jego uwagę, że albo winien zaniechać tego opowiadania, albo nadać tej sprawie bieg urzędowy do wiadomości organów zwierzchnich Uniwersytetu. Szyłkarski oświadczył, że tak też zamierza postąpić i że w tym celu gromadzi materjał dowodowy. Obiecał mi, że wkrótce przyśle mi pisemnych oświadczeń w tej kwestji poszkodowanych studentek i sprawę nadam urzędowo przebieg. Nadmienił, że trudność [illegible] zasadnicza formalnego zarzutów polega na tym, iż młode dziewczyny, obrażone czynami Balogha, [illegible] wstydem i nieśmiałością, wzdragają się zeznawać [illegible] pisemnie. [illegible] przez studentek Szyłkarski zdołał już nakłonić do złożenia zeznań pisemnych l. 5. Czekałem więc tego oświadczenia urzędowego ze strony Szyłkarskiego. Balogh, który się dowiedział o akcji Szyłkarskiego, zaniepokoił się i rzucił pogłoski, że wszystko to jest to ukartowane, i Szyłkarski o podrzucanie mu tej [illegible] o [illegible]

Dzisiaj [illegible] jest [illegible] ze Szyłkarski [illegible] zawiadomił, że prof. [illegible] przyjechał

31 października. rok 1927. poniedziałek.

Jeszcze o prof. Wolterze. Edwardowi Wolterowi, który się do mnie zwrócił, dążąc [illegible] wszystko do wytężenia na usunięcie wszystkich gniazd Szyłkarskiego, oświadczyłem, że nic na to poradzić nie mogę, bo Szyłkarski zrezygnował i [illegible] jest wskazanie nadać tej sprawie charakter oskarżenia formalnego — Wolter zupełnie stracił głowę i był w rozpaczy. W sprawę tę wmieszał się dziekan Wydziału Humanitarnego prof. Krewe, jako bezpośredni zwierzchnik Woltera i przedstawiciel [illegible] także stoi na straży honoru profesorów Wydziału, obowiązany czuwać [illegible] bezpośrednio Szyłkarskiego, podwładnego Wydziału. Zainteresował się [illegible] w charakterze rektora i natychmiast [illegible]. Ale to wszystko [illegible] pogodzenie ja w charakterze rektora i natychmiast [illegible] officio zwrócił się do Woltera, wskazując mu, że powinien wyzwać [illegible] na te gniazdy, żądać satysfakcji honorowej od Szyłkarskiego, a więc [illegible] go o oszczerstwo i odpisać się z [illegible]. Wolter znów przyleciał do mnie. Był prawie nieprzytomny z przerażenia, zdenerwowany, [illegible] ostatniego stopnia, graniczącego już [illegible] z obłąkaniem, o [illegible] jako dziecko — bo jest człowiekiem złamanym i bezradnym, jak dziecko [illegible] strachu — zablokował się w niedorzeczność swoją, nie wiedział coś bez wyjątku, zablokował się w niemożności swojej, nie wiedział co robić, i nie umiał już myśli wiązać. Mówił coś o wyjściu, co prosić, i nie umiał już pojąć się roli arbitra z jego strony. Oświadczyłem honorowym, prosił mnie [illegible] się roli arbitra z jego strony. Oświadczyłem mu, że na stanowisku rektora nie mogę być w tego rodzaju sprawie, która dotyczy honoru całości profesury i Uniwersytetu, arbitrem jednej strony, tłumacząc mu, że już wypowiedziałem w tej sprawie [illegible] o niej. Wolter wspomniał o prof. Szyłkarskim i z nim mówiłem o niej. Wolter wspomniał o prof. Stankiewiczu i Bielackinie, jako ewentualnych arbitrach honorowych, Stankiewicz [illegible] skarżył mu się i prosił mnie [illegible] i ostatecznie być potem u Stankiewicza, ale Wolter mu [illegible] arbitra. Stankiewicz w zasadzie wyraził zgodę, ale Wolter mu konkretnej instrukcji nie dał i więcej z nim o tym nie mówił, bo ten [illegible] i nic z tego nie wyszło. Sprawa ewentualnego sądu honorowego utknęła i nic z tego nie wyszło [illegible] dziekan Krewe — [illegible] się od niej uchylił. Gdy sprawa wróciła do rąk dziekana Krewe — [illegible] ujęciu, nie chcąc uchodzić w drugą drogę Wydziałowi. Zatem wezwany uznał [illegible] na posiedzenie Rady Wydziału Humanitarnego. Krewe zwrócił sprawę na posiedzenie [illegible], który wyjechał do Kopenhagi(?), — dziekan [illegible] w nieobecności Woltera, który wyjechał do Kopenhagi, — referował sprawę, omówił zarzuty, uczynione Wolterowi przez Szyłkarskiego, i streścił [illegible] materiał dowodowy, podany na poparcie [illegible] i na liście b. studentów [illegible] przez dziekana dochodzeniem [illegible], i na liście b. studentów, zeznanej przez dziekana dochodzeniem [illegible] b. studentki Wilczyńskiej, studiującej obecnie w Pradze Czeskiej i innego Uniwersytetu Wilczyńskiej, studiującej obecnie w Pradze [illegible] — najbardziej obciążający. Z [illegible] przedstawionych przez dziekana [illegible] — najbardziej obciążający. Z [illegible] przedstawionych przez dziekana [illegible] dwie [illegible] b. studentki, obciążające dla Woltera zeznania [illegible] zdarzenia z roku 1922. [illegible] tej oskarżenia [illegible] zeznania [illegible] roku 1922. [illegible] potwierdziły się zarzuty [illegible] Wilczyńskiej. W tych zeznaniach [illegible] studentki, [illegible] zbliżania zbliżania lubieżnego do siebie na mieszkanie studentki, [illegible] lubieżnego, całowanie i macanie, czynienie im propozycji lubieżnych, czynienie im propozycji [illegible] pobudzenie, a w jednym zeznaniu jest mowa wprost o obnażeniu [illegible] organu płciowego Woltera w stanie erekcji i to polucji w obecności tejże studentki. Wobec tak kategorycznych twierdzeń Rada Wydziału uchwaliła wytoczyć Wolterowi sprawę dyscyplinarną i zdecydowała oskarżyciela w osobie prof. Janulaitisa [illegible] w osobie prof. Stankiewicza. Rada Wydziału upoważniła [illegible] dziekana [illegible] zaproponować Wolterowi [illegible] się do dymisji, jako wyjście, dające mu możność uniknięcia skandalu [illegible] dyscyplinarnego. [illegible] się Wolter o tym dowiedział — przerażenie [illegible]! Jedynym źródłem porozumienia Woltera jest [illegible] nie [illegible] honoru, lecz kwestia bytu materialnego. Wraz [illegible] z Uniwersytetu [illegible] pozbawionym środków do bytu, bezdomnym i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], co wszystko [illegible] nie było tylko [illegible]. Przedziwnie [illegible] [illegible]

554.

1 listopada. rok 1927. Wtorek.

555. Byłem wczoraj na tradycyjnym balu dorocznym Stowarzyszenia Studentów-Prawników, który się odbył w lokalu Klubu Litewskiego. Początek balu, którego wstęp miała stanowić część koncertowa (śpiew artystów Opery państwowej — Kutkowskiego i Lodeckiej), — był wyznaczony na godz. 9 wiecz. Wreszcie od godz. 7-9 powinien był być mój wykład na I semestrze. Nie byłem pewny, czy wykład dojdzie do skutku, bo taki bal prawników, jak święto Wszystkich Świętych, na które znaczna liczba studentów wyjeżdża się do domów na prowincję, — mogły opustoszyć moje audytorjum. Zajrzałem wszakże i przekonałem się, że sala, w której wykładam, jest dostatecznie zapełniona; choć jakiś pośpiech [?] w studentach był, jednak obecnych była setka z kopą [?]. Wykładałem więc i po godz. 9-tej odbyłem [illegible] colloquium. Po colloquium przebrałem się we frak, który przywiozłem z domu, i koło 11-tej byłem już na balu. Tańce na sali były w całej pełni. Nie brakowało [?] i obecnych profesorów — Ehrets, Bielackin, Janulaitis, Šalčius z żoną — a także grono [?] ludzi zamożnych starszego pokolenia — artystów Kutkowskiego z żoną i Lodeckiej, adwokatów Michała Šleževičiusa [?], [illegible], posła litewskiego w Berlinie — Sidzikauskiego z żoną, i paru innych osób — gospodarze balu, na ręce zarządu Stowarzyszenia prawników, zaprosili do osobnego gabinetu, na krupnik [?] i przygotowany stół, zaproszeni przez studentkę Konstancję Czerniakównę i studenta Czesława Juchniewicza. Tameśmy obsiedli duży stół i zabawiali się gawędką, częstowani krupnikiem — doskonałym, ale piekielnie mocnym, — butersbrodami z szynką, kawą, owocami i cukierkami, obsługiwani i zabawiani przez czyniących honory gospodarzy — studentów Juchniewicza, Dulkę [?], Cirosiusa [?], Francuzisa [?], Jurelisa [?] i kilku innych oraz studentki panny Czerniakówny i Orintówny [?]. Po godz. 12-tej nagle na sali zagrzmiało przerwę w tańcach, do naszego gabinetu wbiegło kilku studentów ze studentem VII semestru Pancerzykiem [?] na czele i poproszono mię, jako rektora, — do ogółu studentów na salę. Na środku sali posadzono mię w fotelu i zaczęto na wiwat podrzucać do góry. Po tej owacji, przyjemnej, choć nieco kłopotliwej, — postawiono mię, otoczono ciasnym kołem i z wielkim entuzjazmem odśpiewano tradycyjne dwiczny [?] „Gaudeamus igitur!" Później powtórzono ten sam proceder podrzucania względem innych profesorów. Po godz. 1-szej wyszedłem z balu w towarzystwie prof. Bielackina, który mię odprowadził w samochodzie do mego mieszkania na Zielonej Górze.

2 listopada, rok 1927, środa.

Nie wspomniałem o uroczystym obchodzie 20-letniej rocznicy „Lietuvių Dailės Draugijos", który miał miejsce przed 3 dniami w niedzielę na sali Uniwersytetu. Obchód ten był połączony z ogólnym zebraniem członków „Dailės Draugijos". Pierwsza część posiedzenia była publiczna. Złożyły się na nią: zagajenie prezesa [?] Towarzystwa Antoniego Żmujdzinowicza, który od samego założenia Towarzystwa jest stale wybierany corocznie na prezesa, referat sekretarza Towarzystwa prof. Żemaitisa o działalności Towarzystwa w ciągu lat 20, referat prezesa Żmujdzinowicza o Mikołaju-Konstantym Čiurlionisie w życiu „Lietuvių Dailės Draugijos" i piękny treściwy referat Šimonisa [?] o zadaniach Towarzystwa.

557

3 listopada, rok 1927, czwartek. 282

Pisałem przed paru dniami o Pologlu. Janulaitis, którego Rada Wydziału mianowała oskarżycielem z urzędu w sprawie dyscyplinarnej Pologlu, poradził Pologlowi, który się do niego zwrócił, uprzedzić sprawę dyscyplinarną przez złożenie dymisji. Dymisji tej Pologlu bał się, jak ognia, bo to go pozbawia stanowiska i pensji, która jest jedynym jego źródłem utrzymania. Ale Janulaitis go przekonał, że z dwojga złego lepiej jest wybrać mniejsze, bo jeżeli dymisja będzie umotywowana względami na stan zdrowia, to może się dopozyskać za latka mniejszy wymiar pensji, w wypadku zaś wydalenia wyrokiem sądu dyscyplinarnego nie ma żadnej nadziei na jakikolwiek awans późniejszy. Pologlu dymisję już ma w ręce dziekana Wydziału prof. Leonasa złożył i na niedzielę sprawa tej dymisji wniesiona została na poniedziałkowe dzienne posiedzenie Rady Wydziału. Wszelako śród niektórych członków Rady Wydziału (Bielackin, Janczewski, Mašiotas) zaczęły powstawać wątpliwości o tym, czy istotnie zarzuty, stawiane Pologlowi, są rzetelne i czy można polegać na zeznaniach jakichś studentek, które tyle czasu milczały i które tak cynicznie ogłaszają teraz tak drastyczne szczegóły! Powiadają oni, że kto wie, co są warte te studentki same i czy równe twierdzenie kobiety jest wiarogodne samo przez się; różne bywają kobiety, bywają też histeryczki, intrygantki, kobiety rozwiązłe. Pologlu, do którego zaś pewne te refleksje doszły i który sam też na własną rękę zaczął zgromadzić od studentów i studentek świadectwa dla siebie przychylne, odzyskał nieco rezonu. Czy sam czy za czyjąś poradą dał się zbadać przez lekarzy i otrzymawszy od nich świadectwo — postanowił prosić Wydział o udzielenie mu urlopu płatnego, dłuższego dla poratowania zdrowia, podanie zaś swoje o dymisję cofnął.

4 listopada. rok 1927. piątek.

Dzień spędziłem pracowicie, jak zwykle. W Trybunale wziąłem udział w posiedzeniu gospodarczym i zebraniu ogólnym, potem urzędowałem na Uniwersytecie i pracowałem nad wyrokami Trybunalskiemi. Wieczorem miałem wykład bieżący na I semestrze, który był poświęcony nacjonalizmowi współczesnemu i pewnym tendencjom, które zeń płyną i zagrażają ustalonej istocie państwa, jako związku terytorjalnego. Po wykładzie oczywiście — colloquium, na którym rozważaliśmy teorję przemocy (siły) w różnych koncepcjach władzy państwowej — w szczególności w koncepcji mechanicznej sofistów starożytnych, w nauce Kościoła w średniowieczu i w nauce Macchiavelli.

555 Rano przewodniczyłem na posiedzeniu Wydziału Trybunału do spraw karnych apelacyjnych z udziałem sędziów Stankiewicza i Brazaitisa. 5 listopada. rok 1927. sobota.

Wieczorem zaś — odprowadzony przez Jadzię — wybrałem się na dworzec kolejowy, skąd o 8-ej wyjechałem do Abel. Jadę na 2 dni do Bohdaniszek zobaczyć zbudowany most na drodze i uliczkę przy moim domu, dokonać wypłat i pokierować sadzeniem drzewek, sprowadzonych z Rygi. 283

6 listopada.
rok 1927.
niedziela.

Wyspałem się w wagonie i o świcie byłem już w Abelach. Zastałem czekające mnie konie Maryni, zaprzężone do linijki z parobkiem Stankiewiczem na furmance. Powietrze było ciepłe — pochmurno i wilgoć. Błoto — straszliwe. Gościńcem jednak jazda jest możliwa. Już w wagonie poczułem lekkie lumbago w krzyżu, a po przyjeździe do Bohdaniszek lumbago się powiększyło.

Zastałem Marynię samotną w Bohdaniszkach. Elwira nie wróciła jeszcze z Wilna, dokąd dwoje starszych dzieci do szkół wywiozła, Stefan i Józef — w Kownie na studjach, Marynia Stefanowa z córeczką bawi „na wakacjach" u swojej rodziny w Żwirgżdach, nawet mały Michaś Mieczkowski został na czas wyjazdu Elwiry zalokowany w Sacanach, skąd wszakże dziś Marynia go już sprowadziła. Nudno i pusto w ogromnym domu bohdaniskim — i zimno. Marynia [illegible] prawie codzień bez względu na pogodę i drogę gdzieś jeździ i rozrywa się, jak może, w tej jesieni głębokiej i samotnej na wsi.

Po przyjeździe do Bohdaniszek niebawem lumbago tak mi się rozwielmożniło, że prawie się poruszyć nie mogłem, byłem jak sparaliżowany, — trudno mi było poruszyć się z miejsca, a gdym o kiju robił kilka kroków, to szedłem, jak zgięty. Pomimo to zdobyłem się na pójście z Marynią do mego domu dla obejrzenia mostu, który jest gotów i wygląda bardzo efektownie. Opadli mnie liczni interesanci, których przecież musiałem spłacać lub się umawiać.

Dzień upłynął szybko, zmierzch zapadł jesienny, — wróciłem wcześnie na zwolnienie, bo to na lumbago lekarstwo najlepsze, i o godz. 7 wieczorem położyliśmy się już z Marynią spać, — ona do swoich pokojów na górę, ja zaś — do dużego pokoju rogowego, niegdyś salonu, obecnie zaś — pokoju Stefanostwa. Na jutro — sadzenie drzewek.

§61. 7 listopada. rok 1927. poniedziałek. 284

Przez 12 godzin snu w Bohdaniszkach tak się wyspałem, że aż głowa ociężała i rozbolała się. Lumbago trochę ulżyło ale jednak dokuczało mi przez cały dzień. Rano była Elwira Komorowska, która, jak się okazuje, przyjechała jeszcze wczoraj z wieczora, kiedyśmy już spali.

Przez cały dzień szło sadzenie drzewek moich — owocowych i dekoracyjnych, — sprowadzonych od Wagnera i od trochę z Rygi. Sadzenie było wykonywane przez Michała Nemeikšę i Piotrka Skrebysa pod dozorem i kierunkiem doświadczonego starego ogrodnika Kliśonisa z Miciun, który długie lata służył za ogrodnika w wielkich dobrach na Białej Rusi i w Rosji i zna się na ogrodnictwie dobrze. Drzewka są bardzo ładne i dużo ich w tym roku sprowadziłem.

Opłaciłem Skrebysowi za budowę mostu (ogółem robota ta kosztowała mię 200 litów, nie licząc cementu, wapna, żelastwa, belek, wózki kamieni i wszelkiego transportu). Zwróciłem Maryni należności w kwocie 550 litów za różne wykonane dla mnie roboty, opłaciłem różne drobne rachunki, umówiłem Antoniego Skrobisa do budowy drwalni i t.d.. Wielkie z Piotrem Skrobisem, który miał służyć u mnie, — umowa do skutku nie doszła. Dawałem mu 90 litów miesięcznie do wiosny na ~~jego~~ utrzymanie, ale wreszcie na te warunki nie przystał, mnie zaś Marynia, Kligis i Nemeikšys nie pozwolili dać mu więcej.

Moja wycieczka listopadowa do Bohdaniszek zeszła jakoś nudno. Zbolały wskutek lumbago — robiłem wrażenie nie pana, który przyjechał rządzić, dać zlecenia i pokierować ruchem w sadzeniu drzew i budowie domu, ~~a nie jakiegoś tylko kogoś~~ i uciekającego się po [illegible] tam, lecz jakiegoś ~~kogoś, kto~~ worka niedołężnego z pieniędzmi, który ~~wypłaca~~ pełnił ~~fu~~ funkcję wypłacania i dał się rwać na wszystkie strony.

O 8-mej wyjechałem na kolej. W wagonie sypialnym zostałem, dzięki Bogu, ciepło, co mi na lumbago jest najpotrzebniejsze.

8 listopada, rok 1927, wtorek.

Przez noc przyjechałem do Kowna. Spotkała mię na dworcu kolejowym moja Jadzia. Musiałem z dworca pojechać do Trybunału na posiedzenie. Choć spraw na wokandzie było bardzo dużo — ogółem 24 — po 12 z mojego i z sędziego Stankiewicza referatu ~~[illegible]~~ (przewodniczył bez referatu prezes), — ale sprawy były bardzo łatwe i prawie wszystkie jednostajne, kubek w kubek jedna do drugiej podobne. To też o 11-tej posiedzenie było skończone. Z posiedzenia udałem się wprost do domu — do ~~Prof~~ Uniwersytetu już nie zajrzałem. Cieszyłem się, że mam ten wieczór wolny i że go mogę spokojnie w domu spędzić, bo lumbago zmęczyło mię bardzo. Już się czuję mocniejszym i mogę nieźle chodzić, ale czuję zmęczenie i nadewszystko pragnienie jaknajwiększego spokoju. W domu ~~spę~~ spędziłem bardzo mile ten wieczór z Jadzią. Przygrywało nam radio, przygotowałem się do seminarjum jutrzejszego, o godz. 8 jużem się położył.

563.

9 listopada. rok 1927. środa.

285

Wyszedłem, jeno wcześniej nie zajrzał do Uniwersytetu, bo wczoraj byłem musiał udać się wieczorem na sesję dziekanów wszystkich Wydziałów — na posiedzenie Komisji preliminarzowej Ministerjum Finansów, gdzie był rozpatrywany zgłoszony przez Uniwersytet preliminarz wydatków Uniwersytetu na rok 1928. O poszczególne pozycje tego preliminarza toczy się corocznie zawsze walka z czynnikami Ministerjum Finansów i potym Sejmu (w tym roku Sejmu nawet i niewiadomo, kto ostatecznie budżet uchwali i uzna go w moc ustawową). W tym roku byliśmy pod względem preliminarza na ten rok przyjęty skrzywdzeni przez Ministerjum Oświaty, które, zwyczajowo i wbrew całej Uniwersyteckiej autonomji, wbrew dawnej, pozwoliło sobie poczynić bez naszej wiedzy na własną rękę poprawki w zaproponowanym przez nas preliminarzu, przesyłając go do Ministerjum Finansów; poprawki te wyraziły się w arbitralnym skreśleniu poszczególnych pozycyj preliminarza. W Komisji Ministerjum Finansów niema mowy o przywróceniu pozycyj; tam trzeba już się tylko bronić od skreśleń. Na posiedzeniu tym reprezentował nas prorektor Jodelė, który przez nas [illegible] wysłany do Kowna, dawniej pełnił czynności rektora. Posiedzenie to, o którym mi dziś prorektor referował, było przykre. Przewodniczący Komisji, urzędnik Ministerjum Finansów [illegible] — zachowywał się dość nietaktownie, krytykował potrzeby bibliotek seminaryjnych i w ogóle potrzeby sprowadzania książek w językach obcych, wykazując zupełną ignorancję w sprawach Uniwersytetu. Dziekani walczyli gorąco i musieli się w polemice, — w szczególności dziekani Leonas i Krėvė-Mickiewicz. Nie wszystkie atakowane pozycje zdołali jednak obronić. Posiedzenie trwało 4 godziny.

Dziś na tym semestrze rozpocząłem właściwe seminarjum prawa konstytucyjnego. Na porządku dziennym była praca studenta Józefa Mikulskiego na temat: „Mandat nakazowy (imperatywny) w Rzeszy Niemieckiej i w Estonji." Referat Mikulskiego był bardzo słaby. Kontreferentem był student Hirsz Goldberg. Kontreferat był bardzo dobry, doskonale opracowany pod względem ustalenia pojęć mandatu w ogóle i mandatu nakazowego w szczególności, bardzo starannie i rzetelnie analizujący konstytucje poszczególnych państw, słowem — śliczny, minus kilka błędów detalicznych we wnioskach. Na ostatku dawałem konkluzję. Zdaje się, że na słuchaczy, który się stawili licznie, seminarjum sprawiło dodatnie wrażenie. W każdym razie było ono żywe i treściwe.

Porobiły mi się na prawym oku jakieś wyrzuty, które mię niepokoją. Miałem podobne przed laty. Zaczęły się one robić w ubiegłą sobotę, ale się teraz [illegible] i jakoś rozmnożyły. Są one przykre, bo są widoczne i jaskrawe. Krępują mię one niezmiernie w stosunkach z ludźmi. Będę próbował przemywać je wrzątkiem [illegible].

10 listopada, rok 1927, czwartek.

Przed obiadem miałem na Uniwersytecie posiedzenie Uniwersyteckiej Rady Gospodarczej, cały zaś poobiedzie spędziłem w domu. Opracowywałem referat o konstrukcji władz państwa Pruskiego dla nadchodzącego seminarjum, bo referat studenta Feigelsona na ten temat jest bardzo słaby i mnie wypadnie go prostować i uzupełniać.

Ale się, dość, bo jest późno.

565. Dzień upłynął na pracy intensywnej: posiedzenie gospodarcze w Trybunale, zajęcia rektorskie na Uniwersytecie, wieczorem — wykład i colloquium na 7 semestrze. Do domu wróciłem koło północy. 11 listopada, rok 1927, piątek.

286

Ręka prawa, na której mi się porobiły przed kilku dniami wyrzuty, — przemywam codzień kilkakrotnie t. zw. zielonym mydłem. Zaczyna to skutkować. Dziś już z radością stwierdziłem, że obrzękłość zapalna tych wyrzutów maleje, a ich jaskrawa ceglasta obwódka, tworząca brzydkie plamy na skórze, — blednie. Cieszę się z tego, bo te wyrzuty bardzo mię niepokoiły i denerwowały.

12 listopada
rok 1927
sobota.

Pierwszy śnieg. Rano zaczął leciutko prószyć i rychło ustał. Wieczorem zaczął śnieżyć na dobre.

Zajęty byłem do godz. 6-ej na posiedzeniu karnym apelacyjnym w Trybunale. Wieczorem przygotowywałem się do seminarium prawa konstytucyjnego na środę.

Litewska opinia publiczna i prasa — poruszona zjazdem emigrantów politycznych litewskich w Rydze. Na zjeździe tym był obecny Pleczkaitis, były poseł na Sejm litewski, b. członek frakcji eseckiej w Sejmie. Pleczkaitis uciekł z kraju po wypadkach w Taurogach. Cała krajowa prasa litewska z oburzeniem pisze o tym zjeździe, jako swoim intymnem [illegible] Pleczkaitisowi i innym narzędziom polskim. Zjazdowi czynione są zarzuty, że działają za pieniądze polskie i pod kierunkiem polskim. W tym kierunku na samym zjeździe przyjął rezolucję jeden z emigrantów — Vilkonis, socjaldemokrata, który zarzucił organizatorom działanie za „srebrniki Judaszowe" i z grupą oponentów usunął się demonstracyjnie ze zjazdu. Istotnie na zjeździe tym szczególnie się uwijali Polacy: byli korespondenci pism polskich, był z Wilna wiceprezydent miasta Czyż (ten sam, co niegdyś brał czynny udział w ruchu białoruskim pod przybranym nazwiskiem Jeleńskiego), był przedstawiciel stronnictwa [illegible] polskiego, był nawet ktoś z polskiego Ministerium Spraw Zagranicznych.

362. Rano — ~~opracowanie~~ ze studentami Witoldem Sykolewiczem i Wilhelmem Dowlasem opracowywanie ostatecznej redakcji tłumaczenia konstytucji Rzeszy Niemieckiej (do druku w „Teisė"), potym — przechadzka południowa — praca nad motywowaniem wyroków Trybunalskich na Uniwersytecie, o 3-ciej obiad z Jadzią w cukierni Perkowskiego, wieczór — w domu: głównie ślęczenie nad konstytucją Wolnego Miasta Gdańska dla najbliższego seminarjum prawa konstytucyjnego i — radjo-koncert. Oto przebieg mojej pracowitej niedzieli dzisiejszej. 13 listopada. rok 1927. niedziela. 287

Naśnieżyło. ~~Jeź~~ Przejechałem się sankami. Zacznie się męka ślizgoty i nieznośnego chodzenia po schodach z Zielonej Góry.

14 listopada. rok 1927. poniedziałek.

Na dzisiejszym wykładzie na I semestrze mówiłem o organach państwa i różnych zasadach ich klasyfikacji. Wykład udał się bardzo dobrze. Przyszłym razem zacznę już mówić o warunkach ~~gen~~ genezy współczesnego państwa lokalnego i o źródłach powstania pojęcia zwierzchnictwa (suwerenności).

Po wykładzie, jak zwykle, miałem ćwiczenia colloquium. Między innymi, którym dziś wypadł termin colloquium, był Franciszek Morkus, człowiek dojrzały 33-letni, ~~[illegible]~~ znany w społeczeństwie litewskim, bo był przez szereg lat naczelnikiem miasta i powiatu w Kownie; na tym stanowisku odznaczył się wybitnym taktem i giętkością sprawowania administracyjnego; aż do przewrotu grudniowego w roku zeszłym utrzymał się na tym stanowisku, jako dobry i ~~[illegible]~~ wytrawny administrator, bez względu na zmieniające się kierunki rządu centralnego; wreszcie po zeszłorocznym przewrocie grudniowym został przez nowy rząd usunięty. Wśród studentów I semestru jest jednym z najzdolniejszych i najpilniejszych.

Wogóle zespół obecnego I semestru podoba mi się. Mam wrażenie, że jest on gruntowniejszy od zeszłorocznego (obecnego III-go). Wykłady i colloquia moje są uczęszczane bardzo pilnie i widzę cały szereg studentów i studentek, którzy są zawsze obecni, studiują pilnie i inteligentnie, [illegible] i uczą się, nauką interesują; zaczynam już ~~[illegible]~~ wielu z nich przynajmniej z widzenia poznawać.

169. 1 listopada. rok 1927. wtorek. 288

Brałem udział w posiedzeniu karnym kasacyjnym Trybunału, które trwało zaledwie 2 godziny. Potem byłem na Uniwersytecie, potem u doktora, któremu oddałem moją krew do analizy, od obiadu zaś siedziałem w domu.

Radio sprawia mi wielką przyjemność, ale coś jeszcze w nim szwankuje. Nie wiem, czy akumulator za słaby, czy też przyrząd do naładowywania go elektrycznością ma jakiś feler. Codzień od rana do wieczora trzymam ten przyrząd w sztepslu, ładując nim akumulator, który, choć pokazuje wieczorem prawie 4 wolty, nigdy jednak nie został całkowicie naładowany, bo ani razu płyn, którym jest napełniony akumulator, nie zagotował się i nie zaczął bełkotać, co ma być oznaką naładowania. Gdy puszczamy aparat wieczorem — akumulator po 2 godzinach już się wyczerpuje i ma tylko 2 wolty, a wtedy aparat przestaje działać. Nie wiadomo, jak na to poradzić, a chciałoby się mieć aparat czynny zawsze; sam aparat, gdy działa, jest dobry.

16 listopada, rok 1927. środa.

Na dzisiejszym seminarjum prawa konstytucyjnego na III semestrze wysłuchaliśmy referatu studenta Szymona Feigelsona na temat: „Stosunek rządu do parlamentu w Prusiech i Danji". Referat był słaby, natomiast koreferat studenta Wojciecha-Eljasza Plakchina był bardzo treściwy i dzielny. Audytorjum było liczne. Seminarjum nasze idzie z wielkim ożywieniem.

571.

Przed obiadem przewodniczyłem na posiedzeniu Uniwersyteckiej Rady Gospodarczej, wieczorem — na posiedzeniu Senatu. Skądinąd nic szczególnego do zanotowania.

17 listopada.
rok 1928.
czwartek.

289

18 listopada.
rok 1927.
piątek.

Na życzenie prorektora Jodeli przewodniczyłem na zwołanym dziś posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Międzynarodowej Kooperacji Umysłowej, która się ukonstytuowała na rok akademicki 1927-1928, wybierając ze swego łona sekretarza w osobie docenta Ignacego Jonynasa. Komisja ta, istniejąca od szeregu lat w łonie Uniwersytetu, jako organizacja narodowa litewska wielkiego Związku Międzynarodowej Kooperacji Umysłowej, funkcjonującego pod egidą Ligi Narodów, — jest u nas bardzo wątła i niemrawa. Corocznie Wydziały Uniwersytetu delegują do niej swych przedstawicieli, prorektor zwołuje posiedzenie, Komisja wybiera sekretarza — i na tym się kończy. W najlepszym razie sekretarz załatwi parę jakichś korespondencyj w ciągu roku. Tymczasem Związek zalewa nas z Genewy istną powodzią publikacyj, książek, cyrkularzy, okólników, ankiet i t. p., które, jak Marek po piekle, tłuką się i wędrują z kancelarii Uniwersyteckiej do rektora, od rektora do prorektora, od prorektora do sekretarza Komisji, zawalając stoły, biurka lub szafy, aż wreszcie wpływają do Biblioteki Uniwersyteckiej i tam się segregują i znajdują wieczne odpoczywanie w zbiorach bibliotecznych.

583. Posiedzenie karne apelacyjne Trybunału dziś było krótkie. Sędzia Brazaitis zachorował, więc sprawy jego referatu zostały podzielone między mnie i sędzią Staniewiczem. Trzeci sędzia ciągle się zmieniał: siedział przez Kriščiukaitis, potym Piotrowski, potym Čepas.

19 listopada, rok 1927, sobota.

290

Na godz. 2.30 zwołane było extra posiedzenie Senatu Akademickiego. Chodziło znowu o nieśmiertelną sprawę ~~[illegible]~~ stopy wynagrodzenia za godziny wykładowe. Sprawa ta rozważana jest od roku, przechodzi przez rozmaite stadje i wciąż utyka, aby się znowu „de capo" rozpocząć. Ustawa przewiduje stopę wynagrodzenia w kwocie 80 litów za godzinę tygodniową miesięcznie. W styczniu roku bieżącego Gabinet Ministrów ~~[illegible]~~ podjął inicjatywę projektu ustawy, obniżającej tę stopę do 60 litów i zarządził wbrew istniejącej ustawie wypłacanie po 60 litów. Rada Uniwersytecka protestowała, rektor z Senatem interwenjowali, — ale nic nie wskórano. Wtedy Senat zaproponował rządowi przeniesienie pewnych sum z różnych innych artykułów budżetu Uniwersyteckiego do artykułu o opłacie za ~~[illegible]~~ wykłady, aby z innych oszczędności dać możność wypłacania po 80 litów za godzinę, nie dotykając uchwały Gabinetu. Gabinet Ministrów dwiema uchwałami w maju i wrześniu zaaprobował ten wniosek Senatu, wobec czego odnośne kredyty na wypłatę po 80 lt. za godzinę wykładową zostały uzupełnione. Gdy jednak zapytaliśmy Ministra Oświaty, czy możemy wypłacać po 80 lt., Minister Oświaty zaoponował. Sprawę w ostatnich czasach rozwiązaliśmy [illegible]; sekretarz Uniwersytetu prof. Tamošaitis poruszył wszystkie sprężyny, użył wszystkich swoich wpływów i stosunków osobistych, które są bardzo silne w sferze obecnych kół rządzących, — aby rzecz tę do dobrego skutku skierować, — i oto przed 2 dniami w Gabinecie Ministrów, do którego na wniosek Prezesa Ministrów Voldemarasa wystosowaliśmy w tej mierze memorjał, — zapadła uchwała… odmowna. Sekretarz Tamošaitis był oburzony, rozmawiał z Voldemarasem, który mu powiedział, iż w posiedzeniu Gabinetu udziału nie brał, że tylko mógł [illegible] przeczytać. Złożymy więc nowy [illegible] memorjał — na imię Prezesa Ministrów, prosząc o rewizję uchwały ostatniej.

20 listopada, rok 1927, niedziela.

Na dziś wyznaczona była na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego sprawa dyscyplinarna prof. Wołodźki. Wołodźko wniósł złożył ponownie podanie o udzielenie mu dla względów zdrowia — urlopu do nowego roku. Pierwsze podanie, w którym prosił o urlop 6-miesięczny, zostało na poprzednim posiedzeniu Rady przed 2 tygodniami uchylone. Tym razem to podanie — już na termin krótszy — zostało po ewentualnym przemówieniu obrońcy Wołodźki — prof. Stankiewicza — uwzględnione. Przez to samo sprawa dyscyplinarna uległa odroczeniu. Wołodźko nie traci nadziei, że po powrocie z urlopu zdoła się on z [illegible] wynurzyć [illegible]. Przez te kilka tygodni latał on, jak opętany, i organizował środki obrony. Obchodził wszystkich nacjonalistów, tłumaczył się i przekonywał każdego, że jest niewinny, że to wszystko przyczyny osobiste, które [illegible] były tylko złośliwością [illegible], dał inicjatywę puszczenia wśród studentów listy do zbierania podpisów pod oświadczeniem zbiorowem, popierającym twierdzenia oskarżenia [illegible]. Akcja ta jednak prowadzi się chaotycznie [illegible] metody prawnej. [illegible], i bez pomocy [illegible] w Wydziale [illegible] żeby [illegible] się [illegible]. Cały [illegible], że sprawa jego [illegible] jest już kategorycznie [illegible] Wydział jest już [illegible] na [illegible] o jego winie i [illegible] Leonas, Janulaitis, Tumėnas, [illegible] — należą do tej liczby. Wołodźko [illegible] całą tę rzecz przedstawić, jako nadużycie [illegible] swoich wrogów, który dla różnych przyczyn [illegible] się na nim zemścić (dopatruje się w tym [illegible] nawet [illegible] Büchlera), i [illegible] akcja nacjonalistyczna tych, co chcieliby wyrzucić z Uniwersytetu wielki element nielitewski.

O godz. 1-szej byłem na otwarciu wystawy Šimonisa i Varnasa w „Lietuvių Dailės Draugiji”. Obrazy Šimonisa są oryginalne i pełne ekspresji [illegible], osiąganej przez rytm [illegible] barwnych linij [illegible] i kubicznych. Jest to [illegible] stylistyczny i kompozytor. [illegible] jego są ładne. [illegible] jakiś jego obraz.

Miałem zaproszenie na uroczystość rocznicy 5-letniej Muzeum Pedagogicznego, założonego przez zarząd Kowna. Nie poszedłem osobiście, jeno posłałem powinszowanie na piśmie.

585.

21 listopada, rok 1927, poniedziałek.

221

Wykład i colloquium w I semestrze udały mi się dotąd bardzo dobrze. Ale też mam ~~...~~ słuchaczy w tym roku bez liku! Udzieliłem już podpisu na książeczkach 450-ciu słuchaczom — a to jeszcze nie koniec na tym. Dotąd co roku liczba studentów u nas rośnie i rośnie! Wykonać ~~...~~ moją metodą colloquium z 450-500 studentami, to znaczy każdego osobiście wezwać i wobec audytorjum przedyskutować z nim jakiś ułamek kursu — to robota wielka. Obecnie wzywam na każde colloquium po 15 studentów, ale jeszcze i połowy nie przesłuchałem. Dobrze będzie, jeżeli w lutym wyczerpię listę, a wtedy jeszcze znajdzie się wielu, co teraz nie zdążyli się stawić na wezwanie i zechcę dać im możność zdobycia colloquium po czasie. A potem trzeba będzie jeszcze wykończyć colloquium II semestru! Praca to ogromna. Studenci i profesorowie dziwią się mojej pracowitości, której wymaga prowadzenie colloquiów moją metodą. Ale ja to lubię. Dla mnie to jest miła rozrywka.

W piśmie humorystycznym „Kitvoras" ukazała się moja karykatura, która ma być pierwszą z serji karykatur Uniwersyteckich. Jako rektorowi — mnie udzielono pierwszeństwa. Karykatura przedstawia popiersie — ogromną głowę z olbrzymimi podbródkami, wciśniętą w biust potężnej tuszy, nad głową symboliczna sowa, a u góry — niby w obrazie, zawieszonym na ścianie, — nóżki dziewczyny siedzącej, od stopy powyżej kolana. Co symbolizują te nóżki w związku z moją karykaturą — nie wiem i nie domyślam się.

22 listopada. rok 1927. Storck.

Znowu posiedzenie komisji apelacyjnej w Trybunale. I znowu sprawy ciężkie i skomplikowane. Posiedzenie przeciągnęło się do godz. 5-tej popołudniu. Nieznośne są te długie posiedzenia, które odbierają dużo drogiego czasu i męczą bardzo. 576.

Wieczór spędziłem w domu na pracy i słuchaniu radio.

576. 578. ~~Na ś~~ Dzisiejsze seminarjum prawa konsty-
tucyjnego na III semestrze wypełniły moje konkluzje
do wygłoszonego w zeszłą środę referatu studenta
Szymona Fejgelsona na temat „Stosunek wzajemny rzą-
du i parlamentu w Prusiech i Szwecji.” Studen-
tów tym razem zebrało się nie nazbyt wiele — od-
straszyły ich zapewne zawieje mroźne, nękające nas
teraz w Kownie.

23 listopada rok 1927 środa.

292

Chociaż formalnie sprawa dyscyplinarna prof. Balogha
jest zawieszona i przeto wynik jest niewiadomy,
jednak faktycznie nikt nie wątpi, że Balogh
całkowicie się usprawiedliwić nie zdoła i że tą
lub inną drogą będzie musiał ustąpić z naszego
Uniwersytetu. To też katedrę prawa rzymskiego, którą
miał Balogh, faktycznie potraktowano u nas
jako wakującą (chociaż formalnie — tylko prowizorycz-
nie). Leonas zaproponował na tę katedrę prof. Jasz-
czenkę, który mianowicie wykładałby po rosyjsku. Spra-
wy tej na posiedzeniu niedzielnym nie rostrzygnię-
to, bo Jaszczenko był nieobecny, skądinąd zaś podnio-
sły się głosy (zwłaszcza Janulaitis) przeciwko tej
kandydaturze. Janulaitis proponował Kazimierza
Sokołowskiego, wspomniano o Tumėnasie (Tumė-
nas, zdaje się, chętnie by się zgodził, przeciwko czemu
najmniej byłem oponował ja, bo toby mnie z czasem
odciągnęło Tumėnasa od wykładania litewskiego
prawa konstytucyjnego, które mi trochę wchodzi
w drogę). Ale Jaszczenko, któremu widocznie
propozycję Leonasa zakomunikowano, nie czekał
na dalsze perypetje kwestji i rozpoczął wykłady.

24 listopada, rok 1932. Czwartek.

Z Brokasem z sędzią Čepasem udział w posiedzeniu kasacyjnym cywilnym Trybunału pod przewodnictwem ~~prez~~ prezesa Kriščiukaitisa.

W Sądzie Okręgowym toczyła się sprawa byłego starszego notarjusza, obecnie — adwokata przysięgłego, Lizuarta, oskarżonego o ~~prz~~ defraudację kilkunastu tysięcy litów, popełnioną na stanowisku starszego notarjusza. Zdaje się, że ~~jest więcej~~ są jeszcze jakieś inne oskarżenia, wytoczone przeciwko temuż Lizuartowi, z których mu wytoczą nowe sprawy. Sąd Okręgowy uznał winę Lizuarta za dowiedzioną i skazał go na 3 lata ciężkiego więzienia. Obrony swojej Lizuart opierał na twierdzeniu, że pieniądze te doręczył pewnemu osobnikowi, by je wniósł do Banku Litewskiego, czego ten nie wykonał, przywłaszczając je sobie. Istotnie osobnik ten potwierdził ten fakt; ale osobnikiem tym jest jakiś obieżyświat, co do którego zachodzi przypuszczenie, że został przez Lizuarta przygotowany i zakupiony do przyjęcia winy na siebie. Skazanie Lizuarta jest wielkim skandalem. ~~[illegible]~~ Lizuart brał czynny udział w życiu społecznym i nawet politycznym. Należał do wielu towarzystw ekonomicznych(?) i filantropijnych, był czynnym narodowcem, popierał kościół, dawał hojne ofiary na cele narodowe, dobroczynne i kościelne. Dużo pieniędzy ofiarował ks. Tumasowi na restaurację kościoła Witolda nad Niemnem. Zawsze jednak słychać było, że brał łapówki, kazał się opłacać rejentom i t.d. Do czasu dzban wodę nosi...

589.

2 listopada, rok 1927, piątek.

293

Prokuratura zaczyna się nas w Uniwersytecie czepiać z okazji szeroko praktykowanego przez Władze Uniwersyteckie udzielania pozwoleń na „ekskursje" ulgowej [illegible]. T. zw. ekskursja daje prawo gronu osób, należących do tejże, korzystania z przejazdu kolejami państwowemi za opłatą czwartej części ceny biletu kolejowego III klasy. Władze Uniwersyteckie mają prawo udzielania pozwolenia studentom na takie ekskursje, przeznaczone dla celów naukowych. Podług naszego wewnętrznego podziału czynności sprawa pozwoleń na ekskursje należy do prorektora. Młodzież akademicka, której większość jest uboga i głodna, jak mysz kościelna, że aż piszczy z nędzy, skwapliwie korzysta z tych „ekskursji" dla celów, które w istocie nic wspólnego z nauką nie mają. Przedewszystkiem korzystają studenci z tych ekskursji, aby pojechać na wieś do swoich domów przywieźć sobie produktów i garderoby; następnie korzystają z nich dla różnych swoich zjazdów i t.d. Władze Uniwersyteckie wiedzą dobrze, że ekskursje te bywają używane dla tych celów i że cele pozorne tych wycieczek, podawane urzędowo przez ekskursantów — np. obejrzenie jakiejś pilkalni w okolicach Kupiszek, zwiedzenie grobu Szymona Dowkonta w Papilu czy Popielach, obejrzenie jakiegoś kościoła, budowy mostu kolejowego, jakiegoś muzeum i t.d. w tym lub innym miejscu, miasteczku lub osadzie, — jest tylko pretekstem, który pokrywa cel bardzo rzeczywisty pojechania do domu, by się trochę najeść i uzupełnić wygłodzone kieszenie i zapasy spiżarni lub garderoby. Wiedząc o tym, Władze Uniwersyteckie patrzą na to przez palce, uwzględniając potrzeby i stan materjalny studentów. Formalnie prorektor żąda, żeby uczestnicy wycieczki wskazali jakiś cel naukowy, czasem, jeśli członków i odpowiedzialnego kierownika wycieczki osobiście nie zna, — żąda, aby mu złożono zaświadczenie dziekana odpowiedniego Wydziału lub któregoś z profesorów, że uważają tę wycieczkę za poważną i użyteczną, czasem prorektor zobowiązuje kierownika wycieczki do złożenia mu potym sprawozdania z odbytej wycieczki. Te zastrzeżenia są czynione na to, aby utrzymać bądź cobądź pewne minimum gwarancji, że pod pretekstem wycieczki grono studentów nie udaje się na jakąś hulankę, wesele i t.d., coby już zbyt jaskrawie wykraczało z granic możliwości wyrozumiałości. Że wreszcie ekskursje nie służą do celów, które się formalnie wskazuje, — to jest sekret polichynela. Tak się u nas zawsze praktykowało. Nikt tego za złe nie miał studentom, że używali tych „ekskursji" do celów ubocznych, ani prorektorom, że udzielali pozwoleń, nie kontrolując zbytnio studentów i nie robiąc im utrudnień; — nie brał. Tak robił obecny prorektor prof. Jodelė, tak robiłem w roku zeszłym ja, tak robili dawniej, będąc prorektorami, — prof. Michał Biržiška i Dr. Avižonis. Praktyka ta w istocie nikomu nie szkodzi i nie wyrządza szkody skarbowi: pociągi tak czy owak chodzą, dla jakiejś wycieczki państwo więcej nie wyda; zwykle w pociągach nie wypełnią, zwłaszcza na kolejach litewskich w jesieni i zimą nigdy jest ścisku; — że zaś więcej podróżnych pojedzie, niżby jechało, gdyby ekskursji nie było, — to państwo jeszcze zysk, bo choć ekskursanci mniej płacą, niż zwyczajnie, ale bez tego ułatwienia studenci wcaleby nie pojechali i państwo niczby na nich nie zarobiło, a lepiej więc mało, niż nic. Przytym wycieczki te są ze względu państwowego dodatnie, rozwijając krajoznawstwo. Władze tak rozumiały, wycieczki są ułatwione i popierane. Nie wątpię też, że Władze Uniwersyteckie działały w interesie kraju, tolerując uzyskiwanie dzielnie studentów i nie krzywdząc nikogo. Szczególnie w okresie Wszystkich Świętych — gdy się zbiera kilka dni wolnych od pracy — wycieczki w owym czasie są epidemiczne i stają się masowe.

26 listopada, rok 1927, sobota.

Nawiązując do tego, com pisał wczoraj o wycieczkach (ekskursjach) młodzieży akademickiej — nadmienię, że w sprawę tę wdała się niespodzianie prokuratura. Mianowicie przed paru dniami ~~—~~ prokurator Sądu Okręgowego w Kownie przysłał na moje, jako rektora, imię całą plikę otrzymanych z Zarządu Kolejowego zaświadczeń wycieczkowych z okresu Wszystkich Świętych, wydanych przez Uniwersytet za podpisem prorektora Jodelė i zużytkowanych przez studentów; zwracając tę plikę zaświadczeń — prokurator ~~wszystkie~~ prosi mię ~~—~~ o udzielenie wiadomości, przez kogo z profesorów były kierowane te wycieczki, jakie były ich cele naukowe i jakie rezultaty wycieczek. Oczywiście takie zapytanie prokuratury jest [illegible] ubliżeniem władzom Uniwersyteckim. Ściśle biorąc — prokuratura, gdyby się bardzo zechciała czepiać, to mogłaby z tego wysnuć [illegible] władzy Uniwersyteckiej, a już przynajmniej prorektorowi, — sprawę karną o zaniedbania służbowe. Prorektor Jodelė żądanych informacji w odpowiedzi na pismo prokuratora udzieli i na tym się zapewne rzecz na razie skończy, ale na przyszłość będziemy ostrożniejsi. Jak się dowiedziałem od Kalvaitisa — na rozwój tych wycieczek młodzieży akademickiej, sankcjonowanych przez Uniwersytet, zwrócił uwagę Gabinet Ministrów, z którego ~~inicjatywy~~ widocznie inicjatywy i że z inspiracji ministra Sprawiedliwości — prokurator Sądu Okręgowego wystąpił do nas.

Mam do napisania o sprawie Herbaczewskiego, nad którego głową zbiera się burza w Uniwersytecie. Ale o tym jutro.

581. Powiadają, że nad głową Józefa-Albina Herbaczewskiego zbiera się chmura. Wczoraj zwrócił się do mnie sekretarz Uniwersytetu – prof. Tamošaitis, przynosząc mi pokazać ~~A~~ dziennik niemiecki, wychodzący w Rydze „Rigasche Rundschau", zawierający artykuł, omawiający wywiad Herbaczewskiego przez korespondenta ~~gazet~~ pewnej łotewskiej gazety łotewskiej „Jaunakas Ziņas". W wywiadzie tym, o ile mogłem wnosić z tego, co o nim pisze pismo niemieckie, – Herbaczewski, który jest tytułowany profesorem i którego opinia jest podana jako będąca wyrazem usposobienia kół ~~w~~ w społeczeństwie litewskim przychylnych porozumieniu Litwy z Polską, – omawiając uchwały kongresu emigrantów litewskich w Rydze i akcję Pleczkaitisa, która się rozwija w Wilnie, protegowana przez Piłsudskiego i zmierzająca do zagwożdżenia rządów w Litwie, oświadcza, że rząd obecny w Litwie, stanowiący dyktaturę i nie opierający się na żadnych czynnikach społecznych, nie posiada w kraju autorytetu i nie wyraża polityki narodowej litewskiej, toteż wystąpienie przeciwko temu rządowi nie jest wystąpieniem przeciwko państwu. ~~[illegible]~~ Rząd, który się opiera na uzurpacji, nie ma żadnych tytułów prawnych przeciwko jakiejkolwiek innej uzurpacji. Dalej wyrażona jest myśl, że Polska dziś mogłaby z łatwością zlikwidować spór z Litwą w drodze interwencji, bo spór jest niepełnie dojrzały, zaś wszelka opozycja czynna ze strony bądź Niemiec, bądź Rosji, na którą czynniki rządzące w Litwie rachują, jako na siłę, która może hamować Polskę, jest dziś wykluczona; Polska z tej strony przeszkody by nie zastała; zaś w społeczeństwie litewskim ludzi, którzy rozumują tak, jak Pleczkaitis, jest bardzo dużo i opinia publiczna litewska wcale wrogą Polsce i Piłsudskiemu nie jest, a ~~[illegible]~~ z litewskim sztabem generalnym czy też dowództwem wojskowym Piłsudski porozumiałby się o wiele łatwiej i prędzej, niż się zdaje i niż rachują dzierżyciele władzy politycznej litewskiej. Słowem, sądząc z relacji dziennika niemieckiego, wynika się to, że wywiad Herbaczewskiego ~~[illegible]~~ wyjawia istnienie w Litwie prądów, które czekają niecierpliwie interwencji polskiej i, zmęczone tyrańskim rządem Litwy oraz niedołężnością tego rządu, zwracają się do Piłsudskiego i przyjmują jego akcję w Litwie, jako zbawienie. Robi to wrażenie wyciągnięcia z głębi uciemiężonej przez dyktaturę Litwy – rąk do gotującego się interwencji Piłsudskiego, zachęcając go do działań i obiecując poparcie temu przyjacielskiemu niewątpliwie obcemu – wyzwoleniu.

Tamošaitis, który mi ten dziennik przyniósł, – oświadczył, że sam o tym dowiedział się od grona profesorów, którzy nad tym wystąpieniem Herbaczewskiego debatowali i są zdania, że Uniwersytet powinien na takie rzeczy „drażniące" reagować. Sam Tamošaitis jest także tego zdania i mówi, że należy jak najprędzej zwołać w tej sprawie Senat czy ogólną Radę Akademicką. Nie mogłem nie uznać, że rzecz jest poważna i że zdanie Tamošaitisa i grupy profesorów nie może być zlekceważone. Tamošaitis domagał się, żebym zwołał posiedzenie Senatu extra jakimkolwiek prędzej. Zwołałem więc je na jutro.

Tamošaitis dodał, że w tej sprawie rozmawiał już z członkami rządu i dowiedział się, że sprawa ta była już omawiana na posiedzeniu rządu i zapadła decyzja [illegible] ~~[illegible]~~ polecono Ministrowi Oświaty Šakenisowi [illegible] ten [illegible] ~~[illegible]~~ Uniwersytetu ~~[illegible]~~ i zbadać, czy Uniwersytet zdoła reagować.

28 listopada, rok 1927. Poniedziałek.

Sprawa Herbaczewskiego na Uniwersytecie, na którą się powoli nie zanosi, jest mi bardzo przykra. Przykra mi jest zwłaszcza przez to, że w charakterze rektora nie mogę stać na uboczu i być w stosunku do niej biernym. Litość [illegible] muszę się do niej tak lub owak ustosunkować, a przynajmniej być organem pośredniczącym w stosunku do władz Senatu decyzyjnych i wykonawczym. Na dzisiejszym extra zwołanym na prośbę sekretarza Uniwersyteckiego prof. Tumasa-Vaižgantasa (?) posiedzeniu Senatu w tej kwestii decyzja formalna jeszcze nie zapadła, bo nie mieliśmy jeszcze właściwego corpus delicti: dobyłem wprawdzie z „Elty" egzemplarz tego N-ru „Jaunuolos (?) Žinias", w którym się ukazał wywiad z Herbaczewskim, ale nie posiadaliśmy jeszcze tłumaczenia tego wywiadu. Narazie więc Senat uchwalił zaczekać do czasu zapoznania się z tym drukiem w tłumaczeniu dokładnym z litewskiego. Do najbliższego posiedzenia Senatu, które się odbędzie we czwartek, tłumaczenie to ma być sporządzone; do tegoż dnia polecono mi zażądać od Herbaczewskiego urzędowo wyjaśnienia; ewentualnie zaś, jeżeli z tłumaczenia się okaże, że wywiad Herbaczewskiego o tym wywiadzie mają cechy działania na szkodę państwa i na rzecz ewentualnie inwazji polskiej, — polecono prezydium, które się ex officio składa z rektora, prorektora i sekretarza, przygotować na czwartkowe posiedzenie Senatu projekt motywowanej rezolucji o pociągnięciu Herbaczewskiego do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Z nastroju jednak, jaki się wyłonił dzisiaj na posiedzeniu Senatu, widzę, że wytoczenie oskarżenia dyscyplinarnego Herbaczewskiemu można prawie uważać za przesądzone i to nawet nie tyle ze względu na przekonanie członków Senatu o tym, że wywiad Herbaczewskiego [illegible], jak o tym szczególnie mówiono z komentarzy prasy niemieckiej, zaszkodził stanu, co się nie daje pogodzić z [illegible] ostatnie [illegible] Uniwersytetu, ile zwłaszcza ze względu na to, że takie wystąpienie dyscyplinarne jest potrzebne, jako argument polityczny ministra i prezesa Senatu, do posiedzenia Ligi Narodów d. 5 grudnia do dyskusji politycznej [illegible] z Polską. Ten moment polityczny sprawy jest dla mnie bardzo nieprzyjemny.

Chodzi o to, że koła polityczne i narodowe dążą się bardzo zaniepokojone tym, że planowana i przygotowywana przez Piłsudskiego w Wilnie, podobno, akcja [illegible], jak gotującej się zamaskowanej inwazji polskiej, upozorowanej zbrojnym wystąpieniem emigrantów litewskich pod wodzą Pleczkaitisa na rzecz przywrócenia w Litwie rządów demokratycznych i konstytucji. Były pogłoski, że Pleczkaitis, który [illegible] się ogłosił przywódcą [illegible] Kowna [illegible], który [illegible] wyjechał z Wilna, [illegible] w Wilnie jakoś ekspozyturę litewskiemu, działającego z Wilna, powstania zbrojnego — jakoby „demokratycznego" litewskiego, złożonego z czynników emigracji, i organizacji politycznej zamaskowanego [illegible] litewskich, które mają działać na terenie [illegible] jako oddziały zbrojne powstańców, które mają [illegible] w Wileńszczyźnie. Były już nawet pogłoski, że przekroczyły granicę litewską, że Litwa [illegible] jest ogłoszenie „Niepodległej", opierające się o bazę w Wileńszczyźnie, jakiś [illegible] „powstań"; że gdzieś na granicy oddziały [illegible] granicę z Wileńszczyzny, że litewska pograniczna jest zagrożona, że [illegible] się już chować się [illegible], [illegible] „Elty"; ta pogłoska, [illegible] wprawdzie zdementowana przez „Eltę", [illegible] się jednak [illegible] wojska litewskiego się skoncentrowały i nie [illegible] na granicy jakieś oddziały [illegible] z powstańcami litewskimi, organizując gdzie [illegible] granicę, by się połączyć z [illegible] przez inne oddziały litewskie, [illegible] się w Wileńszczyźnie, ten ostatni [illegible] i pogłoska jest przesadna, ale ... nie [illegible] rządzi. Z pewnością w tych wieściach i pogłoskach jest [illegible], a Pleczkaitis działa w kontakcie z dzisiejszym ten rządem. Coś się knuje w Wilnie, a Pleczkaitis działa w kontakcie z rządem. Dawno się nie [illegible] się wyjaśnić wyraźnie. Dawno się z Piłsudskim. Nastrój nerwowy w Kownie daje się wyraźnie. Są też informacje, że [illegible] 5 grudnia na posiedzeniu Ligi Narodów, na którym ma być roztrząsana skarga litewska przeciwko Polsce o [illegible] szkół litewskich w Wileńszczyźnie i inna kwestia sporu polsko-litewskiego, — ma się udać osobiście prócz Zaleskiego sam Piłsudski, by raz kategorycznie w całym zagadnieniu sporu polsko-litewskiego [illegible] i wręcz kategorycznie decyzji do [illegible] tegoż, a zarazem zdać [illegible] z powstańcami litewskimi, jako podstawą [illegible] z rządu, który sam się [illegible] i nie posiada żadnego tytułu legalnego.

583. W związku z niepokojącemi pogłoskami o akcji Pleczkai- **29 listopada**
tisa i emigrantów litewskich w Wilnie, o pomocy i poparciu,
udzielanych tymże emigrantom przez Piłsudskiego, co w opinji **rok 1927.**
mas szerszych, nawet inteligenckich litewskich, — wystawia się w
postaci bezpośredniej interwencji polskiej lub ewentualnie powtó- **Wtorek.**
rzenia kombinacji Żeligowskiego z r. 1920, w związku też z wrześniowem
zamierzonym udaniem się osobistym Piłsudskiego do Genewy i 215
dalszemi konsekwencjami tego faktu, — wytworzyła się w ostatnich dniach, jako
kategoryczny nakaz chwili i sytuacji bieżącej dla Litwy — kwestja przekształ-
cenia rządu dyktatorskiego narodowców na rząd koalicyjny wszystkich stronnictw.
W tym rządzie koalicyjnym wzięłyby udział prócz narodowców, którzy go dziś samo-
dzielnie stanowią, — Chrześcijańska Demokracja z „Darbininkų Sąjungą" i ludowcy i „Ukiš-
ninkų Partija"; zaś wejście demokracji do rządu koalicyjnego by nie wyłączało
[illegible] rozbiłby się dzieląc [illegible] poparcie moralnego. Z drugiej strony byłby się
rząd narodowy, czyli rząd jednolicie narodowy litewski, oparty na kompromisie
przywracającym zasadę demokratyzmu oraz ustrój konstytucyjny legalny. Tyś
by to odpowiadało na hasło emigranckiego Związku Tyszkiego i akcji
Pleczkaitisa, czyniony w imię tezy „precz z uzurpacją!" i [illegible]
podnoszącej zasadę walki czynnej o przywrócenie w Litwie demokratycznej formy
rządu. Koalicja rządowa wytrąciłaby z rąk polskich jeden z najsilniej-
szych argumentów przeciwko dyplomacji litewskiej w Genewie i uczyni-
łaby akcję Pleczkaitisa bezprzedmiotową. W każdym razie zniechęciłaby
[illegible] plany wyzwolenia Wilna. Autorytet rządu litewskiego i jego
dyplomacji, a przeto i argumentów politycznych w dyskusji z Polską, wzrósłby
ogromnie. To też hasło koalicji stało się hasłem bieżącym dnia. Stronnictwa
opozycyjne z Chrześcijańską Demokracją i ludowcami na czele, porozumiawszy
się ze sobą, zgłosiły kategorycznie koalicję, uzasadniając ją względami
bezpieczeństwa państwa zewnętrznego, a nawet w pewnych kołach wojskowych
idea koalicji została wysunięta, jako konieczność, którą wojsko potrafiłoby
nalegać wymusić na rządzie choćby nowym przewrotem, analogicznym
do zeszłorocznego grudniowego, gdyby rząd się opierał. Jak słychać — pułkow-
nik Petruitis, dowódca załogi Kowieńskiej, jeden z uczestników czyn-
nych przewrotu zeszłorocznego (aresztował w czasie przewrotu ubiegłego w nocy
dawnego ministra wojny Papečkisa i należał do grupy oficerów, którzy aresz-
towali ówczesnego prezesa ministrów Sleževičiusa) — Petruitis jest naczelnym
[illegible] udał się w asystencji grona oficerów do Prezydenta
Smetony i [illegible] go o rozszerzenie koalicji, płakał i wreszcie dał do zro-
zumienia, że wojsko tego żąda i gotowe jest pomóc w żądaniu czynem.
W nocy z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek odbyły się u Prezydenta
Smetony jakieś narady przedstawicieli stronnictw, zgłaszających się do koa-
licji, z udziałem członków rządu. Pogłoski zapowiadały już rychłe ukończe-
nie koalicji. Wymieniano już Tolišiusa, jako przyszłego ministra spraw
wewnętrznych, — Jokantasa, jako ministra oświaty. Wszakże utworzenie to się nie
udało. Największą przeszkodą jest podobno sam osobiście Voldemaras, który
nie chce wypuścić z rąk steru władzy i który, zdobywszy władzę, dla siebie ją
użyć chciałby tylko przemocą, a [illegible] coraz [illegible], że [illegible] go [illegible] i
[illegible] jego [illegible] stronnictwo nie jest z niego zadowolone i przygotowałoby się
go pozbyć, — tym mocniej trzyma się władzy, jak [illegible], który [illegible]
[illegible] do stracenia, a do zyskania nic prócz [illegible]. Stronnictwa, które się
zgłosiły do koalicji, zgłosiły [illegible] Prezydentowi i postawiły [illegible]
[illegible]. Atoli narodowcy [illegible] trzymają się i nie uczynili ustępstw, bo [illegible]
Petruitis, który [illegible] wymuszenie koalicji i który [illegible] chrześcijańskiej
Demokracji [illegible]
[illegible] został zaaresztowany, co [illegible] autorytet [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] Chrześcijańskiej Demokracji [illegible]

30 listopada, rok 1927, środa.

Przeczytałem dziś w sprowadzonym tłumaczeniu lite-
wskim wywiad Herbaczewskiego w „Jaunoji Lietuva", —
zredagowany, jak się okazuje, i podany do tej gazety przez
jej korespondenta litewskiego — Litwina [illegible]kiego, —
tego samego, który za rządów Sleżewicza w roku zeszłym był
[illegible] na stanowisko kierownika „Elty". Przekonałem się, że [illegible]
wezwany na stanowisko Herbaczewskiego o wykluczenie dyscyplinarne, a tym
podstaw do oskarżania. Jeżeli rząd dopatruje w tym wywiadzie cechy zdrady
mniej o zdradę stanu, to niechże — prokuratura pociągnie Herbaczewskiego do odpowiedzial-
ności sądowej po tym kanałem. Ale rząd tego nie robi, natomiast wy-
wiera nacisk na Uniwersytet, aby tenże sam reagował. Za pretekst
do tego nacisku stawia się twierdzenie o tym, że wywiadem Herba-
czewskiego będzie argumentowała w Genewie dyplomacja polska i że prze-
ciw dyplomacji litewskiej niezbędny jest argument do zwalczenia argu-
mentu polskiego; tego kontrargumentu powinien dostarczyć dyploma-
cji litewskiej Uniwersytet, wykazując przez potępienie Herbaczewskiego,
że profesura litewska z nim się nie solidaryzuje i że na Uniwer-
sytecie poglądów, analogicznych poglądom polonofilskim Herba-
czewskiego, — nie ma.
[illegible] się wciąganie się Uniwersytetu do życia politycznego nie
jest właściwe i wykracza poza zakres funkcji uniwersyteckiej. Ilekroć
sam Uniwersytet wdawał się w dziedzinę polityki, tylekroć popełniał
głupstwo i [illegible] tego potym żałował po niewczasie. Tak było w roku po-
przednim, gdy senat [illegible] jął się karania młodzieży socjalistycznej
i usprawiedliwiania gwałtów, dokonanych na niej przez młodzież klery-
kalną i nacjonalistyczną, tak było w roku zeszłym, gdy senat wystąpił
z protestem przeciwko akcji policji podczas manifestacji studentów
katolickich i narodowych w dniu 21 listopada. Ustępstwo, któregoby dziś rząd
żądał od Uniwersytetu w sprawie wywiadu Herbaczewskiego, by-
łoby wystąpieniem politycznym. Co prawda — w okolicznościach wyjątko-
wych, gdyby od tego zależała obrona państwa przeciwko groźnej [illegible]
— zasada „salus rei publicae suprema lex
esto" mogłaby usprawiedliwić wyjątek od tezy niewtrącania się Uniwer-
sytetu w dziedzinę argumentów politycznych. Rząd w tym wypadku i jego
[illegible] chciałby przekonać senat, że ta-
ka właśnie w osobie prof. Tomaszewicza [illegible] „salus rei publicae". Ale argumentacja
ta w tym przypadku, [illegible], jest naciągnięta i nieprzekonywająca. Czy rzeczywiście tak
ta sama przez się jest straszna [illegible] wywiad Herbaczewskiego dla dyplomacji li-
tewskiej i czy ta dyplomacja bez naszej [illegible] pomocy nie może się w tym ewen-
tualnym argumentem skutecznie uporać? Wszak wystarczy tejże dyplomacji
powołać się na parę felietonów prasy polskiej, wyśmiewających [illegible]
Herbaczewskiego i jego akcję dyplomatyczną oraz jego kwalifikacje
polityczne, aby wykazać, że Herbaczewski nie jest wyrazicielem politycznym
[illegible], że dyplomacja lite-
wska jest w tej dziedzinie fantastą. [illegible] w odpowiedzi na powoływanie się na Herbaczewskiego, — jeno-
[illegible] wychodzący w Wilnie i re-
dagowany przez Polaka Ludwika Abramowicza tygodnik polski „Przegląd Wileński", który niedawno kate-
gorycznie potępił akcję stanowiska rządu polskiego w sprawie litewskiej, [illegible]
Piłsudskiego w tym względzie i popiera stanowisko [illegible] w sprawie
Wileńszczyzny. Ale najsilniejszym argumentem przeciwko [illegible]
ciągłej [illegible] argumentu polskiego, polegającym na [illegible]
rządowi litewskiemu jego zależności od [illegible] — [illegible]
łoby stworzenie rządu koalicyjnego w Kownie i zwołanie się do Sejmu dele-
gacji mogącej przemawiać w imieniu takiego rządu. To możliwość, która
[illegible] kredyt [illegible] i autorytet dyplomacji litewskiej w dzie-
dzinie [illegible] jest w rękach rządu, nie zaś Uniwersytetu. Tego właśnie rząd Voldemarasa

Sam przez się nie zawiera wywiad Herbaczewskiego nic zdrożnego ze stanowiska państwowego nie przedstawia. Jest on polonofilski — to prawda. Ale jeżeli nie jest przestępstwem państwowym być germanofilem albo rusofilem, to nie jest też samo w sobie przestępstwem — polonofilstwo. Żadnych zaś cech wzywania lub stawiania ewentualnej inwazji polskiej — w wywiadzie tym niema. Gdyby nie ostry stan wojenny i ostra cenzura wojenna — to wywiad ten w warunkach wolności prasy byłby zupełnie możliwy na szpaltach prasy krajowej i nie dawałby podstawy do konfiskaty nakładu lub do represji karnej na autora. Jest to pewna opinja, pewien pogląd, pewna krytyczna ocena sytuacji. Ktoś może się na to godzić, ktoś inny — nie. To rzecz przekonań. Z pewnością jest on przykry dla obecnego rządu, bo smaga dyktaturę, na której się ten rząd opiera, ale dyktatura i państwo litewskie — to nie są kategorje pojęciowo identyczne. Zresztą niema nawet cech nawoływania do obalenia przemocą dyktatury — jest tylko jej potępienie. Oczywiście władza dyktatorska może się czuć dotknięta i — opierając się na swoich zasadach i środkach — może reagować na swój sposób, może stłumić arbitralnie przejaw wolnego głosu i np. internować Herbaczewskiego do Worń. Ale to już nie należy do Uniwersytetu.

Jakie są główne tezy wywiadu Herbaczewskiego? Otóż stwierdza on, że przewrót rodzi przewrót; że z chwilą, gdy porządek legalny został obalony i gdy rządzi rewolucyjna przemoc, oparta na fakcie siły, to przeciwko niej z równym prawem może być stawiana inna przemoc, jeżeli tylko ma ona za sobą siłę. Wobec tego wszelka dyskusja w sprawie akcji Plechawiczusa musi być — zdaniem Herbaczewskiego — wyjęta z dziedziny kategorji prawnych i sprowadzona do dziedziny kategorji faktów siły. Twierdzeniu temu zaprzeczyć, zdaje się, trudno. Jest to fakt, potwierdzony powszechnie przez obserwację zjawisk społecznych i składający się na zasadniczą odpowiednią argumentację. Ponadto druga teza zasadnicza twierdzeń Herbaczewskiego, z którą można się zgodzić lub nie, — to jest kwestja poglądów, — jest ta, że społeczeństwo się też litewskie w większości i nawet życzy sobie dobrych stosunków i współżycia z Polską. Stąd Herbaczewski czyni szereg wniosków co do możliwości i perspektyw ugody, który jest zwolennikiem i rzecznikiem. Wiadomym jest, że kamieniem obrazy dla tej ugody jest Wilno. Otóż Herbaczewski uważa, że dla Polski Wilno ma znaczenie strategiczne, z którym Polska nie liczyć się nie może i które musi być uwzględnione w perspektywach ewentualnej ugody; natomiast dla Litwy posiadanie Wilna jest przedmiotem „honoru narodowego". Ponieważ zatym dla obu konkurentów Wilno ma znaczenie każdemu z innego względu, — przeto ugoda polegałaby na uzgodnieniu tych względów, które, jako różne, nie wykluczają się wzajemnie. Taka jest myśl Herbaczewskiego, który też opiera na tych rozważaniach tezę, że Piłsudski łatwiejby się dogadał z litewskim sztabem generalnym, który oczywiście, jako organ fachowy, lepiejby zdołał pojąć i uwzględnić względy strategiczne polskie, niż z politykami i dyplomatami litewskimi. Wreszcie wywiad zawiera kilka myśli pobocznych, snujących różne perspektywy i kombinacje międzynarodowe na kanwie tej założonej ugody. Zdaniem Herbaczewskiego — Piłsudski życzy sobie wielkiej i potężnej Litwy, któraby mogła stanowić nad Bałtykiem pierwszorzędny czynnik polityczny, będąc czynnikiem mocarstwowym, dążący do podejmowania inicjatywy i odgrywający wpływ decydujący na kształtowanie się stosunków w [illegible]; jedną z konsekwencyj nowego stanu rzeczy byłoby wciągnięcie w orbitę wpływów litewskich — Prus Wschodnich, czego sobie oczywiście Niemcy nie życzą i boją się tego. Niechętnie też [illegible] dla tej perspektywy Łotwa, której wpływy nad Bałtykiem uległyby osłabieniu i która przeto [illegible] przyłożyć do ustalenia się porozumienia między Litwą a Polską.

2 grudnia, rok 1927, piątek.

Dziś po zapoznaniu się z tekstem wywiadu Herbaczewskiego w „Jaunakas Žinias" podzieliłem się mojemi spostrzeżeniami, o których pisałem w dzienniku wczoraj, — z dwoma dziekanami wydziałów, których spotkałem na Uniwersytecie, — mianowicie z prof. Žemaitisem i prof. Krėvė-Mickiewiczem, z którymi razem jeszcze odczytaliśmy tekst wywiadu, i stwierdziłem z przyjemnością, że obaj profesorowie podzielają moje zdanie, iż w wywiadzie Herbaczewskiego żadnych cech zdrady stanu nie ma. Szczególnie kategoryczny był w tym względzie prof. Krėvė-Mickiewicz; był on skłonny całkowicie bagatelizować całą tę sprawę. Žemaitis był trochę mniej kategoryczny, ale też uważał, że do wytoczenia oskarżenia nie ma podstawy. Cieszyłem się z tego, że nie jestem w mojem zdaniu odosobniony i że zdanie to znajdzie poparcie na posiedzeniu Senatu. Rozmowa moja z Žemaitisem i Krėvė-Mickiewiczem miała miejsce przed wieczorem. Uważaliśmy zgodnie, że w tych warunkach nie ma potrzeby opracowywania przeze mnie projektu motywowanej rezolucji o wytoczeniu Herbaczewskiemu oskarżenia dyscyplinarnego, co mi było polecone na posiedzeniu poniedziałkowym Senatu. Natomiast Žemaitis podjął się zaprojektowania rezolucji o umorzeniu sprawy, zaznaczając w motywach tejże niesolidaryzowanie się Senatu z poglądem [illegible] Herbaczewskiego o perspektywach ugody z Polską, dopóki Polska opiera swój stosunek do Litwy na gwałcie i zaborze i metodach takich, jak złamanie aktu Suwalskiego i maskarada „powstania" Żeligowskiego lub posługiwanie się emigracją litewską do intrygi przeciwko Litwie. Wczoraj pomówiłem jeszcze w tejże kwestii z prof. Lašasem, który całkowicie podzielił moje zdanie o tym, że nie ma podstaw do oskarżenia Herbaczewskiego. W toku rozmów tych dotknęliśmy pewnego szczegółu drastycznego; są niewątpliwie pewne powody do przypuszczenia, że Voldemaras, któryby bardzo życzył sobie, aby Senat Uniwersytecki zareagował jak najostrzej na wywiad Herbaczewskiego, wiąże z takiem lub innem zachowaniem się Senatu takie lub inne rozstrzygnięcie przez Gabinet Ministrów starań Senatu o podwyższenie profesorom wynagrodzenia za godziny wykładowe po 80 litów. Wytoczenie sprawy dyscyplinarnej Herbaczewskiemu w myśl życzeń p. Voldemarasa byłoby ceną, za którą Gabinet Ministrów wypłaciłby te urwane 20 litów za godzinę. Jeżeli Senat nie ustąpi w tej sprawie — nie ma co liczyć na poparcie Voldemarasa w dalszych zabiegach, w których tak gorliwie się pośredniczy nasz sekretarz — prof. Tamošaitis. Wprawdzie to nie było tak wyraźnie i kategorycznie przez Voldemarasa oświadczone, ale na zapytanie Krėvė-Mickiewicza przez telefon, jak stoi sprawa z tym wynagrodzeniem, Voldemaras mu odpowiedział zapytaniem: a jak stoi sprawa Herbaczewskiego w Senacie? Z tego tedy wynika — i to jest rzecz wymowna — dwóch pytań można wnioskować, że Voldemaras te 2 sprawy łączy w pewną współzależność. Jest to bardzo podobne do Voldemarasa. Jeżeli tak jest w istocie, to tym bardziej [illegible] jest ta sprawa Herbaczewskiego.

W myśl jednak uchwały poniedziałkowej Senatu poprosiłem Herbaczewskiego o udzielenie wyjaśnień w sprawie jego wywiadu. Herbaczewski te wyjaśnienia mi złożył na piśmie w postaci obszernego listu na imię dziekana. Oczywiście nie cofa on nic z treści wywiadu i w ogóle niczego nie [illegible] lub [illegible], że atakuje Voldemarasa i tych polityków litewskich, którzy dziś wielkich patriotów, choć się dopiero świeżo po litewsku mówić nauczyli lub są synami przybyszów i kolonistów obcych, i który żmis użyć umie narodowych i duszy narodowej — jego, Herbaczewskiego, Litwina z krwi i kości, prostego syna tej ziemi, który jest tu w Litwie u siebie w domu i nie da się ze swego domu wszelakim intruzom i wędrownym ptakom, kondotjerom i karjerowiczom lub agentom obcym — wyrugować.

3 grudnia.
rok 1927.
sobota.
2?

Ale teraz z kolei rzeczy, przechodzę do likwidacji nieporozumienia wszczętej na Uniwersytecie sprawy Herbaczewskiego, postaram się zreferować naraz oba posiedzenia Senatu — czwartkowe zwyczajne i dzisiejsze nadzwyczajne, — na którym sprawa ta zlikwidowana została. Decyzja o likwidacji zapadła we czwartek, ale redakcję motywowanej rezolucji o umorzeniu sprawy, czyli o niewszczynaniu postępowania dyscyplinarnego, Senat zlecił ~~wystosować~~ ~~[illegible]~~ na posiedzenie dzisiejsze.

Posiedzenie czwartkowe rozpocząłem od referowania powodów, dla których — po zapoznaniu się z wywiadem Herbaczewskiego w „Janmekas Žodis" — nie znajduję podstaw do wytoczenia mu sprawy, albowiem nie dostrzegam cech wystąpienia dyscyplinarnego. Czując za sobą poparcie profesorów Žemaitisa, Krevė-Mickiewicza i Lašasa, z którymi już poprzednio miałem to omówione, mogłem śmiało to zrobić, nie wiedząc jeszcze, jak się na to zapatrywać będą prorektor Jodelė, profesorowie Leonas, Česnys, Wasilewski i Grigolaitis i ~~[illegible]~~ wreszcie sekretarz prof. Tamošaitis, który był pierwszym inicjatorem wszczęcia ruchu w tej sprawie i który w tym, jak też w innych względach — jest gorliwym rzecznikiem i promotorem żywiołu sfer rządzących, które — w osobie zwłaszcza Voldemarasa — bardzo pragnęły ostrego zareagowania Senatu Uniwersyteckiego przeciwko Herbaczewskiemu. Przez całe posiedzenie czwartkowe Tamošaitis ani razu nie zabrał głosu, pojął bowiem, że obrona pozycji oskarżeniowej na nic by się nie przydała, bo, jak powiadają przysłowie rosyjskie — „duraka w pole nie boute". Ale z twarzy Tamošaitisa, z jego miny, — widać było, że ten ~~[illegible]~~ nowy obrót sprawy jest dlań bardzo przykry. Wszyscy, którzy się wypowiadali, podzielali moje stanowisko, że sprawy wszczynać nie ma potrzeby! Najdalej i najkategoryczniej szli w tym kierunku ~~[illegible]~~ Leonas i zwłaszcza ~~[illegible]~~ Lašas, którzy byli zdania, że należy po prostu uchwalić, iż ~~[illegible]~~ oskarżenie się nie będzie podnosiło, i na tym poprzestać. Z pewnemi zastrzeżeniami wystąpili tylko ksiądz Česnys i prorektor Jodelė, którzy, uważając, że oskarżenia sformułować się nie da, uznawali jednak, że należałoby jednak jakąś drogą ubocznią zaznaczyć lekkie potępienie Herbaczewskiego, albowiem ich zdaniem — jest jednak w tym wywiadzie ogólny ton niestosowny i nielojalny względem ~~[illegible]~~ rządu Litwy i pewne twierdzenia, fałszujące opinię zagraniczną o usposobieniu Litwy w stosunku do Polski. Przeciwko potępieniu wszelkiemu pokwalifikowanemu z Leonasem zestanowiska prawnego i Lašas także zakwestionowali, że regulamin Uniwersytetu nie upoważnia Senatu do potępiania członków Uniwersytetu, jeno do wytaczania im sprawy, której zaś poprzednio wstępnie ~~[illegible]~~ ks. Krevė-Mickiewicz i Žemaitis zajmowali stanowisko pośrednie, uważając, że wszakże w motywach rezolucji należałoby może zaznaczyć, że Senat się nie solidaryzuje z pewnemi twierdzeniami wywiadu Herbaczewskiego, zwłaszcza o perspektywach porozumienia z Polską, dopóki Polska trwa na stanowisku złamania umowy Suwalskiej i zaboru przemocą Wilna; chodziło im o to, aby nasza rezolucja nie wywołała wrażenia, że się Senat bez zastrzeżeń z twierdzeniami Herbaczewskiego solidaryzuje. Takie też mniej więcej stanowisko, odpowiadające wnioskom Žemaitisa i Krevė-Mickiewicza, przyjęto. Ale Žemaitis ~~[illegible]~~ szedł jeszcze trochę dalej. Chodziło mu o to, że z powodu wielkiego rozdmuchania i rozgłosu, jaki został nadany temu wszczęciu przez Senat kwestii o odpowiedzialności dyscyplinarnej Herbaczewskiego, trzeba jakoś zareagować przeciwko Herbaczewskiemu, aby z jednej strony nie zadać ciosu rządowi w jego argumentacji dyskusyjnej z Polską w Genewie, a z drugiej — nie narazić siebie lub Senat na posądzenie o oddziaływanie na wycofanie się Litwy na wrogowie Polski, i na Senat braku patriotyzmu politycznego. Albowiem trzeba wiedzieć, że nad postawą się przedstawienia nadać kwestii tej wszczęcia tej sprawy w Senacie ~~[illegible]~~ została przez rząd i przez komunikaty Elty, że już Senat uchwalił wytoczenie Herbaczewskiemu oskarżenia, a prasa rozniosła to już zawczasu. Wszyscy zaś wiedzieli, że chodzi o usunięcie Herbaczewskiego z Uniwersytetu. ~~[illegible]~~ Wszyscy zaś [illegible] byli zdania,

[illegible — vertical note in left margin]

4 grudnia rok 1927. niedziela.

Na czwartkowym posiedzeniu Senatu uchwalone przez[illegible] zostało ostatecznie [illegible] dyscyplinarnego przeciwko Herbaczewskiemu nie wytaczać, ale redakcję rezolucji z krótkim motywowaniem zlecić mnie i jej ostateczne przyjęcie odroczyć do posiedzenia sobotniego Senatu, które postanowiono zwołać extra. Co do motywacji — to polecono mi wziąć za podstawę myśl, wyrażoną kuluarowo przez Žemaitisa, a którą treścią jest to, że Senat nie solidaryzuje się z optymistycznemi rozstrzygnięciami Herbaczewskiego na możliwości ugody z Polską, dopóki ta stoi na stanowisku [illegible] faktów dokonanych przemocy wobec Litwy. Projekt tej motywowanej rezolucji ułożyłem i na posiedzeniu wczorajszym Senatu odczytałem i poddałem dyskusji. Składał się on z pięciu części. W części pierwszej, stanowiącej wstęp i punkt wyjścia, zaznaczone jest, że pobudką do rozpoznania przez Senat tej kwestji była inicjatywa grona profesorów, którzy z powodu znanego wywiadu Herbaczewskiego w „Jaunakas Žinas" podnieśli kwestję o wytoczenie mu postępowania dyscyplinarnego. Części 2–4 zawierają stosowne motywa, dla których Senat nie uznał za wskazane wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Pierwszy z tych motywów jest zapożyczony [illegible] z kuluarów Žemaitisa; powiada on, że [illegible] Senat nie solidaryzuje się z optymistycznym poglądem Herbaczewskiego o możliwości ugody z „obecną" Polską, która stosowała wobec Litwy [illegible] i usiłuje niedopuszczalnemi sposobami zmusić Litwę do zaakceptowania rezultatów faktycznych dokonanego aktu gwałtu; — motyw drugi oświadcza, że wreszcie Senat konstatuje, iż są to jego poglądy ściśle osobiste Herbaczewskiego, wyrażone poza ramami Uniwersytetu i bez żadnego związku z jego działalnością naukową, jako członka Uniwersytetu, [illegible] ale w zakresie ogólnej odpowiedzialności społecznej i obywatelskiej (to znaczy za które członek społeczeństwa i obywatel ponosi odpowiedzialność według wobec opinji publicznej i państwa), przeto wszystko trzeci motyw treści o tym, że Senat nie dostrzega w tych wyrażonych poglądach żadnych cech przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa; ostatnia część projektu stanowi finał — wniosek z powyższej rezolucji, że Senat uchwalił nie wszczynać przeciwko Herbaczewskiemu postępowania dyscyplinarnego.

W dyskusji nad moim projektem poparli go całkowicie [illegible], Leonas i Krėvė-Mickiewicz. Žemaitis i Tamošaitis żądali skreślenia ostatniego motywu (że Senat nie dostrzega cech występku) i samego wniosku o niewszczynaniu sprawy, żądając natomiast, aby motyw drugi (o tym, że to są poglądy osobiste, wyrażone poza murami Uniwersytetu i t.d. i za które odpowiada on, jako członek społeczeństwa i obywatel) był przeredagowany na [illegible] rezolucji. Ostatnie żądanie Žemaitisa i Tamošaitisa odpadło, [illegible] bowiem, że byłoby to sui generis potępienie Herbaczewskiego, do czego Senat nie jest upoważniony; większością głosów (Wasilewski, Česnys, prorektor Jodelė) wykreślony został motyw treści o tym, że Senat nie dostrzega w wywiadzie cech występku przeciwko bezpieczeństwu państwa. Wykreślenie to, które było głównie dziełem Žemaitisa, nadpsuło tę rezolucję i nadało jej jakąś niedomówioność i nieco przyspieszającą [illegible] przez [illegible], jak by [illegible] sprawa została [illegible]. W istocie bowiem nic [illegible] przeciwko państwu wywiad Herbaczewskiego nie zawiera, a jak wolno być germanofilem czy rusofilem, tak wolno jest być polonofilem — byle się Litwy nie [illegible], [illegible] w [illegible] i [illegible], jak Herbaczewski, który się, jak [illegible] w [illegible].

589.

5 grudnia. rok 1927. poniedziałek.

298

Jeszcze w związku ze sprawą Herbaczewskiego na Uniwersytecie, ~~[illegible]~~ którą wczoraj już dostatecznie referowałem, o ile ona jeszcze w jakiejś postaci nie wystąpi, — zanotuję ten charakterystyczny fakt, że w liczbie najgorętszych instygatorów wszczęcia tej sprawy był... prof. Szyłkarski, który osobiście jest z pochodzenia do niedawna był Polakiem — i z tym się nie krył wcale. Dotychczas zwracał się on do mnie w rozmowie zawsze po polsku — nawet dość demonstracyjnie. Szyłkarski był u nas jako profesorem czy docentem na Uniwersytecie Wileńskim i stamtąd przeniósł się do naszego Uniwersytetu. Zdaje się, że próbował on dawniej wcisnąć się do profesury na Uniwersytecie Dorpackim w Estonii. Wykłada on u nas filozofię klasyczną (grecką) na Wydziale Humanistycznym. Z Litwy wyszedł jego włościański [illegible], który pochodzi, zdaje się, z powiatu Poniewieskiego. Przed 3 laty Szyłkarski bardzo słabo mówił po litewsku, obecnie już się wprawił. Jest to człowiek zdolności, jak się zdaje, niemałych, ale karjerowicz, wścibski i intrygant. W ostatnich czasach zaczął ujawniać ochotę do nawracania się na litewskość i z właściwym neofitom [illegible] karjerowiczów [illegible] rzucił się zaraz w nacjonalizm i zdradza gorliwość przesadną w tym kierunku. Takich nacjonalistów, którzy są zwykle „plus papistes que le pape”, — należy się strzec, bo to jest zarazem i do tego najniebezpieczniejsze.

Dziś rano ~~[illegible]~~ zaproszony byłem w charakterze rektora przez dziekana Wydziału Technicznego prof. Wasilewskiego do wzięcia udziału w posiedzeniu uroczystym publicznym tegoż Wydziału, na którym czterech ostatnich dyplomantów Wydziału miało bronić swoich projektów dyplomowych, wykonanych w zakresie budownictwa. Tymi dyplomantami są: dwaj bracia Krisciukaitisowie (synowie prof. Krisciukaitisa, prezesa Trybunału), Żyd Peres i Białorusin Klaudjusz Duż-Dusewski, jeden ze znanych działaczy białoruskich, b. towarzysz i współpracownik Wacława Łastowskiego, ostatni, zdaje się, z działaczy białoruskich, pozostały na gruncie Kowieńskim. Dotąd Wydział Techniczny naszego Uniwersytetu wydał ogółem pięć dyplomów. Dzisiejsze cztery nowe dyplomy inżynierów budownictwa tym się wyróżniają od dotychczasowych, że są poraz pierwszy wydane studentom, którzy ~~[illegible]~~ nie tylko ukończyli, ale też rozpoczęli studja techniczne na naszym Uniwersytecie. Tytułowane przez nich projekty dyplomowe są następujące: a. projekt ~~[illegible]~~ gmachu Uniwersytetu (Krisciukaitis), b. projekt gmachu parlamentu (drugi Krisciukaitis), c. projekt pałacu Prezydenta Rzeczypospolitej (Peres) i d. projekt gmachu imienia [illegible] w Wilnie (Dusewski). Projekty te od soboty ~~[illegible]~~ są wystawione do publicznego oglądania w sali Uniwersyteckiej. Na posiedzenie Wydziału na godz. 10-tą rano przybył też Minister Oświaty Šakenis. Obrona projektów przez aspirantów trwała parę godzin. Następnie Wydział po krótkiej naradzie uchwalił wydanie wszystkim czterem aspirantom dyplomów z tytułem inżyniera budownictwa, poczym uchwała Wydziału została publicznie ogłoszona i uroczystość została zakończona przemówieniami dziekana prof. Wasilewskiego, moim i Ministra Šakenisa, powinszującemi ostatnim dyplomowanym inżynierom. —

Zakończone dziś zostały wybory (studenckie) do Sejmiku Akademickiego na rok 1927-1928, dokonane pod kierunkiem prorektora prof. Jodeli. Wybory trwały 2 dni. Odpowiednio do ilości zarejestrowanych studentów — liczba mandatów do Sejmiku wynosi w tym roku 37 (w roku ubiegłym: ~~[illegible]~~ 31). List kandydatów było wystawione 16 czy 17, bloki były cztery. „Ateitininki” (chrześcijańscy demokraci) zdobyli 10 mandatów, narodowcy — 7, obie więc prawicowe grupy, stanowiące prawicę w Sejmiku, — gdyby się nawet połączyły w koalicji, — większości absolutnej mieć nie będą. Socjaliści zblokowani (razem z [illegible]) mieć będą także 10 mandatów. Ludowcy z grupy „Varpas” — 3 mandaty. Żydzi — kilka mandatów. Reszta rozstrzelona. Poraz pierwszy w tym roku stanęli do wyborów z własną listą narodową studenci Polacy i ku zdumieniu młodzieży litewskiej, która się tego nie spodziewała, — zdobyli 2 mandaty, co stanowi dla nich wielkie powodzenie.

6 grudnia, rok 1927. Wtorek.

2 dni bawiła u mnie Marynia Römerowa. Przyjechała dla wystarania się o paszport zagraniczny, chcąc jechać na święta Bożego Narodzenia do Ewy Meyerowej. Paszport zagraniczny dano jej wprawdzie przez wzgląd na mnie, ale odmówiono jej udzielenia wizy do Łotwy. Władze litewskie bowiem posiadają spisy osób, które w Łotwie brały przepustkę na przejazd do Polski przez Zemgale i Marynia w tych spisach figuruje; osobom tym obecnie paszporty zagraniczne w ogóle się nie wydaje. Władze litewskie uzyskały te spisy jakąś drogą poufną z urzędów łotewskich. Wobec tego Marynia zaniechała wyjazdu do córki — nietylko że się tym nie zmartwiła, ale się nawet ucieszyła z tego pretekstu do pozostania w Bohdaniszkach i uniknięcia uciążliwego kosztu.

W piątek ubiegły w Ministerjum Spraw Zagranicznych odbyła się narada przedstawicieli różnych organizacyj i instytucyj w sprawie obchodu 10-lecia Niepodległości Litwy, przypadającego w roku 1928. Samą uroczystość zewnętrzną obchodu dziesięciolecia ma się uchwalić przenieść z dnia 16 lutego na dzień 15 maja, jak się to już zresztą co roku od lat kilku praktykuje. W jednym z biur Ministerjum Spraw Zagranicznych zebrało się w piątek o godz. 5 kilkunastu przedstawicieli organizacyj społecznych i instytucyj rządowych. Z ramienia Ministerjum Spraw Zagranicznych, do którego należy inicjatywa, zasiadł w posiedzeniu także sekretarz Jeneralny Ministerjum — Balutis, który przewodniczył, b. poseł litewski w Finlandji — Sawicki i urzędnik protokółu dyplomatycznego — Blaveščiunas. Śród zgromadzonych mało było osobistości wybitniejszych. Byłem ja, jako rektor Uniwersytetu, był jenerał Nagiewicz, który w tego rodzaju okazjach jest konieczny i nie obędzie się przez niego zastępca, był ksiądz Dagilis, reprezentujący Kurję Arcybiskupią, był literat Faust Kirša z ramienia „Meno Kūrėjų Draugija”, był Antoni Żmujdzinowicz, reprezentujący artystów z ramienia „Lietuvos Dailės Draugija”, był prof. Żemaitis z ramienia Związku Odzyskania Wilna, był Daudzvardas z ramienia „Šaulių Sąjunga”, był student Čibiras z ramienia Sejmiku Akademickiego i wreszcie było kilku urzędników, delegowanych z różnych urzędów i instytucyj rządowych. O obradach i uchwałach tego zgromadzenia — innym razem.

591 7 grudnia. rok 1927. środa.

299

Bawi od jesieni w Kownie jeden z ~~praw~~ „prawowiedów", ~~który~~ który jednocześnie ze mną odbywał studja w Cesarskiej Szkole Prawa („Императорское Училище Правоведения") w Petersburgu, jeno był o 2 klasy wyżej ode mnie. Jest nim niejaki Viollier, z pochodzenia Szwajcar z Genewy, ~~z~~ z rodziny, która od 2 pokoleń była osiadła w Rosji i zruszczała, choć zachowała wyznanie katolickie. Kolegę Viollier pamiętam dobrze ze szkoły. Był to chłopiec cichy, potulny, nieudolny i mało inteligentny; drażniono go nieraz i wyśmiewano się z niego, ale w ogóle był to chłopiec dobry. Po ukończeniu szkoły straciłem go zupełnie z oczu i zapomniałem o jego istnieniu. Miał on posadę w Senacie i żył spokojnie w Petersburgu aż do Rewolucji. Potem z wielką biedą dawał sobie jakoś radę za czasów bolszewickich i przebył w Rosji aż do r. 1925. Udało mu się wreszcie uzyskać przyznanie obywatelstwa szwajcarskiego i z tego tytułu otrzymał prawo na wyjazd z Rosji. Po pewnym czasie pobytu w Genewie otrzymał przez swoich znajomych Litwinów propozycję objęcia stanowiska guwernera domowego w domu p. Petronisa, właściciela ziemskiego na Litwie w okolicach Szawel. W ten sposób przybył do Litwy, a od jesieni zamieszkał z dziećmi p. Petronisa w Kownie. Dowiedział się jakoś o mnie, odszukał mnie i przypomniał mi się. Wynagrodziłem mu dziś spotkanie dziś wieczorem w Uniwersytecie po moim seminarjum na III semestrze. Zaprowadziłem go na kolację do restauracji „Versal". Spędziliśmy parę godzin na rozmowie. Opowiadał mi o sobie, o przejściach pod bolszewikami, o kolegach-prawowiedach. Z moich bezpośrednich kolegów wie coś niecoś tylko o kilku: Szczepkin ma sklep gastronomiczny w Genewie, książę Drucki-Sokoliński jest urzędnikiem bankowym we Florencji, Plaksin jest na emigracji w Berlinie; Isaczenko odebrał sobie życie, Ansdry Setke — umarł.

Od 2 dni odbywa się w Genewie Zjazd Ligi Narodów czy też ściślej posiedzenie Rady Ligi. ~~Na~~ Rada Ligi zabiera się na serjo do likwidacji sporu polsko-litewskiego. Spotykają się tam oko w oko Woldemaras z Piłsudskim i Zaleskim, i zapadnie decyzja Ligi. Zdaje się, że decydującym dniem będzie piątek.

8 grudnia.
rok 1927.
czwartek.

Na posiedzeniu organizacyjnym Komitetu Obchodu 10-lecia Niepodległości w Ministerjum Spraw Zagranicznych w piątek ubiegły uchwalono — w myśl mojego wniosku — utworzyć 4 sekcje, z których każda opracuje projekt czy plan tego, co ma być w odpowiedniej dziedzinie w związku z 10-leciem wykonane, i następnie dopilnuje samego wykonania. Komitet Centralny Obchodu będzie się składał z przewodniczących sekcyj A, zaś Sekretarjat generalny Komitetu będzie związany z Ministerjum Spraw Zagranicznych i będzie miał na czele człowieka z tegoż Ministerjum. Kwestja prezesa Komitetu Centralnego pozostała otwartą, bo przewidywane jest ewentualnie mianowanie go przez rząd, który też wyasygnuje środki na obchód. Do każdej z ~~[illegible]~~ czterech zaprojektowanych sekcyj zgromadzenie organizacyjne piątkowe wyłoniło z pośród siebie jednego lub dwóch ludzi, którzy mają się zająć zorganizowaniem odpowiedniej sekcji w ciągu 2 tygodni. Sekcje mają być następujące: a. sekcja polityczna i propagandy, albo prasowa, mająca uwzględniać propagandę tak zagraniczną, jak wewnętrzną; wyznaczeni do jej zorganizowania pp. Šawicki i Kirša; b. sekcja nauki i kultury albo kultury społecznej, — wyznaczony do niej zostałem ja; c. sekcja sztuki — wyznaczony został Žmujdzinavičius; d. sekcja ceremonjału obchodowego — wyznaczony do niej został p. Daudzvardas z ramienia Związku Strzelców („Šaulių Sąjunga").

592

593. Na godz. 4½ zwołałem dziś do mojego gabinetu rektorskiego na Uniwersytecie zebranie organizacyjne sekcji nauki i ~~[illegible]~~ kultury Komitetu Obchodu 10-lecia Niepodległości. Na zebranie to zaprosiłem kilkanaście osób, z których wszakże stawiło się tylko kilku, mianowicie: prof. Janulaitis, prof. Wacław Biržiška, doc. Albin Rimka, doc. ks. Tumas, rektor Akademii Rolniczej w Datnowie — prof. Matulionis i przedstawiciel Departamentu ~~[illegible]~~ samorządu w Ministerjum Spraw Wewnętrznych — p. Noreikas (student prawa VII semestru). Inni, pośród których byli przedstawiciele Ministerjum Rolnictwa, Oświaty i Wojny, kilku profesorów (Michał Biržiška, Kolupajło, Krevė-Mickiewicz) i paru innych, — nie przyszli. Mizerne więc było zebranie. Naradziliśmy się jednak i — stosownie do mego wniosku — uznaliśmy za najwłaściwsze w zakresie naszej sekcji ~~[illegible]~~ wydanie książki zbiorowej, poświęconej ubiegłemu 10-leciu Niepodległości na polu nauki, państwowości, rozwoju społecznego, oświaty, życia gospodarczego. Zaprojektowanie szczegółowego schematu tego wydawnictwa poleciliśmy Rimce. Ponadto była mowa o ewentualnej wystawie druków i wystawie szkolnej. Następne posiedzenie ma się odbyć we środę.

9 grudnia.
rok 1927.
piątek.

300

10 grudnia. rok 1927. sobota.

Cały ten tydzień płynie pod znakiem Genewy. Wszyscy mają oczy zwrócone na wieści, które dochodzą z Genewy — z posiedzeń Rady Ligi Narodów i z obrad zakulisowych, które się toczą między potentatami polityki światowej. Briand, Chamberlain, Stresemann, Litwinow, — Zaleski i Marszałek Piłsudski — wreszcie Voldemaras, — oto są więksi i mniejsi aktorzy tej akcji genewskiej, która w szczególności obchodzi Litwę. Każdy, kogo się spotyka, zaczyna lub kończy rozmowę zapytaniem, co słychać z Genewy. W istocie nic szczególnego nie słychać. Jedyna ~~kwestja, któ~~ bodaj kwestja kapitalna, która w tej chwili powstaje, — to ta, czy Voldemaras zaakceptuje wnioski ~~Ligi Narodów~~ Rady Ligi Narodów i, jeżeli nie zaakceptuje, to jakie będą konsekwencje odmowy i jak na to reagować będzie Rada. To jest istotnie kapitalne. Co zaś do szczegółów debatów w Radzie i za jej kulisami oraz wniosków, jakie będą przez nią uczynione, — to nic w tym względzie ciekawego, czegobyśmy z góry nie wiedzieli, ciekawego bodaj nie wypadnie. Zaproponowane będzie Litwie nawiązanie z Polską komunikacji pocztowo-telegraficzno-telefonicznej i kolejowej oraz stosunków konsularnych, zaś Voldemarasowi będzie pozwolono złożyć jednostronne oświadczenie, że akceptując wniosków powyższych nie przesądza domagań się litewskich w sprawie Wilna, które Litwa zachowuje w całej pełni.

595.

Skończyliśmy dziś z Witoldem Mykolaitisem i Wilhelmem Dovilasem sprawdzanie tłumaczenia konstytucji Rzeszy Niemieckiej, która została już przez to opracowana ostatecznie do druku w „Teisė". Zabraliśmy się też zaraz z tymże Witoldem Mykolaitisem i p. Krystyną Świniusową do sprawdzania tłumaczenia konstytucji Czechosłowacji.

11 grudnia. rok 1927. niedziela.

301

Wieczorem ~~poszed~~ zaprowadziłem Jadzię i jej siostrzenicę Stefcię Cepaczównę, która wczoraj przyjechała na 3 tygodnie do Kowna, — na kolację do restauracji „Wersalu". Jest to jedna z ulubionych rozrywek tych dziewcząt. Gra jest obecnie w „Wersalu" chór cygański, złożony częściowo z naturalnych Cyganów i Cyganek lokalnych.

596

12 grudnia, rok 1927. Poniedziałek.

Są już dokładne wieści z Genewy o uchwałach, które zapadły w Radzie Ligi Narodów w sprawie sporu polsko-litewskiego. Kompromis doszedł do skutku. Rzecz została ~~przyjęta~~ załatwiona nie w postaci przyjęcia litewskich warunków, lecz właśnie w postaci kompromisu, dającego — trzeba to przyznać — poważną satysfakcję Litwie, która ze swej strony złożyła oświadczenie, że stanu wojny między nią a Polską nie ma i że gotowa jest nawiązać z Polską normalne stosunki sąsiedzkie, komunikacyjne i konsularne. Nawiązanie tych stosunków ma się odbyć w drodze układu bezpośredniego między Polską a Litwą. Oświadczenie powyższe ze strony litewskiej, jak również oświadczenie polskie, zobowiązujące się do uznania niepodległości i nietykalności terytorialnej Litwy, — wpisane zostały do tekstu uchwały Rady. Odtąd więc niebezpieczeństwo najazdu Polski na Litwę, którym tak często grożono i który mógł być uzasadniony przez głoszony przez samą Litwę stan wojny, rzekomo istniejący między obu państwami, jest wykluczony albo przynajmniej, gdyby do tego przyjść kiedyś miało, stanowiłby jaskrawe pogwałcenie uroczystych zobowiązań wobec Ligi. Wyklucza to też tolerowanie przez Polskę jakichś formacji powstańczych litewskich Pleczkajtisa na terytorium Wileńszczyzny. Skargi litewskie, które formułuje dotąd powodowo do obradowania Rady Ligi Narodów w sprawie sporu polsko-litewskiego, zostały załatwione w kierunku przychylnym Litwie: wyznaczona została komisja dla zbadania stanu szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie i kwestii, wynikłych z zamknięcia przez zarządzenia władz polskich, i zrewidowana zostanie repatriacja wygnanych przez Polskę przed paru miesiącami Litwinów, posiadających obywatelstwo polskie. Ale co stanowczo jest najważniejsze i co stanowi największy sukces Voldemarasa — to że do rezolucji Rady Ligi Narodów wpisane zostało zastrzeżenie, iż przyjęcie tej ugody niniejszej nie przesądza w żadnej mierze kwestii spornych, które pozostają między Polską i Litwą otwarte. Samo przez się rozumie, że te kwestie sporne — to w pierwszym rzędzie spór o Wilno, który stoi w samym centrum wszelkich sporów między tymi państwami. Przypomniano w prasie europejskiej, że pod tym względem pozwolono było złożyć Voldemarasowi oświadczenie jednostronne, jako zastrzeżenie przy przyjęciu układu o nawiązaniu stosunków konsularnych. Wpisanie tego zastrzeżenia do rezolucji Ligi Narodów, zaakceptowanej tak przez Polskę, jak przez Litwę, — czyni znaczenie tego zastrzeżenia o wiele doniosłejszym. Znaczy to, że sama Rada Ligi Narodów przyjmuje do wiadomości i liczy się z faktem, że spór rozdzielczy między Litwą a Polską — to znaczy spór o Wilno — jest otwarty. Jest to sukces duży, bo przekreśla to fakt dotychczasowy przesądzenia przez samą Ligę przynależności Wilna do Polski. Ta przynależność była już przez Ligę sankcjonowana, to też stwierdzenie przez nią obecnie, że spór jest między Litwą a Polską otwarty, stanowi cofnięcie się na stanowisko, którego wciąż się domagała Litwa. Daje to Litwie możność domagania się chwili dogodniejszej i podjęcia znów kwestii spornej. Przez zaakceptowanie rezolucji Rady bez zastrzeżeń przez Zaleskiego — sama Polska pośrednio uznała słuszność domagań się litewskich, o których od lat kilku ani słyszeć nie chciała. [illegible] Polska tego zastrzeżenia nie może zignorować, jeżeli rezolucja ta będzie [illegible] ratyfikacji, ale będzie ciągle Rady Ligi, przyjęte do wiadomości, jako fakt [illegible].

598.

Nie mam dziś czasu ~~ni~~ do pisania dziennika. Zresztą — data kiepska: 13 grudnia (grudzień i 13-y dzień) — nie warto pisać.

13 grudnia.
rok 1927.
Wtorek.

302

14 grudnia.
rok 1927.
środa.

Rano miałem drugie seminarjum prawa konstytucyjnego na III semestrze. Na porządku dziennym był referat Jana Lukasa na temat: „Charakter reformy konstytucyjnej [illegible] z roku 1925." Kontrreferentem był student Edward Sudeikas. Tak referent, jak kontrreferent wykonali zadanie świetnie. Mnie w konkluzji wypadło ich tylko chwalić i zaznaczyć jeno parę pomniejszych zastrzeżeń i uzupełnień. Wogóle seminarjum moje w treści i bardzo udatne; zainteresowanie słuchaczy i pełne życia.

O godz. 5 odbyło się w moim gabinecie rektorskim drugie posiedzenie sekcji nauki i kultury Komitetu Obchodu 10-lecia Niepodległości. Tym razem stawiło się na to posiedzenie więcej osób, niż poprzednim razem. Obecni byli: ja, prof. Leonas, prof. Wacław Biržiška, doc. Mykolas Biržiška, prof. Kolupaila, prof. Wasilewski, prof. Žemaitis, doc. ks. Tumas, ~~[illegible]~~ prof. Sakalauskas, z ramienia Ministerjum Oświaty Vaitekaitis, z ramienia Departamentu Samorządu Naujokas i delegat Ministerjum Rolnictwa. Biržiška i Tumas referowali projekt jubileuszowego kapitalnego wydawnictwa, zamówionego przez naszą sekcję. Wnet Biržiška wyraził wątpliwość zasadniczą co do tego, czy warto wogóle jest tego wydawnictwa. Na ten temat wywiązała się dyskusja, w której wszyscy, którzy zabierali głos (Biržiška, Kolupaila, Tumas, Žemaitis, Leonas), zwalczali wątpliwości Biržiški i zalecali gorąco ten projekt. Przyjęto dla wydawnictwa memorjał Wacława Biržiški, podług którego całość wydawnictwa składałaby się z czterech działów rozdzielonych: a. państwo i ekonomika, b. oświata w szerszym znaczeniu, czyli szkoła i nauka, c. ~~[illegible]~~ literatura i sztuka, d. wszelkie przejawy kultury. Każdy z działów miałby redaktora. Wydawnictwo miałoby dać przegląd tego, co w tych różnych dziedzinach zostało przez 10 lat Niepodległości dokonane i wogóle co zostało osiągnięte. Wydawnictwo byłoby ~~[illegible]~~ ilustrowane obficie i zaopatrzone w liczne kartogramy. Postanowiono nie wiązać się kategorycznie terminem ~~[illegible]~~ 15 maja, aczkolwiek usiłować do tego terminu, jeśli się da, pracę wykonać. Koszt wydawnictwa obliczono w sumie 100 tysięcy litów.

Organizację sekcji odroczono do następnego zebrania, gdy się wyświetlą ~~[illegible]~~ możliwości realnego wykonania zamierzonej pracy.

599. Znowu piszę krótko — czasu nie mam. 15 grudnia, rok 1927, czwartek.

303

Prasa litewska opozycyjna tych kierunków, które tym gorzej walczą o władzę, im są bliżsi jej osiągnięcia, to znaczy organy Chrześcijańskiej Demokracji (i „Ūkininkų Sąjunga") i ludowców (także „Ūkininkų Partija") — zwłaszcza „Rytas" i „Lietuvos Žinios", — energicznie atakują rezolucję Genewską i wszczyna alarm, usiłując wywołać wrażenie kapitalnej porażki, by przez to zdyskredytować rząd i Voldemarasa. Ta zaciekła kampania alarmowa, kująca opinię narodową i trąbiąca o utracie Wilna, jako jedynym wyniku akcji Voldemarasa, może cały układ zniweczyć. Za dwa dni ma wrócić Voldemaras, który z Genewy udał się do Paryża. Zobaczymy, jak on będzie referować sprawę i jak zareaguje na tę kampanię opozycji. Od niego wszelkich niespodzianek oczekiwać można. Ma on dziś w ręku środki potężne, ale jak ich użyje i jak nimi pokieruje?

16 grudnia, rok 1927. Piątek.

Wreszcie otrzymałem dziś z Drukarni Państwowej pierwsze egzemplarze autorskie mojej dawno oczekiwanej książki pod tytułem „Administracinis Teismas” (Sąd Administracyjny). Książka ta, jak moja poprzednia („Reprezentacija ir Mandatas”), ukazała się, jako część składowa wydawnictwa „Lietuvos Universiteto Teisių Fakulteto Darbai” (Prace Wydziału Prawniczego Uniwersytetu Litewskiego), będącego organem naukowego Wydziału, w którym każdy z członków Wydziału (profesorów) ma prawo ogłaszać swoje prace naukowe samodzielne. ~~Książka moja~~ Niniejsza książka moja stanowi księgę II tomu IV tego wydawnictwa. Wydana jest starannie, na papierze lepszym, niż poprzednia, — druk na interlinjach, przeto dogodniejszy do czytania i ładniej się prezentujący. Książka zawiera stron I-XII i 1-359. „Redaktorem” „Prac Wydziału Prawniczego” jest obecnie prof. Janulaitis, w roku zaś 1926, gdy się drukowała poprzednia książka moja, był nim docent Albin Rimka. Janulaitis z wielkim pietyzmem i energją oddaje się tej pracy, sam zresztą ~~[illegible]~~ publikując w wydawnictwie i swoje własne utwory naukowe. Z ukazania się mojej książki bardzo się ucieszyłem. Dzieje jej wydania były bardzo długie. Napisałem tę książkę latem roku 1926 — od lipca do końca września. Posłałem ją na konkurs Litewskiego Towarzystwa Prawniczego (termin konkursu był 1 października 1926). Jury konkursowe w osobach profesorów Janulaitisa, Wacława Biržiški i adwokata Noreiki, do którego Zarząd Towarzystwa Prawniczego dał moją pracę do oceny, studjował ją dość długo (do lutego r. 1927) i wydał opinję przychylną. Zarząd Towarzystwa Prawniczego udzielił mi premjum w kwocie 2500 litów i zwrócił rękopis, który ~~ja~~ na wiosnę dałem redaktorowi „Prac Wydziału” prof. Janulaitisowi do druku. Drukarnia Państwowa mozoliła się z nim aż do dnia dzisiejszego. W czerwcu wziąłem zaliczkę na rachunek honorarjum autorskiego w kwocie 1600 litów, w październiku we wrześniu otrzymałem resztę honorarjum w kwocie przeszło 5000 litów. Za osobną dopłatą za papier ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ obstalowałem za wiedzą Janulaitisa w Drukarni Państwowej 50 egzemplarzy extra ponad nakład dla siebie i dziś właśnie te 50 egzemplarzy otrzymałem. Nie dziw, mi z tego zostanie, bo wszystko tej książki rozdam — członkom Senatu Akademickiego, kolegom w Trybunale, niektórym poszczególnym profesorom, Prezydentowi Rzeczypospolitej, premjerowi Voldemarasowi, Ministrom Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych i Oświaty, prezesom Sądów Okręgowych i Sądu Wojennego, prokuratorowi Žakiewiczowi i ~~podprokuratorowi~~ Valtisowi, członkom Zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego i jury konkursowej, niektórym osobom prywatnym, jak dr Grinusowi, Mackiewiczowi i t.d., wreszcie ofiaruję po egzemplarzu kilku najlepszym uczniom moim studentom Gustawowi Pruscholinowi z VII semestru, Liorentasowi — V semestru, Józefowi Šveikauskasowi i Witoldowi Rybałtowskiemu z III semestru, Adolfowi Balinasowi z I semestru. Temu ostatniemu — Balinasowi — doręczyłem egzemplarz mojej książki publicznie na wykładzie, rozumiejąc, że przez to ~~[illegible]~~ mu nie jest niewiązać pewnego rodzaju ~~[illegible]~~ ściślejszy kontakt z semestrem, nie mogąc, rozumie się, ofiarować wszystkim po egzemplarzu. Balinas był bardzo wzruszony i próbował coś na podziękowanie publicznie wyrazić, ale ze wzruszenia się zaciął i przemowy nie dokończył.

601. Rocznica zeszłorocznego przewrotu grudniowego. Na pamiątkę tego faktu, który „wyzwolił" Litwę ze szponów „niebezpieczeństwa komunistycznego", czy mówię na cześć Voldemarasa, który dziś wrócił do Kowna i jutro udzieli przedstawicielom prasy posłuchania, na którym zreferuje im o przebiegu rokowań w Genewie, — zarządzony został rodzaj galówki: od południa zwolniono urzędników od pracy w urzędach publicznych i uczni w szkołach. Ja osobiście wszakże nic z tego nie skorzystałem, bo z sędziami Stankiewiczem i Brazaitisem urzędowałem na posiedzeniu karnym Trybunału.

17 grudnia, rok 1928, sobota. 304

Trzecim podprokuratorem Trybunału mianowany został młodziutki prawnik — Kavolis, który zajmował stanowisko sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi. Nominacja ta jest dość nieoczekiwana, bo Kavolis, acz zajmował stanowisko dość odpowiedzialne w sądownictwie, jednak staż służbowy ma krótki i jest świeżo upieczonym prawnikiem, który otrzymał dyplom na naszym Uniwersytecie dopiero w roku akademickim ubiegłym i w dodatku otrzymał go w drodze wyjątku bez dyplomu maturalnego (był na Uniwersytecie wolnym słuchaczem). Ale za to jest on członkiem czynnym organizacji narodowców, którzy dziś są u władzy, to też popierają i forsują swoich ludzi na stanowiska wyższe.

Wczoraj w Ministerium Spraw Zagranicznych miało miejsce drugie zebranie organizacyjne Komitetu Obchodu 10-lecia Niepodległości. Sekcję polityki i propagandy, czyli prasową, — przedstawił Dr. Purickis, jako jej prezes, sekcję nauki i kultury, która się jeszcze organizacyjnie nie skonstruowała, — przedstawiłem ja i prof. Wacław Biržiška, sekcję sztuki — jej prezes Justyn Wienożyński i sekcję ceremonij — Dauzvardas z ramienia Związku Strzelców. Sekcje referowały swoje wnioski. Ja osobiście krótko zabawiłem na posiedzeniu. Nasz wniosek o kapitalnym wydawnictwie jubileuszowym, dającym przegląd tego, co w ciągu lat 10 osiągnięte zostało dzięki Niepodległości w dziedzinie państwowej, życia gospodarczego, nauki, oświaty i sztuki, został w zasadzie przyjęty z uznaniem, — pozostaje wreszcie otwarta kwestja środków, których wyasygnowanie zależeć będzie od rządu.

18 grudnia, rok 1927. Niedziela.

Po rozmowie z kolegą-prawowiedem Viollier przed parą tygodni — ~~[illegible]~~ podjąłem się inicjatywy zgromadzenia w dniu tradycyjnym rocznicy założenia b. Cesarskiej Szkoły Prawa („Prawowiedów"), to znaczy w d. 5 grudnia starego stylu (to znaczy dziś) — zamieszkałych w Kownie prawowiedów. Zaprosiłem ich dziś do siebie na obiad na godz. 6 wieczorem. Jest nas tu w Kownie prawowiedów pięciu: najstarszy jest Jan Sierakowski, ziemianin z Szawelszczyzny i właściciel kamienicy w Kownie, sekretarz ~~[illegible]~~ Zarządu „Podola", i ~~Zygmunt~~ Dolcewicz, sędzia okręgowy w Kownie; Sierakowski i Dolcewicz ukończyli szkołę jednocześnie — w roku 1893; trzecim z kolei jest Viollier, który ukończył szkołę w roku 1899; czwartym jestem ja — ukończyłem szkołę w roku 1901; wreszcie piątym, najmłodszym z nas wszystkich, jest Hagemeister, zruszczony Niemiec bałtycki, który obecnie ma posadę nauczyciela w gimnazjum żydowskim polskim w Kownie; Hagemeister ukończył szkołę w roku 1904. Wszyscy przyjęli zaproszenie moje i wszyscy się stawili akuratnie. Obiad udał się dobrze, był obfity, smaczny i dobrze podany. Usługiwała Jadzia, moja nowa służąca, którą na tę zimę ~~[illegible]~~ sprowadziłem z Bohdaniszek, a która w przyszłości będzie służyła w moim nowym domu w Bohdaniszkach. Koledzy siedzieli u mnie do 10-tej. Nastrój był miły, ale ostatecznie jakiegoś szczególnego ciepła koleżeńskiego nie było — ot zwykłe sobie zebranie towarzyskie — nic więcej. Szkoda Viollier prawowiednie wziął w obroty Hagemeistra, którego chyba zanudził swą gadatliwością, my zaś z Sierakowskim i Dolcewiczem rozmawialiśmy we trójkę — po polsku, tamci — po rosyjsku. Zapewne w Petersburgu, gdzie byli prawowiedzi po ukończeniu szkoły utrzymywali zawsze ściślejszy kontakt tak między sobą, jak ze szkołą, te zebrania koleżeńskie grudniowe miały treść głębszą i dla takich ludzi, jak Viollier, który w tych tradycjach żył, były zawsze [illegible] bardzo żywe, [illegible] wszystkie, [illegible] [illegible] kontakt ze środowiskiem „prawowiedów", — nie [illegible] wielkiej [illegible] szczególnej podniosłości nastroju. W szczególności dla mnie świat „prawowiedzki", dokonale zrośnięty z biurokracją reżymu carskiego [illegible] obcy. Ot tylko jakieś wspomnienie, tylko jakiś refleks [illegible] wiązał mnie z tymi ludźmi, z którymi [illegible].

Z kolegami mojej własnej klasy miałbym więcej wspólnego, ale z prawowiedami, jako takimi, którzy mymi bezpośrednimi kolegami nie byli, szczególnej bliskości nie czuję. W ogóle środowisko „prawowiedów" — to już jest nawet anachronizm, bo to są weterani. Z upadkiem caratu nastąpił rozkład tego środowiska, a rewolucja bolszewicka zabiła samą szkołę, która już z całą pewnością nie odrodzi się nigdy w swojej dawnej postaci uprzywilejowanej szkoły dzieci szlacheckich, jak się nie odrodzi dawny klasyczny carat rosyjski, i przez [illegible] rozproszeni resztę prawowiedów po całym świecie, gdzie się ich resztki jeszcze przez lat kilkanaście tlić będą, aż wygasną ostatecznie bez śladu.

602

603 Na Uniwersytecie ferje świąteczne Bożego Narodzenia, to też wieczór — poniedziałek — spędziłem w domu.

19 grudnia. rok 1927. poniedziałek.

305

Voldemaras referuje dziś przedstawicielom prasy o przebiegu obrad Genewskich i charakterze rezolucji Rady Ligi Narodów. Ciekaw jestem, jak prasa potraktuje. Zaś pewnie postara się dowodzić, że skutek jest pomyślny dla Litwy, albowiem jest on poniekąd owocem jego własnej akcji. Mam też wrażenie, że tak jest istotnie. Prasa ludowa i chrześcijańskiej demokracji, aczkolwiek krępowana przez cenzurę wojenną, wysila się na dowiedzenie, że jest wręcz przeciwnie i że rezolucja Genewska, jako też zawieszenie stanu wojny z Polską i nawiązanie z nią stosunków jest porażką polityki litewskiej i uznaniem utraty Wilna. ~~Dziś przeciw~~, że Opozycji chodzi oczywiście o zdyskredytowanie tego sukcesu Voldemarasa i zmuszenie narodowców do powołania obu czołowych stronnictw opozycyjnych do udziału w rządzie. Niewątpliwie też opozycja się boi, żeby wznowienie stosunków z Polską, wpływając dodatnio na warunki ~~[illegible]~~ gospodarcze w Litwie, nie wzmocniło rządu obecnego. Czy opozycji się uda przez wrzaski alarmu udaremnić realizację uchwał Genewskich i zmusić rząd Voldemarasa do zerwania układów polsko-litewskich, — to będzie, jak sądzę, zależało od tego, czy koła wojskowe poprą Voldemarasa czy też pójdą za hasłami opozycji. Dotąd koła wojskowe, nie zważając na krzyki opozycji, wyrażają się przychylnie o akcji Voldemarasa w Genewie i jej wynikach. ~~Tak~~ Stanowisko tych kół będzie decydujące. One są dziś w kraju panami sytuacji. Masy ludowe, szeroka opinja litewska — są zniechęcone do polityki i obojętne i ~~[illegible]~~ alarmu opozycji zbyt gorliwie nie poprą.

604

20 grudnia rok 1927. wtorek.

Odbyło się w moim gabinecie rektorskim ~~[illegible]~~ trzecie zebranie organizacyjne sekcji nauki i kultury Komitetu Obchodu 10-lecia Niepodległości. W zebraniu wzięli udział: ~~profesorowie~~ i docenci Uniwersytetu Krėvė-Mickiewicz, Michał Biržiška, Wacław Biržiška, Zygmunt Żemaitis, ks. Tumas, ks. Česnys, Wasilewski, Kolupaiła, Leonas, i przedstawiciele Wydziału Oświaty Ministerjum Wojny (major Steponaitis), Ministerjum Oświaty (Sluckenaitis), Departamentu Samorządu (Naujokas) i Ministerjum Rolnictwa. Zatwierdzono ostatecznie projekt kapitalnego wydawnictwa, poświęconego przeglądowi dzieła, dokonanego w pierwszym 10-leciu Niepodległości w ~~[illegible]~~ zakresie: a. państwa i gospodarstwa społecznego, b. nauki, c. oświaty w szerszym znaczeniu, czyli szkoły i szerzenia kultury i d. sztuki, ~~[illegible]~~ i zorganizowano sekcję przez wybór komisji, która będzie reprezentować sekcję w Komitecie Głównym Obchodu, centralizować całą działalność sekcji i zarazem stanowić komitet redakcyjny ~~[illegible]~~ wskazanego wydawnictwa. Mojej kandydatury do komisji nie przyjąłem, ~~[illegible]~~ bo zresztą nie tylko ja sam, ale też niektórzy inni wskazywali mi już poprzednio, że nie powinienem, jako rektor, reprezentować tej komisji w Komitecie, w którym inne sekcje są reprezentowane przez działaczy mniejszego gatunku, jak np. student I semestru Daudzvardas; dla ~~[illegible]~~ powagi i autorytetu ~~[illegible]~~ Rector'a Magnificus'a byłoby to, jak wskazywano — „za nisko pod Jego nogi".

Do komisji wybrani zostali: docent Albin Rimka, ~~[illegible]~~ prof. Michał Biržiška, prof. Wacław Biržiška, prof. Kolupaiła i docent ks. Tumas. Zbyłem więc ten kłopot z ~~ramion~~ głowy.

605. ...bawiąc w Genewie — Voldemaras, by dać wyraz dobrej woli Litwy, która się zrzekła stanu wojny z Polską, — przyznał udzielić korespondentowi „Pat'a" (Polska Agencja Telegraficzna — PAT) pozwolenie na wjazd do Litwy. Ten korespondent „Pat'a" w Kownie — to będzie pierwsza jaskółka mających się nawiązać między Litwą a Polską stosunków. Ze wsi, że korespondent „Pat'a" — sensacja na gruncie kowieńskim — już przyjechał i bawi w Kownie. Słyszałem, że jest nim korespondent „Kurjera Warszawskiego", — podobno Stanisław Neyman. Czyżby to był Staś Neyman — mój kolega z Paryża, z „École des Sciences Politiques" z lat 1903-1905? Sądzę, że będzie robił wizyty i może zahaczy o rektora Uniwersytetu. Coprawda — był on swego czasu sympatykiem PPS-u, ale ... tempora mutantur. „Kurjer Warszawski" jest od PPS-u bardzo daleki. A zresztą może to nie on!

21 grudnia, rok 1927, środa.

306

Zależność rządu obecnego od kół wojskowych — w szczególności od społeczności oficerskiej, w której się dokonywa coraz dokładniejsza selekcja ludzi jednolitego poglądu, — wyraziła się świeżo w fakcie uroczystego posiedzenia w wielkiej sali Klubu Wojennego „Ramovė" dla wysłuchania relacji rządu o Genewie. Stawił się osobiście Prezydent Rzeczypospolitej Smetona, owacyjnie przyjęty, i premjer Voldemaras, który zdawał sprawę z tego, co zaszło w Genewie. Charakterystyczna, że akt ten, dotyczący przełomowego zagadnienia politycznego w państwie, dokonany został nie wobec kół politycznych szerokiej opinji publicznej, reprezentowanej przez stronnictwa, lecz właśnie wobec kół wojskowych. Szeroka opinja publiczna i społeczeństwo cywilne oraz stronnictwa polityczne — zostały zignorowane; dla nich Voldemaras udzielił jeno wywiadu komunikatu dziennikarzom. Ciało oficerskie zaś udzielało votum zaufania z pompą, na uroczystym posiedzeniu, w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, jakby się w innych warunkach wyrażało na posiedzeniu Sejmu. To był akt rządu wobec realnego podłoża sytuacji, akt przedstawiciela wobec swego mocodawcy zwierzchniego. Jesteśmy w tradycjach rządów pretorjańskich.

22 grudnia, rok 1927, czwartek.

Byłem na operze „Aida". Przez cały sezon jesienny ani razu w teatrze nie byłem — nie mam czasu na to. To też z przyjemnością dziś sobie na tę rozrywkę pozwoliłem. „Aidy" nie znałem. Podobała mi się bardzo. Śliczne jest wystawienie „Aidy", — dekoracje, kostjumy, całe „mise en scène". Prawdziwie wspaniałe wystawienie dzieła sztuki. Grał Petrowski Radamesa, Grigaitisowa — Aidę, Jonuszkaitė — Amneris i Kulgin — Amonasra. Gra była dobra. Podziwiałem potęgę głosu Grigaitisowej, która po prostu trzęsie murami z taką łatwością, jak gdyby zwyczajnie mówiła: żadnego wysiłku, żadnego wytężenia, — a ~~gł~~ dźwięki mocne, jak żelazo.

606

607. Dziś wyjeżdżam na dni 10 na święta — do Nowego Roku. Najpierw po Nowym roku muszę być z powrotem w Kownie. Biletu do wagonu sypialnego nie dostałem, wziąłem więc bilet II klasy. Odprowadziła mnie na kolej, jak zwykle, Jadźka, która zostaje na święta w Kownie i spędzi je w towarzystwie swej siostry Stefci Čepasowej. Zdrowie Jadźki jakoś mi przez całą tę jesień kuleje. Chodzi od 2 miesięcy do doktora, bierze kąpiele świetlne i zastrzykiwania arsenowe na wzmocnienie. Ale skutek dotąd jest niewielki. Często ją boli żołądek, ma robaki, jest zdenerwowana, blada i mizerna, choć apetyt jej bardzo służy. Niepokoi mnie jej stan.

Na kolei były tłumy ludzi. Podróżnych, jadących w kierunku na Abele, oddzielono i kazano zaczekać na dodatkowy pociąg, który o pół godziny po pierwszym odszedł. Miejsce do siedzenia w moim wagonie znalazłem. To jest grunt.

23 grudnia, rok 1927, piątek.

307

24 grudnia, rok 1927, sobota.

608.

Rano przyjechałem do Rakiszek. Wybrałem Rakiszki zamiast Abel na prośbę Maryni, bo od Abel do Bohdaniszek droga zimą bywa albo zatarasowana, gdy się jedzie gościńcem górami a śniegu jest mało, albo, gdy się jedzie przez jezioro na Popiele — za wąska na sanie paroskonne. Jazda saniami z Rakiszek do Bohdaniszek była bardzo przyjemna: droga — doskonała i lekka, śniegu — średnio, śnieg — mocno ubity; jechało się, jak po maśle. Nie zimno, tylko wiatr duży: ma się ku odwilży. W Bohdaniszkach zastałem obie siostry — Elwirę i Marynię, — Elwirę wraz z Michasiem i nauczycielem do niego — starego pana Iwanowa, Marynię Stefanową Römerową z córeczką Stasią i nauczycielką z Łodzi, b. uczennicą Stefana Römera, sprowadzoną z Poniewieża przez Marynię na wakacje świąteczne. Elwiry starsze dzieci — Hela i Andrzej Mieczkowscy — są w szkołach w Wilnie, Stefan Römer — na studjach malarskich w Pradze Czeskiej. Na kucję i święta przyjechał z Antonem Eugenjem Kolejew.

609. Trafnie sprawdziło się przysłowie: „Św. Barbara po lodzie — Boże Narodzenie — po wodzie." Na św. Barbarę był mróz, dziś — odwilż. — 2 grudnia rok 1927, niedziela.

Przeziębiłem się trochę. Czuję stan kataralny. — 308

26 grudnia. rok 1927. poniedziałek.

Kaszel i katar miałem coraz silniejszy. Wieczorem gorączkowałem i na noc wziąłem aspirynę.

W mojej „gospodarce" nic szczególnego. W Gaju dużo kradzieży leśnych, których większość zostaje niewyśledzona. W domu moim nic się nie robi. Dogląda go niejaki Dyrda, który wszakże nadal nie zostanie; mam zamiar wziąć młodego Porwitkę z Topiel, który będzie zarazem leśniczym i parobkiem moim.

611. Dosyć się nudzę w Bohdaniszkach. Katar mię trzyma w domu, to też na spacer nie chodzę. Z Marynią stosunek u mnie w Bohdaniszkach jakiś naciągnięty, Maryni Stefanowej Römerowej nie bardzo lubię — pod pozorami cichej słodyczy jest ona niecierpliwa i zarozumiała, a mało inteligentna. Najmilej mi z Elwirą. Bardzo tęsknię do tego czasu, kiedy już będę przyjeżdżał do Bohdaniszek do własnego domu. Prędko to już nastąpi, bo latem zamieszkam już u siebie. Nie cały jeszcze będę miał dom, ale już conajmniej 2 pokoje z korytar-
zem i spiżarnią będą gotowe.

27 grudnia
rok 1927.
wtorek.

309

28 grudnia, rok 1927, środa.

Katar mi trochę ulżył. Wybrałem się też dziś na spacer do Gaju. Mróz był mały, ale słońce świeciło, powietrze — czyste i przyjemne.

Po obiedzie przyszedł do mnie wezwany z Popiel Poriuškis, którego umówiłem za 840 litów rocznie (po 70 lt. miesięcznie) u mnie stale, [illegible] od Trzech Króli. Będzie on u mnie leśniczym w Gaju i parobkiem, woźnicą — wszystkim. Uczciwy to i pracowity człowiek, z którego będę zapewne rad.

612.

612.

613.

29 grudnia rok 1927. Czwartek.

310

Tak, — oto nowa „przyjemność": Dozorca, którego umówiłem wczoraj, dał znać, że się odmawia, bo się boi pilnować lasu. Znowu więc jestem bez leśnika: bez ~~[illegible]~~ parobka. Spróbuję ~~[illegible]~~ najść ~~znowu~~. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Bieńka, który na odsiecz przyjdzie do mnie na ~~służbę~~, bo mnie już o to wypytywał. „Nie miała baba kłopotu — kupiła sobie prosię" — powiada przysłowie, które, zdaje się, może być zastosowane do mnie. Postawiłem sobie dom, który mnie drogo kosztował i przysporzył kłopotów i wielkiego ~~wydatku~~ ~~fraszek~~ ~~[illegible]~~. A te troski gospodarskie o tyle jeszcze bardziej mnie trapią, że nam uniemożliwiają ~~[illegible]~~ profesorskie, pozbawione ~~[illegible]~~ praktyczności. Zresztą — powiedzmy szczerze — wolę „prosię" (dom) i „kłopoty", niż nie mieć tych kłopotów, ale też nie mieć domu. Przez ten dom dopiero poczuję prawdziwą „jouissance" moich [illegible] [illegible].

30 grudnia. rok 1927. piątek.

Byłem dziś zaproszony — do p. Rosena do Sejan na imieniny p. Piotrowej Rosenowej i do Felejewa do Autonowa. Wybrałem Autonowo, bo choć nie to na imieninach w Sejanach, kiedy solenizantka p. Rosenowa jest zmęczona i smutna z powodu choroby może śmiertelnej jej matki pani Bronowskiej w Wilnie, do której nie może się dostać, bo władze odmówiły paszportu.

Pojechałem więc prześlicznymi saniami — w wyjazdowych własnych saniach parokonnych — przez Gaj, Rusinów, Poskrewnie, przez laski na Kupy i jezioro — do Autonowa. Jazda sanna teraz — to jest marzenie. Nie było lepszej drogi. Zastałem Eugenjusza Felejewa w domu, a wkrótce przyjechał trzeci towarzysz tego obiadku — Paweł Koneti. Przesiedzieliśmy za stołem nad kieliszkiem wódki a potem wina owocowego Autonowskiego od 1-ej do 6-tej i na tym się zabawa skończyła, poczym wróciłem do domu. Paweł Koneti, jak zawsze, był miły i swoją lekką rozmową — swoją charakterystyczną „causerie” — [illegible] rozweselał nas i czynił ten obiadek przyjemnym. Jest on dowcipny, na języku ostry nieraz, ale w gruncie poczciwy i szczery. Paweł Koneti — to w istocie jeden z uroczych ludzi, nie Litwin wprawdzie, ale też nie Polak „proszę pana” z tych, co to, wywyższając się Narbuttami, Dowgirdami, Szuksztami, Kiełpszami i t. d., mienią się jakimś „stanem” „Narodu Polskiego”, „ramieniem Tym” „na” Litwie. Paweł Koneti — to swój, to tutejszy, nie z rodowego stanu, — z krwi i kości, z kultury, poczucia i sentymentu — nasz „Polak litewski”, co to nie jest ani tylko Polak, ani tylko Litwin, ale trochę Polak i trochę Litwin. Z nim można rozmawiać i można wyłowić płomień sentymentu szczerego, który głęboko tkwi w swoim kraju, a kocha w naturze swej jego przeszłość i przyszłość. To człowiek, który mimo swój sceptycyzm i mimo pozory ironji i gryzącej krytyki — wierzy w cud Litwy, kocha i tęskni. To jest piękna natura starolitewska.

615. Najęłem Piotra Skrobisza na leśnika i parobka mojego. Stało się 31 grudnia, więc coś niby — „on revient toujours à ses premiers amours." Piotr Skrobisz był tym leśnikiem, którego zastąpiłem, i już prawie całą jesień do listopada mieszkał w moim domu. W listopadzie nie dogodziłem się z nim co do wynagrodzenia; ~~wtedy~~ wtedy też nastąpił krótki epizod 3-miesięcznej służby Dyrdy, który mnie nie bardzo kontentował i nic dobrego w rezultacie nie dał, potem jeszcze krótszy epizod mego z Porinškiem, zresztą przerwany już po 2 dniach, — i skończyło się znów na Piotrze Skrobiszu. Płacić mu będę po 60 litów miesięcznie na moim utrzymaniu od Wielkiejnocy, a do Wielkiejnocy dopłacać będę po 50 litów na utrzymaniu. Obejmuje on u mnie służbę od Trzech Króli.

31 grudnia rok 1927. sobota. 311

Po obiedzie pojechałem z Michałem Nemeikšą i Dyrdą do gaju. Wyznaczałem drzewa na budowę gumna dla Jadzi (która, zdaje się, będzie na tej płaszczyźnie grać) i na budowę ~~[illegible]~~ gumna dla Nemeikšy. Oglądałem Jadzi 33 jodły od 9-12 cali średnicy na wysokości piersi i Nemeikšy — dwadzieścia kilka takichże jodeł.

1 stycznia. rok 1928. niedziela.

Nowy rok. I oto, który to już rok nowy w moim życiu!? Nie mniej i nie więcej, jak 48-my. I biegną i biegną lata. W każdym razie więcej mi przebiegło, niż pozostaje do biegu. I bliżej jestem mego ujścia, niż źródła!

Co mi da ten rok nowy? Niczego nadzwyczajnego w moim życiu osobistym od niego nie oczekuję. Oby tylko nie dał czegoś niespodziewanie gorszego, niż to, co jest. Jeżeli tego nie da, to już będzie dobrze. W nowym roku społecznym przyniesie mi on niewątpliwie jeden cel: zachód mojej gwiazdy rektorskiej. Tak bardzo o to nie stoję.

Wyjeżdżam dziś z Bohdaniszek. Wracam do Kowna. Ale pociąg odchodzi tylko wieczorem, to też rano wybraliśmy się z Marynią na cały dzień do Kowaliszek. Zastaliśmy tam, jak zawsze, liczne towarzystwo domowych i gości. Z domowych były obie rodziny: jedna — Julek z żoną i dziećmi, druga — rodzeństwo Julkowego rodzeństwa z Elizą na czele — Hektor, Żabka i Lilka, z gości — p. Jarosławowa Komorowska z Podbirż, Ana Neefowa, my z Marynią i księża z Rakiszek — ks. dziekan i ks. kapelan.

Zabawiłem w Kowaliszkach dzień cały. Przeważnie słuchano radio — oczywiście z Warszawy, bo to w towarzystwach ziemiańskich jest ulubione i ma przywilej mody, a więc wszelkiej doskonałości ponad wszystko. Nasłuchałem się też niezwykłości względem Litwy — naturalnie najzjadliwszych z ust tych, którzy się najmniej do niej znają, bo się najmniej znają i najmniej wiedzą i zresztą nie chcą wiedzieć o kraju, w którym mieszkają, pogardzając nim zgóry i uważając go za coś zgoła niepoważnego i niegodnego jakiegokolwiek kredytu i liczenia się, — to zwłaszcza z ust p. Jarosławowej Komorowskiej i Witolda Komorowskiego. Cóż bo tam dla nich ta jakaś Litwa chłopska, — państwo ich parobków, dzieci ich służby, cała ta hołota sermiężna i kożuchowa, gorsza, kucharek i cały ten motłoch ludowy!? Bo, Polska — dzisiejsza wraz z przeszłym swym jej wyglądem, to społeczeństwo pańskie, to towarzystwo salonowe, to coś innego! Nie warto się z takiemi pojęciami spierać: to coś zgoła niespółmiernego. Nie warto się z takiemi pojęć to coś zgoła nie spółmiernego! Ależ ciemni, zepsuci ani ani i ich uczuciowości przekonywać. Ależ, panowie kochani, likwidujcie to, co pozostało wam z tamtych czasów w tym kraju szlacheckim, który tak wam jest wstrętny, i wracajcie do tej pięknej Polski, bo tu z waszemi plantatorskiemi poglądami na kraj i ludność nie macie co robić i zawadzacie, a nie co innego, jesteście największą przeszkodą do pojednania i pięknej zgody między Litwą a Polską. Bez was zgoda i miłość między dwoma narodami naprawdę zawiązałaby się łatwiej. Bo bez was nie ma zgody i współżycia.

619. Rano przyjechałem do Kowna. Byłem na Uniwersytecie, skądinąd większą część dnia spędziłem w domu. Jestem bardzo zaniepokojony zdrowiem Jadzi. Wyschła mi cała jesień. Bez żadnego widocznego powodu jest bardzo osłabiona; wygląda mizernie i blado; miewa zawroty głowy i bóle głowy; od kilku miesięcy ~~skarży~~ ma złe żołądek i skarży się na bóle żołądkowe, czego dawniej nie bywało; jest bardzo nerwowa i ma częste skłonności do płaczu. Skądinąd wszakże apetyt ma wilczy, choć dość kapryśny. Staram się jej zapewnić wygodę, dostatek i spokój; kupuję jej jeść, kiedy tylko i co tylko zechce; nie zmuszam do żadnej pracy, od grudnia mam służącą — Marję Zemantisową, która służyła poprzednio u Marynki Römerowej w Bohdaniszkach, — i będę stale trzymał służącą, gdy Marja Zemantisowa od Wielkiejnocy zajmie stanowisko mojej sługi w moim nowym domu w Bohdaniszkach. Od listopada namówiłem Jadzię, żeby się leczyła — oczywiście moim kosztem. Odtąd co drugi dzień chodzi do doktora, który wstrzykuje jej arszenik i poddaje ją działaniu promieni świetlnych. Skutku dobrego wszakże dotąd nie widać. Strach mnie bierze, żeby to nie były początki suchot, które w tym wieku są straszne. Pamiętam, jak się one rozwinęły u Anny, u której zaczęło się niemal podobnie. Czyżby taka była moja nieszczęsna dola, że ~~którą kobietę~~ do której kobiety się zbliżę, ta umiera dotknięta tą straszną chorobą. Wszak Jadzia — to już moja ostatnia nadzieja, ostatnia kobieta, która mnie kochać może i która swym zacnym kochającym sercem opromienia samotność moją. Nie — to byłoby straszne. ~~Już~~ Lepsza stokroć byłaby śmierć moja. Osobiście nie żałowałbym już wcale życia.

2 stycznia,
rok 1928.
poniedziałek.
3V2

3 stycznia. rok 1928. wtorek.

Wieczorem byłem z Jadzią i jej siostrą Stefcią na operze „Carmen".

Mam przykrość z powodu mojej książki „Administracinis Teismas". Ściśle nie z powodu książki, lecz z powodu Drukarni Państwowej, z której ta książka wyszła. Mianowicie w pierwszych 100 egzemplarzach książki, wydanych z Drukarni Państwowej, — przez niedbalstwo i niedozór przy broszurowaniu tych egzemplarzy — ~~[illegible]~~ opuszczono cały jeden arkusz (mianowicie stron od strony 17-tej do 32-giej włącznie). Z tej właśnie pierwszej setki pochodziły moje egzemplarze autorskie, które w liczbie 66-ciu otrzymałem przed świętami. Z nich 41 egzemplarzy już rozdałem i rozesłałem z dedykacjami rozmaitym osobom, zaczynając od Prezydenta Rzeczypospolitej i Prezesa Ministrów i kończąc na kilku moich faworytalnych uczniach, — w tej liczbie profesorom, sędziom, dostojnikom wybitnym, przyjaciołom. We wszystkich rozdanych egzemplarzach brak tego arkusza. Oczywiście będę musiał rozesłać dodatkowo ten arkusz brakujący, ale to już mniej estetyczne; niejeden z tych, co książkę i ten przesłany arkusz otrzymują, — nie wszyje go do książki i będą mieli ~~[illegible]~~ na stałe egzemplarz książki brakowny.

Przykro i złość! Drukarnia Państwowa jest wyłączna, korzysta z przywileju, że wszystkie instytucje państwowe, a więc i Uniwersytet, zmuszone są drukować wszystko w tej Drukarni, — a robotę wykonywa najgorszą, z niedbalstwem karygodnym, na które nie pozwoliłaby sobie żadna drukarnia prywatna.

619.

4 stycznia. rok 1928. środa.

313

Z inicjatywy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego zwołana została konferencja nauczycieli matematyki i fizyki szkół wyższych i średnich całej Litwy dla omówienia potrzeb i metod nauczania tych nauk. Konferencja taka jest zapoczątkowaniem bardzo dodatnim. Wywołała też ona duże zainteresowanie w kołach nauczycieli gimnazjalnych, którzy licznie stawili się na wezwanie. Jeśli się nie mylę — słyszałem, że w konferencji wzięło udział do 100 nauczycieli. Konferencja, która się rozpoczęła wczoraj i ma zakończyć swe prace jutro, — obraduje w gmachu Uniwersytetu. Liczba zgłoszonych na konferencję referatów wynosi 16, z których trzy pochodzą z koła profesury (prof. Czepiński, docent Kazimierz Sleżewicz i ktoś jeszcze — bodaj że Żemaitis), reszta zaś — od nauczycieli. Na otwarciu konferencji wczoraj nie mogłem być obecny, bom miał posiedzenie sądowe w Trybunale; zastępował mię prorektor prof. Jodele; obecny też był na otwarciu konferencji i potem wczoraj i dziś na wszystkich obradach — Minister Oświaty Šakenis. Na prośbę prof. Żemaitisa, który, jako dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, jest bodaj tę konferencję zwołał i patronuje jej, udzieliłem pozwolenia na urządzenie dziś w jednym z audytorjów (audytorjum XIV) kolacji i herbatki towarzyskiej dla uczestników konferencji (oczywiście bez alkoholu). Zaproszono i mnie także, jako rektora, na tę herbatkę. Musiałem wystąpić z przemówieniem stosownym, witającym uczestników konferencji i podnoszącym jej wagę. Choć sobie to przemówienie z góry ułożyłem i wyuczyłem się jego tekstu, jednak nie poszło mi ono jakoś gładko. Parę razy się zatrzymywałem, zbierałem myśli i trochę się plątałem. Po moim przemówieniu posypały się inne. Trwały one ze 2 godziny. Były one przeważnie banalne, ale było kilka ciekawych. Jednym z najlepszych było przemówienie znanego działacza przedwojennego — prałata Olszewskiego, który podnosząc wagę oświaty i szkoły, jako środka ucywilizowania kraju, słusznie wskazał, że choć naród litewski jest nieliczny, jednak gdyby te 2 miljony Litwinów były tak cywilizowane, jak cywilizowani są Anglicy, to nie tylko że nie groziłoby niepodległości Litwy żadne niebezpieczeństwo zewnętrzne, ale też nie byłoby potrzeby [illegible] gadać o odzyskaniu Wilna, bo Wilno bez żadnego [illegible] samo by, jak dojrzałe jabłko, do Litwy wróciło; istotnie [illegible] to były 2 miljony kulturalnych Anglików — nikt by się nie odważył sięgać po ich zagarnięcie a zagarnąwszy — nie zdołałby ich utrzymać. [illegible] w mowach profesorów — Żemaitisa i Sleżewicza — [illegible] było twierdzenie o jedności funkcyjonalnej szkoły i Uniwersytetu [illegible], a jak u Żemaitisa — [illegible] przeciwieństwem innej [illegible] i [illegible] funkcji Uniwersytetu — funkcji twórczej nauki, — co potem [illegible] z tymi [illegible] nauczycieli, [illegible] w przemówieniu przewodniczącego konferencji — dyrektora [illegible] w Szawlach.

5 stycznia, rok 1928. Czwartek.

Bawi w Kownie szwagier Janulaitisa, dr. Alseika, jeden z leaderów sprawy litewskiej w Wilnie. Zaszedł on dziś rano do mnie dla złożenia wizyty, jako rektorowi. Skorzystałem z okazji, aby się poinformować o różnych zagadnieniach w Wilnie.

O aferze Pleckaitisa i grona jego towarzyszy - emigrantów w Wilnie dr. Alseika powiada, że ~~litewskie~~ społeczeństwo litewskie miejscowe z nimi żadnych stosunków nie utrzymuje. Nawet przed kongresem emigrantów w Rydze, na którym ujawnił się ich związek ścisły i zależność od czynników polskich, ponieważ Litwini wileńscy wiedzieli na własnym ręku o stosunkach z Pleckaitisem, Aucewiczem i towarzyszami — raczej dla wybadania ich zamiarów, bo ogół społeczeństwa miejscowego litewskiego od samego początku dość niechętnie spoglądało na tę nową emigrację z Litwy. Później jednak, gdy kongres w Rydze ostatecznie odsłonił ich oblicze i dowiódł, że są oni na usługach polityki polskiej, — zerwano z nimi zupełnie. Oni także nie szukają kontaktu z miejscowym społeczeństwem litewskim, żyją w zamkniętym kole własnym, wydają pismo agitacyjne „Pirmyn!”, wymierzone przeciwko rządowi dyktatorskiemu w Litwie, utrzymują stosunki z PPS i z kołami polskiemi „Kurjera Wileńskiego” (grupa Witolda Abramowicza), które ich popierają. Pleckaitis i towarzysze usiłowali organizować jakieś legjony czy oddziały ochotnicze litewskie; oddziały te były formowane w powiecie Lidzkim. Oddziały liczyły do 500 ludzi, obecnie stopniały. Wreszcie i teraz po Genewie władze polskie popierają emigrantów litewskich i widocznie trzymają ich akcję w rezerwie na wszelki wypadek.

Co do perspektywy nawiązania stosunków regularnych między Polską a Litwą w wykonaniu uchwał Genewskich — to, podług słów dr. Alseiki, ~~miejs~~ wileńskie społeczeństwo litewskie jest z tego zadowolone. Zadowoleni są też z tego Żydzi i zwłaszcza Polacy litewscy. Wyjmują się do tego stosunku Białorusini. Społeczeństwo litewskie Wileńszczyzny z wielką chęcią przyjęłoby autonomję Wileńszczyzny, o którą trochę się tam zaczęło mówić. Przed Genewą Piłsudski miał być nawet ~~dał~~ nakazał pewien ruch w tym kierunku; z jego polecenia grono działaczy z grupy Witolda Abramowicza zebrało „stronnictwo krajowe” i z pewną pompą zainscenizowało zjazd, na którym dość hałaśliwie wysunięty został postulat autonomji. Są wieści, że Piłsudski był ~~[illegible]~~ już zdecydowany ogłosić ~~[illegible]~~ autonomję, gdyby w Genewie Litwa była ~~[illegible]~~ się zgodziła na nawiązanie natychmiast stosunków z Polską. Podobno Piłsudski liczył na to, że w Genewie Litwę zmuszą do tego. Narazie sprawa autonomji Wileńszczyzny poszła w odwłokę i ruch, forsowany w Wilnie w tym kierunku przez Piłsudczyków, — ustał. Jakie są teraz zamiary Piłsudskiego w tym względzie — niewiadomo. To tylko ~~[illegible]~~ pewna, że, jak powiada Alseika ze słów Voldemarasa, że udzielenie Wileńszczyźnie autonomji przez Litwinów w układach z Polską zgodzi się na nawiązanie stosunków. Ale czy za tę jedną cenę Piłsudski da statut autonomji, ~~[illegible]~~ który ewentualnie przeniesie on na Dolycie ~~[illegible]~~ korzyści znacznie większych, — to jeszcze niewiadomo. A zresztą właściwie nie wie, co to właściwie jest ta autonomja. Jedni mówią, że Wileńszczyzny, czyli ~~[illegible]~~ byłej „Litwy Środkowej”, inni że Wileńszczyzny z Grodzieńszczyzną i Województwem Nowogródzkiem, inni dodają jeszcze Poleszczyznę, a inni mówią o całych „Kresach Wschodnich”, to znaczy łącznie aż z Wołyniem i z wyłączeniem li tylko Galicji Wschodniej.

621

6 stycznia. rok 1928. piątek.

314

W szczególności Dr. Alekna przyjechał do Kowna dla skomunikowania się z rządem litewskim w sprawie stanowiska, jakie ma zająć społeczeństwo narodowe litewskie Wileńszczyzny w stosunku do mających się przed wiosną odbyć wyborów do Sejmu w Warszawie. Dr. Alekna sam stoi kategorycznie na stanowisku potrzeby wzięcia udziału czynnego w tych wyborach. Stanowisko to jest popierane przez całe społeczeństwo litewskie w Wileńszczyźnie. Potrzebę udziału czynnego w wyborach motywują Litwini wileńscy tym, że po pierwsze nawet pozyskanie mandatów jest dla nich pomyślne, abstynencja zaś formalna miałaby dużo skutków ujemnych. W Polsce utworzył się wielki blok mniejszościowy wszystkich narodowości niepolskich, do którego weszli Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini i Litwini. Blok ten prowadzić będzie kampanię wyborczą pod wspólną firmą, podział zaś mandatów między narodowościami dokonany będzie podług pewnego z góry ustalonego na zasadzie porozumienia blokowego — klucza. Otóż z mocy układu blokowego Litwini mają zapewnione conajmniej 2 mandaty: mianowicie Litwinom przydzielony został pierwszy mandat mniejszościowy z pow. Święciańskiego (pozyskanie jego jest pewne, bo na poprzednich wyborach, kiedy Litwini, jako [illegible], bojkotowali wybory, listy mniejszościowe miały w pow. Święciańskim 2 mandaty) i piąty mandat w t. zw. ogólnopaństwowej liście bloku (podług obliczeń ta lista ogólnopaństwowa liczyć może na 15 mandatów). Oprócz tych dwóch pewnych mandatów Litwini, podług słów dr. Alekny, mogą pozyskać jeszcze trzeci mandat, a gdyby się dość szczęśliwie złożyło — nie jest wykluczone pozyskanie i czwartego mandatu. 3-4 mandatów w ręku Litwinów w Warszawie — to już dla nich sukces poważny. Abstynencja wyborcza, zdaniem dr. Alekny, byłaby z wielu względów szkodliwa. Po pierwsze dałoby to wrogom Litwinów podstawę do twierdzenia, że Litwini [illegible] i tylko dlatego nie brali w wyborach udziału, że nie spodziewali się uzyskać ani jednego mandatu, a przeto woleli się po prostu nie kompromitować, zasłaniając się pozorami [illegible] bojkotu; zarzut zaś ten tym łatwiejszy będzie do formułowania, że uchylenie się Litwinów od udziału czynnego w kampanii nie sprowokuje absenteizmu masowego; ludność litewska, zwłaszcza w Święciańskim, gdzie jest ona najliczniejsza, głosować będzie pomimo ogłoszonego przez przywódców bojkotu; wrogowie Litwinów będą się przeto mogli powołać na rzeczywistą frekwencję wyborczą nawet w miejscowościach czysto litewskich, a to da powód, że Litwini mogli tam [illegible] tylko na głosy tych, co się wstrzymali od głosowania. Drugi względ ujemny — zdaniem dr. Alekny — jest ten, że abstynencja Litwinów [illegible] wzmocni wpływy Białorusinów kosztem litewskich, czego Litwini wileńscy sobie nie życzą, bo choć zewnętrznie wobec panowania polskiego Litwini z Białorusinami zachowują pozory solidaryzmu, jednak w istocie stosunki litewsko-białoruskie doskonałe nie są i [illegible] jest niemała wzajemna rywalizacja. Następnie — abstynencja uwydatni [illegible] tych litewskich ustawowych grupom polskich [illegible] przeprowadzenie do Sejmu [illegible] Litwinów, to znaczy takich, którzy będąc Litwinami z urodzenia i mowy — nie mają uświadomienia narodowego i nie służą sprawie narodowej, jeno dla [illegible] wygody i korzyści gotowi są służyć [illegible] najemnikami; takich zwykle nie [illegible]; jednym z takich jest znany Cijunelis ze Święciańszczyzny, [illegible] gospodarz Litwin, który jeszcze przed wojną posłował do Dumy państwowej [illegible], będąc protegowanym przez ziemian Polaków; [illegible] wraz z nimi do ich Koła poselskiego; Cijunelis ma stosunki i wpływy w Warszawie, ma dostęp do kół najwyższych, [illegible] dla względów czysto praktycznych [illegible] Litwinów może głosować [illegible] chcąc, że o wystawienie kandydatury Cijunelisa [illegible] protekcję; [illegible] Cijunelis jest Litwinem [illegible] Litwini [illegible] Cijunelisa [illegible]

7 stycznia. rok 1928. sobota.

Miałem zaproszenie na uroczystość otwarcia domu „Związku Strzelców” („Šaulių Sąjungos”). Uroczystość miała się składać z przemówienia Prezydenta i Żmujdzinowicza, może też innych przemówień okolicznościowych, z działu koncertowego, w którym występować mieli soliści i solistki Opery i chór „Šaulysów” pod kierunkiem Martinonisa, i z tańców. Może wypadało mi pójść, jako rektorowi, ale że zaproszenie otrzymałem późno (było to dziś — po skończeniu posiedzenia sądowego w Trybunale), że byłem zmęczony posiedzeniem i wcale ochoty wychodzenia [illegible] wieczorem z domu nie miałem, — więc nie poszedłem. Kilka fragmentów tej uroczystości wysłuchałem przez radio. Prawdę mówiąc to nie jestem zbyt entuzjastą „Šaulys'ów”, choć zasadę organizacji strzeleckiej w ogóle uznaję i w szczególności nie mogę zaprzeczyć pewnych zasług „šaulys'ów” litewskich; ale atmosfera skrajnego nacjonalizmu kół „šaulys'owych” i pewna gorączka idei i akcji strzeleckiej i działalności „šaulys'ów” prowincjonalnych — zbytnio moich sympatji nie wzbudzają.

Jeszcze nieco ze słów gościa z Wilna — Dr. Alekny. Jak nasi Polacy litewscy tu w Kownie utrzymują kontakt z rządem polskim i uzależniają swoją akcję od wskazówek z Warszawy, ewentualnie uzgadniają ją z zadaniami polityki polskiej, o której się ze źródeł informują, — tak też czyni koło polityczne litewskie Wileńszczyzny, a może czyni to w stopniu jeszcze większym, bo stoją bardziej na stanowisku państwowości litewskiej i państwowość polską w całości uważają jeno za przemoc okupacyjną. Kierownicy polityki litewskiej w Wileńszczyźnie uważają się za agentów rządu państwowego litewskiego, działają jego środkami i z mocy jego instrukcji. Otóż teraz Dr. Alekna przyjechał do Kowna po instrukcje od rządu w sprawie kampanji wyborczej do Sejmu w Warszawie. Wyrażając opinję miejscowych kół litewskich Wileńszczyzny — Dr. Alekna usiłuje przekonać sfery kierownicze rządu w Kownie o konieczności wzięcia przez Litwinów udziału czynnego w tych wyborach i uzyskać aprobatę na tę akcję. W Kownie, jak się okazuje, Voldemaras jest temu kategorycznie przeciwny i żąda bojkotu wyborów. Ten bojkot jest Voldemarasowi potrzebny, jako pewien atut do układów, które ma on prowadzić z Polską, — zapewne przy podnoszeniu kwestji Wileńskiej i dla zaznaczenia, że społeczeństwo litewskie Wileńszczyzny nie pojednało się z faktem wcielenia Wilna do Polski. Alekna stara się jeszcze wpłynąć na zmianę decyzji Voldemarasa; powiada, że Smetonę udało mu się przekonać, ale z Voldemarasem ma jeszcze konferować i usiłuje, aby go przekonać [illegible].

529. Ze studentem Witoldem Szykłodkisem i p. Krystyną Świnisową, jako studentką, zajęty byłem przez kilka godzin sprawdzaniem tłumaczenia konstytucji Czechosłowacji, które gotujemy obecnie do druku w zbiorze konstytucji w czasopiśmie „Teisė". W #11 tego czasopisma ukazały się w dodatku ~~konstytu~~ tłumaczenia konstytucji Belgii, USA i SSSR, w #12, który się w tych dniach z druku ~~dziś~~ wyjdzie, ukażą się tłumaczenia konstytucji Szwajcarii i Rzeszy Niemieckiej, dalej będą tłumaczenia konstytucji Czechosłowacji, Japonii, Łotwy, Estonii i Finlandii. 8 stycznia. rok 1928. niedziela. 315

Wieczór spędziłem w domu na pracy i koncercie radio. Mam już aparat na 2 ż. na długie fale. Na długich falach są wielkie stacje Paryża, Londynu, Sztokholmu, Kopenhagi, Moskwy, Berlina, Stambułu, Warszawy, Leningradu, Kowna, które dają śliczne koncerty.

9 stycznia. rok 1928. poniedziałek.

Wznowiłem moje wykłady. Tym razem, zdaje się, pierwszy na naszym Wydziale, który akuratnie w pierwszym dniu po wakacjach wznowił wykłady. Zresztą Uniwersytet jeszcze jest martwy. Młodzież akademicka nie wróciła jeszcze do pracy. Na wykładzie miałem nie więcej, niż 20-25 słuchaczy, co na ogólną liczbę czterystu kilkudziesięciu stanowi dziesiątek zaledwie.

Przyjechała na parę dni do Kowna Elizka Komorowska dla starania się, a raczej dla użycia protekcji mojej, o wyjednanie paszportu zagranicznego dla Liżki. Liżka, która ukończyła ubiegłego roku akademickiego studja na Uniwersytecie katolickim w Louvain w Belgji, wybiera się tam dla kontynuowania studjów. W jesieni paszportu zagranicznego na wyjazd jej nie dano. Robiono to z pewnego czasu i robi się w stosunku do wszystkich tych osób, o których władze litewskie mają wiadomości, że jeździły do Polski. Zdaje się, że władze litewskie dostały w jakiś sposób z urzędów łotewskich spisy osób, [illegible] które przez Łotwę jeździły do Polski (do Polski przejeżdżających) i uzyskały, po otrzymaniu w Łotwie przepustek od konsulatu polskiego (w Rydze lub Dyneburgu), zarejestrowane te przepustki w urzędach łotewskich. Na tej zasadzie odmówiono w jesieni Marysi wizy na Łotwę, na tej też zasadzie odmówiono paszportu Liżce Komorowskiej. Ponieważ Liżka w jesieni zachorowała (na żółtaczkę), więc Elizka sprawy jej paszportu nie forsowała. Ale teraz potrzeba wyjazdu stała się pilną, bo inaczej Liżka straciłaby rok studjów. Pomimo usilnych starań Hektora — odmówiono jej znowu. Ostatecznie więc ratunek — do mnie. Udałem się więc do referenta spraw paszportowych w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, którym jest mój były uczeń z Uniwersytetu Tadeusz Olechnowicz, zapewniłem, że Liżka istotnie jedzie do Belgji na studja, i zaręczyłem, że za paszportem, który otrzyma, do Polski nie pojedzie. Obiecano paszport wydać. Elizka jest uszczęśliwiona.

Elizka była u mnie na obiedzie, a po obiedzie przyszli do mnie na kawę Hektor Komorowski i Eugenjusz Römer. Z obecnej kadencji Hektora Eugenjusz jest jego [illegible], przełożonym i mistrzem. Eugenjusz stoi na czele Polaków litewskich [illegible] i woli. W akcji politycznej kierowniczkiem jest Eugenjusz Römer; jest istotnie kierownikiem, choć się formalnie na [illegible] nie wysuwa i woli być ukryty — dzierżący zakulisowo sznury, ale dysponujący wszystkim. Hektor zajmuje stanowisko [illegible], a ma też pokierowanie akcji świetlano-szkolnej [illegible], ale wszędzie jest on tylko wykonawcą polityczny, ale [illegible] koncepcyj i [illegible], bez inicjatywy własnej, bo brak mu [illegible] bez temperamentu wielkich [illegible], bez wybitnej głowy i bez [illegible], które charakteryzują Eugenjusza. Ale Hektor zapatrzony jest w Eugenjusza Römera. Ale Hektor idzie za nim wiernie, jak cień. Hektor [illegible] zresztą do natur ofiarnych, które się [illegible] i stają się [illegible]. Jest on wiernym [illegible] Eugenjusza, [illegible] że akcja, na której czele stoi Eugenjusz, jest akcją [illegible], opiera się na tych [illegible], które Hektor [illegible] i z którymi [illegible] moje aspiracje, to tak każe [illegible]. Eugenjusz [illegible] Hektor idzie za nim, jak cień.

625.

10 stycznia, wtorek. rok 1928.

316

Książki mojej „Administracinis Teismas" rozdałem sporo. Z moich egzemplarzy autorskich, otrzymanych od Wydziału i obstalowanych extra w Drukarni Państwowej, — rozdałem już przeszło 50 egzemplarzy. Oto spis osób, które dotychczas książkę odemnie otrzymały: 1. Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona, 2. Prezes Ministrów prof. Augustyn Voldemaras, 3. Minister Sprawiedliwości Stanisław Šilingas, 4. Minister Oświaty Konstanty Šakenis, 5. sędzia Trybunału Mateusz Čepas, 6. sędzia Trybunału Szymon Piotrowski, 7. sędzia Trybunału Jan Stankiewicz, 8. sędzia Trybunału Józef Bražaitis, 9. sędzia Trybunału Bolesław Masiulis, 10. prokurator Trybunału Jerzy Kalvaitis, 11. podprokurator Trybunału Valtis, 12. prezes Sądu Okręgowego w Kownie Sriubaitis, 13. prezes Sądu Okręgowego w Marjampolu Ludwik Cyplijewski, 14. prezes Sądu Okręgowego w Szawlach Michał Šurna, 15. wiceprezes Sądu Okręgowego w Szawlach i znany działacz społeczny, redaktor „Kultury" — Bugailiškis, 16. prezes Sądu Okręgowego w Poniewieżu Napoleon Morkvėnas, 17. prorektor prof. Jodelė, 18. dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Wincenty Krėvė-Mickiewicz, 19. dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego prof. Zygmunt Žemaitis, 20. sekretarz Uniwersytetu prof. Igor Tamošaitis, 21. b. rektor Uniwersytetu prof. Michał Biržiška, 22. b. rektor Uniwersytetu prof. Avižonis, 23. b. rektor Uniwersytetu prof. ks. Franciszek Bučys, 24. b. rektor Uniwersytetu prof. Wincenty Czepiński, 25. docent ks. Józef Tumas-Vaižgantas, 26. prof. Stanisław Szałkowski, 27. prof. Franciszek Augustaitis, 28. b. Prezydent Rzeczypospolitej dr. Kazimierz Grinius, 29. burmistrz Kowna Jan Vileišis, 30. Michał Sleżewicz, 31. Zygmunt Toliušis, 32. adwokat Ludwik Noreika, 33. adwokat Dominik Narzielowicz, 34. znany działacz społeczny żydowski pomocnik adwokata przysięgłego Robinzon, 35. Hektor Kossarowski, 36. Eugenjusz Römer, 37. prezes Sądu Wojennego jenerał Šuinkita, 38. referent Ministerjum Spraw Wewnętrznych mój były uczeń Tadeusz Olechnowicz, 39. podsekretarz Trybunału Zelik Kalodnas, 40. kierownik kancelarji Uniwersyteckiej Bohdan Mackiewicz, 41. kasjer Uniwersytetu Wincenty Cegielski, 42. buchalter Uniwersytetu Zygmunt Surewicz, 43. student VIII semestru Gustaw Prancūlis, 44. student VI semestru Dominik Krzywicki, 45. student VI semestru Władysław Sirutowt, 46. student VI semestru Mojżesz Finkelsztejn, 47. student IV semestru Witold Szyłkaitis, 48. student IV semestru Józef Svelnikas, 49. student IV semestru Longin Wróblewski, 50. student IV semestru jenerał Wincenty Słowacki, 51. student II semestru Adolf Bolimas i 52. student II semestru Antoni Rojus.

Jeszcze mam na widoku kilka osób, którym chcę moją książkę ofiarować. Do liczby tej nie wpisuję moich kolegów z profesury Wydziału Prawniczego, bo ci otrzymują każdy po 1 egzemplarzu książki ex officio, jako członkowie Wydziału. W spisie powyższym zapomniałem jeszcze wymienić Dr-a Alexandra z Wilna, któremu także książkę dałem.

11 stycznia. rok 1928. 10 środa.

Wznowiłem po świętach seminarjum prawa konstytucyjnego. Na dzisiejszym seminarjum studentka p. Puodžiunaitė-Jamuliovienė odczytała swój referat na temat „Korona w Anglji, Belgji i Japonji.” Referat ~~mizerny~~ opracowany typowo po kobiecemu — nietylko rozwlekle, ale „pêle-mêle” bez żadnego systemu, nic nie opanowując i nie ujmując, tojest samo zagadnienie tematu w całokształcie organizacji władz ani tych treści pomysłu. Kontreferentem był student Józef Švelnikas, jeden z najlepszych moich uczniów, ten sam, który w roku ubiegłym stenografował moje wykłady i wydał je w odbitce, jako podręcznik, służący studentom do zdawania u mnie egzaminów.

Od niektórych z tych osób, którym ofiarowałem moją książkę „Administracinis Teismas”, otrzymałem podziękowania na piśmie. Najciekawsze i najbardziej charakterystyczne podziękowania otrzymałem dwa: od b. Prezydenta Rzeczypospolitej Dr. Kazimierza Griniusa i od obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony. Dr. Grinius w swoim liście zaznacza, że jest konsekwentnym moich prac naukowo-literackich czytelnikiem i że z wielkim zainteresowaniem śledzi ciągły konsekwentny rozwój mojej twórczości, którą traktuje ~~jako~~, nie jako poszczególne oderwane prace, ale jako jedną logiczną całość, w której upatruje charakterystyczne dla mnie — ukochanie Litwy, zmysł praworządności i ~~optymizm~~ optymizm, kształcący opinję publiczną w kraju. ~~Prezydent Smetona~~ W imieniu Prezydenta Smetony otrzymałem wpierw podziękowanie urzędowe, datowane z jego Kancelarji za podpisem kierownika tejże; w parę zaś dni potem otrzymałem list własnoręczny Prezydenta Smetony, który dziękując mi za książkę — podnosi jej wagę i aktualność dla Litwy, wyraża nadzieję, że książka moja zainteresuje sfery administracyjne Litwy, i oświadcza, że książka ta przypomina Naczelnikowi Państwa o obowiązkach i zadaniach, które mu pozostają do spełnienia.

12 stycznia roku 1928. czwartek.

Elizka Komorowska uważa Eugenjusza Römera za wzór „dawnych Römerów". Synom swoim i córkom, wskazując na Eugenjusza, powiada: „patrzajcie — oto tacy byli Römerowie; widzicie więc, jak ich cenić należy!" Powtarza ona to bardzo często. Elizka, jak sama powiada, ma na myśli zwłaszcza pokolenie stryjów naszego Papy, ewentualnie samego pradziada Michała Römera, patryjarchy naszego domu, to znaczy naszej gałęzi Römerów, i poniekąd też pokolenie naszych stryjów. Elizkę imponuje zwłaszcza wielki zmysł tradycji w Eugenjuszu, jego prawość i rzetelność nieskazitelna, jego rozum i jego konserwatyzm głęboki, który jest u niego wszakże oparty ~~[illegible]~~ cy-rozumnej ~~pr~~ dostosowany do pojęć współczesnych i czyni go przeto ~~że się tak wyrażę,~~ nie jakimś ciemnym wstecznikiem, lecz, że się tak wyrażę, — neokonserwatystą, to ~~[illegible]~~ znaczy konserwatystą kulturalnym, nawskroś modernistycznym. Mnie się zdaje, że Elizka nieco się myli, zestawiając w zestawieniu Eugenjusza z pokoleniem stryjów Papy. ~~[illegible]~~ Do tego pokolenia należeli trzej Römerowie: Edward z Antonosza, Seweryn i nasz dziad rodzony Michał. O naszym dziadku Michale, który zmarł młodo w wieku trzydziestu kilku lat, — mało wiemy; trudno go też zestawiać z Eugenjuszem, bo nie był to jeszcze człowiek wytrawny, jakim jest Eugenjusz. Co do Seweryna — to był on fantastą, krzykaczem, despotą w rodzinie, gwałtownikiem. Bardzo daleki to typ do Eugenjusza. Pozostaje Edward; systematycznością swoją, ścisłością, ~~[illegible]~~ cenieniem uczuć rodzinnych, no — i może stałością swoich upodobań, — dziad Edward Antonoski, który jest rodzonym Eugenjusza dziadem, może należeć do tego typu, co Eugenjusz, — ale był o wiele mniej uspołeczniony od Eugenjusza i grzeszył trochę chciwością i chytrością, czego Eugenjusz nie ma. Co do pradziada — to był to umysł i serce — rycerskie, obywatel pełen cnoty, człowiek zasług, ofiarny i społecznie czynny. Ale był to człowiek bardziej bujny i ~~[illegible]~~ przeto ~~[illegible]~~ wielki, ale może też bardziej ulegający słabościom i słabostkom ludzkim, niż jego synowie Edward i Seweryn. Eugenjusz jest typem twardszym, niż pradziad. Co do wnuków pradziada, a naszych ojców i stryjów, to w osobach Alfreda, Izydora, Edwarda młodszego, Bronisława, Kazimierza i Papy była wielka rozmaitość charakterów i typów psychicznych, które wszystkie ~~[illegible]~~ raczej nie mogą być wzorami dla typu Eugenjusza.

13 stycznia. rok 1928. piątek.

Rano — posiedzenie gospodarcze i ogólne zebranie w Trybunale, wieczorem — wykład bieżący na II semestrze. Wykład się udał. Mówiłem o kontroli konstytucyjności ustaw. Potem było, jak zwykle, colloquium.

14 stycznia, rok 1928, sobota.

318

Mam ciągły kłopot z moim radio. To już zasada: „nie miała baba kłopotu — kupiła sobie prosię" — i teraz kłopot już ma; więcej ma nawet kłopotu, niż prosięcia. Tak ja z tym radio, które jest dla mnie tym przysłowiowym prosięciem baby. Ciągle się coś w radio psuje, ciągle coś działa niedokładnie, ciągle trzeba sprowadzać mechanika. Sam aparat jest, zdaje się, bez zarzutu i działałby bez pudła, gdyby... akumulator działał dobrze. Co którykolwiek mechanikowi pokazuję akumulator — zawsze daje go on w porządku, a tymczasem w działaniu ciągle mi on figle płata. I zaraz prędko po ustawieniu aparatu * akumulator zaczął słabnąć. Aby nie być zmuszonym co kilka dni oddawać akumulator do nowego naładowania — zafundowałem sobie * (za 45 litów) przyrząd do ładowania go w domu ze sztepsla. Z początku przyrząd ten działał bez zarzutu i akumulator był zawsze wystarczająco naładowany; co prawda nocami całemi i przez większą część dnia — oprócz godzin, w których puszczałem aparat, — akumulator musiał się bez przerwy ładować i nigdy się nie naładowywał całkowicie aż do zagotowania się. Aż razu pewnego przyrząd do ładowania się zepsuł i przestał funkcjonować. Dałem przyrząd do ** naprawy, a tymczasem akumulator się wyczerpał zaraz. Przyrząd został poprawiony, a akumulator został naładowany w magazynie. Atoli po 3 dniach akumulator się już znowu wyczerpał, a przyrząd zreperowany działał, ale po ładowaniu przez dzień i noc akumulator w ciągu kilku godzin znów się wyczerpywał; niebawem przyrząd znów się zepsuł; sprowadziłem mechanika, który go naprawił i puścił w ruch, ale naładowany przezeń przez 24 godziny akumulator w ciągu pół godziny się w działaniu aparatu wyczerpuje i sam już nie wiem, co robić i co trzeba poprawić. A taka to przyjemność, gdy sobie wieczorem w czasie mojej pracy w domu radio gra!

1 stycznia, rok 1928, niedziela.

W czasie sprawdzania ze studentami tłumaczenia konstytucji rozmaitych państw dowiaduję się od nich różnych szczegółów z życia studenckiego. W przerwach w pracy gawędzimy sobie o tym i owym, a stąd w tej pogawędce swobodnej dowiaduję się różnych rzeczy ciekawych. Dziś np. dowiedziałem się od studenta Witolda Mykolaitisa o praktykach, stosowanych do prac seminaryjnych. Że niekoniecznie te prace seminaryjne są przez samych referentów ~~pisane~~ opracowywane – że są studenci starszych semestrów lub nawet prawie skończeni, nie mający zajęcia ani zarobków, którzy przyjmują od studentów zamówienia na prace i piszą je dla nich za zapłatą, — czego się domyślałem dawno. Dowiedziałem się teraz od Mykolaitisa, że istotnie to się praktykuje na szeroką skalę i że istnieje całe „przedsiębiorstwo" zakonspirowane, kierowane do prac seminaryjnych studenckich, kierowane i prowadzone przez świeżo upieczonego prawnika. Przedsiębiorstwo to pracuje regularnie i ma nawet ~~takie~~ taksy normalne. Praca na seminarium Tumėnasa kosztuje 10 litów, praca na seminarium Morawskiego — 25 litów, praca na ~~seminarium~~ moim — 100 litów. Zresztą widzę, że cena może się wahać nieco zależnie od tematu cięższego lub lżejszego. Jeżeli zresztą ~~referaty~~ seminaryjne moich nawet są taksowane po 100 litów, to mogę się pocieszać tym, że na taką ~~sumę~~ mało który student jest w stanie się zdobyć.

Wysłałem dziś depeszę gratulacyjną do pp. Przedrzeckich w Jakiszkach, którzy obchodzą dziś swoje srebrne wesele.

631. Byłem u Ministra Oświaty p. Šakenisa dla omówienia niektórych spraw bieżących. Dowiedziałem się paru nowin niewesołych dla Uniwersytetu. Jedną z nich jest ta, że władze nie chcą dać Uniwersytetowi gmachu Drukarni Państwowej, o którego pozyskanie dla Uniwersytetu oddawna zabiegamy i czynimy starania. Komisja międzyresortowa do rozdziału gmachów i lokali między instytucje publiczne, która funkcjonowała latem pod przewodnictwem jenerała Głowackiego, w projekcie swoim rozstrzygnęła tę sprawę w myśl życzeń Uniwersytetu, ale okazuje się, że projekt komisji został dla różnych przyczyn uznany przez Gabinet Ministrów za niewykonalny. Tymczasem zbliża się chwila ewakuacji Drukarni Państwowej z jej pierwszego gmachu; Drukarnia Państwowa ma się zlać z Towarzystwem Wydawniczym „Šviturys" i przenieść do gmachu tegoż „Šviturysa". Z gmachu Drukarni Państwowej mają też być usunięte mieszczące się tam czasowo niektóre instytucje Ministerium Finansów. Gmach więc stanie się rozporządzalny. Ale już na gmach ten znajdują się nowi pretendenci w osobach Ministerium Komunikacji i Ministerium Spraw Wewnętrznych, które znajdują poparcie w Gabinecie Ministrów, i Uniwersytet znowu zostaje z kwitkiem. Na pociechę Uniwersytetowi obiecuje się udzielić kredytów na dokończenie budowy gmachu Instytutu Fizycznego na Wesołowie i kupić od miasta na własność Uniwersytetu obecny gmach główny Uniwersytetu na rogu ulic Mickiewicza i Donelaitisa, tudzież ten nabytek z projektem nadbudowy III piętra. Te projekty są bardzo piękne, — wiedzieliśmy już o nich od kilku miesięcy i domyślaliśmy się, że są one podrzucone dla odciągnięcia naszej uwagi od gmachu Drukarni Państwowej i pocieszenia nas w zawodzie, który nas dotknie, gdy ten gmach nam wymknie się z pod nosa, — ale projekty te, choć pozornie tak ważne, są jeno pigułką osłodzoną, bo nim się tam piętro nadbudują i dokończą budowle na Wesołowie, dużo wody w Niemnie upłynie, a Uniwersytet tymczasem ze swemi instytucjami i zakładami nie ma się gdzie zmieścić i dusi się w ciasnocie.

Drugi cios, który dotyka Uniwersytetu, — pochodzi z preliminarza budżetowego na rok 1928. Preliminarz ten jest obecnie dyskutowany w Gabinecie Ministrów, który w braku Sejmu sam sobie budżet uchwala. Otóż Gabinet Ministrów, nie znajdując w preliminarzu Uniwersyteckim poszczególnych pozycji, któreby się nadawały do wykreślenia, jął się środka, co prawda dyskusyjnego, ale dość dziwacznego, chociaż praktycznego. [illegible]. Otóż, nie wykreślając żadnej poszczególnej pozycji, skreślił z ogólnej sumy preliminarza 400 tysięcy litów (pozostało 3 768 000 litów), zostawiając samemu Uniwersytetowi [illegible] na poszczególne pozycje.

16 stycznia. rok 1928. poniedziałek.

319

17 stycznia. rok 1928. wtorek.

Mieliśmy dziś posiedzenie Zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego w osobach prezesa prof. Krikščiukaitisa, prof. Augustyna Janulaitisa, Ludwika Noreiki, Zygmunta Toliušisa i mnie. Dość ważnym nowym ewenementem w działalności tego Towarzystwa jest ten fakt, że z pozostałości budżetowych z roku 1927 minister Sprawiedliwości Šilingas ofiarował Towarzystwu 20000 litów na akcję wydawniczą, przeznaczając je na cele następujące według uznania Zarządu Towarzystwa w kontakcie z ministrem: a. premje konkursowe za prace z zakresu prawa, b. tłumaczenie dzieł celniejszych literatury prawniczej obcej, c. prace naukowo-prawnicze oryginalne. Co do tej ostatniej kategorji — to Zarząd nic nie ma na względzie. Był wprawdzie projekt skorzystania z tego źródła dla wydania po litewsku całkowitego traktatu prawa cywilnego, opracowanego (oryginał opracowany po rosyjsku jest w rękopisie) przez prof. Bielackina, ale minister Šilingas jest, z pewnych względów, niechętny tego projektu, a zresztą, jak słyszałem, sam Bielackin drukuje już swą pracę po rosyjsku, co mu nasi prawnicy i profesorowie litewscy mają poczytane za złe. Ograniczamy się więc do przekładów i ogłoszenia konkursów. Co do przekładów — to Zarząd ustalił dziś dwa dzieła do przetłumaczenia i wydania. Oba dzieła należą do tejże dziedziny prawa konstytucyjnego i oba należą do literatury francuskiej. Jednym z nich jest klasyczna książka Montesquieu'go „De l'Esprit des Lois", drugim — traktat prawa konstytucyjnego Esmein'a „Éléments de Droit Constitutionnel", właściwie tylko tom I, zawierający zasady ogólne. Na książkę Montesquieu'go przewidziany jest tłumacz w osobie b. posła do Sejmu — dr. Raulinaitisa, który nam zaproponował swoje usługi, tłumaczów zaś do przekładu Esmein'a mamy poszukać pośród studentów prawników wyższych semestrów lub ukończonych. Zarząd mianował mnie naczelnym redaktorem obu przekładów, zaś dobór redakcyjny pod względem ściśle językowym należeć będzie do Krikščiukaitisa.

Co do tematów konkursowych — to nie zostały one jeszcze ustalone. Janulaitis i Toliušis zaproponowali każdy odrębną i nawet wręcz przeciwną listę tych tematów — Janulaitis z zacięciem wybitnie historycznym, Toliušis z odcieniem wybitnie praktycznym i popularyzatorskim.

633.

Zgłosił się dziś do mnie do Uniwersytetu p. Minister Sprawiedliwości Stanisław Šilingas z propozycją następującą. Posiąść on projekt złożenia p. Prezydentowi Rzeczypospolitej na pamiątkę 10-lecia Niepodległości — daru w postaci kompletu druków litewskich z dziedziny prawa, które się ukazały w ciągu 10 lat istnienia Litwy. Złożyłyby się na ten komplet wszystkie wydawnictwa prawnicze Ministerjum Sprawiedliwości, Uniwersytetu (Wydziału Prawniczego), Litewskiego Towarzystwa Prawniczego włącznie z organem „Teisė", i prywatne, wydane przez poszczególne osoby lub firmy (przez Towarzystwo „Kultūra", przez spółkę wydawniczą „Vairas" i t.d.). Komplet ten literatury prawniczej litewskiej przedstawiałby się już wcale poważnie i stanowiłby od koła ludzi prawa, złożony państwu w osobie Prezydenta. Wydawnictwa te zostałyby wszystkie oprawione jednostajnie w oprawach barwnych i odbiorczych pewnym jednolitym symbolem-widżetu.

18 stycznia.
rok 1928.
środa.

320

Przy tej okazji i w związku z tym pierwszym skompletowaniem wydawnictw prawniczych Šilingas chciałby zapoczątkować tradycję pewnego konwencjonalnego szablonu barw i widżet dla druków prawniczych litewskich, skąd te szablony, gdyby się przyjęły, mogłyby się następnie zastosować w ogóle do symboliki zawodowej prawniczej w kraju — czy to na przykład w togach sędziowskich i profesorskich czy w innych znakach dla prawników.

Ponieważ sfera prawa jest przedstawiona przez wymiar sprawiedliwości (sądownictwo, magistraturę, prokuraturę, adwokaturę, administrację wymiaru sprawiedliwości i t.d.), na którego czele, uosabiając go, stoi Minister Sprawiedliwości, i przez naukę prawa, na której czele stoi Rektor Uniwersytetu, jako uosobienie i szczyt nauki, przeto Šilingas projektuje, byśmy we dwóch — on, Minister, i ja, Rektor, — wzięli wspólnie udział w tej akcji, ofiarowując ten dar wspólnie p. Prezydentowi w dniu 16 lutego, — dar Nauki litewskiej i Sprawiedliwości litewskiej. Ze swej strony zaaprobowałem tę myśl, wskazując jeno, że chciałbym w tym względzie działać w kontakcie z Wydziałem Prawniczym, do którego sfery ta gałąź nauki należy. Do kompletu wydawnictw prawniczych dołączyłyby — podług myśli Šilingasa — dołączone dwa akty czy adresy — od Ministra i od Rektora — i obaj reprezentanci — Minister i Rektor — doręczyliby wspólnie dar Panu Prezydentowi.

Zaproponowałem Ministrowi uzupełnienie jego pomysłu przez załączenie do kompletu wydawnictw prawniczych litewskich okresu Niepodległości — drugiego kompletu — kompletu wydawnictw prawniczych litewskich z doby przedniepodległościowej. Tam byłaby z całego szeregu lat zaledwie liczba kompletna kilkunastu najwyżej broszurek popularnych — pióra bodaj wyłącznie prof. Leonasa i prof. Janulaitisa, — pokaźna wcale biblioteczka ustaw, podręczników, monografij naukowych, rozpraw i t.d., stanowiąca dorobek rozwoju się literatury prawniczej i rozpłodzenie potrzeb sprawiedliwości i prawoznawstwa. Byłaby to wcale poważna ilustracja pokazująca tego, czym jest Niepodległość dla nauki i kultury narodu. Šilingas tę myśl tak bezpośrednio nie ujął, ale któż wie, czy się ta przedniepodległościowa „literatura" da skompletować.

We środę odbędzie się w Ministerjum Sprawiedliwości u Šilingasa narada w tej kwestji. Wczoraj w niej udział — prócz ministra i mnie — urzędnicy Rady Ministerjum — Tumėnas i Papečkys, — sekretarz generalny Ministerjum Žilinskis, prezes Trybunału Kriščiukaitis, prezes Sądu Wojennego jenerał Čiuberkis, z ramienia Wydziału Prawniczego — dziekan tegoż prof. Leonas, prof. Wacław Biržiška, prof. Janulaitis. W poniedziałek — pojutrze — porozumiewam się w tej kwestji z profesorami Leonasem, Janulaitisem i Wacławem Biržiška. Przychodzi mi na myśl, że może niewłaściwe jest, że Rektor, obok z Ministrem w tej okazji wystąpi, że dziekan Wydziału Prawniczego — prof. Piotr Leonas. Kto wie, czy nie jest to raczej jego sfera.

19 stycznia. Toruń. Nie będę pisał. Brak czasu.
rok 1928,
czwartek.

634

(635)

20 stycznia. rok 1928. piątek.

Zaprosiłem dziś do mego gabinetu rektorskiego na naradę trzech profesorów Wydziału Prawniczego — dziekana Wydziału prof. Leonasa, sekretarza Wydziału i bibliotekarza Uniwersyteckiego prof. Wacława Biržiškę i prof. Janulaitisa. Chodziło mi o pomówienie z nimi w sprawie projektu ministra Sprawiedliwości Šilinga ofiarowania Prezydentowi Rzeczypospolitej w ~~16 lut~~ dniu 10-lecia Niepodległości kompletu druków prawniczych litewskich. Ci sami trzej profesorowie są w tej kwestji zaproszeni na naradę we wtorek do Ministerjum Sprawiedliwości, dlatego chciałem z nimi wejść zawczasu w kontakt. Właściwie należałoby w tej kwestji zwrócić się do Wydziału Prawniczego, ponieważ nie Uniwersytet, jako taki, jeno Wydział Prawniczy jest twórcą i producentem literatury naukowej prawniczej. ~~Ponieważ został~~ Wskazałem już nawet na to Šilingowi w rozmowie poprzedniej; ponieważ jednak posiedzenie Rady Wydziału odbędzie się dopiero za dni 10, Šilingowi zaś chodzi o pośpiech, bo rocznica 16 lutego jest już bardzo blisko, więc nie można było się do gremjum Wydziału Prawniczego zwrócić. Odwołałem się więc do tych trzech profesorów. Wszakże Leonas nie przyszedł; wymówił się wczoraj po posiedzeniu Senatu Akademickiego, uprzedzając mię, że nie będzie mógł przyjść, bo ma pilne posiedzenie w Ministerjum Finansów, w którym jest jurysdykonsultem. Sądzę jednak, jestem pewny, że nie przyszedł dlatego, że chce się od współudziału w tej akcji uchylić — być może, jak można przypuszczać, dla dwóch przyczyn: a. dla swoich stosunków osobistych z Šilingiem, z którym niegdyś — przed laty 10 — współpracował bardzo ściśle przy zakładaniu stronnictwa „Santara" i który potem z tym stronnictwem zerwał, poróżniwszy się dość ostro z Leonasem, co wpłynęło na ich niechęć wzajemną odtąd, i b. dlatego, że czuje się zadraśnięty, iż Šiling zwrócił się w tej akcji nie do niego, jako dziekana Wydziału Prawniczego, ale do mnie, jako rektora, i że ja się do tego zabrałem. Leonas jest bardzo ambitny i obraźliwy, to też go o to posądzam, choć nie mogę tego twierdzić z pewnością; o projekcie Šilinga jest on zresztą bardzo mało poinformowany i wie o nim zapewne tylko tyle, ile się mógł poinformować z mojej krótkiej przelotnej wzmianki na wczorajszym posiedzeniu Senatu. Żałowałem, że dziś nie przyszedł. Pomówiłem więc tylko z Janulaitisem i Wacławem Biržiśką. Chodziło mi zwłaszcza o zasięgnięcie ich opinji w ~~kwestji~~, czy nie byłoby właściwie wskazane wycofać się od tej akcji ~~mnie~~, jako rektorowi, i ustąpić w niej miejsca dziekanowi Wydziału Prawniczego. Janulaitis i Wacław Biržiška całkowicie podzielili to zdanie. Wobec tego bez żadnego wahania, — ponieważ sam też tak samo sądzę, — postanowiłem na zebraniu wtorkowym u ministra Sprawiedliwości zrzec się udziału w tej akcji na rzecz dziekana Wydziału Prawniczego, do którego sfery taka akcja należy; zawiadomię o tym Leonasa, ~~któr~~ z którym postaram się pomówić o tym przed wtorkiem. Co zaś do samej zaprojektowanej przez Šilinga akcji — to Janulaitis i Wacław Biržiška zapatrują się na nią dość sceptycznie, uważając ją za błahą i nie posiadającą żadnego głębszego znaczenia dla rocznicy Niepodległości. Pewno, że właściwie nic szczególnego w tym „wielkim" projekcie Šilinga nie ma. Janulaitis skłonny się nawet do uważania tej akcji za małą demonstracyjkę adoracji partyjnej, zgoła niewłaściwej w rocznicę 10-lecia Niepodległości.

Przypadkiem zwracał się do mnie prof. Kreve-Mickiewicz z ostrzeżeniem poufnym, bym nie brał udziału w tej akcji Šilinga, bo kryje się w niej reklama partyjna, dla której usiłuje się pozyskać a raczej wciągnąć do niej Uniwersytet w osobie jego rektora. Zdaniem Kreve-Mickiewicza — [illegible], których udział w opozycji publicznej społeczeństwa jest ostatecznie rozstrzygający i który żadnego [illegible] oparcia w poważniejszych ugrupowaniach lub warstwach społecznych nie mają; nie są w stanie pozyskać [illegible] się ratować pozorami i zabiegają — przynętami reklamowymi na ludzi i stowarzyszenia, aby zyskać cień popularności. Kreve ostrzega, że to jest manewr polityczny, z którego potem przez partyjne [illegible] zacznie wyciągać konsekwencje, z których trzeba się będzie z wielkim trudem wyplątywać. Nie się [illegible]

[illegible], że te posądzenia i obawy Kreve-Mickiewicza są przesadzone.

21 stycznia, rok 1928, sobota.

Ciężkie mieliśmy dziś posiedzenie sądowe w Trybunale. Spraw karnych apelacyjnych było kilkanaście i jedna duża kasacja z Sądu Wojennego. W sprawach tych stawali adwokaci — Kutrat, Stankiewicz, Leonas, Oleka, Tolinšis, Ślażewicz i inni, — to też ciągnęły się one długo, choć same przez się, oprócz tej jednej kasacyjnej, zbyt skomplikowane nie były. Gdyby nie to, że 4 sprawy zostały odroczone — a w nich także mieli stawać adwokaci, — bylibyśmy siedzieli kto wie do której. I tak dopiero o godz. 5-tej skończyliśmy posiedzenie.

Na godz. 6-tą było zwołane doroczne walne zgromadzenie Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Ponieważ nie należę do Zarządu tego Towarzystwa — nie poszedłem na zebranie, bom się czuł zmęczony. Zresztą nic szczególnie ciekawego na tym zebraniu się nie zapowiadało. Żadnego odczytu nie miało być; jeno sprawozdanie roczne zarządu i komisji rewizyjnej i wybory nowego zarządu na rok 1928. Pewno będzie jakaś krytyka działalności zarządu, bo zarzuty z powodu niedości intensywnej działalności, zwłaszcza odczytowej, z powodu pewnego braku inicjatywy i pomysłowości w organizowaniu [illegible] łączności towarzyskiej prawników, ich życia [illegible] itd. Także zarzuty [illegible] w łonie stanu zawodowego itd. Zarzucają zarządowi, że jeśli coś robi, to robi tylko sam, — w imieniu towarzystwa, ale nie Towarzystwo, nie pobudza akcji zbiorowej. Ta[illegible] — niech spróbują inni. Zarząd w obecnym komplecie wybierany jest już coś od lat 5 czy 6. Co prawda — członkowie Zarządu są [illegible] bardzo zajęci, to też na zbytnią działalność towarzystwa ich nie stać, ale bez inicjatywy od samych członków trudno żądać wszystkiego od zarządu tylko. Do zarządu tego należą: prezes Kriščiukaitis, ja, Janulaitis, Noreika i Tolinšis. Tak czy owak zarząd ukończył akcję konkursową z roku 1926, która zbogaciła literaturę prawniczą litewską książką Janulaitisa o historii b. Trybunału W. X. Litewskiego i innych („Sąd Administracyjny"), wydaje regularnie 2 razy do roku czasopismo „Teisė", wydaje kalendarz podręczny prawniczy, obecnie zainicjowało tłumaczenie Monteskiusza i Esmein'a oraz nową akcję konkursową. Czy zarząd został dziś wybrany ponownie w tym samym komplecie — nie wiem.

637 Zrobiłem dziś sobie nadal „kiejf" i przez cały dzień nie wyszedłem z domu. Ale to nie znaczy, żebym miał próżnować. Przeciwnie — pracowałem bardzo pilnie, ale tylko w domu. Rano miałem całą serię studentów do egzaminu. W ich liczbie ~~byli~~ byli tacy celujący uczniowie moi, jak Antoni Dauksa z VI semestru i Edward Sesdikas z IV-go. Był też w ich liczbie jenerał Słowacki, był też Izydor Tolušis, brat Zygmunta Tolušisa, i było jeszcze trzech mniej znanych i znaczących, jak Józef Zagraskalys, Marcin Wołłowicz i major Żukowski. Wszyscy bez wyjątku byli bardzo dobrze przygotowani i zdali celująco. Egzamina ~~[illegible]~~ zakończyły się o godz. 3 popołudniu, a już o godz. 4-tej — zaraz po obiedzie — przybyli do mnie studenci Witold Mykolaitis i Józef Jurkunas (pochodzący z gminy Puńskiej w powiecie suwalskim, aż zza Puńska), z którymi sprawdzaliśmy i wygładzali do druku tłumaczenie konstytucji Łotewskiej.

22 stycznia.
rok 1928.
niedziela.
322

23 stycznia.
rok 1928.
poniedziałek.

W grudniu pisałem w dzienniku o naradach i projektach zorganizowania Komitetu Obchodu 10-lecia Niepodległości i w szczególności o zorganizowaniu komisji t. zw. sekcji Nauki i Kultury, której polecone zostało (oczywiście po zaaprobowaniu przez nią projektu i asygnowaniu kredytów) ~~wyda~~ redagowanie i wydanie wielkiego wydawnictwa, poświęconego przeglądowi dzieła, dokonanego przez 10 lat Niepodległości na polu państwowości, gospodarstwa, nauki, kultury, szkolnictwa, literatury pięknej i sztuki. Całe te przedsięwzięcie ze wszystkiemi rozprojektowaniami kombinacjami wzięło w łeb, choć inicjatywa tego wszystkiego była wyszła od Ministerjum Spraw Zagranicznych. Prezes Ministrów prof. Voldemaras, któremu Zaleskis czy Sawicki widocznie to zreferowali, wszystko to ~~prze~~ przekreślił i przerobił po swojemu. Zamiast Komitetu jubileuszowego, ~~a~~ wyłonionego przez sekcje, Voldemaras po prostu utworzył Komitet w osobach prezesa tegoż i jenerała Nagiewicza i 2 członków — wyższych urzędników Ministerjum Spraw Zagranicznych — pp. Sawickiego i [illegible]. Wszystkie sekcje skasowane. Z ~~orga~~ byłych organizatorów tych sekcyj (dr. Purycki, ja albo ewentualnie w moim zastępstwie prof. Wacław Biržiška, dalej Justyn Wienożyński i trzecie Daudzvardas) utworzona została w drodze komisyjnej „Rada” doradcza przy Komitecie, mająca stanowić „wyraz” społeczeństwa w akcji obchodowej. Komitetowi — prócz ceremonjału uroczystości — polecone jest wydanie kilku wydawnictw ~~za~~ tak ludowych, jak inteligenckich i wydzielono na nie kredytów. Projekt wydawnictwa, zainicjowany przez b. naszą sekcję, upadł. Poinformował mię o tym p. Sawicki. Wobec tego zwołałem dziś do gabinetu rektorskiego wszystkich, którzy brali udział w tworzeniu sekcji i układaniu projektu wydawnictwa, aby ich powiadomić o fiasku. Ale przyszli tylko Wacław Biržiška, ks. Tumas, Żemaitis i przedstawiciel Ministerjum Oświaty. Od nich się inni dowiedzą. Co do mnie — w tej „Radzie” doradczej udziału nie wezmę.

24 stycznia, rok 1928. Wtorek.

323

639. Rano miałem krótkie posiedzenie komisyjne w Trybunale z udziałem prezesa Kriščiukaitisa i sędziego Brazaitisa.

Potym o godz. 1-szej byłem u ministra sprawiedliwości Šilinga. Przedewszystkiem uprzedziłem go, że po naradzie z kolegami-profesorami Wydziału Prawniczego doszedłem do przekonania, że w akcji, reprezentującej naukę prawa, występować powinien nie rektor Uniwersytetu, lecz dziekan Wydziału Prawniczego, wskutek czego ja się od dalszego współdziałania z ministrem w zaprojektowanej przezeń akcji uchyliłem i na niego prof. Leonasa. Nie powiedziałem Šilingowi tylko tego, żem Leonasowi wcale rzeczy nie całej zreferował i że Leonas nie myśli współdziałać z Šilingiem w wykonaniu jego projektów. To już do mnie nie należy. Niech się sobie Šiling sam skomunikuje z Leonasem. Ale okazuje się, że Šiling — bodaj że pod wpływem Tumėnasa — zmienił już swój projekt pierwotny. Chodzi już nie o ofiarowanie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej kompletu wydawnictw prawniczych litewskich w odpowiedniej ozdobnej oprawie symbolicznej, lecz o wydaniu jakiejś monografji bibliograficznej z dziedziny literatury prawniczej. Sam Šiling nie bardzo dokładnie swój projekt pojmuje i nie precyzuje go jeszcze. Prosił o przedstawienie jego projektu Wydziałowi Prawniczemu do rozpatrzenia. Chętnie mu to obiecałem. Wątpię, aby Wydział Prawniczy się do tego zapalił. Ale nadal już z moich rąk to nie wyjdzie, to też niebardzo mi na jej dalszych losach zależy. Šiling nie nawiązuje już tego do daty 16 lutego lub 1 maja i ma na myśli raczej jesień obecnego roku rocznicowego.

25 stycznia, rok 1928, środa.

Jak się dowiedziałem później — w sobotę na doroczném walnym zgromadzeniu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego nowy zarząd Towarzystwa wybrany został tym razem z pewną małą poprawką: miano=wicie zamiast adwokata Ludwika Noreiki wybrany został prezes Sądu Okręgowego w Kownie — Józef Šrigantis (więc znów "śpiewanki" operowej). Skądinąd inni członkowie zarządu zostali wybra=ni ci sami — prezes Kriščiukaitis, ja, Janulaitis i Tolmušis. Nasz nowy kolega w zarządzie — sędzia Šrigai=tis — nie należy do osób, które zyskują moją sympatię. Šrigaitis z zawodu, nawet z wykształcenia, jest prawni=kiem, ale przed wojną i przez kilka lat po wojnie nie miał nic wspólnego z zawodem prawniczym. Przed wojną słu=żył w Intendanturze wojennej w Wilnie. Po wojnie był urzędnikiem Intendantury w armii litewskiej w Kownie. Dopiero coś koło roku 1924 ze względu na jego formalne kwalifikacje prawnicze, które się wyrażały li tylko w dyplomie, — został mianowany sędzią w Sądzie Wojennym. W tym sądzie poddał się ukośle prezesa tegoż sądu jenerała Šiminkaity, dał się bardzo pojętnie wytresować, celował w ostrych wyrokach, wypełniał rzekomo wyroki śmierci, na posiedzeniach Trybunału miał bardzo do spraw, wpływających z Sądu Wojennego, umiał bardzo gorliwie w myśli tradycji Šiminkaity, Wilmana i Landsbergisa — być nie tyle sędzią, ile nazwiskiem i obrońcą zaskarżonych wyroków Sądu Wojennego. Za rządów koalicji ludowców w roku 1926, gdy mianowany następnie sędziego Piotrowskiego, którego wypchnięto z Sądu Okręgowego do Trybunału, — "sfery" decydujące "ludowców" zwróciły uwagę na Šrigaitisa. Chciano bowiem na stanowisko prezesa Sądu Okręgowego w Kownie mieć człowieka energicznego, posiadającego kwalifikacje nie tyle może sędziowskie i prawnicze, ile administracyjne, aby podnieść dyscyplinę i sprężystość administracyjną tego Sądu oraz wydajność jego pracy, bo były tam wielkie zaległości spraw i prawdziwa stajnia Augiasza w kancelariach. Šrigaitisowi to stanowisko, ale jeszcze bardziej uśmiechało mu się stanowisko prezesa Sądu Wojennego, toteż próbował zabiegać, aby na prezesa Sądu Okręgowego był mianowany Šiminkaitis, licząc, że jemu, Šrigaitisowi, dostanie się wtedy następstwo Šiminkaity. Zabiegi te wszakże zostały przez Šiminkaitę zdemaskowane, Šiminkaitis się na Šrigaitisa trochę pogniewał, Šrigaitis zaś przyjął bez wahania nominację na prezesa Sądu Okręgowego. Sędziowie okręgowi na razie krzywili się na tę nominację, byli nią zgorszeni, ale potem wszyscy byli zadowoleni z nowego prezesa.
Po przewrocie grudniowym roku 1926 nowe koła rządzące trochę krzywo patrzały na Šrigaitisa, jako na kreaturę obalonego rządu ludowców i socjalistów, było kilka wycieczek osobistych przeciwko niemu w organach prawicowych prasy, ale potem nacisk jakoś ucichł. Šrigaitis, chwilowo zachwiany, — został się. Jest to wszakże człowiek, acz energiczny, przykry przez swoją brutalność, obraźliwość, pewien tonu zarozumiałości.

641.

26 stycznia, rok 1928, czwartek. 324

Byłem rano na wykładzie popisowym świeżo zaproszonego przez Wydział Humanistyczny profesora historii Karsawina. Karsawin, historyk rosyjski dość młody, liczący nieco ponad 40 lat, rozpoczął właściwy zawód profesorski na Uniwersytecie Petersburskim dopiero podczas wojny. Nie uciekł przed bolszewikami, został na Uniwersytecie i pracował do r. 1922. Ale wreszcie w roku 1922 sami bolszewicy wysłali go zagranicę, bo się im nie podobał. Karsawin ostatnio był w Paryżu, gdzie był zaangażowany ~~jako~~ na profesora do rosyjskiej prawosławnej Akademii Duchownej, utrzymywanej przez emigrantów rosyjskich. Zaangażowanie Karsawina przez Wydział Humanistyczny naszego Uniwersytetu niektórym profesorom się nie podobało i wywołało pewne protesty i wystąpienie w prasie z krytyką. Oczywiście — na czele protestujących był Janulaitis, wrogi zasadniczo wpływom kultury rosyjskiej i angażowaniu Rosjan do Litwy. Karsawin traktuje historię filozoficznie czy historiozoficznie, buduje koncepcji monistycznej i przechodzi od nauki pewnego wszechjedynej idei przewodniej, przenikającej całą ewolucję ludzkości. Jego zdaniem — rozwój ludzkości jest pewną ewolucją jedyną i całą, jednym logicznym ciągiem realizowania się pewnej jedynej zasady, — pewnej tezy; od nauki też żąda, aby tę tezę wskazała, aby ją ustaliła. Wypływa to z jego głębokiej koncepcji religijnej. Stąd ceni on wiarę i umysł średniowiecza, stąd naukę klasztorną, skądinąd ceni nawet socjalistyczną doktrynę materializmu historycznego, który jest przeciwnikiem i którą zwalcza, ale w której dostrzega i ceni koncepcję monistyczną, tłumaczącą wszystko jedną zasadą, wrogiem zaś jest nauki wieku XVII i XVIII, nauki, której szczytowym wyrazem był Kant, albowiem w niej nie dostrzega nic cennego i trwałego, nic mocnego i twórczego.

Wykład próbny prof. Karsawina, wygłoszony po rosyjsku, był wygłoszony pięknie. Audytorium było b. liczne. Stawiło się licznie profesorów, dużo studentów, szczególnie Żydów, — i cała kolonia rosyjska. Obecna była także pani Prezydentowa Smetonowa z towarzyszącym jej adjutantem.

Nie wiem, czy Karsawin będzie nabytkiem dla nas dodatnim. Sądzę, że on będzie szerzył głęboki mistycyzm rosyjsko-bizantyjskiego. Tych wpływów wszystkich mamy dość. Lepiej nam się od nich na czas jakiś wyzwolić i zbliżać raczej do zachodu, choćby to był zachód racjonalizmu wieków XVII i XVIII.

27 stycznia. rok 1928. piątek.

W dniu dzisiejszym — nic szczególnego. Rano pracowałem w Uniwersytecie, potem brałem udział w posiedzeniu gospodarczym Trybunału, na obiedzie byłem w domu i miałem wizytę ojca i syna Stawskich p. Józefa i Justyna, potem poszedłem do Uniwersytetu, gdzie wieczorem miałem wykład i colloquium na II semestr. Do domu wróciłem nieco przed północą.

Kupiłem dziś bardzo piękny nam do umeblowania mieszkania — parawan chiński z pięknego drzewa bukowego i jedwabnej barwnej materji użytej do obicia parawanu.

643.

28 stycznia. rok 1928. sobota. 325

W pewnych kołach litewskich utyskują na to, że adwokatura nasza jest „zażydzona”. Co prawda — inaczej być nie może, bo adwokatura jest pono jedyną karierą prawniczą, która, jako ~~profesja wolna~~ zawód wolny, stoi dla Żydów otworem. Podwoje magistratury sądowej są coraz bardziej dla Żydów zamknięte, zwłaszcza odkąd nowe rządy narodowców, reprezentowane w zakresie sądownictwa przez ministra Šilinga, zamknęły Żydom całkowicie dostęp do sądu, nie mianując ani jednego Żyda. Żydzi, jacy są w sądzie, dostają się z tych, co się dostali na te ~~sądy~~ stanowiska w samym początku państwowości litewskiej: taki sędzia okręgowy Fridman w Poniewieżu, taki sędzia pokoju Herman w Uciania... Poza tym było jeszcze paru sędziów pokoju lub śledczych Żydów, ale niektórzy ich coraz się wykruszają i topnieją, bo czasem się któryś z nich wycofuje (podprokurator Zilman w Kownie przed paru laty, sędzia śledczy Zatobłocki w Marjampolu), a nowego dopływu nie ma. Nawet taki Żelik Kałodny, ~~który~~ podsekretarz w Trybunale, zupełnie bezbarwny politycznie, daleki od jakiegoś nacjonalizmu, bardzo dobrze mówiący po litewsku, bezwzględnie lojalny, bardzo poważny, uczciwy, pracowity, doskonały materjał na sędziego, człowiek wielkiej wartości moralnej i zawodowej, wolny od wszelkich cech, które uchodzą za żydowskie, — nie może uzyskać nominacji i tkwi na stanowisku podsekretarza beznadziejnie, podczas gdy inni, młodsi od niego, mniej zdolni i poważni, często nie posiadający jeszcze dyplomu, — awansują i pną się coraz wyżej (Kałodny miał już być mianowany sędzią pokoju czy podprokuratorem za rządów Sleżewicza, ale przewrót grudniowy r. 1926 uchylił tę sprawę). Jakże się dziwić, że Żydzi „zażydzają” adwokaturę, że procent ich w tym zawodzie rośnie, podczas gdy młodzi prawnicy Litwini znajdują z łatwością posady w sądownictwie i w innych gałęziach służby państwowej. To też adwokaci Litwini skarżą się czasem na ten zalew konkurencji żydowskiej, a młodzieży litewskiej w adwokaturze prawie że nie ma, zaś przy wyborach do Rady Adwokackiej zwyciężają dzięki głosom żydowskim tylko ci adwokaci, którzy stoją za lewicowców, jak Leonas, Sleżewicz, Rustat, Bielacki, Stankiewicz, Tolišis i t.p.. W sądownictwie krzywdzeni i pomijani są nie tylko Żydzi. Inni — Niemcy, Rosjanie, Polacy, — nie doznają tych trudności. Polacy, o ile tylko zbyt jaskrawie się nie afiszują w kierunku akcji polskiej, mają dostęp do stanowisk nawet łatwiejszy od Rosjan czy Niemców, bo są katolikami i w opinji litewskich nacjonalistów nie są odmieńcami od Litwinów.

29 stycznia.
rok 1928.
niedziela.

Przed tygodniem Michał Biržiška pojechał na parę tygodni do Polski w charakterze korespondenta „Elty". Jest to odpowiedź na wizytę dwóch korespondentów „Pata" — pp. Kodzia i Oryngi, — którzy przyjeżdżali do Kowna. Zresztą nie są to ściśle wizyty, jeno wycieczki w celach informacyjnych. Ale bądź co bądź jest to już początek pew-nej wymiany stosunków, pierwsze balony prób-ne jakiegoś modus vivendi, mającego zastąpić całkowite ignorowanie się. Drugim takim balonem próbnym czy też gołębiem pokoju są — listy, które z rzadka zaczęły też wprost z Polski pocztą z markami pocztowemi polskiemi dochodzić; wiem o kilku osobach, które takie listy otrzymały; ale próby wysyłania stąd listów pocztą do Polski — jeszcze zawodzą: Skrzynia spróbowała wysłać w ten sposób list do Ewy Meyz[illegible], ale list wrócił.

Michał Biržiška udał się do Warszawy; po drodze zapewne zawadzi o Wilno, z którego był przed laty 6 przez władze polskie wyrzucony. Ciekaw jestem, jak się w Polsce Biržiška zachowa, z kim będzie miał kontakt, jakie wrażenie i wnioski stamtąd przywiezie. Michał Biržiška miał dużo kwalifikacji po temu, by mógł odegrać jakąś rolę poważniejszą w likwidowaniu kwestji wileńskiej i zatargu z Polską; zresztą, zdaje się, nie jest bezradniejsze, kombinacje takie dałyby się może znaleźć. Ale Michał Biržiška inicjatywy się boi i szczególnie się ogląda na to, co jest utarte w szablonach opinji litewskiej. Szablonów przełamać nie odważy się, myśli twórczej nie posiada. Trzebaby tam postaci kogoś, któryby prócz innych zalet — miał odwagę i inicjatywę.

645.

30 stycznia.
rok 1928.
poniedziałek.
326

Miałem niezwykle udatny, pełny werwy i wymowy wykład bieżący na II semestrze. U mnie tak zawsze: czasem raz albo kilka razy wykład uda się znakomicie, chwilami — świetnie, to znów innym razem — idzie jak z kamienia i jest zgoła niedołężny, że się aż sam wstydzę. Zależy to wyłącznie od usposobienia lub od tego, jak się uda początek wykładu na samym jego wstępie.

Wróciłem z wykładu; jest późno, to też więcej dziś pisać nie będę.

31 stycznia. rok 1928. Wtorek.

[illegible] miałem posiedzenie karne apelacyjne
w Trybunale. Na wokandzie poza szeregiem spraw
drobniejszych, które zostały ukończone przed godz.
3-cią, — była wielka sprawa o kontrabandę i sfał-
szowanie plomb celnych. Sprawy tego rodzaju są za-
zwyczaj bardzo skomplikowane same przez się, zaś kom-
plikują się jeszcze bardziej przez wypadki w nich udział
adwokatów tak z ramienia Departamentu Handlu
w osobie jurysconsulta tegoż — Daszkiewicza (tego sa-
mego, który siedział na ławie oskarżonych w głośnym
procesie Purickiego), jak z ramienia oskarżonych.
W sprawach tych chodzi zazwyczaj o grube interesy ma-
terjalne — konfiskatę towarów, wysokie sztrafy, li-
czone na dziesiątki i setki tysięcy litów. Zaciekła jest
tak obrona, jak oskarżenie ze strony Departamentu.
Urzędnicy celni i jurysconsultowie dzielą się z rządem
zyskiem, to też stosują wszelkie, oskarżeni — prze-
ważnie Żydzi — bronią się wszelkimi sposobami, a ad-
wokaci, pobierający wysokie honoraria, nie
szczędzą energji. Tu też [illegible] ścierają się godzinami.
Obrona była tu reprezentowana przez adwokatów Stan-
kiewicza, Robinsona i Zelmana. [illegible] — wy-
[illegible] — słuchałem tych mów nieznośnych,
[illegible], głośnych, jak koszmar. Dopiero koło 8-ej
niezmiernie długich, jak koszmar. Dopiero koło 8-ej
to się skończyło, a już ogłoszenie rezolucji odło-
żyliśmy z sędziami Stankiewiczem i Tvaronavičiusem
na jutro rano, bo już nie starczyło do narady
mi sił nad wysiłkiem.
Wieczorem, słuchając w domu radio, wysłuchałem
komunikat Pata z Warszawy. Najciekawszą dla mnie
była wiadomość o pobycie Michała Biržiški w Warsza-
wie. Biržiška odbył konferencję z dyrektorem Pata
— Piotrem Sereckim (dobrze mi znajomym z roku
1916 — NKN w Piotrkowie z ramienia Departamentu Wojskowego NKN
— w sprawie wymiany informacji między Pata-
mi; ponadto był przyjęty na audjencji przez
Ministra Spraw Zagranicznych Polski — Zaleskiego;
w jakiejś tam celi jed-
nocześnie był „podejmowany” w Warszawie bankietem
jakimś publicznym w Warszawie (bodaj że
przez profesorów Warszawskich z rektorem
Handelsmanem? — prof. Han-
kiewiczem profesorem [illegible]?) i prof. Han-
delsmanem na czele; w bankiecie tym wzięło udział
grono przedstawicieli świata naukowego i literackie-
go stolicy Polskiej. Oczywiście więc Michał Bir-
žiška jest tam fetowany; jego przyjazdowi do War-
szawy jest nadawany przez koła polskie charakter
manifestacyjny; osoba Biržiški staje się ewene-
mentem [illegible] w sprawie stosunków polsko-litewskich.

646.

647.

1 lutego.
rok 1928.
środa.

327

Gazety wczorajsze („Lietuva") ogłosiły, że się podał do dymisji minister sprawiedliwości Stanisław Šiling i że na jego miejsce ~~ministr~~ ministrem sprawiedliwości mianowany będzie Aleksander Żyliński. Co jest powodem tej zmiany, dość nieoczekiwanej, — niewiadomo. Jakoś nie było o tym słychać. Zresztą Šiling ma to do siebie, że w ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ kierunku i ugrupowaniu politycznym jest tylko gościem i po pewnym czasie dla jakiegoś konfliktu z nim zrywa i przenosi się do innego. W ten sposób odbył on stopniowo cały łańcuch ewolucji od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy. Šiling stał się głośny ~~[illegible]~~ w społeczeństwie litewskim jeszcze na ławie studenckiej koło roku 1910. Był on wtedy studentem w Moskwie i zdobył ogromny wpływ na studentów Litwinów, którzy grupowali się dokoła niego i którzy byli weń wpatrzeni, jak w gwiazdę. Był on wtedy socjalistą bardzo radykalnym społecznie i pełnym zarazem gorącego temperamentu moralnego. Młodzież litewska tego czasu po prostu wierzyła w Šilinga, który stał się [illegible] po za wszelką konkurencją jej wodzem ideowym. Nietylko ~~[illegible]~~ młodzież akademicka, ale też młodzież gimnazjalna litewska ogarnięta była wpływami Šilinga, który założył szeroko rozgałęziony związek młodzieży pod nazwą „Aušrinė" i wydawał pisemko pod tą samą nazwą. Zdaje się, że początki tej działalności i wpływów jego sięgają czasów, kiedy sam jeszcze był gimnazistą. W całej ówczesnej młodzieży ~~[illegible]~~ szkolnej litewskiej imię Stanisława Šilinga było otoczone niezwykłą aureolą i wymawiane ze czcią, jako człowieka niekwestionowanej doskonałości ideowej, niezwykłych zdolności i rozumu. Ten człowiek miał w tym posłuchu młodzieży ogromny skarb na przyszłość, który jednak roztrwonił. Šiling był ambitny i wymowny i to go bodaj zgubiło; więcej go obchodziło błyszczenie i uznanie, niż sama sprawa i idea, ~~[illegible]~~ którą ze wyrażał — i który ~~[illegible]~~ stał się nie kapłanem i mistrzem, lecz wyzyskiwaczem dla celów własnego wywyższenia się. ~~[illegible]~~ Chodziło mu o to, aby być u szczytu i grać pierwsze skrzypce. Łatwość zaś wymowy skłaniała go do tego, żeby się [illegible] za byle tanim efektem i odciągała od poważnej pracy i zgłębienia nauki, których dotykał i które ~~[illegible]~~ przeto znał tylko po łebkach. Koło roku 1912–1913 Šiling, jako prawnik już skończony, ukazał się w Wilnie i osiadł tamże. Rzucił się w wir działalności społeczno-politycznej w kołach litewskich, a jego chęć błyszczenia skłoniła go do wybrania lewicy obozu demokratów, czyli ludowców, nie socjalistów. W czasie Wielkiej Wojny na emigracji w Rosji Šiling odrywa się od ludowców, który zawrócili w kierunku lewicowym, a jednocześnie ~~[illegible]~~ oddala się od stałego jądra wodzów tego kierunku, który, po secesji z szeregów zrewolucjonizowanych stronnictw, wmawiając jego [illegible] unieważniony, który [illegible] organizować dzisiejsze stronnictwo ludowców. Z wodzami tymi dzieli Šilinga to, że nie może im imponować i nie może ich, wytrawniejszych od siebie, wodzić za nos. Do spółki z Leonasem, który też niegdyś był wystąpił z tego obozu demokratów, co się później stali ludowcami, — Šiling zakłada stronnictwo „Santary". „Santara" miała stanowić lewe centrum w układzie stronnictw litewskich; jej zasady miały być połączeniem haseł postępowych, nie cofających się nawet przed teorią socjalizmu, z nakazami polityki realnej, zmierzającej do realizowania ~~[illegible]~~ li tylko reform doraźnych. W charakterze leadera „Santary" Šiling w r. 1918 wraca z emigracji do Litwy i z ramienia tego stronnictwa wstępuje do Rady Państwa („Taryby"), w której dostaje się do Prezydjum, a po wyborze Smetony na Prezydenta i na czas jakiś zostaje nawet prezesem Taryby. Z czasów Taryby datuje się jego zbliżenie osobiste z wodzami ówczesnej „Pažangi", z której powstali dzisiejsi narodowcy. W tym też czasie Šiling, dzięki swym [illegible], pokłócił się z Leonasem, który się w Santarze przeciwstawił dążeniom Šilinga do [illegible] ze stronnictwem swojej osobistej, i szybko zerwał z Santarą. W dobie Sejmu Ustawodawczego Šiling pozostaje w cieniu. Następnie wchodzi się niespodziewanie w szeregi „Ukininkų Sąjunga", [illegible], a wkrótce wraz z nowo powstałym ugrupowaniem Chrześcijańskiej Demokracji i z ramienia tego ugrupowania dostaje się do Sejmu. W [illegible] w Sejmie w trzecim „Ukininkų Sąjunga" [illegible] ani do Prezydjum Sejmu ani do żadnego [illegible]. W tym czasie jest on już praktykującym katolikiem, ~~[illegible]~~ zasiada w pewnych kongre-

[illegible], organizujący się w boju społecznym, [illegible] Šilinga.

2 lutego, rok 1928, czwartek.

Dokończę o karjerze Stanisława Šilingasa. Przez kilka lat wysiedział Šilingas w Sejmie pod sztandarem „Ukininkų Sąjungi”, która go jednak nie bardzo faworyzowała, bo go na stanowiska odpowiedzialne i przodujące nie wysuwała. Już ze czasów „Taryby” Šilingas był się zbliżył do Smetony, a będąc w „Ukininkų Sąjungi” uchodził za pewnego rodzaju łącznika czy pośrednika między tym ugrupowaniem, należącym do rządzącego bloku chrześcijańsko-demokratycznego, a filarami opozycji prawicowej, reprezentowanej przez Antanasa Smetonę i Augustyna Voldemarasa. Po przewrocie grudniowym r. 1926 Šilingas wypływa na powierzchnię: „Ukininkų Sąjunga”, która wraz z Chrześcijańską Demokracją wchodzi do spółki rządowej z narodowcami, jako najpierwszymi przewódcami, wyłania do gabinetu Voldemarasa na stanowisko ministra sprawiedliwości swego na-dworca Šilingasa. Potem, gdy w r. 1927 narodowcy rozwiązują Sejm i gdy między nimi a Chrześcijańską Demokracją powstaje konflikt, bo gdy Chrześcijańska Demokracja żąda rozpisania nowych wyborów do Sejmu i, zgadzając się na rewizję konstytucji, domaga się tej rewizji przez Sejm, a narodowcy wyborów i Sejmu nie chcą i reformę konstytucji przeprowadzają w drodze referendum czy plebiscytu, — „Ukininkų Sąjunga”, rozrywając blok rządowy z narodowcami, wycofuje z gabinetu ministrów swoich mandatarjuszy, z których jednym był Šilingas. Šilingas wszakże nie słucha dyrektywy, zrywa z „Ukininkų Sąjungą” i pozostaje w fotelu ministerjalnym. To był okres jego ewolucji w kierunku do skrajnej prawicy. Co go skłoniło obecnie do zmiany — niewiadomo. Złośliwi twierdzą, że zamierza rozpocząć podróż powrotną — od prawicy do lewicy!

Następca Šilingasa Aleksander Žylinskis — człowiek nawskroś uczciwy, rzeczowy, szczery. Nie jest co prawda orłem, jest trochę rubaszny, jest ludowy bardzo, ale człowiek, który nie ma ani cienia karjerowiczostwa i na którym można polegać. Był stale bez żadnego zachwiania w opozycji do rządu z narodowcami, był konsekwentnie w opozycji do rządów chrześcijańsko-demokratycznych, czy ludowo-socjalistycznych. Sprawił się w przewrocie grudniowym 1926. Do roku 1923 był on podprokuratorem w Trybunale, ostatnie kilka lat był sędzią okręgowym w Kownie, przez czas jakiś w r. 1927 był dyrektorem Departamentu Ochrony Obywatelskiej w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, potem wrócił na ~~[illegible]~~ stanowisko sędziego i był nim do czasu obecnej nominacji na ministra.

648.

649.

3 lutego.
rok 1928.
piątek.

321

Wczoraj w lokalu „Lietuvių Dailės Draugijos" miało miejsce otwarcie wystawy obrazów Zosi Eugeniuszowej Römerowej. Na wystawie ponadto i mój portret. Na otwarciu zbyt dużo publiczności nie było, ale za to tym razem śród publiczności było sporo Polaków, oddających hołd moje niezbyt artystce, ile córce i żonie zasłużonego działacza polskiego w Litwie, będącego dziś właściwie istotnym ~~[illegible]~~, acz nieoficjalnym, leaderem i wodzem ~~[illegible]~~ politycznym ~~[illegible]~~ mniejszości narodowej polskiej w państwie. Ale było trochę i Litwinów. Byli niemal wszyscy artyści litewscy — Żmujdzinowicz, Šlapelis, Justyn Wienożyński, Sklerys i inni (nie widziałem tylko Varnasa, Kalpokasa i Rymszy), — był rektor Akademji Rolniczej w Dotnuvie prof. Matulionis i inni. W związku z tą wystawą był mały incydent, — Zosia Römerowa domagała się, aby równolegle z programem w języku litewskim był sprzedawany na wystawie program w języku polskim, który ofiarowała się nawet własnym kosztem wydrukować, ale Żmujdzinowicz w imieniu „Dailės Draugijos" na to się nie zgodził, zastrzegając się, że mogłoby to nastąpić tylko z mocy uchwały zarządu; równało się to właściwie odmowie, raz dlatego, że zarząd ten prawie nigdy się nie zbiera, a powtóre dlatego, ~~że~~ gdyby się nawet zebrał — zapewne nie odważyłby się na to pozwolić, aby nie zrazić Litwinów, którzyby się na tę innowację krzywili, a może nawet więcej, niż krzywili (zwłaszcza, gdy szczególnie pod kątem rządów narodowców, których młodzież akademicka pozwala już sobie na takie wybryki publiczne, jak wycieczka do kabaretu w restauracji „Versal", nakazanie gospodarzom, by się nie odważano ze sceny inaczej, jak po litewsku, odzywać, i wreszcie, gdy chór cygański w jednej z pieśni użył dwóch wyrazów cygańskich, — rzucanie szklanek ~~[illegible]~~ w artystów na scenę i zranienie szklanką jednej z artystek Cyganek). Zosia przecież wydrukowała własnym nakładem pewną ilość programów swoich obrazów po polsku i, sprzedawszy tym samym, jako członka zarządu „Dailės Draugijos", rozesłała te programy swoim znajomym wraz z zaproszeniami.

Zosia Römerowa jest artystką bardzo płodną. Zawiesiła swoich ~~[illegible]~~ utworów dużą setkę i dwie połacie przeglądu. Najliczniejsze są w jej twórczości pastele — ulubiony przez nią i bardzo odrębny rodzaj sztuki malarskiej; są też akwarele, akwaforty i rysunki; obrazów olejnych prawie że niema. Z portretów pastelowych pono najlepszy jest portret mój; portret pułkownika Plechavičiusa, jako studjum twarzy, jest słabszy, a już zgoła nieudane są moje ~~[illegible]~~, jako człowieka, wykonane do kolan w pozycji siedzącej; portrety Hektora Komorowskiego i Kardynała Jancewskiego są słabe. Bardzo dużo dała Zosia typów ludowych sportretowanych lub traktowanych funkcjonalnie — w ~~[illegible]~~ pewnej czynności, właściwej typowo. Obecny na otwarciu wystawy prof. Matulionis zwrócił uwagę na fakt, że studja typów ludowych krajowych stanowią właściwie poważną lukę w twórczości artystów litewskich, — lukę, którą Zosia Römerowa bardzo dodatnio wypełnia. Bardzo dużo jest studjów różnych dzieci Zosi w najróżnorodniejszych, a bardzo odrębnych pozach lub czynnościach charakterystycznych.

4 lutego. rok 1928. sobota.

Zacząłem układać moją mowę na uroczystość doroczną na Uniwersytecie w dniu 16 lutego.

Przed paru dniami Eugenjusz Römer opowiedział mi ciekawe rzeczy o pewnej aferze, która stanowi, zdaje się, nawet „panamę". Rzecz jest taka. W miasteczku Cytowianach są place czynszowe, które mieszczanie posiadają, a których tytuł własności należy do dworu. Ci posiadacze placów czynszowych serwitutów na obszarach dworskich nie mają i nigdy nie mieli, ale zawsze pasali bydło ~~[illegible]~~ w lasach dworskich za osobną opłatą na zasadzie umowy. Bydło to pasali oni, a wraz z niemi paśli społem swoje krowy i wszyscy ci, którzy wogóle mieli krowy, choć żadnej własności nieruchomej ani czynszu nie mieli. Gdy po wojnie upaństwowiono lasy Cytowiańskie — posiadacze placów czynszowych zaczęli przemyśliwać nad tym, żeby się nie dało uzyskać ~~[illegible]~~ dla nich uznania praw serwitutowych w tych lasach. Tak robili powszechnie chłopi lub mieszczanie w stosunku do upaństwowionych lasów, licząc na to, że rząd nie potrafi się obronić, a były właściciel lasu — ziemianin, nie będąc już zainteresowany, nie zechce dostarczać rządowi dowodów przeciwko tym roszczeniom, a może im nawet dopomoże, czyniąc na złość państwu, które go wywłaszczyło. Mieszczanie Cytowiańscy ~~[illegible]~~ poczynili pewne kroki, zwracali się do adwokatów, dowiadywali się, ale im wszędzie odradzono, bo nie mieli argumentów prawnych na poparcie swych roszczeń i byliby przegrali sprawę, gdyby wszczęli dochodzenie. Wobec tego zaniechali dochodzeń i uspokoili się. Nagle niewiadomo skąd i jaką drogą — przez nikogo nie proszony i nie wzywany — przyjeżdża do Cytowian adwokat, zgłasza się do zainteresowanych i proponuje im usługi uzyskania dla nich praw serwitutowych. Obiecuje to uczynić bez żadnego sądu, wprost wystąpić czy wystarać się o to uznanie w Ministerjum, i — nie żąda za to żadnego honorarjum. Tym adwokatem cudownym był Ludwik Norcius. Oczywiście układ staje.

„Pikantny" ciąg dalszy innym razem.

(661.) Byłem ci na dwóch balach studenckich, obu – lewicowych. Jeden – w sali „Šaulių Sąjungos" – był balem ~~[illegible]~~ stowarzyszenia „Varpas", będącego organizacją młodzieży kierunku ludowców, drugi – w salonach Klubu Literackiego („Metropolu") – balem młodzieży socjaldemokratycznej, która od imienia swego stowarzyszenia akademickiego nosi miano „Žiežirbinink'ów". 5 lutego. rok 1928. niedziela. 329

Chodziło mi o to, aby na balach tych robić tylko „acte de présence", uhonorować obie te [illegible] młodzieży akademickiej obecnością rektora, świadczącą o uznaniu zwierzchności akademickiej dla ideowości tej młodzieży. Z natury stanowiska rektora muszę być bezstronny i wszystkim kierunkom ideowym młodzieży równie życzliwy. W zeszłym roku uhonorowałem klerykalnych „ateitinink'ów" przewodnictwem na ich konferencji rocznicowej, w tym więc roku dla równowagi uczciłem młodzież lewicową; zwłaszcza przed tygodniem podałem piękne pozdrowienie piśmienne jednej z korporacyj żydowskich.

Wpierw pojechałem na bal „Varpas'a". Trafiłem na koniec koncertu, poprzedzającego bal. Moje ukazanie się sprawiło na młodzieży wrażenie. Zaraz po zakończeniu koncertu wyniesiono na środek sali fotel, do którego zaproszono mnie usiąść, i wnet zostałem otoczony gronem ~~[illegible]~~ studentów, którzy podchwycili mocnemi dłońmi fotel i dźwignęli mnie w górę, poczem zaczęli podrzucać na wiwat. Po zakończeniu tej ceremonii – otoczywszy się kołem, odśpiewali „Gaudeamus", poczem wznieśli dla ~~[illegible]~~ rektora trzykrotny okrzyk „valio". Wnet rozpoczęły się tańce, a ja posiedziałem czas jakiś w przyległym pokoju, gawędząc z panią Felicją Bortkiewiczową, pijąc czarną kawę i przyglądając się tańcom. U „Varpasowców" ~~[illegible]~~ – młodzież naogół gładka, czysta, toalety panienek – eleganckie. Ludowcy – to dziś cała burżuazja postępowa, cząstka świata społecznego, czerpiącego kulturalnie. Dziś jest u nich studentów bardzo rozwiniętych, doskonałych nawet. Ze starszego pokolenia w liczbie gości widziałem Michałostwo Sleżewiczów, pp. Rašiotisów, p. Bortkiewiczową, prof. Lašasa, dr. Staugaitisa i innych. ~~[illegible]~~ Spędziłem tam godzinkę i pojechałem do socjalistów. Tu – młodzież uboższa, towarzystwo bardziej mieszane, dużo Żydów, toalety mniej eleganckie, wszystkie młodzież mniej zamożna. Ale i tu tańce idą ochoczo. Usiadłem w pierwszym pokoju ~~[illegible]~~ przy ~~[illegible]~~ dużym stole okrągłym w kole gości, wśród których byli artyści Aleksander Kutkowski i Dymkowski, którzy tu na koncercie występowali, i wiele ~~[illegible]~~ innych osób, jak z przywódców socjalistycznych Šemkutis byli poseł Bielinis, Stefan Kairys, Purėnasowa, dr. Epstein, dalej Apolinary Wiśniewski z żoną, prof. Purenas, prof. Lašas, organizatorka balu p. Tercunasowa, pani Kutkowska, adwokat Nargielewicz i inni. I tutaj mnie uczczono owacją, jako rektorowi: podniesiono mnie z krzesłem, na którym siedziałem, i zaniesiono na wielkie koło, tam podrzucano i postawiono, a [illegible]

„Gaudeamus", wzniesiono okrzyk „valio" i zniesiono z powrotem na miejsce. Potem posadzono to mnie ze Stefanem Kairysem, Bielinisem, Purenasową, p. Tercunasową, jeno się śpiewano nie akademickie „Gaudeamus", jeno nutkę „Ilgus metus".

6 lutego. rok 1928. — poniedziałek

652.

Zanotuję pewien incydent, który zaszedł między naszym Uniwersytetem a Uniwersytetem Królewieckim. W grudniu konsul litewski w Królewcu, niejaki p. Kalvaitis, zwrócił się do nas listownie na imię moje, jako rektora, z propozycją, czy ktoś z naszych profesorów nie zechciałby wygłosić w Królewcu odczytu publicznego o Litwie, albowiem wśród młodzieży akademickiej królewieckiej utworzony został ogólnoakademicki „Arbeitsgemeinschaft" ~~[illegible]~~ — rodzaj związku czy stowarzyszenia naukowego, — poświęcony studjom zagadnień Wschodu Europejskiego. Ten „Arbeitsgemeinschaft" ~~[illegible]~~ interesuje się także Litwą i bardzo życzyłby sobie takiego odczytu. Że [illegible] konsul bardzo zalecał urządzenie takiego odczytu, uważając go za pożądany nietylko ze względu na nawiązanie bliższych stosunków z [illegible] Uniwersytetem ~~[illegible]~~ wschodnio-pruskim, ale także ze względu na propagandę informacyjną o Litwie. Uważając też tak zalecony przez konsula inicjatywę [illegible] za dodatnią, — zwróciłem się do prof. Jana Yčasa, który jest profesorem [illegible] na Wydziale Humanistycznym i który dobrze mówi po niemiecku. ~~Prof.~~ Prof. Yčas się zgodził i ja o tym zawiadomiłem konsula Kalvaitisa w Królewcu. Konsul powiadomił o tym odpowiednie grupy młodzieży czy też władze Uniwersyteckie w Królewcu, — dość że już do Yčasa, jako mającego wygłosić ten odczyt, zwrócił się ~~[illegible]~~ i potym z nim się ułożył listownie co do daty i tematu odczytu i [illegible] uczestnictwa — sam rektor Uniwersytetu w Królewcu prof. Kaiserling. Odczyt czy to w końcu grudnia czy w początku stycznia do skutku doszedł. Ale w związku z tym odczytem zaszło wszakże coś nieprzyjemnego. Oto rektor prof. Kaiserling, zagajając posiedzenie publiczne, zwołane dla wysłuchania tego odczytu, ~~[illegible]~~ oświadczył, że [illegible] ze względu na kryzys [illegible] i na prześladowanie Niemców [illegible], którego Niemcy nie mogą zapomnieć, o ~~[illegible]~~ jakimś zbliżeniu przez Litwinów w Kłajpedzie nie może być mowy [illegible] się nie stanie prusko-litewskim na terenie politycznym, dopóki ~~Kłajpeda~~ [illegible] nie wróci na łono „Vaterlandu", to jednak stosunki kulturalne [illegible] i sprawiedliwości i dopóki Kłajpeda nie [illegible] poznanie się wzajemne [illegible] na tym polu między Prusakami i Litwinami jest możliwe i oto takim [illegible] ~~[illegible]~~ poznawania się wzajemnego jest odczyt prof. Yčasa. Jak twierdzi ~~sam~~ Yčas — te słowa rektora przebrzmiały bez echa i żadne z pism królewieckich w relacji z odczytu prof. Yčasa nie wspomniało o tym przemówieniu czy przyłączeniu [illegible] o tej części przemówienia rektora; nawet — jak powiada prof. Yčas — wielu z młodzieży akademickiej oświadczyło [illegible] i kontrowersji [illegible] zdziwienia lub ubolewania z powodu tej ~~[illegible]~~ nietaktownej wzmianki o Kłajpedzie w przemówieniu rektora, zaznaczając, że się z tym nie solidaryzują i uważają to za nietakt ze strony rektora. Jak wszakże informuje Ministerjum ~~[illegible]~~ Spraw Zagranicznych na zasadzie wiadomości, otrzymanych przez Ministerjum z Królewca, — te słowa rektora były potem grzecznymi oklaskami licznie zgromadzonej publiczności, która się składała z profesorów, masy młodzieży akademickiej i wielu osób zaproszonych; [illegible] ta jeszcze bardziej podkreśliły nietakt pruski. Po tym przemówieniu rektora Kaiserlinga, które dla samego Yčasa było zgoła niespodziewane, prof. Yčas wszedł na mównicę i jakoby nic nie zaszło, nie wykazując wcale jakiegoś zdziwienia lub zgorszenia i nie reagując na wzmiankę rektora o Kłajpedzie, jakoby ten nietaktowny wyskok Litwy, którą ~~[illegible]~~ przecie Yčas reprezentował, — wygłosił swój odczyt. Otóż Ministerjum Spraw Zagranicznych zwróciło się w tej sprawie do Ministra Oświaty, powiadamiając go o tym zajściu i wskazując na szkodliwość tego rodzaju odczytów zagranicznych śród takich okoliczności, a prosząc, aby ci, którzy udają się z odczytami lub w innej jakiejś delegacji zagranicę, ~~[illegible]~~ skomunikowali się poprzednio z Ministerjum Spraw Zagranicznych, które udzieli im informacji i wskazówek ✗ w sprawie o tym, co mogą tam spotkać.

663.

7 lutego, rok 1928. Wtorek.

330

Co prawda Ministerjum Spraw Zagranicznych niesłusznie nas w swym piśmie do Ministra Oświaty z powodu incydentu Królewieckiego skarży, bo inicjatywa odczytu prof. Jana Yčasa wyszła nie od nas, lecz właśnie od konsula litewskiego w Królewcu, a więc od agenta tegoż Ministerjum, który powinien był się orjentować w stosunkach i usposobieniach miejscowych i raczej, niż my, przewidzieć, co tam w związku z tym odczytem zajść może, a więc nas zawczasu poinformować i uprzedzić o ewentualnych możliwościach i niebezpieczeństwie. Nie wymyśliłem(?) wcale, że Ministerjum Spraw Zagranicznych ma personel niedość biegły w swoim zawodzie; przewidywać, że konsul może nas w pułapkę wciągnąć — że jego informacje są niewystarczające, a więc że trzeba jeszcze się komunikować z jego przełożonymi i otrzymać od nich potwierdzenie inicjatywy konsula, — nie mieliśmy podstawy i racji. Dość że Ministerjum Spraw Zagranicznych obruszyło się o tym w piśmie konfidencjonalnym do Ministra Oświaty wypisało, winiąc nas w nieoględności i w działaniu nieopatrznym i nieodpowiedzialnym na zagranicę na własną rękę bez kontaktu z dyplomacją i ministerstwem, jednocześnie referując incydent mowy rektorskiej prof. Kaiserlinga w Królewcu i żaląc się na prof. Yčasa, który wcale na te słowa rektora nie zareagował, a ponadto nekrolog(?) odczytem swym zawiódł oczekiwania Litwinów miejscowych i nie sprawił pożądanego efektu na audytorjum niemieckie, bo ani wymową, ani tematem odczytu, który dotyczył głównie historycznego stosunku protestantyzmu do katolicyzmu w Litwie i należał do sfery zagadnień wyłącznie ewangelicko-teologicznego, — niczego właściwie nie dał i niczego o niczym nie przekonał.

Prof. Yčas poprzednio był u mnie i złożył mi ze swego odczytu relację oraz mówił mi o [illegible] po odczycie rozmowach i wiadomości o ewentualnej „rewizycie" profesorów królewieckich do Uniwersytetu Litewskiego. Poprosiłem prof. Yčasa, aby nam tę całą rzecz zreferował na posiedzeniu Senatu Akademickiego. W kilka zaś dni potym, gdym był u Ministra Oświaty Šakenisa, — ten mi pokazał pismo konfidencjonalne Ministerjum Spraw Zagranicznych, które ten incydent przemówienia rektorskiego w Królewcu malowało w barwach o wiele jaskrawszych, niż to było w relacji prof. Yčasa. Poprosiłem Ministra Šakenisa, aby mi udzielił konfidencjonalnie odpisu pisma Ministerjum Spraw Zagranicznych, byśmy sprawę w Senacie rozważyli. Minister przysłał pismo konfidencjonalne, całą tę sprawę od swego zlecenia, zamieszczając w nim wyciąg owego pisma Ministerjum Spraw Zagranicznych. Na posiedzeniu ostatnim Senatu zreferował nam obszernie o swoim odczycie w Królewcu prof. Jan Yčas. Stwierdził on rzetelne wrażenie nietaktownego zwrotu o Litwie w przemówieniu rektora Kaiserlinga. Kwestja ewentualnego zaproszenia profesorów królewieckich — wobec tego wyrządzonego nam uchybienia ze strony rektora Kaiserlinga — upadła. Po wyjściu prof. Yčasa odczytałem Senatowi pismo Ministra Šakenisa, podkreślające nietakt rektora w Królewcu, oklaski, którymi audytorjum to przemówienie przyjęło, i zachowanie się prof. Yčasa, który na to nie zareagował wcale. Senat przyjął tę rzecz do wiadomości z uczuciem oburzenia na tę niegrzeczność przykrą. Zaczęto się zastanawiać nad sposobem zareagowania na to. [illegible] wniosków. Wreszcie wniosek zgłosił prof. Leonas. Chodzi o to, że gdy prof. Yčas wyjeżdżał z Królewca i żegnał się z rektorem Kaiserlingiem, ten go prosił o pozdrowienie od niego Uniwersytetu Litewskiego, co nam prof. Yčas zakomunikował. Otóż prof. Leonas zaproponował, abym ja, jako rektor, podziękował listownie rektorowi Kaiserlingowi za przesłane pozdrowienia i jednocześnie w tymże liście wyraził zdziwienie i ubolewanie z powodu słów rektora Kaiserlinga o Litwie, obrażających Litwę. Wniosek prof. Leonasa został przyjęty jednogłośnie.

8 lutego. Oto brulion mego listu rektorskiego do rektora Uniwersytetu w Królewcu — prof. Kaiserlinga — w brzmieniu litewskim:

rok 1928.

środa.

"Jo Magnificencijai
"Karaliaučiaus Universiteto
Ponui Rektoriui.

"Magnificencija!

"Aš dėkoju Jūsų Magnificencijai už pasveikinimus, kuriuos Jūsų Magni-
"ficencija maloningai teikėsi perduoti Lietuvos Universitetui per p.
"prof. Jonas Yčas, skaičiusį šių metų sausio mėn. (data) d. Karaliau-
"čiaus Universitete viešąją paskaitą apie Lietuvą. Tačiau — minimojo
"iš prof. Yčo Jūsų Magnificencijos viešai pasakytos prieš p. prof.
"Yčo paskaitą sveikinamosios kalbos turinį — aš negaliu nepareikšti
"Jūsų Magnificencijai mano nustebimo ir apgailestavimo dėlei Jūsų
"Magnificencijos žodžių, liečiančių Klaipėdos krašto, sudarančio suve-
"reninės Lietuvos Respublikos teritorijos dalį, būtent — Jūsų Magni-
"ficencijos pažiūros apie politinius santykius tame krašte ir Jūsų Magni-
"ficencijos pageidavimus dėlei to krašto ateities bei valstybinės priklau-
"somybės, žeidžiančių p. prof. Yčo, kaipo Lietuvio, jausmus ir
"užgaunančių Lietuvos Valstybės garbę bei suverenumą. Šitas Jūsų
"Magnificencijos viešasis pareiškimas juo labiau mane stebina ir ti-
"kiu apmaudą todėl, kad nors p. prof. Yčas nuvyko Karaliaučiun ne
"oficialiu Karaliaučiaus Universiteto pakvietimu ir ne Lietuvos Uni-
"versiteto oficialiai delegatas, bet visdėlto abiem Universitetams ta-
"rpininkaujant, ir Karaliaučiuje jis buvo priimtas, kaipo Univer-
"siteto svečias, ir savo viešąją paskaitą laikė Universitete, po Jūsų
"Magnificencijos, kaipo Karaliaučiaus Universiteto Rektoriaus, [illegible]
"[illegible] globa." Następują szablonowe wyrazy grzeczności i podpis
jako rektora Uniwersytetu Litewskiego, podpis.

Sekretarz Uniwersytetu prof. Tamošaitis, który ma wraz ze mną ten list podpisać, zaakceptował jego treść. Ponieważ list ten stanowi akt urzędowy do rektora Uniwersytetu Królewieckiego, który może wywołać konflikt między dwoma Uniwersytetami i poniekąd może mieć styczność z pewnymi względami polityki państwowej, więc dziś przeczytałem go jeszcze ministrowi Oświaty Šakenisowi, zapytując, czy nie będzie miał jakich zarzutów przeciwko tej treści listu. Minister Šakenis nic nie zaproponował. Wobec tego dałem ten list do przetłumaczenia na język niemiecki. List w gruncie rzeczy jest ostry i stanowić może rzeczywiście podstawę do zatargu między Uniwersytetami, ale niechże ta sprawa pójdzie na swoje. Nie my, ale pan rektor Kaiserling sam pierwszy dał do tego powód. Tylko [illegible] tylko tą drogą można odu[czyć] [illegible] organizacji i traktowania Litwy przez [illegible]. Ciekaw jestem, czy Królewiec zareaguje na ten list i jeżeli zareaguje, to w jaki sposób.

Litwini oburzyli się gorąco na p. Kaiserlinga, ile [illegible] germanofilskie w polityce zamierzają, gdy chodzi o Kłajpedę. Chcą Litwini tak samo traktuje Wilno, jak p. Kaiserling potraktował Kłajpedę, ale za to też Litwini nie zaproszą do siebie profesorów z Polski i nigdy ~~[illegible]~~ Litwa zaboru Wilna przez Polskę nie zaakceptowała, podczas gdy wcielenie autonomicznej i w zasadzie pralitewskiej Kłajpedy do Litwy jest przez Niemcy formalnie uznane, a zresztą Litwa ~~[illegible]~~ nie od Niemców Kłajpedę odebrała, bo Kłajpeda została już Traktatem Wersalskim ~~[illegible]~~ z Niemiec wydzielona.

9 lutego, rok 1928. czwartek.

331

655. Jak się okazuje — dymisja b. Ministra Sprawiedliwości Šilinga była największą niespodzianką dla ... samego dymisjonowanego pana Ministra. Šiling dowiedział się o swojej dymisji z ... gazet. Kiedyś, przed kilku miesiącami, à propos jakiejś tam okazji Šiling był złożył do rąk premiera Voldemarasa podanie o dymisję, które nie zostało uwzględnione, ale które Voldemaras zachował i teraz bez wiedzy Šilinga złożył je Prezydentowi Smetonie. Narazie wywiązało się z tego pewne nieporozumienie, ale ostatecznie Šiling ustąpił i już teki sprawiedliwości objął nowy minister — Aleksandras Žylinskis. Powiadają, że to konferencja partyjna Narodowców zażądała, aby stanowiska ministrów były obsadzone przez narodowców czystej wody i aby wszelkie „Zrefue" elementy, które za czasów panowania Chrześcijańskiej Demokracji nie należały do narodowców, — były z foteli ministerialnych usunięte. W związku z tym przebąkują o ewentualnej dymisji Kontrolera Państwa — Milčiusa, który ~~[illegible]~~ wyszedł z szeregów „Darbo Federacij"; i Ministra Spraw Wewnętrznych Musteikisa, który, jak Šiling, należał poprzednio do „Ukininkų Sąjungi".

10 lutego.
rok 1928.
piątek.

Kontynuuję opis pikantny, jak go Eugenjusz Römer na=
żywo — „Samaany”, o którym zacząłem pisać pod datą 4
lutego. Zgłosił się więc nagle i niespodziewanie do mieszczan
Cytowiańskich, jak jakiś czarodziej z bajki, — przez nikogo
nie proszony i nie wzywany, jakby jakimś przeczuciem szczęśli=
wym wiedziony, — dobrodziej i dobroczyńca — pan adwokat
Ludwik Noreyko z Kowna. Nie byle jaki adwokat! sam pan
adwokat Noreyko, były Minister Sprawiedliwości, narodowiec
patentowany, jeden z plejady ludzi, stanowiących same
szczyty grupy rządzącej, a więc wysoce uprzywilejowanej i
potężnej, redaktor dziennika rządowego „Lietuvis”, słowem
— w dzisiejszych warunkach dyktatury wszechwładnej faszysto=
wskiej — potentat pełną gębą. Ofiarował skołatanym ubo=
gim mieszkańcom miasteczka swoje usługi całkiem bez=
interesownie — bez honorarjum — na rzecz wywalczenia dla
nich — bez sądu — uznania ich praw serwitutowych
(serwitut pastwiskowy), których oni nie mieli nigdy, —
na uprzywilejowanych lasach Cytowiańskich, które po=
przednio należały do dworu. Za darmo, bez ryzyka i
kosztu! Taka gratka! Jakże tu z niej nie skorzystać! Ocz=
wiście mieszczanie Cytowiańscy i posiadacze jakichś czy=
nszowych — a co więcej — wszyscy szczęśliwi posiadacze
jakichkolwiek krówki — garną się na ten apel adwo=
kackiego dobrodzieja zarwali. Sporządzono natychmiast
na poczekaniu listę krów, aktualnie obecnych w mia=
steczku Cytowianach, z wykazaniem właścicieli tychże.
Lista wykazała 300 krów. Pan Noreyko zabrał listę,
pożegnał pięknie Cytowiańczyków i odjechał. Nie=
bawem przyszła z Kowna wiadomość, że Ministerjum
Rolnictwa serwitut Cytowiańczykom przyznał. Ale
co jest jedną ze szczególnych ~~tej obfitującej~~ w osobliwości — to to, że ~~[illegible]~~
tej obfitującej w osobliwości afery
prawa serwitutowe na paszę bydła w lasach Cytowiańskich
zostały przyznane wszystkim ... faktycznym właścicie=
lom krów w miasteczku (sic!) bez względu na to, czy któ=
ry z tych właścicieli krów ma lub nie ma jakąś nieru=
chomość w miasteczku ~~bądź~~ ne prowadzi bądź własności
bądź czynszu wieczystego! Słowem — [illegible]
mi ~~[illegible]~~ czy podmiotami praw serwitutowych
pastwiskowych uznani zostali między innymi różni
przygodni mieszkańcy Cytowian, o ile tylko w danej
chwili mieli krowę i przeto zostali wpisani na listę. Wś=
ród [illegible] Cytowiańczyków, jak w rodzaju
jakiegoś policjanta lokalnego, nauczyciela poczty i t. d. —
tylko dlatego, że ~~[illegible]~~ w chwili przyjazdu Noreyki po=
siadali krowę, zdobyli prawo do serwitutu! Sic!
Nie omieszkam zanotować dalszego ciągu.

658. Poszedłem wieczorem na bal studentów Polaków („Zjazd Zrzeszenia Studentów Polaków Uniwersytetu Litewskiego”). Studenci-Polacy drukowali mi zaproszenie, który im uczyniłem obecnością moją, jako rektora, na ich balu. Dla nich znaczy to to, że zwierzchność Uniwersytecka ich nie ignoruje i uważa ich za pełnoprawnych członków Almae Matris. Na to są oni wrażliwi, bo w obecnych stosunkach polsko-litewskich czują się oni wprawdzie w najlepszym razie tolerowanymi, ale faktycznie wyosobnionymi i traktowanymi, jako bodaj pośledniejszej natury, jak „goje” u Żydów czy „giaury” u Mahometan. Co prawda — mniemają oni o sobie wyższe mniemanie [illegible], uważając się raczej, jako Polacy, za coś wyższego i doskonalszego od innych, ale ta rola pogardzanych, to stanowisko „wrogów”, żyjących w obozie prawowiernych synów Ojczyzny, które się im narzuca i które pogłębia ich dumny separatyzm, — musi na nich działać wyjątkowo przygnębiająco i zapewne niezbyt dodatnio; jest to nienaturalne, tak dla nich, jak dla Litwy, która traci tę gałąź swojej społeczności, mogącą być dla niej niezmiernie ważną ze względu zwłaszcza na Wilno.

Co prawda — moja wizyta na balu studentów-Polaków nie jest równoznaczna wizycie innego rektora, gdyby nim był Litwin rasowy, bo bądź co bądź ja sam osobiście należę do tegoż społeczeństwa Polaków litewskich, różniąc się może od nich tylko odcieniem [illegible] odrębnego ustosunkowania się do Polski i Litwy, a nie [illegible] oni. Ale bądź co bądź [illegible] znaczenie rektora jest zawsze od mojej osoby niezależne, i dla tej młodzieży moje ukazanie się na ich balu jest świadectwem, że rektor [illegible] poczuwa się do kontaktu z nią i że [illegible] zerwanie z tą młodzieżą akademicką polską nie było dla mnie warunkiem i ceną, za [illegible] którą ja, będąc osobiście Polakiem, mogłem zostać rektorem Uniwersytetu Litewskiego. O podkreślenie tego momentu i o usunięcie wrażenia, jakobym za rektorstwo miał płacić tę cenę, — chodziło mi najbardziej i dlatego tylko, nie lubiąc wcale balów, na bal ten poszedłem.

Szczególnych owacyj mi nie czyniono, nie podrzucano mnie, jak na balach „Vytisa”, i u młodzieży socjalistycznej przed tygodniem, — ale przyjęto mnie serdecznie i z wdzięcznością. Bal nie był liczny — poza młodzieżą starszego pokolenia było mało. Było trochę pojedynczych studentów Litwinów z kół lewicowych, ale mało. Co do towarzystwa polskiego ze starszego pokolenia — to, zdaje się, odstraszyły je głuche pogłoski o jakichś możliwych ekscesach ze strony tych grup skrajnych młodzieży narodowej litewskiej, co to rozczuchwaliły się na ekscesach w „Versalu” i t.d.. Ekscesów tych obawiano się na balu dzisiejszym i mówiono nawet, że już jakaś grupka tnech młodzieńców, stanowiąca może awangardę tych skandalistów narodowych, była się na schodach pokazała i coś tam przebąkiwała w rodzaju pogróżek, ale akurat w tej chwili ja wszedłem, wobec czego ci trzej młodzi zuchowie natychmiast wymknęli i już się nie pokazali więcej.

Na balu zabawiłem koło półtorej godziny. Przyglądałem się tańcom, [illegible] potem piłem herbatę w towarzystwie pani [illegible], [illegible] p. Konstantowej [illegible], Konstantego [illegible], Zygmunta [illegible] prof. [illegible] i paru [illegible] studentów z grona gospodarzy. Panie Konstantowa

11 lutego. rok 1928. sobota.

332

[illegible] przez pierwszą [illegible] i [illegible] [illegible].

12 ~~stycznia~~ lutego, rok 1928. niedziela.

Dzisiejszy dzień opuszczę. Czuję się przemęczony i nie będę pisać. Oby tylko zdrowie mi dopisało na dzień 16 lutego, w którym muszę z moją mową wystąpić. Mowa jest dość duża — już większą jej część wyuczyłem się.

655. Jestem dość poruszony oczekiwaniem dnia 16 lutego, w którym muszę — z mego urzędu rektorskiego — wygłosić na uroczystym posiedzeniu Uniwersytetu moją wielką mowę, poświęconą Niepodległości. Pracuję dużo nad nauczeniem się tej mowy i umiem ją, zdaje się, nieźle — a sama przez się jest ona, zdaje się, ładna, — ale nigdy nie ufam zbyt swoim siłom i nie jestem pewny, czy nagle w krytycznej chwili gdzieś na jakimś punkcie mojej mowy się nie zatnę. To mnie onieśmiela i nabawia tremy. 13 lutego, rok 1928, poniedziałek

333

Te kilka ostatnich dni przed taką mową publiczną i uroczystą żyję, jak pod zmorą.

Zresztą skądinąd wszystko robię, jak zwyczajnie potrzeba. Pracowałem nad wyrokami Trybunalskiemi, wysłałem sprawy na jutro, wykonywałem czynności rektorskie, wieczorem miałem wykład i colloquium na II semestrze; wykład był bardzo dobry — mówiłem o przedstawicielstwie, w szczególności o mandacie.

Prorektor prof. Jodelė pośliznął się i upadł, idąc na trzecie, i złamał sobie lekko rękę, którą ma zagipsowaną.

14 lutego, rok 1928, wtorek.

Pojutrze już dzień, do którego się od tygodnia gotuję, ucząc się mojej mowy. Umiem ją już nieźle. Poświęcam ją prawie całkowicie rozważaniu Niepodległości, którą traktuję, jako bezwzględną wartość krajową, zdobytą przez konsekwentny rozwój społeczny, i określam stanowisko i zadanie Uniwersytetu wobec Niepodległości i jej potrzeb.

Przybyła mi jeszcze jedna praca na ten pracowity dzień pojutrzejszy: oto wpadł dziś wieczorem do mego mieszkania aż na Zieloną Górę dyrektor jednego z Departamentów Ministerium Spraw Zagranicznych, b. poseł litewski w Helsingforsie p. Sawicki, członek i właściwy egzekutor Głównego Komitetu Obchodu 10-lecia Niepodległości, prosząc, abym zechciał wygłosić w dniu 16 lutego przez radio krótki 15-minutowy referat o Niepodległości po polsku. Ponieważ referat ma być niezbyt długi i, jako wygłaszany do aparatu, może być odczytany z rękopisu, więc się zgodziłem; będzie to dla mnie nowinka, bom nigdy jeszcze przez radio nie przemawiał. Jutro popracuję trochę nad tym i napiszę tę rozprawkę ulotną. Napisać mi nie trudno.

661. Miałem dzień bardzo pracowity ze względu na jutro. Rano zrobiłem jeno połowę mojej ~~porcji~~ normalnej porcji dziennej wyroków Trybunalskich, potem zaś tak przed obiadem na Uniwersytecie, tak znowu po obiedzie także pisałem mój jutrzejszy ~~referat, który~~ referacik o Niepodległości, który mam wygłosić po polsku przez radio. Skądinąd przedeklamowałem parokrotnie moją jutrzejszą mowę rektorską Uniwersytecką. Zdaje się, że już tę mowę posiadłem w zupełności. Pomimo tego zapracowania nerwowego — odbyłem seminarjum bieżące prawa konstytucyjnego na IV semestrze.

15 lutego rok 1928. Środa.

334

16 lutego. rok 1928. Czwartek.

Rocznica 10-lecia Niepodległości Litwy.

Dzień bardzo pracowity w szczególności dla mnie, jako
rektora Uniwersytetu. Od samego rana do późnej nocy,
ubrany we frak, byłem „na służbie", która polegała prze-
ważnie na reprezentowaniu Uniwersytetu na różnych paradach
uroczystości, dwukrotnie zaś wymagała ode mnie aktu czyn-
nego. Zaczęła się moja praca dzienna, jak cała niemal uroczystość, — od
kościoła, jak przystoi państwu bogobojnemu, rządzonemu przez władzę dyk-
tatorską czynników prawicowych. Udałem się więc na godz. 10 rano do Bazyliki
na uroczyste nabożeństwo okolicznościowe. Już po drodze miałem okazję
oglądania jednej z nowinek, nawiązanych do jubileuszu Niepodległości
— nowego munduru policji; w tym mundurze [illegible] się
bardzo ładnie i elegancko — o daszku czerwonym z kitką u przodu, przy-
pominającą pióro; poza tym poprostu wzorowane są mundury galowe po-
licji konnej, która dość licznie rozstawiona była po mieście. W Bazy-
lice nabożeństwo uroczyste celebrował ksiądz Arcybiskup Metropolita
Skwirecki, asystowany przez kler wyższy; na osobnym tronie ~~[illegible]~~
pasterskim zasiadał ksiądz Arcybiskup in partibus infidelium
Karewicz. Fotele i krzesła honorowe między stallami ~~[illegible]~~
kapituły, ustawione na rozesłanych dywanach, — zasiedli dygnitarze
państwowi z panem Prezydentem Rzeczypospolitej z małżonką, p.
Prezesem Ministrów Voldemarasem z małżonką i wszystkimi mi-
nistrami na czele oraz korpus dyplomatyczny. Oczywiście i mnie, jako
rektorowi, wyznaczone było miejsce jedno z wyższych. Kazania ani prze-
mówienia okolicznościowego w Bazylice nie było, jeno modły i śpie-
wy. Z Bazyliki pośpieszyłem do Trybunału, gdzie na godz. 11 min. 30
było wyznaczone posiedzenie uroczyste sądownictwa. W posiedzeniu
tym wziął udział Trybunał i Sąd Okręgowy Kowieński in corpore ni-
do kancelistów włącznie, sędziowie pokoju kowieńscy, sędziowie śled-
czy i prokuratura. Sala posiedzeń Trybunału była przepełnio-
na. Za stołem prezydialnym zasiedli: prezes Trybunału prof. Kriš-
čiukaitis, prezes Sądu Okręgowego Šriogaitis, najstarszy wiekiem sę-
dzia pokoju — stary Herubowicz, ~~[illegible]~~ sędzia śledczy do spraw szcze-
gólnej wagi Arnašius, prokurator Trybunału Kalvaitis, prokurator
Sądu Okręgowego Bylla i sekretarz Trybunału Vaidelis. Przewodni-
czący z urzędu prezes Trybunału, który wygłosił przemówienie oko-
licznościowe według szablonu, ułożonego przez Główny Komitet Ob-
chodu 10-lecia Niepodległości: ogólne wskazanie o znaczeniu Nie-
podległości, poszczególne etapy jej realizowania się, wyszczegól-
nienie i odczytanie głównych aktów Niepodległości, uczczenie pamięci
poległych za Wolność Litwy. ~~[illegible]~~ W godzinę po
przemówieniu cały zespół sędziów fotografował się, ale ja w tej fotogra-
fii udziału nie brałem. Po uroczystym posiedzeniu w Trybunale po-
śpieszyłem na godz. 12 min. 30 do pałacu Prezydenta Rzeczypo-
spolitej na audiencję zbiorową i składanie Prezydentowi życzeń. Cały
korpus sejmowi i dyplomaci państw obcych, potym wyżsi wojskowi, po-
tym wyżsi urzędnicy państwowi, dalej przedstawiciele samorzą-
dów i organizacyj społecznych. Ja byłem w sesji wyższych urzędników.
Sesja ta jednak nie była zbyt liczna. Była grupa sądowa, grupa
Uniwersytetu (ja i dziekani Żemaitis i ks. Česnys), przedstawiciele in-
nych urzędów i najliczniejsza grupa Ministerium Spraw Za-
granicznych z Bałutisem na czele, w której brało udział kilku bawiących w
Kownie posłów litewskich u państw obcych — dr. Jurgis Šaulys, Piotr Klimas,
Bizauskas. Gdy na nas przyszła kolej — weszliśmy do gabinetu i ustawiliśmy się
kołem. Wtedy do nas wyszedł Pan Prezydent, przywitał się z każdym po kolei, wy-

[illegible]

662. 663.

17 lutego, rok 1928. piątek.

335

Chcę zdać sprawę z mojego dnia wczorajszego — będę musiał to jeszcze kilka dni robić, przerywając tę opowieść ~~opisem~~ uzupełnieniem tego, co wypadnie w dniach bieżących. Dziś — nic szczególnego, ale przy dniu — właściwie nazajutrz po męczącym dniu wczorajszym, bom wczoraj ponad 2 godz. spać — mocno padł zmęczony — koło 4-tej nad ranem, a dziś jeszcze o 8-mej musiał wstać, aby na 9-tą pójść do Uniwersytetu na posiedzenie Rady Gospodarczej Uniwersyteckiej, na które wyznaczona była licytacja na dostawę drew dla Uniwersytetu ~~—~~ na kampanię opałową roku 1928-1929. Zapas niezbędny drew wynosi 2000 metrów. Na licytację, która odbyła się w obecności przedstawiciela Kontroli Państwowej, stawiła się cała gromada kupców, ale ofert złożono tylko 6. Wyśnik dał cenę 18 litów za metr ~~[illegible]~~ z dostawą — 2000 metrów tegorocznego cięcia w połowie brzozowe, w połowie ~~[illegible]~~ czarno-olchowe. O godz. 6 wieczorem odbył się publiczny wykład próbny nowego docenta prawa handlowego Tadeusza Pietkiewicza, zaangażowanego przez Wydział Prawniczy. Wykład próbny — o monopolach i trustach — był naogół dobrze i starannie opracowany, ale sam fakt zaangażowania Tadeusza Pietkiewicza wywołuje w kołach profesury Uniwersyteckiej na innych Wydziałach pewne zgorszenie, a także pewne zarzuty ze strony rządu. Wskazują na to, że wybór ten jest nielegalny, albowiem w myśl Statutu Uniwersyteckiego na docenta lub profesora może być zaangażowany tylko człowiek, który posiada stopień naukowy albo przynajmniej zaznaczył się wybitnie pracami naukowymi, podczas gdy Tadeusz Pietkiewicz ani stopnia naukowego ani, zdaje się, żadnych prac drukowanych nie posiada. Już Krėvė-Mickiewicz zwrócił moją uwagę na to, że to rzecz rektora baczyć, aby nie było nominacji nielegalnych. Będę musiał tę kwestię jednak zbadać. Nie byłem na posiedzeniu Wydziału Prawniczego, na którym (w d. 1 stycznia) nastąpił wybór Pietkiewicza. Zdaje się — ~~zatem~~ powołano go jeno w charakterze „pełniącego obowiązki" docenta. Po wykładzie publicznym Tadeusza Pietkiewicza miałem jeszcze mój wykład bieżący na I semestrze i colloquium następnie.

A propos wyboru Tadeusza Pietkiewicza — opozycja wskazuje na to, że nielegalność tego powołania akcentuje się jeszcze bardziej przez warunki, w jakich to nastąpiło. Chodzi o to, że Tadeusz Pietkiewicz był poprzednio pracownikiem jurysconsulta Gabinetu Ministrów. W listopadzie był grudniu podczas obrad, które się toczyły u Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie ~~[illegible]~~ ewentualnego utworzenia ~~[illegible]~~ rządu koalicyjnego, — z ramienia „Ukininkų Partija" i „stawił się na te obrady wraz ze Skipitisem Tadeusz Pietkiewicz. Obrady te, jak wiadomo, nie wydały owoców, ale premier Ministrów Voldemaras, uważając za niedopuszczalne, by urzędnik Gabinetu Ministrów nietylko należał do stronnictwa opozycyjnego, ale jeszcze występował formalnie z jego ramienia w układach o utworzenie koalicji rządowej, — nakazał Tadeuszowi Pietkiewiczowi podać się do dymisji ze stanowiska jurysconsulta. Przeto Pietkiewicz został bez posady, że zaś środków własnych i majątku nie ma, więc znalazł się w warunkach trudnych. I oto wtedy dziekan Wydziału Prawniczego prof. Leonas ~~[illegible]~~, który wraz ze Skipitisem jest założycielem i liderem „Ukininkų Partija", zaproponował Tadeusza Pietkiewicza, który ucierpiał w sprawie partyjnej, na stanowisko docenta i wyrobił mu odpowiednią uchwałę Wydziału. Byłby to więc ~~[illegible]~~ akt mi[illegible], ale bądź co bądź akt faworytyzmu politycznego i jako taki niestosowny na Uniwersytecie.

18 lutego.
rok 1928.
sobota.

Jako rektor — muszę mieć na względzie wszystkie nasze
Uniwersytetu elementy i mniej więcej każdemu z nich się
udzielać. Chodzi nie tylko o profesorów i Wydziały, ale też
o różne elementy młodzieży akademickiej i różne jej ugru=
powania w korporacjach i stowarzyszeniach akademickich. Wszy=
stkie muszą być dla mnie dobre, każde powinno czuć w Rektorze swojego
przyjaciela i żadne nie powinno się czuć pokrzywdzone niechęcią Rektora.
To też Rektor musi się starać rozdzielać między ugrupowania młodzie=
ży. Zresztą dla mnie istotnie wszystkie grupy młodzieży akademickiej, wszy=
stkie jej kierunki ideowe i prądy i wszystkie jej organizacje — może ze
jakimiś bardzo nielicznymi wyjątkami, które mi nawet nie przeszkadzają w
[illegible] — są równie dobre i sympatyczne. Traktuję je bowiem, jako róż=
nych myśli, które się uzupełniają wzajemnie, jak podług
na funkcje myśli krajowej — różne barwy tęczy w promieniu
naszego symbolu wolnomularskiego — różne barwy tęczy w promieniu
słonecznym, płynącym z jednego macierzystego źródła światła, i różne
wyrazy ~~[illegible]~~ Bóstwa Jedynego. Nie dzielę młodzieży ani jej
ideałów na trefne i koszerne.

Dziś — na zakończenie karnawału — podzieliłem się między dwa
odłamy tej młodzieży, biorąc udział w dwóch jej uroczystościach. Jedną
była uroczystość u narodowców litewskich w ich korporacji „Neo-Lithua=
nia", najstarszej ze wszystkich korporacji akademickich i dziś za rządów
narodowców w państwie — uprzywilejowanej faktycznie i będącej u szczy=
tu swojego blasku i wpływów, drugą zaś — uroczystość ~~[illegible]~~ pewnego
odłamu młodzieży żydowskiej w korporacji „Vetaria". Narodowcy li=
tewscy święcili dziś wielkie swoje święto korporacyjne, — wielki fakt
w ich dziejach — zainstalowanie się we własnym gmachu, budo=
wanym [illegible] od szeregu lat na górze Witolda tuż przy parku w miej=
scu bardzo pięknym. Gmach ten był stawiany ze składek i datków po=
[illegible], a wreszcie teraz, gdy rządy narodo=
wców [illegible] opiekę i pomoc w szczególności, — gmach został
ukończony i wykończony wewnątrz, że już może służyć fun=
kcjom [illegible]. Ładny jest w nim biura akademickie dla [illegible]
korporacji, jadłodajnia, czytelnia, wspaniała sala dla uroczystości i za=
bawy — [illegible] przez 2 piętra, otoczona galerjami, i wszelkie inne
[illegible] dla korporacyjnego życia i licznego zamieszkania urządzenia, ośro=
dek [illegible] centralne. I oto dziś wieczorem
[illegible] i urządzenie, będzie też ogrzewanie centralne. I oto dziś wieczorem
— pierwszy bal korporacyjny w nowym gmachu [illegible], a o godz. 7-ej
— uroczystość poświęcenia gmachu. Na tę właśnie uroczystość się udałem.
Odrobinkę się spóźniłem i zastałem już ceremonję rozpoczętą — w całym
składzie i przepychu, uświetnioną obecnością Pana Prezydenta Rzeczy=
pospolitej z małżonką, premiera Voldemarasa z małżonką, i mi=
nistrów in corpore. Poświęcenia dokonywał ks. Tumas (gdzieby i któryby
inny coś poświęcał w Kownie!). Właśnie ksiądz kanonik docent Tumas,
ubrany w szaty kościelne, wygłosił okolicznościową mowę treści religijnej,
[illegible]. Sala była przepełniona, wolne miejsca siedzące, tłumnie
[illegible]. Na ~~[illegible]~~ wielkiej galerji — orkiestra
[illegible] i górze zapełniał przejścia i loże.
Za stołem prezydialnym — prezydjum honorowe, złożone z kilku filistrów
i kilku seniorów ~~[illegible]~~ korporantów aktualnych — pod przewodnictwem filistra
inżyniera Vileišisa, syna Piotra. W głębi — ~~[illegible]~~ chorąży
trzymał wielki sztandar „Neo-Lithuanii" w otoczeniu ~~[illegible]~~ 2 korpo=
rantów warty honorowej — wszyscy w pełnych strojach, w galowym stroju,
w rapierach i rękawiczkach. Jako rektora — zaprowadzono mię do pierwszego
rzędu krzeseł, gdzie mi wyznaczono miejsce obok samego Pana Prezydenta Rzeczypospo=
litej. Po ceremonji poświęcenia religijnego — posiedzenie uroczyste, na którym
pierwszy zabrał głos Pan Prezydent Antanas Smetona. Mowę jego wysłuchano stojąc.

66

19 lutego. rok 1928. niedziela.

336

Ciąg dalszy o wczorajszej uroczystości poświęcenia gmachu korporacji akademickiej „Neo-Lithuania". Po przemówieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony, któremu zgromadzeni podziękowali gorącą owacją, — odegrano hymn państwowy, po czym Prezydent z małżonką i Prezes Ministrów z małżonką, odprowadzeni przez wszystkich ministrów i przez część korporantów, opuścili salę i odjechali. Pozostali ministrowie wrócili wkrótce na salę i całe zgromadzenie, pełne gości i młodzieży, kontynuowało posiedzenie uroczyste. Wygłoszono cały szereg mów powitalnych. Pierwszy przemawiał minister oświaty Šakenis, drugim przemawiałem ja. Krótkie przemówienie moje miałem spisane na kilku kartkach, z których je odczytałem. Zaznaczyłem wybitną rolę korporacji i stowarzyszeń akademickich w akcji wychowawczo-cywilizacyjnej Uniwersytetu i w szczególności ~~—~~ coraz to wzrastające znaczenie czynnika narodowego w społeczeństwie współczesnym, wyrażając nadzieję, że organizacja młodzieży narodowej litewskiej pójdzie i rozumnie spełni swoje zadanie i wyjdzie z tego gmachu swojego, jako z klubu do celów zamarkowanych, które wypełnią dumą Litwę i naszą akademicką Alma Mater. Moja mowa podobała się i wywołała huczne oklaski. Przemawiali jeszcze ksiądz prałat Aleksander Dąbrowski, jenerał [illegible] i wielu innych — przeważnie, jako delegaci różnych grup młodzieży akademickiej. Po przemówieniach odczytano pozdrowienia piśmienne i odśpiewano hymn akademicki „Gaudeamus igitur!", po czym na zakończenie odbyła się ceremonja zaprzysiężenia grupki nowych korporantów, otrzymujących stopień wyższy w Korporacji. Na tym się uroczystość koło godz. 6. minut 30 zakończyła. Oglądałem jeszcze całe urządzenie gmachu, oprowadzany przez kilku filistrów i korporantów, po czym odjechałem, zaproszony uprzejmie na koncert i bal wieczorem. Ale się już na ten festyn nie wybrałem, bom wieczorem podążył do Żydów na uroczyste posiedzenie korporacji „Vetazia" do sali gmachu ul. Żidy. Jest to korporacja żydowska ~~ak~~ ściśle akademicka i bezpartyjna, wzorowana na ~~korporacjach~~ klasycznych korporacjach niemieckich, w szczególności Ryskich i Dorpackich. Jest to korporacja o typie tradycyjnym, pełna symboliki na wzór nieco masońskiej, ściśle męska. Gdym tam przyszedł koło godz. 10-tej — zastałem zgromadzonych za wielkim stołem w samym toku ~~ur~~ uroczystości. Ogromny stół w kształcie podkowy i drugi ~~stół~~ podłużny naprzeciwko wpoprzek — były gęsto obsadzone przeważnie korporantami. Wszyscy siedzieli w czapkach korporacyjnych, różniących się barwami i znakami podług stopni posiadanych. Na honorowych miejscach obok prezydjum zasiadali goście — delegaci pokrewnej korporacji żydowskiej „Vetulia" w Rydze i kilku ze starszego dorosłego pokolenia, śród nich prof. Bielackin. Było też kilku czy kilkunastu delegatów innych stowarzyszeń i korporacji naszego Uniwersytetu, prawie wyłącznie żydowskich, którzy przyszli pozdrowić „Vetazię" z okazji jej rocznicy 3-letniej. Senjorzy korporacji zasiedli w [illegible] — w pełnej paradzie, uroczyście. Z Litwinów byłem tylko ja i student prawa Nerys VI semestru — Dulewicz, który reprezentował Sejmik akademicki i stowarzyszenie „Varpas". Moje ukazanie się wywołało efekt. Korporacja Żydowska nie przywykła do oglądania Rektorów na swoich ucztach i uroczystościach. Zresztą posiedzenie nie przerwano. Udzielono mi miejsca obok wiceprezesa Korporacji studenta-prawnika V semestru Šubšteliskina. Posiedzenie toczyło się z całą powagą i uroczystością tradycyjną, tchnąc jakimś duchem korporacyj średniowiecznych. Przyglądałem się temu widowisku ciekawie, bom nie sądził, żeby Żydzi skłonni byli do takich praktyk.

20 lutego. rok 1928.

Ciąg dalszy o porannym(?) posiedzeniu uroczystym żydowskiej korporacji akademickiej „Vetaria". Posiedzenie odbywało się z całą pompą ceremonii tradycyjnej. W centrum prezydialnego stołu, ustawionego z trzech stołów w kształcie rosyjskiej litery П (właściwie drukowane „p"), zasiadł prezes Korporacji – student prawa VIII semestru [illegible], mając na prawo wiceprezesa [illegible], na lewo zaś – gościa z Rygi – seniora [illegible] żydowskiej korporacji akademickiej. Przed prezesem leżała na stole szpada czy rapier z olbrzymią rękojeścią, pomalowaną w barwy „Vetarii"; takież szpady czy rapiery z barwami „Vetulji" na rękojeściach leżały przed kompetentami(?) [illegible]. Stoły były zastawione obrusami i [illegible] nie miał butelek wina, jedynie w tym okresie uroczystości przedmiot uczty. Przed każdym z uczestników stał duży kieliszek, do którego nalewano wino. Naprzeciw prezesa – na [illegible] tego stołu, ustawionego osobno (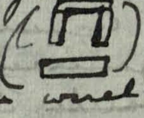) i obsadzonego przez „fuksów" czyli juniorów Korporacji, różniących się od „burszów" czy seniorów białemi czapeczkami bez barw i brakiem wszelkich odznak i wstęg, zasiadł senior dozorca fuksów. Wygłaszano mowy okolicznościowe i powinszowania dla „Vetarii", zakończone zwykle okrzykiem na cześć Korporacji. Odbywało się to ściśle podług ceremoniału następującego: prezes „Vetarii" chwytał za rękojeść rapiera, uderzał rapierem z całej siły w stół i wykrzykiwał: „Silentium!" Na ten okrzyk zza osobnego stołu na drugim końcu sali naprzeciw prezesa wskakiwał dozorca fuksów, szybkim ruchem zrywał sobie czapeczkę z głowy i ile sił starczy wykrzykiwał: „Silentium est!", meldując tym wykrzykiem prezesowi, że fuksy są uciszeni. Wtedy prezes wstawał i ogłaszał, że słowo udziela [illegible] (filistrowi takiemu, lub członkowi honorowemu takiemu i t.p.). W chwili, gdy prezes wymieniał nazwisko mającego przemówić — ten się podnosił, a cała gromada wyrażała mu uznanie oklaskami, tupiąc się z uznaniem nóg po podłodze pod stołem. Tak samo, gdy ktoś w [illegible] mowie wymieniał jakąś osobę, którą chciano uczcić, wnet [illegible] tak samo rozlegało się uznanie. Po każdym przemówieniu, o ile się ono kończyło okrzykiem na cześć „Vetarii", który zawierał formułę „Vivat, crescat, floreat!", — dozorca fuksów wskakiwał, jak opowiedziałem, i jeszcze przeraźliwiej, niż poprzednio, wykrzykiwał „Vetaria!", po czym wszyscy wołali chórem z przystankami: „Vivat!... Crescat!... Floreat!... in aeternum!" Wkońcu, po moim przyjściu, jeden z [illegible] filistrów Korporacji, który ukończył Uniwersytet w roku przeszłym czy pozaprzeszłym, — wygłosił mowę do mnie, wyrażając mi uznanie i wdzięczność za to, że zaszczyciłem swą obecnością Vetarię. W odpowiedzi na to i ja zabrałem głos i z przygotowanym kawałkiem przemówienia, skierowanego do „Vetarii", podkreślającego [illegible] „valis!". Mowy ciągnęły się w ten sposób dobrą godzinę. [illegible] Śpiewano po hebrajsku, po litewsku, po rosyjsku, po niemiecku, po żydowsku (jidysz) i po łacinie. Potym zaśpiewano przez dzieci [illegible], podano pióra i znów zajęto stoły, śpiewając [illegible] pieśni, bądź burszowskie niemieckie ze zbiorku pieśni studenckich [illegible], „Vetulii" (goście z „Vetulji" podarowali i mnie jeden egzemplarz tego drukowanego zbiorku pieśni), bądź ludowe żydowskie — melodyjne i bardzo charakterystyczne. Wreszcie zaśpiewano „Gaudeamus!" Potym zaśpiewano jeszcze jakąś pieśń charakterystyczną korporacyjną, mającą w sobie coś z [illegible] i wykonywaną mistycznie: pogaszono całkowicie światło elektryczne i zapalono natomiast spirytus w trzech spodkach, postawionych w trzech różnych punktach stołu, ale symetrycznie; każdy ze studentów podał przez stół rękę swemu vis-à-vis i w tym uścisku rąk w półcieniu błyskającego migotliwego płomyka płonącego spirytusu — na stojąco — zaśpiewano pieśń o [illegible] i nowej, a smutnej, po czym każdy ucałował swego vis-à-vis. Następnie [illegible] miejsce wieczerza, w której się ściśle tradycyjny zwyczaj [illegible] po żydowsku [illegible], następnie „cimes-fleisch", kawałki kury i kotlet cielęcy z [illegible], ogórkami solonemi, kartofle i [illegible] burszowskiemi. Usługiwali do stołu fuksy, którzy też [illegible] spełniali wszelkie posługi dla burszów i gości, pilnując, by [illegible] i [illegible] i t.d. Fuksów [illegible] [illegible], [illegible], którzy [illegible] wszelkich kufli piwa, co [illegible] po śpiew chóralny kolegów. Przed godz. 1-szą w nocy wyszedłem, chroniąc się przed godzinami policyjnemi. Tr[illegible]

Uwolniłem Jadzię na zapusty do rodziców, to też pusto i nie[illegible]roco w moim mieszkaniu: tylko ja i służąca Marja Zemaitis[illegible]owa. Bez Jadzi — jakgdyby brakło mieszkaniu i meblom duszy; — wszystko stoi martwe i bezwładne; ona swoim ruchem gospodarskim, krzątaniem się, głosem, nawet cichą pracą nad szyciem robót[illegible]kami — ożywia cały dom. Jest w tym coś mistycznego, że gospodyni domu tak jakoś dziwnie uosabia sam dom. Otrzymałem od niej [li]st, że może już we czwartek wróci.

Już czwarty dzień, jak nie mogę się zabrać do kontynuowania opisu dnia 16 lutego. Dziś jeszcze nie będę mógł tego robić, bo są ważne rzeczy, o których chcę [naj]pierw wspomnieć, a wtedy dopiero zabiorę się do dnia Niepodległości.

[Dzisiaj] chcę wspomnieć o sprawozdaniu Michała Biržiški z podróży do Polski. Chodzi o to, że ta jazda Michała Biržiški w charakterze korespondenta Elty za wiedzą i porozumieniem z rządem, a w szczególności przyjęcie, które dlań urządzono w Warszawie i Krakowie — głównie z kół profesury Uniwersyteckiej, i jego przemówienia, wygłoszone podczas tych przyjęć i na wykładzie, który on miał na Uniwersytecie Jagiellońskim, wywołały liczne komentarze. Szeroko się o tym rozpisała prasa [illegible], a w kołach narodowych litewskich dawały się słyszeć zarzuty, które naogół streszczały się w zarzucie przedwczesnej ugodowości i przedwczesnym oddawaniu atutów litewskich w ręce polskie, dopóki Polska nic nie zmienia w status quo sprawy Wileńskiej. Zwracano uwagę szczególnie na zbytnie zaangażowanie się Biržiški w zapewnieniach o konieczności i pożądaności dla Litwy współpracy kulturalnej z Polską, następnie na niewłaściwość jego wynurzeń i zwierzeń osobistych, w których kreślił on swoje nastroje i motywy, dla których, będąc sam kultury polskiej, oddał się on służbie sprawy litewskiej, wreszcie na ogólny ton przedwczesnego, zdaniem litwinów, bratania się z Polakami. Już zaraz po wyjeździe Biržiški do Polski — Związek [illegible] litewski protestował przeciwko informacyjnej pracy o [illegible] [illegible] delegowaniu Biržiški z ramienia tegoż Związku. W miarę napływania wieści z Polski o przyjmowaniu Biržiški i jego przemówieniach — wzrastało niezadowolenie w Związku Odzyskania Wilna, którego Biržiška jest prezesem i w którym, obok pewnych tendencyj polonofilskich (sic!), reprezentowanych przez takich ludzi, jak sam Biržiška lub np. prof. Zemaitis, który w gruncie rzeczy wierzy w kontakt z Polską i pragnie go, ale tylko przez odzyskanie Wilna (jest to sui generis koncepcja, dość nawet rozpowszechniona w starszym pokoleniu narodowego społeczeństwa litewskiego), są też — zwłaszcza w elementach młodszych — głębokie nastroje ultrapolonofobskie. W kołach profesury Uniwersyteckiej też były pewne fermenty protestów przeciwko akcji Michała Biržiški w Polsce. Po powrocie z Polski Michał Biržiška musiał wyjaśnić te nastroje. Jak się na wyniki jego podróży zapatruje rząd, któremu on zapewne już referował, nie wiem. W tych dniach nie on wystąpił publicznie z odczytem o swojej podróży (z pewnością inaczej, jak nie w oficerskiej „Ramovė" (!)), zaś w ubiegłą niedzielę składał on o swej podróży sprawozdanie poufne gronu osób, wołanemu do lokalu gimnazjum „Aušra" za zaproszeniami. W liczbie zaproszonych byłem i ja. Słuchaczy było za 40-50, przeważnie z kół uniwersyteckich, politycznych, dyplomatycznych i t.p.. Rozumiem, sądzę, że na zebraniu poufnym za zaproszeniami mówić mógł szczerzej, niż na zebraniu publicznym. Biržiška swoim sprawozdaniem zadowolił, — [illegible] Michał Biržiška słyszałem niektórych, że byli poprzednio zdenerwowani reagować protestem przeciwko akcji Biržiški w Polsce, a teraz po wysłuchaniu sprawozdania są zadowoleni i pretensji do niego nie mają, — ale mnie osobiście to sprawozdanie nie zadowoliło wcale. Brakło mu zdaniem szczerości. Było ono więcej, niż bo [illegible], było, powiedziałbym, demagogiczne i sztuczne; mogło być wygłoszone publicznie, — nie było potrzeby zwoływania poufnego zgromadzenia za zaproszeniami. Michał Biržiška mówił koło 2 godzin i właściwie nie powiedział nic. Typowe wykłamywanie. Właściwie wyniosłem przykre i niesmaczne wrażenie. [illegible] Biržiška chodziło o uśpienie niezadowolenia i drażliwości przeciwników, [illegible] o oczyszczenie się osobiste. Cały nas wyszedł się [illegible] [illegible] z Polakami i w relacji o Polsce trzymał się ściśle tych szablonów, które się ustaliły tutaj w przeciętnej opinji litewskiej. Nie dał nic nowego, [illegible] [illegible] potrzebie [illegible] poza tym, co o Polsce pisze Elta. [illegible] [illegible] Polski, nic poza [illegible] szablonowym. [illegible] o Polsce i nic nie zatuszł; o jego

22 lutego. rok 1928. środa.

Dopiero dziś zabieram się do dalszego ciągu opisu dnia 16 lutego. Z wizyty u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej pośpieszyłem na godz. 1 popołudniu do gmachu teatru, gdzie na 8 godzinę wyznaczona była uroczystość obchodu 10-lecia Niepodległości, urządzona przez Komitet Obywatelski Obchodu. Komitet ten był utworzony z inicjatywy Rady Miejskiej, jako wyraz ~~[illegible]~~ samorzutnej akcji społecznej, podczas gdy rządowy Komitet Obchodu okazał się utworzonym wyłącznie z nominacji rządowej bez udziału czynników społecznych. Na czele Komitetu Obywatelskiego stanął Burmistrz Kowna — Jan Vileišis, do składu jego weszli przedstawiciele społeczeństwa litewskiego, żydowskiego i polskiego (wydelegowani przez odpowiednie frakcje narodowe Rady Miejskiej) i te organizacje (Daudzvardas ze Związkiem Strzelców i inni), które były poprzednio utworzyły sekcje niedoszłego narodowego Komitetu Obchodu 10-lecia. Publiczności się zebrało w teatrze nie nazbyt dużo — była ona tam zwerbowana za zaproszeniami za podpisem Jana Vileišisa. Na estradzie zasiadał in corpore Komitet Obywatelski, a z boku — również na estradzie — na osobnych krzesłach zasiadali ci b. członkowie Taryby z roku 1918, którzy przed laty 10 podpisali akt historyczny proklamacji Niepodległości Litwy; w ich liczbie zasiadał Jan Vileišis, Michał Biržiška, Klimas, Stulginskis, Šmulkštys [?], Kairys i kilku innych. Ja, jako Rektor, siedziałem w pierwszym rzędzie parteru, w którym przy mnie siedziała p. Janowa Vileišisowa, prof. Žemaitis, ks. Tumas i nie więcej, jak dwie jeszcze osoby. W dalszych rzędach, w lożach i na balkonach nieco więcej, ale też nie nazbyt. Uroczystość rozpoczęła się mową Jana Vileišisa. Nie obeszło się ~~[illegible]~~ wszakże bez incydentów, które zakłóciły dzień uroczysty. Vileišis w mowie swojej ~~[illegible]~~, poświęconej Niepodległości, między innymi dotknął drażliwego tematu Sejmu i dyktatury, ~~wyrażając~~ w zdaniu o Niepodległości taki jej ustęp, który przekazywał sprawę urządzania Litwy Sejmowi, i podkreślając ~~[illegible]~~ dobitnie tę myśl, że jeno Sejm, wybrany demokratycznie przez ogół ludności, jest istotnym gospodarzem kraju i że tylko on jeden, a nie ten lub ów choćby najzdolniejszy człowiek, może kraj urządzić i prowadzić, kierując jego rozwojem. Wskazał on, że nic nie zdoła człowiek, który powie sobie, że oto on wie, czego Litwie potrzeba, i on da jej ustrój, jakiego dobro kraju wymaga. Apoteoza Sejmu w przemówieniu Jana Vileišisa była powitana gwałtownymi oklaskami słuchaczy. I choć wnet potem Jan Vileišis, dostrzegłszy w loży Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zwrócił się do niego, ~~[illegible]~~ zwrócony do publiczności, wskazując na Prezydenta i wyrażając mu hołd i uznanie jako prezesowi ówczesnemu Taryby, poczym publiczność cała [illegible] Prezydentowi owację oklasków podniósłszy się z miejsc i urządziła [illegible] — to jednak ~~[illegible]~~ wyjątkowa wzmianka poprzednio o Sejmie nie dała się już zatuszować: „on ne parle pas de [illegible] corde dans la maison du pendu.” Taka wzmianka musiała wywołać zarazem demonstrację ~~[illegible]~~ przeciwko dyktatorskim ~~[illegible]~~ metodom ~~[illegible]~~ rządzenia

[Left margin, written vertically:] [illegible] obszerniej [illegible]. Tak też wzmianki przez publicystów [illegible] tej [illegible]

Entuzjastyczne słowa Jana Vileišisa o Sejmie, jako niemal jedynym prawowitym „gospodarzu" kraju, z podkreśleniem, że ani bez Sejmu, ani bez Sejmu nie zdoła kraj odrodzić i uporządkować państwa, wywołały natychmiast incydent. Było to, jak wzmianka o stole, na który się nożyczki, o ile są one na tym stole, — niezawodnie odezwą. A w tym względzie posiadamy właśnie nożyczki i właśnie były one na tym posiedzeniu uroczystym w teatrze, na którym słowa te w dniu 16 lutego były powiedziane. To też nożyczki się odezwały. Nożyczkami temi są ci, co właśnie u nas dokonali przewrotu grudniowego r. 1926, następnie rozpędzili Sejm i rządzą metodą dyktatury i tą właśnie metodą zamierzają uzdrowić ustrój konstytucyjny państwa. Jest to rząd i oficerowie. To też natychmiast wstał i wyniósł się z teatru minister Wojny pułkownik Dowkont, oficerowie, prezes Ministrów prof. Voldemaras i nareszcie sam Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona, który po urządzonej mu z inicjatywy tegoż Vileišisa owacji również wyszedł się zaraz z loży i teatru i nie dał się uprosić zaczekać na fotografię zbiorową. Demonstracyjny charakter słów Vileišisa, podkreślony huraganem oklasków słuchaczy, został pogłębiony jeszcze tym drobnym na pozór, ale przez wszystkich dokładnie zaobserwowanym faktem, że w chwili, gdy zebrani, powstawszy z miejsc, zwrócili się do loży Prezydenta i czynili mu owację, na estradzie socjalny demokrata Kairys, który siedział w grupie honorowej uczestników aktu 16 lutego 1918 roku, powstał z miejsca i demonstracyjnie wyszedł za kulisy, skąd powrócił dopiero po usunięciu się Prezydenta. W dalszych przemówieniach w teatrze leit-motyw Vileišisa się powtarzał, ale już nie miał tego ostrza, bo „nożyczek" już na sali nie było. Szczególnie ostro „zgrzytał" stary prof. Leonas, który, składając hołd państwowemu odrodzeniu Litwy na ręce b. Marszałka Sejmu Ustawodawczego Aleksandra Stulginskiego, przeciwstawiał mu „destrukcyjne" działanie „Genewskich podlebców w Warszawie" (jawna aluzja do akcji prof. Voldemarasa na posiedzeniu grudniowym Ligi Narodów w Genewie r. 1927) i „stwierdzał", że żadne „burze dzienne lub nocne" (jawna aluzja do nocnego zamachu stanu w grudniu r. 1926) nie zdołają złamać twórczego (?) dzieła Sejmów i odebrać Litwie jej prawowitej Konstytucji. Te ustępy mowy Leonasa, wypowiadane deklamacyjnie, były przyjmowane przez audytorium oklaskami. Nie wydaje mi się, aby takie demonstracje na uroczystych posiedzeniach 16 lutego na 10-lecie Niepodległości — szczególnie w obecności zaproszonych członków rządu — były właściwe. Albo już przyzwyczajmy [?] nie należało ich zapraszać... Ale bądź cobądź jest to charakterystyczne „signum temporis", wskazujące dosłownie na niepopularność rządów dyktatorskich w opinii kół inteligenckich społeczeństwa litewskiego, łączących w tym względzie szerokie i przeciwne sobie grupy — od Chrześcijańskiej Demokracji do socjalnych demokratów.

Tegoż dnia 16 lutego miał miejsce inny dość podobny incydent, który zaszedł na uroczystości poświęcenia nowej centrali nadawczej radjo (Laisvės Alėja, 13). W uroczystości tej brali udział kierownicy stacji radjo z prezesem Rady [?] Ludwikiem Sirusem [?] na czele, dziennikarze, literaci, artyści teatru i Minister Oświaty Šakenis. W przemówieniu swoim do radjo minister Šakenis, witając otwarcie tej nowej centrali radjo w śródmieściu, zaznaczył, że jest to placówka, z której rozlegać się będzie wolne słowo, niezaprzeczone [?] ... [?] mobilizacyjnej okupacji, które docierać będzie do braci w Wilnie znajdujących się [?] i którego okupanci zgłuszyć swym zakazem nie zdołają. Po obrzędzie poświęcenia, dokonanym przez ks. Tumasa (oczywiście!) — po przemówieniach do radjo — uczestnicy uroczystości wyprawili tamże w centrali bankiecik. Na tym bankiecie jeden z uczestników — redaktor chrześcijańsko-demokratycznego „Rytasu" dziennikarz Turowski — wzniósł puhar i nawiązując do przemówienia ministra Šakenisa, wyraził myśl, że nieco przedwcześnie jest mowa o wolnym słowie, dopóki w samej Litwie Niepodległej cenzura wojenna to słowo więzi, i przeto wyraził życzenie, by istotnie słowo w Litwie wyzwolić, bez którego nie może ono swego naczelnego zadania spełnić. Na to minister Šakenis postawił swój kielich i wyszedł.

24 lutego.
rok 1928.
piątek.

W dniu 16 lutego — oprócz wyżej opisanych incydentów, mniejszych (zwłaszcza incydent w teatrze) zaznaczyły się demonstracyjne przeciwko dyktaturze i na rzecz Sejmu i demokracji, — analogiczne w istocie swej demonstracje miały miejsce i w paru innych miejscach. W szczególności miało to miejsce na bankiecie czy herbacie, którą Związek Strzelecki wyprawił dla byłych ochotników czy też inwalidów. Zgromadzeni urządzili gorącą owację obecnemu tam dr. Grinusowi i wołali entuzjastycznie: „Niech żyje nasz Prezydent!" Istotnie — zwłaszcza odkąd Chrześcijańska Demokracja przeszła do opozycji, — rząd i narodowcy znajdują mocne i kategoryczne oparcie li tylko w kołach oficerskich, które są bardzo starannie oczyszczone ze wszelkich czynników, posądzonych o sprzyjanie opozycji. Wprawdzie czynione są energiczne wysiłki w rozszerzeniu organizacji partyjnej narodowców i wytworzenia popierającej rząd konserwatywnej mocnej organizacji rolników („Ukininkų Vienybė"), to jednak wpływy tych organizacji głęboko w masy ludowe nie sięgają. Istotnym realnym oparciem rządu jest oficerstwo. Zresztą — dopóki wojsko jest dyscyplinowane — oparcie to daje siłę realną.

A teraz przejdę do tych epizodów Obchodu 10-lecia Niepodległości, w których mnie osobiście [illegible]. Epizody takie były dwa: uroczyste posiedzenie na Uniwersytecie i moje przemówienie przez radio.

Uroczyste posiedzenie publiczne Rady Uniwersytetu, poświęcone 10-leciu Niepodległości i zarazem do pewnego stopnia świętu założenia Uniwersytetu Litewskiego (w roku bieżącym upłynęło 6 lat od założenia Uniwersytetu), — wyznaczone było na godz. [illegible] po południu w wielkiej sali Uniwersyteckiej. Choć się ta sala nazywa „wielką", to jednak nasz Uniwersytet już dawno ją przerósł. Nie jest ona w stanie pomieścić wszystkich, którzy chcą być na uroczystości. Już same młodzieży akademickiej, która się w takich razach gremialnie stawia, nie może się pomieścić w sali. Pierwszych kilka rzędów krzeseł, jak również krzesła, dostawione po obu stronach estrady, — są zarezerwowane dla profesury, dalej siedzą goście, których część miesza się z profesurą, dalej w krzesłach i we wszystkich przejściach między krzesłami i po bokach siedzą i stoją tłumy studentów i studentek. Po bokach estrady — w szyku warty honorowej — chorążowie korporacyj akademickich trzymają wielkie sztandary korporacyjne. Zwyczajnie co roku na tym uroczystym dorocznym posiedzeniu Uniwersytetu bywał obecny Prezydent Rzeczypospolitej. W tym roku Prezydent się nie stawił, tłumacząc się o tym przez telefon i usprawiedliwiając się nawałem zajęć, wynikłych z obchodem 10-lecia, i obecnością gości w prezydenturze. Wobec tego na estradzie za wielkim stołem prezydialnym zajęli miejsca: ja, Minister Oświaty Šakenis, dziekani Wydziałów [illegible] i sekretarz Uniwersytetu prof. Izydor Tamošaitis (prorektor Jodelė był nieobecny, bo złamał przed rokiem nogę i nie jest reperowany). Porządek dzienny był ogłoszony następujący: moja mowa rektorska, sprawozdanie roczne Sekretarza i odczyt naukowy prof. Tadeusza Iwanowskiego na temat wędrówki ptaków. Rozpocząłem mową moją. Umiałem ją na pamięć doskonale, wyćwiczyłem się w niej kilkakrotnym głośnym jej deklamowaniem w domu w ciągu kilku dni poprzednich, jak aktor, uczący się swojej roli na teatr, i wygłosiłem ją ze swadą, z intonacją odpowiednią i bez zacięcia się ani razu. Niejeden wziął wrażenie, że ją improwizowałem. Mowę moją poświęciłem Niepodległości i państwowości Litwy, uzasadniając jej genezę i konieczność dziejową, jej ważność dla nauki i kultury w kraju oraz zadania, które ciążą na Uniwersytecie w Litwie Niepodległej. Ta mowa była nieco dłuższa od poprzednich mów moich rektorskich. Wygłosiłem ją w ciągu jakichś 18-20 minut. Sam byłem z niej zadowolony i zadowoleni byli słuchacze, którzy mię nagrodzili rzęsistymi oklaskami. Wielu mi potem winszowało tej mowy i zaznaczało, że była to najlepsza z mów rektorskich, wygłaszanych kiedykolwiek na Uniwersytecie. Niektórzy się dziwili, bo się nie spodziewali u mnie daru oratorskiego, którego nie wykazałem, bo nie mam zwyczaju przemawiania publicznego. Mowa ta będzie wydrukowana.

Ciąg dalszy Obchodu 10-lecia Niepodległości w dniu 16 lutego.

Na uroczystym posiedzeniu Uniwersytetu byłem nie do końca, bo musiałem śpieszyć do centrali radjo, aby tam w umówionej godzinie moje przemówienie wygłosić. W radjo trzeba być punktualnym; tu mamy z terminami zastój. Przekazałem więc przewodnictwo na posiedzeniu Uniwersyteckim senjorowi dziekanów — prof. Leonasowi i udałem się do centrali radjo. Tam zastałem całą gromadę dziennikarzy, członków Rady radjo, obsługi centrali, artystów, jakieś panie i panny, gości, korzystających z uczty bankietowej, która trwała od kilku godzin z okazji poświęcenia centrali. Trochę się do nich przysiadłem i wypiłem parę kieliszków wina, czekając mojej kolejki. Potym przeszedłem do sali koncertowej, gdzie ustawiony jest aparat nadawczy radjo. Sala ta jest niedużą, ale ma znakomitą akustykę; jest ona starannie oddzielona nie tylko drzwiami, ale też ciężką portjerą, od innych ubikacji centrali. Ani dźwięki, ani wyziewy i dym tytoniowy z sąsiednich pokoi do niej nie przenikają. Powietrze jest w niej czyste, cisza panuje zupełna, przerywana jeno głosem mówiącego do aparatu. Po rogach jest kilka stolików i foteli, pośrodku — pianino, w jednym końcu — pulpity i instrumenty orkiestry dla radjo-koncertów. Przede mną przemawiał Ereta o Niepodległości Litwy po niemiecku, potym jakiś młody literat czy dziennikarz wygłaszał patetycznie jakieś pretensjonalne dytyramby na cześć [illegible], zredagowane po litewsku. Każdy z nich odczytywał swoje przemówienie do radjo z rękopisu. Następnie przyszła kolej na mnie. Moje przemówienie wygłosiłem też z rękopisu; było to przemówienie po polsku o istocie i znaczeniu Niepodległości Litwy. Wygłosiłem je stojąc — wprost aparatu. Potym widziałem osoby, które przemówienia mego słuchały przez radjo; słuchała je w moim mieszkaniu Jóźka, słuchali sędziowie Stankiewicz, Żeraitis, prezes Kriščiukaitis, prokurator Valtis. Powiadali oni, że głos i mówienie, że przemówienie było słychać wyraźnie.

Następny z kolei epizod uroczystości Niepodległościowych miał miejsce w teatrze. Nie byłem tam wcale. Były tam wykonywane kantaty okolicznościowe, skomponowane na uroczystość dzisiejszą, i inne utwory muzyczne i wokalne, zastosowane do tej uroczystości.

Wreszcie na zakończenie odbył się wielki festyn — po litewsku „pokylis" — w lokalu klubu oficerskiego „Ramovė". Gospodarzami festynu, czyniącymi honory gościom, byli prezes Ministrów Augustyn Voldemaras z żoną. Od ich imienia były rozesłane zaproszenia. Obecnych było na festynie kilkaset osób. Ogromną ich większość stanowili oficerowie — wszystko dzisiejsi panowie sytuacji w państwie; obecni byli wszyscy członkowie rządu, pan Prezydent Rzeczypospolitej z żoną, korpus dyplomatyczny, który jest prawie w komplecie, którego członkowie zjechali do Kowna na te uroczystości z Rygi, gdzie ich większość rezyduje, obsługując zarazem Łotwę, Litwę i Estonję, wielu działaczy politycznych i społecznych — zarówno z obozu narodowców (chrześcijańskiej demokracji, ludowej i socjalistycznej więcej niż mniej), wreszcie wyżsi urzędnicy z wyższych stanowisk służby państwowej. Z wreszcie ostatniej kategorji zaliczonych — świeżo upieczeni kawalerowie nowego orderu Gedymina, ufundowanego na uświetnienie 10-lecia Niepodległości i nadawanego narodowcom. Była kolacja à la fourchette, obficie zakrapiana trunkami, potym kawa czarna z likierami, zimne przekąski, rozmowy, tańce. Zabawiłem na tym festynie do 3-ciej rano.

26 lutego. rok 1928. Niedziela.

W liczbie korporacyj akademickich naszego Uniwersytetu jest jedna, która się nazywa „Fraternitas Juvenum". Ogółem korporacyj jest u nas co niemiara, ale korporacje na wzór klasycznych niemieckich, ryskich i dorpackich są nieliczne. Do takich należy żydowska korporacja „Vetaria", z którą się przed tygodniem zapoznałem, a z litewskich bodaj że jedyną w tym rodzaju jest „Fraternitas Juvenum", założona przed rokiem. Korporacje tego typu opierają się na klasycznych zasadach korporacyjnych studentów niemieckich starego autoramentu. Są one przesiąknięte tradycjami, obrzędowe i formalistyczne, w treści swojej są wyłączone od wszystkiego, wolne od wszelkiego prądu politycznego i wszelkiej ideologji narodowej, hodują sport, ścisłe koleżeństwo, „budzą" na swoich ~~[illegible]~~ schadzkach, piją piwo, śpiewają piosenki, chwalą swoją korporację, honorują swoich filistrów, gnębią swoich fuksów, słowem — bawią się, jak dzieci, samym faktem swojego istnienia. Studentek do swego koła nie przyjmują wcale. Takie korporacje — to życie towarzyskie w ściślejszym kółku i zamkniętym światku — bez troski, w atmosferze pewnych urojeń, przetworzonych w zwyczaje i formy ścisłe. Pozawczoraj delegacja „Fraternitas Juvenum" zaprosiła ~~[illegible]~~ mię do wzięcia udziału w jej uroczystości dzisiejszej poświęcenia sztandaru i długiemi prośbami z kolegialnymi zobowiązała mię przyjść dziś na jej festyn w jednym z gabinetów klubu oficerskiego „Ramovė". Uroczystość ~~[illegible]~~ religijna poświęcenia sztandaru, na której nie byłem obecny, odbyła się w kościele akademickim ~~[illegible]~~, dokonana została przez księdza profesora Česnysa, poczem korporanci przynieśli swój poświęcony sztandar do Uniwersytetu i tu w jednym z audytorjów — wspólnie uczcili ceremonję już z moim udziałem. Ceremonja ~~[illegible]~~ ta polegała na tym, że ja, jako Rektor, wręczyłem sztandar z rąk chorążego i wszystkich prezesów korporacji — studentowi-prawnikowi II semestru Zygmuntowi Jarbutisowi, który ukląkł i ucałował sztandar, biorąc go z rąk moich. Następnie ja wygłosiłem przemówienie okolicznościowe i wyszedłem; ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ korporanci tu byli dalej posiedzenie uroczyste. Na ceremonji tej poza garstką korporantów, których liczba wynosi do 20-30 studentów, obecny był tylko jedyny dotąd filister honorowy korporacji — słynny śpiewak-solista opery Cyprjan Piotrowski, którego ja zresztą nie poznałem, choć mi się przedstawił i choć go kiedyś przed kilku laty ~~[illegible]~~ byłem poznał. Wieczorem byłem na przyjęciu korporantów w „Ramovė". Były przekąski, kolacja gorąca, ciastka, grzane z szampanem, zapewne owoce, porter, dobre wino, koniak i improwizowanych przemówień. Były ~~[illegible]~~ toasty, pary improwizowanych przemówień, trochę śpiewano, były wiwaty, jeden z korporantów nas fotografował, ogół usposobienie było serdeczne. Moi ... wręczyli mi formalnie w imieniu korporacji, wskazywali na zasady ideałów koleżeństwa i tolerancji, które ich łączą, wreszcie zaproponowali mi tytuł filistra honorowego, który dawno już mi uchwalili, ale dotąd nie śmieli mi zaproponować. Przyjąłem ten tytuł i nałożyłem czapeczkę korporacyjną, co wywołało gorące owacje i owacje korporantów. Towarzystwo trunki zrobiły już skutek na głowy, to też pośpieszyłem uciec, odprowadzony automobilem do domu przez dwóch korporantów. Zapewne — owa ta korporacja nie bardzo wielka, ale sztywny miły i serdeczny. Z moich znajomych studentów-prawników do korporacji „Fraternitas Juvenum" należą: Józef Mikulskis z VI semestru, Rimvaltas, Stanisław Łaskowski (Reksnis?) ~~[illegible]~~ Olgerd Żurawski, Józef Rakiewicz z IV semestru, Zygmunt Jarbutis z II semestru.

683.

27 lutego. rok 1928. poniedziałek.

340

Rząd wykombinował ufundowanie Orderu Giedymina. Ma to być order, nadawany za zasługi Litwie. O orderze Giedymina zaczęto mówić przed rocznicą Niepodległości. Oczywiście cała opozycja, która się obecnie składa z socjalistów, ludowców i chrześcijańskich demokratów i traktuje rządy obecne, jako rządy uzurpacyjne i nielegalne, albowiem oparte na pogwałceniu konstytucji — wobec tego orderu zajęła odrazu postawę niechętną, nawet więcej wrogą, bojkotując order. Że to koła oficerskie, popierające rząd i w pierwszym rzędzie korzystające z tej nowej ozdoby, przyjęły utworzenie orderu entuzjastycznie. Zdaje się, że pierwsi, którzy zostali obdarzeni orderem Giedymina, byli wielcy dygnitarze Włoch — bodaj że król Włoski Wiktor-Emanuel III, Mussolini, poseł Włoski w Litwie, następnie bodaj Ojciec Święty czy też dostojnicy Dworu papieskiego. Zresztą napewno nie wiem, ale mi się coś tak zdaje i w pamięci świta, jakoby Kwirynał i Watykan pierwsze zostały we ten order „pogańskiego" Giedymina. Przed 16 lutego wymieniano już różne osoby, którym zaprojektowano udzielić orderu. W szczególności słychać było, że z ludzi partyjnych pozycji order był proponowany: z Chrześcijańskiej Demokracji — b. Prezydentowi Rzeczypospolitej Aleksandrowi Stulginskiemu i księdzu Vailokaitisowi; z ludowców — b. Prezydentowi Rzeczypospolitej dr. Kazimierzowi Griniusowi i Michałowi Sleżewiczowi, z socjaldemokratów — Stefanowi Kairysowi. Jednak Stulginski, Vailokaitis, Grinius, Sleżewicz, Kairys — odmówili. Nagłośniono, że w pierwszym rzędzie mają być obdarzeni orderem — przynajmniej wyższego stopnia — wszyscy ci, co położyli zasługi w pracy Odrodzenia Narodowego Litwy jeszcze przed Niepodległością. Wkrótce zaczęły mię dochodzić wieści, że i ja jestem na liście tych, którzy są upatrzeni do udekorowania. Najpierw usłyszałem o tym od Janulaitisa, do którego zwrócił się poufnie ksiądz Tumas, zapytując, czy przyjmie order, i wspomniał mu także o mnie. Janulaitis przyszedł się w tej sprawie ze mną poradzić, bo najpierw w rozmowie z Tumasem był się zgodził, a potem, po rozmowie ze Sleżewiczem, który mu odradził przyjęcie orderu, był się cofnął. Po rozmowie ze mną Janulaitis znów się zgodził, o czym też wnet zatelefonował do Kancelarii Prezydenta. Potem już kilkakrotnie moja kandydatura obijała się o moje uszy; jedni mi o tym mówili z uznaniem, winszując, inni — z zazdrością, jeszcze inni — ironicznie, radząc mi nie przyjmować orderu, albowiem to mię zakompromituje. Główne argumenty przeciwników orderu są te, że po pierwsze, niewiadomo, jaki jest statut orderu, z kogo się będzie składać kapituła, wreszcie że nie powinno się przyjmować orderów z rąk uzurpatorów, którzy chociażby tylko [illegible] nie mają stanowiska w społeczeństwie poza garstką [illegible] ludzi, odwdzięczają się za ordery za usługi narodowców. Wskazywano też na bojkot orderu przez całą opozycję, która stanowi cały świat polityczny Litwy i która w warunkach normalnych byłaby stała u steru rządu, do którego też wcześniej czy później tak lub owak wróci i wtedy nie będzie miejsca dla tych dzisiejszych „Giedyminowców" [illegible] wyjątków. Co prawda — mnie te argumenty nie przekonywały zbytnio i nie [illegible] do głębszych obaw, a jeszcze mniej przekonywały mię te argumenty, które wskazywały na wiążące się [illegible] wyrzeczenie się pogardy [illegible] orderów a w ogóle demokratyzmu.

28 lutego rok 1928. wtorek.

Niezdrów byłem. Nie wiem, co mi zaszkodziło na żołądek, — czy może coś z przekąski na wieczorynce poniedziałkowej „Fraternitas Juvenum”, — dość, że już w nocy dostałem takiego rozwolnienia, że nad ranem zasnąć nie mogłem, bom co chwila musiał się ubierać w największym pośpiechu i lecieć do [illegible] pi-pi. To też o 7-ej rano już się zupełnie ubrałem, potem o 8-mej pojechałem do Trybunału na posiedzenie sądowe. Z pewnym przestrachem stwierdziłem, że rozwolnienie jest krwawe, bo mi się krew officie pokazywała przy wypróżnianiu się stolca. Był to więc jakiś rodzaj biegunki krwawej. Przed obiadem przyjąłem porcję rycyny, na obiad jadłem owsiankę i jaja na miękko z bułką, potem [illegible], na kolację jadłem rosół z kury z ryżem i herbatę z konfiturami. Zwłaszcza wieczorem czułem stan gorączkowy i senność. Zresztą po rycynie i na dzieci trochę mi się na wieczór polepszyło, — przynajmniej o tyle, że mnie już tak gwałtownie do pi-pi nie pędziło. Noc jednak przeszedłem nie rozbierając się całkowicie, bo może znowu trzeba będzie latać.

Ciąg dalszy o orderze Giedymina. W dniu 16 lutego zostali [illegible] udekorowani tym orderem liczni oficerowie i pewna ilość cywilnych, ale z pośród cywilnych przeważnie tylko ludzie „wiekowi gentlemen”, zwłaszcza cała gromada urzędników Ministerjum Spraw Wewnętrznych, zajmujących stanowiska zwierzchników różnych poszczególnych wydziałów i dekanatów tej służby policyjno-administracyjnej. Cały legjon ich — coś koło 20 osób — [illegible] orderami stawił się na festynie „Niepodległości i [illegible]”. Są to ludzie młodzi — zgoła bez zasług narodowych, zarówno z okresu przed wojną, — których jedyną bodaj zasługą jest pilność służbowa i wierne wysługiwanie się stronnictwu rządzącemu przeciętnych urzędników. To darzenie orderem takiej gromady przeciętnych [illegible] mianowicie biurokracji urzędniczej sprawiło wrażenie ujemne, [illegible] stworzyło pozory nagrodzenia zasług partji i [illegible] wiązania orderu do pełnienia gorliwości służbowej wiernych „tiełochranitielej” dzisiejszych [illegible] rządzących. Znaczna liczba tych dekorowanych urzędników Ministerjum Spraw Wewnętrznych — to nawet studenci prawnicy, jak np. Aleksander Survila (VIII semestr), Alfons [illegible] (VIII semestr) i inni. Z osób [illegible] każdego innych i wybitnych, które pojedyńczo wymieniano, jako upatrzonych do udekorowania, od 16 lutego nie otrzymał orderu prawie nikt. Wiem tylko o Kriščiukaitisie, że mu tego dnia order doręczono (ale ponieważ order się nosi na fraku, Kriščiukaitis zaś fraka nie posiada, więc go nosić nie może). Niesprawiedliwie to w [illegible] tym. Dekorowanie [illegible] tych osób wybitniejszych zabrakło zaraz, zaś orderów niższego stopnia, że orderów wyższego stopnia zabrakło, jest zapas wystarczający, którymi udekorowano tych urzędników. Wobec krzywienia się różnych kół społeczno-politycznych na tem [illegible], [illegible] wobec pewnych wątpliwości, powstających [illegible] order, [illegible] postępowania dekorowania ze względu na brak statutu orderu — zaczęto się wstrzymywać [illegible] nie różnych innych [illegible] — [illegible] byłem nawet, że sprawa tego orderu co do mnie się odwleka. Słyszę, że w [illegible] dekorowanie odroczone jest do dnia 15 maja. Aliści przed 4 dniami w „Dzienniku urzędowym”, „Lietuvos Aidas” [illegible] spis osób cywilnych, których Prezydent Rzeczypospolitej udekorował orderem (bez względu na faktyczne doręczenie [illegible]) [illegible] liczbie [illegible] jestem i ja. Order Giedymina I stopnia — najwyższy — otrzymał jeden [illegible] Skwirecki, Metropolita [illegible]. Order II stopnia udzielony został 13 osobom. Są to: [illegible] Karewicz, biskup [illegible], [illegible], poseł litewski w Paryżu Klimas, poseł litewski w [illegible], gubernator Kłajpedy Merkys, rektor Akademji Rolniczej w Dotnuvie prof. [illegible], prezes Trybunału Kriščiukaitis, ja, stary prof. Jabłoński, prof. Volter i jeszcze dwie osoby, których nie [illegible]

29 lutego. rok 1928. Środa.

Już się dziś lepiej czułem, ale jeszcze żołądek do normy nie wrócił i przez cały dzień zachowałem dietę. Prac moich jednak nie przerwałem. Byłem na Uniwersytecie rano, pisałem motywy do wyroków sądowych, po obiedzie ze studentami Augustem i Sieliwonem sprawdzałem wykonane przez nich tłumaczenie konstytucji holenderskiej, potem od 7-mej do 9-tej miałem seminarjum prawa konstytucyjnego na Wszechnicy: wygłoszony był przez studenta Zygmunta Awdziewicza referat na temat ~~prawa politycznego w~~ „Wybory polityczne w Rumunji, SHS i Czechosłowacji” i ~~bardzo~~ znakomity kontrreferat studenta Jana Łukasa, jednego z najlepszych uczni moich.

Zamiast dziś napisałem t. zw. „aforyzm” do wydawnictwa zbiorowego, które wydaje, zdaje się, „Šaulių Sąjunga” i które jest poświęcone 10-leciu Niepodległości Litwy. W wydawnictwie tym będzie dział „aforyzmów” — krótkich lapidarnych ~~zdań~~ myśli, dotyczących Niepodległości, — wypisanych przez różne ~~znane~~ i wybitne osobistości z pośród działaczy politycznych i społecznych, literatów, dziennikarzy, artystów, naukowych i t. d., i reprodukowanych autografami autorów. W moim „aforyzmie” dałem kilka myśli, odpowiadających mojej mowie rektorskiej z d. 16 lutego na Uniwersytecie. Zaznaczyłem wagę Niepodległości dla sprawy oświaty i nauki, jak również wagę oświaty i nauki, jako czynników, które pogłębiają i umacniają Niepodległość. Złożyłem autograf podpisu mojego.

Jeszcze słówko o orderze Giedymina. Osobiście nie jestem przeciwnikiem tego orderu i nie mam uprzedzeń „demokratycznych” przeciwko odznaczaniu zasługi. Nie jest i nie może być z tym wyrażanie zewnętrzne uznania dla zasługi; dowody zewnętrzne uznania są niewątpliwie przyjemne ludziom, do których się one stosują; miło jest dla człowieka poczucie, że jego praca, jego wysiłek i wiara poświęcenie są oceniane i nagradzane uznaniem publicznym. Jeżeli się ludzi, którzy się czemś lub którymś wyższym przyjęli publicznie, darzy oklaskami, jeżeli się obchodzi ich jubileusze, jeżeli się ich fetuje i czci w rozmaity sposób publicznie, to czemużby nie było można wyróżnić ich pewnemi oznakami honorowemi trwałemi? Jeżeli się tylko nie będzie nadużywało ~~orderu~~ odznaki, jeżeli się nią będzie darzyło zasługę istotną i już spełnioną w dłuższym okresie czasu i w całej działalności człowieka, jeżeli się jej nie będzie udzielało, jako bodźca dla pozyskania wierności obdarzonych, ~~ani jako~~ jeno jako ukoronowanie tego, co ~~już~~ zostało ~~za~~ już dokonane, to ~~nic~~ obawy przed rozwielmożnieniem karjerowiczostwa tą drogą — nie będzie. Najodpowiedniej byłoby przypuścić, aby ludzie, którzy już ~~mają~~ dziś mają czyn spełniony i określoną wagę społeczną — zasłużyli dla orderu, dla jakiejś gwiazdy lub wstęgi, — kierunek swej działalności zmienili. Tę gwiazdę czy wstęgę cenią, się ich nie kupuje, bo ich tradycje inaczej wiążą, kierunek ich życia, które tym bardziej ich obowiązuje, im to życie ~~jest pełniejsze~~ było pełniejsze i płodniejsze społecznie, — jest dla nich skarbem i wartością wyższą, od gwiazd i orderów, ~~dostojeństw~~ za które oni tych swoich klejnotów nie oddadzą. Order przyjmą oni, jako wyraz kontaktu uznania publicznego, ale nie jako cenę, za którą można ich kupić. A dla mierności społecznych — dla mas — widok zasługi cenionej może mieć li tylko dodatnie umoralniające, nie zaś ujemne znaczenie. Chodzi tylko bardzo o to, aby czynniki rządzące nie nadużywały orderu i nie nagradzały nim dla kupowania tych, co zasługi nie mają, lecz gotowi są do usług za zapłatę! W tym tkwi niebezpieczeństwo istotne.

1 marca. rok 1928. czwartek.

686

Dokończę o aferze Cytowiańskiej, o której pisałem pod datą 10 lutego i którą Eugeniusz Römer tak dziwnie nazywa „ponurą”. Noreika więc z własnej inicjatywy i bez sądu wystarał się w Ministerium Rolnictwa o uznanie praw serwitutowych dla Cytowiańczyków w lasach ~~[illegible]~~ Cytowiańskich, obecnie państwowych, przed upaństwowieniem zaś — dworskich. ~~[illegible]~~ Uznanie tych praw zostało dokonane nie tylko bez sądu, ale nawet bez zwrócenia się Ministerium do Eugeniusza Römera, jako byłego właściciela lasów, dla poinformowania się u niego o zasadności roszczeń do serwitutu. Eugeniusz powiada, że posiada dowody dokumentalne, iż żadnego serwitutu nigdy nie było. Wśród nie jednak argumentów, które decydowały tę kwestię, nie chodziło wcale o dowody przeciwko tym roszczeniom i w ogóle nie chodziło o zbadanie roszczeń — to też nie dbano wcale o skrupulatną analizę ich zasadności. Jedną z najdziwniejszych osobliwości tego uznania było uznanie a raczej uznanie praw serwitutowych nie pewnym realnym jednostkom ziemskim, lecz osobom, posiadającym krowy, — bez względu na to, czy te osoby posiadają nieruchomość. Tą drogą serwitut pastwiskowy został ustalony, jako służebność osobista, a nie realna, — służebność na rzecz osób, nie na rzecz nieruchomości; tytułem prawa do służebności uznano własność krowy, nie zaś własność lub posiadanie ziemi. Tak przynajmniej twierdzi Eugeniusz ~~[illegible]~~ Römer.

Nie na tym ~~[illegible]~~ tej afery koniec. Nie dla pięknych oczu i nie dla względności serc Cytowiańczyków pracował usilnie pan adwokat Ludwik Noreika. Chodziło mu o [illegible] rzecz. Według ustaw, [illegible] w naszych litewskich, serwituty pastwiskowe ulegają przymusowej likwidacji. Uwłaszczeniom serwitutowym wydziela się przy likwidacji ziemi z pod lasu na własność, jako określoną przestrzeń — ziemi z pod lasu — za serwitut, który ustaje. Stosownie do kompensaty za serwitut, i biorąc za podstawę ilość posiadanych krów, uznanych ustawowo i biorąc za podstawę ilość 300 sztuk krów, przez niż krów, których liczbę, tyjmującą na likwidowanie tego serwitutu p. Noreika, wyznaczono, licząc po 2 ha na krowę. W liczbie tych [illegible] 600 ha lasu, jak powiada Eugeniusz, przeszło kilkanaście [illegible] 600 ha lasu jest, jak powiada Eugeniusz — budulcowego. Las jest przy samej kolei żelaznej (Cytowiany — na linii kolejowej Szawle–Tylża), co [illegible] jego wartość. Według przepisów o likwidacji serwitutów — wszystkie [illegible] likwidowanej ziemi z pod lasu serwitutu stosuje się na własność tylko ziemię z pod lasu, licząc do 20 lat wyrębu z należytym porostem leśnym, licząc do b. właściciela lasu, który go musi wyciąć. W tym wypadku ~~[illegible]~~ przeto drzewo, które [illegible] rosnące na ziemi, przekazanej [illegible] serwitutnikom Cytowiańskim, należy do państwa. I otóż całe to drzewo do wycięcia ~~[illegible]~~, jak powiada Eugeniusz, — zakupił od Ministerium Rolnictwa Noreika. Zakupił bez licytacji — z wolnej ręki, za [illegible], jak [illegible] bo poza z licytacji takie drzewo przy kolei [illegible] 100% ponad [illegible]. Zarobek ten ocenia Eugeniusz na kilka milionów litów. Ta właśnie spekulacja ma być poza [illegible] pracy Noreiki

i „kosmopolityczne” w jego staraniu „bezinteresownie” na rzecz [illegible] Cytowian [illegible]. Jako Dyrektor Departamentu tego przyjmuje [illegible] — Noreika [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Cytowian [illegible] w tych 600 ha i powierzchni [illegible].

677.

2 marca. rok 1928. piątek

342

Stosunki polsko-litewskie są w ~~[illegible]~~ jakimś dziwacznym stadjum. Z jednej strony gra dyplomatyczna, która się toczy między Litwą a Polską o układy w sprawie nawiązania stosunków formalnych, jest — zwłaszcza ze strony litewskiej — usiana kruczkami, zastrzeżeniami i nieufnością, która czyni te gotujące się układy bardzo dalekiemi od serdeczności i od szczerej chęci zbliżenia, z drugiej — rozpoczął się poza plecami ~~[illegible]~~ czynników rządowych pewien flirt społeczny polsko-litewski, w którym Polacy wysilają się na maksimum serdeczności, by pozyskać Litwinów i ich zaufanie i sympatję zaskarbić, Litwini zaś — choć w pojedynkę — dają się głaskać, nie bardzo się na to krzywią, ale czują się jakby stropieni i nie ~~[illegible]~~ wiedzą, czy mają trochę odtajać, czy pozostać nieporuszeni i oporni, jak dotąd: nie mogą przecie zapomnieć krzywd, zadanych im przez Polskę, nie mogą przeboleć Wilna, nie mogą się wyzbyć i wyrzucić z serca całej tej goryczy, która się w nich do Polski nagromadziła przez tem lat dziesięć, w którym wszystko, co polskie, było dla Litwy obrzydłe i wstrętne. Litwini są teraz zmieszali, są w uczuciach swoich mocni i głębocy, — mają charakter. Polska to powinna wiedzieć, bo sama co może w dziejach swoich najmocniejszego i najszczerszego, to u Litwy. To też powinna była o tym pomyśleć przed zadaniem krzywd Litwie, przed aferami Żeligowskich, a nie w dziesięć lat potym. Jakie mają być brzmieć ... [illegible] i serca litewskiego wymowne słowa Polski o jej miłości dla Litwy, o konieczności obrony wspólnej przed wspólnym wrogiem ~~[illegible]~~ z zachodu (Niemcy) i wschodu (Rosja)* — dziś, gdy przedtem całe lo, gdy Polska jeszcze nie była Wilna zabrała; dziś Litwini na to odpowiadają Polakom bardzo prosto: „Co nam mówicie o ~~[illegible]~~ niebezpieczeństwie z zachodu i wschodu, o wrogach, którzy z obu tych stron czyhają na Litwę, by ją pochłonąć, podporządkować sobie, wynarodowić i t. d., kiedy to samo i właśnie najjaskrawiej czynicie wobec nas Polska; nie wróg z zachodu *czy wschodu, lecz wy, panowie polacy z południa, wy, którzy się nazywacie braćmi, zabraliście nam Wilno i trzymacie je, a więc i do czyhacie na naszą Niepodległość!"

Po wizycie Michała Biržiški, przyjmowanego w Polsce z wielką uprzejmością i serdecznością, wśród oznak wielkiego zainteresowania wszystkiem, co litewskie, — wybrał się do Polski poeta litewski Tysliava, który również przyjmowany jest w Warszawie przez literatów polskich bardzo serdecznie. Wogóle w Polsce, a przynajmniej w Warszawie, Litwa i Litwini zaczynają być w modzie. Niedawno wykonywano w Warszawie radjo piosnki litewskie. Mają być wydane w Polsce tłumaczenia utworów Tysliavy. Opowiadał mi w tych dniach Stanisław Dowgiałło, wyn. p. Dowgiałło, że w Warszawie, z której świeżo wrócił, bawiąc tam na karnawale (karnawał był świetny), że w Warszawie jest słuchane radjo kowieńskie i ludzie się tam poprostu zachwycają kowieńskiemi radjo-koncertami i operą o litewską (jako ukłon, że o tym nic nie wiedzą), a byłby nawet nie wiedzieli, tego nie uwierzyli — nasi Polacy, zwłaszcza ziemianie miejscowi, którzy słuchają niemal wyłącznie radja z Warszawy, a Kowna ani słyszeć nie chcą, zgóry mówiąc, że ~~[illegible]~~ z Kowna nic nie może być godnego słuchania. Ukazują się też artykuły i nawet książki w Polsce o Litwie, jak np. głośna książka Nowaczyńskiego o Litwie pod tytułem: „Pióro i [illegible] pańskie"; Nowaczyński, ten sam, co dawniej o Litwie ~~[illegible]~~ się z lekceważeniem, teraz ~~[illegible]~~ pisze o niej z najwyższym uznaniem, pokpiwając z [illegible]. Przyjęto z Warszawy od literatów polskich zaproszenie przyjazdu dla pięciu literatów litewskich: prof. Krevė-Mickiewicza, Kazimierza Binkisa, Putinasa, Tumasa Kiršy i Józefa Albina Herbaczewskiego. Narazie, zdaje się, nie skorzystają oni z tego zaproszenia — dla różnych przyczyn: a. nie mają pieniędzy na wyjazd i nie bardzo chcą prosić rządu, bo popierano nie będą na stypendia, a po drugie nie ufają rządowi, który gdyby nawet dał pieniędzy, nie da nawet i wyjazd nie tak łatwy; tak wyjazd literatów ... ~~[illegible]~~ skompromitowanie ich w opinji publicznej (podobno nietylko Michał Biržiška w tym względzie, ale i Herbaczewski był oskarżony ... „poigraszki" — w stolicy kraju ... przez — a jeszcze do Polski ... Herbaczewskiemu; przyjęto też ~~[illegible]~~ z ich rządowych ... jest obecnie zakończone ... na Michała Biržiškę dla skompromitowania go za rzekome polonofilstwo, tymbardziej wyjazd do Polski); ... boją się trochę opinji publicznej litewskiej, która o pewnym ... ~~[illegible]~~ jest ... [illegible] do Polski i wszystkiego, co polskie, ... ze ... [illegible]

[illegible]

[illegible]

— Herbaczewski [illegible] ... Piłsudskiego, [illegible] ... w bardzo [illegible]

3 marca. rok 1928. sobota.

628.

Jeszcze słówko o aferze Cytowianskiej ludowca Norejki. Eugenjusz przypuszcza — i sądzę, że ma rację, — że interes tem nie jest osobistym Norejki, jeno interesem, który Norejka robi na rzecz partji narodowców. Choć Norejka, — człowiek skądinąd, przyjemny w zetknięciu, jak przedtem, — od lat kilku mocno moralnie podupadł, pogodny i ucieszony, oddając się nałogowo grze w karty i pijaństwu, a zatem pieniędzy potrzebuje i nie mogąc się zadowolić [illegible] z zaniedbywanej praktyki zawodowej, nie pogardziłby z pewnością taką gratką interesu kilkamilionowego, to jednak wątpić należy, by czynniki rządzące i w pierwszym rzędzie minister rolnictwa Aleksa, który jest ... narodowym i niewątpliwie Daszynym, — tak Tokers i [illegible] udzieliły takiej łaski Norejce kosztem bądź co bądź interesu państwowego. Tego nie sądzę ... i oto nie podjęłoby ani Aleksa ani inny. Tyś może zrobił to w dobrej wierze, nie orjentując się w zagadnieniu prawnym tej sprawy, ale bądź co bądź sądzę, że gdyby tu chodziło li tylko o interes osobisty Norejki, to rachowałby ten należną ostrożność i postarałby się ze względu na interes państwowy zbadać skrupulatnie przez prawników zarówno prawną tej afery. Choć Norejka jest członkiem ... w stronnictwie narodowców, mającym tam ..., a zatem i w rządzie dzisiejszym, wpływowym, zajmującym wysokie stanowisko w hierarchji narodowców, — to jednak taką zapłatę za wierność ... nie udzielono, a może, kto wie, czy sam by się jej żądać wystawienia dla siebie odważył. Ciekawe bowiem i charakterystyczne jest, że cały ten interes ... zrobiony został nie tylko bez zgody, ale ... zasięgnięcia opinji juryskonsultów Ministerjum Rolnictwa. Gdy ... interes ten, gruby, o tej aferze opowiadał, nie przypuszczałem, żeby ... mógł być załatwiony porządkowo bez zasięgnięcia opinji ... Juryskonsultem Ministerjum Rolnictwa jest Janulaitis, uczony i ... Juryskonsult wszelkie podejrzenia o korupcję lub ... korupcji i ..., który jest ponad wszelkie ... narodowców niechętny; jego pomocnikiem w juryskonsulturze jest adwokat Melchjor Šleževičius, ... który jest ... wany tylko do ... w sprawach Ministerjum ... i pomocnik adwokata Endrivlaitis, kreatura Korporacji, ... administrator Reformy Rolnej i b. Minister Spraw Wewnętrznych, ... który może nie byłby ... Departamentu Rolnictwa ..., Janulaitis ... Wobec tego po rozmowie z Eugenjuszem ... juryskonsultura Ministerjum ... w tej kwestji Janulaitisa. Okazało się, że ... i że sprawa została ... załatwiona Rolnictwa ... w tej sprawie nie wie, ... Janulaitis dowiedział się, że gdy chodzi o jakąś jedną ... juryskonsulturę ... sprawa jest ... juryskonsulturze, ... to się go ... załatwia ... sulture, ale gdy chodzi o interes milionowy ... Juryskonsultury. Wszystko to ... wykonane na rzecz stronnictwa ... do podejrzenia, że afera ta została wykonana ... narodowców i ... narodowców, Norejka zaś był tu makleremnarodowców ... i narodowców, jako stronnictwo rządzące, ... interesu juryskonsultem. Narodowcy, jako stronnictwo rządzące, ... pieniędzy i ... pieniędzy. ... bezpośrednio ze skarbu państwa ... nie mogą, bo ... później ..., a gdyby nawet mogli ... — nie chcą, bo trzeba przyznać, że ludzie tacy, jak ... wie Aleksa, Tubelis, Zylinski i w ogóle ... uczciwi i ... Wobec tego dla narodowców, ... interesów, które ... zyskania pieniędzy ... z których się przez dyktatorską ... Norejkowie. Oto jest ... kontroli i jawności. ...

O, Panie Boże, jak ... Nie chcę o tym dalej pisać, nie chcę ... tak boleśnie, Panie! Boże — ... Dlaczego ... o 3 Tenks! ... [illegible]

679

Wielki mój dzień posiedzenie plenarne Rady Uniwersyteckiej, to znaczy ogólne zebranie profesorów, które poza dorocznym posiedzeniem w czerwcu, zwoływanym regularnie corocznie dla wyboru rektora, prorektora i sekretarza, — zwoływane bywa tylko wyjątkowo, bardzo rzadko, gdy zachodzi jakaś potrzeba ogólna. Przeciętnie, poza tym posiedzeniem czerwcowym, zwoływane ono bywa raz na rok, to znaczy raz za każdego rektoratu.

Tym razem Rada Uniwersytetu zwołana była dla zastanowienia się nad wnioskiem Gabinetu Ministrów, skierowanym do Uniwersytetu. Mianowicie, jakem pisał w dzienniku, Gabinet Ministrów, omawiając tegoroczny preliminarz budżetowy, z preliminarza Uniwersytetu, zgłoszonego przez Radę i nieco już w niektórych szczegółach obciętego przez Ministerium Oświaty i przez odpowiednią komisję budżetową Ministerium Finansów, — żadnej poszczególnej pozycji nie skreślił, ale z ogólnej sumy przewidzianych wydatków skreślił ryczałtowo 400000 litów bez wskazania, na czym te 400000 mają być zaoszczędzone. Podług instrukcji ustnej, którą otrzymał od p. ministra Oświaty Šakenisa, — Uniwersytetowi pozwolono wydatkować w granicach preliminarza tak, jakiby nic nie było wykreślone, ale do lata organa kierownicze Uniwersyteckie mają zaprojektować oszczędności na sumę 400000 litów, gdyby zaś tego nie uczyniły, to rząd sam te oszczędności zarządzi. Niebawem wszakże otrzymaliśmy przez Ministerium Oświaty odpis nowej uchwały Gabinetu Ministrów, która nic wprawdzie nie mówi o owych 400000 i wcale nie wspomina o oszczędnościach preliminarzowych, ale niewątpliwie ma ścisłą łączność z tą kwestią. Uchwała ta zwraca się do Senatu Uniwersyteckiego i proponuje mu w terminie do maja złożyć projekt przekształcenia („pertvarkymo") Wydziałów, katedr i etatów na Uniwersytecie, ona zaś powiada, że o ile Uniwersytet tego we wskazanym terminie nie uczyni, projekt taki w terminie do lipca ma być opracowany przez Ministerium Oświaty. Po otrzymaniu tego pisma wniosłem je na posiedzenie Senatu, ale zaznaczyłem, że moim zdaniem nie należy to do właściwości Senatu, albowiem zadanie takie ma ścisły związek z organizacją nauki i nauczania, co w myśl Statutu Uniwersyteckiego należy do autonomii Wydziałów; wszakże żaden Wydział też się nie może podjąć tego rodzaju projektowania, albowiem mogą one organizować naukę i nauczanie tylko w ramach Statutu i ustaw i muszą wykonać wszystko to, co jest w Statucie przewidziane, nie mogąc np. uznać za zbyteczny jakiegoś Wydziału, sekcji czy katedry, które są w Statucie przewidziane, zupełnie tak samo, jak najwyższy nie mógłby Trybunał, któremu ustawa nakłada funkcje apelacyjne i w innych wypadkach kasacyjne, uznać, że te lub inne ustawowe jego funkcje są zbyteczne i dla względów oszczędnościowych czy innych zrzec się np. spełniania funkcyj kasacyjnych. Taka dyspozycja, jak zaprojektowanie przekształcenia Wydziałów, katedr i etatów, mogłaby być rozpoczęta i ewentualnie wykonana tylko w drodze inicjatywy ustawodawczej, jako wniosek rewizji czy reformy Statutu. Statut Uniwersytecki w art. 34 udziela takiej inicjatywy ustawodawczej na rzecz rewizji i reformy Statutu — Radzie Uniwersyteckiej. Należy więc się zwrócić do plenarnego posiedzenia Rady. Senat podzielił w zupełności mój pogląd. Wobec tego zwołane zostało na dziś na godz. 5 po południu zebranie Rady w auli Uniwersytetu. Stawiło się dziewięćdziesięciu kilku profesorów na ogólną liczbę 125 uprawnionych do głosu. Za stołem prezydialnym zasiadłem ja w otoczeniu prorektora prof. Jodeli i sekretarza prof. Tamošaitisa.

4 czerwca, rok 1928, poniedziałek.

Zagaiłem wczorajsze posiedzenie Rady Uniwersy=
teckiej, informując ją o tym, jak Senat interpre=
tuje [illegible] skierowany do Uniwersytetu wniosek Gabi=
netu Ministrów i z jakich racyj uważa, że sprawa należy
do kompetencji tylko Rady, nie zaś Senatu lub Wydziałów.
Poza tym zreferowałem dwie sprzeczne opinie, które się wypowiadały
w sprawie ewentualnego przyjęcia przez Uniwersytet inicjatywy rewizji czy re=
formy Statutu Uniwersyteckiego. Jedna z tych opinij jest przeciwna wszelkiej
inicjatywie Uniwersytetu w tym kierunku, uważając, że jeżeli rząd zdecydowany jest
„reformować” Uniwersytet, to niech to sam na własne ryzyko robi; druga opinia nie
twierdzi o konieczności reformy, ale uważa, że ponieważ Statut Uniwersytecki
był opracowany przed 6 laty pośpiesznie, bez doświadczenia, bez
sprawdzianów realnych, przeto teraz, po 6 latach funkcjonowania Statutu, [illegible]
nie należy lekceważyć wezwania rządu, który ma [illegible] prawo inicjatywy
[illegible], i warto się poważnie [illegible] na zasadzie nabytego doświadcze=
nia i poczynionych obserwacyj i spostrzeżeń zastanowić, czy zachodzi potrze=
ba reformy i jeżeli zachodzi, to w jakim kierunku, co w ogóle pożą=
dane byłoby w reformie. Obie te opinie mają
swoich zwolenników i przeciwników wśród profesury i obie były wygłaszane
w Senacie. Co do mnie osobiście, to się skłaniam do tej opinii, która uważa
konieczność poważnego zastanowienia się nad problematem inicjatywy
reformy. Ale w zagajeniu nie ujawniłem mojej opinii osobistej, jako re=
ferowałem obie, może z odcieniem większej uwagi i przychylności do tej, któ=
rej sam [illegible]. Naraz, z tym stanowiskiem dyskusja, zapisał się pierwszy do głosu prof. Cze=
piński. Wypowiedział się krótko i ostro przeciwko wszelkiej inicjatywie re=
formy, dając wyraz jedności tym, którzy z zasady w opozycji wobec dykta=
torskich rządów [illegible] profesury, które z [illegible] wszystkiemu, co z tych rządów
pochodzi i co [illegible] jakiekolwiek współdziałaniem z tymi rządami
stanowią, przy [illegible] i [illegible] chcą być [illegible] wszystkiemu
jest to ani [illegible] polityczne i [illegible] chcą i przyjmować
tego, co może [illegible] przyjmowania rządu. W tym wypadku [illegible]
czynienia na [illegible] polityczną. Dla tych ludzi typu Czepińskiego
polityczne i [illegible] zasadą, — dość tego, aby rząd [illegible]
Zaleskiego, których nie było w profesurze [illegible], aby „coś” to zrobić.
Demonstracyjnego zaś tym razem reformować lub reorganizacji jakąkolwiek dotknie,
wiedząc dobrze, że wszelka reforma uniwersytecka [illegible]. A przecież przyznać, aby
z tej lub innej sfery [illegible] wszelka wrogów, by [illegible]
[illegible] reformy [illegible] całkowicie [illegible] przyjęto. Nie chcą i
autorstwo reformy powodowało i [illegible] dla [illegible] rządu
właśnie przeciwko, nie wymknęło się dla [illegible] w stanie żadnych dezyderatów
nie mają nic o tym, nie będą też w stanie żadnych dezyderatów i [illegible]
— wszelkiej inicjatywy reformy, bo całą ich mądrość i [illegible]
[illegible] przeprowadzić. Zresztą ich nie mają, to oczywiście na to, aby się nie dać
[illegible] jest skierowane wytężenie na to, aby się nie dać
[illegible]. Zresztą w takim rozumieniu jest skierowane stanowisko nie ulotnić. Czepi=
ński [illegible] jego stanowisko, któremu [illegible]
[illegible]” i w [illegible] rządowi jego Czepiński, któremu [illegible]
[illegible] był słowem — do pewnego grudnia 1926
pójściem tych do [illegible] był słowem, — jeden z najgorliwszych
powiedział prof. Krewi? Mickiewicz, obecnie — jeden z najgorliwszych
1926 r. — bliscy mu są do [illegible], [illegible] tegoż wspólnie entuzjazmie
wszystkich ich wrogów. Inni tegoż wspólnie [illegible] podkreślają
ujęci [illegible] ich milczenia, nie zabierając głosu jawnie. Ale była jeszcze
Rady potakiwali [illegible] cierpliwie w głosowaniu. Ale była jeszcze
kategoria członków Rady, które z innych racji zwłaszcza wychodząc
ze kategorii członków Rady, która z innych racji słuszność Czepińskiego. Była to taka,
— nie mniej gorliwie i gorąco oklaskiwała Czepińskiego. Była to grupa,
którą i [illegible] grupa teologów, która lepiej od jakiejkolwiek innej umie
wyzyskać okoliczności — nie godzić się z innymi organami, o ile mogą
one być dla niej drobnie nigdy ważne.

Dokończenie o niedzielnym Zjeździe Uniwersytetu.

6 marca, rok 1928, wtorek.

344

681. Profesorowie teologii i ci z innych Wydziałów (najm. narodowcy Tumėnas), którzy są przedewszystkiem klerykałami czy katolikami i dla których pierwszorzędną wagę mają losy Wydziału Teologicznego na naszym Uniwersytecie, byli w największym rzędzie przeciwni wszelkiej ingerencji reformy. Ich pobudki były zgoła odrębne od pobudek grupy Czapińskiego. Ich wcale nie obchodziła konieczność niezawisłości od rządu. Wprawdzie sporo jest w ich liczbie chrześcijańskich demokratów, którzy obecnie się gniewają na rząd z narodowców, bo chrz. sami wzięli udział w przewrocie grudniowym r. 1926 i nawet byli zawarli z narodowcami kompromis rządowy, to jednak później narodowcy z Voldemarasem na czele bardzo zręcznie ich „wykiwali" z rządu i pozostawili ster dla siebie, a chrześcijańscy demokraci zeszli do opozycji, — to jednak śród teologów nie brak i takich, co w stosunku do rządu zachowują położenie neutralności. Ale sprawa rewizji Statutu i reformy Uniwersyteckiej najbardziej ich niepokoi z tego względu, że podług najbardziej rozpowszechnionych wersyj domniemana reforma godzi w pierwszym rzędzie w Wydział Teologii. Jak wiadomo, jest powszechnie — w pomysłach rządowych reformy Uniwersyteckiej i nawet to dość szerokich kołach opinii publicznej — reforma ta powinna by w pierwszym rzędzie skasować t. zw. Sekcję Filozoficzną na Wydziale Teologiczno-Filozoficznym, cały Wydział Techniczny i Sekcję Weterynarji i Odontologji na Wydziale Medycznym. Są pomysły (kiedyś ongiś Voldemarasa) jeszcze dalej idące, ale pierwsze żądanie jest najelementarniejsze i najpowszechniejsze. Sekcja Filozoficzna na Teologji jest równoległa do Wydziału Nauk Humanistycznych i stanowi stosunkowo katolicką dublę tegoż Wydziału. Jeśli sam ściśle Wydział Teologiczny może mieć rację bytu, to już konfesyjna sekcja Filozoficzna stanowi na Uniwersytecie anomalję, jako stałe w statucie — zawiązek Uniwersytetu katolickiego konfesyjnego w Uniwersytecie ogólnym. Teologowie bardzo dbają o tę sekcję, która w warunkach im pożądanych może się rozwinąć w Uniwersytet odrębny albo może się stać punktem wyjścia do wciągnięcia zasady konfesyjnej i na inne Wydziały, a przynajmniej przyciąga [illegible] ich wpływów, wszystko na Uniwersytecie, ale [illegible] i [illegible]. Wiedzą oni dobrze, że skasowanie Sekcji Filozoficznej na Teologji ma bardzo licznych zwolenników nie tylko wszystko w rządzie, ale także w professurze świeckiej lewicowej; to też czują oni, że pierwszy szturm dotknąłby tej właśnie sekcji i że tu sama professura może nic nie poradzić, a w tym względzie zaliczenie [illegible] się z rządem. Tego się teologowie najwięcej boją. To też nie rozpoczynali oni pierwsi ataku, dyskretnie czekając, aż kto inny, powodowany innemi motywami, przeciwstawi się zamiarom rządowym. I oto przemówienie Czapińskiego było im bardzo na rękę. Na to oni właśnie czekali. To też oni go najgoręcej oklaskiwali a stworzony oklaskami atmosfery przychylnej nazajutrz stanowisku Czapińskiego i nadawszy temu stanowisku charakter pozoru opinji popularnej — dodali się już mniej do ataku sami. Z pewnością dobrze pamiętali o tym, że za rządów tego samego Czapińskiego, jako ministra oświaty w gabinecie Sleżewicza w r. 1926, było właśnie podniesione w tymże łonie [illegible] do zasadności istnienia Sekcji Filozoficznej na Teologji, przeciwko czemu bronili się oni wtedy namiętnie, rozpowszechniając [illegible] przeciwko niemu śród professury. Teraz ten sam Czapiński stał się ich [illegible] herosem! Na to ich oklaskiwali [illegible] pobudki Czapińskiego, byle obronić swoje pozycje. Kompromis na posiedzeniu niedzielnym poprowadzili z ramienia teologów prof. [illegible] Stanisław [illegible] i [illegible]. [illegible] Chcąc utrwalić lewicę w przekonaniach, wyraźnie [illegible] przed Czapińskim, — sami [illegible] w [illegible] polityczną, wskazując i podkreślając [illegible] [illegible] [illegible], gdy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], kto [illegible] [illegible] poparcia Uniwersytetu [illegible] [illegible].

7 marca, rok 1928, środa.

Dopiero dziś dokończę o niedzielnym posiedzeniu Rady Uniwersyteckiej. Sojusz teologów i kleryków z radykalnym skrzydłem lewicy, kierowany przez Czapińskiego, Stanisława Szołkowskiego i biskupa [illegible], — wyjęzył kategorycznie za podjęciem inicjatywy reformy, a przynajmniej powzięciem ~~[illegible]~~ zbadaniem całej dotychczasowej konstrukcji Uniwersytetu i zastanowieniem się nad tym, co i w jakim względzie oraz kierunku należałoby zaprojektować do ewentualnej reformy, — przemawiał tylko [illegible] dziekan Stankiewicz z Wydziału Prawniczego. Podobny pogląd, acz [illegible] nie [illegible] — tę inicjatywę, — przemawiali sekretarz Wydziału Przyrodniczo-Matematycznego [illegible] i dziekan tegoż Wydziału prof. Żemaitis. Proponowali oni utworzenie komisji, ewentualnie zlecenie Senatowi Akademickiemu — zaprojektowanie [illegible] w związku z projektem rządowym zmniejszenia tegoż budżetu o 400000 litów, więc ewentualnie takie względnie pewnej reformy w organizacji Uniwersytetu. Ale wobec stołu Czapińskiego i teologów ich pozycja była broniona dość słabo — bez większego temperamentu. Stanisław Szołkowski zwłaszcza, więcej się [illegible] stanowiskiem radykałów Czapińskiego, rzeczywiście [illegible] argumentami politycznymi, wskazując, że podjęcie przez Uniwersytet inicjatywy ustawodawczej w chwili, gdy w państwie nie ma prawowitego organu ustawodawczego — Sejmu — akceptuje [illegible] twierdzenie, że Uniwersytet [illegible] i [illegible] prawo i ~~[illegible]~~ konstytucyjne w kierunku dyktatury rządu, więcej przyczyniłby się [illegible] sobie moc [illegible] reformy ustawowych. Do polemiki stanął też minister Wojny — docent Dowkont, który nawoływał do niewypuszczania z rąk inicjatywy w [illegible] autonomii Uniwersytetu. Zwłaszcza przemówienie Dowkonta wywołało wrażenie [illegible] właśnie dlatego, że to mówił [illegible] — to też popularnego w większości [illegible] profesury rządu. To też [illegible] Dowkonta [illegible] i nawet [illegible] teologów i Czapińskiego. W [illegible] Szołkowski [illegible] zwrot [illegible], ale efekt [illegible] tendencji antyrządowej [illegible] powstał. W głosowaniu większością głosów uchwalono wniosek Stanisława Szołkowskiego, który uznający wszelką inicjatywę [illegible] Uniwersytetu za niepotrzebną. [illegible] Uchwała ta nie jest dobra. W [illegible] co [illegible] dzisiaj ~~[illegible]~~ zdołało się słyszeć z ust profesorów, że to był błąd — że przez tę uchwałę Uniwersytet sam siebie osłabił. Tak jest niewątpliwie. Uniwersytet zrzekł się inicjatywy, wypuścił ją ze swoich rąk i w ogóle zgoła niewłaściwie zareagował na kwestię, z którą się doń ze strony rządu zwrócono. Był to [illegible] ciężki, ~~[illegible]~~ [illegible] odgłos profesury. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

że [illegible] można drogi zmieść prawdzie w oczy i zbadać rzeczowość swoją oraz innych obecnych, jakiekolwiek wszystko było już dokonane. Nie spostrzegłem, że przyjęcie zasady inicjatywy nie jest wcale takie, że z przyjęciem rządowych pomysłów reformy i [illegible] przesądza [illegible] ani kierunku tej inicjatywy ani nawet jej zaprojektowania reformy.

683.

8 marca.
rok 1928.
345
czwartek.

Nasz Uniwersytet rośnie, ilość studentów z roku na rok się powiększa. W bieżącym roku akademickim mamy już od 3 do 4 tysięcy studentów! Młodzież ta jest mocno zróżnicowana pod względem zarówno narodowym, jak i ideowym. Pod względem narodowym główną masę stanowią Litwini, drugie miejsce zajmują Żydzi, których odsetek w pierwszych latach istnienia Uniwersytetu był wyższy, niż teraz, i naraz wzrastał, zbliżając się do 40%, następnie wszakże zaczął spadać i spadł do dwudziestu kilku procentów, w roku zaś bieżącym znów się nieco podniósł. Trzecie miejsce zajmują Polacy, których w pierwszych paru latach niemal wcale nie było, lecz już od 3 lat zaczęło coraz bardziej przybywać, tak, że już w bieżącym roku akademickim na wyborach do Sejmiku ogólnoakademickiego Polacy uzyskali 2 mandaty na ogólną liczbę trzydziestu kilku (bodaj że 39) mandatów. Dalej idą Rosjanie, Niemcy i Łotysze, z których każda grupa narodowa ma swoją organizację akademicką. Pod względem ideowym zróżnicowanie ogarnia całą gamę barw od narodowców i klerykałów do komunistów włącznie, — wszystko to zorganizowane. Oprócz tego są najrozmaitsze organizacje o charakterze politycznie i ideowo neutralnym — stowarzyszenia wydziałowe, zawodowe, sportowe, kulturalne, literackie, kooperatywy, korporacje tradycyjne i t.d. Ogólna ilość stowarzyszeń i organizacyj akademickich dochodzi liczby 60.

Łatwo pojąć, że w takim środowisku — tym bardziej w zasadzie [?] młodzieży dość, nawet przy stałecznym, głębokim i nie ekspansywnym temperamencie litewskim, — nie zawsze łatwo o wszelkiego rodzaju fermenty i ruchy. W pierwszych latach jednak było spokojnie. Młodzież akademicka jeszcze się nie była dokładnie zróżnicowała i zorganizowała, jeszcze się nie była zawielmożniła [?] na swoim Uniwersytecie i w ogóle w Kownie. Po raz pierwszy przed trzema laty — za rektoratu ks. Bučysa — wyjawiły się pewne fermenty, idące z kół młodzieży nacjonalistycznej i tchnące antysemityzmem. Większych ekscesów nie było, ale zaczęło się podnosić hasło „numerus clausus" i niedopuszczenia Żydów do ekstrypów [?] chrześcijańskich na medycynie. Fermenty te jakoś same przez się ucichły. W następnym roku — za rektoratu prof. dr. Avižonisa — doszło do poważniejszych konfliktów i starć między młodzieżą prawicową — narodową i klerykalną, — a lewicową — zwłaszcza socjalistyczną. Młodzież radykalnie socjalistyczna wystąpiła z odezwą, potępiającą egzekucję pewnego komunisty z wyroku Sądu Wojennego, który go skazał na śmierć za wystrzał, dany do żołnierza posterunkowego; odezwa ta piętnowała wojenny wymiar sprawiedliwości, nazywając egzekucję mordem i nazywając Sąd Wojenny za organ przemocy, nie zaś prawa i sprawiedliwości. Młodzież narodowa upatrzyła w tej odezwie obrazę wojska, oburzyła się na socjalistów i na zwołanym przez socjalistów wiecu akademickim dla wyrażenia protestu przeciwko Sądowi Wojennemu i wyrokowi śmierci napadła na socjalistów, zerwała ich wiec i poturbowała socjalistów. Rektor i Senat interweniowali, ale w kierunku niemal wyłącznie strofowania i nawet zgoła ostrego karania socjalistów, — z wyrozumiałością natomiast dla tych, co socjalistów w imię „uniesienia patriotycznego" bili. Rektor ówczesny Avižonis, który dotąd sam uchodził i podawał się za bardzo radykalnego socjalistę — niemal za komunistę, — wylazł ze skóry w gorliwości przepraszania rządu za afront, uczyniony władzy państwowej przez młodzież socjalistyczną, a o wystąpieniu młodzieży narodowej i klerykalnej, która dopuściła się burdy i aktów gwałtu na swoich kolegach-socjalistach, — jakoś zapomniał. Młodzież socjalistyczna i nawet znaczna część opinii publicznej, a także postępowa część profesury wzięła to za złe rektorowi i Senatowi i obruszała się na takąż jednostronność w karaniu winnych i na jaskrawą nierówność w traktowaniu dwóch obozów młodzieży. Ale ostatecznie incydent pozostawił [?] niesmak, — jakoś się uładził. W roku zeszłym — za rektoratu prof. Michała Biržiški — wybuchły w jesieni innego rodzaju zajścia. Czynnikiem fermentu stała się młodzież narodowa i klerykalna. Były to czasy rządów lewicowych Gabinetu Michała Sleževičiusa, zblokowanego z socjalistami i demokratami. W tym gabinecie najbardziej znienawidzonymi przez prawicę byli minister spraw wewnętrznych Požela i minister oświaty Čepinskis, — obaj socjaliści. Na nich też wymierzono atak, do którego wzięto młodzież akademicką.

9 marca. rok 1928. piątek.

Powiadam więc, że w ubiegłym roku akademickim — za rektoratu Michała Biržiški — wybuchły śród młodzieży akademickiej zamieszki o charakterze wybitnie politycznym. Opozycja chrześcijańsko-demokratyczna, zaktywowana cokolwiek bardziej przez narodowców i przez grupkę liberałów t. zw. „Ukininkų Partija", wykopała dwa grzechy śmiertelne rządów ludowcowo-socjalistycznych Slažewicza-Pożeły-Czapińskiego: jednym z tych grzechów było rozpanoszenie się związków zawodowych robotniczych, kierowanych wyraźnie przez komunistów, akcja strajkowa, rozruchowanie bezrobotnych, wogóle coraz większe szerzenie się propagandy społeczno-przewrotowej komunistycznej), bierność rządu w tym względzie, niebezpieczeństwo — w kraju uważane — rzekomej rewolucji; drugim grzechem śmiertelnym miała być rzekoma ustępliwość rządu wobec domagań się mniejszości narodowych i w szczególności dopuszczenie nieograniczonego rozrostu szkolnictwa polskiego i mnożenie się szkółek ludowych polskich, powstających jak grzyby po deszczu. Głównym winowajcą pierwszego grzechu był minister Pożela, winowajcą drugiego grzechu — minister Czapiński. Opozycja rzuciła się do ataku z całą gwałtownością. Opozycja nie zadowoliła się akcją sejmową i prasową, w Sejmie bowiem była w mniejszości, akcja prasowa zaś w spokojnym i dość biernym społeczeństwie litewskim, którego większość [illegible], wielkiego efektu mieć nie mogła. Chodziło o akcję demonstracyjną, elektryzującą, o rzut jaskrawy, pełny nerwu, [illegible] młodzieży ulicznego. Do tego najodpowiedniejszą była [illegible] klerykalna i narodowa były i są silne i dobrze akademickie, w której przed przewrotem grudniowym r. 1926 wielki więc po[illegible] zorganizowane. Zaczęło się wypadkiem [illegible], jaskrawe przemówienie i [illegible] przeciwnej młodzieży w Domu Ludowym, z [illegible] komunistycznego i przeciwko rządowi w dniu [illegible] młodzieży akademickiej, [illegible]; i wielka manifestacja uliczna młodzieży akademickiej, [illegible] protesty i cały tłum [illegible] i zbity przez policję konną, poczym posypały się protesty [illegible] wybuchł oburzenie na krwawe rządy lewicowe, brutalnie [illegible] młodzieży patriotycznej, wiernej Ojczyźnie. Sam Senat akademicki pod wodzą Michała Biržiški dał się wciągnąć w tę akcję, który wątpliwy był na rząd lewicowy; [illegible] został przez tę akcję bardzo poważnie osłabiony i osamotniony, bo cała radykalna robotnicza i [illegible], która tę akcję przetrzymała, [illegible] tak nie bardzo się [illegible] podkopany prestiż [illegible] rządowym i chętnie się nim posługiwali, nie zaś do utrwalenia status quo rządów jego dla pogłębienia rewolucji, [illegible] jedną stroną, lewica — w potoki [illegible]. Stronę — prawica wystąpiła przeciwko akcji prasowej. Na Uniwersytecie młodzież lewicowa protestowała przeciwko akcji młodzieży klerykalnej i narodowej i przeciwko rezolucjom Senatu, grając jedną wobec tamtej opozycji; ale ta młodzież lewicowa litewska była słaba, a Żydzi i [illegible] narodowe bały się mieszać w tę akcję i protestować razem z lewicą litewską przeciwko demonstracjom prawicy, wiedząc z doświadczenia, że bezpieczniej siedzieć cicho, bo — wszystko stać się może, a cokolwiek się stanie — zawsze odpowiedzialność skupi się na tych mniejszościach. Ktokolwiek zawini — odpowie za wszystkich i za wszystko —

Zaś obie młodzieży prawicowe — klerykalna i narodowa — były w wypadkach listopadowych r. 1926 jeno narzędziem stronnictw politycznych, prowadzących walkę przeciwko rządowi lewicowemu, to jednak demonstracje tej młodzieży odegrały poważną rolę w dalszym rozwoju sytuacji politycznej. Wypadki te wśród ogólnej sytuacji, naelektryzowały atmosferę polityczną w kraju. W tej atmosferze dojrzał — zamach stanu grudniowy, zainicjowany przez Woldemarasa i Merkisa, który wyzyskali ostre niezadowolenie kół oficerskich i w ogólnym wypadku politycznego utorowali wyjście na nim przewrotu. W ślad za tym po [illegible] zamach stanu osobne zasługi młodzieży akademickiej klerykalnej i narodowej wygrały też udział czynny. Jesień r. 1926 — to był okres największego rozpolitykowania naszej młodzieży akademickiej, kiedy odegrała ona rolę najważniejszą. Zarazem był to czas największego zaostrzenia stosunków wzajemnych między kołami lewicy i prawicy tejże młodzieży.

68)

Spotkała mię rzecz miła. Adwokat Jakób Robinson, były poseł żydowski na Sejmie litewskim, młody i zdolny działacz społeczny, utalentowany mówca i człowiek wybitnie wykształcony, wielki erudyta, ofiarował mi swoją książkę „Das Minoritätenproblem und seine Literatur", wydaną w roku bieżącym w Berlinie, — z piękną dla mnie zaszczytną nadpisem po francusku: „Mr. le Professeur M. Römer, créateur de la science universitaire juridique en Lithuanie, avec hommage de l'auteur". Ofiarowanie ~~książki~~ egzemplarza książki przez autora — to rzecz zwyczajna i drobna: ja sam ofiarowałem Robinsonowi po egzemplarzu obydwóch moich książek litewskich („Reprezentacja i mandat" i „Administracinis Teismas"), to też i mnie się od niego należało, skądinąd też, jako rektor, otrzymuję stale książki od autorów; ale zaszczyt wielki mi czyni napis dedykacyjny Robinsona na ofiarowanym mi egzemplarzu, zaszczyt tym przyjemniejszy, że napis ten jest szczery — i, jak wiem nie tylko od samego Robinsona, ale i od różnych innych osób, którym on swoją opinię o moich monografiach wyrażał, — odpowiada w zupełności temu, co Robinson o mojej pracy literacko-naukowej sądzi. Takie wyrazy i dowody uznania od osób, których opinię cenię, bo ta ich opinia jest miarodajna, — stanowią bardzo miłą zapłatę za pracę publiczną.

10 marca.
rok 1928.
346

Bardzo ciężkie dziś miałem posiedzenie karne w Trybunale. Było na nim parę ciężkich spraw politycznych, które mnie męczą, jak zmory, i jedna niezwykle trudna sprawa karna o morderstwo z podpaleniem w zaścianku miejskim w Poswolu. W jednej ze spraw politycznych dwaj oskarżeni skazani byli przez Sąd Wojenny za szpiegostwo na rzecz Polski — na karę śmierci. Szpiegostwo było udowodnione, wina jaskrawa; jeden z oskarżonych — niejaki Orłow, Rosjanin, poddany litewski, — był agentem wielkiej afery szpiegowskiej, której ośrodek mieścił się w Dyneburgu; drugim oskarżonym był niejaki Sadowski z Poniewieża, były felczer wojskowy, który dostarczał informacji z wojska za odpowiednią zapłatą pieniężną; choć trudno było znaleźć jakieś okoliczności łagodzące, — zamieniliśmy obu karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie. W drugiej sprawie politycznej uniewinniliśmy oskarżonych o należenie do organizacji komunistycznej. Wreszcie w sprawie o ~~[illegible]~~ morderstwo w Poswolu zatwierdziliśmy wyrok Sądu Okręgowego, skazujący oskarżonego na bezterminowe ciężkie więzienie.

Dalszy ciąg o naszej młodzieży akademickiej. Od jesieni r. 1926 młodzież akademicka w żadnych wypadkach politycznych na szerszą skalę szczególnie zaangażowana nie była. Po przewrocie grudniowym r. 1926 rola jej zmalała. W semestrze wiosennym r. 1927, to znaczy jeszcze za rektorstwa prof. Michała Biržiški, miały miejsce tylko pewne zaburzenia lokalne na Wydziale Medycznym, gdzie młodzież litewska wszczęła sprawę o trupy żydowskie w prosektorium anatomicznym, nie dopuszczając studentów Żydów do udziału w zajęciach z zwłok Chrześcijan i domagając się, by były dostarczane do prosektorium trupy Żydów w proporcji, odpowiadającej stosunkowi liczby studentów Żydów do liczby studentów Chrześcijan (studenci Żydzi stanowią na Medycynie większość). Sprawa ta ciągnęła się parę miesięcy i wiele napsuła krwi rektorowi Biržišce, dziekanowi Wydziału Medycznego prof. Łaśasowi i kierownikowi prosektorium — profesorowi anatomii Żylińskiemu. Przez czas pewien prosektorium było nieczynne. Studenci Żydzi nie ponosili wiele przez to szkody, bo w prosektorium były krajane trupy żydowskie, jeno gorzej, jako potem i [illegible] [illegible] zarazem nakazanego zgadzania się ich nad trupami chrześcijańskimi i wskazywali na to, że przecie nie od nich zależy, aby sami rozporządzali się dostawą trupów, Żydzi nie mają takowych do rozporządzenia. Z wielkim trudem udało się władzy akademickiej ten ferment uciszyć. Rektor, [illegible] prosektorium [illegible] nieboszczyków, wprowadzając [illegible], że religia żydowska nie dopuszcza krajania trupów [illegible] wiernych.

11 marca. rok 1928. niedziela.

686

Zeszłoroczny ruch antysemicki na Uniwersytecie był węższy, ale ostrzejszy i głębszy od analogicznego ruchu z przed 3 lat. Był węższy przez to, że ~~[illegible]~~ ogarniał tylko jeden Wydział Medyczny i ograniczył się do jednej kwestji trupów żydowskich w prosektorjum anatomicznym; nie rozlał się na cały Uniwersytet, nie operował hasłami ogólnemi bojkotu Żydów i innych postulatów antysemickich, a przynajmniej, jeżeli nawet operował niemi, to tylko w zastosowaniu do kwestji trupów, na której się cały skupił i pogłębił. Ostrzejszy był właśnie przez to, że tę podniesioną kwestję trupów stawiał radykalnie i bezwzględnie, wyciągając z niej wszystkie konsekwencje i nie dopuszczając studentów Żydów do ćwiczeń w sekcjach zwłok chrześcijańskich. Studenci Litwini czy wogóle chrześcijanie, bo ruch ten był nie narodowy, lecz rasowy, — ustanowili w prosektorjum i dokoła tegoż dyżury pogotowia bojkotowego, aby udaremnić wszelkie próby dokonania sekcji trupów chrześcijańskich z udziałem Żydów, i całkowicie uniemożliwili bieg pracy normalny. Wypadło zawiesić prace w prosektorjum. Rozpoczęły się wówczas narady i pertraktacje, które ciągnęły się przez kilka miesięcy i wypełniły cały ubiegły semestr jesienny r. 1927. Akcja na rzecz likwidacji sztrajku była prowadzona przez Dziekana Wydziału prof. Lašasa z udziałem rektora Michała Biržiški. Próbowano metody z udziałem [illegible] przez narady odpowiednich stron i ogólnych zebrań i rokowań przez komisje tak poszczególne, jak mięszane chrześcijańsko-żydowskie. Długo wszystko spełzało na niczem. Jeżeli osiągano nawet jakichś rezolucyj kompromisowych, to ich wykonanie było paraliżowane przez przeciwdziałanie zakulisowe wyznawców antysemickich. Studenci Żydzi nie mieli nic przeciwko temu, by używano ~~[illegible]~~ trupów żydowskich i sami wskazywali na to, że rzeczą jest uregulować odpowiedniemi rozporządzeniami organów władzy dostarczanie tych lub innych trupów, nie od studentów zależy dostarczanie trupów do prosektorjum. Do pertraktacji wciągnięto rabinat. Rabini nie poszli na żadne ustępstwa i oświadczyli kategorycznie, że sekcja trupów sprzeciwia się przepisom religji mojżeszowej(?). Wobec tego powzięto przekonanie, że sprawa dostarczania trupów żydowskich musi być załatwiona li tylko w drodze zarządzenia władzy państwowej; ~~[illegible]~~ zarządzenie takie dotyczyłoby oczywiście ~~[illegible]~~ trupów nie wyłącznie żydowskich, lecz wogóle wszelkie trupy, niewyłącznie chrześcijańskie, lecz wogóle, że trupy osób niewiadomego pochodzenia, trupy osób, które nie zostawiły żadnych spadkobierców lub krewnych — mają być brane do prosektorjum jako jure. Dotąd dostarczają trupów prosektorjum [illegible], które kupują je od krewnych zmarłych i zarabiają na cenie, jaką im prosektorjum wypłaca. Nawracano(?) zdanie, że zarządzenie o trupach może być wydane w drodze ustawodawczej, ale po naradzie z odpowiednim [illegible] uznano wreszcie za stosowne, że można to wykonać w drodze przepisów administracyjnych z Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Na tym w [illegible] sprawa stanęła i studenci Medycy nie Żydzi w końcu semestru zniesli bojkot. Ale w istocie władza takiego rozporządzenia dotąd wcale nie wydała i sprawa dostawy trupów jest nadal nieuregulowana. Dostarczanie trupów odbywa się nadal przez [illegible] i jest zupełnie przygodne; faktycznie trupów żydowskich wciąż niema.

687.

12 marca. rok 1928. poniedziałek

347

Rok akademicki bieżący, na który wypadł mój rektorat, — płynął zupełnie spokojnie, przynajmniej w stosunku do zachowania się młodzieży akademickiej. Pomimo że Chrześcijańska Demokracja, której odpowiada najliczniejszy i najlepiej zorganizowany odłam młodzieży — Związek Ateitininków („Ateitininkų sąjunga"), — przeszła od lata do szeregów opozycji przeciwko rządowi narodowców i pomimo że opozycja ta w stosunkach politycznych wyraża się dość ostro, — na Uniwersytecie przez cały semestr jesienny było cicho i spokojnie, a nawet dotąd żadnych fermentów młodzieży o charakterze ogólno-politycznym dostrzec się nie daje. Młodzież lewicowa i radykalnie socjalistyczna, która ze względu na swój stosunek jest najbardziej wroga rządowi obecnemu i która przeto mogłaby być najbardziej skora do wszczynania jakichś ruchów, — siedziała i siedzi cicho. Są ku temu powody. Pierwszy i nie najmniejszej wagi jest ten, że młodzież ta nie czuje się na Uniwersytecie dość silna, by wszczynać jakichś ruchów. Wie ona, że stanowi mniejszość i że nawet młodzież żydowska, która ewentualnie byłaby zbliżona do niej przez swe sympatie polityczne, nie odważyłaby się jej poprzeć otwarcie. Na „Ateitininków", który dziś też do opozycji przeciwrządowej należy, młodzież radykalna i socjalistyczna niebardzo, jeśli nie ewentualnych sojuszników, liczy, bo zbyt świeżo w pamięci ma rządy przeszłe i prześladowania, w których „Ateitininkai" byli jej wrogami najzaciętszymi, o wiele bardziej przez żywioły radykalnej młodzieży znienawidzonymi, niż ogół narodowców, który dziś sprzyja rządowi. Zresztą młodzież radykalną i socjalistyczną dzieli od klerykalnych „Ateitininków" linia dość wszędy poza węższą polityczną kwestią stosunku do rządu. Toteż o współpracy socjalistów z „Ateitininkami" na razie nie mogło być mowy — przynajmniej w jakimś kształcie i zakresie zewnętrznym. Po drugie młodzież radykalna była i jest sterroryzowana ostrymi represjami rządu względem wszystkiego, co trąci nastrojem rewolucyjnym. Ostry stan wojenny, masowe aresztowania w roku zeszłym i wypadki oddania pod sąd polowy, jeszcze liczniejsze wypadki internowania wybitniejszych jednostek z tych kół młodzieży w obozie koncentracyjnym w Worniach, niebezpieczeństwo realne zawieszone nad każdym cokolwiek wybitniejszym członkiem z tychże kół i grożące całą bezwzględnością represji wszelkiej próbie demonstracyjnego działania — zmuszają te koła młodzieży do wielkiej ostrożności i do chowania się raczej, niż do manifestowania. Najradykalniejsze i najskrajniejsze organizacje młodzieży, jak związane z komunistami, — zupełnie zawiesiły działalność jawną, inne, jak „Aušrininkai", — działają wprawdzie, ale li tylko w swoich zebraniach kółkowych, unikających wszelkiego uzewnętrznienia się. Skądinąd kółka i stowarzyszenia młodzieży lewicowej mają jeszcze jeden powód do niewyjawiania się manifestacyjnego na zewnątrz: dziś, gdy wszelkie zebrania legalne elementów lewicowych są uniemożliwione przez ostry stan wojenny, odpowiednie organizacje akademickie, działające pod osłoną autonomii Uniwersytetu, są bodaj jedynymi skupieniami tych elementów, które mogą spokojnie i legalnie zbierać się i obradować, co ma dla nich wagę w dobie głębszą i szerszą niż zakres stosunków akademickich; toteż starają się one zwracać na siebie jak najmniej uwagi, by tego ostatniego schroniska legalnego nie utracić. Wprawdzie i tu, jak się już można było przekonać z pewnych skarg i doniesień Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, są one śledzone i przez tajnych agentów dość inwigilowane, to jednak dotąd ich organizacji tu nie zamknięto. W semestrze jesiennym — choć się już w życiu publicznym zaczął wysuwać kontakt między porzuconą dla opozycji Chrześcijańską Demokracją a ludowcami i kto wie, może nawet socjalistycznymi demokratami, — na Uniwersytecie trwała w dalszym ciągu wyraźna niechęć między „Ateitininkami" a lewicą, przekazana tradycyjnie z lat ubiegłych. Sympatie młodzieży lewicowej więcej jeszcze szły już raczej do kolegów narodowców, najzaciętszych wrogów, niż do klerykałów „Ateitininków". Tak się rzeczy miały jeszcze w okresie wyborów do Sejmiku ogólnoakademickiego w listopadzie-grudniu 1927.

13 marca.
rok 1928.
wtorek.

W semestrze jesiennym bieżącego roku akademickiego — dla przyczyn, o których powyżej wspomniałem wprost, — cicho było wśród młodzieży akademickiej. Za tylko dało się wyczuć pewne poruszenie, które jednak nie miało w sobie jakichś cech zaburzenia; to było wtedy, kiedy nadeszły wieści o zamknięciu przez władze polskie na raz kilkudziesięciu szkół ludowych litewskich i seminarjum nauczycielskiego litewskiego w Wileńszczyźnie, utrzymywanych przez litewskie towarzystwo oświatowe „Rytas". Wiadomość ta — zwłaszcza w formie, podanej przez Eltę i prasę litewską, — wywołała zrozumiałe poruszenie uczuć narodowych w młodzieży litewskiej, połączone z odruchem uczuć antypolskich. Było to mniej więcej w październiku. Odbyło się parę wieców młodzieży, na których protestowano gorąco przeciwko represjom wileńskim i więcej dla manifestacji, niż serjo, — domagano się represji odwetowych na szkolnictwie polskiem w Litwie Niepodległej, które tu zresztą również w stanie kurczenia się podległej, które tu zresztą również w stanie kurczenia się nie jest i, jak litewskie w Wileńszczyźnie, czuje na sobie ciężką rękę władz narodowości panującej. Przez wtedy obrót taktyki ~~niezmiennie~~ nie zmieniła nie wtedy ~~wtedy~~ obrót taktyki młodzież akademicka nie miała. Ekscesów antypolskich wtedy nie było, wyjąwszy jeden drobny wypadek, gdy po jednym z wieców na Uniwersytecie studenci sprowadzili zdjęli ze ściany witrynę stowarzyszenia akademickiego polskiego — „Zjednoczenia ~~Studentów~~ Polaków Studentów Uniwersytetu Litewskiego" — i wyrzucili ją na śmietnik, z którego ją stróże podjęli i odnieśli z powrotem.

~~Natomiast~~ Zdawało się zresztą, że stosunki akademickie i stowarzyszeniowe wśród młodzieży poniekąd uległy i w skutku niezwykłej sytuacji politycznej, w której się znalazły, wybitnemu uzdrowieniu. Ostry rozdźwięk między młodzieżą klerykalną a postępową i socjalistyczną, który, trzeba przyznać, cechował te stosunki w latach akademickich 1925-1926 i 1926-1927, — zgasł. Przez sejmik ogólnoakademicki i wdzięczny dzięki energji, bezstronności i wybitnym staraniom taktowi nowego prezesa tegoż sejmiku — studenta Trimakasa, chłopca kulturalnego, który studjował we Francji i, należąc osobiście do organizacji klerykalnej „Ateitininków", zdołał pozyskać szacunek i uznanie wszystkich grup, reprezentowanych w sejmiku, — nawiązała się współpraca energiczna wszystkich czynników na gruncie potrzeb realnych młodzieży i podniesiony został program czysto akademicki — stosunki z młodzieżą innych krajów, potrzeby ekonomiczne i kulturalne młodzieży, pozyskanie różnych ułatwień, ulg, udostępnień do teatru i widowisk kinematograficznych, w stosunku do przepisów policyjnych i różnych taryf i t. d..

W ostatnich czasach — w semestrze wiosennym bieżącym — zaczęły się ujawniać z łona młodzieży akademickiej jakieś dziwne pozy ekscesów łobuzerskich, nic zgoła nie mających wspólnego z jakimś poważnym ruchem politycznym czy ideowym. Co prawda — te łobuzerje miały pewne zabarwienie narodowe, ale wyrażały się w formie zgoła niepoważnej — w tych lub innych zamachach publicznych, zakłócających porządek publiczny i wszczynających wreszcie cechy wybryków policyjnych. Było w tych jakby echo tradycyj junackich burszów niemieckich, było jakieś rozpanoszenie się łobuzerskiej samowoli niepohamowanej, która poprostu — bez długich ceremonji — i bez żadnych dyskusyj, rezolucyj i protestów papierowych — bierze za łeb i sama się rozprawia z tym, co się nie podoba, — pewna „action directe" egzekucji, pewien powiew faszyzmu, płynącego dziś szeroko, jako reakcja przeciwko maksymalizmowi rewolucyjnemu, od którego elementy kontrrewolucyjne zapożyczyły metod bezpośredniego działania zbiorowego i imponowania czynem gwałtu, — faszyzmu, przetłumaczonego na łobuzerję, w której zabawa łączy się z samowolą. Nie jest to prąd powszechny, ale jest jednak dość wyraźny, charakterystyczny i bijący w oczy, a przeto, choć płynący z pewnej jednostki garstki, — przypisywany wogóle studentcji i — zaraźliwy. Pierwszym tego rodzaju wybrykiem były zajścia w restauracji „Wersalu". W restauracji tej gra wieczorami muzyka „jazz-band" i produkuje się na scenie otwarty kabaret — piosenki, tańce, sztuki akrobatyczne i tym podobne lekko strawne numery, przeważnie mocno już nie tylko, jak dawniej mówiono — „podkasane", ale już poprostu obnażone i obliczone na działanie na zmysły. Tak w „Wersalu", jak innych przybytkach sztuki kabaretowej w Kownie, — piosenkarstwo kabaretowe wyraża się przeważnie w języku rosyjskim, po części — niemieckim. Polski, — z powodu zaognionych stosunków polsko-litewskich, — nie produkuje się w Kownie publicznie, litewski zaś nie ma wielkiego w tej gałęzi „sztuki" obytu. Dla dwóch przyczyn: pierwszą przyczyną jest ta, że większość słuchaczy kabaretowych stanowią Żydzi, dla których język rosyjski jest bliższy i milszy od litewskiego, ewentualnie Rosjanie i Polacy, których znaczna część nie umie po litewsku. Drugą zaś przyczyną jest ta, że w piosenkarstwie litewskiem piosenek stylu kabaretowego — oryginalnych nie ma, a jeżeli są jakieś w przekładach, to brzmią po litewsku bardzo egzotycznie i dziwacznie. Zwyczajnie w kabaretach kowieńskich — w myśl zasady „Cesarzowi — co cesarskie", aby się, że tak powiem, stało zadość pewnemu konwenansowi państwowemu, — jako pewien symboliczny akt uznania praw narodowości panującej, — odśpiewuje się jakaś jedna piosenka po litewsku. W programie jest zawsze „coś" litewskiego; ale to „coś" jest jakieś sztuczne i sztywne — jak kawałek drewna w rumieńcu: „coś", co jakby jeszcze bardziej podkreśla obcość wrażenia kabaretu i litewskości; często bywa to jakaś zeszmacona oklepana lub coś podobnego z egzotycznych hiszpańsko-włosko-cygańskich repertuarów romansowych, — w przekładzie złym na litewski. W prasie litewskiej i opinji publicznej bywało nieraz podnoszone to wulgaryzowanie się mowy rosyjskiej w kabaretach, kinach i różnych innych spelunkach, widowiskach i rozrywkach popularnych — tak ludowych, jak nawet inteligenckich. Oburzano się na to i domagano się lituanizacji tych przedsięwzięć i niedopuszczenia do powierzchownej rusyfikacji stosunków kowieńskich. Wreszcie — zareagowali na to po swojemu studenci. Przyszli do „Wersalu" i „zlituanizowali" kabaret bez długich i zbytecznych gawęd.

1 marca.
rok 1928.
czwartek.

Zajście łotewskie w „Werselu" miało się tak. Pewnego wieczora do restauracji „Werselu" przyszła gromadka studentów i zajęła miejsca. Od razu na wstępie studenci zażądali kategorycznie od gospodarza, żeby w występach kabaretu był używany wyłącznie język litewski. Gospodarz, rozumiejąc dobrze, że wielki zysk byłby stracony, bo postawa studentów była zdecydowana, — zastosował się do żądania. Piosenkarki śpiewały wyłącznie po litewsku. W programie był także występ chóru cygańskiego, który zwyczajnie śpiewał po rosyjsku. Tym razem Cyganie śpiewali też po litewsku czy może bez słów, ale w tym śpiewie zamieszali jakąś zwrotkę czy „zakrain" „podobno" po cygańsku czy może po rosyjsku. W odpowiedzi na to studenci rzucili bez ceremonji rzucać na scenę w Cyganów talerzami, kieliszkami i wogóle wszelkim szkłem, jakie mieli pod ręką. Odłamami szkła zraniona została w policzek jedna z artystek - Cyganek. Wkrótce wdała się w to policja, którą wezwano, — został spisany protokół, winni zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej, ale studenci na tym nie poprzestali. Odtąd w „Werselu" ciągle się powtarzają pozory okupacji studenckiej, choć już w kształtach mniej wojowniczych. Studenci stali się plagą tej restauracji. Co wieczór zjawiają się oni tam w znacznej ilości, zajmują stoliki, pojedyńczo lub parami, — i siedzą przez cały wieczór. Dla pozostałych gości restauracyjnych brakuje miejsca, bo stoliki są zajęte przez studentów; zresztą goście ci rekrutują się przeważnie z Żydów — nie tyle dla restauracyjnych [illegible], ile odstrasza sama obecność stłoczonej masy studentów. Restauracja ponosi straty, bo studenci, zajmując miejsca gości restauracyjnych, które zajmują i odstraszają, sami przez się zastępują ich, to też zadowalają się w stanie; nie opłacają w [illegible], zalewają się przeważnie piwem i kolacje, wino, likiery, wódki, przekąski — to nie studenckie [illegible]. Nie tylko artyści i artystki kabaretowe, kelnerzy [illegible] i administracja zakładu, ale i goście nie są zadowoleni i demonstrują [illegible] studentów. O ile studenci [illegible] o zarobek, o tyle dużo się bawią — śpiewają, mało konsumują, wtrącają się w grę kabaretową, wyrażają hałaśliwie zadowolenie i niezadowolenie, wogóle rządzą się jak na swoim. Raz pewnego wieczoru spotkali się w restauracji z księciem Konstantym Radziwiłłem z Towian, [illegible] Drzewieckiem, znanym w Wilnie [illegible], koniarzem [illegible] Tołki Radziwiłła. Konstanty, popularnie przezywany Tołka Radziwiłł, wielki przyjaciel Litwy, [illegible] z Litwą, [illegible] litewską, [illegible] w popularnym księciu [illegible] na fecie [illegible] księciem Januszem Radziwiłłem i wogóle na uroczystościach uczczenia tej postaci historycznej księcia na Birżach [?]). Otóż Tołek Radziwiłł musiał dobrze wypaść, bo zaraz się bratać ze studentami w restauracji. Studenci śpiewali pod batutą Tołka Radziwiłła, powiedział się z nim [illegible], to znów pili jego zdrowie, a gdy na ukazanie się jakiejś śpiewaczki czy tancerki kabaretowej podnieśli krzyk, aby śpiewała po litewsku, i wygrażając — Tołek Radziwiłł jedyny żydówki [?] rękawem [illegible].

691.

16 marca, rok 1928. piątek.

349

Zajście w „Wersalu", które się rozpoczęło od zrzucenia śpiewaczki-Cyganki, a następnie się przedłużyło w jakieś chroniczne wystąpienia knajpiarskie, było jeno jednym z epizodów i było pierwszą pobudką całego szeregu dalszych epizodów rozwielmożniającego się stopniowo łobuzerstwa, które w pewnych swoich przejawach zaczyna się stawać po prostu chamstwem.

Parę następnych epizodów rozegrało się około daty rocznicy 10-lecia Niepodległości w d. 16 lutego. W przeddzień tego dnia pod wieczór grono studentów przewróciło na Laisvės Alei wagon tramwaju konnego. Tramwaj konny — czyli tak zwana z rosyjska „konka" — jest jedną z osobliwości nietylko Kowna i Litwy, ale bodaj że całej Europy. Ten archaiczny sposób lokomocji, który już na całym świecie cywilizowanym zaniknął oddawna i zachował się tylko we wspomnieniach ludzi starszego pokolenia, a poza tym chyba tylko w muzeach lub w starych ilustracjach, — w Kownie kwitnie w najlepsze. Bodaj że w całej Europie a może i na całym świecie jest to już dziś unikat. Dawniej słyszałem, że „konka" kowieńska ma jeszcze jedną rywalkę w Europie — w stolicy Estonii — w Rewlu (Tallinie). Ale będąc przed 2 laty w Rewlu przekonałem się, że tak nie jest. Tramwaj konny kowieński istnieje na zasadzie koncesji, której termin upływa pono dopiero w roku 1933. Właścicielami koncesji jest grupa osób z Marcinem Yčasem na czele. Podobno koncesjonariusze sami by [illegible], by miasto wykupiło od nich koncesję, ale dlatego właśnie trzymają się jej mocno, eksploatują ją i nie ustępują nic ze swego przywileju, aby zmusić miasto do wykupu koncesji; dopóki trwa koncesja — nie może być urządzona żadna inna komunikacja szynowa — nie może więc być zainstalowany tramwaj elektryczny. Przed czterema laty, gdy się ukazały w Kownie pierwsze autobusy, które zaczęły kursować po tych samych ulicach na całej linii tramwaju konnego, — zdawało się, że tramwaj konny zostanie zaduszony i że koncesjonariusze sami się go wyrzekną, by nie ponosić straty. Istotnie naówczas tramwaj konny opustoszał: wagony tego tramwaju kursowały puste, publiczność przeniosła się do autobusów. Atoli niebawem publiczność kowieńska wróciła do swojej tradycyjnej „konki". Niewiadomo, co ją zniechęciło do autobusów: czy ten fakt, że autobusy od czasu do czasu strajkowały, czy to, że na wagony autobusowe trzeba było oczekiwać godzinami, czy strach przed tym nowoczesnym mechanicznym środkiem lokomocji, grożącym katastrofami. Ponownie więc trasy tramwaju dźwigały swoich zwolenników i wagony „konki", między [illegible] od dworca kolejowego do ratusza, znów chodzą przepełnione po brzegi. Otóż w dniu 15 lutego grono studentów wsiadło do tramwaju konnego u Ratusza i wypełniło całkiem wagon. Podobno już dawno zapowiadano, że studenci chcą wypłatać figla tramwajowi konnemu. Studenci, jadąc w tramwaju, opłacili bilety i jechali grzecznie. Gdy wagon doszedł na Laisvės Alei do rogu ul. Mickiewicza — powszechnie zatrzymali wagon, wysiedli, kazali grzecznie konduktorowi i woźnicy wysiąść i [illegible] sobie na piechotę, odprzęgli konie, a wreszcie wspólnymi siłami zwalili wagon z szyn i ostrożnie — by nie uszkodzić —

przewrócili go i potłukli na [illegible] kawałki [illegible] — [illegible] „konka" [illegible] 10-letniej [illegible] [illegible] „konki" [illegible]

17 marca
rok 1928.
sobota.

W epizodzie „Wesołkim" wyraził się ~~[illegible]~~ — przy-najmniej pierwiastkowo — odruch przeciwko utrzymywaniu nabożeństw wszystkich w Litwie, szczególnie się ~~[illegible]~~ w tym właśnie przez sztukę kabaretową (notabene odruch ten, wyrażony sam przez się w formie brutalnej i nie mającej zgoła nic kulturalnego, przekształcił się w wyłącznie kuglar-stwo); w epizodzie z przewróceniem tramwaju konnego wy-raził się znów odruch przeciwko przeżytkom wszelkim cywilizacji materialnej, dawno pozostałym drewnianym a tu jeszcze utrzy-mywanym, które nie mają w sobie nic ani narodowego ani z ja-kichkolwiek innych względów godnego pielęgnowania i, które, na-dając krajowi i miastu piętno zacofania cywilizacyjnego i prze-to barbaryzujące stosunki, — powinny zniknąć. Innym znowu epizodem był protest przeciwko wystawianiu polskiego filmu „Trędowata", stanowiącej ekspozycję kinematograficzną znanej powieści polskiej, — w jednym z kinów kowieńskich. Filmu to ekspozycja ~~[illegible]~~ dziejowości polskie i, zdaje się, War-szawy. Protest ~~[illegible]~~ studentów w tym wypadku był kie-rowany właśnie przeciwko produkowaniu obrazów polskich, obra-żających nakazu uczucia narodowe i państwowe Litwi-nów, nie życzących sobie mieć cokolwiek wspólnego z Polską ani znać Polski, dopóki zagarnięte i zaanektowane przez Polskę Wilno nie zostało przez nią zwrócone Litwie. Zdaje się, że pewnego razu przed dniem 16 lutego spróbowano ~~[illegible]~~ już wystąpić czynnie przeciwko filmowi „Trędowata", usiłując w czasie przedstawienia zajrzeć na ekran; przedstawienie, o ile [illegible] przedstawienia [illegible], naraz zostało przerwane i na tym razem się urwało. Wobec zapowiadanych ekscesów dalszych względem filmu „Trędo-wata" — Rząd zawiesił ~~[illegible]~~ produkowanie tego filmu w dniu uroczystym święta niepodległościowego — 16 lutego. O ile wiem wszakże — po 16 lutego film „Trędo-wata" była nadal produkowana bez żadnych ekscesów ze strony studentów, którzy widocznie uznali jej zawieszenie w dniu 16 lutego za wystarczającą satysfakcję. ~~[illegible]~~ Innych ekscesów publicznych poza wymienionymi, zdaje się, nie było, ale tych kilka ekscesów wystarczyło, aby wywołać pewien nastrój trwożliwy w tych, którzy sądzą, że taki akcja nie odpowiada usposobieniu tych grup młodzieży, — zwłaszcza wśród mniejszości narodowych, — i aby utwierdzić publiczność w przekonaniu, że studentom wszystko uchodzi bezkar-nie i że w rzeczach, które tej garstce młodzieży się nie podo-bają, są oni wyzwoleni od prawa, zastrzegającego szanowa-nie swobody konstytucyjnej, i od ~~[illegible]~~ strony państwowych porządku publicznego. Gdy jedna z nowych restauracji czy klubów kabaretowych — nazwała się „Wilnem" („Vilnius") i wywiesiła szyld z tą nazwą, to wystarczyło ukazać się w prasie paru protestom przeciwko ~~[illegible]~~ pozbawianiu się tego Litwie imienia umęczonego Wilna i tylko możności zaczepienia studentów, aby restauracja natychmiast szyld usunęła i nazwę zmieniła. Niebawem zaczęły się rozchodzić, a nawet ukazały się w prasie pogłoski, mogące w innych warunkach się wydać zgoła fantastycznemi, — o tym, że przewrócenie tramwaju konnego było tylko próbą, zaś istotna akcja ~~[illegible]~~ cywilizowania Kowna przez studentów dopiero się zacznie i będzie polegała ni mniej ni więcej, jak na tym, że stu-denci ~~[illegible]~~ rozpoczną rozbiórkę domków parterowych drewnianych, których jeszcze sporo się zachowało na Laisvės Alėji, — aby swoim drewnianym wyglądem nie psuły charakteru wielkomiejskiego Kowna. Czy rzeczywiście powstały takie powstawały w głowach studentów lub też był

to tylko żart i dowcip jakiegoś dziennikarza — nie wiem. Ale że w tych nastrojach mógł się taki pomysł wylęgnąć a nawet mogłaby być dokonana próba rozbiórki jakiegoś szopy lub ogrodzenia jakiegoś domku drewnianego, — to rzecz wcale nie nieprawdopodobna.

693.

18 marca. rok 1928. niedziela. 350

Poszedłem wieczorem na operetkę „Cnotliwa Zuzanna", odegraną po polsku i wystawioną przez Zespół Miłośników Sceny Polskiej, na którego czele stoi młody Dowgird z Plemborga, jeden z synów ś.p. Tadeusza Dowgirda, wielkiego miłośnika Litwy i patrioty litewskiego o kulturze polskiej w najlepszym znaczeniu słowa. Syn Tadeusza Dowgirda ma się za Polaka i ma duże zasługi w organizowaniu sztuki scenicznej polskiej w Kownie. Na operetkę zdobyto się po raz pierwszy; musiano dobrać wykonawców z pośród ludzi, mających pewien talent do śpiewu, bo zwyczajni aktorzy zespołu dramatycznego sceny amatorskiej polskiej do operetki się nie kwalifikowali — a przynajmniej nie wszyscy. Wszystkiemu jednak zaradzono i przedsięwzięcie wykonano. Operetka udała się wcale nieźle. Orkiestrę zaproszono z uczni Konserwatorjum państwowego — dyrygował nią wcale dobrze młody artysta, który świeżo Konserwatorjum ukończył; w ogóle orkiestra była dobra. Sala teatralna Domu Ludowego, w którym grano operetkę, — była przepełniona, bo przedstawienie zastosowano do tych kilku dni, w których odbywają się właśnie różne zjazdy doroczne instytucyj społecznych polskich. Wszyscy więc uczestnicy tych zjazdów, jak również kolonja polska w Kownie, — stawili się na operetkę gremjalnie, bo w życiu i stosunkach mniejszości narodowych bywanie na takich przedstawieniach amatorskich w języku własnym należy niemal że nie do obowiązków narodowych. Sama operetka „Cnotliwa Zuzanna" ma duże zalety, czyniące jej przedstawienie miłem, gdy orkiestra jest niezła, choćby gra i śpiew artystów były tylko znośne: melodje są wdzięczne i lekkie, treść bardzo dowcipna i zabawna. Gra artystów-amatorów (rolę Zuzanny grała artystka zawodowa z Opery, niejaka Walewska, która poza sceną nazywa się Łomierowska) była średnia, jedni grali lepiej, inni — słabiej, głosy przeciętnie (prócz Walewskiej) były słabe i nieco zagłuszane przez orkiestrę, ale całość operetki była udatna. Co wszakże było najbardziej rażące — to język polski, raczej wymowa polska artystów i artystek. Tylko wyrazy były polskie, ale ich wymawianie dla ucha polskiego wydawało się zgoła cudzoziemskie, w istocie zaś było całkiem „tutejsze", jakieś litewsko-białorusko-rosyjskie. Było to aż poprostu rażące. Zdawało się, że to jest demonstracja tego, do jakiego stopnia ta mniejszość narodowa polska w Litwie jest nie jakąś odrębną jednostką narodową, nie jakimś, jak chcą ją jej przywódcy nazywać, — „odłamem narodu polskiego", „mniejszością w Litwie", lecz poprostu pewną odmianą etniczną krajowej ludności litewskiej, który jeżeli się od kogoś czy czegoś „odłamał", to tylko od macierzy litewskiej, ale nie polskiej. Tak — nasze ziemiaństwo i pewna część inteligencji mogą uchodzić za polskie, choć zaprawdę też da się o nich powiedzieć, parafrazując znane francuskie o Rosjanach, — „grattez un Polonais de Lithuanie et vous y trouverez un Lithuanien typique", — ale same warstwy średnie i ludowe mniejszości polskiej, nie wyłączając wyrastającej z nich młodszej inteligencji, — i bez skrobania są najwidoczniej „tutejsze". Dziś w operetce dostaliśmy tego dowód jaskrawy.

19 marca. rok 1928. poniedziałek.

694

Wiem też autentycznie — bo ze źródeł bezpośrednich — że
zamierzony też był przez studentów taki oto „kawał.” Studen-
cki Sejmik Akademicki prowadził rokowania z Dyrektorem
Teatru Państwowego Antoninem Sutkusem o udostępnienie
młodzieży akademickiej widowisk teatralnych, to znaczy o
zniżki, ulgi materjalne i ułatwienia w teatrze. Sutkus był
podobno w tych rokowaniach bardzo ciężki; ustępstwa, które czynił, były bardzo
niewielkie i nie zadowalniały młodzieży, głównych zaś żądań studentów nie
chciał uwzględnić. I oto dla złamania oporu Sutkusa czy też Dyrek-
cji Teatralnej, — aby jej dać poczuć potęgę młodzieży akademickiej, której
nie należy drażnić, bo się w takim razie zwrócić może przeciwko Teatrowi,
— było zamierzone, o ile Sutkus nie pójdzie na ustępstwa, — urządze-
nie [illegible], że w Teatrze będzie wystawiona jakaś głośna premjera,
mieć premjerę. Gdy w Teatrze [illegible] do ogrodu miejskiego, przez który się do Tea-
tru idzie, — studenci udadzą się do ogrodu i tam zatrzymywać będą śpieszącą na premjerę publiczność,
i [illegible] (— fe! — [illegible]!), aby ze
„wszystkich” (nie zmuszając) upraszając, przez
względu na krzywdę, którą Dyrekcja Teatru czyni studentom, i przez
sympatję dla młodzieży akademickiej, na znak protestu przeciwko
nie szli na widowisko i zawrócili do domu. Inicja-
torzy tej kampanji — nie bez logiki i zasadnie przewidywali, że
tony tego pomysłu bardzo logicznie [illegible] taka „prośba”, zgłoszona przez
publiczność da się „przekonać” [illegible] młodzieży akademickiej, zatrzymującej ludzi na ulicy (w ogrodzie)
przed teatrem, i że każdy z widzów, pod wpływem jeśli nie współczu-
cia i sympatji, to w każdym razie pewnego lęku przed ewentualnym skanda-
lem, a może i bezpośrednio strachu przed tą grzeczną „prośbą” mło-
dzieży, — będzie wolał wycofać się ustępliwie i grzecznie, niż przeciwstawiać się przez to groźnym
wszystkim i zawrócić do domu, niż iść na widowisko, nie wiedząc, jak się na to za-
patrują i „ogrodu władza” i jak oni zareagują na złamanie ich
prośby, tym, co uważa „prośbą”! Premjera upadnie — teatr
„przepadł!” A wtedy będzie „skandal teatralny”! Sam pomysł taki jest
charakterystyczny. Czyby się udał, czy policja by nie zainterweniowała —
będzie pusty! A młodzież będzie [illegible] nie wiadomo. W wypadku z tramwa-
jem [illegible] i nie wyprowadzenie patentów — [illegible] na samej
[illegible] policja, choć to było [illegible] studentom nie czynił (wszakże
Laisvės Alėji, — żadnych wstrząsów, zapisała protokół, tłumów
i wyjście „Wersalskim” interweniowała, kierowała nawet ich sprawy do [illegible] pokojów).
[illegible], kierowała nawet ich [illegible] premjery i kiedy [illegible],
Do wykonania pomysłu [illegible] pewne ustępstwa i młodzież
(Sejmik Akademicki) z Dyrekcją Teatralną się dogadała.
Takie oto nastroje i takie prądy sui generis „faszyzmu” kiełkują i wzmagają się
festują się otwarcie w pewnych kołach młodzieży. Wprawdzie koła te stano-
wią jeszcze mniejszość młodzieży, składają się jeno z pewnych grupek,
zawsze przez się [illegible], ale że są one czynne, podczas gdy masa
jest bierna, — to one robią one nastrój i usposobienie. Z ich
szeregów [illegible] publiczności idzie o całej młodzie-
ży akademickiej. Te koła tłumacze rekrutują się przeważnie
z wybryków i „kawałów.” [illegible] Te koła [illegible]
z pośród narodowców korporacji „Neo-Lithuania” (wszakże nie
patronowana urzędowo przez „decydujące” i odpowiedzialne organizacje
tej korporacji; jak słychać — za wiadomością w biurze „Wal-
salskiej”, kiedy to zrzeszona została w policji, Smetona - Czyżewska,
korporacja wówczas członków nie tylko skreśliła, ale nawet
ukarała — podobno kogoś tam wydaliła czy zawiesiła na rok jednego
porotnym z szeregów studentów - techników (technicy byli autora-
mi wyrównania epizodu z tramwajem komunalnym). [illegible]
Poręczyć spokrewnienie z nimi w tych nastrojach [illegible], ale [illegible]
[illegible] specyficznie w zakresie antysemityzmu, jako pełni tradycji
w tym kierunku, — weterani ruchu — „špecy.”

695.

20 marca, rok 1928, wtorek.

351

1 i 2 marca ukazały się nagle na Uniwersytecie jakieś odezwy [redacted] o charakterze antysemickim. Odezwy te były drukowane (są poszlaki, że drukowane były czcionkami Drukarni Państwowej), podpisane: „Studenci Medycy nie-Żydzi.“ W odezwach tych autorowie tychże, nazywając Żydów wyzyskiwaczami i pasożytami, poświęcają więcej miejsca trupom w prosektorjum, oburzają się na to, że trupów żydowskich na sekcjach nie ma, że studenci-Żydzi nakomo maltretują krajane trupy chrześcijańskie, znęcają się nad niemi i drwią sobie z Chrześcijan. Autorowie odezwy żądają, aby do prosektorjum anatomicznego trupy żydowskie były dostarczane w proporcji do stosunku liczebnego studentów Żydów do studentów Chrześcijan i żeby studenci Żydzi byli dopuszczani tylko do sekcji trupów [illegible] żydowskich. Dalej odezwa wylicza krzywdy zawodowe medyków chrześcijan, doznawane od medyków-Żydów: Żydzi prócz dyplomu Uniwersytetu Litewskiego uzupełniają studja zagranicą albo też studjują zagranicą, otrzymując zarazem dyplom litewski z naszego Uniwersytetu, aby pierwej otworzyć sobie drzwi do praktykowania w kraju, a następnie zajmują wszystkie placówki lekarskie w miastach i miasteczkach, uniemożliwiając praktykę lekarzom chrześcijanom. Odezwa stawia postulat „numerus clausus“ dla Żydów na Uniwersytecie i nawołuje ogół młodzieży akademickiej do rozpoczęcia systematycznego bojkotu Żydów.

Odezwa ta była bardzo szeroko rozpowszechniona na Uniwersytecie. W ciągu dwóch dni znajdywano ją wszędzie porozklejaną na ścianach, na drzwiach, na framugach i t.d.. Wszelkie ogłoszenia, plakaty, odezwy (wyjątek uczyniono niedawno jeno dla ogłoszeń podawanych przez zarządy zalegalizowanych stowarzyszeń akademickich [illegible], umieszczanych w witrynach tychże stowarzyszeń) mogą być w Uniwersytecie publikowane li tylko za wizą prorektora, a stróże mają nakaz zdzierać wszelkie ogłoszenia, na którym niema wizy. Oczywiście odezwy te wizy żadnej nie miały. Zdzierali je stróże, zdzierali studenci Żydzi, ale niewidzialna ręka znów i znów je rozklejała. Studenci Żydzi i niemniej jedni z tych odezw korzystali, skarżąc się na [redacted] tę agitację antysemicką. Zgłosiła się do mnie w tej sprawie nawet delegacja studentka żydowska. Cóż mogłem jej powiedzieć! Oczywiście nam być nielegalne, ale gdzież jej sprawcy?! Co tu przedsięwziąć i jak reagować? Studenci Żydzi zaniosli też skargę do prezydjum Sejmiku akademickiego, w którym zapadła uchwała, wzywająca ogół studentów do niepoddawania się nawoływaniom antysemickim i nie dania się sprowokować na [redacted] jakieś ekscesy. Wreszcie 2-go czy 3-go marca wieczorem ekscesy [redacted] nastąpiły. Mianowicie koło godz. 10 wieczorem, kiedy już Uniwersytet się wyludniał, a na sali szło przedstawienie kinematograficzne, urządzanego przez Towarzystwo Studentów Techników, — pewna grupa bojówki (jak się później dowiedziałem — była to grupa przeważnie Medyków ze stowarzyszenia Medyków i korporacji „Fraternitas Lithuanica“; tęgiej młodzieży Medyków, — ogółem koło 20 studentów) zdobyła się na wszystkie witryny stowarzyszeń żydowskich i wyrzuciła je przez okno na dziedziniec, w którym uległy uszkodzeniu, szkła się potłukły, niektóre się porozbijały. Sprawcy pomknęli się, zaś stróże pozbierali witryny i ich skrzynki. Nazajutrz studenci Żydzi dowiedzieli się o tym wypadku, zebrali swoje witryny z [illegible] „ukis“ [illegible] a „[illegible]“, który je [illegible] wystawił [illegible] na miejscu cały komplet uszkodzonych [illegible], jako obraz pogromu tylko i chcieli pozostawić na [illegible], ale „[illegible]“ nie pozwolił na to, a widok uszkodzonych witryn żydowskich stanowił charakterystyczną demonstrację [illegible], [illegible] Uniwersytet.

21 marca. rok 1928. środa.

Poza odezwami antysemickiemi i wyrzuceniem wstępu studen-tów żydowskich — miały miejsce jeszcze niektóre inne drobniejsze [illegible], że tak powiem — detaliczne ekscesy. W kreślarni Wydzia-łu Technicznego, mieszczącej się w gmachu Drukarni Państwowej — nieznani sprawcy zniszczyli pracę dyplomową jednego ze stu-dentów-techników Żydów. W tejże kreślarni, jak się potem dowiedzia-łem, ktoś powypisywał na tablicach atramentem czy farbą ogrom-nemi literami napisy pogromowe: „Bij Żydów!" („Mušk Žydus!"), które [illegible] „[illegible]" ... „[illegible]". Już po ukara-niu [illegible] gdym się o tym dowiedział, [illegible] się [illegible], że w tej czy innej postaci wybuchły jakieś ekscesy antysemickie. Zdawało się, że tenczas [illegible] ekscesów stanie się Wydział Medyczny, gdzie stosunki chrześcijańsko-żydowskie są najostrzejsze, i zwłaszcza wydział [illegible] kwestja trupów żydowskich w prosektorjum. Jeszcze bardziej napalona [illegible] konferował w tej kwestji z dziekanem Wydziału Medycznego prof. Łaśkiem, aby przedsięwziął środki bezpieczeństwa i jakąś akcję na młodzież. Gdy wybuchły ekscesy z wstrzymaniem żydowskiemi — we dwa dni potem miało akurat miejsce posiedzenie plenarne Rady Uniwersytetu. Zreferowałem Radzie o rze-czy, po czym Rada uchwaliła jednogłośnie potępienie wszelkich aktów gwałtu antysemickiego i jednogłośnie upoważniła mię do przeciwdzia-łania ekscesom wszelkiemi możliwemi sposobami, jakie się okażą wy-maganemi, udzielając mi upoważnienia posługiwania się autorytetem Rady. Zaraz po posiedzeniu Rady odbyło się extra posiedzenie Senatu Aka-demickiego tak w tej, jak w niektórej innej kwestjach. Uchwałą Sena-tu polecono mi wydać odezwę do studentów przeciwko ekscesom i pojedynkom antysemickim, prosektorowi zaś prof. Jodzi polecono zarządzić dochodzenie w sprawie ekscesów, które miały miejsce. Na-zajutrz — 5 marca — wystosowałem tę „Odezwę do studentów Uniwersytetu Litewskiego". Nazwałem w niej ją wyraźnie [illegible] autorów odezw antysemickich i sprawców pogro-mów do anonimowych osobników, tchórzami i prowokatorami; wskazując ich nieznanymi [illegible], które zbulwersowały [illegible] wstręt, nazywając [illegible] prof. Zemantisa, który mnie [illegible]. W odezwie tej później — z porady prof. [illegible], ale całości odezwy nie [illegible] — za złoty [illegible], ale całości odezwy nie zmieniałem. W odezwie tej zwracałem się do ogółu młodzieży akademickiej z zupełnym zaufaniem i z przekonaniem, że nie solidaryzuje się ona z akcją, rozpoczętą przez czyn-niki nieodpowiedzialne i ukrywające się w cieniu, a kto wie czy mające coś wspólnego z młodzieżą naszą. Wskazując młodzieży na to, że nie-którzy autorzy tej akcji antysemickiej wybrali do swoich występów właśnie chwilę, kiedy Sejm Akademicki, stanowiący przedstawicielstwo prawne całej młodzieży akademickiej, zamierzał się zorganizować i wziąć [illegible] potrzeb młodzieży, kiedy wszyscy [illegible] akcję we wszystkich dziedzinach [illegible] i legalnie, kiedy w całym życiu akademickiem panuje spokojne i normalne życie, niczem niezakłócone [illegible] spokoju i ugo-dy, kiedy żadna nie wystąpiła tego [illegible] i właśnie w chwili, gdy nasza młodzież gotuje się przed odbiciem [illegible] publicznie na [illegible] swych delegatów [illegible] po raz pierwszy udział w wielkim powszech-nym zjeździe młodzieży akademickiej wszystkich krajów w Londynie, [illegible] obowiązana się zachowywać, spokoju na Uniwersytecie, żeby nie tylko obowiązana jest młodzież nasza, ale tego, że akcja ta usiłuje wyzyskać, będąc pewną, Litwy, — dla Litwy [illegible] Bazanowicza, Żukowski i Małowiejskiego [illegible] Litwy, — którzy [illegible] w okresie ciężkich walk [illegible] lite-ratury, Litwy tych, co przelali krew w latach 1918–1920 ... na ochotnika, [illegible] odzyskanie niepodległości. Wreszcie kończy odezwę, wyrażając ogół młodzieży ogłaszonej [illegible] Uniwersytetu na [illegible] z władzami Uniwersytetu, że dochodzenie w sprawie [illegible] i odzyskaniu, że dochodzenie w sprawie autorów antysemickich [illegible] i jeśli zdoła ujawnić winnych po-[illegible] zostali wzięci [illegible] kare. Odezwa moja została wy-[illegible] młodzieży — to wieść dotąd, — i była pilnie czy-tana przez całe tłumy studentów, które się gromadziły przed wszystkie. Była też przedrukowana w „Lietuvos Žinios" i w tłumaczeniu przez prasę żydowską.

22 marca.
rok 1928.
czwartek.
352

697. Na Uniwersytecie nowy przybywa kłopot, z którego mogą się rozwinąć różne komplikacje i wyniknąć zgoła osobliwe wypadki. Jak gdyby mało jeszcze było kłopotów i trosk na mojej głowie, z których największą i najboleśniejszą jest moja ciężka ~~[illegible]~~ troska o Jadzię kochaną! Dla przyszłego zresztą zrozumienia tych jaknajmniej o tej największej mojej trosce piszę. Wszakże o tym nowym kłopocie Uniwersyteckim, który się rozwinął z dziejów nie z tych uchwał Rządu powstrzymania rozrostu Uniwersytetu i nawet ścieśnienia go w ramach węższe, ~~[illegible]~~ nic dotąd pomimo, że już o tych nieco pisałem), — będę miał okazję o tych sprawach osobno pomówić w dzienniku. Narazie wracam jeszcze do wydarzeń antysemickich.

Prócz mojej odezwy do studentów — ukazała się też odezwa prezydjum Sejmiku Akademickiego, również potępiająca wszelkie ekscesy i nawołująca do rozwagi i niedania się prowokować. Skądinąd szereg stowarzyszeń akademickich — przeważnie i w pierwszym rzędzie lewicowych — wystąpił z odezwami protestu i potępienia. Najcharakterystyczniejsze i najbardziej godne ~~[illegible]~~ uwagi — to, że analogiczną odezwę, potępiającą ekscesy antysemickie i wszelkie akty gwałtu i samowoli, — ogłosiła najpotężniejsza organizacja akademicka — chrześcijańsko-demokratyczny (klerykalny) Związek „Ateitininków". Wszakże ani korporacja narodowców „Neo-Lithuania" ani zresztą najbardziej posądzane o antysemityzm i o patronowanie ~~[illegible]~~ dokonanym ekscesom Stowarzyszenie Studentów Szaulisów i korporacja „Fraternitas Lithuanica", także Stowarzyszenie Studentów Techników — nie odezwały się wcale.

Bądź co bądź po odezwie mojej, Sejmiku Akademickiego i szeregu stowarzyszeń — ekscesy się nie powtórzyły i akcja antysemicka uciszyła się. Czy na trwałe — trudno jeszcze wiedzieć. Choć „nous faisons bonne mine" i udajemy ~~[illegible]~~ powątpiewanie w to, że śród ~~[illegible]~~ sprawców ekscesów byli studenci, skierowując podejrzenie na jakieś niewykryte czynniki obce, to jednak wiemy dobrze, że z łona to właśnie szły grupki studentów i że akcja ta ma śród młodzieży swoich sympatyków, którzy narazie nie odważają się ujawnić; to też nie dość byśmy wcale groźne to, że jest to dotychczas nie skończone — i że przy pierwszej lepszej okazji może się rozpocząć ciąg dalszy ekscesów.

Pewności, że niebezpieczeństwo zostało trwale zażegnane, nie. Kto tam wie, jakby zareagowała młodzież, gdyby napisy żydowskie, które zostały wywieszone w kontorach tam, gdzie poprzednio wisiały i skąd je autorowie ekscesów pozrywali. Chodzi o to, że „ukės vedėjas" nie pozwolił ~~[illegible]~~ stowarzyszeniom żydowskim zawiesić ich z powrotem, aby uniknąć momentu demonstracyjnego, zaś prorektor, ~~który to~~ do którego należy regulowanie spraw stowarzyszeń akademickich, dotąd tego pozwolenia Żydom nie udzielił, choć już wczoraj się upominano, i prorektor, bojąc się widocznie także, aby zawieszenie napisów żydowskich nie wywołało ekscesów i całego [illegible], — zwraca się do mnie do omówienia w tej sprawie i do decyzji tego. Jednocześnie możliwe, że akcja antysemicka ustała wcale nie na skutek naszych odezw, jak my się łudzimy, ale poprostu narazie ustała dlatego, że jeden z celów konkretnych — usunięcie napisów żydowskich — został jakoś osiągnięty, zaś narazie innych aktualnych punktów obrazy nie ma. Antysemici nasi mogą sobie śmiać się w stronie i mówić: „Wy tam sobie odezwy piszcie, a my swoje zrobiliśmy. Odezwy odezwami, a przecie napisów żydowskich nie ma."

23 marca, rok 1928, piątek.

W tydzień po ekscesach z witrynami stowarzyszeń żydowskich — zaszedł wypadek z witryną „Zjednoczenia Polaków Studentów Uniwersytetu Litewskiego". Zdaje się wszakże, że ten ostatni wypadek ~~—~~ był raczej epizodyczny i stanowił li tylko wybryk indywidualny, nie mający żadnego podkładu ~~akcji~~ jakiejś akcji zbiorowej. W witrynie stowarzyszenia polskiego, osłoniętej i zamkniętej na klucz, było umieszczone ogłoszenie zarządu o odczycie prof. Szyszkowskiego o twórczości Mickiewicza, Słowackiego i innych klasyków literatury polskiej. I oto jakiś „chuligan" otworzył witrynę kluczem dobranym i ~~[illegible]~~, robiąc aluzję do powyższego ogłoszenia, wtrącił sfabrykowane przez siebie „ogłoszenie" od rzekomego zarządu „Zjednoczenia", w którym zaprasza na posiedzenie do wykładów Uniwersyteckich na odczyt o klasykach literatury klozetowej i przypomina, by koledzy i koleżanki, śpieszący na to posiedzenie, nie zapomnieli zabrać ze sobą papieru ~~[illegible]~~ [illegible]. Słowem — stylowy utwór właśnie literatury wychodkowej. Hultaj, który to zrobił, — zamykając witrynę, zepsuł zamek.

Prezydjum „Zjednoczenia" w osobach studentów Szyszkowskiego, Stomy i Ugiańskiego — przyszło do mnie ze skargą, przynosząc zarazem witrynę z tym „ogłoszeniem" w takim stanie, w jakim znaleziono. Poprosiłem, by mi złożyli skargę na piśmie, zatrzymując to [illegible], i dla dania satysfakcji stowarzyszeniu „ogłoszenia", i obiecałem ~~—~~ zarządzić w tej sprawie śledztwo, ale uprzedziłem zarazem, że mała jest nadzieja wykrycia sprawcy lub sprawców, bo który hultaj te swoje psoty robi wtedy, gdy nikt nie widzi. Poleciłem też prorektorowi [illegible] dokonać dochodzenia, które też, oczywiście, jak również dochodzenie w sprawie witryn żydowskich, nie dało żadnych wyników. Jedynym rezultatem w tego rodzaju dochodzeniach jest zbieranie informacji od woźnych, którzy tego dnia dyżurowali, ale ci na dane wszystkie pytania mają zawsze jedną stereotypową odpowiedź, że nic zgoła nie widzą, nic nie spostrzegli. Już to nasi woźni ci, którzy powinni pełnić obowiązki policji gmachów Uniwersyteckich i którzy w tym właśnie celu odbywają dyżury, — są klasycznie u mnie wzorem niedostrzegania właśnie tego, co powinni dostrzegać. ~~[illegible]~~ Im większe zajście — tym dalej oni od niego uciekają, aby nic nie widzieć i nie natknąć się na jakieś nieprzyjemności. Są przekonani, że w razie wyrzucania witryn żydowskich sprawcy tego po prostu uświadczyli woźnemu, żeby nie patrzał, bo to do niego nie należy, co też on skwapliwie wykonał, oddalając się czym prędzej i unikając widzenia. Musiałem wezwać woźnych i udzielić im reprymendy za niedbałe pełnienie dyżurów i zagrozić, że ~~[illegible]~~ w razie powtórzenia się takich ekscesów, o ile dyżurni woźni nic o nich wiedzieć nie będą, dyżurni będą sztrafowani i będą musieli wynagrodzić straty poszkodowanym.

699. Nowa ciężka chmura, która się zgęszcza nad Uniwersytetem, grozi ostrym konfliktem Uniwersytetu z Rządem i kto wie, czy nie wysadzi mię ze stolca rektorskiego, co, chociaż dla mnie z pewnych względów byłoby — szczególnie obecnie — niepożądane, jednak nie stanowiłoby jeszcze zła największego.

24 marca, rok 1928, sobota.

353

Konflikt wyrasta na tle zagadnienia, czy za godziny wykładowe profesorowie mają być opłacani po 80 litów miesięcznie za każdą godzinę w tygodniu, jak przewiduje ustawa, czy też po 60 litów, jak w roku zeszłym w styczniu uchwalił Gabinet Ministrów. W roku zeszłym pozycja 80 litów za godzinę figurowała nie tylko w ustawie, jak figuruje w niej dotąd, ale także w budżecie, uchwalonym przez Sejm na rok 1927. Pomimo to Gabinet Ministrów w styczniu 1927, kiedy jeszcze w pełni istniała ~~koalicja~~ koalicja narodowców z chrześcijańskimi demokratami i kiedy jeszcze funkcjonował Sejm, — uchwalił projekt ustawy o zredukowaniu tej zapłaty do 60 litów za godzinę wykładową, ówczesny zaś Minister Oświaty — chrześcijański demokrata p. Bistras, komunikując Uniwersytetowi ten projekt ustawy, dał rektorowi Michałowi Biržišce rozporządzenie kategoryczne wykonywania tego projektu, to znaczy wypłacania po 60 litów, mimo że tak ustawa obowiązująca, jak sam budżet przewidywał po 80 lt. Rada Uniwersytetu protestowała, zgłosiła do rządu memoriał, wykazujący nielegalność tego rozporządzenia ministerjalnego, ~~[illegible]~~ sprzecznego z ustawą i budżetem, ale nic nie pomogło: wypłacano od 1 stycznia po 60 litów i rektor stosował rozporządzenie ministerjalne. Stan ten trwał do późnej jesieni. Dopiero w październiku czy listopadzie — już za mojego rektoratu — nowy sekretarz Uniwersytetu prof. Izydor Tamošaitis, narodowiec, jeden z najpoufniejszych zaufańców kliki rządzącej, szczególnie zbliżony do Prezydenta Smetony, podjął w Senacie inicjatywę domagania się rewizji uchwały styczniowej Gabinetu Ministrów. Senat polecił zabiegi o przywrócenie stanu legalnego — prof. Tamošaitisowi; wszelkie papiery urzędowe w tej kwestji podpisywałem ja, ale starania kon-kulisowe, na których ta akcja polegała, należały do Tamošaitisa. Przez Ministra Oświaty Šakenisa, Ministra Finansów Tubelisa i Prezesa Ministrów Voldemarasa Tamošaitis zaczął zabiegać o uzyskanie odpowiedniej uchwały Gabinetu Ministrów. Zmiana decyzji styczniowej, która była sprzeczna tak ustawie jak budżetowi, ~~[illegible]~~ powinna była być uprawomocniona tym bardziej, że kredyty budżetowe nie zostały na razie całe wyczerpane i że pieniądze na wypłacenie tego, co nam w styczniu ~~obcięto~~ nielegalnie obcięto ~~[illegible]~~ i co przez cały rok 1927 nie wypłacano, były do dyspozycji. Co prawda nielegalność rozporządzenia styczniowego była usankcjonowana przez Sejm, który w styczniu 1927 i ... do lata funkcjonował i który, wiedząc o tym, nie zaprotestował i przez to poparł to rozporządzenie. Ale sankcja pośrednia nielegalności a raczej tolerowanie nielegalności — nie czyni aktu nielegalnego legalnym. Wszelkie zabiegi Tamošaitisa — mimo wszelkich jego wpływów, mimo wszelkie pozory powodzenia i wszelkie obietnice poparcia — długo pozostawały bez skutku. Dwukrotnie Gabinet Ministrów uchwalił odpowiedź odmowną na ~~[illegible]~~ prośby Uniwersytetu. Wreszcie Tamošaitis, skonfundowany i obrażony, rzucił ultimatum bezpośrednio Voldemarasowi, domagając się spełnienia danych mu niezawodnie obietnic.

25 marca, rok 1928, niedziela.

Ostatecznie prof. Tamošaitisowi udało się w grudniu osiągnąć skutek pomyślny. Przez Ministrów Voldemaras przyjęła kategorycznie sprawy tej załatwić w myśl żądań Uniwersytetu, ale pod warunkiem, że Senat Uniwersytetu zapewni, iż wypłacając po 80 litów za godzinę wykładową — nie wykroczy nie tylko w roku 1927, ale także w roku 1928, z granic ogólnej sumy budżetowej Uniwersytetu, przyjętej uchwałą Sejmu na rok 1927. Zastrzeżenie to rozważyliśmy na posiedzeniu Senatu i odpowiednie zapewnienie w postaci memorjału, redagowanego przez Tamošaitisa, — udzieliliśmy. Jakoż wtedy na skutek osobistej interwencji Prezydenta Smetony i premiera Ministrów Voldemarasa — Gabinet Ministrów, który poprzednio był dwukrotnie odrzucił naszą prośbę, udzielił zezwolenia na wypłacenie za całe 12 miesięcy roku 1927 po 20 litów miesięcznych za godzinę wykładową, które były nam obcięte uchwałą styczniową Gabinetu.

Na początku wszakże roku 1928 znów powstała kwestja, czy mamy płacić po 80 czy po 60 litów za godzinę wykładową. Ustawowo budżet na rok 1928 nie był jeszcze ogłoszony (nie jest on ogłoszony dotąd). W projekcie preliminarza, ułożonym w jesieni przez Uniwersytet, pozycja ta była wyrażona w cyfrze 80 litów; ale już Ministerjum Oświaty, przesyłając ten preliminarz do Komisji budżetowej Ministerjum Finansów, zmieniło cyfrę „80" na „60". Komisja budżetowa Ministerjum Finansów utrzymała cyfrę 60 litów. Na początku roku Minister Oświaty Šakenis zakomunikował mi ustnie, że Uniwersytet może rozporządzać kredytami w granicach preliminarza w tej redakcji, która została ustalona przez komisję budżetową Ministerjum Finansów — przynajmniej dotąd, dopóki Gabinet Ministrów nie wprowadzi jakichś zmian w tym preliminarzu. Zrozumieliśmy więc, że możemy wypłacać tylko po 60 litów. Wniosek taki tymbardziej musieliśmy wyciągnąć, że niebawem zakomunikowano nam, iż Gabinet Ministrów, rozpatrując preliminarz budżetowy Uniwersytetu i biorąc za podstawę pozycje tego preliminarza, ustalone przez komisję budżetową Ministerjum Finansów, uchwalił zmniejszenie ogólnej sumy wydatków preliminarzowych o 400000 litów, nie wskazując, które poszczególne pozycje mają być skreślone lub obcięte i pozostawiając detaliczne [illegible] tego zmniejszenia oszczędnościowego uznaniu samego Uniwersytetu. Jeżeli trzeba będzie ma określić 400000, to co tu, które niewiadomo na czym zaoszczędzić, to co tu [illegible] mówić o największej pozycji, prowadzącej za godziny wykładowe.

701. Minister Oświaty Šakenis wezwał dziś na godz. 12 w poł. trzech do siebie: mnie, prof. Voltera i prof. Tamošaitisa dla doręczenia nam orderów Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina, udzielonych nam reskryptem p. Prezydenta Rzeczypospolitej z d. 16 lutego 1928 w dniu 10-lecia Niepodległości. Z profesorów Uniwersytetu, nie licząc oczywiście członków rządu, będących osobiście także profesorami, jak sam Prezydent Smetona, Prezes Ministrów Voldemaras, Minister Wojny Daukantas, — my tylko trzej otrzymaliśmy w d. 16 lutego ten order, my dwaj z prof. Volterem — order 2-go stopnia, i prof. Tamošaitis — order 3-go stopnia. Doręczenie orderu odbyło się bez szczególnej pompy. Byliśmy wszyscy trzej, jak również p. Minister, w zwyczajnych strojach marynarkowych, jak nas zastało proste wezwanie Ministra. Stojąc, Minister oddał każdemu z nas dotyczący go akt Prezydenta Rzeczypospolitej o udzieleniu mu orderu, potem wręczył każdemu ten akt (właściwie poświadczony z Kancelarji Prezydenta odpis aktu oryginalnego) i sam order w pięknym pudełeczku safianowym. Na tym się ceremonja skończyła.

26 marca, rok 1928, poniedziałek.

354

Odpis aktu Prezydenta Rzeczypospolitej, stanowiący dyplom udekorowania, wykonany drukiem kolorowym na zwyczajnym papierze, brzmi dosłownie tak: „Lietuvos Respublikos Prezidentas
„yra pasirašęs šį aktą:
„Aš, Antanas Smetona, Lietuvos Respublikos Prezidentas,
„pasiremdamas Didžiojo Lietuvos Kunigaikščio Gedimino
„Ordeno statuto trečiuoju straipsniu, už ypatingus nuopelnus
„Lietuvai apdovanoju L. Universiteto Rektorių prof.
„Mykolą Römerį
„Didžiojo Lietuvos Kunigaikščio Gedimino Ordenu,
„antruoju laipsniu.
„(L.S.) Pas. A. Smetona.
„Kontrasignavo inž. K. Šakenis.
„Duota Kaune 1928 m. vasario mėn. 16 d.
„361 Nr.
„Su akto originalu sutinka:
„(parašas:) S. Rielskus
„Respublikos Prezidento Kanceliarijos Viršininkas."

2 marca. rok 1928. Wtorek.

Order Giedymina II stopnia, który mi został nadany „za szczególne zasługi dla Litwy" (sądzę, że w tytule nadania uwzględnione zostały nie tylko moje formalne stanowisko rektora Uniwersytetu, które zbiegiem okoliczności wypadło akurat na ten rok jubileuszowy 10-lecia Niepodległości i ukonstytuowania orderu Giedymina, ale także moje przedwojenne stanowisko w akcji litewskiej i w ogóle krajowej, a także w szczególności moja klasyczna książka „Litwa" z r. 1908), — otóż, powiadam, ten order Giedymina II stopnia składa się z dwóch oznak. Jedna z tych oznak, zawieszona na wstążeczce o barwach żółtej i czekoladowej, ma kształt i format w przybliżeniu następujący:

Rysunek ten, wykonany moją niewprawną ręką, jest oczywiście niedokładny. Tarcza środkowa, w której umieszczony jest znak Giedymina, jest [illegible] z [illegible] herb [illegible] znak Giedymina, jest emaljowana czerwono, sam znak — srebrny, brzeg tarczy — złoty [illegible], w nich drobniejsze ramionka. Ramiona krzyża — czarne, [illegible] promieniami złoconemi — emaljowane na biało z trzema promieniami złoconemi. Przewiązane przez stylizowanych między ramionami wstążeczce żółto-czekoladowej. Oznaka ta na wstążce — złocone. Oznaka ta na wstążeczce żółto-czekoladowej zawiesza się pod szyją i może być noszona przy smokingu, żakiecie, marynarce. Druga oznaka — gwiazda — noszona z lewej strony tylko przy fraku — na piersi — [illegible] ta sama co w pierwszej oznace, jeno w formie zmniejszonej, umieszczona na promieniach gwiazdy srebrnej [illegible], która składa się z czteroramiennej gwiazdy srebrnej, której każde ramię składa się z pęczka 9-ciu promieni, z których najdłuższy środkowy jest zarazem najgrubszy i ma z każdej strony po cztery równej szerokości, ale coraz krótsze promienie.

Oznaki orderu wykonane przez firmę „Huguenin Frères et C°" w Le Locle w Szwajcarji. Pudełko futerałowe na wierzchu ma pokrycie wstążeczką jedwabną o barwach narodowych (państwowych) litewskich (żółto-zielono-czerwone).

28 marca. rok 1928. Środa.

355

303. Odwiedził mię dziś na Uniwersytecie bawiący podówczas w Kownie — tym razem w przejeździe do Królewca na konferencję ugodową polsko-litewską, która się tam ma odbyć d. 30 marca, — Wilnianin p. Kodź, jako korespondent „Kurjera Warszawskiego". Właściwie rodzina Kodziów wileńskich jest najdrzemniejszego pochodzenia litewskiego, świeżo tylko — może w drugim lub trzecim pokoleniu spolonizowana, — wywodząca się z Kudzis'ów litewskich. Ale dziś już Kudzis jest „Kodziem" i przyjeżdża w gościnę do Litwinów, jako Polak, uważający potrzebnie swoją niedawną Ojczyznę, ale już najmniej nie jako ojczyznę, jeno jako kraj i naród sąsiedni, którym się Polska interesuje i który chciałaby ona zjednać, lecz ani razu tego twardego orzecha litewskiego zgryźć nie może. To też twardym, oj — twardy.

P. Kodź zgłosił się do mnie, jako rektora i człowieka osobliwego, dla zapoznania się ze mną i dokonania wywiadu. Tak, jestem dla dziennikarzy polskich jakimś okazem zgoła niepospolitym. Wiedzą, że byłem w Legjonach Polskich — w I brygadzie Józefa Piłsudskiego, a dziś w tym państwie narodowym litewskim, które ma ustaloną sławę polakożerczą, dorobiłem się wysokich godności, zajmując stanowiska naczelne, jako sędzia Trybunału Najwyższego, profesor Uniwersytetu i zwłaszcza Rektor; co więcej — jestem w liczbie tej garstki najbardziej zasłużonych, którzy z okazji 10-lecia Niepodległości zostali udekorowani orderem Giedymina! Kimże jestem? czy — renegatem, jak podawały niektóre pisma polskie w Warszawie a nawet w Wilnie („Dziennik Wileński"). Ale gdybym był zwyczajnym renegatem-karjerowiczem, to pojmowane jakieby Litwini nie powzięli wątpliwości o mojej szczerości, zwłaszcza ci szowiniści litewscy, których najpiękniejsze słowa nie zdołają przejednać, — a przeszłości mej tak jaskrawej, jak legjonowej, nie dałoby się przed Litwinami ukryć, — nie skądinąd tak wielkie, nie tak wyraźnie!, — podnoszą zaś właśnie Litwini podkreślając, że jestem Polakiem, i cytują to za wzór swojej wysokiej tolerancji a zarazem zupełnej możności, nawet w warunkach obecnych, pogodzenia narodowości polskiej z lojalizmem państwowym i patrjotyzmem krajowym, czego dowód moją osobą i czynem daję. Kimże więc jestem — Polak czy renegat polski w skórze litewskiej? Zagadka. To też nie jestem przybranym [illegible] w istocie ani jednym ani drugim w tym znaczeniu, jak się te pojęcia układają w umysłach Polaków. Nie znają ani [illegible] tej specyficznej litewskiej i nadkrajowej [illegible] w kołach inteligencji, jak kwiat paproci, kategorji [illegible] Polaka litewskiego, który nie jest ani po prostu Polakiem ani po prostu Litwinem, ale zarazem w pewnym nawet szczególnym układzie i Polakiem i Litwinem. A jakim właściwie jestem... P. Kodź dokonał u mnie wywiadu wpierw o Uniwersytecie litewskim, następnie zapytał, czy zgodzę się na udzielenie szczegółów biograficznych o mnie, na co chętnie i obszernie opowiedziałem o sobie. Czy zrozumiał — nie wiem.

W końcu, zastrzegając, że czyni to nie dla celów wywiadu do ogłoszenia w prasie, porozmawiał ze mną wogóle na temat stosunków polsko-litewskich [illegible] i perspektywy w tej mierze.
Obawiam się, że z całego tego wywiadu i rozmowy p. Kodź w korespondencjach swoich przytoczy takie rzeczy (może nawet w najlepszej wierze), które skażą wogóle i wypaczą moje poglądy.

29 marca.
rok 1928.
czwartek.

Zmęczony jestem i przeziębiony. Mam rodzaj hiszpanki czy grypy, ale nie przerywam zwyczajnej pracy mojej. Już dziś wcale pisać dziennika nie będę.

70[?]

30 marca. rok 1928. piątek.

356

Wracam do sprawy kredytów budżetowych Uniwersytetu i wysokości wynagrodzenia za godziny wykładowe.

Wychodzę z zasad, o których pisałem w dzienniku pod datą 25 marca, — poleciłem w liście płac pisać pozycję wynagrodzenia godzin wykładowych po 60 litów i po tyle też zostało wypłacone w styczniu i lutym.

Z początkiem marca na jednym z posiedzeń Senatu prof. Tamošaitis, który w semestrze jesiennym wystarał się nam u rządu o wypłacenie dodatkowe tego wynagrodzenia za cały rok 1927 do pełnej wysokości 80 litów, podniósł kwestję wypłacania w roku bieżącym pełnych 80 litów. Podług jego interpretacji, którą Senat zaakceptował, uchwała grudniowa Gabinetu Ministrów przywróciła w pełni pozycję 80-litową nie tylko za rok ubiegły 1927, ale też nadal, albowiem uchyliła ona wszelkie (?) zarządzenie styczniowe 1927, ustanawiające płacić po 60 litów. Skoro tego zarządzenia niema — to czynną staje się norma, przewidziana w ustawie, to znaczy norma 80-litowa. Ta okoliczność, że komisja budżetowa Ministerjum Finansów ustaliła tę pozycję w 60 litach, niczego nie dowodzi, bo uchwała tej komisji zapadła przed uchwałą grudniową Gabinetu Ministrów, a więc wtedy, kiedy zarządzenie styczniowe 1927 nie było uchylone. Skoro zaś to ostatnie zostało uchylone, to uchwała komisji w tej mierze, oparta na uchylonym zarządzeniu, upada też sama przez się, a wtedy przywraca się w preliminarzu sama przez się pozycja 80-litowa, którą Uniwersytet był zgłosił pierwotnie. Interpretację tę poparto jeszcze tym argumentem, że przecież przed uchwałą grudniową Rada Ministrów zażądała od Uniwersytetu zapewnienia, że płacąc po 80 litów — Uniwersytet obejdzie się bez kredytów dodatkowych i nietylko w roku 1927, ale także nadal nie wyjdzie z preliminarza, który był ustalony ostatnio i uchwalony jeszcze przez Sejm budżet. Jeżeli żądano takiej gwarancji i uzależniono od niej wypłacanie po 80 litów, to oczywiście miano na względzie nietylko rok 1927, ale i dalsze lata, a przynajmniej rok następny. Tak interpretując uchwałę grudniową Gabinetu Ministrów — Senat uznał, że należy niezwłocznie wypisać uzupełniającą listę płac za styczeń i luty, uzupełniającą wypłaconą sumę 60 litów do wysokości legalnej 80-ciu litów, — i tę uzupełniającą listę płac przesłać do wiadomości Ministra Oświaty [illegible] z krótkim memorjałem, uzasadniającym naszą interpretację skutków uchwały grudniowej Gabinetu. Zastosowałem się do tej wskazówki Senatu. Wysłałem tę uzupełniającą listę płac wraz z memorjałem. Ale w Ministerjum Oświaty, żadnej odpowiedzi, żadnego zarządzenia na tę listę płac i na memorjał — nie otrzymaliśmy, a tymczasem nadeszło (?) układanie listy płac za marzec i wraz z tym kwestja, czy [illegible] pozycję pisać w 60 czy w 80 litach.

31 marca. rok 1928. sobota. 806.

W związku z rokowaniami bezpośredniemi polsko-litewskiemi, które się rozpoczęły wczoraj w Królewcu a których owocności wydaje mi się naprawdę bardzo wątpliwa, — w Litwie zarządzono szeroką akcję manifestacyjną na rzecz postulatu Wilna. Posypały się, jak z rękawa, uchwały i rezolucje wszelkiego rodzaju instytucyj, stowarzyszeń i zebrań prywatnych, domagające niezawierania żadnej ugody z Polską, dopóki umowa Suwalska z r. 1920 nie zostanie restaurowana i Wilno nie zostanie przez Polskę Litwie zwrócone. Podobna rezolucja — między innemi — została uchwalona i przez Senat akademicki i za moim pośrednictwem przesłana na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej, jako rektora. Ale największą agitację w tym kierunku rozwija oczywiście Związek Odzyskania Wilna („Vilniui Vaduoti Sąjunga”), którego [illegible] racją bytu jest ciągłe poruszanie sprawy Wileńskiej w opinii publicznej, aby społeczeństwo litewskie nie zobojętniało na tę sprawę. Nieustanne więc agitowanie tej sprawy, [illegible] wyzyskiwanie wszelkich możliwych okazyj do jej wskrzeszania i przypominania — takie jest zadanie i taka działalność tego Związku, na którego [illegible]. Wszystkie towarzystwa i związki emigrantów politycznych [illegible] takie same — czy to będzie stowarzyszenie [illegible] na obczyźnie, czy Związek Tyrolczyków niemieckich, [illegible] Alzatczyków we Francji przed Wielką Wojną, czy Macedończyków w Bułgarii, a [illegible] w [illegible] obecnie jakieś Węgrów siedmiogrodzkich w Peszcie, albo tu w naszych stosunkach Towarzystwo Polaków z Ziemi Kowieńskiej w Wilnie, a Związek Odzyskania Wilna w Kownie. Związek Odzyskania Wilna [illegible] liczne sekcje, rozsiane po całym kraju i stanowiące ogniska agitacji lokalnej, [illegible] przez swój zarząd centralny i pośrednio przez swoje [illegible]. Wszystkie sekcje Związku wszystkie [illegible] posłuszne. Na dane z centrum hasło wszystkie uchwalają i rezolucje [illegible] poruszają [illegible] gorliwości i wyrazy [illegible]. Istnieje także sekcja Związku na Uniwersytecie [illegible] młodzieży akademickiej. Ta sekcja zwróciła się do [illegible]. I oto wczoraj w imieniu tej sekcji zgłosił się do mnie student-prawnik III semestru Sabalewski (Sabaliauskas), prosząc o udzielenie na godz. 5 po obiedzie wielkiej sali Uniwersyteckiej na wiec ogólnoakademicki dla uchwalenia rezolucji w sprawie Wilna w związku z rokowaniami w Królewcu. [illegible] patriotycznych [illegible], że Sabalewski jest jednym z leaderów klerykalnego Związku Chrześcijańsko-Demokratycznego „Ateitininków”, który dziś wraz z całą Chrześcijańską Demokracją [illegible], to jednak nie miałem powodu do przypuszczenia, że [illegible] sekcji akademickiej [illegible] do opozycji przeciwko rządowi, [illegible] że nie należy on jednocześnie do [illegible] bez żadnych [illegible] Związku Odzyskania Wilna. To też [illegible] takie stanowisko w [illegible] sali na wiec. Sprawa Wilna jest poza wszelką dyskusją i w Litwie, [illegible] ultrapatriotyzmu [illegible], jeżeli [illegible] jest [illegible], że nie może być [illegible]. Więc dla uchwalenia rezolucji wileńskiej jest [illegible] wileńskiego [illegible] państwowych legalnych bez względu na [illegible] przez się w [illegible] „spraw akademickich”. Oczywiście każda [illegible], że sprawa ta nie należy do „spraw akademickich”, bądź nawet wileńska — może sprawa — bądź najbardziej akademicka [illegible] na wiecu wszystkiego, co się chce, a [illegible] do przemyślenia [illegible]. Ale zaufałem Sabalewskiemu, że mówi [illegible]. Powołanie się na firmę Związku Odzyskania Wilna, który nie [illegible] z jakąś opozycją przeciwko rządowi [illegible], sprawiło, że żadnego podejrzenia nie powziąłem. Podczas tego wiecu akademickiego byłem na Uniwersytecie i siedziałem w moim gabinecie rektorskim, gotując się do wykładu, który miałem mieć wieczorem w tejże sali. [illegible] i już po moim wykładzie zgłosił się do mnie wieczorem student [illegible] Raczkowski, także „ateitininkas” i redaktor czasopisma akademickiego studentów „Židinys”, komunikując mi, że przewodniczył na wiecu akademickim i, jako taki, należy do delegacji, której wiec polecił doręczyć osobiście Prezydentowi Rzeczypospolitej rezolucję wiecu. [illegible] i wobec tego Raczkowski prosi mnie o [illegible] zwolnienie [illegible], aby [illegible] z przyjęcia u Prezydenta.

6.

807.

1 kwietnia, rok 1928. Niedziela.

357

Dowiedziałem się wczoraj, że wszystko jest na Uniwersytecie w porządku: odbył się w piątek z inicjatywy „Vilniaus vaduotojų sąjungos" wiec ogólnoakademicki, uchwalone zostały stereotypowe rezolucje, domagające się zwrotu Wilna Litwie i wzywające rząd do niezawierania żadnego układu z Polską przed spełnieniem tego żądania, specjalna delegacja, wybrana przez wiec, doręczyła odpis rezolucji Prezydentowi Rzeczypospolitej na audiencji prywatnej i oto wczoraj w sobotę o godz. 5 po południu na wiecu sprawozdawczym delegacja zreferowała studentom o audiencji u p. Prezydenta. Tak sobie o tym myślałem i byłem zupełnie spokojny. Przez myśl mi nie przeszło, że coś się pod tym ukrywa, choć gdybym się był przez chwilę zastanowił, to musiałbym się przecie domyślić, że ta sielanka jest nieprawdopodobna i że coś w tym jest innego. Gdyby chodziło tylko o szablonową rezolucję w sprawie Wilna, to uchwalenie jej zajęłoby kilkanaście minut czasu, najwyżej — ze wszelkimi rozgadywaniami — pół godziny, ale po co byłyby wówczas odkładki, jak też obrzędy i wielkie i całe wiecowanie półtoragodzinne, które miało miejsce wczoraj. I czyż pan Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona, który nie tylko prezyduje państwu, lecz rządzi, i utożsamia się z ~~[illegible]~~ wielce niepopularnym w ogóle młodzieży rządem woldemarasowców, jest istotnie tak przez ~~[illegible]~~ tę młodzież akademicką umiłowany, aby przyjmowała ona specjalnego wiecu dla wysłuchania szczegółów audiencji i entuzjazmowała się pozdrowieniem Prezydenta. Ale się nad tym nie zastanowiłem wcale. Rano miałem wczoraj posiedzenie ~~[illegible]~~ w Trybunale i koło 2-giej wróciłem do domu, a na Uniwersytecie wcale być nie zamierzałem. Aż nagle po 4-tej wpadł do mnie student-prawnik V semestru Jurkunas, gorący narodowiec, jeden z czynnych członków korporacji „Neo-Lithuania", zarazem członek „Vilniaus vaduotojų sąjungos" i członek zarządu akademickiej tejże Związku sekcji, osobiście pochodzący z wcielonej do Polski litewskiej gminy Puńskiej w powiecie suwalskim, i ~~[illegible]~~ już przez to samo zaciekły działacz antypolski na rzecz windykacji ziem litewskich od Polski. Otóż Jurkunas przybiegł mię uprzedzić o tym, co się robi pod pretekstem rezolucji wileńskiej na Uniwersytecie, i prosić o interwencję. Ale ~~[illegible]~~ w łagodzeniu tej akcji. Okazuje się, że na wiecu piątkowym ~~[illegible]~~ posypały się mowy, atakujące rząd, krytykujące ostro politykę wewnętrzną, domagające się zwołania Sejmu i t.d.. Do rezolucji, którą uchwalono na wiecu, wciągnięto też analogiczne postulaty. ~~[illegible] [illegible] [illegible] podniosły się też~~ Doręczenie tej rezolucji Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej miało mieć ~~[illegible]~~ charakter demonstracyjny. Na wiecu podniosły się głosy, domagające się, by delegacja, udająca się do Prezydenta, stawiła się na czele gromadnie młodzieży, jako wyraz, która się zatrzyma przed ~~[illegible]~~ pałacem Prezydenta. Delegacja w piątek wieczorem udała się do kancelarii Prezydenta, gdzie jej polecono wybrać się w sobotę rano. Wczoraj ~~rano~~, gdy się delegacja wybrała, z przy-

[right margin:] szła w zastępstwie Prezydenta, który wczoraj wyjechał na wakacje do [illegible], — dyr. Walter, szef Gabinetu [illegible], który przyjął rezolucję z ust delegacji i ~~[illegible]~~ odpowiedział, że ją wręczy Prezydentowi, gdy ten [illegible], co [illegible] [illegible] Prezydenta.

2 kwietnia. rok 1928. poniedziałek.

808.

Podług informacji, których mi o piątkowym wiecu akademickim udzielił student Juknevičius, który, jako narodowiec, był przeciwny wszystkiej akcji i przyszedł mię poinformować i prosić o przeciwdziałanie, — akcja ta została zapoczątkowana wcale nie w myśli życzeń „Vilniui vaduoti sąjungos". Gdy zarząd centralny tej „sąjungi" („Związku Odzyskania Wilna") polecił sekcjom uchwalenie rezolucji wileńskiej w studenckich do organizacji Królewieckich — przez sekcję Akademicką Związku, który zapewne sam należy do „Ateitininków", który zapewne od niedawna wrócił się do Klubu Politycznego Chrześcijańskiej Demokracji, który rządzi Krajowicą. Ten Klub Polityczny mieści się w gmachu głównym Uniwersytetu i tam się zaczynają nici akcji. „Ateitininków", który składa się z wrogów największych, jakimi byli do niedawna, stali się sprzymierzeńcami i pomiędzy kierownikami całej t. zw. opozycji — wśród młodzieży zgarniającej ludowców i różne odcienie socjalistów. W tam oto w Klubie Politycznym Chrześcijańskiej Demokracji — zapewne nie bez wpływu Krajowskiej Demokracji — uplanowana została akcja. Stamtąd już zwrócił się do mnie o pozwolenie na zwołanie wiecu — nie przez sekcję Akademicką Związku Odzyskania Wilna, ale student Sobolewski, jeden z leaderów Ateitininków.

Wobec tego, com się od Juknevičiusa dowiedział, a co było mi było rzeczą niespodzianką, postanowiłem niezwłocznie udać się na Uniwersytet i zarządzić odwołanie wiecu, zostawiając salę dla wysłuchania sprawozdania delegacji, która miała doręczyć Prezydentowi Rzeczypospolitej rezolucję wiecu piątkowego, ale przez Prezydenta nie była przyjęta i została przez Ministra Sprawiedliwości skierowana. Miałem zresztą powody do obawiania się, że ten afront delegacji wywoła poruszenie na wiecu, zwłaszcza temperament oratorów i da asumpt do żałobnych jaskrawszych wystąpień. Z ogniem wszystko wiecowych młodzieży łatwo o niebezpieczeństwo. Zanim wszakże dowiedziałem do Uniwersytetu — była już godzina 5-ta. Wezwałem zaraz do siebie kierownika kancelarii Nikodema Mackiewicza i poleciłem mu zarządzić zamknięcie drzwi do sali i wywieszenie na drzwiach ogłoszenia, że z rozkazu mojego wiec został odwołany. Mackiewicz wszakże wrócił niebawem i oświadczył, że już jest zapóźno, bo sala już jest pełna i młodzież dobrowolnie się nie rozejdzie, a usunąć jej można sposobem. Zawołałem więc wezwać przyjmujących piątkowe wiecu, które stanowiło zarazem delegację do Prezydenta. Stawili się oni z przewodniczącym studentem Paukszte na czele. Skarciłem ich za to, że dopuścili do poprowadzenia na wiecu do krytyki rządu i wygłoszenia w ogóle rozważania polityki wewnętrznej, że następnie dopuścili do głosowania nad rezolucją, do której były wstawione postulaty krytyki rządu i domagania się poli-

tycznej opozycji, że mnie podeszli i nadużyli mego zaufania, nie uprzedzając mię uprzednio o tym i nie informując po wiecu o tym, co zaszło, a nawet nie dając mi odpisu uchwalonej rezolucji, że wreszcie dla uzyskania ode mnie pozwolenia na wiec zwołania poinformowali mię błędnie o rzekomym przyjęciu delegacji przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Wskazałem im, że tą drogą nadużywają autonomii akademickiej, która nie ma na celu dziedziny polityki partyjnej i krytyki rządu, narażając tę autonomię i podważając ją, narażając na niebezpieczeństwo interwencji władz i policji. Zażądałem, by wiec odwołali, powołując się na mój rozkaz.

309. Jeszcze o wiecach piątkowym i sobotnim na Uniwersytecie. Byłem w sobotę — nie mogąc już przeszkodzić — 3 kwietnia, rok 1928. Wtorek.

358

zgromadzeniu się studentów na wiec — I skarcił prezydium
za wprowadzenie mnie w błąd i za przekroczenie granic autono-
mii akademickiej a następnie zakazał odwołanie wiecu, — więc
tonem prezydium wróciło do mnie, komunikując, że studenci
nie rozejdą się i proszą, bym pozwolił im ~~[illegible]~~ przynajmniej — bez
dyskusji — wysłuchać sprawozdania delegacji z misji złożenia rezolu-
cji piątkowej Prezydentowi Rzeczypospolitej. Prezydium wiecu poza
tej strony popierało tę prośbę i przyrzekało, że się zadowolni li tylko tym ile
~~[illegible]~~ przedmiotowym sprawozdaniem, unikając wszystkiego, coby mogło
drażnić, i że zaraz po złożeniu sprawozdania, nie dopuszczając do dyskus-
ji, zamknie wiec. Dla przekonania mnie o rzetelności tych zamierzeń
proszono mnie, bym zechciał udać się osobiście na wiec. Oczywiście wolałbym,
aby się obeszło bez wszelkiego sprawozdania, bo wiedziałem, że będzie ono
miało żądło jątrzące, a z młodzieżą nigdy [illegible] nie można, że da
się przez jakieś prezydium w karbach utrzymać. Ale nie było co robić. Ro-
zumiałem „faire bonne mine au mauvais jeu", rozumiejąc dobrze, że
odmówić niepodobna, bo młodzież zgromadzona już się tak bez niczego nie
rozejdzie i konflikt jeno się zaostrzy, na czym już i mój autorytet rek-
torski ucierpi. Pozwoliłem więc na sprawozdanie delegacji, zastrzegając
wyjście się natychmiastowe po tym bez żadnych debatów, co zaś do ewen-
tualnego udania się mojego na wiec dla kontrolowania porządku, to wolałem
tego nie czynić, bo będąc obecnym — muszę słyszeć wszystko, co będzie powie-
dziane lub będzie choćby krzyknięte à [illegible] wrażenie potrzeby zarea-
gować; że zaś na takim wiecu wszelkie okrzyki lub przemówienia mogą się
zdarzyć, więc wolę nie być, bo wtedy ~~[illegible]~~ mogę o nich nie wiedzieć; gorzej
jest słyszeć i ~~widzieć~~, a nie zareagować, niż nie wiedzieć wcale; gdy
kto okrzyk padnie i minie bez śladu i nic strasznego w nim nie ma,
ale w mojej obecności przejść on bez śladu nie może; nie chciałem zaś ob-
ecnością moją prowokować starć i pogłębiać rozdźwięku, a wreszcie zareagowanie
moje może czasem wywołać skutek wręcz przeciwny zamierzonemu,
bo młodzież w tłumie — to zupełnie co innego, niż młodzież pojedyńcz-
o lub w pewnej dyscyplinie. Prezydium wróciło — na wiec. Siedząc w ga-
binecie rektorskim — słyszałem odgłosy wiecu w sali, która mieści się za
gabinetem rektorskim; słychać było oklaski, tupanie, jakieś okrzyki,
potem śpiewano hymn. Coś mi [illegible] wyglądało na sprawozdanie dele-
gacji, ale nie interweniowałem, żeby nie zaostrzać sytuacji. Trwało to
z godzinę, poczym znów się zgłosili [illegible] prezydium ze studentem
Laukowskim na czele, którzy mi oświadczyli, że sprawozdanie już złożyli
i wiec zamknęli; po ~~[illegible]~~ ogłoszeniu zamknięcia wiecu przez prezydium
— prezydium opuściło salę, a wraz z nim opuściła salę większość studen-
tów, wszakże ~~[illegible]~~ pozostała garstka najgorętszych, niechcących ustą-
pić wezwaniu i coś tam jeszcze debatujących i pono zamierzających
uchwalić jakąś rezolucję. Prezydium tej garstki przekonać nie jest w
stanie. Posłałem Maciewicza na zwiady. Zakomunikował mi, że
na sali pozostało koło 400 studentów, którzy w kupie bezładnej —
bez żadnego prezydium — zgromadzili się dokoła stołu na estradzie i
sprzeczają się [illegible] o tekst jakiejś rezolucji. To mnie uspokoiło, bo
wiedziałem, że taka kupa bezładna do niczego się już nie dogada i
zejdzie to pewnie na niczym. Poleciłem więc Maciewiczowi mieć na nią
oko i gdy już dobrze stopnieje — rozprószyć resztę przez stróżów. Sam zaś
wyjechałem. Tą drogą [illegible] konkluzji [illegible] nie i nie będzie. Ale
[illegible] Minister Oświaty wdał się w tę sprawę i uczynił mi pewne
uwagi z powodu uchwał wiecu piątkowego.

4 kwietnia.
rok 1928.
środa.

Konferencja Królewiecka skończona, właściwie zakończony jej akt główny. Wbrew przewidywaniom pesymistycznym — układy nie zostały zerwane. Skończyło się na utworzeniu trzech komisyj pomniejszych, które mają obradować nad zgłoszonymi przez Polskę i przez Litwę postulatami. Polska zgłosiła następujące postulaty do przyszłej ugody: nawiązanie komunikacji kolejowej i pocztowej, Litwa zaś: odszkodowanie za akcję Żeligowskiego i układ gwarancyjny bezpieczeństwa Litwy. Polska przyjęła do dyskusji oba postulaty litewskie, rozciągając zaliczenie rachunku zysków i strat, poniesionych przez nią w r. 1920 na skutek złamania neutralności przez Litwę w czasie ofensywy bolszewickiej na Warszawę. Jak tam pójdzie dalej — niewiadomo, ale faktem jest, że dla ugody zmaterjalizowano bądź co bądź ramy i że w tych ramach będzie się już toczyła dyskusja. Jest to duży krok naprzód. Komisje zaczną funkcjonować po świętach, w drugiej zaś połowie kwietnia ma się odbyć zjazd przewodniczących komisyj w Berlinie. Litwa stoi na stanowisku układania się co do zagadnień w rozłączeniu niezależnym z zupełnie zasadniczej sprawy spornej, z których główną stanowi Wilno. Polska natomiast zgadza się na rezerwę Litwy co do Wilna, nie żądając uznania przez Litwę kwestji Wileńskiej za przesądzoną. Nikt nie wie, co było mówione między Zaleskim a Voldemarasem na ich spotkaniach poufnych, które, jak niektórzy twierdzą, — przesądziły pomyślny rozwój konferencji Królewieckiej. Bardzo możliwe, że ze strony polskiej były tam poczynione jakieś koncesje w sprawie Wileńskiej, — może obiecano autonomję Wilna, jako pierwszy krok do dezanekcji. Wogóle sprawa jest niezupełnie jasna, ale się robi. Co prawda radio polskie z Warszawy niedawno się w tych dniach rozgadywało o tym, że jedynym czynnikiem państwowo-twórczym w Wileńszczyźnie są Polacy, którzy jedni z pośród ludności krajowej są w stanie podjąć się funkcji szerzenia kultury i organizacji powszechnej, i powoływało się w tej kwestji nawet na autorytet jakichś publicystów żydowskich, — ale to oczywiście jest dla zadowolenia opinji polskiej i dla zasięgnięcia jakichś ewentualnych głosów i zarzutów w Polsce, że się rzekomo czyni ustępstw Litwinom. Bądź co bądź Polska do tej ugody parła i pragnie jej, jednocześnie Litwa dziś, ociągając się. Opozycja litewska — szczególnie „Rytas” — podnosi gwałt i alarm.

5 kwietnia, rok 1928, czwartek.

359

711. Wyjeżdżam ~~dziś~~ do Bohdaniszek. Przy tej okazji zanotuję w dzienniku o Jadzi. Unikam pisania o niej w dzienniku, choć to jest temat, który mię mocno obchodzi i gryzie, — a unikam dlatego, że dziennik może zawsze wpaść w jej ręce, a przeto to, co piszę, może ją poruszyć i przez to samo zaszkodzić. Jadzia zawsze była mizerna i słabego zdrowia, ale dawniej żadnych niepokojących objawów nie było. Dopiero ubiegłej jesieni zaniepokoiłem się o jej zdrowie. Pomimo że latem dużo używała kąpieli słonecznych, że się opaliła i czuła dobrze, to jednak w jesieni zaczęła kaszleć i zapadać na zdrowiu. Zaczęła tracić siły, mizerniała szybko, była bardzo blada, a co najbardziej mię niepokoiło — od jakiegoś czasu zaczęła się uskarżać na żołądek. Miewała bóle żołądkowe i ciągłe zwolnienie. Zacząłem podejrzewać, że jest chora na płuca. Posłałem ją do doktora (Nasvytisa), który ją zaczął leczyć kuracją arszenikową (wstrzykiwanie arszeniku) i wannami świetlnemi. Naraz Jadzia zaczęła się poprawiać, ale żołądek się nie poprawiał, i rychło zaczęła znów się zmieniać i więdnąć — jeszcze przed zakończeniem kuracji arszenikowej, która trwała aż do nowego roku. Żadne lekarstwa na żołądek nie pomogły. Wymizerowanie i osłabienie Jadzi zaczęło mię przerażać. Domyślałem się rzeczy najgorszej — obawiałem się suchot t. zw. galopujących, jak kiedyś u mojej Anny Wolberg. Objawy żołądkowe były u Jadzi podobne, jak u Anny. Wiedziałem, że chory na płuca ~~[illegible]~~ nocami, połykając flegmę, sam siebie zaraża i przenosi bakterje tuberkuliczne do żołądka, ~~[illegible]~~ co spowodowuje owrzodzenie tuberkuliczne żołądka i zupełną niemożność trawienia. Wtedy chory schnie w oczach i powoli umiera... z głodu. Na to już, o ile wiedziałem, ratunku niema. Na domiar złego — pozwoliłem po nowym roku Jadzi wstąpić do szkoły robótek kobiecych. Jadzia oddała się szkole gorąco, z olbrzymim i nerwowym zapałem. Po prostu się zapracowywała aż do zupełnego wyczerpania sił, a gdy się jej coś czasem nie udawało, to płakała i rozpaczała. Żal było patrzeć, jak topniała w oczach i opadała z sił, a stan żołądka był ciągle taki sam. Robótki w szkole Jadzi nie mogły też działać dodatnio na płuca: wypalanie na drzewie, wycinanie jakiemiś chemikaljami barw na aksamicie i t. d. — to są rzeczy nawet dla zdrowego niezdrowe. A Jadzia nie dawała się mitygować w swej żarliwości szkolnej. Tak minął styczeń i większa część lutego. Postanowiłem ratować Jadzię i skierowałem ją do Dr. Ławrynowicza — młodego i wziętego lekarza, który ukończył niedawno studja na Uniwersytecie w Berlinie.

6 kwietnia, rok 1928, piątek.

Przyjechałem do Bohdaniszek. Jechałem II-gą klasą, miałem miejsce leżące na górze (na podwiniętej ławie górnej) i wyspałem się bardzo dobrze. Do Bohdaniszek jechałem ze stacji do Rakiszek. Droga zła, błotnista, ale zamróz jeszcze nie puścił.

Jeszcze o Jadzi, która na święta została w Kownie. W końcu lutego czy początku marca postanowiłem zabrać się do jej leczenia energicznie i ratować ją, o ile się jeszcze da. Skierowałem ją już nie do dr. Nacewicza (?), który w jednej kuracji ormiańskiej (?) mało jej pomógł, lecz do młodego dr. Zawgiewicza (?). Sam się do niego zwróciłem i poleciłem Jadzię jego staraniom i opiece. Dr. Zawgiewicz (?) zbadał ją, kazał dokonać fotografii promieniami Röntgena dla stwierdzenia stanu porażenia płuc i analizy kału dla stwierdzenia natury cierpienia żołądkowego. Na żołądek przepisał jej lekarstwo, a jednocześnie zastosował energiczną kurację odżywiania dla wzmocnienia słabnącego organizmu. Kazał jej poza regularnym jedzeniem spożywać codziennie po 6 jaj, po 1/2 litra śmietanki i po pewnym quantum masła, jednocześnie stosując zastrzykiwanie do krwi specjalnie odżywczej substancji, [illegible] żółtko tarte i t.d.. Zastrzykiwanie to miało mieć moc odżywczą i wiele więcej [illegible] – zarazem wolny od trucizny. Żołądek dość prędko został uleczony i wrócił do normy. Uprzednio po paru tygodniach niedyspepsja żołądkowa wróciła, ale wnet została znów przez doktora na skutek lekarstw zwalczona. Dotąd Jadzia przyjęła 20 zastrzykiwań, robiąc przerwy po każdym 10-ciu. Humor i wygląd Jadzi się poprawiły, poczuła się nieco mocniejsza, na twarzy jej mniej ~~[illegible]~~ blada. W każdym razie stopniowy upadek sił został wstrzymany. Po ~~pierwszych~~ 10-ciu [illegible] doktor stwierdził, że jednak [illegible] i kazał Jadzi leżeć dziennie po 4 godziny w dzień, czego wszakże Jadzia, [illegible], prawie nigdy nie spełniała. Przed kilku dniami Jadzia skończyła drugie 10 ukłuć i w środę poszła znów na wizytę do doktora. Wróciła stamtąd zdenerwowana. Oświadczyła, że doktor kazał jej przez 10 dni leżeć — ~~przynajmniej~~ po 8 godzin w dzień, że stwierdził, iż i tym razem znowu waga jej nie przybyła, i wobec tego żąda, by wyjechała na wieś [illegible] i prosił, abym niezwłocznie przyjechał do niego ~~przynajmniej~~ [illegible]. Dla Jadzi było to zmiażdżające i wyjazd [illegible] podrażniona. Jakto!? tyle wysiłków, tyle [illegible] ~~[illegible]~~, tyle leczenia, tyle forsownego odżywiania się — i to wszystko bezskuteczne, tyle [illegible], i jest z nią aż tak źle! Więc opuścić szkołę, porzucić [illegible] muzykę, o której marzy, do której tęskniła i którą tak pokochała, i wyjechać na wieś, gdzieś siedzieć samemu w obcym kraju, [illegible] i t.d.? — o, nie, za nic! Potem nie pójdzie więcej do doktora, bo się przecież czuje lepiej. O jakimś wyjeździe nawet więc ani słyszeć nie chce. Cóż to jej za młodość w takiej chorobie, co za los przeklęty, że gdy ma tyle w życiu, to właśnie brakuje sił i zdrowia do używania, i co za choroba okrutna, której ani leczenie, ani forsowne odżywianie się, ani stosowanie się do przepisów lekarza — nie jest w stanie zwalczyć! Poczucie fatalności, zupełnej nieradności na to, co ją trapi, — rozstroiło biedaczkę do najwyższego stopnia. Nie wiedziała już sama, co przedsięwziąć i jak na to wszystko reagować. Czuła się nieszczęśliwa i straszliwie pokrzywdzona. Nie wiedziała, czy się gniewać na doktora czy na los. Bunt się w niej rozwiał, rozpacz bezsilna i ogromna przygnębienie. Nie cieszyły już jej ani pies ukochany Bura, ani nasz [illegible], ani robótki, ani perspektywa robienia porządków w mieszkaniu z nową służącą Kamilą przed czasem świąt ani nic zgoła. Perspektywa mojego wyjazdu na tydzień, a więc samotności dla niej w tym usposobieniu smutnym — jeszcze bardziej ją przygnębiała.

813. Jeszcze o Jadzi. Wieści, które mi Jadzia zakomunikowała we Środę po doktora, poruszyły mię i przeraziły. Nietylko one same bis 7 kwietnia
Dawno, ale i ja byłem niemi przygnębiony. Więc istotnie jest aż tak źle! roku 1928.
Więc już cały wysiłek, poświęcony na jej ratowanie, — na nic? Więc już istotnie pozostaje tylko ostatnia deska ratunku — wysłanie Jadzi zagranicę — do sanatorjum? sobota.
Czy nie oznacza to, że doktor nie poczuwa się już na siłach do wyleczenia jej i woli
wyzbyć się, wyzbywając ze siebie odpowiedzialności i każąc ją wywieźć, to znaczy usuwając sobie
rzecz? Czyżby to świadczyło, że już ratunku niema? Ale wywieźć czy wysłać ją na południe
— to też koszt ponad możliwość, zwłaszcza wobec stawiania domu mego w Bołądzinie
kach. A zresztą — znam Jadzię: pobyt zagranicą w jakimś sanatorjum, zdala od domu, nowe miejsce, nowe warunki, w samotności, bez znajomości języka, — to dla niej ciężkie, że tym zdrowiem jej pomóc nie może. Zresztą za nic ani słyszeć o tym wyjeździe nie chce.
Nazajutrz rano — we czwartek — poszedłem z nią sam do doktora. Dr. Łazarewicz powiedział mi co następuje: płuca Jadzi są mocno zajęte; wprawdzie żołądek dało się uregulować, ale forsowne odżywianie i utrzymywanie mocnych substancji odżywczych nie dało rezultatów pomyślnych: waga nie przybywa; a bez przybytku wagi, bez poprawienia ogólnego fizycznego organizmu próżne będą próby leczenia płuc; wprawdzie Jadzia czuje się lepiej, trochę lepiej wygląda na twarzy i humor ma lepszy, to jednak bez przybytku wagi całe nic to nie znaczy; bezskuteczność środków dotychczasowych daje się wytłumaczyć chyba tym, że tkanka jest przez płuca mocno zarażona, bakterje niszczą organizm; w tym wypadku skutecznym może być tylko leczenie klimatyczne, które wymaga wyjazdu na wiosnę gdzieś do Francji południowej albo do Czechosłowacji (w Tatry, lepiej) na południowe stronę Tatr. To leczenie klimatyczne trzeba by połączyć z sanatorjum, przebywając na świeżym powietrzu w pozycji leżącej (poza pozycją leżącą ciało porażone płuca lepiej się goją — chodzi więc o taką kurację). Pobyt zagranicą w sanatorjum należałoby odbyć do czerwca; dopóki w naszym klimacie nie ustali się lato, od czerwca zaś to samo leczenie klimatyczne z werandowaniem można już stosować w kraju na wsi. W każdym razie teraz też trzeba Jadzi jak najwięcej leżeć. Słuszność swoich wniosków o konieczności leczenia klimatycznego — i przed wysłaniem Jadzi do czerwca zagranicę do sanatorjum — doktor chciał jeszcze sprawdzić przez wykonanie próby krwi. Próba ta polega na tym, że się bierze krew pacjenta jedną próbę, umieszczając w tej tutce podobnej do termometru i porcioną linjami (stopniami); krew, wyznaczając się i przetwarzając w tutce, — stopniowo spada; normalnie stopa opadania porcionnej krwi zdrowego człowieka w tej tutce wynosi 5-7 linijek na godzinę; o ile opadanie jest większe, to tylko znaczy to, że krew jest [illegible] zarażona, ale o ile opadanie nie jest jeszcze zbyt silne; normalnie opadanie przekracza dopiero 15 linijek, to pozostaje już tylko leczenie klimatyczne, bo wtedy krew już jest za silnie 15 linijek, to jest dla ... — dr. Łazarewicz wziął Jadzi z tego trochę. Otóż — zaraz po tej rozmowie wzięliśmy dla Jadzi krwi dla wykonania próby tej i kazał nam przyjść o 5-tej popołudniu dla dowiedzenia się rezultatu. Tylko dziś, mój wynik. Jadzia — taka. Lękałem się, że nie się trudno będzie zdobyć na wysłanie Jadzi zagranicę. Jadzia protestowała ostro przeciw ewentualności wyjazdu. Namawiam Jadzię, żeby się dała przekonać przynajmniej do wyjazdu do Bołądzinek, gdzie już wtedy będzie mogła wyprowadzić werandowanie. Jadzia jednak i na to się zgodzić nie chciała, bo musiałaby opuścić naukę w swojej szkole. Czysty utrapieniem! I tak źle i tak nie dobrze.

8 kwietnia.
rok 1928.
niedziela.

Jeszcze dokończę o Jadzi. Do wtorku, w dniu mego wyjazdu z Kowna na święta, — po rozmowie z doktorem — byłem jak struty. Nie mogłem otrząsnąć się z bolesnego wrażenia. Czułem, że mi się grunt z pod nóg znowu usuwa, i wstydziłem (?) w ostatnich dniach mojej biednej poczciwej Jadźki, takiej wiernej, takiej oddanej, takiej już słabiutkiej i tak nieszczęśliwej w tym świecie (?) okrutnym. Aż wczoraj — niespodziewana radość — złoty promyk nadziei, który nas objął (?) w momencie wyjazdu mego rozjaśnił. Koło 5-tej Jadzia poszła do dr. Ławrynowicza dowiedzieć się o skutku próby krwi. Wróciła radosna, wesoła, pełna nowych sił, jak odrodzona. Doktora nie zastała i nie doczekała się, ale wychodząc spotkała go na ulicy. Doktor ją pozdrowił i powinszował dobrej nowiny, że próba krwi wypadła pomyślnie i że o konieczności wyjazdu i leczenia klimatycznego już mowy nie ma; kazał jej powiedzieć mnie, że krew w tubce opadła na 5 linijek, i dodał, że ja to już zrozumiem, bo Jadzia tej kombinacji próby krwi w tubce wcale nie pojmuje. Istotnie — zrozumiałem. Opadnięcie poziomu krwi na 5 linijek — to, stosownie do tego, co mi sam doktor mówił, jest dowodem, że krew jest zdrowa. Niech będą dzięki Bogu! Ciężki kamień spadł mi z serca, a Jadzia na tę wieść odzyskała w dwójnasób siły. Odprowadziła mię na kolej i stojąc (?), pomimo rozstania, byliśmy (?) weseli. Jadzia przyrzekła dobrze się zachowywać przez święta, dużo jeść i po 8 godzin na dzień (?) leżeć. Odzyskała wiarę w swe siły, energię życia, ambicję zdrowia. Przeobraziła się cała biedaczka.

[illegible]

715.

9 kwietnia, rok 1928. 361 poniedziałek,

Tegoroczne święta Wielkiejnocy w Bołtupiszkach upłynęły mi pod znakiem zakładania mojego gospodarstwa w Bołtupiszkach. Będzie to jeszcze gospodarstwo malutkie, ale już moje własne. Ośrodkiem jego jest mój nowy dom. Gospodarstwo będzie się składać z kawałka ziemi, wynoszącego koło 8-10 ha w granicach mniej więcej całej mojej części samego dworu, to znaczy od obory Elwiry i lipowego ogrodu aż do mego domu z gumienkiem i ziemią przy granicy wioskowej Bołtupiskiej do łąki Pradelis, i dalej za domem wzdłuż do zaścianku Kacprowej i pod Gają do linji jasionu przy drodze gajowej i gubelowym górą do gumna. Na tej gospodarce mojej będę miał jednego parobka, który będzie zarazem leśnikiem w Gaju, i służącą. Parobkiem będzie Piotr Skrebis, któremu płacę 800 litów rocznie na moim utrzymaniu, służącą zaś — Magda Żemaitisowa, której płacę po 40 litów miesięcznie i daję utrzymanie z dwoma córeczkami. Magda będzie doglądała inwentarza i ptactwa i zajmowała się sprzątaniem domu. Na tej gospodarce będę trzymał 2 konie, 2 krowy, owce, parę świń i dość liczne ptactwo. Narazie pierwszy podwaliny mego inwentarza stanowią te sztuki, które z mojej uprzedniej dzierżawy z nabytego w r. 1921 otrzymałem od Magnusa teraz przy likwidacji tejże Magnusa z r. 1921, mianowicie: 3 konie, 2 krowy, 2 owce, 1 świnię i po 4 kurcy, sztuki konia i krów. Konie i krowy — ponieważ są one rozmaitej wartości, — wyciągnąłem na losy. Krowy mi się dobrze udały, otrzymałem z losu dwie piękne i młode krowy pod nazwą „Ciotka" i „Dora"; obie stanowią..., z których jedna ocieli się przed św. Michałem przed wszystkiemi dostaniemi. Ale z końmi gorzej mi poszło — przede wszystkiem konie, które wylosowałem, — „Rutan" i „Litt" — dwa pierwsze konie stare i słabe: jeden stary i opuchnięty na nogi, drugi — to prawdziwie stare i słabe. Trzeci koń — 4-letnia klaczka „Hania" — ślepy na jedno oko i słaby, dobra do wyprzęgu i drożej ciągnie, ale też z fałszywą, zgrabna i żywa, bo ma jeszcze defekt w kończynie: trochę utyka na lewą tylną nogę, zaś „Kulatka" i „Litt" sprzedam w kwietniu. „Hanię" (zapewne kupię od Elwiry konia „Huzara" i kupię innego konia za 700 litów).

Wraz z tym zakładaniem gospodarstwa powstają tysiączne kłopoty i zwiększone koszta, bo wszystko, począwszy od nasion na siew, paszy dla inwentarza, produktów na utrzymanie służby, a kończąc na wszystkich sprzętach i narzędziach gospodarskich — muszę kupować za gotówkę. Do tego zaś dołączają się rozchody na dalszą budowę i rozbudowę domu (tynk, piece i podłogi, stawianie kuchni i t.d.). Słowem — jestem w opałach, ale rad już jestem, i zaczynam się czuć na swoich śmieciach.

10 kwietnia. rok 1928. wtorek.

Plan kampanii tegorocznej w urządzaniu mego domu i mojej sedyby Bohdaniskiej zawiera punkty następujące. W domu — wykończenie podłogi w całym domu, postawienie dwóch pieców na parterze, otynkowanie całego domu, dobudowanie ganeczku przy drzwiach wchodowych pokoju jadalnego, stopnie u balkonu wejściowego. Podmurówka pod kuchnią. Podmurowanie drwalki. Zagospodarowanie 10 hektarów w promieniu domu. Wydzierżawienie reszty mojej sedyby Stefanii i Römerowej na lat 6. Dalej rozszerzenie ogrodu owocowego w jesieni. Zamieszkanie w nowym domu. Pomalowanie budki na mostku cementowym przy domu. Oto i wszystko. Tego wystarczy.

318. Mała 2-letnia Stenia Römerówna, wnuczka Maryi Römerowej, córka Stefana i Maryi, — bardzo ładnie rośnie i ożywia dom Maryni. Jest to dziecko bardzo myślące, grzeczne i ładne. Cicha jest, ale pełna fantazji. Trudno się zresztą dziwić grzecznemu i dobremu układowi dziecka, które ciągle jest na oczach i na ręku matki. Matka jest jego niańką i tylko dzieckiem jest zajęta. Stenia ma wielkie podobieństwo do matki, nie do ojca, ale ma w twarzy pewien wyraz, czyniący ją nieco podobną do Ewy Meyerowej i do Maryni. 11 kwietnia, rok 1928, środa.

12 kwietnia. rok 1928. czwartek.

Wyjechałem z Bohdaniszek. Porzucam moją zainstalowaną gospodarczą na 2 miesiące. Co prawda — jest ona dla mnie nowym źródłem rozchodów, nową pompą ssącą moją kieszeń. Ale taki już los wszelkiego poczynania gospodarczego. Chodzi tylko o to, czy moja osada będzie pracowała dość sprzyjająco i umiejętnie bez bezpośredniego dozoru mego nad nią.

Wyjechałem z Bohdaniszek już moim koniem własnym Murzynem, którego kupiłem za 700 litów od Elwiry. Wiózł mnie mój parobek Piotr Skrebys. Przed moim wyjazdem Maryńka Römerówna rozpłakała się na myśl, że poraz ostatni wyjeżdżam od niej, jak z własnego domu, bo odtąd ja i ona — będziemy stanowili w Bohdaniszkach dwie odrębne jednostki domowe: ja z moim domem i gospodarczą własną, ona — z własną gospodarką i domem. Nie wiem, czy moja biedna stara siostra płakała nad naszym rozdwojeniem, które się ziszcza, czy też nad sobą, myśląc, że to rozdwojenie zagraża jej własnemu bytowi gospodarczemu, opierającemu się na stopieniu mojej działki Bohdaniskiej z jej działką na zasadach dzierżawy; to stopienie dwóch naszych schedy folwarkowych ~~jest~~ stanowi podwalinę jej gospodarki, na której zasadzie ona był [illegible] mojej ściślejszej rodziny. Maryńka myśli, że bez mojej schedy sama na swej schedzie nie wydoła, a ja sądzę przeciwnie, że założenie mojej odrębnej gospodarki w majątku, jeżeli mi się ten eksperyment powiedzie i zgodzi, może się stać pierwszym szczeblem do odrębnego zagospodarowania przeze mnie całej schedy mojej.

318.

819. Przyjechałem rano do Kowna. Spotkała mię na dworcu, jak zawsze, Jadźka. Byłem przed obiadem na Uniwersytecie, zresztą poza tym spędziłem dzień i wieczór z Jadźką, która była bardzo serdeczna i miła. Czyż bywa ona inną, gdy wracam do domu po krótkiej choćby nieobecności! Dzięki niej znajduję w domu ciepło i radość, a przywiązanie serca mej kochanej dziewczyny jest dla mnie rozkoszą, opromieniającą słonecznie moją samotną rozpoczynającą się starość. Chwała Bogu — Jadźka — wygląda trochę lepiej i czuje się nieźle. Bieda tylko, że nie chce leczyć. Zdaje się skłaniać do tego, by w połowie maja wyjechać do Bohdaniszek. Byłoby to bardzo dobre dla jej zdrowia. Dzięki Bogu — na żołądek nie cierpi już wcale. Ten żołądek nadewszystko mię niepokoił.

13 kwietnia
rok 1928.
piątek.

363

14 kwietnia, rok 1928, sobota.

Żadnych szczególnych nowin w Kownie.

Będę miał teraz dość dużo wydatków na Bohdaniszki. Mam zapisany cały szereg rzeczy, które trzeba będzie stopniowo kupić dla gospodarki bohdaniszskiej. Nie będę już mógł, jak dotąd, tak dużo poświęcać pieniędzy na uzupełnienie i upiększenie mojego urządzenia się w Kownie. Od jesieni zaś będzie mi o wiele trudniej z wydatkami, niż dotąd, bo odpadnie 800 litów miesięcznego uposażenia rektorskiego.

§ 321. Dano wczoraj aż trzy studentki na egzaminie. Jest 1 kwietnia.
to zjawisko dość niezwykłe, bo naogół studentki bardzo mało rok 1928.
stają do egzaminów — przynajmniej na prawie. W pierwszym niedziela.
roku ich liczba jest znaczna i colloquia odbywają liczne dość obszer 364
tnie — po kilkadziesiąt (w tym roku koło 80) studentek rocznie.
W drugim roku — do seminarjum zgłasza się ich już znacznie
mniej — po kilkanaście; coprawda część ich przechodzi na sekcję
ekonomiczną, której seminarjów u mnie nie ma. Potym wielka
olbrzymia większość studentek się gdzieś ulatnia i już
na egzaminach trafia się jedna po parę, po kilka studen-
tek na rok. Jest to wyraźna ilustracja tego faktu, że większość
dziewcząt, wstępujących na Uniwersytet — przynajmniej
na prawo — ubiega się nietyle o wiedzę i dyplom, ile o
stan małżeński i metrykę ślubną, które się zdobywa
dobrze w tym rezerwuarze inteligenckiej młodzieży męskiej,
jakim jest Uniwersytet. I większość się nie zawodzi.
Inteligencja litewska jest jeszcze tak nieliczna i młoda,
że panien na wydaniu Litwinek, pochodzących z rodzin
inteligenckich, prawie że nie ma, zaś wzrastająca licz-
nie od lat 10 młodzież inteligencka męska potrzebuje
pilnie żon i oczywiście pragnęłaby posiąść żony cokol-
wiek ogładzone. Dlatego też młode inteligentne dziew-
czyny litewskie mają dziś odbyt wspaniały w małżeń-
stwie. Wskutek tego gimnazja żeńskie stają się poniekąd
zakładami produkcji żon dla wzrastającej inteligencji
młodzieży męskiej, zakładami dobrej lokaty towaru dziew-
częcego, do których też obficie są oddawane dziewczynki
wiejskie. Z gimnazjów, już ogładzone i ucywilizo-
wane nieco, śpieszą one na Uniwersytet, gdzie prze-
ważnie dobijają do portu małżeńskiego.
To też studentka na egzaminie — to osobliwość. A
tu aż 3 naraz jednego dnia: panny Jadwiga Jas-
nemska, Anna Žilytė i Elena Silmonisówna. Jas-
nemska zdała egzamin bardzo dobrze, dwie inne — dobrze.

16 kwietnia. rok 1928. poniedziałek.

Urzędowo dziś wznowiona została praca na Uniwersytecie po ferjach świątecznych Wielkiejnocy. Ale faktycznie nikt jeszcze, zdaje się, prócz mnie wykładów dziś nie rozpoczął. Przynajmniej na Wydziale Prawniczym. Gmach Uniwersytetu był pusty, jak podczas świąt. Ja byłem już na posterunku. Rano siedziałem w moim gabinecie, jako rektor, po obiedzie zaś, jak zawsze w dniu wykładu, o godz. 4-tej już byłem znowu w moim gabinecie, gdzie przeglądam wtedy moje zapiski wykładowe konstytucyjne i układam sobie wykład. W gmachu było tak cicho i głucho, że zadawałem sobie pytanie, czy nie będę zmuszony zaniechać wykładu dla braku słuchaczy. Ale studenci moi wiedzieli, że wykład się odbędzie, bo przez całe święta wisiało w witrynie wydziałowej moje ogłoszenie, wzywające kolejną grupę studentów na colloquium na dziś. Gdy wreszcie przyszła godzina 5-ta i gdym się udał do sali na wykład, zastałem audytorjum wcale dobrze wypełnione. Wprawdzie słuchaczy było jeszcze nieco mniej, niż bywa zwykle u mnie, ale można było by naliczyć jeszcze do 80. To też wykładałem z czystym sumieniem. Pierwszą godzinę poświęciłem badaniu znamion wypracowanego parlamentaryzmu zachodnio-europejskiego i analizie wzorów poprawek konstytucyjnych do tego wypracowania, drugą godzinę poświęciłem badaniu ustroju dyrektorjalnego w Szwajcarji. Po 2 godzinach wykładu odbyłem zwyczajne colloquium, na które stawili się dziewiąt w komplecie wszyscy wezwani.

Wogóle tegoroczny semestr I-II prawników jest bardzo miły. Moje stosunki ze słuchaczami tego semestru są znakomite. Zresztą u mnie nigdy niema nieporozumień ze słuchaczami; jesteśmy ze sobą zawsze w doskonałej komitywie i nawet kochamy się wzajemnie. Jest w tegorocznym semestrze moich słuchaczy bardzo dużo rzeczywiście pilnych i rozumiejących studentów, którzy z prawdziwym zainteresowaniem słuchają wykładów i uczęszczają na colloquia, a którzy już mnie dobrze i lubią serdecznie.

823. Piszę dziś krótko. Nie mam czasu. A właściwie nie napisałem nic. 17 kwietnia. rok 1928. wtorek.

365

18 kwietnia, rok 1928, środa.

Na seminarjum prawa konstytucyjnego dzisiejszym wygłoszony był przez studenta Dawida Witensztejna referat na temat: „Władza ustanawiająca („pouvoir constituant") i władza ustanowiona („pouvoir constitué") w Czechosłowacji i Polsce". Sam referat był słaby, ale za to kontrreferat, wygłoszony przez podtatusiałego studenta Józefa Świtelskiego, był świetny i ~~[illegible]~~ zdobył pierwszeństwo w seminarjum bieżącego roku akademickiego. Byłem tak zadowolony, że podarowałem Świtelskiemu egzemplarz mojej ostatniej książki „Sąd Administracyjny" z napisem dla niego.

725. Przygotowywałem się dziś do uroczystości doręczenia znanemu pisarzowi litewskiemu z Tylży — Vydunasowi — dyplomu doktora honorowego filozofii. Tytuł ten został mu udzielony uchwałą Wydziału Humanistycznego naszego Uniwersytetu. Uroczystość doręczenia dyplomu odbędzie się w sobotę. Jako rektor — będę prowadzić uroczystość i muszę zagaić, a następnie wypowiedzieć mowę do Vydunasa. Tych przemówień, których tekst ułożyłem z góry, uczyłem się dzisiaj. 19 kwietnia. rok 1928. czwartek. 366

Wieczorem odbyło się posiedzenie Senatu Akademickiego.

20 kwietnia rok 1928. piątek.

Zacytuję tu część drugą mojego przemówienia na jutrzejszej uroczystości Vydunasa na Uniwersytecie:

„Ir vėl man, kaipo Lietuvos Universiteto Rektoriui, buvo leista Universiteto visuomenės vardu pasveikinti mūsų naująjį „filosofijos garbės daktarą ir pareikšti džiaugsmą, kurį mes „jaučiame, turėdami jį mūsų diplomuotų vyrų tarpe. Šiuo „mes užmezgame pastovų ryšį tarp mūsų darbo ir skleidžia„mojo mokslo ir tarp mūsų pačių ir Vydūno bei jo nuveikto „ir tebeveikiamojo darbo. Mes jį lyg inkorporuojame į mūsų „Almam Matrem ir nuo šios dienos didžiuotis ~~galime~~ gali„sime Vydūnu, kaipo mūsų Universiteto daktaru ir mūsų „bendradarbiu.

„Prisimindamas — aš nemanau čion skaityti referatą apie „Vydūną, tad nesistengsiu tiksliai apibudinti nei jo kūrybos ir nu„statyti jo vietą Lietuvos kultūros darbe. Aš ~~paminėsiu tiktai~~ du, „~~jo~~ noriu tiktai paminėti ypač du jo privalumu, kurie mano „supratimu turi didžiausios reikšmės Vydūno kultūriniame darbui „Lietuvoje:

„Mūsų naujasis garbės daktaras, kurį mums šiandien davė Humanitarinių mokslų „Fakultetas, yra vienas tų žmonių, kuriems jų darbas ir užsiėmimas nėra tiktai pro„fesinis amatas, darbuose uždarbio ar sporto numatymais. Jo darbas — tai platus „jo gyvenimas, jo skleidžiamos jo raštuose ir kalbose mintys, kuriomis jis „Lietuvių tautą veikia, — tai pati jo gyva siela — Vydūno siela. Darbas ir gy„venimas — jam viena. Ir iš tikrųjų — tiktai toks darbas yra kultūroje vai„singas, tiktai toks žmogus virsta pranašu ir veikia kitų žmonių sielas, o jo „žodis įgyja kuriamosios jėgos! Šiame Vydūno kūrybos paslaptis, šiuo jis yra „galingas.

„Vydūnas — žmogus ir Vydūnas — filosofas, rašytojas, kalbėtojas, veikėjas, žmo„gaus ir lietuvio auklėtojas — tai viena darni harmoninga vienybė. Čion žmogus „sutampa su veikėju, čion siela ir darbas, čion kūryba ir gyvenimas — pilnai „harmonizuojasi ir estetiškai tirpsta ~~[illegible]~~ į vienumą. Tragingas dua„lizmas, kuris taip dažnai ardo puikiausiai nutaiytąjį veikimą, — Vydūnui „nėra žinomas. Vydūnas — monistas. Vydūnas — ne tiktai mokytojas, jis kartu „— pavirdys.

„Antras Vydūno privalumas, kuris nepaprastai kelia jo kultūrinę vertę Lie„tuvai, — tai gilus jo humanizmas. Vydūnas — žmogaus ugdytojas, Vydū„nui žmogus — tai grožė, tai galingas ir stilingas gamtos ~~meno~~ kūrinys, „kuris pats gali ir pats turi pasiekti savo jėgų ir sielos harmonijos. Juo daugiau „Vydūnas žmogų myli, juo gražesnį jį, jis, regėti nori ir juo ~~daugiau~~ jis iš „jo reikalauja. Jis — jei galima taip išsitarti — žmonija savo tauta; jis lie„tuvių tautiškai kultūrai krauna tai, kas yra amžinai žmoniška, kas yra „žmogaus troškimas ir kas yra žmogaus sieloje gražiausia.

„Šitokį vyrą mes šiandien gerbiame. Jei mes mokslo Lietuvos kultūriniame „in tuo norime jį, atgaivinus, sutvirtinti, tai iš tikrųjų Vydūnas yra vienu „žinančiųjų jis mūsų bendradarbis; jis yra to darbo tikras ~~bendradarbis daktaras~~ „daktaras ir savo titulą, kurį mes jam šiandien formaliai suteikiame, — „jis ne iš mūsų, bet iš savęs gavo.

„Šiuo aš baigiu."

826

232.

21 kwietnia, rok 1928, sobota.

367

Rano o godz. 10 wyznaczone dziś było uroczyste posiedzenie publiczne Wydziału Humanistycznego dla doręczenia Vydūnasowi dyplomu doktora honorowego filozofii. Licznie się zebrała profesura, była garstka gości, pełna sala studentów. Przybył też Minister Oświaty Šakenis. Za stołem prezydialnym zasiadłem w centrum, jako przewodniczący; po prawej stronie mojej zasiadł jubilat Vydūnas, po lewej — minister Šakenis, dalej — dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Wincenty Krėvė-Mickiewicz. Do stołu prezydialnego zaprosiłem też prof. Ignacego Jonynasa, który reprezentował na uroczystości Prezydenta Ministrów prof. Augustyna Voldemarasa. Wśród profesury — najmniej było widać teologów i prawników; teologów — może dlatego, że Vydūnas nie jest katolikiem i nie bardzo jest popularny w kołach katolickich, prawników zaś — dlatego, że o tej porze większość profesorów prawników zajęta jest ćwiczeniami praktycznymi (ja sam musiałem dziś przewodniczyć na posiedzeniu zjazdowym komisji w Trybunale, ale do godz. 11 mię zastąpił sędzia Piotrowski). Studentów prawników też było widać mało (większość studentów prawników pracuje na różnych posadach). Z księży profesorów było tylko dwóch: ks. Tumas i ks. Dąbrowski-Jakštas. Najliczniejsi byli humaniści, przyrodnicy, matematycy i technicy.

Posiedzenie otworzyłem i zagaiłem je, jako rektor, poczym przemówił krótko prof. Krėvė-Mickiewicz. Następnie Vydūnas wygłosił piękny, jak zawsze, i pełny głębokiej myśli referat na temat: „Artysta i uczony" („Menininkas ir Mokslininkas"). Po referacie Vydūnasa odbyło się uroczyste doręczenie Vydūnasowi dyplomu. Dyplom ten wziąłem z rąk dziekana Wydziału Humanistycznego i wręczyłem Vydūnasowi. Vydūnas dziękował, następnie przemówiłem ja (wygłosiwszy drukiem mowę, którą wczoraj w dzienniku podał), poczym przemówił jeszcze do Vydūnasa Minister Šakenis i w imieniu Wydziału Humanistycznego prof. Michał Biržiška. Chór akademicki odśpiewał hymn uniwersytecki „Gaudeamus igitur!" i na tym się uroczystość Uniwersytecka skończyła. Vydūnas był dziś podejmowany obiadem (wegetariańskim, bo jest on wegetarianinem) przez Towarzystwo Literatów, wieczorem w teatrze grano jego utwór sceniczny „Vaidelutė", jutro Vydūnas wygłosi na Uniwersytecie odczyt publiczny.

22 kwietnia, rok 1928. niedziela.

Rząd obecny niczego, zdaje się, ~~[illegible]~~ nienawidzi tak wroga, jak Chrześcijańska Demokracja, która była jego sojusznikiem w grudniowym r. 1926 zamachu stanu. Nawet przeciwnicy naturalni — ci sami, ~~[illegible]~~ przeciwko którym zamach stanu był skierowany i którzy zostali przez ten zamach obaleni, nie są tak bezwzględni w nienawiści do rządu obecnego narodowców, jak klerykali, którzy sami dopomogli ~~[illegible]~~ tym narodowcom usunąć przeciwników i zająć stanowisko rządzące. Ale bo też chrześcijańscy demokraci zostali wnet zawiedzeni; wziąwszy udział w zamachu stanu, zostali zawiedzeni — w tej myśli, że wyjdą kandydowali dzielnie narodowcom — w tej myśli, że wyjdą ilościową organizacją stopniowo wykluczając z rządu [illegible] sojuszników narodowców i, operując umiejętnie wytycznymi, [illegible] demokratycznego, przywrócić stopniowo [illegible] lat 1923-1926. W tej monopol władzy, zdobyty zawczasu [illegible] myśli nietylko że się dzielili na ~~[illegible]~~ wspólnictwo, Tamiszczyli ich własnymi w zamachu wojskowym, jawnie niedemokratyczny twór — konstytucję — i jawnie niedemokratycznych stanowisk, ale zgodzili się jeszcze na ustąpienie wszystkich stanowisk przeciwko narodowcom, przeciwko [illegible] sojusznikowi — narodowcom, przeciwko którym sami w swoim kurii zapisali. W tym ustąpieniu Chrześcijańskiej Demokracji placówek narzucanych był ze strony Chrześcijańskiej Demokracji pewien machiawelizm: sądzili oni, że ta demokracji pewien niedemokratycznego zgadnie na tyle, że ci placówki po przewrocie zajęli, i że to jest więcej da: co te placówki po przewrocie zajęli; one same byłaby ciągnęła z wielkiej [illegible] w zamachu, one same byłaby ciągnęła z wielkiej głowy. Tym tylko pomogliby, ale nie wdrożyliby głowy. Tym lepiej, że się narodowcy, pozyskanie w wyzyskaniu się u [illegible] i stykaniu się z władzą, będzie się skompromitują i tym łatwiej będzie się ich pozbyć. Do tego prowadzi tym łatwiej — rodzą zawiedzenie. By nie te rachuby bardzo mistrzowskie — sądzą zawiedzi. Być może do komedji quasi-konstytucyjnej, narodowcy, mając dość komedji quasi-konstytucyjnej, zgodzili się przez pół roku po zamachu stanu, rządzili dłużej z Sejmem i rządzić bez niego, nie ~~[illegible]~~ wpisując konstytucji, który nawet, zgodnie z tym Tamiszczą konstytucją, wybory i otwarcie już przez to Tamiszczą konstytucję, — chrześcijańscy demokraci usiłowali zrealizować swoje pomysły, udawali na alarm, wystąpili w manifestacji, zerwali z narodowcami, zaczęli rodzić taktycznie z koalicją rządową z narodowcami, zaczęli obwoływać siebie obrońcami konstytucji — głosząc na całe gardło obwoływać siebie obrońcami konstytucji, demokracji i praw ludu. Nic nie pomogli. Narodowcy, drwiąc sobie z organizacji demokracji i tych klerykałów, oparci o wojsko, armię i oficerów, którzy sami ich sprzymierzyli, i posługując się wyłącznie selekcją bardzo starannie czynili, i posługując się metodami rządzenia wojskowo-dyktatorskiego, posunęli politykę pogłębienia zamachu antykonstytucyjnego i rachowali władzy. To też wściekłość i nienawiść chrześcijańskich demokratów nie ma granic. Pomimo wystrzegania się ~~[illegible]~~ Dudków i utraty władzy gorzko boli. ~~[illegible]~~ Nikt dziś nie udaje gorliwszego obrońcy konstytucji i demokracji, jak oni. Nawet ludowcy i socjaliści demokraci nie są tak zapaleni, jak klerykali, a nawet z pewnym pośpiechem i hu-

[Margin note, written vertically:]

nowem przyglądają się tym wysiłkom Chrześcijańskiej Demokracji, Dając się im mówić: „Wreszcie sami tego chcieli, sami się „pokazali ~~[illegible]~~ w grudniu 1926 drogę zamachom na konstytucję i sami „muszą oddali narodowcom placówki władzy tym, przeciwko którym tak „się dziś oburzacie!" Tak — tu l'as voulu, Georges Dandin! „Klerykali nawet na prowincji dziś, w którym ~~[illegible]~~ tytułują narodowców Masonami, a Wolnomularzami, masonerią, Antychrystem; na Uniwersytecie są instygatorami skierowanie młodzieży na tory jakichś uchwał, demonstracji i w ogóle akcji przeciwko rządowi i jego polityce; wyzyskują wszelkie okoliczności, zjazdy, konferencje — by nadać im charakter ~~[illegible]~~ demonstracji i jego polityce. Według wyzyskał do tego zjazd ~~[illegible]~~ antykonstytucyjny i katolickiej akcji katolickiej.

Choć to już św. Jerzy — próg nowego roku gospodarskiego — jednak nie jeszcze kędzierzył liści na drzewach ani nawet na krzewach, a przed kilku dniami były jeszcze mrozy i kilkakrotnie padał śnieg. Zakwitał mi stokrotki i pod Powiewiórkiem przed tygodniem pokazała się nawet ruń pełna zieleni i śnieg wypadł tak obfity i tak dobrze się trzymał, że przez kilka dni jeżdżono saniami.

Na Uniwersytecie od Naczelnika powiatu i miasta Kowna otrzymałem pismo urzędowe, donoszące o tym, że prof. Szymon Bielackin uchwałą komisji do spraw obywatelstwa, zatwierdzoną przez uchwałę Gabinetu Ministrów, został uznany za cudzoziemca, to znaczy, że po sprawdzeniu jego dokumentów uznano, iż nie posiada on praw obywatelstwa litewskiego i nielegalnie korzysta z paszportu krajowego. Co więcej — pismo to komunikuje, że za fałszywe podanie wiadomości osobistych o sobie, na którychże podstawie uzyskał on nielegalnie paszport krajowy, — Bielackin został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej karnej. O tym, że obywatelstwo Bielackina, — również adwokatów Rozjewa i Szereszewskiego, — zostało zakwestionowane i uchwałą komisji specjalnej, istniejącej przy Ministerium Spraw Wewnętrznych, rozstrzygnięte przecząco, — wiedziałem. Bielackin, Rozjew i Szereszewski — apelowali do Gabinetu Ministrów. Kwestia Rozjewa i Szereszewskiego, zdaje się, nie została jeszcze przez Gabinet Ministrów wyjaśniona, co do Bielackina jednak — skarga jego została przez Gabinet oddalona. Bielackin wściekle, dla którego ta kwestia ma bardzo dużą wagę, albowiem brak obywatelstwa pozbawia go prawa praktyki adwokackiej (Bielackin jest bardzo wziętym adwokatem, zarabiał, jak sam się chwalił przed rokiem — do 20000 litów miesięcznie, odpowiednią też ma skalę wydatków), — czyni zabiegi u premiera Ministrów Voldemarasa o odzyskanie mu obywatelstwa i podobno ma to obiecane. Ale sprawa się przewleka, istnieją pewne wątpliwości natury prawnej o kompetencji Gabinetu Ministrów w zakresie naturalizacji cudzoziemców, skądinąd działają przeciwko niemu pewne względy uboczne, pewne intrygi zakulisowe, a tymczasem fakt odebrania mu paszportu krajowego zaczyna już się realizować urzędowo. Skądinąd zaś dla pozyskania warunków prawnych naturalizacji Bielackinowi brakuje jeszcze kilku lat zamieszkiwania w Litwie, to też na to, by normalnie się naturalizować, — nie korzystając z łaski wyjątkowej Gabinetu Ministrów — czekać długo. Sytuacja więc Bielackina, w której się on niespodzianie znalazł, jest ciężka. Jak powiada Bielackin — przyczepiono się do niego głównie ze względu na Pleckaitisa, który w swoim piśmie emigranckim „Pirmyn!", wydawanym w Wilnie, ogłosił, że z pośród oficerów, którzy mają się ukrywać, z którymi się zetknął w Kownie, gotów on się odwołać do sądu honorowego, do którego ze swej strony zaprosi Bielackina, — ewentualnie Stankiewicza lub Tubelisa. Pleckaitis wyrządził mu przez to usługę niedźwiedzią. Powstały domniemania, że Bielackin ma jakieś konszachty z Pleckaitisem, którego zresztą nawet osobiście nie zna, a który stał się zmorą narodowym stronnictwom obecnej władzy litewskiej, — i te domniemania, te podszepty o zakulisowych przyjaźniach z Pleckaitisem, wśród których nie brak i nie był Bielackin, — wielka mu w tym szkoda. Bielackin powiada sam sobie winien. W latach 1922 i aż do 1925 był on „persona grata" w ówczesnych kołach rządzących i mógłby był wtedy wszystko, mógłby był załatwić. Mógł wtedy z łatwością uzyskać uchwałę Gabinetu Ministrów o naturalizacji.

24 kwietnia, rok 1928. Wtorek.

Widziałem się dziś i rozmawiałem z Bielackinem. Sprawa jego szykanowania stoi niezmiernie źle. Niemal już pewno, iż Voldemaras go wyrzuci. Podobno pewnej delegacji studentów, która się zwracała do Voldemarasa, interweniując w sprawie Bielackina (Bielackin jest ulubionym profesorem młodzieży akademickiej, bo umie być dowcipnym w wykładach i rozwesela słuchaczy, którzy go wszyscy nie wyłączając chrześcijan i antysemitów, kochają), — otóż tej delegacji Voldemaras podobno oświadczył, że rząd ma policyjne ścisłe dowody, iż Bielackin jest tutaj jednym z najwybitniejszych szermierzy imprezy Plečkaitisa. Samemu zaś Bielackinowi, który się w tych dniach zwracał osobiście do Voldemarasa, — Voldemaras oświadczył, że nic zrobić nie może dla niego i że ostatecznie żadna krzywda się przez to Bielackinowi nie czyni, albowiem pozostanie mu adwokatura, a że z profesora nie będzie profesorem na Uniwersytecie, a że z profesury on mógł tylko adwokatury, to dla niego będzie, bo zresztą w ogóle rząd uważa za niepożądane normalne i nielegalne łączenie zawodu profesorskiego z adwokackim, przeciwko czemu mają być wydane rządowe środki; a zatem Bielackin wypadkowo będzie tylko pierwszym, którego to dotknie, ~~[illegible]~~ dotknie to, ale nie przez odebranie obywatelstwa, — i innych.

Z człowieka, który był w Litwie za rządów Sleževičiusa i uchodził za rządów Tumėnasa chrześcijańsko-demokratycznych, — stał się Bielackin nagle potęgą i figurą, — tułaczem bez ojczyzny, pogardzanym Żydem wiecznym tułaczem przez gości. Zresztą nie umiał on być wdzięcznym i wiernym swoim protektorom, których (Tumėnasa) sam kopał, gdy się im noga była powinęła.

231.

2 kwietnia, roku 1928, środa.

369

W roku bieżącym czy w końcu ubiegłego Towarzystwo Prawnicze litewskie otrzymało od świeżego Ministra Sprawiedliwości Stanisława Šilingasa dwadzieścia kilka tysięcy litów z niewyczerpanych kredytów rezerwowego budżetu tegoż Ministerium, przeznaczonych na wydawnictwa. Z tej liczby dzieli Towarzystwo tych pieniędzy różnie na cele wydawnicze. Zarząd Towarzystwa Prawniczego część tych pieniędzy przeznaczył na premie za najlepsze prace naukowo-prawnicze, które będą nadesłane na ogłoszony przez Towarzystwo konkurs. Konkurs ten został ogłoszony z terminem na 31 marca 1929 i obejmuje ogółem kilkanaście tematów. Większość tematów ma cechy nie tyle teoretyczne naukowe, ile poszczególnych aktualnych zagadnień prawa i wymiaru sprawiedliwości w kraju; tego rodzaju tematy zostały głównie wytknięte przez kolegium sędziowskie Sądu Okręgowego w Kownie za pośrednictwem prezesa tegoż Sądu Šrigantisa, który jest jednocześnie członkiem Zarządu Towarzystwa Prawniczego. Śród tematów o charakterze bardziej teoretycznym jest jeden, należący do zakresu prawa konstytucyjnego i zaproponowany przeze mnie: „Parlamentaryzm i podział funkcji władzy". Być może, że sam stanę do konkursu na ten temat. Temat ten, acz teoretyczny, jest zarazem aktualny, i jednym z ważniejszych jego elementów jest zagadnienie stosunku władzy rządzącej do władzy ustawodawczej i w szczególności stosunku prezydenta Rzeczypospolitej do Sejmu, — zagadnienie bardzo aktualne w Litwie, o którym wiele się mówi i debatuje, a za mało się wie i rozumie. Ale jeszcze nie wiem, czy się na tę pracę zdobędę.

Jednocześnie z tymi pieniędzmi Zarząd Towarzystwa Prawniczego zainicjował przetłumaczenie na język litewski z francuskiego dwóch kapitalnych dzieł z nauki prawa konstytucyjnego: Montesquieu'a „Esprit des lois" i tomu I (część ogólna) Esmein'a „Eléments de Droit Constitutionnel" (wydanie VII, pośmiertne, pod redakcją Nézard'a). Tłumaczenia Montesquieu'a podjął się [illegible] prawnik i polityk [illegible], który się już porozumiał w tej mierze z prezesem Kriščiukaitisem. Co zaś do tłumaczenia Esmein'a — to zorganizowanie tej pracy, a zarazem dozór nad nią i redakcję naczelną powierzono mnie, wyrażając życzenie, zgodne zresztą z własnym moim wnioskiem, abym do tej pracy nad tłumaczeniem wciągnął studentów prawników. Tak też uczyniłem. Za pośrednictwem prezesa sejmiku akademickiego dałem ogłoszenie do ogółu studentów prawa, wzywając umiejących język francuski i chcących zarobić na tłumaczeniu, aby się zgłaszali do mnie i ofiarowali swe usługi. Na skutek tego ogłoszenia otrzymałem 10 ofert współpracownictwa w tłumaczeniu Esmein'a. Oto lista tych, co się zgłosili: studenci VI semestru — Dominik Krzywicki i Piotr Žilionis, V semestru — Lejba Rapoport, Witold Nagis, Józef Gawrilius, Piotr Wojtkiewicz, Jerzy Šležas i Paweł Białobłocki, II semestru — Jerzy Stulginskis (Kłajpedczyk) i nie wiem którego semestru — [illegible] Tobołowski. Wezwałem ich dziś do gabinetu rektorskiego na wspólne zebranie i udzieliłem informacji. Co do honorarium za tłumaczenie — Zarząd Towarzystwa Prawniczego wziął za podstawę taksę wzorową honorarjów, opracowaną przez Ministerium Oświaty i zatwierdzoną przez Gabinet Ministrów, stosowaną do wydawnictw — Ministerium Oświaty. Podług tej taksy honorarium tłumacza za tłumaczenie dzieł naukowych trudniejszych wynosi do 18% kosztu nakładu brutto albo do 200 litów za arkusz. Tę właśnie normę 200 litów za arkusz przyjął Zarząd Towarzystwa Prawniczego. Ale oprócz pracy poszczególnych tłumaczy bezpośrednich w pracy biorą udział jeszcze trzy osoby: ja jako redaktor naczelny, do którego należeć będzie w szczególności uzgodnienie ścisłości pojęć prawnych w tłumaczeniu i terminologii, jeden z tłumaczy (wyznaczony do tego student Krzywickiego), który wygładzi i ujednostajni język wszystkich tłumaczeń szczegółowych, i prof. Kriščiukaitis, do którego należeć będzie ostateczna redakcja językowa tłumaczenia.

26 kwietnia, rok 1928, czwartek.

Honorarium trzech kierowników pracy nad tłumaczeniem Esmein'a — prof. Kriščiukaitisa, moje i studenta Krzywickiego — obciążać będzie honorarium tłumaczy bezpośrednich. Zarząd Towarzystwa Prawniczego rzecz tę unormował w ten sposób, że z 200 litów honorarium za arkusz drukowany tłumaczenia zastrzega się minimum 50% to znaczy 100 litów tłumaczowi bezpośredniemu, a z drugiej zaś połowy będą płaceni trzej kierownicy po tyle, o ile im Zarząd Towarzystwa wyznaczy, zależnie od tego, czy tłumaczenie bezpośrednie było lepsze lub gorsze i czy przeto więcej lub mniej trzeba było je korygować; o ile honorarium trzech kierowników nie wyczerpie całej zarezerwowanej drugiej połowy honorarium nierozdzielonej, o tyle pozostałość tejże zostanie wypłacona tłumaczowi bezpośredniemu. To znaczy — im lepsze będzie tłumaczenie, dokonane przez tłumacza bezpośredniego, i im mniej przeto będzie pracy nad jego wygładzeniem i poprawieniem, tym większe może się otrzymać honorarium, wszakże w żadnym razie nie mniejsze, niż 100 litów za arkusz. Student Krzywicki, który będzie ujednostajniać język wszystkich tłumaczeń poszczególnych, sam będzie także jednym z tłumaczy bezpośrednich. Za tydzień zarządzimy dla reflektantów tłumaczenie próbne. Wszystkim reflektantom będzie dana do przetłumaczenia jedna strona tekstu francuskiego książki Esmein'a — wszystkim ta sama; tłumaczenie dokonają oni w gabinecie seminaryjnym. Ocena tych próbek tłumaczenia wykaże, czy wszyscy reflektanci zostaną zakwalifikowani do pracy. Następnie pomiędzy zakwalifikowanymi książka Esmeina zostanie podzielona i rozpocznie się praca.

27 kwietnia. rok 1928. piątek.

370

§33. Na wykładzie dzisiejszym na II semestrze dokończyłem o systemie dwuizbowym i zacząłem wykład o kryzysie demokracji klasycznej, o znamionach społecznej ewolucji w demokracji, o próbach społecznej reformy konstytucyjnej i w szczególności o teoriach przedstawicielstwa zawodowego w organizacji władz państwowych, o pomysłach Duguita co do senatu zawodowego, o instytucji izb lub rad zawodowych. Na colloquium, które dziś było bardzo udatne, obrabialiśmy początki parlamentaryzmu angielskiego.

W domu mamy z Jadzią dużo pociechy z naszym psiukiem pięknym nowym Murzą, którego kupiłem przed Wielkanocą za 85 litów. Olbrzymi to okaz psa, kudłaty, rasy [illegible], coś z wilka i ~~[illegible]~~ niedźwiedzia, ale grzeczny, żywy, dyscyplinowany. W maju Jadzia zabierze go do Bohdaniszek, gdzie już Murza pozostanie na stałe.

28 kwietnia, rok 1928, sobota.

Nie wspominałem dotąd w dzienniku o nowym i dość nieoczekiwanym spadku, który spada na nas, to znaczy na mnie i dzieci moje. O spadku tym samym jednak się wiadomo nam było oddawna, ale jakoś nie spodziewaliśmy się, żeby on spadł na nas. Jest to spadek po naszej cioteczno-rodzonej siostrze Maryli O'Rourke'owej, zmarłej na wiosnę w r. 1926. Kapitalną pozycję funduszu Maryli stanowi nieruchomość w Wilnie, składająca się z obszernego placu, częściowo niezabudowanego (ogród), częściowo zaś ~~~~ zabudowanego przez dużą kamienicę (długi korpus frontowy i dwa duże skrzydła od dziedzińca), położoną przy ulicy Nadbrzeżnej, to znaczy nad Wiliją, pod Nr.em, zdaje się, 4, w doskonałym miejscu — dzielnicy arystokratycznej — w pobliżu Cielętnika i drogi na Antokol, tuż obok t. zw. pałacu Ordynackiego. Kamienica ta była własnością cioci Kasi Tyszkiewiczowej i po jej śmierci w roku 1911 spadła na córkę — Marylę O'Rourke. Sam Marylę zatwierdzałem do tego spadku w roku 1912, jako jej adwokat. Maryla była posiadaczką ~~~ po ojcu swoim — ś.p. Witoldzie hr. Tyszkiewiczu — właścicielka majątku Pleszczenice w powiecie Borysowskim guberni Mińskiej, drugi zaś majątek — Petrolin, — położony w pobliżu Pleszczenic, który pochodził z rodu Tyszkiewiczów, zdaje się także formalnie był zapisany na imię cioci Kasi, jako zabezpieczenie posagu cioci na dobrach męża, i przeto spadł na Marylę, zdaje się, także po matce. Stąd więc Maryla ~~~ odziedziczyła po matce także jakieś kapitały, złokowane wraz z kapitałami jej męża — Karola O'Rourke — w bankach berlińskich, do których Karol O'Rourke, wierzący w potęgę i stateczność Niemiec, miał większe zaufanie, niż do banków pokonanej rewolucją Rosji. Taka była sytuacja majątkowa Maryli przed wojną. Zresztą mąż jej — Karol — sam był człowiekiem bogatym, właścicielem majątku ~~~~ Wsielub pod Nowogródkiem i znacznych kapitałów. Karolostwo O'Rourke'owie dzieci nie mieli, to też wiadomo było zawsze, że po śmierci Maryli powstanie kwestja jej spadku. Przed wojną było dość wyraźnie ustalone u nas domniemanie, że po najdłuższym życiu Maryli, a właściwie raczej obojga O'Rourke'ostwa (bośmy supponowali, że O'Rourkowie udzielą sobie ~~~ wzajemnie dożywocia) — kamienica w Wilnie, jako ~~~~ sukcesja po matce, spadnie na nas, jako najbliższych krewnych cioci Kasi, reszta zaś — na Śliźniów (Henryka Śliźnia, względnie jego dzieci), jako najbliższych krewnych Maryli po jej ojcu. Ale ostatecznie się tą sprawą interesowali, bo Maryla była w kwiecie wieku, to też nas nie wzruszała się naszym pokoleniem aktualna.

335.

29 kwietnia, rok 1928. Niedziela.

371

Przed wojną więc sprawa spadku po Maryli, która sama była w wieku mojej starszej siostry i pełna zdrowia, nie wydawała się wcale aktualna. Nie myśleliśmy też wcale o tym. Wiedzieliśmy ogólnikowo, że coś tam kiedyś po Maryli ma spaść na nas lub dzieci nasze, ale nawet nie bardzo sobie uprzytamnialiśmy, co mianowicie, bo w stosunku do Petrolina i kamienicy w Wilnie zachodziła jakaś kombinacja, komplikująca kwestię spadkową; coś tam z tego formalnie spadło na Marylę niby po matce, w rzeczywistości zaś pochodziło z funduszu ojcowskiego, który powinien był być ustąpiony ~~Sliźniom~~ po Maryli Sliźniom. Nie bardzo to nam było w głowie.

Po wojnie sprawa tego ewentualnego spadku jeszcze mniej nas zajmowała. Na skutek Rewolucji bolszewickiej w Rosji Maryla straciła Plenciewice i Petrolin. Pozostała jej kamienica w Wilnie. Ale i nasze też stosunki majątkowe uległy zmianie. Najwięcej z nas straciła po wojnie Kotunia Pruszanowska, której już zupełnie, bo majątek Pruszanowskich — Pielikan w powiecie Dobryńskim — zginął (jako upaństwowiony przez Rewolucję). Kotunia Pruszanowska z mężem i liczną gromadką dzieci została na bruku i jedynym źródłem jej utrzymania były — poza ubogim zarobkiem zięciów, córek i syna — pieniądze, wpływające z likwidacji jej osobistej schedy spadkowej w Bohdaniszkach. Później Karolostwo de Tombe'owie, po Papie w Bohdaniszkach, współczując niedoli Kotuni, dali jej osobiście przytułek i utrzymanie w majątku de Tombe'a — we Wnetubiu. Co do mnie — byłem przekonany, że jeśli Maryla de Tombe'owa ze swego majątku (kamienicy w Wilnie) zechce coś nam zostawić, to już teraz z pewnością uwzględni dolę nieszczęsnej Kotuni i ją wyposaży, to też nie oczekiwałem, aby coś kiedyś mnie z tego przypadło. Gdy w roku 1926 Maryla umarła po operacji w Warszawie, w ogóle w wielkim wypadku ~~[illegible]~~ zainteresowali; co do treści nie wiedzieliśmy, że najprawdopodobniej zapis [illegible] ze spadkiem. Karol de Tombe milczał. Sami nie dopytywaliśmy się. Zaproponowaliśmy Kotuni, aby się postarała wybadać de Tombe'a. Kotunia jednak odpowiedziała, że Karol nic o tym sam nie mówi, a ona zaś krępuje się go pytać, aby się nie wydało chciwością, co byłoby jej tymbardziej przykre przez to, że sama korzysta z łaski de Tombe'a, rezydując u niego we Wnetubiu. Upłynęły dwa lata — rzecz jakoś uszła w niepamięć. Co do mnie — nie wiem dlaczego wyobrażałem sobie (choć sam jestem z zawodu — muszę ze wstydem przyznać, że niektórych szczegółów praw cywilnych rosyjskich, które działają dotąd w Wileńszczyźnie i u nas, nie pamiętam i, nie zaglądając do kodeksu, mogę coś mylnie sobie kombinować), że nieruchomości wielkie podług ustaw cywilnych rosyjskich nie kwalifikują się do majątków rodowych, przeto ta jedyna okoliczność, która by nas mogła dla nas służyć tytułem do spadku po Maryli, — że kamienica w Wilnie została przez nią odziedziczona po matce (cioci Zani), która jest najbliższą krewną naszą i że przeto na wypadek ~~[illegible]~~ my i my powinni dziedziczyć po Maryli w dobrach rodowych, przekazanych jej przez matkę, — upadła. Jeżeli kamienica nie jest majątkiem rodowym — to jedynymi spadkobiercami Maryli są jej najbliżsi krewni po jej ojcu ~~[illegible]~~ Sliźniowie (Henryk Sliźień czy też jego dzieci).

30 kwietnia. rok 1928. poniedziałek.

Jesieni ubiegłej, gdyśmy już nieraz ponarzekali wspólnie o spadku po ś.p. Maryli O'Rourke, bo zdawało się nam wszystkim, że gdyby ten spadek do nas należał, to Karol O'Rourke, człowiek bezwzględnie uczciwy, byłby nas o tym poinformował, a skoro Karol milczy, to napewno spadek ma jakieś inne przeznaczenie, — otóż gdyśmy już niemal o tym zapomnieli, — dowiadujemy się nagle, że Henryś Wołłowicz, który jako syn jedynej naszej zmarłej przed 34 laty siostry Helci z Römerów Wołłowiczowej jest współspadkobiercą naszym, rozpoczyna w Wilnie kroki sądowe na rzecz zatwierdzenia nas do spadku po Maryli. Henryś zwrócił się do nas wszystkich z ~~prośbą~~ wezwaniem do wzięcia udziału w tej akcji i z prośbą przysłania mu metryk potrzebnych i pieniędzy na opłacenie adwokata. ~~Elwira~~ Napisał, że prawnicy wileńscy, z którymi się radził, zapewnili go, że mamy zupełne prawo ubiegać się o ten spadek, Maryla zaś oczywiście testamentu nie zostawiła, bo termin roczny do sądowego zatwierdzenia testamentu upłynął, a nigdzie w żadnym sądzie sprawy o to nie było i niema. Elwira Mieczkowska, która się w jesieni osobiście z Henrysiem widziała, Elizka Komorowska i Marynia Römerowa — przyjęły tę wiadomość z wielkim zapałem, ja zaś — bardzo sceptycznie. Natomiast Kotunia Pruszanowska, która rezyduje we Wereżubiu u O'Rourke'a i przeto jest od niego zależna i musi się z nim liczyć, — w odpowiedzi na to ~~[illegible]~~ wystąpiła do sióstr z argumentami o względach natury moralnej, dla których spadek ten podług należnego [illegible] stanowiska powinien by należeć do Ślizieniów, a nie do nas, choćby nawet prawo było po naszej stronie. Kotunia operowała tu argumentami Karola O'Rourke'a. Wszczęła się długa — rozwlekła i pełna subtelnych dociekań — korespondencja na temat „praw moralnych" — głównie między Kotunią a Elwirą. Elwira nawet mnie przysyłała te listy Kotuni ze swymi kontrargumentami, ale muszę się przyznać, że ta kwestia bardzo mało mnie obchodziła i że listów Kotuni nie miałem cierpliwości czytać. Zresztą — czym że ~~[illegible]~~ lepsi są Ślizieniowie od nas. I co zyska moralność na tym, jeśli rodzinna Römerów kamienica w Wilnie przejdzie w ręce Ślizieniów zamiast w nasze!? Postarałem się jeno na własną rękę skomunikować z moimi dawnymi kolegami prawnikami w Wilnie dla wyjaśnienia, czy podług ustaw, obowiązujących w Wilnie, prawo spadkowe na kamienicę po Maryli służy nam czy Ślizieniom. Przez to wyświetlił mi adwokat Stanisław Bagiński, którego rekomendował mi [illegible] Marian Strumiłło. Kamienica jest według opinii mojej i [illegible] prawo spadkowe do niej mamy my jedni — Ślizieniowie nie mają go wcale. Wobec tego przyłączam się do akcji Henrysia Wołłowicza. Spadek ten jest bądź co bądź niczym przyjemnym. Co do mnie osobiście — to pragnę, po zlikwidowaniu go, spieniężyć ~~mój~~ mój udział w kamienicy. Podobno wartość 1/7 części (bo nas jest siedmiu, siódmym jest wdowiec po Maryli Karol O'Rourke) wynosi około 2 do 3 tysięcy dolarów czyli 20 do 30 tysięcy litów. To się przyda.

736. 737.

Dzień 1 maja płynie tak u nas, jak wszędzie w Europie, pod znakiem reakcji, która się mniej więcej wszędzie umocniła po okresie powojennych wstrząśnień rewolucyjnych z lat 1918-1921. Sui generis upaństwowienie czyli oswojenie robotniczego święta majowego, które się prawie wszędzie praktykowało w okresie tych wstrząśnień i bezpośrednio po nich, — dziś już, jako zbyteczne, zaczyna być zacierane. Łącznie z tym święto majowe odzyskuje swoją cechę dawną rewolucyjną. Mniej więcej wszędzie — w szczególności w Polsce, we Francji — zastosowane są środki energiczne przeciwko demonstracjom majowym, wyzyskiwanym zwłaszcza przez komunistów. U nas — dla braku robotników i słabości ruchu komunistycznego, który tu zresztą samorzutnym nie ma i jest jeno ruchem inscenizowanym z Rosji, — wielkich obaw o jakieś ekscesy majowe nie było i nawet; wszelkie nietylko demonstracje o zabarwieniu rewolucyjnym, ale nawet skromne i raczej akademickie, nie rewolucyjne, obchody majowe socjalnych demokratów i innych kół lewicowych — zostały zakazane. Wszystkie sklepy są otwarte, — spokój powszedni; jedynym śladem upaństwowienia święta majowego z przed kilku laty — bezczynność szkół i urzędów państwowych, ale tylko dla wypoczynku, nie zaś dla manifestacji. W radjo zwyczajne produkcje koncertowe i, odczyty i t.d. — bez śladu 1 maja, z wyjątkiem tylko radjostacji ~~[illegible]~~ „Radjo Moskiewskie" za to od wczesnego rana grzmiało i agitowało: toczyło się wspomnienie rewji Czerwonej Armji na „Krasnoj Płoszczadi" w Moskwie, — potem tamże defilada organizacji robotniczych — muzyka, wiwaty, płomienne mowy i t.d.. Moskwa produkowała się w pięciu językach — białoruskim, litewskim, polskim, rosyjskim i esperanto.

Do wieczora nie wychodziłem z domu. Wieczorem z urzędu musiałem wziąć udział w t. zw. seminarjum publicznym na Uniwersytecie, poświęconym pamięci i twórczości Hipolita Taine'a i urządzonym przez katedrę literatury na sekcji filozoficznej Wydziału Teologiczno-filozoficznego. Jako Magnificencja Rektor — zostałem zaproszony do prezydjum honorowego i przesiedzieć musiałem do godz. 11. Upały.

1 maja.
rok 1928,
wtorek.
372

2 maja.
rok 1928.
środa.

Dziś rozdzieliłem próbne tłumaczenie z francuskiego tym wszystkim studentom, którzy się zgłosili do współpracy w tłumaczeniu Esmein'a. Wybrałem jedną stronę tekstu francuskiego Esmein'a i dałem ją wszystkim jednocześnie do tłumaczenia w gabinecie rektorskim. Kandydaci wykonywali tę pracę bardzo marudnie. Trwało to od godz. 4, względnie 5 (nie wszyscy się stawili jednocześnie), — do godz. 9, a jeden z kandydatów — Witold Sągajło, który rozpoczął najpóźniej, — nie zdążył skończyć dzisiaj i będzie kończył jutro.

838.

739. Na dzisiejszym posiedzeniu Senatu Akademickiego dotknęliśmy wyborów rektorskich na rok akademicki 1928-1929, które mają się już za miesiąc odbyć. Mój rektorat dobiega już końca. Co prawda — formalnie trwa on jeszcze przez całe lato aż do początku semestru jesiennego, to znaczy do 1 września, ale latem jest on już pokryty cieniem zupełnego zachodu; na horyzoncie uczelnianym świeci wtedy już gwiazda nowego rektora, który już od czerwca jest obrany; zresztą latem Uniwersytet jest pustynią.

3 maja, rok 1928. czwartek.

373

Jeszcze ewentualnie jeden — już ostatni — czeka mnie czyn ~~re~~ rektorski, który może mnie szczęśliwie ominie: jest ~~się ewent~~ mianowicie ewentualna rewizyta profesury łotewskiej z Rygi i może estońskiej z Dorpatu w odpowiedzi na zeszłoroczną wizytę naszej profesury ~~ot~~ pod wodzą ówczesnego Rektora Michała Biržiški do Rygi i Dorpatu. Daj Boże, żeby Łotysze i Estończycy nie kwapili się z tą rewizytą! Nie cierpię tych uroczystości przyjęć, ceremonij, mów i t.d., gdy zwłaszcza na mnie spada rola reprezentacyjna. Dzień 15 maja, który będzie stanowił drugi akt uroczystości 10-lecia Niepodległości, poświęcony będzie głównie ceremoniom zewnętrznym, jak parada wojskowa, pochody, uroczystości dekoracyjne w Muzeum Wojennym... Posiedzenia na Uniwersytecie nie będzie. Przemawiać nie będę.

O kombinacjach wyborczych w przedmiocie rektorstwa na rok przyszły powiem jutro.

4 maja. rok 1928. piątek.

W sprawie zbliżających się wyborów rektorskich na rok akademicki 1928-1929 sytuacja jest następująca. Z rokiem akademickim bieżącym upływa cykl 6-letni, odpowiadający sześciu Wydziałom Uniwersytetu (Wydział Teologiczno-ewangelicki, bardzo maleńki i złożony wyłącznie z docentów, w rachubę nie wchodzi, bo w godności rektorskiej w obecnych warunkach nie uczestniczy). W cyklu tym każdy z Wydziałów – zgodnie z regulaminem – piastował w ciągu roku jednego godność rektorską; każdemu też wypadł po 1 roku prorektorat i sekretarzat. Obecnie rozpoczyna się cykl drugi. Kolejka, w jakiej Wydziały zajmowały godność rektorską, była następująca: Technika (prof. Šimkus), Matematyka i Przyroda (prof. Czapiński), Teologja (ksiądz prof. Bučys), Medycyna (prof. dr. Avižonis), Humanistyka (prof. Michał Biržiška) i Prawo (ja). W tym cyklu 6-letnim rektoratu utrwalił się zwyczaj obierania rektorem ostatniego prorektora. To znaczy, że wybór prorektora stał się u nas aktem najważniejszym wyborów rektorskich, albowiem wybór na prorektora równa się wyborowi na rok następny na rektora. Dlatego też i kolejka Wydziałów obowiązywać musi dla prorektoratu ten sam porządek, co dla rektoratu. Stosownie do tego prorektorat w roku bieżącym dostał się do rąk Wydziału Technicznego, który w cyklu prorektoratu jeszcze nie miał i który w ubiegłym cyklu pierwszym miejscem rektoratu, mając otwierać zbiorem [illegible] pierwszym był otworzył cykl pierwszy. Obecnie więc otwierający się cykl drugi zostaje w stanowisku ostatniego prorektora prof. Jodelė z Techniki, który też, zgodnie z ustaloną tradycją, musi być wybrany pierwszym drugiego cyklu rektorem. Prof. Jodelė wzdraga się przed przyjęciem wyboru na rektora, boi się tego stanowiska, wzdraga się przed [illegible] i zdolnościom swoim, czuje, że nie jest mówcą i wiele, nie ufa sobie do roli reprezentacyjnej; nie zaleca się go dyplomaty, stosownym do roli trudności, które się piętrzą zwłaszcza wobec Uniwersytetu ze względu na pewną niechęć rządu i na pewne intencje czynników rządzących, skierowane do reformy Uniwersytetu, nie [illegible]. Prof. Jodelė powiada, że jego [illegible] będzie wymawiać się kategorycznie od urzędu rektorskiego, ale nie trudno dostrzec, że ta opozycja jego zostanie na wyborach złamana i że rektorem na rok przyszły zostanie wybrany on. Chodzi jednak głównie o prorektorat, bo z nim wstępuje się do rektoratu po roku. Podług kolejki pierwszego cyklu prorektorat powinien się dostać w ręce Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego po Technice. Tak też dotąd było uznawane i kandydatem wskazanym zdawał się być z tego Wydziału prof. Czapiński, który by objął to stanowisko powtórnie. Nie było innych, którzy by byli [illegible] stawiać kandydaturę. Wobec tego pewności, czy Czapiński zechce stawiać kandydaturę, nie było. Ewentualnie można się było domyślać kandydatury prof. Zygmunta Žemaitisa, który jest bardzo żądny zaszczytów, ale który z pewnością takiej [illegible] ze względu na tytuł jego profesora nadzwyczajnego. Tak [illegible], że na tytuł [illegible] z inicjatywy prof. Jodelė podniesiona została myśl o pewnej reformie kolejki Wydziałów w cyklu drugim rektoratu. Mianowicie zwrócona została uwaga na to, że z wielu względów pożądane jest, aby rektor i prorektor należeli nie tylko do dwóch różnych Wydziałów, co jest kategorycznie przez regulamin wymagane, ale też do różnych kategorii Wydziałów. Wydziały bowiem reprezentowane w naszym Uniwersytecie dają się podzielić równo na 2 wielkie kategorje: kategorję nauk abstrakcyjnych czyli teoretycznych (Teologja, Humanistyka, Prawo) i kategorję nauk ścisłych (Przyroda-Matematyka, Technika, Medycyna). Chodzi o to, żeby Wydziały tych dwóch kategorji się przeplatały. Te dwie bowiem kategorje nauk wytwarzają w umysłowości różnice, których łączenie się w osobach rektora i prorektora jest dodatnie.

5 maja.
rok 1928.
sobota.
374

741. Na przedwczorajszym posiedzeniu Senatu Akademickiego kombinacja takiego układu kolejki Wydziałów w rektoracie, aby się zawsze w osobach rektora i prorektora kojarzyły Wydziały nauk ścisłych z Wydziałami nauk teoretycznych, — zyskała aprobatę zupełną. Oczywiście ~~[illegible]~~ Rada Akademicka, jeżeli nie zechce, może się do tego nie zastosować (uchwała Senatu jej nie obowiązuje), ale ponieważ w Senacie są reprezentowane przez dziekanów wszystkie Wydziały, więc zapewne Rada ten wniosek zaakceptuje. Wobec tego zreformowana kolejka byłaby następująca: Technika, Teologja, Matematyka-Przyroda, Humanistyka, Medycyna i Prawo. To znaczy, że wobec objęcia na rok przyszły rektoratu przez Technikę, prorektor miałby wypaść ~~na~~ z rzeczy Teologji. Ksiądz Česnys, który, jako dziekan Wydziału, reprezentuje Teologję w Senacie, bardzo chętnie przystał, żartując, że domowym kandydatem teologów na prorektora będzie on sam. Ksiądz prof. Bučys, który w cyklu ubiegłym był prorektorem i rektorem z ramienia Teologji, obecnie stanowiska tego zająć nie może, bo został mianowany ~~[illegible]~~ Generałem Zakonu Marjanów z rezydencją w Rzymie (w zastępstwie zmarłego Arcybiskupa Matulewicza), wobec czego opuszcza Kowno i nasz Uniwersytet. Na posiedzeniu Senatu jeszcze nawet winszowali żartobliwie ks. Česnysowi ~~[illegible]~~ rychłego wyboru na prorektora, otwierającego mu na rok następny najwyższą godność rektorską. Ks. Česnys milczał i uśmiechał się — miłe mu to było widocznie. Swoją drogą, ponieważ Wydział Teologiczny jest dwoisty — Teologiczno-Filozoficzny, — obejmujący Teologję ścisłą i Filozofję czy Humanistykę katolicką, ~~[illegible]~~ z tą szczególną cechą, że jest on poniekąd pewnym [illegible] zawiązkiem federacyjnym Uniwersytetu Katolickiego w łonie Uniwersytetu powszechnego, więc byłoby może słuszne, żeby rektorat, wypadający na rzecz tego Wydziału, dostawał się po kolei jednej z dwóch jego sekcyj, raz — czystym teologom, wywodzącym się z kleru, a następnie — filozofom, to znaczy katolikom świeckim. Skoro więc pierwszy raz rektorem był teolog właściwy, przeto teraz mógłby być filozof z katolików świeckich; właśnie w tych warunkach byłby kandydat znakomity w osobie prof. Stanisława Szałkowskiego, człowieka niezwykłej kultury, kochanego i lubianego przez profesurę i popularnego u młodzieży, człowieka bardzo szlachetnego, czystego i uczonego, sumiennego i pracowitego. Profesura ogólna na wyborach w Radzie mogłaby wywrzeć pewien nacisk w tym kierunku na teologów. Trzeba byłoby tę myśl lansować i podsunąć ją samym teologom. Mówiłem o tem prof. Żemaitisowi, który podziela to zdanie i myśl tę puścił w ruch.

6 maja. rok 1928. niedziela.

Sądziłem już wczoraj, że profesura Łotewska Uniwersytetu Ryskiego może się nie wybierze tej wiosny z rewizytą do nas. W przeszłym roku w maju delegacja profesorów naszych pod wodzą ówczesnego Rektora Michała Biržiški rewizytowała Uniwersytet Fiński w Helsinkach, który nam był złożył wizytę o rok przedtem, i zarazem wizytowała Uniwersytet Łotewski w Rydze i Uniwersytet Estoński w Dorpacie. Już wtedy była mowa o zamierzonej rewizycie Łotyszów i Estończyków u nas w maju tego roku. O tym, żeby się Estończycy wybierali, jakoś [illegible] nie słychać. Ale o wybieraniu się Łotyszów słyszeliśmy już od grona naszych profesorów medyków, który w czasie świąt Wielkanocnych z prof. Avižonisem na czele jeździli w wycieczce do Rygi dla zwiedzania klinik tamecznych. Wreszcie na posiedzeniu Senatu w ten czwartek było uchwalone nie brać na siebie inicjatywy i czekać biernie, aż sami Łotysze zaproponują nam swoją inicjatywę. To też wzbudziło we mnie wrażenie, że rzecz się odwlecze i że może Łotysze nie przyjadą. Atoli wczoraj prof. Lasas przysłał mi egzemplarz gazety ryskiej „Segodnia”, w której jest wzmianka o uchwale Rady Uniwersytetu złożenia nam rewizyty przez delegację profesorów po jednym od każdego Wydziału pod wodzą Rektora Uniwersytetu Łotewskiego prof. Zele. Zwołałem więc dziś extra posiedzenie Senatu. Żadnego komunikatu urzędowego o rewizycie, żadnego listu bezpośrednio od Uniwersytetu z Rygi nie otrzymaliśmy, ale trzeba być przygotowanym do rychłego potwierdzenia tej wiadomości dziennikarskiej. Senat wybrał komisję do przyjęcia gości Łotewskich, na której czele stanął prof. Žemaitis, i postanowiono czekać. Osobiście ja zacząłem się gotować do przyjęcia. Ułożyłem już przemówienie powitalne po francusku, którego się uczę, oprócz tego wypadnie mówić jeszcze ze 2-3 przemówienia na obiady i bankiecie — po rosyjsku i po litewsku. Nudna to pańszczyzna.

243. Żadnej wiadomości o przyjeździe Łotyszów dziś na Uniwersytecie nie otrzymano. Może jeszcze [illegible], że nie przyjadą. 7 maja. rok 1928. poniedziałek

375

Był dziś u mnie na Uniwersytecie Naczelnik Kancelarii Gabinetu Ministrów p. Dailidė z urzędowym zapytaniem od premiera Ministrów prof. Voldemarasa, czy się zgodzę przyjąć nominację na członka Rady orderu Giedymina. Rada ta jest tworzona obecnie i Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamierza mię mianować jej członkiem. Zgodziłem się. Jest to oczywiście stanowisko honorowe.

Narodowcy rozstają się już z ostatnim sojusznikiem swoim w rządzie — z „Darbo Federacją". Darbo Federacja najmocniej się ich trzymała, wtedy nawet zerwała dla nich z Chrześcijańską Demokracją, ale teraz już i ona okazała się narodowcom niepotrzebna. Pozbyli się jej bez żadnej ceremonji, jak tylko zaczęli w pewnej chwili okazywać więcej pewne wahanie w dwoistym tworzeniu narodowców dalej po linji pogłębienia przewrotu w kierunku dyktatury. Z usunięciem „Darbo Federacji" i w rządzie był tylko jeden Šilčius na stanowisku Kontrolera Państwowego. Ob. Prezydent Smetona udzielił mu dymisji. W odpowiedzi na to Šilčius wytoczył skargę do prokuratora Trybunału Najwyższego, żądając pociągnięcia do odpowiedzialności karnej Prezydenta Smetony i Prezesa Ministrów Voldemarasa ~~[illegible]~~ za ... złamanie Konstytucji, albowiem Kontroler Państwowy jest w myśl Konstytucji odpowiedzialny przed Sejmem i przeto nie może być bez wyrażenia mu przez Sejm votum nieufności usunięty przez Prezydenta. Zabawne jest to powoływanie się p. Šilčiusa na Konstytucję, którą sam on kilkakrotnie wraz z narodowcami łamał i gwałcił (przewrót z d. 17.XII.1926 i wiosną z r. 1927 rozwiązanie Sejmu bez rozpisania nowych wyborów), a dopiero ją sobie przypomniał wtedy, gdy sam osobiście dotknięty został. Największymi i najgorliwszymi nawoływaczami i wyznawcami nietykalności Konstytucji stają się ci, co ją sami łamali, a tego ducha rycerskiego nabierają akurat wtedy, gdy się przekonywują, że ich nadzieje na władzę zostały zawiedzione! Prawdziwa komedja!

Poleceniem komendanta wojennego wygnano z Kowna i ewentualnie internowano kilku wybitnych przywódców chrześcijańsko-demokratycznej młodzieży akademickiej („ateitininków"), który się zaznaczyli udziałem czynnym w rezolucjach wiecu akademickiego z końca marca i pierwszych dni kwietnia — w tej liczbie studentów Pawłowskiego i Sobolewskiego.

8 maja. roku 1928. Wtorek.

Otóż przyszedł list z Rygi od Rektora Uniwersytetu Łotewskiego prof. Zīle, donoszący o tym, że od 12-15 maja grono profesorów tegoż Uniwersytetu w liczbie 10-12 osób — przedstawicieli różnych Wydziałów — pod przewodem samego Rektora — przyjedzie z rewizytą do Kowna. Toż dopiero „frajda" dla mnie — Rektora! Niech już Pan Bóg im odpuści! Samo przez się taka wizyta między Uniwersytetami dwóch sąsiednich krajów i bratnich narodów jest zjawiskiem niewątpliwie dodatnim, ale dla mnie, jako Rektora, — to ciężar osobisty nielada. Od 12-15 maja! Tydzień! A niechże ich Pan Bóg kocha, tych Łotyszów! Ileż to przez ten czas obiadów, kolacyj i przeróżnych uroczystości! Bez 3 czy 4 mów mi się nie obejdzie.

Pierwszą mowę — powitalną, którą wygłoszę po francusku na dworcu kolejowym, już ułożyłem i wyuczyłem się jej: oto jej tekst:

„Magnificence! Messieurs les Professeurs!
„Au nom de l'Université de Lithuanie j'ai l'honneur et en
„même temps le grand et vrai plaisir de saluer la présence parmi nous
„de nos hôtes Lettons et de leur souhaiter la bienvenue. L'Université
„de Lithuanie, qui en personne de son Recteur avec une délégation de pro-
„fesseurs et en sa qualité de frère cadet a fait l'année passée une vi-
„site à Riga et a présenté son hommage à l'Université de Lettonie,
„où il a trouvé un accueil vraiment fraternel, dont il a conservé
„le souvenir vif, se félicite de pouvoir s'acquitter de la dette de
„reconnaissance envers ses collègues de Riga et de pouvoir leur
„prouver ses sentiments et son estime en les recevant à Kaunas. Les
„liens naturels, qui nous unissent, sont plus que liens de pur et simple
„voisinage. Étant voisins les plus proches nous sommes en même temps
„deux centres de lumière scientifique au sein de deux Nations-sœurs,
„qui parmi toutes les Nations de l'Humanité sont les plus intimement
„liées par la race, par la langue, par l'origine même de leurs élément
„ethnique. Outre cette parenté d'origine et cette solidarité naturelle
„de voisinage — il y en a de nombreux points de la civilisation com-
„mune, à laquelle nous appartenons, de l'origine de notre indé-
„pendance recouvrée, de notre situation politique, de besoins com-
„muns etc., qui nous rapprochent particulièrement et exigent
„impérieusement la collaboration étroite et suivie entre nous. De
„cet état de choses vient la sympathie profonde et sincère, qui nous
„porte — Lettons et Lithuaniens — les uns vers les autres et qui
„fait consolider notre volonté ferme de marcher ensemble et de coordi-
„ner nos efforts en vue de fins communes. C'est donc cet état
„d'esprit, qui nous anime et rehausse notre joie de rencontre, que
„nous Vous offrons, Messieurs les Professeurs, en Vous saluant au
„seuil de cette ville de Kaunas, qui est notre résidence et pour le
„moment notre capitale provisoire en exil de Vilna. Soyez les bien-
„venus! En Vous acclamant j'adresse à Vous, Magnificence, à
„Vous, Messieurs les Professeurs, à l'Université de Riga, et à la
„Lettonie libre et indépendante notre national „valio!"".

745.

9 maja.
rok 1928.
środa.
376

Przygotowanie się do tych mów, które będę musiał wygłaszać wobec naszych gości łotewskich, i do tej całej ceremonii kilkodniowego cackania się z gośćmi — stanowi prawdziwą martyrologię moją tych kilku dni, które nas dzielą jeszcze od tej kaskady uroczystości. Było to się już rozpoczęło — to cała rzecz przeżywania wytężonym tempem i z większym lub mniejszym powodzeniem odegram moją rolę i ani się obejrzę, jak to wszystko przeminie. Najgorsze i najbardziej nerwujące jest samo oczekiwanie. Zwołałem dziś posiedzenie komisji do przyjęcia gości łotewskich. W posiedzeniu komisji wzięli udział prof. Żemaitis, prof. Pakštas i prof. Šimoliūnas. Omówiliśmy rozlokowanie gości, mniej więcej szczegółowo tok ich przyjęcia i ceremoniału i ustaliliśmy w zarysie program uroczystości. Jeszcze ostatecznie nie jest zupełnie pewne, czy Łotysze przyjadą w sobotę. Wprawdzie zadepeszowaliśmy im, że czekamy ich w sobotę o godz. 4-tej, ale po wysłaniu depeszy (przed otrzymaniem jej przez nich) mówili oni nam przez telefon, że mają zamiar wybrać się w poniedziałek i zabawić 2-3 dni, ale ostatecznie, dowiedziawszy się o wysłaniu naszej depeszy, odłożyli decyzję do skomunikowania się telegraficznego (przez telefon trudno się było dogadać). Jeżeli przyjadą w sobotę — a liczę, że przyjadą właśnie w sobotę, gdy depeszę naszą otrzymają, — to program uroczystości jest przewidziany taki: sobota o 4-tej spotkanie uroczyste na dworcu kolejowym, profesura, młodzież akademicka z chorągwiami, moja mowa powitalna po francusku, — spotkanie z fotografowaniem do filmu kinematograficznego przez Amerykanów; tegoż dnia wieczorem koncert publiczny chóru akademickiego w sali Metropolu („Trzeciego Łabędzia"); w niedzielę o 12-tej powitanie na Uniwersytecie i uroczyste obejrzenie Uniwersytetu; potem obiad dla gości, wydany przez Senat akademicki; w poniedziałek — wykłady profesorów łotewskich, dalsze oglądanie gmachów i instytucji Uniwersyteckich, po obiedzie — obecność na odsłonięciu pomnika Wolności, oglądanie Muzeum Wojennego i ceremonia wieczornego opuszczania sztandarów w Muzeum, potem — wycieczka w parku dębowym na Górę Witolda; we wtorek — w dzień poświęcony 10-leciu Niepodległości — obecność na nabożeństwie uroczystym w Bazylice, na paradzie wojskowej i pochodzie niepodległościowym, wieczorem — w operze na przedstawieniu „Kumoszki z Windsoru"; we środę — wycieczka, oglądanie budującego się gmachu Uniwersyteckiego na Wesołówce, ogrodu Botanicznego na Fredzie, obiad w klubie awiacji na Łaukach, wycieczka automobilami do Bojarmina [illegible] o 6-tej — uroczysta dysputa w publicznie dysertacji doktorskiej Tomaszaitisa na Wydziale przyrodniczym, wieczorem — kolacja całej profesury. We czwartek rano — odjazd gości do Łotwy.

10 maja. rok 1928. czwartek.

Powiadają, że gość gościa ciągnie i że bieda chodzi zawsze w parze. To samo da się powiedzieć o kłopotach. Dopóki nie ma żadnego kłopotu — długo ma się spokój. Ale niech tylko jeden kłopot się zjawi i niech spokój będzie zakłócony, a nieprzerwanie kłopoty ze wszystkich stron coraz to nowe zaczną wyłazić. Tak jest i teraz. Czy mało mi tej biedy z przyjazdem profesorów Czeskich i cackaniem się z nimi przez cały niemal tydzień, zwłaszcza z temi niedorzecznemi mowami, które, jako Rektor Uniwersytetu, muszę do nich wygłaszać! Tymczasem, że akurat w tym samym czasie kler i profesorowie teologji urządza w niedzielę u prałata Kaim-…wicz kolacyję pożegnalną dla księdza profesora Buczysa, który opuszcza na stałe Litwę i wyjeżdża do Rzymu na stanowisko Generała Zakonu Marjanów i rezydenta kleru litewskiego u Stolicy Apostolskiej. Oczywiście zaproszono i mnie, jako Rektora, na tę uroczystość. Ze względu na to, że ks. prof. Buczys był Rektorem Uniwersytetu, a więc w naszym świecie Uniwersyteckim stanowi osobę wybitną, nie mogę uchylić się od pożegnania go, a naturalnie, że wypadnie mi też przemówić.

Jeszcze dzięki Bogu, że nasi goście Czesi zawiadomili nas, że przyjadą dopiero w przyszłą niedzielę. Skróci to nieco ich wizytę u nas i zmniejszy program uroczystości.

847.

11 maja. rok 1928. piątek.

377

W Trybunale na zebraniu ogólnym zapadła dziś kapitalna uchwała zasadnicza w sprawie byłego ministra finansów Witolda Petrulisa w przedmiocie interpretacji art. 63 Konstytucji w związku z obecną sytuacją konstytucyjną, wytworzoną po przewrocie. Wyciągnęliśmy konsekwencje wyraźne z dokonanego w grudniu r. 1926 i w maju r. 1927 podwójnego przewrotu i postawiliśmy kropkę na i. Uchwała nasza, która opiera się na stwierdzeniu faktu, że w czynnej organizacji władzy państwowej w Litwie niema przewidzianego w Konstytucji Sejmu, i interpretuje dyspozycję art. 63-go o wytoczeniu oskarżenia ministrom w ten sposób, że funkcja ta, wobec nieistnienia Sejmu, przeszła do kompetencji Prezydenta Rzeczypospolitej, rozprasza utworzoną przez Chrześcijańskich Demokratów i poniekąd przez ludowców, a zwłaszcza uporczywie utrzymywaną przez chrześcijańskich demokratów fikcję o tym, że zamach przewrotu grudniowego z r. 1926 został zlikwidowany i że w Litwie czynną i obowiązującą jest w całości Konstytucja z r. 1922. O uchwale tej być może napiszę innym razem obszerniej w dzienniku. Tumėnas, który się dowie o tej uchwale dowiedzieć, był wściekły, on bowiem jest patentowanym mędrcem prawnym Chrześcijańskiej Demokracji i on tę fikcję najstaranniej teoretyzuje.

Uchwała Trybunału w sprawie Petrulisa zbiegła się z faktem zainicjowania przez rząd ustawodawstwa dekretowego, wykonywanego przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Dzienniki właśnie ogłosiły o podpisaniu przez Prezydenta aktu amnestii i kilkunastu ustaw poszczególnych, które będą ogłoszone w „Vyriausybės Žinios" i zaczną obowiązywać. Dotychczas rząd na to się nie odważał, zajmując więcej to stanowisko, że Konstytucja, aczkolwiek częściowo (w stosunku zwłaszcza do Sejmu) zawieszona, obowiązuje do czasu jej zreformowania w drodze referendum czy plebiscytu, wobec czego przewidziane w niej organy władzy zachowują swoją kompetencję. Wprawdzie teraz dekretów wstrzymało się z tym referendum, ale dotąd tego dekretów rząd formalnie nie był przyjął. Teraz oto już ją przyjął i tym jeno bardziej podkreślił charakter przewrotu istniejącej władzy państwowej.

12 maja, rok 1928, sobota.

Rada czy kapituła orderu Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina została ukonstytuowana uchwałą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który mianował członkami tej kapituły: prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa, prezesa Sądu Wojennego jenerała Šimkusa, mnie, jako rektora Uniwersytetu Litewskiego, i księdza Šaulysa, członka Kapituły Metropolitalnej Litewskiej, zajmującego też wysokie stanowisko w tejże Metropolji.

§ 348.

Dziś na godz. 4 zwołane było u Prezydenta Rzeczypospolitej pod osobistym Pana Prezydenta przewodnictwem posiedzenie kapituły czy rady orderu. Rada stawiła się w komplecie. Były rozważane zgłoszone kandydatury różnych osób do nadania im orderu w dniu święta 10-lecia Niepodległości — 15 maja. Spisy zgłoszonych kandydatów były ułożone przez odpowiednich ministrów. Rozważaliśmy je szczegółowo, zastanawiając się w stosunku do każdego kandydata, czy należy mu nadać order i którego stopnia. Ogółem zakwalifikowano do orderu ~~[illegible]~~ z je[illegible] osób, przeważnie do V stopnia. Do I stopnia ~~[illegible]~~ zakwalifikowany został jeden tylko b. poseł łotewski w Litwie, obecny minister spraw zagranicznych Łotwy — Balodis. Do II stopnia zakwalifikowano z wielką rozwagą. Z sądownictwa zakwalifikowano do II stopnia jednego tylko prokuratora Trybunału Kalvaitisa, co do którego wszakże zachodziły jakieś wątpliwości u samego ministra. [illegible] jeszcze jakieś do orderu III stopnia w sądownictwie wymienię: sędziego Čepasa, ~~[illegible]~~ prokuratora jeneralnego Ministerstwa Sprawiedliwości Bruožaitisa (nie sędziego Najwyższego Trybunału), prezesów Sądu Okręgowego w Kownie — Šogentisa i w Marjampolu — Ciplijewskiego, wiceprezesa Sądu w Szawlach — Kaugaitisa. Zarzuty co do niektórych, jako ludzi partyjnych lub jednakowo lewicowych, będzie jeszcze rozważana ich sprawa. Z Uniwersytetu — zakwalifikowano tylko prof. Janulaitisa do II stopnia, prorektora Jodelę do III stopnia, ks. Tumasa — do II stopnia, Mairoņisa i ks. Dąbrowskiego-Jakštasa — do II stopnia i kilku teologów — do III stopnia.

Posiedzenie Rady orderu trwało 3 godziny i jeszcze będzie kontynuowane jutro.

Wieczorem byłem na koncercie publicznym naszego chóru Akademickiego w sali Ratusza. Chór odśpiewał szereg bardzo ładnych piosenek litewskich. Występowali też soliści zaproszeni. Z profesorów byłem tylko ja, prof. Mačys i prof. Pakštas z żoną. Potem był bal, na który nie zostałem.

349

13 maja.
rok 1928.
niedziela.
378

O godz. 5 min. 30 byliśmy znowu wezwani do Prezydenta Rzeczypospolitej na posiedzenie Rady Orderu W. X. d. Giedymina. Stawiliśmy się prof. Krėvė-Mickevičius, generał Šimkūta i ja. Ksiądz prałat Šaulys wymówił się niedyspozycją. Posiedzenie przeciągnęło się do godz. 8 min. 30. Znowu rozważaliśmy zgłoszone przez ministrów kandydatury do orderu. Należy zaznaczyć, że kandydatury te są zgłoszone bardzo nierównomiernie. Niektórzy ministrowie, jak w szczególności ministrowie sprawiedliwości i oświaty, zgłosili zaledwie po kilkanaście kandydatów, podczas gdy ministrowie spraw wewnętrznych i rolnictwa – po 30–50 kandydatów. Ponieważ zaś Prezydent i Rada Orderu nie mogą, w myśl statutu orderu, nadawać go motu proprio i mogą jeno rozważać zgłoszenia, uczynione przez ministrów, przeto nierówności ta usunąć się nie daje. Cały szereg ludzi na różnych drobniejszych posadach lokalnych w policji, samorządzie, administracji leśnej i rolniczej – zostało zakwalifikowane, podczas gdy ludzie nieraz wybitnej wartości i pracy naukowej w prasie lub sądownictwie, są pominięci. Zresztą Rada ma władzę, która wnosić jest tylko doradczą, ale z której opinią Prezydent się liczy, znacznie obniżyła stopnie orderu zgłoszonym kandydatom, a niektórych wykreśliła całkiem. Po zakończeniu posiedzenia Rady przez Trybunału Krėvė-Mickevičius poinformował Prezydenta Rzeczypospolitej o pierwszej uchwale Trybunału w przedmiocie interpretacji art. 63 Konstytucji, po czym dyskutowaliśmy jeszcze o różnych elementach władzy i atrybucji Prezydenta Rzeczypospolitej w tej konstytucyjnej konstrukcji władzy państwowej, jaka się wytworzyła po dokonanych w r. 1926 i 1927 przewrotach konstytucyjnych.

Z posiedzenia u Prezydenta Rzeczypospolitej pośpieszyłem na uroczystość pożegnania ks. prof. Bučysa przez Wydział Teologii i Filozofii. Uroczystość ta odbywała się w mieszkaniu prywatnym Rektora Seminarium Duchownego i wybitnego poety narodowego, cieszącego się wielkim powodzeniem u nas, prałata księdza profesora Mačiulisa-Maironisa. Była to kolacja, zastawiona przez prawie z doskonałymi winami, koniakami i „apéritifami”, jak przystało na smakoszów. Spóźniłem się nieco na tę uroczystość. Miejsce moje było tuż obok starszyzny – między arcybiskupem-metropolitą księdzem-profesorem Skvireckasem a prałatem Maironisem. Solenizant ks. prof. Bučys siedział między arcybiskupem a zastępcą Nuncjusza Apostolskiego – Włochem księdzem Faidutti. Ze starszyzny był jeszcze biskup Reinys, prałaci Dąbrowski-Jakštas i Šrigaitis, dziekan Wydziału Teologiczno-Filozoficznego ks. prof. Česnys i paru innych. Profesorowie duchowni i świeccy Wydziału wypełniali liczbę uczestników, których ogółem było ze 20–25 osób. Mów było wygłoszonych dużo. Pierwszy przemówił ks. prof. Česnys, potem ja, dalej Maironis, prałat Dąbrowski-Jakštas, Arcybiskup Skvireckas, ks. Faidutti (po łacinie), biskup Reinys, prof. Pakštas (żartobliwie), prof. Dovydaitis. Odpowiadał wszystkim zaraz ks. prof. Bučys. We wszystkich mowach podkreślano – prócz zasług lub zalet osobistych ks. prof. Bučysa – nie tylko żal z powodu jego wyjazdu, ale też radość z powodu [illegible] działalności, którą ks. prof. Bučys będzie mógł rozwinąć w Rzymie i wszędzie dużo mówiono o Rzymie – stolicy świata katolickiego. Nastrój był poważny i miał nawet pewien charakter skupienia, jak przystało na starszyznę kościelną. O 11-tej rozeszliśmy się wszyscy.

14 maja, rok 1928, poniedziałek.

Przyjechali nasi goście Łotysze. Przyjęcie ich na dworcu kolejowym nie uzyskało wyrazu takiego, jakieśmy zaprojektowali i zamierzali. Profesura ze mną na czele też zebrała się na dworcu licznie, młodzież akademicka, wezwana przez Sejmik Akademicki, stawiła się masowo. Korporacje przybyły ze sztandarami i w uniformach, niektóre korporacje i stowarzyszenia — in corpore, i w rezultacie młodzież ustawiła się długą linją szpalerem na peronie wzdłuż całego gmachu stacyjnego. Przed godz. 4 pociąg z Rygi nadszedł. Prof. Lašas i Šalčius, którzy znają profesurę łotewską, bo brali udział w wycieczce do Rygi — pobiegli witać gości. Zapomnieli też od razu wywołać „valio!” — okrzyki powitalne gości. Zapomnieli też od razu ułożyć z nami zbliżania się gości. Zaraz też ich wynieśliśmy łotewskie mowy młodzieży owacyjnie tą nam wrażeniu. Przyjechało ogółem 11 profesorów i zaczęliśmy się witać i przedstawiać wzajemnie. Przyjechali z [illegible] Rektorem prof. Zile na czele. Nazwiska ich, ~~[illegible]~~ stanowiska i krótką biografję każdego z nich już zgóry wiedzieli, bo nam je zawczasu zakomunikowano z Rygi. Oto jest skład osobowy Delegacji Uniwersytetu Ryskiego: 1. Rektor prof. dr. Marcin Zile, medyk; 2. Dziekan Wydziału Mechaniki — prof. dr. Karol Jerewski; 3. Dziekan Wydziału Filologji i Filozofji — prof. Jerzy Plakis; 4. Dziekan Wydziału Weterynarji — docent Adolf Srapmatis; 5. Dziekan Wydziału Inżynierji — prof. dr. Marcin Bitmanis; 6. prof. dr. Waldemar Maldonis z Wydziału Teologji (ewangelickiej); 7. prof. dr. Karol Ballodis z Wydziału Ekonomji i Prawa; 8. prof. dr. Jakób Alksnis z Wydziału Medycyny; 9. sekretarz Uniwersytetu docent Robert Akmentiņš z Wydziału Ekonomji i Prawa, mój bezpośredni kolega, bo wykłada prawo konstytucyjne; 10. dziekan Wydziału Architektury — docent Ernest Stalbergs; 11. prof. Ballodis Nr 2, którego stanowiska nie wiem. Z członków naszej wyznaczonej przez Senat komisji do przyjęcia gości łotewskich obecni byli na stacji profesorowie Pakštas, Šimoliūnas i Šalčius; prezes komisji, prof. Žemaitis, nie było, bo był wyjechał do Kłajpedy pociągiem wcześniejszym na spotkanie przyjeżdżającej wycieczki Litwinów Amerykańskich. Prof. Šimoliūnas potrzebował autamobile do zabrania gości, Pakštas zaś i Šalčius dysponowali na peronie. Niebardzo umiejętnie się tym zajęli i w zamieszaniu, które się wywiązało, popełnili tę głupstwo, że zapędzili profesurę do pokojów gabinetowych dla gości i swoim wszystkim nawołali też mnie do tego, tym zaprowadzić gości do tychże pokoji, aby tam im wygłosić powitanie, które zamierzałem wygłosić na peronie w obliczu zgromadzonych studentów. Coprawda komisja z ustaleniem Šalčiusa skłoniła do tego taki wzgląd, że na peronie między pociągiem a zgromadzonymi studentami mało było miejsca i że wogóle byłoby tam pewne nagadjanie — mieli powódź, trzęsienie, gromadzić się ciekawskich wrażeniem wodowskim. Nadto jednak zetknęłam przyjęcie, rana się dał zapędzić do tych pokojów gabinetowych, ciasnych, wcale nie reprezentacyjnych. Straciło tym cały efekt powitania. W tłoku, w ciasnocie, bez rozmachu, stojąc pomiędzy Rektorem Zile i paru gości, bez kontaktu z całą delegacją i tłumem, — wygłosiłem moje przemówienie po francusku, na które Rektor Zile odpowiedział mi również francuszczyzną jednym krótkim francuskim podziękowaniem, po czym podaliśmy sobie ręce i na tym się wszystko skończyło. Nawet nie cała profesura, skupiona w tych dwóch pokojach, mogła słyszeć, młodzież zaś nie słyszała wcale. Było projektowane, że po mojej mowie, młodzież też zaś nie pamięta o powitaniu łotewski, po mowie przemówieniem młodzieży odśpiewa hymn łotewski, po czym „Gaudeamus igitur”. Dałoby to powitaniu charakter litewski, potym „Gaudeamus igitur”. Dałoby to jeszcze zabarwienie świąteczne i radosne, tak masowo i jaskrawo, dałoby to powitaniu wyrazu. Nic z tego nie zostało spełnione; powitanie zostało wygaszone, jakieś przytłumione, głuche i utonęło w ciasnocie. Młodzież akademicka, jak się później dowiedziałem, była z tego niezadowolona i miała mi to za złe. Z pokojów gabinetowych wyszliśmy już wprost na dziedziniec przed dworcem, gdzie szpaler z młodzieży nas otoczył. Porozsadzaliśmy gości po autamobilach, by ich odwieźć do przygotowanych dla nich mieszkań. W jednym autamobilu jechałem ja z Rektorem Zile, w drugim — prof. Plakis z Rygi z prof. Šimoliūnasem. Rektor Zile i prof. Plakis zostali zakwaterowani w Hotelu Litewskim, inne grupy

351. Będę referował chronologicznie całą rewizytę profesorów łotewskich w Kownie w związku z uroczystościami [illegible] i ogólnemi i moim osobistym w niej udziałem. — 15 maja. rok 1928 Wtorek.

379

Po przyjeździe wczorajszym naszych gości i powitaniu ich przez naszą profesurę na dworcu kolejowym — ja z prof. Šimoliūnasem, Pakštas i Salčius odprowadziliśmy autobusikami — każdy odpowiednią grupę — do hotelów, zaś ks. prof. Česnys, dziekan naszego Wydziału Teologji (katolickiej), zabrał do siebie prof. [illegible] z Wydziału Teologji (ewangelickiej) Uniwersytetu Ryskiego. Ja z prof. Šimoliūnasem zawieźliśmy do Hotelu Litewskiego — rektora Zīle i prof. Plakisa, dla których tam były zamówione dwa pokoje. Daliśmy im trzy kwadranse na toaletę, poczem zabraliśmy ich na obiad także w restauracji Metropolu. Okazało się, że obaj są niepijący: rektor Zīle z biedy wypije kieliszek, prof. Plakis — abstynent zupełny. Z gośćmi naszymi rozmawialiśmy stale po rosyjsku. Po litewsku mówi z nich tylko prof. Plakis, filolog. Mówi on zresztą po litewsku doskonale, zupełnie biegle i prawidłowo, z lekkim jeno akcentem łotewskim. Prof. Plakis jest uczonym i dawnym przyjacielem Litwinów. Przed Wojną mieszkał on w Krakowie, gdzie był, zdaje się, docentem na Uniwersytecie; utrzymywał on tam bliskie stosunki z kolonją litewską i w ogóle miał liczne stosunki z wielu wybitniejszymi Litwinami z kraju; po Wojnie, kontynuując swą tradycję, — jest w Rydze jednym z rzeczników zbliżenia łotewsko-litewskiego. Człowiek to miły, cichy, poważny i uczciwy, o ile go poznałem, — to autentyczna uczciwość; jest to człowiek rzeczowy. Rektor Zīle, egoista wielki, dbały o siebie, ale bardzo dobrze wychowany, gładki przez to i kulturalny; ten się do entuzjazmowania nie bardzo kwalifikuje, ale do przewodniczenia delegacji jest bardzo odpowiedni.

Po obiedzie, spocząwszy nieco, zawieźliśmy z prof. Šimoliūnasem naszych dwóch gości do Muzeum Wojennego, gdzie w przeddzień 15 maja, poświęconego 10-leciu Niepodległości, wyznaczone było na godz. [illegible] uroczystości narodowe składanie wieńców na pomnik poległych w walkach o Niepodległość i odsłonięcia pomnika Wolności. [illegible] Obecność na tej uroczystości była przewidziana jako pierwszy punkt naszego programu przyjęcia gości łotewskich. Pakštas i Salčius przywieźli tu inną grupę profesorów łotewskich. Już w ogródku zebrała się wyższa generalicja, członkowie rządu, dyplomaci zagraniczni, elita wyższych sfer społeczeństwa litewskiego i wyższych urzędników państwowych. Ulica Donelaičio przed Muzeum była zajęta przez tłum uprzywilejowanej publiczności, [illegible] w gromadzie w ogródku [illegible] przez kawalerję. [illegible], a plac Niepodległości, ulice i domy były zalane tłumem [illegible]. Przyjechał Prezydent Rzeczypospolitej, [illegible] wieńców, przemawiał z estrady i przez przecięcie [illegible] pomnik Wolności, poczem z wieży rozległ się głos dzwonu. Orkiestra i chór wykonywały hymn, na ostatku Prezydent [illegible]. Wśród wieńców na pomniku był też wieniec od Uniwersytetu, który nieśli [illegible], a który ja złożyłem u stóp pomnika. [illegible] tej kancelarji [illegible] Sejmu, które [illegible] się nie [illegible], i które [illegible] symbolizować [illegible] konstytucyjny [illegible].

Po uroczystości przed Muzeum [illegible] Szymborskiej [illegible] Muzeum bardzo ich zainteresowało, a objęli je sobą, bo [illegible] jeden z oficerów, należący do Muzeum. Stamtąd [illegible] się, [illegible] powieźliśmy naszych gości na plac [illegible] obok parku [illegible], gdzie [illegible] pod gołem niebem t. zw. misterjum — utwór symboliczny prof. [illegible] (prof. [illegible] z Teologji), przedstawiający powrót Kiejstuta. [illegible] przedstawienie to zostało przez [illegible] przez młodzież akademicką „Ateitininkų" (w przeszłym roku misterjum to grano w [illegible]) z udziałem [illegible] i organizacyj [illegible]; było ono uzupełnione chórami i [illegible] baletem. [illegible] i [illegible], ale na przedstawieniu było [illegible]. Rektor Zīle [illegible] przed końcem aktu I, zaś [illegible] z naszych gości nie doczekał [illegible] końca aktu II-go. I ja także [illegible]. [illegible] jest [illegible] i [illegible] katolickiego [illegible] narodowego [illegible] litewskiego. Na tym skończył się dzień [illegible].

16 maja. rok 1928. Środa.

Tak wczorajszy, jak dzisiejszy dzień upłynął mi całkowicie na służbie publicznej reprezentacyjnej. Nie należałem do siebie i nie rozporządzałem sobą. Zacznę od dnia wczorajszego. Nie dość było kłopotu i trudów z przyjmowaniem gości Estońskich. Musiałem brać odpowiedni udział w ceremonjale uroczystości Niepodległościowej. Już od lat kilku ustalił się u nas zwyczaj przenoszenia święta rocznicy Niepodległości — od 16 lutego na dzień 15 maja, względnie podwajania tego święta na te 2 dni. Powodem tego jest ta okoliczność, że 16 lutego jest zimno i nie urządzanie w tym dniu jakichś demonstracji publicznych, pochodów i t.d., w których rozwija się barwne widowisko ulicy, grozi przeziębieniem i w ogóle nie może być dekoracyjnie tak rozwinięte, jak na wiosnę. Data zaś 15 maja wybrana została dlatego, że w tym dniu wypada rocznica zwołania pierwszego posiedzenia Sejmu Ustawodawczego Litwy (w r. 1920), który w koncepcji demokratycznej stanowi legalizację Niepodległości, tworzonej do tego faktycznie i tylko prowizorycznie, symbolizując, że ten Sejm Ustawodawczy na pierwszym zwołanym posiedzeniu w d. 15.V.1920 powziął uchwałę, proklamującą zerwanie wszelkich więzów, łączących Litwę z innymi państwami, i jej Niepodległość rzeczywistą. Oczywiście, że obecnie, w r. 1928 — po przewrocie z r. 1926–1927, które złamały uchwaloną przez ów Sejm Ustawodawczy konstytucję i, zrywając z zasadą demokratyczną, uwolniły rząd od Sejmu, pozbyły się Sejmu zupełnie i oparły władzę o siłę przewrotu militarnego, — rocznica zwołania 15 maja poszła w zapomnienie i jeżeli kto o niej wspomina, to tylko opozycja i wrogowie o rocznicy Sejmu Ustawodawczego [illegible] nie mówi, ale data 15 maja dla święta Niepodległości została zachowana. To święto Niepodległości, dzięki jej 10-leciu, w tym roku się wyodrębniło szczególnie. I było ono podwojone między dniem 16 lutego i wczorajszym. 16 lutego było ono obchodzone przeważnie w posiedzeniach, wiecach, [illegible], dzień zaś 15 maja został zarezerwowany i zaczęty wraz z iluminacją miasta, dla [illegible], której głównym elementem dekoracyjnej publicznej stronie obchodu jest rewja (parada) wojskowa i pochód organizacyj społecznych. Wstępem do tych festynów 15 maja było otwarcie pomnika Wolności i [illegible] ceremonjał uroczystości w ogrodzie Muzeum Wojennego w d. 14 maja wieczorem, o którym już wspominałem w dzienniku.

Jeszcze poza wczoraj rano — przed przyjazdem wszystkich gości Estońskich — był u mnie p. Sawicki (b. Poseł Litewski w Finlandji, obecnie jeszcze dyrektor Departamentu w Ministerjum Spraw Zagranicznych, ale już upatrzony na stanowisko Dyrektora Teatru Państwowego), członek Komitetu 10-lecia Niepodległości, prosząc mnie o wygłoszenie na rewji wojskowej krótkiego przemówienia do Prezydenta Rzeczypospolitej w imieniu zgromadzonych na placu organizacyj społecznych. Upatrzony zostałem do wygłoszenia tego przemówienia, jako człowiek niezależny — bezstronny partyjnie, a posiadający autorytet już z samego tytułu rektorskiego. W przeszłym roku w tych samych warunkach przemawiał b. rektor Michał Biržiška. Zgodziłem się. Sawicki chciał mnie jeszcze prosić o wygłoszenie przemówienia po polsku przez radio, ale na to się już zgodzić nie mogłem i wymówiłem się krótkim czasem. Musiałem więc jeszcze [illegible] ułożyć sobie krótkie przemówienie do Prezydenta z „ministerjum" [illegible] i wieczorem po powrocie do domu [illegible], a także rano wyuczyłem się go. Wyuczyłem się to jeszcze [illegible] w hotelu u Rektora Żilewicza. Przed godz. 10 rano byłem już wczoraj [illegible], z którym i prof. Plakisem udałem się w automobilu na plac [illegible] wojskowej na placu Wystawowym.

Jutro dopiszę dalej.

353.

3 maja, rok 1928. Czwartek.

280

Rewja pozawojskowa z okazji 10-lecia Niepodległości wypadła wspaniale. Olbrzymie tłumy ludu, wynoszące z pewnością nie mniej, niż kilkanaście tysięcy, zapełniły zwartą masą całe przedpole ogromnego placu rewji. Niezwykle ładnie wyglądała całkowicie „obrośnięta" ludem, jak jakimś zbiorem żywym — górka, na której w roku zeszłym w czasie święta Dajn były ustawione chóry śpiewackie. Ogromny plac rewji był z frontu wolny, cały zaś jego głąb zajęły liczne wojska, których część sprowadzona została na tę uroczystość z prowincji. W obrębie zbity był bez ścian altanka czy też trybunka, wznosząca się na podstawie tak, aby widok z niej dominował nad całym placem, i przeznaczona dla Prezydenta Rzeczypospolitej i gości honorowych, a zgromadziła się „na altance" następująca: Prezydent Rzeczypospolitej, cały rząd in corpore, dyplomaci i attachés wojskowi zagraniczni i dyplomaci litewscy, generalicja, o ile nie brała bezpośredniego udziału w rewji, ponadto dostojni goście honorowi, wyjąwszy [illegible] stali z innymi gośćmi z profesury łotewskiej, członkami [illegible]. Tu ścisnęliśmy się w tyle i [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] komisji do przyjęcia [illegible] profesury. Na placu przed altanką wzniesiony był ołtarz prowizoryczny, u którego na samym wstępie uroczystości Arcybiskup-Metropolita Skwirecki w asyście kleru i z dwoma chórami kleryków odprawił uroczyste modły. Po skończonej ceremonji religijnej Prezydent Rzeczypospolitej w powozie objeżdżał front wojsk. Przez ten czas rozebrano i usunięto ołtarz przed frontem wojska. Potem odbyła się defilada wojskowa, a po wojsku delegacje organizacji społecznych, które brały udział w pochodzie wiorstowym; delegacje te przyjęte były z miasta i ustawiły się na skraju placu; w [illegible] tego pochodu były przyjęte z [illegible] „zbiorem ludzkim", powiewając ze sztandarami tych kół owej górki „porosłej" ku środkowi otwartemu placu, gdzie utworzyły koło, ubarwione ze organizacji i kolorowych chorągwi. W pusty środek tego koła, w którym ustawiony był aparat odbiorczy radja, mający stąd przenosić głos nie tylko na stację radjową i do wszystkich anten, ale także do wielu głośników, ustawionych w różnych punktach placu i mających reprodukować mowy zebranemu ludowi, — skierował się Prezydent Rzeczypospolitej i wygłosił mowę. W tym samym czasie [illegible] także do altany i ja, by w odpowiedzi na mowę Prezydenta przemówić w imieniu organizacji społecznych. Gdy Prezydent skończył — wypowiedziałem mój 5-minutowy mowę. Mowę mą zwracałem do Prezydenta, ale mówiłem do aparatu odbiorczego. Chciałem ~~[illegible]~~ tę mowę wygłosić, jednak ze względu na aparat odbiorczy, a [illegible] konsultacje z tego pretekstu, mowę moją nie wygłosiłem z pamięci, lecz odczytałem z rękopisu. Sprawdzono mi potem, że ani Prezydenta ani mojej mowy nie było słychać ani na placu, ani w aparatach radja. Widocznie aparat odbiorczy był uszkodzony. Po mowie przechodzenie Prezydent Rzeczypospolitej wszedł na tę trybunę, dokąd też udał się w powozie Prezydent. Należy zaznaczyć, że o ile wojsko przedstawiało się na rewji imponująco, o tyle organizacje społeczne były przedstawione mizernie, znacznie mniej, niż lat poprzednich. Powodem tego była rosnąca niepopularność władzy w kołach społecznych, nurtująca w politycznych ugrupowaniach opozycyjności i coraz większe rozgoryczenie [illegible], coraz większe zaognienie tej opozycyjności. Ugrupowania lewicowe — ludowcy i socjaldemokraci, zwłaszcza tych drugich wyraźne w politycznym zakresie [illegible] udziału w tej części uroczystości się uchyliły, nie życząc sobie stykania się z Prezydentem Smetoną, który [illegible] i autorytetem swoim pokrywa gwałcenie Konstytucji i rządy dyktatury. Ostentacyjne kołem demokratów [illegible] stały się w organizacjach tych zasadnicze i demonstracyjne. Nawet akademicka młodzież „ateitininkai", choć też niektóre [illegible] i tego [illegible] uroczystości, jako w ostatniej chwili zaniechała, [illegible] i [illegible] wcale.

18 maja. rok 1928 piątek.

Dalszy ciąg wrażeń uroczystości niepodległościowych Litwie z wizytą profesury łotewskiej z Rygi.

Wtorek 15-go. Rewja (parada) wojskowa.

Po kościele organizacji społecznych — rozpoczęła się defilada wojsk. Jedna za drugiemi ~~przechodziły~~ oddziały wojska przechodziły marszem ceremonjalnym przed trybuną Prezydenta Rzeczypospolitej — więc piechota, następnie artylerja, na ostatku kawalerja. Gdy całe wojsko przeszło — szły oddziały Związku Strzelców („šaulysów"), towarzystwa i związki gimnastyczne, sportowe, skauci, strażacy, słowem — wszystko, co ma związek z wyćwiczeniem fizycznem i z pewną dyscypliną, wzorowaną na wojskowej. Widowisko było bardzo ładne. Rewja była imponująca, ze wszystkich dotychczasowych najokazalsza. Niewątpliwie Litwa czyni w wyrobieniu wojskowym wielkie postępy, szczególnie teraz, gdy rządy jej opierają się o wojskowość. Patrząc na to widowisko imponujące — myślałem sobie, że gdyby nawet rządy obecne się nie utrzymały, to jednak ~~[illegible]~~ wszelki ten czy inny rząd, któryby nastąpił po obecnym, musiałby uwzględnić bogaty dorobek przez obecnych poczyniony w sferze wojskowości, a dorobek ten ma wartość bezwzględną już nie tylko dla tej lub owej grupy rządzącej, ale dla państwa jako takiego. Każdy więc rząd kolejny dodaje państwu cokolwiek — w tej lub innej sferze, a suma tych wkładów splata się w ~~[illegible]~~ całość ciągłą, którą ~~[illegible]~~ Litwa rośnie. I kto wie, co jest ze stanowiska większą wartością, czy „desolidaryzacja społeczna", zmagazynowana w państwie, czy „demokratyczne" forsowanie reformy agrarnej przez Krupowicza, działające destrukcyjnie na rolnictwo i osłabiające więź i prawdę społeczeństwa w imię wytworzenia podstaw sprawiedliwszego podziału ziemi i głębszej [illegible] stosunków rolnych, czy też konsolidacja siły wojskowej państwa.

Łotysze byli pod wielkiem wrażeniem oglądanej przez nich rewji. [illegible] zmuszeni wyznać jednogłośnie, że Litwa pod tym względem znacznie wyprzedziła Łotwę, że wojsko litewskie jest naogół o wiele od łotewskiego lepiej ~~[illegible]~~ wyćwiczone, że zdyscyplinowane, znacznie też lepiej ~~[illegible]~~ w stosunku ludu do wojska więzy [illegible] wojsku i w samym wojsku przejęcie się ideą wojskową. Widowisko, które głęboko wzruszyło i głębiej przejęło, jak zaimponowało im dużo [illegible] dali, [illegible] i zainteresowało ich tradycji i symbolów przeszłego Wielkiego Księstwa, ilość i waga tradycji w Litwie i w sprawie narodowej ~~[illegible]~~ i w sposobie [illegible] w Litwie.

Po rewji wojskowej i krótkiem wstąpieniu do hotelu — zebraliśmy się z gośćmi naszymi na obiad w gabinecie restauracji „Vilnius". W obiedzie prócz gości a z naszej strony senatu i komisji — wzięło udział jeszcze z dziesiątek osób z naszej profesury, w tej liczbie rektor Michał Biržiška, [illegible] Kalvas?, ks. Česnys, Wasilewski, i kilku innych. Obiad ten był jednak przeważnie prywatny. Ja nie zabierałem na nim głosu; ograniczyłem się tylko do publicznego zaznaczenia, że moje przemówienie zasadnicze do gości łotewskich nastąpi w dniu jutrzejszym — na przyjęciu w Uniwersytecie i na ogólnym kolegjum profesury. Przemawiał na tym obiedzie w restauracji „Vilnius" prorektor Jodelė (po wszystkim), który biedaczek nie grzeszy krasomówstwem i którego przemówienie, trochę nawet z pewnym zaciekawieniem i rozumieniem wysłuchane, ... Przemawiał też rektor Zilė (po niemiecku), mówca zręczny i gładki, posiadający dar typu [illegible] i roli naszej w społeczeństwie.

Dzień Jutro [illegible]

855.

381

19 maja. rok 1928. sobota.

Ewentualne przestawienie kolejki rektorskiej Wydziałów w rozpoczynającym się cyklu drugim rektoratów wydziałowych i mianowicie [illegible] na tegorocznych wyborach udzielenie prorektoratu Wydziałowi Teologii zamiast Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, — o czym już w dzienniku wspominałem i co zostało przez Senat zaaprobowane, jako rzecz w zasadzie porządana, — natrafiło na opór zainteresowanego Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, który postanowił domagać się prawa dla siebie prorektoratu, jako słusznie mu z kolejki 6-letniej należnego i już przegłosował kandydaturę prorektora. Przy głosowaniu nad kandydaturą z łona tego Wydziału wypłynęły dwie kandydatury: prof. Czapińskiego i prof. Zawadzkiego. Większość głosów zdobył prof. Czapiński, który przeto będzie kandydatem urzędowym Wydziału. Jak słyszałem — Czapiński na postawienie kandydatury wyraził zgodę. Oczywiście wedle zwyczaju ustalonego u nas — wybór prorektora przesądza wybór tegoż osobnika w roku następnym na rektora. Czapiński będzie więc zapewne pierwszym ponownie obranym rektorem. Tą drogą zaczyna się u nas wytwarzać instytucja „rektorantów", to znaczy sui generis wydziałowych patentowanych kandydatów na rektorów. Takimi będą w odpowiednich Wydziałach Aminowicz, Michałkiewicz, i t.p. Trzeba być może, że na wyborach tegorocznych zaznaczy się walka między Wydziałami Teologicznym i Matematyczno-Przyrodniczym o pierwszeństwo na stanowisko prorektora; trudno jednak przesądzać, który z przeciwników wygra. Będzie wnosić, że Czapiński, który na stanowisku Rektora był zyskał popularność i uznanie tak u profesury, jak u młodzieży akademickiej.

Ciąg dalszy relacji o uroczystości niepodległościowej łączenie z rewizytą profesury łotewskiej:

Wtorek 15-go maja:

Po obiedzie w restauracji „Vilnis", korzystając z czasu wolnego, — zawieźliśmy naszych gości do Galerii Čiurlionisa. Ja sam byłem w tej Galerii — wyznaję ze wstydem — po raz pierwszy. Nie znaczy to oczywiście, abym nie znał sztuki Čiurlionisa. Znam ją dobrze z Wilna tak za życia samego Čiurlionisa, jak z wystaw pośmiertnych, które były w Wilnie urządzane przez „Lietuvių Dailės Draugiją". Ale tu w Galerii, która zawiera poza obrazami Čiurlionisa na tej zbiór [illegible] utworów innych malarzy, — nie byłem. Gmach piękny, wystawiony po wojnie specjalnie dla tej Galerii i odpowiadający warunkom budownictwa tego rodzaju instytucji — z oświetleniem z góry — przez szklany dach, — usytuowany w ślicznym miejscu na Zielonej Górze ze wspaniałym widokiem na ujście Wilji do Niemna. Wyjaśnień udzielał łotyszom dyrektor Galerii — prof. Sołownik (Salaunis). Jak się twórczość Čiurlionisa naszym gościom podobała — nie wiem. Znam wrażenia, że Rektor Z.L., który zresztą jest muzykalny, więc umie być na sztukę wrażliwy, dość lekceważąco traktował tę twórczość, której rozgłosu nie rozumie i którą brał za naiwny ekspresjonizm malarza-barbarzyńcy średniego talentu. Zdawało się, że chodzi po salonach i słucha wyjaśnień Sołownika tylko z uprzejmości, trochę znudzony, spełniając nieznośny powinność gościa. Tak mi się wydało z kilku jego uwag, wyrażonych na stronie, i z tonu, z jakim uwagi zbywał wyjaśnienia.

W Galerii krótko zabawiłem; — zostawiając gości na opiece członków komisji — pojechałem z Galerii Čiurlionisa do mego mieszkania, potem do Ogrodu w Pažaislis. Następnie przed godzinę dla siebie przed pójściem do Opery. Ja się wyrwałem na chwilę tymczasem szczególnie dlatego, że chciałem w tych godzinach wyjechać tego dnia do Pośpieszek na wakacje moją Jadzię. Ze względu na zdrowie, aby mogła korzystać ze świeżego powietrza i słońca i z tej swobody od szkoły, której mi się zapowiadają, — dostałem wiele zwolnienie szkolnego [illegible] profesorowie jej dawno w połowie maja. Nadmienić trzeba będzie i dzienników, ale cieszy się, że taka będzie zdrowo dla niej, a ją z zajęciami przez i końcowym rokiem seminaryjnym i innych u studentów, ... jak wystąpiła miesiąc i sam wyjazd do Pośpieszek, gdzie jej rozwój został połączony. Jadzia pomogła mi jeszcze wystroić się we frak, ale już i sama musiała szykować się do wyjazdu. Odjechała stamtąd bidulka, a ja zostałem się sam w mieszkaniu — wyglądam we fraku — gotować się do Opery.

Jadzia wyjechała do Pośpieszek [illegible]

20 maja, rok 1928. Niedziela. Choć formalnie prof. Elemir Balogh nie ustąpił jeszcze z Uniwersytetu i dotąd korzysta z urlopu, który ma mu być przedłużony jeszcze na 6 miesięcy (tym razem zapewne bez pensji), to jednak Wydział Prawniczy faktycznie uważa jego ustąpienie za przesądzone (bądź sam zrezygnuje, bądź zostanie usunięty w trybie dyscyplinarnym), wobec czego powstaje kwestia obsadzenia katedry wakującej. Naucza prawa rzymskiego wykłada w zastępstwie Balogha prof. Jaszczenko. Jedno z dwojga: albo prof. Jaszczenko obejmie katedrę prawa rzymskiego na stałe, a wtedy zwolni katedrę prawa międzynarodowego, albo prof. Jaszczenko zachowa katedrę prawa międzynarodowego, a wtedy wakować będzie katedra prawa rzymskiego. Do wykładania prawa międzynarodowego zgłosił swą kandydaturę do Wydziału znany młody działacz Chrześcijańskiej Demokracji — Turowski (Turauskas), redaktor „Rytasu”. Zdaje się, że dziekan Wydziału Leonas jest kandydaturze tej przychylny. Turowski wszakże — oprócz wielkich ambicji i wielkiej reklamy w Chrześcijańskiej Demokracji, w której jest uważany za gwiazdę wschodzącą, — kwalifikacji naukowych dotąd nie posiada. Cały bagaż dotychczasowego jego dorobku „naukowego” składa się z pracy dyplomowej uniwersyteckiej (we Francji czy Szwajcarii) o konstytucji litewskiej i z całej plejady artykułów wstępnych i polemicznych w „Rytasie”, wiernie odtwarzających klasyczne stanowisko Chrześcijańskiej Demokracji w najrozmaitszych zagadnieniach prawnych, politycznych i społecznych. Kwestia kandydatury Turowskiego przekazana została na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału — komisji, złożonej z Janulaitisa, Jaszczenki i Tumėnasa. Janulaitis i Jaszczenko są tej kandydaturze niechętni, Tumėnas zaś, jako dawny członek Chrześcijańskiej Demokracji, z pewnością ją będzie popierał. Ale Janulaitis ma jeszcze (dotąd przechowywaną) drugą, o wiele lepszą — kandydaturę, która może się nadawać tak do prawa rzymskiego, jak do prawa międzynarodowego. Jest to kandydatura adwokata Jakóba Robinsona, człowieka młodego wprawdzie, ale wielkiego erudyty, bardzo zdolnego i pierwszorzędnego pracownika. Robinson dziś pisuje w wydawnictwach periodycznych prawniczych niemieckich i świeżo wydał kapitalną pracę, w której zebrał niezwykle bogatą bibliografię w sprawie mniejszościowej (dzieło to ogłosił po niemiecku — ta książka o bibliografii stanowić będzie tom I — drugi tom). Zdaje się, że [illegible] drugiej książki, w której traktować będzie merytorycznie sprawy mniejszościowe, jako zagadnienie prawa publicznego. Kandydatura Robinsona byłaby istotnie poważna. Jedyne, co może szkodzić tej kandydaturze w opinii Wydziału, — to że Robinson jest Żydem.

[illegible] dalszej relacji o uroczystości niepodległościowej [illegible] z [illegible] profesury łotewskiej z Rygi:

Wtorek 15 maja wieczór: Z domu — po pożegnaniu Jadźki, która z nami odjechała na kolej — udaliśmy się do hotelu Litewskiego, by zabrać na Operę dyrektora Zile i prof. Plakidę. Byłem we fraku — poraz pierwszy z krzyżem i gwiazdą orderu. W teatrze grano premierę opery komicznej „Nicolai: Wesołe kumoszki z Windsoru”. Przedstawienie było galowe — w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, całego rządu, dyplomacji litewskiej i obcej, generalicji, najwyższych dostojników i urzędników i całej śmietanki towarzyskiej litewskiej. Przed przedstawieniem chór Opery z orkiestrą wykonał hymn łotewski. Przed przedstawieniem [illegible] na dzień Niepodległości operę lekką i nienarodową. Umyślnie wybrano na dzień [illegible] żadnych [illegible] tragicznych. Obawiano się, aby nie było w tym dniu żadnych [illegible]. Nie było Petrowskiego, ani Łodenki, ani Songailisowej. Najlepsi byli Aleksander Kutkowski i Jorunshanka. Zresztą zespół był dobrze zgrany, śpiewają bardzo dobrze, sama opera — lekka, dźwięczna i wdzięczna. Wrażenie było miłe i nieuciążliwe. Autorzy byli [illegible] wyjątkowo [illegible]. Siedzieliśmy z dyrektorem Zile w [illegible] loży, raut profesorów łotewskich i towarzyszących im profesorów — w Kotygu. Późnym wieczorem po Operze miał, jak zwykle, miejsce „raut”, połączony z kolacją à la fourchette i tańcami oraz kawą. Gości witał, jak zwykle, przez Ministra Voldemarasa, który w towarzystwie [illegible] przyjmował i witał gości w pierwszej sali. Dzięki [illegible] prof. Żemaitisa i interwencji Ministra Oświaty [illegible] zaproszeni zostali na ten raut nie wszyscy nasi goście łotyscy, a nie tylko Zile, jak pierwotnie zamierzano. Zresztą my z dyrektorem Zile niedługo zabawiliśmy. Zaraz po kolacji [illegible] zabawy karnawałowej. Musiałem się wyspać, aby móc nazajutrz spełniać mój [illegible] w przyjmowaniu gości na Uniwersytecie.

Ciąg dalszy relacji o rewizycie profesury łotewskiej z Rygi:

21 maja

rok 1928.

Środa 16-go:

Środa była ostatnim dniem rewizyty naszych gości łotewskich. Odrazu w dniu przyjazdu (w poniedziałek) zapowiedzieli oni kategorycznie, że we środę na noc muszą wyjechać. Wypadło więc skrócić, przeważnie zaś zgęścić program przyjęć; niektóre elementy poprzedniego programu — mianowicie poniedziałkowy obiad, który miał być profesurze łotewskiej ofiarowany we czwartek przez Ministra Oświaty Jakaitisa w Klubie Awiacyjnym na Kreście [?] — odpadły; odpadła też jazda profesorów łotewskich do Datnowa z rewizytą Akademii Rolniczej, której Rektor prof. Matulionis w roku zeszłym jeździł wraz z naszymi profesorami do Rygi, Dorpatu i Helsinków. Pierwsze dwa dni rewizyty Łotyszów, które zbiegły się z uroczystościami obchodu 10-lecia Niepodległości, zostały wyzyskane dla pokazywania im i obserwowania przez nich tych uroczystości. Środa zaś została poświęcona obserwowaniu Uniwersytetu kowieńskiego [?]. Na godz. 11 rano wyznaczony był „ingres" profesury łotewskiej do Uniwersytetu, polegający na posiedzeniu publicznym uroczystym. Przedtem o godz. 10 miało mieć miejsce oprowadzanie gości po ubikacjach gmachu głównego Uniwersyteckiego, ale to nie zostało wykonane. Wogóle zwiedzanie gmachów Uniwersyteckich, zakładów, laboratoriów i t.d. — upadło, bo czasu nie starczyło. Gmach główny Uniwersytetu był we środę od rana ubrany w chorągwie o barwach łotewskich i litewskich, a woźny Najkowski [?] był wystrojony w liberję galową z kapeluszem [illegible], wstęgą i laską — symbolami jego godności; niestety — tylko profesura nasza tej tradycyjnej nie posiada. Łotysze zeszli się zgromadziwszy o 10 [?] i w oczekiwaniu uroczystości siedzieli w gabinecie rektorskim na [illegible] rozmowie przez grono zmieniających się profesorów naszych. O 11-tej sala [illegible] profesura nasza była w komplecie, a młodzież akademicka bardzo licznie się stawiła i wypełniła po brzegi salę i częściowo korytarze wejściowe do niej. Kilka pierwszych rzędów krzeseł było zajętych przez profesurę naszą. Na podwyższeniu za długim stołem prezydjalnym zasiedliśmy w samym środku my dwaj Rektorowie: ja (nalewo) i Rektor prof. Zile (na prawo); nalewo odemnie we dwa rzędy obsiadła stół frontem do audytorjum — członkowie profesury naszej: prorektor, sekretarz, dziekani Wydziałów, członkowie komisji dla przyjęcia gości łotewskich, kilku wybitniejszych i starszych profesorów profesury naszej; na prawo od Rektora Zile — również we dwa rzędy — zasiadła profesura łotewska (goście). Po bokach estrady stali chorążowie korporacji ze sztandarami. Pod oknem u fortepjanu zebrał się chór akademicki pod wodzą swego kierownika Kačinskasa [?]. Uroczystość rozpoczęła się od mowy mojej, którą wygłosiłem z rękopisu po litewsku. Mowa moja fragmentami była tłumaczona na język łotewski przez gościa prof. Plakidisa [?], jednego z profesorów łotewskich młodszego i mówiącego zresztą biegle po litewsku. Fakt fragmentowego tłumaczenia tej mowy ułatwił mi usprawiedliwienie jej odczytania zamiast wygłoszenia z pamięci. W mowie mojej, witając gości na Uniwersytecie, zaznaczyłem szczególnie tę okoliczność, że pierwszymi naszymi gośćmi byli Finowie z Uniwersytetu w Helsinkach, obecnie są Łotysze z Uniwersytetu w Rydze i najbliższymi spodziewanymi — Estończycy z Uniwersytetu w Dorpacie (Tartu). Z tego wniosłem [?] do podkreślenia wagi nie tylko zbliżenia, ale i zorganizowanej współpracy intelektualnej narodów Bałtyckich, zastrzegając pogłębienie i [illegible] tej myśli w innej mowie (uczyniłem to tegoż wieczora w mowie pożegnalnej po wszystkim na kolacji profesury w Klubie Litewskim); następnie [illegible] symptomatyczny tego faktu, że goście Łotysze połączyli swą rewizytę z naszym świętem 10-lecia Niepodległości, przyczem zastanowiłem się nad wagą Niepodległości i obowiązkami, które ona nas obciąża, wspomniałem też (bo bez tego nie sposób się obejść) o Wilnie i wreszcie zakończyłem pozdrowieniem naszym gościom za ich przybycie. [illegible] wreszcie dwie uwagi: jedną — [illegible] dla [illegible] i [illegible], które [illegible] albowiem [illegible] Uniwersyteckiego w kraju, i drugą — [illegible] gości na [illegible] z mową i kolacją [illegible], bo [illegible] gości na [illegible]

22 maja, rok 1928. Wtorek. Byłem dziś w teatrze na operze „Carmen", w której rolę tytułową grała śpiewaczka łotewska Rebane, artystka opery Ryskiej. Pojechałem umyślnie, by zobaczyć Łotewkę w tej roli. Mimo ogromnej różnicy typu Cyganki i Łotewki — tak pod względem fizycznym, jak psychicznym, — jest jednak jedna cecha, charakteryzująca wybitnie Łotewki, która mogła ją uzdolnić do roli Carmen: siła i twardość, brak sentymentalności, temperament nieposkromiony, ~~[illegible]~~ odwaga, — tylko nie ma w niej chytrości cygańskiej i rozlewności [illegible]. Zawiodłem się jednak na Rebane: wprawdzie głos piękny i gra ~~bardzo~~ dobra, ale [illegible] zadania gry; zresztą Rebane umie już być [illegible]; chciałem tym razem nie gry artystycznej, ale natury Łotewki, do której się skłaniałem; tej nie znalazłem. Było to zresztą może często podmiotowe usposobienie, które nie umniejsza zalety artystki: cóż to ma do sztuki, co tam ~~[illegible]~~ ten lub ów z widzów sobie wymarzył i przywiózł ze sobą!

Ciąg dalszy relacji o rewizycie profesorów łotewskich z Rygi:

Środa 16 maja — uroczyste posiedzenie na Uniwersytecie: Po mowie powitalnej przewodniczącego, wygłoszonej po litewsku i tłumaczonej na język łotewski przez Łotysza prof. Plakisa, — dałem znak kierownikowi chóru akademickiego Martinkusowi — i chór odśpiewał hymn łotewski, którego wysłuchano stojąc. Po odśpiewaniu hymnu łotewskiego wybuchły oklaski i okrzyki gości litewskich i Łotyszy [illegible] oklaskami i okrzykami [illegible] tej aklamacji, wesołej i serdecznej, w której profesorowie łotewscy zetknęli się z młodzieżą akademicką, — my, dwaj Rektorowie, podaliśmy sobie ręce [illegible] uosobienia Uniwersytetu Litewskiego i Łotewskiego, [illegible] i zbrataliśmy się w pocałunku, który został podkreślony huraganem oklasków i owacji, po czym chór odśpiewał hymn litewski. Po hymnach zabrał głos Rektor Zile, którego przemówienie po łotewsku, przetłumaczone na język litewski przez prof. Avižonisa, dziękował Uniwersytetowi Litewskiemu za serdeczne przyjęcie i wyrażał uznanie [illegible] delegacji łotewskiej. Pomimo [illegible] Rektor Zile był jednak [illegible] Martinkus [illegible] po przetłumaczeniu mowy przez Avižonisa [illegible] hymnu litewskiego, ale Martinkus [illegible] o odśpiewaniu [illegible] nieśmiertelny [illegible] do programu zadysponował hymn akademicki „Gaudeamus igitur", który zresztą też był na miejscu. Następnie z kolei udzieliłem głosu przedstawicielowi studentów [illegible] Akademickiego [illegible] Trimakasowi, który w krótkim, gorącym przemówieniu po litewsku [illegible] zbliżenie i zbratanie litewsko-łotewskiego. Po Trimakasie przemówił [illegible] Łotysz z Wydziału Teologii Ewangelickiej, [illegible] łotewskiej korporacji akademickiej „[illegible]". Rektor Zile [illegible] i zawołał o hymn, który też odśpiewano znowu. [illegible] Trimakasowi [illegible] bardzo serdecznie prof. Plakis po litewsku. Ostatni przemawiał [illegible] przyjęcie profesury łotewskiej na Uniwersytecie [illegible]. Atmosfera była bardzo serdeczna, [illegible] się zakończenie. [illegible] przyjaciel Litwinów prof. Plakis [illegible] się rozczulił i rozpłakał ze wzruszenia — [illegible] wykonywanie hymnu łotewskiego, drugi — gdy sam przemawiał. Niejednemu też z naszej profesury łza zakręciła się w oku. Na zakończenie [illegible] mały „divertissement" [illegible] wszystkich gości, [illegible] umyślnie [illegible] Rektora Zile do muzyki: chór nasz odśpiewał [illegible] piosnki łotewskie ludowe. Potem fotograf wykonał dwa zdjęcia — fotografie: stół prezydialny, otoczony z jednej strony dwunastu profesorami łotewskimi, z drugiej — dwunastu [illegible] profesury litewskiej — z dwoma — litewskim i łotewskim — Rektorami w środku. Na tym się zamknęło to piękne posiedzenie uroczyste Uniwersytetu na cześć gości łotewskich.

859.

Ciąg dalszy relacji o rewizycie profesorów łotewskich z Rygi: — 23 maja. 383

środa 16 maja: — rok 1928. środa.

Po zakończeniu posiedzenia uroczystego na Uniwersytecie, które bardzo ładnie się udało i sprawiło jak najlepsze wrażenie tak na naszych gościach, jak na nas, bo istotnie było odruchowo serdeczne i pełne nastroju głębszego, — nastąpiła znowu inny łatwy epizod programu przyjęcia — wycieczka automobilowa w okolice Kowna. Na ten cel prof. Šimoliūnas, członek komisji przyjęcia i inżynier w Ministerjum Komunikacji, wystarał się z tegoż Ministerjum kilka znakomitych automobilów. W pierwszym z nich — potężnym mianowicie ~~o~~ o sześciu miejscach (łącznie z szoferem), kosztującym 45000 litów, — usiedliśmy w głębi my z Rektorem Żilą, na przednich siedzeniach — prof. Zemzaris i prof. Kolupaiło, a obok szofera — prof. Noniewicz. W następnych za nami autach usadowili się goście - łotysze, pomieszani z towarzyszącymi im naszymi profesorami. Zorganizowała się jazda, pożegnana ze zdrowiem tych lub owych mury, wyjechaliśmy z Uniwersytetu. Najmniej związku miał pierwszy etap tej wycieczki: było to obejrzenie gmachu Banku Litewskiego, który zewnątrz jest już ukończony, ale wewnątrz dopiero się urządza: budują się schody, kolumny, porgie i ozdoby z marmuru częściowo sztucznego, częściowo sprowadzonego i z kamienia (granitu) krajowego, stoją rusztowania i t.d.. Oprowadzał nas inżynier prof. Gajło, który stoi na czele tych robót i który się uparł, aby nam tę pracę swoją w całym pokazać. Ładne to było ~~i~~ i ciekawe do obejrzenia, ale nam czasu było szkoda, a Rektorowi Żili przyjemność tę psuł to, że nie kontentował cylindra, którym zawadzał o jakieś wystające rusztowanie. Z gmachu Banku Litewskiego udaliśmy się do t. zw. przyrodniczej stacji doświadczalnej w gmachu Kurji Arcybiskupiej przy ul. Wileńskiej, gdzieśmy dość pobieżnie obejrzeli ~~[illegible]~~ bardzo ciekawy gabinet zoologiczny ~~[illegible]~~ Uniwersytecki wielkiego miłośnika ~~[illegible]~~ i znawcy fauny litewskiej i wielkiego myśliwego prof. Tadeusza Iwanowskiego. Prawie wszystkie okazy tego ciekawego i, jak na nasze stosunki ~~zasobnego~~ i na naszą faunę, zasobnego zbioru pochodzą z kraju i zostały osobiście przez prof. Iwanowskiego upolowane i spreparowane. Są tam autentyczne krajowe zwierzęta (oczywiście tylko wypchane), ~~a~~ których istnienia w kraju trudno się nawet domyślać a śród których są już pewno ostatnie okazy poszczególnych gatunków Litwy, np. bóbr z nad Dubissy, ryś, upolowany gdzieś w pow. Wiłkomierskim czy Trockim, są też tak rzadkie, jak olbrzymi poprostu potwornych kształtów, dzik z pow. Trockiego, zające białe polarne, zostawione w kraju, są też sarny, łoś, wydry, kuny, gronostaje, łasice, tchórze, borsuki, lisy, wilki i t.d., mnóstwo ptaków. Po obejrzeniu zbiorów Iwanowskiego pojechaliśmy dalej — przez most Aleksocki na Wesoliszki („Linksmadvaris") do budującego się Uniwersyteckiego gmachu, zwanego popularnie Instytutem Fizyki i Chemji, na gruncie, podarowanym Uniwersytetowi za rektoratu prof. Czapińskiego przez braci Vailokaitisów. Ten duży, okazały gmach, wznoszący się na wysokim wybrzeżu Niemna naprzeciwko Starego Kowna, w miejscu, z którego roztacza się jeden z najwspanialszych widoków na dolinę Kowieńską u zbiegu Wilji i Niemna, — jest niedokończony, choć mury są już gotowe. Niebardzo już dużo brakuje do wykończenia, ale rząd się waha i w tym roku kredytów na kontynuowanie budowy nie udzielił. Dla braku czasu gmachu tego nie oglądaliśmy; jeno go odwiedziliśmy zewnątrz i podeszliśmy na cypel wzgórza ~~[illegible]~~ u doliny Niemeńskiej, by napaść oczy wspaniałym widokiem. Dziwna rzecz, muszę wyznać, iż, będąc od lat 8 kownianinem, po raz pierwszy w tym miejscu byłem i pierwszy ~~[illegible]~~ raz ten widok oglądałem.

24 maja. rok 1928. Czwartek.

Ciąg dalszy opisu rewizyty profesorów łotewskich z Rygi:
Środa 16-go maja, wycieczka:

Od gmachu Uniwersyteckiego, który się buduje na Aleksocie za Niemnem, pojechaliśmy na Fredę. Jechaliśmy piękną drogą, wskazaną przez prof. Šimoliunasa, prowadzącą przez śliczne zalesione wzgórza, między fragmentami fortów byłej twierdzy Kowieńskiej i obok fabryki łokomotyw i przetworów mięsnych „Maistas", należącej do Vailokaitisów. Na Fredzie zajechaliśmy wprost do Ogrodu Botanicznego, po którym oprowadzał nas kierownik tego ogrodu — prof. Regel, który przyjechał z Kowna z nami [illegible] autem. Sam Ogród Botaniczny jest młody, a przynajmniej, o ile ma starsze drzewa, celowo, jako botaniczny, kultywowany nie był i dopiero Regel go przetwarza na botaniczny, co oczywiście natychmiast spełnione być nie może. Ale za to oranżerie są w Ogrodzie Botanicznym pokaźne; prof. Regel rozwija je z zapałem i z uznaniem. Czego tam w nich nie ma! Cała roślinność tropikalna, cała egzotyka kształtów i gatunków, od pospolitych do najdziwaczniejszych okazów świata roślinnego kuli ziemskiej — znajduje tam miejsce i warunki do rozwoju. Zajrzeliśmy jeszcze do t. zw. [illegible] prof. Regela i udaliśmy się w dalszą wycieczkę. Teraz już jechaliśmy bez przystanków, napawając się widokami i wielką szybkością jazdy, która mię [illegible] przerażała. Ale mieliśmy — przyznaję — [illegible] automobil pierwszorzędny i szofera biegłego, to też obawy nie było. Dyrygowali jazdą Šimoliunas, Žemaitis i Kolupaila. Pojechaliśmy więc wpierw na Poniemunie, ale drogą nad Poniemuniem stokiem i górą, zostawiając sam Poniemuń z boku i jakieś 6 lub więcej kilometrów dalej lasami o jakieś [illegible] za Poniemuniem do miejsca otwartego na wzgórzu nad samym wybrzeżem Niemna, gdzie się jakieś [illegible] i skąd roztacza się śliczny i rozległy widok na wstęgę Niemna, na [illegible] okolicy, w samym środku panoramy — Zaniemeńsk i w [illegible] ruiny klasztoru w Pożajściu, wyłaniające się z zieleni lasów. Tam postaliśmy, dopatrzyliśmy się [illegible] i zawróciliśmy nazad. Pojechaliśmy automobilami naszymi tą drogą wprost na Poniemunie, przejechaliśmy przez Niemen przez nowy most pontonowy, zbudowany po zburzeniu przez lody na wiosnę starego mostu i otwarty dla jazdy od dnia poprzedniego, w Śródmieściu przejechaliśmy tylko przez prospekt Józefowski i wjechaliśmy w labirynt wąskich uliczek [illegible], którymi wjechaliśmy [illegible] fortecznej nadniemeńskiej. [illegible], [illegible], wijąc się, jako wąż, stromo do wybrzeża Niemna, — stopniowo

podnieśliśmy się coraz wyżej na górę ponad tunel kolejowy. Tam drogą fortyczną wśród lasków, [illegible], przez okolice dość piękne, stylowe, przejeżdżaliśmy też koło polanki [illegible], o której krąży fama z ust do ust, że się na niej obecnie odbywają egzekucje rozstrzeliwania skazanych na śmierć, — wjechaliśmy przez Dolinę [illegible] do nowego miasta za placem [illegible] wojskowych i poza tym placem uliczkami [illegible] pod W.D.D. i [illegible] Laisvės Alėja koło Soboru [illegible] Doliną Kowieńską [illegible] obiad [illegible] uliczki, gdzie [illegible]

361. 384

25 maja rok 1928. piątek.

Wieczorem na Uniwersytecie przemknęła pogłoska o nowym kapitalnym fakcie w burzliwych dziejach konstytucyjnych Litwy. Mianowicie w pokoju profesorskim (t. zw. profesorium), do którego zajrzałem z mego gabinetu rektorskiego dla przeczytania gazet wieczornych, lektorka języka litewskiego p. Zofja Čiurlionisowa (wdowa po artyście malarzu Konstantym Čiurlionisie) dzieliła się szeptem z obecnymi tam profesorami [illegible] i [illegible] sensacyjną wiadomością, którą przypadkowo dowiedziała się z Drukarni Państwowej, o tym, że w tej chwili drukuje się tam tekst nowej Konstytucji, która zostanie ogłoszona przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Czy ta pogłoska się sprawdzi — niewiadomo. Jednak [illegible] może. Rzecz jest prawdopodobna. Hasło rewizji i zmiany Konstytucji było stałym hasłem rządu, który się wyłonił z przewrotu grudniowego r. 1926. Do maja r. 1927, póki jeszcze był Sejm, nie było wiadomo, jaką drogą miała być dokonywana ta zmiana. [illegible] rządowy wskazywano tylko na kierunek i treść pożądanej reformy konstytucyjnej. Po rozwiązaniu Sejmu bez rozpisania nowych wyborów i po secesji Chrześcijańskiej Demokracji z rządu w kołach rządowych wysunięto tezę dokonania reformy Konstytucji w drodze referendum, oddając projekt zreformowanej Konstytucji w zatwierdzenie ludu wprost na głosowanie. Przez czas pewien nosiło się z referendum i argumentem tym zwalczano opozycję, która wskazywała na konieczność dokonywania reformy w drodze, którą [illegible] konstytucyjnych przewiduje dotychczasowa Konstytucja. ~~[illegible]~~ Na zarzuty dyktatury, faszyzmu i t.d. odpowiadano z kół rządowych, że przecie referendum jest właśnie formą odwołania się do woli ludu i że ze stanowiska demokratyzmu nie ~~[illegible]~~ nic zarzucić nie wypada demokratycznej par excellence instytucji, jaką jest referendum. Z hasłem referendum noszono się przez kilka miesięcy, ~~[illegible]~~ w jesieni zaś nawet wygotowano wyborcze [illegible] dla udziału w referendum, wreszcie w jesieni przestano mówić o referendum; widać się, że rząd ochłonął i, czując, że większości w kraju nie posiada, ~~[illegible]~~ i że przez referendum może dać wynik dla niego niepożądany, woli zaniechać tej próby. Ostatnio zaczęto przebąkiwać o reformie Konstytucji w drodze dekretu. Na drogę dekretów rząd odważył się skręcić w przededniu 15 maja. Tą drogą została wydana przez Prezydenta Rzeczypospolitej amnestja i nowa poprawka i zmiana Ustawy [illegible]. Czy tą samą drogą rząd się odważy zreformować Konstytucję — to się okaże. Pogłoska [illegible] nieprawdopodobną nie jest. W każdym razie, jeżeli się to potwierdzi, — będzie to fakt kapitalnej wagi.

Ciąg dalszy opisu dziejów profesury łotewskiej:

Środa 16 maja:

Obiad po wycieczce automobilami, sprawiony w Klubie Łotewskim w ilości jakichś 25 osób (łącznie z 4-ma gośćmi), był zupełnie poufny. Nie było żadnych mów, — jeno rozmowy prywatne. Po tym obiedzie, od którego wstaliśmy o godz. 5 minut 30 — udaliśmy się razem z gośćmi do poselstwa łotewskiego, do którego byliśmy zaproszeni na herbatkę. Była tam herbata i kawa, koniak i likiery, ciasta i owoce. Zastaliśmy tam kilku również zaproszonych z naszej profesury (Michał Biržiška, Avižonis i inni), którzy w wycieczce udziału nie brali. Honory gospodarza domu czynił sekretarz poselstwa łotewskiego, który nowo zastępuje posła. ~~[illegible]~~ pod nieobecność pełnomocnego posła łotewskiego w Litwie (Balodisa — na stanowisku Ministra Spraw Zagranicznych — stanowisko posła łotewskiego w Litwie wakuje, albowiem Balodis rezerwuje to stanowisko sobie na czas, kiedy [illegible] wypadnie mu złożyć tekę ministerjalną. Sam Minister Balodis, który tu przyjechał z okazji litewskiego święta Niepodległości [illegible] dla zacieśnienia węzłów [illegible] dla jakichś konferencji z Voldemarasem i który przy tej okazji został udekorowany przez Prezydenta Smetonę orderem Giedymina I stopnia, był także obecny na tej herbatce profesury litewsko-łotewskiej. Był też i kulturalny [illegible], szczery i prawdziwy przyjaciel Litwy. Po herbacie w poselstwie łotewskiem — dość krótkiej — rozstaliśmy się i do godz. 8 mieliśmy wolny [illegible] gościom, wolny, o której prof. Doktor Zile, [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible]. [illegible] wolny wygłaszał na Uniwersytecie, [illegible] zaczął na [illegible] posiedzeniu publicznym Wydziału Humanistycznego, które się odbywało w sali uniwersyteckiej, i na którym [illegible] Tauvesaitis, [illegible] się do profesury Wydziału naszego, [illegible] publicznie swoją [illegible] łotewskiej o szkole historycznej [illegible] prawa (w [illegible]). Opracowali ją zaś byli wyznaczeni przez Wydział — prof. Leonas i prof. [illegible];

[illegible]

26 maja, rok 1928, sobota.

Pogłoski wiosenne sprawdziły się. W „Vyriausybės Žinios" — organie urzędowym, służącym do ogłaszania ustaw, — w N-rze datowanym z dnia wczorajszego, ukazała się nowa Konstytucja Litwy, ogłoszona przez Prezydenta Rzeczypospolitej i obowiązująca od chwili ogłoszenia. [illegible]! W głównych rysach treść tej Konstytucji są następujące: Konstytucja cofa się od sejmokracji, która była [illegible] rozwinięta w Konstytucji z r. 1922, i wzmacnia władzę wykonawczą: Prezydent Rzeczypospolitej będzie wybierany na lat 7 przez specjalnych wyborców, wybieranych bezpośrednio przez lud; Sejmowi, który składać się będzie, jak dotąd, z jednej izby (po niezmienionym jeno [illegible] [illegible] tak dla posłów, jak dla prawa wyborczego), pozostawiona jest kontrola władzy wykonawczej, a przeto i votum nieufności, które skutkuje dymisją gabinetu, [illegible] kontrasygnacja aktów Prezydenta, ale votum nieufności wymaga większości 3/5 ogółu głosów poselskich; skądinąd gabinet ministrów jest mocno uzależniony bezpośrednio od Prezydenta Rzeczypospolitej, który [illegible] jest [illegible] gabinet bez kontrasygnacji; Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo wydawania ustaw prowizorycznych w przerwach między sesjami Sejmu [illegible] do zwołania Sejmu. Konstytucja wprowadza w pewnych wypadkach [illegible] [illegible] referendum. Co do systemu wyborczego, [illegible] proporcjonalnego w wyborach do Sejmu — to nie sprecyzowane, czy Konstytucja [illegible] w drodze referendum [illegible]. Ustanowienie się zatwierdzenia tej Konstytucji [illegible] lat 10). Termin zwołania pierwszego Sejmu, ale w ciągu lat 10 [illegible] na to [illegible] Konstytucji Sejmu — nie wiadomo. Jak będą reagowały na to społeczeństwo i opinia publiczna — zobaczymy. Że będą niezadowoleni — to pewne, ale czy coś przeciwko niej wskórać zdołają, [illegible] jej ogłoszenia — to mniej więcej nie wątpliwe. W warunkach stanu wojennego [illegible] bardzo wątpliwe, a nawet więcej niż wątpliwe [illegible] nie [illegible] — [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] nie [illegible], skoro [illegible] w akcji otwartej, oprócz [illegible] [illegible] się [illegible] o wojsko.

Litewskie w Kownie:

Ciąg dalszy opisu rewizyty profesury Łotewskiej w Klubie Litewskim.

Środa 16 maja — wieczorne posiedzenie w Klubie Litewskim.

Na godz. 8 wieczorem była kolacja dla naszych gości Łotewskich w lokalu Klubu Litewskiego. Była to kolacja ogółu profesury, na którą był też zaproszony [illegible] Minister Oświaty Šakenis, Minister Spraw Zagranicznych [illegible] i Prezes Ministrów prof. Voldemaras. [illegible] usprawiedliwił swoją nieobecność, Voldemaras też się nie stawił, był tylko Minister Šakenis, który [illegible] na lewo od Rektora Žile, podczas gdy na prawo siedziałem ja. Ogółem w kolacji wzięło udział (wliczając z 11 gośćmi Łotyszami) [illegible] kilkadziesiąt profesorów. Profesorowie Łotysze siedzieli porozsadzani między naszymi profesorami. [illegible] Rektor Žile [illegible] tego wieczora, zaraz po kolacji, Łotysze mieli odjechać, więc prosił nas zawczasu, abyśmy wolno było przyjść na kolację nie we frakach, ale [illegible] też byli bez fraków, co też [illegible] miejsce, ale wobec tego [illegible] kolacji nie [illegible] [illegible] — [illegible] profesorów [illegible]. Wobec przyjęcia nowego terminu kolacji — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], że już przy obiedzie [illegible]. Pierwszy zabrałem głos ja — po [illegible] [illegible] wobec profesury naszej z tego faktu, że przemówienie będzie [illegible] po [illegible], aby było przez gości Łotyszów bezpośrednio bez tłumacza zrozumiane [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i dobre [illegible] [illegible] po wszystkim. Mówiłem o warunkach i konieczności [illegible] [illegible] pracy intelektualnej w [illegible] [illegible] ludów Bałtyckich tak grupy litewsko-fińskiej, jak grupy skandynawskiej. W odpowiedzi przemówił po mnie [illegible] Rektor Žile, po czym posypały się mowy jedna po drugiej. Za przemówienie Rektora Žile [illegible] Minister Šakenis (po litewsku), prof. [illegible] (po łotewsku), dr. Jan [illegible] (po litewsku), prof. dr. [illegible] (Łotysz, po rosyjsku), prof. [illegible] (z wyjątkiem po łotewsku), prof. Karol [illegible] (Łotysz, po rosyjsku) i prof. [illegible] (Łotysz, teolog ewangelicki, po niemiecku).

765.

385

27 maja.
rok 1928.
Niedziela.

Zielone Święta. ~~Dwa~~ U mnie — dwa dni zupełnego spokoju i ciszy domowej. Nawet studentom nie wyznaczyłem ~~ostat~~ na te dni żadnych terminów na odbycie prac seminaryjnych, które w końcu roku wypada mi likwidować masowo w domu, bo w ciągu roku w audytorjum załatwiamy nie więcej nad kilkanaście prac. W ciągu dnia dzisiejszego wychodziłem z domu jeno na 3 godziny po obiedzie — do Uniwersytetu, gdzie w gabinecie rektorskim pracuję nad redagowaniem umotywowanych wyroków Trybunalskich (między innemi na moim „warsztacie" jest obecnie główny wyrok w sprawie b. Ministra Witolda Petrulisa w przedmiocie interpretacji art. 63 b. Konstytucji z r. 1922), i u Michała Biržiški — w sprawie powrotu do Litwy Wielhorskiego. Poza tym siedziałem cały dzień w domu, poświęcając czas lekturze, korespondencji prywatnej, dziennikowi i niektórym robotom zaległym pomniejszym, a dla urozmaicenia czasu — puściłem sobie na cały dzień radjo, zmieniając jeno stacje, aby wciąż mieć jakiś koncert. Wieczorem z Kowna dawano melodje tańców [illegible] głównych narodów Europy. Nie było tylko ani jednego tańca polskiego, mimo że w tańcach Polacy są właśnie jednym z najcharakterystyczniejszych narodów. Opuszczenie mazura, polki, krakowiaka, poloneza stanowi z systemu tych popisów tańców narodowych lukę bardzo dotkliwą. O ile Polacy starają się ~~[illegible]~~ obecnie wyróżniać Litwinów i wszystko, co litewskie, okazując Litwinom wszelkie względy i kokietując ich na wszelkie sposoby, o tyle Litwini starają się manifestacyjnie ignorować wszystko, co polskie, i zachowywać się tak, jakgdyby Polska była pustym miejscem. To opuszczenie tańców polskich sprawiło mi przykrość. Choć wiem dobrze, że tak jest, i zdaję sobie sprawę z powodów tego zjawiska, rozumiejąc dobrze psychologję Litwinów i Polaków w tym względzie, to jednak każdy wyraz sympatji polskiej, okazywany Litwie, cieszy mnie, zaś każdy wyraz lekceważenia litewskiego, okazywanego Polsce, boli mnie. Moje dzieło unii litewsko-polskiej nie może się rozwinąć z tym stosunkiem między Litwą a Polską. O, panie Piłsudski, który jest głównym sprawcą tego stanu rzeczy, ileś się zasłużył [illegible] Sienkiewiczowskiej! Wiem, że obecnie względy polskie dla Litwy nie są zupełnie szczere i platoniczne; beati possidentes, zagarnąwszy Wilno, pragną pojednania ze skrzywdzoną Litwą i dla tego pojednania gotowi ją ukochać serdecznie, aby w tym pojednaniu uzyskać sankcję dokonanego złamania wiary (umowa Suwalska) i utopić [illegible] wyrządzoną Litwie krzywdę; co zaś do Litwy — to ona zapomnieć tego nie może.

Dokończenie opisu rewizyty profesury łotewskiej w Kownie:

Środa, 16 maja — pożegnanie i wyjazd gości:

Kolacja profesury upłynęła bardzo ładnie i dała wrażenie bardzo serdeczne i miłe. W miarę wznoszenia coraz bardziej narastało i nastrój stawał się coraz bardziej miłym. Łotysz prof. Karol Balodis, który przemawiał przedostatni, już nawet przesadził, chcąc wywołać [illegible] efektu, zaczął histerycznie wykrzykiwać, poprostu rycząc na całe gardło, jak trąba jerychońska, niby w rozczuleniu się nad wielkim faktem Wskrzeszenia Litwy, co wszakże sprawiło wrażenie sztuczności i było jedynie zgrzytem. Zato prześlicznie i uczuciowo przemówił w samym ostatku ekspedytywny i zawsze bardzo sympatyczny prof. [illegible]. ~~[illegible]~~ Wrażliwy z natury, porwany całym nerwem wrażeń tej [illegible], a świeżo pod wrażeniem jakiejś ~~[illegible]~~ pięknej uroczystości ~~[illegible]~~ wieczornego spuszczenia sztandarów w Muzeum Wojennym, na której był obecny, mówił mistycznie i głęboko w symbolach, podkreślając wartość i zalety narodu, który tęczy na uroczystości z nad Litwy, podnosząc uczucie historyczności i tradycyjności Litwy, której Łotwa jest, niestety, pozbawiona, i wskazując, że naród, którego najstarszym herbem są kolumny (słupy Giedymina), musi być narodem niezaprzeczalnym; modlitwa i słupy w herbie — to [illegible] Litwy, któremu ona przysłużyła swoją budowę bytu.

Po kolacji ~~do~~ profesurę naszą odprowadziło mnóstwo Łotyszów automobilami na dworzec kolejowy, gdzie zebrała się też część naszego chóru akademickiego pod kierunkiem Martinaitisa (Martinaitis bowiem został również w kolacji). Chór odśpiewał jeszcze na peronie hymn łotewski i „Gaudeamus", a następnie też poczet [illegible], przy pożegnaniu okrzykami „valio!" Łotyszom i Łotwie.

Nazajutrz z Rygi otrzymałem od Rektora Zile depeszę z podziękowaniem za przyjęcie, na którą odpowiedziałem depeszą z podziękowaniem za rewizytę.

Fotografja grupy łotewsko-litewskiej z posiedzenia uroczystego na Uniwersytecie we środę 16 maja z obu Rektorami w centrum — bardzo ładnie się udała. Jeden jej egzemplarz będzie zawieszony na zawsze w gabinecie rektorskim.

28 maja.
roku 1928.
poniedziałek.

Wczoraj i dziś w Marjampolu — wielkie manifestacje narodowo-włościańskie, zorganizowane przez stronnictwo rządzące narodowców, które usiłuje forsownie wytworzyć wielką organizację ~~społeczną~~ rolników („Ūkininkų"), jako ~~pod~~ zorganizowaną podstawę społeczno-polityczną dla rządu, powstałego z przewrotu wojskowego i opierającego się dotąd na oficerach. W Marjampolu ma się odbyć wielki zjazd narodowo-włościański, — pochody, bandery kościelne włościan, uroczystości, fety, przemówienia i t. d.. Oczywiście na uroczystości te udał się p. Prezydent Rzeczypospolitej, Ministrowie, jeneralicja, dostojnicy, cały sztab narodowców. Prezydent ma, zdaje się, wystąpić konno, to też ex re tych uroczystości ćwiczył się ubiegłego tygodnia w konnej jeździe, jeżdżąc w towarzystwie żony i jenerała Żukowskiego po okolicach Kowna.

29 maja roku 1928. Wtorek.

865. Znowu zaszedł w naszej małej Litwie wypadek tragiczny. W nocy — z [illegible] na [illegible] — w jednej z restauracyj (w gabinecie restauracyjnym restauracji „Vilnius", a jak dawniej mówiono — „Wersalu") — postrzelony został kilku wystrzałami w brzuch adwokat Ludwik Noreyko. Miało to miejsce przy grze w karty i z powodu gry. Noreyko w towarzystwie kilku osób (podobno był artysta malarz Šklėris, kapitan Okulicz-Kozaryn i inni) grywał znów w karty. Gracze byli podchmieleni i zdenerwowani. Powstała sprzeczka. Podobno ktoś zaglądał komuś w karty. Noreyko wstał i oświadczył, że z takimi graczami grać nie chce. Kapitan Okulicz-Kozaryn zareagował na to oświadczenie, [illegible] coś [illegible]. Noreyko podskoczył [?], w odpowiedzi na co Okulicz-Kozaryn wyjął rewolwer i dał szereg 6 strzałów do Noreyki. Podobno kilka strzałów ugodziło Noreykę, którego przewieziono natychmiast w stanie ciężkim do szpitala. Zrobiono mu tam operację, wydobyto kule z wątroby. Mało nadziei, żeby Noreyko wyżył. Były pogłoski, że już umarł, ale, zdaje się, żyje jeszcze i leży bez przytomności. Noreyko już od szeregu lat oddaje się nałogowo karciarstwu i pije. Systematycznie zjeżdża na noce w klubach i restauracjach, traci wszystko, co zarobi, zaniedbuje praktykę adwokacką, zaniedbuje żonę i dzieci. Smutny to był widok upadku człowieka, smutny też koniec.

Muszę zrehabilitować umierającego Noreykę. Przedtem w dzienniku [illegible] o nim, jako autorze afery serwitutów Cytowiańskich (patrz dziennik pod datą 3 marca r.b.). Otóż okazało się, że tak źle, jak tam pisałem, nie jest. Sprawa o serwituty cytowiańskie nie jest załatwiona ostatecznie, ale istotnie w [illegible] wyroku [illegible] zupełnie bez[illegible].

30 maja
rok 1928.
środa.

O godz. 4 po południu Ludwik Noreika umarł. Wczoraj wieczorem trochę się mu było polepszyło i był nawet odzyskał przytomność. Ale lekarze nie robili nadziei. Zabójcę Noreiki — kapitana Okulicza-Kozaryna — sądzić będzie sąd wojenny. Sąd ten bardzo rzadko szafuje wyrokami śmierci, gdy chodzi o przestępców cywilnych, których sprawy wypadają mu sądzić z powodu stanu wojennego. Gdy wszakże chodzi o oficerów, winnych nie łapówki, defraudacji lub innego [illegible], — sąd wojenny, dokonanego w całym życiu, staje się bardzo względny i wyrozumiały o winie [illegible] sąd okręgowy. Coś tajemniczego, nie byłby wyrozumiały. Coś dziwnego mówić o wypadku, w którym oficer odbiera z krwi polityczne życie człowiekowi cywilnemu „w obronie [illegible] honoru”! Należałoby przyjąć, że teraz rozwiel może nie się oficerów, które zaczynają się u nas manifestować zbyt jaskrawie. Oficerowie uważają się za coś lepszego w społeczeństwie, uważają się kastą uprzywilejowaną, — i rzadko posiadają nawet [illegible]. Jest to [illegible] jedna ze stron ujemnych tego stanu. [illegible] się [illegible] o wojskowym, jak jest w nas. Może tym [illegible] o oficerów [illegible] przez sąd wojenny [illegible] i [illegible] traktowany przez swą zwierzchność wojskową i [illegible] kolejnie, bo [illegible] że oficer jest jednym z [illegible] tego [illegible], które jest przez oficerów do [illegible] [illegible] wyrozumiane. [illegible] tego [illegible] honoru” i [illegible] w [illegible]!! [illegible] — to się [illegible] szlachetnym [illegible] aktem honoru!! [illegible] pojedynek! Już jeśli chce [illegible] honoru [illegible] krwią, to niechże przynajmniej stanie do tego czynu w pojedynku — wobec człowieka równego, nie uzbrojonego, jak ja, niechże krwi jego żąda — sam krwią własną odpowiadam, niech zaryzykuje! Strzelać w brzuch do bezbronnego — to nie rycerskość i odwaga wielka!

31 maja. rok 1928.

Rząd przygotowuje reformę Uniwersytetu, która ma być w najbliższym czasie ogłoszona i już w semestrze jesiennym zastosowana. Odpowiedni projekt reformy statutu Uniwersyteckiego opracowuje Minister Oświaty Šakenis. Teraz, gdy rząd rozwiązał sobie ręce przez ogłoszenie „oktrojowanej” czwartej konstytucji z d. 25 maja 1928 nadał Prezydentowi Rzeczypospolitej prawo dekretowania ustaw, — dla dokonania tej reformy przeszkód formalnych nie ma, to też należy się jej spodziewać bardzo prędko — może nawet lada dzień. Były nawet pogłoski, a może nawet więcej prawdziwe, że Minister Šakenis prosił o odroczenie wyborów Rektora i prorektora na rok przyszły, wyznaczonych na niedzielę nadchodzącą, a prosił mianowicie ze względu na to, że zamierzona reforma ma dotyczyć także rektoratu. Wprawdzie o to Minister ani ustnie, ani na piśmie nie prosił i nawet ani formalnie takiej prośby nie zakomunikował, ale ciągle słyszę ze wszech stron twierdzenie, że taka prośba była przez Ministra wyrażona; niektórzy mówią, że Minister zakomunikował ją w sekrecie prorektorowi Jodelė. Nie wiem, czy by być tak, bo we wtorek, będąc zresztą na posiedzeniu [illegible] w [illegible], — na Uniwersytecie nie byłem, ale prorektora Jodelė, którego zresztą w tych dniach nie widziałem, więc mi o tym nic nie zakomunikował. Posiedzenie więc Rady Uniwersyteckiej na niedzielę, wyznaczone dla dokonania wyborów, zostało pierwotnie zwołane, — zaproszenia zostały do całej profesury rozesłane i jeżeli tylko Rada sama z własnej inicjatywy nie uchwali odroczenia wyborów ze względu na przewidywaną reformę, to wybory się odbędą, a co będzie dalej — to się okaże, gdy reforma zostanie ogłoszona.

Co do dyspozycji tej reformy — to różne krążą o tym wersje. Niektórzy wszakże profesorowie — Krėvė-Mickevičius, Jodelis, — twierdzą, że widzieli i czytali projekt reformy; wprawdzie i między ich wersjami są pewne różnice, ale niektóre punkty zdają się już w tych różnych wersjach figurować. Otóż podobno co do Wydziału Teologiczno-Filozoficznego, o którego reformie najwięcej krążyło pogłosek, — w wielkiej chwili będzie bardzo niezadowolenia, jeżeli w ogóle jakieś zmiany tam będzie. Rząd, zdaje się, przestraszył się opinii biskupów, które się wypowiedziały kategorycznie przeciwko zniesieniu Wydziału Teologii, i nie odważy się nic reformować w tej mierze: sekcja więc filozoficzna na Wydziale Teologii, która była najostrzej atakowana, — ostoi się ze wszystkimi swoimi katedrami równoległymi, nie wyłączając geografii i innych, które były podawane za klasyczne przykłady rzeczy niepotrzebnych na Uniwersytecie na Wydziale Teologii. Tak przynajmniej słychać. Na innych Wydziałach mają być dokonane rozmaite redukcje. Zdaje się ma być podobno utworzony jeszcze jeden Wydział nowy — mianowicie Wydział Weterynarii, mimo że jeden z najpoważniejszych zarzutów był skierowany zawsze właśnie przeciwko sekcji Weterynarii, istniejącej na Wydziale Medycyny. Na Wydziale Prawniczym ilość katedr ma być zredukowana do 13 (obecnie było ich 16). Niektóre wersje pogłoski zapowiadają zlikwidowanie sekcji ekonomicznej na Wydziale Prawniczym. Ma być kategorycznie zabronione zajmowanie przez profesorów innych stanowisk służbowych równoległych, a nawet wszelkie wykonywanie prywatne jakiegoś zawodu dochodowego, jak adwokatura, bądź nawet praktyka lekarska (?!). Ale w związku z tą dyspozycją przewidywane jest podwyższenie stopy wynagrodzenia profesorów. O ile ta dyspozycja o zakazie zajmowania dwóch stanowisk zostanie wprowadzona w życie — [illegible] wypadnie wybierać między Trybunałem a Uniwersytetem, — nawet nie [illegible] rektorskiej. Oczywiście serce mnie ciągnie do Uniwersytetu, dla którego [illegible] i chętnie Trybunał porzucę, ale Trybunał w obecnej skali wynagrodzenia daje mi

[illegible]

1 czerwca, rok 1928, piątek.

Zapowiadana reforma Uniwersytetu, która ma być w najbliższym czasie uchwalona, ma dotknąć także instytucji rektoratu. Chodziły do niedawna uporczywe pogłoski o tym, że reforma ustanowi nominację Rektora. Obecnie wszakże okazuje się, że rząd chce jeno przedłużyć termin urzędowania rektorskiego do lat 3, nie rezygnując też ponoć z zasady o kolejności Wydziałów w rektoracie i o tym, że rektor ma być każdorazowo z danego wyboru Wydziału. Że nominacji Rektora nie jest wcale projektowane, to już potwierdził także Minister Oświaty Šakenis w wywiadzie dziennikarskim, ogłoszonym w „Lietuvos Aidas"ie. Przedłużenie terminu urzędowania z jednego roku do lat trzech uczyni urząd rektorski bardziej zawodowym — mniej przelotnym i dyletanckim, niż był dotąd. Dla rektoratu i dla samego Uniwersytetu będzie to niewątpliwie lepsze, niż tryb obecny, bo po pierwsze Rektor, który będzie wybierany na czas dłuższy, wybierany będzie staranniej, a potem on sam będzie czuł większą odpowiedzialność swego stanowiska i bardziej się temu stanowisku odda, niż to czynili Rektorzy dotychczas. Wadą to będzie miało tylko tę, że o ile na Rektora będzie wybrany profesor, który przedstawia siłę naukową, to wybór taki — siła naukowa będzie unieruchomiona na czas dłuższy, niż obecnie, co stanowi niewątpliwą stratę dla nauki i Uniwersytetu, albowiem rektorat bądź co bądź tak pochłania profesora, że już na pracę naukową twórczą przez czas rektoratu przeciętnemu profesorowi energii nie starczy (mówię tu o przeciętnym profesorze, bo jednak ja [illegible] kto, gdyby mi podczas rektoratu pozostawić do rozporządzenia ten czas, który dziś zużywam na pracę Trybunalską — na posiedzenia sądowe i na opracowanie wyroków, co, licząc przeciętnie, zabiera mi koło 4 godzin dziennie, — mógłbym, nie mając Trybunału, w zupełności łączyć z rektoratem pracę naukowo-literacką, — ale mniej dla chwały swojej przyznać, że pod względem wydajności pracy jestem stanowczo wyjątkiem). Oprócz przedłużenia terminu urzędowania rektorskiego projektowana reforma ma podobno uzależnić rektorat od zatwierdzenia wyboru przez rząd (Ministra Oświaty?). Wogóle reforma ma podobno wzmocnić wpływ rządu na Uniwersytet, raczej — ustanowić ściślejszą kontrolę rządową nad rozwojem Uniwersytetu z utrzymaniem pewnej autonomii i zarazem ukrócić dzisiejszą autonomię Wydziałów, poddając ich inicjatywy sankcji organów ogólnych Uniwersytetu (Senatu względnie Rady). Tworzenie nowych katedr i sekcyj, angażowanie profesorów, awansowanie — ma być już nie samodzielnie przez Wydziały decydowane bez żadnej innej kontroli i [illegible], jak to dzieje się w chwili obecnej [illegible], — ale ma być przez Wydziały tylko wnioskowane, następnie sankcjonowane przez organy centralne Uniwersyteckie i dopiero zatwierdzane przez rząd.

W kołach naszej profesury to oczekiwanie reformy i pogłoski o niej wywołują liczne gawędy, komentarze, gdzieniegdzie zaniepokojenie i protesty, oburzenie i t.d. Zwłaszcza najwięcej wrzenia i oburzenia — u teologów. Cała profesura wcale [illegible] tragicznie na tę sprawę nie patrzy. Ale ci, co się oburzają, [illegible] sobie przypomnieć, że rząd przedewszystkiem do samego Uniwersytetu był się zwrócił z propozycją wyrażenia opinii w kwestii reformy statutu Uniwersyteckiego po 6 latach próby. Sam Uniwersytet przez usta Rady dał odpowiedź [illegible], nie [illegible] wcale się zastanawiać nad kwestią, jak gdyby [illegible] byli [illegible] doskonałości. I [illegible] [illegible] gotowości [illegible] [illegible], że dziś rząd dokonywa tej reformy bez udziału Uniwersytetu.

2 czerwca. rok 1928. sobota.

W wyborach jutrzejszych prezydjum Uniwersyteckiego na rok akademicki 1928-1929 kapitalną będzie, jak zawsze, kwestja osoby prorektora, bo co do wyboru Rektora — to tym jest wybierany zawsze dotychczasowy prorektor. Oczywiście więc Rektorem wybrany zostanie prof. Franciszek Jodelė, tegoroczny prorektor. Wprawdzie staruszek Jodelė — kościany dziadek — „Cemento Jodelė", jak go przezywano w Wilnie jeszcze przed wojną (zakładał on stąd z [illegible] Dowiatkiem i paru innymi Litwinami fabrykę cementu pod Landwarowem, tworząc „przemysł narodowy litewski"), — człowiek poczciwy, ale trochę safanduła, spokojny, mówca zgoła słaby, nie mający żyłki błyskotliwości do [skreślone] wielkich wystąpień publicznych, nie znający języków obcych zachodnich, z tych wszystkich względów niebardzo się nadający do roli reprezentacyjnej Rektora, — wzbraniał się z przyjęciem stanowiska Rektora i był już nawet zdecydowany nie przyjmować kandydatury i przez to złamać tradycję przejścia z prorektoratu na rektorat, — to jednak Wydział Techniczny nie pozwolił mu się cofnąć i nastał na tym, by kandydaturę przyjął. Ta więc rzecz jest z góry przesądzona. Co zaś do prorektora, to, jak już pisałem w dzienniku, — powstała była przed kilku tygodniami myśl dokonania małej zmiany w kolejce i zamiast Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, któremu tą koleją przypada, odstąpić ją Wydziałowi Teologji, przestawiając Wydział Przyrodniczy o rok dalej. Wszakże Wydział Matematyczno-Przyrodniczy przeciwko kombinacji tej zaprotestował i zażądał pierwszeństwa dla siebie, wystawiając kandydaturę prof. Czepińskiego, ubiegającego się do rektoratu powtórnie. Tymczasem Teologowie, licząc się z możliwością [skreślone] eventualnej zmiany kolejki, upatrzyli na zapas własnego kandydata w osobie prof. Stanisława Szałkowskiego. Słychać, że prof. Szałkowski nie chce przyjąć kandydatury i że na wypadek kategorycznej odmowy z jego strony wypłynęłaby u teologów kandydatura prof. Dowydajtisa. Wszakże należało przypuszczać, że wobec kandydatury Czepińskiego, który jest popularny i którego sami Teologowie bardzo popierają, uprawiając z nim flirt tradycyjny, kandydatury teologiczne [skreślone] w chwili decydującej nie wypłyną wcale. Aż oto przed kilku dniami przyszła od matematyków-przyrodników wiadomość, że prof. Czepiński dla względów tak politycznych, jak zdrowia, kandydatury swej kategorycznie się zrzeka. U przyrodników-matematyków zaczęto zastanawiać się nad eventualną kandydaturą zastępczą; przebąkiwano o prof. Żemaitisie lub prof. Jodakisie. Ale obaj ci kandydaci mają ten brak wspólny, że są w zakresie pracy naukowej najzupełniej jałowi; Jodakis przez cały czas profesury nie wydrukował ani jednego wiersza, Żemaitis — prawie tak samo; Jodakis — z lenistwa, Żemaitis — przez to, że się roztrwania na mnóstwo drobnych robótek administracyjnych, pisząc ogromne memorjały do rządu w różnych sprawach Uniwersyteckich, ślęcząc, jako dziekan Wydziału, nad sprawami Wydziałowymi, pisując jakieś broszury w sprawie Wilna i innych, jest wszędobylski, gdzie chodzi o afiszowanie się i prezentowanie się publiczne lub wobec władz (jest to jego słabość), ale skupić się na pracy twórczej naukowej — nie umie, to nie jego sfera. Profesura o tyle nie [illegible] Żemaitisa ani Jodakisa za poważnych uczonych. To też choć obaj bardzo gorąco pragnęliby swego wyboru, bo obaj są równie żądni zaszczytów, — ich kandydatury zapewne [illegible] znaczny. Wobec takich mizernych kandydatur, gdy nawet w łonie Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego ujawnia się wahanie, — pierwszeństwo zyskałby zapewne prof. Stanisław Szałkowski, człowiek młody wprawdzie, ale poważny, pracowity bardzo, lubiany i popularny w profesurze i wśród młodzieży, ktoś wielce wybitny umysłowo, bardzo chętny i pełny niezakłóconych [illegible] osoba Wydziału Teologicznego. Wszakże w ostatniej chwili, mówią, na [skreślone] zebraniu extra posiedzeniu Wydziału Teologiczno-Filozoficznego prof. Szałkowski dał się namówić i kategorycznie się na kandydaturę swą zgodził. To też on z pewnością jutro zwycięży.

3 czerwca, rok 1928, niedziela.

„Habemus Papam" na rok akademicki 1928-1929. Wybory odbyły się na posiedzeniu Rady Uniwersytetu o godz. 4 po południu. Punktualnie zebrało się przeszło 100 członków Rady (w głosowaniu brało udział 107 osób). Po stwierdzeniu kworum otworzyłem posiedzenie i zarządziłem pierwsze głosowanie — na Rektora. Do obliczenia głosów powołałem komisję z członków Wydziału Prawniczego, jako zupełnie niezainteresowanego, bo nie mogącego kandydować na żadne stanowisko. Do komisji tej weszli prof. Wacław Biržiška i docenci Šalčius i Tadeusz Petkiewicz. W głosowaniu na Rektora prorektor obecny prof. Franciszek Jodelė otrzymał 88 głosów, to znaczy większość absolutną; reszta głosów się rozstrzeliła. Po tych oklaskach zadałem prof. Jodelė pytanie sakramentalne, czy przyjmuje wybór, na co odpowiedział mi on twierdząco i następnie lakonicznie podziękował Radzie za wybór. Powitałem go w tej nowej godności rektorskiej krótkim przemówieniem, tytułując go po raz pierwszy „Magnificencją". Następnie zarządziłem głosowanie na prorektora, które dało 78 głosów prof. Wincentemu Czepińskiemu. Znów zapytałem Czepińskiego, czy przyjmuje wybór. Odpowiedział twierdząco. Na ostatku zarządziłem głosowanie na sekretarza; na to stanowisko wysunięta była przez Teologów kandydatura prof. Dovydaitisa. Prof. Dovydaitis wybrany został 80 głosami. Wszystkie trzy głosowania Rady wyniki decydujące dały od razu. Przerwy między ogłaszaniem wyników głosowania były wypełnione dyskutowaniem przez Radę projektu preliminarza budżetowego na rok 1929 i zatwierdzeniem tegoż przez Radę bez zmian. Po tym załatwiono jeszcze parę spraw drobniejszych. Na tym koło godz. 6-6½ posiedzenie zostało zakończone.

Wybór nowego Rektora, który od jesieni będzie następcą moim, [illegible] moje rektorstwo całkowicie w [illegible]. Na posiedzeniu Rady po [illegible] wyników głosowania miałem wrażenie gorzkie i smutne [illegible], jak gdybym coś tracił drogiego. Żal mi niewątpliwie rektoratu. Zdaje się, że rektorat mój pozyskał dla mnie uznanie profesury i że w przyszłości, gdy znów przyjdzie kolejka na Wydział Prawniczy, moja kandydatura wypłynie, o ile oczywiście do tej kolejki dożyję. Ale jeżeli rektorat na termin 3-letni urzędowania zostanie ustalony — to kto wie, czy doczekam się jeszcze kiedy powtórzenia tej godności.

Zresztą, o ile ta reforma będzie uskuteczniona — to jeszcze [illegible] wyborów dzisiejszych może ulec zmianie i rewizji.

4 czerwca.
rok 1928.
poniedziałek.

221. Zakończyłem dziś wykłady na II semestrze. Seminarjum na IV semestrze zakończyłem już przed tygodniem. Całego przedmiotu mego w wykładach i w tym roku nie wyczerpałem. Jak poprzednich lat — koniec roku akademickiego zastał mię na moim dziale o systemach wyborczych. Doprowadziłem wykłady do systemu wyborczego proporcyjnego (proporcjonalnego), podawszy jeno wstęp do niego — ideję przedstawicielstwa mniejszości i dążące do jej realizacji dwa pierwotne, jeszcze nierozwinięte, systemy — system głosowania ograniczonego i system głosowania kumulatywnego. Została większa część rozdziału o systemach wyborczych i całkowicie niedotknięty rozdział o t. zw. prawach publicznych podmiotowych. Dokończę na początku semestru III-go — przed rozpoczęciem prac seminaryjnych. A jeżeli nawet nie całkowicie dokończę, to wielkiej biedy nie będzie, bo w zeszłorocznych zapiskach stenograficznych moich wykładów studenta Švelnikasa jest całość zupełna, przeto studenci mają cały materjał do nauki.

Tegoroczny semestr II-gi jest bardzo miły. Choć ja każdy semestr po przepracowaniu z nim roku lubię i z każdym nawiązuję ~~[illegible]~~ stosunek ~~[illegible]~~ sympatyczny, to jednak semestr tegoroczny ma u mnie sympatję szczególną. Ma on cały duży zastęp studentów i studentek bardzo pilnych, pracowitych i szczerze interesujących się — przynajmniej prawem konstytucyjnym.

5 czerwca. rok 1928. wtorek.

Prace roku akademickiego na Uniwersytecie dobiegają końca. Wykańczanie zaległych prac seminaryjnych studentów V semestru już się u mnie wyczerpuje, zaległe colloquia II semestru też wkrótce skończę, a w połowie przyszłego tygodnia wyjadę już do Bohdaniszek na całe 1½ miesiąca. Da Bóg, że chłody, które panowały teraz, skończą się i będę miał w Bohdaniszkach wakacje ładne. Czeka mię tam Jadzia w moim nowym domu na czele mojej chatki i mojej gospodarki.

Przed kilku dniami — 1 czerwca — mieliśmy śnieg. Śnieżyło obficie, trawniki i drzewa były białe.

6 czerwca, rok 1928, środa.

Strasznie się czuję przepracowany i czekam już niecierpliwie wyjazdu do Bohdaniszek, który nastąpi w przyszłym tygodniu. Żeby kto wiedział, jak fenomenalnie dużo pracuję, — to po prostu nie mógłby pojąć tego. Jestem przekonany, że na 100000 ludzi jeżeli nie jeden, to chyba nie więcej, jak dwóch tyle pracuje, co ja. Literalnie — nie mam chwilki czasu, w którejbym jakiejś roboty nie robił. I tak dzień za dniem — od godz. 8 rano do północy, a czasem jeszcze dłużej. Robota moja jest urozmaicona: od czytania poczywszy, kończywszy na wyrokach Trybunalskich, dzienniku, listach, pracach ze studentami (seminarja zaległe, colloquia, wykłady), — a zajęcia rektorskie, a różnorodne sprawy Uniwersytetu, a egzaminy studenckie, a szykowanie materjału do [illegible] na rok przyszły i t.d., i t.d., i t.d.

Teraz te ostatnie tygodnie przed końcem roku są wprost zabójczo przeładowane. Roboty seminarjalne studenckie dzięki Bogu za parę dni kończę, pozostały jeszcze liczne colloquia, które wyznaczam gremjalnie na poniedziałek (98 studentów do colloquium, — a z każdym odbywam colloquium osobiście i bezpośrednio). Ciąży mi też bardzo wyrok Trybunalski w sprawie b. ministra Petrulisa, — wyrok kapitalny, którego redakcję muszę wykończyć do wyjazdu, bo ma on być ogłoszony drukiem w bieżącym N-rze „Teisė” w końcu tego miesiąca. Wyrok ten jest kapitalny, toteż wymaga ogromnej uwagi, skupienia i taktu. Każde słowo musi być w nim ściśle zważone, bo wyrok ten — to akt kapitalny ogromnej odpowiedzialności. Wiem, że zwrócona jest nań uwaga całej Litwy — tak opozycji, jak kół rządzących, — i że stanowi on akt historyczny w dziejach Litwy. Tak, ni mniej ni więcej. Nie co innego, jak właśnie ten wyrok przesądził o ogłoszeniu nowej konstytucji w drodze zadekretowania jej. Rząd nie odważył się na zadekretowanie konstytucji i dopiero ten mój wyrok, który stanął otwarcie na gruncie dokonanego przewrotu, jako faktu konstytucyjnego, posiadającego moc prawną, i który uznał władzę prowizoryczną Prezydenta Rzeczypospolitej, podkreślając mającą władzę dyktatorską, — stał się dla rządu punktem zwrotnym od fikcji konstytucyjnej obalonego ustroju do nieograniczonej władzy prowizorycznej nowego urządzenia państwa. Że taką była rola naszego wyroku, to wszystko

Się tego nie domyślam w drodze rozumowania, ale po prostu wiem. Tym [illegible] od Ministra Aleksandra Żylińskiego.

7 czerwca,
rok 1928.
Czwartek.

Wszczętem akcję na nowo zaangażowania do naszego Uniwersytetu prof. Stanisława Kościałkowskiego z Wilna. Stanisław Kościałkowski jest człowiekiem krajowym, zupełnie apolitycznym, nie tylko historykiem uczonym, ale też doświadczonym znakomitym pedagogiem, kochającym młodzież i kochanym przez nią. Wpływ jego na młodzież jest ogromny, a kierunek tego wpływu — idealistyczny. Jest on idealistą w duchu „promienistych" „Zorzy z przed stulecia", — człowiek słodki i drżący miłością. Jest to doskonały typ Chrystusowy, ucznia i moralisty nie w stylu kaznodziejskim, lecz w stylu rozpoczynania doskonalenia od samego siebie z pokorą, zupełnym uznaniem li tylko prawdy i nie dobywania żadnych zasług dla siebie. Stanisław Kościałkowski jest Polakiem, ale kocha zarówno Litwinów. Jest on jednym z tych, który bolał nad nienawiścią polsko-litewską i nad antagonizmem i nie tylko bolał, ale płakał (nie bez[illegible]-litewskiej, i najzupełniej realnie i dosłownie) perbolicznie, ale najzupełniej realnie i dosłownie. Dla niego jest równie dobrze pracować z Litwinami, jak z Polakami. Litwini go znają i [illegible] kochają. Profesorowie Jonynas, Zalinas... — zaliczają się do jego uczniów, Michał Biržiška — do jego przyjaciół.

Już przed 4 laty powstawała kwestja przyjazdu i zaangażowania się prof. Stanisława Kościałkowskiego w Litwie Niepodległej. Wtedy chodziło o powierzenie objęcia przez niego posady dyrektora Gimnazjum polskiego w Poniewieżu. Kościałkowski decydował się na przyjazd i, nie bacząc na to, że zamienia Wilno i Uniwersytet na Gimnazjum w Poniewieżu, degradując się do roli powiatowego człowieka i pedagoga, — był gotów jechać, niszcząc karjerę naukową i [illegible]. Dla niego względy ambicji i robienia karjery, rozgłosu — nie wchodzą w grę, byczenia nie osobistego, rozgłosu [illegible] wedle. Gotów jest zawsze w rachubę, a może nie [illegible], gdzie może być użyteczny, a gdzie potrzeba pracować, gdzie może być użyteczny — tam skłonny jest najbardziej objąć pracę. Uważał on i mówił, że skoro w Poniewieżu tak trudno jest o dyrektora dla Gimnazjum polskiego i skoro potrzeba jest tak pilna, — to miejsce jego jest tam, nie na Wszechnicy Wileńskiej. Powstawała wtedy już i kwestja ewentualnego wstąpienia Kościałkowskiego do naszego Uniwersytetu. Ale nam wtedy do skutku nie doszło. Jest o tym [illegible].

8 czerwca. rok 1928. piątek.

885. Przyjazd prof. Stanisława Kościałkowskiego, zamierzony przed 4 laty, — nie doszedł wtedy do skutku dla różnych przyczyn. Wtedy chodziło głównie o objęcie przezeń kierownictwa gimnazjum polskiego w Poniewieżu, zaś jego ewentualna profesura na Uniwersytecie w Kownie byłaby, wobec zamieszkania w Poniewieżu, niejako drugorzędną. I jedno i drugie upadło. Z jednej strony prof. Kościałkowski dla pewnych względów nie dogadał się z Uniwersytetem, którego Wydział Humanistyczny był w tym czasie kierowany przez ówczesnego dziekana prof. Michała Biržiškę, — w szczególności [illegible] uważał on za nie do przyjęcia dla siebie warunek czasowości wykładania po polsku i przejścia po paru latach na wykład litewski; z drugiej strony — Litwini nasi, członkowie profesury, rozumiejąc, że tu chodzi głównie nie o Uniwersytet, ale o Gimnazjum polskie w Poniewieżu, nie bardzo się kwapili z forsowaniem przyjazdu Kościałkowskiego pomimo całkowitego uznania dla jego osoby, a nawet niektórzy, największi jego przyjaciele, jak w szczególności Zemaitis i Michał Biržiška, byli zdania, że nie warto ułatwiać przyjazdu Kościałkowskiego, albowiem toby wzmocniło ogromnie gimnazjum polskie i dało mu siłę wybitną, co — zdaniem tych osób, nie jest w warunkach obecnych ze stanowiska litewskiego zbyt pożądane.

Teraz kwestja zaangażowania prof. Kościałkowskiego wypłynęła znowu. Powstała ona w ten sposób. W jesieni w rozmowie z Konstantym Zyberk-Platerem z Kurtowian, który [illegible] na tok akcji pedagogicznej w gimnazjum polskiem prywatnym w Kownie i na trudności ~~[illegible]~~ obsadzenia stanowiska dyrektora tegoż, — wspomniałem mu o kandydaturze Stanisława Kościałkowskiego, która była stawiana w r. 1924, o czem Zyberk-Plater nie wiedział. Oczywiście myśl ta bardzo mu się podobała. Konstanty Zyberk-Plater poczynił zapewne na skutek tego jakieś kroki w Wilnie u Kościałkowskiego, bo ostatniej wiosny zakomunikował mi, że Stanisław Kościałkowski gotów jest przyjechać do Kowna i objąć stanowisko dyrektora gimnazjum, o ile będzie mieć zapewnioną jednocześnie profesurę na Uniwersytecie. Podjąłem się pośredniczyć wobec Wydziału Humanistycznego, ale poradziłem, żeby z dyrektorstwem w gimnazjum polskiem narazie zbyt głośno się nie chwalono i tej rzeczy na ~~[illegible]~~ plan pierwszy nie wystawiano. Zakomunikowałem litewskiemu dziekanowi Wydziału Humanistycznego prof. Krėvė-Mickiewiczowi o tej kandydaturze, nie mogąc sam jej formalnie zgłosić, jako nie należący do Wydziału. Sprawa ta została ~~teraz~~ w Wydziale poruszona i teraz jest w toku. Wydział przedewszystkiem ma się skomunikować ze Stanisławem Kościałkowskim bezpośrednio. Oczywiście zaofiarował się do tego wszędobylski i totumfacki prof. [illegible], Litwak, któremu nie ufam, — siedzący na kilku stołkach naraz, intrygant i ukryty faktor. Boję się, że przez zawiść i przez niechęć, spowodowaną przez to, że nie on pośredniczył w inicjatywie, — całą sprawę umyślnie zepsuje i rozbije.

9 czerwca, rok 1928, sobota.

Przyjechała dziś rano do Kowna Elwira dla załatwienia sprawy pozwolenia na powrót na wakacje do Litwy dzieci — Helci i Andrzeja Mieczkowskich, które uczą się w szkołach w Wilnie. Ale większą niespodziankę sprawił przyjazd wieczorem Stefana Römera z Pragi Czeskiej. Stefan też wraca do Bohdaniszek na wakacje.

Otrzymałem od Reginy list. Nasza korespondencja, rozpoczęta w roku 1924 po mojej bytności w Grodnie i poznaniu córki, — była naprzód bardzo serdeczna, na[illegible] — i bardzo rzewna. Potem zaczęła stygnąć, nawet gorzej — Zaniechałem jej zupełnie roz[illegible] — z mojej strony, bo się spostrzegłem, że Regina [illegible] umyślnie studzi, [illegible] nie w nas stosunek coraz więcej serca i że może niebawem nastać chwila, kiedy zechce wyciągnąć z tego stosunku serdecznego konkluzji małżeńskie. Zrozumiałem, że nie powinienem jej łudzić i nawet dawać pozorów, które ją łudzić mogą, albowiem związany jestem tak bliskim stosunkiem z Jadzią, że o wznowieniu małżeństwa z Reginą nie może być mowy. Jadzia mi się oddała i wy[illegible], dla mnie wy[illegible] się wierności bez zastrzeżeń bez granic, za którą jej się [illegible] należy, bo jest ona moim kwiatkiem, żem dawniej należy, bo jest ona moim kwiatkiem ludowym, choć skromnym polnym, nie wielkopańskim i nie — nie inteligenckim, który by odpowiadał memu stanowi kosmopolitycznemu, który by [illegible] i towarzyskim, ale za to kwiatkiem pochodzenia [illegible], który cały dla mnie kwiecie kochającym i jedynym, [illegible] i starość [illegible] rozwijającym się wyłącznie kwitnie i starość [illegible]. Jest ona dla mnie skarbem, który mają odebrać. Jest ona dla mnie skarbem, bo z nim jestem bogaty, a gdybym stracił mowę, bo z nim jestem bogaty, a gdybym go stracił — będę ubogi, a nawet myśl wykluczam jej takich skarbów zmaterializowania możności. Z [illegible] takich skarbów [illegible] nie dla Jadzi [illegible] wierności nakazuje mi dla Jadzi [illegible]. Ten związek jest — słowem — pełny bez zastrzeżeń. Ten związek jest całkowity i niezłomny. Dość stać zaś małżeńskiej całkowity i niezłomny. Pomimo więc całej mojej sympatii być nie może. Pomimo więc całej mojej sympatii dla Reginy, która mi jest bardzo droga, chcę mego dla Reginy, która mi jest bardzo droga, chcę moje uczucie dla niej, miłość o [illegible] tej, która znaczenia nie jest, — musiałem Reginy ze zbytniej poufności wycofywać. Zaczęłam ze zbytniej poufności wycofywać. Zacząłem pisać rzadziej do córki, niż do Reginy, listy zaś do pisać rzadziej do córki, niż do Reginy, listy zaś do[illegible] datkowe, zaś pisane nawet do Reginy, zaczęły się stawać suche i oficjalne, a przynajmniej bezbarwne. Regina to zrozumie dobrze.

377.
388.

392

10 czerwca. rok 1928. środa.

Dzień mi upłynął dziś na trzech rzeczach:

a. egzaminowanie 7 studentów; czterech egzaminowałem od 8-mej rano do południa, trzech — wieczorem. W liczbie tych siedmiu wybitniejszych i faworyzowanych moich uczni było dwóch: Ludwik Nierzabitowski i Abel Frodinczyk. Frodinczyk zdał najlepiej ze wszystkich, Nierzabitowski zaś, który świeżo się był popisał świetnym kontrreferatem seminaryjnym, — ściął się: kazałem mu ~~przy~~ przyjść do egzaminu raz jeszcze; zdolny to i gruntowny chłopiec, ale ciężki nieco — jaskrawości nie ma za grosz, to też gdy się zbije z tropu — upada. Inni — Moses Józefowicz, Chaim Sapożnikow, Robert Janulewicz i Beniamin Fogelewicz — zdali dobrze lub bardzo dobrze, ostatni — Kraszewski — drapnął po wyciągnięciu biletu.

b. wycieczka ~~z~~ z Elwirą Miecikowską i Stefanem Römerem automobilem na Zakręt dla zwiedzania oranżerji Uniwersyteckiego Ogrodu Botanicznego prof. Regela; wycieczka przyjemna, oranżerje ciekawe, ale kosztowna.

c. praca dalsza nad ~~ogól~~ motywami wyroku Trybunalskiego w sprawie Petrulisa. Główną najciekawszą część tej pracy, dotyczącą roli konstytucyjnej przewrotów, już przetrawiłem i pozostaje wypełnienie bieżące.

11 czerwca, rok 1928. poniedziałek

Miałem dziś 99 wezwanych do colloquium studentów, których wszystkich musiałem trybem moim przesłuchać każdego osobno. Zajęło mi to cały dzień od 8-mej rano do 10-tej wieczorem z pogodzinową przerwą na obiad. Prawie wszyscy wezwani stawili się. Praca ta mocno mię zmęczyła.

Wilki mi już nie odpocząć.

Na życie i stosunki społeczne poza tym, co jest ~~i~~ związane ściśle z moją pracą lub stanowiskiem zawodowym, — zupełnie mi czasu brakuje. O ile mam chwilę wolną od moich obowiązków bezpośrednich — z rozkoszą ją spędzam w ciszy domowej. Łowię te chwile w ciągu roku, jak wielką radość. Nie należę — ~~przyjmuję się~~ ~~czynnie~~ — do żadnych towarzystw, usuwam się od wszelkiej akcji społecznej (o ile tylko nie wypływała ona w tym roku z mojego rektorstwa). Oto po wizycie profesorowej Sławskiej chciałem się wpisać do towarzystwa Litewsko-Żydowskiego U. — i nie zrobiłem tego. Oto ~~powst~~ powstaje Towarzystwo Litewsko-Żydowskie, któremu sprzyjam, — i nie wciągnąłem się w tę inicjatywę (inicjatorami jest Michał Biržiška i Jakób Robinzon). Oto należało mi pokonferować w sprawach zamierzonej reformy Uniwersyteckiej z premjerem Voldemarasem i z ministrem Šakenisem — i nie zobaczyłem się z nimi.

829. 12 czerwca, rok 1928.

Umarł wczoraj nagle adwokat przysięgły Michał Cymskowski, jeden z ~~lepszych~~ najlepszych adwokatów w Kownie, cywilista, posiadający obszerną praktykę, członek Rady Adwokackiej, człowiek osobiście bardzo porządny, wybitnie [illegible] etyczny zawodowo. Dziś zwłoki jego już pochowano.

13 czerwca, rok 1928, środa.

Wyjeżdżam do Bohdaniszek. Zabieram siostrę Anielkę, którą Jadźka chce, abym przywiózł, bo pomoże Jadzi w pracy w ogrodzie i będzie kontrolować tamże, niż gdyby siedziała przez lato w Kownie. Mieszkanie kowieńskie zostawiam na opiece starej teściowej Uniwersyteckiego „ukio vedėjo" — Burzyńskiego.

Przed wyjazdem byłem u ministra Šakenisa, który mnie poinformował o projekcie zreformowanego statutu Uniwersyteckiego, już opracowanym przez Šakenisa i zgłoszonym do uchwały Gabinetu Ministrów, gdzie ulec jeszcze może zmianom. Projekt ten redukuje liczbę katedr na wszystkich Wydziałach, w szczególności kasuje sekcję filozoficzną na Wydziale Teologicznym (jest to najdrażliwszy punkt reformy, o który cała Chrześcijańska Demokracja i cały kler z episkopatem i arcybiskupem-metropolitą na czele stoczą zaciętą walkę tak na łamach prasy, jak w opinii publicznej, łącząc obronę tego kramu klerykalnego z rzekomą obroną konstytucji i demokracji przeciwko dyktaturze i narzuconej konstytucji oktrojowanej), zostawiając wśród teologów 2 katedry ze zlikwidowanej sekcji — katedrę filozofii i katedrę historii powszechnej; ponadto projekt ogranicza kadry profesury etatowej, przewiduje nowy Wydział — Weterynarii, ogranicza autonomię Wydziałów i autonomię ogólno-Uniwersytecką przez to, że w przedmiocie nominacji i awansów profesury pozostawia Wydziałom jeno inicjatywę, ustanawiając podwójną sankcję zatwierdzenia — przez Senat Akademicki i przez ministra i rząd (dla profesury zwyczajnej i nadzwyczajnej — zatwierdzenie Prezydenta Rzeczypospolitej). Dla nowych nominacji zastrzega się posiadanie stopnia naukowego, jako conditio sine qua non. Dalej projekt zastrzega zamieszkanie profesorów w samym Kownie lub okolicach Kowna i w wypadkach wykonywania przez profesorów równolegle do profesury — innego zawodu (np. adwokatura) — zastrzega ograniczenie poborów, jak za podwójną służbę państwową. Pensję profesorów zwyczajnych projekt podnosi do 1000 litów (nadzwyczajnych — do 800 lt., docentów — 600 lt.), wynagrodzenie za godziny wykładowe ustanawia w wysokości 10% pensji zasadniczej. Rektorat ma być zreformowany w ten sposób, że termin rektoratu ma być przedłużony do 3 lat bez zastrzeżenia o konieczności wyboru rektora każdorazowo z innego Wydziału i co wybór. Rektor ma być zatwierdzony przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

381. Rano przyjechałam do Abel. Spotkała mię na stacji Jadzia, 14 czerwca roku 1928. czwartek.
która przyjechała po mnie z Piotrem Skrobuckim parą naszych koni — Murzynem i Anią, — zaprzęgniętymi do kol. Jadzia wygląda mizernie — niebardzo się poprawiła w Żołędowiskach, gdzie zresztą przez cały niemal miesiąc jej pobytu były chłody i deszcze.
Z Żołędowisk po raz pierwszy zajechałam już do mego domu. Mieszkać będę w pokoju jadalnym obok pokoju Jadzi. Te dwa pokoje są już zdatne do mieszkania, bo mają podłogi i piece, a jadalny ponadto jest już wytynkowany. Meble nasze i trochę Jadzia już ze starego domu mieszkalnego sprowadziła, ale jeszcze nie wszystko, bo wszystko tu jeszcze jest do zrobienia i żaden pokój nie jest całkowicie wykończony. Na całkach tynkują ściany za naszymi robotnikami. Ponadto w domu nic się jeszcze nie robi. Podłogi niedokończone stawiać, bo deski „schną” jeszcze, a deszcz je wciąż polewa.
Jadzia oprowadzała mię po ogrodach na gumnisku i pokazywała ptactwo, ale deszcz przeszkadzał. Jedyna pociecha — to duży kominek w jadalnym, na którym wesoło buchał ogień.
Odrazu — od pierwszego dnia — zaczęły mię opadać różne wydatki: temu należy się za taką robotę, owemu coś innego, to na kredyt, trzeba iść z jakimiś wypłatami, czwarty prosi à conto, piąty coś pretenduje prawem zwyczaju... Płać na wszystkie strony, a potrzeb wszędzie — bez końca. Nie oszczędzisz się, choćbyś tysiące przywiózł. Budowanie się i zakładanie gospodarki (choćby najlichszej) — to dwie pompy, ssące kieszeń bez miłosierdzia.

15 czerwca rok 1928. piątek.

Zrana zdawało się, że już trochę przeschnie. Deszcz nie padał, wiatr ustał. Byłem w lesie z synem Jadzi — Čepasem, który na ziemi Jadzi, darowanej jej przeze mnie, stawia gumno; do gumna potrzeba mu było drzewa na wiązanie dachu. Wybraliśmy w lesie jodły na tę potrzebę. Przed wieczorem wybrałem się z Jadzią na spacer w stronę jej ziemi w kierunku na Pusiszki — ona konno na Ani, ja — piechotą. Ale ledwo[illegible] my się zeszli, zaczął padać duży deszcz i huknęła burza. Ledwie zdążyliśmy schronić się do domu, — wszakże mocno zmokliśmy.

Ze starego domu sprowadziłem do mojego nowego — stare tradycyjne biurko Papy (jest to komoda-biurko formowane [illegible] z klapą przednią odkładaną w układzie górnej, służącej za biurko czyli kantorek). To biurko poraz pierwszy od lat zapewne 50-60 [illegible] zmieniło miejsce, ale nawet wyjęto z gabinetu Papy w starym domu bohdaniskim.

Umeblowanie moich pierwszych dwóch pokojów w nowym domu można ustanowić: w jadalnym, w którym ja się lokuję: mahoniowa [illegible] kanapa kartowa, prześlicznie rzeźbiona w mahoniu i pokryta złoto-zieloną ceratą, z 4 takiemi mini krzesłami karbowanemi i salonowym stołem owalnym mahoniowym do niej, stara długa kanapa [illegible] mahoniowa, [illegible] pokryta bordowym suknem bordowego koloru, pokryta tak przez Trzeciackiego, do którego trafiła przywieziona przez Niemców czy Bolszewików w czasie wojny czy też inwazji bolszewickiej, stół czarny kwadratowy, biureczko Połowiecki ś.p. p. Kazimierza Weyssenhoffa, fotel pleciony i fotel jesionowy tandetny z kompletu krzeseł, zrobionych tandetnie na obstalunek Maryni przez domowego [illegible] stolarza [illegible] gabineciku z jesionu z lasu (krzesła te kupiłem od Maryni, nie wiedząc o ich tandetności, i darowałem Jadzi); i pokoju Jadzi: łóżko moje (Maryni) dawniejsze, stół czarny na jednej grubej nodze w centrum, biurko Papy [illegible], komoda dwie [illegible], darowana Jadzi, szafa do ubrania, darowana Jadzi; i dwie szafy [illegible] biblioteczne Papy z gabinetu, złożona z dwóch części jedna na drugiej.

383.

395

16 czerwca.
rok 1938.
sobota.

[redacted]

Znowu dzień pełny deszczu. Niepodobna się nigdzie nawet wychylić poza dom, nie mówiąc już o jakimś spacerze do Łaju, w pole lub gdzieś w okolicę. Cały dzień prawie się nie ruszając, przesiedziałem w moim domu. Cała ~~[illegible]~~ rozrywka — to kominek, w którym wesoło buchał i trzaskał ogień. Zresztą rozrywką mi tu jest ten mój dom, którego nigdy dotąd nie miałem, i moje małe gospodarstwo, i moja Jadzia, gosposia, która się krząta i znakomicie gospodarstwa dopatruje. Jadzia jest pełna energii, — nawet zapału w gospodarce. Ogrody, inwentarz, ptactwo, gospodarstwo domowe, spiżarenka, cielaki, — wszystko ją zajmuje, na wszystko ma oko, wszystko ogarnia swoją [illegible]. Lubi to, jest sprężysta, zaradna, zabiegliwa; litewska krew gospodarska. I służy to jej dobrze na zdrowie, nie męczy i nie wyczerpuje. Je Jadzia dobrze, ma apetyt. Sama twierdzi, że gdyby tak pożyła tu na wsi dłużej, a miała mnie przy sobie, to na zdrowiu by się znakomicie wzmocniła. Czuje się tu ona w swoim żywiole, nie lęka się trudu, ma energii bez liku i ochoty. Jedno, czego się powinna wystrzegać — to przeziębienie. Gdy na nią tu patrzę — to ta straszna groźba suchot, która zaciężyła na niej, wydaje mi się jakąś złą i nieprawdopodobną bajką, tak jest ona pełna życia i zdrowia duchowego. Zdaje mi się, że ta szkoła robótek w Kownie — to jeden z czynników osłabienia jej zdrowia, podczas gdy wieś i gospodarstwo — to żywioł jej siły i zdrowia.

Zdecydowałem się nie stawiać jeszcze podmurówki pod kuchnią tego lata. Lepiej postawię jeszcze dwa piece kaflowe w domu i przez to uczynię cały dół domu (parter) mieszkalnym. Na podmurówkę nie zdobędę się teraz: za drogo mię będzie otynkowanie domu kosztowało. Podmurują tylko drwalkę, dam stopnie cementowe do ganku wejściowego, postawię ganeczek przy wyjściu z pokoju jadalnego, pomaluję, parę mostka cementowego, posieję kwietniczek przy domu, skończę w domu otynkowanie ścian z wewnątrz i podłogę oraz dwa nowe piece, postawię piorunochron i na tym poprzestanę w tym roku.

17 czerwca. Środa 1928. [illegible]

Mój piękny wspaniały pies, który nosi ~~[illegible]~~ wiele ~~lat~~ potęgi, nie wspaniały, a oblepiony ~~[illegible]~~ nazwę „Nura", a który już ~~[illegible]~~ kupiłam w marcu u [illegible] ~~[illegible]~~ za 85 złotych od drobnego szewca na Zielonej Górze, płata mi te figle. Nura jest psem 3-letnim ogromnym, potężnym i zupełnie do ~~[illegible]~~ wilka podobnym. Gdybyś go spotkał w lesie — sądziłbyś, że to wilk autentyczny. I kto wie nawet, czy nie jest on wilkiem autentycznym lub mieszańcem po wilkach. Od gatunku psów, który się zwie wilkami, różni się on mniejszą zgoła wilczą, wzrostem potężniejszym, uchowanymi wilczemi kudłami na podgardlu i t.d.. Nura jest psem niezwykłym; był on za młodu tresowany, słucha, aportuje, czeka, nie cofa się przed wodą, pływa, kładzie się na rozkaz, na rozkaz podaje głos, tańczy po drabinie, za kotem umie się nawet wdrapać na gołe drzewo, gdy się zapali. Karny jest bardzo, ale tylko u tego człowieka, do którego jest przywiązany i którego za pana swego uważa. U nas kocha szczególnie Jadzię. Na uwięzi być nie lubi — nienawidzi mocno, rwie się i wyje. W pokoju jest dość posłuszny, czysty, człowieka obcego nie wpuści. Stróżem i obrońcą jest w pokoju lepszym, niż rewolwer. Jest pełny fantazji, temperament ma potężny. Zły jest i mściwy, ale dla ukochanego pana lub pani — wierny i łagodny, jak stróżnie pies. ~~[illegible]~~ [illegible] jest postrachem ludzi, pogromcą psów (wyjątek stanowi — suka „Nora" Elwiry, której jest kochankiem zalotnym), [illegible] kotów, niecierpliwym [illegible] — zabicie od fantazji i humoru — [illegible], [illegible] i [illegible] zwierząt domowych.

Dotąd Nura był wzięty na uwięzi, wzięty w pokoju przy Jadzi, nie spuszczany z oka, trzymany. Jadzi lub mnie albo wybiegając na wyjście ich goście do Nory lub do [illegible] [illegible] ze środy (?) wieczorem. Od dziś wiec w ogrodzie [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible], zupełnie skazany będzie na łańcuch bez względu na dnie [illegible] i na noclegi w ciemnej jamie prowadzonym na nadzieję w pokoju, jako stróż nam z Jadzią. Wolno już biegać nie będzie. Sama się dziś na to skazał. Dotąd [illegible] ludzi nie tykał. Jeśli wpadał na nich — a wpada, nie [illegible] wcale, jeno oparł się [illegible] bezpośrednio, — to tylko albo [illegible] albo chwytał pyskiem, nie ściskając zanadto zębów, a więc nie kąsając. Ale dziś Anielkę pokąsał do krwi głęboko parę razy [illegible] tak mocno, że aż Anielka zemdlała i długo leżała w pokoju Jadzi na podłodze, a potem [illegible] jej [illegible] i [illegible] zawiązano; rękę jej wybrzękłą i jutro Jadzia, jadąc do Zakliczyna (?), powiezie ją do doktora.

785. 18 czerwca, 396

Pogoda ładna, ale niezupełnie. Zwróciłem uwagę, że coś knuje się w zmianie pogody. Były też niektóre inne oznaki atmosferyczne zmiany pogody, wreszcie barometr szedł na pogodę. rok 1928.

Pomimo tej uwagi przez większą część dnia padał albo kropił deszcz i kilkakrotnie przeciągała burza. Na wieczór wprawdzie się wypogodziło i obłoki się wytworzyły charakterystycznie na zmianę wiatru, ale słońce zaszło w chmurkach, zięba dzwoniła się na chłód i niepogodę, muchy były senne i kąsające. Dziś rano było słonecznie, ale się niebawem zachmurzyło i przez cały dzień, acz deszczu nie było, było pochmurno, i kierunek wiatru był niezdecydowany. poniedziałek.

Na wsi kwestja pogody — to kwestja kapitalna, która wpływa na humory, decyduje o trybie robót i życia, reguluje i ustala porządek dzienny życia ludzi.

Jadzia rano pojechała ze wszelkiemi interesami gospodarskiemi i mojemi i swojemi osobistemi do [illegible] i zawiozła do doktora położnicę [illegible] przez [illegible] Anielkę; Piotr słusznie pojechał do [illegible] ze [illegible] po [illegible]. Ja sobie przesiedziałem w domu, przechadzałem się, oglądałem ogrody, drzewa, budynki i t.d., słowem — kręciłem się po swojej gospodarce. I tak dzień mi upłynął.

Napisałem list do prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa w przedmiocie motywów uchwały Trybunalskiej w sprawie b. ministra Petrulisa, i do woźnego Trybunalskiego Stocki — o kupienie dla mnie i wysłanie tutaj kompletu kafli na piec. Pisałem też motywa do kolegjalnych wyroków Trybunalskich, które też do zrobienia przywiozłem.

10 czerwca. rok 1928. wtorek.

No, już dzisiaj to nas nasz klimat przygnębił wszystkich! Że już mieliśmy dziwnych, to mieliśmy! Jeśli od mego tu przyjazdu, zdaje się, — codzień coś wieczorem „pogodnie" do rozmarzenia, nawałnice na dworze, słota i chłód, — to już dziś wszystko to było rzeczą rekordową. Od zachodu dął ostry wicher morski (niebieskiego — gdzieś na mierzei Kurońskiej lub w głębokim listopadzie), niebo zaciągnięte wskroś szarymi niskimi chmurami, deszcz siecze nieustający, grunt wszędzie rozmokły, drogi — kałuże błotniste, w krajobrazie — wiszący i lśniący jednostajny wielkimi płaszczami wód, jak w późnej jesieni lub na wiosnę podczas topnienia śniegów, chłód przenikliwy, w naszym domu, którego pokoje zamieszkałe są zwrócone oknami na zachód, — wieje przez wszystkie szczeliny okien i drzwi. Nawet wypalenie pieca w pokoju Jadzi i dosłowne palenie w kominku na nic się nie zdały. Nie gorzej [illegible] w [illegible]. Wszystkich dręczył.

Cóż robić można na wsi w taki dzień? Nawet bydło wróciło do domu z pastwiska i gdzie indziej w domu. Ani spaceru, ani ogrodów, ani roboty na dworze ani sobie ani sługom nie ma. Czekajmy cierpliwie. Wszakże to nasz klimat [illegible]. Przecież kiedykolwiek lato nastanie. Będzie słońca, będzie ciepło i sucho.

887. Dzieje się, że mój dziennik w [illegible] staje się kroniką pogody. Ta kapitalna na wsi kwestja jest tak dalece ważniejsza od wszystkich innych, że niepodobna zaczynać dziennika nie od niej. A gdy jest słota, jak teraz, to wogóle o niczym innym pisać nie można i nie warto, bo nic się poza nią nie dzieje. Dziś niby powietrze było trochę cieplejsze i mniej wietrzne, niż wczoraj, ale — i mniej [illegible]. Wiatr nawet ucichł trochę w miejscach otwartych. Jednak chmury przeciągały ciężkie i niskie i deszczyk kropił trochę, a mokro było i brudno, jak innych dni. [illegible] i wszystko tydzień pogody, — ciepła i słońca. Piotr [illegible] wozi żwir z [illegible], robotnicy [illegible] się, wali wapno — i tak cały dzień upłynął. [illegible] krótkie [illegible] z Jadzią [illegible].

Jeżeli będzie jutro pogoda — wybiorę się do Abel na targ i Piotr po wapno pojedzie.

20 czerwca roku 1928. środa.

21 czerwca, roku 1928. czwartek.

Nie pojechałem do Abel, bo się nie wypogodziło. Wprawdzie deszczu było mniej, niż dni ubiegłych, ale mógł dzień być pochmurny i z przerwami dżdżysty. I dobrze zrobiłem, że nie pojechałem, bo Elwira, która się wybrała do Abel, nie dojechała: musiała z Zajeziorza zawrócić, bo przez groblę między Zajeziorzem a dworem Abelskim niema przejazdu — grobla cała pod wodą.

Nie było też mowy o posłaniu Piotra po wapno. Wobec tego Piotr woził żwir z Siedmiorożek. Wiatr w mojej części dworu złamał przeszłego lata przydawny „stajni roboczych koni”, która obecnie jest oborą, oddaną do użytku Maryni, i dwie stare brzozy wierzby przydrożnej bramie Abelskiej. Chodziłem do Bajor z Jadzią. Cały Bajorzy zamienił się w trzęsawisko, przez które brnąć jest bardzo trudno.

Dróg naszej okolicy potrochę przybywa. Oprócz nowego gościńca Komajsko-Abelskiego, który przed kilku laty został w granicach gminy Abelskiej zakwalifikowany jako gościniec publiczny, i naprawiony od Abel do Apuszyny szlachtnie, a obecnie ma być prolongowany w dalszym ciągu tej drogi na Prapultinis, Sterniszki, Kuklecie, Jagiele i tam dalej do Komaj, — oprócz, powiadam, tego nowego gościńca publicznego, bardzo dla nas dogodnego, zaprojektowano teraz nowy gościniec Aleksandrówka — Jakiszki, który z Aleksandrówki będzie szedł na Mikszany a stąd w granicach gminy Krewieńskiej będzie szedł z Mikszan górami na Bajory, dalej na dwór Pokrewnia, na Dusińskie, Kirdziejki, między Bajory, Karwieliszki i Prapultinis, gdzie wyjechawszy będzie na gościniec Abelsko-Komajski, którym przez Sterniszki w Kukleciach łączyć się będzie ze starym gościńcem Jakiszko-Juzynckim. Będziemy więc mieli w promieniu Bohdaniszek kilka nowych dróg dobrych.

22 czerwca rok 1928. piątek.

889. Niby lepiej, ale prawdziwej pogody nie było. Powietrze cieplejsze, pogoda — zmienna, wiatr — wcale nie wielki, deszcz — to padał — to ustawał. Tylko na sam wieczór zaświeciło słońce, ale znowu — za chmurami. Zbiera się deszcz. Wszystko łaknie słońca i pogody. Ludzie się obawiają, że kartofle gnić zaczną od nadmiaru wilgoci. Jęczmiona od wody żółkną. Łąki wciąż stoją pod wodą.

Piotr Skrebis grodził płot na ogrodzie warzywnym w dawnym gumienku. Michał Niemeikszys z wyższym przewodnie Michałem Juszkiewiczem popiłowali i zwieźli na drwalnię powywracane wczoraj w wyższej części dworu przez wiatr lipy i wierzby.

Jadźka jest w Kowaliszkach nieobecna. Mimo [illegible] słabiutkie zdrowie — energji i inicjatywy ma w gospodarstwie moc niespożytą. Ja pod tym tu w mojej gospodarce jestem do monarchy konstytucyjnego, ona zaś jest moim ministrem-premjerem.

23 czerwca.
rok 1928.
sobota.

Od rana dzień słoneczny, ale już przed obiadem zaciągło się chmurami, a po obiedzie — zachmurzyło się. Koło godz. 6-7 wieczorem deszcz ustał. Wiatr — południowo-wschodni. Barometr idzie powoli na słotę. Sytuacja atmosferyczna — nie pocieszająca.

Zacząłem porządkować moje archiwum, składające się z papierów i zwłaszcza listów moich osobistych (pisanych do mnie), a także Papy, poniekąd też Mamy i innych (różnych osób). Archiwum to — zwłaszcza moje osobiste — już dwa razy w moim życiu porządkowałem, ale zawsze przez różne wypadki — szczególnie przez wojnę i ~~[illegible]~~ okupację niemiecką — zostało ono znów pomieszane. Teraz kupiłem w Kownie dla papierów teczki, w które układam posegregowane papiery, umieszczając je w szufladzie sprężynowej metalowej i trzymając je nieco chroniąc. Archiwum moje ma całe stosy papierów w stanie chaotycznym. To, co jest względnie uporządkowane, — stanowi zaledwie znikomą cząstkę. Tymczasem teczkuję listy.

391. Pogoda, choć w ogóle nie słoneczna, wytrzymała cały dzień bez deszczu. Ale że to była niedziela — i jeszcze niedziela św. Jana — ta pogoda dla robót na nic się nie zdała.

24 czerwca. rok 1928. niedziela.

Umówiłem dziś majstrów — Piotra Sieśkę (syna dobrze mi niegdyś znanej Barbary Sieśkowej z Janówki, córki nieboszczyka Jerzego Sieśkusa) i młodego Jukusa z Kalwiszek — do przybudowy ganeczku do domu przy drzwiach wyjściowych z pokoju jadalnego. Ganek ten wykonany będzie podług rysunku Stefana Römera. Będzie wynosił 1½ metra (ściany boczne) na 2 metry (ściana frontowa). Drzwi na dwór będzie miał w ścianie bocznej. Ścianka frontowa będzie miała trzy okienka z zakończeniem u góry gotyckim i druga ścianka boczna — jedno takie okienko. Za całą robotę z podłogą i sufitem, drzwiami i ramami okiennymi (z mojego materiału) — umówiłem się za 350 litów na [illegible] majstrów i ich robotników (resztę roboty wykonają oni sami). Osobno dach z blachy ułożyć Abramiczka?, podmurówkę zaś z kilku słupków murowanych da [illegible] [illegible]. Robotę rozpoczną majstrowie mniej więcej za tydzień.

2 czerwca, rok 1928. poniedziałek.

Pomimo że wczorajszy dzień wypadł tu dżdżysty, jednak słońce, które się przed zachodem pokazało, — zanosiło na chmurami. Ze wszystkich oznak pogody i niepogody — ta jest pono najpewniejsza. Istotnie też w nocy zaczął padać deszcz, a rano obudził nas dżdżysty i ciemny — aż zamglony od gęstej sieci drobnego deszczyku. Pomimo to — ponieważ wiatr południowy był dość silny i zapowiadający ewentualne rozpędzenie chmur, — pojechaliśmy z Jadzią do Jakiszek w starej linijce jednym koniem — Anią. Mogliśmy się [illegible] nie wybrać, bo deszcz mógł nie zaczekać, a wtenczas nie byłoby wcale pilne, — ale Jadzi się zachciało, by te fluksje wyrwać w mieście i potem przeziębienie i boleści wszystkie, więc chciała biedactwo koniecznie do dentysty. Pojechaliśmy więc i Jadzia mnie porwała. Mieliśmy ciężką przeprawę z góry w Stanowiszczach nad Bieniupisem i przez Bieniupis rozlany — konia z góry trzeba było prowadzić w ręku. Zwłaszcza deszczem rozmoczone drogi wiejskie na gościńcu — szczególnie za Łajbgolcami — poważnie rozmokłe i ciężkie. Dojechaliśmy do Jakiszek trochę — przez [illegible]. W Jakiszkach załatwiliśmy sprawunki i wtenczas dość prędko [illegible] 3 godziny. Widziałem się z Falejewem, posiedziałem w Pojezierzu Judka, poza tym nikogo z znajomych nie widziałem. Targ był w Jakiszkach słaby, mało ludzi się zjechało, usposobienie ogólne z powodu nieustannych deszczów — przygnębione, cena żyta podskoczyła w ciągu tygodnia o 10 litów na pudzie.

Powróciliśmy do Bagdoniszek koło 5-tej wieczorem. Jutro — jeśli będzie pogoda (a tu zachodzie słońca wyjrzało i zanosi dość pogodnie) — powieziemy wapno. Jadzia tłoka na wapno — oprócz naszego „Piotrunka" pojedzie po wapno swojemi końmi Michał Numiszys i Jadzi braciszek — Janek Čepas, pracujący obecnie na „Ablygai" Jadzi, której („Ablygai", a nie Jaśkowi) się należy nazwa „Cibutis" od nazwy rzeczki na starych planach „Cibutiszkenie" (od słów „Cibučio upis"), podobnie jak widocznie od Jiebučiupis" (od słów „Cibučio upis"); podobnie widocznie nazwisko to było kiedyś nazwiskiem „Cibutis" (widocznie nazwisko to było kiedyś związane z jakimś sąsiadem z Kumeciami czy przylegającym jeziorem, bo charakterystyczne, że ta rzeczka Kumeciańskim „Azuolis", bo charakterystyczne, że ta rzeczka, która z dwóch stron wpadając do tego jeziora i stanowiąc dziś granicę starych posiadłości Bagdoniszek od dawnych posiadłości Pokrewnickich i Dogilskich, jedna — oddziela wieśniaków, a może Pokrewnickich i Dogilskich, jedna — oddziela Bagdoniszek i Kumeci Mosdziszkach, Jadzi „Miesteg" z Bagdoniszek i Kumecie Mosdziszkach i Danilewiczów od Dusinek i Ordowiczów, druga zaś, która jest już tylko bagienkiem — „Wodociekiem"; — oddziela dziś Kumecie od Bagdoniszek, — nosząc obie tę samą nazwę „Cibučiupis").

Jadzia jest, jako gospodyni, wspaniała. Podziwiam jej zabiegliwość i wybitny talent gospodarski. Zaopatrzyła się nad worami do wapna, których brakowało jutro na koniec, bo nikt o nich dokładnie nie wiedział, nie liczył i nie chował. „Piotrunek" i Maryja nie mogą nijak Jadzi naliczyć tych worów pięć, a gdy Jadzia zaczęła ich gorąco wypatrywać, szukać i przetrząsać wszystkie składziki, to tak i nawet kozy znalazła; — wreszcie znalazła pięciu worów — dwanaście i oprócz tego jeszcze trzy nowiutkie. Było to wyprawa służby, krzyki, nawoływanie się, ale i triumf Jadzi, — a jutro wyjazd po wapno nastąpi w porządku. Jadzia — to złota gospodyni — aż miło patrzeć. Jaka energiczna, zaradna, gorąca! Praca w jej rękach i pod jej rozkazem pali się, wszystko się wprzęga w tryb i ład roboty. Jej to litewska krew gospodarska.

793. 400

26 czerwca, rok 1928. Wtorek.

Ranny dzień wstał pogodny i pełny słońca. Już wczoraj — na wypadek pogody — zamówiłem tłokę na wózkę wapna od Jankla Summera ze Antonosza. Posłałem mojego Piotra, w tłoce zaś wzięli udział moi „wasale", którzy otrzymali dawniej ziemię i obecnie zaś budowują się z mojego drzewa z „Gaju" — Michał Nemeikis z Karwieliszek i Jadzi brat — Jaś Čepas. Oprócz nich czwarty pojechał syn Lelicy swoim koniem — za zapłatą.

Przed południem zaczęły wszakże przeciągać dnie chmury, — niektóre ciężkie i ciemne, nabrzmiałe deszczem. Zachodziła obawa, że się rozdżdży. I bałem się, że deszcz zamoczy wapno w drodze. Ale niebawem chmury się rozpierzchły i zrobiła się śliczna pogoda słoneczna — prawdziwy dzień letni, może pierwszy taki w tym roku.

Umówiłem Bolucha Zybalisa do wykopania drugiego rowu na łące pod źródełkiem księżowym, spuszczenia i poszerzenia źródełka przy domu, pogłębienia i poprawienia drogi z góry pod mostem i paru drobnych miejscowych robót.

2 czerwca.
Rok 1928.
Środa.

Już wczoraj było widoczne, że się pogoda ustali. Atoli dziś przez pół dnia deszcz padał. Z rana było jeszcze słońce, ale koło godz. 9 rano zachmurzyło się a koło 10-11-tej zaczęło dżdżyć. Byłem rano z Michałem Nemeikšysem i Jaśkiem Čepasem w Gaju, gdzie im dla wyznaczał w gaju białej olchy i osiki na łaty pod kryjące dachy w ich budujących się gumnach. Nemeikšysowi wyznaczyłem [illegible] 53, Čepasowi — 55 sztuk drzewek. Jeszcze po tyle trzeba im będzie znaleźć.

Parobcy Mazgui pokończyli budowę dwóch mostków kamiennych przez duży rów dla drogi podjazdowej pod ganek mojego domu.

Wczoraj w nocy przyjechały z Wilna na wakacje dzieci Elwiry — Helcia i Andrzej Mieczkowscy. Helcia trochę zmizerniała, ale nie dużo się zmieniła. Andrzej, który w ciągu roku szkolnego u Jezuitów był ostro trzymany, — wyzgrabniał, ogładził się, przyzwoitszy stał się, bardziej karny i umiejący się trzymać na wodzy.

795.

28 czerwca, rok 1928. Czwartek.

401

Dziś rozpoczął u mnie roboty ziemne Bolys (Bolesław) Zybolis z wioski Połądwiniek, młody biedny chłopiec, który z matką wdową biedę klepie na [illegible] rozdrobnionego [illegible] Zybolisów w tej wiosce. Jego matka — wdowa Zybolisowa — sympatyczna bardzo wysokiego wzrostu, mizerna i koścista, nieco zgarbiona kobieta, która pomimo wieku zachowała ślady wybitnej urody, należy jeszcze do tego pokolenia wsi Połądwiniek, które w roku 1901 na wiosnę przyjmowało mię bramą tryumfalną, chlebem i solą i wierszami okolicznościowymi, zaaranżowanymi przez Jana Szymona [illegible] czyli [illegible], gdym wracał do Połądwiniek z Petersburga po ukończeniu Szkoły Prawa, — młodszym dziedzicem Połądwiniek, — a potem ucztowało dzień cały i [illegible] w [illegible], zabawiając się tańcami, muzyką i śpiewem i spożywając przy stołach przystrojonych zielenią, obfite jadło, przygotowane im przez kochaną matkę, cieszącą się z tego powrotu jedynaka po pierwszym [illegible] czynie ukończenia nauk. Był to jeden z ostatnich aktów tego stosunku ludu wiejskiego z dworem, w którym mieścił był jeszcze reminiscencje dawnych stosunków poddańczych, czyniących dziedzica dworu nie tylko [illegible] ale też panem społecznym „swojego" ludu. Był tam jeszcze ten charakterystyczny sentyment starego związku, [illegible] wyjątkowego w dziedzicu prawa, lecz jeszcze promieniejącego ostatnimi blaskami swego [illegible] w dziedzicu rycerzów i tradycji. Ten charakter był uwydatniony i w [illegible] i w całym nastroju tej tak uroczej jeszcze archaicznej [illegible] wszystkich. To nie rodzina tylko witała syna, nie sługi i najemnicy — [illegible] lecz swój lud, swoja społeczność [illegible] — swego młodego pana. Dziś tego stylu wszystkich już później nie pamiętam. [illegible] za mojej pamięci jeszcze na dalekiej [illegible] w trybie stosunku Babuni Zuzanny Tukałłowej z ludem w jej dobrach aż do jej śmierci, było też tu w Połądwiniekach ponoś coś z tego w obrzędach żałobnych i pogrzebie starego Józefa [illegible] w [illegible] roku 1920, o ile mi się [illegible] [illegible] przez [illegible], które — jedyne [illegible] — były [illegible], ale już nie podobnego [illegible] w bramach tryumfalnych i [illegible], [illegible] obecnie z powrotem [illegible] dzieci [illegible], — [illegible] tylko [illegible] się [illegible] z państwem, ale nie „swojego ludu" w stylu dawnego dziedzictwa natury publiczno-prawnej. Zboczyłem na ten temat, bo mi go stara Zybolisowa wdowa, która często i [illegible] z [illegible] z roku 1901 wspomina, — przypomniała. Przed laty 8-9 stara wdowa Zybolisowa wpadła w taką [illegible] otchłań, że po prostu [illegible] głodem — nie miała nic [illegible] do jedzenia, [illegible], [illegible] zarobku i [illegible] — że aż wójt („viršaitis") [illegible], komunista [illegible], — zarządził powszechną naturalną kolejną [illegible] żywienia ubogiej wdowy przez wszystkich gospodarzy wsi Połądwiniek. Był to jeden z [illegible] w gminie Krewieńskiej. Obecnie wdowa Zybolisowa, gdy dwór mój się trochę podniósł i zagospodarował, [illegible] siostry Elwiry i [illegible], — pracuje stale [illegible] u mnie i u Maryni i ma nawet u mnie [illegible], że jest [illegible] kierowniczką czy przodownicą (dozorczynią) robót, w których [illegible] gospodarskich robotnic [illegible]. Jej syn — Bolys Zybolis — był [illegible] i [illegible]. [illegible] chłopca [illegible], [illegible] i [illegible] o nim [illegible]. [illegible] się niezgrabny i [illegible] nawet [illegible]. Ale w paru latach ostatnich nastąpiła w nim jakaś zmiana: zabrał się do pracy, [illegible] charakteru, szczególnie się wykwalifikował do cięższych robót ziemnych (kopania rowów), a zwłaszcza najmuje się do [illegible] innych. A pracuje dzielnie — jest [illegible] w pracy, aż miło patrzeć. [illegible] go wziąłem do robót ziemnych u mnie [illegible] i [illegible] drogi z góry pod moim mostem cementowym. W obecnym stanie ta droga podobna jest do rozrobionego w dzieży ciasta na pieczywo, a jej stan pogarsza się i komplikuje przez [illegible], które się potworzyły w [illegible].

296.

29 czerwca. Św. Piotr. Tradycyjne imieniny w Bohdaniszkach. Zdaje się,
rok 1928. że od 2 czy 3 lat nie byłem na nich, to też w tym roku należało mi się koniecznie być. Zresztą nie miałem żadnego usprawiedliwienia na niepojechanie: jestem w domu, wakacje moje jeszcze się nie kończą, jak lat poprzednich, dziś zaś jestem, w sobotę żadnej w tym dniu nie mam, bo to święto kościelne... Słowem — żadnego tytułu do opuszczenia tej fety Bohdaniskiej. Musiałem jednak w domu rano z tego powodu wytrzymać prawdziwą scenę ze strony Jadzi, która nienawidzi wszelkiej jazdy mojej, szczególnie gdy celem jazdy jest jakaś zabawa. Jak w Kownie wszelkie pójście na bal, koncert, kolację, teatr i t.d. wywołuje gniewy i wybuchy ze strony Jadzi, tak tutaj [illegible] się ona z [illegible]. Jak żebym był jakimś utracjuszem czy kawalerem wesołym! — Zdaje się jej, że na takiej zabawie przedewszystkiem się upiję, a następnie będę koniecznie [illegible] przysiadał się do panien i podlotków, flirtował z nimi, nachylał je [illegible] pocałować i t.d.. Czepia się wtedy Jadzia do mnie, wmawia we mnie wszystkie winy, zakazy i wytyka, nie [illegible] tego [illegible] sprowokować ją gniew, staje się niecierpliwa i [illegible] i wtedy dokuczania do [illegible] nastrój przeciwko mnie, robi [illegible] i mówi wszystko na [illegible] przeciwko mnie, zrzędzi ciągle, a gdy nie mogę spełnić, narzeka, że [illegible] stargana. Robi się wtedy prawdziwe piekło, od którego nie wiem, gdzie się dziać, dokąd uciekać. Jestem się wtedy dla świętego spokoju gotów wyrzec wszelkiej jazdy. A szczególnie się te sceny komplikują i nabierają cech klasycznych histerji z całą perfidją histeryczną drażnienia, prowokowania, obracania kota ogonem do góry, [illegible], szydzenia, czepiania się pozorów i t.d., — gdy się te okazje zbiegną z dniem poprzedzającym menstruację. Po tym dla mnie porusza mnie [illegible] tej plagi comiesięcznej, gdy raz menstruacja się zjawi — szybko zbliżanie się tej [illegible] i sama nie pamięta tego, co robiła i jak drażniła. Jadzia cichnie, staje się słodka i [illegible] albo nie wspomina tego. Ten dzień przedmenstruacyjny u Jadzi — to dzień prawdziwej choroby psychicznej, dzień zupełnego zburzenia wszystkiego, jej stanu umysłowego i nerwowego, każdego [illegible] i [illegible], dzień, kiedy jest ona raczej „[illegible]". Taka była Jadzia dziś rano aż do obiadu, po którym [illegible] wyjechałem do Bohdaniszek przez [illegible] w [illegible] Stefana Römera. Skąd pojechał do [illegible] z [illegible] dziećmi — Helą, Andrzejem i Michasiem, Marynią Römerową i Marynią Stefanową Römerową i p. Anną Pisaniową z [illegible] Teresą Pisaniówną. [illegible] Pisaniowa po sprzedaży [illegible] [illegible] w Kownie, a po zlikwidowaniu wszystkich interesów wyjedzie z Litwy Niepodległej do Wileńszczyzny, gdzie kupiła dla swego syna Tadeusza folwark pod Dzisną.

298.

30 czerwca rok 1928, sobota.

Wczoraj na imieninach Piotra Roemera w Samanach zebrało się gości niewiele dziś, ale w składzie społecznym dość jednolitym, co się w Samanach na ogół rzadko zdarza. Najgłębszymi są różnice społeczne u nas klasowe, a już wewnątrz tej lub innej narodowości — czynniki klasowe, powiedzmy stanowe, a także — wykształceniowe (inteligencja i „lud"). Otóż w Samanach na ogół wszakże najcharakterystyczniejszą cechą towarzystwa, które się zbiera, było zawsze pomieszanie narodowe Litwinów i Polaków. Przez swoje stosunki rodzinne i stanowisko społeczne Roemerowie stoją [illegible] ziemiańskich polskich; — stąd obecność sąsiadów ziemian i przez rodzinę Piotra — Polaków, mniej lub więcej z ziemiaństwem [illegible] jeszcze związanych lub należących do wolnych zawodów. Skądinąd wszakże Piotr Roemer, choć jest bez charakteru i dość tchórzliwy, a przeto w duchu [illegible] słabo [illegible], — bawi się w „demokratę" i [illegible] popularności osobistej oraz zabiega o dobre stosunki z czynnikami, które mu się jakoś opłacają i które w tej lub innej okazji mogą mu być pomocne. Być „demokratą" — oznacza się u nas w stosunkach ziemiańskich tyle, co być z Litwinami, a że ci są dziś [illegible] tak lub inaczej u władzy, więc Roemer [illegible] „demokratyzm" [illegible] interesu [illegible], bratając się z władzą, [illegible] Litwinami i [illegible] lub [illegible] inteligencją [illegible] litewską z [illegible] Jakimek. To też zawsze na św. Piotra w Samanach jest pewna garść Litwinów z rodziny [illegible], [illegible] z [illegible], [illegible] Antoni [illegible], Kisielewscy [illegible] i in., [illegible] Jakimek i t. p. Są oni [illegible], jakoś „zaniedbywani" [illegible] trochę stronią, ale — cóż robić — siadają [illegible] się na [illegible], z nimi do stołu i jakoś się godzą. Sam Roemer w towarzystwie polskim przy [illegible] na Litwinach, [illegible] woli [illegible] Litwę, przechwala się o patriotyzmie narodowym polskim, a zresztą w [illegible] Jaforny [illegible] i innych tendencji społecznych państwa litewskiego [illegible] Litwę [illegible], pogardza Litwinami i [illegible] Polską, która mu się [illegible] w postaci przewagi społecznej ziemian i [illegible] dóbr wszakże [illegible] „reformami" i [illegible]. Żona też Roemera jest Polką rzetelną, niechętną głęboko Litwie, nie tyle przez to „demokratyzmu" [illegible]. Czyż to [illegible] Piotr Roemer [illegible] „demokracji" i istotnie się [illegible] z nim [illegible] Piotr Roemer przestaje [illegible], jako [illegible] do [illegible] na miejscu [illegible] go ceni; jako [illegible] Roemerowa [illegible] ten element litewski [illegible], [illegible], [illegible] odpowiednio [illegible], [illegible] Litwinów eliminowano, [illegible] być [illegible] polskiej — [illegible] się [illegible] i nie [illegible], [illegible] Piotr [illegible] z [illegible] w Kownie, [illegible] wszystko, co [illegible] z [illegible] inteligencji lub [illegible] litewskiej [illegible] — dość że na [illegible] w tym roku Litwinów tak jakby nie było: był tylko Józef [illegible] z [illegible] sam jeden, człowiek cichy, dobrze wychowany i [illegible] się do form towarzyskich, a więc rozmawiający po polsku w towarzystwie polskim, i zresztą tak ogólnie nacechowany dla swych zalet charakteru i prawości, że przeciwko niemu nikt z Polaków nic mieć nie może, i tenże stary ksiądz z [illegible] polskim ks. Jaroszewiczem na czele, [illegible], jako [illegible] towarzyski [illegible] bez względu na narodowość. Reszta — to byli „Polacy", choć w istocie parę gromadzą 10 gości z [illegible], [illegible] Roemerów, [illegible] Władysławem Zapaśnikiem z [illegible] i p. [illegible] z [illegible], [illegible] Zabielskiej [illegible], — „polskości" innych gości [illegible] różnych, przez Litwę, wielu stopni: polonofilskiej i polonizującej [illegible] Felicjan Roginiewicz [illegible], dr [illegible], z [illegible] Litwy, [illegible] z Kowna [illegible], ale spolonizowany, z synem, — [illegible] polskiego [illegible] Poniewieża, [illegible] polsko-[illegible] Stawskiej z Poniewieża — u nas Piotr Roemer. No — jeszcze z Polaków był młody Roman [illegible], [illegible], [illegible] i [illegible], [illegible], jak dziś jego [illegible] — młody [illegible] i [illegible].

Ale na skutek tej różnicy [illegible] polskiej [illegible] — [illegible] być [illegible], [illegible] było [illegible] — [illegible] „[illegible]" był [illegible], był [illegible] — o [illegible] i [illegible] — o [illegible].

1 lipca. rok 1928. niedziela.

Jestem dziś nareszcie w naszym nowym pustym i niewykończonym domu, w którym lokuję się, co by w altance; Jadzia pojechała ze swym bratem do rodziców swoich. Bez Jadzi [illegible] mego gospodarstwa, bo ona jest tym czynnikiem ruchliwym, który — [illegible] — we wszystko wgląda, wszystkim rządzi, wszystko w ruchu i [illegible] utrzymuje. Ja daję tylko środki i pewien nadzór ogólny oraz kontakt z otoczeniem. Ja [illegible] jestem [illegible]. Jadzia [illegible] i zamiłowanie do rzeczy gospodarskich i jest niezmordowana w tym względzie. Magda Zemaitisowa, nasza stała sługa i gospodyni folwarczna, jest doskonała pod względem pracowitości, ale rządzić pracą innych nie umie; dopracowuje się aż do wyczerpania sił sama, ustawicznie w robocie, która się u niej [illegible], ale Piotrowi słowa nie powie, nikomu żadnej uwagi nie uczyni, nikt jej też nie posłucha. Co do mnie zaś — to nie jestem gospodarzem. Lubię naszą gospodarkę raczej z punktu artystycznego, niż ekonomicznego, — nie mam żyłki i namiętności gospodarskiej; — interesuję się więcej [illegible] zasadzeniami, porządkami [illegible] i różnych [illegible] — to w samym domu, to w ogrodzie i [illegible] dróg, zabudowań, urządzeniami i t.p., ale nie samym interesem jako takim.

Zresztą dziś niedziela — pracy w gospodarstwie nie ma. Jutro chcę zacząć kosić [illegible]. [illegible] z łąki przy jeziorze [illegible] na dole. Żeby nie zaczynać w poniedziałek, który uchodzi za dzień [illegible], — Piotr zrobił parę pierwszych pokosów już wczoraj. Pogoda zapowiada się na jutro niezła: choć w dzień dzisiejszy był [illegible], ale się pod wieczorem wypogodziło i zrobiło bardzo chłodno, co jest dobrym znakiem, — i barometr idzie w górę i słońce [illegible] bardzo czysto zaszło.

Dłubałem się dziś przeważnie w starych listach [illegible], które porządkowałem chronologicznie i układałem w paczki. Poza tym czytałem, [illegible] półkę i szafy moje. Zajrzałem parę razy do starego domu i do [illegible] i Magdy. Tak mi zeszedł dzień. Kilka godzin po obiedzie w [illegible] dom [illegible]. Na godz. 4-tą po obiedzie wyznaczone było w [illegible] zgromadzenie [illegible] dla wyboru sołtysa [illegible], ale na to zgromadzenie nie poszedłem, bo jako [illegible] — nie mam kontaktu z [illegible]. Nie wiem nawet, kto został wybrany; słyszałem tylko [illegible] jako [illegible]. [illegible] brata [illegible] [illegible]: [illegible]

Dobrze, że noc letnia jest krótka. W domu niedokończonym, niezamieszkałym, w dwóch pokojach moich pustych, sam — nawet bez Jadzi, — z drzwiami [illegible] i [illegible] niezamykanymi na zamek, z [illegible] pustkowie pól [illegible] — [illegible]. [illegible], jak [illegible] — [illegible] mnie [illegible]. W [illegible] — [illegible] kiedy [illegible], [illegible] i [illegible] dłużej, że [illegible], [illegible] tego, że ktoś [illegible]. [illegible] tak, że [illegible] nie może. Trzeba [illegible] tak, a nie inaczej, [illegible] i [illegible]. Ale [illegible] kiedy [illegible] nie [illegible]. Jest [illegible].

299.

2 lipca, rok 1928, poniedziałek. 403

Rozpocząłem sianokos. Wykosiłem półtora dnia łąki nad stawem [illegible] — zająłem się osobiście, jeno przy mnie parobek Piotr, — sam nawet kosić nie umiem, więc wielce [illegible].

Przed obiadem wróciła od rodziców Jadzia. Przywiozła księgę sprawozdań z Bobinek, pieniądze, przysłane mi z Trybunału (Trybunał dał pensję za czerwiec), [illegible] uszyte [illegible] dla mnie kafle (komplet na jeden piec — do mojego gabinetu), gazety i listy.

Pogoda była ciepła, choć się chmurzyło. Wieczorem chmury się [illegible] [illegible] po całym niebie i słońca w chmurach zaszło. Nie można się w tym roku doczekać prawdziwej pogody.

Śród listów, które Jadzia przywiozła, jest list od Krzyżankiewicza. Odpowiadając na mój list — pisze mi o [illegible] losie, moich przesłanych [illegible] motywach do decyzji Trybunału w sprawie b. ministra Petrulisa. Motywy te zostały przez Trybunał zaaprobowane i podobały się prezesowi Krzyżankiewiczowi; zostały już one opublikowane w № 13 „Teisė”, który jednocześnie otrzymałem. Z motywów moich zmian prawie że nie ma — oprócz dwóch usuniętych ustępów, z których jeden dość ważny i istotny: powołanie się na to, że sprawcy zamachu stanu z d. 17 grudnia 1926 nie zostali ukarani i nie byli oskarżeni, jako na dowód, że przewrót grudniowy nie był [illegible] zlikwidowany konstytucyjnie i że rząd, który się od 17.XII.1926 utworzył, nie tylko faktycznie, ale i formalnie posiada tytuł nie tylko w konstytucji dawnej, ale w samym fakcie zamachu stanu i przewrotu. Szkoda, że ten ustęp został usunięty.

3 lipca. rok 1928. wtorek.

800.

Wstrzymałem kąpanie się w rzece, bo rano przed śniadaniem padał deszcz. Choć deszcz koło śniadania ustał, to jednak pochmurno było i parno tak, że się zanosiło na dłuższy deszcz czy burzę. Wobec tego kazałem nie wozić ~~trzeciej~~ ślizgowego [illegible] wózka, które leży w pokoju [illegible] i w tej pozycji nie było się deszczu. Atoli prognostyki mię zawiodły — deszczu przez dzień cały więcej nie było. Wieczorem wypogodziło się i słońce świeciło pięknie, ale zaszło w chmurkach. I [illegible]

Zybolis wykopał wreszcie rów przez skoszoną łąkę, dla spływu wody od wykopanego przed 6 laty rowu w łące do dołu mego młodego sadu — na ukos przez łąkę do stawu kąpielowego.

Jadzia miała pod wieczór przygodę. Wybrała się konno na Murzie do mego folwarczku, w którym bawiły się gumno. Ja towarzyszyłem [illegible], a z nami biegł nasz pies — Murza. Murza, z [illegible] tem jej pieszo, a z nami [illegible] twory [illegible] i [illegible], ucieszył się czegoś już w domu, gdy Jadzia nań dopiero siadała. Przy samym folwarczku Jadzi nagle się przestraszył dużego podniesionego kamienia, skoczył i zawrócił wstecz. Jadzia, która była w [illegible], zawróciła nie jest, przestraszyła się i nie była w stanie zapanować nad koniem. Murza się [illegible] s to tylko grają: spostrzegłszy zamieszanie i popłoch konia — rzucił się doń, szczekając głośno. Koń poniósł w kierunku Bołdaciszek, Jadzia krzyknęła przeraźliwie, ja i one zaczęliśmy krzyczeć na Murzę, bo koń już się był gotów uspokoić, ale Murza nie słuchał i dopadał konia, który w przerażeniu poszedł drogą przed siebie. Zobaczyłem, jak z konia spadła gumia, Jadzia się [illegible] lała do nogi końskiej, i [illegible] koń z pędzącym za nim Murzą zniknął z oczu za wzgórzem. Kazałem podnieść gumię, zaniepokojony o Jadzię, i niespodal ujrzałem przed sobą dziewczynkę, która, jak mi się zdało, wyszła z pola zza krzaków na drogę. Myślałem, że to pastuszka jakaś wybiegła na widowisko, gdy [illegible], gdym się zbliżył, poznałem w dziewczynce Jadzię. Okazuje się, że się ona sama zsunęła z pędzącego konia, czego nie spostrzegłem. Zsunęła się szczęśliwie, bez szwanku, a koń sam pobiegł. Za chwilę nadbiegł brat Jadzi — Jasiek Čepas, który pogonił za koniem. Dogonił go aż koło Montwiłów pod Gajem, złapał, siadł i przyjechał, gnany więc i przez mo[illegible] kującego i skrytującego konia i Jaśka za nogi Murzę. Jadzia już nie chciała siadać na Murzę. Wróciliśmy pieszo, prowadząc na postronku Murzę, którego skarciłem. Tak się oto przygoda zakończyła szczęśliwie.

801. Dzień pochmurny, podobny do wczorajszego. Wiatru mniej, ale i deszcz nie pada. Zdecydowaliśmy się rostrząsać siano, skoszone przedwczoraj. To też zaraz po śniadaniu Mazji i Aneta poszły na łąkę rostrząsać. Jadzia też w miarę sił pomagała im w tej pracy. Zresztą cała łąka się zaroiła, bo i obie małe córeczki Mazji — Stefcia i Kunutė — kręciły się i bawiły w sianie, a Piotr kosił dalej łąkę, zaś sołtys Zybolis kopał rów, rozpoczęty wczoraj. Do obiadu Zybolis dokończył rów, którego cała długość wynosi 40 sążni (13 1/3 prętu). Przed wieczorem, gdy barometr spadł i zaczęło parzyć, a zdaleka huczał głucho grzmot, — kobiety zebrały rostrząsione siano w kopki, których ze skoszonej przedwczoraj połowy łąki zebrało się 47 sztuk. Pogoda na jutro zapowiada się źle, — całe niebo w ciężkich chmurach, słońce nie wyjrzało wcale, zdaleka grzmi, ale powietrze ochłodło; barometr pokazuje na słotę.

4 lipca.
rok 1928.
środa.

404

802.

5 lipca. rok 1928. Czwartek.

I znowu okropny dzień, jak przed 2 tygodniami: gwałtowny morski wiatr zachodni z deszczem. Fatalne powietrze! Przez cały dzień to samo do jakiejś godz. 5-6 wieczorem. Oczywiście wstrzymałem koszenie. Pod wieczór wypogodziło się — wszyscy zapowiadają pogodę na jutro, słońce zaświeciło. Ale znając słońce w jakichś ukośnych chmurkach, to też kto wie, co będzie jutro. Na łąkach znów wystające wody, łąki rozmokłe. Wstrętne lato. Właściwie dotąd lata — tego słonecznego, gorącego — nie było. Znów trzeba było dziś palić w piecu i w kominku.

Posłałem Piotra Skrebisa i brata Jadzi po kafle na stację kolejową do Abel. Przywieźli w trzech dużych skrzyniach. Kafle doszły szczęśliwie.

Wieczorem przyjechał z Kowna teść i Józef z Aniutką Sławską i p. Anna Pisaniowa wróciła z Kowna do Marynki. Teść i Józef manifestacyjnie zajechał końmi pod mój dom, aby zadokumentować, że złożą wizytę mnie. Twierdzą u mnie gość z sąsiedztwa ziemiańskiego.

6 lipca. rok 1928. piątek.

405

803. Znowu ani mowy o zwożeniu siana na łące. Wschód słońca był śliczny i Piotr rano wyszedł na łąkę kosić. Skosił nieco łąki pod lasem, gdzie jeszcze nie było koszone, ale więcej kosić nie mógł, bo niebo się zaciągnęło gęstą jednolitą chmurą i niebawem zaczął padać deszcz.
Rozpaczliwa pogoda. Trawa na łące pod stawem dolnym była tak ładna, a oto kto wie, czy się nie zgnoi. Część siana stoi w małych kupkach, zebranych we środę, reszta — nietknięta w pokosach od środy, a ostatnie wszystko — dziś skoszone.
Pod wieczór wypogodziło się, ale pozory. Wprawdzie nie chlapało [?] dziś więcej, ale cóż z tego, kiedy pomimo silnego wiatru zachodniego na południowy — słońce zaszło znowu w jakichś chmurach wyłaniających się, zaścielających całą dolną nadziemną [?] część horyzontu. Nie wróży pogody na jutro.
Przyszedł znów Stanisław [?] z jednym robotnikiem i dłubie się na całego [?] nad tynkiem.
Balys Żybolis przekopał dziś duży rów od sadzawki górnej przy domu i zaczął spuszczać sadzawkę. Większa część jej wody już spłynęła. Niełatwo będzie narazie bez tej sadzawki, bardzo ozdabiającej widok z zachodniej strony domu, ale da ona dużo doskonałego namułu [?], zamierzam ją oczyścić i poszerzyć nieco ku domowi kosztem byłej drogi, którą kiedyś i przekopanie dołączę do sadzawki. Potym wyloty sadzawki do rowu znowu zamknę i napełnię ją wodą znowu. Sadzawka ta, choć najmniejsza z bohdaniskich, — jest najbogatsza w ryby. Są w niej karasie ogromne. W przeszłym roku, gdy łowiono ryby, wyłowiono w niej do pudu karasi; w tym roku także połów był skuteczny. To też teraz, gdy ją spuszczono, ściągnęło to wieczorem całe mnóstwo ciekawych i łaknących ryby. Zeszli się wszyscy parobcy Szarejki [?], mój Piotr, Lisica [?], Andrzej i Michaś Mieczkowscy [?]. Ale karasie są mądre, nie dają się łatwo podejść; nie wypływają rowem, jeno ściągają się w najgłębsze miejsce i zakopują się w muł.
Piotr przyniósł skądś bucz [?] i próbował łapać, brodząc w mule i wodzie i czerpiąc buczem [?]. Złowił wprawdzie ogółem niespełna kilo rybki, ale samego drobiazgu. Stare duże karasie nie dają się złapać. Do późna trwało czatowanie [?] nad spuszczoną do połowy sadzawką.

7 lipca.
rok 1928.
sobota.

I dziś to samo. Rano deszcz, wiatr zachodni z lekkim odchyleniem północnym, dość mocny, przez dzień nie mżył, ale pochmurno, chmury oderwane to nalatują, to znów się przejaśnia, wieczorem — pogodnie.

U mnie „tłoka” na koniczynę. Koniczynę kosili Janek Čepas, Michał Nemeikšys i mój Piotr Stretys. Przez dzień skosili we trzech całą moją koniczynę, która rośnie na lewo od drogi Gajowej do jeziora, stanowiącej granicę pomiędzy uprawianą przeze mnie i przez Marynię dzierżawioną ziemią. Nie mogę powiedzieć, żeby ta „tłoka” bardzo mi się opłaciła, bo choć skosili koniczynę dobrze i płacić Nemeikšysowi i Jankowi Čepasowi nie trzeba, ale przyjęcie ich kosztowało nie mniej, niż zapłata dzienna najemnikom. Wczoraj dostałem od Maryni, która rznęła barana, — baraniny. Całą nogę baranią poszła na pieczeń, która była upieczona i pieczona na maśle z kartoflami; do tego zupa ze świeżych grzybów na śmietanie ze słoniną i kartoflami; potem kolacja wieczorem. Na obiad zaproponowałem zaprosić „tłoczników” do wspólnego stołu ze mną i Jadzią. Służąca Maja zaoponowała — nie do gustu jej było, by chłopi, równi jej, zasiedli do stołu pańskiego, aby im ona usługiwać miała. Ale Jadzia, czekała na [illegible] brata, podchwyciła moją propozycję i postawiła na tym, przeforsowując opór i niechęć Mai. Już ta Jadzia kocha swą rodzinę i ciągnie ją na wyżynę, jak może, będąc też sama bardzo wrażliwa na wywyższanie się na poziom pańskiej równości ze mną. Lubi, aby ją widziano na wyżynie, to też i brata mieć na obiedzie moim chciała i postawiła na swoim. Maja powstrzymała się od [illegible] stołów i talerzy, ale zabiegami Jadzi wszystko się zrobiło.

Pod wieczór przyjechał do mnie Józef Šilejšis z Dabiszek, dawny mój uczeń i pupil na polskich kursach w Wilnie przed wojną, obecnie — inspektor szkół ludowych na powiat [illegible]. Ma już lat 35, żonaty, jest żonaty. Serdeczny jest dla mnie, jak dawniej. Coś się uskarża na zdrowie, na jakiś reumatyzm w biodrze, który mu się odzywa w gorącej kości. Ma jechać do uzdrowiska w Alpy pod Genewą.

80.

8 lipca. rok 1928. niedziela.

406

Pogoda mierna. Trochę wprawdzie deszczu padało z przerwami, ale ustąpił, zwłaszcza pod wieczór — pogoda była możliwa, chwilami — względnie dobra. Zachód słońca — dość pogodny, prawie bez chmurek. Zimno było, zwłaszcza wieczorem.

U Marynii — goście. Przyjechała na tydzień z wizytą do Stefanostwa Römerów siostra stryjeczna Marynii Stefanowej Römerowej — panna Stefania Narbuttówna z [illegible] pod Żejmami, z którą Marynia chowała się, jak z siostrą. Wieczorem przyjechała z Kowaliszek Elwira Komorowska z Lulką — rzadki gość, bo obecnie Kowaliszki pokwasiły się z Bohdaniszkami jakoś na dobre. Elwira i jej dzieci utrzymują tylko kontakt towarzyski z domem Przedzieckich w Bohdaniszkach i Zygmuntostwa Jatowtów w [illegible], — ewentualnie, choć więcej licznie, z dalszymi domami Komorowskich w Sudejkach i Skrobiszkach, zaś z rodzonemi siostrami w Bohdaniszkach stosunek Elwiry jest dość daleki. Przedzieccy, Komorowscy i Jatowtowie — to obecnie jedno ścisłe kółko towarzyskie arystokracji naszego powiatu, a klamki tego kółka trzyma się, jak satelita, p. Ewa Neefowa.

9 lipca, rok 1928. poniedziałek.

Wreszcie cały dzień pogodny. To też u mnie roz[illegible]wała się robota. Przedewszystkiem — siano. Dzisiaj cały rozrzucony na skoszonej w zeszłym tygodniu łące siano — zarówno te, które już było w kopkach, jak te, które dopiero leżało w pokosach, potem zgrabiły, a na wieczór znów zgrabiły w wąskie stogi. Jeżeli będzie pogoda — jutro powieziemy. Ale pogoda nie bardzo się zapowiada pewnie.

Pozatym cieśla (Piotr Leśkus z Jaśki z Jukucz z Kalinówek) rozpoczął dwie przebudówki gzemsu przy drzwiach wyjściowych z pokoju jadalnego, i Kazimierz Jakubowski też przyszedł i zaczął pracować nad pomalowaniem poręczy na moście cementowym nad drogą; zaczął kamieniem, zwanym „binsztein", zeskrobywać rdzę z poręczy i pociągać ją pokostem. Poręcze będą pomalowane farbą aluminijową na kolor połyskującego srebra.

807.

10 lipca. rok 1928. Wtorek.

407

I dziś pogoda wytrzymała bez deszczu, pomimo że była bardzo niepewna. Zaczęto zwozić siano z łąki nad sadzawkową doliną. Woził Piotr i oprócz tego Marynia dała na tłokę jedną furmankę parokonną z parobkiem i dziewczyną. Zwieziono do gumna 2 wozy jednokonne i 2 wozy parokonne, co razem wyniesie 5 wozów jednokonnych siana. Jeszcze na 2 wozy zostawiliśmy siana do zwiezienia na jutro, bo nie było [illegible]. Poza tym moje dziewczyny stawiały kopiczyny w sianie i Piotr kosił resztę rowów i resztę łąki w sadzawkowej dolinie.

Parobcy i cieśle pracowali — nad malowaniem poręczy u mostu i nad budową ganeczku, który [illegible] całkiem rozpoczął. Także Żyboliś kopał więcej rozpoczętej sadzawki w domu. Ale najpoważniejszy był dziś połów karasi w resztkach wypompowanej sadzawki. Została już tam tylko kałuża na środku, która nie daje się wypompować, bo wszelki wór, który się do niej dociąga, — zamula się natychmiast. W kałuży tej jest tylko cienka warstewka wody nad głęboką warstwą klejowatego i miękkiego płynnego mułu. Muł ten jest tak głęboki, że dorosły mężczyzna zanurza się w nim po pas. W cienkiej warstewce wody nad mułem pływają karasie, bezbronne wobec braku schronienia. Kaczki żerują po kałuży, uganiając się za karasiami i połykając mniejsze ryby, a w tym momencie się tak zamieszają wodę z mułem i rozpędzają po niej niemożliwie karasie, że robi się prawdziwy pogrom wśród ryb. Karasie wyskakują na brzeg kałuży i grzęzną w głębokim mule, w którym się pluskają, by znów do wody się dostać. Na ten widok Kotuś i Jadzia rzucili się z namiętnością połowu i po wnorzeniu na mule [illegible] dotarli do brzegu kałuży, skąd Kotuś [illegible], a Jadzia grabiami — zaczęli grzebać w mule w kałuży i z zanurzonego błota wyławiać karasie rękami. Nałowili tak przez pół godziny jakieś pół puda ryby — w tej liczbie ogromne stare karasie. Zarazem z tym przyszedł — Stefan Römer ze swym gościem, który dziś przyjechał z Poniewieża, i Andrzej Mieczkowski z Michasiem popros[tu] bez żadnych względów — boso, w starych spodniach — wzięli się do połowu. Stefan z Andrzejem weszli w kałużę i brodzili ciężko po pas w mule, garściami grzebiąc muł i wyławiając ryby, które wyrzucali na brzeg, gdzie ich pomocnicy zbierali je do wiader. Widowisko było niezwykłe, pełne werwy. Grzęźli oni w mule, prawie się poruszać nie mogąc, wrośli w tłoczny [illegible], wszystkimi wysiłkami torując sobie przez tę gęstą kaszę drogę, a wyszli oblepieni mułem, brudni, czarni, i potem wpadli do wielkiej sadzawki dworskiej i pływali w niej, by się z mułu obmyć. Cały dwór miał na kolację ryby.

11 lipca. rok 1928. środa.

Przesądny w stosunku do tego dnia „7-miu braci śpiących." Jeżeli tego dnia wypadnie deszcz — to ma padać (przynajmniej raz na dzień) przez 7 tygodni. To też — zazwyczaj w każdy rok — ten dzień feralny jest na wsi, gdzie się ta wiara utrzymuje, oczekiwany ze strachem. Otóż dziś dzień ten minął szczęśliwie — nie wypadła ani jedna kropla deszczu: było pochmurno wprawdzie, ale zimno i sucho.

Zwieźliśmy 2 pozostałe wozy siana z łąki nad Sadrawką do ługu; Piotr oborał kartofle, Jadzia wygrała kominiarza w czubki, Anielka prała bieliznę nad Sadrawką dołu. Cieśla budował ganeczek, Kazimierz malował poręcze mostu, Litwica [?]. Poręcze żelazne mostu, pomalowane wyborową, ale drogą, farbą aluminiową, — mają śliczną białawą barwę siwo-srebrzystą, doskonale harmonizującą z cynkowo-błękitnym dachem domu i białą cementową barwą mostu. Poręcze wyglądają tak, jakby były z aluminium. W słońcu powierzchnia poręczy połyskuje srebrem, w cieniu — staje się matową i nabiera odcienia blado-niebieskiego. Szczególnie zdaleka te poręcze wyglądają efektownie, jak srebrzysta wstążka na moście, i czynią most lekkim, jakby ażurowym, — jakby to było coś powietrznego, zaledwie — nie sięgającego ziemi.

809. Kamieniarz Jankowski skończył malowanie poręczy mostu. Piotr wykosił trawnik w Gaju, z którego po obiedzie Jadzia przywiozła samą trawę suszyć na placyku pod domem i pod trawnikiem. Robotnicy [illegible] wozili kamienie na schody frontowe, które się niebawem murować zacznie; [illegible] wykończyli budować ścian ganeczku i pracują nad robotą stolarską dla tego ganeczka: robią ramy na okna i drzwi. | 12 lipca. rok 1928. czwartek. 408

Oto jest szmat robót dziennych dzisiejszych.

Wciągnąłem się w bieg tych robót budowy i urządzania domu i mojej małej gospodarki. Lubię tym kierować i przyglądać się temu. Czuję się w tym życiu i ruchu dobrze. Co prawda — dlatego, że mam na to skądinąd pieniądze, bo bez tego źródła floty — nie mógłbym temu podołać ani z tej mojej gospodarki [illegible]kowej, która mi nic nie daje, jeno bierze, ani nawet z całych moich 80 hektarów „dworu". Te roboty — to urządzanie się moje w Bohdaniszkach — to mój sport letni.

13 lipca. rok 1928. piątek.

Zwieziona dziś została prawie cała koniczyna moja. Ogółem Piotr zwiózł 7 wozów i Jadzia — 3 wozy mniejsze. Do obiadu też Jadzia zwiozła na placyk przed mój dom trawę ze skoszonej wczoraj drugiej łąki Gajowej — tej pod Karwieliszkami przy gościńcu. Koniczyny pozostało na polu jeszcze do 3 wozów leżącej w pokosach i już suchej. Rano była mgła, od południa wezbrało dość dnie — był upał.

Siedzę tu w Bohdaniszkach bez żadnych gazet. Nie wiem, co się na świecie dzieje. Wyjeżdżając z Kowna — zaprenumerowałem na imię Jadzi „Lietuvos Aidas", ale coś się tam z tą gazetą dzieje, że się zawieruszą i nie dochodzi wcale, mimo że już raz reklamowałem. Tryb życia prowadzę wiejski. Kładę się spać z kurami, bo lampy nie używam wcale. Pewną łączność ze światem stanowi tylko korespondencja, którą przez te wakacje dość obszerną prowadzę, ale przeważnie ją sam piszę — więcej listów wysyłam, niż otrzymuję.

Dziś zwłaszcza otrzymałem garstkę listów — w tej liczbie miałem list od dr. Adolfa Narkiewicza, który z żoną i synkiem przyjechali do Litwy Niepodległej (przez Jewję, co jest wielką osobliwością, bo pozwolenie bywają udzielane na wjazd z Polski tylko przez Łotwę lub Niemcy, między zaś — bezpośrednio), i od Henrysia Wołłowicza z Wilna w sprawie spadku po ś.p. Maryli O'Rourke. Żałuję, że się z Narkiewiczem rozminąłem. Był on w Kownie i pojechał na Żmudź do swego folwarczku, który bardzo kocha. Co do wiadomości w sprawie spadku — to okazuje się, że będę musiał pojechać do Łotwy do Dyneburga, aby tam zrobić plenipotencję na Henrysia. Plenipotencja, którą w roku 1920 wydałem na imię Narkiewicza, okazała się niewystarczająca.

14 lipca. rok 1928, sobota.

409

811. Zwieźliśmy po obiedzie resztę koniczyny — 4 ½ wozy, pół wozu siana z rowków nad sadzawką dolną i 1 wóz [illegible] przy domu siana z łączek gajowych. Skosiliśmy ostatnią łąkę — na Prudelisie. [illegible] Zybolis dokończył [illegible] przy domu.

Przyjeżdżał do Elwiry spóźniony zupełnie, jako kandydat do ręki p. Stefanii Nabutówny, stryjecznej siostry Maryni Römerowej (Stefanowej), — p. Hejbowicz z synem. Stary Hejbowicz — ojciec służy w administracji p. [illegible] p. Trzcinieckiego i bardzo pragnie ożenić tego syna, który już jest podstarzałym kawalerem i ma kiepską opinię [illegible], ale obecnie jest — nie wiem w jaki sposób — [illegible] zamożnym. P. Stefanii Nabutówny już nie ma — wyjechała. Ojciec Hejbowicz w czasie jej bytności w Bohdaniszkach nie mógł sprowadzić w porę syna, przysłał w liście do Elwiry jego fotografię dla dyskretnego pokazania pannie, aby zbadać, jakie sprawi wrażenie i czy są szanse konkurowania o rękę. Podobno panna, gdy się dowiedziała, że ten kawaler z fotografii jest do wzięcia, — bardzo się na to oburzyła, bo nie lubi swatania, ale Marynia i Elwira dość są w tym gorliwe. Marynia, która, będąc panną, sama nie znosiła swatań i Elwira, która obrażała się na wszelką próbę w tym kierunku, [illegible] każdego konkurenta, który umiał drogę utorować [illegible] protekcji lub względów [illegible] dla starań o jej rękę, — teraz [illegible] swatostwo i chętnie do tej ręki przykładają. Reszta p. Hejbowicza — syn nie zyskał [illegible] sympatii Maryni.

15 lipca, rok 1928, niedziela.

Nie lubię niedzieli na wsi, kiedy wszystkie roboty ustają. Nudno jest wtedy i czas się długo wlecze. Choć sam rolnikiem nie jestem, ale jestem synem wsi rolniczej, gospodarskiej. Toteż wieś dla mnie ma urok szczególnie w związku z robotami gospodarskimi w rolnictwie. W niedzielę w piękną pogodę czegoś jakby brakuje.

Marynia Römerowa nosi się z zamiarem sprzedania swojej schedy w Bohdaniszkach. Myślała ona o tym już przed 2-3 laty po parokrotnej wizycie Ewy i po swojej u Ewy bytności. Ewa i jej mąż oddziaływają na Marynię w tym kierunku. Marynia próbowała się opierać temu, ale jest za słaba, a zresztą nie ma mocnych pobudek do oporu. Jedyne względy, które by mogły Marynię wstrzymywać, — to sentyment do Bohdaniszek, w których wyrosła i całe niemal życie spędziła, i także przyzwyczajenie do warsztatu pracy, który nabiera już znaczenia na starość, gdy się ma 50 lat i gdy już prężystość młodości słabnie. Ale całe mnóstwo innych względów przeciwdziała temu konserwatyzmowi sentymentu i bezwładu.

813. Namówiłem Ewę Szeyerową do zwiedzania z Soldaniszek i wyjaś- 16 lipca,
nienia się z pierwszymi z Litwy, choć sama przez się silnie dużo [illegible] na rok 1938.
Magdzie, których prawie nie mamy współczesnego [illegible], gdyby nie
przeniesiony na grunt polski, obrabiany w przyjaźni Magdzie w życiu
kierunku przez inne czynniki. Jedynym ze względu [illegible] jest miłość Magdy poniedziałek,
do Litwy narodowej — do Litwinów — i tęsknota do Polski i do całej tej społeczności
rodzinnej i ziemiańskiej, która się skupia przeważnie po tamtej stronie kordonu polsko-
-litewskiego. Litwa narodowa, — społeczność rdzennie litewska, — to jest dla Magdy
świat obcy i daleki, świat wrogi nawet, bo walczący bez względu z tym dawnym
krajowym tworem społecznym polsko-ziemiańskim, do którego ona sama należy
i który w tej walce, dziś już tylko się broniący, ale nie przestający tęsknić i marzyć o dawnej
swojej przewadze i [illegible] społecznej w kraju, — oparł się o Polskę, jako jedynego
ich realnego, dającego mu sympatię, poparcie i względy wielkie w konstelacji [illegible]
dzisiejszej w tej części Europy. Nieustępliwie — dla Magdy i dla wszystkich, należą-
cych do tego społeczeństwa polsko-ziemiańskiego, — nie tylko ich wszystkich, jako
gwardia rodzinna i wszystkich należących do ziemian, ale także kraj sam — Litwa —
nawet z tym swoim ludem litewskim czy „tutejszym" — ma pewien urok i budzi pewien
sentyment. Może to się zmienia w coraz mniejszym stopniu w pokoleniu coraz młod-
szym, które wzrasta już w atmosferze ostrej walki i rozpalonej nienawiści,
[illegible] i t.p.. Ale w pokoleniu starszym, — w tym, które jeszcze wzrosło w
czasach krajowych w Litwie, a zwłaszcza w Litwie z przed okresu walki polsko-litew-
skiej przed wojną, sentyment do kraju i nawet do ludu jest dość wielki i żywy. Ogromnie
wielki, szczególnie u tych — nawet i młodszych, należących do pokolenia,
liczącego obecnie mniej więcej 30 lat, — którzy wyemigrowali z Litwy Niepodleg-
łej, czy to przez wstąpienie w latach 1918–1920 do wojska polskiego czy inaczej, i dziś
wrócić już nie mogą, tułają się po Polsce i Wileńszczyźnie ze swą tęsknotą w
sercu i gorzkim krzywdy, że wrócić nie mogą. Sam wielu spotykałem takich w
r. 1921 i 1924 za kordonem, a wiem też o nich i ich tęsknotach z ust innych i z
listów. Tęsknią oni do Litwy i do jej ludu i nawet do jej mowy, gniewają się na wła-
sny los i gniewają się na Litwę, że im tej emigracji i tej niewiary do niej nie darowuje i
że walką ze starym porządkiem i jego tworem, do którego oni należą, pogłębia i
nie daje im kompromisu. Są wśród nich i tacy, którzy już nawet gotowi
wszystko wybaczyć i przyjąć tak, jak jest, byle tęsknotę ukoić i wrócić, — ale i to
już należy do wyjątków. Dwa są same gatunki wśród tych prawie tych wychodźców
z Litwy Niepodległej: jedni tęskniący i pragnący ukojenia i zgody, drudzy — nienawi-
dzący i pragnący zemsty nad Litwą, biorąc z Polski za tą zemstą nadzieję. A są wśród
nich i tacy, co zrezygnowali z Litwy i wszelkich do niej sentymentów i — przyj-
mując charakterystycznym nacjonalizmem polskim — zatopili się całkiem w wyobraźni
polskości, nie tylko się wyrzekając Litwy i akceptując teraz wzgardę nawet wyłącznie dla
hasła „Litwa dla Litwinów", ale nawet Wileńszczyznę i tych t. zw. w Polsce
„Kresów Wschodnich", zapowietrzonych sporem i walką polsko-litewską-białorusko-ukraiń-
ską i pełnych jeszcze ostrości i kurtyz. Ci nie tęsknią i nie, — nienawidzą, ale zupełnie
oderwali się od Litwy, chcą o niej zapomnieć i darować ją tym ze swoich bliskich, którzy
tkwią w niej jeszcze. Do tej kategorii dzierżawców i zapominających — do tych nacjonalistów polskich
rdzennych, — należy Ewa, córka Magdy. Natomiast ci tęskniący i ci nienawidzący ciążą do
Wileńszczyzny, bo ta jest najbliżej Litwy i ta wciąż tchnie „litewsko-polskością" starego układu,
który kocha — który jest ich żywiołem, stąd też najlepiej im jest rozkoszą tą wielką do
Litwy narodowej lub nawet utęskniony aromat litewski, płynący z wnętrza Wileńszczyzny
lub bliskiej Litwy Niepodległej; — z tymi uczuciami zgodnie, Magda się należy do tych, co
nie zrezygnowali i nie darowali się. Jest ona w postawie nienawidzącej i w postawie tęskniącej
— ta tęsknota nawet ciąży z Polski do Wileńszczyzny, tak ona i jej podobni ciążą z
Litwy Niepodległej — do Wileńszczyzny.

410

17 lipca, rok 1928. wtorek.

W gospodarce mojej i urządzaniu domu wczoraj i dziś wykonano co następuje: wczoraj zwieziono resztę — półtora wozu siana wymienionego przy domu z tych gajów; Zdzicha zaczął kopać ziemię pod budowę [illegible] z kamienia i cementu — schodów wejściowych na balkon do domu; cieśle, budujący ganek od połogi jadalnego, zajęci są robotą stolarską: ramy okienne, drzwi i podłogi do łaźni; sprowadziłem z Jakiszek starego mego Czaplińskiego z mojem restauracji starej kanapy i siedzenie do sań paradnych; [illegible] robi [illegible] Maryni; [illegible] Zybelis wykopał 26 dołków (z nich) pod jabłonki, które w dalszym ciągu zasadzę tej jesieni. Poza tym — drobne i poszczególne roboty — przewożenie siana, wózka węgla i kamieni, [illegible], [illegible] grzędów, [illegible] burków, [illegible] i t.d..

Kąpałem się dziś pierwszy raz w tym roku. Woda — ciepła, kąpiel — wyśmienita. [illegible] z Andrzejem.

Jeszcze o Maryni Römerowej. Oprócz tych względów, o których pisałem wczoraj, a które się streszczają we wpływie Ewy i we własnym Maryni ciążeniu do Wileńszczyzny, redukujące się do hasła „precz z Litwy Niepodległej!" — są też względy inne, które ją pędzą z Bohdaniszek. Co do wpływu Ewy i własnego ciążenia Maryni, to te dwa czynniki uzupełniają się w całości tej zbieżnej. Ewa chciałaby ściągnąć Marynię zupełnie do Polski dawnej; Marynia zaś woli Wilno albo pod Wilnem. Bo Marynia, jak mówiłem, kocha Litwę i jej lud, — tylko tę Litwę dawną, litewsko-polską, nie zaś narodowo-litewską, której nie cierpi; i [illegible] nie cierpi szczególnie za to, że ona właśnie tępi i prześladuje tę dawną. Stąd ten dziwaczny [illegible], że Marynia, jak wielu innych w ziemiaństwie naszym, kocha lud litewski, ale nie cierpi narodu litewskiego; lubi nawet mowę litewską, zwyczaje i tradycje ludowe, ale tylko stare, lokalne, gwarowe, zanikające, a nienawidzi języka litewskiego, zreformowanego i ujednostajnionego, nienawidzi inteligencji i nawet pół-inteligencji litewskiej, nienawidzi wszystkich czynników, unarodowiających i emancypujących ten lubiany w stanie surowym „prosty" lud litewski. Lud w pojęciu dawnym, [illegible] pokorny, [illegible] wszystko [illegible], bez [illegible] i [illegible], [illegible] naiwny, szczególnie taki, jaki był jeszcze w latach [illegible] — ten jest przedmiotem sentymentu Maryni i jej podobnych. Tego i takiego ludu więcej się zakonserwowało w Wileńszczyźnie, niż w Litwie Niepodległej, a czy on mówi po litewsku (gwarowo), czy po polsku — po „tutejszemu", to jej wszystko jedno, bo te gwarowe odcienie charakteru jego nie zmieniają. Woli nawet Marynia te baby podwileńskie, te „Jazefuczowacki" (z akcentem na „wo"), jak je Hela Römer-Ochenkowska nazywa, mówiące gwarą polsko-litewską lub polsko-białoruską, — gwarą „katolicko-tutejszą", niż [illegible] Mazurki, Krakowiaków czy Górali dawnej Polski, którą się [illegible]. Takich „Jazefuczowacki" gniazdem jest Wilno i okolice Wilna — do nich też [illegible] Marynię, [illegible] nie tyle przyczyny, w czym się Ewa kocha.

[illegible] ludziom typu [illegible] wszystkie [illegible] lokalnego parafjańskiego i starej prostoty ludowej w przeciwstawieniu do nowoczesnego unarodowienia i ujednostajnienia litewskiego, [illegible] „Labas!" [illegible] „Labas!" [illegible]

które się wczoraj [illegible] Zybelisem [illegible]

18 lipca. rok 1928. środa.

411

Pobyt się dziś u mnie trybem zwykłym. W gospodarstwie — rano Piotr z Anielką roztrząsali siano w Prudzialisie i podgrabiali koniczynisko, a po obiedzie zwieźli trzy niewielkie wozki siana z Prudzialisa i dwa wozy podgrabków koniczyny. Marję wysłałem do Kowaliszek po kartofle i do [illegible] po mleko dla rymarza i inne sprawunki. W domu majstrzy byli zajęci robotą stolarską na ganeczek od jadalnego; robotnicy tutejsi gasili wapno i skończyli kopać fundament pod schody wejściowe; rymarz robił uprzęże na [illegible].

Pod wieczór zachmurzyło się i zbierało się jakby na burzę, ale powietrze ochłodło i wypadł krótki ulewny deszcz.

Kąpałem się dziś rano z Andrzejem i Michałem [illegible].

19 lipca rok 1928. czwartek.

Dzień brzydki. Koło obiadu — burza, ale w powietrzu chło-
dno; potem — deszcz z przerwami. Zimno. Przyjechali [illegible]
[illegible] — [illegible] z Sosnowca — podobają się w moim
domu tam, gdzie jeszcze ich nie ma (w trzech pokojach
na dole i w jednej salce).

Co do zamiarów, z którymi się u nas Marysia, o których się wyżej
wspomniało [illegible], o czym pisałam przed paru dniami, —
to pod tym względem, o którym pisałam, — dowiaduję się więcej w
tymże kierunku jeszcze dwa względy inne. Jednym z nich jest
to, że Marysia głębokiej i prawdziwej wsi niezbyt lubi. Lubi
ona ruch i życie towarzyskie — przyzwyczaiła się [illegible],
to też tęskni do miasta. Najwięcej ją jednak ciągnie miejsco-
wość podmiejska, bo chociaż i w rolnictwie kocha się ona,
najbardziej w ogrodnictwie, co [illegible] [illegible]
[illegible] podmiejskiem. Podkowiński jej ani tego ruchu towarzy-
skiego, ani warunków dla rozwoju ogrodów — dać nie może.
Z drugiej strony Podkowiński, jako warsztat pracy i siedziba,
— nie może dla Marysi tego powabu, któryby miał, gdyby
się tęskniło z przyjaciółmi jej dzieci. Coś dla przyjaciół, o któ-
rych pisałam, nie żyją się więcej z Podkowińskiem i
[illegible] z dziedzicem. Stefan, który na
rolnictwie się nie zna i nie lubi go, — trochę artysta, trochę
cygan, — także Podkowiński nie zachowa i gnie się je
niedźwiednie, byle się do nich dorwać. To też Podkowiński
nie może dla Marysi wobec przyszłości — nie może dla
dzieciom przekazać. A ciągnąć na tej gospodarce, trudny,
i mozolnej pracy. Dają się, biją, walczy, zdobywa z trudem
grosz, który natychmiast jest przez dzieci rozchwytywany — i
wszystko to w jakiejś próżni. A tu jeszcze zachodzi kwestja terminowego
przewidzenia w tej grunt domu niezbędnego, którego potem ma
4 lat do Elwiry zabrać — ale na to nie ma
prawa w ciągu jeszcze [illegible] się je w te pokoje, gdy to jest bez przyszłości
pieniędzy i nie chce się je w te pokoje, gdy. Wszystko to działa
i gdy każdy grosz jest potrzebny dziedzicowi.
na Marysię zniechęcająco do Podkowińskiego. Ciągnie się ona w tej
sprawie na rozdrożu, gnie się i rwie się na różne strony. Ale,
jak stanowczo powiada Elwira, — człowiek stary ciągnie się zawsze
i pełen projektów i energji tylko wtedy, gdy siedzi na swoim i jedzie;
gdy jednak wszystko [illegible] trzeba — przepada energja i nie ma nic.
To też kto wie, czy też u Marysi na tych projektach się nie skończy.
Po latach biegania i energji do wyposażenia [illegible] [illegible] za-
wodów — do [illegible] nowej stanowczo pod nie-
stawanie i robienie [illegible] „ornacji" — może już nie star-
czyć. Wszystko — pełna energji i zdaje się — wszy-
stko by się osiągnęło, ale w wykonaniu — ciężar
coraz większy wraca.

81 j. Jeździłem dziś do Antonowa do Falejewa dla obstalowania dla Jadzi stolika do robótek. Falejew bowiem ma w Antonowie stolarza, który bardzo ładnie i o wiele taniej, niż w Kownie, robi meble. Pojechałem sam jeden w starej liniejce klas-cis Hanię. Zabawiłem u Falejewa parę godzin i wróciłem do domu.

20 lipca. rok 1928. piątek.

4 VII

21 lipca. Ganeczek przy pokoju jadalnym już skończony.

rok 1928. Wygląda bardzo ładnie ze swemi dwiema oknami,

sobota. zakończonemi łukowato po gotycku u góry z wyżłobie-
niem wyt w łukach, przypominającym promienie słońca.
Ściele się podłogi w domu, robią się schody wejściowe.

819. Wybrałem się do Kowaliszek. Źle było jechać, bo deszcz padał, ale raz już tę jazdę odłożyłem, więc drugi raz odkładać nie chciałem. Od więcej półtora miesiąca od Bohdaniszek — trzeba choć raz wybrać się do siostry o 2 mile. Jechałem w starej linijce Murawem z Piotrem Skrebisem, jako woźnicą, na koszt. Podróżą zajechałem w Rudelach do Stanisława Janki. Dziś wieś Rudele przedstawia zupełnie opuszczony widok ruiny — coś niby z widoków wiosek w czasie wojny. Ta ruina spowodowana jest kolonizowaniem się wioski na zaścianki. Silna wieś stara, skupiona, obrosła drzewami — a zamiast niej wyrastać zaczynają w polu gęsto zaścianki i folwarczki. Na miejscu starej gęstszej wsi robi się pustka — rozbierają się budynki, sterczą nagie fundamenty, wycinają się gdzieniegdzie drzewa, wynoszą się płoty, gdzieś jeszcze stoją kawałki chat, gdzieś jeszcze w dawnym dziedzińcu tłuką się krowy i mieszkają ludzie, ale zanikły już ogrody, tępieją zabudowania i sady...

22 lipca. rok 1928. niedziela.

413

W Kowaliszkach natrafiłem niespodzianie na imieniny Nadzi Julkowej Komorowskiej. Wskutek tego byli goście — pp. Trzebiatowscy z córkami panną Nazią i panną Misią, pp. Nezforie, panna Srostatkowska z Poniemunia. Na herbacie i kolacji byliśmy wszyscy u Julków. Elizka była bardzo dla mnie serdeczna. Liżka wygląda nieźle, na jesień ma jechać do Zakopanego. Był też w Kowaliszkach Hektor, który przyjechał na tydzień z Kowna; Hektor, który się już wycofał z kierownictwa „Południa", został powołany na stanowisko dyrektora „Agrokultury" — organizacji spółdzielczej ziemiańskiej, tworzonej dla podtrzymania ziemiańskich gospodarstw 80-hektarowych przez melioracje. Nie zastałem w Kowaliszkach tylko Leźki, która jeszcze z Lourdes nie wróciła; ale od której była wieść, że egzaminu znowu (powtórnie) nie zdała. Elizka bardzo tą wieścią strapiona.

23 lipca.
rok 1928.
poniedziałek.

Dzisiaj — dzień w Rakiszkach. Rano wyjechałem z Kowaliszek i prawie cały dzień przepędziłem w Rakiszkach, gdzie miałem trochę interesów na targu, w sklepach i w urzędach. O ile jest wygodniej, że powiatowym miastem zrobiono nam po wojnie (właściwie — zacząwszy od tej Niemieckiej okupacji) Rakiszki, nie, jak to było przed wojną, — Jeziorosy, odległe o niespełna 50 kilometrów od nas i leżące w zapadłym kącie, bez kolei żelaznej, w głuchym krańcowym skrawku terytorium państwowego, zamkniętym od świata granicą łotewską i martwą bez żadnej komunikacji granicą polską! Dzięki utworzeniu powiatu rakiskiego mamy teraz do stolicy powiatowej 2 mile, a jednocześnie Rakiszki wzrosły, uporządkowały się i pobudowały. Rakiszki [illegible] daleko odbiegły od poziomu „miasteczka" i stają się coraz bardziej miastem. Ucywilizowały się, zabrukowały, przybyły chodniki cementowe, mają elektryczność; przybyło ulic, domów, sklepów; targi są ogromne, jest zbyt na wszystko, wszelkie towary dostać można w magazynach Rakiszek; jest gimnazjum rządowe, progimnazjum żydowskie, są urzędy, banki, instytucje społeczne.

W Rakiszkach miałem mnóstwo sprawunków — cement, blacha, różne żelastwo, skóra i t.d. i t.d., — na obiad byłem zaproszony do pp. Naefów, u notariusza dokonałem sprzedaży 8 ha ziemi w Kowaliszkach na rzecz Stabców i Michała [illegible] z Sinduryszek. Tę ziemię sprzedałem sąsiadom na [illegible]; jest to sprzedaż prawie że tylko nominalna, faktycznie jest to niemal darowizna. Za 8 hektarów wziąłem 1550 litów (po 100 litów za 1 hektar łąki Pielonie — 5 hektarów — i po 350 litów za hektar pola uprawnego — 3 hektary).

Wyjechałem z Rakiszek o godz. 5 po południu. Wróciłem do domu na [illegible].

821. Iżnica tynkował całkę rogową, stolarz Sorinowa stoli podłogi w pokojach dolnych, Kazimierz Jankowski pogruntował pokostem okna i drzwi w gmachu, a szklarz Abel oszklił te okna. W polu Piotr Skrobis wydrapakował kominczysko, a po obiedzie woził z Aniołką siano z Siedmiarek. Wreszcie zwieziono ostatnie pół wozu siana z łąki nad Zadrawką dolną, koszonego z opóźnieniem z powodu kradzieży, któremu dano dojrzeć. Pozostało jeszcze parę wozów siana, złożonego w kupkach na Podlesiu.
Wakacje moje są już na schyłku.

24 lipca. rok 1928. wtorek.

414

25 lipca. rok 1928. środa.

Ś-ty Jakób. Święto patrona parafji Krewieńskiej, a więc dzień, w którym prace u nas ustają. Tylko Moskale nie przerwali roboty w moim domu (tynkowanie, ściany, podłogi). Po obiedzie wybrałem się z Jadzią bryczką Mazewera do zamożnego gospodarza Leibutisa pod Bogielami poprosić go o pożyczenie mi szufla konnego do wyrównywania ziemi ze spuszczonej przy domu moim sadzawki. Leibutis chętnie się zgodził pożyczyć szufel, po który w tych dniach poślę. Przyjemny to był spacer w Bogielskie strony, które za Kurkleciami radykalnie zmieniają charakter gleby i flory, zupełnie odmienny od charakteru całej naszej okolicy we wszystkich innych kierunkach. Tam pod Bogielami zaczynają się żwiry i piaski, pomieszane z torfowiskami, porastające sosenką i wrzosem, a nawet w uprawie zbóż ukazuje się tam gryka, gdzie indziej w naszych stronach nie spotykana. Sosenki na tych piaskach i błotach pod Bogielskich podrosły i już miejscami tworzą laski, których dawniej tu nie było. Zdaje się jednak, że rozkolonizowanie wsi tamecznych na zaścianki wytępi te piękne wesołe młodniaki borków sosnowych. Szkoda. Nie byłem w tej miejscowości od czasu z przed wojny.

823.

26 lipca.
rok 1928.
czwartek.

415

Dziś nagle mój parobek Piotr Skrobis ... „zachorował". Gdy Jadzia wstała ranniutko — wyjątkowo o godz. 4 (zwykle wstaje ona wraz ze mną koło godz. 7), z czego Piotr korzysta i wyjeżdża na robotę nie ze wschodem słońca, jak robotnicy Jurgiego lub Elwiry, lecz koło 6-tej) i gdy poszła budzić Piotra, to na jej zapytanie: „A czy nie myślisz wstawać?" — Piotr odpowiedział, że nie wstanie, i następnie oznajmił, że się czuje chory. Jadzia była zaniepokojona, obawiała się naraz, żeby to nie był tyfus, bo niedawno obok z komory, z którą żyje Piotr, Pupelisowa chorowała na tyfus. W ogóle Piotr żadnej gorączki, jak się potem okazało, nie miał i po prostu się przespał przez cały dzień. Podejrzewam, że choroba ta była kaprysem, a raczej złości protestem, który w nim wywołało zapytanie Jadzi przy wczesnym przebudzeniu. Bo Piotr jest złośnikiem i [illegible], aby się w ogóle dość nie stroszył. [illegible] go szczególnie dyspozycji Jadzi.

[illegible] na tę „chorobę" Piotra wyjść w jego zastępstwie Jana Trupinasa, doskonałego robotnika, który mi orał przez dzień cały koniczysko. Siała po wieczornym wczorajszym w wiosnę cały dzień siano ku rozpaczy Jadzi. Zresztą siano też było cały dzień na Pupelisie mam niepowodzenie. Zostało tam ze 2 wozy siana prawie suchego w kopkach. Rozstrzygła je dziś rano do przewiezienia Marja, ale koło południa zlał deszcz rzęsisty.

Już to mokro i zimno niezwykle jest to lato. Przez cały niemal lipiec — co parę dni w pięciu południe.

27 lipca. rok 1928. piątek.

[illegible] już cementują schody wejściowe do domu, stolarze zaś Sorinowie skończyli układanie podłóg, które są już prawie w całym domu gotowe. Z Sorinosem, który dziś przyjechał, zakończyłem wszystkie rachunki i zlikwidowałem umowę, jako wykonaną. Zymane skończyli mi obijać obie kanapy i uszyli [illegible] na [illegible]. Jedna z kanap — stara fundamentowa bohdaniska z drzewa klonowego, która jeszcze Papa z Bohdaniszek zostało, — wyjęta z mebli bohdaniskich, — większa ekonomska, z której korzystał jeszcze dziad Seweryn Römer, gdy przez nas jeździł (który już jeszcze za życia pradziada Michała) zamieszkał osobno w Bohdaniszkach i tu osiadł, — obita została materiałem, wytkanym przez matkę Jodi — Čepasas, — bardzo ładnym i charakterystycznym typem tkactwa ludowego litewskiego, z ornamentyką stylową o barwach ceglastych i szarych; druga — kanapa, którą mam po Mamie, [illegible] która stała w sypialni Zuzanny Tukałłowej w pałacu w Kownie w przedpokoju pod niedźwiedziem w całkiem stojąco wypełnionym, — obita została kupionym importowanym fabrycznym materiałem gobelinowym, bardzo ładnym, który stanął w moim mieszkaniu kowieńskim na posłaniu.

Najemnik Jan Tumėnas woził dziś w dalszym ciągu kamienie: piasek i woził żwir dla cementu. Sprowadziłem też dziś od Seibutisa z Porogiel [illegible] kamieni do wybierania [illegible] ze wspaniałej [illegible] pod moim domem.

Piotr Skrebis coś mi się buntuje. Wstał już dzisiaj — „wyzdrowiał" — i stanął do pracy, ale z wyglądu — nie jego wczorajsza choroba „choroba" miała robotę lżejszą. Jest nadąsany, pełny jakiegoś tłumionego buntu wewnętrznego. O co mu chodzi — nie wiem. W pokoju, w którym dziś pracowali Zymane w domu pozbawionym obok komory Piotra, — znalazłem zeszyt, w którym na jednej z kart zapisany był — zdaje się, że ręką Piotra, — jakiś nie to list, nie to skarga, nie to notatka, gdzie Piotr utyskuje na „przeciążenie" pracą i nakazuje „słabości" tej służby i „gada mu [illegible] bez dziwiąc"; „dziękowanie", wobec czego on mniej więcej tylko drobi jakieś 25 litów i na tym a na następnej kartce dodatek, że jemu tylko zrobi jakieś 25 litów. Nie wiem, czy ten elaborat był umyślnie przez Piotra zamierzony pozostawienie. Nie wiem, czy tam, by mi wpadł w oko, czy zapomniany — w pokoju Zymany i położony tam. W ogóle nic nie wiem, co on sobie kombinuje i czy nie powziął zamiaru porzucenia służby, czy też tylko napisał to w złości. Nie dziwiłbym się, gdyby odszedł, i nie płakałbym z pewnością. Pracuje marudnie, jest słaby, złośliwy i pełny pretensji a kontrowersji — bardzo wymagający w jedzeniu, pensję zaś bierze drogą (800 litów rocznie). Oczywiście nadal, że tego ustalenia nie ustalam i że nic o tym nie wiem.

825.

28 lipca roku 1928. sobota.

416

Rozpocząłem dziś sprowadzonym wczoraj od Serbutisa szuflem konnym szlamowanie zapuszczonej sadzawki przy domu moim. Przez to wykonywał parobek Maryni Stankiewicz, którego od Maryni wynająłem. Stankiewicz zna się na tym, bo miewał okazję pracować tym szuflem, służąc u tegoż Serbutisa. W szufel zostały wprzężone oba konie moje. Ciekawe to, ale ciężka robota tak dla koni, jak dla człowieka. Zaczerpnięty szuflem szlam konie wyciągają na brzeg sadzawki, gdzie szlam być wysypywany w wielkie kupy. Przez dzień spory kawał sadzawki został z mułu oczyszczony. Ale całkowite wyszlamowanie będzie wymagało jeszcze 4-5 dni pracy.

Marynia z synem Stefanem pojechała do Dyneburga na Łotwę, gdzie ma się spotkać z gronem ludzi, którzy pośredniczą Stefanowi w zawiłej sprawie dziedziczenia. Chodzi tu o spadek po jenerale Janie Römerze [illegible] i jego bezdzietnym synu — jenerale Włodzimierzu i inżynierze Wacławie Römerach. Jenerał Jan Römer był synem Jana i rodził się z [illegible]. [illegible] synem jego bratem z tegoż Jana Römera i [illegible] był starszy od mego Józefa Römera, ożeniony z [illegible] [illegible] i zmarły w roku 1901. Józef był ojcem mojej Maryni — W. Z. Da, to znaczy dziadkiem rodzonym dzieci Maryni i W. Z. Da — Ewy Meyerowej i Stefana Römera. Józef i jenerał Jan Römerowie mieli jeszcze brata Kazimierza, który umarł bezpotomnie wcześniej, i siostry Liwicką i Ogińską. Po Liwickiej pozostali z dzieci w osobach Kazimierza Liwickiego z [illegible] z córką Janiną i synem Stanisławem, dwóch [illegible] — Marii i Jadwigi Liwickich — i Michaliny [illegible] Iwanickiej z [illegible], po której został syn Józef Iwanicki. Po Ogińskiej są jej synowie Bronisław i, zdaje się, Witold Ogińscy. Po Józefie Römerze zaś W. Z. Da, który umarł podczas wojny po [illegible] i którego reprezentują dzieci — Ewa Meyerowa i Stefan Römer — i wdowa Marynia Römerowa — czyli jeszcze drugi syn (brat Witolda) — Mieczysław, [illegible] w roku 1856 ([illegible] [illegible] wielkości ros[illegible] i doświadczenie [illegible]), który umarł w stanie kawalerskim, i półgłówek, niedorozwinięty ksiądz — Stefan Römer, który zmarł w stanie kawalerskim w roku 1916 za okupacji niemieckiej w Wilnie.

29 lipca, rok 1928. niedziela.

Przed obiadem odwiozłem Jadzię do Rabiszek, skąd ją zabrała na dzień dzisiejszy jej siostra Stefcia, z Rabiszek zaś przywiozłem Abramickiego (właściwie nazywa się on Ter-Mirza [illegible], nazywamy go zaś Abramicki albo Abrama-Zeka, nazywając go naszym po ojcu, zmarłym przed 20 laty, który miał to imię i który też był blacharzem z zawodu). Otóż ten Ter-Mirza albo „Abramicki" pokrył mi dziś blachą daszek na przybudowanym przy pokoju jadalnym ganeczku.

Zacząłem pisać wczoraj o sprawie Zamoszańskiej, który [illegible] Rogera i jej dzieciom. Generał Jan Römer był właścicielem dużego leśnego majątku ziemskiego Zamosza, położonego o parę mil od Dzisny w gminie [illegible] powiatu Dziśnieńskiego w Wileńszczyźnie (gmina [illegible] jest jedyną w powiecie Dziśnieńskim, która na zasadzie Traktatu Moskiewskiego z roku 1920 między Litwą a Rosją uznana została z tego powiatu do terytorium Litwy, należąc zresztą do terytorium spornego Wileńszczyzny między Litwą a Polską). Zamosze, w którym wiosną w latach 1896-1901 bywałem, ma tereny rozległe i duży obszar lasów — kilka tysięcy dziesięcin, gruntów zaś uprawnych — mało. Lasy w swoim czasie były piękne, ale potem zostały przez Żydów zakontraktowane od Wacława Römera na wyrąb i dziś już zapewne istnieją tylko wycięte, jeżeli w ogóle coś jeszcze zostało, ale bądź co bądź jest niewiele tych lasów. Generał Jan Römer, który sam był żonaty z Rosjanką prawosławną — Marią Sobolew (bardzo miłą osobą, ale prześladowaną w domu przez wujów za swoje wyjazdy i prawosławie, a przez to tym bardziej fanatycznie do swej wiary i [illegible] przywiązaną) — miał dwóch synów, wychowanych przez matkę na Rosjan: a. Włodzimierza, również generała w kawalerii gwardji, komendanta przed Wojną w Warszawie, i młodszego Wacława. Generał Włodzimierz Römer, którego znałem już zdekorowanego i częściowo sparaliżowanego, — mieszkał w Warszawie i był żonaty z Polką, śpiewaczką teatralną Marją Skulską, Wacław — był żonaty z Zofją [illegible] czy Rajewską, pochodzącą również z mał[illegible] ziemiaństwa [illegible] i [illegible], dość ładną i wielką kokietką, która mi się nawet przez czas jakiś mocno podobała. Tak Włodzimierz, jak Wacław — byli bezdzietni. Parę lat przed Wielką Wojną generał Jan Römer dokonał za życia podziału majątku między synami. Włodzimierzowi dał kamienicę w Warszawie, Wacławowi — Zamosze. Wtedy to Wacław sprzedał kontraktem Żydom na wyrąb lasy Zamoszańskie, czy całość, czy część — nie wiem. W czasie Wojny — bodaj w roku 1916 — generał Jan Römer umarł; umarła i jego żona. Mniej więcej w tym samym czasie, czy nawet wcześniej — umarł generał Włodzimierz Römer. Pozostał dziedzic Zamosza — Wacław Römer. Spadkobiercami Wacława Römera poza wdową ewentualnymi [illegible] Wacławową i wdowy Włodzimierzowej [illegible] Römerowej — są dzieci Witolda Römera — Stefan Römer i Ewa Meyerowa, wdowa po Witoldzie Meyerze, a podwójnie siostra generała Jana Römera — [illegible] i Ogińscy. Najbliższym spadkobiercą tej fortuny jest Stefan Römer, jako dziedzic [illegible].

827.

Dalszy ciąg o spadku Zamoszańskim. Po wojnie rozeszły się pogłoski, że Wacław Römer w roku 1918 czy 1919 został rozstrzelany przez bolszewików. Jego śmierć otwierałaby spadek na Zamosz. Toteż w latach 1921-1922 Stefan Römer, Jaś Lutowiński (?) z Kucianów (?) i inni spadkobiercy weszli się pod wpływem tych wieści ruszać, ale zamiast ująć sprawę bezpośrednio porządnie i systematycznie i skierować ją na tory formalne prawne weszli na wypadki podjęcia do Zamosza i ruszać, co się dorwali chwycić dało. W tej awanturze, która wszakże niewiele im dała, sprawa się nie wyjaśniła, niebawem zaś wszystko się przycichło jakieś przeszkody. Zjawili się Żydzi z kontraktem na las od Wacława, wszakże twierdząc, że Wacław żyje, i [redacted] pisał z Rosji przez [redacted] konsulat litewski, że Wacław żyje. Wieści te potwierdzało się [redacted] poselstwo polskie w sprawie swej wszystkim. Wieści te potwierdzał i pretensje Żydów popierał jeden z poważniejszych współspadkobierców — Bronisław Ogiński z Wiszniew. Stefan Römer i Jaś Lutowiński, którzy zresztą w poważniejszej akcji nie byli wcale i wszakże byli do niej niechętni, — odpadli od Zamosza. Inni spadkobiercy pozostali bierni. Odtąd nic nie wiedziałem.

Stefan Römer, który jest w tym ewentualnym spadku najpoważniejszym spadkobiercą, posiadał jakimś figurom plenipotencję, ale czy się tam coś przez nie robiło czy nie — nic nie wiedział i nie dopytywał się. I oto dopiero tego lata wszczęło się znowu coś w tej sprawie na nowo. Ci przyjaciele Stefana, którym on tę sprawę w Polsce poruczył! Tamci przyjaciele Stefana, którym on tę sprawę w Polsce przed kilkoma laty — przed moim przyjazdem do Litwy — polecił, tak nie wszczęli go ruszać — za pośrednictwem brata jednego z nich, niejakiego Andrzejewicza (?), zamieszkałego pod Jeziorosami w Litwie Niepodległej, — zgłosili się do Stefana. Stefan jeździł do Andrzejewicza, potem Morysia jeździł do Dyneburga dla spotkania się z głównym tych pośredników, wreszcie ten Morysia jeździł do Wilna, by się w interesie obecnym naradzić, zasięgnąć języka i porozumieć się z adwokatami. Przyjaciele Stefana twierdzą, że fakt zastrzelenia Wacława Römera jest dokumentalnie stwierdzony, że spadek jest do wzięcia, że kontrakty żydowskie były oparte na fałszu, że Bronisław Ogiński, który już nie żyje, działał w zmowie z Żydami, że wszelkie się jeszcze jakieś [redacted] trudności, które w [redacted] stanie usunąć, — żądają plenipotencji, jednak ani ci w pewnych udziałów w zyskach. Rzecz nie jest zagwarantowana zupełnie wyraźnie, ale Morysia już pełen otuchy i nadziei. Co do wartości tego spadku, to Stefan wymienia liczbę — to że spadek jest wart 400 tysięcy dolarów (4 miliony litów), to że udział Stefana w spadku ma wynosić 250 tysięcy dolarów (2 1/2 miliony litów) na czysto.

30 lipca roku 1928. poniedziałek

417

31 lipca. Rok 1928. Wtorek

Zwiozłem dziś ostatnie 3 wozy jednokonne podgrabionego siana z Pradaliszu. Jutro wyjeżdżam — właśnie przed rozpoczęciem drugiej fazy robót gospodarskich — żniwami. Trochę mi żal opuszczać Bohdaniszki, gdzie mi dobrze było w moim domku we własnych śmieciach wśród planowanych przeze mnie urządzeń.

Przed 3 dniami otrzymałem za pośrednictwem Jasnopolskiego Antoniego Römera, syna ś.p. stryja Kazimierza, list stólecznej Heli Römer-Ochenkowskiej z Wilna, skierowany do trzech aktualnych „seniorów” rodziny Römerów gałęzi pradziada Michała, to znaczy seniorów stopnia prawnukowskiego, bo stopień wnuków — przynajmniej płci męskiej — już wygasł (ze stopnia wnuków żyją się jeszcze dwie wnuczki rodzone pradziada Michała — stryjenka Elwiria Bolesławowa Römerowa i ciocia Maryna Römerówna Antokolska, poza tym [illegible] po wnukach — stryjenka Alfredowa i stryjenka Kazimierzowa Römerowa). „Seniorami” wszystkich prawnuków pradziada Michała są obecnie — odpowiednio do trzech linii jego trzech synów — Eugeniusz Römer (Edwardowicz), ja (Michałowicz) i Antoni Römer (Kazimierzowicz). Hela zwraca się do nas w sprawie restauracji kaplicy grobowej Römerów w Farze Trockiej. Pozyskała ona w tym kierunku od kilku osób, dwie [illegible] w tę sprawę najbliższej, ma już plan robót, pełen pomysłów, [illegible] zrealizowanych. Wciągnęła w tę rzecz [illegible] i profesorów Uniwersytetu, w przy tym spółdziała z dr. Michalewiczem, a [illegible] odnowienie kaplicy i sklepów grobowych projektuje tej tablicę pamiątkową w kościele św. Jana w Wilnie. Odwołuje się do opinii „seniorów”, prosi ich o zakomunikowanie ich uwag co do jej projektu i wzywa do współdziałania w kosztach. Myśl — ładna, pełna poetycznego wdzięku. Ze szczególnością wspomina Hela o tym, że trumna mojej najdroższej Mamy, która się widzi przez szkiełko osłonięte w trumnie metalowej, jest doskonale zakonserwowana i dająca się poznać. Mamusieńko droga! [illegible] Cię w [illegible] fizycznych we własnym Twoim ciele zachować po śmierci. Bądź błogosławiona!

Antoni Römer, przesyłając mi list Heli, załączył list od siebie, bardzo miły i serdeczny, w którym — ku memu zdziwieniu i zarazem ku zadowoleniu — wyraża uznanie dla mego stanowiska w Kownie i dla moich Dzieł obywatelskich i [illegible] polsko-litewskich, o których miał okazję wyczytać w wywiadzie ze mną [illegible] polskiego Redaktora, drukowanym w „Kurjerze Warszawskim”. O wywiadzie tym, choć go sam nie czytałem, słyszałem już od Jurgucia i od Eugeniusza Römera. Zdaje się, że Redaktor, choć mię miejscami nie całkowicie zrozumiał, jednak nie wypaczył i nie skarykaturował moich poglądów i myśli. Antoni Römer — co mię cieszy bardzo — zaprasza mię serdecznie do Jasnopola. Choć Antoni odziedziczył po stryju Kazimierzu poglądy ultra-konserwatywne, także nieco średniowieczne, jednak zacny jest i prawy, jako ojciec.

828.

829 Dzień wyjazdu z Bohdaniszek. Z żoną wyjeżdżam — Jadzia także. Wyrzeczenie się z pieniędzy, bo wszystkie te wszystkie roboty wykończenia domu i urządzenia rezydencji i gospodarstwa dużo kosztowały i jeszcze kosztować będą, — ale wielkim wysiłkiem i wyrzeczeniem. Samo wykończenie domu (ścian wewnętrznych i sufitów) kosztuje mię (po 3 lity za metr kwadratowy) około 2760 litów, licząc tylko samą robotę bez ceny wapna, nawożenia żwiru i t.d. To dużo. Z robót wykonanych w domu i koło domu, a także kapitalniejszych w gospodarstwie (poza wymienionymi), — pozostaje jeszcze do zrobienia w tym roku: balkonik ze schodkami z cementu przy ganeczku od jadalnego, chodnik betonowy od tegoż ganeczku do mostu, podmurówka drwalni, dwa piece kaflowe wewnątrz domu, wyklamrowanie opuszczonej cembrowki(?), zasadzenie truskawek, na jesień — sadzenie nowych drzewek — owocowych i innych.

1 sierpnia. rok 1928. środa. 418

Dziś mi dużo zajmowało segregowanie i ustalanie w pakach listów archiwalnych rodzinnych, które obejmują okres od roku 1758 do dnia dzisiejszego i stanowią ogromną kolekcję. Są to listy do różnych osób z rodziny, w szczególności zaś największej listy do stryjecznego pradziada Antoniego Römera (Jasnopolskiego) z pierwszej połowy w. XIX, listy do mego Ojca (od roku 1860 do roku 1920), listy do mojej Mamy (przeważnie lata 1870-1914), listy do Elwiry Mieczkowskiej (± od roku 1890 - 1910), sporo listów do Maryni Römerowej i wreszcie osobiste otrzymywane listy (od roku 1890 do dzisiejszego). Wszystko — różne cenne. Jest w tym sporo balastu, ale są i ciekawe listy.

Wieczorem o zmroku wyjechałem z Jadzią i Anielką(?) z ogromnym bagażem na kolej do Abel. W szczególności z żalem pożegnałem biednego psa Murzę(?), skazanego na sieroctwo w Bohdaniszkach. Szkoda go zostawić, bo jest to pies, który przywykł do rąk ludzkich i który potrzebuje mieć pana. Biedny Murza(?) w chwili naszego wyjazdu rwał się — szczególnie do Jadzi, do której jest najwięcej przywiązany — i nawet chwycił z ziemi „samowolnie" mój(?) w zęby, zwracając Jadzi uwagę, by go wzięto ze sobą. Biedak musiał pozostać.

2 sierpnia. rok 1928. Czwartek.

Wróciliśmy do Kowna szczęśliwie. Po moich obszernych pokojach w moim rozległym dworze w Bohdaniszkach — to moje mieszkanko kowieńskie z miniaturowemi pokoikami — wydaje się nietylko mizerne, niemal fizycznie, ciasne, ale ~~tak~~ nawet ubogie wszystko, pomimo że jest umeblowane i urządzone o wiele ładniej i rasobniej, niż w Bohdaniszkach. Powoli znów się oswoję z tym maleństwem. Lubiłbym się już przenieść do obszerniejszego mieszkania w Kownie. Wiek, stanowisko, potrzeba większych wygód wymagałyby już większego i z większym komfortem mieszkania, niż to obecne, które jeżeli już nie może być nazwane studenckiem, jest zaledwie takie, któreby dawniej było właściwe dla jakiegoś początkującego urzędnika. Cóż — kiedy kieszeń mię wiąże. Budowa domu w Bohdaniszkach i ciągłe ciężary pieniężne, tudzież potrzeby uzupełnienia umeblowania i t.d., nie pozwalają mi na większe obciążanie budżetu na mieszkanie.

Po przyjeździe do Kowna byłem w Trybunale i na Uniwersytecie. I tu i tam — nic nowego.

830.

831. Rano przyjechała z Bohdaniszek Marynia. Przyjechała dla otrzymania wizy do Łotwy na paszporcie zagranicznym i zawizowania w konsulacie litewskim plenipotencji Stefana. Po dokonaniu tych formalności wyjedzie zaraz do Wilna w sprawie spadku Zamoszańskiego. Pożyczyła na to półtora tysiąca litów od Piotra Rozena. 3 sierpnia. rok 1928. piątek.

49

4 sierpnia. rok 1928. sobota.

Marynka załatwiła to, co miała do załatwienia, i wieczo-
rem pojechała do Bołdaniszek, skąd uda się za dni
kilka do Wilna. Nie mogłem towarzyszyć jej w załatwia-
niu tych interesów po urzędach, bo miałem posiedzenie są-
dowe w Trybunale (sprawa apelacyjna z udziałem sędziego
Brazaitisa i zastępcy sędziego okręgowego Konstantego
Jabłońskiego). Po obiedzie – przed wyjazdem Marynki –
wybraliśmy się z Jadzią na Fredę do Uniwersyteckiego Ogrodu
Botanicznego dla obejrzenia głównie oranżerii tegoż.
Wizytę tę zapowiedziałem w Ogrodzie Botanicznym
przez telefon z Uniwersytetu, toteż czekano nas już
tam. Pojechaliśmy z Kowna automobilem marsz-
ruty, którym w maju wozili profesorów łotewskich,
przez Aleksoty do budującego się nowego gmachu
Uniwersyteckiego, gdzie znad stromego wysokiego
zbocza obserwowaliśmy prześliczną panoramę Kow-
na ze wstęgami Niemna i Wilji w obramieniu [?]
[?] nad zboczem dębów, stamtąd znowu pro-
[?] przez ślicznie głębokie porośnięte wy-
[?] okólną [?] na Fredę. W zastępstwie nieobecnego kie-
rownika Ogrodu Botanicznego prof. Regela –
spotkał nas na Fredzie młody laborant Ogrodu
Botanicznego, który wraz z głównym ogrodni-
kiem oprowadzał nas po oranżeriach i udzielał wy-
jaśnień. Trafiliśmy na samo kwitnięcie wspa-
niałej „Victoria Regia", królowej zwrotnikowej [?]
[?] roślin nawodnych, której liście, jak tace
olbrzymie, rozpościerają się na powierzchni wody.
Obejrzeliśmy też [?] kolekcje roślin oran-
żeryjnych, ciekawych i drzewiastych, bogato już
w naszym Ogrodzie Botanicznym dzięki pracy prof.
Regela reprezentowanych. Po wyjściu z oranżerii
oprowadzano nas jeszcze po Ogrodzie i jego plan-
tacjach. Ogrodnik przyniósł wspaniały bukiet z
róż, jakichś dziwnych kwiatów błękitnych i drob-
nych, jak mgła listków rośliny niewiadomej na-
zwy, który ofiarował Jadzi, jako najmłodszej. Po-
nieważ automobil, którym przyjechaliśmy, był już
odesłany, zaproszono nam do kolejki i wygodnej bry-
ki pięknego [?], który nas przez most ko-
lejowy dowiózł do miasta. Na dworcu kolejowym po-
żegnałem się z Marynką i – wróciłem z uszczę-
śliwioną bukietem Jadzią prosto do domu.

893. Prawie cały dzień przesiedziałem w domu. Tylko o 4-tej do 7-mej po obiedzie byłem na mieście. Dziś mam teraz czasu dużo i bez szczególnego forsowania się pracować. Czytam dziś, w szczególności ciekawe książki do moich studjów konstytucyjnych, czyniąc z nich adnotacje ~~do poszczególnych~~ systematyczne do poszczególnych rozdziałów kursu mej nauki z powołaniem się na odpowiednie strony tych dzieł, co będzie stanowiło pewien szkielet bibliograficzny, ułatwiający następnie korzystanie z literatury przy ~~pisaniu~~ pracy nad poszczególnemi monografjami lub nad książką obejmującą całkowitego kursu nauki. Piszę oczywiście dziennik, prowadzę też obszerną korespondencję, porządkuję rejestr i klasyfikację moich ~~...~~ słuchaczy z ubiegłego roku, wreszcie — przerabiam i uzupełniam moje notatki do wykładów na rok nadchodzący, bo stare już od dwóch lat — z powodu nawału pracy ~~ad pro~~ wpierw prorektorskiej i potem rektorskiej — leżały bez żadnych poprawek, a przeto już nieco postarzały i nie odpowiadają postępowi ~~...~~ mojej wiedzy.

sierpnia, rok 1928, niedziela.

420

Dziś w rozmowie z Konstantym Zyberkiem-Platerem z Kurtowian dowiedziałem się, że fakt mieszkania Adama Mickiewicza przed 100 laty w domku historycznym, położonym dziś jeszcze przy obecnej ulicy Mickiewicza w pobliżu dzisiejszego Głównego naszego gmachu Uniwersyteckiego, nie jest zupełnie autentyczny. Fakt ten, oparty na tradycji, jest kwestjonowany. Są zdania, że Adam Mickiewicz sam w tym domku nie mieszkał, jeno odwiedzał mieszkającego tu jednego ze swoich kolegów-nauczycieli. Tradycja przypisuje Adamowi Mickiewiczowi własnoręczne zasadzenie lipy, rosnącej w ogrodzie przy tym domku. Domek ten za czasów Mickiewiczowskich był położony za miastem, które zamykało się w obrębie dzisiejszego „starego miasta” z Ratuszem w centrum i kończyło się tam, gdzie dziś jest kościół Karmelitek, a tam, gdzie dziś jest ogród miejski, poczta, ulica Tołstoja i ogródek przy poczcie, — był cmentarz zamiejski. Domek Mickiewicza przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza należał do folwarku ~~Kart~~ Kartoflisko, który się tam mieścił.

6 sierpnia, rok 1928, poniedziałek.

Rankiem — do obiadu — zjeżdżam na Uniwersytet, o ile nie mam posiedzenia w Trybunale. Urzęduję na Uniwersytecie w funkcji Rektora, prorektora i w ogóle cały skład Uniwersytecki w jednej osobie. Ale właściwie nic prawie do roboty nie mam, oprócz drobnych papierów do podpisywania. Czas jest prawdziwie ogórkowy. Na Uniwersytecie cisza i pustka. To też czas, który zjeżdżam na Uniwersytet, poświęcam wyłącznie pisaniu wyroków Trybunalskich. Przez cały rok mego Rektoratu wcale pisałem wyroki Trybunalskie w moim gabinecie rektorskim. Ale wtedy — w ciągu roku akademickiego — w robocie to było dorywczo — wśród bieżącej roboty rektorskiej, wśród zarządzania, przyjmowania interesantów, nagabywania ciągłego na różne powstające kwestje i potrzeby zarządu Uniwersyteckiego. Teraz odrabiam te wyroki w martwym bezwładzie akademickim, w atmosferze [illegible] nudy. Ze smutkiem wyczuwam schyłek ostatecznie mego rektoratu, tak bogatego stanowiskiem, władzą akademicką, inicjatywą, życiem. Przywiązałem się do tego rektoratu, polubiłem go całą energją wrażeń i czynu, — i oto muszę się z tym rozstać. Rektor — to w życiu akademickim potęga i blask, to wielkie słońce. Rektor na Uniwersytecie i jednocześnie — to powaga i autorytet w sferach społecznych i państwowych. Przywykłem już do tego blasku i tej aureoli, która mnie przez cały rok wszędzie otaczała — a oto muszę schodzić w cień — w szeregi zwykłych profesorów, w pospolitość codziennego powszedniego dnia pracy. Schyłek mego rektoratu upływa w nudzie i pustce wakacyj. Jest to już ostatni miesiąc, w którym jestem Rektorem. Żal mi też pięknego gabinetu rektorskiego, który od września zajmie już mój następca — prof. [illegible]. Dla mnie już będzie tylko miejsce w ogólnym professorjum.

831. Nawet sierpień nie jest w tym roku ładny. Całe lato — mokre i zimne. Tylko jakiś tydzień w lipcu było ciepło i ładnie, poza tym — deszcze i chłód. W czerwcu pocieszano się nadzieją na ciepły i słoneczny lipiec, w lipcu można było jeszcze żywić ostatnią nadzieję na sierpień. Gdy jednak i w sierpniu jest tak samo — trzeba już skwitować całkiem z lata, bo wrzesień w naszym klimacie — to już bez wątpienia jesień. Pomimo to jednak, o ile wnoszę ze stanu rzeczy w okolicach Bohdaniszek, rok pod względem urodzajów w rolnictwie nie będzie najgorszy, a przynajmniej nie klęskowy; jęczmień w lipcu się bardzo poprawił, żyto jest marne, choć zapowiada się, że będzie mało [illegible], kartofli tylko będzie pewien niedobór, bo dużo w czerwcu w niskich miejscach wygniło. Jak słyszę tu w Kownie od ludzi z innych stron kraju — wszędzie jest mniej więcej tak samo. Przesadne więc mi się wydają krzyki i lamenty prasy, zapowiadające wielkim głosem głód! Podobna sytuacja jest bliska katastrofy w Łotwie, ale w Litwie na klęskę gospodarczą się nie zanosi. Ale hasło głodu jest przez sfery lewicowe ze szczególnym upodobaniem obnoszone. Chodzi tu opozycji o nastrój, — o zarzuty [illegible], oczywiście zwalając winę na ... rząd. Mam wrażenie, że opozycja, wyrzekając w rozumowaniach swoich z ubolewaniem nad „głodem”, który się niektórym zapowiada, — niczego bardziej nie pragnęła, jak głodu; chciałaby się go doczekać z upodobaniem, jak przyjaciela i sprzymierzeńca przeciwko rządowi przeciwników. Pomoc byłaby jej na rękę. Najwięcej się ona obawia i najbardziej nienawidzi — zadowolenia.

7 sierpnia. rok 1928. Wtorek.

421

8 sierpnia. rok 1928. środa.

Widziałem się z Herbaczewskim, który tego lata znowu był w Polsce i spędził 3 tygodnie w Warszawie. Herbaczewski, który przez całe swoje życie, jak wahadło, to grawituje ku Polsce i ~~wszystkiemu~~ Litwinom, to znów odwraca się od Polski i gotów przy niej wieszać, — zdaje się być teraz na rozdrożu. Przez kilka lat ubiegłych, po ostrej fazie polonofobji, był on w fazie uwielbienia dla Polski i szczególnej adoracji Piłsudskiego, którego nie znosił w okresie legjonów podczas wojny i ~~[illegible]~~ potępiał bezwzględnie w latach 1919–1923. W przeszłym roku — po wyjeździe do Polski — wrócił on rozczarowany, zatrwożony w Piłsudskim i potępieniu dla Voldemarasa. Dziś wrażenia jego są inne. Powiada, że się „wyleczył z wielu iluzji” przez Polskę — ileż to razy i z ilu iluzji ten człowiek się „leczył”, aby natychmiast w nowe albo nawet w te same znów wpadać i z całą naiwnością brać je za niezwyczajne!).

Opowiadanie Herbaczewskiego, jak zawsze, jest bardzo chaotyczne, jego wrażenia i spostrzeżenia skrajnie podmiotowe i operujące jednostronnie kilku głęboko zaobserwowanemi zjawiski bez uwzględnienia innych. To też trzeba brać jego twierdzenia zawsze z [illegible] rezerwą, ale skądinąd jest w nich zawsze coś z prawdy, coś głęboko uchwyconego, choć przejaskrawionego.

Powiada Herbaczewski, że w Polsce wszystko się teraz dzieli na 2 obozy — z Piłsudskim lub przeciw Piłsudskiemu. To rozdwojenie [illegible] skrystalizowało się tak, jak nigdy dotąd, i doszło do ostatecznych granic. Przenikło ono wszystkie dziedziny życia i wszystkie kręgi, wszystkie sfery. Nawet świat sztuki, nawet kabarety w Warszawie dzielą się na hołdujące Piłsudskiemu i wrogie mu. W obozie wrogim Piłsudskiemu wyrasta postać generała Sikorskiego, jako ośrodka, na którym się zaokrąglają nadzieje przeciwników Marszałka. Sikorski, zręczny i gładki, dyskretny, mający swoje wpływy w wojsku, [illegible] z Piłsudskim jedyny kapitalny przeciwnik w wojsku, — jest od Piłsudskiego młodszy, może nawet, [illegible] — Piłsudski, jako człowiek stary, tej chwili, podczas gdy nie ma i musi się spieszyć, bo ktoś na granicy życia, a przyjaźnią [illegible] działania. Sam Piłsudski jest nie tylko opanowany megalomanją, ale już poprostu wściekły. Jedyna jego myśl — zgnębienie przeciwników, ~~[illegible]~~ których obecność nie daje mu chwili spokoju. Podobno w tej chwili nie ma w Polsce mowy o żadnych wielkich planach, o żadnych zagadnieniach historycznych, jeno o walce tych dwóch obozów, o pognębieniu jednych przez drugich. Kwestja Wilna, kwestja litewska [illegible] ustąpiły na bok i żadnego [illegible] [illegible] polsko-litewskiej [illegible] w wielkim stylu nie będzie, [illegible] jeden z przeciwników [illegible] pognębi drugiego, a [illegible]

837.

9 sierpnia. rok 1928. czwartek.

420

Jeszcze z wieści o Polsce. Herbaczewski podzielił jeszcze jedną rzecz charakterystyczną ze swych spostrzeżeń polskich. Powiada, że jest w Polsce ogromny i rzucający się w oczy rozłam między starszymi i młodszymi. Wszędzie panują — młodzi, wszystkie posady i stanowiska — w armii, w polityce, w tym wszystkim, co wpływa na społeczeństwo od rządu i państwa, — ma młodzież. Starzy są usunięci bez litości, jak śmiecie, i zostawieni własnemu losowi, przez co nieraz skazani poprostu na zesmutnienie(?) i wymarcie. Tak jest podobno w świecie literatury, sztuki i wszelkiej pracy intelektualnej. Dawne zasługi nie są cenione, ludzie [illegible] ze starszych tracą grunt(?) i giną w nędzy, bez wsparcia, bez żadnej pomocy. Ich stan nie być [illegible] i żadnej [illegible]. Wegetują oni, jak graty niepotrzebne, a wszędzie się rozpierają młodzi. Podobno [illegible] jest nędzny i poprostu zubożały starzec. O ile tak jest — to się może tłumaczyć tym, że piłsudczykami są przeważnie właśnie młodzi. Starzy, nie wdrożeni i nie zastosowani do kultu dla Dyktatora, są usunięci w cień, są przez to samo tępieni. Co do samego Piłsudskiego, którego megalomania podobno przerosła wszelkie granice, to żąda on bezwzględnego kultu i adoracji dla siebie, nie znosi żadnego cienia sprzeciwu, żadnej indywidualności samodzielnej, i [illegible] już tylko o zgubieniu(?) wrogów, którzy zniszczyć go mogą(?). Podobno wszelka rozmowa z Piłsudskim jest zupełnie niemożliwa, wszystko(?), tylko do ostatnich słów, nie mówi [illegible] żadnego zdania. Podług słów Herbaczewskiego — w Polsce nie ma teraz żadnych programów, Piłsudski sam nie ma już żadnych wielkich pomysłów, — wyszedł cały w nienawiści do swoich przeciwników i o niczym innym nie myśli, jak o zniszczeniu ich i swym panowaniu. Wielkie zagadnienia historyczne, żywe idee i twórcze — poszły w cień. Jeżeli tak jest — to już Piłsudski postawił i stworzył swoją [illegible] Polski. Tu w prasie wielki rozgłos się robi z powodu wielkiego zjazdu legionistów, który ma się odbyć 12 bieżącego miesiąca w Wilnie pod wodzą Piłsudskiego. Na ten dzień zjedzie do Wilna sam prezydent Ignacy Mościcki, wszyscy członkowie rządu z Piłsudskim na czele, słowem — cały sztab i cały świat piłsudczyków, który się utożsamia z całą Polską urzędową. W prasie zagranicznej i [illegible] zapowiedź jest(?) na tym zjeździe jakieś wielkie niespodzianki, jakieś sensacyjne decyzje Piłsudskiego — to o ogłoszeniu federacji w Polsce, to o nadaniu Polsce nowej konstytucji, to o jakichś kapitalnych przesileniach sprawy litewskiej i t.d. Herbaczewski twierdzi, że nic z tego nie będzie, że Piłsudski dziś już do tego nie ma ani chęci, ani zapału, ani serca, ani głowy. Nawet podobno konflikt z Litwą, który się szczególnie w tych czasach zaostrzył po zerwaniu rokowań o układ czy modus vivendi, — nie jest w stanie wykrzesać niczego żywego z Piłsudskiego i żadnych przełomowych decyzji i faktów nie wywoła. Piłsudski poprostu nienawidzi Woldemarasa, cały jego obóz [illegible] premiera litewskiego i wyładowuje swoją [illegible] w wymyślaniu mu, ale i z tego nic wyrosnąć nie jest w stanie. Piłsudski ujmuje spór polsko-litewski w analogii siebie i Woldemarasa do Jagiełły i Witolda, ale poza tę wizjonerską analogię historyczną o cechach teatralnych — nie posuwa się. Tak mniej więcej przedstawiają się stosunki w Polsce w interpretacji Herbaczewskiego. Natomiast prof. [illegible], który też był w Polsce i z którym się dziś widziałem, jest nieco innego zdania i sądzi, że w dniu 12 sierpnia w Wilnie można się różnych rzeczy spodziewać, a już [illegible] reformy konstytucji [illegible] Dyktatora. Zdaniem [illegible] Piłsudski gotuje jeszcze różne plany i pomysły. Jako rzecz charakterystyczną [illegible] z [illegible] dzisiejszych Piłsudskiego — [illegible] na [illegible] nowej [illegible] Piłsudskiego, w których on zmaltretował [illegible] Sejm Polski i [illegible] poradzenia mu [illegible] przed Sejmowi [illegible]; albo posłuchanie albo rozpędzenie bez ceremonii.

10 sierpnia, rok 1928, piątek.

Był list od Henrysia Wołłowicza. Spadek po Magdzie Römerównej już zaraz będzie w naszym ręku. W tej chwili jest do wzięcia gotówka, która się zebrała z dwuletnich dochodów z [illegible] kamienicy. Na każdego ze spadkobierców wypada z tego do wzięcia po 300 dolarów (3000 litów, — to znaczy tyle na każdą 1/7 część). Wreszcie z tej gotówki Henryś proponuje opłacenie podatku spadkowego. Oczywiście. W tym czy też przyszłym miesiącu będziemy już wszyscy formalnie do spadku tego zatwierdzeni. Powstanie więc zaraz kwestja zjechania się spadkobierców — zapewne w Wilnie — dla ustalenia zarządu kamienicy i podziału. Działu zapewne teraz nie będzie. W naturze chyba zatrzymać ten spadek, spłacając ewentualnie innych, — Stefan Mieczkowski (chyba Elwiry): Elwirka Komorowska. My z Marynią Römerową zapewne pójdziemy na spłatę. Jakie będą pretensje Karola Römera, Kotuni Pruszanowskiej i Henrysia Wołłowicza — nie wiem. Zdaje się, że więcej, jak na trzy części, kamienica z placem podzielić się nie da.

W przyszłym tygodniu wyjeżdżam na jeden lub dwa dni do Dyneburga dla sporządzenia tam plenipotencji na imię Henrysia w sprawie realizacji tego spadku. Plenipotencję trzeba robić zagranicą, bo w Litwie nie ma konsula polskiego. Paszport zagraniczny i wizę do Łotwy już mam w kieszeni.

831. **11 sierpnia. rok 1928. sobota.** 420

Jutro — doroczny Zjazd Legjonowy w Wilnie. Z tym faktem pogłoski w prasie zagranicznej, litewskiej i opozycyjnej polskiej łączą najrozmaitsze zapowiedzi i domysły jakichś wystąpień i oświadczeń albo nawet „coups d'état" ze strony Józefa Piłsudskiego. Tak wszyscy przywykli do nieobliczalnej, rzucającej fakty dokonane, natury Piłsudskiego, że we wszelkiej akcji czysto dekoracyjnej widzą zapowiedź jakiegoś nowego faktu, który Piłsudski gotuje się rzucić na wagę dyskusji politycznej. I chociaż nie sądzę, żeby Piłsudski się wyrzekł polityki faktów lub w nie przestał wierzyć, mimo że fakt zaboru Wilna przez Żeligowskiego, mający największą wartość w pomysłach i najukochańszych ideach Piłsudskiego, nie spełnił wcale jego przewidywań i mógł go wyzbyć wiary w te fakty przynajmniej w stosunku do uporu Litwinów, nieuchwytnych i nieustępliwych, jak oni sami, na takie fakty, — bo Piłsudski jest za stary i, jako Litwin z natury, sam za mało giętki na to, by się jakiejś wiary wyzbyć, — to jednak zdaje mi się, że w tym Zjeździe Legjonowym Wileńskim żadna zapowiedź faktów się nie kryje. Zjazdy takie w początkach sierpnia, zastosowane do rocznicy wymarszu strzelców na bój z Moskwą w dniu 6 sierpnia roku 1914, — odbywają się w Polsce corocznie, — każdy raz w innym mieście, i oto teraz przyszła kolej na Wilno. Nic szczególnego w tym nie ma. Z pewnością — ciekawe będzie postawienie przez radjo, co powie przy tej okazji w Wilnie Piłsudski — mowa ta w Wilnie Sędziwym będzie szczególnie, ze względu na miejsce, ciekawa, ale żeby w samym fakcie Zjazdu tego kryło się coś nieoczekiwanego — tego nie uważam. Może się znajdą w słowach Piłsudskiego jakieś ustępy czy apostrofy do Litwy — może będą one sympatyczne i mocne, jak wszystko, co wychodzi z ust tego Litwina, wrogiego Litwie i dobijającego swoją Ojczyznę, którą sam nad wszystko kocha, ale jej nie pojmuje i jej odrodzenie usiłuje robić, utożsamiając ją z powrotem do unii polskiej, — może! Wiem, trudno Piłsudskiemu mówić w Wilnie tak, jakgdyby Litwa nie istniała. Ale jest to tylko taka sama okazja do jakiegokolwiek wykładni faktu dokonanego, jak wszelka inna. Nic wyjątkowego w niej niema.

12 sierpnia, rok 1928. niedziela.

Dzień spędziłem w dużym stopniu na obserwowaniu przez radio przebiegu uroczystości Zjazdu Legionistów w Wilnie. Zresztą radio dało tylko trzy fragmenty tych uroczystości: a. rano nabożeństwo uroczyste w Katedrze Wileńskiej ze słowem kazaniem księdza Mejsztowicza (syna p. Aleksandra z Połoszcie, następcy Żeligowskiego na stanowisku quasi-prezydenta „Litwy Środkowej" i obecnego ministra w Polsce), b. bezpośrednio po tym nabożeństwie — poświęcenie sztandaru czy to Związku Legionistów czy to Wileńskiej grupy tego Związku z odpowiednim płomiennym przemówieniem starego entuzjasty Legionów — biskupa Bandurskiego i c. „clou" uroczystości — przemówienie, zwane „orędziem", — Pierwszego Marszałka Polski i b. Komendanta ~~Legionów~~ I Brygady Legionów — Józefa Piłsudskiego, wygłoszone na sali teatru „Lutnia" (nie wiem, jaka to jest sala pod tą obecną nazwą w Wilnie). Kazanie ks. Mejsztowicza i przemówienie biskupa Bandurskiego streszczać i komentować nie będę. Oba sławiły czyn Legionów — słusznie zresztą, zaznaczając tylko, że w Wilnie pod symbolicznym faktem zaboru stolicy Litewskiej i krzywdy, dokonanej na Litwie, co zaiste z dziełem Legionów z lat 1914-1918 nie harmonizuje.

Gdyby nie ten fatalny zatarg polsko-litewski, który mi kością w gardle stoi, bo kocham tak Litwę, jak Polskę, ale nie mogę w tym zatargu jedną Litwę winić, i gdyby nie to, że Zjazd ten miał miejsce właśnie w Wilnie, — dumny byłbym z Legionistami na tym ich Zjeździe, bo sprawę Legionów Polskich z lat 1914-1918, w której sam czynnie udział w szeregu brałem, kochałem i uważam za wielką, a gdyby się ona miała znowu w takich okolicznościach, co wtedy powtórzyć, wziąłbym w niej udział znowu — nawet gdybym był wiedział z góry wszystko, co ~~[illegible]~~ po niej w stosunku polsko-litewskim zajść miało, — gdyż to nie z niej, nie z jej istoty, ~~[illegible]~~ wypłynęło, a ona sama była podówczas — podług głębokiego przekonania mego, którego nie zmieniłem, — sprawą Wolności nie tylko samej Polski, ale też wszystkich tych ~~[illegible]~~ krajów, które się wyzwolić miały ~~[illegible]~~ od niewoli państwowej Rosyjskiej. Teraz wobec tych zjazdów, które są dla mnie zjazdami kolegów, unikać muszę, bo są one militarnie polskie a więc przez to samo antylitewskie i Piłsudskiego fatalnym dla Litwy imieniem owiane, i nawet depeszą powitać ich nie mogę. Litwa i Polska dziś — to dwa antypody, choć ~~tak~~ tak sobie bliskie, ale tak wzajemnie skłócone i znienawidzone. Ja tej nienawiści w sobie ani dla jednej ani dla drugiej strony wykrzesać ani umiem ani chcę.

13 sierpnia. rok 1928. poniedziałek. 424

841. O wczorajszych fetach Zjazdu Legjonistów w Wilnie przez radjo.
Z pierwszej części zanotuję tylko jedno: 2 pracownicy
Pata (Polskiej Agencji Telegraficznej), którzy byli u aparatu
podczas tych uroczystości i udzielali przez radjo informacji i wy-
jaśnień o ich przebiegu, czynili to w formie dyalogu między
przyjezdnym panem, o niczym nie wiedzącym i informującym się
pytaniami lub podkreślającym uwagi i spontanicznie uwagi to-
warzysza i własne pewnemi wykrzyknikami lub komentarza-
mi [illegible] w miejscach stosownych, i towarzyszącego mu miej-
scowego, będącego w kursie rzeczy i służącego mu za „cicerone";
otóż charakterystycznem było częste ~~podkreślanie~~ zwracanie uwagi
i podkreślanie tego faktu, że w ogromnym wzięciu publicz-
ności, przypatrującej się entuzjastycznie ceremonjom, wy-
legło „całe Wilno" i biorą masowy udział „rdzenni Wil-
nianie"; wielokrotne podkreślanie tego faktu (prawdziwego czy
nie — mniejsza o to) robiło wrażenie jakby uspokajającej odpo-
wiedzi na ewentualnie mogące u kogoś powstawać obawy czy
zarzuty, że publiczność składa się ~~[illegible]~~ nie z elemen-
tów napływowych; zarazem była w tym brawura wobec radjo-
słuchaczy Litwinów: „patrzcie! Wilnianie (ci rdzenni
Wilnianie, nie zaś napływowi Polacy) są z nami! widzicie!
nie tęsknią do was panowie, bo oni oto cieszą się naszą radością
polską!"; z pewnością, gdy zjazd ten był w Warszawie czy Lubli-
nie, nie podkreślanoby przez radjo udziału w publiczności
— rdzennych Warszawiaków lub Lublinian. Drugi
~~[illegible]~~ moment charakterystyczny w tych ~~[illegible]~~ interpreta-
cjach, bardziej w tych komentarzach Pata — to
częste wskazywanie palcem na obecność grupy dzienni-
karzy litewskich z Kowna, przyglądających się widowisku
lub słuchających przemówienia Józefa Piłsudskiego
— w sali „Lutni"; żadnych innych korespondentów
nie wyróżniano tak i nie wymieniano. Co prawda
— nic dziwnego, że tak na nich zwracano uwagę, bo
w stosunkach obustronnych ~~[illegible]~~ obecność
ich stanowiła osobliwość i pewien wyłom w trybie
zwyczajnym. ~~[illegible]~~ Ale coś w tym było takie pew-
nego tryumfu, — że oto Litwini z Kowna — dzienni-
karze tej prasy „polakożerczej" — są, obserwują w Wil-
nie potęgę polską i moc Piłsudskiego i muszą się
swoich iluzji pozbywać, — a zresztą oto już kapitulują
ze swego nieprzejednania i przyjeżdżają i patrzą i zapewne
się dziwią. ~~Dziennikarze litewscy~~ — korespondenci
~~[illegible]~~ dzienników litewskich, żydowskich i nawet polskiego
„Dnia Kowieńskiego" (student Ugianski) przyjechali bezpośrednio
z Kowna autobusem. [illegible] jest tu ich więcej i [illegible] po
powrocie. O mowie Piłsudskiego napiszę jutro.

14 sierpnia, rok 1928, wtorek.

Chcę jeszcze zanotować w dzienniku o wileńskim przemówieniu Piłsudskiego, którego słuchałem przez radjo. Dzienniki z ust sprawozdawców, którzy je bezpośrednio słyszeli, dopełniają się o nim dużego talentu krasomówczego, choć niektóre sprawozdawcy, jak przyjaciel [illegible] litewscy, — krytykują je ze względu na treść. Zgadzając się trzeba rozumieć [illegible] — przyznając mistrzostwo samego użycia i formy. Sama postać Piłsudskiego Marszałka Polski i jego charakterystyczny gest i intonacja mowy — sugestjonowały słuchaczy i czyniły dla nich wrażenie piękna. Mnie się przez radjo ta mowa [illegible] nie wydała piękną. Co zaś do treści — to byłem zgoła rozczarowany, a nawet — powiedziałbym — zgorszony. Rozumiem, że mowa ta, wygłoszona na zjeździe wszechpolskim, na zjeździe legjonistów [illegible] Wielkiej Wojny, — nie mogła być programową polityczną. Nie oczekiwałem też tego i nie wierzyłem pogłoskom, zapowiadającym o tej mowie jakąś rewelację planów Piłsudskiego lub nawet czegoś takiego jak ogłoszenie nowej Konstytucji lub federacyjnej przebudowy Rzeczypospolitej Polskiej. Wiedziałem, że Piłsudski da przedewszystkiem wyraz swemu uczuciu „legjonowemu", a [illegible] — określi przy tej okazji swój stosunek do Wilna. Właściwie tak też było, ale ta [illegible] ten stosunek nie stały zgoła na wyżynie, na której się umieszcza [illegible] spodziewać się w wodza tej miary, i było — przeciwnie — [illegible] skandaliczne. Na taką mowę może sobie pozwolić tylko człowiek, który ma przed sobą audytorjum, zakochane w nim i czczące w nim półboga, a przeto niekrytyczne i niezdolne do [illegible] mowy, lecz do kultu [illegible]. Piłsudski też nie mowy mówił, lecz celebrował, jak kapłan, nabożeństwo własnego, osobistego kultu. Wrażenie było przykre. Ten człowiek, zakochany w sobie, [illegible] Zapełnia też wszystko własną osobą, [illegible] mówi li tylko o swojej wielkości. Ma się wrażenie, jak gdyby dla Piłsudskiego nie było ani Polski, ani Litwy, tylko on, Piłsudski, przez którego i dla którego działo się i stało wszystko to, co jest dziejowem, Polską, Wilnem i t.d. „Ja", „moje", „mnie" i t.d. — oto co wypełniało całą mowę. Nawet kilka anegdotek ze wspomnień legjonowych, które recytował, — obracały się koło jego osoby i miały uplastycznić jego wielkość i kult żołnierzy dla niego. W jednej z tych anegdot mówił o żołnierzyku legjonowym, [illegible] w którym się umieściła Komenda [illegible] na Polesiu; stał na warcie i [illegible]. Piłsudski [illegible] w Komendzie i chodził po izbie, wyszedł przed dom i [illegible] żołnierzyka i przytulił, pytając o powód [illegible] — okazało się, że żołnierz płakał z żalu nad Piłsudskim, [illegible] za wszystkich. Albo znów anegdotka o jakimś [illegible] który się [illegible] Piłsudskim, że „nie to [illegible], nie to [illegible]" ([illegible])! A ileż o [illegible], o Magdeburgu, a zawsze i wszędzie On, przez Niego, dla Niego. Ale najdziwaczniejszy — ten egocentryczny stosunek Piłsudskiego do Wilna. [illegible] wspominał on, mówiąc o Wilnie, — że to miasto Jagiellonów, że tu wielki Batory zakładał akademję i stąd wyznaczał granice państwa i że w Wilnie rośli najwięksi poeci i wieszcze narodowi, ale to było tylko tło do wspomnień i tęsknot Piłsudskiego w Magdeburgu o Wilnie, zasadzających się na tym, że Wilno jest tak [illegible], tak rozkoszne małe miasto, że jest ono miastem rodzinnym Piłsudskiego, które on kocha i które w jego dzieciństwie mieściło go w sobie i tym jego [illegible] z tymi wrażeniami i t.d., skąd wniosek tych tęsknot i marzeń, że „Wilno musi być moje" (sic! wyraźnie: moje). Nigdzie nie było natomiast wskazówki, dlaczego Wilno „musi" należeć do Polski. Jednakże też egocentryczne — przedstawienie zajęcia Wilna na [illegible] w roku 1919. [illegible] Piłsudskiego, dowiedziawszy się, że „Komendant kocha Wilno", postanowili dać mu je na Wielkanoc, jako prezent [illegible] dla ukochanego Wodza. I tę drogą teraz „Wilno musi być moje!" spełniło się: Wilno jest moje. Wszystko się w tym streściło. Cała istota rozwiązania tragicznego wileńskiego zagadnienia

dla Piłsudskiego w tym, aby Wilno było „jego", bo on tutaj wyrósł, bo mu miejsce jest miłe, bo go [illegible] jest dzieciństwem... przesiadywaniem. Zabawka, fantazja Wodza, kaprys boga żywego.

Tak przemawiał do swych wiernych żołnierzy polskich tam dziwny Litwin, a Korony polskie entuzjazmowały się; ale bo też stary Litwin umrze, a jego Wilnem pieścić się będą... dzieci polskie.

843.

1 sierpnia. rok 1928. środa.

425

Wybrałem się do Dyneburga na Łotwę dla wyrobienia tam na imię Henrysia Wołłowicza paszportu w sprawie mego spadku po ś.p. Marysi Dowoynie Zautce. Ponieważ paszport ten będzie służył w Wilnie — w państwie Polskiem — więc, będąc wyrobiony poza granicami Polski, musi być załatwiony przez konsula polskiego, a ponieważ Litwa stosunków konsularnych z Polską nie ma, więc dla wydania paszportu do Polski — trzeba z Litwy jechać do Łotwy (ewentualnie do Niemiec lub innego państwa).

Wyjechałem więc z Kowna wczoraj w noc i dziś rano — via Abele-Szyry — przyjechałem do Dyneburga. Ale okazało się, że dziś nic załatwić nie można. Wiedziałem, że dziś święto Matki Boskiej, ale sądziłem, że w ewangelickiej Łotwie święto Matki Boskiej nie jest urzędowo obchodzone. Pomyliłem się. Łatgalja, której stolicą jest Dyneburg, jest katolicka i — przynajmniej w tej części Łotwy — święto dzisiejsze jest urzędowe. Biura zamknięte. Zostaję więc do jutra i nocuję w skromnych pokojach umeblowanych „Ryga" przy ul. Ryskiej.

Dzień ten w Dyneburgu wypadł słoneczny i gorący. Tym ciężej spędzić go na jałowym pustkowiu Dyneburskim. Przedewszystkiem na wstępie opadli mię Żydzi-faktorzy, którzy tu, w tym mieście, przechowali się w archaicznej postaci stręczycieli wszelkich rzeczy. W pierwszym rzędzie oczywiście zaczęli mi proponować wymianę pieniędzy, bo to jest głównym ich artykułem spekulacji, którym nadskakują przyjezdnym. Lity, łaty, złote polskie, dolary i wszelkie inne pieniądze są na zawołanie; płać tylko za nie temi, które masz. Potem zaczęli mi proponować kupienie dolarów w brzęczącej monecie złotej, potem — jedwab, pochodzący z kontrabandy. Zresztą są gotowi oferować wszystko, co mogą, byle coś zarobić na tym. Z pewnością tylko mój wiek i wygląd poważny wstrzymał ich od proponowania mi dziewczyn, co dawniej zawsze i skutecznie mi w Dyneburgu stręczono.

Łaziłem po kawiarniach, przechadzałem się po bulwarze, obiad zjadłem w restauracji „Turrenne" przy dworcu kolejowym, spałem w numerze, czytałem gazety, pisałem listy do Wilna, korzystając z okazji bezpośredniego wysłania ich pocztą, — i tak mi czas zeszedł do nocy.

16 sierpnia, rok 1928, czwartek

Dziś załatwiłem wszystko w Dyneburgu bardzo szybko. U notariusza i w konsulacie polskim wszystko poszło jak z płatka. Pełnomocnictwo nie tylko że zostało sporządzone, ale zostało spisane po polsku; w języku łotewskim zredagowane jest tylko samo zaświadczenie notarialne. U jednego z dwóch notariuszów dyneburskich sekretarką jest pani Jakubowska, Polka. Właściwie Jakubowska, która poprzednio tu była notariuszką, i teraz jest nią, ale ponieważ Łotwa stara się o to, by notariuszami byli Łotysze – a szczególnie w kresach narodowo-mieszanych, więc Jakubowska weszła w układ z Łotyszem, który daje swą firmę, jako tytularny notariusz, podczas gdy ona kieruje faktycznie instytucją. Pełnomocnictwo kosztowało mię 7 łatów, zaświadczenie konsula polskiego – 10 łatów, razem – 17 łatów czyli 30 litów.

Ponieważ pociąg z Sugint na Litwę odchodzi o godz. 7 1/2, a kolejka z Dyneburga do Sugint (Kalkuny) – o 5-tej z minutami, więc czasu miałem jeszcze mnóstwo i nie bardzo wiedziałem, co z nim zrobić w Dyneburgu. Umyśliłem więc pojechać na obiad do Pohulanki – [illegible] znanej miejscowości letniskowej i pewnego rodzaju stacji klimatycznej, położonej na łatgalskim brzegu Dźwiny o milę od Dyneburga. Pohulankę znałem trochę, bo byłem w niej kiedyś, przed laty około 20, z Kotunią Trumanowską. Wtedy miasto miało z Dyneburgiem komunikację statkami po Dźwinie. Teraz statek nie kursuje, ale za to co godzinę kursują latem autobusy; jedzie się pięknym szosą wzdłuż Dźwiny. Pojechałem więc, a choć mię nie ominęła mała przygoda – 2 razy pękła w drodze szyna na kole autobusu i trzeba było czekać na naprawę, to jednak jakoś w końcu dojechałem, a ostatnią ćwierć wiorsty przeszedłem pieszo. Pohulanka, pełna willi, niekiedy rozmieszczonych i zamieszkałych przeważnie przez Żydów dyneburskich, – położona jest śród pięknego boru sosnowego na podwyższonym wybrzeżu Dźwiny z prześlicznym i rozległym widokiem na Dźwinę i w kierunku Kalkun i Dyneburga. Należała ona dawniej, i do wszystkich Łotwy Platerów, teraz została przez Łotwę wywłaszczona i obszarowi własność przy właścicieli tego dawnego [illegible], który sprzedaje place z wiekszych działek przedsiębiorcom [illegible]. W Pohulance zbudowało tyle, ile się willami Żydom. Czasu miałem na spokojne obiadu na [illegible] werandzie Kurhauzu, którego w autobusem i bez przygód – do Dyneburga.

Po obiedzie wróciłem autobusem i bez przygód – do Dyneburga. Dyneburg wydał mi się tym razem inny, niż przed kilku laty – może dlatego, że pogoda była bardzo ładna, nadto w tym roku. Jednak wszędzie – szczególnie na bocznych ulicach widzi się mnóstwo zrujnowanych domów z porozbijanymi oknami, albo samych szkieletów murów, bez żadnych dachów i drzwi, i zupełnie pustych w środku. Te ruiny domów albo projekty domy – nie restaurują się, bo nie ma komu w nich mieszkać. Więc się też nie buduje nowego. Miasto nie dźwignęło się z upadku, który jest bezpośrednio wynikiem wojny – dominują w Dyneburgu, jako język publiczny komunikowania się, rosyjski; łotewski jest tu jeszcze mało znany i mało używany.

Siedząc 2 dni w Dyneburgu i korzystając z tej okazji – napisałem i wysłałem parę listów do Wilna – do kuzynów tam Anny i Jadzi Römerowej, do Henryka Wołłowicza, do Heli Römer-Ochenkowskiej, do ks. Adolfa Narkiewicza, do Zygmunta Nagrodzkiego. Wieczorem o 5-tej wyjechałem kolejką do Sugint (Kalkun), gdzie jeszcze 2 godziny czekałem na pociąg litewski [illegible], poszedłszy sobie ustroniami brzegiem doliny Dźwinki i przez bory iłłukszańskie ku Ojmianie. Wreszcie koło godz. 10 byłem już na terytorium Litwy – w Abelach, skąd nocowałem wagonem dalej na Kowno, pogrążony w objęciach Morfeusza w wagonie sypialnym klasy III.

845.

Rano przyjechałem do Kowna – zupełnie dobrze wyspany. Spotkała mię tu Jadzia i ...Deena. Wprost z dworca udałem się do Uniwersytetu, gdzie do obiadu pracowałem nad motywowaniem wyroków Trybunalskich, a po obiedzie spędziłem resztę dnia w domu. | 17 sierpnia, rok 1928. piątek. 426

W domu pracuję teraz dość intensywnie nad układaniem notatek do wykładów na rok akademicki nadchodzący. Za podstawę biorę notatki porepetytorowane, ~~odpowiadające~~ którym odpowiadają ściśle zapisy stenograficzne ~~wyg~~ moich wykładów, sporządzone w roku 1926-1927 przez ówczesnego słuchacza, mego studenta Świeżkowskiego i służące obecnie studentom za główny podręcznik do nauki na egzamin. Te notatki porepetytorowane (w roku ubiegłym ze względu na Rektorat ~~[illegible]~~ nie miałem czasu na przeróbkę notatek i korzystałem z notat porepetytorowanych bez zmian) ~~przerabiam teraz~~ przepisuję teraz, przerabiając je, wygładzając i ~~uzupełniając~~ uzupełniając nowym materiałem, tym z komentarzy, które sobie stale w ciągu roku robię w toku lektury książek naukowych. Ta przeróbka notat jest jednak żmudna.

18 sierpnia, rok 1928, sobota.

Do godz. 3 siedziałem (przewodniczyłem) na posiedzeniu karnym Trybunału z udziałem sędziego Ivazaitisa i sędziego okręgowego Kortkiewicza. Wieczór spędziłem, jak zwykle teraz, — w domu.

Wychodzi tu w Kownie od pewnego czasu pismo tygodniowe formatu ~~dziennika~~ dziennika — pod nazwą „Tautos Kelias". Jest to typowy organ nacjonalistyczny „rewelacyjny" i [illegible]. Poniekąd jest to odrodzona „Tautos Valia" Słowackiego i Tomkusa, która wychodziła w roku 1926 za rządów ludowców, — z tą różnicą, że tamta rozdzierała szaty z powodu gubiących naród rządów demokratycznych, [illegible] na rząd i podawała „rewelacje" o zdradzieckich czynach i „knowaniach" kół rządzących, podczas gdy obecny „Tautos Kelias" sprzyja panującym rządom narodowców, zarzucając im jeno zbytnie umiarkowanie, i swoje „rewelacje" skierowuje do różnych osób i instytucji, „demaskując" ich szkodliwość państwu i narodowi, denuncjując i krzykiem stwarzając atmosferę, kompromitującą te osoby i wygryzając je z ich stanowisk. Biada temu, kogo się uczepi „Tautos Kelias". Słowem przedmiotem tropienia tego pisma jest polskość i rosyjskość. Nazywa się to czynem ideowym [illegible] czy [illegible] i jest służbą ochotniczą detektywów nacjonalizmu. Każdy numer „Tautos Keliasu" przynosi jakieś nowinki i kwiatki tej gorliwości. Ludzie to lubią i czytają, bo to pachnie sensacją i dotyczy najbliższych osób. I w Polsce i w Rosji nie brakło tego rodzaju „rewelacyjnych" pisemek.

848. Rano egzaminowałem studentów u siebie w domu. 19 sierpnia.
Na obiedzie byłem z Jadzią w restauracji „Metropolu". rok 1928.
Po obiedzie ~~po~~ spędziłem parę godzin na pracy w ~~[illegible]~~ niedziela.
moim gabinecie rektorskim na Uniwersytecie. Następnie 424
byłem u Michała P. Biržiški, skąd na wieczór wróciłem
do domu.

W restauracji widziałem p. Szumlakowskiego, urzędnika polskiego Ministerium Spraw Zagranicznych, który przyjechał dziś z Warszawy wraz z rządu polskiego w ~~sprawie~~ dalszych (co prawda — bezwzględnych) rokowań polsko-litewskich. ~~Szumlakowskiego~~ osobiście nie znam i nie poznałem się z nim. Siedział ~~on~~ na obiedzie w towarzystwie Józefa-Albina Herbaczewskiego i jego żony. Szumlakowski przyglądał się ciekawie otoczeniu. Dla Polaków Litwa i Kowno, które im były przez lat blisko dziesięć niedostępne, stanowią sensację, która ich intryguje i zaciekawia niemniej niż i ma powab jakiegoś egzotyzmu, może większego, niż Afryka lub Indje. Ja, ze względu na moje obecne stanowisko tutaj (zwłaszcza na moje rektorstwo) w związku z tym faktem, że brałem udział czynny w Legjonach Polskich w I Brygadzie P. Piłsudskiego, o czym w Polsce dobrze i szeroko wiedzą, bo prasa polska dużo o tym pisała, — stanowię też sui generis sensację i zagadkę dla przyjezdnych gości z Polski, którzy mi się przyglądają i nie umieją mnie pojąć. Gdy mnie Herbaczewski mnie wskazał — Szumlakowski zaraz zrobił uwagę o mojej przeszłości legjonowej w szeregach Pierwszaków i przyglądał mi się ciekawie. Ale my się nie zapoznali, bo siedziałem z Jadzią.

20 sierpnia, rok 1928, poniedziałek.

848.

Wypadło mi dziś przewodniczyć na posiedzeniu sądowym kasacyjnym Sekcji Kłajpedzkiej Najwyższego Trybunału ~~[illegible]~~, zasiadającej w Kownie. Wszystkie posiedzenia tej Sekcji odbywały się stale od lat kilku wyłącznie w Kłajpedzie, gdzie też mieszkają dwaj sędziowie stali tej Sekcji — sędziowie Plüwicke i Hesse. Tylko w pierwszym początkowym okresie funkcjonowania tej Sekcji po jej utworzeniu — w roku, zdaje się, 1924, — posiedzenia jej odbywały się raz w Kłajpedzie, raz — w Kownie. Naraz przyczyniło się wszystko do tego, by się one odbywały w Kownie, — dla zaznaczenia przewagi Kowna nad Kłajpedą i dla zamanifestowania centralizacji państwowej ~~[illegible]~~ autonomicznego sądownictwa Kłajpedy. Potem wreszcie przeważyły względy oszczędnościowe, aby zamiast 2 sędziów przyjeżdżających na posiedzenie z Kłajpedy do Kowna, jechał tylko jeden — z Kowna do Kłajpedy. Tym jedynym — trzecim — był do maja r. 1925 sędzia Janulaitis, potem przez pewien czas — ja i wreszcie — sędzia Stankiewicz. Obecnie wszakże nowy Minister Sprawiedliwości Aleksander Żyliński, pod względem [illegible] narodowców do skoordynowania instytucji kłajpedzkich z państwowemi, dąży do tego, aby Sekcję Kłajpedzką Trybunału związać ściślej z naczelnym Trybunałem i przenieść całkowicie do Kowna. Żąda on, aby wszystkie posiedzenia Sekcji odbywały się w Kownie, a nawet nastaje na tym, aby sędziowie, a z czasem chce, aby kłajpedzcy osiedli w Kownie. Wczoraj w Trybunale była omawiana kwestia miejsca posiedzeń ~~[illegible]~~ z udziałem Plüwickego i Hessego, którzy, godząc się na przeniesienie do Kowna posiedzeń w sprawach karnych, chcieli zastrzec jednak Kłajpedę dla posiedzeń w sprawach cywilnych, motywując to tym, że statut Kłajpedy przewiduje w Kłajpedzie i że konieczność zasiadania Sekcji w Kłajpedzie ze względu na adwokaturę, co jest w sprawach cywilnych ze względu na adwokaturę kłajpedzką, ~~który~~ która w przeciwnym razie byłaby pokrzywdzona. Sprawa przeto posiedzeń cywilnych jest narazie ... posiedzenia karne będą już raczej w zawieszeniu, ale posiedzenia karne mają miejsce w Kownie. Posiedzenie dzisiejsze — kasacyjne karne — trwało od 10-tej rano do 4-tej po południu. Naradzaliśmy się jak zwykle, na tym posiedzeniu, przewlekającym się przez ... sędziów kłajpedzkich. Czynności prokuratora spełniał podprokurator Zavolis, który wypowiadał się w 2 językach — litewskim i niemieckim. Wyroki ja ogłaszałem w połowie po litewsku i w połowie po niemiecku. Mianowicie formułę „Lietuvos Respublikos vardu" ... „Im Namen der Republik Litauen" ... ogłaszałem po litewsku, a sam tekst rezolucji odczytywałem w brzmieniu niemieckim.

Po posiedzeniu zaprosiłem sędziów Plüwicke i Hessego do siebie na obiad. Obiad im dałem dobry i przyjąłem ich u siebie na obiedzie na [illegible]. Są to bądź co bądź ludzie kulturalni, b. wykształceni i rozumni, Europejczycy prawdziwi. Szczególnie wykształcony i rozumny jest sędzia Hesse — o głowę wyższy poziomem wykształcenia i rozległej wiedzy i pojęć od sędziów innych.

849.

Oj, dużo mam dziś do zapisania i chyba na kartce dziś- 21 sierpnia.
iejszej wszystkiego nie wyczerpię.
rok 1928.
428
Wtorek.

Na samym już schyłku mojego Rektoratu, kiedy już istotnie jestem w połowie zamienia się w „Rektorem na urlopie”, bo już nie tylko tydzień funkcji i honorów rektorskich pozostaje do dnia faktycznego przekazania urzędu profesorowi Jodele, jako memu następcy, — wypadło mi jeszcze dziś — zapewne już po raz ostatni — dwukrotnie w charakterze Rektora wystąpić: raz na Konferencji Związków Zawodowych Nauczycielskich Litwy, Łotwy i Estonii, a drugi raz wieczorem — na posiedzeniu Gabinetu Ministrów przy omawianiu projektu zreformowanego Statutu Uniwersyteckiego.

Konferencja Związków Zawodowych Nauczycielskich trzech krajów Bałtyckich — trzecia z rzędu — obraduje dziś i jutro w gmachu Uniwersyteckim. Dziś rano odbyło się jej otwarcie. Związki zawodowe nauczycielskie tych trzech krajów są wszystkie typu demokratycznego, grupujące nauczycieli postępowych. Związek litewski pozostaje pod wpływami ludowców z „Lietuvos Žinios” i jego prezesem jest Zygelis. Koła nauczycielskie klerykalne i narodowe grupują się w innych organizacjach. Demokratyczne Związki zawodowe nauczycielskie Litwy, Łotwy i Estonii już przed kilku laty utworzyły rodzaj konfederacji, który ma [illegible] sekretariat stały i konferencje periodyczne. Zwołanie konferencji tegorocznej w Kownie było uchwalone na poprzedniej konferencji w Tallinie (Rewlu) przed 2 laty, w czasie, kiedy ludowcy wraz z chrześcijanami demokratami postępowymi i demokratami byli u władzy w Litwie; zwycięstwo ich w wyborach do Sejmu i objęcie rządu przez nich kraju. Wtedy oczywiście i demokratyczny Związek zawodowy nauczycielski litewski spodziewał się wysokiego rozkwitu, który dotąd był tamowany przez wieloletnie panowanie rządów chrześcijańsko-demokratycznych. Ale reakcja nacjonalistyczno-prawicowa, która wkrótce przewrotu, opierając się na czynnikach wojskowych, złamała nową fazę demokratyczną rządów litewskich, zwór wstrzymała demokratyczny Związek nauczycielski w tężyźnie rozwoju i wiernej wegetacji, zupełnie czyniąc jeszcze, niż za rządów Chrześcijańsko-demokratycznych, kiedy przynajmniej chociaż swobodą polityczną i miało nadzieje rychłego zwycięstwa. Dziś takie elementy nauczycielskie, które należą do Związku lub sprzyjają mu, są przez władze państwowe szkolne prześladowane, a sam Związek jest ledwie tolerowany. Trzeba więc odwagi, aby należeć do źle widzianego przez zwierzchność Związku, to też nie tylko elementy karjerowiczowskie, ale też wszystkie słabe i tchórzliwe oraz mniej zdecydowane, — od Związku odpadły. W tych warunkach na konferencji dzisiejszej nauczycielstwo litewskie jest dość mizernie reprezentowane, a ilość gości (delegatów) z Łotwy i Estonii też jest niewielka. Ogółem, łącznie z gośćmi, korespondentami pism i sympatykami, — na otwarciu konferencji było niespełna 30 osób. Z profesury naszej stawiło się na otwarcie konferencji kilku sympatyków, mających kontakt z nauczycielstwem demokratycznym, a może nawet należących do Związku, — profesorowie dr. Lašas, Augustaitis, Wacław Biržiška, Kazimierz Sleževičius, [illegible] Mažonas. Pierwsze zaproszony na tę uroczystość i ze względu na to, że konferencja zebrała się w murach Uniwersytetu, obecny byłem na otwarciu także. Konferencję zagaił Zygelis, po czym ukonstytuowano prezydjum i sekretariat Konferencji. Wtedy Zygelis zaznaczył ex praesidio obecność na otwarciu Konferencji Rektora Uniwersytetu Litewskiego (mnie), czym więc zaszczycił Konferencję. Powitany oklaskami wstąpiłem na trybunę, z której wygłosiłem krótkie powitanie Konferencji w języku litewskim, przetłumaczone natychmiast przez jednego z uczestników na język rosyjski, tylko językiem obrad Konferencji. Udzielono mi miejsce honorowego w środku prezydjum, wobec czego musiałem czas jakiś posiedzieć i wysłuchałem referatu sprawozdawczego prezesa Związku litewskiego — prezesa Związku estońskiego, po czym wyszedłem do rzeczy własnych. Ogółem powitanie ... Żydów było wygłoszone przez prof. dr. Lašasa od imienia litewskiego związku „Kultury” ... (po żydowsku) i przez studenta ... od imienia demokratycznej młodzieży akademickiej, zwanej się organizacją „Varpas” (po litewsku). Na ...

Konferencji obecni byli także sekretarze poselstwa łotewskiego i poselstwa estońskiego.

22 sierpnia, rok 1928. Środa.

W liczbie dziennikarzy litewskich, którzy w d. 12 sierpnia jeździli do Wilna dla obserwowania uroczystości Zjazdu Legjonistów, — był i student Ugiański, bardzo miły i zdolny młodzieniec, lektor młodzieży akademickiej polskiej na Uniwersytecie Litewskim, gdzie pracował i obecnie przez lato czasowo redaktor polskiego dziennika „Dzień Kowieński" i tygodnika dla ludu „Chata Rodzinna". Otóż przez Ugiańskiego Hela Römer-Ochenkowska przysłała mi z Wilna jeden № „Kurjera Wileńskiego", dziennika demokratów-Piłsudczyków wileńskich, ściślej mówiąc — grupy Witolda Abramowicza (№ 182 z d. 12.VIII.1928.), a więc № „zjazdowy" z portretem Piłsudskiego z r. 1916 na czele i artykułem wstępnym entuzjastycznym Heli, zatytułowanym „Przeszłość!". W №-ze tym na stronie 4-ej Hela umieściła 3 podobizny trzech najpierwszych i zarazem najstarszych Legjonistów-Wilnian, ludzi należących do Wilna i już przed wojną posiadających pewne stanowisko społeczne, a więc nie młodzieniaszków, weteranów, że tak powiem, Legjonistów Wileńskich. Ci trzej — to są: Franciszek Jużewicz, dr. Jan Boguszewski — i ja. Z nich Jużewicz i Boguszewski już nie żyją, mnie zaś dzieli od Wilna granica i ja, Legjonista-Wilnianin, uchodzę dziś w Wilnie za „cudzoziemca". Pod podobiznami naszemi, podanemi w mundurach legjonowych, umieściła Hela pod każdą krótki życiorys każdego i jego charakterystykę. Przepisuję to, co o mnie Hela tam pisze:

„Michał Römer.

„urodzony w Bohdaniszkach, w Kowieńszczyźnie w 1880 r., syn Michała i Konstancji z Tukałłów, ukończył szkołę prawa (Prawoznawstwa) w Petersburgu i szkołę Nauk Politycznych w Paryżu. Zostawszy adwokatem w Wilnie, zaznacza się postępowemi poglądami i w r. 1905 bierze udział w ruchu wolnościowym. Wydaje „Gazetę Wileńską", której jest redaktorem; z powodu represyj rosyjskich wyjeżdża za granicę, potem zajmuje się dalej w Wilnie robotą polityczną, stojąc na stanowisku krajowem. Szczere umiłowanie swej podwójnej ojczyzny Polski-Litwy, których w uczuciu, ani w pracy nad ich wyzwoleniem nie chce rozłączyć, każe mu oddać się konspiracji niepodległościowej oraz brać udział w ruchu umysłowym Wilna. Pisuje artykuły polityczne na tematy stosunków wewnętrznych na Litwie i o układzie sił litewskich i polskich na-rodów. Wydaje też książkę „Litwa", na ów czas jedyną wyczerpującą swego kraju. [illegible] litewskich w dążeniu do zachowania swoich narodów i [illegible] wszelkiej swoistej kultury. [illegible] i gorący [illegible] w pracy wszystkich na cele wolności Litwy-Polski, do niepodległościowych, wszystkich na cele wolności, zrosły z tradycją rodzinną, jest bowiem prawnukiem Michała Römera, członka Tow. Patriotycznego, długoletniego więźnia stanu i wygnańca z lat 1826-1832; Michał Römer przyjmuje się ochotnie po wybuchu wojny do Legjonów Piłsudskiego i wstąpiwszy do I-ej Brygady dzieli jej losy do roku 1916, kiedy nadwerężone zdrowie nie pozwala mu walczyć dalej o wolność obu, równie umiłowanych krajów. Nie występuje jednak z wojska i wraz z Legjonami staje w granicach Kongresówki, by w pamiętne dni odmowy przysięgi na wierność Niemcom, dostać się z kolegami do jeńców obozu w Szczypiornie. Wypuszczony stamtąd, otrzymuje posadę sędziego w Kongresówce, potem wraca na rodzinną Litwę i tam, pracując w sądownictwie — na polu naukowem, ale już prawie wyłącznie w języku litewskim, zostaje na wysokiem stanowisku Prezesa Sądu oraz rektora i profesora uniwersytetu kowieńskiego. Szczerze boleje nad układem granic i stosunkami narodów, które obu za swoje uważa. Michał Römer nie sprzeniewierzył się nigdy ani ideałom i tradycji swej rodziny, idącym z kilku pokoleń dni niepodległości, ani gorącym umiłowaniom do Ojczyzny Polski i Litwy. Tak, jak wielu ludzi jego pokolenia, rozdzielić ich w uczuciach i umysłach nie chce i nie może, wrogość tych stosunków, granica nie przebyta, wzajemna niechęć i rozdział nieznany z roku na rok ścisły dzieło kilkunastoletniej walki, jest dla bojowników o wolność obu krajów głęboką i dojmującą tragedją, z którą się ludzie tych przekonań, takich jak M. Römer, nigdy nie pogodzą. Wspólnej Ojczyzny [illegible] do narodów legjonowych [illegible] nie rozstrzygnie granica..."

[illegible] — [illegible] jest pełny i [illegible] dziś prawdy. [illegible] na to Heli. [illegible] entuzjazmem.

23 sierpnia. rok 1928. czwartek.

429

861.

Pozawczoraj na posiedzeniu Gabinetu Ministrów, na które byłem zaproszony, jako Rektor, wraz z dziekanem Wydziału Technicznego, prof. Wasilewskim, w sprawie reformy Statutu Uniwersyteckiego, — spotkałem Ministra Sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego, który przed posiedzeniem wziął mnie na stronę i spytał, czy się zgodzę przyjąć nominację do Rady Stanu. W zasadzie zgodziłem się. O ilebym do tej instytucji wszedł — porzuciłbym Trybunał.

Rada Stanu jest instytucją nową, zaprojektowaną przez narodowców i przewidzianą przez nową konstytucję z r. 1928. Art. 54 Konstytucji, który o niej wspomina, określa jej zadanie tak: „Istatymams tvarkyti ir jų sumanymams ruošti bei svarstyti” (to znaczy „porządkowanie ustaw” — zapewne kodyfikacja i uzgadnianie ustaw, — opracowywanie oraz ~~[illegible]~~ debatowanie projektów ustaw). Będzie to więc organ do ~~[illegible]~~ redagowania i ustalania projektów ustaw w toku inicjatywy ustawodawczej rządu i zarazem organ kodyfikacji. Oczywiście nie będzie to ~~organ~~ biurokratyczny „sejm” doradczy z nominacji, jak zrazu opozycja pojęła pomysł Rady Stanu. Organem ustawodawczym będzie Sejm wybieralny, do czasu zaś zwołania ~~sejmu~~ pierwszego Sejmu — Prezydent Rzeczypospolitej. Podobne instytucje (Rada Stanu — „Conseil d'État”) istnieją w wielu konstytucjach demokratycznych. W zasadzie nie przeczy ona ~~ani~~ ustrojowi demokratycznemu ani parlamentaryzmowi nawet. Szkoda, że konstytucja nie nadaje jej atrybucji sądu administracyjnego, jak to ma miejsce we Francji. Zresztą ta Rada Państwa czy Rada Stanu jest dopiero w stadium projektu i niewiadomo, kiedy i jak będzie zrealizowana. Konstytucja orzeka, że jej skład personalny, prawa i obowiązki określone zostaną ustawą specjalną. O projekcie takiej ustawy jeszcze nie słychać, choć Minister Sprawiedliwości werbuje już kandydatów do Rady!

24 sierpnia. rok 1928. piątek.

Zreferuję w dzienniku sprawy głośnej Reformy Uniwersyteckiej, które mają miejsce w Litwie [illegible]. Jakem kiedyś w dzienniku wspominał — projekt zreformowanego statutu Uniwersyteckiego został przez Ministra Oświaty Šakenisa ułożony ostatecznie i złożony do Gabinetu Ministrów w czerwcu. W lipcu i w miesiącu bieżącym Gabinet Ministrów parokrotnie rozważał ten projekt, ale właściwie dopiero jego początek. Na samym początku projektu umieszczona jest organizacja Wydziałów, określająca spis katedr i listę instytucyj pomocniczych każdego Wydziału. Ta część Statutu łącznie z etatami, zastosowanymi do przyszłej organizacji Wydziałów, i z kwestją wynagrodzenia profesury, — stanowi jedną z najistotniejszych części Reformy. Od tej właśnie kwestji organizacji Wydziałów rozpoczęto debaty w Gabinecie Ministrów. Właściwym spiritus movens Reformy Uniwersyteckiej — nie tylko jako inicjator, ale też jako reżyser, ustalający ostatecznie jej linję kierowniczą i wszystkie jej elementy, a nawet drobiazgi i szczegóły, — jest wcale nie Minister Oświaty Šakenis, który projekt do dyskusji Gabinetu Ministrów złożył, ale sam prezes Ministrów — prof. Voldemaras. On jeden w Gabinecie Ministrów ma wyraźną i ścisłą koncepcję tej Reformy i on jeden o wszystkiem decyduje. Minister Šakenis tylko redaguje to, co mu Voldemaras ze swych myśli wskaże. Dlatego też projekt Šakenisa, który sam nie bardzo się w tej Reformie i jej wytycznych orjentuje i który ani temperamentem, po[illegible] tem więcej, [illegible] się nie na zagadnieniach organizacji Uniwersyteckiej, — nie może być realizowany ze zmianami [illegible] nad projektem Statutu Uniwersyteckiego. W początkowych obradach Gabinetu Ministrów [illegible] wezwany nie był. W kołach Uniwersyteckich nikt z ramienia Uniwersytetu [illegible] Gabinetu Ministrów tylko ze strony — praktycznie dowiadywano się o uchwałach Gabinetu Ministrów z urzędników Ministerjum Oświaty. Wielki [illegible] przez Ministra albo nawet przez urzędników, ile ewangelików litewskich wzbudziła w kołach nietylko Uniwersyteckich [illegible] zlikwidowanie całkowicie. Tak wieść o tym, że Gabinet Ministrów postanowił [illegible] istniejący u nas li tylko w stanie Wydział Ewangelicko-Teologiczny, który [illegible] z kilku docentów i mający embrjonalnym, składający się i mający tak samo Wydzia[illegible] coś kilkunastu studentów. Poruszyły się uchwały i [illegible] ewangelickich. [illegible] Ewangelicko-Teologicznego, jak również [illegible] udawali się do protekcji [illegible] gali i posyłali delegacje do prezesa Ministrów, powoływali się na [illegible] [illegible], interwenjowali na wszelkie sposoby, powołując się na motywa polityczne dla zachowania tego Wydziału ze względu na [illegible]. Gabinet Ministrów ustalił [illegible], ale wszystko to poszło na nic. [illegible] Wydziału Teologicznego (katolickiego), [illegible] Na Wydziale Teologicznego, [illegible] i [illegible]-[illegible] został tytuł „Teologji - Filozofji", [illegible] w którego nazwie zachowany został tytuł [illegible] z 6. katedr Filozoficznej, która jeszcze ostatnie 2 katedry wykreślił — katedrę filozofji i katedrę historji była utrzymana w projekcie Šakenisa — [illegible] dano Wydziałowi temu katedrę [illegible] (z wyjątkiem katedry filozofji ogólnej [illegible] filozofji systemu św. Tomasza). Wydział Humanistyczny został przemianowany na Wydział Historji i Filologji, Wydział Prawniczy otrzymał nazwę „Prawa i Nauk Ekonomicznych." W szczególności na nowym Wydziale Prawniczym wykreślona została katedra „Encyklopedji i Historji filozofji prawa", katedra statystyki i katedra Medycyny sądowej, a katedry procesu cywilnego i procesu karnego złączone zostały z odpowiedniemi katedrami prawa cywilnego i prawa karnego. Zlikwidowanie katedry Encyklopedji prawa pozbawia katedry nestora [illegible] Wydziału Prawniczego — prof. Leonasa, który zapewne będzie musiał wybrać sobie, jako tytularną, jakąś inną, jedną z istniejących, katedrę, nieobsadzoną przez profesora zwyczajnego (z pewnych względów sądzę, że najprawdopodobniej będzie dla Leonasa katedra prawa Rzymskiego, oswobodzona przez zerwanie przez Wydział umowy z prof. [illegible]; Leonas, objąwszy tytularnie tę katedrę, będzie mógł wziąć sobie wykłady kurs Encyklopedji, zlecając wykład prawa Rzymskiego komu z docentów poza murami Wydziału). Do bieżącego tygodnia Gabinet Ministrów był ustalił organizację wszystkich Wydziałów z wyjątkiem Technicznego.

853.

2 sierpnia. rok 1928. sobota.

W debatach nad organizacją pierwszych pięciu Wydziałów (obu Teologicznych, Humanistycznego, Prawniczego i Przyrodniczo-Matematycznego), z których jeden — Ewangelicko-Teologiczny — został całkiem wykreślony, — przedstawiciele Uniwersytetu lub odpowiednich Wydziałów nie byli wcale wzywani i udziału przeto nie brali. Co prawda — rząd nie może być tu oskarżany o nieuwzględnianie opinii Uniwersytetu, bo w swoim czasie, zanim rząd sam się zabrał do dzieła Reformy Uniwersyteckiej, — był się on zwrócił do Uniwersytetu z propozycją wyrażenia swoich dezyderatów i podjęcia się inicjatywy Reformy, na co, jak wiadomo, Rada Uniwersytecka w marcu — wbrew wnioskom Czesławskiego i Stanisława Jodkowskiego — odpowiedziała odmownie, wymawiając się z rąk swoich inicjatywy i wyrzekając się swego „désintéressement". Jedynie przy debatach nad organizacją Wydziału Medycznego i związanej z tym kwestii Sekcji Weterynaryjnej, której projekt zakwestionowany wystąpił w osobny Wydział, mający być narazie tylko „w zasadzie" przewidziany, ale w praktyce nie organizowany, — Gabinet Ministrów odwołał się do przedstawicieli Wydziału Medycznego, jako rzeczoznawców. W debatach na posiedzeniu Gabinetu Ministrów wzięli udział dziekan Wydziału prof. dr. Lašas i prof. dr. Avižonis (były z przed lat dwóch Rektor Uniwersytetu), zwolennik i rzecznik Reformy. W ogóle Avižonis wykazuje niezwykłą gorliwość w kwestii Reformy i w sprawie nie radykalnej reorganizacji Uniwersytetu posuwa się o wiele dalej, niż sam rząd. Jego teza reorganizacji Uniwersytetu oparta jest na jaskrawej nieufności do obecnej profesury en bloc. Do niego należy pomysł zupełnego zawieszenia w funkcjach obecnego Uniwersytetu i zorganizowania w związku z Reformą Statutu zupełnie nowej organizacji profesury w Wydziałach bez żadnego uwzględniania dotychczasowej organizacji personalnej Uniwersytetu; taka metoda reorganizacji równałaby się zupełnemu i radykalnemu zlikwidowaniu istniejącego Uniwersytetu. Rząd (Voldemaras) tak daleko nie idzie i pod względem personalnego składu profesury wychodzi z założenia status quo i zachowania ciągłości Uniwersytetu, zamierzając pod tym względem jeno pewne „retouches" w personelu profesury przez zmniejszenie jej liczby, zreformowanie zasady kumulacji funkcyj i ostatnio — likwidację instytucji docentury z zastąpieniem jej przez t. zw. prywat-docenturę. Avižonis w swej przesadnej gorliwości idzie nienawiścią do istniejącej konstrukcji Uniwersytetu i obecnie obecnej profesury bardzo ciężkiemi zarzutami względów prywatnych; takie argumenty w ustach byłego i [illegible] b. Rektora są oczywiście bardzo bolesne dla profesury, przykre i niewłaściwe, to też w łonie profesury jest wielkie zgorszenie i żal do Avižonisa. Avižonis operuje temi argumentami tak wobec rządu, jak wobec opinii publicznej, występując z odpowiedniemi artykułami na szpaltach rządowego „Lietuvos Aidas" (artykułów tych sam nie czytałem, ale mi o nich mówiono). Tę gorliwość prof. Avižonisa, któremu pono sekunduje dr. Jan Šliūpas, byłaby może niewłaściwa i niekoleżeńska, ale nie miałaby w sobie nic szczególnie brzydkiego i rażącego, gdyby była szczera i płynęła z przekonania. Otóż pod tym właśnie względem zachodzą duże wątpliwości. Avižonis jest karjerowiczem; ze skrajnego socjalisty i „rewolucjonisty", który uchodził za komunistę niemal i w swoim czasie afiszował się, jako bardziej lewy od socjalistów demokratów, sam nie partyjny, pozostawszy o bezpośredni kontakt z Bolszewikami w czasie inwazji tychże, Avižonis stara się następnie zatrzeć wszelkie ślady swojej „nieprawomyślności"; chcąc się dostać do Uniwersytetu — wydaje on w swoim czasie na ręce jenerała Nagiewicza piśmienne przyrzeczenie, że z komunistami żadnego kontaktu mieć nie będzie, a będąc wybrany Rektorem w czasie, gdy u władzy są Chrześcijańscy Demokraci, podczas zajść studenckich jesienią 1926 r.

152 przechodzi wytrwale, aby dogodzić rządzącym klerykałom i skierować jakiejś tęgiej represji na studentów [illegible], zaś gwałty, dokonane na tychże studentach przez studentów klerykałów i nacjonalistycznych, ile można — retuszować, obielić, usprawiedliwić i pozostawić w bezkarności; stawiał się wtedy przed rządem, zabiegał, przepraszał, wstydził się, nie bacząc na elementarne względy sprawiedliwości i równej miary, w miłości zaś przekraczał wszelkie granice i sprawiał wrażenie obrzydliwe. Teraz znów stara się dostosować do narodowców, którzy są u władzy, i popierając wszelkie ich pomysły z „przesadną" gorliwością prześcigając ich zamiary i przekraczając, — robi równie niesmaczne wrażenie. Nic dziwnego, że profesura jest tą jego „akcją" zgorszona i burzona.

26 sierpnia, rok 1928. Niedziela.

Do nas, do kół Uniwersyteckich, — przy omawianiu w Gabinecie Ministrów projektu reorganizacji Wydziałów — nie zwracano się. Zwrócono się jeno raz jeden — do urzędników Wydziałowych — przy omawianiu organizacji Wydziału Medycznego i ewentualnego Wydziału Weterynaryjnego, przewidzianego w projekcie Šakenisa (ten nowotwór — Wydział Weterynaryjny — został wyodrębniony, nie zostawiając też odpowiedniej sekcji na Wydziale Medycznym, gdzie ona dotąd istniała). Zostawał jeszcze Wydział Techniczny. Dopiero wtedy zwrócono się do nas. Mianowicie ja, jako Rektor Uniwersytetu, i prof. Wasilewski, jako dziekan Wydziału Technicznego, zaproszeni zostaliśmy we wtorek 21 b. m. na godz. [illegible] na posiedzenie Gabinetu Ministrów. Z członków Gabinetu Ministrów obecni byli prócz Ministra prof. Voldemarasa, ministrowie: Oświaty — Šakenis, Rolnictwa — Aleksa, Sprawiedliwości — Aleksander Żyliński, Spraw Wewnętrznych — Musteikis (nie było ministrów: Finansów — Tubelis, Komunikacji — Čiurlionis i Wojny — Daukantas) i sekretarz Gabinetu Ministrów — Dailidė. Sprawa Reformy Uniwersyteckiej zajęła czas do godz. 9-tej. Właściwie w toku całej debaty nie było żadnych obrad Gabinetu Ministrów. Przemawiał jeden prawie prof. Voldemaras, jak profesor ex cathedra, stawiając tezy — pewniki w formie kategorycznej i ewentualnie zbijając argumentację prof. Wasilewskiego, usiłującego bronić organizacji istniejącego Wydziału albo przynajmniej ocalić i zachować maximum. Były to więc nie tyle obrady Gabinetu, ile dialog Voldemarasa z oponentem. Zrzadka wstawiał kilka słów Minister Šakenis, usiłując przeważnie popierać dziekana. Dialog kończył się gestem Voldemarasa, ustalającym tak lub inaczej konkluzję jego. Żadnego głosowania, żadnej formalnej uchwały stanowczej i wytycznej decyzji. Gest Voldemarasa starczył za uchwałę. Obecni na posiedzeniu nie wymieniono. Ministrowie byli zupełnie bierni i poprostu się nudzili. Dobrał też ich sobie Voldemaras potulnych i zdyscyplinowanych, posłusznych woli wodza narodowców i opozycji, starcie się zdań — żadnego. Prawdziwy solidarny Gabinet Ministrów, jako grono współpracowników leadera. Pierwsza część posiedzenia była całkowicie zapełniona dyalogiem Voldemarasa z prof. Wasilewskim. Prof. Wasilewski znalazł się w ciężkich opałach. Choć dość gorący i szczery, ale nie wymowny i w dodatku głuchawy, — nie umiał [illegible] — prof. Wasilewski na wstępie spotkał się z ostrym atakiem, kwestionującym samo istnienie Wydziału. Voldemaras postawił trzy alternatywy: albo a. zachowanie Wydziału Technicznego na Uniwersytecie, albo b. zlikwidowanie Techniki, jako Wydziału na Uniwersytecie, i utworzenie z niej obecnego Wydziału, tylko nie z obecną szkołą średnią Techniczną i Wyższą — jednostki wspólnej, któraby była ukoronowaniem Technicznemu, — jednostki wspólnej, obsługującej potrzeby techniki tak cywilnej, jak wojskowej, ale nie dorastającej poziomu Uniwersyteckiego nauczania, albo c. zlikwidowanie Wydziału Technicznego na Uniwersytecie i założenie osobnej Politechniki w Kłajpedzie. Voldemaras uzasadniał atuty kombinacji drugiej i trzeciej, jako lepszych, zdrowszych i właściwszych w warunkach Litwy; prof. Wasilewski bronił tezy o zachowaniu Wydziału na Uniwersytecie, argumentował, gorączkował się, a im więcej się w obronie zapalał, tym częściej powtarzał nieskończoną ilość razy swoje ulubione „kaip tiktai”, „kaip tiktai”, przeplatając gęsto niemi każdy wyraz. Argumentacji Wasilewski nie zwyciężył, ale ostatecznie sam Voldemaras stwierdził, że w obecnej chwili należy Wydział zachować, bo jeszcze narazie te dwie inne kombinacje, choć w zasadzie lepsze, nie są dojrzałe do realizacji, to też gdyby Wydział został zlikwidowany, to narazie nic innego na jego miejsce by nie powstało i zostałaby jeno pustka, a tymczasem w Wydziale już są zorganizowane pewne ośrodki i pewne prace. Prof. Wasilewski był zadowolony, ale [illegible] jednak inne ciosy, bo się Voldemaras zabrał do redukowania katedr na Wydziale Technicznym.

855.

27 sierpnia, rok 1928, poniedziałek

131

Gdy skończono na posiedzeniu wtorkowym Gabinetu Ministrów ze sprawą losów Wydziału Technicznego i wolą Voldemarasa zadecydowano nieskasowanie tego Wydziału, — Voldemaras zabrał się do sprawy organizacji tego Wydziału. Projekt Šakenisa już był obciął mocno Wydział, redukując niektóre jego katedry. Voldemaras poszedł w tym kierunku dalej. Kwestjonował jedną katedrę po drugiej, a biedny dziekan Wydziału prof. Wasilewski każdej usiłował bronić. Trzeba przyznać, że Minister Oświaty Šakenis, choć bez wielkiego temperamentu (to już z natury), sekundował jednak prof. Wasilewskiemu. Ale z Voldemarasem spór jest niełatwy. W każdej dziedzinie i w stosunku do każdej gałęzi wiedzy Uniwersyteckiej, jak zresztą we wszelkich innych sprawach, — ten niepospolitych zdolności człowiek orjentuje się znakomicie, wie, czego chce, i zabiera głos z takim autorytetem i znajomością rzeczy, jakby to była jego specjalność i jakgdyby daną kwestję był specjalnie studjował. W zakresie organizacji Wydziału Technicznego mówił tak, jak inżynier i jak znawca wytrawny środków i potrzeb technicznych kraju. Wiedza, giętkość umysłu, wszechstronność, pamięć, energja i pracowitość tego człowieka — niegdyś samouka i syna biednego rolnika-kolonisty i grajka na dudzie Taboniarskiej z pow. Święciańskiego, — są zdumiewające! On, dyktator Litwy, — „młodszy brat" Józefa Piłsudskiego, — jest prawie genjalny. Na stanowisku faktycznego dyktatora pracuje on niezmordowanie i bez wytchnienia i na wszystkim wycisnął piętno osobiste. Zarówno politykę międzynarodową Litwy, spór litewsko-polski i walkę o Wilno na forum światowym Ligi Narodów, jak Reformę Uniwersytecką, jak wszystko inne — prowadzi bezpośrednio sam. Na stanowisku, które zajmuje, nie zna, co to urlop lub wakacje, nie daje się wyręczać przez nikogo, wszystko ogarnia swoim wzrokiem i myślą, obejmuje osobiście jedno ministerjum po drugiem w zastępstwie udających się na wywczasy letnie kolegów-Ministrów. Tak zaiste — jeżeli Piłsudski jest dziś „starszym bratem" Jagiełłą, to Voldemaras jest — Witoldem Wielkim.

Ale — do rzeczy! Skończyło się na tym, że z listy katedr Wydziału Technicznego wykreślone zostały wolą Voldemarasa jeszcze dwie katedry — geodezji i architektury, — zaś katedry dróg i mostów zlane zostały w jedną. Zresztą prof. Wasilewski, gdy już z posiedzenia wychodził, nie był tym wielce strapiony. Albowiem wykreślenie osobnych katedr nie zamyka drogi do tego, by, o ile etaty profesury nie będą zbyt uszczuplone, te przedmioty, które stanowiły poprzednio odrębną katedrę, były nadal wykładane w postaci kursów poszczególnych w łonie którejś z istniejących katedr, zlecanych przez Wydział do wykładania temu lub innemu profesorowi. Cała rzecz polega na etatach, aby je nie uszczuplić zanadto.

Najciekawsze jednak i najistotniejsze na posiedzeniu wtorkowym było to, co nastąpiło po omówieniu organizacji Wydziału Technicznego. Zabrał głos Voldemaras i oświadczył, że samo przez się dalsze części reformowanego Statutu Uniwersyteckiego, choć są ważne, — mogą być narazie odroczone w tym znaczeniu, że nie są bezwzględnie związane z terminem rozpoczęcia nowego roku akademickiego, który nastaje we wrześniu. Natomiast organizacja Wydziałów — lista katedr na każdym Wydziale, — jak również sprawa etatów profesury, zastosowanych do dokonanej reorganizacji Wydziałów, i kwestja wynagrodzenia profesury — są w pierwszym rzędzie pilne, muszą być ustalone przed rozpoczęciem roku akademickiego i nie dadzą się ani na jotę odroczyć, bo są samym rdzeniem akcji akademickiej, która nie może być bez tego rozpoczęta na nowych zasadach Reformy. Czasu jest mało, bo 1 września Voldemaras wyjeżdża do Genewy na posiedzenie Ligi Narodów. Ze sfer Uniwersyteckich i z koła Ministerjum Oświaty dochodzą coraz kategoryczniejsze żądania wyraźnej i stanowczej odpowiedzi na pytanie, jak Uniwersytet ma rozpocząć funkcjonowanie — czy na starych zasadach czy nowych i jeżeli nowych — to jakich mianowicie. Ten dział Reformy musi być przeto jaknajrychlej ustalony i zakomunikowany.

28 sierpnia, wtorek, rok 1928.

856

Posiedzenie Gabinetu Ministrów w sprawie Reformy Uniwersyteckiej – z przed tygodnia. Ciąg dalszy. Wskazawszy na konieczność szybkiego zakończenia sprawy statutów Uniwersyteckich, aby one mogły wejść niezwłocznie w życie, – Voldemaras zwrócił się do Ministra Oświaty Šakenisa z zapytaniem, czy ma przygotowany projekt etatów. Šakenis odparł, że projekt taki wraz z projektem statutu był sporządzony, ale wobec tego, że Gabinet Ministrów coś niecoś przerobił układ w projekcie organizacji wydziałów, przeto i projekt etatów będzie musiał być odpowiednio nieco przerobiony. Wtedy znów zabrał głos Voldemaras, który rzucił szybko nową myśl, dotychczas nie poruszoną, co do pewnych zasad organizacji profesury i wynagrodzenia tejże. Zaczął od wynagrodzenia. Wskazał na to, że praktykowane bywają 2 zasady wynagrodzenia profesorów. Podług jednej profesorowie otrzymują pensję stałą od państwa i następnie honorarium od słuchaczy, którzy zapisując się do słuchania wykładów – wnoszą pewne quantum na [illegible] honorarium. Im więcej profesor ma słuchaczy, tym wyższe pobiera honorarium. Druga zasada polega na wyłączności pensji profesorów bez honorariów, płaconych przez słuchaczy. U nas nie może być miejsca dla zasady honorariów od słuchaczy, bo u nas przeważnie słuchacze nie mogą wybierać wykładów i profesorów, lecz, zapisawszy się na pewien wydział i semestr, muszą przesłuchać wszystko, co należy do programu. Sytuacja materialna studentów jest w naszych warunkach bardzo ciężka [illegible]. Wobec tego musi być u nas przyjęta druga zasada – wyłącznej pensji od rządu. Skoro zaś profesor jest płatny wyłącznie przez rząd, jak jest i jak powinno być u nas, to Voldemaras nie dostrzega przyczyny, dla którejby należało opłacać go oprócz pensji zasadniczej – jeszcze osobno od ilości godzin wykładowych. Pensja stała i zasadnicza profesorów winna być znacznie podwyższona, aby profesura była dobrze opłacana, skoro się od niej wymaga wysokiej kwalifikacji i wydatnej pracy naukowej, ale na tym też należy poprzestać. Praktykowany dotąd system uzupełniania pensji zasadniczej przez osobną zapłatę za godziny wykładowe wytwarza u niektórych członków profesury niezdrowe [illegible] [illegible] wykładowych ze szkodą [illegible] nie [illegible] na jakiejkolwiek ilości godzin wykładowych po kilkanaście, treści i poziomu wykładów. Niektórzy profesorowie wykładają, zdaje się, że tu [illegible] [illegible] – po 18 godzin tygodniowo; [illegible] [illegible] na godziny wykładowe wyznaczyć wreszcie [illegible] na pojedynczego profesora maksimum płatnych godzin wykładowych, ale [illegible] wykładania. Te praktyki, wyższe z profesorów [illegible] pobierać dobrą pensję zasadniczą i wreszcie musi ustać. Profesor powinien pobierać pensję zasadniczą, będzie połączone z ustaleniem minimum godzin wykładowych w tygodniu na profesora. Przyjęcie zasady wyłącznej pensji zasadniczej stałego [illegible] po 6 godzin na profesora [illegible] Voldemaras sądzi, że [illegible] trzeba będzie ustalić normy wykładowych godzin, ale że w naszych warunkach trzeba będzie, koniecznie. Druga zaś na 8 godzin. Tę normę profesor musiałby dawać [illegible] – dotyczy organizacji profesury. Jego zdaniem który Voldemaras podniósł, – system trzech stopni profesury, który u nas jest praktykowany w myśl statutu (profesor zwyczajny, profesor nadzwyczajny, docent), – jest niewłaściwy. Wystarczy, żeby profesura była dwóch stopni: profesor zwyczajny, który jest gospodarzem jedynie każdej katedry stałej, i profesor nadzwyczajny – bez katedry. Instytucja docentury jest zbyteczna. Zamiast docentury, która ma być skasowana, powinna być rozwinięta instytucja tzw. privat-docentury. Privat-docenci – w ilości nieograniczonej i nieopłacanej przez państwo – wykładają, co się im podoba, wreszcie o ile etaty wykładowe nie są zapełnione – wyznacza może zlecić pojedynczym docentom wykłady programowe i w takim razie privat-docenci są za te zlecenia im przez [illegible] wynagrodzenie. Privat-docenci muszą mieć stopień naukowy i tylko z pośród privat-docentów może być awansowanie profesorowie. Dyskusji nad obu temi nowemi teraz [illegible] Voldemarasa nie było. Tylko ja zabrałem głos dla zgłoszenia pewnych zastrzeżeń, na które mi Voldemaras odpowiedział, poczem obie tezy bez głosowania stały się niemo przez się uznane wolą Voldemarasa zasadami reorganizacji Uniwersytetu.

857.

29 sierpnia, rok 1928, środa.

432

Chociaż praktyka nasza — w myśl uchwały Rady Akademickiej z roku 1923 — ustanowiła datę 1 września dla przekazania urzędu rektorskiego z rąk starego w ręce nowego Rektora, to jednak ze względu na to, że dziś wyjeżdżam i że przed 1 września już do Kowna nie wrócę, — przekazałem rektorat profesorowi Jodeli dzisiaj. Właściwe przekazanie formalne i uroczyste nastąpi w dniu 15 września na ceremonialnym akcie inauguracji, obecnie zaś miało miejsce przekazanie faktyczne. O godz. 12 w gabinecie rektorskim, z którego z żalem ustępuję, zebraliśmy się: ja, Rektor prof. Franciszek Jodelė i zarazem kierownicy Działów Administracji Uniwersyteckiej — kierownik kancelarii Nikodem Mackiewicz, buhalter Zygmunt Surewicz i ekonom („ukio vedėjas") Burzyński. W ich obecności przemówiłem mniej więcej w te słowa (naturalnie — po litewsku): „Zaprosiłem tu Was, panowie, aby w Waszej obecności przekazać urząd rektorski Magnificencji panu Rektorowi profesorowi Franciszkowi Jodeli. Czynię to nieco wcześniej, niż jest u nas przyjęte, albowiem dziś z Kowna wyjeżdżam. Z żalem ustępuję ze stanowiska rektorskiego, do którego się przywiązałem, ale się cieszę, że następcą moim jest prof. Jodelė, którego cenię i szanuję. Wam, Panowie, dziękuję za współpracę, która, dzięki Waszym zaletom i ustosunkowaniu znakomicie mi ułatwiała wykonywanie moich obowiązków rektorskich." Na tym się skończyło. Odtąd przestałem więc być Rektorem. Czuję pustkę, jakbym coś z siebie stracił. Jest mi przykro.

Jadę dziś na 3 dni do mego kolegi Łuka (Walerego) Zawiszy pod Krakinów. W niedzielę będę z powrotem w Kownie, aby wziąć udział w posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, na którym odbędzie się wykonanie reorganizacji Wydziału. Muszę być na tym posiedzeniu nie tylko dla oddania głosu w sprawach wydziałowych, ale też dla ustalenia własnej mojej pozycji w tej reorganizacji. Katedrę prawa konstytucyjnego chcę objąć sam całkowicie, wypełniając nią wszystkie moje 8 godzin obowiązkowych i przeto odbierając kurs prawa konstytucyjnego litewskiego od Tumėnasa, który chyba przejdzie do innej dziedziny — zapewne prawa angielskiego. W ogóle o wnioskach i zastrzeżeniach, płynących z reorganizacji Wydziału i skasowania docentury i t.d., — a także o ewentualnych nowych perspektywach rektorstwa dla mnie, — pomówię jeszcze w dzienniku innym razem. Ze mną [illegible] dziś Jadzia, która już jedzie wprost do Bohdaniszek.

Na [illegible] kolejowym przeczytałem dziś w „Lietuvos Žinios", że dr. Purickis, który bawi w Polsce, został przyjęty na audiencji w Spale przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polski prof. Ignacego Mościckiego. Wiadomość ta mnie zastanowiła. Czy ta jazda Purickisa do Polski, o której wiedziałem, miała na celu jakichś konszachtów zakulisowych, gdy oficjalne jawne ulegają rozbiciu. Purickis — to kombinator znakomity, — mistrz zakulisowej akcji dyplomatycznej. Nikt, jak on, nie potrafi znaleźć „modus" i ułożyć w kombinacjach zakulisowych jakichś misternych zaprojektowań ugodowych. Prawda, że Purickis z Voldemarasem są wrogami i nienawidzą się. Ale nie mniej prawda, że Purickis jest człowiekiem bardzo giętkim, który i z wrogiem łatwo się wda na jakichś propozycjach konkretnych i pójść na ustępstwa albo wprzęgnąć się do jego wyprawom w pracy potrafi. Tak nie twierdzę, ale audiencja Purickisa w Spale daje mi dużo do myślenia.

30 sierpnia. rok 1928. Czwartek.

Jechaliśmy z Jadzią II-gą klasą. Mieliśmy osobne coupé, w którym mogliśmy się wygodnie i spokojnie wyspać. Jadzi szczególnie to było potrzebne, bo wczoraj z wieczora przed wyjazdem doktor zastrzyknął jej ściśle trzecią dawkę t. zw. złota, — jakiegoś preparatu, który się obecnie daje chorym na suchoty na wzmocnienie. Po tym zastrzykiwaniu, które się robi w żyłę, — pacjent nieco gorączkuje. W Poniewieżu wysiadłem, Jadzia zaś pojechała dalej.

W Poniewieżu na dworcu koni od Zawiszy nie zastałem. Być może — nie otrzymał on jeszcze mojego listu z zapowiedzią przyjazdu, bom dość późno o tym napisał. Natomiast na dworcu spotkałem Justyna Stawskiego, który mię bardzo gościnnie zaciągnął do domu swoich rodziców w Niwach w Poniewieżu. Było to koło godz. 3 nad ranem. Posłano mi tam łóżko, dano pokoik, i wyspałem się do godz. 10-ej rano. Wykąpałem się rano w Tarnieńce, zjadłem u Stawskich śniadanie, pochodziłem po mieście, doczekałem się obiadu, po którym Justyn Stawski wystarał się dla mnie o automobil, który poszedł z jakichś swoich [illegible] i sam mię powiózł do Zawiszy do Krakinów. Jechaliśmy przez Nowe Miasto. Jazda trwała półtorej godziny. Mój kolega Luk Zawisza mieszka w majątku Słobódce o pół kilometra za Krakinowem. Słobódka — to folwark od Linkowa, głównego majątku Zawiszów, w którym mieszka stary ojciec Luka — przeszło 80-letni p. Walery Zawisza.

Znam dobrze tak Linkowo, jak Słobódkę Zawiszów. Byłem tu co prawda jeden raz w życiu — i to już przed laty 32! przeszło trzydzieści [illegible]! W roku 1896! Miałem wtedy lat 16-ie, jako „prymus”, przyjechałem w czasie wakacji na 5 dni do Linkowa odwiedzić moich kolegów Włodzia Zawiszy i jego młodszego brata Luka. Włodzio Zawisza był moim bezpośrednim kolegą, Luk był o kilka klas młodszy. W Słobódce mieszkała wtedy jakaś babunia czy stryjenka młodych Zawiszów, a u niej bawiła w gościnie panna Zosia Piotrkiewiczówna, młoda i pikantna panienka, która — pamiętam — ładnie śpiewała i była już zaangażowana do Opery Warszawskiej, jako chórzystka czy solistka — nie wiem. Zapisał [illegible] w Niewiażu i [illegible] panna [illegible] w Słobódce, w której [illegible] się [illegible] zakochałem, — tak [illegible] i tyle mi zostało [illegible], — nie mogłem [illegible] przez gościnę u Zawiszów, — nie mogłem [illegible] wyjechać. Do Słobódki chodziliśmy codziennie [illegible] — to było wyłącznie od tego romansu [illegible] kolegów. Dawno minęło pięć dni, na które się wybrałem, ale się wy[illegible] odkładając wyjazd z dnia na dzień, dotrwałem do 2 tygodni, a ja wciąż marudziłem, odkładając wyjazd z dnia na dzień i nic nie pisząc do domu. Tymczasem w Bohdaniszkach niepokojono się o mnie, a gdy moi Rodzice nie mogli się ani mnie samego ani wieści doczekać, — wreszcie zjechała do Linkowa Mama, by się o mym jedynaku bliżej dowiedzieć! Pamiętam to było. Słobódka, Linkowo, Niewiaż — ileż to wspomnień młodych z tych dawnych dwudziestu lat. Pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie widok przyjeżdżającej nagle Mamy, którą spotkałem w czasie do Linkowa. Mama zabawiła tu jeszcze kilka dni, potem mnie wzięła, a sama pojechała do p. Daszkiewiczów do Lasnerów [?]. Panny [illegible] Piotrkiewiczówny więcej w życiu nie widziałem. Wiem tylko, że w parę lat potem zakochał się w niej poważnie ktoś, który porzucił dla niej kapłaństwo, zmienił wyznanie i ożenił się z nią. Pamiętam, że wtedy jest Słobódka Zawiszów. Dom, w którym mieszka obecnie Luk Zawisza z żoną, jest ten sam, co przed laty 32, jeno wyższy nieco, przebudowany i z przybudówką. Ale całe to, co z wyjazdu jest ten sam, co był wtedy, — poznałem go dobrze — ten sam, w którym 16-letni „prymus” Michał Römer [illegible] do swojej pierwszej [illegible];

tężał i powiewał już wtedy i [illegible] pod ścianą tego, chodził już upojem i nie mogę zjechać. Od lat 32 wiodłem [illegible] do tego słowa, ale żyłem tym imieniem. Michał Römer.

31 sierpnia, rok 1928, piątek.

Dzień cały spędziłem u Zawiszów w Słobódce. Poznałem p. Jadwigę Zawiszynę, z Rebiańskich z domu, żonę Lutka Zawiszy, poznałem także i dorastającego syna Franka Zawiszę, ucznia VIII klasy gimnazjum polskiego w Poniewieżu. P. Zawiszyna – osoba miła, ujmująca i staranna gospodyni w domu. Jest ona Polką gorącą, nieufną Litwinom i Litwie, uparcie w tym względzie dostosowana do dominującego usposobienia ziemiaństwa, nawet w tym względzie [illegible] – [illegible] wszechpolskiej rodziny Rebiańskich, do której należy, – ale skądinąd należy z tradycji [illegible] lat młodych do obozu postępowego, w którym niegdyś [illegible] pierwiastki t.zw. „krajowców". Tak np. [illegible], że należała ona w owym [illegible] entuzjastów naszej „Gazety Wileńskiej" w roku 1906, czym mię ujęła i określiła swój typ ideologiczny przejściowy. [illegible] Lutka Zawiszy i pani Jadwigi – 15-letni Franek – hołduje gorąco i namiętnie ideałom Piłsudskiego, kultywowanym w [illegible] gimnazjum polskiego w Poniewieżu. Jest w tym [illegible] ideologiem niż ojciec. Świat dla niego zamyka się w polskości i Polsce Piłsudskiego, wyidealizowanej i zupełnie nierealnej. Jest to dla tej młodzieży jakaś [illegible], w którym nigdy nie byli, którego nie znają realnie i o którym śnią najpiękniejszymi tęsknotami swojego idealizmu. Ale Polska i polskość – to nie to, co jest naprawdę, ale jakieś zaświaty doskonałości. To coś, jak socjalizm młodych [illegible], który [illegible] się może przemienić, ale pozostanie coś czystego z ideału w przyszłości. [illegible] lub rozpusta, tylko bardzo nierealne i ze stanowiska społecznego krajowego tylko ujemne, o ile tego rodzaju [illegible] idealistyczne [illegible] dla kraju. Z takiej młodzieży wyjdą albo ludzie, którzy do Polski wyemigrują i w niej utoną, stając się narzędziem najbardziej wrogim jej polityki wobec Litwy, albo ludzie, którzy w zetknięciu z Polską realną [illegible] litewskość [illegible] i stąd [illegible] do kraju i pokochają go takim, jakim jest, niedoskonałym, ale [illegible], z którego ich własne elementy przyszłe powstały. Co do samego Lutka Zawiszy – to jest on mniej ciekawy i od żony, i od syna. Jest on w gruncie – co się mówi – „poczciwy", ale [illegible], w pierwiastki przyszłości, [illegible], który [illegible] i próżniaczy, w gruncie [illegible], wygodny, nudny i egoista. Atmosferę intelektualną i ideową w jego domu wytwarza i utrzymuje tylko jego żona, a pogłębia [illegible] – to wielkie zero. [illegible] w Poniewieżu i [illegible] ziemiańskiej w [illegible] Poniewież – [illegible] – [illegible] – [illegible] z Landy [illegible] – jest [illegible]. Kocha się on w Marylce Wardeckiej, [illegible] Krzyżtopki [illegible] i [illegible] z plebanem [illegible] Landy jest w tym [illegible] kraju, [illegible], pełna młodzieży, [illegible] jednak, że nawet w tym świątku tutaj, w tym jego skupieniu, litewskość [illegible] się, [illegible] i robi wyłomy, o których się tu [illegible] mówi i na które się [illegible]. To ten [illegible] – to [illegible], to [illegible] – [illegible] – [illegible] do litewskości [illegible] dzieci do szkół litewskich. [illegible], o [illegible] litewskich z polskich, inne – polskie – litwinizują się. Słowem – Dzieje tu jakiś proces przetrawienia się litewsko-polskiego, któremu towarzyszy z jednej strony stan rozpaczy polskości jednych, [illegible] lub [illegible] innych. Entuzjaści litewskich w tym świątku ziemiańsko-szlacheckim, [illegible] się, dotąd, jako zjawisko [illegible], [illegible].

1 września. Wczoraj pojechaliśmy z Lucjanem Zawiszą złożyć uszanowanie jego ojcu, staremu panu Walerianowi Zawiszy w

rok 1928. Łukowcu [?]. Przed 32 laty, gdym był tutaj, znałem p. Walerego Zawiszę mężczyzną w sile wieku; liczył on wtedy 40 lat;

sobota. dziś jest to starzec 72-letni, zgarbiony, opuszczony, samotny.

Jest wprawdzie żonaty powtórnie z Polą Koszakowską [?] i ma z niej syna kilkunastoletniego, Pawełka Zawiszę, ale w tej chwili żona z dzieckiem bawią zagranicą, w Polsce, dokąd żona zawiozła syna do szkół. Zresztą p. Pola Zawiszyna jest głucha, tak że para ta — starzec mąż i głucha żona — są nawet we dwoje samotni. Samotność p. Walerego Zawiszy, który też sam żadnej gospodarki nie prowadzi i tylko rezyduje w swoim Łukowcu, — jest jeszcze bardziej podkreślona przez to, że prawie nikt tam nie bywa, bo p. Walery Zawisza jest towarzysko prawie bojkotowany. Losy tego człowieka poróżniły go oddawna tak z krajem, w którym mieszka, jak ze społeczeństwem ziemiańskim, do którego mógłby należeć. Ojciec p. Walerego Zawiszy z odwiecznej rodziny ziemiańskiej, osiadłej w tych stronach, był się w Rosji ożenił z Rosjanką Czaplinówną [?], prawosławną. Podług ówczesnych praw rosyjskich dzieci z takiego małżeństwa musiały być prawosławne. Dlatego też p. Walery Zawisza i jego siostra, późniejsza p. Jelewiczowa [?], byli ochrzczeni podług obrządku prawosławnego. Dzieci te wcześnie straciły rodziców. P. Walerego wychowywała rodzina Czaplinów, jego siostrę — rodzina Zawiszów. To też on się wychował na gorliwego Rosjanina i prawosławnego, jego siostra, którą też przed 32 laty poznałem, — na gorliwą Polkę i katoliczkę. Ona wyszła za mąż i zamieszkała w Krakowie, p. Walery — osiadł w rodzinnym majątku ojcowskim — w Łukowcu. Był on nietylko Rosjaninem, ale rusyfikatorem, zwolennikiem [?] bezwzględnej rusyfikacji. Ożenił się z panną Zofią [illegible], z [illegible] polskiej ziemiańskiej, która, zdaje się, była po- [illegible], panną z rodziny polskiej [illegible] w tym związku nie [illegible] przedwcześnie [illegible], bo jej rodzina odwróciła się [illegible] nienawidził wszystkiego, co polskie i w domu zaprowadził język rosyjski; po wszystkim [illegible] żony katolickie, zgubił [illegible] (może kilku) z Lucjanem. Ale matka i po wszystkim, — z synami Włodzimierzem [?], zdołała im wpoić miłość do polskości i która z dziećmi mówiła po polsku, [illegible] polskie. Skończyło się [illegible] katolicyzmu. Społeczeństwo ziemiańskie [illegible] zaprzedańcy [?]. Włodzio Zawiszów w Łukowcu i nie bywało u nich, jak u [illegible]. [illegible] p. Zawiszyna w domu młodym [illegible], licząc 45 lat, umarła na raka; jeszcze za jej życia, gdy była chora, p. Walery rozpoczął flirt z Polą Koszakowską, która była wyszła za Oziębłowskiego [?] i miało [illegible] z pierwszym mężem. Ten flirt p. Walerego [illegible] się też rozwiodła się z pierwszym mężem [illegible] gorszy. Ale [illegible] Zawiszy z Polą na oczach umierającej żony był gorszy. [illegible] Zawisza ożenił się z Polą, z którą [illegible] (w r. 1905 [?]) i p. Walery Zawisza — koło r. 1907 [?] [illegible] Pawełek. Drugi syn jego z pierwszej żony — Lucjan Zawisza — ożenił się z panną Jadwigą [illegible], że co [illegible] jest katolicyzm i wyjechał w świat. Dopiero po wojnie [illegible] wrócił i objął wymaki [?], wrócił i wyjechał [illegible] Rosji, [illegible] folwark Słobódkę. Upadek caratu, porażka i rozkład Rosji, [illegible] Polski, który [illegible] Rosyjska, bolszewizm, oderwanie się od Rosji Polski, który przeżył t.d., to była i jest tragedja starego p. Walerego Zawiszy, który przeżył całą świetność swych ideałów — widzi ich klęskę. Nie zmienił się ani na jotę i żyje nienawiścią.

Po wczesnym drugim śniadaniu wyjechałem dziś ze Słobódki [illegible] w Kubińcowie [?] automobilem do Kiejdan, skąd koleją przyjechałem na wieczór do Kowna.

861.

2 września rok 1928. niedziela.

434

Okazało się, że przyjechałem na dziś do Kowna niepotrzebnie. Przyjechałem do Kowna li tylko na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, które dziekan Wydziału prof. Leonas na moją prośbę wyznaczył na dziś zamiast na wtorek. Chodziło mi o to, abym był obecny przy rozpatrywaniu nowego planu wykładów na rok akademicki stosownie do nowej Reformy Uniwersyteckiej, przygotowanego przez Gabinet Ministrów. W szczególności chodziło mi o mój własny przydział wykładowy na rok akademicki bieżący. Co prawda — nie tylko o mój, bo obchodzi i interesuje mnie w ogóle reorganizacja Wydziału i wszystkie dotyczące etatów kwestie, a także w szczególności los naszych docentów, z których niektóry chyba będzie musiał ustąpić. Ale dla samego Wydziału mogłem nie przyjeżdżać, gdyby nie chodziło o ustalenie także moich własnych wykładów. Mianowicie jeżeli dotąd profesor ma mieć 8 godzin obowiązkowych wykładów, to ja mogę dobrać jeszcze 4 godziny tygodniowo, albo, jeżeli 2 godziny seminaryjne liczą się za 1 godzinę wykładu teoretycznego, — to przynajmniej jeszcze trzy. Dotąd bowiem miałem 4 godziny wykładów teoretycznych na I i II semestrze i 2 godziny seminaryjne — na III-cim i IV-tym. Katedra prawa konstytucyjnego, która należy do mnie, składa się u nas z dwóch części, z dwóch kursów: a. prawa konstytucyjnego ogólnego i b. prawa konstytucyjnego litewskiego. Część ogólną wykładam ja, część litewską — docent Tumėnas. Każda z tych dwóch części była wyznaczona 4 godziny wykładu teoretycznego. Gdy wyznaczono mi dobrać 3-4 godzin, to wszystkie przyszłyby mi dobrać w zakresie, wyłączywszy tego, nad czym dotąd pracowałem, to mógłbym chętnie objąć cały wykład prawa konstytucyjnego — sam. Tj. dodać objęcia prawa konstytucyjnego litewskiego, które ma Tumėnas. Mówię o tym wyłącznie, ale nie było podstawy do odebrania tego od Tumėnasa. Teraz zaś jest jeszcze to, że nowe etaty przewidują jednego profesora na katedrę prawa konstytucyjnego (obie części), a tym jedynym będę oczywiście ja, bo kategorycznie i przez jurę do mnie, jako profesora, nie zaś do Tumėnasa, który jest tylko docentem i który w ogóle [illegible] Reformy musi wyjść do t. zw. pozaetatowej docentury. Słyszałem wcale dawniej, że Tumėnas będzie żałował musieć się odsunąć od wykładów prawa konstytucyjnego litewskiego, do którego się wdrożył, tymbardziej że [illegible] z tytułem [illegible] prawa konstytucyjnego. Faktem jest jednak, że przez 6 lat pobytu na tym wykładzie nic w tym zakresie nie spełnił, ani nawet podręcznika [illegible] nie wydał. Może [illegible] Tumėnas mógłby być skierowany do prawa rzymskiego, gdzie jest miejsce wolne dla jednego pozaetat-docenta — i gdzie będzie on stosowniejszy, bo prawo rzymskie ze swą strukturą dogmatyczną bardziej nawet odpowiada kierunkowi umysłu Tumėnasa. Otóż chodzi mi o to, by dopilnować tego rozstrzygnięcia moich wykładów na prawo konstytucyjne litewskie i nie dać się, by mnie wyznaczono coś innego, [illegible] nie dla Tumėnasa. Ale dziś sprawa reorganizacji została z porządku dziennego zdjęta, bo się powołano na to, że Reforma dotąd nie została [illegible] do wykonania, że są pogłoski, że może zostanie [illegible] zmiana dopiero w semestrze wiosennym i że wreszcie Prezydent Państwa [illegible], do którego należy sankcja [illegible] [illegible] nowe ustanowienie [illegible] [illegible] w rozpatrywanych przez niego teraz Państwowych; w ogóle większości członków Wydziału i całemu naszemu Senatowi, których reorganizacja dotyczy, ta przyszła Reforma zapewne nie chce jej rozwinąć — wyrzeczenie z niej [illegible], dopóki jest ona li tylko w stadium projektu niedoświadczonego.

3 września, rok 1928, poniedziałek.

Rano przyjechałem do Abel, gdzie zastałem już na stacji mój parobek Piotr Skrebys. Zajechałem na herbatę do Antonosza do Eugeniusza Zaleskiego, a stamtąd do Bohdaniszek. W drodze dowiedziałem się o pierwszej mojej stracie gospodarskiej: najładniejsza i najdroższa rasowa świnia moja, którą przywiozłem w ciągu naszego tam pobytu Jadzi, mała zakłuć, — zachorowała wczoraj (zdaje się — na czerwonkę) i zdychająca została dorżnięta. Murbo (Marja z Piotrem) wprawdzie będzie jadła jej mięso, które zostanie posolone i uwędzone, ale już my z Jadzią jeść nie będziemy. Jadzia, która od soboty bawiła u rodziców i wróciła dziś koło południa, aż się rozpłakała z żalu na tę wiadomość o stracie. Skądinąd w Bohdaniszkach zastałem wszystko w stanie niezłym. Sidzica ukończył tynkowanie (oprócz pokoju Jadzi, który otynkuje po Jadzi wyjeździe), podmurował ganeczek przy pokoju jadalnym, wymurował z cementu mały balkonik ze schodkami przy tymże ganeczku i chodnik cementowy od tego balkoniku do mostu i podmurował schodki na dworze. Drzewka moje — tak owocowe, jak dekoracyjne — bardzo ładnie się w tym roku wiodą. W ptactwie, w plonach — nic szczególnego, ani dodatnio ani ujemnie. Warzywa — słabe. Wogóle naszym, owoce i kartofle w tym roku powodzenia nie mają. Pomidory ani u mnie ani u siostry — nie dojrzały wcale, ogórków mało, jabłka i gruszki — nędzne i niesmaczne, kartofli dużo wygniło. Brak ciepła, nadmiar deszczów — dały się we znaki. Betonowanie mojej studzienki przy domu — niedokończone.

U Elwiry — wielkie zafrasowanie: dzieci — Helcia i Andrzej — dziś w nocy wyjeżdżają do szkół do Wilna.

863. Jak brzydkie było całe lato w tym roku — tak brzydki jest czas i teraz. Nie było pogody i nie ma pogody. Chłód i deszcze. 4 września, rok 1928. Wtorek.

435

Zaczynam się już nieco urządzać w 1 z pokoi — w moim nowym domu w pokoju jadalnym, który narazie zająłem, bo inne nie są jeszcze gotowe. Przywiozłem ze sobą dość dużo roboty — mam prace Trybunalskie do motywowania wyroków, mam kilka listów do napisania, mam ostatki wykładowe do przerobienia, których dopiero 19 kartek przerobiłem, zaś 34 kartki pozostały jeszcze. Ponadto mam jeszcze dwie pilne roboty domowe, którym wyjątkowo czasu poświęcić muszę: jedną jest moja przemowa rektorska na dzień aktu immatrykulacji, który się zbliża, a która będzie, drukując się, wydrukowana z moich rektorskich mów wygłoszonych, drugą — porządkowanie chronologiczne i wiązanie do papek rejestrowych mojego archiwalnego zbioru listów. Ten zbiór składa się z trzech samoistnych zbiorów: a. zbiór listów, pisanych przez różne osoby do mnie, b. zbiór listów, pisanych przez różne osoby do ojca mego (obejmuje on daty 1860-1920 r.) i c. zbiór listów ~~różnych~~ licznych, pisanych przez różne osoby do różnych osób. Ten zbiór ostatni zawiera daty od roku 1739 (data najstarszego listu, adresowanego „Wielmożnemu Jegomości Panu Stefanowi Rejmerowi chorążemu trockiemu Panu y Dobrodzieiowi należycie" — oczywiście do Stefana-Jerzego Römera, — jest to list od jakiegoś oficyalistki ks. Radziwiłłowej, który odszedł z dóbr czy folwarków jego) — do chwili obecnej. Ten zbiór pod lit. c. zawiera w sobie prócz listów licznych — całe serie poszczególne, jak listy do Mamy, listy do Elwiry, listy (przeważnie od mojego pradziada Michała Römera i jego synów) do mego pradziada stryjecznego Antoniego Römera w Janopolu pod Krożami (lata 1811-1851), mogą też być wydzielone serie podług autorów listów, — ale u mnie w zbiorze tym, jak w innych, serie takie nie są wydzielane, bo przyjąłem tryb ogólny chronologiczny. Jako bardzo cenny przyczynek archiwalny i rodzinny do mego zbioru listów — znalazłem w papierach po Tacie całą paczkę oryginalnych listów Michała Römera i jego synów do Antoniego Römera. Listy te dotyczą spraw zarówno publicznych, jak prywatnych, a wybitne stanowisko, jakie zajmował w społeczeństwie i urzędach krajowych pradziad Michał, — czynią tę korespondencję szczególnie ciekawą i wartościową.

5 września, rok 1928, środa.

siedzi w [illegible] i nie wiem, jak w tym stanie rzeczy [illegible] układa kwestia reorganizacji Uniwersytetu i mego Wydziału. Ostatnio mówiono, że reorganizacja Wydziałów już przed rozpoczęciem roku akademickiego nie zdąży być zatwierdzona. Wielkim życzeniem kategorycznym Voldemarasa było, aby ta reorganizacja weszła w życie natychmiast. Ale Voldemaras chwilowo nieobecny — bawi w Genewie na sesji Ligi Narodów, gdzie w szczególności będzie też omawiana sprawa dalszych losów układów polsko-litewskich, poczem Voldemaras ma jeszcze udać się na krótki odpoczynek. W jego nieobecności być może, że się sprawa Reformy Uniwersyteckiej przewlecze. Zresztą może być i tak i owak.

W przeszłym tygodniu, gdym pisał o debatach nad Reformą Uniwersytecką w Gabinecie Ministrów z udziałem przedstawicieli Uniwersytetu, — nie dokończyłem tego tematu. Wskazałem, że Voldemaras wystąpił z dwiema tezami nowemi, które, jak wszystko inne, bez poprawki przyjęte w Gabinecie Ministrów zostały. Jedna teza, — to skasowanie docentury, zachowanie li tylko dwóch stopni w profesurze i wprowadzenie instytucji prywatdocentury. Druga teza — ustalenie jednolitej znacznie podwyższonej pensji zasadniczej profesorskiej ze skasowaniem dotychczasowego systemu uzupełniających honorarjów za godziny wykładowe i z ustaleniem pewnej stałej obowiązkowej ilości godzin wykładowych dla wszystkich profesorów (prawdopodobnie 8 godzin). Otóż co do tej drugiej tezy, którą ja, w zasadzie aprobując, podniosłem pewne [illegible] zastrzeżenie natury praktycznej. Ciekawe nie tyle moje zastrzeżenie, ale odpowiedź Voldemarasa na nie. Na niektórych Wydziałach zastrzeżenie dotyczyło nawet większości. Na niektórych Wydziałach, jak w szczególności na Medycynie i Prawie, znaczna większość profesorów, jeżeli nie zajmuje równolegle innej posady, to przynajmniej uprawia praktykę zawodową — adwokaturę lub zawód lekarski. Projekt Statutu Uniwersyteckiego Ministra Šakenisa przyrównuje praktykę zawodową do drugiej posady służbowej i ustanawia, że profesorowie, mający drugą posadę lub uprawiający praktykę zawodową, są wynagradzani podług norm, ustalonych dla służby państwowej dodatkowej. Normy te przewidują 1/4 części pensji zasadniczej; natomiast wynagrodzenia za godziny wykładowe norma ta nie dotyczy, wobec czego te godziny są tym profesorom opłacane całkowicie. Jeżeli teraz honorarjum za godziny wykładowe odpadnie i całe wynagrodzenie będzie się składało wyłącznie z pensji zasadniczej, to profesorowie ci otrzymują tylko ćwiartkę całego wynagrodzenia, — to dla tych, a choćby nawet pensje były znacznie podwyższone, w rezultacie nastąpi zmniejszenie wynagrodzenia. Teraz ci profesorowie mają po 4, po 5 godzin wykładowych, a teraz się projektuje 8 godzin obowiązkowych. Będzie to więc dla wielu obniżenie wynagrodzenia z podwojeniem pracy na Uniwersytecie. Dla wielu może to być ponad ich siły i możność. Ten więc moment Reformy może sprawić, że na niektórych Wydziałach ciężko będzie, niepodobna zaś liczyć na zastąpienie naraz obecnych profesorów Uniwersytetu przez świeże siły, których nawet nie mamy.

6 września. rok 1928. czwartek.

436

865. Przyjechali dziś wieczór automobilem z Nowosiółek Elsia Kotarbińska z synami ~~Julkiem~~ Julkiem i Lolkiem. Zabawiły parę godzin i odjechały. Stefan [illegible] rzeźbi ~~[illegible]~~ mojej głowy z krótkim popiersiem w glinie. Robiąc mu od wczoraj codziennie po godzinie. Podobieństwo już jest; głowa może się dobrze udać. Z powodu tego korzystam dla wprawienia się w mojej [illegible] mowie rektorskiej na 15 września. Podczas gdy Stefan rzeźbi — ja wygłaszam głośno z pamięci mą mowę. Już ją prawie całą umiem. Składa się z [illegible] z ustępów następujących: a. wstęp, b. o przyjętej rocznicy 10-lecia Niepodległości, c. o rewizyi profesury lwowskiej, d. podziękowanie dla Sejmu za akcję [illegible] studentów ~~[illegible]~~, e. [illegible] o ekscesach ~~[illegible]~~ [illegible] studentów, f. dwie krótkie wzmianki o pracy Wydziałów [illegible] i o [illegible] ~~[illegible]~~ dla profesury [illegible], w którym mówi [illegible] z jej ~~[illegible]~~ nie mowa, g. sprawa reformy Uniwersytetu, i h. tradycyjne podziękowanie dla mego poprzednika — ~~[illegible]~~ Rektora Jodeli.

7 września, rok 1928, piątek.

Dziś posiałem żyto, rozsadziłem truskawki i wykopałem jamy pod drzewka dekoracyjne, które tej jesieni rozsadzić będę.

[illegible] dzień wystygnął, jak inne. Stary Kruszewski z Poczułtiszek zaczął mi kryć słomą dach na drwalce, Kazimierz Jankowski pomalował na srebrno balustradę na balkoniku przy ganeczku od pokoju jadalnego. Od paru dni mamy śliczną pogodę, — jest słonecznie i bardzo ciepło. Przymrozków dotąd nie było. Drzewa są jeszcze w bujnej zieleni.

Na tym dziś kończę.

867/8.

8 września.
rok 1928.
sobota.

437

Dziś – dzień imienin Maryni Römerowej. Połączyła one te imieniny ze świętem dożynek, które uświetniła fetą dla służby i robotników wsi. Z gości imieninowych przyjechali obaj pp. Roemerowie – Piotr z żoną – i z całym trojgiem dzieci – Hutusiem, Antosiem i córeczką, i Eugenjusz Falejew. Zaproszeni też byliśmy na podwieczorek i na kolację – ja i Elwira z moim synkiem najmłodszym Michasiem, który po wyjeździe rodzeństwa do szkół do Wilna pozostał w domu na razie sam jeden. Dla tego wszystkiego nie fety imieninowej – wezwany został do usługiwania klasyczny mistrz usługi – stary lokaj Bohdaniski Kazimierz Jasiekowski. Feta dożynkowa rozpoczęła się o zmroku i trwała się na dziedzińcu. Marynia wystąpiła w tej fecie hojnie. Eksonomowi zaprezentowała 50 litów, robotnikom – 25 litów; otrzymała od wsi tradycyjne emblemata gospodarskie – wieniec i snop z kłosów pszenicy, przystrojony kwiatami polowymi, co zostało jej doręczone ze śpiewami symbolicznymi, jak zwykle, ona zaś wyprawiła robotnikom i służbie ucztę z całego barana, którego na ten cel zarżnęła owczy, i znacznego kompletu butelek z wódką i winem Antonowskim Falejewa. Stoły były zastawione na dworze. Potem do późna w nocy były śpiewy i tańce.

Marynia dziś po raz pierwszy odważyła się wytłumaczyć przede mną swoje zamiary czy też domniemanie ewentualnej sprzedaży swojej schedy w Bohdaniszkach i przeniesienia się do Polski. W zasadzie musiała już od dawna myśleć, że się tego domyślam – i że się nie gorszę. Zresztą – czy dojdzie do tego? – to jeszcze niewiadomo. Sama Marynia i chce tego i lęka się tego. Ale dłużej już tu ciągnąć nie może, a rok ten jest ciężki gospodarczo. Wyrzekając na Litwę i paplając przeciwko niej, co ślina na język przyniesie, – Marynia jednak nie umie się pozbyć sentymentu dla niej i żałuje ją opuszczać. Będąc przed niedzielą w Wilnie – tak zatęskniła tam do Litwy, że poszła wysłuchać mszy św. w Ostrobramie na intencję Litwy.

9 września, rok 1928, niedziela.

Wracam do Reformy Uniwersyteckiej i repliki Voldemarasa na moje zastrzeżenie co do warunków wykonania jego tez o jednolitym wynagrodzeniu profesury w postaci pensji zasadniczej bez honorarjum za godziny wykładowe i o ustanowieniu stałej ilości minimalnej godzin wykładowych dla każdego profesora. Otóż Voldemaras wbrew zasadzie, wyrażonej w projekcie Šalkauskisa, kategorycznie zaznaczył, że nigdy i w żadnym razie profesor nie może pełnić obowiązków profesorskich, jako pracy dodatkowej, wynagradzanej przez wartość części pensji, jak się teraz praktykuje. Profesura wymaga wyjątkowej kwalifikacji, która musi być całkowicie opłacona. Czy z profesurą mogą być łączone jakieś inne funkcje w służbie rządowej czy w praktyce zawodowej — to rzecz inna. Zależy to od rodzaju tych funkcji. Zapewne, — powiedział Voldemaras, — zgoła niedopuszczalne jest, by profesor, który wykłada na Uniwersytecie zasady prawa, biegał, jako adwokat, stawać w jakiejś lichej sprawie cywilnej czy karnej w sądzie pokoju, który jest jego uczniem, często ledwie wyuczonym, wczorajszym [illegible] na ławie akademickiej, albo nawet studentem, który dopiero ma z tego adwokata, jako swego profesora, zdawać egzaminy, — i aby tam wobec swego ucznia kłócił się i licytował z adwokatem strony przeciwnej, który może także jest jego uczniem, a wreszcie [illegible] w swego ucznia przegrał. Nie, takie zajęcia zawodowe nie dają się pogodzić z profesurą, to też ta kumulacja funkcji jest niedopuszczalna. Ale jeżeli taki profesor, jako adwokat, będzie stawał w sądzie apelacyjnym lub trybunale kasacyjnym, gdzie sądzeni są prawnicy starsi, doświadczeni i biegli i gdzie są rozstrzygane zasadnicze zagadnienia prawa, tam pomoc adwokata-profesora może być li tylko dodatnia tak dla sądu i państwa, jako dla społeczeństwa i dla uczestników procesu. Tam także są wymagane wybitne kwalifikacje i kumulacja funkcji jest nie tylko możliwa, ale konieczna. Nie można wzbraniać inżynierowi, który jest profesorem na Technice, zobowiązać się do zaprojektowania mostu do budowy — dlatego tylko, że on jest profesorem, albo też zapłacić mu za zaprojektowanie mostu tylko 1/4 części honorarjum, (ale tej zasadniczej) bo on już pobiera pensję, jako profesor, albo zamiast to, że dobrze zaprojektował most, potrącić mu 3/4 z pensji profesorskiej. Albo kumulacja funkcji będzie zupełnie dla profesorów wykluczona tam, gdzie one nie mają łączności ze stanowiskiem profesora i gdzie dla drugiej funkcji kwalifikacja szczególna nie jest wymagana, albo też, — tam, gdzie taka kwalifikacja jest potrzebna, i gdzie kumulacja profesurze nie szkodzi, — kumulacja będzie dopuszczona — z zachowaniem całkowitego wynagrodzenia. O dopuszczalności kumulacji będzie się decydowało w każdym poszczególnym wypadku ad hoc. Na stopę pensji to mieć wpływu nie powinno.

869. Śliczna pogoda babiego lata towarzyszy obecnemu pobytowi naszemu na wsi. Aż szkoda wyjeżdżać do miasta.

10 września, roku 1928, poniedziałek.

438

11 września. rok 1928. wtorek.

Otynkowanie ścian i sufitów wewnątrz domu we wszystkich pokojach na dole i na salkach kosztuje mię 2762 litów, nie licząc materiału (wapna, żwiru) ani też sosny na klocki i szczepania tychże oraz obijania matami ścian. Ponadto Sidzica policzył mi za 2 ganki cementowe z podmurówką jednego — 250 litów, za podmurowanie drewutni — 150 litów, za piec i kuchnię chlebową w chacie parobczańskiej — 150 litów. Za postawienie dwóch pieców kaflowych, które postawi w jesieni, nic mi jeszcze nie policzył. Krukowski z Prapultini kryje mi teraz słomą dach na drewutni. Za krycie bierze 45 litów na moim stole, — za 2 wozy kulów słomy na dach zapłaciłem 110 litów. Za wybrukowanie [illegible] przy domu umówiłem dziś kowala i Staniewicza (jego końmi) za 180 litów. Słowem — płać i płać.

881.

Wyjeżdżam dziś z Bohdaniszek. Żałuję tego, ale cóż robić! Znowu się rozpoczyna rok pracy, — deptak Trybunalski i deptak Uniwersytecki, niekraszony już w tym roku blaskiem rektorskiem Magnificencji. 12 września rok 1928. Środa.

Z namowy Jadzi — tak się radzi jej ojciec, Čepas, — sprzedałem na pniu mój len na dwóch małych poletkach wzdłuż drogi Rudelskiej [?], od góry, na której stoi mój dom, do rowu w końcu zadrożki [?] Szpiełowej [?]. Jest to przestrzeń, wynosząca mniej więcej hektar. Len jest piękny, ale przestrzeń mała. Sprzedałem go na pniu Elwiry parobkowi Mikulėnasowi za 280 litów gotówką. Piękna większa cena; żadna inna zbiórka zapewne z tak małej przestrzeni tego nie da, a przecież i Mikulėnas mniej liczył [?], nie jakoś zysk [?]. Ale, gdybym sam ten len wyrabiał, — nie osiągnąłbym zapewne tej sumy, bo musiałbym jeszcze dostarczać [?] najemników do rwania lnu i zapewne do innych robót, a między tem wyrób lnu we dworze przez robotników nie wyrówna wyrobowi przez samego właściciela. Wyrób lnu u nas, to sam geniusz kunsztu, wymagający staranności i dokładności, której praca najemna dać nie może. Trzecie poletko lnu zachowałem dla siebie. Zdaje się, że te 280 litów za len — to jedyny mój dochód z Bohdaniszek. Mnie zaś Bohdaniszki w tym roku kosztowały już wraz z budową dotąd koło 9000 litów, a będzie do nowego roku nawet więcej. Kosztowna zabawka, ale miła.

Porobiłem dziś dużo zdjęć moim aparatem fotograficznym, który liczy się moją własnością, ale który jest od kilku lat dany przeze mnie do użytku Stefanowi Römerowi. Aparat jest bardzo dobry, zdjęcia bywają świetne. Fotografowałem się ja, Jadzia, pies Murza [?], dom mój z różnych stron, przyrządzanie [?] wszystkiego domu [?], most i t.p. Klisze oddam do wywołania i odbicia fotografowi w Kownie. Przed laty, gdym uprawiał sport fotograficzny moim dawnym aparatem, który zginął w czasie wojny, wywoływałem i odbijałem sam.

Miałem w czasie obecnego mego pobytu w Bohdaniszkach straty. Skradziono [?] dwie świnie z czerwonki; jedna została dorznięta i Piotr z Marysią zjedzą jej mięso, ale my z Jadzią nie jemy; druga — zdechła. Dwie pozostałe świnie zamierzam [?] piłować [?] w Bohdaniszkach [?]. Kiedyś przed wojną wszystkie [?] nie świń poza dworkiem [?] u nas nie znano. Wtedy Elwira z Marysią się uzdolniły [?] posługiwały się leczeniem świń od czerwonki przez zamawianie. Słynne były z tego zamawiania i jakoś było ono skuteczne. Polegało ono na tym, że się wymawiało trzy razy jęczmień [?] — jakieś zaklęcie — na 3 części i na każdej wymawiało się następujące sakramentalne słowa zaś zamawiania: „Szedł Pan Jezus drogą, spotkał Szatana. Co idziesz, Szatanie? Źle, Panie, — świnie zdychają." Tak zamówiony jęczmień dawało się w trzech ratach chorej świni. Mnóstwo świń

przyniosło do zamawiania i płacono gościńcem — jajami. Ale teraz już i same Marynia i Elwira wolą uciekać [?] od zamawiania. Wieczorem wyjechaliśmy z Jadzią do Kowna na Abele.

13 września. rok 1928. Czwartek.

Rano przyjechaliśmy z Jodiś do Kowna. Jadzia z naszą panią i Ewusią Anielką, która nas spotkała, — udała się do domu, ja zaś z dworca kolejowego udałem się do Uniwersytetu, by się poinformować, co słychać. Reforma Uniwersytetu ani w całości, ani w częściach, dotyczących reorganizacji Wydziałów, etatów, profesury i wynagrodzenia, — nie została dotąd zatwierdzona. Nie ma Voldemarasa — więc wszystko stoi w zawieszeniu. Minister Oświaty Šakenis właściwie sam nie wie, co przedsięwziąć. Gdy się dowiedział, że Wydziały rozpoczynają rok akademicki podług starego trybu, — wspomniał w rozmowie z Rektorem Jodelą, że należy zastosować się do uchwalonej przez Gabinet Ministrów reorganizacji, na co wszakże Rektor Jodelė mu odparł, że Uniwersytet nie ma żadnej podstawy formalnej do tego. Istotnie bowiem nie tylko że nic nie zostało jeszcze ogłoszone urzędowo i że uchwały Gabinetu Ministrów nie uzyskały sankcji Prezydenta Rzeczypospolitej, do którego należy obecnie władza ustawodawcza, ale nawet żadnych wskazówek na piśmie z Ministerium Oświaty władze akademickie nie otrzymały. Šakenis mówił wprawdzie, że przecież władze akademickie wiedzą o uchwałach Gabinetu Ministrów, albowiem ich przedstawiciele byli obecni na posiedzeniach Gabinetu, gdy się te kwestie rozważały i decydowały, — ale ... skończyło się na tej rozmowie. I tylko wczoraj Rektor otrzymał z Ministerium za podpisem referenta pismo, w którym zaleca się wstrzymać przyjmowanie nowych studentów do ulegających skasowaniu Wydziału Ewangelicko-Teologicznego i Sekcji Weterynaryjnej Wydziału Medycznego; o innych przedmiotach reorganizacji to pismo nie wspomina. Wobec tego, że nic urzędowo nie zostało ogłoszone ani zarządzone, — Wydziały więc nie zmieniają w dotychczasowym trybie; w szczególności też rozkład wykładów ustalono na Wydziałach po dawnemu. Nic się więc jeszcze formalnie nie zmieniło. Jest to prowizorium, które może być nagle przecięte. Reformy po powrocie do Kowna Voldemarasa. Krążą uporczywe zresztą jakieś pogłoski o ewentualnej [illegible] w kołach Prezydenta Smetony zmianach w rządzie. Mówią, że Prezydent Smetona coraz bardziej skłania się do przyjęcia zasady rządu koalicyjnego z udziałem Chrześcijańskiej Demokracji, czemu się sprzeciwia Voldemaras, i że w tym kierunku skutecznie oddziaływa nowy internuncjusz papieski Monsignore Bartoloni. Wymieniają Merkysa, jako ewentualnego następcę Voldemarasa na stanowisku premiera. Skądinąd świeży sukces Voldemarasa w Genewie czyni go niezbędnym na stanowisku ministra spraw zagranicznych, które ktokolwiek by on zechce zachować bez stanowiska premiera. Mówią też o usunięciu się Jurgutisa ze stanowiska dyrektora ~~[illegible]~~ Banku Litewskiego i o opozycji Voldemarasowskiego [illegible] rezultacie poważne stanowisko; afera Klimowskiego, w której wyplątano przez [illegible] Jurgutisa — głównego buchaltera Banku Józefa Landsberga, — przyczyniła się miała do skompromitowania Jurgutisa. ~~[illegible]~~ W związku też z wiadomością, która się ukazała w prasie o tym, że zastępstwo nieobecnego premiera Voldemarasa zostało przez ministra Dobkevičiusa przekazane ministrowi Tubelisowi, — opowiadają o jakimś zamachu, któremu rzekomo miał ulec Dovkantas. Ale są to wszystko — pogłoski i ploteczki.

873. 14 września rok 1928. piątek.

440

Oderwę się nieco od aktualizmu i dotknę dziś innej sfery stosunków. Otrzymałem list z Łomży — od panny Lusi Domkowskiej, z którą moja korespondencja była się od lat kilku urwała. Teraz ją teraz wznowiłem listem, który przed paru tygodniami do niej napisałem. Zapewnebym już nie pomniał tych stosunków łomżyńskich, które gdzieś jak epizod przelotny legły na drodze mego życia, nie związane logicznie żadną ideą z całokształtem ciągłym i wyraźnie zarysowanym mojego drzewa życiowego, gdyby nie to, że ~~…~~ wyjeżdżając z Łomży i nie chcąc ~~…~~ brać ze sobą całego bagażu moich papierów i listów, które się ~~…~~ uzbierały przez lata mego pobytu w Polsce, — bojąc się bowiem, że je zgubię lub że mi je odbiorą w przejeździe moim do Litwy, — zostawiłem na przechowanie u Lusi Domkowskiej moje archiwum papierów z lat pobytu w Polsce i Łomży (r. 1917-1920). Gdym raz w tym roku rozpoczął w Kownie niektórych porządkowanie mojego archiwum — przypomniałem sobie o tej jego części, pozostawionej w Łomży, i napisałem do Lusi, zapytując, czy je ma. Odpisała mi teraz, że je przechowała i że mi je odeśle, dokąd wskażę. Jednocześnie udzieliła mi ona nowin z Łomży — głównie ze stosunków sądowych, które mi były najbliższe. Okazuje się, że cały skład Sądu Okręgowego zmienił się od moich czasów. Z sędziów okręgowych pozostał dotychczas z tych, którzy byli w tym Sądzie za moich czasów, jedyny sędzia Maciejewski, który przy mnie był podprokuratorem i objął stanowisko sędziego właśnie po mnie w r. 1920. Prezes Sądu w Łomży z moich czasów — Filochowski — jest sędzią w Sądzie Najwyższym, sędzia Chełstowski jest w Sądzie Apelacyjnym (zapewne w Warszawie), ~~sędzia~~ wiceprezes tymczasowy sędzia Chabowski, człowiek nie stary, jest na emeryturze. Sędzia Zygmunt Skarzyński, który był mianowany prezesem Sądu na miejsce Filochowskiego, latem roku 1927 umarł nagle. Umarł też sędzia Maszkowski, umarł w r. 1926 prokurator Siemiński, człowiek jeszcze zupełnie młody, liczący chyba najwyżej lat 40. Umarł także adwokat Czerświński. W ogóle śmierć jakoś bardzo obfite miała żniwo w stosunkach sądowniczych łomżyńskich.

Taka oto jest garsteczka wieści ze świata łomżyńskiego, ~~co~~ zabłąkanych na karty mego dziennika w r. 1928 i nawiązujących się do lat 1919 i 1920, kiedym należał do świata tamtego. Więcej tu jest śmierci, niż życia.

1 września, rok 1928, sobota.

884

Uroczysty doroczny akt immatrykulacji na Uniwersytecie, który tym razem jest dla mnie aktem pogrzebu mojego Rektoratu. Mowę moją, zawczasu ułożoną i powoli stopniowo co w ciągu trzech tygodni wyuczoną na pamięć i codzień po razie dla wprawy głośno recytowaną, — umiałem doskonale. Byłem więc spokojny i tremy nie miałem. Jeżeli byłem poruszony, to tylko samym faktem utraty rektorstwa, którego szczerze i z całego serca żałuję.

Rano w domu wystroiłem się uroczyście we frak z odznakami orderu Giedymina II stopnia — [struck] krzyżem na szyi i gwiazdą na piersiach. Z mojej inicjatywy rektorskiej zaczyna się ustalać zwyczaj występowania Rektora we fraku na uroczystościach akademickich. Rektor Jodele, który był temu przeciwny, bo sam fraka nie miał, namówiony przez Zemantisa — ustąpił i obstalował sobie na tę uroczystość dzisiejszą frak. Gdym koło godz. 11 przyszedł do Uniwersytetu i wszedł do gabinetu rektorskiego, który obecnie zajmuje [struck] już Rektor Jodele, ale do którego jeszcze ja dotąd wstęp miałem, — zastałem tam scenę garderoby: Rektor Jodele z pomocą krawca i Uniwersyteckiego ekonoma („Ukio vedėja") i [illegible] ubierał się we frak z białą kamizelką i nawiązywał na szyi pod krawatem białym insygnium orderu Giedymina III stopnia — krzyż na wstędze [struck] barwy żółto-[illegible]. Wyszedłem na chwilę, zaglądałem do profesorskiej, gdzie się [struck] profesura zgromadzać zaczynała, załatwiłem coś niecoś w kancelarii i doczekałem się południa. Punkt o południu przyjechał Minister Oświaty Šakenis. Profesura weszła się już na salę i zajęła [struck] kilka pierwszych rzędów krzeseł. Środek, głąb i boki sali [struck] — wypełniła młodzież akademicka — w ogromnej większości nowicjusze, a w stosunku do płci — zwłaszcza panienki. Dla nowicjuszów — i zaraz widowisko ciekawe, przez który oni wchodzą w kontakt z Uniwersytetem, a tak dla nich dotąd dalekim, oswajając ich z tym [illegible] i uroczystym. Kwadrans po południu wkroczyliśmy na salę — Minister, to znaczy ja, i nowy Rektorowie — ustępujący i wstępujący, obaj Rektorowie — i cały senat akademicki złożony w osobach prorektora Czepińskiego, sekretarza Dovydaitisa i dziekanów Wydziałów z wyjątkiem nieobecnego dziekana Wydziału Humanistycznego — prof. Krėvė-Mickiewicza, którego zastępował sekretarz tegoż Wydziału — prof. Augustaitis. W tym początkowym momencie uroczystości gospodarzem — Rektorem — pozostałem jeszcze ja. Nas wkraczających zgromadzenie powitało na podniesieniu oklaskami. Zająłem miejsce u wielkiego stołu [illegible] Rektor Jodele. Byśmy się usadowili — z sąsiedniego pokoju zaczęły wychodzić i wkraczać na salę jedna po drugiej delegacje korporacji akademickich z insygniami i sztandarami, otoczył z trzech stron stół prezydialny, dodając blasku i barw uroczystości. Gdy się chorążowie ze sztandarami i delegacjami ustawili — oznajmiłem, że zostanie odśpiewany hymn narodowy, od którego się rozpoczęła uroczystość. Chór pod kierunkiem p. Bartinovisa? intonował hymn, podchwycony przez zgromadzonych i odśpiewany stojąc. Potym [struck] fotograf-dziennikarz Koleckis zrobił zdjęcie w otoczeniu sztandarów; na zdjęcie fotograficznego przyjęcia w otoczeniu do wygłaszania mojej mowy. Wtedy rozpocząłem mowę, zwracając się do Jego Ekscelencji Pana Ministra, Jego Magnificencji Pana Rektora, Wysoce Szanownych Panów Profesorów i Studentów. Mowę moją wygłosiłem zupełnie płynnie, z należytą intonacją i wyrazistością, ze szczególnie mocnym podkreśleniem zwłaszcza ostatniej części, poświęconej [struck] samej rezygnacji mojej ze stanowiska i przekazania kierownictwa Uniwersytetu do rąk Magnificencji nowego Rektora, którego zalety i kwalifikacje, jako wytrawnego administratora i doświadczonego znawcy rzeczy i potrzeb Uniwersyteckich, bardzo wysoko podniosłem. Dokończę jutro.

885. 441

16 września, rok 1928. Niedziela.

Ciąg dalszy o wczorajszym akcie immatrykulacji i przekazania
godności rektorskiej na Uniwersytecie.

Tym skończył mowę swą — ciężar świetności rektorskiej spadł
ze mnie: Rektorem był już tylko prof. Jodelė, ja mam być prorekto-
rem. Wśród oklasków uściskałem dłoń Magnificencji nowego Rektora
i kierując sam do niego oklaski — usiadłem. Wtedy przemówił do mnie
Rektor Jodelė, podnosząc moje zalety i zasługi na stanowisku rektorskim. Podnosił
zwłaszcza moją zdolność szybkiego orientowania się, ścisłość działania, umiejętność
odzwierciedlania czy reagowania, usuwającą wszelkie trudności i komplikacje, takt
jego zdaniem, niezrównany i t. p.. W szczególności podkreślił trzy epizody z mojej
działalności rektorskiej: piękną odezwę do studentów, którą zareagowałem na
usiłowanie zakłócenia spokoju akademickiego przez fermenty antysemickie i
której wpływ ukoił natychmiast stosunki, — znakomite pokierowanie przyję-
ciem profesury łotewskiej i — list do Rektora Uniwersytetu Królewieckiego
prof. Kaiserlinga, którym zareagowałem poważnie i z godnością a zarazem
silnie na uchybiające Litwie słowa tegoż podczas obiadu prof. Ycasa w Królewcu,
który to list, zdaniem Rektora Jodelė, wywarł bardzo poważny skutek i
sprawił wrażenie tak na sfery akademickie w Królewcu, jak na sfe-
ry dyplomatyczne, które go należycie oceniły. To swoje przemówienie Rektor
Jodelė wygłosił acz niezbyt gładko pod względem krasomówczym, bo mówcą
zresztą nie jest, ale serdecznie, szczerze i treściwie. Tu fotograf zrobił
drugie zdjęcie; Rektor zaś Jodelė wszedł na mównicę, z której czy z katedry
wygłosił tradycyjny rektorski popisowy referat naukowy. Temat do re-
feratu Rektor wybrał swój ulubiony i oklepany: „Produkcja cementu w Litwie".
Trzeba wyznać, że tu się Rektor nieco skompromitował, bo referat ten nie
stał wcale na poziomie nauki Uniwersyteckiej. Było to jakieś pouczające
gadanie szkolnickie, w którym były ogólne informacje popularne
o tym, co to jest cement i z czego się go robi i gdzie, a następnie rozwlekłe
i anegdotyczne opowiadanie o tym, jak powstawała u niego i kółka jego
znajomych myśl o zainicjowaniu tej produkcji w Litwie (w Wileńszczyźnie
pod okupacją przed wojną) i jak się niedołężnie po gospodarsku do
rozwiązywania tego zagadnienia zabierano. Opinia profesury o tym refe-
racie jest bardzo niewysoka; dość powszechnie się gorszono takim lek-
ceważeniem poziomu naukowego tego popisu rektorskiego albo kiwano
z pewnym lekceważącym uśmiechem głowami: „ot, poczciwy staruszka —
gadzi sobie; gdzie już mu do nauki!" Po tym niefortunnym referacie Rek-
tora nowy sekretarz Uniwersytetu — prof. Dovydaitis — odczytał sprawozdanie
i wyjaśnień statystycznych o ruchu studentów na Uniwersytecie (licz-
ba i rozkład wydziałowy dyplomowanych, liczba nowych studentów przyjętych)
odczytano nazwiska dyplomowanych, przyczym dziekani wydziałów odczytali
spisy imienne nowych przyjętych studentów. Ceremonii osobistego ściskania ręki
rektorskiej przez nowych studentów — nie było wcale. Pominięto tę ce-
remonię w tym roku. Po odczytaniu tej litanii imion i nazwisk nowych stu-
dentów Rektor przemówił kilka słów do nich krótko, przyczym odśpiewany
został chóralnie hymn akademicki „Gaudeamus" — i na tym się uroczy-
stość publiczna koło godz. 2 po południu skończyła. Po przerwie 10-minutowej
odbyło się krótkie okolicznościowe posiedzenie plenarne Rady Akademickiej
(ogólne zebranie profesury) dla załatwienia paru jakichś drobiazgów bieżących.
Po tym na zaproszenie Rektora Jodelė, uprzednio listownie rozesłane,
członkowie Senatu Akademickiego obecnego wraz z byłymi Rektorami
udali się na trzecią do Rektora Jodelė na fotografię i przekąskę. Napiszę o
tym jutro. Otóż już spadł ze mnie blask rektorski, który tak byłem
Sic transit gloria mundi.
polubił. Sentencja.

1 września, rok 1928, poniedziałek.

Odrazu za jednym zamachem rozpocząłem dziś moją zimową kampanię pracy tak sędziowskiej w Trybunale, jak profesorskiej na Uniwersytecie. To znaczy — rano zasiadłem na zbiorowym kasacyjnym Trybunału z udziałem sędziów Piotrowskiego i Kriščiukaitisa, a wieczorem wygłosiłem pierwszy wykład prawa konstytucyjnego na I semestrze. Byłem oczywiście pierwszym z profesorów, który rozpoczął wykłady w semestrze jesiennym roku 1928 w pierwszym dniu rozpoczęcia tegoż semestru. Dla młodzieży nowicjuszów-studentów pierwszy wykład na Uniwersytecie — to sensacja. To też pomimo że jeszcze znaczna część aspirantów nie jest przyjęta i że nowi studenci są jeszcze zajęci urządzaniem się i nie mogli się dotąd skupić na rozpoczęciu studjów regularnych, — wielka sala Uniwersytecka, w której ogłoszony był wykład, była pełna. Na drugiej zresztą godzinie wykładu — po przerwie — słuchaczy już było znacznie mniej. A właściwie na pierwszej godzinie mój wykład inauguracyjny był mniej ciekawy i mniej wolny, niż na drugiej. Pierwsza godzina była poświęcona różnym uwagom i wskazówkom wstępnym, dotyczącym mego systemu nauczania, literatury i t.d., podczas gdy na drugiej weszłem in medias res. Początek na pierwszej godzinie szedł mi jakoś ciężko, ale za to wykład na drugiej godzinie był znakomity. Wyszedłem z wykładu bardzo zadowolony i sądzę, że zainteresowałem słuchaczy, przynajmniej tych, którzy pozostali na drugą godzinę. Audytorjum nowicjuszów tegorocznych czyni wrażenie bardzo młodego. Widocznie ten element starszy, którego studja wojna zwichnęła i który się dorwał potem ze znacznym spóźnieniem, już się wyczerpał. Uniwersytet jest coraz bardziej zalewany przez kończącą gimnazja zieloną młodzież, pochodzącą z urodzenia obecnie z lat 1907-1911.

Jeszcze słówko o dniu pozawczorajszym immatrykulacji. Po zakończeniu uroczystości immatrykulacyjnej byliśmy zaproszeni do Rektora Jodelė. Pojechaliśmy więc na Freda automobilami wprost z Uniwersytetu. Jechałem automobilem z Rektorem Jodelą i prorektorem Czapińskim. Zaproszone na to przyjęcie koleżeńskie towarzystwo składało się z grupy osób następujących: członkowie Senatu Akademickiego aktualnego: sam gospodarz — Rektor Jodelė, prorektor Czapiński, sekretarz prof. Dovydaitis, dziekani Wydziałów — ks. prof. Česnys, pastor prof. Jakubėnas, prof. Leonas, prof. Lašas, prof. Žemaitis i prof. Wasilewski; grupa byłych Rektorów: * pierwszy Rektor — prof. Šimkus (drugi — prof. Czapiński jest zarazem aktualnym prorektorem, trzeciego — prof. ks. Bučysa — nie było w kraju), czwarty Rektor — prof. Avižonis, piąty Rektor — prof. Michał Biržiška; szósty Rektor — ja; wreszcie dwóch byłych sekretarzy: prof. Kolupaila i prof. Tamošaitis. Na wstępie prof. Kolupaila dokonał czterech zdjęć fotograficznych: a. Senat Akademicki aktualny, b. Senat Akademicki ubiegłego roku, to znaczy za mego rektoratu, c. grupa Rektorów i d. grupa ogólna wszystkich. Potym Rektor Jodelė podejmował nas sutym obiadem, dobrze zakrapianym wódeczką. W przyjemnej atmosferze koleżeńskiej spędziliśmy czas do zmroku.

888.

18 września, rok 1928.

Dostałem ataku lumbago. Przykre to i bolesne cierpienie, które prawie ubezwładnia człowieka i czyni go od razu inwalidą, ukazuje się nagle — jak z jakiegoś strzału. Tak też było dziś: gdym się ubierał rano — zupełnie zdrowy — zakaszlałem i nagle: cyk! strzeliło coś w krzyżu poniżej pasa i od razu chwyciło jak w kleszcze, że się prawie poruszyć nie mogłem, a każde poruszenie, każdy krok, zwłaszcza siadanie i wstawanie — przyczyniają gwałtowny ból. Atak ten nie był wprawdzie tak silny, jak pierwszy, którego doświadczyłem w roku 1922, ale nie mniejszy zapewne od niektórych. Prawie co roku mnie te nieznośne lumbago napastuje i przynajmniej tydzień dręczy. Byłem jednak w stanie pójść do Trybunału, gdzie się przygotował do spraw kasacyjnych na jutro i popracował trochę nad pisaniem wniosków do wyroków. Po paru godzinach pracy w Trybunale — wróciłem zaraz po południu pieszo do domu i już więcej nie wychodziłem. Położę się wcześnie spać. Może dobre wygrzanie się w ciepłym łóżku wzmocni mnie na jutro.

W Trybunale prezes Kriščiukaitis zarządził już podział pracy między sędziami, zastosowany do mającego nastąpić formalnego podziału na dwa wydziały: cywilny i karny. Od ~~[illegible]~~ października będzie regularnie po dwa posiedzenia tygodniowo do spraw karnych i po dwa — do spraw cywilnych, z jednostajnym zawsze stałym obsadem sędziów do jednej i drugiej kategorii spraw. Obsadę cywilną będą stanowili sędziowie Piotrowski, Čepas i Masiulis, obsadę karną — sędziowie ja, Stankiewicz i Brazaitis. Sam prezes będzie zasiadał, jako czwarty, na posiedzeniach karnych, ale zdaje się — tylko karnych, zupełnie się od cywilnych usuwając. Minister Żyliński obiecał kategorycznie, że od nowego roku etaty sędziowskie Trybunału zostaną powiększone o jednego sędziego i nastąpi formalne utworzenie dwóch wydziałów — karnego i cywilnego. Prezes zarezerwuje dla siebie bezpośrednie kierownictwo wydziału karnego, usuwając się całkowicie od wydziału cywilnego. Czy jednocześnie z podziałem Trybunału na dwa wydziały utworzone zostanie stanowisko wiceprezesa Trybunału, który objąłby kierownictwo tego wydziału, którego prezes nie obejmie, czy też to kierownictwo będzie zlecone jednemu z niezmiennych sędziów Trybunału — nie wiem. Ale ponieważ wolnym pozostanie wydział cywilny, więc kierownictwo prawdopodobnie przypadnie Piotrowskiemu — ~~[illegible]~~ bądź z tytułem wiceprezesa, bądź bez tego tytułu. Zapewne dla mnie będzie to już obojętne, bo zdaje się, że w Trybunale już niedługo będę; gdybym miał w Trybunale pozostać, to mianowanie wiceprezesem Piotrowskiego lub nawet zlecenie jemu wydziału karnego z pominięciem mnie, mającego starszeństwo nominacyjne w urzędzie, byłoby mnie obeszło. Ale słychać już, że rząd zamierza wkrótce ukonstytuować Radę Stanu, do której mam być powołany także ja. Podobno projekt statutu Rady Stanu jest już ułożony przez Šilingasa i ma być bardzo krótki i ~~[illegible]~~ wkrótce ogłoszony. Powiadają też, że do Rady Stanu — podobno na jej prezesa — ma być powołany Šilingas. Nie wadziłoby mi to, po [illegible], ale [illegible] do tej Rady [illegible]. Šilingas, mimo że był członkiem pierwszej Taryby a nawet jej prezesem po wyborze Antoniego Smetony na Prezydenta, był też posłem do Sejmu i Ministrem Sprawiedliwości, nie jest ani człowiekiem pomysłowym czy głębokim, ani prawnikiem doświadczonym i wybitnym (jest dopiero pomocnikiem adwokata); ani politykiem ~~[illegible]~~ wytrawnym i mężem stanu; owszem jest intrygantem, mniejszym zaś ludzi i nie mającym daru organizacyjnego ani taktu, zato nieznośnie nadymającym się i [illegible] osobą. Mnie jednak do woli [illegible] Šilingas na prezesa Rady Stanu nie będzie. Jeżeli powstanie Rada Stanu, to zapewne oprócz mnie Trybunał straci jeszcze sędziego Brazaitisa, który ma być również do Rady Stanu mianowany; obecny prezes Sądu Okręgowego w Mariampolu [illegible], a na jego miejsce na prezesa sądu w Mariampolu upatrzony jest [illegible] Brazaitis.

19 września, rok 1928.

Środa.

W nocy mię lumbago mocno uchwyciło. ~~Pot~~ Poczułem
się obficie, trochę jakbym gorączkował i cały czas czu-
łem ból ~~[illegible]~~ gluteus w krzyżu, a ~~[illegible]~~ każde poruszenie
się i przewrócenie sprawiało mi męki. Rano wahałem
się nawet, czy iść na posiedzenie Trybunału. Poszedłem
jednak. Posiedzenie było łatwe i krótkie — nie męczyło
mię zbytnio. Już po posiedzeniu czułem się o tyle lepiej, że odważyłem się
iść pieszo na Zieloną Górę do domu. Potem czułem się coraz lepiej, a wie-
czorem już z łatwością wstawałem, siadałem i chodziłem.

Zaczynam się oswajać z utratą rektorstwa. Nie zaglądam wcale na Uni-
wersytet, o ile nie mam wykładów, i od soboty — od aktu immatrykulacji —
żadnego kontaktu ze sprawami Uniwersyteckimi nie miałem. Wydaje mi
się, jak gdybym już bardzo dawno przestał być Rektorem. Przestaję tęsknić
i myśleć o tym. A przecie tak bolałem nad utratą tego stanowiska! Tak
jeszcze niedawno czepiałem się nadzieją utrzymania się ~~[illegible]~~ po-
wrotu do tytułu Rektorskiego. Teraz mi to się jakoś w cieni usunęło. Wła-
ściwie co do mnie — to nic się nie zmieniło. Zresztą to wiąże się z ewen-
tualną Reformą Uniwersytecką. Jeżeli Reformy nie będzie, jak się po-
cierają niektórzy przeciwnicy tejże w łonie profesury, lub jeżeli Reforma
nie dotknie instytucji Rektoratu, — to na ponowny wybór liczyć mogę
za lat 4, gdy przyjdzie po raz wtóry kolejka na Wydział Prawniczy. Według
kolejki przypadnie na prorektora; przyjdzie kolej najpierw na Wydział Teolo-
giczno-Filozoficzny, potem na Medycyny, potem na Humanistyczny, będzie moment dy-
a wtedy na nas; w myśl tradycji naszej dotychczasowej awansowanie z prorektora na
bory na prorektora, by w roku następnym po upływie mojego pierwszego Rektoratu i dobre
Rektora. Uwzględniając powodzenie, mógłbym być prawie pewny, że
sympatje, które sobie w profesury wyrobiłem, nie komu innemu,
kolejka Wydziału Prawniczego wypadłaby więc na rok akademicki 1932-
jak mnie. Mój ponowny prorektorat wypadłby, a ~~[illegible]~~ 1933-1934. Ale Refor-
-1933, Rektorat zaś — na rok akademicki ~~[illegible]~~ Rektoratu, a wtedy ewentual-
ma Uniwersytecka prawdopodobnie dotknie Rektoratu, a wtedy ewentual-
ne perspektywy dla mnie prezentowałyby się inaczej. Wiem wprawdzie, że Re-
forma Uniwersytecka bardzo prędko wystąpi na porządek dzienny i rozstrzygnie
pójdzie i zrealizowana. Przypuszczam, że ułatwi to, — tak, jak była za-
mierzona, — jeszcze w semestrze bieżącym. Niech no tylko Voldemaras wróci.
By Voldemaras nie ma — Łukauskas(?) sam nie wie, jak się zabrać do tej Reformy
i sprawa stoi. Reforma Uniwersytecka przewiduje takie zmiany w konstruk-
cji urzędu rektorskiego: kadencja rektoratu byłaby trzyletnia zamiast, jak
jest obecnie, rocznej; Rektor ma być, jak obecnie, wybierany przez Radę Aka-
demicką, to znaczy przez ogół profesury, ale, czego dotąd nie było, ma być
zatwierdzany przez rząd (właściwie przez Prezydenta Rzeczypospolitej
na wniosek Ministra Oświaty); poza tym Reforma nie sta-
nowi żadnej kolejności z kontrasygnacją, jak to czynił stary Statut Uniwersytetu, aby Rektor
był obierany kadencyjnie z innego Wydziału, co nie może wiązać powagi
~~[illegible]~~ wybór następnego Rektora i pociągało za sobą logikę kolejności
Wydziałów przy wyborze Rektora. Projekt zreformowanego Statutu przes
nosi kadencyjności wyboru z innego Wydziału — z osoby Rektora na oso-
bę prorektora. W myśl przeto zasad Reformy Rektor, wybrany i za-
twierdzony na lat 3, — po upływie tej kadencji 3-letniej może być wy-
bierany ponownie i nadal bez żadnego ograniczenia.

889. Pod względem lumbago czuję się już znacznie lepiej. Zdrowiej. 443

20 września, rok 1928. czwartek.

Jeszcze o perspektywach rektorskich dla mnie. Jeżeli zreformowany statut Uniwersytecki zostanie ostatecznie sankcjonowany i wprowadzony w życie, i jeżeli zaprojektowana w nim reforma instytucji Rektoratu będzie utrzymana, — to następny Rektor musi już być wybrany na trzy lata i ulega zatwierdzeniu rządu. Wątpliwe byłoby tylko to, czy Rektorat zostałby natychmiast zrekonstruowany, to znaczy czy zaraz po wprowadzeniu w życie nowego statutu musiałyby być dokonane wybory nowego Rektora na zasadach nowego statutu, czy też obecny Rektor Jodele, wybrany na rok jeden podług starego statutu, pozostałby do końca swego terminu, a dopiero w chwili ~~[illegible]~~ wyborów następnych wyborów zastosowanoby do nowego wyboru zasady nowego statutu. W każdym razie wcześniej czy nieco później, ale nie dalej, jak na wiosnę, kwestja wyboru Rektora na nowych zasadach, — Rektora stałego, co najmniej trzyletniego, dogadzającego tak profesurze, jak rządowi, — będzie musiała powstać. Oczywiście wtedy kwestja kandydatury będzie nieco inaczej traktowana, niż dotąd. Względ na kwalifikacje kandydata nabierze większej wagi, bo termin 3-letni kadencji rektorskiej jest trzy razy dłuższy od krótkiego roku akademickiego, na który dotąd wybierani byli u nas Rektorzy. Wogóle większą rolę ~~[illegible]~~ grać będzie kwestja osoby kandydata, niż kwestja kwotacji dla Wydziału, który się honoruje przez wybór kolejny jego członka na to stanowisko, jak to było dotąd. Będzie więc z natury rzeczy tendencja do wytworzenia typu Rektora fachowego; względ na jego takt, umiejętność reprezentowania Uniwersytetu, znajomość języków, kwalifikacje obchodzenia się z ludźmi, współżycia z profesurą, kwalifikacje administracyjne, ~~[illegible]~~ wpływy na młodzież i t.d. — wszystko to urośnie. Skądinąd stąd, że rząd zdecydowany jest traktować swoją władzę zatwierdzania Rektora nie jako prostą formalność, lecz jako prawo rzeczywiste, z którego zamierza korzystać efektywnie. Wreszcie Prezydent Smetona, do którego należeć będzie zatwierdzanie Rektora, nie chce też narzucania kandydata — chodzi o znalezienie takiego kandydata, który będzie miał zaufanie tak profesury (Uniwersytetu), jak rządu. Za pośrednictwem Ministra Oświaty i Senatu będzie ~~zatwierdzenie~~ zachodził zapewne więc kompromis na osobie kandydata przed wyborem, poczem wybór będzie tylko formalną rejestracją poprzedniego kompromisu. Otóż ~~[illegible]~~ moje perspektywy osobiste opierają się z jednej strony na tym, że mój Rektorat pozyskał dla mnie uznanie w kołach profesury ~~[illegible]~~, gdzie się wyrobiło o mnie, jako Rektorze, opinję dodatnią, co mi daje szansę, że względ na kwalifikacje w nowym systemie wyborów będzie mógł kandydaturę wystawić na jedno z miejsc pierwszych w ewentualnym szeregu kandydatów, z drugiej zaś strony — że sfery rządowe są też o mnie jaknajlepszej opinji i, będąc z mojego Rektoratu bardzo zadowolone, bo w polityce państwowej się nie bawił — i do rządu oraz Prezydenta stosował się zawsze lojalnie i z należytym uszanowaniem, nie uprawiając ~~frondy~~ polityki niedorzecznej, frondy opozycyjnej, jak to czynił mój poprzednik Michał Biržiška, osobiście mię Smetona bardzo mię ceni, że już ubiegłej wiosny, gdym jeszcze był Rektorem, podsuwano z kół rządowych myśl o przedłużeniu dla mnie Rektoratu trwałego. Już na wiosnę wspominał mi o zamiarach rządowych w tej mierze Janulaitis, który też i w profesurze jest gorącym zwolennikiem mojej osoby. O mojej kandydaturze, jako bardzo popularnej w profesurze, mówił mi też raz w sierpniu prof. Juodakis, który z właściwym mu pleszczeniem i pewną manją plotkarską zapewniał, że wszyscy w profesurze gotowi paść przede mną plackiem i że koledzy nawet przyjąć Rektorat 3-letni, gdy termin zostanie ustanowiony, [illegible] się obejdzie, bo [illegible] wielką ochotę do tego. Odpowiedziałem [illegible], że ten [illegible] do portfelu Ministra Oświaty [illegible]. Co do Juodakisa, który sam jest [illegible] też stanowisko Rektorskie dla siebie, — to pogłoska, że [illegible] ze mną [illegible], nie tyle dla zachęcenia mię do ewentualnego kandydowania, ile dla wyba-

21 września. rok 1928. piątek.

Miałem drugi wykład na I semestrze. Staram się na
każdym wykładzie wyczerpać przynajmniej jeden bis
let programu.
Jeszcze słówko o perspektywach rektorskich. Wobec usta-
nowienia rektoratu 3-letniego obecny rektor Jodelė
z pewnością o godność rektorską kandydować nie będzie. Prze-
de wszystkiem sam tego nie zechce, bo nie posiada żyłki
przewodzenia i woli stać na uboczu, a po wtóre dla-
tego, że profesura nie ma przekonania do jego kwalifika-
cji rektorskich i kandydatury jego z pewnością nie wysunie.
Kandydować mógłby obecny prorektor Czepiński, który jest
bardzo popularny tak w profesurze, jak w młodzieży akade-
mickiej. Bardzo możliwe, że gdyby chodziło o wybór mię-
dzy Czepińskim a mną — profesura wolałaby [illegible] zawi-
szą Czepińskiego. Ale Czepiński, którego z pewnością
rząd nie bardzo zechce, sam nie zechce także stanowiska,
wymagającego zatwierdzenia przez rząd, a względy partii so-
cjalno-demokratycznej, do której on należy, nie pozwalają
jak słyszałem, członkom swoim zajmować stanowisk
wymagających zatwierdzenia przez rząd. Trzeba mieć na wzglę-
dzie, że Czepiński jest jednym z 6 ministrów gabinetu
Sleževičiusa z r. 1926, który został przez przewrót
grudniowy tegoż roku obalony, i że on na stanowisku
wciąż jaskrawej i najprzejrzyściej opozycji do obecnego
rządu narodowców.
Dowiedziałem się u nas w Trybunale, że utworzenie Rady
Stanu („Valstybės Taryba") ma nastąpić już w najbliż-
szym czasie — zapewne w ciągu następnego tygodnia,
— jeszcze we wrześniu. W tym czasie mają już
być dokonane nominacje członków Rady, aby zaraz
mogła ona już rozpocząć funkcjonowanie. Oprócz innych
ma być mianowany do Rady Stanu z Trybunału
sędzia Bolesław Masiulis, który, choć młodszy i
mniej może od innych doświadczony, ma szczególną
kwalifikację jednego z wybitniejszych znawców języka
litewskiego. Zależy na tym, aby w instytucji, która bę-
dzie redagowała projekty ustaw i kodyfikowała ustawy,
był człowiek, umiejący przestrzegać czystości i ścisłości
języka państwowego, i zarazem prawnik. Takim jest
Masiulis.
Dziś po obiedzie przeczytałem w „Lietuvos Aidas"
wiadomość o ogłoszeniu w dniu dzisiejszym statutu
Rady Stanu. Jest to znak, że Rada Stanu istotnie
już zaraz ukonstytuowana zostanie. O statucie tym,
którego tekstu sam nie czytałem jeszcze, powiem jutro.
Ucieszyłem się, gdym się dowiedział, że Rada Stanu
— na wzór Conseil d'État francuskiego — będzie zara-
zem zawiązkiem sądu administracyjnego. To mię do niej
bardziej zbliża.
W Trybunale jestem więc zapewne na urlopie. Nie wyjadę ani na zapew.
zasiadać w tej sesji sędziowskiej, która stanie zawsze do Trybunału wkrótce wprowadzona.

881. Bardzo mię zmęczyło dzisiejsze posiedzenie sądowe — karne apelacyjne — w Trybunale Najwyższym, zapewne już jedno z ostatnich moich w Trybunale, a może i w ogóle w mojej karjerze sędziowskiej w życiu. Choć nie jestem jeszcze mianowany do Rady Państwa, ale chyba już napewno będę zamianowany, bo byłem w sierpniu formalnie przez Ministra Żylińskiego zapytany i wyraziłem zgodę. Nazwanie do Rady Państwa daje mi tylko wyższą pensję, która ma dochodzić do 2000 litów miesięcznie; poza tym miałem nawet chwilę niechęci do tego nowego stanowiska, jako bardziej zależnego [illegible], niż stanowisko sędziego, zwłaszcza że mię do Rady Stanu zraża to, iż na jej czele, jako jej prezes, ma być, jak słychać, mianowany Šilingas. Do człowieka tego nie mam zaufania i nie uważam go ani za poważnego, ani za posiadającego dość taktu i kwalifikacji do tego. Obym był złym prorokiem, ale mam wrażenie, że ~~[illegible]~~ prezesostwo Šilingasa będzie źródłem różnych komplikacyj i tarć w działalności Rady Stanu. Wzorem wszakże bardzo dodatnio na mnie oddziałało i zachęciło do Rady Stanu to, iż będzie ona miała funkcje sądu administracyjnego. Ta funkcja sądu administracyjnego będzie w niej narazie w stanie embryonalnym — in ovo, — zupełnie tak, jak to było niegdyś — przed stu przeszło laty — we francuskim Conseil d'Etat. Funkcja ta została w Statucie Rady określona w ten sposób, że Rada Stanu może komunikować Gabinetowi Ministrów lub odpowiedniemu Ministrowi swoje wnioski o nielegalności poszczególnych aktów i zarządzeń administracji. Jest to zupełnie to samo, co było we Francji. Z tego rozwinął się właśnie francuski sąd administracyjny — jedna z najciekawszych i najdonioślejszych instytucyj prawno-publicznych wieku XIX. Te wnioski czy opinje Rady Stanu nie będą bowiem wyrokami sądowemi, jeno opinją, która formalnie nikogo nie wiąże, ale od taktu Rady Stanu zależeć będzie wyrobić na nich tych opinji taką powagę i autorytet, które będą nakazywały ich uszanowanie przez rząd, a z czasem uzyskają uznanie i moc wyroku sądowego. Tak rzeczy szły we Francji. O tym pisałem obszernie w mojej książce „Administracja i sąd". Ta funkcja Rady Stanu bardzo mię do niej zachęciła. ~~[illegible]~~ Marzyłem zawsze o tym, aby zająć stanowisko w sądzie administracyjnym, gdy się on w Litwie stworzy nareszcie. Ta nadzieja zaczyna się spełniać. Chodzi tylko o to, aby Rada Stanu zorjentowała się sama w swych funkcjach i zadaniach i taktem oraz umiejętnym jej wykonywaniem rozwinęła te embrjonalne możliwości, które są założone w jej Statucie. Statut jest bardzo dobrze ułożony, — krótki i przeto elastyczny.

Na dzisiejszym posiedzeniu Trybunału rozpoznana została w trybie apelacyjnym sprawa t. zw. „puczystów" Rosieńskich, to [illegible] nieudanego powstania zbrojnego, organizowanego w r. 1927 przez socjalnych demokratów na rzecz przywrócenia rządów konstytucyjnych, obalonych przez zamach stanu i przewrót grudniowy r. 1926. Jednocześnie z przedwczesnym wybuchem tego powstania w Taurogach miało ono wybuchnąć w Rosieniach, Olicie i szeregu powiatów. W Taurogach zostało ono zgniecione, w Rosieniach — nie wybuchło wcale. Wykryty spisek w Rosieniach został zlikwidowany w tej sprawie sądowej, którą dziś rozpoznawaliśmy. Przywódca spisku Rosieńskiego — Vikonis — jest dziś na emigracji, kilkunastu innych Sąd Wojenny skazał na ciężkie więzienie do lat 10. Dwaj czy trzej z nich apelowało do Trybunału. Obronę wnosili adwokaci socjaliści demokraci Węcławski, Purėnas i Požela i ~~[illegible]~~ leader ludowców Sleževičius. Siedmiu [illegible] skazanym, [illegible] skróciliśmy termin ciężkiego więzienia z 10 do 1 1/2 roku, ale rewizjonistom na protest prokuratora konfiskaty ~~[illegible]~~ własności wierzchowej skazanych.

22 września rok 1928. sobota.

23 września rok 1928. niedziela.

Na sobotę 29 września — na św. Michał, dzień moich imienin — zostałem przez prof. Żemaitisa w imieniu profesury Uniwersytetu zaproszony na kolację pożegnalną, którą profesura uniwersytetu jako b. Rektorowi wyprawia. Przytoczę tu in extenso mowę, którą na ten wieczór do wygłoszenia ułożyłem i której się uczę:

„Jūsų Ekscelencija Pone Ministeri! Jūsų Magnificencija Pone Rektoriau! Aukštai gerbiamieji P. P. ir Brangūs Draugai Ponai Profesoriai!

„Taip apie mirusį žmogų — ypač jo laidotuvėse — tegalima kalbėti — ypač viešose kalbose — aut bene aut nihil, bet nėra priimta jį peikti, taip įvairiose atsisveikinimo iškilmėse, kai žmogus pasitraukia nuo savo darbo ar vietos, o kolegos ir bendradarbiai jį lydi ir skiriasi su juo, — nepriimta minėti kalbose jo padarytas klaidas ir jo darbo trūkumus. Užtat yra priimta girti ir kelti visa tai, kas jo nuveiktajame darbe galima rasti gero. Tiesa — mes čion, kai dabar manęs atleidžiąs Rektoratas, — nesiskiriame, nes aš lieku Jūsų bendradarbiu profesūroje ir Fakultete. Iš eilinės profesūros aš buvau į Rektorius pakilęs — į eilinius profesorius aš iš Rektorių nusileidžiu. Bet vis dėlto, — kadangi pas mus yra priimta daryti tokių Rektoriaus išleistuves ir nepa- darytų jas būtų nepatogu, o išleistuvėse peikti — negražu, o tylėti — vėl nemandagu, nes jau geriau būtų jis be išleistuvių palikti, — tai ir nenukrypstant — nors nekalbu kito nenugalvoji ir nepa- girtų — vėlesnis nuo kai tampa jis girti, nes nėra žmogaus.

„Šitaip samprotaujant — o tai yra visai logiškas samprotavimas, kuris — aš manau — turi kilti kiekvieno buvusio Rektoriaus mintyse per tas jo išleistuves, — reikėtų buvusiajam Rektoriui jei jau ne visai pasi- tikėti tai, ką jis apie save tų dienų iš- kilmėse girdi, tai bent labai šaltai vertinti, nes jis nesavarankiškai galėtų kilti giria.

„O vis dėlto, — nors tokia mintis ir tokis jausmas savaime galėtų kilti buvusio Rektoriaus sieloje, — aš asmeniškai pasakytų kalbų ir parodytų man žodžių nuoširdumu neabejoju. Neabejoju, nes kad ir netikėdamas Jūsų žodžiams, paremti man užtektų Jūsų žodžiams tikėti nors iš šitos nuoširdumo. Tokių žodžių, kurių Jūs, žinoma, nesakote, — tikiu Jums ir — kas svarbiausia — jie, kaip sakoma, — kal- nagalutę, — aš tikiu Jums ir — kas svarbiausia — jie, kaip sakoma, — kal- nus iš vienos vietos į kitą perkelia. Ir o pasitikėjimas — Lietuvoje — Lietuvos žmonių širdyse — yra galingiausias cementas, kurio gamyba Lietuvoje ir nėra reikalinga ypatingų nuostovumų. Magnificencija Pone Rektoriau, kalbėdamas apie šį pasitikėjimą ir kaimynus, apie kurio Universitete, kalbėdamas apie žmonių širdyse — yra nuo seno savo paskaitoje Universitete, kalbėdamas apie tą tyrinėjimų ir pasitikėjimą, kuris nėra žmonių ateitingas ir ne- rimas nuo senų laikų sakyta. Sakoma, kad lietuviai esą žmonės atsargūs ir nepa- tiklūs, kurie ilgai žiūri ir gerai apsidairo ir apsvarsto, kol jie kitam žmogui atidaro savo širdį, įsileidžia jį savo širdyn ir suteikia jam savo pasitikėjimo. Tai tiesa: šis greičiausiai šitokios cemento gamybos lietuvio būdo tautoje; bet užtat yra kur stipresnis, negu ekspansyvams ir karštų būdo tautose; bet užtat Lietuvoje pagamintas šis cementas gal yra tvirtesnis. Aš tai žinau, nes pats esu toks; būdamas savo kilme ir kultūra Lietuvos Lenkas, — aš savo būdu, savo psichika esu daug artimesnis lietuviams, negu tikriesiems Lenkams; kaip tik Lietuvoje aš jaučiuosi savo žmonių tarpe, savo Tėvynėje esąs, Lenkijoje gi, kai man tekdavo gyventi Lenkų tarpe, — aš jaučiausi lyg svečiuose ir trošk- davau Lietuvos ir lietuvių, kaipo tikro mano gaivalo. Ir štai aš žinau, kad mes, Lietuvos žmonės, būdami neekspansyvūs ir ne karštuoliai, užtai esame tvirtai ir nuoširdžiai ir esame ir pasitikėjimo nesuvaržomi, — pasitikėjime jūs tvirtai ir nuoširdžiai iš tikrųjų draugai, kuriais drąsiai pasiremti galima...”

Ciąg dalszy — jutro.

24 września, rok 1928.

Ciąg dalszy mojej mowy na kolacyjce pożegnalnej rektorskiej u siebie:

„...Pagaliau šis mano pasitikėjimas Jumis ir Jūsų, Ponai Pro-
„fesoriai, pareikštais man žodžiais rankų paramos ir mano pas-
„tebėjimuose apie Jūsų laikysenai mano atžvilgiu ir santykių su
„su manim per mano Rektoratą. Man rodos, kad būdamas Rektoriumi,
„aš esu patyręs tik gero ir kad mūsų santykiuose jokių piktų jausmų, jokio nepa-
„tenkinimo, jokio kartumo nebuvo niekuomet. Tuo tuo labiau aš tikiu ir tikėti noriu
„rių Jūsų nuoširdumu ir todėl man tikrai buvo malonu klausyti Jūsų kalbos. Ui
„visa tai, ką Jūs man pasakėte, ir už visą tai, ką Jūs man davėte ir padarėte, iš-
„rinkdami mane Rektoriumi, palaikydami mane Jūsų kolegialiniu autoritetu ir
„Jūsų asmeniniu širdingumu mano atžvilgiu ir sudarydami malonią atmosferą
„mūsų akademiniame darbe, — aš širdingai Jums dėkoju ir visa širdimi dėkingas
„čionai, bet ir ateity solidarus su Jumis būsiu.
„Lygiai širdingai aš dėkoju Jūsų Ekscelencijai Ponui Ministeriui už visą tai, ką
„aš, būdamas Rektoriumi, esu iš Jūsų Ekscelencijos patyręs. Kaipo Universiteto
„Rektoriui man teko daug su Jūsų Ekscelencija dirbti ir mano atminty liks švie-
„sus Tamistos vardas, kaipo žmogaus gilios kultūros, širdies ir takto.
„Būtų netiesa, Ponai Profesoriai, jei aš pasakyčiau, kad Rektoratas nedaro tokių
„nastų, kurių man būtų malonu nusikratyti. Tiesa — ši pasta kartais kedaro
„sunki, bet visdelto su visais savo sunkumais ji man buvo saldi ir aš gailiuos
„jos netekęs. Aš turiu tokį pojautimą, lyg kad iš manęs būtų atimtas kaimo
„koks labai brangus daiktas, o net daugiau, negu daiktas, — koks tai mano
„paties pirvolumas. Aš toli gražu nesidžiaugiu šiuo pasiliuosavimu nuo
„Rektoriaus pareigų. Aš esu ambicijos žmogus ir mėgstu atsakingąjį darą
„bą. Tačiau nepamanykite, kad man rūpėtų tiktai ambicija mano asmens pa-
„dėtis, tiktai išorinės Magnificencijos titulo ir vietos puošnumas. Žinoma
„— garbė yra malonus dalykas, bet tik tada ji tikrai šviečia ir tiktai tada
„ji ambicijos, o ne pigaus karjerizmo žmogui teikia tikro ir gylaus pasten-
„kinimo, kai pats tos išorinės garbės nešiotojas, kai pats žmogus tas garbin-
„gas išorinės formas užpildo visu savo sielos turtu, visu tuo, ką jis tam
„iš savęs įdėti gali ir ką jis turi brangiausio ir geriausio savo sielos gel-
„mėse. Aukštoji padėtis, garbingas titulas — tai tiktai kiautas, tai tik
„rėmos, į kurias gyvas žmogus turi įdėti savo darbą ir kuriose jis turi su-
„kurti savo mano kūrinį — savo „Meisterstück", savo „chef d'oeuvre".
„Jūs rėmos brangesnios, juo jos yra gražesnios, — juo kūrinys turi būti
„mano atžvilgiu didesnis. Lietuvos Universiteto Magnificencijos Rekto-
„riaus titulas, kurį Jūs man buvote suteikę, — tai vienas brangiausių jų
„rėmų Respublikoje, — tai nepaprastos garbės, bet ir atsakomybės, titulas
„— pats aukščiausias, pats garbingiausias mūsų Tėvynės mokslo srity. Iš tų rėmų
„ką iš visų Jūsų norimi — Jūs turite teisės reikalauti iš jo nepaprastos
„tos sielos dovanos, ne eilinio darbo, bet kūrybos, — Rektoriaus tyro, Rekto-
„riaus asmens kūrybos.
„Šiuo aš visai nenoriu pasakyti, kad aš tą Rektoriaus idealą esu sugebėjęs
„sukurti. Apskritai idealas niekuomet negali būti pasiektas, jis tegali būti
„siekiamas. Bet pats jojo neturimas, pati atsakingoji kūryba sudaro nepaprasto
„smagumo, kurį jaučia menininkai. Menas gi žmogaus veikime yra visur,
„meno niekas nes galima būti ne tiktai paišyboje, skulptūroje, architektūroje,
„poezijoje, beletristikoje ir t. t., bet ir bet kokio darbe, žmonių ar valstybės
„valdyme, profesūroje, Rektorate ir visur.
„Iš to aš tą Rektoratą kaipo tik dėl jo atsakingos kūrybinės pareigos nastos
„pamylėjau ir todėl gailiuos jo netekęs..."
Dobrze mi mówić ..

2 września, rok 1928, wtorek.

Ciąg dalszy — raczej dokończenie — mojej mowy na sobotę na pożegnanie rektorskie z profesurą:

„... Sal kam atrodytų, kad mano žodžiai labiau tiktų
„Rektorato įžangos, negu atsisveikinimo kalbai. Sali
„būti... Sal toks galėtų būti naujojo Rektoriaus savo pareigų
„jo koncepcijos išdėstymas ir darbo pasižadėjimas, o
„ne senojo Rektoriaus šitai aktas, su kuriuo jau nebėra kas daryti, nes
„tai jau tiktai praeities balsas — mirštančiojo išpažintis. Tačiau mir-
„štančio Rektoriaus lieka gyvas profesorius ir Universiteto narys. Jam bus
„dovanota iš Rektoriaus koncepcijos informavimas, nes daug
„Universiteto Rektoratas yra mažų visų dalykas, kuris profesoriai rūpi!
„neatsižvelgiant į besikeičiančius Rektorato asmenis, ir kuris, vienam
„Rektoriui pasitraukus, — pats nepairsta ir lieka per Rektorių eiles
„pastovus.
„Tadar, iš eilės jau paskutinis mano rektoriško atsisveikinimo
„žodis. Aš kalbėjau apie paties Rektoriaus asmeninį kūrybinį darbą.
„Bet ištikrųjų ir Rektoriaus veikimas yra kolegialinis. Jis yra ne-
„atskiriamas nuo visos profesūros, ypač gi nuo Senato ir Universi-
„teto administracijos — bendradarbiavimas. Garbingi mano Ponai
„senatoriai! Ponai Fakultetų Dekanai! Magnificencija, kuris man
„rektoriavimo metu buvote prorektorium! Pone Sekretoriau
„Profesoriau Tamošaiti! ir Jūs, Ponai Universiteto administra-
„cijos dalių ir skyrių Vedėjai! — leiskite man viešai padėkoti
„Jums už visa tai, ką Jūs savo darbu mano, kaipo Rektoriaus, vei-
„kimui esate davę. Jūsų indėlis į mano Rektoratą buvo ištikrųjų
„didelis, nors kartais vaisiai ir nuopelnai tekdavo man vienam.
„Aš Jums dėkoju ir būčiau laimingas, jei Jūsų širdyse liktų
„man tokia vieta, kokią aš Jums mano širdy skiriu."

Absorbuje mię w tych dniach sprawa nominacji mojej do Rady Stanu. Nie mniej się wahałem, mając wkroczyć do tego nowotworu konstytucyjnego. Nie mówię o pewnych wątpliwościach i względach, które stawiają tę nową funkcję u mnie samego w związku z tym pytaniem co do jej skuteczności i działalności mojej pod naciskiem tego uprzedzenia, którymi traktuje, — zatrważają jeszcze moje nerwy ta — rozmyślnie — Radę Stanu opozycja lewicowa. Opozycja ta — i w błąd wprowadza opinię — przekręca i wypacza istotę Rady Stanu, utożsamiając tę Radę Stanu z tą dawną Radą Stanu („Valstybės Taryba"), która funkcjonowała w latach 1918–1920, przed zwołaniem Sejmu Ustawodawczego, jako „Ersatz" Sejmu — jako organ tymczasowy ustawodawczy. Między dwiema temi instytucjami nic wspólnego poza nazwą nie ma. Obecna Rada Stanu jest wzorowana na Conseil d'État francuskim, który, zainicjowany w dobie zaczynającej się w Rewolucji Francuskiej reakcji, przetrwał wszystkie zmiany i kryzysy ustrojów konstytucyjnych Francji w wieku XIX, rozwinął się i dostosować się do doskonałej demokracji i do parlamentaryzmu francuskiego, jako najdoskonalszego w kierunku legislatywy sejmowej. Funkcje tworzonej u nas Rady Stanu nic nie mają wspólnego z władzą ustawodawczą i w żadnym wypadku nie wkraczają w zakres kompetencji Sejmu, nie zwalniają z jego funkcji ani w niczym nie uszczuplają. Wszelkie twierdzenia przeciwne płyną z agitacji, operującej rozmyślnie nieświadomością, lub z jakiegoś poruszenia, jak narzut i t. p. Ale ta agitacja i dyskredytowanie robią swoje.

885.

26 września rok 1928, środa.

W ciągu tych kilku dni sprawa utworzenia Rady Stanu i mających do niej nastąpić nominacyj zajmuje opinię publiczną i jest przez wszystkich wałkowana. Istotnie jest to bodaj pierwszy akt konstrukcyjny, na który się wreszcie po 2 latach bezwładu na polu twórczości organizacyjnej państwa zdobywa rząd, wyłoniony przez przewrót z r. 1926. Po przewrocie grudniowym roku 1926 próbowano przez czas jakiś utrzymać fikcję legalizmu konstytucyjnego, nawiązując dzieło zamachu stanu do pozorów konstytucyjnych. Fikcji tej utrzymać się nie dało. Z początkiem lata r. 1927 rząd narodowców, będący dzięki poparciu wojska panującym sytuacji, — zrywając ze swymi sojusznikami z Chrześcijańskiej Demokracji, — pogłębia przewrót, odrzuca pozory konstytucyjne, rozwiązuje Sejm, nie zwołuje wcale nowego i obejmuje rządy autokratyczne. Pod względem formy jednak nie ustanawia zgoła nic określonego. Nie odważa się przyznać do autokratyzmu, który praktykuje faktycznie, nie stwarza żadnego prowizorium konstytucyjnego, nie śmie przywłaszczyć funkcji ustawodawczej i trwa bez żadnego określonego podkładu prawnego. W tym okresie, który się ciągnie od lata r. 1927 do wiosny 1928, — rząd przebąkuje o konieczności zmiany konstytucji, nosi się z zamiarem odwołania się do głosowania ludu w drodze plebiscytu na nową przedłożoną ludowi konstytucję, ale tego nie robi, natomiast(?) obwozi Prezydenta Smetonę po całym kraju, usiłując przez ten jego kontakt z ludem podnieść i pogłębić jego popularność osobistą(?), wreszcie wytwarza swoje organizacje śród zamożniejszych mas rolników, aby się w społeczeństwie ugruntować, i w drodze rozporządzeń administracyjnych reformuje rolnictwo. Pod względem ustawodawczym i organizacyjnym rozbudowy państwowej ten okres jest zupełnie jałowy. Sytuacja konstytucyjna staje się zupełnie niepewna. Dawne konstytucje złamane, ale urzędowo nie uchylone, na ich miejsce — nic nowego nie stworzono, nawet prowizorium — żadnego. Dopiero tej wiosny z okazji rocznicy 10-lecia Niepodległości Prezydent Rzeczypospolitej odważa się na ogłoszenie aktu amnestii, który ma cechy aktu ustawodawczego, ale dotyczy sprawy, którą rząd na wszelki wypadek przygotowuje się uzasadnić Prezydencką prerogatywą łaski. Dopiero decyzja Trybunału w sprawie b. ministra Petrulisa, w której Trybunał, jako faktyczny sąd najwyższy, autorytetem swoim, stawiając kropkę na i, wysnuł wyraźne wnioski z dokonanego przewrotu i stwierdził upadek starej konstytucji i powstanie władzy faktycznej dyktatorskiej, skłoniła rząd i zdecydowała go do wkroczenia na drogę wytworzenia prowizorium konstytucyjnego i działania na zasadzie tego prowizorium. Ustanowiona została konstytucja oktrojowana, jako prowizoryczna do czasu przyjęcia jej lub odrzucenia przez referendum, mające nastąpić także w ciągu zaledwie ... 10 lat. Pierwszym zaś aktem konstrukcyjnym w rozbudowie państwowej na zasadzie tego prowizorium, jest wzorowane na francuskim Conseil d'Etat — Rada Stanu. Sama w sobie instytucja Rady Stanu, mimo iż wzór dla niej został pożyczony nie z obcej, całkiem rodzimej(?), lecz z pierwotnej embrjonalnej formy francuskiego Conseil d'Etat, — jest dodatnia, — chodzi tylko o to, czy przez pewne braki składu osobistego tej Rady albo też przez brak taktu rządu ta instytucja nie zostanie zwichnięta i skompromitowana. Pod tym względem niewątpliwie pewne niebezpieczeństwo zachodzi. Ale opozycja tego właśnie najbardziej się boi(?). Pragnie ona, aby akcja konstrukcyjna rządu została zwichnięta, bo najgorszą(?) dla niej jest wszystko to, co kompromituje rząd. Z tego powodu organ ludowców powitał Radę Stanu niechętnie, insynuując jej niekorzystną analogię do „Valstybės Tarybos" z lat 1918–1920. Najboleśniej dotknął mnie ustęp końcowy w artykule „Lietuvos Žinios" z przed kilku dni, poświęconym Radzie Stanu; powiedziano w nim, że „najcięższym nieszczęściem jest to, że się znajdują ludzie, którzy dla względów karjerowiczowskich zgadzają się wejść do Rady Stanu". Jakżeż to wygląda [illegible] ... być ludziom bezpartyjnym [illegible] wszelkich zaproszeń [illegible] w sobie, dlatego [illegible] zostały one zaproszone przez rząd, [illegible] przewrót już się ustalił i [illegible]

2 września rok 1938. Czwartek.

Pierwszy zawiązek personelu Rady Stanu już jest mianowany. Składa się on z pięciu osób. Prezesem Rady Stanu mianowany Šilingas, członkami — ja, Cyplijewski (były prezes Sądu Okręgowego w Marjampolu), Kalnietis i Masiulis (mój kolega z Trybunału). Dziś już otrzymałem w Trybunale mój akt nominacyjny. Jednocześnie zwolniony zostałem od d. 1 października ze stanowiska sędziego Trybunału. W tym pierwszym zawiązku personelu Rady Stanu nie podoba mi się wielce osoba prezesa Šilingasa, do którego nie mam zaufania, i jeszcze bardziej osoba Kalnietisa. Natomiast z nominacji Cyplijewskiego i Masiulisa jestem zadowolony; obaj są ludźmi uczciwymi, pracowitymi i nie są karjerowiczami. Coprawda Masiulis jest bardzo bierny, Cyplijewski [illegible] także, ale naprawia tę bierność wielką gruntownością i taktem, a jako były esdek i nie karjerowicz, — a przeto [illegible] głębią pracy, samodzielności i czucia czynnika społecznego, który będzie miał zapewne odwagę samodzielności i nie da się zatopić w [illegible]. Pierwotnie, w ciągu kilku dni poprzednich, dużo mówiono o kandydaturze Janulaitisa i... starego dr. Jana Šliupasa. Nie wiem — być może te kandydatury wysunięte jeszcze przy ustalaniu personelu Rady, (gdy statut Rady Stanu jeszcze nie wyszedł), ma być podobno, który dodać się (ustawą o statucie Rady) po[illegible] nominację Janulaitisa, równy do 9 członków. Osobiście bardzo [illegible] sam Janulaitis, jakem słyszał, miałby ochotę wejść do Rady, ale słyszałem, że w kołach decydujących obawiają się nieco Janulaitisa jako człowieka żywego, jako człowieka bardzo konsekwentnego, który swoim indywidualizmem i stanowczością może się [illegible] stać destrukcyjnym. Wielka szkoda, gdyby to zostało pominięte.

Czy Rada Stanu okaże się instytucją dobrą czy złą, — że stanowisko społeczno-państwowego czynnika czy szkodliwą, — będzie to zależało od wielu względów, których dziś jeszcze z góry przewidzieć niepodobna. Statut Rady, który [illegible] dziś jeszcze [illegible], jest zupełnie dobry i daje możność rozwinięcia Radzie bardzo elastycznej funkcji tej instytucji w państwie. Najwięcej się będzie dodatnich i wybitniejszych funkcji tej formy Rada Stanu, co oczy[illegible] zależało od tego, jaką treścią wypełni tę formę, orjentowania się, taktu i kierunku prowadzenia; zależeć będzie od umiejętności orjentowania się od tego, jak będą traktować się członków Rady, a nie mniej będzie zależało od tego, jak Rada Stanu będzie powiązana z życiem i wnioski. Albo Rada oparta na doświadczeniu i na głębokiej analizie Rada Stanu i wyjdzie z niej organem wytrawnej myśli państwowej, opartej na doświadczeniu i twórczej społecznej, oraz zbiorowego [illegible] stanowisk [illegible] rządzenia, prawa i administracyjnego i tej wartości i intuicji stanowisk prawnej legalizmu, do której wtedy [illegible] się, a nie o co innego, rola będzie dodatnia, — albo będzie przez rząd, jeżeli nie o to, a nie o co innego, — a wtedy jej rola będzie, bądź przeważnie autorytatywne, [illegible] popychadłem w rękach rządu, bądź okresowego powiedzenia się stanie się ona bądź popychadłem w rękach rządu. Dziś jeszcze nic określonego powiedzieć się nie da: może być zarówno jedno, jak drugie. Od kierunku, w którym się ukształtuje, pokrywającym rządy, może być zarówno jedno, jak drugie, czy w niej porostaną, czy też będą zależeć będzie, czy w niej pozostanę, czy też będę się tego organu do końca, zależeć będzie, że zupełnie tak samo zapatruje się z niej ustąpić. Bardzo się cieszę, że mój kolega z Trybunału i obecnie z Rady w Radzie Stanu i w pracy w niej mój kolega z Trybunału — Bolesław Masiulis, z którym o tym rozmawiałem, z pewnością będzie podzielał te zdania.

Cyplijewski będzie — poza prawnikiem i ludźmi z wybitnego doświadczenia — podobno do Rady Stanu mianowani (obsady tej ostatniej kategorji w nowej pierwszej [illegible] mianowani także ludzie ze sfery wojskowej, generalicji). Obecność takich ludzi — zwłaszcza też [illegible] i wojska — jest w instytucji, która ma skupiać świat doświadczenia zwłaszcza wojskowości — jest w instytucji, która ma skupiać świat doświadczenia ze wszystkich dziedzin życia państwowego, — zrozumiała. Chodzi tylko o to, jacy ludzie zostaną powołani. Powiadają też, że do Rady Stanu zostaną wprowadzeni najzasłużeńsi weterani i ojcowie Odrodzenia Narodowego — w ich liczbie na jednym z pierwszych miejsc stary narodowiec, działacz wybitny z okresu „Auszry" i „Varpasu" — dr. Jan Šliupas.

887. Doskonale mi się dziś wykład na I semestrze udał. W ogóle co prawda jestem z postępów na wykładach moich zadowolony, ale udaje mi się niektóre wykłady podnosić do precyzyjnej doskonałości, co mi prawdziwą rozkosz sprawia. W tej rozterce, jaką doświadczam z powodu nominacji do Rady Stanu, — Uniwersytet, wykłady, kontakt ze studentami, nauka — są mi wypoczynkiem i ~~[illegible]~~ świetlanym radosnym punktem, w którym zapominam o troskach i doznaję głębokiego i czystego zadowolenia. 28 września. rok 1928. piątek. 447

~~[illegible]~~ Dziś na posiedzeniu gospodarczym ~~Tryb~~ i na ogólnym zebraniu członków Trybunału zarejestrowany został akt Prezydenta Rzeczypospolitej o zwolnieniu mnie i sędziego Masiulisa ze stanowiska członków Trybunału. Natychmiast przystąpiono do wyboru nowych kandydatów na sędziów na miejsca moje i Masiulisa. Ja w tej kwestii nie zabierałem głosu. Zostały przyjęte kandydatury prokuratora Trybunału Rymszy i sędziego okręgowego w Kownie Aleksandra Mileszyńskiego. W łonie dyskusji i głosowania nie było. Ustalenie tych kandydatur było z góry ułożone przez prezesa Kriščiukaitisa w porozumieniu z sędziami Piotrowskim i Čepasem bez uwzględnienia wcale zdania sędziów Stankiewicza i Brazaitisa, z których pierwszy życzył sobie kandydatury sędziego okręgowego w Kownie Korejwy, a drugi — kandydatury sędziego okręgowego w Mariampolu Doroszenki. Poprzednio ja właściwie proponowałem na kandydaturę Bujki. Ale ani Bujko, ani Korejwa, ani Doroszenko nie byli wcale rozważani. Decydował „starszy" (Piotrowski i Čepas, z którymi się Kriščiukaitis szczególnie liczy) wyłącznie tych, których sam życzył. A przecież Bujko jest najpoważniejszym cywilistą w Sądzie Okręgowym w Kownie, Doroszenko zaś — kryminalistą w Mariampolu. Ale Bujko jest Polak, Doroszenko — Ukrainiec, co zwłaszcza dla Čepasa jest a priori kamieniem obrazy. Rymsza, wybrany na kandydata — to zero, to człowiek-automat. Co do Mileszyńskiego — to mało go znam, ale to jeszcze człowiek młody i niewyrobiony, choć, zdaje się, poczciwy i dobry.

29 września rok 1928, sobota.

Ostatnie moje posiedzenie Trybunału Najwyższego. Przewodniczyłem posiedzeniu, zasiadali sędziowie Stan-
kiewicz i Kriščiukaitis. Posiedzenie było przeważnie poświęcone
sprawom kasacyjnym karnym z Sądu Wojennego (w posie-
dzeniu Trybunału w sprawach tych brali udział z sędziów wo-
jennych — wpierw sędzia Engler, następnie sędzia Andrzejewicz);
poza tym były trzy sprawy apelacyjne karne z Sądów Okręgowych. Stawali w
sprawach adwokaci Stankiewicz, Ziman, Vilimas. Oskarżał podprokurator
Valtys. Ostatnia sprawa, w której wypadło mi brać udział w charakte-
rze sędziego Trybunału, dotyczyła oskarżenia o ciężkie uszkodzenie ciała. Na
tym skończyłem moją karierę w Trybunale Najwyższym. Wszystko przemija.
Skończył się okres 7-letni mojej działalności sędziowskiej w Trybunale a
może i w ogóle w sędziowstwie. Od 1 października już sędzią być przestanę.
Mój zawód sędziowski objął 11 lat pracy — od połowy września 1917, gdym był
mianowany sędzią pokoju w „królewsko-polskim" sądzie pokoju w Kolnie
do końca września roku 1928, gdym został zwolniony ze stanowiska sę-
dziego w Trybunale Najwyższym Litwy. Aleksander [illegible], którego kandydaturę do
Trybunału zostało przez Trybunał uchwalone, odmówił przyjęcia tego awan-
su. Prezes Kriščiukaitis mówił mi, że wobec tego ma być przyjęta kandyda-
tura sędziego Tujki(?);
Na dziś — w dniu moich imienin (św. Michała) — profesorowie Uniwer-
sytetu z inicjatywy Senatu Akademickiego wystąpili z tradycyjną kola-
cją pożegnalną dla mnie, jako b. Rektora. Gospodarzem – organizatorem
kolacji był, jak zwykle, prof. Zygmunt Žemaitis. Kolacja była wyznaczona
na godz. 8 w dużej sali balowej Klubu Litewskiego. Zebrało się koło 30 osób
z profesorów z rozmaitych Wydziałów. Minister Oświaty Šakenis tym razem
nie był. Pierwsza część uroczystości [illegible] mniej więcej do godz. 11 — polegała
li tylko na spożywaniu kolacji, wypitym(?) z wódek i przekąsek. Dopiero
po zebraniu wstępnym się mowy. Pierwszy zabrał głos w imieniu Uniwersytetu
Rektor Jodelė, jako obecny gospodarz Uniwersytetu, ale zarazem równie prawie
profesor mojej specjalności, bardzo serdeczny, ale krótki, w drugiej — do b. Re-
ktora; zaraz potem w pierwszej części zwracał się do mnie, Rektor podniósł moje zalety
rektorskie, szczególnie prof. Tumėnas(?) powiedział
witając Uniwersytetu, prof. Tumosaitis. Dostawszy się do tego, co już powiedział
o mnie w dniu aktu immatrykulacji, potym dotknął mojej odległej na-
szej dla narodu litewskiego z przed lat 20 (moja książka „Litwa"), wraże-
nia, które wywołało wśród Litwinów, rozumie w Wilnie, uznanie się
tej mojej pracy, zaznaczył, że to, co inni działali na rzecz Litwy wśród Litwi-
nów, ja czyniłem w społeczeństwie [illegible] krajowej; dalej powiedział wiele o mojej
pracy w [illegible] do Litwy Niepodległej, mojej
pracy w państwie litewskim, mojego powrotu do Uniwersytetu i działalności
w ogóle, o moim wpływie na profesurę, gdy Wydział Prawniczy zupełnie
niespodzianie wystawił moją kandydaturę na stanowisko prorektora przed
dwoma laty, i tego powszechnego zadowolenia i uznania, które osiągnąłem po-
czynając moją działalność rektorską. Dalej przemawiali dziekani Wy-
działów: dziekan Wydziału Teologii — ks. Česnys, nowy dziekan — prof. Leo-
nas, dziekan Wydziału Medycyny — prof. Lašas, dziekan Wydziału Tech-
nicznego — prof. Wasilewski, dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Krevė-
Mickiewicz, który publicznie przemawiał nie lubi i zapewne nie będzie mnie,
to nie przemawiał wcale, dziekan zaś Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego,
prof. Žemaitis, przemawiał już na wstępie ostatkiem — po mojej mowie. Z ich
wszystkich dziekanów — Česnysa, Leonasa, Lašasa i Wasilewskiego — żaden
nic bardzo szczególnego nie powiedział. Wszyscy oni przemawiali krótko — każdy
z tego lub innego punktu widzenia i pra-
gnieniu, wyrażając dla mnie uznanie i przywiązanie do mnie swojego Wydziału. Najładniej i najszczerzej z nich przemówił ks. Česnys,
najoschlej — Wasilewski, najbardziej ogólnikowo i mało — Leonas. Ale właściwie „clou" przemó-
wień rozpoczęło się dopiero, pełnych entuzjazmu mowy Herbaczewskiego.

889. 30 września 1928 roku. Niedziela. 418

Złożyłem dziś wizyty pożegnalne ludziom z Trybunału, mianowicie prezesowi Kriščiukaitisowi, sędziom Piotrowskiemu, Čepasowi, Stankiewiczowi i Brazaitisowi, prokuratorowi Kalvaitisowi, podprokuratorom Valtysowi i Rymszy i sekretarzowi Vaidelisowi; ogółem — p.p. Kriščiukaitisa, Piotrowskiego, Kalvaitisa i Rymszy nie zastałem w domu, Čepasa, Stankiewicza, Brazaitisa, Valtysa i Vaidelisa — zastałem. Wszyscy, których zastałem, byli bardzo mili i tym aktem grzeczności z mojej strony. W ogóle muszę z zadowoleniem stwierdzić, że opinia tak moich kolegów i współpracowników w Trybunale, jak adwokatury i zresztą publiczności, która się orientuje w sprawach Trybunału i sądownictwa, traktuje moje ustąpienie z Trybunału jako stratę dla sądownictwa kapitalną, zwłaszcza o ile chodzi o zagadnienia prawne podstawowe i skomplikowane, — o pojęcia naukowe, w szczególności też konstytucyjne i w ogóle wychodzące z zakresu prawa cywilnego i prawa karnego. Wyrobiłem sobie imię i uchodzę za wielki autorytet prawniczy. ~~[illegible]~~ Nie są to tylko komplementy, które mi się w oczy mówią.

Złożyłem też wizytę Szylingowi, jako prezesowi Rady Stanu, to niejako memu nowemu formalnemu szefowi. W domu go nie zastałem.

W dzisiejszym n-rze pisma tygodniowego ilustrowanego „Sekmadienis”, wychodzącego w niedzielę, ukazała się moja podobizna obok podobizny Szylinga i nazwany zostałem wiceprezesem Rady Stanu, choć takiej nominacji nie otrzymałem. Co do podobizny mojej w piśmie, to do tego pisma redaktorowi mego przysłałem. I podobizny i ~~[illegible]~~ karykatur moich napatrzyłem się dość. Jednocześnie w tymże n-rze ukazała się osobno w rubryce „Galerja znanych Kowian” charakterystyka moja, bardzo dla mnie pochlebna. Nazwany w niej zostałem jedynym Polakiem, który uznawał prawo Litwy do Wilna i odważył się prawa tego bronić, poza tym podniesiony został mój humanizm, nadany mi tytuł „człowieka” i zaznaczone moje wybitne kwalifikacje na każdym polu ~~[illegible]~~ pracy i czynu, którego dotknąłem.

Wracam jeszcze do wczorajszej kolacji pożegnalnej, wydanej mi przez profesurę Uniwersytetu. Z szablonu mówek pożegnalnych, wygłoszonych przez Rektora Jodelę i czterech dziekanów, wyprowadził tę ucztę mowa Józef-Albin Herbaczewski. Dotknął on śmiało zagadnienia mojej polskości i ~~[illegible]~~ mojej pracy litewskiej. Podkreślił, że imię moje — imię profesora Michała Römera — ~~jest~~ jest samo przez się — zwłaszcza w ~~[illegible]~~ pełni tej konkretnej treści właściwości moich w czynie, która się w tym imieniu mieści, — problematem pierwszorzędnej wagi, nad którym się Litwini zawsze zastanowić winni i którego znaczenie dla Litwy jest wielkie. Polak, który kocha państwowość litewską i który tej państwowości swoje niepospolite siły i zdolności ~~[illegible]~~ oddaje, Piłsudczyk, który walczył czynnie o Niepodległość Polski i nie zerwał się zrazu z Piłsudskim i wytrwał na posterunku państwowym Litwy z chwilą, gdy Polska się sięgnęła po Wilno, prawnik, który konsekwentnie stanowisko prawa przyjmuje wraz z Litwą, jedyną walczącą w Europie wbrew potęgom świata o porządek i pokój, oparty o prawo. Jeżeli — kończył Herbaczewski — my, Litwini, ~~[illegible]~~ uszanujemy indywidualność ludzi takich, jak Michał Römer, jeżeli nie będziemy ich i deptać brudnemi butami głębi duszy tych ludzi, to się doczekamy ~~[illegible]~~ wielu takich Michałów Römerów, doczekamy się tego, że wszyscy Wilnianie staną się Michałami Römerami. Huczne oklaski i okrzyki „brawo!” nagrodziły mowę Herbaczewskiego, poczym stukano się kieliszkami ze mną i pito moje zdrowie. Ale wystąpił ks. Tumas, protestując przeciwko pewnym słowom Herbaczewskiego, mianowicie przeciwko zawartemu ~~[illegible]~~ domyślnie w jego mowie twierdzeniu, jakoby Litwini czyjeś uczucia i dusze deptali. Zaznaczył, że nietylko w brudnych i zabłoconych ~~[illegible]~~ butach, ale nawet w lakierowanych bucikach nie usiłowano deptać, lecz że Litwini na taki zarzut nie zasłużyli (kto wie? a ~~[illegible]~~ p. Jan Dowiat, a Dominik Dowgiałło, a wielu innych; a działalność takiego naczelnika Kalnietisa lub Paskaitisa w Wilnie w r. 1920? Zdziczenie [illegible] i uczucia, nie tajemnica, które były i są: wielu Polakom litewskim deptano i jeszcze się nieraz ich uczucia depcze — to jest fakt bolesny).

1 października rok 1928. poniedziałek.

Ciąg dalszy o mowach na obiedzie święto-Michałowskiej
kolacji pożegnalnej, wydanej przez profesorów Uniwersytetu dla
mnie, jako byłego Rektora. Po mowie Herbaczewskiego i
replice Tumasa, która się Herbaczewskiemu wielce niepodobała,
zabrał głos mój wierny przyjaciel osobisty, któremu mam dużo do
zawdzięczenia nie tylko w sercu, którego od niego doświadczam, ale i
w mojej karjerze godności, zaszczytów i uznania publicznego (nawet
sam Rektorat, który mię tak wysoko podniósł, zawdzięczam jego
właściwie inicjatywie) — prof. Augustyn Janulaitis. Wskazał
on na ciągłość tradycji obywatelskiej w dobrze zasłużonym kra-
jowi rodzie Römerów po linji zwłaszcza Michałów Römerów, z któ-
rych jestem Michałem N-tym. Jako historyk krajowy — zaznaczył
fakt ciągłego powtarzania się tego imienia i nazwiska w całym
szeregu epizodów dziejów krajowych w ciągu ostatnich kilku po-
koleń, obejmujących przeszło setkę lat, epizodów zawsze doniosłych,
wyrażających się bądź w walkach przeciwko [illegible] uciskowi ca-
ratu Mickiewiczego o wolność kraju i konsekwencjach tych walk,
bądź w różnych przedsięwzięciach społecznych, zawsze postępowych,
zawsze nacechowanych myślą obywatelską i wolnościową, zawsze
konsekwentnych po linji emancypacji i solidaryzmu krajowego.
Od pradziada Michała Römera I-go do prawnuka Michała
Römera N-go — idzie prosta nie tylko linja pochodze-
nia i krwi, ale także tradycji czynu. W szczególności Janulaitis,
jak poprzednio Herbaczewski, dotknął mojego udziału [illegible]
[illegible] w Wielkiej Wojnie — w Legjonach Piłsudskiego,
jako czynnego konkretnego walki o Wolność i o Niepodległość Polski
i zarazem skruszenia więzów niewoli dla innych ludów ujarzmio-
nych w Caracie, zakończonego konsekwentnie obozami jeńców
w Szczypiornie, i [illegible] konsekwentności wol-
nościowej i krajowej tradycji rodowej Michałów Römerów, która się
[illegible] z Litwą po wojnie powróciła do Kowna i zsolidaryzowania się z nią
na stanowisku jej praw [illegible] przeciwko agresywnej zaborczej
(Wilno) ekspansji tym razem Polski. Szczegółowo etapów mojej
pracy [illegible] w Litwie nie analizował, podkreślając jeno
sam fakt i podnosząc zalety [illegible] mojej [illegible] tej
tradycji rodowej, nasz [illegible] nie chwaląc mię i nie mówiąc
o sobie, lecz [illegible] i pracy, z których wyrasta wybitna w
społeczeństwie dziś moja [illegible] Byłem bardzo wzruszony tym prze-
mówieniem Janulaitisa, który mi jest najbliższym
[illegible] dla mnie [illegible] od ludzi. Następnie prze-
mówił i który bardzo dużo [illegible] z [illegible] wyraził to się szczerze;
[illegible] je [illegible]. Wygłosiłem z kolei [illegible] przed kilku dniami [illegible]
którą [illegible] zacytowałem w dzienniku, skierowany do Ministra
[illegible] tylko osobiście [illegible], w kilku
[illegible]. Mowa moja była słuchana z wielką uwagą,
miejscach była przerywana oklaskami i zbiorowymi lub pojedyń-
czymi [illegible] i [illegible] okrzykami uznania.
Po niej [illegible] przemówił jeszcze bardzo serdecznie od dnia
[illegible] przemówień: Uniwersyteckiej kierowniczka kance-
larji, [illegible] administracji Nikodem Machiewicz, który mię bardzo swoim przemówieniem
[illegible] Wydziału Przyrody i
[illegible]. W końcu ostatni zabrał głos dziekan Wydziału
Matematyki prof. Zygmunt Žemaitis, który bardzo krótko prze-
mówił do mnie, jako byłego Rektora, a imieniem Wy-
działu a zarazem i [illegible], jako Wilnianin, rozwodził
się nad mojemi zasługami obywatelskiemi Polaka - obywatela
i syna Litwy, wiernego Ojczyźnie i ustalającego przykładem i
czynem osobistym zasady współżycia i współpracy w [illegible]
państwie Litewskiem, które właśnie w tych [illegible] z Wilnem
się połączy i uzgodni [illegible]. Dużo [illegible] mówiono, w któ-
[illegible] przez to [illegible]
rych [illegible].

891. 2 października, rok 1928. Wtorek.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie prywatne członków nowokreowanej Rady Stanu. Zebranie to zwołane zostało przez prezesa Rady Stanu Stanisława Šilingasa z wyraźnym zaznaczeniem, iż ma to być posiedzenie prywatne dla wzajemnej narady. Narazie istnieje tylko sam zawiązek organizacyjny Rady Stanu („branduolis"), który się składa z pięciu osób — prezesa i czterech członków. Ta embrionalna Rada Stanu nie posiada jeszcze ani lokalu własnego ani żadnej części kancelarii. Ogłoszone dotychczas etaty Rady Stanu wspominają tylko o prezesie, wiceprezesie, który jeszcze nie został mianowany, i siedmiu członkach, z których mianowanych jest czterech, — o żadnych natomiast pracownikach kancelarii nic nie wspominają. Jak słychać — z czasem lokal ~~ma być~~ Radzie Stanu udzielony w Gmachu Sprawiedliwości, dotąd niewykończonym. Tymczasem Rada Stanu ma funkcjonować w lokalu Gabinetu Ministrów przy ul. Donelaičio. Tam też zostało wyznaczone przez prezesa Šilingasa wczorajsze zebranie naszej prywatnej członków. Na godz. 6 wieczorem wszyscy się stawili w komplecie: prezes Šilingas i członkowie ja, Cyplijewski, Kalmatis i Masiulis. Zaczęło się od tego, że Šilingas w ogólnych wyrazach, pobieżnie analizując krótki, lakoniczny i bardzo elastyczny statut Rady Stanu, ~~[illegible]~~ dał zarys funkcji Rady, które streścił do czterech elementów: a. kodyfikacji ustaw, ich porządkowania, wraz z okolicznością inicjatywy wniosków ustawodawczych, b. opracowywanie projektów ustaw, zleconych do opracowania przez rząd lub organy ustawodawcze, oraz udzielanie opinii o ~~[illegible]~~ tychże projektach, c. śledzenie ~~[illegible]~~ rozporządzeń, przepisów i instrukcyj organów administracji ze stanowiska legalności tychże aktów i d. na żądanie Prezydenta Rzeczypospolitej udzielanie mu opinii i wniosków w przedmiocie ~~[illegible]~~ uchwalonych przez ~~[illegible]~~ organ ustawodawczy (Sejm) lub Gabinet Ministrów projektów ustaw. Ponadto Šilingas zakomunikował, że rząd pozostawia myśl przekazania Radzie Stanu redagowanie i publikowanie dziennika ustaw i rozporządzeń — „Vyriausybės Žinios". Wreszcie podniósł kwestię rozpoczęcia prac Rady od ułożenia regulaminu i ewentualnie projektu ustaw uzupełniających jej statut — w szczególności w stosunku do kancelarii Rady i mniej [illegible] jej działalności, trybu i t.d.. Wywiązała się krótka narada po tych — dyskusja, w której poruszono kilka uwag i zdań. Wypowiedzieliśmy się kolejno wszyscy, zresztą bardzo ogólnikowo, — tylko ja i Kalmatis. Cyplijewski i Masiulis tylko w tym nie brali. O [illegible] wyszedł, bo miał wykład na Uniwersytecie. O tej pierwszej dyskusji, w której się coś niecoś już zarysowało, ~~[illegible]~~ i o [illegible] zaprojektowaniu regulaminu Rady Stanu — powiem jutro.

3 października. rok 1928. Środa.

Korzystam z tego, że mam teraz nieco więcej wolnego czasu, bo w Trybunale przestałem już urzędować, a w Radzie Stanu składowej działalności jeszcze nie rozpoczęto, więc pozostaje mi zatem tylko profesura, która całego czasu mi nie pochłania, — korzystam więc, powiadam, z czasu, by złożyć całej profesurze Uniwersytetu pożegnalne wizyty rektorskie, stanowiące zarazem wizyty podziękowania za [illegible] i kwiaty pożegnania mię w dniu św. Michała. Wizyty składam tylko wszystkim tym, którzy wzięli udział w kolacji pożegnalnej. Ogółem liczba tych osób wynosi 64. [illegible] wizyty — to nie bagatela. Ale potrafię odbyć wszystkie. Robię to zwykle między godz. 12 a 2-gą po południu. Wczoraj składałem wizyty we [illegible]: Rektorowi Jodeli, profesorom Wasilewskiemu, Kolupajle i Jagelowi; zastałem tylko prof. Jagelę. Dziś wizytowałem członków Senatu Akademickiego — dziekanów ks. Česnysa, Leonasa, Żemaitisa, Krėvė-Mickiewicza i Lašasa, prorektora Czapińskiego i sekretarza Dowydajtisa. Będzie to precedens. Dotąd wizyty pożegnalne b. Rektora nie były u nas praktykowane.

Wracam do poprzedniego prywatnego zebrania członków Rady Stanu. Cała pora przeszła na [illegible] Šilingasa, którego przemówienie miało cechy pewnej informacji i [illegible] zagajenia, — wypowiedzieliśmy się, choć bardzo ogólnikowo jeszcze, ja i Kolumatis. Čepliejewski i Masiulis głosu nie zabierali [illegible] i orientowali się dopiero. Ja zaakcentowałem tylko kilka momentów: [illegible] administracyjną w kompetencji Rady Stanu, zaznaczyłem funkcję quasi-sądową, [illegible] w drodze [illegible] kontroli legalności aktów administracyjnych [illegible] osób, [illegible] sprawowanych w trybie [illegible] momentów, poruszonych w zagajeniu lub Gabinetu Ministrów; co do innych momentów, [illegible] ustawodawczej formalnej Šilingasa — to podniosłem tylko to: żadnej inicjatywy kodyfikacyjnej nie posiada Rada Stanu w tym wykonywaniu swej czynności; Rada Stanu, która inicjatywę formalną ustawodawczą [illegible] li tylko do rządu lub Sejmu, li tylko w ramach [illegible] w stosunku do ustawodawstwa dzieła, może jeno wskazywać formalnej inicjatywy rządowej, nie posiadając własnej; [illegible] takich lub innych [illegible] zwrócić jego uwagę na potrzebę, jej [illegible] lege ferenda, to rzeczy jego uzupełnienia, poprawek czy zmian [illegible] do funkcji udzielania Prezydentowi [illegible] coś nadrobić — nie więcej; do funkcji przedmiocie uchwalonych przez rządowe wniosków i opinii o projektach ustaw zarazie wszelkiej drogi nie [illegible] Gabinet Ministrów lub przez Sejm projektów będzie rozważana jego bardzo przygodna i inicjatywy rzeczywistej: ta funkcja Rady Stanu będzie zakreślona [illegible] poza wszelkim zakresem [illegible], jako rozwinie się pora [illegible], gdy już Rada Stanu zdoła [illegible] rozwinąć się chyba dopiero stąd, gdy już [illegible], o ile chodzi o [illegible] Rady, — i rozwinie się chyba dopiero stąd, autorytet, a o ile chodzi o uzna[illegible] wyrobić sobie i wykazać wartości [illegible] w tym opiniowaniu Rady, to [illegible] legalizmu czy konstytucjonalizmu [illegible] z rozwinięciem rozwinięcie i ustalenie tego momentu jest związane ściśle z rozwinięciem Rady i wymagałoby, na wzór [illegible] realizacji funkcji sądowo-administracyjnej Rady i [illegible] tej jej funkcji Finlandii, [illegible] poprawki, polegającej na [illegible], który u nas jest także złożony z takiej funkcji, wskazują Sądowi kasacyjnemu, że wszystkie Kolumatis nieco inaczej [illegible] w osobie Trybunału Najwyższego, [illegible] nie ma jest realnie tylko funkcja [illegible] tych rzeczy: jego zdaniem [illegible] pierwszą przyczyną ma uzupełnić tłumaczenie jej kodyfikacyjne i projektodawcze; pierwszą przyczyną [illegible] ustaw obowiązujących w języku litewskim, co, zdaniem jego — Rada Stanu [illegible] nie będzie [illegible] obierać uwzględniać i rozwiązać, drugi zaś — chodziłoby o to, by każdy projekt ustawodawczy bez żadnej wyjątku — być przede wszystkim skierowany do Rady Stanu dla sprawdzenia jego redakcji i zaopiniowania. Natomiast co do kontroli legalności aktów administracji — to, zdaniem Kolumatisa, może być tylko mowa o kontrolowaniu przez Radę Stanu ex officio tylko tych przepisów wykonawczych do ustaw, które organy rządowe wydają z mocy ustawy (t. zw. w terminologii francuskiej „règlements d'administration publique"), co będzie się wiązało z [illegible] o [illegible] innych aktów od Rady „Vyriausybės Žinios", w których się one ogłaszają; [illegible] przyjmowania skarg na rozporządzenia administracyjne, [illegible] mowy być, zdaniem Kolumatisa, [illegible] administracyjnej, to musi mieć wizyty=

893. Znowu się i dziś byłem zajęty egzaminami studentów. | 4 października rok 1928, czwartek.

Między południem a godz. 2-gą w dalszym ciągu składałem wizyty profesorom. Obszedłem prawie całe ulice Kiejstuta i Donelaitisa. Złożyłem wizyty następującym profesorom: Vaitionisowi, Bielackinowi, Stankiewiczowi, Michałowi Biržišce, Purėnasowi, Jodakisowi, Augustaitisowi, Mačysowi, Wacławowi Biržišce i Mockusowi. Zastałem tylko Augustaitisa i p. Purėnasową, Adolfostwa i [illegible] znany, Wienożyńskich z domu. Nie przykro sobie wesoło temi wizytami.

W Trybunale już nowi sędziowie na miejsce moje i Masiulisa są mianowani i zaczęli funkcjonować, mianowicie Tumėnas i ... Adamowicz, b. sędzia Okręgowy w Kownie. Tak [illegible], jak Tumėnas nie zgodził się na przyjęcie kandydatur. Ani Tumėnas ani Adamowicz szczególnych kwalifikacji nie mają i żaden nie są wybitnemi siłami fachowemi; na autorytet Trybunału nie może to wpłynąć dodatnio. Zdaje się, że wkrótce Sąd Okręgowy w Kownie będzie miał więcej sędziów wybitniejszych od Trybunału. Do tam dobierają nowych sędziów z pośród młodych prawników, którzy się niedawno w pomysłach swojej karjery dosyć wyróżnili, jak Krzemień, jak obecnie Kontowski, podczas gdy Trybunał stopniowo wchłania balast starszych sędziów lub prokuratorów z Sądu Okręgowego z tych czasów, kiedy jeszcze się wynagradzał brak prawników i kiedy do Sądu Okręgowego chwytano każdego, który tylko tytuł prawnika posiadał, bez względu na wartości osobiste. Tumėnas i Adamowicz są właśnie takiemi niezbyt energicznemi prawnikami bez szczególnych zdolności lub biegłości.

Wieczorem zaszedłem dziś do Janulaitisa poradzić się w sprawie pojmowania mojego różnych funkcji Rady Stanu i w sprawie rozszerzenia regulaminu. Co do mnie — to coraz bardziej dochodzę do przekonania, że Rada Stanu jest powołana do dwóch zadań naczelnych: do wzmocnienia legalności w administracji i w rządowej inicjatywie ustawodawczej (w stosunku do inicjatywy ustawodawczej pojmuję wzmocnienie legalności dwojako: po pierwsze — przestrzeganie zgodności projektowanych ustaw z konstytucją i po drugie — ścisłe i dobre wyjście redakcyjne norm prawa) i do udzielania rządowi — także w zakresie jego inicjatywy ustawodawczej — fachowej opinii technicznej w zakresie różnych gałęzi działalności państwowej. Zapomniałem nadmienić, że wzmocnienie legalności obejmuje także kodyfikację, należącą też do kompetencji Rady. Wskutek tego Rada Stanu stać się powinna rezerwuarem z jednej strony fachowców administracji, skarbowości, wojskowości i t.d., albo też przemysłu i handlu, rolnictwa i t.d., z drugiej — wykwalifikowanych prawników, mających głębokie poczucie legalności i będących mistrzami tak kunsztu interpretacji, jak kunsztu redagowania ustaw. Coraz bardziej się utwierdzam w przekonaniu, że funkcja quasi-sądu administracyjnego musi być w Radzie Stanu rozwinięta właśnie tak, jak ja ją pojmuję. Bez rozgraniczenia jej nie [illegible] — czuwanie nad legalnością administracji byłoby pustym frazesem. Analiza tekstu statutu Rady upoważnia nas w zupełności do nadania takiego wyrazu tej funkcji Rady.

Co do udziału różnych fachowców w Radzie obok prawników — Janulaitis jest nieco innego zdania zdaje się. Jego zdaniem — i fachowcy nie będą wiele co robić w Radzie. Sądzi on, że Rada powinna się składać z samych prawników, fachowcy zaś mogą być powoływani przez Radę w charakterze rzeczoznawców kolejno od potrzeby.

5 października. rok 1928. piątek.

W dalszym ciągu składałem wizyty profesorom. Byłem dziś u Herbaczewskiego, Żylińskiego, Lutkiewicza, Bagdonasa, Kaweckiego, Kiejstuta Šliupasa, Sołčinca i Jaworskiego. 894.

Rada Stanu jakoś się nie rusza. Od poniedziałkowego zebrania prywatnego członków Rady Šiling nie daje znaku życia. Są pogłoski, że Voldemaras jest niezadowolony z nominacji Šilinga na prezesa Rady Stanu, ~~[illegible]~~ która nastąpiła na życzenie osobiste Smetony, korzystającego z nieobecności Voldemarasa. Słyszałem na mieście, że ma się odbyć jakieś uroczyste otwarcie Rady Stanu, ale gdzie, kiedy i jak — o tym nam, członkom Rady, dotąd nic niewiadomo.

Jeżeli instytucja Rady Stanu czy to na skutek niezorjentowania się jej samej, czy też na skutek większej jej prze[illegible] się za wzgardzie jakiejś tendencji poronionego faszyzmu — zostanie wykolejona i ~~[illegible]~~ jeżeli przez to ta pierwsza reforma organiczna ustroju prawnotwórczego, że [illegible], to mnie osobiście to się tak wydaje, zresztą na pozór, wielce nie obciąży, bo mogę równie uciec i zamknąć się w profesurze. Ale dla samej instytucji, która w zasadzie wydaje mi się dodatnią, — byłaby to wielka szkoda, byłoby szkoda. Wiem z moich studjów z zakresu prawa konstytucyjnego, jak często instytucje najpiękniejsze, powstając w niedopowiedzianych warunkach i będąc przez jakieś szczególne [illegible] nieuznane do celów ubocznych, nie zgodnych z istotą ich, nie mogą nie tylko same upadają, ale też wręcz zwichnięte — nie tylko same, ale kompromitowały na bardzo długo samą ideę [illegible] takiej instytucji, czyniąc ją „odiosa" w opinji publicznej ~~[illegible]~~ w Europie. Takie były np. losy Rzeczypospolitej przez instytucję wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej przez ogół wyborców, sama przez się instytucja bardzo użyteczna, została jako narzędzie przeciwko demokratycznej tendencji do t. zw. sejmokracji, szczególnie się na skutek pewnych [illegible] kontynuacji Europy procesów ewolucji historycznej w Europie zniszczona przez [illegible]. Instytucja ta została w Rzeczypospolitej Francji za czasów II Rzeczypospolitej. Ale została ta ona wyzyskana przez zręcznego aferzystę politycznego Ludwika Napoleona Bonapartego, późniejszego Napoleona III, do stworzenia czyli odrodzenia Cezaryzmu. I oto ta okoliczność tak skompromitowała samą instytucję, że we Francji nikt z republikanów aż dotąd ani pisnąć o niej nie odważy się, bo zostałby oskarżony za bonapartystę i wroga Rzeczypospolitej, a nie tylko we Francji, ale w całej Europie stała się ona jakimś upiorem monarchizmu ~~[illegible]~~ w jego formie cezarjańskiej. Tymczasem ta sama instytucja tak przed eksperymentem francuskim, jak podczas tego eksperymentu, jak do dziś dnia, — funkcjonuje w najlepsze w Ameryce i żadnemu Prezydentowi Stanów Zjednoczonych nie przyszło nigdy i nie przyjdzie zapewne do głowy oprzeć na niej osobistą władzę cesarską. Dlaczego? Dlatego, że w Ameryce

---

nienia dla takiej konstrukcji władzy cesarskiej żadnych przesłanek politycznych — zgoła innych. Tam strach przed tą instytucją, jako widmem cesarstwa, był tak silny, że dopiero po Wielkiej Wojnie pierwsza Finlandja i Rzesza Niemiecka odważyły się na jej wprowadzenie do swoich konstytucji, a świeżo w swej konstytucji prowizorycznej r. 1928 przyjęła ją i Litwa, gotuje się zaś przyjąć także Polska. Pamiętam, jak ta kwestja była u nas dyskutowana na naradach Sejmu Ustawodawczego. Pamiętam — raz w słoneczną zimą byłem ja i Jan v. Lezois, który był świeżo z Ameryki — mówił i podkreślał wzorów amerykańskich wypowiedział się za naszym wyborem Prezydenta Rzeczypospolitej przez głosowanie powszechne. Słuchając go, zakrzyczeli: toż to by było stworzenie władzy osobistej! Przykład Francji i Napoleona III w połowie wieku XIX drażnił się z demokracją i skutkami Litewskich wieku XX, jako instynkt wrogi tej instytucji, choć w Litwie ani Napoleona ani dynastji Bonapartów nie było i nie ma. Inaczej jest w Polsce, gdzie i jest Piłsudski. Tam jest coś z Napoleona i z Bonapartego.

895. Nic dziś pisać nie będę, bo czasu jakoś mi nie starczyło.

6 października rok 1928. sobota.

Składałem w dalszym ciągu wizyty profesorom. Wizytowałem dziś Wiktora Biržiškę, starego Voltera, Sliogera, Šylysa, Jonszczanka i Mašiotasa. Voltera, Janczanka i Mašiotasa zastałem w domu.

Zajrzałem do Trybunału, gdzie właśnie było posiedzenie karne apelacyjne. Przewodniczył sędzia Stankiewicz, który po mnie to zwierzchnictwo objął, zasiadał sędzia Brazaitis i poraz pierwszy — nowy sędzia Rymsza.

7 października. rok 1928. Niedziela.

Rano — posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. Omawiane były przeważnie sprawy rozdawnictwa stypendjów i zwolnienia od opłaty za naukę. Sprawy te — stosownie do regulaminu — były debatowane w obecności przedstawicieli studentów po jednym od każdego semestru prawa i ekonomji. Potem były omawiane i załatwiane niektóre inne podania spóźnione o przyjęcie w poczet słuchaczy. Liczba przyjętych na I semestr prawa przekroczyła już 500. Pokaźna to liczba. Niełatwo pomieścić z collegu [illegible] dla takiego mnóstwa.

Byłem dziś zaproszony przez Wydział Matematyczno-Przyrodniczy na obchód 5-lecia założenia Ogrodu Botanicznego na Zakrecie. Nie wybrałem się tam wszakże.

Na wieczór zaprosił mnie do siebie Diskin, młody Żyd, który niegdyś był sekretarzem Komisji do Spraw [illegible] (w latach 1921-1922), kiedy to i ja do tej Komisji, jako jej [illegible] należałem (następnie komisja ta została zlikwidowana). Diskin jest od [illegible] wierzącym [illegible]. Przed miesiącem ożenił się i teraz [illegible] Nie mogłem mu odmówić, bo obiecał [illegible] wesołego. Nie [illegible] automobil przysłał po mnie. Trafiłem [illegible] na liczne towarzystwo żydowskie, zasiadające stół w [illegible] [illegible] pokojach. Z Chrześcijan prócz mnie byli tylko Stefan Kairys z żoną (córką prof. Leonasa) i [illegible]. Uczta była narodowo żydowska; [illegible] i ściśle żydowskie [illegible] jadły się na niej: [illegible] z ciasta i [illegible], śledź z [illegible], mięso [illegible] jako przekąska do wódki, [illegible] i t. d.. Wymodelowano się [illegible] cymes i galareta, owoce i [illegible]. By się potem rozpoczęły tańce i [illegible] w tej [illegible] — [illegible].

[illegible] Zaczynam dziś pracować nad układaniem też do regulaminu Rady [illegible], którego opracowanie zostało mi zlecone.

Reforma Uniwersytecka w semestrze [illegible] [illegible], że Prezydent Rzeczypospolitej nie [illegible] do skutku dlatego, że [illegible] Senatu nie zgadza się z [illegible] niektóre elementy tejże i wobec tego odmówił sankcji. Reforma ma być przeto reformowana.

892. 8 października rok 1928. poniedziałek.

452

~~Dalej~~ Składałem w dalszym ciągu wizyty [illegible] rektorskie profesorom. Dziś wizytowałem Zieloną Górę. Wpierw na szosie Wiłkomierskiej złożyłem wizytę kwestorowi Uniwersyteckiemu Cegielskiemu, którego, oczywiście, nie ~~zast~~ zastałem, bo to była pora godzin służbowych. Od niego udałem się na ulicę Żmudzką w kierunku za szosę Wiłkomierską ku Wilji. Jest to ulica, świeżo zabudowująca się, przecinająca wzgórze bardzo malowniczy. Za wzgórzem na górze w ładnym domku drewnianym mieszka młody prof. Jungfer z naszego Wydziału prawniczego z sekcji ekonomicznej — [illegible], rodem Ślązak, który zresztą wcale dobrze się już nauczył po litewsku, za co jest pełny temperamentu i ślicznych ~~[illegible]~~ rozwiniętych kształtów kobiecych, żonę, także rodowitą Ślązaczkę z pod Opola, także, choć nieco słabiej, mówiącą po litewsku, ale tak zrosłą, żywą i pomagającą sobie w mowie gestem, wyrazem oczu, ust, ruchem kończyn i nerwów, — że się z tych braków mowy nie wyczuwa i nie spostrzega. Zastałem ich w domu i przyjemnie na rozmowie kwadransik spędziłem. Stamtąd udałem się w dzielnicę pod placem Wystawowym i wielkim placem rewii wojskowej, ~~[illegible]~~ nazwanym imieniem Petra Vileišisa. Centralną arterją jest tu ulica Aukštaičių gatvė, od której rozchodzi się sieć uliczek drobniejszych, szczególnie rozgałęzionych w kierunku zbocza góry nad doliną miasta. Dzielnica ta, która przed pięciu laty była jeszcze zupełnym pustkowiem, dziś jest całkowicie zabudowana i gęsto zaludniona. Mieszka tu cała mnóstwo profesorów. Dziś odwiedziłem tu tylko pięciu: Jonynę, Končiusa, Szylkarskiego, Sruogę i Pakštasa. Zastałem tylko dwóch ostatnich. U Pakštasa byłem mile przyjęty przez niego i jego żonę, która jest na Uniwersytecie lektorką języka angielskiego. Pogawędziłem z nimi, oglądałem ich papugę, przywiezioną przez Pakštasa przed rokiem z [illegible], wypiłem parę kieliszków wybornego koniaku ~~[illegible]~~ — naturalnego Martella, którym nas potraktowali. Wogóle te wizyty są przyjemne i nawet mi nierzadko zajmujące.

Wieczorem miałem wykład na I semestrze. Ogłosiłem pierwszą listę 16 studentów, zakwalifikowanych do colloquium, które rozpoczynam od piątku.

9 października rok 1928. Wtorek.

Smutna rocznica oderwania Wilna od Litwy ~~[illegible]~~ na rozkaz Piłsudskiego. Akt nietylko przemocy i krzywdy, nietylko złamania umowy i gorszego jeszcze fałszu, bo umowa była zawierana i podpisywana ze świadomością gotującego się i już zorganizowanego jej złamania, ale akt chybiony nawet politycznie ze stanowiska tych założeń i celów Piłsudskiego, dla których zaryzykował on narazić dobrą wiarę Polski, jej honor jej słowa i całą ideę wielkiego bloku ludów od Oceanu Lodowatego do morza Czarnego, rozbitego dziś przez pozycję skrzywdzonej Litwy, przecinającej ten blok w kierunku Niemcy–Rosja. W myśli Piłsudskiego ten akt, dla którego on tyle zaryzykował, — miał być cięciem cesarskim, miał być tym „faktem dokonanym”, jak cios obucha w upartą Litwę, który miał Litwę narodową ogłuszyć, zmiażdżyć, nastraszyć ją groźbą bezpośrednią, utrudnić jej ~~[illegible]~~ perspektywy bytowania samodzielnego, wdrożyć ją zaraz po klęsce i pouczeniu – i skutkiem tego wszystkiego skruszyć twardy upór praktyczny [illegible] i skłonić go do pójścia do Kanossy — w pokornym [illegible] ludu etnograficznego [illegible] imperialistycznych Piłsudskiego, Litwa – władczy wyznawca [illegible] przyszłej Polsko-Litewskiej federacji, przyjmującej zrestaurowane [illegible] „zabór” Wilna i utworzenie efemerydy. Wszakże ten „fakt dokonany” nie zrealizował tych przewidywań ~~[illegible]~~ Pierwszego „Litwy Środkowej” — nie [illegible] twardy etap, — nie zachwiał Naczelnika Polski i upartą Litwę, zarówno [illegible] postulatów Niepodległości, że tak się jej wola, nie ustąpiła pięści ze swych [illegible] ~~[illegible]~~ przeznaczonej do sforsowania stolicy Wilnem; na gwałt, [illegible] odpowiedziała: „Jeżeli masz siłę i nie chcesz szanować, to jej postanowień, odpowiedziała: możesz wszystko; ale prawo jest moje i Tobie w sferze mo[illegible] przemocy zabrać możesz wszystko; ale prawo jest [illegible] i mocą złamanej woli i prawa pozostanie tylko wymowa gwałtu, [illegible] nie tylko Wilno, ale wszystko, [illegible] prawa [illegible] stwa; zabierz [illegible] moich atutów woli i [illegible] nie zabrałeś, [illegible] z każdego miejsca, z każdej którejkolwiek [illegible] przeciwko Tobie i przeciwko Twojemu [illegible]; a dopóki wszystkiego nie zabrałeś, pięści [illegible] będą przeciwko Tobie [illegible]; a jeśli [illegible] zdobywszy wszystko, co tylko [illegible] mogę; a jeśli dziś [illegible] nie dokonałeś wszystko, to mi pozostanie w niewoli moich wola do końca, moich do końca przemocy, to [illegible] potęga moralna moich [illegible] w Twoim [illegible] obłęd: [illegible] i woli, która to [illegible] Piłsudskiemu niestawia [illegible] zwycięsko Tobie [illegible]” I pozostała [illegible] planów chybionych w jego polityce [illegible] i fałszywego słowa, wniosła jego [illegible] Wilno do Polski i [illegible], [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] i [illegible] wszystkiej, ale [illegible] Piłsudski, nie są [illegible] potwierdzone [illegible] i [illegible], ale [illegible] chciał operować [illegible]. Chcę [illegible] — są one z twardości [illegible]. Metody, którymi chciał operować Piłsudski [illegible]. Jak dawniej, skutecznie [illegible], jak sam Naczelnik Piłsudski. Jak podobnej gliny [illegible], tak Żeligowski i Wilno — Litwy nie złamały, umocniły w twardym kierunku [illegible] dla Piłsudskiego, [illegible] — zatwardziły, i [illegible] rozkwitły, przeciwnie.

Nie byłem dziś na żadnych uroczystościach smutnej rocznicy Wileńskiej. Rano — od 10 do 2-giej — mieliśmy pierwsze formalne posiedzenie Rady Stanu, o którym jutro napiszę.

Zrobiłem dziś kilka wizyt profesorom — wielu nie zastałem. 10 października
Zostaje mi jeszcze koło 20–30 profesorów do wizytowania. rok 1928.

899. Przyjechał dziś z Bohdaniszek przejazdem do Pragi — Stefan Römer. Załatwi tu ~~wizyty~~ wizy paszportowe i jutro wyjedzie. środa

453

A teraz wspomnę o wczorajszym posiedzeniu Rady Stanu. Było to pierwsze posiedzenie formalne, ale nie uroczyste. Obecny był cały komplet członków Rady z prezesem Šilingasem na czele. Żadnych przedstawicieli rządu, żadnej procedury otwarcia Rady — nie było. Zasiadaliśmy w lokalu Gabinetu Ministrów, w jednym z gabinetów tegoż. Na wstępie — ponieważ to był dzień żałoby wileńskiej — prezes Šilingas zaproponował uchwalenie krótkiej rezolucji w sprawie Wilna, która też została przyjęta i przesłana na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej. Na porządku dziennym obrad Rady Stanu były kwestje następujące: a. regulamin prowizoryczny Rady, b. etaty i budżet Rady na rok 1928, c. plan kodyfikacji i d. regulamin stały Rady. Ostatni punkt porządku dziennego odpadł, bo projekt regulaminu stałego, którego opracowanie do mnie należy, nie jest jeszcze gotowy. Omówienie trzech pozostałych kwestji zajęło czas od godz. 10 do 2-giej. Projekt regulaminu prowizorycznego był zgłoszony przez prezesa Šilingasa. Przyjęliśmy go z pewnemi zmianami; jest on zresztą zupełnie bezbarwny i zawiera zaledwie kilka ogólników, dotyczących ~~trybu~~ zewnętrznego trybu funkcjonowania Rady. W toku dyskusji i w szczegółach zaznaczyła się jednak tendencja do nadania przewagi czynnikowi kolegjalnemu nad czynnikiem zwierzchnictwa prezesa. Co do etatów Rady i budżetu na pozostające 3 miesiące roku 1928 — uznaliśmy za wskazane zasadę prowizorycznego utworzenia kancelarji Rady, złożonej z trzech pracowników — wykwalifikowanego kierownika kancelarji (prawnika) i dwóch maszynistów czy maszynistek, z których jeden czy jedna byłby ~~[illegible]~~ stenografistą. Ułożenie projektu tych etatów i budżetu zleciliśmy prezesowi Šilingasowi i Kalnietisowi. Co do etatów stałych na przyszłość — to zamierzamy wprowadzić instytucję referentów, jako stałych pomocników w pracach członków Rady. Dość obszerna dyskusja generalna rozwinęła się na temat planu kodyfikacji. Sam Šilingas wypowiada się naogół dość ostrożnie i przedewszystkiem widocznie się orjentuje w tendencjach przeważających członków Rady. Debatowaliśmy ogółem nad planem kodyfikacji, ale nad ustaleniem samej istoty kodyfikacji. Kalnietis dążył do bardzo szerokiego rozwinięcia akcji kodyfikacyjnej, nadając jej wyraz projektowania kapitalnych reform prawnych, jednolitych i kodeksowych; ja zaś, bojąc się tego w okresie prowizorjum konstytucyjnego, kiedy Sejmu niema, — wskazywałem na przepisy ustawy o Radzie Stanu, nadające akcji kodyfikacyjnej Rady kształt raczej uporządkowywania i stapiania istniejącego materjału ustawowego. Żadnych wniosków nie powzięliśmy. Odłożyliśmy je do następnego razu.

11 października rok 1928. czwartek.

900.

Nie wychodziłem dziś wcale z domu. Rano było u mnie dwóch studentów na egzaminie — [illegible] wolny słuchacz [illegible] Arlinkas, bardzo mało wykształcony i niezdolny, nieorientujący się w najelementarniejszych pojęciach, wyrzucony rozporządzeniem ministra sprawiedliwości z adwokatury prywatnej. Arlinkas przyszedł na egzamin ze swym korepetytorem, studentem także. Pierwszy mi się raz takie curiosum zdarzyło. Nie zdał oczywiście. Pozwoliłem mu wszakże spróbować w niedzielę zdawać powtórnie, bo mu ten egzamin jest niezbędny do [illegible] dla przejścia na V semestr. Drugi egzaminujący się — Sekliuckas — zdał nieźle. Egzamin był długi — trwał od 8-mej prawie do 12-tej. Chciałem potem udać się na miasto z wizytami do profesorów, ale deszcz zaczął padać, więc nie poszedłem. Po obiedzie wziąłem się już do roboty domowej i nie wychodziłem.

Stefan Römer odjechał dziś do Pragi.

901. Na Uniwersytecie w I semestrze rozpocząłem dziś colloquium. — 12 października
Licząc w tym roku na znacznie większą liczbę słuchaczy, to też — rok 1928.
byłem zmuszony po więcej, niż w przeszłym roku, wzywać na collo-
quium studentów naraz. Zacząłem teraz wzywać po 16 studentów. — piątek.
Jak na początek — colloquium szło dobrze. Naraz ja sam nie zbyt — 454
intensywnie zaprzątnąłem i prowadziłem colloquium dzisiejsze, —
jakoś mi nastroju i tempa brakło, — ale w drugiej połowie już się
wciągnąłem i zdobyłem mój zwykły werwę.
Mieliśmy dziś drugie posiedzenie Rady Stanu. Byliśmy
jak zawsze, w komplecie i zasiadaliśmy od godz. 10 do godz. 2.
Coraz więcej się przekonywam, że Šilingas nie jest wcale właściwy
na tak wysokie stanowisko. Nie jest to żaden „mąż stanu", a
o wiedzy, doświadczeniu i fachowości w jakiejkolwiek dziedzinie
nie ma co nawet mówić. Natomiast muszę przyznać, że Kalnie-
tis podoba mi się więcej, niż początkowo sądziłem. W każdym
razie głowę ma wcale mocną i może najściślej umie myśleć
i rozumować. Ma też pewną wiedzę i doświadczenie, ma po-
męty i krytycyzm. Tak wyżej mniemałem o Kalnietisie zgó-
ry, tyle wiem złego o jego działalności w Wilnie w r. 1920 i
w Kłajpedzie, że nie dziwiłem się zmianie o nim sądu na
podstawie paru posiedzeń Rady Stanu, ale w każdym razie
pewną wartość intelektualną muszę mu przyznać. Co zaś do
Šilingasa — to ten wyrzeka się i chwyta tylko po łebkach. Ze
zwykłym mu manierą hrabskie krasomówstwem, korzysta z cu-
dzych myśli, ale pogłębić ich nie umie, wgóle jest miękki.
Čepliževski i Domeikis przeważnie milczą. Omówiliśmy
przeszliśmy dziś krótkie uwagi do ~~statutu~~ regulaminowych przepisów
rozpoczęcia, zaproponowane przez Čepliževskiego, potem
parę kwestyj, podniesionych przez mnie w związku z kle-
cą mi przez nad ułożeniem stałego regulaminu Rady,
zaprojektowaliśmy etaty prowizoryczne kancelarji Rady
Stanu i znów podyskutowaliśmy nieco nad kwestją ustro-
ju i ~~pla~~ ewentualnie planu kodyfikacji. Kalnietis w tej
kwestji dziś mój poparł i nawet rozwinął myśl moją,
bardzo dobrze ją formułując. Dochodzimy właśnie do po-
rozumienia na tym stanowisku, że podwaliną myśli
reformy ustawowej w zakresie swej funkcji kodyfikacyj-
nej — Rada Stanu powinna uniknąć starannie —
zwłaszcza w okresie, kiedy Sejmu jeszcze niema, — poli-
tyki ustawodawczej, to znaczy reformowania kierunku
i treści ustaw, dążyć tylko do reformowania formy, do
doskonalenia technicznej budowy ustaw. Taka powinna
być dyrektywa. Jej restrykcja do zagadnień konkret-
nych będzie już kwestją taktu Rady.
Na najbliższym posiedzeniu Rady, które ma się odbyć
we środę, rozpatrzymy już zapewne projekt regulaminu
stałego Rady. Ciekaw jestem, jak będzie przyjęty.
Zależało mi będzie niezwykle na przyjęciu przez
Radę mojej koncepcji i budowy kontroli pra-
womocności administracji, wykonywanej w trybie
zażaleniowo-skargowym.

13 października rok 1928. sobota.

Kupiłem dziś na wystawie obrazów Jackiewicza i u niego Žikarasa — dwa obrazki Jackiewicza: jeden większy — z jego studjów krajobrazu i natury na wyspie Capri, drugi mniejszy — widoczek pól zbożowych litewskich. Pierwszy zatytułowany jest „Dróżka do groty Wenery” („Takelis į Veneros grotą”), drugi — „Dróżka” albo „Ścieżka” („Takelis”). Obrazki Jackiewicza są niedrogie. Za oba razem zapłaciłem 400 litów (320+80). Utwory innych malarzy litewskich, które były na zeszłorocznej wystawie kowieńskiej, były naogół znacznie droższe. Chętnie bym kupił także coś z rzeźb Žikarasa, mianowicie są ładne figury („Ukrainka” i „Madonna” w kostjumie modernizowanym — w krótkiej dziewczęcej sukience do kolan i bodaj że z krótkiemi włosami i uczesaniem „à la garçonne” — z dzieciątkiem na ręku), — ale są bardzo drogie — po 800, 1000 i do 3000 litów sztuka. Są też ładne jego popiersia (biusty), zdaje się — z gipsu, — Prezydenta Antoniego Smetony, ks. Janusza Radziwiłła (Hetmana W. X. Litewskiego) i in. Co do obrazów Jackiewicza — to wyróżniają się one ze wszystkich obrazów malarstwa litewskiego jaskrawymi kolorami, które przyroda włoska przelała w twórczość tego artysty. Tylko stały mieszkaniec Capri — [illegible] Jackiewicz maluje wszystko przez pryzmat barw włoskich. Nawet w krajobrazie litewskim u Jackiewicza czuje się wpływ południowej przyrody i dążenie do większej jaskrawości, której nasza natura krajowa nie ma. W każdym razie rad jestem z nabytku tych dwóch płócien.

W domu pracuję intensywnie nad redakcją statutu Rady Stanu, którego poszczególne elementy są już na ukończeniu. Ale chodzi jeszcze o ich usystematyzowanie logiczne.

903. Większą część dnia pracowałem w domu — przeważnie nad regulaminem Rady Stanu, który pragnąłbym bardzo wykończyć na posiedzenie środowe, ale wątpię, czy mi się to uda. 14 października rok 1928. niedziela.

455

We dnie pojechałem tylko na parę godzin na miasto dla złożenia kolejnych kilku wizyt porzeczonych rektorskich członkom profesury. Dziś wizytowałem w okolicach placu Ratuszowego w Starym Mieście. Złożyłem wizyty profesorom: ks. Morkelisowi, ks. Tamošaitisowi, Vabalasowi-Gudaitisowi, Kotowi i ks. Tumasowi. Morkelisa, Vabalasa-Gudaitisa i Tumasa zastałem. Słyszałem od Tumasa, jakem już od kilku osób (m.in. Jana Vileišisa) słyszał, że Prezydent Smetona przywiązuje dużą wagę do mego wstąpienia do Rady Stanu i że w szczególności spodziewa się, że w Radzie mojej dążności zrealizowania tych rzeczy w przedmiocie dozoru nad praworządnością działań, konstytucyjności wniosków ustawodawczych, o których mówiłem przed rokiem w mojej prelekcji rektorskiej i o których pisałem w mojej książce zeszłorocznej o sądzie administracyjnym. Tak, chciałbym tego, i w ramach ustawy o Radzie Stanu pewne zarysy tych rzeczy — zwłaszcza co do dozoru praworządności w administracji — rozwinąć by się dały, co też w projekcie regulaminu usiłuję uczynić. Cała kwestia polega na tym, czy moi koledzy z Rady Stanu pojmą wagę i zasadność ustawowych tych zapoczątkowań i zechcą iść za mną. Największe obawy w tym względzie mam co do Kalnietisa, który już raz w przemówieniu zbagatelizował ten wydatniejszy element funkcji Rady Stanu.

1 października rok 1928. poniedziałek.

Cały dzień do godz. 6 wieczorem pracowałem w domu. Wieczór zaś spędziłem na pracy na Uniwersytecie. Od 7-9-tej wieczorem miałem wykład na I semestrze, od 9-11-tej — colloquium. Tak oto mi dzień zeszedł.

905.

16 października rok 1928. Wtorek.

456

Znowu dziś przez cały dzień nie wychodziłem z domu. Ani w przeszłym roku, kiedy byłem Rektorem, ani dawniej to mi się nie zdarzało. Taki wypadek, o ile nie byłem zupełnie chory, bywał dawniej wprost fenomenalny — może się zdarzył raz na kilka lat — np. raz, pamiętam, w niedzielę z powodu niezwykłej ślizgoty (gołoledzi). Teraz zdarza mi się to częściej i zaczyna stawać normalne. O ile nie mam wykładu na Uniwersytecie lub posiedzenia Rady Stanu, które zazwyczaj mają miejsce raz, do dwóch razy tygodniowo, — wolę siedzieć w domu, a jeżeli wychodzę, to tylko dla wizyt, do kawiarni, lub w jakimś innym interesie prywatnym.

Nie znaczy to wcale, żebym nie miał roboty. Przeciwnie — mam jej aż nadto, że aż nie mogę jej całej ogarnąć, a prac literacko-naukowych, których właściwie kilka, całkiem za[illegible] nie próbuję. Tak oto od lata ustaliły mi się cztery roboty, które czasem wolnym w domu robię: a. dziennik, b. korespondencja prywatna moja, c. motywowanie wyroków Trybunalskich i d. przeredagowanie zapisek do wykładów Uniwersyteckich. Z tych robót dziennik jest mi zawsze miły i bezwzględnie ciągły, korespondencja prywatna, choć nie tak miła, jednak nie wyczerpuje się nigdy i zawsze coś zalega. Przeredagowanie zapisek do wykładów jest mi bardzo żmudne, ale konieczne; konieczne dlatego, że od 2 lat już ich nie zmieniałem i że odpowiadają one dokładnie tekstowi wykładanemu i zastenografowanemu przed 2 laty przez studentów moich, konieczne zaś dlatego, że w toku tej redakcji [illegible] przeróbki muszę w notatki moje inkorporować różne uzupełnienia i poprawki, które sobie przez 2 lata lektury naukowej zanotowałem z odsyłaczami do odpowiednich książek, w których się teraz dla tej roboty grzebać muszę. To też pracując nad tymi zapiskami od końca sierpnia — dochodzę obecnie ledwie do ich połowy. Zapiski te zresztą nie stanowią właściwego tekstu wykładów, prowadzonych przeze mnie ustnie; są to jeno skróty i streszczenia dla wykładowcy. Robotę tę wyczerpnę teraz do nowego roku. Czwarta robota — wyroki Trybunalskie — jest jedyna, która z powodu mego ustąpienia z Trybunału jest na ukończeniu. Na jej miejsce mógłbym wstawić pracę literacko-naukową, jeżeli mi na to nowa praca w Radzie Stanu pozwoli.

Dziś w szczególności pozostałem w domu przeważnie dla dwóch robót, niezależnych od powyższych. Jedną jest ~~[illegible]~~ projekt ~~regulaminu~~ Rady Stanu, który chciałbym na ~~posiedzenie~~ jutrzejsze wykończyć, drugą — układanie mowy na [illegible] zebranko pożegnalne i wreszcie ~~[illegible]~~ kolegów z Trybunału [illegible], które mi w niedzielę mają urządzić, o czym wiem od prezesa Kriščiukaitisa.

17 października. rok 1928. środa.

Pracuję bardzo forsownie wczoraj i dziś wieczorem i rankiem — zdążyłem do godz. 10-tej rano skończyć zredagowanie projektu regulaminu Rady Stanu.

Regulamin ten stawia wyraźnie kropki na i, precyzując poszczególne funkcje Rady Stanu, bardzo ogólnikowo zarysowane czy nawet raczej zaznaczone w statucie ustawowym Rady, niezwykle elastycznie ułożonym, co uważam w tym wypadku za zaletę; każdej z tych sprecyzowanych funkcyj regulamin ustanawia pewien tryb postępowania i poza tym zawiera przepisy porządkowe i techniczne organizacji Rady, jak przepisy o posiedzeniach, o komisjach i sekcjach (wydziałach), o dyscyplinie koleżeńskiej członków, o uzupełnianiu i zmianie regulaminu. Całość ~~[illegible]~~ projektu regulaminu, zawarta w 116 artykułach, dzieli się na 6 rozdziałów, z których rozdział IV, główny, bo ~~[illegible]~~ precyzujący i organizujący funkcje Rady Stanu, — rozpada się na cztery części, odpowiadające czterem kapitalnym kategoriom tych funkcyj. Układ podziału projektu regulaminu jest następujący: rozdział I: Prezes i Wiceprezes Rady Stanu; rozdział II: Posiedzenia Rady Stanu i przepisy ogólne postępowania; rozdział III: Komisje i wydziały Rady Stanu; rozdział IV: Funkcje Rady Stanu i przepisy poszczególne postępowania: A. Funkcja kodyfikacji; B. Funkcja kontroli legalności aktów administracji; C. Funkcja rozważania i opracowywania wniosków ustawodawczych; D. Funkcja udzielania opinii Prezydentowi Rzeczypospolitej; rozdział V: Kolegium Rady Stanu i dyscyplina jej członków; rozdział VI: Uzupełnienie i zmiana regulaminu. O personelu pomocniczym, o kancelarii i archiwum, o sekretarzu Rady Stanu — nic w projekcie regulaminu nie ma, bo dotąd nie ma jeszcze żadnych etatów personelu pomocniczego i pracowników kancelarii i Rada Stanu nie posiada własnego lokalu!

Projekt regulaminu zaniosłem na posiedzenie Rady Stanu i doręczyłem prezesowi Šilingasowi. Będzie on przepisany w kilku egzemplarzach ~~[illegible]~~ i wręczony członkom Rady, a na następnym posiedzeniu, które zostało wyznaczone na wtorek, rozpocznie się jego debatowanie. O poszczególne detale projektu nie tak bardzo mi chodzi, ale do rozdziału IV-go i w szczególności do działu B w tym rozdziale — przywiązuję bardzo wielką i zasadniczą wagę, to też bronić będę pozycyj projektu bardzo gorliwie i energicznie. Ze względu na dotychczasową bierność pp. Ciplijauskiego i Masiulisa, na pewne zerwanie się Kalnietisa na pierwszym zebraniu członków Rady i na wyniesione [illegible] tendencje u prezesa Šilingasa nie jestem jeszcze w stanie zgadnąć, jak zostaną przez Radę przyjęte te tezy projektu, o które mi najbardziej chodzi, w szczególności zaś rozciągnięcie dozoru legalności w administracji na wszystkie akty administracyjne i tryb skargowy tego dozoru, skombinowany z trybem skargi hierarchicznej. W odezwaniu się swoim na pierwszym zebraniu członków Rady Kalnietis protestował przeciwko takiemu jego [illegible] — nieznacznie [illegible] mu, rozszerzaniu tej funkcji Rady i nadawaniu jej trybu skargowego i wyraził opinię, że funkcja ta może polegać li tylko na rozpatrywaniu z urzędu tych przepisów czy reglamentów wydanych przez administrację, które opierają się na udzielonym przez ustawę [illegible] i stanowią przepisy wykonawcze do niej. Mam wrażenie, że obecna opozycja Kalnietisa przeciwko moim wnioskom wypływała z tego, że był on pod wrażeniem konstrukcji Rady Stanu, którą ~~[illegible]~~ studjował [illegible] w Luksemburgu, zaś nie zna ewolucji francuskiego Conseil d'Etat, który dziś jest przykładem dla Litwy, [illegible] Rady Stanu. Dlatego dziś ofiarowałem Kalnietisowi moją książkę „Administracija ir Teismas".

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Stanu omówiono dwie sprawy. Šilingas był ułożył niemal systematyczny wykaz całości ~~[illegible]~~ czy planu ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ jako orientacyjny punkt wyjścia dla zaprojektowania planu akcji kodyfikacyjnej. Zrobił to zresztą po dyletancku i został ostro przez Kalnietisa skrytykowany. Przekazano to zadanie Kalnietisowi. Kapitalną zaś akcję podniesienia inicjatywy ułożenia jednolitego ~~[illegible]~~ dla całej Litwy kodeksu cywilnego łącznie z [illegible] (praca na lata całe) zlecono Ciplijauskiemu i Masiulisowi, jako przedstawicielom cywilistów.

907/8

18 października, rok 1928. Czwartek.

457

Byłem u Jana Vileišisa, który chciał się ze mną widzieć. Rozmawialiśmy o Radzie Stanu i ewentualności zgłoszenia do niej przez rząd projektu ustawy o samorządzie. W ogóle Vileišis nie podziela opinii redakcji „Lietuvos Žinios", która kilkakrotnie wystąpiła z zarzutem nie tylko względem samej instytucji Rady Stanu, ale także względem osób, które przyjęły nominację. Zarówno tak Jan Vileišis, jak Zygmunt Toliušis, stanowisko zajęli obaj ściśle umiarkowane, nie są zwolennikami sabotażu wszystkiego tego, co pochodzi od rządu obecnego.

Poruszył też Vileišis inicjatywę zwołania posiedzenia loży, która już od 2 lat się nie zbierała. W przeszłym roku inicjatywa ta była podnoszona przez Toliušisa i Sleževičiusa, ale jakoś spełzła na niczym. Vileišis, po otrzymaniu mojej aprobaty, zdecydowany jest doprowadzić posiedzenie do skutku.

Na Uniwersytecie wśród młodzieży akademickiej wszczął się pewien ferment z powodu skandalicznego i nie dającego się już ścierpieć braku lokalu Uniwersyteckiego. Inicjatywa tego fermentu wyszła od studentów-humanistów, którzy są pod względem audytoriów najbardziej upośledzeni. Wydział Humanistyczny mieści się w tak zwanym gmachu [illegible], położonym przy rogu ulic Dowkonta i Podgórnej, w którego parterze mieści się Biblioteka Uniwersytecka. Wydział ma kilka audytoriów, które są bardzo małe. Ciasnota tam panuje taka, że literalnie ludzie się duszą i niektórzy mdleją, jak to miało miejsce na wykładzie Michała Biržiški przed paru dniami. Na wykładach nie tylko audytoria są pełne, ale gęsty wręcz tłum stoi w drzwiach i wylewa się na korytarz, a sama katedra jest tak gęsto otoczona przez studentów, że profesor literalnie poruszyć się nie może. Studenci humaniści posłali delegacje do Senatu Akademickiego i do rządu — wszystko na próżno. Senat nic nie może, rząd — bagatelizuje i nie chce. Studenci poruszyli kwestię w pismach, sprowadzili fotografów i dziennikarzy, by im pokazać, co się dzieje i jakie są warunki pracy akademickiej, — chcąc przez to poruszyć opinię publiczną, stwierdzając i wskazywali, że podczas gdy każde z ministerstw nowo urządzonych wystawiło sobie lub wystawia okazały gmach, dla gimnazjum, — Uniwersytet państwowy nie tylko że nie ma lokalu, któryby był odpowiedni dla jego potrzeb, ale nie ma nawet takiego, jakie mają lub mieć będą gimnazja ministerialne. Wszystkie zabiegi na nic. Wobec tego humaniści zwołali wiec wydziałowy w sprawie lokalu Uniwersyteckiego. Na wiecu projekt rezolucji umiarkowanej, zaś proponowanej przez inicjatorów, został odrzucony i większość uchwaliła rezolucję radykalną ultymatywnego domagania się od władz lokalu, grożąc strajkiem akademickim, jeśli w ciągu miesiąca nie będzie udzielona satysfakcja. Jest to ruch zdrowy i zupełnie zrozumiały. [illegible] nie potrzeba. Sytuacja w Uniwersytecie staje się wprost skandaliczna. Dopóki sama młodzież nie zainteresuje się i nie zrobi wielkiego skandalu — dopóty sprawa z miejsca nie ruszy.

19 października rok 1928. piątek.

Pamiętam, że przed 2 laty wykłady moje były już stenografowane przez ówczesnego słuchacza mojego Świelnikasa, obecnie studenta V semestru, znakomitego stenografisty, najlepszego ze stenografistów sejmowych, i były wydane w reprodukcji litografowanej, który nakład szybko się rozszedł, bo ~~[illegible]~~ te wykłady stenografowane stanowią doskonały podręcznik dla nauki do egzaminów, to jednak teraz zamiast powtórnego wydania zapisków Świelnikasa, które może nawet nie są jeszcze wyczerpane, powstała na I semestrze inicjatywa nowego stenografowania moich wykładów. Oto dziś jeden z tegorocznych słuchaczy moich zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy pozwolę mu stenografować wykłady. Nie wiem, jak się ten nowy stenografista mój nazywa. Oczywiście pozwoliłem, bo zresztą wykłady moje, które wygłaszam w audytorjum publicznie, są dobrem publicznym słuchaczy, którzy mogą je zapisywać dosłownie i z nich korzystać dla nauki swojej, jak się im podoba. Ta inicjatywa nowego stenografowania przydałaby się wykładom, bo akurat w tym roku sporo przybędzie w wykładach moich nowego materjału, który nie był uwzględniony w zapiskach Świelnikasa.

Po tegorocznej przeróbce moich notatek wykładowych doprowadziłem już moje wykłady do takiej zupełności i wyczerpującości, że chyba będę mógł zamknąć na nich całokształt mojej nauki. Nie pozostanie mi już nic innego, jak te notatki moje zredagować do druku w postaci książkowej, jako zupełny kurs prawa konstytucyjnego, poczem, wypowiedziawszy w tej dziedzinie moje ostatnie słowo naukowe i nie mając tu już nic do tworzenia w sferze wykładów, pozostanie chyba praca naukowo-literacka nad jakiemiś poszczególnemi monografjami, — byłoby dla pracy akademickiej najkorzystniej, najzdrowiej — gdybym mógł ~~[illegible]~~ moją katedrę prawa konstytucyjnego, jako wyczerpaną przezemnie, ustąpić komuś innemu, a sam przejąć którąś inną ~~[illegible]~~ katedrę prawa pokrewną, w której mógłbym znów zacząć ~~[illegible]~~ tworzyć mój wysiłek. Najchętniej zrobiłbym to, zamieniwszy się z prof. Wacławem Biržiszką na prawo administracyjne. Nie wiem tylko, czy on zechce.

Skończyłem dziś motywować ostatni mój wyrok Trybunalski.

909.

20 października rok 1928. sobota.

458

Dziś miałbym dzień miły i spokojny, który mógłbym wyzyskać na moje prace domowe bieżące i jeszcze coś na mieście załatwić, gdyby mi wszystkiego nie zakłóciła korporacja studencka „Fraternitas Juvenum", ~~która [illegible]~~ od której w roku ubiegłym zgodziłem się przyjąć tytuł „filistra honorowego." Korporacja obecnie zafundowała dla mnie insygnia korporacyjne — wstęgę o barwach korporacyjnych czerwono-biało-zielonej i czapkę korporancką i jutro ma się odbyć uroczystość wręczenia mi tych insygniów, a potem bankiet wieczorem. Na tej uroczystości wręczenia mi insygniów korporacyjnych poproszono mnie wygłosić małe przemówienie na temat moich wspomnień akademickich (studenckich). To też byłem dziś zajęty układaniem tych wspomnień ~~[illegible]~~ z mego życia i ~~sto~~ moich stosunków akademickich w petersburskiej Szkole „Prawowiedów" i ~~[illegible]~~ paryskiej Szkole Nauk Politycznych.

21 października, rok 1928, niedziela.

Cały dzień miałem mocno i nieprodukcyjnie zajęty. Dwie rzeczy się na to złożyły i zbiegły: uroczystość „dorzucenia" mi insygniów „filistra honorowego" korporacji „Fraternitas Juvenum" i obchód 25-lecia ~~działalności~~ działalności literackiej, społecznej i naukowej prof. Michała Biržiški.

Uroczystość korporacyjna rozpoczęła się o godz. 1 w IX audytorium na Uniwersytecie. Gdym wszedł w asystencji seniora korporacji — studenta Tadeuszka [illegible] — do usług „fuksa" studenta Juchniewicza — i przydzielonego mi na dzień dzisiejszy (nazwiska nie pamiętam) — zastałem członków korporacji I semestru prawa uszykowanych w rzędzie podług wzrostu — osobno bursów i osobno fuksów — ogółem około 20 ludzi. Z boku — obok stołu prezydialnego — stał chorąży z wielkim sztandarem korporacji, uroczyście poświęconym w roku ubiegłym, mając po obu bokach dwóch bursów straży z obnażonemi szpadami. Wchodząc — usłyszałem podług rozkazu „silentium!", na co burs, ~~[illegible]~~ pełniący urząd dozorcy galowego krzyknął „silentium!", a krzyknął „silentium est!", potem jeden z fuksów z tytułem „fuks-majora", w odpowiedzi [illegible] mi zawołałem: „sveiki bursai! sveiki fuksai!"; — zajęło miejsce prezydium, czyli „Seniorem-~~Convent~~" — zajęło miejsce prezydialne pod [illegible]. Przyjęcie pozdrowieniem. Prezydium czyli „Seniorem-Convent" — zajęło miejsce przy stole prezydialnym i senior prowadzący ogłosił porządek dzienny, którego pierwszym punktem było dorzucenie mi insygniów; senior prowadzący stanął przed stołem i wygłosił krótkie przemówienie do mnie, potem nałożono mi na ramię wstęgę korporacji i na głowę — czapeczkę; czapeczka jest z zielonego aksamitu, z galonem srebrnym na dokoła, a w samym środku — na wierzchu deseczki; u góry czapeczka na dokoła naszyty z galonu srebrnego znak „Hagenkreuz", w którego środku wyszyty z galonu tarcza z jakąś, niedającą się odczytać, kombinacją liter [illegible]; wstęga jest ciemnozielona, w [illegible] kolorach korporacji, z galonem srebrnym i wąskim czerwonym obramowaniem. Po otrzymaniu insygniów i nałożeniu ich zająłem miejsce przy stole zaszczytne. Potem nastąpiło krótkie podziękowanie ustne korporacji, potem i wygłosiłem krótki referat z moich wspomnień akademickich z czasów mojej młodości. Następnie odbyło się przyjęcie seniorów przed katedrą odczytaniem uchwały z posiedzenia przewodniczącemu [illegible]. W drugiej części posiedzenia, potem je wszystkim seniorom przewodniczącemu [illegible]. O godz. 6 ~~[illegible]~~ w Uniwersytecie się odbyło ~~[illegible]~~ Wydziału Humanistycznego, wykonane na [illegible], poczem zakończyło. Na tym się ta uroczystość skończyła. Wkrótce [illegible] uroczyste posiedzenie Wydziału dla uczczenia rocznicy pod przewodnictwem Rektora Jodelė wszystkich Wydziałów, wygłosił przemówienie z licznym udziałem profesorów, ze życiorys Michała Biržiški, zaś referat kapitalny wygłosił profesor Michała Biržiški przemówienie z prof. Krėvė-Mickiewicz i docent ksiądz Tumas. Potem ~~[illegible]~~ Wydziału Humanistycznego prof. Michał Biržiška wygłosił ugrupowanie młodzieży akademickiej o działalności i twórczości Michała Biržiški przedstawicieli różnych organizacji. Rozpoczęły się przemówienia, bo na godz. 7 był [illegible] w Klubie Litewskim w „Fraternitas Juvenum". ~~[illegible]~~ mniejszej, ale już ją wyszedłem, bo na godz. 7 bankiet korporacji „Fraternitas" w jednocześnie pokoju „Trójki [illegible]". Bankiet korporacji ciągnął się nieskończenie długo, a jednocześnie [illegible] właściwie pijacki ciągnął się w Klubie Litewskim rozpoczął się drugi bankiet. Ten bankiet właściwie w wielkiej sali tegoż Klubu Litewskiego od godz. 8-mej na wielkiej sali tegoż Michałowi Biržišce. Na bankiecie korporacyjnym wypadło mi wznosić toasty, wygłosić parę przemówień, wysłuchać kilku wystąpień prof. jubilatowi prof. Michałowi, wygłosić parę przemówień, wysłuchać kilku przemówień Stanisława Laskowskiego, było innych w takiej liczbie jedno, studentów prawnie także, ale nadewszystko trzeba było pić, pić i pić — wcale ~~[illegible]~~ rozumnie i ładnie, ale nie wszystko trzeba było pić. Potem zacząłem się dzielić między bankiet korporacji i bankiet profesorów i wódki. Potem zacząłem się dzielić mocno podchmielony, ten wygłosiłem expromptu przemówienie. Na bankiecie profesorów, już mocno podchmielony, ten wygłosiłem zaimprowizowane przemówienie o udziale Michała Biržiški i ~~[illegible]~~ mojej w związku ze stanowiskiem zasadniczym „Lietuvos" „Gazecie Wileńskiej" w roku 1906 w związku ze stanowiskiem zasadniczym w niej sprawie narodowej litewskiej. Czy to przemówienie i stanowisko, jakie redakcja wyznaczała w niej, czy podchmielenie moje, które było zupełnie widoczne, mówienia moje było zdatne czy nie — nie wiem. Ku końcowi bankietu profesorów ~~[illegible]~~ na prośby korporacji, nie zważając na moc, do wiem! — porwałem Rektora Jodelę na uroczyste drzwi, — porwałem Rektora Jodelę i zaprowadziłem ze sobą na bankiet korporacji, gdzie Rektor musiał także pić, słuchać mów i sam przemawiać; a ciągnęłem go na bankiet korporantów, który śledził bankiet profesorski, gdzie Rektor musiał także pić; wreszcie był na wiwat podrzucony w krześle do góry i udzielił również zgody na mianowanie go filistrem honorowym korporacji.

911.

22 października rok 1928. poniedziałek

459

Spiłem się wczoraj na bankiecie korporacji „Fraternitas Juvenum", jak bela. Bo też pijacka jest ta korporacja! Wódka i piwo, piwo i wódka — i znowu i znowu i znowu. A razem trzeba wypić z każdym — jednym haustem i do dna! Djabli mi nadali zgodzić się w przeszłym roku przyjąć ten „zaszczyt" tytułu „filistra honorowego"! Pamiętam z zakończenia dnia wczorajszego tylko tyle, że mię korporant Stanisław Laskowski odprowadził automobilem do domu, ale co było dalej — nie pamiętam nic. Podobno zachowywałem się w domu niewłaściwie — krzyczałem, chodziłem zataczając się, śmiałem się, kazałem nastawiać samowar... Nie pamiętam zgoła nic. I rano dziś wstałem z bólem głowy i osłabieniem fizycznym i psychicznym. Nie powinienem pić. Szkodzi mi to bardzo. Do wieczora nie wychodziłem z domu. Wieczorem wreszcie poszedłem na wykład na I semestrze. Wykład i potem colloquium udały się dobrze, ale za to dopiero po 11-tej w nocy wróciłem do siebie. Na wykładzie wyjaśniałem dziś koncepcję Leona Petrażyckiego o państwie i władzy; teorję Petrażyckiego po raz pierwszy w tym roku wprowadziłem do mego programu wykładów.

23 października. Przed obiadem, jak zwykle — od godz. 10 do 2-giej, — odbyło się posiedzenie Rady Stanu. Rozpoczęliśmy

rok 1928. debaty nad opracowanym przeze mnie regulaminem Rady. Na wstępie omówiliśmy kwestję klasyfikacji

912.

wtorek. regulaminu (podziału na rozdziały) i kwestję samego charakteru tego regulaminu. Prezes Šilingas wyraził przypuszczenie, że należałoby może postarać się o ogłoszenie tego regulaminu w trybie ustawodawczym. Kalnietis był innego zdania; uważał, że regulamin ma być li tylko naszą instrukcją do użytku wewnętrznego. Ja podzieliłem zdanie Kalnietisa i zaznaczyłem, że cały mój projekt jest jeno rozwinięciem i precyzją tez Ustawy o Radzie Państwa, utrzymanym w ramach tej ustawy i opartym li tylko na interpretacji przepisów tejże, — nie jest więc aktem de lege ferenda i nie potrzebuje dla mocy swojej trybu ustawodawczego. Może jest jeden poszczególny przepis, wykraczający z ram ustawy, który w takim razie, o ile to w toku debat stwierdzimy, — będzie musiał być wykreślony. Wszakże co do ~~[illegible]~~ trybu, w jakim ten regulamin ma być ogłoszony, jeżeli wogóle ma być ogłoszony w charakterze przepisów wykonawczych do ustawy, to moim zdaniem byłoby pożądane ogłoszenie go w „Vyriausybės Žinios". W tym względzie zdanie moje zbiegło się ze zdaniem Šilingasa przeciwko zdaniu Kalnietisa, który wcale nie [illegible] zasadniczo, jeno wątpił, aby nam to pozwolił, bo dotychczas publikowanie regulaminów różnych instytucji nie było w „Vyriausybės Žinios" praktykowane. Co do samej klasyfikacji regulaminu — to ja sam podniosłem kwestję, czy ma zostać przyjęta ta, którą ja projektowi nadałem [illegible] o prawach i obowiązkach członków (~~[illegible]~~ tryb [illegible], urlopów, udział w posiedzeniach i komisjach i t. d.), i wskazałem, że wobec braku [illegible] dodać rozdziału [illegible] i personelu pomocniczego Rady, w regulaminie brak [illegible] ustawy i etatów kancelarji i personelu pomocniczego, które trzeba będzie z czasem [illegible] kompetencji. Rada Stanu, na wniosek Šilingasa uznano odpowiednich rozdziałów [illegible] zaprojektowaną klasyfikację; [illegible] o prawach i obowiązkach członków dodać, a również zachować moją [illegible] rozdział o prawach i obowiązkach członków, jako warunkowy, mający wejść jednak na wskazane rozdział o personelu pomocniczym, jako warunkowy, mający wejść w życie o tyle, o ile zostanie wydana ustawa o etatach tego personelu. ~~[illegible]~~ opracować rozdział o personelu pomocniczym, [illegible] w regulaminie rozdziału o personelu, do którego utworzenie przy [illegible] Uważam, że samo zaprojektowanie [illegible] lepiej uwzględni potrzeby utworzenia tego personelu, który ma się składać z referentów, prawników wysokiej wielkiej wagi. Ten personel [illegible] robotę pomocniczą w pracach członków [illegible] kwalifikowanych, którzy będą wykonywali robotę [illegible] będą mieli głos decydujący w komisjach Rady i komisji, a nawet w pewnym względzie [illegible] w regulaminie nic o niej jeszcze nie [illegible]. Co zaś do kancelarji, to uznano, że [illegible] i kancelarja ze swym personelem jest wobec tego, że sam regulamin ustala tezy [illegible] rozdziałów o prawach i obowiązkach [illegible] w dyspozycji prezesa Rady Stanu. Zaprojektowanie polecono oczywiście mnie, jako autorowi [illegible] członków i o personelu pomocniczym [illegible] rozdziałem I projektu regulaminu. Potem rozpoczęto debaty [illegible] i zatytułowanym: „Prezes Rady Państwa i jego Zastępca". Artykuły te przyjęto z drobnemi poprawkami redakcyjnemi całego projektu regulaminu, składającym się z 3 artykułów [illegible] uważając, że [illegible] w tej sprawie regulaminem [illegible] na posiedzeniu [illegible] projekt [illegible] z tego, co się dziś na posiedzeniu [illegible] Rady [illegible], bo się wiąże obowiązkiem [illegible] kapitalny i zasadniczej [illegible] Rady [illegible] aktów administracyjnych). Ponadto je się, że [illegible] praca nad uznaniem Rady [illegible] (funkcja kontroli legalności [illegible] kodyfikowania prawa cywilnego [illegible] rozdziału [illegible] konieczności [illegible] z r. 1903 na [illegible] i z przy[illegible] omawiana [illegible] ustawy wileńskiej [illegible] z rozszerzeniem [illegible] dla państwa litewskiego. Ciekawe [illegible] jeśli [illegible] ustawy [illegible] motywowany o konieczności kodyfikacji prawa opracował [illegible] lakoniczną notatkę [illegible] poszczególnych jego gałęzi, ale ta notatka [illegible] cywilnego [illegible] z reformą tegoż i pozbawiona wskazań o wytycznych reformy, wobec tego [illegible] zeszła się zbyt lakoniczna i pozbawiona [illegible]. Co do opracowywania projektów ustaw i rozpoznawania spraw [illegible] nie zostało. Co do [illegible] projektów, [illegible] ta funkcja należy do Rady Stanu [illegible] opracowanych przez rożne [illegible] projektów, [illegible] tylko o tyle, o ile coś [illegible] w tym względzie; tymczasem nic nie przyszło do Rady [illegible] robotę naszą. Złośliwe języki powiadają, że Prezes Ministrów Voldemaras, który jest bardzo nie [illegible] do nominacji Šilingasa prezesem Rady (nominacja ta została przez Prezydenta dokonana [illegible] w czasie nieobecności Voldemarasa), [illegible] jest nic nie przesyłać do Rady, by [illegible] Šilingas i tą drogą — przez [illegible] zabrać — uczynić Radę Stanu instytucją martwą, li tylko [illegible], ale skazaną na bezrobocie.

913.

24 października
rok 1928.
środa.
460

Opiszę kolację pożegnalną, którą mi wyprawili wczoraj b. koledzy sędziowie i prokuratura Trybunału. Zdaje się, że sprowokowały tę kolację moje wizyty pożegnalne, które sędziom i członkom prokuratury Trybunału złożyłem, ustępując ze stanowiska sędziego. Te wizyty bardzo im zaimponowały, jako akt grzeczności koleżeńskiej i formy towarzyskiej, która w społeczeństwie narodowym litewskim, z ludowym i z pochodzenia włościańskim, są lekceważone. Szczególnie sędzia Čepas był bardzo przejęty tym moim wizytowaniem kolegów i głośno mię chwalił, że, jako pochodzący z arystokracji i znający się na formach towarzyskich, niosę wzór europejskiej kultury społecznej. Zareagowali więc aktem koleżeńskim pożegnania, który, o ile jest rzadko praktykowany u nas na Uniwersytecie, o tyle w sądownictwie w Kownie nie bywał dotąd praktykowany (ani w Trybunale przy ustąpieniu Janulaitisa, ani w Sądzie Okręgowym przy licznych zmianach w personelu sędziów i prokuratury). Zresztą w tym wypadku okoliczności były nieco inne. Tym razem my z Masiulisem wystąpiliśmy nie dla przejścia na inne stanowisko w sądownictwie, ale z samego sądownictwa, ponadto w mojej osobie, podług opinii powszechnej w kołach sądowych, sądownictwo utraciło jednego z najwybitniejszych członków, wreszcie — byłem najstarszym z tytułu nominacji sędzią w Trybunale, w którym przebyłem 7 lat — od roku 1921. Wszystkie te tytuły czyniły moje ustąpienie z Trybunału szczególnie ważkim. Ponieważ ustąpiliśmy obaj z Masiulisem, więc i pożegnanie wyprawiono nam obu. Miało ono miejsce w gabinecie klubu wojennego „Ramovė”. Wzięli w nim udział: prezes Trybunału prof. Kriščiukaitis, sędziowie Trybunału Čepas, Piotrowski, Stankiewicz i Skrupskis i sędzia Ziman, który zajął w Trybunale moje miejsce, będąc za moich czasów podprokuratorem, prokurator Kalvaitis i podprokuratorzy Valtis i Kavolis, no — i my dwaj, solenizanci pożegnalni — ja i Masiulis, których posadzono po dwóch stronach prezesa Kriščiukaitisa, mnie — na prawicy, Masiulisa — na lewicy. Nowy sędzia Trybunału Adomavičius, który został mianowany na miejsce Masiulisa, i nowo mianowany na miejsce Zimana podprokurator Żołkowski, który wrócił do podprokuratury, w pożegnaniu udziału nie brali.

Kolacja upłynęła w nastroju przyjemnym. Trzej osobiście najmniej mi sympatyczni z obecnych — sędziowie Piotrowski, Stankiewicz i Ziman — harmonji nie zakłócili. W tym nastroju okazywanych mi uczuć koleżeńskich ustawały wszelkie animozje osobiste do niektórych z pośród tych, co te uczucia właśnie wyrażali. Po przekąsce, lekko okraszonej wódką, która w tak stanowczej kompanji nie mogła [illegible] zbyt wartkiemi płynąć potokiem, po rybie i pieczystym z gęsi, wreszcie po podaniu kremu i tortu — już w samym końcu kolacji rozpoczęły się przemówienia. Pierwszy przemówił prezes Kriščiukaitis, imieniem żegnających. Mówił serdecznie, zwracając się szczególnie do mnie. Podnosił moje zasługi, moje wybitne kwalifikacje sędziowskie, w szczególności zaś moje doskonałe motywowanie wyroków, które zwracały uwagę powszechną; [illegible] moje wyroki i wyróżniały moją pracę z pracy kolegjalnej; nadewszystko zaś, wyróżniając w mojej pracy szczególnie wybitne znawstwo stosunków i zagadnień prawa publicznego, — prezes wyraził jej poparcie zachwyt dla moich motywów w głośnej sprawie Petrulisa, stanowiących jego zdaniem poprostu doskonałą monografję prawno-państwową, który wpłynął na legalizację przewrotu przez ogłoszenie prowizorjum konstytucyjnego z r. 1928 był bezpośredni. Do Masiulisa prezes też przemówił serdecznie i złożył wiązankę słów bardzo miłych i pełnych dla niego uznania. W końcu wyraził przekonanie, że my z Masiulisem wrócimy jeszcze do sądu — oczywiście najwyższego, gdy zostanie on wreszcie ukonstytuowany.

25 października. Ciąg dalszy o pożegnaniu kolegialnym dla mnie i Masiulisa przez sędziów i prokuratorów Trybunału Najwyższego.

rok 1928. Na mowę prezesa Kriščiukaitisa odpowiedziałem w te słowa:

Czwartek.

„Aukštai gerbiamasis Pone Pirmininke, aukštai gerbiamieji ir brangūs Draugai!

„Beveik nuo pačios Lietuvos Valstybės įsikūrimo — nuo 1920 metų —
„man teko dirbti Lietuvos teisingumo srity — Lietuvos teisme. Aštuoneri to darbo metai,
„tame skaičiuje septyneri metai Vyriausiajame Lietuvos Tribunole, — negalėjo praeiti ne-
„pastebėti. Iš vienos pusės mano darbo pėdsakai turėjo pasireikšti Lietuvos teismų nusista-
„tojančiame darbe ir jųjų veikimo tradicijose, iš kitos — tai turėjo padaryti gylios žy-
„kės ir mano sielai. Ir ~~[illegible]~~ jei šiandien mano draugai ir kolegos iš teismo srities su aukštai
„gerbiamuoju Pone Pirmininku Prof. Kriščiukaičiu priešaky, atsisveikindami su
„manimi, — reiškia man ne tiktai savo gerus asmeniškus jausmus, bet ir savo nuo-
„monę apie mano nuopelnus Lietuvos teisingumui ir mano vaidmenį teisme,
„— tai kad ir labai malonu man tai girdėti, — aš vis dėlto negaliu nepa-
„stebėti, kad čia ne tiek mano asmens nuopelnai, kiek iš vienos pusės paprasti
„ilgo darbo teismo srity privalumai, iš kitos — kolegialinės teismo tvarkos
„išdava. Kaip vandens lašas, nuolat krisdamas į vieną vietą, pats akmenį iš-
„graužia, lygiai taip ~~[illegible]~~ pat ilgas ir nuolatinis tam tikro žmogaus veiki-
„mas vienoje srity ir tam tikrame objekte, — turi pagaliau tą sritį to žmogaus veikimo
„ypatybėmis paženklinti. O be abejo kiekvieno žmogaus, kiekvieno veikėjo dar-
„be ir asmens privalumuose galima rasti, jei tik ieškoti norima, — šis tas ir
„gero. Tad lygiai taip pat, kaip Jūs mano, aš Jūsų galėčiau girti darbą. Skirtumas
„tas, kad šiandien ne Jūs, bet aš pasitraukiu iš teismo srities. Mes visi dirbame išvien, kits kitą papildama,
„Jūsų darbas teisme kolegialinis. Mes [illegible] darbininkų grupė, kuri bendrai
„kits iš kito mokindamies ir [illegible] stato namus. Kuris kurią plytą įdėjo, kuris kurį akmenį įmūrijo, — argi
„ne vistiek! Argi jų darbo nuopelnai nėra lygūs? Ar neveiktojo darbo
„gerbė ne krinta [illegible]! Jei akmuo būtų draugo blogai įstatytas,
„jei plytos būtų kitos klaidingai sudėtos, tai ir geriausieji dedančio sekantį
„akmenį arba krauančio aukštesnę plytą kito darbininko norai ir gabu-
„mai būtų be naudos ir vilties iš... Lietuvos teisin-
„Jūsų darbai, mūsų pastangos ir mūsų nuopelnai — yra bendri. Jie yra taip suaugę, kad ~~[illegible]~~ tas ne-
„galima bevykdant — ne mano, ne tavo, ne jojo, bet mūsų visų. Mes
„veiktojo darbo blokas yra ne mano, ne tavo, galima rasti ir pairinti, bet vis-
„kiekvienas savo sielos elementus ir sielos elementais yra ne-
„jame [illegible] visur ir visuomet yra draugų darbais ir pareigos.
„Dėlto jie visur ir pareigūnais.
„tiktai iš viršaus nedaryti, bet ir nuopelnus kalbėti, tai mano supratimu
„Tad jei jau kalbėti apie asmenį įtaką į teisingumo darbą, kiek mūsų
„ir tenkėtų ieškoti neteikiamų nuveiktame teisme pasitraukiant iš teismo ir baigiant
„kits kito veikime. Šiuo atžvilgiu — man atrodo Jūs visi, ~~[illegible]~~ o be Jūsų dar ~~[illegible]~~
„teisėjo karjerą, — man teko dėkingai minėti mano draugas Augustinas Janulaitis,
„buvęs Vyriausiojo Tribunolo teisėjas ir mano dėkingai minėti, kaipo mano mokytojas
„— pirmojoje jo vietoje man teko dėkingai kalbėti ir asmeninio teisingumo pavyz-
„teisėjo darbe ir kaipo aukščiausias gyvas tokio mylimas pirmininkas ponas
„dis, — mano aukštai gerbiamas ir širdingai Petrauskas, Stašekevičius, Braza-
„profesorius Kriščiukaitis. Ponai Čepas, ir savo padėjėjais, kurių tarpe aš ypač
„tis, ponas Valstybės Gynėjas Kalvaitis su kuriuo man teko ilgiau bendradarbiauti, nuo kurio
„pabrėžiu poną Valtį, su kurio ~~[illegible]~~ ir kurio aukštus privalumus aš dės-
„tais ponais Valstybės Gynėjo padėjėjais, kurių kiekvienam aš esu šiuo ar
„šiuo atveju gerbiu, — štai visa galerija žmonių, mano pajautimams, mano
„tuo dėkingas ir kurių visi yra sutekę mano sąvokomis, spalvą, našumą... Iš kiekvieno
„budui, o per tai ir mano darbui tam tikrą kryptį, mano sielai ir darbui ir kiekvieno sielos ele-
„jųjų aš čia ir ar tą pasiėmęs ir mano sieloje yra kaipo
„mentai šiandien yra mano sieloje, — aš ir norėčiau padaryti
„konstatuodamas šitą faktą, kurį aš laikau šiandien ir pagiriamu solidarumo faktu!!..
„iš jo tam tikrą išvadą, kuri nustato tarp mūsų lygų ir generalinį solidarumo faktą!!..

Ciąg dalszy jutro.

Dalszy ciąg mojej mowy na pożegnaniu kolegów z Trybunału: 26 października rok 1928. piątek.

915

461

„... Dalykas toks, kad kai su laiku Jūs su manim atsisveikinate
„ir tuo stengiatės užfiksuoti mano įvertinimą. Atsisveikinimo
„momentas turėtų sutapti su santykių likvidavimu ir, sakyčiau,
„darbo išsiskyrimu. Jei aš būčiau miręs arba jei aš, pasišalinęs iš
„Vyriausiojo Tribunolo, ėmęs valdyti mano dvarą Bohdaniškio apylinkėj
„arba jei aš, pereidamas į kitą Lietuvos Valstybės tarnybą, — pradėčiau darbą, nieko
„bendro su mūsų darbu neturintį, — tai atsisveikinimui momentas būtų tikrai
„tinkamas. Tačiau palaukite! Aš mūsų darbo kostiumą dar nenusivilkau,
„— Jūs giriate mane dvasią... Aš norėčiau, kad Jūs mane gerai suprastumėte;
„aš norėčiau, kad į šias išleistuves Jūs įdėtumėte ne atsisveikinimo, bet pačios
„tikrosios mintį ir jausmą:
„Valstybės Taryba, į kurią aš einu, — mano gyliausiu įsitikinimu ir josios
„Statuto analize yra skiriama dviem pagrindiniams reikalams aprūpinti,
„būtent — teisėtumui administracijoje ir
„t. a. teisėtumui bei teisingam įnešamųjų įstatymų sumanymų teksto
„konstitucingumui bei tikslumui Vyriausybės įstatymų leidimo iniciatyvoje, ir
„aiškumui bei tas iniciatyvos įnešamųjų įstatymų sumanymų didesniam
„b. techniškumui atžvilgiu, t. y. atvejui, kad tie sumanymai geriau būtų
„tobulinami atžvilgiu tų santykių srities, kuriems jie yra skiriami. Antrasis tų uždavinių
„derinimui tarnauja santykių srities. Bet teisėtumas?... Argi tai
„mantų yra mūsų solidarumo sritis? Teisėtumas gi yra vieningas.
„Nėra kaip tik mūsų solidarumo srities privatinių santykių srityje, kurią traukto čia
„Jis toli gražu nesibaigia privatinių santykių civilinės teismas. Jis nėra apribotas ir tąja
„valdžia teisė ir ypač baudžiamoji, kurioje neteisėtas žmonių veikimas yra sudraudžiamas represinėmis
„sankcijomis ir sudaro baudžiamojo teismo funkciją. Konstitucinėje ir
„jos sankcijomis ir administracijos darbų teisėtumas turi ne mažesnės
„teisinėje valstybėje administracijos srityje šiuo atžvilgiu buvo skaudi spraga. Pas
„mus buvo ir taip: dviejų tokių ginčas dėl vištos pargirdymo gali eiti per
„tris teismo instancijas, civilinis ginčas dėl kuto kartais dviem ar
„trims teismo instancijoms, šių vasarą Vyriausiojo Tribunolo
„dijonuis per šešias teismo instancijas, šių vasarą Vyriausiojo Tribunolo
„Klaipėdos skyriaus posėdy man teko dalyvauti kasaciniame bylos sprendime
„ne, kurios turinys buvo ir toksai: viena moteris nuleido savo daržą kitos
„moteries keliai antis, — ji jas uždarė ir ant rytojaus grąžino savininkei
„moteriai ir tų ančių neatėjus per naktį kiaušinius, tačiau ančių, savininkė,
„turėdama kad jai grąžinami dviem kiaušiniais mažiau, reikalavo,
„kad ji tuos du kiaušinius suvalgius ir tuo pasisavinus; ginčas
„dėl — kad jį tuos du kiaušinius perėjo per visų teismų instancijų ir net iki Vyriausiojo
„čas dėl 2 kiaušinių perėjo per visų teismų instancijų net iki Vyriausiojo
„Tribunolo. Bet — teisėtumo sprendžia pirkiai nutarkyti,
„nėra Tribunolo prikišti, kas dangiau ne kalant. Tuo tarpu — kai Žemės Tvarkymo
„komisija jai galima prikišti, kad šis nutarė visą turtą arba išvaryti jo dalį iš pilietinio ūkio,
„forma Valdyba kartais nutarė visą turtą arba pilietybės klausimą,
„ti, kai Vidaus Reikalų Ministerija sprendžia žmogaus pilietybės klausimą,
„kai švietimo ministeris įvedė Lietuvos Universiteto Rektoriui valdyti
„Ministerių Kabinetu įstatymų iniciatyvos sumanymą, priešingą
„aiškiam veikiančiam įstatymui, paskirdamas mokėti profesoriams už
„skaitymą valandas po 60 litų už valandą, nors įstatymas nustato atlyginimą
„po 80 litų už valandą po 80 litų ir nors šita pozicija — 90 litų yra
„bendrai priimta, — tai tokių administracijos aktų teisėtumui patikrinti
„ti nes jokios teisinės tvarkos, jokios organizuotos teisėtumo garantijos
„sargybos neturėjo. Tačiau tie aktai liečia svarbesnius reikalus, negu
„ginčas dėl vištos arba dėl 2 kiaušinių..."
Dokończę jutro.

27 października, rok 1928, sobota.

Dokończenie mojego przemówienia na kolacji pożegnalnej sędziów i prokuratury Trybunału w „Tomdrés" wczoraj 23 października:

„... Valstybės Taryba nors iš dalies turi tą skundžių sprogą ui-
„kinsti ir teisėtumą administracijoje apsaugoti ir sustiprinti.
„Tai dar ne administracinis teismas, bet tai jau administracijos
„ne tik teisėtumo apsaugos specialus Vyriausybėje organas. Tai be abejo žymus teis-
„inės pažangos veiksnys. Įstatymų projektų konstitucingumas ir teisinis jųjų
„teksto aiškumas ir tikslumas — taipogi nemaža teisinės tvarkos parama.
„Šitais Valstybės Tarybos funkcijos momentais mano veikimas joje turi tęsti
„mano tarnybą Lietuvos teisingumui. Kitu metodu ir kitoje teisėtumo sargy-
„bos vietoje aš dirbsiu giminingą Jūsų darbui darbą. Jūsų solidarumas nepasi-
„baigė. Jūsų nimagštas Vyriausiajame Tribunole paktas galimoja.
„Jūsų pėdsakai mano darbe bus be abejo Valstybės Taryboje matomi, nes Jūsų
„... teisme, kur Jūs esate labiau apsaugoti ir ne formalizmu, tai kent ni-
„atstovėjimu tradicijų teismo garbingumu ir esate gerokai imperatyvinio tei-
„smo sprendimo galia. Mes Valstybės Taryboje tos apsaugos ir tos galios netu-
„rim. Jūsų galia — tai mūsų taktas ir mūsų žodžio svoris, kiek mes jį išp-
„lėsti pajėgsime. Tai atsakomybė didelė ir pavojus nemažas. Tai bus tikrai
„mūsų teisinės kultūros ir mūsų iš teismo išneštų tradicijų laipsnis kro-
„tikumui. Jei aš — vienas Jūsų — einu šiandien iš Vyriausiojo Tribunolo
„į Valstybės Tarybą, tai aš pilnai jaučiu tą nepaprastą kritikuojančių mano atsa-
„komybę; quod licet bovi — non licet Jovi; kompromisai su teisėtu-
„mu, kurie būtų leistini šiaip profanui arba net eiliniam teisininkui, ne-
„būtų dovanotini teisininkui, patekusiam Valstybės Tarybon iš Vyriau-
„siojo Lietuvos Tribunolo. Aš Jums gėdos nepadarysiu, aš mano ir Jūsų — tei-
„sėjų — mūsų elementų, kurie mano yra gyvi, neišduosiu. Jei aš taip na-
„drįsčiau tvirtinti — aš nebūčiau vertas šių išleistuvių, į kurias aš norė-
„čiau žiūrėti ne kaip į atsisveikinimą, bet kaip į grąžinimą mano draugų ir
„kolegų-teisėjų pasitikėjimo iškilmes, už kurias aš Jums visiems visa šir-
„dimi dėkoju!"

Po mnie przemawiał jeszcze Masiulis, który na tej kolacji był żegnany przez kolegów wespół ze mną. Masiulis wyraził akces do stołu i od ... dodał ... dobre stosunki koleżeńskie pracy w Trybunale i stół kilka, wskazując na żal, z jakim żegna Trybunał i zawód sędziowski. Wreszcie — po pewnej pauzie — przemówił jeszcze sędzia Čepas. Zwracając się nie wprost do mnie do stołu, Masiulisa — do mnie, drugą — do Masiulisa. Mówiąc o mnie — Čepas dotknął — do gwiazdy na koronacji litewskiej, do rodu niemieckiego, do którego zaliczył pochodzenie właściwej mojej osoby, jako potomka rodu niemieckiego, który przeszedł tak wskutek Litwy i tak głęboko wszedł zostało kultura polska, a który przeszedł ..., które wystudjował w swej książce o dziejach litewskiego Odrodzenia Narodowego, które nie zdołał. Dla scharakteryzowania mojej miłości dla Litwy, mojej bezstronności i sprawiedliwości „Litwa", jako żaden z Litwinów tego uczynić nie zdołał — Čepas zacytował z książki Wandalina ... odrodzenia litewskiego, popularną w opinji polskiej a traktującą mojej tendencji, że legendę, popularną w ..., jako nabożną intrygę, zawiązywaną przeciw Odrodzeniu narodowemu Litwy, przez Murawjewa, nazwałem „świętokradztwem"!

Po tym przemówieniu Čepasa więcej już mów nie było i wkrótce się nasza uczta koleżeńska pożegnalna zakończyła.

917.

28 października rok 1928. Niedziela.

461

W piątek odbyło się następne kolejne posiedzenie Rady Stanu. Od rządu wciąż nic nie mamy. Zakrawa to zdaje się na jakiś dziwny bojkot przez rząd instytucji państwowej, którą sam stworzył. Zresztą dla samej Rady Stanu jest to lepiej. Musi ona przedewszystkiem sama się dokładnie zorjentować w swoich zadaniach, ustawą jej funkcjach i ustalić dla nich właściwy tryb postępowania. Do tego służy właśnie opracowany przezemnie projekt regulaminu. Gdy go całkowicie przedyskutujemy i przyjmiemy — to będziemy sami zupełnie zorjentowani. Wtedy dopiero weźmiemy się sami do roboty w zakresie tego, co jest udzielone Radzie naszej inicjatywie, a w zakresie tego, co należy do inicjatywy rządu, — czekać, co nam da do roboty rząd. Gdyby nas rząd zasypał robotą bieżącą odrazu — moglibyśmy, będąc niezorjentowani zbiorowo, popełnić dużo błędów i moglibyśmy wogóle wpaść w chaos. O siebie się nie lękam, bo sam mam koncepcję zupełnie wyraźną funkcyj i zadań Rady, ale czy wszyscy koledzy wszystko to tak samo pojmują i tego samego chcą — to jeszcze kwestja, która się dopiero wyjaśni w toku przyjmowania regulaminu; wreszcie zachodzi kwestja, — i to będzie dopiero [illegible] — czy rząd tak samo będzie interpretował zadania i funkcje Rady, jak one to w regulaminie interpretować będzie, a jeżeli będą różnice, to czy i do jakich granic rząd się da przekonać. Jest to rzecz kapitalna, od której zależeć będzie nietylko charakter i wartość tej instytucji, ale nawet powód mego pozostania w niej lub ustąpienia z niej, o ileby się okazało, że mam w niej odgrywać rolę li tylko popychadła czy parawanu spekulacyjnego dla jakichś rachunków politycznych wartości wątpliwej. Dobrze więc jest, że rząd udziela pewnego czasu na wstępne dojrzewanie instytucji przez pracę orjentacyjną i przygotowawczą obecnego naszego embrjonu Rady Stanu. Być może, że rząd sam też tak samo to rzecz pojmuje i czeka na wyraźne skrystalizowanie się naszej koncepcji. Narazie jeden tylko uczyniono krok organizacyjny: Gabinet Ministrów z jedną małą poprawką przyjął nasz projekt etatu tymczasowego kancelarji Rady, która narazie składać się będzie z kierownika kancelarji, maszynisty-stenografisty i maszynistki. Kandydatem na stanowisko kierownika kancelarji jest Novakas, który był w latach ± 1920-1922 dyrektorem departamentu Ochrony Obywatelskiej w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, a potem odbywał studja zagranicą.

Wszakże opinja publiczna, która jest kapryśna i niecierpliwa, zaczyna oczekiwać od Rady Stanu, do której narazie wykazała ogromne zainteresowanie — bądź spodziewając się po niej dużo nowych cudów, bądź widząc w niej jakąś nową zakusów dyktatury. Co do tej niecierpliwości opinji i jej kapryśnych fluktuacyj — to nam to jest przyznane i opinja pójdzie za Radą albo przeciw Radzie, ewentualnie rozpocznie się, ale zawczasu nie, gdy z tego okresu przygotowawczego wyłoni się już coś konkretnego. W piątek kilka następnych artykułów regulaminu przyjęliśmy [illegible] — Na posiedzeniu Rady i przepisał ogólnych przepisów z [illegible] — w dalszym ciągu polecono mnie zaprojektowanie [illegible], w dalszym [illegible] detalicznych co do pewnych poszczególnych przepisów porządkowych, co też wykonam łącznie z kilku uzupełnieniami ważkiej i bardzo zasadniczej wagi, które mi samemu przyszły na myśl. W sprawie kodyfikacji prawa cywilnego, a właściwie zainicjowania wobec rządu konieczności podjęcia prac nad Litewskim Statutem Cywilnym wyłoniona została do ustalenia i sprojektowania motywowanego tez tej inicjatywy komisja w osobach Ciplijewskiego, [illegible] i Masiulisa. Komisja powołała na swego prezesa Ciplijewskiego, który się bardzo do tej funkcji wyrywał i chciał ją mnie przełożyć, ale nie wytrzymał.

29 października rok 1928. poniedziałek.

Co będzie z ~~ref~~ Reformą Uniwersytecką — nie wiadomo. Dużo się o tym w roku ubiegłym za mojego Rektoratu i latem mówiło i pisało, bardzo obracało się w kołach Gabinetu Ministrów nad tym rozważano, projektowano Reformę na wielką skalę i zdawało się, że już-już ma wejdzie w życie, — tymczasem dotąd wszystko jest po dawnemu. Krążą pogłoski, że Prezydent Smetona się Reformie oparł, choć wiąże się, że nie jest on całkowicie Reformie niechętny, jeno się na niektóre jej tezy nie zgadza, w szczególności podobno nie zgadza się na skasowanie Wydziału Ewangelicko-Teologicznego, a jak powiadają niektórzy — nie zgadza się też na zlikwidowanie Sekcji Filozoficznej na Wydziale Teologji (katolickiej), czemu jest przeciwny kler i internuncjusz papieski. Tymczasem więc Reforma jest w zawieszeniu. Słychać, że ma być ona rozpatrzona po Nowym Roku; inni jednak twierdzą, że wcale nic z tego nie będzie. Wszakże zaniechana wcale nie jest (dziwiłby [?] Voldemaras coś ze wzgl[?] ostatecznie nie jest [?] porzucić [?] zaniechać!), bo oto przed paru tygodniami Rektor Jodele otrzymał z Ministerjum Oświaty dwa pisma, z których w jednym Ministerjum wskazuje na to, że ze względu na postanowione zamknięcie sekcji Weterynaryjnej na Wydziale Medycznym należy zaniechać wypłaty pensji profesorskiej tej sekcji, w drugim zaś prosi, by Uniwersytet w związku z rekonstrukcją etatów Wydziałowych, która została w niedawnym czasie przez Gabinet Ministrów zaprojektowana, zechciał się do niej zastosować i zaprojektował trzy[?] wprowadzenia jej w życie. Rektor — po otrzymaniu tych pism zwołał posiedzenie Senatu Akademickiego, na którym ~~proponowa~~ wystąpił z wnioskiem zastosowania się do tych żądań ministerjalnych. Członkowie Senatu wszakże zaoponowali kategorycznie i — na wniosek dziekana Wydziału Humanistycznego, prof. Krevé-Mickiewicza, wiernego opozycjonisty, — uznając żądania te za nielegalne, powzięli uchwałę o udzieleniu Ministerjum odpowiedzi odmownej na oba żądania. Podobno Rektor był bardzo zafrasowany. Opowiadali mi o tym członkowie Senatu Żemaitis i Krevé-Mickiewicz. Z tego należy wnosić, że sprawa Reformy Uniwersyteckiej nie jest zaniechana.

919.

30 października rok 1928. wtorek.

963

Znowu posiedzenie Rady Stanu. W dalszym ciągu debatowaliśmy nad ~~proj~~ moim projektem regulaminu. Grupę artykułów, dotyczących usług rzeczoznawców, zostawiliśmy narazie na uboczu, albowiem powstała myśl zaprojektowania specjalnej kategorii ~~[illegible]~~ stałych „rzeczoznawców-współpracowników" (coś w rodzaju ~~[illegible]~~ członków-korespondentów), co ma związek logiczny z tą grupą artykułów i zostało mnie zlecone do zaprojektowania. Przyjęliśmy kilka artykułów końcowych rozdziału II-go (o motywowaniu uchwał i zarządzeń Rady, o votum separatum i o udzielaniu członkom Rady urlopów zdrowotnych) i kilka artykułów, dotyczących komisyj Rady, które u mnie były zakwalifikowane do rozdziału III-go, zatytułowanego „Komisje i sekcje Rady Stanu". Zdecydowano grupę przyjętych artykułów o komisjach połączyć z zarezerwowaną grupą artykułów o rzeczoznawcach, tworząc dla obu grup podrozdział ~~[illegible]~~ osobny w rozdziale II-gim, pozostawiając rozdziałowi III-mu sekcje. Artykułów o sekcjach dziś już dyskutować szczegółowo nie rozpoczęliśmy, ale przeprowadziliśmy dyskusję generalną o ~~[illegible]~~ zasadzie sekcyj. Šiling narazie podniósł ~~[illegible]~~ zarzuty przeciwko wszelkiemu tworzeniu sekcyj z wyjątkiem jednej. Z trzech zaprojektowanych przeze mnie (zresztą jako ewentualnych, a nie koniecznych) sekcyj — a. kodyfikacyjnej, b. kontroli legalności aktów administracji i c. ~~[illegible]~~ [illegible] projektów ustaw i projektowania tychże, — uznawał on zasadność tylko drugiej — kontroli administracji, — ze względu na specjalną, zupełnie odrębną od innych, cechy i zadania tej funkcji Rady Stanu. Co zaś do dwóch innych — był przeciwny ich tworzeniu i nawet projektowaniu w regulaminie, uważając, że funkcje te właściwe powinny do całej Rady in pleno i że obydwie funkcje kodyfikacji i projektowania wniosków ustawodawczych są tak pokrewne sobie i tak się będą zespolone splatały w pracach Rady, że rozdzielenie ich w ~~[illegible]~~ dwóch odrębnych sekcjach ~~[illegible]~~ byłoby sztuczne i zresztą trudno wykonalne. Inni członkowie Rady wypowiedzieli się tylko ogólnikowo za zachowaniem sekcyj. Dyskusja rozwinęła się tylko między mną a Šilingiem. Narazie broniłem ~~[illegible]~~ tezy sekcyjnej integralnie, potem wszakże dałem się przekonać o potrzebie połączenia ~~[illegible]~~ funkcji kodyfikacyjnej z funkcją projektowania ~~[illegible]~~ wniosków ustawodawczych w jednej sekcji, utrzymując wszakże zasadę ~~[illegible]~~ sekcji, a zastrzegając, o ile Rada Stanu w rozwoju prac swoich nie wystarczy plenum, o ile przez to plenum nieco odciążyć zechce, także sekcję wyłonić [illegible]. Detaliczne unormowanie tej [illegible] Na tym też w zasadzie stanęło, [illegible] nad odnośnemi artykułami odłożono do dyskusji szczegółowej na następnym posiedzeniu Rady. Co mnie jednak bardzo zaniepokoiło — to debata dzisiejsza ~~[illegible]~~ nad zagadnieniem [illegible] w [illegible] tego, że sekcji kontroli administracji Šiling tak [illegible], uwzględniając, jak się zdaje, tak [illegible] kontrolnej konieczną, [illegible] w moim projekcie regulaminu [illegible] tej funkcji konstrukcji, [illegible] w tym [illegible] posiedzeniu [illegible] i konstrukcji [illegible] nie [illegible] Šiling [illegible] do mojej konstrukcji [illegible] jego przemówienie [illegible] to [illegible] [illegible] z posiedzenia [illegible] jego [illegible]

Ponieważ Šiling wczoraj widział się i konferował o Radzie Stanu z Prezydentem Smetoną, z którym nie mógł nie dotknąć ~~[illegible]~~ tego regulaminu, przesądzającego zadanie i rolę Rady Stanu, a w szczególności tę kapitalną kwestję ~~organizacji~~ praworządności administracji, przeto wnoszę, że Prezydent Smetona tej mojej konstrukcji nie popiera. Byłby to już duży atut, bo ostatecznie ~~[illegible]~~ Rada Stanu jest instytucją tak zależną od rządu, że wbrew rządowi nie dokonałaby swego regulaminu uchwalić; gdyby zaś go już ustalić bez poparcia rządu — zyska w tym regulaminie podstawy prawnej do bardziej niezależnego wykonywania swych funkcyj. Ta zaś funkcja kontroli praworządności administracji — to moja koncepcja najważniejsza i najukochańsza w statucie funkcjonalnej Rady Stanu.

31 października rok 1928. Środa.

Wyjeżdżam jutro na 4 dni do Bohdaniszek na zaduszne dnie. Mam sadzić dużo w tym roku. Drzewka ~~[illegible]~~ sprowadzam z Rygi od Wocke i od Wagnera i z Kowalinek od Julka Komorowskiego. Mam zasadzić w górnej części ogrodu dwa dalsze rzędy antonówek z Rygi — razem 26 sztuk, — ponadto zasadzić kilkanaście jabłonek rozmaitych, przeważnie letnich, gatunków z Kowalinek w dolnej części ogrodu na miejsce tych, co w różnych latach poginęły, wreszcie 5-6 drzewek dekoracyjnych od Wagnera z Rygi. Oprócz tego wszystkiego mam jeszcze dużo sosenki [illegible] z pod [illegible].

Spotkał mnie pewien zawód co do pensji z Rady Stanu. Liczyłem już na to, że w tym miesiącu wezmę 2000 lt. tej pensji i odpowiednio budżet mój obliczyłem. Tymczasem się okazało, że otrzymując posadę lepiej płatną — w pierwszym miesiącu różnica między poprzednią a nową pensją ulega potrąceniu na rzecz funduszu emerytalnego, to znaczy że w pierwszym miesiącu nowej wyższej stawki pobiera się pensję w wysokości dawnej. Tak chce ustawa, o czym byłem zapomniał. Musiałem to sobie, niestety, przypomnieć, gdym dziś brał pensję. Uwzględniając normalne potrącenie na rzecz funduszu emerytalnego — różnica ta wynosi jeno coś koło 990 Lt., ~~[illegible]~~ nie płatna w tym miesiącu [illegible]. Wielka szkoda. Każdy grosz jest mi teraz na Bohdaniszki bardzo potrzebny.

Jadzia też ze mną jedzie. Pojedzie ona wprost do rodziców, skąd do Bohdaniszek przyjedzie.

921. 1 listopada. rok 1928. czwartek.

464

Przyjechałem rano do Abel. Spotkał mię Piotr Skrebis parą koni moich w liniejce. Przed wyjazdem ze stacji zasięgnąłem dowiedzenia w sprawie transportów obstalowanych przeze mnie od Strocha i od Wagnera z Rygi drzewek. Drzewka od Wagnera, zawinięte w długi rulon słomiany, — dziś rano już przyszły, natomiast drzewek od Strocha — nie ma. Już wyjeżdżając z Kowna — wiedziałem z listu Strocha, że przez nieporozumienie wysłał on drzewka na imię Tejsacha Rucha, biorąc go za adresata towaru, podczas gdym ja wskazałem nazwisko Rucha tylko dla adresu do zawiadomienia Maryni o wysłaniu towaru, albowiem Bohdaniszki po wojnie odbierają z Rakiszek korespondencję pod adresem Tejsacha Rucha. Marynia, uprzedzona przeze mnie, wzięła już od Tejsacha plenipotencję na odebranie ze stacji drzewek. Aż oto Stroch pisze do Rucha, że w urzędzie kolejowym w Rydze poinformowano go, iż nakazane drzewka nie mogą być przysłane do Abel, ponieważ Łotwa nie posiada (!) traktatu handlowego z Litwą; wobec tego drzewka te zostały przez Strocha zaadresowane do Tejsacha Rucha na ostatniej przed Abelami stacji łotewskiej Eglaine, dokąd Ruch ma się osobiście lub przez plenipotenta po odbiór drzewek zgłosić. Ten list Strocha do Rucha Marynia mi do Abel na stację przysłała. Byłem zły, bo przewidywałem komplikacje. Jakoż po zasięgnięciu języka z Eglaine przez telefon okazało się, że drzewka nie mogą być na moje polecenie przesłane do Abel, bo uczynić to albo je bezpośrednio odebrać mógłby tylko w Eglaine sam adresat Ruch. Oczywiście jest to niemożliwe i pociągnęłoby koszta, którychby nie opłaciły drzewka, bo albo Ruch musiałby się dopiero starać o paszport zagraniczny i wizę litewską i łotewską dla udania się do Jodłówki (Eglaine) po drzewka albo też należałoby obrabiać żmudną procedurę wizowania plenipotencji Rucha w konsulacie łotewskim w Kownie lub Szawlach. Niełada to koszty, kłopoty i niedorzeczności dla tych kilkunastu drzewek, które można było bez żadnych kłopotów do Abel wysłać. Bo że nie prawdą jest, że koleje łotewskie nie podejmują się dostarczania towarów na stacje litewskie, — najlepszym dowodem jest to, że od Wagnera z Rygi drzewka już są w Abelach na miejscu. Trzeba będzie zrezygnować z tych drzewek Strocha, o ile on sam nie naprawi swego błędu. Dowiedziałem się od Maryni w Bohdaniszkach, że Stroch, wysyłając mi obstalowane drzewka, nałożył na nie zaliczkę ich ceny do zapłacenia przy odbiorze, otrzymane zaś zamówienie przez Kareckiego przekazanym pieniądze zostały też [illegible] do Rucha. Słowem — albo mi Stroch swoje zamówienie naprawi i drzewka dostarczy mi do Abel, albo pozostanę bez drzewek, ale i bez straty.

Do Bohdaniszek przyjechałem gościńcem Abelskim wcale. Jesień jest piękna, długa i ciepła. Wynagradza ona zimne i mokre lato i wczesny początek jesieni. Rok w rolnictwie i ziemiopłodach — bardzo kiepski, szczególnie na kartofle klęska zupełna, ale za to do późna można paść krowy i konie.

Przyjechali do Bohdaniszek Rożenowie z dziećmi z Sacen i Eugenjusz Falejew z Antonosza.

2 listopada, rok 1928. piątek.

Rozpocząłem sadzenie drzewek. Piotr Abrabina zjeździł do Abel po drzewka od Wagnera, a ma z nim bliźniakami, Wielowiejskim i panem Mazgisem, — Tumiłowiczem i Krasowskim — rozpocząłem drzew sadzenie drzewek Kowalskich. Wykończyłem tę robotę wczoraj. Zasadzono 13-cie tych drzewek w dolnej części ogrodu, gdzie były łąki. Po ukończeniu tej roboty zacząłem sadzić sosenki, przywiezione spod Rogiel w ilości 600 sztuk! Wystarał mi się je Michał Nemeikys od gospodarzy Rogielskich czy Mecdunkich, którzy rozkolonizowali się od zaścianku i wygrzebali ziemię, porosłą młodą sosenką. Nemeikys nawiózł tych sosenek dla siebie i dla mnie. Są między niemi większe i mniejsze. Zasadzam niemi borek w kwadracie między starą stajnią wolarnią (obecnie obora Mazgisa), ogrodem lipowym i drogą Abelską. Z pewnością znaczna część tych sosenek zginie, bo są wykopane bez ziemi, ale jeżeli część przeżyje i wyrośnie, to borek tam będzie śliczny. Przed wieczorem przyjechał ogrodnik Pauraski, który dzisiaj mój sadzenie drzewek. Piotr przywiózł z Abel drzewka Wagnerowskie z Rygi, które jutro sadzić będą. O zmroku przyjechała Jadzia. Jednocześnie dziś skończył wykończył podłogę wiejskie drogi kuchni i rozpoczął kopanie pod podmurówkę.

Ciepło było dziś bardzo — jak na wiosnę. Powietrze zamglone, wilgotne, przesiąknięte wilgocią, bez żadnego promienia, ale ciepło bardzo. Nie trzeba było żadnego ciepłego przyodziewku. Nawet błoto nieduże wielkie.

3 listopada, rok 1928, sobota.

405

Dziś rozpakowałem i sadziłem drzewka od Wagnera z Rygi. Było tam 13 antonówek-kamieniówek, dwa jakieś inne gatunki jabłonek, trześnie białe, agrest [illegible] i 4 drzewka dekoracyjne: lipka, dąb, klon-przedsplatany i wiązy, [illegible]; oprócz tego 1 antonówka, 1 trześnia i 1 agrest [illegible] dla Jadzi. Dąbek posadziłem na dawnej drodze w miejscu, gdzie niegdyś była brama Antoniszki, lipkę — [illegible] na przejściu drogi, która będzie skręcać [illegible], wiązy — też i klon-przedsplatany przy zawróceniu drogi [illegible] w kierunku gumienka. Oprócz tego posadziłem drzewka, wykopane przez [illegible] w Gaju. Antonówkami zasadziłem [illegible] część górnej ogrodu. Dotychczas nie [illegible] ich dwóch (oprócz [illegible]) w dolnym ciągu sadu i [illegible] za stajnią roboczych koni w kwadracie między drogą Abelską i [illegible]. Trzech [illegible] [illegible] z Jadzią i ogrodnikiem na zasiewek Jadzi dla posadzenia pierwszych 10 jabłonek [illegible] przez nią ogródka. Dałem jej 9 jabłonek Kowalińskich i jedną od Wagnera z Rygi, oprócz tego — trześnię i agrest.

Mam zmartwienie w ogrodzie moim. W drugiej części jabłonek-antonówek w górnej części ogrodu na [illegible] prawie wszystkie drzewka są świeżo pogryzione przez zające. Wprawdzie kora nie jest [illegible] ani na jednym zgryziona dokoła, ale bądź co bądź uszkodzenie jest mocne. Są to śliczne drzewka od Wagnera z Rygi, posadzone ubiegłej jesieni. Kazałem zaraz je obwiązywać gałęziami jodłowymi na zimę.

4 listopada, rok 1928. niedziela.

Wracamy z Jadzią do Kowna. Krótki [illegible] dzień listopadowy przemknął, jak mgnienie oka. Późno wstałem, na obiedzie byłem u Marynki, a zaraz po obiedzie – już wyjeżdżać trzeba. Choć pociąg z Abel odchodzi koło godziny 11-tej w nocy, to jednak ze względu na ciemną noc jesienną (księżyca z wieczora nie ma) i na złą drogę – wyjechać trzeba końmi na stację o czwartej godzinie, żeby się tak za resztek blasków dziennych dotrzeć na miejsce. To też o godz. 5-tej byliśmy już z Jadzią w Abelach, gdzie mamy 6 godzin na stacji przesiedzieć.

Bohdaniszki bardzo dużo mnie kosztują. Oto i teraz mój przyjazd tutaj kosztował ~~mnie~~ przeszło ~~1000~~ litów (600 litów wypłaciłem Sinicy, 100 litów – Jankielowi za wapno, 100 litów – pensji Piotrowi – 250 litów – zostawiłem mamie na różne przewidywane wydatki gospodarskie). Nie liczę to kosztów podróży etc. Oczywiście te wydatki nie są zależne specjalnie od obecnego przyjazdu, – musiałyby one dziejsce wcześniej czy później, bo to są rozpłaty za roboty wykonane, za towary lub na obstalunki konieczne. Ale daje to miarę wszystkich wydatków, które mi na Bohdaniszki wciąż płyną, jak woda w potoku.

Sinicy pozostałem jeszcze winien 12 litów (kurtka), bo mu nie oddałem [illegible]. Lysandra [illegible] [illegible] [illegible] Juchowi za [illegible] w kupiła [illegible] i szlachcie [illegible] dziesięć na [illegible] kolo tego. Jagodzińskiemu w [illegible] jestem 100 litów, 200 litów, za wapno [illegible] Piotrowi Skrebisowi; Szyrzi należy jeszcze pensja Żemantisowej.

925.

Rano przyjechaliśmy do Kowna. Do wieczora nie wychodziłem z domu, pracując przy biurku. Wieczorem udałem się do Uniwersytetu na wykład na I semestrze. Po wykładzie miałem, jak zawsze, colloquium, które się przeciągnęło do godz. 11.30. Wróciłem do domu zmęczony, ale rad z mojej ~~pracy~~ miłej pracy na Uniwersytecie.

5 listopada. rok 1928. poniedziałek.

466

6 listopada. rok 1928. wtorek.

Posiedzenie Rady Stanu. Obradowaliśmy w dalszym ciągu nad moim projektem regulaminu Rady. Dziś na wniosek Šilinga zabraliśmy się do rozdziału IV-go, traktującego o funkcjach Rady Stanu i przepisach szczegółowych postępowania, ~~przez~~ przeskakując kilka grup artykułów, należących do rozdziałów II-go i III-go (artykuły o naczelnictwie i sekcjach). W toku debatów, które ~~[illegible]~~ wypełniły całe posiedzenie od godz. 10 do 2-giej popołudniu, przyjęliśmy podrozdział A (funkcja kodyfikacyjna) i podrozdział C (funkcje rozważania i opracowywania projektów ustaw), jako traktujące o funkcjach pokrewnych. Podrozdział B, traktujący o funkcji kontroli legalności administracji, — narazie został przeskoczony, ale już na najbliższym posiedzeniu nim się zajmiemy. Jego przyjęcie będzie stanowiło moim zdaniem wypełnienie ~~[illegible]~~ debaty. Jego przyjęcie będzie najważniejszą zasadą regulaminu, będąc zarazem najbardziej sporną. Tu jest samo clou Rady Stanu, które moim zdaniem najbardziej usprawiedliwia powołanie tej instytucji do życia, gdzie ją z nią osobiście powiązuję, czyniąc ją organem bezwzględnie dodatnim w oparciu państwowym, ~~[illegible]~~ niewątpliwie tym organem, przeciwko któremu powstawała Lewica. Nie będzie to jeszcze nie będzie ~~to~~ wogóle powstanie sądu administracyjnego, organizacji doskonałej w ścisłym sensie, w oparciu państwowym, ale będzie jego zawiązek, jego zaczątek, ty funkcji całkowicie jej [illegible] Litwy, który dotąd był w [illegible] procesie organizowania zbawiennym. Do tego momentu w [illegible] największą. Zależy mi na tym [illegible] przywiązuję wagę [illegible] wania się ponad wszystko inne. Tam kończy będzie porzucony [illegible]. Dotąd jestem dobrej myśli z całą mocą przekonania projektu [illegible] wnioskował mogę z pobie[illegible]. Przez Šilinga, o ile ~~[illegible]~~ dotyczył tej części mego projektu, wymieniony jego, zaakceptował całkowicie tezy moje. Regulaminu, [illegible] się akceptuje [illegible] wnioski nie mylę, to się z tego. Jeżeli mię tylko ta moja [illegible] przekonania osobistego Šilinga, — [illegible] przez wzgląd na przekonanie dla mnie oczywiście nie cenne — [illegible] przez się autorytetem dla mnie, które samo przez się [illegible] Radzie Stanu przestanie jest i które mogłaby być [illegible]. [illegible], jeżeli nawet [illegible] głosami moimi, Čepliejewskiego i [illegible], ile przez wzgląd na to, [illegible] z Šilingiem by opowiedzieli, to zapewne koncepcję ~~[illegible]~~. Ile Šilingiem poparcia, z którym Šiling jest ~~[illegible]~~ i Prezydent Senatora, z aprobuje i ~~x~~ Zważywszy, że Rada Stanu jest w kontakcie ciągłym [illegible] trudno byłoby, a może i zupełnie niemożna organom zależnym [illegible] obręb opinii wszystkich czynników podobna Radzie samej trybem regulaminowym tę funkcję rozgraniczać. Ponieważ ta embrjonalnie w statucie Rady jest ona zaznaczona. Čepliejewski i Jasiulis w kwestji tej się dotąd nie wypowiadali, ale nie wątpię, że mię poprą. Kalnietis milczy ~~[illegible]~~ w tej kwestji, ale nie przeciwko mnie zgoła nic przeciwko, mimo że na pierwszym posiedzeniu, kiedy jeszcze żadnego projektu regulaminu nie było, wypowiadał się kategorycznie przeciwko tej mojej koncepcji; gdy zaś ją sformułowałem w projekcie regulaminu — [illegible] nic na to nie mówił, może się dał przekonać; zresztą gdyby był sam jeden przeciwny — nie obali tego przeciwko mnie. Zapewne więc na posiedzeniu piątkowym będzie przyjęta.

328   7 listopada, rok 1928, środa.   467

Na III semestrze rozpocząłem dziś seminarjum. Z rozpoczęciem seminarjum zawsze się spóźniam, bo zazwyczaj przy rozpoczęciu roku akademickiego nie mam jeszcze gotowych referatów dla seminarjum — dopiero tematy się dla referatów rodzą. Nim się pierwsze tematy rodzą i pierwsze referaty upłyną, nim się z nimi kontreferenci zapoznają i ja sam je przejrzę i do ich krytyki przygotuję — upłynie przeszło miesiąc; wobec tego przed listopadem seminarjum się nie rozpoczyna i godziny, przeznaczone dla seminarjum, są przez wrzesień i październik używane przeze mnie do kontynuowania wykładów ogólnych w zakresie nieukończonego w II semestrze kursu.

Na seminarjum dzisiejszym rozpoznawany był referat studenta Jana Szelygi na temat: „Struktura praw ~~[illegible]~~ gospodarczych podług Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z roku 1789 i podług konstytucji Królestwa SHS.” Kontreferentem był jeden z najsilniejszych wzorowych studentów III semestru — Teofil Dreliny. Referat był bardzo ładnie opracowany, treściwy i ścisły. Kontreferent miał zadanie łatwe, mniej zaś w konkluzji wypadło jemu cokolwiek uzupełnić referat przez ~~[illegible]~~ pogłębienie analizy odpowiednich przepisów konstytucji SHS.

8 listopada, rok 1928. Czwartek.

Obecnie czwartkami przed obiadem odbywają się u mnie w mieszkaniu od godz. 8-mej rano egzaminy studentów. Podług przyjętej na naszym Wydziale Prawniczym zasady czas egzaminacyjny wyznacza się trzy razy do roku — w czerwcu, wrześniu i styczniu, ale poza tym egzamina mogą się odbywać w ciągu całego roku, o ile poszczególny profesor udziela na to zezwolenie. Ja należę do tych, którzy chętnie na to zezwalają. Z mego prawa konstytucyjnego, który wykładam i który wydałem w programie, składającym się z 93 biletów (włącznie z uzupełnieniami tegorocznymi kursu — ilość biletów wynosi zapewne do setki) jest obszerny, egzaminuję szczegółowo i starannie, nie mogę więc egzaminować naraz większej ilości studentów naraz. Egzaminuję przeto niewielkimi grupami — nie mniej, niż dwóch, ale i nie więcej, niż sześciu studentów naraz. Przeciętnie egzaminuję po godzinie każdego studenta. Egzamin stanowi dla mnie pracę intensywną, po której muszę się przejść zdrowo, by się rozerwać i wypocząć umysłowo. Egzaminuję więc przez cały rok po razie co tydzień, o ile się grupa zbierze egzaminujących się. Dziś miałem pięciu egzaminujących się: a. Kisielińskisa, który nie jest moim uczniem, bo studiował na Uniwersytecie w Wiedniu (jest uczniem prof. Kelsena), b. Arona Kagana, studenta-ekonomisty III semestru, c. Józefa Wasilewskiego, który ma już wszystkie semestry ukończone, d. Józefa Strimaitisa, studenta-ekonomisty III semestru, i e. oficera Jana Pelanisa, studenta-prawnika V semestru. Kisielińskis, Wasilewski i Pelanis zdali bardzo dobrze, Kagan i Strimaitis — dobrze. Wogóle stwierdzić muszę, że studenci stają do egzaminów u mnie bardzo dobrze przygotowani.

929.

Posiedzenie Rady Stanu. Po raz pierwszy w posiedzeniu brał udział nowo mianowany od 1 listopada naczelnik kancelarii Rady — Novakas (to ten sam, co przed 3 laty był Dyrektorem Departamentu Ochrony Obywatelskiej czyli Departamentu policji, — później studjował prawo we Francji i tam je ukończył, — liczy obecnie 32 lata). Oczywiście na posiedzeniu Rady w debatach udziału nie bierze, jeno prowadzi protokół.

9 listopada.
rok 1928,
piątek.

468

Większą część posiedzenia dzisiejszego zajęło ustalenie ostateczne tekstu regulaminu Rady w zakresie tych rozdziałów i artykułów, które już były poprzednio przedyskutowane i z poprawkami lub bez nich przyjęte, a następnie stylistycznie przez prezesa Šilingasa łącznie z językoznawcą członkiem Rady Masiulisem przeredagowane stylistycznie. W trakcie stylizacji z pomocą Masiulisa redakcji Šiling miejscami poczynił nowe poprawki. Na kilka takich poprawek, zmieniających myśl, którą włożyłem w projekt, zwróciłem dziś uwagę i, przywiązując do nich też wagę zasadniczą, broniłem ich przeciwko poprawkom Šilinga. Moja argumentacja motywami zasadniczemi na rzecz restytucji poprawek została w głosowaniu poparta przez Cyplijewskiego i Masiulisa, z którymi wraz — tam, gdzie mi istotnie o to chodziło — odniosłem zwycięstwo nad Šilingiem. Wogóle — na Cyplijewskim i Masiulisie mogę polegać. Niedużo oni wprawdzie mówią, ale nie mają ani krzty instynktu świadomego i popierają mnie stale i mocno, uznając poniekąd we mnie leadera i idąc drogami niezależności, praworządności i przekonania. Zaś w ogóle obu mocną kulturą rządzą. Poczciwy Cyplijewski, wprawdzie z natury nieekspansywny, ma głowę dobrą, ma takt i orientuje się szybko i trafnie. Poczciwy i charakter ma bardzo miły. Coraz więcej mi się on podoba, natomiast Kalnietisa nie mogę jeszcze „rozgryźć"; czasami Kalnietis mi się podoba, niekiedy zaś tak się denerwuje, że wszystkie moje dawne przeciwko niemu uprzedzenia ożywają.

Przyjęliśmy dziś jeszcze jeden poddział rozdziału o funkcjach Rady. Pozostał poddział czwarty tego rozdziału, najważniejszy — o kontroli legalności aktów administracji. Zabierzemy się do niego we wtorek. Šiling mię nieco zaniepokoił, gdy w zakończeniu posiedzenia, skrobiąc się w głowę, zaznaczył, że ten poddział będzie najtrudniejszy. Zdanie to potwierdził Kalnietis, który bodaj najbardziej niechętnie jest do tej funkcji usposobiony. Ano — będę bronił pozycji zasadniczych. Liczę mocno na poparcie Cyplijewskiego i Masiulisa, w których mam większość głosów. Detale mogą być poprawione, ale z zasad kapitulować nie będę.

Są wieści niesprawdzone, że wreszcie Gabinet Ministrów namyślił się przysłać Radzie Stanu do przedyskutowania czy też ostatecznego skodyfikowania kilka projektów ustaw, które są w toku. Jakie to są projekty ustaw — nie wiemy. Zapewne w tych dniach wpłyną do Rady.

Gdy się praca Rady Stanu rozwinie i regulamin zostanie przyjęty i ostatecznie ustalony — nastąpią zapewne nowe nominacje pozostałych czterech członków Rady Stanu łącznie z wiceprezesem. Prawdopodobnie nastąpi to od nowego roku. Wymienione są kandydatury b. ministra finansów Chrześcijańskiej Demokracji Dr. Karvelisa, prawnika starszego, również Chrześcijańskiego demokraty, ale człowieka bardzo poważnego i pracowitego z wybitną rutyną administracyjną, następnie b. ministra Wojny w gabinecie Slażeviciusa z r. 1926 — Papečkysa, b. ludowca i karjerowicza, który bodaj że jest na rozdrożu ideologicznym obecnie. Do Papečkysa zaufania nie mam wcale. Tytułem nominacji Papečkysa ma być to, że opracował on projekt kodeksu karnego, podobno niezły. Kandydaturę Papečkysa faworyzuje Šiling. Zrazu Rada Stanu w sprawie kandydatur głosu nie miała.

10 listopada, rok 1928, sobota.

Rano miałem posiedzenie komisji prawa cywilnego Rady Stanu. Komisja ta, której przewodnictwo do mnie należy, składa się ze mnie, Ciplijewskiego i Masiulisa. Zadaniem jej jest przygotowanie memoriału do rządu o potrzebie rozpoczęcia prac nad ułożeniem projektu jednolitego dla całej Litwy kodeksu cywilnego. Ma to być pierwsza inicjatywa kodyfikacyjna Rady Stanu. Zaprojektowany przez komisję memoriał będzie skierowany do rządu po uzyskaniu aprobaty plenum Rady Stanu. Na dziś było wyznaczone opracowanie części pierwszej projektu memoriału, mającej zawierać wszystkie kodeksy cywilne działające obecnie w różnych częściach Litwy, wykazanie powodów, dla których żaden z tych kodeksów nie nadaje się do rozciągnięcia na całą Litwę, i uzasadnienie potrzeby opracowania jednolitego kodeksu. Praca ta była podzielona między Ciplijewskim i mną. Ja ułożyłem wszystkie drugorzędne t. zw. X tomu Zbioru Praw („Свод Законов") Rosyjskich, działającego jako rozumiany kodeks cywilny, w stosunku [illegible]; Ciplijewski ułożył wszystkie Kodeksu Napoleona i jego uzupełnień, działających w Zaniemeńskiej części Litwy, i działającego w Połądze Kodeksu Cywilnego Nadbałtyckiego z uwag wszystkich. Komisja zaaprobowała nasze prace. Zlecone zostało Ciplijewskiemu [illegible] te dwie prace i uzupełnić je wykazaniem, dlaczego również nie nadaje się do rozciągnięcia na całą Litwę działający w Kłajpedzie kodeks niemiecki BGB, i wskazaniem na konieczność ustalenia w całej Litwie jednolitego systemu hipotecznego. Masiulisowi zaś polecone zostało ułożenie streszczenia do działających [illegible] części drugiej projektu, która zawierać ma dyrektywy co do sposobu i zasad wykonania kodyfikacji. Następne posiedzenie komisji prawa cywilnego — za tydzień w sobotę.

W domu pracuję obecnie nad artykułem do czasopisma prawniczego „Teisė". W artykule tym wykonywam analizę aktów konstytucyjnych zamachu stanu 17.XII.1926 i z czerwca r. 1927 oraz analizę konstytucji oktrojowanej, ogłoszonej w maju r. 1928. Oprócz tego zamierzam napisać dla „Teisė" drugi artykuł — o Radzie Stanu, którego początek mam już napisany.

931. Pracowałem przez cały dzień w domu pod akompanjament muzyki, którą mi produkowało radjo. Szczególnie mi ~~dziś~~ się dziś produkowała Warszawa, gdzie obchodzono 10-lecie Niepodległości Polski, zastosowane do pamiętnego przed laty 10 dnia wypędzenia z całej Polski okupantów - Niemców.
Do miasta chodziłem tylko dla przechadzki.

11 listopada
rok 1928.
— niedziela.

12 listopada, rok 1928, poniedziałek.

Uniwersytet otrzymał już z Ministerium Oświaty projekt nowego ~~Statutu~~ zreformowanego Statutu Uniwersyteckiego. Rektor kazał go skopjować na maszynie w [illegible] ilości egzemplarzy i rozesłał członkom Senatu. W niedzielę [illegible] nam dziekan prof. Leonas będzie go nam na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego referować. Nic jeszcze nie wiem, czy projekt Statutu został przysłany Rektorowi ~~do~~ tylko dla poinformowania Uniwersytetu czy też dla zasięgnięcia opinji o nim. Zdaje się, że projekt jest dopiero wniesiony do Gabinetu Ministrów i są wszakże gawędy, że już od nowego roku kalendarzowego ma być wprowadzony w życie. Prof. Janulaitis, który jest zwykle nieźle poinformowany, bo jest wścibski, ~~lubi~~ lubi się wtrącać w koła ministerjalne i zbierać plotki i wiadomości, — opowiadał dziś, że Prezydent Smetona żąda skierowania projektu Statutu Uniwersyteckiego dla zaopinjowania do Rady Stanu i nie zgadza się udzielić mu sankcji bez tego, wszakże przez ministrów prof. Voldemaras opiera się temu.

933.

13 listopada, rok 1928. Wtorek.

470

13 listopada — to data dnia przed laty 29 (13 listopada roku 1899), w którym według przepowiedni pewnej Cyganki miałem umrzeć. Nietylko że w roku 1899 nie umarłem i przeżyłem odtąd 29 lat, ale jeszcze i teraz, w roku 1928, choć już nie liczę na to, żebym przeżył jeszcze drugie tyle, to jednak wkrótce jeszcze umrzeć się nie spodziewam. I napewno nie umrę w dniu 13 listopada.

Dziś na posiedzeniu Rady Stanu odbyła się dyskusja nad rozdziałem regulaminu, traktującym o funkcji kontroli legalności aktów administracji. Zwyciężyłem w Radzie Stanu na całej linii. Oczywiście narazie jest to zwycięstwo dopiero w samej Radzie. Kto wie, czy nie zostanie ono odwrócone poza murami Rady przez rząd, od którego Rada jest zależna. Ale narazie chodziło o pozycję samej Rady, o to, jak ona tę swoją funkcję pojmować będzie. Walkę stoczyć mi wypadło nie z Kalnietisem, którego posądzałem o chęć bagatelizowania tej funkcji, ale z prezesem Rady Šilingiem, który, zdaje się, jest wielce niezadowolony z porażki. Zaczęło się od przeczytania pierwszego artykułu tego rozdziału, ale zaraz ujawniła się konieczność przeprowadzenia przedewszystkiem debaty generalnej, abyśmy się wogóle porozumieli co do samego zakresu tej funkcji i trybu jej wykonywania. W tej debacie generalnej brali udział trzej: ja, Šiling i Kalnietis. Čiplijauskas i Masiulis słuchali uważnie, ale się nie wypowiadali. Šiling bardzo ostrożnie, nie ujawniając kart odrazu, oparł się moim zastrzeżeniom i względom wstrzemięźliwości, mówiąc, że te zastrzeżenia i względy są dobre i należą później, gdym stanął na szerokiej interpretacji tej funkcji, zgodnej z ustawą w zasadniczej, jak stwierdził — usiłował przeciwko mnie tezę zaprezentować dwie tezy: a. że ustawa ma na względzie kontrolę legalności li tylko reglamentowych aktów administracji — wszelkiego rodzaju instrukcji, przepisów i rozporządzeń wykonawczych do ustaw, nie zaś indywidualnych aktów administracyjnych, dotyczących osób i wypadków poszczególnych, i b. że funkcja ta, jak inne, ma być przez Radę wykonywana tylko o tyle, o ile same czynniki rządowe (ministerstwa lub Gabinet ministrów) zwrócą się do Rady o opinię co do legalności tych aktów. Ja broniłem tez przeciwnych, które są wyrażone w moim projekcie regulaminu i które są moim zdaniem właściwie zgodne z tekstem artykułu 3 ustawy o Radzie Stanu, to znaczy, że funkcja ta ogarnia wszelkie akty wszelkich organów administracji, które mają cechę aktu prawnego, to znaczy zawierają pewną decyzję rozkazu, i że ustawa wyraźnie, poza wszelką wątpliwością, udziela tę inicjatywę samej Radzie, nie zmuszając jej do czekania, aż ktoś zwróci się do niej po opinię. Šiling usiłował w ogóle bagatelizować tę funkcję i stawiał się jako tak sobie ~~[illegible]~~ wszelkie sposoby interpretowania legalności aktów administracyjnych, jedną z wielu, albowiem każdy minister może sobie mieć w tej mierze zdanie, z których to zdań mnogości rządowe może sobie do woli wybierać te, które mu z punktu widzenia najbardziej do przekonania trafi.

14 listopada, rok 1928, środa.

Odpowiadałem wczoraj na posiedzeniu Rady Stanu wczorajsze wystąpienie Šilinga, który kampanię przeciwko [illegible] funkcji kontroli legalności aktów administracji prowadzi z zapałem. Chytry i urzędowy jest Šilingas (zdaje mi się, że to jest typ jego „kwalifikacji" na stanowisko prezesa Rady Stanu); widać było, że czynił on wszelkie wysiłki, aby nie ujawnić swojej niechęci do tej funkcji Rady i [illegible] nie wypowiadać się kategorycznie — owszem, żeby ktoś inny z członków Rady wystąpił z opozycją przeciwko używaniu przez nią tej funkcji; sam on tylko gromadził zastrzeżenia, wątpliwości i względniki, chcąc niejako skłonić kogoś na wystąpienie i sprowokować do opozycji, którą by on następnie poparł już jako arbiter, nie zaś — strona. Nie udało mu się to i musiał wreszcie sam przyłbicę podnieść i pójść do ataku, w którym został pobity tak argumentami, jak wynikiem głosowania. Liczył może na Kalnietisa, który kiedyś — na wcześniejszym posiedzeniu Rady — był się wyraził kategorycznie, że nie może być mowy o tym, aby Rada Stanu rozpoznawała legalność wszelkich indywidualnych aktów administracji, i że może ona jeno rozważać legalność aktów reglamentacyjnych wyższych organów administracji, wydanych na zlecenie szczególne ustawy i zawierających przepisy wykonawcze do ustaw. Nadzieja ta wszakże zawiodła Šilinga, bo Kalnietis swój pierwotny pogląd w tym względzie zmienił i zgodził się ze mną zupełnie, że ustawa o Radzie Stanu, mówiąc o tej funkcji, nie robi żadnej różnicy między aktami reglamentacyjnymi i aktami indywidualnymi. Nie [illegible] przez co nikt inny, jeno sam chytrość i tę samą chęć, żeby ktoś inny zaś podniósł, Šilingas, będąc wrogo usposobionym do tej funkcji Rady, milczał o tym przez cały czas dotychczasowego i tej wrogości, przez co [illegible] był sam stwierdzić nie był [illegible], bo już gotów był myśleć, że on tę funkcję akceptuje. Zbijając rozumowanie i argumenty Šilinga, wskazałem, że mowy nie może być o tym, aby tak ogólnikowej, jak dotychczas, interpretacji ustawy, ponieważ nie z łatwością. Wskazałem, że Rada Stanu tej funkcji było jeno przez udzielanie wielkiej ilości rozmaitych interpretacji ustawowych, to, że do wielkiej ilości ponieważ poszczególne interpretacje, nie ma przykładzie jedne, że jeśli ustawodawca [illegible] obowiązujące wszystko. Oczywiście, że jeśli Rada Stanu i polecił jej tę funkcję, ustawodawca — to oczywiście, że, nie ufając organom państwowym administracji w sprawie [illegible] legalności, i [illegible] tej legalności, [illegible] tej legalności, które same [illegible] organu do kontroli tej legalności, który nie ma specjalnym organem i na którego opinii rząd mógłby się oprzeć, Rada Stanu, aby opinię bytu [illegible]. To też nietylko że nie może się spodziewać, aby Rady, stanowiąc opinie [illegible] sprawy żadnych wniosków z rezolucji Rady i będących, nad nie czyniły żadnych aktów administracji jako [illegible] ministerstwa rozmaitych, — ale jeśli Šilinga, jakby więcej opinii Rady Stanu ujawniły się takie bagatelizowania opinii Rady Stanu, której opinie byłyby bagatelizowane, to [illegible] członkowie Rady Stanu musieliby to rozstrzygać, jako wyrażenie im nieufności rządu i pośrednio zaproponowanie im podania się do dymisji, jako nieodpowiednich, zdaniem rządu, do zajmowania w Radzie urzędu. Wskazałem, że we Francji, gdzie Rada Stanu przez lat niespełna 80 pełni analogiczną funkcję, nie mając również dla uchwał swoich mocy wiążącej, wszystkie rządy zawsze szanowały jej opinie i [illegible] uwzględniały, [illegible] przysłuchiwały się [illegible] wnioskom, które w [illegible] swoje obowiązujące.

935.

Jeszcze o poszczególnych posiedzeniach Rady Stanu.

15 listopada, rok 1928.

471

W debatach, które się wywiązały, Kalinietis poparł moje stanowisko przeciw Šilingowi tak co do tego, że Rada Stanu uprawniona jest z tytułu ustawy rozpoznawać kwestję legalności wszelkiego aktu administracyjnego, nie wyłączając wcale aktów indywidualnych, jak co do tego, że może jest przyjmować od wszelkich osób oświadczenie, kwestjonujące legalność tych aktów. To też co do tego, o co Šilingowi chodziło, — Šiling w Kalinietisie poparcia nie znalazł. Ale Kalinietis w dwóch względach — co do ... tego trybu wykonywania tej funkcji, nie zgodził się na mój projekt. U mnie w stosunku do aktów, pochodzących od organów podwładnych ministrom, funkcja Rady została nawiązana do hierarchicznego trybu skargowego osób zainteresowanych. Mianowicie w tym stadjum trybu skargowego, kiedy osoba zainteresowana wnosi skargę do ministra, — może ona złożyć Radzie Stanu deklarację o wniesieniu tej skargi do ministra, załączając odpis tejże. Deklaracja taka obowiązuje Radę Stanu do rozpoznania legalności zaskarżonego aktu i, o ile Rada uzna akt za nielegalny, — zakomunikowania swej umotywowanej opinji odpowiedniemu ministrowi. Otóż Kalinietis projektował dwie poprawki do tego trybu: a. że Rada rozpoznaje legalność tych aktów dopiero wtedy, gdy już hierarchiczny tryb skargowy został całkowicie wyczerpany, to znaczy gdy akt już przeszedł przez decyzję ostatniej administracyjnej instancji skargowej — ministra, i b. że podstawą do rozpoznawania przez Radę legalności wszelkich aktów administracyjnych są nie tylko deklaracje osób zainteresowanych, ale wszelkie sposoby, jakiemi Rada się o tych aktach dowiedzieć może, o ile tylko podniesiona jest kwestja legalności. Šiling, widząc, że jego zastrzeżenia i wnioski, zmierzające do ubicia tej funkcji Rady przez ograniczenie jej do aktów li tylko reglamentarnych i nawiązanie jej do tych wypadków, kiedy sam rząd zwróci się do Rady o zdanie, — nie znajdują poparcia, — usiłował wyzyskać na czasie i zaproponował decyzję odłożyć do innego razu, powołując się na ujawnione niedojrzenia. Ja wbrew temu zaproponowałem przynajmniej same zasady już ustalić, bo dyskusja wystarczająco wyjaśniła wszystkie tezy i argumenty. Zaproponowałem postawić na głosowanie następujące cztery zagadnienia: 1. czy Rada Stanu z własnej inicjatywy rozpoznaje legalność aktów administracyjnych, czy tylko dopiero wtedy, gdy rząd zechce zwrócić się do Rady (teza Šilinga); 2. jeżeli Rada robi to z własnej inicjatywy, to czy funkcja dotyczy wyłącznie aktów administracyjnych reglamentarnych (teza Šilinga), czy też wszelkich, nie wyłączając indywidualnych (teza moja i Kalinietisa); 3. czy Rada wykonywa tę funkcję dopiero po wyczerpaniu przez osoby zainteresowane drogi skarg hierarchicznych, kiedy już sam minister się wypowiedział (teza Kalinietisa), czy też nawiązuje ją do tego stadjum drogi skarg hierarchicznych, kiedy skarga jest złożona do ministra (teza moja, o ile chodzi o akty organów podwładnych); 4. czy w stosunku do aktów organów podwładnych Rada wykonywa tę funkcję jeno na zasadzie deklaracji osób zainteresowanych o złożeniu przez nie skargi do ministra (teza moja), czy też bez względu na tę zasadę, każdorazowo jak tylko się o jakimś akcie dowie i jak tylko w jakiejkolwiek postaci podniesiona zostanie kwestja legalności (teza Kalinietisa). Dwa pierwsze zagadnienia są zasadnicze, trzecie i czwarte — więcej techniczne [illegible] organizacji technicznej. Nie chciałem odraczania decyzji, bo czułem, że Čepulis i Masiulis, choć się nie wypowiedzieli, pójdą ze mną — przynajmniej w obu zagadnieniach zasadniczych przeciwko Šilingowi. Tych dwóch członków Rady jestem zawsze pewny; są to ludzie, na których można polegać, zwłaszcza gdy chodzi o zasady legalności: kultura społeczna jest w nich mocna i [illegible]. Przy rozstrzygnięciu przez Šilinga głosowaniem, w obu pierwszych kwestjach teza moja zebrała wszystkie głosy prócz głosu Šilinga. W trzeciej kwestji, w której już i Šiling poparł moją tezę, zwyciężyłem Kalinietisa. Ostatnia kwestja czwarta — więcej [illegible] zasadnicze.

16 listopada.
rok 1928.
piątek.

Ciąg dalszy o ubiegłej debacie w Radzie Stanu w sprawie funkcji dozoru legalności aktów administracji. Trzy pierwsze kwestje o zasadzie i trybie wykonywania tej funkcji zostały przez Radę Stanu ~~ustalone~~ przeszłości w myśl wniosków moich. Czwarta była kwestja — czy w stosunku do aktów organów podwładnych Rada Stanu wykonywa tę funkcję jako w zasadzie deklaracji osób zainteresowanych o zgłoszeniu przez nie ~~[illegible]~~ skargi ~~[illegible]~~ hierarchicznej do ministra (teza moja), czy też — bez względu na tę zasadę — każdorazowo, jak tylko się o jakimś akcie dowie i jak tylko w jakikolwiek sposób podniesiona zostanie kwestja legalności aktu (teza zaś Kalinetisa). Ta ~~[illegible]~~ kwestja była już tylko kwestją trybu. Z góry oświadczyłem, że w tej kwestji między temi dwiema tezami ~~[illegible]~~ kategorycznie ~~[illegible]~~ za moją tezą nie obstaję i niejako gotów jestem zgłosić „désintéressement"; zwłaszcza, ponieważ tryb deklaracji, uzależniony do skargi osób zainteresowanych, wydaje mi się śmielszy i dokładniej ugruntowujący tę funkcję, więc tezy mojej nie cofam i akcesu do tezy Kalinetisa z góry nie zgłaszam. Zarządzono głosowanie. Za tezą moją głosowałem ja z Masiulisem, za tezą Kalinetisa — Kalinetis i Ciplijewski z Šilingasem; wiemy, wobec [illegible] o rozpoznawaniu legalności aktów administracyjnej koncepcji tylko na wniosek rządu, — zgłosował przeciwko obu tezom. Ani moja więc, ani teza Kalinetisa większości nie otrzymała. Wtedy Kalinetis zaproponował taki kompromis: a. do aktów administracyjnych indywidualnych stosować tezę moją, b. do aktów administracyjnych normatywnych — stosować tezę jego. Kompromis ten przyjęto. Potem Ciplijewski i Masiulis przyjęli takie. Wszystkie więc zasady funkcji dozoru legalności aktów administracji i trybu wykonywania tej funkcji zostały przez Radę Stanu ~~[illegible]~~ ustalone. Ponieważ wypadało nie przerobić projekt regulaminu w zastosowaniu do kompromisu, więc zaprojektowanie przeróbki zostało zlecone Kalinetisowi, więc zabrano się do dalszych rozdziałów regulaminu i tymczasem [illegible]. Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Stanu zostały omawiane inne rozdziały, które po pierwotnym przyjęciu ich zostały ostatecznie przerobione przez Masiulisa z Šilingasem. Szczegółowe detaliczne przedyskutowanie zaś projektu Kalinetisa o dozorze legalności aktów administracji jest przeto jeszcze w zawieszeniu. Ale wszystkie tezy zasadnicze są już ustalone i przyjęte.

W Radzie Stanu przeto pozycję tę, o którą mi najbardziej chodzi, wygrałem w zupełności. Nie mogło być zresztą inaczej w zespole, w którym ja z Ciplijewskim i Masiulisem — trzej ludzie o wyższej kulturze ogólnoludzkiej — stanowimy większość. Że się Kalinetis w naszym gronie zmienił — tym lepiej. Wogóle z Kalinetisa jestem zadowolony. Ale czy z grona — to jeszcze kwestja. To, że Šilingas tak się tej naszej koncepcji przeciwstawia — to mię zastanawia i niepokoi. Jeżeli rząd w osobach Prezydenta Smetony i premiera Voldemarasa będzie zasadniczo tej naszej interpretacji ustawy przeciwny, to trudno nam będzie przeciwko niemu tę naszą interpretację utrzymać i oprzeć na niej funkcję w myśl tez przez nas przyjętych wykonywać. Wprawdzie rząd nie może nas zmusić do zmieniania [illegible] naszej interpretacji, ale ona dziś również

do udaremnienia naszej akcji, o ileby uznał, że nasze stanowisko jest dlań niepożądane lub nie odpowiada jego interpretacji ustawy i płynącej z niej naszej funkcji: a. może nam dalej odmówić opublikowania naszego regulaminu, na czym nam bardzo zależy, b. może nie zwracać uwagi na nasze wnioski, dotyczące nielegalności aktów administracji i powziętych w trybie przez nas ustalonym, zmuszając nas przez to do kapitulacji albo do ustąpienia z Rady, c. może nam nie [illegible] naszych wniosków, które przyjęto przez nas [illegible] przyjmuje [illegible] i t.p.. A my — zobaczymy. Więc i [illegible] nie mniej [illegible] Rada Stanu.

538.

17 listopada.
rok 1928.
sobota.
472

Rano miałem z Ciplijewskim i Masiulisem posiedzenie komisji kodyfikacyjnej prawa cywilnego, która ma razem opracowanie memoriału do rządu o potrzebie wznowienia prac nad ~~[illegible]~~ ułożeniem Litewskiego Kodeksu Cywilnego. Na dziś Masiulis i Ciplijewski ułożyli fragmenty części drugiej tego memoriału, które zostały przez komisję zaaprobowane. Obecnie całość fragmentów zostanie stopiona i ~~[illegible]~~ projekt memoriału będzie złożony do plenum Rady Stanu.

Nowy prezes Šilingas bardzo mi się w Radzie Stanu nie podoba. Jest zupełnie niepoważny, do żadnej pracy naukowej się właściwie nie nadaje, bo brak mu wiedzy i pracowitości rzetelnej, a cała mądrość jego polega na kombinacyjkach i na wyławianiu w lot cudzych myśli na posiedzeniu, których zresztą ani pogłębić ani nawet zrozumieć nie umie. W Radzie Stanu politykuje on i jest w ogóle nie na miejscu, lecz jedynie [illegible], który umieszcza wieść Rady Stanu w [illegible]. Poza tym jest to człowiek, który nie ma opinii i znaczenia publicznego, człowiek skompromitowany przez swe ciągłe zmiany frontu w polityce. To też taki prezes nie przyczynia się wcale do podniesienia autorytetu Rady Stanu i jego kompromituje instytucję. Skądinąd kompromituje on ją także przez swoje ekscentryczne wywiady prasowe. Gdyby opinia publiczna była wrażliwsza i uważniejsza, to z wywiadów Šilingasa powstałyby one wprost kompromitujące pojęcie o Radzie. Cóż bowiem należałoby sądzić o Radzie Stanu, skoro jej prezes ~~[illegible]~~ twierdzi w wywiadzie prasowym, że podług obecnej konstytucji litewskiej Gabinet Ministrów pod nieobecność Sejmu ma władzę ustawodawczą, podczas gdy w istocie konstytucja udziela prowizorycznie tej władzy li tylko Prezydentowi Rzeczypospolitej, a Gabinet Ministrów nie jest uczestnikiem jej inicjatywy. Herezję tę wypowiadał on dwukrotnie i dopiero na posiedzeniu Rady w pewnej debacie ja mu ten jego błąd wytłumaczyłem. Cóż z tego! człowiek ten nie posiada elementarnych pojęć w zakresie nauki prawa publicznego i konstytucyjnego. Robi też rzeczy niepotrzebne, angażuje się przedwcześnie w oświadczenia, którym potem uchwały Rady kłam zadają, jak to miało miejsce w sprawie funkcji Rady, dotyczącej dozoru legalności aktów administracji. Skompromitowany jest i rządy władzy zaiste na miarę swojej małości!!!

Dokoła Rady Stanu mówią i gazety już piszą o przekazaniu przez Gabinet Ministrów Radzie Stanu do opracowania i zaopiniowania niektórych ~~[illegible]~~ głośniejszych projektów ustaw, jak w szczególności np. ~~[illegible]~~ projektu reformy samorządu lokalnego, i o nowych nominacjach członków Rady. Były wzmianki w gazetach o mającej nastąpić nominacji generała Dowkonta (Daukantasa), który ustąpił ze stanowiska Ministra Wojny, a dziś w „Lietuvos Žinios”, po dzienniku „Aidas”, ukazała się wiadomość kategoryczna o dokonanej nominacji Tupčiausa i Robinsona. Gdyby to się okazało prawdą, to byłbym z nominacji Robinsona bardzo się cieszył, ale poważnym jestem współzawodnikiem z Robinsonem i on tego ani się domyślał.

18 listopada, rok 1928. niedziela.

938.

Na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego dziś rano dziekan prof. Leonas poinformował Radę o nadesłaniu przez Ministerjum Oświaty projektu [illegible] nowego Statutu Uniwersyteckiego, którego odpisy Rektor doręczył wszystkim dziekanom Wydziałów. Czy projekt Statutu Uniwersyteckiego został przysłany dla informacji tylko czy dla wyrażenia przez Uniwersytet opinji o nim czy też, jak się niektórzy złośliwi domyślali, — dla natychmiastowego wykonywania bez względu na jego ogłoszenie w charakterze ustawy, — niewiadomo, bo Ministerjum przysłało go bez żadnych komentarzy. Na wniosek Stankiewicza i Janulaitisa — Rada Wydziału Prawniczego postanowiła prosić dziekana swego o podniesienie w Senacie Akademickim wniosku zwołania powszechnej Rady Uniwersytetu dla zastanowienia się nad tym, czy należy i jak należy reagować na ten projekt Statutu, a jednocześnie Rada Wydziału poleciła komisji, złożonej z dziekana, sekretarza i docenta [illegible], zaprojektować referacik, wykazujący wadliwości projektu Statutu w stosunku do organizacji Wydziału Prawniczego i w szczególności zniesienie Sekcji Ekonomicznej, nie[illegible: one word, ending "nowej"] przez ten projekt, — łącznie z uzasadnieniem niezbędności tej sekcji.

939.

16 listopada, rok 1928, poniedziałek.

473

Dobrze mówi przysłowie francuskie: „Rira bien — qui rira le dernier". Śmiałem się z uciechy, będąc na posiedzeniu Rady Stanu z ubiegłego wtorku zwycięstwie całkowicie Šilingasa w kwestii pojmowania przez Radę zleconej jej przez ustawę funkcji kontroli legalności aktów administracji. Tak — niewątpliwie zdawałem sobie sprawę z tego, że powodem mojego całkowitego zwycięstwa w Radzie, sprawa nie może się jeszcze poważnie zakończyć o przeciwną koncepcję w rządzie, — i to tak poważnie i daleko zakończyć, że cała moja koncepcja, powinna odniesione w Radzie Stanu zwycięstwo, jak się to mówi — „klapnie" i w praktyce z mojego zwycięstwa nic nie zostanie. Tak, z tego zdawałem sobie całkowicie sprawę i nawet poniekąd to przewidywałem, bo znane mi są pewne symptomy przeciwnego poglądu rządu — zwłaszcza prezesa ministrów Voldemarasa, który jak wiadomo jest uparty, zawsze całkowicie zdecydowany i nieskłonny do zwalczania, jeżeli istotnie mu o coś chodzi. Mogłem wprawdzie wspomnieć, że pewne tezy Voldemarasa, które zwłaszcza w danej kwestii są charakterystyczne, — wyrażone w jego deklaracji gabinetowej wobec Sejmu w początku roku 1927 bezpośrednio po przewrocie grudniowym r. 1926, — mogły (a podług mego przekonania — logicznie nawet powinny były) ulec zmianie po ogłoszeniu konstytucji r. 1928, która zmodyfikowała całkowicie sytuację konstytucyjną rządu. Ale dla wymowy tej konieczności byłoby przeświadczenie, że rząd obecny, powstały z zamachu stanu i dokonanego przewrotu, zdecydowany jest szczerze ustalić nowy tryb konstytucyjny, który, chociaż bardzo dogodny dla rządu, chociaż konstruujący bardzo mocną prerogatywę rządów prezydjalnych i hegemonię rządu nad osłabionym Sejmem, bądź co bądź wprowadza do tychczasowej dyktatury pewne ścisłe prawo praworządności ścisłej; i że w tajnikach intencji rządowych nie kryje się jeszcze chęć zasłonięcia się jeno pozornym parawanem tej konstytucji, jako li tylko zasłony dla rządu „przygrywałki", służącej do obałamucenia naiwnej opinii wewnętrznej i obłudnej opinii zewnętrznej, — i utrzymania nadal zupełnej dyktatury istotnej, zmieniającej pozór, ale konsekwentnie do zgoła innych wzorów ustrojowych, niż ten, który został skrystalizowany w konstytucji majowej r. 1928.

Tego przeświadczenia, jako bezwzględnego, — zgoła nie mam, — zwłaszcza gdy u rządu st. Voldemarasa, którego jestem zdania, że w tym względzie intencje [illegible] Prezydenta Smetony i [illegible] Voldemarasa [illegible] ustaleniu ostatecznym ustroju konstytucyjnego zadowoliłby się [illegible] droga dyktatury nie jest jeszcze zakończona, to r. 1928 jest tylko etapem, a skoro tak, to i ta moja koncepcja funkcji praworządności w Radzie Stanu będzie [illegible] wisieć w [illegible]. Oczywiście, że w takim razie żadne moje argumenty, gdyby one nawet dotarły do Voldemarasa, — nic by się nie zdały.

Ale czego nie spodziewałem się, śmiejąc się przedwcześnie, — to że sprawa w samej Radzie Stanu nie jest jeszcze przesądzona. To mi się już nazajutrz ustaliło wyraźnie. Nie uwzględniłem całej przebiegłości chytrego Šilingasa, który jest mistrzem intrygi. Okazało się, że on mnie wyprowadził w pole. Zagrał on swoją rolę dobrze i jeżeli jeszcze nie wygrał, to w każdym razie już bardzo poważnie nadwerężył moje zwycięstwo wtorkowe, które obecnie wisi już tylko na włosku [illegible]. O tym jutro.

20 listopada, rok 1928. Wtorek.

Stało się na wczorajszym posiedzeniu Rady Stanu tak. Miał być dyskutowany rozdział projektu regulaminu o funkcji kontroli legalności aktów administracji. Wszystkie trzy ~~tezy~~ tej funkcji były przedyskutowane i uchwalone na posiedzeniu wtorkowym ubiegłego tygodnia. Zostawało tylko przedyskutować i zredagować szczegóły, wyłożone w artykułach projektu, które nieco przerabiałem stosownie do tez uchwalonych. Atoli na wstępie rozdano nam kontrprojekt tego rozdziału regulaminu, zredagowany przez Šilingasa w dwóch artykułach i oparty na jego tezach, formalnie przez Radę Stanu przed tygodniem w głosowaniu odrzuconych. Już samo takie przedstawienie kontrprojektu, opartego na zasadach, przez Radę Stanu odrzuconych, nie było wcale „correcte". Jeszcze mniej „correcte" było rozumie się oczywiście nierozesłanie tego kontrprojektu zawczasu, jak się u nas zwykle robi, lecz przedstawienie go dopiero na samym posiedzeniu, oczywiście w tym celu, aby nas tym zaskoczyć i nam przeszkodzić, — licząc na to chyba, że wprowadzi zamęt do dyskusji i że niejeden się nie rozejrzy. I zaraz Šilingas wysunął z nową argumentacją na nas znowu tez swoich. Z tym zmierzyłem się. Jako autor projektu zasadniczego i tych tez, których broniłem na posiedzeniu poprzednim i które zwyciężyły, — wskazałem, jak umiem, artykułowi. Zatem mówili Czapli-jewski i Masiulis nie kwapili się oczywiście do głosu, lecz głos zabrał po Šilingasie Tolmetis. Nie podniósł on wcale niewłaściwości nowego wystąpienia zasad przegłosowanych, a co więcej — w jego przemówieniu wyczułem spostrzegłem pewne cofanie się od tez, za któremi sam głosował, i pewną skłonność do ustępstw temu, co się wyczuwa w dzisiejszym usposobieniu rządu w tym zakresie. Gdy zaś, skoro w usposobieniach rządu przez usta jednego z członków, który Rada Stanu przez usta ... zachwiana wstępnie o tym, że sam głosował, głosowali, świadectwo temu, że nie jest pewna stanowiska swoich uchwał, to znaczy że była niezorientowana w tych uchwał, że gotowa jest się cofać przez wzgląd na wszystko, do tego, czy jej opinia dogodna rządowi, — to nie pozostawało mi nic innego, jak zabrać głos, by z jednej strony odeprzeć nowe argumenty Šilingasa, z drugiej — wskazać Tolmetisowi, że wyższym powinna się opierać na interpretacji ustawy, a nie na rządzeniu poglądów i aspiracyj rządu, który przecie sam tę ustawę przyjął, skądinąd zaś rządzenie usposobieniem rządu nie może być oparciem, jak to czynił Tolmetis, na deklaracji sejmowej Voldemarasa z wiosny r. 1927, albowiem sytuacja jest zupełnie inna dziś, niż była wtedy, i jeśli w ówczesnym ustroju — za rządów wiosny dyktatury — w okresie, gdy jeszcze formalnie ~~...~~ konstytucja dawna nie była uchylona — a była to konstytucja, powiązana z Sejmem, — rząd podkreślał to z przekonaniem, mógł zależeć w tym, by nie był ...

941.

21 listopada, rok 1928, środa. 474

W końcu miesiąca ubiegłego zacząłem pisać dla czasopisma prawniczego „Teisė", którego N-r kolejny (14-ty) ma się ukazać koło Bożego Narodzenia, artykuł, analizujący konstytucję Litwy, ogłoszoną (oktrojowaną) przez Prezydenta Rzeczypospolitej w maju r. 1928. Miałem zamiar ogłosić w tym N-rze „Teisė" dwa artykuły: jeden, zawierający analizę tej konstytucji, drugi — analizę instytucji Rady Stanu, opartą na ustawie o Radzie Stanu. Narazie pisałem ten artykuł o konstytucji bardzo powoli i zacząłem go od genezy tejże konstytucji — to znaczy od zanalizowania przewrotu grudniowego z r. 1926 i pogłębienia tegoż, dokonanego w czerwcu r. 1927 przez likwidację Sejmu. Tę część wstępną pracy traktowałem w sposób bardzo podobny do moich motywów wyroku Trybunalskiego w sprawie b. ministra Petrulisa. Rzecz znakomicie zaczęła się rozrastać — zwłaszcza gdym dotknął zasad konstytucji i dokonanej przez nią reformy ustroju władzy. Praca nad tym artykułem bardzo mię zajęła i przekonała mię o bardzo gruntownej przemianie, dokonanej, której nie uświadomiłem sobie poprzednio z pobieżnego przejrzenia konstytucji. Ale wreszcie się spostrzegłem, że należy mi z tym artykułem pospieszyć, bo już i prof. Kriščiukaitis, redaktor „Teisė", naglił o pośpiech. To też od dni 10 pracowałem już coraz forsowniej, a w ciągu paru dni ostatnich już nic innego nie robiłem poza [illegible]. Praca się pod piórem coraz rozrastała i wyrosła do rozmiarów jakichś 2-3 arkuszy druku. Dziś wreszcie, pracując od wczesnego rana bez wytchnienia prawie do wieczora, — skończyłem ją. Część pierwszą już w niedzielę prof. Kriščiukaitisowi doręczyłem. Oczywiście że rozmiary tej pracy przerastają ramki artykułu. To też Kriščiukaitis zamierza wydać z tej pracy dodatek do N-ru 14 „Teisė"; będzie to więc broszura samodzielna. Jest to, zdaje się, pierwsza próba analizy systematycznej tego aktu konstytucyjnego. Analiza wykazuje, że reforma, [illegible] z zasadniczym demokratyzmem, a nawet pogłębia [illegible] tendencje [illegible] ludowej, jednak nietylko że [illegible] tendencji „sejmokratycznej" poprzedniego ustroju (konstytucji r. 1922) i przewagi [illegible] rządu z Sejmem, ale ponadto stwarza bardzo wyraźną przewagę Prezydenta Rzeczypospolitej, wcielając jego budowie i funkcjom charakter plebiscytowy, niemal cezarjański, i czyniąc zeń prawdziwego arbitra władz konstytucyjnych i główną sprężynę kierowniczą aparatu państwowego. Prezydent Rzeczypospolitej w tym ustroju — to potentat.

Środa. [illegible] posiedzenie Rady Stanu. Na skutek [illegible] o przewodniczącym [illegible], wykonanego przez Kalnietisa, [illegible] Šilingasa [illegible] w Radzie Stanu się [illegible], który się jeszcze [illegible]. Jeżeli istotnie [illegible] co do tego, co samo poprzednio głosowaniem [illegible] przez większość, [illegible] zastanowienie się raz jeszcze nad tym, co dziś, — to wniosek przeszedł i przegłosowali, wygląda się być [illegible] Rada już przedyskutowała i przegłosowała [illegible] tekst, co się jeszcze waha, i [illegible]. Niebawem Kalnietis [illegible] przeszedł dalej i nagle kategorycznie oświadczył, że istotnie [illegible] się jeszcze do przekonania, że ustawa o Radzie Stanu [illegible] do kontroli legalności li tylko aktów administracyjnych [illegible] Rady Stanu [illegible], ale nie indywidualnych. [illegible] w stanowisku Rady [illegible]. Ja broniłem konsekwentnie mojego stanowiska [illegible] pierwszy triumf Šilingasa. [illegible] Rada Stanu przed tygodniem stanęła. Ciplijewski [illegible], w którym [illegible] się także w myśl wywodów moich. Gdy jednak dyskusja się [illegible] i należało się zabierać do [illegible] głosowania — [illegible] nagle Masiulis, który dotąd [illegible] i od którego głosu miała zależeć, czy Rada Stanu utrzyma mój pierwotny [illegible] tekst, ale [illegible] Šilingasa, [illegible] się, — oświadczył, że nie jest [illegible], że chciałby się jeszcze namyślić. [illegible], ale nie [illegible] Masiulisowi, który jest [illegible] i nie orjentuje się w intrygach Šilingasa i [illegible] Kalnietisa. Wypadło darować — a może i dyskusję ponowić — dłużej.

22 listopada, rok 1928. Czwartek.

Byłem dziś w Radzie Stanu — na posiedzeniu komisji kodyfikacyjnej prawa cywilnego (mniejszej komisji), mającej na celu opracowanie motywów, uzasadniających potrzebę utworzenia nowego kodeksu cywilnego dla Litwy. Robotę swoją komisja dziś zakończyła: tekst ostateczny projektu odpowiedniego memorjału został odczytany w stylizacji redakcyjnej Masiulisa i przyjęty. Ale nie o komisji mi chodzi, nie dla niej wspominam dziś o Radzie Stanu. Nie drobne mikroskopijne insekty komisyjek chcę dotykać i obserwować, lecz wielkiego słonia, jakim dziś jest w Radzie Stanu kwestja interpretowania przez nią jej własnej funkcji i udziału w kontroli legalności aktów administracyjnych. W gabinecie, w którym się Rada Stanu zbiera, — zastałem Šilingasa, gorączkowo zajętego fabrykacją i kombinowaniem tekstów przygotowanych do kompozycji jutrzejszej [illegible] Šilingasa i Kalnietisa, który na ostatniem posiedzeniu [illegible]. Teraz Šilingas cofnął się ze stanowiska poprzedniego, solidarnie [illegible] i rzecz kompromisową — [illegible] z większością Rady, to znaczy większościową, a pośrednie między mojem, [illegible] — obaj zaprojektowali swoje stanowisko Šilingasa, — a Šilingas porzucił ścisłość nad układem kontrprojektu, a [illegible] trzy [illegible] koncepcje, jakie się wyłoniły: moją, kompromisową Kalnietisa i swoją. Nie zachwyca mnie wcale taka gorliwość prezesa [illegible], wytężona do sforsowania opinji kolegjalnej instytucji, która się nie składa przecie z dzieci i która [illegible] myśleć sama. Zdaje się zresztą, że wszystkie te zabiegi — przynajmniej w stosunku do nas — na nic się nie zdadzą, bo w końcu posiedzenia [illegible] — Šilingas i Kalnietis już odeszli, [illegible] komisji, gdy Masiulis i ja — pozostali sami, z [illegible], Masiulis, o którego zawahanie się decyzja [illegible] ostatniem posiedzeniu Rady się rozbiła, [illegible] zdecydował się na moją koncepcję, że po zastanowieniu [illegible] już przez Radę przyjętą. Zaś która przed tygodniem [illegible] — jeżeli Masiulis nie cofnie się i nie [illegible] Šilingasa, — [illegible]. Ale [illegible] — [illegible] o formułowanie [illegible] i o ich [illegible] przepisach Šilingas będzie się [illegible] w poszczególnych przepisach [illegible] i [illegible] zarazem [illegible], na którego [illegible]. Nam prezes jest [illegible] Rady [illegible] ufać nie w robocie trzeba patrzeć pilnie. [illegible] to [illegible] można. [illegible] bo się tej funkcji Rady [illegible]. Charakterystyczne jest, że Šilingas [illegible] „legalności” aktów administracji [illegible], że nawet sam wyraz „legalność” [illegible] „[illegible]” [illegible] „odpowiedniości [illegible]” [illegible] w które jakoś [illegible], [illegible] wkłada. W kontrprojekcie [illegible].

[illegible]

23 listopada, rok 1928. piątek. 475

943. Byłem dziś wezwany na godz. 5-tą do Prezydenta Rzeczypospolitej na posiedzenie Kapituły Orderu Wielkiego Księcia Litwy Giedymina. Kapituła pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony zebrała się w komplecie: ksiądz prałat prof. Šaulys, prezes Trybunału Najwyższego prof. Kriščiukaitis, prezes Sądu Wojennego jenerał Šniukšta i ja. Funkcje sekretarza spełniał wieczny naczelnik Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej dr. ksiądz Mironas, który zajmował stale to stanowisko naczelnika Kancelarii przy wszystkich Prezydentach — Stulginskim, Griniusie, Smetonie. Posiedzenie trwało względnie krótko — godzinę. Chodziło o to, aby omówić kandydatury do orderu, zgłoszone przez Ministra Obrony Krajowej (Wojny) z okazji wypadającego w tych dniach i mającego się uroczyście w niedzielę obchodzić święta 10-lecia Armii państwowej Litewskiej. Kandydaci byli zgłoszeni z pośród wojskowych rezerwy i wojskowych armii czynnej. Z pośród mniej licznych rezerwy i w ogóle osób cywilnych byli w ich liczbie: jenerał rezerwy Galwydis-Bykowski, prof. Wacław Biržiška, prof. dr. Jerzy Żyliński, dr. Hanusowicz, Władysław Natkiewicz. Pierwszy otrzymuje order 2-go stopnia, trzej następni — 3-go, ostatni — 4-go stopnia. Poruszona została kwestja opracowania statutu Orderu. Uchwalono zlecić to pułkownikowi Augustowskiemu (mojemu b. uczniowi na Uniwersytecie, obecnie już ukończonemu prawnikowi) pod dozorem stosownej komisji ceremonjału, do której prócz Augustowskiego należy młody dyplomata i sportsmen Klowieśćinus i ktoś jeszcze. Na tym się posiedzenie Kapituły zakończyło.

Przed obiadem odbyło się dziś posiedzenie Rady Stanu, na którym — po załatwieniu projektu preliminarza budżetowego Rady na rok 1929 — wróciliśmy do omawiania funkcji kontroli legalności aktów administracji. Tym razem prezes Šilingas jakoś zdołał i przeprowadził zebranie z mniejszym, niż ostatnio, usiłowaniem forsowania opinji Rady. Już od razu na wstępie zaznaczył, że po zastanowieniu się nie dostrzega już w rozciągnięciu tej funkcji na akty administracji indywidualne i w łączeniu jej z inicjatywą samej Rady Stanu — tej sprzeczności z ustawą, jaką dostrzegał poprzednio. Wreszcie zgłosił do mojego projektu kontrpropos[ycję] jakby — moją i Kalnietisa — i potem w głosowaniu sam nie odstąpił od swego poprzedniego stanowiska. No, — tam zarzucić mu nic nie można: wolność Tomku w swoim domku; — każdy z członków Rady, a więc przeto i prezes, ma swoje zdanie osobiste, podług którego wolno mu i nawet należy głosować; co innego podawanie głosu osobistego, a co innego forsowanie opinji Rady.

24 listopada. rok 1928. sobota.

Członkiem Rady Stanu na jedno z czterech dotąd wakujących miejsc mianowany został b. minister Wojny generał Dowkont (Daukantas). Tyle razy gazety wymieniały różne osoby, jako rzekomo mianowanych do Rady, że gotów byłbym i tej wieści nie ufać, ale zdaje się, że tym razem jest to prawda. Przynajmniej dziś na posiedzeniu Rady prezes Šilingas i [illegible] twierdzili, że to jest fakt autentyczny. Nic nie jestem w stanie powiedzieć o tej kandydaturze, czy jest ona dodatnia czy nie. Generał Dowkont jest człowiekiem wielkich [illegible], [illegible], wyjątkowo [illegible], trochę dyplomata. Był on poraz pierwszy ministrem Wojny za rządów Chrześcijańsko-Demokratycznych — w gabinecie Tumėnasa, [illegible] Galvanauskasa. Uchodził wtedy za „lewego” i niebardzo się zgadzał na politykę arbitralną Chrześcijańskiej Demokracji, miał podobno starcie z potężnym w tych czasach Krupowiczem, byłym ministrem Rolnictwa. W kołach opozycyjnych minister Dowkont, który był wtedy pułkownikiem, był bardzo popularny. Wystąpił z Gabinetu Chrześcijańsko-Demokratycznego [illegible] i w tymże czasie — w roku, zdaje się, 1925 — został przez Wydział Przyrodniczo-Matematyczny powołany na docenta na katedrę geografii, którą dotąd na Uniwersytecie w tym Wydziale zajmuje. Nie porzucił wszakże kariery politycznej; przed wyborami r. 1926 do Sejmu, które dały zwycięstwo lewicy nad Chrześcijańską Demokracją, Dowkont wstąpił do nowo założonej przez prof. [illegible] „Ūkininkų Partija”, mającej [illegible] Leonasa i Tofila „Ūkininkų partija” do Sejmu z listy tej partji, wyszedł [illegible] centrum liberalne. Był kandydatem [illegible] programowemi w czasie kampanji przedwyborczej z wielkiemi mowami [illegible] demokratów w jesieni r. 1926 [illegible]. Za rządów ludowców i socjalistów do gabinetu Sleževičiusa „Ūkininkų Partija” była w umiarkowanej opozycji [illegible] narodowej. W grudniu r. 1926 Dowkont występuje gwałtownie [illegible] i klerykalizm w listopadzie r. 1926 [illegible] narodu wojskowych, z której się i [illegible] przeciwko rządowi; zaś w grudniu tegoż roku zamachem stanu wykonali [illegible], [illegible] w grudniu [illegible], jako jeden ze pułkowników, [illegible] Do tym zamachu stanu Dowkont, jako jeden ze pułkowników, przewrotu mianowany szefem sztabu. Uniezależnia się on od „Ūkininkų Partij”, która [illegible] i deleguje do Gabinetu [illegible] przewrót [illegible] — Jankiewicza i Aleksę. Dowkont [illegible] swoich [illegible] — [illegible] Sejmu, akceptuje więc i stanowisko po drugim zamachu, rozwiązującym Sejm, akceptuje więc i stanowisko nowego Gubernatora [illegible] po ustąpieniu Merkysa, mianowanego Gubernatorem, i piastuje je do ostatka, [illegible] teka ministra Wojny i piastuje ją do ostatniego [illegible], dla których ustąpił z Gabinetu i stanowiska ministra Wojny, — nie wiem. Przyczyną jest, zdaje się, zbytnia arbitralność [illegible] — nie twierdzę tego. W czasach po przewrocie [illegible] Dowkont z generałem Plechowiczem i paru innymi wojskowymi [illegible] z zakulisowych dyktatorów a [illegible] w sferze wojskowej i może był i zapewne jest bardzo potężny w sferze [illegible] — z obecnym Prezydentem w drodze. Co to wnosi nowego do Rady Stanu — to nie jest. Jaka będzie jego pozycja w Radzie, na razie generał Dowkont nie jest. Mam to na myśli w pozycji fachowej [illegible] Stanu — nie bardzo sobie wyobrażam. [illegible] — polityczną.

Rada Stanu otrzymała wreszcie pierwszy przez rząd, raczej nie od rządu in corpore, jeno od jednego z ministrów — ministra Rolnictwa Aleksy. [illegible] przysłał różne przepisy, dotyczące gospodarki i [illegible] i rybołówstwa, porządku [illegible] i [illegible], zorganizowania o [illegible] legalności i uporządkowania tej sfery stosunków publicznych.

945.

25 listopada, rok 1928. Środa.

476

W ciągu 2 posiedzeń Rady Stanu — piątkowego i sobotniego — przedebatowane zostały na nowo i jeszcze raz przegłosowane i, zdaje się, ostatecznie ustalone tezy funkcji kontroli aktów administracji. Dwie pierwsze podstawowe tezy zostały ustalone i teraz bez żadnej zmiany, tak samo, jak poprzednio. Są to dwie tezy następujące: a. inicjatywa w zakresie tej funkcji należy do samej Rady Stanu (kontrteza Šilinga: inicjatywa należy do rządu — Rada Stanu jeno reaguje, gdy rząd ją o opinię zapyta) i b. funkcja ta ogarnia wszystkie bez wyjątku akty administracyjne (kontrteza Šilinga i Volmerisa: ogarnia ona li tylko akty administracyjne reglamentowe, nie dotyczy zaś aktów administracyjnych indywidualnych). Pierwsza z tych tez została przyjęta większością wszystkich głosów przeciwko głosowi Šilinga, druga — większością 3 głosów — mojego, Čepulewskiego i Jasaitisa — przeciwko 2 głosom — przez Šilinga i Volmerisa. Dalej — co do trybu wykonywania tej funkcji — akty administracyjne zostały podzielone na 3 kategorie: a. wszystkie akty administracyjne reglamentowe, b. akty administracyjne indywidualne organów najwyższych, niezaskarżalne trybem skargi hierarchicznej, i c. akty administracyjne indywidualne organów podrzędnych, ulegające kontroli służbowej organów wyższych trybem skargi hierarchicznej. Ta klasyfikacja odpowiada mniej więcej zaproponowanej mojej z tą poprawką, na którą się zgodziłem, że akty reglamentowe organów podrzędnych ~~zostały~~ są tu przeniesione z pozycji c. do pozycji a. Dla pozycji a. przyjęta została większością 4 głosów (przeciwko Šilingowi) teza, że Rada Stanu rozpoznaje ich legalność przez cały czas ich działania, o ile tylko w jakikolwiek bądź sposób kwestia ich legalności zostanie podniesiona. Dla pozycji b. przyjęto tę samą tezę, opuszczając jeno zastrzeżenie o ~~[illegible]~~ działaniu tych aktów (przyjęto większością 3 głosów przeciwko Šilingowi i Volmerisowi). Dla pozycji c. przyjęta została bez dyskusji moja teza, że Rada Stanu może rozpoznawać kwestię ich legalności wtedy, gdy są one zaskarżone trybem skargi hierarchicznej i mianowicie w tym stadium skargowym, kiedy skarga doszła ministra; w moim projekcie ~~[illegible]~~ pierwotnym, który raz już był przez Radę przyjęty, a obecnie ponownie debatowany, Rada mogła tylko o tyle kwestię legalności tych aktów rozważać, o ile ~~[illegible]~~ osoba, skarżąca trybem hierarchicznym, składała do Rady oświadczenie piśmienne o zgłoszeniu skargi do ministra, ale wtedy już Rada nie tylko mogła, lecz i musiała zbadać legalność kwestionowanego aktu. Otóż przeciwko ~~[illegible]~~ przyjmowaniu tych oświadczeń („pareiškimai") Šilingas oponował wytrwale i chciał nas przekonać o niemożności przyjmowania takich. Otóż ustąpiłem mu tyle, że w tym względzie zgodziłem się na pewne ustępstwo, dość zresztą zręczne, ale bodajże naprawdę bardziej uzgodnione z ustawową strukturą tej funkcji Rady, określoną przez ustawę do zasadniczej ustawy Rady. Uznaliśmy, że deklaracje osób skarżących, zawierające zgłoszenie skargi do ministra, nie stanowią podstawy formalnej, zmuszającej Radę do odnośnego działania, — nie stanowią więc inicjatywy w znaczeniu ścisłym, lecz stają się ~~[illegible]~~ li tylko za[illegible] w [illegible] dla Rady i stanowią mają punkt wyjścia do podjęcia ~~[illegible]~~ inicjatywy przez Radę kwestii legalności odpowiedniego aktu tylko o tyle, o ile ktokolwiek z [illegible] Rady powziął wątpliwość o legalności danego aktu. Formuła ~~[illegible]~~ [illegible] Rady [illegible] wątpliwości przez członka Rady. W [illegible] się [illegible] ~~[illegible]~~ podniesienia nie [illegible], [illegible] Šilinga [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] przyjęto, [illegible] [illegible] deklaracji o zgłoszeniu skargi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

wykonywanych do reglamentu

26 listopada, rok 1928, poniedziałek.

Chociaż w Radzie Stanu moja pozycja — acz kolwiek z pewnym ustępstwem z mojej strony co do trybu grodzi-skargowego — zwyciężyła, to jednak nie jestem wcale pewny, że ta nie zostanie udaremniona. Šilingas umie; kto wie, czy nie zwerbuje on jeszcze nowicjusza generała Dowkonta, by głos jego wyzyskać do spółki ze swoim i Kolnietisa, gdy przyjdzie do szczegółowego głosowania nad artykułami, dotyczącymi funkcji kontroli legalności aktów administracji. A w ostatniej instancji oprze się on o stanowisko rządu, które, jak przewiduję, będzie niechętne rozciąganiu tej funkcji na akty administracyjne indywidualne. Ciekawy to proces w Radzie Stanu, który cały jest przejęty umniejszaniem znaczenia ustawy i jak największym zaakcentowaniem jej roli służebnej, — przez organ, stworzony do wzmacniania prawowitości administracji, nierozumiejący samego sensu legalności i bojący się nawet samego wyrazu „legalność" („teisėtumas"), który go napawa takim strachem, jak woda święcona — diabła. Nie tuszę sobie, by Rada Stanu pod rządami prezesa Šilingasa i mająca Kolnietisa w [illegible] była w stanie pełnić straż prawowitości. Gdyby nawet generał Dowkont okazał się mojego stronnikiem w zabiegach o prawowitość, to nie na dużo by się on nam zdał w tym względzie, nie — nie nadaje się on. Wogóle rola nie-prawników w Radzie będąc prawnikiem. Rada Stanu w charakterze nie dość określonym, lecz [illegible]. A co — zobaczymy; będziemy się przyglądali uważnie, co to z tego będzie.

947/8

27 listopada. rok 1928. wtorek.

477

~~Nadzień~~ W dzisiejszym posiedzeniu Rady Stanu brał już udział nowy jej członek — prof. generał Dowkont (Daukantas). Zaznaczył on, że bierze udział w posiedzeniu w charakterze narazie informacyjnym, — raczej dla własnego zorjentowania się, niż dla czynnego udziału w pracy, ale parę razy zabierał głos i wszędzie w głosowaniu udział brał. Šilingas dyskusji elementarnej nad zasadami interpretacji funkcji rozważania legalności aktów administracyjnych już nie wznowił. Zasady te dziś już były traktowane, jako ustalone kategorycznie, i debatowany był ułożony przez Czapliżewskiego x i oparty na tych zasadach projekt organizacji tej funkcji, stanowiący zastosowaną do powyższych zasad przeróbkę pierwotnego projektu mojego. Z małemi poprawkami projekt Czapliżewskiego został przyjęty i przekazany do ostatecznego wygładzenia komisji redakcyjnej, złożonej z prezesa Šilingasa i Masiulisa. Przez cały ciąg głosowania dzisiejszego ja, Czapliżewski i Masiulis głosowaliśmy solidarnie, Dowkont czasem głosował z nami, czasem — z Šilingiem i Kolumetisem. Z toku debatów i głosowań dzisiejszych najcharakterystyczniejsze były obawy prezesa Šilingasa o wyraz „teisėtumas" (legalność) w zastosowaniu do aktów administracyjnych i usiłowanie zastąpienia tego wyrazu przez wyrazy „zgodność z ustawami obowiązującemi." Drugą tendencją charakterystyczną prezesa Šilingasa jest niechęć do pojęcia i terminu „kontroli" czy „dozoru" * („priežiūra") w zastosowaniu do tej funkcji Rady Stanu względem legalności aktów administracji; ten wyraz Šilingas usiłuje zastąpić przez wyraz „rozważanie" („žiurėjimas" lub „svarstymas"). W tym względzie Dowkont go ~~poparł~~ bona fide poparł również — Kolumetis także). Takie pomniejszanie [instytucji] właściwości w tym właśnie względzie jest charakterystyczne, cechuje bowiem wyjawiającą się u Šilingasa stale szczególną niechęć do tej funkcji Rady. Ma się wrażenie (zresztą może nie odpowiadające rzeczywistości), że Šilingas nie tylko nie ceni, ale wprost nie lubi ~~pierwiastka i [illegible]~~ praworządności administracji i uważa ~~ją~~ go za ~~szkodliwy~~ szkodzący pierwiastkowi państwowości, wymagającemu nieskrępowanego rozkazywania dla rozwinięcia maximum władzy, wolnej od pęt „formalizmu." Taka tendencja wiąże się u niego z polityką. Zaiste albo nieporozumieniem jest postawienie ~~[illegible]~~ człowieka takiej koncepcji na czele instytucji, utworzonej dla umocnienia praworządności, albo nieporozumieniem lub obłudą jest wyposażenie kierowanej przezeń instytucji w tego rodzaju funkcję.

28 listopada. rok 1928. środa.

Od początku listopada seminarjum prawa konstytucyjnego środami odbywa się już regularnie. Dotąd przeszły przez seminarjum trzy referaty. Dwa pierwsze — studenta Bielysa („Porównanie konstrukcji praw ekonomicznych we francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z r. 1789 i w współczesnej Konstytucji t. zw. Weimarskiej Rzeszy Niemieckiej z r. 1919") i studenta Gustawa Padegimasa („Zestawienie parlamentaryzmu Irlandji z klasycznym parlamentaryzmem Angielskim") — były bardzo słabe. Kontrreferenci tych dwóch referatów — studenci Teofil Dreling i Franciszek Jonaitis — okazali się słabsi od poziomu referatów. Jeden referat — studenta Eustachego Protasa („Recepcja konstytucji belgijskiej przez Rumunję i Egipt") — choć był napisany, podany i przyjęty na seminarjum — nie doszedł do skutku, albowiem referent Protas, usłyszawszy z góry moje zdanie ujemne o referacie, jako nic zgoła nie wartym, — nie stawił się wcale i wolał stracić seminarjum w tym roku, niż się skompromitować. Trzeci referat, który przeszedł w tygodniu ubiegłym, był wygłoszony przez studenta Izaka Kontowskiego, kontrreferentem zaś jego był student Mowsza Joffe; referat ten (temat: „Mandat imperatywny w Łotwie i Prusach oraz analogje w innych konstytucjach") i kontrreferat — były niezłe, ale zawierały błędy. Na dziś był wyznaczony referat studenta Kazimierza Jonikasa, człowieka starszego, na temat: „Federacja w USA, Szwajcarji i Rzeszy Niemieckiej". Referat był bardzo słabo przygotowany, a gdy spostrzegłem, że referent, dyktując go, przekręca terminy cudzoziemskie i — po sprawdzeniu przeze mnie — nie rozumie ich wcale, powziąłem podejrzenie, że nie sam tę pracę napisał, jeno mu ją wykonano na obstalunek, wskutek czego referenta Jonikasa usunąłem z seminarjum, polecając mu powtórzyć pracę w roku przyszłym. Że jednak referat był dyktowany w audytorjum — dyskusję kontynuowałem. Kontrreferentka studentka Aldona-Celina Święta ładnie się ze swego zadania krytyki referatu wywiązała, ale już mnie na konkluzję czasu dziś nie starczyło. Na ogół seminarjum moje idzie dobrze — z ożywieniem. Audytorjum jest zawsze pełne.

949.

29 listopada.
rok 1928.
czwartek.

478

Dzień egzaminowy u mnie. Pięciu studentów stawiło się do egzaminu: Michał Żydanowicz (VII semestru), Alfons Plumpa (przesłuchał wszystkie semestry), Franciszek Baltiejus (VII semestru), Witold Zantołt (przesłuchał wszystkie semestry) i Bronisław Iwanowski (VI czy VII semestru). Żydanowicz, Plumpa i Iwanowski zdali bardzo dobrze, Zantołt – dobrze, a Baltiejusa przepędziłem, bo z miejsca nic nie umiał. Zantołt – choć zdał tylko dobrze, – jest jednym z wybitniejszych studentów. Jest to dobra głowa, prawnik, który już od lat kilku pracuje zawodowo i zajmuje wybitne stanowisko sędziego śledczego do spraw ~~wy~~ wyższej wagi, pozatym ~~jest~~ utalentowany artystycznie i uczeń Szkoły Sztuk Pięknych w Kownie.

30 listopada
rok 1928.
piątek.

Rano przed wyjściem z domu na posiedzenie Rady Stanu przyniesiono mi w zadresowanej kopercie — drukowane na błękitnym kartonie z wyciętymi brzegami zaproszenie tej treści: „Ministeris Pirmininkas, Užsienių Reikalų Ministeris ir ponia Voldemarienė turi garbės „kviesti p. prof. Römerį pusryčių š. m. lapkričio mėn. 30 d. 14 „val. „Lietuvos Banko salėse. R. S. V. P."

Sądziłem, że chodzi tu o jakąś uroczystość państwową i że zaproszenie otrzymali wszyscy członkowie Rady Stanu. Nigdy osobiście Voldemaras nigdy do siebie przyjmować mnie nie zapraszał i nigdy prywatnie nie bywałem u niego. Zaproszenia otrzymywałem i różne przyjęcia publiczne z okazji wszelakich świąt i uroczystości państwowych wszakże w roku ubiegłym, gdym był rektorem. Gdym przyszedł na posiedzenie Rady Stanu — okazało się, że ani jeden prócz mnie z członków zaproszenia takiego nie otrzymał. Byłem zdumiony. Posiedzenie Rady Stanu było krótkie: o 12-tej się skończyło, bo Cyplijewski musiał je opuścić — ze względu na posiedzenie Wydziału, Šalčius ze względu na chorobę żony, Dowkont — ze względu na to pożyczne zaproszenie, wymagał medyczno-prawnego, itp. Na posiedzeniu Rady Stanu przyjęliśmy, zgadzając się z poprawkami, itp. w redakcji ostatecznej i ustaliliśmy tekst kilku rozdziałów regulaminu komisji mieszanych, potrzebnie rozpoczęcia przez opracowanego przez nas z Kodeksem Cywilnym. Tej szczegółów w regulaminie udało mi się przerobić uwagi o tym, że przyjęcie regulaminu z tekstu regulaminu wzmianki o tym, że przyjęcie regulaminu wymaga porozumienia Rady Stanu z rządem, przepis o tym, że deklaracje osób zainteresowanych o zależności aktów administracji, owszem nie są przez Rady Stanu rozpatrywane, jednak ze względów informacyjnych są rozdzielane między członków Rady Stanu po kolei, aby członkowie, w razie wyjaśnienia tych, mogli wykorzystać w Radzie swoją inicjatywę, gdy w nich coś dostrzegą w przedmiocie podniesienia wątpliwości o legalności (takich aktów).

Z posiedzenia Rady Stanu poszedłem do domu, zaś stamtąd między drugą a trzecią udałem się do mieszkania Prezesa Ministrów prof. Voldemarasa, który przed paru tygodniami zamieszkał w nowym wspaniałym gmachu Banku Litewskiego na rogu ulic Duonelaičio i Maironio. Mieszka na czwartym piętrze (licząc po litewsku) i składa się, zajmuje 8 pięknych pokoi, największe jest z ul. Duonelaičio — posiada wieżę — pierwsze takie, daje się, nie jedyne) w Kownie. Byłem wezwany do sali. Na fotelach — ... ja przedstawiłem się wśród niezmiernych ... Byłem zdziwiony, ... W ich liczbie był młody kawaler — w nich siedzieli wszyscy prof. Voldemaras i żona i mój przyjaciel ... prawie starszych panów, ... Żydów; w ich liczbie był młody kochany adwokat Robinson, jeden z najświetniejszych głów w Kownie, i jeszcze jeden nieznany mi Żyd, doktor, którego w roku zeszłym poznałem na jakimś akademickim żydowskim „Vetaja"; inni byli mi nieznajomi albo tylko z widzenia znani. Nie licząc gospodarzy — ja byłem w tym gronie jedynym nie-Żydem. Byłem jeszcze bardziej zdumiony. Nie zdawałem sobie sprawy, co to jest za zebranie, o co tu chodzi i dlaczego to ja zostałem w to towarzystwo, ... żydowskie zaproszony. Przez chwilę mi się zdawało, że może zaszła jakaś pomyłka, lub że mię niewiadomo z jakiego powodu za Żyda policzono. Później dopiero zrozumiałem, o co chodzi. Przyszli Michał Biržiška, burmistrz Jan Vileišis, ks. Tumas, Dr. Zaunius. Od Michała Biržiški dowiedziałem się, o co chodzi. Okazało się, że w liczbie obecnych jest Dr. Goldstein, gość z całego świata, członek wszechświatowego Komitetu Syjonistycznego w Londynie, urodzony w Litwie w Mariampolu, ale od dawna zamieszkały w Anglii, a od lat 40 rozjeżdżający literalnie po całej kuli ziemskiej. Dr. Goldstein — znakomitość w świecie żydowskim — po przyjeździe do Litwy był tu fetowany przez organizacje żydowskie i pod egidą Litewsko-Żydowskiego Towarzystwa Współpracy kulturalnej, którego prezesem jest prof. Michał Biržiška, zaś wiceprezesem Robinson (do Towarzystwa tego należę też ja) — wygłosił przed kilku dniami w Domu Aktu w Kownie odczyt: „Odrodzenie Narodu Żydowskiego w Palestynie". Otóż dla uczczenia tego gościa z inicjatywy Michała Biržiški przez Ministra Voldemarasa wydane zostało śniadanie dziś.

Na wczorajszym więc ~~takim~~ śniadaniu u pp. Voldemarasów było nas pięciu gości chrześcijan i koło 10 Żydów. Na śniadaniu atmosfera była „gemütlich", mów nie było, żadnego tonu urzędowego się nie wyczuwało, były jeno przy szampanie, podanym do deseru, — dwa toasty: jeden toast wzniesiony przez prof. Voldemarasa za zdrowie gościa — dr. Sołowiejczyka, i drugi — dr. Sołowiejczyka — za Litwę i jej rząd. Śniadanie było wykwintne, składało się z „aperitif'u", roznoszonego w pokoju bawialnym przez lokajów na tacach, z zakąskami do niego, a potem w jadalnym u stołu — z ryby, z pieczystego z gęsi i dzikiego ptactwa z doskonałą sałatą świeżą i ogórkami, z szampinjonów i grzanki z masłem topionym, z lodów, z sera szwajcarskiego i roquefort'u z masłem i chlebem razowym lub bułeczką, wreszcie znów w bawialnym — z owoców (banany, winogrona, gruszki, jabłka) i z kawy czarnej. Do tego były wyborowe wina najdoskonalszej marki — vermouth, wspaniałe reńskie białe, czerwone bordeaux, szampan sec i koniak naturalny wraz z całą gamą przeróżnych likierów mocnych. Chcących obejrzeć apartamenta premjera — gospodarze oprowadzali potem po pokojach. Bardzo ładny jest salon rogowy — zupełnie okrągły, jeszcze nie umeblowany, z szybami zaokrąglonemi w oknach, wypisanemi z zagranicy. W ogóle mieszkanie jest bardzo efektowne.

Dziś o godz. 1 w Trybunale odbyło się posiedzenie zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego w osobach wszystkich członków zarządu: prezesa Kriščiukaitisa, Šrigaitisa, Janulaitisa, Toliušisa i mnie. Były omawiane wniesione przez mnie kwestje, dotyczące dokonywanego tłumaczenia książki Esmein'a (kwestja wypłaty części honorarjum dla tłumaczy, kwestja przedmowy prof. Nézard'a, kwestja uzyskania pozwolenia na wydawnictwo od właściciela prawa autorskiego ~~we~~ Francji). Poza tym była poruszona sprawa udziału Towarzystwa Prawniczego w jubileuszu 10-lecia sądów litewskich, który ma być obchodzony w dniu 15 czy 16 grudnia. Polecono mnie wygłosić krótkie przemówienie w imieniu Towarzystwa Prawniczego. Šrigaitis, jako prezes Sądu Okręgowego, wyraził pewne zastrzeżenia co do ewentualnej herbatki jubileuszowej z tej okazji, mianowicie obawy co do ~~[illegible]~~ możności zakłócenia harmonji wskutek tego, że ~~[illegible]~~ rozżalenie sędziów, wywołane przez głośny artykuł Papečkysa w „Lietuvos Aidas'ie", zwraca się poważnie przeciwko ministrowi Aleksandrowi Żylińskiemu, który o artykule tym wiedział i upoważnił Papečkysa do wydrukowania go (a właściwie wcale Żyliński treści tego artykułu nie znał). Te zastrzeżenia i obawy Šrigaitisa są jeno ubarwione przez jego własną małostkowość.

962.

2 grudnia,
rok 1928.
niedziela.

Z okazji projektu nowego statutu Uniwersyteckiego, którego tekst nadesłany ~~był~~ został przed paru tygodniami Uniwersytetowi z Ministerjum Oświaty, i za inicjatywą i sformułowaniem Wydziału Prawniczego, formalnie zaś — Senatu Akademickiego, — zwołane dziś zostało posiedzenie plenarne t. zw. Rady Uniwersytetu czyli inaczej mówiąc — ogólne zebranie profesury. Chodziło o zastanowienie się nad projektem Reformy i ewentualne zareagowanie nań przez wypowiedzenie Rządowi opinji Uniwersytetu. ~~[illegible]~~ Głównym i najgrubszym brakiem projektu nowego statutu jest kategoryczne i jakby umyślnie podkreślane łamanie autonomji tej uczelni. Gdyby nie ten brak kapitalny ~~[illegible]~~ projektowanej organizacji — Reforma ze względu na samą dyspozycję projektu byłaby, przynajmniej ~~[illegible]~~ moim zdaniem, choć może niepozbawiona pewnych luk w opracowaniu, jednak nie najgorsza. Zreferowanie sprawy na ~~posiedzeniu~~ plenum Rady — Senat zlecił dziekanowi Wydziału Prawniczego, prof. Leonasowi, ~~[illegible]~~ jednemu z najzaciętszych wrogów nie tylko tej Reformy Uniwersyteckiej, ale także samego rządu obecnego. Wrogowie nieprzejednani rządu i Reformy, dla których Reformy byłaby zła już dla tego samego, że pochodzi od znienawidzonego przez ~~[illegible]~~ nich rządu, tryumfują, albowiem obrona autonomji Uniwersyteckiej, stanowiąca [illegible] i nadużycie poważny defekt projektu, ~~[illegible]~~ i łatwość atakowania i przedstawienia [illegible] jaskrawym [illegible], daje im [illegible] tamtem kontem dosiadać [illegible], którego nietylko sami [illegible], ale w którym gestykulują także tych, co chcieliby mogą, ale się nie gotowi są pewne argumenta Reformy przyjąć, ale się nie mogą na obalenie autonomji zgodzić. Zjadliwy też był, pełny żądła i ~~[illegible]~~ mściwej nienawiści, tajonej w pozorach przedmiotowości, — referat prof. Leonasa, który wydobył szereg charakterystycznych ~~[illegible]~~ kilku charakterystycznych ... związek genetyczny między tekstem kilku [illegible] akademickiej, a tekstem odpowiednich artykułów projektu statutu ~~[illegible]~~ reakcyjnej rosyjskiej Ustawy Uniwersyteckiej z roku 1884, wydanej za panowania cara Aleksandra III; [illegible] profesora, a przyczynie jej wszystkości, katedra [illegible] Rosji; pamięta dobrze, która odbywała studja akademickie [illegible] opłakane rządy tej Ustawy, która nadała Uniwersytetom instytucjami policyjnemi a ~~[illegible]~~ rektorów [illegible] narzędziem woli rządowej do usług władz policyjnych; pamiętają oni nienawiść z tej Ustawy do profesury, walkę najlepszych sił profesorskich z konsekwencjami tej Reformy i w ogóle liczne [illegible] akademickiego, spowodowane przez Ustawę reakcyjną Aleksandra. [illegible] rozwinął ~~[illegible]~~ projektu skutecznej dra M. Leonas nie mógł przeżyć restaurowania. Czy to zaiste być tak mniej wszystko przez powyższe [illegible] „dowcipnych”, aby projekt statutu tamtej „[illegible]” postęp z Ustawy r. 1884 zasięgnie?!

963.

3 grudnia, rok 1928, poniedziałek

480

Jeszcze o wczorajszym posiedzeniu Rady Uniwersyteckiej w sprawie projektu statutu.

Po przemówieniu referenta urzędowego prof. Leonasa, który wysunął dwie kwestje natury ogólniejszej — a. zaczerpnięcia z Ustawy Uniwersyteckiej rosyjskiej z r. 1884 szeregu przepisów, tępiących autonomję akademicką, i b. braku jakichkolwiek przepisów przechodnich, organizujących tryb przejścia od starego statutu do nowego statutu, — powstała kwestja: dyskutować czy wybrać komisję dla rozpatrzenia projektu statutu i zaprojektowania zamówienia do rządu. Uznano potrzebę przedewszystkiem wyłonienia komisji, złożonej z profesorów po jednym od każdego Wydziału, których natychmiast Dziekani wskazali (od naszego Wydziału — prof. Wacław Biržiška). O ile projekt statutu dotyczy nie całości Uniwersytetu, lecz poszczególnych Wydziałów, — uwagi swoje złożą do zamówienia same Wydziały zainteresowane bez pośrednictwa komisji, komisja zaś opracuje uwagi ogólne do przepisów, obejmujących całość Uniwersytetu. Po wybraniu komisji, a raczej po zatwierdzeniu jej składu osobowego, mającego cechy międzywydziałowej, z udziałem Rektora i prorektora i z prawem nieograniczonej kooptacji, — zaczęto debatować nad dyrektywami dla komisji. Dyskusja zaczęła się rozstrzelać i zatracać w zawiłościach krytyki detalicznej. W szczególności profesor biskup Reinys wdał się w szczegółowy krytycyzm poszczególnych artykułów, następnie prof. dr. Avižonis, [illegible] którego „vox populi” uważa za inspiracje, — nazywał [illegible] dobrych intencji projektu, jednocześnie wykazując różne szczegółowe niedorzeczności, braki i [illegible], natomiast prorektor Czepinskis wygłosił filipikę na temat autonomji Uniwersytetów w bolszewickiej Rosji i przeciwko dyktaturze bolszewickiej i faszystowskiej, usuwającej wszelki przejaw wolności tłumić. W tym rozwlekaniu dyskusji zaczynała się zatracać wszelka treść przewodnia, zaś profesorowie zaczęli się już potrochu wynosić z sali. Wtedy to poprosiłem o głos i jeden po drugim postawiłem wniosek, żeby zaniechać dyskusji detalicznej, która w plenum będzie zgoła jałowa, i pozostawiając do szczegółowego rozważenia projektu — wybranej komisji, która to zdoła wykonać treściwiej i ściślej, — ograniczyć się do powzięcia uchwały, stwierdzającej, że projekt statutu tamuje („więzi”) autonomję akademicką i przerzuca ją do funkcji państwowej, którą usiłuje organizować. Taka uchwała, wyrażająca ściśle pogląd Rady, będzie stanowiła właściwą dyrektywę dla wyłonionej komisji i zarazem będzie uświadomieniem, wyjaśnieniem rządowi, dlaczego mianowicie i z jakiego względu Uniwersytet postanowił zareagować na zakomunikowany do Gabinetu Ministrów projekt statutu Uniwersyteckiego. Wniosek mój został przez Rektora Jodelę poparty z uznaniem i przyjęty natychmiast przez Radę. Na tym się zresztą Rada [illegible] skończyła.

4 grudnia, rok 1928, wtorek.

Mam gościa w Kownie od wczoraj Marynię Römerównę, która
przyjechała tu dla załatwienia spraw pozostałych wo-
bec Elwiry Mieczkowskiej i Zizki Komorowskiej w związ-
ku z zamierzonym [illegible] do Wilna
na zjazd działowy spadku po ś.p. Maryli [illegible] Bourke'owej.
Wieczorem wybrałem się dziś z Marynią i naturalnie z Jadzią,
która bardzo lubi takie okazyjki, a [illegible] ma je bardzo
rzadko, do teatru, aby pokazać Maryni operę litewską.
Było przedstawienie „Pajaców" Leoncavalla i „Cavalleria
Rusticana" Mascagniego. W „Cavallerii" występowali
Grigaitisowa, Lipčiene, Kutkin i Tretjakow, którego po raz
pierwszy słyszałem, w „Pajacach" zaś Marynia miała okazję
poznać Antoniego Sodeikę, bardzo dobrego w wyrazistym
tej opery prologu, i Aleksandra Kutkowskiego w roli tytu-
łowej. Obie opery wykonane zostały bardzo ładnie, a urozmai-
cenie przedstawienia przez zestawienie dwóch krótkich i zara-
zem wyrównanych oper ma tę dobrą i przyjemną cechę, że daje
rozrywkę artystyczną z czasem nie długą.
Mieliśmy dziś posiedzenie Rady Stanu. Poświęciliśmy
je ostatecznemu czytaniu projektu regulaminu Rady, któ-
rego wszystkie artykuły, a przynajmniej tezy tychże, były już
przez nas poprzednio przedyskutowane i ustalone, ale jeszcze
nie były do redakcji ostatecznej [illegible] wraz z [illegible]
Šilingiem skierowane. W toku tego ostatniego czytania
w redakcji ostatecznej poczyniliśmy jeszcze szereg poprawek
poszczególnych, które już tym razem bezpośrednio zostały
do tekstu wniesione bez odsyłania do komisji redakcyjnej.
Pracę tę dziś zakończyliśmy. ~~Cały~~ Całkowity więc tekst regu-
laminu został już przez Radę przyjęty. W toku wszystkich
debatów, poprawek, skrótów i wykreśleń czasem całych
rozdziałów — w skutek dwumiesięcznej nie małej pracy
nad nim — projekt w redakcji ostatecznej zmalał do 33 ar-
tykułów. Wszakże dzisiejsze ustalenie ostateczne jego tekstu
nie stanowi jeszcze formalnie uchwalenia go, bo ze wzglę-
du na stanowisko prawne, jakie Rada Stanu zajmuje wo-
bec rządu, uznaliśmy za słuszne opracowanie danego re-
gulaminu „w kontakcie" z rządem. Šilingas domagał się
nawet poprzednio, aby Rada uchwaliła formułę zasady
o przyjęciu regulaminu „w porozumieniu" z Gabinetem
Ministrów i odpowiednią dyspozycję wpisała do samego tekstu
regulaminu, czyli czyniła regulamin przedmiotem układu
Rady z rządem. Na skutek jednak mojej [illegible], popar-
tych przez większość, wniosek Šilingasa został odrzucony, for-
malnie więc Rada Stanu sama ~~[illegible]~~ swoim regulaminem
[illegible], jeno przynajmniej stara się o to, by ustalając prze-
pisy swego regulaminu — działać w kontakcie z rządem, aby po-
tem uniknąć jakichś niepotrzebnych tarć i nieporozumień.
Obecnie więc ustalony przez nas tekst projektu regulaminu
będzie okazany rządowi i jeżeli rząd będzie miał jakieś zastrze-
żenia czy wątpliwości co do tych czy innych przepisów projektu
— Rada je będzie mogła jeszcze raz rozpoznać. Nie [illegible]
wreszcie, czy [illegible] Šilingas nie postara się o to, aby rząd przyjął
zastrzeżenia, w których jego zdaniu (w szczególności co do stosunku do kom-
petencji Rady w [illegible] kontroli aktów administracyjnych) i czy podnosi
[illegible] Rady, [illegible] z Šilingasa, [illegible] i Dowkonta [illegible]
mnie i Masiulisa) nie chce traktować zastrzeżeń rządu i [illegible] w
względnie forsować tak całkowite odrzucenie przyjęcia.

955. Dnia 12-ty do 3-ciej mieliśmy znowu posiedzenie Rady Stanu. Debatowana była kwestja legalności paru przepisów obowiązujących w sprawie gospodarki rybnej, wydanych w latach ubiegłych przez Ministerjum Rolnictwa w stosunku do rzek i jezior, które to Ministerjum zarządza, uważając je za własność państwową. Kwestja legalności tych przepisów podniesiona została w Radzie Państwa przez ministra Rolnictwa Aleksę. Referował ją Kalnietis, który swoje twierdzenia i wnioski podał nam na piśmie. Niektóre twierdzenia Kalnietisa zostały przez Radę zakwestjonowane, skądinąd podniesione zostały pewne nowe wątpliwości, wobec czego sprawę odroczono i polecono Kalnietisowi przeprowadzić dalsze i ściślejsze badania. Rada Stanu dość formalistycznie zabiera się do tej pracy. W Trybunale podobnych kwestji w toku rozpoznawania rozmaitych spraw – miewaliśmy mnóstwo i tam musiały być one rozstrzygane prędko i kategorycznie, – w najlepszym razie decyzja bywała odraczana na tydzień, na dwa, i obchodziło się bez takiej dyskusji długiej i w każdym razie bez referowania na piśmie. Gdyby Trybunał i wogóle sądy tak się z powstającemi zagadnieniami prawnemi cackały, jak się cacka niemi Rada Stanu, – nie wybrnęłyby one ze swej pracy nigdy. Ale w Radzie Stanu każda taka kwestja jest jeszcze nowiną, a jej prezes Šilingas, który o robocie sądowej pojęcia nie ma, sądzi, zdaje się, że Rada tak zawsze z każdym drobiazgiem cackać się będzie, jak się cacka teraz. Coprawda – daje to możność bardzo precyzyjnego obrabiania każdej rzeczy, przewracając ją na wszystkie strony i przedyskutowując każdy szczegół bez względu na ekonomję czasu, którego Rada ma dotąd do zbytku. Ale bo też Rada nic prawie do roboty niema. Jest ona dotąd w stanie jakiejś nieokreślonej wegetacji. Nie bardzo wyobrażam sobie sprawę, co będzie robił w Radzie Stanu jenerał Daukant. Oczywiście będzie zasiadał regularnie w posiedzeniach plenarnych, ale, jako nie prawnikowi, żadnego referatu i żadnej poważniejszej pracy w zakresie funkcji Rady polecić mu nie będzie można.

grudnia
rok 1928,
środa.

481

6 grudnia, rok 1928. czwartek.

Dziś jeden z tych dni, które całkowicie spędzam w domu. Nie wychodziłem z domu wcale. Rano miałem grupę studentów do egzaminu. Było ich czworo: dwie studentki — Lucja Sławińska (ukończyła już Uniwersytet, jeno jej parę egzaminów pozostało) i [illegible] Zubrytė (z sekcji ekonomicznej, studentka III semestru) — i dwóch studentów — Jerzy Dobrowolski (student-prawnik VII semestru) i Antoni Jagelis (z tegoż VII semestru, mój sąsiad z wioski Audra pod [illegible], — siostrzeniec mojego kolegi i przyjaciela Józefa Petrulisa). Panna Sławińska i Dobrowolski zdali egzamin dobrze, Jagelisa zaś i p. Zubrytę przepędziłem, mimo że ta ostatnia w zakresie biletu odpowiadała bardzo dobrze i w ogóle sprawiła wrażenie bardzo inteligentnej dziewczyny, doskonale się orientującej, bystrej i zdolnej; w odpowiedziach wszakże na ponadbiletowe pytania okazało się, że się źle przygotowała i wielu rzeczy nie umie wcale.

W sprawie uchwały niedzielnej Rady Uniwersytetu zaczyna się wytwarzać bardzo niepożądana legenda. Jest skłonność — tak wśród zwolenników tej uchwały, jak wśród jej przeciwników, sprzyjających Reformie Uniwersyteckiej, — do traktowania tej uchwały, jako pewnej demonstracji przeciwko rządowi albo już przynajmniej przeciwko wielkiej idei Reformy. Że takie [illegible] przeciwko [illegible] odłamu [illegible] demos[illegible] jest usposobienie [illegible] profesury, zwłaszcza teologów i w mniejszym stopniu krytycznego profesury, dość [illegible] głębokości księży (nie licząc oczywiście księży-narodowców — prof. Tamošaitisa i Tumasa, który należy też do Wydziału Humanistycznego, nie zaś Teologicznego), i niektórych zagorzałych wrogów rządu, radykałów i socjalistów [illegible] w szczególności do rządu [illegible] z lewicy (Czapiński, Kazimierz [illegible], Leonas), — to prawda, ale to nie świadczy o tym, żeby wszyscy, którzy głosowali w niedzielę za tę uchwałę, — tak ją pojmowali. Ale i niemniej widzieli tę uchwałę, stojący na stanowisku rządowym, — z prof. Tamošaitisem na czele, piszącym w „Lietuvos Aidas”, traktując ją, jako [illegible] tu na tę uchwałę reakcyjną [illegible] opozycyjnej profesury. Nie wiem, jaką demonstrację [illegible] więcej [illegible] [illegible] pogwałcenie autonomii akademickiej z zamiaru Reformy, a wypowiedzenie się Uniwersytetu za autonomią i za uznaniem en bloc całej Reformy i za popieranie [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] statutu [illegible].
Można być zwolennikiem Reformy i żywym [illegible] autonomii akademickiej, [illegible] statutu [illegible] równocześnie [illegible] i jednocześnie opowiadać przeciwko obalaniu autonomii

958.

8 grudnia, rok 1928, piątek.

482

Posiedzenie Rady Stanu. Już na posiedzeniu poprzednim — przy omawianiu podniesionej przez Ministra Rolnictwa kwestji legalności dwojga przepisów obowiązujących o gospodarstwie rybnym w wodach państwowych, wydanych przed kilku laty przez organa Ministerjum Rolnictwa, — w opracowaniu tej kwestji przez Kalnietisa, — ujawniła się chaotyczność istniejących przepisów ustawowych, regulujących stosunki prawne użytkowania wód i połowu ryby w rzekach i jeziorach krajowych. Odpowiednie przepisy ustawowe w rozmaitych częściach kraju, wydane przez różne kodeksy cywilne, opierając się na wręcz sprzecznych zasadach, a uzupełnione przez różne ustawy incydentalne, dotyczące ubocznie tego przedmiotu i wydane w różnych czasach przez władze rosyjskie z okazji bądź uwłaszczenia włościan, bądź jakichś względów policyjnych, zabagnione wreszcie ustawą litewską Sejmu Ustawodawczego z r. 1920, stanowiącą ustawę wstępną do reformy agrarnej, nacechowaną tendencjami li tylko politycznemi przeciwko wielkiej własności, pozbawioną wszelkich kryterjów ścisłych w ustanawianych przez nią pojęciach prawnych i dyspozycjach i przeto otwierającą nieograniczoną możliwość dowolnej interpretacji do absurdum, — tworzą prawdziwy kalejdoskop kazuistyki, pozbawiony wszelkiej idei przewodniej, drewniany, połatany, archaiczny, niedostosowany zgoła do wszelkiego porządku. Już na poprzedniem posiedzeniu przez Szilinga był podniesiony myśl o tym, czy nie należałoby Radzie Stanu i w tej kwestji także podnieść wobec rządu potrzeby uregulowania stosunków prawa wodnego w drodze planowej reformy ustawowej. Cyplijewski, ja, Kalnietis — oponowaliśmy wtedy przeciwko temu nie dlatego, by nie zachodziła potrzeba takiej reformy, ale raczej dla względów taktyki (przynajmniej ja), mianowicie dlatego, że poruszona ta reforma jest już objęta przez zapoczątkowaną przez nas inicjatywę reformy ogólnej prawa cywilnego, następnie dlatego, że takie przygodne incydentalne poruszanie potrzeby reformy w poszczególnych działach i innych kwestjach czyni tę inicjatywę Rady jeszcze epizodyczną, — wreszcie dlatego, że sfera prawa wodnego jest nam zgoła mało znana i że przeto niebezpiecznie się nam w nią zapuszczać jako inicjatorom z twierdzeniami i wnioskami, gdy nie mamy kompetencji. Szilingas jednak nie dał za wygraną, kwestję po takich przestudjował i skonsultował w ustawodawstwach postępowych (z francuskiego, o którym go poinformował kierownik kancelarji Rady Stanu p. Norkus) i wysunął tez, na których się opierać powinna postępowa reforma stosunków prawnych wód i połowu ryb. Tezy te nadesłane zostały przez Szilinga ułożone dosłownie. Co do poszczególnych z nich można się spierać, ale w ogólnym ich kształcie została sformułowana zasada bardzo słuszna i zdrowa, na wzór postępowego ustawodawstwa, — mianowicie zasada uspołecznienia wód (socjalizacji), to znaczy wyłączenie z trybu własności prywatnej wód użytkowania publicznego (rzek żeglownych i spławnych i ewentualnie jezior), nie tylko z funkcji państwa podmiotu własności tychże, jako policja i funkcyj organizowania odpowiednich usług publicznych, do których te wody mogą być użytkowane. Ze względu na tę zasadę i wobec na

Doniosłość tez Szilingasa poparłem dziś wniosek Szilingasa o podjęcie inicjatywy we wskazaniu potrzeby reformy prawa wodnego, co też zostało większością wszystkich głosów przeciwko Kalnietisowi przyjęte. Wyłoniona została dla ułożenia odpowiedniego memorjału komisja w osobach prezesa Szilingasa, mnie, Kalnietisa i Cyplijewskiego. Kalnietis ma w tej komisji pracować nie nad memorjałem, jeno nad zredagowaniem wniosków Rady do przedmiotu legalności istniejących przepisów administracyjnych o gospodarstwie rybnym w wodach państwowych na stanowisku ustaw, obowiązujących obecnie.

8 grudnia, rok 1928. sobota.

958.

Z Jadzi zdrowiem chwilowo jest znowu nieco gorzej. Od paru dni gorączkuje, mizernieje, słabnie bardzo, apetytu nie ma zupełnie. Stan ten okropnie mię niepokoi. Nie wiem zgoła, co przedsięwziąć — czuję się zupełnie bezradny. Już na wiosnę dr. Ławrynowicz, który ją leczy, radził ją wywieźć na południe lub w góry — bądź do Francji południowej, bądź w Tatry słowackie (do Czechosłowacji); tymbardziej byłoby to wskazane teraz. Choć pociągnęłoby to za sobą duży i ciężki dla mnie koszt — zdobyłbym się na to dla poratowania jej zdrowia, zaciągając w Banku Ziemskim pożyczkę na Bohdaniszki. Ale Jadzia ani słyszeć o tym nie chce. W szczególności zaś należałoby ją wydobyć z tej szkoły robótek artystycznych kobiecych, w której się zapracowuje i na zdrowiu sobie szkodzi. Ale o tym jeszcze mniej chce słuchać. Ta szkoła — to cała jej radość, cała jej ambicja i duma. Nie wiem więc zgoła, co przedsięwziąć i jak ją ratować. Serce mi się kraje, gdy ona z sił opada. Z jesieni naprawdę czuła się Jadzia silniejsza i nawet zaczęła zyskiwać na wadze. Potem zaś, że — od jakiegoś miesiąca — zaczęła od czasu do czasu chorować i zapadać na zdrowiu; to czasem jest lepiej, to znowu gorzej. Naogół stan jej mię niepokoi. Mój Boże[*]! Znowu do Ciebie me prośby zanoszę!

969.

9 grudnia, rok 1928, niedziela.

483

Otrzymałem na dziś na godz. 12-tą w południe zaproszenie od prorektora prof. Czepińskiego na posiedzenie podkomisji memoriałowej, wyłonionej przez wybraną przez Senat Uniwersytetu komisję w sprawie projektu statutu Uniwersyteckiego. Poszedłem na to posiedzenie podkomisji, która składa się z prorektora Czepińskiego jako przewodniczącego, i profesorów Stanisława Szołkowskiego i Wacława Biržiški. Zaproszonymi w charakterze rzeczoznawców czy też kooptowanymi do podkomisji okazaliśmy się my dwaj: ja i prof. Leonas. Z tekstu zaproszenia, które otrzymałem, zrozumiałem, że podkomisja dąży do ustalenia konstrukcji autonomii Uniwersyteckiej, mianowicie określić jej tezy, granice i stanowisko w stosunku do władz centralnych państwa, aby ten zarys konstrukcji przeciwstawić tezom projektu rządowego, gwałcącym lub nawet obalającym samorząd akademicki. Takie postawienie kwestii, jak ją z zaproszenia pojąłem, podobało mi się: byłby to krok do realnego kompromisu, byłaby to pewna propozycja konkretna, na której podstawie można by się z rządem porozumiewać i może uniknąć; chodziłoby o wykazanie, co mianowicie jest wadliwe w projekcie rządowym i dlaczego jest wadliwe, przeciwstawiając mu lepszą koncepcję reformy, która by się dała uzasadnić. W tej myśli przestudiowałem nieco tę kwestię i udałem się na posiedzenie podkomisji, mając w domu pewne wnioski własne. Pierwszy zabrałem głos i wyłożyłem mój pogląd sprecyzowany: reforma obecnej budowy samorządu akademickiego wewnątrz Uniwersytetu, przebudowanie go na zasadach samorządu elementarnego Wydziałów, ograniczonego w pewnych sprawach przez kontrolę i ingerencję nadrzędnego organu federacyjnego międzywydziałowego, którym zostałby obecny Senat Uniwersytetu, rządowi zaś państwowemu w osobie Ministra Oświaty służyłby dozór legalności aktów Uniwersytetu i prawo veto w pewnych granicach — w szczególności zaś we wszystkich tych wypadkach, w których statut przewiduje czynienie wyjątków z prawideł ogólnych. Napróżno jednak wysilałem się na jakąś konstrukcję. Okazało się, że w podkomisji panuje tendencja li tylko krytykowania projektu rządowego i obrony bez zastrzeżeń i poprawek — statutu obecnego, jako pewnego tabu nietykalnego. Tak się na to zapatrują Czepiński i Szołkowski, którzy, zdaje się, mają opracować projekt memoriału; tak samo zapatruje się Leonas. Ci trzej: Czepiński, Szołkowski i Leonas — to trójca najprzygotowańsza i najzajadlejszej opozycji wobec wszystkiego, co pochodzi od rządu obecnego. Wacław Biržiška jest nieco bliższy mojego stanowiska, pojmuje o tyle, że proponuje uwzględnić przynajmniej te poprawki, które sam Uniwersytet (Wydziały) zgłaszał i proponował poczynić, gdy przed 1½ rokiem była podniesiona przez pierwszy Senat kwestia reformy i gdy rząd stawiał wniosek, aby Uniwersytet coś obmyślał w przedmiocie pewnego ograniczenia się. Ale i w tych ramach podkomisja nie chciała nic rozwinąć. Słowem — sprawa tego memoriału schodzi istotnie na tory przypolitycznej demonstracji opozycyjnej. Nie rozumiem przeto, jaki był cel posiedzenia podkomisji. No — ale w rękach takich ludzi, jak Stanisław Szołkowski i Czepiński, a zwłaszcza takiego nieroztropnego, jak Leonas, niczego więcej, nad płód ślepej nienawiści do obecnego rządu, — spodziewać się nie można.

10 grudnia.
rok 1928.
poniedziałek.

Opinja publiczna, zdaje się, całkowicie się przestała interesować Radą Stanu. Nikt nie bardzo sobie zdaje sprawy z tego, poco właściwie istnieje ta instytucja, której członkom tak wysokie pensje się wypłaca, i co ona robi. Żadnych projektów ustaw, o których się teraz bardzo dużo rozprawia, — jak projekt reformy samorządu lokalnego, projekt reformy uniwersyteckiej i t. p., — Rada Stanu nie rozpatruje, pozostając zupełnie na uboczu tej akcji reformatorskiej rządu, — zaś kwestje jej regulaminu wewnętrznego i układanie memorjałów o potrzebie różnego rodzaju ustaw, choćby Rada Stanu bardzo dużo w tę swoją pracę energji wkładała, — opinję publiczną mało porusza, bo ze stanowiska aktualności i roboty konkretnej jest to coś w rodzaju ćwiczeń akademickich, które nikogo do niczego nie zobowiązują. Co prawda — przez to, że rząd pomija Radę w swojej akcji nowatorskiej, przeprowadzając reformy, zmierzające do centralizacji władzy i ~~ob~~ tłumienia samorzutności społecznej, — Rada Stanu unika zarzutu i odium, któreby na nią z szeregów opozycji się posypały, a zarazem unika okazji do ewentualnego przeciwstawienia się dążeniom centralistycznym rządu, — to jednak, zachowując swą politykę „niewinności dziewiczej”, zatraca ona wszelką wyrazistość i staje się jakimś cieniem czegoś, co się stać było powinno, — jakimś dodatkowym niedomówieniem i tworem poronionym. Może te wnioski są jeszcze przedwczesne, ale opinja pu~~bli~~bliczna tak na Radę reaguje, a prawdę mówiąc — i sami członkowie Rady muszą z pewnym zdziwieniem na tę jej dotychczasową jałowość spoglądać i zapytywać siebie w duchu, co oni właściwie w tej Radzie robią, za co biorą ~~wysokie~~ wysokie pensje i poco rząd tę instytucję utworzył. Może się jeszcze ~~p~~ później okaże, że jest inaczej, ale tymczasem...

961. Siedziałem cały dzień w domu. Studjowałem przeważnie prawo wodne; wertowałem w tym celu dzieła Duguit'a, Hauriou, Barthélemy'ego, aby się dobrze zorjentować w zasadach i przepisach tak Kodeksu Napoleona, jak obecnego nowego prawa francuskiego, jak wreszcie doktryny, o ile te zasady i przepisy dotyczą wód (jezior, rzek i t. d.); studjowałem też odnośne przepisy i teraz w tekście X tomu Zbioru Praw i Kodeksu Napoleona oraz Ustawy wstępnej do Reformy Agrarnej z r. 1920. Wszystko to wykorzystałem na rzecz zaprojektowanego przez Radę Stanu memorjału do rządu w przedmiocie reformy prawa wodnego w Litwie; zabrałem się też do pisania projektu tego memorjału, którego część zlecona została mnie do opracowania.

11 grudnia. rok 1928. wtorek.

484

12 grudnia,
rok 1928.
środa.

Posiedzenie komisji prawa wodnego w Radzie Stanu nie doszło dziś do skutku, ponieważ członkowie jej, jak się okazało, nie zdążyli opracować tych tez, które każdemu z nich zlecone zostały.

Wieczorem miałem moje zwykłe tygodniowe seminarjum prawa konstytucyjnego. Na seminarjum rozdawałem studentom tematy prac seminaryjnych, których rozdawnictwo dziś zakończyłem (więcej już ich rozdawać w bieżącym roku akademickim nie będę). Ogółem rozdałem w tym roku tematów do prac seminaryjnych — 104. Jak z roku na rok ożywia się praca w seminarjum — widać z zestawienia liczb powyższych: w roku akademickim 1925-1926 było rozdanych tematów 53; w roku 1926-1927 było — 74; w roku 1927-1928 było — 81; w bieżącym roku 1928-1929 jest — 104. Ciężar rośnie.

Śnieg dzisiaj wypadł i leży. Ślisko. Znów się stanie na kilka miesięcy nieznośnym schodzenie z Zielonej Góry po schodach do miasta.

963. Cieszyłem się, że nie potrzebowałem wychodzić z domu, bo śnieg znowu padał, potym znów deszcz, potym znowu śnieżyło, podmarzało, topniało, wskutek czego ślizgota była wielka. 13 grudnia. rok 1928. czwartek.

485

Egzaminowałem rano w domu studentów, których czterech się stawiło do egzaminu, w tej liczbie podług narodowości — 2 Litwinów i 2 Żydów, a podług płci — 2 mężczyzn i 2 kobiety: Paweł Kriščiūnas, Anna Liorentaitė, Bela-Idra Tubinówna i Dawid Jochelson. Żydzi — p. Tubinówna (bardzo miła i inteligentna, ale już nie pierwszej młodości panna) i Jochelson — zdali bardzo dobrze, Kriščiūnas, choć się u mnie zaliczał do I kategorji uczniów moich, — tylko dobrze, a p. Liorentaitė — ledwie wystarczająco.

Po obiedzie przyszedł do mnie mój dawny uczeń, student-prawnik VII semestru — Dominik Krivickis, jeden z najlepszych studentów moich, z którym rozpocząłem sprawdzanie dokonanego przeń tłumaczenia fragmentu książki Esmein'a „Eléments de Droit Constitutionnel", którą grono studentów pod moją redakcją naczelną i pod dyrektywami Krivickiego tłumaczy z francuskiego na litewski na rachunek Litewskiego Towarzystwa Prawniczego.

14 grudnia.
rok 1928.
piątek.

Rano miało miejsce posiedzenie Rady Stanu. Ponieważ mój referat do projektu memoriału w sprawie prawa wodnego nie gotów, więc posiedzenie było krótkie. ~~Ogr~~ Ograniczyło się ono do odczytania przez Czapliżewskiego jego referatu i kilku zgłoszonych przez członków uwag. Obiecałem mój referat do piątku wygotować. Pracuję nad nim w domu intensywnie. Pochłania on mi więcej energii, niż nań jest w istocie warto. Ale taki już jestem, że nie umiem robić połowicznie. Jeżeli coś robię, to robię energicznie i chcę zrobić dobrze.

Z tym ~~referatem~~ memoriałem, jak bodaj ze wszystkimi dotąd uchwalonymi memoriałami Rady Stanu wobec rządu jest coś tak, jak w owym przysłowiu: „przemówił chłop do obrazu, — a obraz do chłopa — ani razu." Chłop — to Rada Stanu, a cudowny obraz milczący — to rząd.

964

1 grudnia.
rok 1928.
sobota.

486

965. Rano przyjechała do Kowna na parę tygodni siostrzenica Jadzi — Stefcia Czepasówna, która corocznie na parę tygodni przyjeżdża i wtedy obsługuje Jadzię a poniekąd i mnie (bielizna), a zato ma tutaj rozrywki, które jej fundujemy — teatr, kolacyjki czasem w kabarecie w towarzystwie Jadzi i moim i t.p.

Dziś na godz. 1-szą wyznaczona była u Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony audiencja dla Rady Stanu in corpore. Šilingas zawiadomił nas o tym wczoraj na posiedzeniu Rady Stanu. Powiedział, że był na audiencji osobistej u Prezydenta, rozmawiał z nim o potrzebach i pracach Rady i że w toku rozmowy poruszono kwestię, że dotąd członkowie Rady Stanu nie przedstawili się Prezydentowi. [struck through] — zaraz po nominacji mej z Janulaitisem zastanawialiśmy się nad tym, czy nie należy przedstawić się Prezydentowi Rzeczypospolitej i Prezesowi Ministrów; uznaliśmy wówczas, że to należy do Prezesa Rady i że nam, członkom, wystarczy złożyć wizytę prezesowi Rady, co też uczyniliśmy. Obecnie wskutek rozmowy Šilingasa z Prezydentem Smetoną uznano, że niewłaściwe przedstawienie się członków Rady Prezydentowi; jako asumpt do tego — przyjęto to, że Rada Stanu zakończyła właśnie pracę nad swoim regulaminem, przez to się już ukonstytuowała i, jako taka, w chwili rozpoczęcia swoich prac właściwych — składa hołd Prezydentowi. O godz. 1 zebraliśmy się więc dzisiaj wszyscy w poczekalni gmachu Prezydentury: prezes Šilingas i członkowie jej, Kalnietis, Cyplijewski, Janulaitis i generał Dowkont. Adjutant wprowadził nas do apartamentów Prezydenta. Audiencja trwała minut 10. Prezydent częstował nas papierosami, rozmawiał, mówił, że czytał mój memoriał o potrzebie reformy prawa cywilnego, że oczywiście jest to sprawa ważna, ale wymagająca bardzo dużej i usilnej pracy na lat wiele; była też mowa o perspektywach zjednoczenia prawa Kłajpedy z prawem litewskim, o reformie prawa cywilnego w Polsce i t.d.. Prezydent był w ogóle bardzo miły i rozmowny, że oddawna myślał o potrzebie stworzenia takiego organu, jak Rada Stanu, z którego powstania bardzo się cieszy i w której postanowił skupić najwybitniejsze siły intelektualne, jakie kraj posiada.

16 grudnia, rok 1928. niedziela.

966.

Dziś obchodzone było 10-lecie sądów litewskich. Data ścisła 10-lecia wypadła na dzień wczorajszy, ale uroczystość obchodu odłożona została na dziś, jako niedzielę. Programem uroczystości zajęły się same sądy z prezesem Trybunału prof. Kriščiukaitisem na czele.

Przed laty 10 pierwszy minister sprawiedliwości ~~[illegible]~~ nowo-powstającej Rzeczypospolitej Litewskiej Piotr Leonas wyznaczył ~~[illegible]~~ na dzień 15 grudnia 1918 rozpoczęcie urzędowania sądów litewskich, których pierwszy personel został z wielkim trudem – z wielkiemi lukami – jako tako skompletowany.

Uroczystość dzisiejsza składała się z dwóch części: pierwszej – urzędowej i ceremonjalnej, wyznaczonej na godz. 1 popołudniu w wielkiej sali posiedzeń Sądu Okręgowego, i drugiej – towarzyskiej, składającej się ze wspólnej herbatki sądowników w salonach Klubu Litewskiego. Koło godz. 1-ej popołudniu Sąd Okręgowy zaczął się wypełniać sądownikami. Mistrzem ceremonji był podprokurator Trybunału Zavolis, mający do pomocy jednego z kandydatów do posad sądowych przy Sądzie Okręgowym. ~~[illegible]~~ Sala zaczęła się szybko zapełniać. Sędziowie Trybunału, Sądu Okręgowego i Sądu Wojennego, sędziowie śledczy, sędziowie pokoju, prokuratura Trybunału, Sądu Wojennego i Okręgowego, adwokatura, pracownicy kancelaryj sądowych, kandydaci do posad sądowych, składający się ze studentów-praktykantów wyższych semestrów, ~~[illegible]~~ urzędnicy [illegible] i komornicy sądowi; [illegible] byli sędziowie Trybunału i Sądu Okręgowego (w ich liczbie był też Stanisław Narutowicz, brat zamordowanego przed kilku laty w Warszawie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjela Narutowicza; Stanisław Narutowicz, który przez czas jakiś był sędzią okręgowym w Kownie, przyjechał na uroczystość rocznicy sądowej).

W oczekiwaniu na uroczystość w osobnych pokojach obok sali zebrali się w oczekiwaniu Prezydenta Rzeczypospolitej prezes Trybunału prof. Kriščiukaitis, prokurator Trybunału Kalvaitis, prezes Sądu Okręgowego Šrigaitis, sędziowie [illegible], prof. Leonas, prezes Sądu Okręgowego [illegible]. Prezydent Rzeczypospolitej [illegible] w wyjściu ze schodów oczekiwał i [illegible]. Niebawem publiczność została wyznaczona [illegible] przyjęciem honorowego uroczystości rozległ się dzwonek, oznajmujący wejście. Pierwszy ukazał się w niej nie Prezydent Rzeczypospolitej, lecz prezes Kriščiukaitis, jako zajmujący najwyższe stanowisko w sądownictwie. Wejście Kriščiukaitisa pierwszego, – przed Prezydentem, – było zgóry ułożone dla symbolicznego zaznaczenia niezależności sądowej i naczelnej władzy w państwie. Za wielkim stołem prezydialnym, który był w centrum, zasiadł prezes prof. Kriščiukaitis i obok niego Prezydent Rzeczypospolitej, zasiadł prezes ministrów Voldemaras, który dopiero co był wrócił z Lizbony, dalej minister sprawiedliwości Aleksander Žylinskas i prokurator Kalvaitis. Obok prezesa Kriščiukaitisa na lewo zasiadł minister finansów Tubelis i obok niego prof. Leonas. I Voldemaras, i Kriščiukaitis, Kalvaitis i Leonas byli we frakach, Żylinskas pierwszy i Prezydent byli ubrani ~~[illegible]~~ orderem Giedymina II klasy. Ministrowie i Prezydent byli ubrani w smokingach, ja – we fraku z Giedyminem, ale bez fraków. Wiele osób było w smokingach, ja – we fraku z Giedyminem II klasy. Siedzenia były ustawione obok stołu prezydialnego – na prawo od Kalvaitisa. Za innym stołem prezydialnym, z tyłu za prezydium były ustawione dwa rzędy krzeseł i trzeci rząd foteli: pierwszy rząd krzeseł zajmowali sędziowie Trybunału, prezes Sądu Okręgowego Šrigaitis i trzej byli sędziowie Trybunału: Janulaitis, ja i Masaitis. Drugi i trzeci rząd były przeznaczone dla sędziów okręgowych aktualnych i byłych i sędziów wojennych. Na prawo od sądu prezydialnego pod oknami zasiedli obok prokuratora Sądu Wojennego Narusa i prokuratora Sądu Okręgowego podprokuratorzy Trybunału, podprokuratorzy Sądu Okręgowego i podprokuratorzy Sądu Wojennego. Naprzeciwko – na lewo od stołu prezydialnego przed trzema rzędami byli na miejscu dalej w trzy rzędy: ~~[illegible]~~ – adwokaci z Dr. Dworakowskim i Aleksym Tutat, Zygmunt Tolisiis i kilku innych.

Ciąg dalszy o wczorajszej uroczystości 10-lecia sądów litewskich. Pierwszy zagaił posiedzenie stosowną przemową senjor i najstarszy stażem sądownictwa Rzeczypospolitej — prezes Trybunału Najwyższego prof. Antoni Kriščiukaitis. Kriščiukaitis, który talentu mówczego nie ma, — ma talent pisarski; jest on przecie jednym ze starszego pokolenia literatów — sięgającego jeszcze epoki „Auszry” Basanowicza, znany pod popularnym pseudonimem Aišbė; w swym talencie pisarskim jest subtelnym obserwatorem i analitykiem o zacięciu satyrycznym, złagodzonym przez humor. Przemówienie swoje Kriščiukaitis miał spisane; mówił naprzód z pamięci, następnie z rękopisu, który leżał przed nim na stole. Mowa jego była ładna, zawierała myśli nieraz głębokie i pięknie wyrażone. Dotknął on samego powstania sądownictwa litewskiego, wyłożył, jak się logicznie w ciągu roku 1918 określała budowa państwa w zorganizowaniu kolejnym trzech funkcyj zasadniczych państwa — funkcji ustawodawczej przez utworzenie Valstybės Taryby, funkcji wykonawczo-administracyjnej przez utworzenie rządu (pierwszego gabinetu Voldemarasa) i wreszcie — d. 17 grudnia — funkcji sądowej przez powołanie do życia sądów; wspomniał o trudnościach, jakie w pierwszych latach piętrzyły się w organizowaniu się i rozwoju sądów, zaproponował uczcić przez powstanie pamięć zmarłych współpracowników sądu, dotknął pracy i kultury sędziów i pracowników sądowych. Po Kriščiukaitisie zabrał głos Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona. Tu zaszedł mały incydent. Gdy Prezydent stanął, by mówić, — całe zgromadzenie powstało, wszakże zostało się trzech na sali, którzy demonstracyjnie siedzieli; byli to adwokaci Finkelsztejn i Purenasowa w drugim rzędzie i Bulat w krzesłach bocznych stołów Rady Adwokackiej. Wobec tego, gdy Prezydent zaczął mówić, — niektórzy, w ich liczbie trzej ministrowie, widocznie dla pokrycia dysonansu, usiedli także, chcąc przerwać powstanie, zakłócone demonstracyjnym siedzeniem tych kilku; niektórzy inni też posiadali, ale większość stała i słuchała słów Prezydenta stojąc; wtedy powstali i ministrowie i wszyscy inni, a wreszcie powstali i opozycjoniści Purenasowa, Finkelsztejn i Bulat. Wysłuchano mowy Prezydenta do końca stojąco; po mowie Prezydenta chór zaintonował hymn narodowy. Następnie przemawiał Voldemaras, który mówił o sądzie, jako ucieleśnieniu ludowym i wspomniał o instytucji sądów przysięgłych, jako urzeczywistnieniu i uwieńczeniu sądownictwa, mogącym wszakże mieć miejsce dopiero wtedy, gdy Litwa otrząśnie się z naleciałości prawa obcego i stworzy prawo własne. Po Voldemarasie przemówił krótko i szablonowo minister sprawiedliwości Aleksander Żyliński, po czym przemawiał prezes Rady Adwokackiej prof. Leonas. Wreszcie ostatni w szeregu mówców przemawiałem ja w imieniu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Mówiłem tylko krótką mowę moją, nie tam zawsze ułożoną i wyuczywszy się jej na pamięć, to też z pamięci ją wygłosiłem z polotem i wyrazistością, która czyniła mowę moją bardzo efektowną i charakterną. Zamieszczę in extenso tę mowę moją w dzienniku — pod datą jutrzejszą.

18 grudnia. Oto moja mowa na niedzielnej uroczystości 10-lecia
rok 1928. sądów w gmachu ~~Teatru Miejskiego~~:
Wtorek. „Jūsų Ekscelencija Pone Respublikos Prezidente!
„Jūsų Ekscelencijos Ponas Ministeri - Pirmininke ir Ponai
Ministeriai!
„Jūsų Ekscelencija Pone Vyriausiojo Tribunolo Pirmininke!
„Aukštai gerbiamosios Ponios ir aukštai gerbiamieji Ponai!"
„Teko kartu ir man Lietuvos Teisininkų Draugijos vardu išeikarti dėl šios
„šventės ir pasveikinti Lietuvos teismus, o kartu ir Lietuvos teisėjus bei visus
„teismo tarnautojus ir bendradarbius, kurie per 10 metų darbo sutvarkė tą
„gražią valstybės funkcijos riedą ir sutelkė jam gyvybės. Mums, teisinin-
„kams, yra visiškai aišku, kad teismas, ~~[illegible]~~ su seniausios jo lytys
„— civilinis ir baudžiamasis teismas, — sudaro vieną esminių valstybės
„funkcijos elementų. Tai yra kaip tik toji jos funkcija, kuri pašalina
„anarchiją ir sutelkia socialiniam bendravimui pastovios tvarkos pagrin-
„dą. Anarchijai charakteringa yra karas ir nuolatinis diktavimasis,
„taika, iš kurios vėl gimsta karas. Valstybėje — karo vietą ginčų
„o tvarkai — visuomeninė „pax" — yra jau ne nuolatinės ~~[illegible]~~
„diktavimas, bet valdžios arbitražo — ginčų išsprendimo — ~~bū~~ nustato-
„ma. Tas teismas — ginčų arbitras — yra esminės tvarkos kūrėjas. Tačiau
„mūsų gadynės civilizuotoje valstybėje valstybinė teismo funkcija yra
„dar svarbesnė, nes be to savo esminio — ~~[illegible]~~ tvarkos tarnybos —
„pobūdžio — teismas turi dar vieną ypatingą reikšmę: jis netiktai
„nustato tvarką, bet ir apsaugoja teisės normų veikimą; ~~[illegible]~~ jis ~~[illegible]~~
„teisės sankcijos; jis ~~[illegible]~~ neteisę; jis jos nustatomai ~~[illegible]~~
„tvarkai suteikia teisinės tvarkos pobūdį. Jis yra įstatymo gyvybės
„funkcija. Be jo ir kaip tik be to teisės sankcionavimo darbo, kuris
„yra ~~[illegible]~~ mūsų gadynės teismo, — valstybė būtų buvusi tiktai poli-
„cinės tvarkos organizacija, kurioje gaivalas ~~[illegible]~~ stipresniųjų jos
„individų ir grupių nustatoms būtų pakeistos valdančiųjų įsakymų nusista-
„tymas, teisėtumui, — neatsižvelgiant į tai, kur ir koks teisės darbas kiekvie-
„nam mūsų tenka dirbti, — aiškiai suprantame, kad kertinis teisinės
„tvarkos akmuo — tai teismas. Tai yra pamatas, kuriuo remiasi bet kuris
„teisės ir įstatymo veikimas valstybėje. ~~[illegible]~~ Ugdyti teismą, kelti jo auto-
„ritetą, apsaugoti teismybinę teisėjų nepriklausomybę, išplėsti tei-
„smo funkciją tomis teismo lytimis, kurios pas mus dar iki šiol nėra
„pilnai sutvarkytos arba net visai nėra sudarytos, — aš turiu omeny
„konstitucinį teismą, kurio pas mus dar nėra užbaigta tvarkytis, ir ~~[illegible]~~ ad-
„ministracinį teismą, kurio mes dar visai neturime ir be kurio mes poli-
„cinės valstybės negalėsime pakeisti teisine tikrąja prasme, — vi-
„sa tai mums, teisininkams, rūpi visiems lygiai. ~~Lietuvos Teisininkų Drau~~
„~~gija, kurios vardu aš kalbu ir kuri~~ Tai yra mūsų pageidavimai, tai yra
„tiktai mūsų visų obalsiai. Lietuvos Teisininkų Draugija, kurios
„vardu aš kalbu ir kuri jungia visus teisininkus, — sveikindama Lietu-
„vos teismą, gerbia jo nuveiktąjį darbą, džiaugiasi Lietuvos teismo
„sukaktuvėmis, per kurias mūsų teismas asmenų teisėjų ir bendra-
„darbiaujančios su jais prokuratūros ir advokatūros tikrai gali džiaugtis ~~[illegible]~~
„darbo vaisiais ir ~~[illegible]~~ tarpusavio, — ir reiškia jau netiktai pageidavi-
„mą, bet ir viltį, kad per antrąjį dešimtmetį bus ~~[illegible]~~ galutinai sutvar-
„kyta visa tai, kas dar neužbaigta tvarkyti, ir bus papildyta ir baigta ~~[illegible]~~ tai, ko
„dar ~~[illegible]~~ spragos arba ko ~~[illegible]~~ visai nėra."

969.

19 grudnia, środa, rok 1928.

Uroczystość 10-lecia sądów litewskich w swojej części urzędowej zakończona została odczytem prof. Janulaitisa, dającym szkic rozwoju sądownictwa Litwy w tym pierwszym 10-leciu Niepodległości. Charakterystyczne jest, że na uroczystości nie było wcale oklasków. Wszystkie przemówienia następowały jedno po drugim w atmosferze zupełnego milczenia publiczności. Oczywiście wpływała na to obecność Prezydenta Rzeczypospolitej, nadająca uroczystości cechy wysoce urzędowej, niedające się pogodzić z jakimś swobodnym manifestowaniem zadowolenia z poszczególnych przemówień. Moje przemówienie wielu osobom podobało się szczególnie; zwłaszcza lewica była nim zachwycona, dostrzegając w nim jakiejś uwagi rządowi, czego w przemówieniu moim nie było i nie mogło być wcale: jeżeli nie mamy sądu administracyjnego, a sąd kasacyjny jest u nas niezupełnie rozwinięty, — to jest to winą nie rządu obecnego narodowców, ale rządów dawniejszych — przeważnie chrześcijańsko-demokratycznych i ludowców, które, dopóki posiadały władzę, — instytucji tej nie stworzyły, zaś dziś, gdy władzę straciły, — wołają o sąd administracyjny i z nieistnienia jego czynią zarzut obecnemu rządowi. Wielu winszowało mi mojej mowy i wyrażało mi uznanie. Powszechnie więc się idea konieczności sądu administracyjnego popularyzuje.

Między godz. 6 a 8 tegoż dnia w niedzielę odbyła się w lokalu Klubu Litewskiego składkowa herbatka towarzyska sędziów, która udała się bardzo dobrze i przeszła z wielkim ożywieniem. Bawiono się, gawędzono, zajadano, tańczono dużo. Wielu zwłaszcza adwokatów Żydów przyszło na herbatkę z żonami. Trzeba jednak powiedzieć, że sędziowie nasi mają tak mało okazji do obcowania towarzyskiego między sobą i że takie herbatki nie są częściej, niż raz na 10-lecie, urządzane.

Wczoraj — w rocznicę założenia b. Szkoły Prawoznawstwa w Petersburgu, stanowiącą święto tradycyjne prawowiedów (5 grudnia starego stylu), — zebraliśmy się, jak w roku zeszłym, na obiadek koleżeński. Było nas, jak przed rokiem, pięciu prawowiedów: Fiszer, Kolcewicz, Viollier, ja i Hagemeister. Gospodarzem w tym roku był Fiszer.

488

20 grudnia, rok 1928, czwartek.

Spory, które przez kilka dni ostatnich panowały, — ułagodziły się wielkiego kosztem, — postanowiłem więc dziś przed podróżą jutrzejszą (wyjeżdżam jutro do Wilna na doroczny zjazd działaczy społecznych po ś.p. Masyli O'Rourke) nie wychodzić wcale z domu, co też wykonałem.

Rano miałem w domu egzamina. Egzaminowało się pięciu studentów, którzy wszyscy zdali egzamin bardzo dobrze. W ich liczbie był mój wzorowy i zasłużony uczeń Józef Švelnikas, student V semestru prawa, autor stenograficznych zapisek moich wykładów z roku poprzedniego. Te zapiski stenograficzne Švelnikasa — to podręcznik, z którego od lat dwóch wszyscy studenci gotują się do egzaminów i nawet do colloquium'ów. Oprócz Švelnikasa zdawali dziś egzamina dwaj studenci, należący do grupy tłumaczących pod moją redakcją książkę Esmein'a, — Fajwel Białobłocki i Józef Sauvilius, wreszcie dwaj jeszcze — Mowsza Cesas i Kazimierz Lisowski.

Skończyłem dziś pracę nad ~~memoriału~~ projektem memoriału Rady Stanu w sprawie reformy prawa wodnego.

971.

21 grudnia, rok 1928, piątek.

489

Miałem dziś przed wyjazdem z Kowna — dwa posiedzenia: jedno w Radzie Stanu, drugie — w Radzie Uniwersytetu. Posiedzenie Rady Stanu było krótkie, bo nie było nic do roboty. Nasz projekt memoriału do rządu o reformie prawa wodnego został wprawdzie ukończony i złożony do Rady, ale członkowie Rady jeszcze się z nim nie zapoznali. Zostanie on odbity na maszynie do pisania i odbitki będą doręczone członkom; dyskusja więc odbędzie się dopiero na następnym posiedzeniu — po nowym roku. Postanowiliśmy przy tej okazji przestudjować także kwestję prawa morskiego w stosunku do wód terytorjalnych (albo strefy terytorjalnej morza). Wystudjowanie tego prawa zleciliśmy [illegible] Dr. [illegible] i [illegible]. Nic innego do roboty nie mieliśmy. Zaznaczę tylko, że w Radzie Stanu powstała myśl publikowania jej prac wszelkich, jak np. memoriałów, w osobnym wydawnictwie pod nazwą „Prace Rady Stanu." Jeżeli rząd nasze prace ignoruje i nie wyciąga z nich konsekwencji, to sama Rada będzie się starała o to, aby te jej prace docierały przynajmniej do opinji publicznej prawników i ewentualnie tą drogą przeforsowały reformy.

Rada Uniwersytecka zwołana była dla omówienia memoriału, opracowanego przez komisję w sprawie rządowego projektu nowego Statutu Uniwersyteckiego. Projekt ten, bardzo obszerny, został do wszystkich profesorów rozesłany. Udałem się na to posiedzenie (o godz. 4-tej popołudniu) i postawiłem wniosek odroczenia debatów i skierowania projektu memoriału wpierw do rozważenia ~~wydziałów~~ w Wydziałach, tak ze względu na to, że Rady Wydziałowe lepiej się nadają do debatów, jak ze względu na to, że znaczna część członków profesury nie zdążyła jeszcze należycie się zapoznać z memoriałem. Rada jednak uchwaliła rozpocząć debaty zaraz i uchwaliła zacząć od publicznego odczytania memoriału komisji. Gdy sekretarz zaczął odczytywać projekt — wyniosłem się, bo czasu już nie miałem. Na czym się posiedzenie skończyło — nie wiem. O ile wnosić mogę z pobieżnego rzutu oka na projekt memoriału — jest on utrzymany w duchu pożądań teologów i tej opozycji, która zasadniczo i a priori potępia wszystko, co pochodzi od rządu. Potępia on w czambuł wszystkie zmiany i broni bez względu status quo starego statutu. Taki memoriał — to nie krytyka projektowanej reformy, lecz — demonstracja lub obstrukcja.

Odprowadzony na dworzec przez [illegible] Jadzię — wyjechałem pociągiem wieczornym z Kowna na Abele, udając się prosto do Wilna.

22 grudnia, rok 1928. sobota.

Rano, gdym dojechał do stacji Abele, — zastałem tam Elwirę Mieczkowską, Marynię Römerową i Elizkę Komorowską z Ziżką (te dwie ostatnie przyjechały tym samym, co ja, pociągiem z Rakiszek, alem się z niemi w pociągu nie spotkał). Elizka tylko odprowadza Ziżkę — sama wraz z nami do Wilna nie jedzie. Elwira, Marynia i Ziżka wsiadły do mnie do wagonu, a wraz z niemi p. Pawłowska z Abel, która też do Polski jedzie. Elwira i Marynia wiozą ze sobą całe stosy rzeczy, w których przewiozły olbrzymie zapasy wędliny i innych produktów, Elwira — dla swych dzieci, Heli i Andrzeja w Wilnie, Marynia — dla swej córki Lizy Mejerowej. Niebawem przyjechaliśmy do Dyneburga, gdzie z łatwością w konsulacie polskim wydano nam natychmiast przepustki na wjazd do Polski. W Dyneburgu wypadło nam przesiedzieć do godz. 5 wieczorem. Odjechaliśmy wreszcie na Zemgale, gdzie przesiedliśmy na pociąg polski. W Turmoncie rewizja celna polska prawie że nas nie dotknęła. Elwira i Marynia bez kłopotu przewiozły wszystkie swoje bagaże. Pociąg pospieszny w niespełna trzy godziny dowiózł nas do Wilna. Tu na dworcu spotkały nas dzieci Elwiry, Helcia i Andrzej, — i Józia Trumanowska. Doczekałem jeszcze na dworcu kolejowym z Józią Trumanowską przyjazdu jej matki — Tołuni Trumanowskiej, którą odprowadziłem na Bakszty do „Ludwikowej Römerowej", gdzie się ona wraz z Elwirą lokować będzie w mieszkaniu Heli Ćwirkowej Römerowej. Sam zaś udałem się stamtąd na Wielką Pohulankę do mego przyjaciela dr. Adolfa Narkiewicza, który mię listownie był zaprosił do siebie na mieszkanie i u którego się zatrzymam na cały czas pobytu w Wilnie. Narkiewicz z żoną przyjęli mię bardzo gościnnie herbatą i położyli w salonie na kanapie.

Pierwszy dzień pobytu mego w Wilnie. Stosunki familijne i przyjacielskie, dla których tu głównie przyjechałem, domowe, wiążą mię z innymi naraz. Tylko krótki okres rannego dnia dziś wyjącego miałem wolny zupełnie, — powinien rozporządzać nim sam nie mogłem. A że po dniu podróży wczorajszej wstałem dziś późno — o godz. 10.30, — więc ten okres ranny był bardzo krótki. Po herbacie u p. Narkiewiczów wyszedłem na miasto i pierwszą czynnością moją w Wilnie było złożenie hołdu cieniom drogiej Aninki u jej kochanek najbliższych na mogile na cmentarzu ewangelickim Wileńskim. Stoi jeszcze wiernie w wezgłowiu mogiły postawiony krzyż drewniany, zatknięty tu przed laty 14 na pogrzebie mojej nieodżałowanej towarzyszki i przyjaciółki serdecznej, z którą przeżyłem najpiękniejsze chwile życia mego. Westchnąłem do Ducha Aninki, którego czucie i świadomość idzie w przyszłości mojej, i odszedłem samotny z myślą o niej i o mojej drogiej biednej sierotce Jadzi, — drugiej wiernej towarzyszce mojej, starszej kochaniem swoim mnie wiele wynagradzającej się starości: i ona, jak Aninka, zagrożona jest tą samą chorobą, która Aninkę do grobu zawiodła. Niech Bóg mię od tego strzeże.

Z cmentarza udałem się na miasto. W Redakcji „Przeglądu Wileńskiego", mieszczącej się w dobrze mi znanym dawniejszym mieszkaniu ś.p. Tadeusza Wróblewskiego, dowiedziałem się adresu redaktora Ludwika Abramowicza. Wstąpiłem do kawiarni na rogu ul. Mickiewicza (b. prospektu Świętojerskiego) i placu Katedralnego na kawę i gazety i udałem się do Ludwika. Ucieszył się z mojego przybycia i, zdaje się, projektuje urządzenie jakiegoś zebrania na konto mojego przyjazdu. Oddałem mu artykuł Józefa-Albina Herbaczewskiego, który dla „Przeglądu Wileńskiego" przywiozłem. Zabawiłem jednak u Ludwika krótko, bom musiał śpieszyć do Narkiewiczów na obiad.

Po obiedzie udałem się na Sekretną, gdzie w mieszkaniu Heli Czarnej Römerowej odbyło się nasze pierwsze zebranie rodzinne w osobach Kotuni Puszynowskiej, Elwiry Mieczkowskiej, Maryni Römerowej, Zitki Komorowskiej, Henrysia Wołłowicza i mnie. Postanowiliśmy wybrać trzech arbitrów do oszacowania wierzchowni spadkowej i zaprojektowania działu. Na wniosek Zitki zgodziliśmy się na pierwszego arbitra w osobie inżyniera Stefana Szostakowskiego. Na drugiego arbitra, którym miał być kamienicznik, Marynia zgłosiła kandydaturę inżyniera Łopacińskiego, wreszcie ktoś inny zaproponował niejakiego Kostrowickiego Pilsudskiego, polecanego z domu ś.p. stryja Bolesława Römera. W głosowaniu przyjęta została kandydatura Pilsudskiego, mimo jego pewności i energii kamienicznika. Trzecim kandydatem miał być prawnik. Były stawiane kandydatury Stanisława Bagińskiego, Zygmunta Jundziłła i Kiersnowskiego. Zwyciężyła kandydatura Bagińskiego. Mnie z Henrysiem pozostawiono jako jeden zespół przy arbitrach.

Z zebrania tego udałem się do Maryni Römerowej, by odwiedzić Ewę Meyerową, która przyjeżdżając do Wilna dla widzenia się z rodziną, przeziębiła się i leży tu w łóżku, gorączkując. Wieczorem biedna Ewa wyjeżdża.

Od Maryni, która z Ewą i Zitką mieszka w mieszkaniu Stasia Wołodkowicza, udałem się jeszcze do Heli Ritter Ochenkowskiej, która niedomaga nieco na nerki. Ucieszyła się ze mnie Hela Ritter, gawędziła i udzieliła mi nieco wspomnień. Od niej musiałem już do Narkiewiczów na noc wracać, bo było już po 10-tej wieczór.

24 grudnia, rok 1928, poniedziałek.

Dwa szczegóły, dotyczące mojej osoby. Jeden: przez polską obiegła pogłoska o incydencie, który rzekomo miał miejsce między mną a Voldemarasem. Z mojej tej pogłoski, drukowanej w prasach polskich, — na posiedzeniu Rady Stanu ja miałem wystąpić z ostrą krytyką polityki, uprawianej przez Voldemarasa, w szczególności polityki zagranicznej. Voldemaras miał się o to obrazić i w replice wystąpić przeciwko mnie ostro, a stąd ja miałem ostentacyjnie i demonstracyjnie opuścić salę posiedzeń, trzasnąwszy drzwiami. Przyszło [illegible] to skutkować moje ustąpienie z Rady Stanu, ja zaś miałem apelować memoriałem do Prezydenta Smetony. Nie potrzebuję mówić, że cała ta wiadomość jest wyssana z palca. O tej pogłosce, krążącej w prasie polskiej, słyszałem jeszcze w Kownie; tutaj zaś potwierdzono mi ją w druku i wiele osób wypytywało mię przy spotkaniu, czy to jest prawda. Druga pogłoska jest innego rodzaju. Słyszałem ją czy od Ludwika Abramowicza czy też bodaj od Rudolfa Narkiewicza. Nie dotyczy ona jakiegoś mojego czynu i nie należy do prasy. Jak wiadomo — w Kownie [illegible] miejscowa sfera polityczna polska z Eugeniuszem Römerem na czele utworzyła t. zw. Radę Narodową polską do kierowania stałego miejscową polityką mniejszości polskiej w Litwie. Do Rady tej weszły te osoby, które zawsze już trzymają w ręku ster tej polityki. Otóż ta Rada Narodowa przez swoich emisariuszy zwróciła się do Marszałka Józefa Piłsudskiego z prośbą o wskazówki co do wytycznych polityki polskiej w Litwie, które by ponownie były utrzymywane w kontakcie z polityką rządu państwowego polskiego. Marszałek Piłsudski miał im odpowiedzieć, żeby Polacy litewscy nie spodziewali się na ulicach Kowna ujrzeć ułanów polskich i usłyszeć piosenki żołnierskie polskie, bo tego nie będzie wcale, natomiast miał im powiedzieć, by byli lojalni wobec państwa litewskiego i za wzór sobie obrali stanowisko państwowe Michała Römera, to znaczy moje. Relata refero. Ile w tym prawdy — nie wiem.

Dziś rano obradowałem z Henrykiem Wołłowiczem tytułem procesu, [illegible] uchwaliliśmy wczoraj prosić na arbitra [illegible] — kamienicznika p. [illegible] Piłsudskiego. Drugi [illegible] — [illegible] dobrej opinii, ciężki w interesach i podobno [illegible] Centrum [illegible] w [illegible], [illegible] niezmiernie dla nas [illegible] w [illegible], ale przez to właśnie przez naszych [illegible] wyjątkowo, ale przez to właśnie [illegible] odpowiedniego, bo zwyczajny [illegible] wcale nie za arbitra odpowiedniego, bo [illegible] [illegible] p. Stefan [illegible] — [illegible] nie [illegible] i [illegible] p. [illegible] — jest nieobecny [illegible] się [illegible]. Trzeci kandydat — [illegible] Sagiński — jest nieobecny, wyjechał się [illegible]. Trzeci kandydat, postanowiliśmy zwrócić się do Zygmunta Wilnie, wobec czego postanowiliśmy zwrócić się do Zygmunta Jundziłła, o którym wczoraj była mowa. Ale i Jundziłła w Wilnie nie zastaliśmy. Wtedy zdecydowałem się na Bronisława Krzyżanowskiego. Krzyżanowski wybór przyjął. Sprawa w obecności arbitrów będzie się toczyć w piątek i sobotę.

Na święta udałem się do Henryka Wołłowicza. Jego żona — Jadwiga Wołłowiczowa — wygląda na [illegible] bardzo ładnie i świeżo, mimo że jest [illegible]; [illegible] ona [illegible] przypomina Henryka fotografiom, na których wygląda staro i niezgrabnie. Bardzo żywa, wesoła, jest córeczka [illegible] — 3-letnia Hilaria, [illegible] ładna, ale [illegible] bardzo.

Wigilię wieczorem wigilijną spędziliśmy w rodzinie u Jerzego Römera w mieszkaniu Stasia Kołodkowicza przy ul. Ofiarnej. W wigilii wzięli udział: Rotunia Pruszanowska z córką Zosią, Elwira Mieczkowska z dziećmi Helą i Andrzejem, Maryja Römerowa, której córka — Ewa [illegible] — była chora w gorączce, Zitka Komorowska i ja.